

WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA
IMIENIA ROMANA DMIOWSKIEGO

Nr 16

Jędrzej Giertych

JÓZEF PIŁSUDSKI

1914—1919

Tom II

Londyn—1982

S P I S R Z E C Z Y

Nakładem autora

175 Carlingford Road,
Londyn NW15 3ET

Przedmowa	3
Dalszy ciąg Działu „ <i>Wobec wybuchu wojny między zaborcami</i> ”, wchodzącego w skład Części Drugiej	
XV. Zniszczenie armii polskiej w Rosji	9
Warunki dla stworzenia polskiej armii	16
Początki za carskich czasów	27
Przykład Czechów	31
Przykład Łotyszów	51
Zmarnowane możliwości	56
Zjazd w Sztokholmie i rola PPS i POW	61
Zjazd wojskowych Polaków	68
Rola Franciszka Skąpskiego	95
Próba zakwestionowania roli piłsudczyków	101
O rzekomym zamiarze przejścia Piłsudskiego do Rosji	113
Rola Aleksandra Lednickiego	119
Rola polskich bolszewików	167
Państwo polskie w Bobrujsku	187
Obrona dworów	212
Przejście korpusu Dowbora na stronę niemiecką i likwi- dacja tego korpusu	221
Drugi korpus polski na froncie rumuńskim	360
Trzeci korpus polski na Ukrainie	380
Zagłada II i III korpusu	386
Formacje polskie na Murmanie, na Syberii i na Kaukazie	406
Ogólna ocena dziejów armii polskiej w Rosji	411
Wyprawa emisariuszy POW z Warszawy na Ukrainę i do Rosji	414
Sprawa równoległa: próba zniszczenia armii polskiej we Francji	451

XVI. Przegrana Piłsudskiego jako sojusznika Niemiec, które wygrują wojnę	457
Internowanie Piłsudskiego w Magdeburgu	457
Rada Regencyjna	464
Pokój brzeski	469
Ostatnie polskie działania polityczne w obozie Niemiec, zwyciężających w wojnie światowej	500
Przewrót w postanie POW	511
Działalność Augusta Zaleskiego, przedstawiciela Piłsudskiego w Londynie	512
Beznadziejność położenia Piłsudskiego w systemie niemieckiego zwycięstwa	542

UZUPEŁNIENIA DO TOMU PIERWSZEGO.

Do str. 224. <i>Dążenia i nadzieje piłsudczyków w przededniu wojny 1914 roku</i>	547
Do str. 266. <i>Kto zabił generała Zagórskiego?</i>	547
Do str. 133 i 134, oraz do ilustracji we wkładce między stronicami 288 i 289. <i>Trzy gwiazdy masonskie na polskim orle, ustanowionym przez dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z 13 grudnia 1927 roku.</i>	547
Do ilustracji we wkładce między str. 288 i 289. <i>Fotografie o terrorze austriackim wobec własnej ludności.</i>	548
Do str. 298. <i>O Wacławie Kostek-Biernackim, „Wieszateliu”</i>	548
Do str. 309. <i>O likwidacji powstania i utworzeniu Legionów</i>	550
Do str. 375. <i>O egzekucjach austriackich</i>	551
Do str. 433. <i>O wplywie drugiej bitwy grunwaldzkiej na wynik bitwy nad Marną.</i>	552
Do str. 493 i str. 503. <i>Jeszcze o „licytacji” na temat sprawy polskiej</i>	552
Do str. 489. <i>O akcie 5 listopada 1916 roku.</i>	553
Dodatkowe Errata do pierwszego tomu	555

MAPKI

Polska akcja wojskowa po wschodniej stronie frontu	451
Europa Wschodnia w „Systemie Brzeskim”	499

PRZEDMOWA DO TOMU DRUGIEGO

Przedmowa, jaką umieściłem na początku pierwszego tomu niniejszej książki, odnosi się do całości książki, nie zachodzi więc na pozór potrzeba pisania osobnej przedmowy do tomu drugiego. Od ukazania się pierwszego tomu upłynęły jednak z górą dwa lata, a w ciągu tego czasu wypowiedzianych zostało z szeregu stron (zresztą prawie wyłącznie ustnie, lub listownie, a nie w druku) dużo krytyk, zwróconych przeciwko jakotwio ogłaszania przeze mnie książki o Piłsudskim — i zachodzi potrzeba łącznego odpowiedzenia na te krytyki. Odpowiem na to miejscem jest nowa przedmowa (mogło by nim być także i postowie). Piszę więc tu osobną przedmowę.

Ujmuję ją w punkty.

1) Niektórzy krytycy powiadają, że „nie należy rozdrapywać dawnych ran” przez wznowianie sporów sprzed więcej niż pół wieku. Odpowiadam na to w ten sam sposób, jak to uczyniłem w przedmowie do tomu pierwszego. Spory historyczne się nie przedawniają. Dokładna znajomość przeszłości ma wartość jako źródło politycznych doświadczeń także i dla teraźniejszości i przyszłości. Jeśli nie przestajemy się spierać o konflikt króla Bolesława Śmiałego ze świętym Stanisławem sprzed lat 900, tym bardziej nie możemy uznawać za przbrzdnięte przeciwiństwa Dmowski-Piłsudski sprzed lat 67, 62, czy w istocie też i 43. Co więcej, chodzi tu nie tylko o źródło wskazań na przyszłość. Chodzi tu także o rzecz zasadniczą: o zwycięstwo prawdy nad kłamstwem, a więc dobrego nad złem. Jeśli zachwala i pozbawiona skrupułów propaganda przystroila Piłsudskiego w urojone i

bezczeremonialnie zmyślone zarzuty, a zarazem perfidnie odebrała należne, naczelne zasługi Dmowskiemu i pogryzła Dmowskiego w znacznym stopniu w cieniu zapomnienia, musi to być, w imię słuszności, sprawiedliwości i prawdy naprawione.

2) Niektórzy czytelnicy mają mi za złe, że sprawę przeciwiństwa Dmowski-Piłsudski opisuję tak szczerogowo i rzekomo rozwiekle. Powiadają oni, że byłoby bardziej celowym ograniczyć się do wykładu związłego, ujmującego całość zagadnienia w sposób prosty i krótki.

Nie przeczę, że nie wszyscy mają czas, a także i ochotę, na czytanie rozważań tak obszernych, jak moja niniejsza książka i jak niektóre inne moje prace, związane z tym samym tematem. Jest prawdą, że dla mniej cierpliwych i mniej zainteresowanych czytelników przydałaby się praca krótka, która podałaby im zebrane przeze mnie informacje w streszczeniu. Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto taką związłą książeczkę, czy broszurę opracuje. Nie zarzekam się zresztą, że może i ja sam kiedyś do użytku szerszego i bardziej popularnego takiego streszczenia mych długich książek, będących bez przesady owocem jakichś jak dotąd 36 lat systematycznych dociekań, nie sporządzę i nie ogłoszę.

Uważam jednak za swoje główne zadanie ogłoszenie o Piłsudskim — także i o Dmowskiem — prac wyczerpujących i szczerogowych. Dziełko krótkie może się narazić na zarzut, że nie jest podbudowane dostatecznie udokumentowanymi dowodami. Dziełko krótkie można bezpiecznie ogłaszać dopiero wtedy

— gdy mają one za sobą zaplecze należytej dokumentacji. Prawdę historyczną musimy zresztą znać w sposób pełny i ze wszystkimi szczegółami. Często się zdarza, że wyłaniają się później w literaturze jakiegoś sprawę szczegółów — i falszywy obraz jakiegoś fragmentu przeszłości wytworzony przez tendencyjne i nieprawdziwe przedstawienie danej sprawy szczegółowej rzuca potem cień na całość historycznej sytuacji. Nie należy pomijać i spraw drobniejszych; należy wyświetlać wszystko. A zadanie to może być w pełni spełnione tylko przez tych, co należą do tego co ja pokolenia: co znają prawdę historyczną o danym okresie dziejowym nie tylko z suchych dokumentów, lecz jako naoczni świadkowie. Gdy nasze pokolenie wymrze — niejedną szczegół historycznej prawdy nie da się już odtworzyć. Jest moim obowiązkiem, jako człowieka, który bardzo wiele widział własnymi oczyma, a jeszcze więcej dowiedział się ustnie od ludzi, którzy świadectwa piśmiennego po sobie nie zostawili, ale wiele wiedzieli, spisać to co wiem i w takim oświetleniu, które nie jest owocem fałszywej propagandy, lecz przedstawieniem zachowanej w żywej ludzkiej świadomości prawdy.

Przykładem i zachętą dla mnie jest twórczość francuskiego historyka L.A. Thiersa (1797-1877). Był on jako dziecko i młodzieńcem naocznym świadkiem rządów Napoleona; miał 7 lat gdy się Napoleon koronował na cesarza i 18 lat w dniu bitwy pod Waterloo. Uznał za swoje zadanie zgromadzić dane historyczne o rządach Napoleona, które znał jako człowiek współczesny, ale które zarazem mógł ocenić, jako członek późniejszego niż Napoleon pokolenia. Jego „Historia konsulatu i cesarstwa” w 20 tomach (także i „Historia rewolucji francuskiej” w 6 tomach) stały się podstawowymi zbiorami materiałów do historii owych czasów. Owa działalność piśmiana nie przeszkodziła mu zresztą też i w działalności politycznej. W roku 1871 był on we Francji premierem i

zlikwidował wojnę z Prusami, a w latach 1871-1873, jako człowiek 74, a potem 76-letni był prezydentem Rzeczypospolitej. W roku 1877, gdy miał lat 80, stał znnowu u progu objęcia we Francji władzy — w czym nu także przeskodziła nagle śmierć. (Bywał też członkiem rządu w latach 1834-1840. Przebywał także i na emigracji).

Nie sądzę, bym zdołał, idąc w ślady Thiersa, tyle jeszcze o Dmowskim i Piłsudskim napisać, by zrobiło się z tego 26 tomów. Proszę mnie jednak za to nie krytykować, że ogłaszam dane o tych dwóch postaciach historycznych w sposób szczegółowy i że mój dorobek pod tym względem, pod kilku tytułami, wynosi już odpowiednik ośmiu dużych tomów, obejmujących razem tysiące stron.

3) Wobec tego, że książka moja niniejsza stanowić może dla niejednego Czytelnika gestwinę wiadomości, w których się trudno zorientować, myślę, że powinienem podać tu, na wstępie nowego tomu, krótkie zestawienie tego, o co w moich książkach chodzi, to znaczy o tym, na czym przeciwieństwo Dmowski-Piłsudski polega.

a) Podstawą przeciwieństwa jest różnicę poglądu na to, który zaborca był groźniejszym wrogiem Polski: Rosja czy Niemcy. Dmowski uważał, że dla odbudowania Polski konieczne jest zdruzgotanie, przynajmniej na czas pewien, potęgę niemieckiej. Piłsudski uważał, że trzeba przede wszystkim pokonać Rosję. Nie chodziło tu tylko o bezsilne życzenia: chodziło o to, by stronie, której zwycięstwa zwyciężymy, do tego zwycięstwa dopomóc. Polska jest dużym narodem i jego wola waży sporo na szali zmagających europejskich. Można powiedzieć bez przesady, że bez polityki polskiej, takiej jak polityka Dmowskiego, koalicja antyniemiecka nie byłaby wojny wygrała, a więc rezultatem i wojny światowej byłoby totalne zwycięstwo niemieckie. Jak by w tej sytuacji wyglądała Europa i Polska — można zobaczyć z

mapki „porządku krześkiego”, umieszczonej w niniejszej książce na str. 499. Piłsudski uważał, że należy przede wszystkim pobić Rosję.

Planem wojennym niemieckim było — już od czasów Bismarcka — wywołać, w razie wojny na dwa fronty, polskie powstanie w zaborze rosyjskim i tym sposobem sparaliżować Rosję, a dzięki temu mieć możliwość prowadzenia przez pewien czas (albo może w ogóle) wojny na jednym tylko froncie, mianowicie francuskim i dzięki temu w ciągu kilku tygodni, lub miesiącu Francję zmiażdżyć i wojnę totalnie wygrać.

Dmowski uważał, że naród polski powinien dopomóc obozowi koalicyjnemu do pokonania Niemiec. Nie pisany sojusz polsko-rosyjski, zawarty drogą wymiany oświadczeń — w bardzo podobnych słowach — mianowicie deklaracji Kola Polskiego w petersburskiej Dumie (parlamentem) ustami posła Jarońskiego w imieniu polskiego narodu, dnia 8 sierpnia 1914 roku, oraz manifestu rosyjskiego woźdza naczelnego, carskiego stryja, Mikołaja Mikołajewicza do Polaków w imieniu Rosji, dnia 14 sierpnia tegoż 1914 roku, a także odpowiedniej propagandą „w terenie”, sprawiły, że wysiłki Piłsudskiego ku wywołaniu antyrosyjskiego powstania, zostały sparaliżowane, a Rosja mogła się zwyciężyć na przedsięwzięcie — zresztą armiami, w których, w wielu oddziałach, polscy rezerwiści stanowili 80 procent stanów — zaimportowanej, wielkiej ofensywy na Prusy Wschodnie. Główną tam bitwę — tak zwaną drugą bitwę grunwaldzką — Rosja przegrała, ale Niemcy, dla odparcia wschodnio-pruskiej ofensywy rosyjskiej, wycofali z frontu francuskiego 2 korpusy i 1 samodzielny dywizję, wskutek czego przegrał bitwę nad Marną, co w istocie rozstrzygnęło pierwszą wojnę światową. Bez żadnej przesyady można przyjąć, że postawa narodu polskiego — spowodowana przez politykę Dmowskiego — przechyliła w kierunku antyniemieckim szalę dziejowego zmagania. Przechyliła ją także — w

kierunku dla Polski pomyślnym — to, że obłądna polityka Piłsudskiego, polegająca na wprowadzaniu w czyn tego, co było planem rządu i dowództwa niemieckiego (także i austriackiego), doznała niepowodzenia.

Sprawy te omówiłem szczegółowo w I tomie niniejszej książki. (Także i w książce „Rola dziejowa Dmowskiego”).

Po raz drugi, to samo zmaganie rozegrało się w trzecim roku wojny, gdy Niemcy powzięli zamiar powołania do służby wojskowej po swojej stronie miliona Polaków z okupowanego przez siebie zaboru rosyjskiego i w tym celu ogłosili 5 listopada 1916 roku utworzenie polskiego państewka i w obrębie Królestwa Kongresowego i ze stolicą w Warszawie, w którego imieniu ów pobór miliona Polaków miał zostać dokonany, a armia, nominalnie polska, ale zorganizowana i dowodzona przez Niemców, miała być utworzona. Armia ta miała pozwolić Niemcom na wycofanie tyłu żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego, na przetrzczenie ich na front francuski i na umożliwienie Niemcom osiągnięcia jednak zwycięstwa. Piłsudski w zasadzie popierał ten plan, co się wyraziło w przyjęciu nominacji do Tymczasowej Rady Stanu owego rządnego Królestwa Polskiego i w treści przemówień, jakie w tej Radzie wygłosił. Później poróżnił się on z Niemcami, ale nie w sposób zasadniczy, lecz tylko co do szczegółów wykonawczych. Natomiast przyłączając większość narodu polskiego, opowiadająca się po stronie koalicji antyniemieckiej i popierająca politykę Dmowskiego — oparta się owej próbie wyzyskania polskiego „mięsa armatniego” dla niemieckiego zwycięstwa i sprawiła, że plan niemiecki spalił na panewce. (Niemcy ostatecznie porzucili go po wybuchu rewolucji rosyjskiej: przedstawili się na program zawarcia z Rosją pokoju, a więc miliono wojny wschodniego frontu już nie potrzebowali). Sprawy te omówiłem w I zarówno jak w II tomie niniejszej książki.

Niejaką odwrotnością planu zapewnienia Niemcom zwycięstwa przez wystawienie armii, złożonej z Polaków, po stronie niemieckiej, był plan, powzięty przez obóz Dmowskiego, stworzenia wielkiej, w pełni niezależnej armii polskiej po stronie koalicyjnej. Armia taka byłaby po pierwsze dopomagą do pobicia Niemiec, a po wtóre zapewniła Polsce pojętne stanowisko w obozie alianckim w chwili zakończenia wojny. Plan ten przyniósł jako wynik utworzenie armii polskiej („armii Hallera”) we Francji, która osiągnęła liczbę 90.000 żołnierza (legiony, w których brygadierem był Piłsudski osiągnęły w kulminacyjnym momencie swego rozrostu liczebność 22.000 żołnierza, a armia, organizowana przez Niemców w Warszawie najpierw 5000, a potem 9000 żołnierza). Oraz utworzenie armii polskiej w Rosji. Ta ostatnia mogła być osiągnąć się po kilku miesiącach, lub nawet miliona żołnierza, ale akcja pilnowczyków, działających w myśl przesłanych drogą przez Szwecję instrukcji Piłsudskiego, był tworzenia tej armii przeciwdziałać, nie dopuściła do tego. Armia ta tylko nieznacznie przekroczyła się 40.000 żołnierza, z których część piłsudczycy przeciągnęli następnie na stronę niemiecką. Sprawę tę omawiam głównie w tomie niniejszym.

b) Polityka Dmowskiego miała za cel odbudowanie niepodległej Polski, natomiast polityka Piłsudskiego — odbudowanie niepodległości Królestwa Kongresowego. Dla Dmowskiego podstawowym postulatem było zjednoczenie wszystkich trzech zaborów, a więc niepodległość Polski zjednoczonej. Piłsudski nie dążył do zjednoczenia ziem polskich, a nawet mu się sprzeciwiał. Piszę o tych sprawach głównie w I i II tomie niniejszej książki.

c) Piłsudski, internowany w Magdeburgu, zawarł w chwili niemieckiej klęski wojennej, z Niemcami, mimoćwie z rządem niemieckim Makymilianą Badeńskiego, reprezentowanym przez niemieckiego dyplomate, hrabiego Kesslera, pakt, potwierdzony słowem honoru, po-

legający na tym, że Polska pod jego rządami nie będzie się domagać „ani cala” zaboru pruskiego (chyba, żeby jej coś zostało bez jej inicjatywy dane „jako prezent”), oraz nie będzie się uważać za będącą w stanie wojny z Niemcami, lecz tylko za państwo neutralne, czego milcząca konsekwencją jest, że nie będzie uczestniczyć w konferencji pokojowej. Wzamin za to, Niemcy odbarczyli Piłsudskiego władzą w Warszawie. Dostarczyły go do Warszawy (pociągiem specjalnym, z oficerem łącznikowym niemieckim) i sprawiły, że obył on tam władzę z rąk niemieckich i Rady Regencyjnej, drogą trzeźwej operacji, która robiła wrażenie przewrotu antyniemieckiego, a była w istocie posunięciem politycznym niemieckim. (Piłsudski został mianowany Naczelnikiem Państwa i wodzem naczelnym nad liczącą 9000 żołnierza „Polską Siłą Zbrojną” przez Radę Regencyjną, mianowaną przez Niemcy i wykonującą zyczenia polityki niemieckiej). Piłsudski manifestował następnie neutralność w wojnie światowej przez utrzymywanie „jak najbardziej serdecznych” stosunków dyplomatycznych z Rzeszą Niemiecką aż do 15 grudnia 1918 roku. Było wielkim osiągnięciem Dmowskiego, że zdołał pomimo tego uratować pozycję Polski jako państwa koalicyjnego, uprawnionego do uczestnictwa w Konferencji pokojowej i — w roli jednego z państw zwyciężskich — w traktacie wersalskim. Sprawy te opisuję w jeszcze nie drukowanym III tomie niniejszej książki, a także w niektórych innych moich pracach.

d) Dmowski, przez stoczenie walki dyplomatycznej z wrogami Polski, a przede wszystkim ze sprzyjającą w owej chwili Niemcom polityką brytyjską, z niektórymi czynnikami w polityce amerykańskiej, a także z eksportuarami polskiego obozu zwolenników „małej Polski”, doprowadził do tego, że ustanowiony w 1919 roku terytorialny „system wersalski” całkowicie przebudował Europę w duchu interesów polskich, odbudował Polskę zjednoczoną od gór aż

do morza i sięgającą od Odry (pod Raciborzem) do Dźwiny (pod Driziną) i Zbrucza (m.in. w Okopach Świętej Trójcy) i obalił dotychczasowy porządek europejski, oparty w zasadzie na ustaleniach kongresu wiedeńskiego z 1815 roku. Sprawy te omawiam pobieżnie w trzech tomie niniejszej książki i nieco obszerniej w książce „In Defence of my Country”. Zamierzam głównie im poświęcić przyszły tom III mej „Roli dziejowej Dmowskiego”.

e) Piłsudski sprzeciwił się akcji, zmierzającej do wyzwolenia zaboru pruskiego, a także dążeniu do przyłączenia do Polski Lwowa i Galicji Wschodniej, Spisza i Orawy, oraz Ziemi Wschodnich zaboru rosyjskiego, a także Wilna i Wileńszczyzny. Opisuję te sprawy w III tomie niniejszej książki, a także w książce „Tragizm losów Polski”, w broszurze „Sprawa litewska” i w rozdziale o Wileńszczyźnie w „In Defence of my Country” i w innych moich pracach.

f) Jest nieprawdą, że Piłsudski był wybitnym organizatorem polskiego wojska. Dążył on do stworzenia wojska niedużego, złożonego z jego stronników, które byłoby oparciem jego władzy. Wielkie siły wojskowe polskie stworzone zostały poza nim, a często wbrew niemu.

Jest także nieprawdą, że Piłsudski był zwycięzcą w bitwie warszawskiej. Podał się on dnia 12 sierpnia 1920 roku do dymisji — na ręce premiera Witosa — i w bitwie warszawskiej nie uczestniczył. (Już po bitwie warszawskiej dowodził pochodem sześciu dywizji z nad rzeki Więprz na tyły pobitego i cofającego się nieprzyjaciela). Istotnym zwycięzcą w bitwie warszawskiej był faktycznie wykonujący obowiązki naczelnego wodza szef sztabu, generał Rozwadowski. Omawiam te sprawy w kilku moich pracach, między innymi w książce w języku angielskim „In Defence of my Country”, w polemice z tezą, wysuwaną przez historyków francuskich, że faktycznym zwycięzcą był doradca polskiego sztabu, generał Weygand.

Generał Rozwadowski, mimo, że był

poprzednio wybitnym generałem austriackim, zwycięzcą w kilku ważnych bitwach austriackich, reprezentował tradycje wojskowe polskie w sposób ciągły od czasów przedrozbiorowych: jego ojciec, Tomisław Rozwadowski, był dowódcą powstańców w powstaniu 1863/64 roku, jego dziad, Wiktor Rozwadowski był oficerem (udekorowanym krzyżem Virtuti Militari) w armii Królestwa Kongresowego i w wojnie 1830/31 roku, jego pradziad, Kazimierz Rozwadowski był dowódcą 8 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego w wojnie z Austrią w 1809 roku, a poprzednio dowódcą brygady w powstaniu Kościuszką w 1794 roku, a więc jeszcze w Polsce przedrozbiorowej.

g) Piłsudski — z ducha w istocie rosyjski rewolucjonista i niemal nihilista — był wielkim dezorganizatorem życia Polski, odpowiedzialny za liczne akty bezprawia, gwałtu i demoralizacji (wśród nich takie zbrodnie jak zamordowanie generała Zagórskiego), zarówno w okresie rewolucji 1905 roku i następnych, jak w okresie I wojny światowej i w początkach niepodległości, jak zwłaszcza w okresie rządów pomatojących. Jego wojskowy zamach stanu z maja 1926, zwrocony przeciwko większości parlamentarnej i przeciw większości polskiego narodu, był wszczęciem wojny domowej, w której zostało zabitych 379 Polaków. Pisywałem o tych sprawach w różnych moich książkach, zwłaszcza w „Tragizmie losów Polski”.

h) Piłsudski był istotnym twórcą polityki, urzędystycznej następnie zwłaszcza przez pułkownika Becka, zmierzającej do obalenia systemu wersalskiego, która sprawiła, że w 1938 roku Polska razem z Niemcami Hitlera i z Węgrami doprowadziła do rozbioru Czechosłowacji, a tym samym obalila system wersalski w Europie. (Nie chodzi tu o sprawę Zaolzia: krak ten był dla Polski do odzyskania w ramach systemu wersalskiego i obozu antyniemieckiego — czego dowodzi słynny list prezydenta Benseza do prezydenta Mościc-

kiego. Chodzi tu o ogólny kierunek polityki — i o dążenie do odzyskania wspólnej granicy z Węgrami). Owocem tej polityki była następnie nasza samowolna — zle zresztą przez pilsudczyków poprowadzona — kampania wrześniowa i nowy rozbiór Polski.

i) Pilsudski był przywódcą, a zarządem głównym narzędnym obozu łóż wolnomularskich w Polsce. Oboż ten spowodował upadek Polski w XVIII wieku i ma antypolską postawę też i w wieku obecnym. Rządy Pilsudskiego to były w istocie rządy obozu wolnomularskiego nad Polską. Doprowadziły one do katastrofy Polski w roku 1939. Piszę o tym w pierwszym tomie niniejszej książki, w książce „Tragizm dziejów Polski” i w kilku innych moich książkach.

Pragnę gorąco podziękować tym, co mi do wydania niniejszego tomu pomogli. Przede wszystkim — tym wszystkim, częściowo bezimiennym, ofiarodawcom, co mi dostarczyli środków pieniężnych na pokrycie związanych z tym kosztów. Wśród nich muszę tu zwłaszcza wymienić — po nazwisku — Pana Józefa Gudela z Chicago, który mi na cel wydania tego jednego tomu ofiarował ogromną sumę 5 tysięcy dolarów. Także i tym, którzy wpłacając zadat-

ki na pojedyncze egzemplarze tego tomu też się wybitnie przyczynili do finansowania wydania tego tomu.

Zonie mojej, Marii, dziękuję za narysowanie obu zawartych w książce mapek, zrobienie indeksu i dużą pomoc w korektach. Drukarni Veritas i jej dyrektorowi, inż. W. Dłużewskiemu za całość roboty, związanej z wydaniem książki.

Zachodziła czasem różnica między personelem drukarni a mną w sprawie niektórych zwrotów polszczyzny, a także zasad dziś obowiązującej polskiej pisowni. Nie chciałem się przy swoim niejednokrotnie upierać i pozostawiłem tekst niejednokrotnie taki, jaki został złożony, a nie taki, jaki był w rękopisie. Na przykład przymiotnik *od miasta* Jassy powinien wedle mnie brzmieć *jaski* przez jedno s, a nie *jasski* (tak jak odeski, a nie *odesski*). Ponieważ drukarnia przeważnie składała *jasski*, pozostawiłem to w większej części tekstu bez zmiany. Także: mam zwyczaj pisać *kraj* przez *male k*. W niniejszej książce wydrukowałem niejednokrotnie *Kraj* przez duże *K*.

Tak więc za niektóre wyrażenia i formy pisowni, a także czasami za kolejność słów w zdaniach w książce nie ponoszę z punktu widzenia językowego pełnej odpowiedzialności.

Jędrzej Giertych

XV. Zniszczenie armii polskiej w Rosji.

W krótkim okresie między załamaniem się niemieckiej nadziei na zawarcie odrębnego pokoju z carską Rosją, a wybuchem rewolucji w Rosji, a więc pojawieniem się dla Niemiec nadziei na odrębny pokój z Rosją rewolucyjną, czyli w praktyce w ciągu czterech miesięcy (akt 5 listopada 1916 roku, który nastąpił po zamczeniu się upadku autorytetu rządu Stürmera w Petersburgu i niemal równocześnie z jego w dniu 10 listopada dymającą — a wybuch rewolucji rosyjskiej 12 marca 1917 roku), Niemcy powodowali się w swej polityce i strategii programem utworzenia milionowej polskiej armii, mającej walczyć po ich stronie. Program ten automatycznie upadł po wybuchu rewolucji rosyjskiej. Nie było to współcześnie jasne dla Pilsudskiego i dla innych polskich polityków, którzy tak jak i on zaakceptowali niemiecki program, wyrażony w akcie 5 listopada, a więc i plan zorganizowania dużej polskiej armii, ale jest to dzisiaj dla nas jasne w perspektywie historycznej. Myśl utworzenia wielkiej polskiej armii, oraz stanowiącego jej politycznie zaplecze polskiego państwa nie mogła się Niemcom w żadnej sytuacji uśmieczać. Nawet dla Niemiec zwyciężskich taka armia i takie

państwo byłoby źródłem kłopotów. Jeśli się Niemcy na utworzenie tej armii i tego państwa zdecydowali, to tylko dlatego, że mieli dość na głowie, groziła im kłęska wojenna i owa polska armia zdawała się być dla nich jedynym ratunkiem. Ale pokój z Rosją był dla nich rozwiązaniem o wiele bardziej pożądanym, zatem wybuch rewolucji rosyjskiej, który niósł ze sobą na nowo nadzieję na taki pokój, plany niemieckie, dotyczące polskiej armii w praktyce przekreślił. Uroczynio w dniu 5 listopada 1916 roku krok był odtąd przez Niemców uważany za pomyłkę, a jego konsekwencje za kulę w nogi. Niemcy odtąd nie traktowali już ani budowanego przez siebie polskiego państwa, ani organizowanego przez siebie polskiego wojska na serio. Jeśli w dalszym ciągu to i owo na obu tych polach robili, to tylko dla „zachowania twarzy”, by nie demonstrować wycofywaniem się z tego, co zrobili przyznawania się do popełnienia błędów¹⁾.

Tak więc, wybuch rewolucji rosyjskiej przekreślił plan utworzenia milionowej polskiej armii po stronie niemieckiej.

Ale zarazem zrodził on możliwość odwrotną: możliwość utworzenia tak sa-

¹⁾ Wielu Niemców uważa, że akt 5 listopada był ze strony niemieckiej z samego założenia błędem; nie dał on Niemcom polskiej armii, którymi im zapewniali zwycięstwo w wojnie, a prochę skrepował Niemcy w dążeniu do zawarcia z Rosją pokoju.

Przedwinięciem aktu 5 listopada jest między innymi historyk niemiecki, Recke, autor słynnej książki „Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik” (op. cit.).

„Przytępnie wkrzeszenia państwa polskiego upatrywał Recke w zwycięstwach wojsk niemieckich. (Stronica 356). Książkę swą napisał, aby wykazać, że Niemcy odbudowując państwo polskie popełnili fatalny błąd, gdyż zerwali z naukami Bismarcka. «Powsiało Królestwo Polskie z 5 listopada 1916 i ostatecznie Prusy-Niemcy znalazły się w sytuacji, którą już przed siedemdziesięciu laty genialny polityk przewidział z infuzją i jasnością, która nas dziś głęboko porusza i zdumiewa» (stronica XII)”. (Strzeżenie poglądów Recke’go w książce Immanuel

Geissa „Der polnische Grenzstreifen”, op. cit., str. 6 polskiego przekładu).

Inna kwestia, że Recke myli się, uważając iż Niemcy swoim aktem 5 listopada spowodowali odbudowanie Polski. Akt ten niczym do odbudowania Polski się nie przyczynił.

Istniąc z drugiej strony przedstawiciele aparatu politycznego niemieckiego i le wojennych, którzy uważają, że z niemieckiego punktu widzenia źle się stało, iż plan budowania wielkiej polskiej armii w końcu porzucono. Ostatecznie, pokój z Rosją Niemcy zawarli dopiero w blisko rok po wybuchu w Rosji rewolucji. I pokój ten zwycięstwa Niemcom nie dał. Ofensywa niemiecka we Francji wiosną i latem 1918 roku, która była owocem zawarcia z Rosją pokoju, zakończyła się niepowodzeniem. Może jednak, gdyby stworzono w 1917 roku wielką, polską armię, rzeczy byłyby się potoczyły inaczej i dla Niemiec korzystniej.

Bliski współpracownik generał-gubernatora Beselera, współpulkownik armii niemieckiej i

mo milionowej armii polskiej po stronie rosyjskiej, a więc w obszar alancimk.

Pojawienie się tej możliwości miało swoje źródło w całym szeregu okoliczności.

Przede wszystkim — Rosja rewulucyjna uznała niepodległość Polski. A tym samym, utraciło prawnie uzasadnienie przebywanie Polaków, co najmniej Polaków z niektórych terytoriów zaboru rosyjskiego, a przede wszystkim z Królestwa, w szeregach armii rosyjskiej. Jeśli Rosja zrzekała się przynajmniej części zaboru rosyjskiego, więc rzeczą logiczną, że powinna była zwołać ze swego wojska żołnierzy, zamobilizowanych na danych terytoriach drogą przymusowego poboru. Fakt toczący się wojny nie pozwalał na to, by zostali oni po prostu zdemobilizowani, ale naturalną, logiczną konsekwencją tego, że przestali oni być poddaniymi rosyjskimi, było wydzielenie ich w osobną armię polską.

Waż Rosja carską zmierzła stopniowo do pogodzenia się z faktem nieuniknionej utraty poważnej części zaboru rosyjskiego na rzecz odbudowanego państwa polskiego; pragnęła tylko, by to odbudowane państwo polskie pozostało w zasięgu jej politycznego wpływu.

Jeszcze na pół roku przed wybuchem wojny, rosyjski minister spraw zagranicznych, Sazonow, w raporcie dla cesarza Mikołaja z dnia 20 (7) stycznia 1914 roku wystąpił z postulatem dalekiej idących reform w Królestwie Polskim. Jak wiemy z powojennych pamiętników tego rosyjskiego polityka, był on zawsze

zdania, że objęcie przez Rosję w 1815 r. Królestwa Polskiego w orbitę swego wpływu było z rosyjskiego punktu widzenia błędem i że Rosja powinna się Królestwa pozbyć. Już po wybuchu wojny, ale jeszcze przed bitwą pod Grunwaldem i nad Marą w dniu 20 sierpnia 1914 roku, tenże sam Sazonow w rozmowie z ambasadorem Francji, Pałologuem, oświadczył, że „trzeba będzie odbudować Polskę” i w rozmowie z tymże ambasadorem Pałologuem w dniu 14 września, szkicuując „podstawowe zarzysy przyszłego pokoju” wymienił „przejsie Poznańskiego, Śląska i Galicji Zachodniej na przysięgi Polaków”.

Rosyjski wice naczelny Mikołaj Mikolajewicz w swym manifestie z dnia 14 sierpnia 1914 roku zapowiadał „odroczenie” i „zamartwychwstanie” Polski „samorzadnej”.

Pod koniec lutego 1916 roku Roman Dmowski odbył w Paryżu rozmowę z ambasadorem rosyjskim Izwołskim i oświadczył mu, że Polska powinna odzyskać niepodległość, a w dniu 2 marca 1916 roku wręczył mu memoriał, w którym powtórzył na piśmie swój poprzedni, ustny wywód i to oświadczenie wyraził dążeń politycznych polskiego narodu rząd rosyjski przyjął do wiadomości bez wyrażonego sprzeciwu. Dmowski, działając wyjątkowo na podstawie założenia, że Polska ma być niepodległa. Rząd rosyjski nie przetrawiał się tej działalności w sposób stanowczy, przeciwnie, na ogół taceł Dmowskiego popierał, (...) Qui tacet consentire videtur. Milczenie rosyjskie ułatwiał akcje Dmowskiego, sprawując wrażenie, że się car-

ską chciał ukształtować w sposób dla Polski niekorzystny, a po wtóre w sprawie tempa etapów, które mają do niepodległości Polski doprowadzić” (Ibid., str. 487).

Raport Sazonowa z 20 (7) stycznia 1914: „Międzynarodowa Polityka. Wydanie niemieckie. Die Beziehungen zwischen Deutschland und dem Ausland des Imperialismus. Dokumente aus den Archiven der Zarsichen und der Provisorischen Regierung, herausgegeben von der Kommission beim Zentralerekutivkomitee der Sowjetregierung unter dem Vorsitz von M.N. Pokrowski”, pod redakcją Otto Hotetszka, Berlin 1931, Reimar Hobbing, Reihe I, 1 Buch, Nr. 52, str. 50-51. (W me „Roli dziejowej Dmowskiego” str. 156).

Oświadczenie wice ambasadora francuskiego: Maurice Pałologue, „La Russie des Tsars pendant la Grande Guerre”, Paryż 1922, Pion, tom I, str. 92-93, oraz „Historia dyplomacji” pod redakcją W.P. Potiomkina, Moskwa 1945, OGIŻ, str. 279. (W me „Roli dziejowej Dmowskiego” str. 456-457).

ska Rosja z niepodległością Polski milczącą pogodzą”.

W dniu 25 grudnia 1916 roku (12 grudnia wedle starego kalendarza), a więc blisko na trzy miesiące przed wybuchem rewolucji, car Mikołaj II ogłosił „rozkaz do Armii i Floty”, w którym wytyczył cele wojenne Rosji, stwierdzając, że celami tymi są zdobycie Konstantynopola i Dardanell dla Rosji, oraz „stworzenie wolnej Polski ze wszystkich trzech jej dotąd rozdzielonych części” (*).

Do rozkazu tego oszarz rosyjski dodał komentarz w rozmowie z przedstawicielem kół politycznych polskich, hrabią Wielopolskim, który przyszedł go zaprzytać, jak należy rozumieć słowa „wolna Polska”. Komentarz ten, ogłoszony następnie w prasie jako urzędowy komunikat, brzmiał: Polska „otrzyma swą własną ustroję państwową z własnymi izbami prawodawczymi i własną armią”.

Nie było to jeszcze uznanie przez carską Rosję pełnej niepodległości Polski. Wedle rozpow szechnionej opinii, program, wytyczony w owym carskim rozkazie zmierzał do utworzenia państwa polskiego, związanego z Rosją unią personalną — ale w każdym razie było to uznanie odrębnego bytu państwowego przysięgi Polski, oraz zgodę na zerwanie się przez Rosję na rzecz tej Polski przynajmniej części zaboru rosyjskiego. Także i ów „rozkaz” carski: dawał podstawę do wyodrębnienia polskiej armii: Car Mikołaj uznał, że przysięga Polska będzie miała „własną armię” a więc i logicznie, że poborowi Polacy z terytoriów, których Rosja się zrzekała, to znaczy z Królestwa, powinni być z armii rosyjskiej wyłączeni i uformo-

wani jako najprzedej w armię odrębną. Ale istatutowo, przekażone w sprawie losu poborowych Polaków, w dniu rosyjskiej była, z punktu widzenia prawa międzynarodowego, deklaracja rosyjskiego Rządu Tymczasowego z dnia 29 marca 1917 roku, a więc wydana w 17 dni po wybuchu rosyjskiej rewolucji, a w 3 miesiące i 4 dni po carskim „rozkazie do Armii i Floty”.

Deklaracja ta, w swoich podstawowych punktach, brzmiała jak następuje: „Rosyjski Rząd Tymczasowy uważa utworzenie niepodległego polskiego państwa zlożonego ze wszystkich terytoriów, na których Polacy stanowią większość ludności, za pewną gwarancję trwałego pokoju w przyszłej zjednoczonej Europie. Złączone z Rosją swobodnym sojuszem wojskowym, Państwo Polskie stanie się mocnym bastionem przeciwko naprowi państw centralnych, zwroconemu przeciw Słowiańszczyźnie. (...) Rosja wierzy, że narodowości związane z Polską odwiecznymi węzłami wspólnego życia otrzymają gwarantując swego obywatelskiego i narodowego istnienia. (...) Będzie zadaniem rosyjskiego Zgromadzenia Konstytucyjnego ostatecznie ratyfikować nowy braterski sojusz i wyrazić swą zgodę na zmiany terytorialne rosyjskiego państwa, które będą potrzebne do utworzenia niepodległej Polski z jej wszystkich trzech części, dotąd podzielonych (...). Niechaj zjednoczenie naszych uczuć i serc przyczyniły przyszły sojusz naszych państw”.

Mimo swojej formy o sechach takby odeczytano, że mimo to, w niej byłych sformułowań prawniczych, deklaracja ta była w sposób oczywisty uznaniem przez państwo rosyjskie przysięgi unią personalną” (Kukiel, op. cit., str. 530).

W chwili ogłoszenia rozkazu do Armii i Floty” miałem lat 14 i przebywałem w Tallinie, gdzie podziłem do rosyjskiego gimnazjum i gdzie moim ojciec był wicedyrektorem wielkiej stoczni okrętowej i stykał się z licznymi przedstawicielami rosyjskiej Marynarki Wojennej. Mogę się powołać na własne wspomnienie, że panowało wówczas w rosyjskiej opinii publicznej przekonanie, że Polska stanie się odrębnym tworem państwowym, ale niejakie węzły z Rosją zachowa.

*) Tekst najczęściej cytowany w skrócie. Cytuj go wedle Komarzewa, „The Polish Republic”, op. cit., str. 156. Kory ze swej strony cytuję go za książką S. Frásiewicz, „La Question Polonaise pendant la Guerre Mondiale. Recueil des Actes Diplomatiques, Traites, et Documents concernant la Pologne”. Paryż 1920, tom II, str. 151. Te ostatniej książki nie ma w bibliotekach londyńskich i nie mam do niej dostępu.

niemiecki dyplomata, hraba Bogdan Hutten-Czapski, pisze w swej wydanej w roku 1936 książce:

„Także i dzisiaj jestem przekonany, że przez rozwiązanie sprawy polskiej z rozmachem (grossartig) można było uzyskać polską armię, a przez to wskazało zwycięstwo Niemiec (Hutten-Czapski, „Sechzig Jahre Politik und Gesellschaft”, op. cit., str. 315). (Podkreślenie moje — J.G.).

2) Stanowisko i dążenia Sazonowa w odniesieniu do Polski omówiłem szczegółowo w me „Roli dziejowej Dmowskiego” na str. 452-453, 455-482, 499-500.

3) Książką moją w ocenie postawy Sazonowa jest „Wszystko to nie zmieniło faktu, że Sazonow, przedostatni carski minister spraw zagranicznych, był w istocie zwolennikiem niepodległości Polski, a w szczególności chciał wyzwolenia zaboru pruskiego spod rządów Niemców — różnił się zaś z Dmowskim jedynie, po pierwsze w sprawie granicy polsko-rosyjskiej,

*) Cytata z me „Roli dziejowej Dmowskiego”, op. cit., str. 473.

*) Pełny tekst tego rozkazu ogłoszony m. in. w pamiętnikach generała Hurki: General Basil Gouko, „Memoires and Impressions of War and Revolution in Russia 1814-1917”, Londyn 1918, John Murray, str. 329-330.

Rzecz ciekawa, że książka ta ogłoszona została w roku 1918, a więc przed podpisaniem pokoju wersalskiego, a zapewne i przed końcem wojny.

*) Kukiel, „Dzieje Polski poroboch 1795-1921”, op. cit., str. 530. Ireneusz Spisz, „Polska w Piotrogradzie 1914-1917”, Warszawa 1966. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 335.

Całość sprawy owego rozkazu do Armii i Floty omówiona w me „Roli dziejowej Dmowskiego” na str. 487-490

*) „Przeważać zdawał się pogąd, będzie ono (państwo polskie) związane z Rosją tylko

niepodległości i zjednoczenia Polski, oraz aktem zręczenia się na rzecz Polski w czasie kryzysów wychodzących w skład państwa rosyjskiego. Deklaracja ta była suwerennym aktem rządu sprawującego w Rosji pełnię władzy. Nie uzależniała ona od ratyfikacji przez przyszłe Zgromadzenie Konstytucyjne faktu utworzenia Polski, związanej z uchwaleniem przez Rząd Tymczasowy sojusznictwa z państwami, oraz ostateczne ustalenie polsko-rosyjskiej granicy. Fakt zręczenia się przez Rosję na rzecz Polski przynajmniej części ziem zaboru rosyjskiego wynikał z tej deklaracji w sposób bezsporny. Deklaracja rezerwowała dla Rosji tylko prawo żądania od Polski, by w sposób „swobodny” weszła z Rosją w stan sojusznictwa, wyrażony ostrzym przeciwko Niemcom i Austrii, oraz wyrażała nadzieję, że mniejszości narodowe (Rusini, Litwini, Żydzi) uzyskają w Polsce prawo narodowego rozwoju. Z grubsza można przyjąć, że deklaracja uznawała odpadnięcie Królestwa Polskiego od Rosji i pozostawiała rosyjskiej Konstytucji decyzję w sprawie polskich ziem wschodnich.

Niektórzy znawcy prawa międzynarodowego uważali, że deklaracja rosyjskiego Rządu Tymczasowego była formalnie początkiem polskiej niepodległości, a więc że data narodzenia się Polski niepodległej jest dzień 29 marca 1917 roku, gdyż w tym dniu jedno z państw zaborczych zerwało się z rzeczą Polską i części swego terytorium państwowego. Zalicza się do nich wybitny polityk i profesor Stanisław Głąbiński⁸⁾.

Do utworzenia więc armii polskiej w Rosji istniała podstawa prawna: Rosja uznawała niepodległość Polski, zerwała się przynajmniej części swego zaboru i nawet oświadczyła (już ustami cara Mikołaja, czego żaden z rządów rewolucyjnych nie mógł nie powtórzyć) że polska „własna armia” ma powstać.

Ale istniała po temu nie tylko podstawa prawna, lecz i konieczność polityczna.

Zainteresowany był w powstaniu takiej armii obóz aliancki, oraz niektóre czynniki polityczne w samej Rosji.

Revolucja bardzo osłabiła w Rosji rolę walki z Niemcami. Naród rosyjski pragnął pokoju. Armia rosyjska zaczynała się rozsyptywać. Mimo wysiłków rządu Kiereńskiego i nawet prób przedsięwzięcia pod dowództwem generała Brusilowa, nowej ofensywy, (o czym wyżej pisałem), coraz mniej było po temu względów, by Rosja potrafiła wykrzesać z siebie dość energii, by utrzymać w polnej walce z Niemcami. Wzrostła natomiast wojenna, a więc oddziaływał trend zachodni

we Francji przez wzięcie znaczących sił niemieckich. Uważano, że jeżeli polska armia, wydzielona z szeregów armii rosyjskiej, byłoby pod tym względem zupełnie zmienić sytuację. Polacy nie mieli powodu słabnąć w swej woli walki z Niemcami. Ich ojczyzna była w całości we władzy Niemiec i ich sojuszników, Austrii. Aby ją wyzwolić, aby uwolnić nie tylko Poznań, Łódź, Opole, ale także i Warszawę i Wilno, nie pomijając również i Krakowa i Lwowa, należało Niemców pobić. Co więcej, żołnierze Polak, jeśli czuli się zmęczony wojną, nie mógł, tak jak jego kolega Rosjanin, uciec z wojska do swojej rodzinnej wsi, czy miasta: jego dom rodzinny był po drugiej stronie frontu, a więc by do niego wrócić, trzeba było sobie drogę zwinąć, wyrwać się, czyli odnieść zwycięstwo. Tak więc Polacy byli elementem, reprezentującym wolę dalszej walki. Polska armia miała wszelkie dane po temu, by stać się rdzeniem alianckiego wschodniego frontu. To ona powinna była wchodzić front trzymać, odgrywać na tymi frontami główną rolę. Nie zdawało sobie sprawy, że rozsypany się części składowe armii rosyjskiej byłyby się wokół armii polskiej skupiły, wspierając ją i wzmacniając swym istnieniem jej siłę, ale już jej nie przewodząc, lecz przeciwnie, podporządkowując się jej przewodzie i stosując się do jej wymagań. Było to w oczywistym interesie szlachy zachodnich: Francji i Anglii, a więc i Rosji, że powstanie siła, która ceniałaby na rozmiarów rozkładu armii rosyjskiej, ani możliwości tkwiących w narodzie polskim. Upływ czasu oraz okazywanie przez Polaków w praktyce, co potrafił, byłyby stopniowo doprowadziły alianców zachodnich do zrozumienia, że nadeszła czas, gdy głównym sojusznikiem na wschodzie nie jest już Rosja, lecz jest Polska i że trzeba, w tym duchu przestawić w swej polityce.

Ale także i w samej Rosji istniały siły, które cieszyłyby się z wyróżnienia silnej armii polskiej. Mnóstwo ludzi w Rosji — także w korpusie oficerskim, wśród generacji, oraz w aparacie administracyjnym i w kołach politycznych — było sił rewolucji i pesymistycznie oceniali

siłę rewolucji i pesymistycznie oceniali

⁸⁾ Wyliczył on ten pogląd w broszurze „Odkąd Polska jest państwem niepodległym”, Warszawa 1931, oraz w „Wspomnieniach politycznych”, op. cit., str. 355.

Omówił pogląd Głąbińskiego i samą deklarację rosyjskiego Rządu Tymczasowego w swej pracy „Geneza rządów Piskunowski i Uwagi o pakcie Kessler-Piskunski”, Op. cit. 132-133.

do możliwości jego okiełzmania. Rozgładali się oni za ostródkami, wokół których mogłaby się skryształować jakaś akcja o nicu przeciwko postępowi rewolucji. Nieco później, na Syberii, żywiły rosyjskie prągnięcia się obronić przed bolszewizmem, znalazły oparcie w akcji legionów czeskich. W roku 1917 i 1918 takie same żywiły w rosyjskiej armii społeczeństwie rozpaczone perspektywą zupełnej ruiny porażonej w anarchii Rosji i także zatroskane swoim losem osobistym, byłyby z pewnością tak samo skłonne skupić się wokół sił wojskowych polskich jako armii nie objętej wrzeniem rewolucyjnym, a więc nie tylko walczącej z Niemcami, lecz także będącej czynnikiem siły w samej Rosji. To prawda, że spieranie się na Syberii o Czechoch nie groziło żadnym niebezpieczeństwem Rosji jako państwu i narodowi i nie budziło żadnego niepokoju w patriotach rosyjskich, bo naród czeski nie miał z Rosją żadnych sporów, natomiast Polska była przez Rosjan uważana za tradycyjnego wroga⁹⁾, i miała z Rosją rozległy spór terytorialny polskie ziemie wschodnie. Ale Rosjanie byli w 1917 roku już pogodzeni z niepodległością Polski i z koniecznością utraty na rzecz Polski części zaboru rosyjskiego, a dla uratowania się przed rewolucją wielu Rosjan byłoby gotowych na poniesienie kosztów swej ojczyzny ofiarą nawet całkiem dużych.

Faktem jednak uzasadnionym było to, że stworzenie w Rosji wielkiej polskiej armii leżało w interesie narodu polskiego. Przez utworzenie takiej armii naród polski za jednym zamachem stałby się by czynnikiem decydującym o położeniu we wschodniej połowie Europy. Jest oczywiste, że gdyby w momencie zwycięstwa alianckiego na Zachodzie stała się wojna, to duża armia polska i była w stanie wkroczyć od wschodu do Polski w ślad za cofającymi się armiami niemieckimi, Polska byłaby się znalazła w tym położeniu, że mogłaby dyktować wszystkie decyzje w zakresie swoich interesów. W Wersalu zjawiałby się nie w roli czynnika drugorzędnej, lecz pierwszorzędnej, a więc w roli jednego z głównych partnerów, dyktujących swoją wolę.

Jak napisał z górą 40 lat temu w mym „Tragizmie losów Polski”:

„Istniały warunki po temu, by w ciągu kilku miesięcy utworzyć w Rosji wielką armię polską. Polski Komitet Narodowy w Rosji, pracujący w myśl wskazań Dmowskiego, dążył do tego, by armia ta umiarkowana została za osobną armię koalicyjną. Gdyby armia ta była niezależna armia polska była powstawała, sprawa

byłaby wielkiej Polski była rozstrzygnięta. Armia ta stanęłaby. Niemcom na przyszłość do zwycięstwa — a po lidce Niemiec byłaby zajęta dla Polski taki obszar ziemi, jakby Polska uznawała dla siebie za potrzebny (...). Zapewne i Gdańsk i Opole, i Królewiec, a także czeski Cieszyń, Kowno itp. należały do Polski”⁹⁾.

Nie tylko sprawy terytorialne byłyby w tej sytuacji rozstrzygnięte po myśli interesów Polski. Ten, kto panuje nad sytuacją militarną, dyktuje także i wiele rozstrzygnięć gospodarczych. Dużo lepiej niż to się stało w rzeczywistości zostałyby rozstrzygnięte sprawy własności przemysłowej na Śląsku, likwidacji kolonizacji niemieckiej w zaborze pruskim, własności ziemskiej i kolonizacji, urządzeń portowych w Gdańsku itd. A także i zagadnień ludnościowych: przesunięcia ludności dokonującej się w takich sytuacjach żywiołowo, w wyniku masowych migracji. W Polsce, zbudowana przez wracającą ze wschodu polską armię, byłaby zapewne mieli mniej Niemców i mniej Żydów.

Wszystko to nie doszło do skutku, gdyż wielka polska armia w Rosji nie powstała.

Rzecz ciekawa, że niemal równocześnie w odstępie czasu nie większym niż pół roku, zarysowały się dwie przeciwnie zmierzające tendencje do utworzenia na wschodnim froncie wielkiej polskiej armii: po stronie niemieckiej w roku 1918, oraz po stronie alianckiej w roku 1917.

Mimo pozornego podobieństwa obie możliwości były zupełnie odmiennie co do założeń strategicznych i co do konsekwencji, jakie byłyby za sobą podległy w razie dojdęcia do skutku.

Plan utworzenia milionowej polskiej armii po stronie niemieckiej zmierzał do tego, by zapewnić Niemcom zwycięstwo w wojnie. Autorami tego planu byli Niemcy. To oni mieli tę armię zorganizować i to oni mieli nad nią panować, trzymając w swoim ręku klucze wszyst-

⁹⁾ Warto pamiętać, że w patriotyzmie rosyjskim istniała wspomniana rosyjskiej walki o niepodległość z polskim zwycięstwem, dwie wielkie rosyjskie opery narodowe. Glinki „Iwan Sasanin” („Życie za cesarzem”) i Musorskiego „Borys Godunow” mają za treść dwie rosyjskiej walki w XVII wieku z zagranicą moskiewskiej niepodległości Polski. Także i 1812 roku Rosjanie mieli uczucie, że na czele francuskiego najeźdźcy maszerują Polacy. (Nie znalazło to zresztą odbicia w takich dziełach literatury rosyjskiej jak „Wojna i pokój” Tokstowa).

¹⁰⁾ „Tragizm losów Polski” 1936, op. cit., str. 396.

kich dotyczących jej decyzji. Niemcy byłyby a szczytą polski, posiadały sprawę w rządy sągwa, dążyć do powrotu, oraz wole władzy i walki — i posługują się tą armią do swego ogólnego zwycięstwa, byłoby to robiły w taki sposób, by na zbliżnie niezależnienie się tej armii nie pozwolił. Owocem ostatecznym utworzenia tej armii byłoby niemieckie zwycięstwo w skali europejskiej i światowej i Niemcy stałyby się przez to pierwszym mocarstwem w świecie, potęgą francuska i angielska zostałyby skruszone, potęgą amerykańską nie żądałyby się krystalizować. W obliczu światowej niemieckiej przewagi milionowa armia polska, podległa niemieckiemu naczelnemu dowódcy i zamknięta od niemieckich wojsk, zwłaszcza od niemieckiego zaplecza, w broń i amunicję, byłaby, mimo swej pozornie imponującej siły liczebnej zupełnie bezsilna. Naród polski stałby naprzeciw Niemiec sam na sam, w zupełnym osamotnieniu. Niemcy dyktowałyby tej armii i polskiemu narodowi swoją wolę. Być może uznaliby za wskazane okazać się armii w ogólnym Polnem swą łaskawość — coś w rodzaju wdzięczności — pozwoliłoby na utworzenie polskiego państwa dość niezależnego, złożonego z części Królestwa Polskiego, trochę, ale nie nadmiernie od zachodu i północy okrojonego, obejmującego Warszawę, Lublin i Łódź, może nawet rozszerzonego ku wschodowi i obejmującego Białystok i Grodno. Być może Polacy w tym celu wstawiłby finansowo, udzieliłby mu kredytów, otworzyłby mu pole do produkcji i eksportu. Być może nie sprzeciwialiby się przysyłemu rozkwitowi polskiej kultury w tym państewku, a nawet więcej: może zgodziłoby uciek antypolski w Poznaniu i Gnieźnie, a także, rzecz prosta, zezwoliłoby na dalsze łwanie polskich wolności pod rządami austriackimi w Krakowie. Jest możliwe, że polska wola rzeczywistej wolności zalamalaby się w obliczu ujawnionej niemieckiej potęgi i duża część narodu pogodziłaby się, przynajmniej do czasu, z tym, że choć Poznań, Gniezno, Gdańsk, Toruń, Łódź, Kraków i Lwów, a także Kalisz, Sosnowiec, Częstochowa, Włocławek są pod zaborem, to jednak w Warszawie, Lublinie i Łodzi można jakoś swobodnie oddychać. Ale prawdopodobniejszym jest że Polacy by tej sytuacji nie znieśli i zbudowali się przeciwko niej. Jest także możliwe, że i sami Niemcy zgoda nie okazałyby, że w takiej sytuacji nie uznaliby iż są panami sytuacji, że zgodziliby się z Polakami co chcą, i że w rezultacie zwiększyłoby uciek w Poznaniu, a także i w Kaliszu czy w Częstochowie,

że przeprowadziliby masowe przesiedlenia ludności i sprawiliby, że również dwa wojńcy w Warszawie, Lublinie i Grodzie okazaliby się tylko pozornymi. Doszłoby wtedy do konfliktu. Owa milionowa armia musiałaby się wtedy z Niemcami bić. Do walki takiej nie przygotowana, oraz liczebnie przecież za słaba, ponosiłaby w niej nieuniknioną klęskę na miarę klęski wrześniowej. A sojuszników we Francji i Anglii jużby Polska nie miała. Także i Rosja, odzwyczajona złościwą radością, że nie na wiele się Polakom owa milionowa armia w służbie niemieckiej przydała, nie uczyniłaby nic, by przyjąć Polakom z pomocą. Byłaby zresztą już przedtem pobita i bezsilna. Polska wolność zostałaby utopiona we krwi. Być może Roszby w Polsce to rzeki większych niż te, których Polska doznała w latach 1939-1945. Naród polski wkroczyłby na drogę jeści nie ku zupełnemu unicestwieniu, to w każdym razie ku gruntownemu zmiażdżeniu.

Utworzenie milionowej armii polskiej w oparciu o Niemcy nie mogło polskiemu narodowi przynieść żadnego pożytku, gdyż przysięgłoby wycisnąć na największą wrogię tego narodu, a więc prowadziłoby ten naród do zalenia się w obliczu tego wroga na jego łascie i nielascie. Cała strategia, będąca u podstawy planu utworzenia tej armii, była z polskiego punktu widzenia błędna.

Plan utworzenia takiej samej armii po stronie rosyjskiej był w założeniach strategicznych — we wszystkich dających się przewidzieć konsekwencjach zupełnie inny. Przede wszystkim — nie zmierzał on do zapewnienia zwycięstwa największemu wrogowi Polski, którym były Niemcy, ale miał za zadanie przycisnąć się do jego klęski. (Nie potrzeba długich wywódów, by wykazać, że Niemcy były naszym głównym wrogiem. Aby zbudować Polskę naprawdę niepodległą, koniecznym było odzyskać dla tej Polski Poznańskie, Pomorze wraz z wybrzeżem morskim i Górny Śląsk wraz z jego przemysłem, a to było nieosiągalne bez zadania Niemcom gruzującej klęski. Ale ponadto, także i Warszawa i Wilno były naszym niemieckimi sąsiadami. Nie zanosiło się na to, by mogły być na nowo zagrożone przez Rosję. A wreszcie także i Kraków i Lwów znajdowały się we władzy państwa, będącego niemieckim satelitą i dalsze utrzymanie się tam, lub nie utrzymanie istniejącego tam od pół wieku polskiego samorządu, miałyby być niemiecką próbką).

Plan ten nie zmierzał jednak także do zapewnienia zwycięstwa drugiemu, tradycyjnemu wrogowi Polski, którym była Rosja. Ulatwiał on osiągnięcie zwycię-

stwa przede wszystkim Francji i Anglii. Armia polska, uczestnicząca w alianckim zwycięstwie, nie byłaby samotna w obliczu Rosji, gdyż miałaby po swojej stronie siłę zwycięskich aliantów zachodnich; nie tylko Anglii i Francji, lecz także i Ameryki. Plan stworzenia tej armii nie był planem rosyjskim, lecz wyłącznie polskim. Oczywiście, także i ona byłaby w pierwszej fazie zależna od dawał materiałowych, byłego zaborcy, mianowicie rosyjskiej, ale z pewnością spełniałaby sobie szybko pomoc materiałową aliancką, a przy tym, wobec niezależności od rosyjskiego dowództwa, mogłaby sobie pozwolić na zatroszczenie się o wyurtowanie tego i owego na swoje potrzeby własnym wysiłkiem.

Rzecz prosta, z osiągnięciem alianckiego zwycięstwa odnosiłaby korzyść także i Rosja, włączając się z Niemcami w stanie wojny. Nie należy się ludzi, że nie, podcałowało to za sobą dla Polski kłopotów. Ale kłopoty te byłyby nieakończonym mniejszej skali, niż tragiczny konflikt polsko-niemiecki, jaki zrodziłby się automatycznie z chwilą zwycięstwa niemieckiego.

Przed wszystkim Rosja pogodziła się już z niepodległością i zjednoczeniem Polski i z utratą części terytoriów zaboru rosyjskiego, znajdujących się poprzednio pod jej panowaniem. (Niemcy godzili się tylko z bytem państwowym polskim na ziemiach wykrójonych z zaboru rosyjskiego, ale odnosiłi się niechętnie do wręczenia im idei odbudowania Polski słączącej z trzech zaborów). Rosja w sposób bezpomyślny zrzekała się Warszawy, a na pewno nie miałaby nie przeciwko temu, by w granicach Polski znalazły się Poznań, Gniezno, Gdańsk, Opole i Kraków. Sporne między Polską i Rosją okazałyby się tylko Wilno, Kowno, Mińsk, Kamieniec Podolski i Lwów. Sam fakt istnienia Polski całkiem dużej, sięgającej od gór aż do morza, obejmującej ziemie trzech zaborów, nie budził w Rosji sprzeciwu i nie napotkałaby na opór z jej strony.

Proklamacja Rządu Tymczasowego zapowiadała, że odbudowana Polska miałaby być w „swobodnym” a więc dobrowolnym sojuszu z Rosją. Oczywiście, sam fakt wspólnej walki z Niemcami, sojuszu ten byłby doszedł do skutku. Ale sojusze nie są wieczne. Postulat takiej sojuszu nie mógł być uważany za warunek trwałego uznawania przez Rosję niepodległości Polski, był to tylko warunek na okres przejściowy. Warunek ten został zresztą z góry pozbawiony skuteczności przez zarządzenie o „swobodny”. Jest prawdopodobne, że także i po zakończeniu wojny Pol-

ska zechciałaby pozostać z Rosją w sojuszu, ale po pierwsze, byłoby to tylko sojusze, a nie uzależnienie (czy uzależniała Polskę okresu międzywojennego jej sojusze z Francją i z Rumunią?), a po drugie, gdyby okoliczności Polskę do tego skłoniły, Polska korzystałaby z pełnej swobody rozwiązywania tego sojuszu. Klauzule o tym sojuszu w proklamacji Rządu Tymczasowego nie mogła narazić Polski na żadne rzeczywiste trudności.

Czym innym była sprawa polskich ziem wschodnich. Rosja uczestnicząca w zwycięstwie alianckim nie byłaby się łatwo pogodziła z utratą polskich ziem wschodnich, a zgłaszałaby pretensje także i do Galicji Wschodniej. Spór między Rosją i Tymczasowym Rządem Polska a Rosją w sposób automatyczny. Proklamacja Rządu Tymczasowego uznawa niepodległość Polski, obejmującej terytoria, na których „Polacy stanowią większość ludności”. Polacy starali się większość ludności w „guberni” wileńskiej, na Chełmszczyźnie, w okręgu Białostockim oraz we Lwowie wraz z okolicą, ale fałszywe były nadzieje spłaty ludności wileńskiej i Chełmszczyźnie) stawali to pod znakiem zapytania, niektóre z tych terytoriów (Wileńszczyzna i Lwów) stanowiły polskie wyspy etniczne, odcięte od reszty polskiego obszaru etnograficznego przez strefy o przewadze niepolińskiej, oraz niektóre (Lwów) jako część Galicji Wschodniej, oraz półkoniowa, polska Suwałszczyzna jako część „guberni” suwałskiej mającej większość litewską) wchodziły w skład prowincji, lub jednostek administracyjnych o przewadze ludności niepolińskiej. Grodzieńszczyzna, Miściszczyzna, Wołyń, Podole, reszta Galicji Wschodniej, stanowiły terytoria o ludności mieszanej przy czym ludność polską miała tam mniejszość. W Kownie, Wileńszczyźnie i w północnej Suwałszczyźnie przeważała ludność litewska.

Trudno przewidzieć, by się Rosja łatwo pogodziła z utratą większej części terytoriów wyżej wymienionych. A podsta- wą do sprzeciwienia się szczeniu się tych terytoriów na rzecz Polski miała być w tekście proklamacji Rządu Tymczasowego.

Jest oczywiste, że z chwilą zakończenia wojny z Niemcami narodziłby się spór polsko-rosyjski o polsko-rosyjską granicę; tak samo zresztą, jak się narodził w latach 1919-1920 w rzeczywistości, choć warunki okazały się inne.

Byłoby to spór między sojusznikami, a więc taki sam spór, jaki w latach 1918-1920 między Polską a Czechami o Cieszyńską.

Być może byłoby to spór dyplomatyczny. Role pośredników odgrywałby w

nim wtedy państwa alianckie: Francja, Anglia i Ameryka. Jest jednak całkowicie prawdopodobne, że w rezultacie doszłoby z powodu sporów terytorjalnych do polsko-rosyjskiej wojny.

Ale byłyby to całkiem inna wojna, niż możliwa, tragiczna, polsko-niemiecka wojna w razie totalnego niemieckiego zwycięstwa.

Rosja w ówczesnym okresie nie była przeciwnikiem groźnym. Podmianowa rewolucja, być może rozdzarta wojna domowa, nie byłyby zapewne dla nas większym niebezpieczeństwem niż Rosja bolszewicka w 1920 roku. Jeśli potrafilibyśmy wygrać w ówmy roku wojnę z Rosją bolszewicką, zapewne byłibyśmy w stanie w tym samym czasie wygrać także taką samą wojnę z Rosją republikanicką, czy jakakolwiekby ona w odmienniejszej sytuacji wówczas była. A nie byłoby w owej wojnie osamotnieni: sympatie francuskie, angielskie i amerykańskie byłyby co najmniej podzielone i nie brakoby nam alianckiej pomocy. Rezultatem byłoby jakies rozsądne terytorjalne rozgraniczenie, zbliżone do granicy pokoju ryskiego, lub do „linii Dmowskiego”.

Tak więc istniały w latach 1916 i 1917 dwa plany utworzenia wielkiej armii polskiej na wschodnim froncie: po stronie niemieckiej i po stronie alianckiej. Plany te oparte były o odmienne założenia strategiczne i polityczne i w razie rzeczywistnienia, byłyby przyniosły odmienne rezultaty.

Zaden z tych dwóch planów nie został urzeczywistniony.

Plan polskiej armii po stronie niemieckiej rozchwiał się przede wszystkim dlatego, że go Niemcy porzucili, wobec tego, że po wybuchu rewolucji rosyjskiej już im się nie wydawał potrzebny. Nie mają jednak rolę w rozchwianiu się tego planu odegrały także i to, że naród polski tego planu nie poparł i że polska akcja opozycyjna przeciwko temu planowi, zorganizowana przez polski obóz narodowy (z takimi ludźmi jak dr Stefan Dąbrowski na czele) uczyniła urzeczywistnienie tego planu bardzo trudnym.

Plan utworzenia wielkiej polskiej armii po rosyjskiej stronie frontu został rozbity przez akcje obóz Piłsudskiego, która była temu planowi tak samo przeciwna, jak obóz Dmowskiego był przeciwny planowi utworzenia polskiej armii po stronie niemieckiej. Niesprzyjające okoliczności także się do zawalenia się tego planu przyczyniły. Ale zorganizowana akcja Polaków, chcących do urzeczywistnienia tego planu nie dopuścić, odegrała tu rolę główną.

WARUNKI DLA STWORZENIA POLSKIEJ ARMII

Czy istniały realne warunki po temu, by wielką polską armię po rosyjskiej stronie frontu zorganizować?

Trzeba tu uwzględnić dwie sprawy: czy istniała masa ludzka, która mogłaby zapewnić szereg takiej armii; oraz czy istniał człowiek, lub ludzie, którzy potrafiliby taką armię, wbrew trudnościom a przede wszystkim wbrew niewątpliwemu, jawnemu lub utajonemu oporowi rosyjskiemu powołać do życia i jej działaniom pokierować.

Pisałem przed laty, że „według danych urzędowych rosyjskich było w armii rosyjskiej 119 generałów, około 20 000 oficerów i 700 000 żołnierzy wyznania katolickiego. Prócz niewielkiej liczby Litwinów, poza tym gęsi Polaków zrzuconych itp., wszyscy katolicy w Rosji byli Polakami. Poza tym było w Rosji około 100 000 jeńców-Polaków z armii austriackiej i pruskiej, oraz licząc nadająca się do zmobilizowania polska ludność cywilna”.

Wedle rosyjskiego spisu ludności z roku 1897 katolików było w Rosji 11.506.809, a Polaków 7.865.447¹¹⁾. Wynikało by z tego, że około 70 procent katolików w Rosji przypadło na Polaków. Ale rosyjski spis ludności z 1897 roku był wysoce tendencyjny i zapisał wiekiele masy ludności polskiej jako Litwinów, Białorusinów lub Rosjan. W istocie wiekiele było wśród katolików w Rosji wiecej, niż ówczesny 70 procent. Ale nawet przyjmując te liczby za miarę, stwierdzić trzeba, że wedle powyższej podanej statystyki było w armii rosyjskiej zapewne około 14 000 oficerów i około 490 000 szeregowych narodowości polskiej, a wiece około pół miliona Polaków.

11) Mój „Tragizm losów Polski”, str. 395. Nie podalem tam źródła, z którego urzędową rosyjską informację o katolikach w rosyjskim wojsku zaczerpnąłem. Pochodzą one z książki podpułkownika Henryka Bagińskiego, „Wojsko polskie na wschodzie 1914-1920”, Warszawa 1921, Wojskowy Instytut Wydawniczy.

Obszerną cytuję z tej książki zawierającą także i powyższe informacje, pochodzącą ze str. 105-108, podaje Zygmunt Wasilewski, na str. 46-48 swej książki „Proces Lednickiego”. Fragment z dzieł odbudowy Polski 1915-1924”. Według stenogramów opracował, wstępem i przypisami opatrzył. Warszawa 1924, Perzyński, Nikiewicz i Sp.

12) „Russisches Reich”, Meyers Grosses Konversations Lexikon, tom XVII, Lipsk i Wiedeń 1907, str. 293 i 295.

Te armie liczące pół miliona Polaków w armii rosyjskiej podaje pułkownik Bagiński: „Istotnie, licząc Polaków w armii rosyjskiej wynosiła na 1 kwietnia 1917 r. około 500 tysięcy”¹²⁾.

Jeńcy Polacy z armii austriackiej i niemieckiej podnoszą te liczby do 600 tysięcy.

Ludność cywilnej polskiej było w Rosji wiekiele i dalszy pobyt oraz weryfikacje ochotnicy powołani byli umożliwić podwyższenie rozporządzalnych sił ludzkich do około miliona. Trzeba także pamiętać, że i wieki Litwinów, Białorusinów, katolickich Łatgajczyków z armii rosyjskiej oraz Rusinów galicyjskich, jeńców, mogło być skłonnych wstąpić jako ochotnicy do armii polskiej.

Wedle pła. Bagińskiego owi polscy żołnierze w armii rosyjskiej stanowili w pierwszej połowie 1917 roku dotery materiał żołnierski. „Żołnierz polski — pisze on — udręczony w armii rosyjskiej, gdzie był zmuszony obcować z ludźmi obcymi zwyczajem i religią instynktownie i żywiołowo dążył do istniejącej wówczas Dywizji Strzelców Polskich i stanowił wówczas istotny element zdrowy wojsko karny. Możliwym zatem było utworzenie wówczas kilku nowych korpusów. Było wiece oczywistym, że tylko drogą stopniowego rozszerzenia istniejącej Dywizji Strzelców Polskich można było w przeciągu kilku miesięcy wytworzyć jednolite pod względem organizacyjnym Wojsko Polskie, składające się z kilku korpusów. (...) Jednakże stracono ten jedyny sposób na stworzenie dużej jednostki wojskowej i wnie tego było przypisać należy i to prawie wyłącznie — społeczeństwu polskiemu

13) Zygmunt Wasilewski, op. cit., str. 47, ta sama cytata z Bagińskiego. Tamże: „Do Dywizji Strzelców Polskich zaczęli się gromadzić Polacy z armii austriackiej i pruskiej, których około 100 tysięcy znajdowało się w obozach jeńców”.

14) Jak pisze Jerzy Zdziechowski, w latach wojennych wiceprezes i kierownik biura Rady Związku w Moskwie, członki organizacji obywatelskiej sprawującej m. in. opiekę nad uchodźcami (matrz Irena Spuski, „Polacy w Piotrogradzie 1914-1917”, Warszawa 1966, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 193-194), a wiece człowiek szczególnie dobrze poinformowany, „rosyjskie wojska stosując metody z okresu wojny z Napoleonem, zostawiali za sobą pastwisko, zmuszając ludność do cofania się na wschód. (...) 700 000 Polaków zostało wówczas wyrzeczonych w głąb Rosji”. (Jerzy Zdziechowski, Wspomnienia o Stanisławie Wojciechowskim”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn 23 kwietnia 1953).

na emigracji. W losie tego powstał rozkład, jeden obóz składał się ze zwolnionych formowania polskiego ochotników z Komitetem Narodowym na czele, drugi t. zw. Stronictwo Demokratyczne, pod przewodnictwem p. Aleksandra Lednickiego, złożony z przeciwników tej formacji, patrzących z wyraźną niechęcią na istniejącą polską formację wojskową.

Wiadze rosyjskie wykorzystwały od razu panującą niezgodę pomiędzy partiami politycznymi na emigracji, a sztab generalny zwlekał z wykonaniem rozkazu formowania korpusu, powodując w ten sposób wysianie Dywizji Strzelców Polskich z Płockirowa na front do Galicji Wschodniej. Zdawało się, że sprawa dalszego formowania oddziałów polskich w Rosji została pogrzebana, tym bardziej, że nowy sztab wojny, Kiereński, nymniej informowany przez Aleksandra Lednickiego, jakoby kraj nie życzyl sobie formowania w Rosji Wojska Polskiego — był stanowiący przeciwnikiem wydzielenia Polaków z armii rosyjskiej, mając też na względzie ewentualne zmniejszenie tej szeregów”¹⁵⁾.

Twierdził, że Polaków w armii rosyjskiej było pół miliona, przyczyną głoszącej się przeciwnik tworzenia armii polskiej w Rosji, wyżej przez pułkownika Bagińskiego wymieniony Aleksander Lednicki. Pisze on:

„Kolportują wieści o „wielkiej armii polskiej w Rosji, której chciał Kiereński, a przeciwdziałal Lednicki”. Ale czy przytoczył katolików i jeden fakt na potwierdzenie tej niedorzeczności: czego mogło powstać 800-700, nawet 500-tysięczna armia polska, skoro w armii rosyjskiej w czerwcu 1917 roku,

Liczna, tubylcza ludność polska żyła ponadto na wciąż będących pod władzą rosyjską obszarach Ukrainy, Białostaj i Inflant”, a liczne skupienia polskiego przedwojennego wychodźstwa zarobkowego żyły także i w głębi Rosji. W samym tym mieście Petersburgu żyło już w 1900 roku 38.314 Polaków, którzy stanowili 3,1% ludności miasta. („Sankt-Petersburg”, „Meyers Grosses Konversations Lexikon”, tom XVII Lipsk i Wiedeń 1909, str. 368).

Grosfeld twierdzi, że „licz Polaków na terenach Rosji oblicza się w momencie wybuchu rewolucji lutowej na około 3 miliony osób”. (Leon Grosfeld, „Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919”, Warszawa 1956, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 13). Liczba ta, wedle autora, obejmuje także i żołnierzy.

15) Ta sama cytata z Bagińskiego, Z. Wasilewski, op. cit., str. 47-48.

według informacji sztabu, było Polaków wszystkich, tj. łącznie z niefrontowymi 314.000 rozrzuconych po całym terytorium Rosji. Część ich była w szeregach 2.000.000 ogólnej liczebności w szereżach rosyjskich... części chorých i wreszcie znaczna część uległa rozkładowi propagandy rewolucyjnej i bolszewizmu. Rząd rosyjski był zasadniczo nieprzychylny tworzeniu na tyłach swojej armii — armii polskiej; godził się jedynie na uformowanie dwóch trzech korpusów, aby je w ofensywie Brusilowa na Galicję użytkować, jako przykładowe formacje „primiemyne, udarmyje korpusa”, mające galwanizować do boju całe rozkładające się wojsko rosyjskie, to znaczy około 100.000 żołnierzy polskich zostało rzucone w pierwszy ogień, aby po ich zwycięstwach zbrojeliczne hordy zdemoralizowanej armii rosyjskiej sprowadziły potop na Polskę. Zaś na wypadek nieudania się ofensywy wobec wątpliwego zapasu oddziałów polskich do zniszczenia polskiej ziemi, całe odium niepewnozenia i „zdrady”, rzuconemu było na polski naród⁽¹⁸⁾.

Tak więc, jeśli pułkownik Baginski twierdzi, że Polaków było „na 1 kwietnia 1917 roku około 800 tysięcy”, p. Lednicki prosiuje, że „w czerwcu 1917 roku, według informacji sztabu, było Polaków (...) 314.000”. Różnica wynosi około 200.000 ludzi, a dotyczy daty o dwa miesiące późniejszej. (Trzeba zauważyć, że w czerwcu 1917 roku duża liczba Polaków znajdowała się już w polskich formacjach, a w większej poza armią rosyjską. Owe 314.000 Polaków wymienionych przez Lednickiego należałoby powiększyć o ich liczbę).

Liczby Lednickiego mniej budzą zaufania od liczb Baginskiego; Lednicki bronił swej polityki sprzeciwiania się tworzeniu wojska, a więc dobiera argumenty, przemawiające za niecelowością i nieracjonalnością polityki tworzenia owego wojska. Dość trudno ocenić, co to znaczy „według informacji sztabu”; czy Lednicki otrzymał taką informację osobnie? Na czym była ona oparta? Czy nie była tendencyjna? Czy zasługiwała na zaufanie? — Ton listu Lednickiego jest demagogiczny. Go gdy się tworzy wojsko po to, by brać udział w wojnie, to się w sposób nieukontrowany z góry przyjmuję, że będzie ono rzucone na straty i że może doznać niekonalnego ofiarowania ry i głębsi są ceną, którą okupuje się osiągnięcie podstawowego strategicznego i politycznego celu. — Pułkownik Baginski, aczkolwiek także osobście zaangażowany w sporze, pisze w dużo spokojniejszym tonie historyka i powołuje się na urzędową statystykę wyznania

żołnierzy i oficerów i wnioski swe co do liczb Polaków wyjada z owej statystyki katolików. Wydaje mi się, że liczba Baginskiego zasługuje bardziej na zażalenie, niż liczba Lednickiego. Nie jest ona w tej ocenie obciążony. Także i Leon Grosfeld dochodzi do tego samego wniosku i pisze: „Łość Polaków w armii rosyjskiej nie była dokładnie znana. Według obliczeń rosyjskiego sztabu generalnego było „katolików” 119 generałów, ok. 20.000 oficerów i 700.000 szeregowych. Oczywiście nie wszystkie katoliki byli Polakami, mimo że niektórzy statystycy taką łość przypływali. Wydaje się, że bliższa prawdy jest podawana przez Baginskiego liczba 500.000, podczas gdy wymieniona przez Lednickiego cyfra 300-350.000 jest sztucznie pomniejszona⁽¹⁹⁾”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Alno i nawet jeśli się informacje Baginskiego i Lednickiego postawi obok siebie na równo, stwierdzenie trzeba, że wadliwych dwóch krańcowych opinii, liczba Polaków w szeregach armii rosyjskiej mieściła się w granicach 314 do 500 tysięcy ludzi, co nie obejmowało liczb Polaków, już w owej chwili w osobne formacje wydzielonych. Obaj autorzy są także do tego zgodni, że można było „w przeciwnym kilku miesięcy” (Baginski) wytworzyć wojsko polskie złożone „z kilku korpusów” (Baginski), względnie „dwóch, trzech korpusów” (Lednicki), liczących razem „około 100.000 żołnierzy polskich” (Lednicki). Tworzenie wojska wymaga czasu i musi być przeprowadzane etapami. Armia, zorganizowana w ciągu kilku miesięcy, licząca od razu 100.000 ludzi i złożona z kilku korpusów, może być powiększona o jedną lub powiększyć, miało się do dyspozycji dalszych 200 do 400 tysięcy żołnierzy Polaków w armii rosyjskiej. Oczywiście,

¹⁸⁾ Aleksander Lednicki, „List otwarty” z dnia 22 stycznia 1920 roku, przedrukowany przez Z. Wawelkowskiego, op. cit., str. 89-97, cytacja ze str. 93.

¹⁹⁾ Leon Grosfeld, op. cit., str. 23. Na potwierdzenie informacji, że byli ludzie, którzy stawiali znak równania między Polakami i katolikami, a więc uważali, że było w armii rosyjskiej 700.000 Polaków, autor cytuję „Memorial Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego z 25 sierpnia 1917 roku” w języku francuskim, Papiery Ignacego Federewskiego, tom 1866.

Należy przypuszczać, że autorzy tego memoriału uważali, iż również i Litwinów, katolików Białorusinów, Łatgalczyków itp., odbywających służbę w armii rosyjskiej, będzie można przeliczyć do armii polskiej.

niektórzy z nich nadawali się tylko do formacji pomocniczych i tyłowych, niektórzy byli chwiłowo chorzy, a niektórzy byli zdemoralizowani. To jest normalne. Tworzenie wojska w warunkach wojennych nigdy inaczej nie wygląda.

Trzeba przy tym zauważyć, że chodziło tu o wydzielenie już wyćwiczonej armii. Było to tylko przorganizowanie gotowego materiału żołnierskiego w nową formację. Była to operacja z pewnością łatwiejsza do przeprowadzenia, niż utworzenie armii polskiej w Królestwie, projektowane przez Niemców, które wymagało zmobilizowania rekrutów zupełnie surowych, wyćwiczenia ich i utworzenia dla nich kadry oficerskiej i podoficerskiej. Wobec tego, że tym się miało być przeprowadzone wbrew zasadom prawa międzynarodowego, co z pewnością rozbudziło niemałe trudności. Utworzenie armii polskiej w Rosji, o ile stanowisko społeczeństwa polskiego byłoby jednolite i o ile społeczeństwo to wyrażałoby stanowczy nacisk na rewolucyjny rząd rosyjski, dało się przeprowadzić znacznie łatwiej, niż w rzeczywistości. Utworzenie armii polskiej w Rosji, o ile stanowisko społeczeństwa polskiego byłoby jednolite i o ile społeczeństwo to wyrażałoby stanowczy nacisk na rewolucyjny rząd rosyjski, dało się przeprowadzić znacznie łatwiej, niż w rzeczywistości. Utworzenie armii polskiej w Rosji, o ile stanowisko społeczeństwa polskiego byłoby jednolite i o ile społeczeństwo to wyrażałoby stanowczy nacisk na rewolucyjny rząd rosyjski, dało się przeprowadzić znacznie łatwiej, niż w rzeczywistości.

Tak więc istniały warunki konieczne do utworzenia w Rosji armii polskiej złożonej z 300 do 500 tysięcy żołnierza zorganizowanej drogą samego tylko wydzielenia Polaków z armii rosyjskiej⁽²⁰⁾. Siła liczebna tej armii zostałaby przy tym następnie niemał automatycznie zmniejszona o 100.000 Polaków-jenów z armii austriackiej i niemieckiej. Ze taka rekrutacja jenów była w Rosji całkowicie wykonalna, dowodzi przykład legionów czeskosłowackich, które taką rekrutację przeprowadziły z pełnym

powodzeniem i które składały się niemal w całości z byłych jenów. Przyczynią się do tej armii, choćby w formie wyodrębnionych formacji, Litwinów, Białorusinów i Łatgalczyków, oraz pobór, lub ochotnicza rekrutacja wśród polskiej ludności cywilnej, także i w tej części Wschodniej Galicji, która w roku 1917 znajdowała się w rękach polskiej okupacji, powiększyłby liczebność tej armii jeszcze więcej. Trzeba także pamiętać, że w razie gdyby główna polska armia powstała była w Rosji, to żywiły, które w rok później zasiliły armię Hallera we Francji a więc ochotniczy z Ameryki, oraz jency z obowozów jenieckich we Francji i we Włoszech, byłyby zapewne także zostały skierowane do wojska polskiego. Wobec tego, wbrew temu co twierdzi Lednicki, nie fantastyczne w ocenie, że armia polska w Rosji miała warunki po temu, by stać się armią „800-700-tysięczną” a nawet więcej, bo armia milionowa. Masa ludzka, z której można było taką armię stworzyć, była do rozporządzenia⁽²¹⁾.

Drugim zagadnieniem jest zagadnienie zarobków i płac ludzi, którzyby taką armię zorganizowali.

Trzeba tu rozróżnić dwie kwestie: istnienie polityków, którzy mogliby przełamać trudności natury politycznej, zwalczyć nieukontrowane opory w rządzie i dowodziwać rosyjskim i doprowadzić do powzięcia i wykonania decyzji, że wszyscy Polacy, a wraz z nimi część Litwinów itp., mają być w armii rosyjskiej wydzieleni i przeniesieni do osobnych polskich formacji, złączonych następnie pod wspólnym dowództwem w jedną, wielką, niezależną polską armię; którzy także nadaliby potem tej armii należyte polityczne i również i strate-

²⁰⁾ Poselstwo austriackie w Danii uważało, że armia ta liczyłaby ćwierć miliona ludzi. „Z Kopenhagi alarmował hr. Szechenyi o niebezpieczeństwie stworzenia w Rosji korpusów polskich, obejmujących 250.000 ludzi, których Rząd Tymczasowy chce posłać na przednie pozycje, ponieważ nie ma zaufania do własnych żołnierzy. Telegram Szechenyiego z 12 kwietnia 1917, Österreichisches Staatsarchiv, Hans, Hof und Staatsarchiv, Liasse K.18, K.8. Cytuje za Grosfeldem, op. cit., str. 19.

²¹⁾ Już po napisaniu powyższych słów doświadczył o pamiętniku generała Dowbor-Muśnickiego, dowódcy i Polskiego Korpusu.

Wedle tego szczególnie kompetentnego i do brzo poinformowanego źródła, „w szeregach rosyjskich służył znaczny procent Polaków. Liczba ich w czasie pokoju sięgała 12% etatów. Poniżej armia czynowa miała 4 i 1/2 miliona, mogło być niej około 45% tej armii”. (Gen. Dowbor-Muśnicki, „Mój wspomnienia”, Warszawa 1934, Zakłady Drukarzkie F. Wyszajski i Ska, str. 188).

głębokie kierownictwo. Oraz istnienie factors wojskowych, generałów, którzy mogliby wojsko kierować w sensie administracyjnym i operacyjnym.

Oczywiście, ważniejszą była sprawa polityków. Bez przełamania trudności politycznych armia nie mogła powstać. Nawet najlepší generałowie niechybnie mogli zrobić, gdyby armii nie było. A z drugiej strony, zapewne dałoby się znaleźć ludzi, którzy uwieliby dowodzić armią, z chwilą gdyby ona powstała.

Niestety, człowiek lub ludzi, którzy potrafiliby do obezwadnienia i do wielkiej polskiej armii doprowadzić nie stało.

Ci ludzie, którzy o utworzenie armii polskiej w Rosji walczyli, byłiby zapewne talentem swoim, energią i autorytetem wystarczali do spełnienia swego zadania, gdyby w społeczeństwie polskim nie było opozycji. Ale opory te, odciego tego obozu, który popierał Piłsudskiego — sprawiły, że sytuacja była niezmiernie trudna. Aby sobie w tej sytuacji dać radę, aby swoją wolę zarówno społeczeństwu polskiemu w Rosji, jak rządowi rosyjskiemu narzucić i aby wszystkie trudności przełamać, trzeba było naradom, wyjątkowo wielkiego autorytetu, osobistej pozycji w narodzie i świecie i osobistej, budzącej zaufanie powagi, jak zupełnie wyjątkowej energii, talentu i umiejętności narzucania innym swej woli. Rolę taką umiąży z pewnością spełnić Dmowski. Ale Dmowski w Rosji nie było; był on na zachodzie, działając na terenie Anglii, Francji i Włoch. Jego zadaniem w tamtejszym terenie było jeszcze ważniejsze od zadań wojskowych w Rosji; rzecz najwazniejsza była rozgrzywką dyplomatyczną: z wojskiem, czy bez wojska, Polska musiała zdobyć sobie miejsce w obozie wojskim alianckim, a to wymagało akcji, a więc i obecności Dmowskiego w stolicach alianckich. Swego postępowania walki politycznej Dmowski opuścić nie mógł, a więc do Rosji wyjechać nie mógł. Walkę o armię polską w Rosji stoczyc więc musieli politycy bądź mniejszego, osobistego kalibru, bądź nie mający tej co Dmowski pozycji w świecie politycznym i w społeczeństwie. A stoczyc ją musieli nie tylko z rewolucyjnym rządem rosyjskim, nie tylko z rosyjską generacją, lecz co ważniejsze z przeciwnym obozem w społeczeństwie polskim, a zwłaszcza z kilkoma bardzo wybitnymi, utalentowanymi i wpływowymi, lewicowymi politykami polskimi, mającymi w Rosji od dawna ugruntowaną mocną pozycję i w warunkach rewolucyjnych będącymi u szczytu wpływów i autorytetu, a mających za sobą

zaplecze poparcia w obozie Piłsudskiego w kraju, liczącemu bynajmniej w Polsce nie słynnym, lecz dzięki współpracy z Niemcami i austriackim okupantem cieszącym się znacznym rozgosem.

Kim byli ludzie, na których barki spadało zadanie przełamania trudności i doprowadzenia do utworzenia armii polskiej w Rosji?

Już w roku 1914 Dmowski wyznaczył człowieka, który miał się zajmować doprowadzeniem do skutku utworzenia polskiej formacji wojskowych po stronie rosyjskiej. Człowiekiem tym był wybitny polityk narodowy, po Dmowskim i Popławskim zapewne najwybitniejszy w końcu XIX i na początku XX w. działacz Ligi Narodowej, publicysta i ideolog narodowy i przywódca polityczny, Zygmunt Balicki¹⁹⁾. Kierownictwo tej akcji objął z naszej strony Zygmunt Balicki²⁰⁾ (pismo Dmowski²¹⁾).

Założony w Warszawie w roku 1914 Komitet Narodowy Polski, delegował do zajęcia się tą sprawą (tj. sprawą wojska polskiego) po stronie rosyjskiej — J. G. Z. Balickiego²²⁾. Nie uziem pom. wielkiej roli, jaką przybył w roku 1917 potrafił wykonać zadania. Ale ewentualnie zastępowanie się nad tym byłoby czynnością bezpłodną, gdyż w roku 1917 już nie żył: umarł w roku 1916²³⁾.

Wobec wyjazdu Dmowskiego i śmierci Balickiego przywódcami politycznymi polskimi w Rosji reprezentującymi idee walki narodu polskiego przeciwko Niemcom i koalicji alianckich stali się w sposób automatyczny hr. Zygmunta i Aleksander Skapiński, który był prezesem Koła Polskiego w Radzie Państwa (rosyjskim senacie) i prezesem Komitetu Narodowego, założonego w listopadzie 1914 roku w Warszawie i przeniesionego po zajęciu Warszawy przez Niemców do Petersburga²⁴⁾.

¹⁹⁾ Dmowski, "Polska polska i obudowanie Państwa", op. cit., tom I, s. 12. Balicki i Zygmunt (1858-1916); dr. praw. Liga Polska i Liga Narodowa, członek Polskiego Komitetu Narodowego, Warszawa, Kozicki, "Historia Ligi Narodowej", op. cit., str. 570.

²⁰⁾ Irena Spustek, "Polacy w Piotrogrodzie 1914-1917", op. cit., str. 154.

²¹⁾ Irena Spustek opisuje jego smutny pogrzeb w Petersburgu. (Ibid., str. 397-398), oraz stwierdza, że "Po wyjeździe Dmowskiego Balicki powinien był zająć jego miejsce jako kierownik polityki endeckiej" (Ibid., str. 356, ale tej roli nie spełnił. Był to już człowiek chory i owładnięty przęgnieniem).

²²⁾ "Na czele Komitetu stanął hr. Z. Wielopolski, realizaci bowiem kategorycznie sprzeciwili się kandydaturze Dmowskiego, który pretendował na stanowisko". — I. Spustek, Ibid., str. 154.

oraz Jan Harusewicz, aktualny prezes Koła Polskiego w Dumie, Wielopolski był członkiem Izby węgelskiej i stromiecki realistów; do Ligi Narodowej nie należał. Poczynając jednak od wybuchu wojny bardzo się do obozu narodowego zbliżył i blisko i w pełnej harmonii współpracował politycznie z Dmowskim. W carskiej Rosji, także u cara osobście, miał pozycję znaczną i odegrał w latach wojennych polityczną rolę zarówno dodatnią, jak dużą. Był to człowiek energiczny i utalentowany, a sprawie polskiej oddany. Ale w Rosji rewolucyjnej rola jego była z natury rzeczy wybitnie zmniejszona. Jan Harusewicz był wybitnym politykiem narodowym. Z zawodu lekarz, członek Ligi Polskiej od 1888 roku, a potem Ligi Narodowej, był postem do wszystkich kolejnych Dum i do ustąpienia Dmowskiego, prezesem Koła Polskiego²⁵⁾. Oba on i wzięli wybitny udział w walce stoczony w wydziale Polaków z armii rosyjskiej w osobną armię polską. Ale jednak nie byli to ludzie tej rangi politycznej co Dmowski — i kontrakcji takich polityków jak Skapiński i Lednicki przezwyciężyć nie potrafili. W tym czasie nie miała rolę odegrać politycy skali nieco mniejszej. Wymienie wśród nich tylko tytułem przykładu posła Wiktora Jarońskiego, autora słynnej deklaracji w Dumie o odpowiedzialności się narodu polskiego w wojnie po stronie alianckiej, publicyste Zygmunta Wasilewskiego, który odegrał dużą, a może nawet czlowołą rolę w walce o przekonanie automatyzmu hr. Zygmunta i Aleksandra Skapińskiego o potrzebie stworzenia polskiej armii²⁶⁾, dwóch braci Lutowskiach, Ma-

riama i Józefa, rozstrzelanych w 1918 r. przez bolszewików, lwowskiego polityka Stanisława Grabskiego oraz kierownika departamentu wojskowego Rady Polskiej Zjednoczenia Mędzypartyjnego, późniejszego ministra skarbu w Polsce niepodległej Jerzego Zdziedzickiego²⁷⁾. Wszyscy oni byli członkami Ligi Narodowej²⁸⁾. Należy dodać do nich także i kilku dawniejszych polityków z obozu Piłsudskiego, którzy w czasie pobytu w Rosji opowiedzieli się po stronie programu utworzenia tam polskiej armii i których w imię utworzenia szerokiego frontu narodowego wysunięto w akcji politycznej i wojskowej na wysokie stanowiska. Należy wśród nich przede wszystkim wymienić późniejszych prezydentów Rzeczypospolitej, Stanisława Wojciechowskiego i Władysława Raczyńskiego. Pierwszy z nich, prezydent Rzeczypospolitej w latach 1922-1926, ongiś członek PPS i bliski konspiracyjny i rewolucyjny współpracownik Piłsudskiego²⁹⁾ został obrany na zwolonym do Moskwy w lipcu 1917 roku „wielkim kongresie polskim" na prezesa Rady Polskiej Zjednoczenia Mędzypartyjnego³⁰⁾. Drugi, prezydent Rzeczypospolitej na zwolonym w latach 1930-1947, w latach międzywojennych wybitny polityk sanacyjny, wojewoda wileński i pomorski, minister spraw wewnętrznych i marszałek senatu, przed pierwszą wojną adwokat w Mińsku Białoruskim i członek bliskiej Piłsudskiemu luży wołnomularskiej w Wilnie³¹⁾, rosyjski oficer rezerwy został obrany na prezesa Rady Polowej (Naczelny Polski Komitet Wojskowy), kompromisowego ciała obranego przez

²³⁾ Wartością monografię poświęcił mu jego syn, Mieczysław Harusewicz. "Za carskich czasów — w wydziale Jan Harusewicz: Wspomnienia — dokumenty". Londyn 1975. Nakładem autora.

Kozicki (op. cit.) podaje o nim informacje na str. 574-575.

²⁴⁾ Po wojnie, Wasilewski oskarżał Aleksandra Lednickiego o to, że działając w Rosji miała cechy zdrady i stanu wobec Polski. Oskarżenie to stało się powodem głównego procesu przed polskim sądem w 1924 roku, w wyniku oskarżenia Wasilewskiego przed Lednickiego o oszczerstwo. Sąd w wyroku swoim stwierdził, że „Wasilewski, obiektywnie biorąc, miał dostateczną podługę do mniemania, że Lednicki popełnił zdradę" i że „działal ze względów dobra publicznego i w poczuciu spełnianego obowiązku obywatelskiego, uznając bowiem popelnienie przez Lednickiego zdrady, powziął jako redaktor czasopisma obowiązek podania tego do wiadomości publicznej i do zwrócenia uwagi Ministerstwa Spra-

wiedności, żeby ono wdało się w tę sprawę, by winny ponosił karę". („Proces Lednickiego", op. cit., str. 499) ale Wasilewski nie przeprowadził dowodu prawdy co do uczynionych Aleksandrowi Lednickiemu zarzutów zdrady głównej" (Ibid., str. 500), gdyż, stuczając motywy wyroku, Lednicki nie powołał się intencją szkolenia Polace, lecz swoimi poglądami na jej dobro. Sąd uwolnił Wasilewskiego od winy i kary, oraz nałożył na Lednickiego opłatę sądową dwóch milionów marek polskich (Ibid., str. 500).

Wasilewski ogłosił wszystkie materiały dotyczące tego procesu w liczącej 511 stron książce „Proces Lednickiego", op. cit. Książka ta jest niezwykle cennym zbiorem materiałów historycznych o sprawie wojska polskiego w Rosji i innych spraw politycznych.

²⁵⁾ Zary Grosfeld, op. cit., str. 50, 65 i inne.

²⁶⁾ Kozicki, "Historia Ligi Narodowej", op. cit., str. 575, 585, 578, 588.

narodową większość zjazdu wojskowych Polaków, o którym będą jeszcze pisał niżej).

Osobno wymienić należy polityków narodowych, którzy sami służyli w wojsku i na jego terenie działali. Najwybitniejszym z nich był dr Jan Żakuska, członek Ligi Narodowej od roku 1902, który służył jako lekarz wojskowy w polskich formacjach w wojsku rosyjskim już od stycznia roku 1915 (legia Puławska) i dosłużył się tam stopnia pułkownika. Na wymienienie zasługują również Jan Opat-Kośkowiński, młody prawnik i żołnierz Korpusu generała Dowbor-Muśnickiego — nie znam, czy szeregowiec, obrany na członka Naczelny, który w roku 1917 był członkiem delegacji Naczelny do rokowań z bolszewickim komisarzem spraw wojskowych, Trockim, w sprawach dotyczących wymienionego korpusu²⁷. Odnaczyć się w działalności wojskowej w Rosji wybitnie energia.

Można — stwierdzić należy, że zespół polskich polityków, którzy działali w Rosji nad wyodrębnieniem polskiego wojska z armii rosyjskiej był duży, składał się z ludzi pełnych dobrej woli, niemałego rozumu, niemałej energii i pełnych poświęcenia, ale żaden z tych polityków nie wybił się tak dalece, by stał się widomym przywódcą społeczeństwa polskiego, obchodzącego sobie stworzyć wia-

sną, potężną armię i widomym organizatorem i politycznym wodzą polskiej akcji wojskowej w Rosji, człowieka choćby na miarę organizatora i politycznego inspiratora legionów czeskosłowackich w tejże Rosji, późniejszego prezydenta Republiki Czeskosłowackiej, Masaryka nie stał.

Jeśli idzie o technicznych wodzów tworzącej się armii, mianowicie generałów, nie było z tym trudności, zważywszy, że było w armii rosyjskiej 119 generałów wyznania katolickiego, z których przetrzymająca większość, to byli bez wszelkiej wątpliwości Polacy²⁸.

Najwybitniejszym polskim generałem w wojsku rosyjskim był Józef Dowbor-Muśnicki, dowódca rosyjskiego XXXVIII korpusu na froncie zachodnim. Co był wart jako generał, wystawia nam świadectwo jego poprzedni zwierzchnik, dowódca rosyjskiego frontu zachodniego, a w okresie wojny domowej wódz naczelny „białej” armii rosyjskiej na całym rosyjskim południu, generał Antoni Demian²⁹.

Silny, energiczny, stanowczy, prowadzący nieustraszoną walkę rozpamiętaniem i bolszewizmem w wojsku rosyjskim, potrafił on w krótkim czasie stworzyć oddziały, jeśli nie zupełnie pewne, to w każdym razie wybitnie różniące

wicz, dobrze zresztą wychowany, miły człowiek wyobrażał sobie, że jest „Kieriecin” w wodzem naczelnikiem narodu, Kociuszka XX wieku (pseud. Kociusza)”. (Grosfeld, op. cit., str. 36-37, List Żakuski wedle Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Papiery Jana Steckiego, K. 24).

²⁷ Zeznanie świadka pośła Jana Żakuski, Z. Wasilewski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 258-263, Kozicki, „Historia Ligi Narodowej”, op. cit., str. 587, Grosfeld, op. cit., str. 24-25, 36-37, 46.

²⁸ Na liście członków Ligi Narodowej (o Kozickiego nie figuruje. Do Stronnicza Narodowego wstąpił formalnie dopiero w roku 1918, ale był zdecydowanym zwolennikiem polityki Dmowskiego już w roku 1914. Był przez cały okres międzywojenny wybitnym politykiem Stronnicza, m. in. w ostatnim okresie członkiem Rady Naczelnej i prezesem jego Głównej Komisji Rewizyjnej. Był także (1931-1939) sekretarzem Naczelny Zrzeszenia Adwentystów, a przed (od 1932 do rozwiązania przez rząd) sanacyjnej prezesem Stowarzyszenia Rzecz. Umarł po wojnie w Chicago jako prezes koła Stronnicza Narodowego w tym mieście i prezes Rady Stronnicza na Stany Zjednoczone. Urodzony w roku 1889, a więc w roku 1917 28-letni, a w 1915-25-letni, miał za sobą 2 lata studiów historycznych na uniwersytecie lwowskim i 4 lata studiów prawniczych w Petersburgu. W ciągu lat międzywojennych był adwokatem w Warszawie. Patrz: „Notatka biograficzna o autorze: Jan Opat-Kośkowiński”, „Ruch Narodowy”, Londyn nr 203, lipiec-grudzień 1955, str. 170.

²⁹ Rzecz ciekawa, że dwaj najwybitniejsi generałowie — Polacy w armii rosyjskiej nie są zdaje się obciwi powyższą liczbą, gdyż podobno nie byli katolikami, lub za nich nie uchodzili. Generał Dowbor-Muśnicki i generał de Hennin Michalewski, byli jakoby ewangelikami. Wypis podobał mi się z archiwum Dowbor-Muśnickiego, później major Wojsk Polskich i wybitny polski pisarz wojskowy, Eugeniusz i Hinterhoff (też ongiś ewangelik, a potem konwertyta katolicki) pisze: „Gen. Józef Dowbor-Muśnicki (mógł on skończyć Akademię Sztabu, podobnie jak i Dowódca II Korpusu gen. Michalewski, tylko dlatego, że był ewangelikiem”. E. Hinterhoff, „Kapitałista i Korpus Polaków”, „Wiadomości”, Londyn, Nr 2, 16 czerwca 1968 r.).

Nie wiem zresztą, czy jest to wiadomość zgodna z prawdą. Może być ona oparta na fałszywej pogłosce, mającej źródło w pomyśle lub w umyślnym insynuacji.

Z pamiętników gen. Dowbora wynika, że urodził się on w rodzinie katolickiej. Pisze on: „Wysokość drzew znajduje się w parafii Góry Wypokite, lub w archiwum Kurii Biskupiej w Sandomierzu; odpis jej wraz z innymi papierami przepadł w Woroneżu w 1918 r. jako konsekwencja walk, wszystkich przeciw bol-

szewikom” (Gen. Józef Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, Warszawa 1936, „Przewodnik Katolicki”, str. 7. Jest to wydanie skrócone obejmujące tylko niektóre fragmenty, mianowicie rękopisy i organizowanie wojska wielkopolskiego. Wspomnienia o służbie w wojsku polskim w Rosji, nie są w tym wydaniu zawarte. Do pełnego wydania nie mam dostępu).

Oraz w służbie w wojsku rosyjskim, gdzie późniejszy generał napotykał w młodości na wielkie trudności, „gdzie byłym Polakiem i katolikiem” (str. 19).

Oczywiście fakt, że gen. Dowbor był początkowo katolikiem nie przekreśla możliwości, że mógł potem przejść na ewangelicyzm, by móc się dostać do akademii sztabu generalnego.

Informacje, że późniejszy generał Dowbor udawał kalwinia (ewangelika reformowanego), lecz nim naprawdę nie był, podaje biograf Dowbora w Polskim Słowniku Biograficznym, Charkiewicz. Pisze on:

„Dowbor powązł zamiar ukończenia Akademii wojennej, do której dostał by wyjątkowo zdany, gdy by usunął z przeszkody (tj. przeszkodę religijną — J.G.), D. (Dowbor) podał się za kalwinia, w rzeczywistości wyznania nie zmienił”. (Walerian Charkiewicz, „Dowbor-Muśnicki Józef”, 1867-1937, Polski Słownik Biograficzny, tom V, Kraków 1939-1946, Polską Akademią Umiejętności, str. 346-349, cytata ze strony 347).

Trudno przypuszczać, by takie „podanie się za kalwinia” mogło się obejść bez przedstawienia rosyjskim władzom wojskowym jakiegoś dokumentu. Tak więc, jeśli relacja Charkiewicza jest ściśła, należy przyjąć, że Dowbor wystał się — być może drogą udzielenia łapówki — o uzyskanie jakiegoś dokumentu policyjnego lub nawet kościelno-kalwińskiego stwierdzającego jego wyznanie w sposób nieprawdziwy.

Warto zauważyć, że tylko prawosławni i ewangelicy mieli w carskiej Rosji nieznym niż ograniczoną możliwość robienia w wojsku kariery. Katolicyzm, jeśli nie był w takiej karze całkowitą przeszkodą, był w każdym razie dużym utrudnieniem.

Oczywiście nie chce przez to powiedzieć, że Dowbor-Muśnicki i Michalewski zawładnęli swe wysokie stanowiska w rosyjskim wojsku swam wyznaniem; zasługiwali oni na to stanowisko swoimi kwalifikacjami.

Także i wśród kręgi oficerskiej średniej skali narodowości polskiej w armii rosyjskiej zastręgie na wymienienie oficer wyznania ewangelickiego Władysław Anders, który w drugiej wojnie światowej wstąpił się jako generał i dowódca polskiego Korpusu na Bliskim Wschodzie i w Wschodzie. (Był już wówczas konwertytą katolikiem).

Uzupelnienie z listopada 1979 r. W pelnym wydaniu swoich „Wspomnień”, do którego zdohytem obecnie dostep, gen. Dowbor-Muśnicki pisze: „Czegóż (o Melchior Wałkiewicz) nie

²⁷ Patrz: Stanisław Wojciechowski, „Moje wspomnienia”, Lwów-Warszawa, 1936.

Obóz narodowy bardzo pragnął przyciągnąć choćby części polskich socjalistów do swej akcji po stronie antykomunistycznej. Jerzy Zdziechowski pisze: „Gdy w sierpniu 1917 r. na zjeździe w Lozannie zostaje utworzony Komitet Narodowy, Stanisław Wojciechowski otrzymuje od Romana Dmowskiego z propozycją przyjazdu do Paryża i wejścia w skład Komitetu, «Zostałem w Rosji — za twój moce być bardziej politycznym a udział Dmowskiego i Paderewskiego w Komitecie uważałem za dostateczną rekompizję, bo na terenie międzywojennym sprawa polska będzie bronią na dobre»”. (Zdziechowski, „Wspomnienia o Stanisławie Wojciechowskim”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn, 23 kwietnia 1953).

²⁸ Zygmunt Wasilewski, op. cit., str. 39, 40, także 42. Grosfeld, op. cit., str. 53.

²⁹ Leon Chajin, „Wohomularstwo w II Rzeczypospolitej”, Warszawa, 1975, Czytelnik; str. 192.

Grosfeld pisze: „Na zjeździe wybrano Polski Wojskowy Komitet Wyzwoleńczy. W skład jego, obok paru fikcyjnych imiery (...), wstąpił generalowicz, pułkownik i inni oficerowie, wśród nich gen. Dowbor-Muśnicki, gen. Jacyna, plk Tupalski, plk żelgowski i la-

wirant polityczny Racziewicz, który — na podstawie kompromisu — został wysunięty na prezesa Polskiego Wojskowego Komitetu Wyzwoleczego i Naczelny. Jako naczelny organ został powołany «Naczelny Polski Komitet Wyzwoleczy (Naczelny) składający się z członków PWKW i powołano również na Zjeździe Zarządu Centralnego Związków Wojskowych Polaków. Naczelni nie cieszyli się całkowitym zaufaniem «endecji», ponieważ nie miała ona nim wyraźnej, zdecydowanej większości, a Naczelny z kolei odwoływał na czele manewrowa i lawirował. Świadczy o tym cena, jaką, ex co warte ich, daje mi endek Żakuski w doświadczenie do Steckiego. «Komitet Naczelny utworzony z młodzieńszaków, pomocników adwokatów kancelistów, aktorów, zbieranią z żołnierzów, których łączący: kresowe pochodzenie, strach przed pojęciem do okopów, absolutne niezrozumienie wielkości chwili — i niechęć do ND. Co wart był ten cały Kom. Naczel. Świadczy fakt, że ich wcale nie znał obecnie w wojsku polskim i (...). Pod ich świątym kierownictwem. Związki zamiast werbować ludzi do wojska, zajęły się teatrami amatorskimi, szopkami, obchodami itp. Działyła i była traktowana jako «carska», nasi poslowie i Komitet Narodowy jako carscy. Komitet Naczelny już sobie utworzył władzę nie tylko nad «wyzwoleńcami», nie tylko nad już sformowanymi pułkami, lecz nad całym społeczeństwem. Chorąży Raczew-

się od wojsk rosyjskich — dyscyplina, bezwzględność, konsekwencja, komunistyczny).
W początkowym okresie rządów bolszewickich, na wiele miesięcy przed zawarciem przez bolszewików pokoju w Brześciu, naczelnie dowodził rosyjskie, jeszcze nie całkiem zbrojelowane, proponowało Dowbor-Muśnickiemu objęcie dowództwa całego rosyjskiego przedniego frontu. «Byłem wezwany do aparatu telegraficznego Huchesa przez szefa sztabu Naczelnego Wodza, gen. Duchonina, który mi zapropnował objęcie frontu zachodniego. Dowodziłem polskim korpusem, nie przyjąłem więc tego stanowiska dla tych samych motywów, dla których jeszcze w sierpniu i we wrześniu odmówiłem proponowanego mi przez gen. Denikina dowództwa II i III armii, a przez gen. Kornilowa — XI-ta armia. Armie rosyjskie można było jeszcze wtedy doprowadzić do porządku, ale trzeba było rozpocząć od przelewania krwi. Wśród Rosjan nie było na to amatorów, a używać polskie wojsko dla cudzej sprawy byłoby niernormalnym zjawiskiem, bo nie odpowiadało celom formacji. Nie mogłem się także zgodzić na uznanie nad sobą władzy ppłk. Karłowszczykowa, figury zupełnie podejrzanej»^{34a}.

W armii rosyjskiej, już w okresie rewolucyjnym, ale jeszcze nie bolszewickim, proponowano generałowi Dowborowi objęcie dowództwa armii, mianowicie 2. lub 11. Pięze on: «W takich okolicznościach otrzymałem telegraficznie zgłoszenia, napisane 13 lipca 1917 r. Oczekuję się objąć dowództwo nad mającymi się formować I Polskim Korpusem. Jeżeli nie znajdzie się starszego kandydata, a kilka dni później: «Czy zgodzę się objąć dowództwo nad 2. a potem nad 11. armią rosyjską». Miałem więc dwie drogi do wyboru: albo rzucić się w otchłań rewolucji, szu-

kać w niej dalszego rozwoju obranej polityki, albo spróbować do realizowania misji miszka o służeniu własnej Ojczyźnie. W normalnych czasach mogłem liczyć na wysunięcie mnie w armii choćby nawet na stanowisko naczelnego wodza: tym łatwiej mogło się to stać w czasie rewolucji»^{34b}. General Dowbor-Muśnicki wolał skromniejsze stanowisko dowódcy korpusu, ale polskiego, niż dowódcy armii w wojsku rosyjskim.

General Dowbor dwukrotnie zaznaczył się jako znakomity organizator i administrator polskiego wojska, mianowicie zorganizował w roku 1917 siłny, wysłmienity I Korpus Polski na Białorusi i dowodził nim także i w roku 1918, a w roku 1919 był organizatorem i wodzem najlepszej, najlepiej zorganizowanej i najbitniejszej polskiej armii, jaką była armia wielkopolska. Jako dowódca w polu okazał zalety nieprzebite: dokonana przez niego w ziemie 1917/1918 roku koncentracja I Korpusu dowodził tego w sposób niewątpliwy. Jako możliwy wódz na szerszej strategicznej arenie nie dopisał: był najdokładniej do prowadzenia wielkiej operacji obdarzony niedostateczną wyobraźnią i odwagą. Dowodził tego dwa fakty.

Jak twierdzi general Józef Haller, po zalamaniu się wyprawy kijowskiej, Piłsudski zaproponował Dowborowi objęcie cofającego się północnego frontu na miejsce generała Szepetyckiego, ale Dowbor nie podjął się tego trudnego zadania. Haller opowiadał na ten temat w rozmowie ze mną:

«Potem Piłsudski mianował Hallera dowódcą frontu północnego na miejsce generała Szepetyckiego, który był ciężko chory. Piłsudski wprawdzie ofiarował to stanowisko Dowborowi, ale Dowbor odmówił. Bał się także odmowy także i Hallera, zaproponował za pośrednictwem Rozwadowskiego, ale Haller przyjął»^{34c}.

nałozę się dowodził nad I. Polskim Korpusem. Niczytet, na owe czasy miał nieodpowiednie nazwisko, brzmące z niemiecka. W dodatku miał miennika — kanclerza Rzeszy. To mu, zapewne zamknęło drogę»^{34d}. «Ród (...) jego) wywodzi się ze Szwecji, dziedz jego brał udział w szarych pod Somosierra. Sam gen. E. de H.M., pełniąc służbę na Syberii, wpłynął na uwolnienie wielu zdetonowanych Polaków i wielu doposażył» (ibid., str. 163).

«Uzupelnienie do Pamiotnikow generała Józefa Jarzobowskiego, marianina i Jędrzeja Giertycha, z rożnow z generałem Hallerem, «Komunikaty Tow. im. Dmowskiego, Londyn, tom I, 1907/71, str. 274-287. «Relacja Jędrzeja Giertycha, str. 282-286. Cyfata ze str. 283.

W kilka tygodni później zrodziła się w polskich obozach politycznych myśl, by w momencie zalamania się polskiego frontu i posuwania się armii bolszewickiej ku Warszawie uczynić generała Dowbor-Muśnickiego wodzem naczelnym. General Dowbor nie uważał jednak za możliwe stoczyć bitwy o Warszawę i wobec tego myśli tej porzucono. W rezultacie, faktycznym wodzem naczelnym w bitwie warszawskiej był szef sztabu, general Rozwadowski, pochodzący z armii austriackiej, który bitwę tę wygrał, a więc dowódcę, że wygranie jej było możliwe. Pisze o tej sprawie Głębicki:

«Defetyzm ogarnął także niektórych naszych generałów. Nie mówię tu o naczelnym wodzu Piłsudskim, który wobec klęski i osromu odwołał się do podpadł w stan głębokiego przynębnienia i podał się do dymisji. Witos — jak sam mówił — dymisji nie przyjął, ponieważ nie miał nikogo do zastąpienia naczelnego wodza. Pojechałem wówczas, z początkiem sierpnia, na własną rękę do Poznania, aby zasięgnąć opinii general Dowbor-Muśnickiego o sytuacji. Muśnicki oświadczył mi, że zdaniem jego koniecznym będzie ze względu wojskowych opuścić Warszawę i cofnąć się ku Wielkopolsce, aby tu skoncentrować wszystkie siły i uderzyć na nieprzyjaciela. Wobec tego oświadczenia poruściłem myśl ewentualnego proponowania Witosowi Muśnickiego na wodza naczelny»^{34e}.

Gen. Dowbor-Muśnicki był znakomitym organizatorem i administratorem wojska i zapewne także dobrym dowódcą w roli wykonawczej, nawet na szczeblu tak wysokim jak dowódca korpusu w ramach większej całości, takiej jak armia czy front, ale do roli wodza nieoprowadził. Odpowiedzieliśmy mu, że do tego jest potrzebny. Zapewne brak mu było potrzebnych pierwszoplanowych charakterów. Był to zawodowy oficer-biurokrata. Ale wielki wódz w trudnym momencie politycznym to musi być nie tylko żołnierz-fachowiec, lecz człowiek umiejący ludzi przewodzić i być w nich idosywnym. To musi być gorący patriota, szlachetnym człowiek dobrze zorientowany politycznie. A właśnie orientacji politycznej najbardziej jej Dowborowi brak. Dowodził tego jego rola w pierwszej połowie 1918 roku, gdy w istocie przetruczył się on na postawie proniemiecką, a więc stanął w tym samym w istocie obozie, co Piłsudski i jego najbliższymi współpracownikami. W tym samym czasie stała się w maju, czerwcu i lipcu 1918 roku likwidacja I-go Korpusu. Będąc o tym niższej jęsi szczegółowo.

Jeden z czołowych polityków z obozu

Piłsudskiego, Tadeusz Hołkowi, który był (po nieważności) zwolennikiem utworzenia armii rządowej w Białym, napisał: «Jedynie Narodowa Demokracja, ze swoimi zwolennikami, występującą pod firmą Rady Międzypartyjnej, zajęła wyraźne stanowisko w sprawie tworzenia armii»^{34f}. «Demokracja polska na emigracji odniosła się do idei tworzenia armii negatywnie, zaś Rada Międzypartyjna, nie mając ani wpływu należącego w Rzeczy Tymczasowej, ani odpowiednich ludzi, oddała sprawę w ręce starych generałów carskich, bardzo mało liczących się z opinią polityków»^{34g}.

Odpowiedziałem już na to przed laty: «Starzy generalowie carscy byłiby dobrane swoje zadania fachowo-żołnierskie spełnić (tak jak spełnić je dobrze w Polsce w latach 1918-1920), gdyby nie zorientowali ich agitacja polityków, politykę narodową zwalczających»^{34h}.

Napisałem także: «Nie znaczy to (...) bym na dowborczyków i na generała Dowborę miał cisnąć gromy potępienia. Trudno wymagać od żołnierzy, by byli dobrymi politykami. Źródłem tragedii Korpusu Dowbor jest fakt, że obok dobrych polityków i dobrych polityki istnieli w Polsce źli politycy i zła polityka i że niezorientowani politycznie wojskowi mieli trudności z wyborem pomiędzy posuszestwem jednym lub drugim — i ostatecznie, w najlepszej zresztą wierze, dokonali wyboru nie trafnie»³⁴ⁱ.

Sprawa roli owych «carskich generałów» w sprawie fachowców wojskowych, którzy służyli w armii rosyjskiej (i w ogóle w armiach zaborczych) wiąże się ze sprawą często wysuwanego zarzutu, iż obóz narodowy zaniedbał w swych przygotowaniach politycznych sprawę wychowania dla przyszłej niepodległej Polski i jej aparatu państwowego odpowiedniej kadry i uświadomienia politycznie fachowców wojskowych»^{34j}.

^{34a}) Stanisław Głębicki, «Wspomnienia polityczne», op. cit., str. 480.

^{34b}) Tadeusz Hołkowi, «Przez dwa fronty», Warszawa 1931. Str. 252.

^{34c}) Hołkowi, ibid., str. 164.

^{34d}) Mój, «Tragiczny losów Polski», str. 400.

^{34e}) Ibid., str. 410.

^{34f}) Zarzut ten oddawał się na nowo w książce «Mieczysław Haursewicz», «Za carskich czasów i po wojnie» op. cit., oraz w innych książkach m. in. Haursewicz i Józefem Płoskim na łanach londyńskiej «Myśli polskiej», Nr 2 i listopada/15 listopada 1975, i stycznia/15 stycznia 1976 i 1 i lutego/15 lutego 1976. P. Haursewicz streszcza wywody zawarte w swo-

Jest w tym zarzucie ziarno słusności. Dmowski patrzył na sprawę wojska mniejszą, tak jak patrzył na sprawę administracji kolejowej, administracji pocztowej, policji, skarbu, aparatu podatkowego, czy sądownictwa; uważał, że z chwilą, gdy Polska zostanie odbudowana, nie będzie trudności z zorganizowaniem tych wszystkich gałęzi aparatu państwowego, gdyż we wszystkich tych dziedzinach istniała mnóstwo Polaków-fachowców i u da się z łatwością wszystkie te gałęzie rękoma tych fachowców zaimprovizować, lub nawet tu i ówdzie z rąk aparatu państwowego zarobczego w stanie gotowym przejąć. Pogląd ten był podstawowo słuszny: przecież budowanie aparatu państwowego odbudowującej się w latach 1918/19 Polska wyglądało tak właśnie; niektóre gałęzie życia państwowego zostały po prostu po państwie zarobczym przejęte (przejęci ani na chwilę nie przestali chodzić pociągi i funkcjonować poczta), a inne, jak np. policja w Poznaniu, zostały stworzone metodą rewo- lucyjną. Także i w wojsku, zwłaszcza w zbiorze austriackiej wielce formacji zo- borbaczonej po państwie zarobczym. To samo dokonało się w mnóstwie innych państw i państweczek, które zdobyły lub odzyskały niepodległość po pierwszej lub po drugiej wojnie światowej: zarówno w Czechosłowacji, Finlandii, Litwie, Łotwie, Estonii jak w Indjach, Pakistanie, Indonezji, Wietnamie, Korei, Nigerii, Uganda, Madagaskarze, Algierii, Ghanie, Zairze i wszystkich innych, aż do takich mikroorganizmów państwowych jak Malta, Rwanda, Burundi, Mauritius, Seszele czy Trynidad.

Ale jednak wojsko — to nie jest to samo, co inne gałęzie aparatu państwowego. Wojsko jest organem siły i panowania. Służy nie tylko do obrony nie- wadności, ale i do zabiegania, zwoływania, obalenia władzy od wewnątrz. Jeśli się znajdzie w niewłaściwych rękach, odegra może rolę w całym znaczeniu tego słowa niszczycielską.

Dmowski okazał się zbytnim optymistą, wierząc w patriotyzm i wierność oczywiście w stosunku do Polaków i nie do- ceniając niebezpieczeństwa, jakim się może stać pochwylenie władzy nad wojskiem przez siły, nie powołujące się pa-

trioztyzmem. Pod tym względem trzeba się zgodzić, iż Dmowski niebezpieczeń- stwo zlekańczył i popemlał zaniedbanie. Należało wówczas, jeszcze na szereg lat przed 1914 rokiem mieć komórkę or- ganizacyjną, zajmującą się sprawami wojskowymi, strategią, zagadnieniami taktycznymi, a także starać się mieć choćby prywatny, towarzyski ale syste- matyczny kontakt z generałami-Polaka- mi w armiach zarobczych, takimi jak Rozwadowski w armii austriackiej i star- si generałowie-Polacy w armii rosyjskiej. (Dowbor-Muśnicki w roku 1914 je- szcze generałem nie był).

Należy zauważyć, że zaniedbanie to nie miało zbyć skutków, gdyżby żadna akcja antynarodowa, stawiająca sobie za cel opanowanie wojska, nie była się narodziła, tak jak żadnych złych skut- ków nie pociągnęła za sobą nie zatroszcze- nie się zwłaszcza o przygotowanie so- bie kadry dowodzącej dla Marynarki Wo- jennej. (Polska Marynarka Wojenna zo- stała w całości zorganizowana przez fa- chowców z trzech marynarek zarobczych — jeszcze w 1945 r. w Londynie stało na jej czele trzech byłych zawodowych oficerów z tych trzech marynarek — wiceadmirał Świrski z rosyjskiej, kontra- admirał Urnug z niemieckiej i kontra- admirał Korzyński z austriackiej), i w ni- czym się to nie odbiło ujawnie ani ra- cji bojowej, ani na jej wartości fachowej i technicznej. Ale rzecz w tym, że Ma- rynarki Wojennej nikt nie próbował w Polsce opanować i używać za odczynnik- (władzy). Wojsko stało się jednak terenem penetracji wpływów antynarodo- wych — i możliwość taką należało z góry przewidzieć i zabezpieczyć przed nią. Po tym względem niedopatrznie, a więc błędnie, zaniedbanie Dmowski- ego są niewątpliwe.

Ale zarzut ten jest niesłuszny w od- niesieniu do sprawy budowania wojska w 1917 roku w Rosji. Sprawa tego wojs- ka została przegrzana nie dlatego, że nie- była przygotowana zwłaszcza przez gene- ralskiego, ale przede wszystkim dlatego, że przegrzano rozgrywkę politycz- ną. Czesi mogli w Rosji swoje wojsko stworzyć dzięki temu, że im w tym za- dnia czeska kontrakcja polityczna nie przeszkadzała. Odwrotnie, sprawa wojs- ka polskiego została przegrzana dlatego, że akcja polityczna, zamierzająca do- stworzenia tego wojska, przedstawiała się jako akcja, zamierzająca do nie- dopuszczenia do tego, by to wojsko po- wstało — i ta druga akcja odniosła zwy- cięstwo. Chodziło o to, by wytworzyć w najszerszych masach żołnierzy-Polaków w armii rosyjskiej i w ogóle Polaków w

Rosji, niezachwiane przekonanie, że trze- ba element polski z armii rosyjskiej w osobną polską armię wydzielić — i trze- ba ją nacisnąć, by tej zbiorowej polskiej woli rząd rosyjski i dowództwo ro- syjskie do tego skłonił, by to wydziele- nie Polaków wszystkim formacjom wojs- kowym rosyjskim nakazało. Ale ani jed- nego, ani drugiego osłagnać nie udało, gdyż przystawiał się temu akcja polityczna grupy politycznej, tworzeniu wojska polskiego przeciwnie, która sku- tecznie agitowała wśród żołnierzy-Po- laków, by wydzielania z szeregów armii rosyjskiej się nie domagał, lub czynnie się mu sprzeciwiał, oraz tłumaczyła rząd- owi rosyjskiemu, że Polacy w swej przydatniejszej masie tworzyć polskie- go wojska wcale nie chcą. Ci wszyscy Wielopolscy, Harusewicz, Zygmuntow- Waslewscy, hrabia Lutosaławcy, Jerzo- wie Zdziechowscy, pułkownicy dr. Za- juskowie, a choćby tylko tacy szeregow- cy jak Jan-Optat Sokolowski, energiczny i ruchliwy członek i działacz Naczelno- go, a wraz z nimi także i obaj późniejsi prezydenci Rzeczypospolitej, Wojciecho- wski i Raczkiewicz, wcale nie byli gor- szymi, ani mniej utalentowanymi od- najlepszymi politykami jak czeski Ma- saryk i zespół jego pomocników i wyko- nawców. Tyle tylko — że napotkali na przeszkodę, których politycy czescy przed sobą nie mieli.

Rola generałów była wykonawcza. To nie o generałów sprawa się rozbiła, ale o to, że przegrana została rozgrywka polityczna, zanim do pracy genera- ków miałyby należeć polskie wojsko.

Gdyby rozgrywka ta została wygra- na, gdyby wydzielenie pół miliona, czy ilu ich było, Polaków z armii rosyjskiej stało się by faktem, sprawa dowodze- nia nowoutworzonej armii byłaby już tylko zagadnieniem fachowo-technicznym.

Bardzo być może, że wódzem zastę- pem tej półmilionowej armii byłby zos- tał generał Dowbor-Muśnicki, który, jak organizator, byłby z pewnością spełnił swoje zadanie dobrze: jeśli w dwa lata później okazał się na nowym dla siebie, przyzwyczajonym do innych metod wojskowych i tradycji terenie, znakomitym organizatorem armii wielkopolskiej, któ- rą w jego roku wyrosła w ciągu osmiu miesięcy niemal od zero do 93.686 regu- larnego żołnierza, do czego zdolność trzeba 130.000 żołnierzy tzw. Straży Lu- dowych, czyli milicji lokalnych, a więc stała się siłą mało co mniejszą niż ćwierć miliona żołnierza⁴²⁾, nie ma powodu wątpić, że byłby on potrafił podciąć, na terenie dobrze sobie znanym, a więc łatwiejszym, zadaniu zorganizowania ar- mii polskiej na froncie wschodnim pa-

stronie rosyjskiej. Czy umiałby ta ar- mia dowodzić operacyjnie? Rutylnym zadaniem operacyjnym byłoby z pewno- ścią podciąć. Jeśli zaś idzie o wielkie za- dania strategiczne, nie byłby sam. Gdyby istniała możliwość trzymania przez polską armię wschodniego frontu, zapewne pomagali mu w tym francu- scy i angielscy, a także i rosyjscy dorad- cy i być może zaszkodziłby konieczność do- dania mu do pomocy mającego odpo- wiednie kwalifikacje alianckiego szefa sztabu. W sytuacji tej być może nie byłoby doszło do przewrotu bolszewickie- go w Rosji; końców polskiej siły wojsko- wej być może (pomógłby także i narodo- wi rosyjskiemu do stworzenia sobie przezeń skuteczną obronę przed bolsze- wickim zamachem stanu. Gdyby jednak przewrót bolszewicki i jako jego skutek pokój rosyjsko-niemiecki, oraz anarchia w Rosji były, mimo wszystko nastąpiły, i gdyby stanęła przed polską armią, tak samo, jak przed legionem czeskim, konieczność wycofania się przed naporem niemieckim w głąb rosyjskiego teryto- rium, wódz naczelny tej armii z natury rzeczy podlegałby decyzyjnym politycz- nym polskich ośrodków politycznych, a więc zarówno tym wszystkim Jerzym Zdziechowskim, Harusewiczom, Wasle- wskim i Lutosaławskim na miejscu, jak z pewnością także telegraficznym dy- rektywami Dmowskiego z Paryża. Tak więc Dowbor-Muśnicki — czy inny generał, dowodzący w Rosji wielką polską armią — wcale nie byłby ani strategicz- nie, ani politycznie odpowiedzialny. Bez- podstępnie Dowbor w pierwszej połowie 1918 roku wynikał po prostu z tego, że nie wiedział on kogo słuchać: ludzi Dmow- skiego, takich jak Zdziechowski, czy też ludzi Piłsudskiego, takich jak Skapski i Lednicki.

POCZĄTKI CZARSKICH CZASÓW

Pierwsze kroki w kierunku stworze- nia wojska polskiego w oparciu o ar- mię rosyjską zrobione zostały nie do- piero w roku 1917 w warunkach rewolu- cyjnych, ale już w roku 1848, w pierw- szym okresie niepisanej umowy mię- dzy narodem polskim i Rosją carską, wy- rązonego w wymianie oświadczeń, jaką była deklaracja pośła Jarosławskiego w Du-

42) Blizsze szczegóły patrz: J. Giertych, „O strategii tworzenia jak największej wojska”, Komunikaty Tow. im Dmowskiego, Londyn, tom I, 1970/71, str. 66-93 rozdział „Wielkopolska” str. 83-87, zwłaszcza str. 86.

nie i manifest wielkiego księcia Mikolaja Mikolajewicza.

Roman Dmowski napisał:

„Wkrótce po założeniu Komitetu Narodowego przystąpiliśmy do organizowania legionów polskich przy armii rosyjskiej.

Trzeba było szukać wyjścia z karykaturalnego położenia w jakim znajdowało Polskę istnienie legionów w szeregach nieprzyjacielskich. Nikomu w świecie niepodobna było wytumaczyć, jak się to dzieje, że Polacy za głównego wroga swej sprawy uważają Niemcy, a biją się dobrowolnie tylko po ich stronie; że jako pierwszy swój cel stawiają zjednoczenie Polski, oderwanie od Niemiec ziem zaboru pruskiego, a walczą z bronią w ręku o to, żeby Niemcy z Polakami pozostali, żeby do zjednoczenia swej ojczyzny nie dopuścić.

Koniecznością wobec tego było stworzenie po stronie rosyjskiej wojska obojcznego, złożonego z Polaków i nazywanego się polskim i to stworzenie go na szerszą o wiele skalę, niż legiony po stronie austriackiej.

Znaczna ilość młodzieży polskiej, porwana zapalem, wstępowała w szeregi armii rosyjskiej. Trzeba było ją zuytykować lepiej, osiągnąć to, żeby mogła walczyć nie bezimiennie, ale jako żołnierze polski.

Było też rzeczą pierwszorzędną wagi, ażeby po zwycięstwie, gdy przyjdzie do rozstrzygnięcia sprawy polskiej, istniały już zaczątki wojska polskiego, któreby pozostały jako armia przyszłego państwa.

Organizowanie legionu polskiego zaczęto poza nami, z inicjatywą prywatnej, z pozwolenia W. Kałcyja (rosyjskiego wodza naczelnego — przyp. J.G.), w porozumieniu ze sztabem armii północno-zachodniej. Postanowiliśmy na to rękę położyć i zrobić to, korbaby naprzewdy była dziełem społeczeństwa polskiego, wykonanym za oficjalną zgodą władz rosyjskich. Kierowictwo tej akcji objął z naszej strony Zygmunt Balicki.

Nie mam tu miejsca na historię tej sprawy. Mam nadzieję, że ktoś ten ważny element naszego działania szczegółowo opracuje.

Tu tylko wspomnę, że po porozumieniu z władzami wojskowymi werbunek został rozpoczęty, że zapal był wielki i że szybki napływ ochotników zapowiadał utworzenie wcale poważnego wojska. Liczono na 200-300 tysięcy.

Jednakże rząd rosyjski, widząc niespodziewane dla niego powodzenie tej akcji, przestraszył się, że powstaje wojsko polskie i wkroczył się, w sprawie Nitowy generał-gubernator warszawski, książe Eneherał-wicekról wydał przepisy, które odebrały tworzonym oddziałom charakter odrębnych formacji polskich. Wobec tego zmuszeni zostaliśmy odstąpić od swego planu. Przestaliśmy zachęcać młodzież, zastąpiliśmy i werbunek ustalił. Pozostał już uformowany, złożony z paru tysięcy ludzi, tzw. „legion puławski”, który odczynał się później pierwszorzędnymi zaktami bojowymi.

W sprawie tej rząd rosyjski zwyciężył⁴³⁾.

Cytowany już wyżej Leon Grosefeld podaje następujące informacje dodatkowe:

„Już 4 (17) września 1914 r. składają posowie do Dumy, Wiktor Jaroński i Zygmunt Balicki w imieniu całej frakcji endeckiej na ręce szefa sztabu głównego (stałki) gen. Jarmuzskiewicza projekt sformowania legii polskiej, jak części składowej regulam. armii rosyjskiej. Ale projekt ten nie spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Z punktu widzenia wojskowego nie wydawał się wówczas konieczny, zaś politycznie wydawał się nawet szkodliwy, gdyż mógł zwiększyć aspiracje narodowe polskie, mógł wywołać wrazenie, że status Polaków w sensie prawpaństwowym jest inny niż obywateli całego imperium.

W miesiąc później sytuacja się nieco zmieniła. (...) Pierwsza próba nieudane go Snaarskiego (...) zakończyła się pełnym fiasko (...). Wówczas z inicjatywą wystąpił obsznarnik z Litwy, Witold Gorczyński, który 18 października 1914 roku otrzymał zezwolenie na sformowanie drużyny ochotników polskich. (...) Do akcji włączyła się ND, pod egidą której powstał w Warszawie „Komit. do Organizacji Legionów Polskich, tet Organizacji Legionów Polskich, tet skład którego obok trzech generałów Świdzińskiego, Stempowskiego i Szymanowskiego oraz samego Gorczyńskiego weszli tak wybitni przedstawiciele prawnicy jak Balicki, hr. Broel-Plater i A. Sadzewicz. (...) Sprawa cała opierała się o cara Mikolaję II, który w czasie swego pobytu w „Stawce” rozkazał Miśkowi Mikołajewiczowi sformowanie legionów powstrzymać⁴⁴⁾.”

Wielki plan utworzenia po stronie rosyjskiej w 1914 roku dużego, około czteromilionowego wojska, nie doszedł do skutku, ale skromny owoc związanej z tym planem akcji, Legion Puławski, pozostał przy życiu. Mimo, że był on traktowany jak kopciuszek, albo wręcz przeznaczony przez władze wojskowe rosyjskie na wybycie, zdolał się on bez rozgłosu rozrosnąć liczebnie i rozwinąć jako formacja, mająca za sobą spore doświadczenie bojowe i organizacyjne. Jeszcze za czasów carskich przekształcił się on w dywizję, a więc jednostkę liczebnie podobną do legionów po stronie austriackiej, a już po rewolucji stał się I Korpusem polskim pod dowództwem generała Dowbor-Muśnickiego, a więc organizacyjnym punktem wyjścia tej wielkiej polskiej armii, która mogła być powołana i która chętno mogła być użyta jednak w końcu nie utworzono. W roku 1917, Tak więc Legion Puławski był ważnym składnikiem poczynań i planów, które stawiały sobie za cel utworzenie dużej polskiej armii po alianckiej stronie frontu, zarówno w roku 1914, jak w roku 1917.

Pisałem w moim „Tragizmie losów Polski:

„Tak zwany Legion Puławski (Legion Gorczyńskiego), założony dnia 18 października 1914 roku, później stopniowo się rozrastający, przekształcony dnia 13 października 1915 r. w „Brygadę Strzelców Polskich”, a dnia 2 lutego 1917 r. w „Brygadę Strzelców Polskich”. Formacja ta, składająca się z wysłannego żołnierza, miała się stać zawiązkiem armii polskiej⁴⁵⁾.”

Bardziej szczegółowe informacje o dziejach Legionu Puławskiego podaje Póbbóg Małnowski.

Jeszcze we wrześniu 1914 r. Balicki i Jaroński zwrócili się do władz rosyjskich z projektem powołania do życia „oddziałów polskich, z własnym sztabem, z odrębnymi mundurami i z polską komendą”. Władze jednak odrzuciły ten projekt, choć oparty był „w swych przesłankach politycznych na treści odeszwy wielokościącej”. W kilka tygodni później — niezależnie od inicjatywy Balickiego — nikomu dotąd nieznany Witold Gorczyński przedstawił władzom projekt sformowania oddziału polskiego, który miałby na celu „bojowe działania partyzanckie na tyłach i sklerdyach nieprzyjaciela”. Na formację o takim charakterze Rosjanie zgody nie odmówili.

Powstały w tym właśnie czasie warszawski Komitet Narodowy (...) postanowił zainteresować i latotnie uzyskać od dowódcy frontu, gen. Iwanowa zgodę na „przekształcenie oddziału partyzanckiego w regularny oddział wojskowy”, złożony z batalionu piechoty, kompanii karabinów maszynowych, baterii artylerii i szwadronu ułanów — pod dowództwem ptk. Reutta, a pod „moralną opieką” komitetu organizacyjnego pod prezesurą gen. Świdzińskiego. Jezykiem urzędowym w rozkazodawstwie i korespondencji wewnętrznej miał być język polski, mundur rosyjski z jedynym dodatkiem liter „L.P.” na naramiennikach. Na tych podstawach tworzyć się zaczęły dwa „legiony”: pierwszy w Puławach z przeniesionego tu oddziału Gorczyńskiego, a drugi w Warszawie na Pradze (...). Władze polityczne nie pochwalały decyzji gen. Iwanowa, nie mogąc jednak jej przekreślić — stosować zaczęły od razu system ograniczeń i szykan. Najpierw więc usunęto z Warszawy i schowano również w Puławach legion drugi: cenzura wojenna zabroniła prasie pisać obojków o formujących się legionach, następnym zaczęto likwidować ich narodową odrębność — narzucono język rosyjski, nakazano usunąć „L.P.” z naramienników, utrudniano napływ ochotników, ograniczano coraz bardziej wpływy i opiekę nie tylko Komitetu Narodowego, ale także i komitetu organizacyjnego, wreszcie w początku lutego 1915 — przeniamowano je w piechotę na 739 i 740 „drużyn” opozycjonis, w jeździe na 104 i 105 „gotnie konna opozycjonis” (pospolitego ruszenia) w ramach 104-tej rosyjskiej brygady z czynnym oficerem żandarmerii jako szefem sztabu. Wskutek tych zmian i mnożących się szykan general Świdziński wycofał się z prezesury, komitet organizacyjny się rozwiązał, Komitet Narodowy odsunął się zupełnie od gniewdzięcnego zadania. Tak opuszczony przez wszystkich legion jeśli nie uległ zagładzie, to tylko dzięki swoim własnym moralnym wartościom, wystającym z (...) głębokiej i gorącej chęci walki o Polskę. Legion pierwszy, zwany od miejsca postoju puławskim, bardzo potężnym, przekształcił w sili 900 bagnatów, już 20 marca 1916 r. rzucony został na front, na odcinek pod Falko-

⁴³⁾ Dmowski, „Polityka polska i odbudowa państwa”, op. cit., tom I, str. 122-123.

⁴⁴⁾ Grosefeld, op. cit., str. 23-24.

⁴⁵⁾ Mój „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 396. Dane wedle Baginiskiego, „Wojsko polskie na wschodzie”, op. cit.

wem w Radomskiem, później nieco znalazł się pod Białą i tu, w maju 1915, stoczył pierwszą swoją ciężką bitwę z Niemcami, tracąc wśród 42 poległych i 71 rannych płk. Reutta, po którym dowódcą został obaj płk. Kładziowski. W dalszych walkach walczył pod Michałowem, Władysławem, Nurcem i Żelwą (31.VI-40. IX.1915) stracił legion 90% swoich stanowisk; z 17 oficerów i 909 żołnierzy, wychodzących na front w marcu, pozostało w szeregach zaledwie 7 oficerów i 105 żołnierzy... W tym szacunkowym stanie wycofano legion z frontu i skierowano do Bobrujska, tu też ściągnięto dwa polskie szwadrony ułanów, (które — być może — bronił palnie), z szablami i lancami tylko, ale bez większych strat — były się również z Niemcami) — oraz niktę zawiązką legionu drugiego: resztki te stawały się podstawą organizacyjną dla przyszłej «polskiej brygady strzelckiej»⁴⁶⁾.

A jednak z tego skromnego zawiązku wyrosła jeszcze za czasów polskiej dywizji a z tym potem po rewolucji, pierwsza polska korpus. Późn. Malinowski pisze: „W tymże czasie w konsekwencji (carskiego rozkazu do Armii i Floty — przyp. J.G.) uległ zmianie stosunek do wojskowej formacji polskiej. Jeszcze na przełomie 1915/1916 stworzono z resztek legionu pułaskiego polską brygadę strzelcką, złożoną z czterech batalionów, dwóch szwadronów jazdy i kompanii saperów; w szeregach (w sumie około 4000 ludzi) przeważnie mieli ekatolicy — nie zawsze Polacy — z Litwy i Białorusi; nad galosią czuwał jako szef sztabu rotmistrz Żandarnier, Żyliński — na stanowiska dowódców pułków i batalionów dobrane zostały oficerów gruntownie zrusyfikowanych i «barczkiej» carskiej, niż wymagała ich barczka (...). Jedynie płk. Rządkowski i przydzielony (...) na dowódcę jednego z batalionów ppłk. L. Żeligowski — stawali w obronie resztek narodowo-polskiego charakteru formacji, osłaniali też i popierali dyskretnie oficerów młodszych, którzy, skupiając się przy chorążym H. Bagdńskim (...), pracowali nad ożywieniem i pogłębieniem polskości wśród nieuswiadomionych ekatolików białewsko-białoruskich. Od wiosny 1916 brygada przebywała na froncie pod Baranowiczami, później — w lecie — wzięła udział w walkach pod Zaosem i Żelwą. O dalszych jej losach zdecydowały nie wykazane tu zalety bojowe, lecz wypadki dalekie od niej: Brusilow (...) wystąpił z uzasadnionym względami politycznymi wnioskiem o konieczności

stworzenia w Rosji «poważniejszych oddziałów polskich». Wniosek ten w Petersburżu szeregistów znaleźć nie mógł. Niektórzy jednak przyszyli akt 5 listopada, a w związku z tym Komitet Włopolowski (Komitet Narodowy Polski w Petersburgu — przyp. J.G.), w złożonym memoriale stworzenie w Rosji korpusu polskiego uważał za jedyną skuteczną drogę walki z rekrutacyjnymi zadaniami Niemców w Polsce. Pod naciskiem więc z kilku stron rząd rosyjski pogodził się z koniecznością o tyle, że w styczniu 1917 na rozkaz Naczelnego Dowództwa rosyjskiego brygada Olszewskowa przeniesiona została znad Szczarowa do Kijowa na reorganizację i przebudowę nie w korpus, ale w «polską dywizję strzelców»⁴⁷⁾.

Przytoczę tu jeszcze relację o legionie pułaskim i o brygadzie i dywizji, w którą się on następnie zamienił, wybitnego żołnierza tej formacji, późniejszego pułkownika i pośła do sejmu doktora Jana Żaluzki.

W liście z 28 kwietnia 1918 r. Żaluzka pisze:

„Powstał ów nasz legion właściwie poza społeczeństwem, Nikt o niego nie dbał, a wielu gardziło. Rzucano w tłum obcych pułków, nikt liczącemu (900 bagnetów), ani wywycięzcy, ani oddziały — niedzielnego legionu poszedł od razu w ogień i walczyć musiał bez względu na niebezpieczeństwo od podnóżka, obronę z gorzkim uczuciem od podnóżka, opanoszenia zupełnie od swolch, bez obawy, bez baw, w łachmanach, nikomu nie potrzebny»⁴⁸⁾.

W zeznaniu, złożonym w dniu 31 stycznia 1924 roku przed polskim sądem w procesie Lednicki, contra Wasilewski,

⁴⁶⁾ Władysław. Późn. Malinowski. „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, tom I, Paryż 1953, nakładem autora, str. 270-271.

⁴⁷⁾ Późn. Malinowski zb. pod I, str. 308-309. W przypisku na str. 308 tenże autor pisze, że „organizował ją (polską brygadę strzelców) gen. Szynowski, po, niż dowódcami brygady byli kolejno płk. Ślawczyński i gen. Olszewski».

⁴⁸⁾ Grodzki, op. cit., str. 25. Autor powołuje się na Bibliotekę Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, papiery Jana Steckiego, rękopis 566k. 22.

Żaluzka oświadczył jako świadek, co następuje.

„Pierwszy samodzielny oddział polski w obrębie imperium rosyjskiego został utworzony w styczniu 1915. Ją byłem lekarzem tego tak zwanego legionu pułaskiego. W 1915 r. oddział wszedł jako część dowództwa do korpusu graniczników moskiewskich i wraz z armią od marca 1915 r. brał czynny udział w akcji wojkowej. Ten okres czasu, tzn. maj, czerwiec, lipiec, sierpień do początków września 1915 roku znaczny się bardzo chlubnie dla legionu. (...) Mogę stwierdzić jako świadek naoczny, że walki ówczesne bardzo drogo kosztowały nasz oddział.

Wspominam to dlatego, że dlażania te stanowiły moralną podstawę, moralną kapital do rozszerzenia i powiększenia legionu, a również podniosły walor i znaczenie oddziału Polaków po tej stronie frontów. Jako lekarz mogę stwierdzić, że z szeregów, które w początkach wojny miał więcej 1300 bagnetów, zostało w szeregach 105. Tu był pierwszy etap. Następnym etapem było wywalczanie u dowództwa rosyjskiego, żeby drobna jednostka jaką był ten jeden batalion, rozwinąć następnie w Brygadę Strzelców Polskich. Stało się to przy pomocy czynnego udziału s.p. Żygmunta Włopolowskiego, który złożył odpowiedni memoriał na ręce ówczesnego ministra wojny. Było to w jesien 1915 r. Brygada strzelców polskich brała również czynny udział w walkach na froncie, między innymi w słynnej bitwie pod Baranowiczami. Dowódcą jej był sławny obecnie gen. Żeligowski. Trzecim etapem był rozkaz Michałaja II z grudnia 1916 roku do armii i floty, w którym zapowiadał on utworzenie Polski z własnym systemem i z własną armią. Konkretnie, realnie to się wyraziło w ten sposób, że brygada została rozszerzona i przetworzona na polską dywizję. Rzeczywiste realizowanie tego rozkazu zaczęło w styczniu 1917 roku. Już kiedy wybuchła rewolucja, a zatem w marcu 1917 roku, Polacy na froncie wschodnim posiadali zupełnie sformowaną dywizję polską liczącą około 20 tys. bagnetów»⁴⁹⁾.

⁴⁹⁾ Żygmunt Wasilewski, „Proces Lednickiego”, op. cit., zeznanie Żaluzki str. 258-263, cytuję na str. 259.

Pułkownik Bagdński w swoim zeznaniu w tymże procesie wymienia mniej więcej podobne

Tak więc wojsko polskie tworzone było w Rosji już za czasów carskich — co było wynikiem stopniowego gromadzenia się carskiej Rosji z faktem nieumianowionego odbudowania polskiego państwa, zarówno jak polskiej armii. Niemal w chwili upadku caratu wyodrębniona polska formacja w ramach armii rosyjskiej liczyła mniej więcej tyle samo żołnierzy, co legiony galicyjskie w ramach armii austriackiej w chwili ich największego rozrostu liczonego w roku 1916.

PRZYKŁAD CZECHÓW

Potwierdzeniem możliwości utworzenia w Rosji w roku 1917 dużej polskiej siły wojskowej jest fakt utworzenia tam formacji wojskowych, dużo większych niż polskie, przez dwa inne narody, mianowicie przez Czechów (wraz ze Słowakami) oraz Lotyszów. Obie te formacje powstały jeszcze pod rządami carskimi. Warto ich dzieje pokrótce opisać, by dać miarę porównawczą, która pozwoli na lepszą ocenę tego, co osiągnęli, co mogli osiągnąć i czego nie osiągnęli Polacy.

Legiony czesko-słowackie w Rosji tym się różniły od formacji polskich, że nie zostały wydzielone z armii rosyjskiej, lecz były formacją z rosyjskiego punktu widzenia w całości złożoną z cudzoziemców. (Nielicznymi ochotnikami czesko-poddani rosyjscy — głównie pochodzący z czeskich kolonii rolniczych na Wołyniu, a w zupełnie drobnej mierze z inteligencji czeskiej diaspory emigracyjnej po rosyjskich miastach — byli w tej formacji drobna mniejszość i wyjątkiem). Oczywiście, taki legion złożony z poddanych mocarstwa nieprzyjacielskiego, nie stanowił precedensu dla powstania formacji polskich, których trzonem musiałby być Polacy, poddani rosyjscy. Legiony czesko-słowackie składały się w iwiej części z jeńców narodowości czeskiej lub słowackiej, byłych żołnierzy armii austro-węgierskiej, wziętych do niewoli przez armię rosyjską.

liczby, mianowicie mówi: „W marcu 1916 (oczywiście omyłka czeska, chodzi o rok 1917 — przyp. J.G.), po ogłoszeniu edyktu Króla Tyńceńskiego w sprawie dywizji i w marcu utworzenia wojskowych bardzo duża ilość

Polaków wojskowych zgłaszała się do dywizji, tak, że w przeciągu dwóch tygodni do 10.000-12.000 liczbą żołnierzy wynosiło do 25.000". (Zeznanie świadka pułkownika Henryka Baginińskiego, Wasiliewski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 307-317, cytowała za str. 308).

W innym świadectwie przedstawia sprawę owej dywizji gen. Dowbor-Muśnicki dowódcy 1 Korpusu. Pisze on: „Kierofski pozwolił tworzyć tylko jeden Korpus, a na jego formację miała się: czystująca już polska dywizja — 16 tysięcy i zapasowy pułk — 20 tysięcy. Na nieszczęśliwą dywizję strzelców polskich już czystująca była nie polska, składała się z katolików różnej narodowości. Dywizja ta, jeszcze przed wejściem do składu korpusu, pod wpływem agitacji pozwoliła sobie na niedopuszczalne w wojsku przestępstwo — odmówiła udziału w walce pod rozkazami prefekta. Władze rosyjskie wydały rozporządzenie jej rozformowania; ledwie komisarzowi przy i dywizji p. Perzyckiemu udało się zażegnać tę haniebą ewentualność i to pod warunkiem oczyszczenia dywizji od szkodliwych elementów; w rezultacie zamias 16 tys. żołnierzy otrzymałem około 2500 i oficerów 150 zamiast 250”. (General-porucznik Dowbor-Muśnicki, „Krótkie szkice do historii I Polskiego Korpusu”, część I, Warszawa 1918, Piszczka, str. 16). „Pierwszą dywizję trzeba było tworzyć na nowo” (ibid., str. 19). W książce, wydanej o 17 lat później tenże autor pisze już nieco łagodniej, „Ogdy przystąpił do formowania oddziałów korpusu, rozporządzałem polską dywizję. [Była sformowana z polskiej brygady, ta z polskiego batalionu, a ten z legionu Puławskiego], Krechowińskim pułkiem ulanów i zapasowym pułkiem w Biegorodzie. (...) Według raportów, dywizja miała 16 tysięcy żołnierzy, zapasowy pułk aż 20 tysięcy. (...) Z dywizji pichoty polskiej nie wyszko było w porządku: jej zachowanie o mało nie wywołało ofensywy pozwolenia na tworzenie polskiego wojska. O tym donosiły mi oficjalne rosyjskie komunikaty. [Również oświadczenia osób ze składu dywizji — posiadam dokumenty], a wódz naczelny, Kornilow, zapisał mi na audyencji w Mohylewie, czy wojsko, które mam organizować, będzie takiego samego typu jak polska dywizja, bo jeżeli tak, to nie widzi racji dla formowania. Źródła polskie mówią obecnie o tej dywizji coś zgoła innego. Nie znam szczegółów jak sam faktycznie było, bo sprawdzić to wtedy, a tym bardziej teraz, jest rzeczą trudną, jeżeli w ogóle możliwą. Wspomnienia uczestników owych wypadków są widziane przez szkła o niewielkim zasięgu. Coś jednak tam subordynacji brakuje. Fakt jest następujący: komisarz dywizji, p. Perzycki, musiał dywizję sanować, w wyniku czego z 16 tysięcy ludzi

do korpusu trafiło 3000; reszta wzmocniła szeregi słynnego pułku w Biegorodzie. Winę za kondukt dywizji ponoszą jej dowódcy oraz dowódcy pułków. Po zbadaui materiałów, które miałem, doszedłem do przekonania, że po sformowaniu dywizji więcej dbano w niej o zachowanie życia, przeważnie prywatnego mienia, niż w wojsku, które sukcesywnie wchodziła a doradca: wszyscy byli a dobrać Polacy, więc nie mają być się”. (Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., 1935, str. 178. Tekst w prostackich nawiasach — własne przypiski Dowbor-Muśnickiego).

Trudno uwierzyć, by rdeń dywizji, wywodzący się z bohaaterskiej Legii Puławskiej, był ozywiony innymi uczuciami, niż patriotycznie polskie, oraz był pozbawiony dyscypliny. Trudno także nie wierzyć relacji doktora Baski, który był przez cały czas obecny zarówno w Legii Puławskiej, jak w późniejszej brygadzie, jak wreszcie w dywizji. Nie ulega jednak obok tego wątpliwości, że przejawiał się także w szeregach dywizji w pewnej chwili ferment, który miał źródło w nastrojach pewnej części elementu świeżo do dywizji wcielonego i zapewne opawanego przez propagandę i działalność konspiracyjną antywojskową rosyjsko-rewolucyjną i być może także i pilsudczykowską. Władze wojskowe rosyjskie wysłały tą dywizją na front, zamiast jej użyć jako kadry formującego się korpusu. Stało się to powodem protestu o cechach jawnego buntu. Dobnie opisuje to Wrzosek, opierając się na pracach Baginińskiego, Zatorskiego, Dzierżyżak-Stokalskiego, Jurkowskiego i Walentyn Najdus, oraz aktów Żeligowskiego.

W Dywizji Strzelców Polskich, która była traktowana jako formacja kadrowa organizowanego wojska polskiego, agitacja bolszewicka i nastroje rewolucyjne ujawniły się już na początku maja 1917 r. Zasięg ich, wtedy jeszcze niezbyt znaczny, w połowie czerwca, w czasie pobytu dywizji na bliższych tyłach frontu wojennego, w Sarusowie, rozszerzył się, przybierając stopniowo tak duże rozmiary, że formacja ta odmówiła wymarszu na front. Doprowadziło to do usunięcia z dywizji około 800 rewolucyjnie usposobionych żołnierzy i skierowania ich do rosyjskich pułków zapasowych. Aresztowano również prześłów zorganizowanych już w dywizji komitetów żołnierskich. (...) Po częściowym opowaniu sytuacji rewolucyjnej w Dywizji Strzelców Polskich została ona skierowana na front pod Kozową w pobliżu Husiatyna, ale tu nastroje rewolucyjne, spotęgowane różnorodnym brakiem w dziedzinie wyposażenia, odczuły w dywizji na nowo. (...) Wprawdzie dywizja jako całość tkwiła nadal na froncie, ale rozwinęła się w niej masowa defekcja, która

Nie wiem, jak liczny był element czeski i słowacki w obozach jeńców w Rosji. Jak już podawałem wyżej, jeńców Polaków z armii austro-węgierskiej zarówno jak niemieckiej było w Rosji wredle współczesnych obliczeń około 100.000; liczba ta nie daje jednak podstawy do nawet przybliżonego określenia, drogą porównania. Liczby jeńców Czechów i Słowaków, Polaków było w Austrii 4,9 miliona, Czechów 6,4 miliona, Słowaków na Węgrzech 1,9 miliona. Polaków było w Niemczech 3,6 miliona. Razem więc w obu państwach centralnych było 8,5 miliona Polaków, oraz 5,3 miliona Czechów i Słowaków. Gdyby ilość jeńców była proporcjonalna do liczby ludności, należałoby przyjąć, że tyle samo jeńców czeskich i słowackich co polskich powinno było wpaść w ręce rosyjskie, to znaczy 100.000 lub mało co mniej. Ale wniosek taki nie jest możli-

wy ukoronowaniem było przejście przed front w ciągu trzech nocy 187 żołnierzy. (...) Komisja (Nacpółu z płk. Jasierskim na czele) przeprowadziła w dywizji szczegółową inspekcję, a następnie zorganizowała wiec żołnierzy. Przedstawiciele Nacpółu wśród z uczestnikami wiecu, przeważnie zwolennikami tworzenia wojska polskiego w Rosji, byli zgodni (...) w kwestii zastosowania środków zaradczych, widząc że przede wszystkim w akcji, mającej na celu usunięcie z szeregów żołnierzy opawianych przez nastroje rewolucyjne. Akcję „oczyszczania” szeregów dywizji uprzedził jednak nadleżący rozkaz naczelnego wódza armii rosyjskiej (...) o całkowitym rozwiązaniu dywizji oraz o przekazaniu broni i sprzętu formującej się 2 dywizji czeskosłowackiej. Przeprowadzono ją dopiero w połowie sierpnia pod kierunkiem przedstawiciela Nacpółu przy Dywizji Strzelców Polskich Stefana Perzyckiego po odwołaniu rozkazu o rozwiązaniu dywizji, mimo że odwołanie to było nagrodą za pomyślną walkę odwrotową szoszone 24 i 25 lipca nad Styrem (...). Po usunięciu z szeregów dywizji żołnierzy o przekonanach rewolucyjnych, formacja ta, licząca zaledwie 150 oficerów i 2500 żołnierzy, przewieziona została w drugiej połowie sierpnia do Starogo Bychowa i weszła w skład I Korpusu Polskiego jako I Dywizja Strzelców”. (Mieczysław Wrzosek, „Polskie wojsko w Rosji w latach 1917-1918”. Warszawa 1969, Książka i Wiedza, str. 87-89).

— Jak widzimy, stan liczebny tej dywizji dlatego tak dalece się zmniejszył, że została ona przez władze rosyjskie rozwiązana i dopiero po

wy, bo żołnierze daniych narodowości nie byli rozmieszczeni w armii austro-węgierskiej i niemieckiej w sposób odpowiadający procentowym proporcjom liczebności danej narodowości w danym państwie, niektórzy pułki były niemal czysto polskie, czeskie, lub słowackie, a w innych nie było Polaków, Czechów i Słowaków wcale, a jedne pułki były na froncie rosyjskim i w przegranych bitwach utraciły wielu żołnierzy jako jeńców, a inne w ogóle nie były na froncie rosyjskim obecne, albo też nie brały udziału w tych bitwach, w których wielu żołnierzy dostało się do rosyjskiej niewoli.

Ale nawet nie wiedząc ilu jeńców czeskich i słowackich było w rosyjskiej niewoli, stwierdzić trzeba, że rekrutacja tych jeńców do czeskosłowackiego legionu dała wynikił imponujące i jest dowo-

pnym czasie uformowana z jej resztek na nowo. Jest widoczne, że władze wojskowe rosyjskie, powodowane niechęcią do Polaków, skrzyżowały z istniejącą w dywizji, ale dającego się opawać fermentu, rozwiązały tę dywizję pochopnie, w znacznym stopniu ją niszcząc.

Jak pisze gen. Dowbor-Muśnicki, „Pierwszą dywizję na nowo uzupełniona, liczyła (następnie) około 8 tysięcy bagnowców”. („Moje wspomnienia”, op. cit., str. 179).

Będąc jeszcze niżej o sprawie tej dywizji pisać. Jej rozwiązanie — nastęnie cofnięte — wiąże się ze zmianami w rosyjskim naczelnym dowództwie. Gdy rosyjskim ministrem wojny był Gusekoff, zwolennik tworzenia polskiego wojska, dywizja ta była przeznaczona na kadry I Korpusu. Gdy po jego dymisji ministrem został Kierofski, przeciwnik polskiego wojska, dywizja została wysłana na front, prawdopodobnie z intencją spowodowania jej zagłady, a plany tworzenia w oparciu o nią korpusu, zostały poniekąd. Wysłaniu dywizji na front był przeciwni nie tylko żołnierze-bolszewicy, nie chcący się bić, i nie tylko żołnierze-pilsudczywi, wieści kategory do Austriaków (jak widziany było ich 187), ale także i znaczni polscy patrioci, chcący stworzyć polskie wojsko. Przyczyniło się to do wzmocnienia fermentu.

Do nowo utworzonej dywizji w Bychowie zapewne wróciło potem wielu jej dawnych żołnierzy, poprzednio — nie z racji braku dyscypliny, z ich strony, ale z wyniku zarządzeń rosyjskich o rozwiązaniu dywizji — z tej dywizji zwolnionych.

dem, że można było taką rekrutację wśród jeńców przeprowadzać na wielką skalę. Z pewnością nie wszyscy jeńcy danej narodowości dali się namówić do wstąpienia do swego narodowego wojska; zapewne wielu obawiało się, że w razie wygrania wojny przez państwa centralne zamknęliby sobie przez to na zawsze drogę powrotu do ojczyzny i swych rodzin; niejednemu z pewnością bez względu na swe poglądy polityczne i narodowe, czuli się moralnie związani przysięgą wierności, złożoną w wojsku, w którym przed dostaniem się do niewoli służyli; a byli pewnie i tacy, którzy żyćby tylko mimo swej czeskiej lub słowackiej narodowości, z austriackimi lub węgierskimi państwami i niepodległości republiki czesko-słowackiej nie pragneli. Ale mimo tego wszystkie te fakty, że odsetek tych, którzy do czeskiego wojska wstąpili, musiał być bardzo wysoki.

Czeskie legiony w Rosji osiągnęły liczbę bliską 70.000 żołnierza, przy czym w czasach, gdy polski korpus generała Dowbor-Muśnickiego wiosną 1918 roku na Białorusi liczył 23.000 żołnierza, posiadały w samym tylko mieście Kijowie 42.000 ludzi⁸⁰⁾. Austriacki wywiad obliczało na przełomie lutego i marca 1918 roku, gdy czeski korpus (nazywany tak w owym czasie, a potem znany raczej pod nazwą czeskiego legionu) stacjonował jeszcze na Ukrainie, że było w tym korpuse 60.000 żołnierzy⁸¹⁾.

Formacje wojskowa czeska, względnie czesko-słowacka zaczęto organizować już pod rządami carskimi. Działo się to

z inicjatywą czeskiego ośrodka politycznego Kriegesenganges in Russland ostatku czeskiego, który istniał na zachodzie i na którego czele stał prof. Masaryk i dr Benes. Z ramienia tego komitetu major Stefanik objął w roku 1916 obozy jeńców w Rosji i Rumunii, werbując w nich ochotników do tej formacji⁸²⁾. Politycy czeski dążyli do zorganizowania armii czeskosłowackiej o charakterze niezależnym, przy czym Masaryk zawarł w tej sprawie w czerwcu i lipcu 1917 roku umowy z rządem francuskim i z rządem tymczasowym rosyjskim. Akcje te na terenie Rosji prowadził następnie Masaryk, na terenie Włoch Benes, na terenie Stanów Zjednoczonych znowu Stefanik, który z Rosji powrócił, a na terenie Francji wszyscy trzej. (Masaryk opuścił Rosję 7 marca 1918 roku). W Stanach Zjednoczonych Stefanik sferbował 20.000 ochotników wśród miejscowej czeskiej i słowackiej emigracji, ale tylko 225 spośród nich zdążyło przybyć na teren działań wojennych do Francji⁸³⁾. Liczbę powyższe zasznują na porównanie z analogicznymi liczbami polskimi. Polacy dążyli do stworzenia w Ameryce polskiej armii 100-tysięcznej (postulat ten sformułował Paderewski), a już w cieniu 1918 roku przybyło z Północnej Ameryki 21.000 polskich ochotników do będącej terenem działań wojennych Francji (oprócz nich kilka tysięcy z Brazylji); stali się oni głównym trzonem pierwszych dwóch dywizji organizowanej przez Dmowskiego, późniejszej „Armii Hallera”. Pierwsze transporty ochotników polskich z Ameryki przybyły do Francji już w grudniu 1918 roku⁸⁴⁾. Jak widzimy, osiągnięcia polskie

na zachodzie były dużo większe od czeskich. Ale osiągnięcia czeskie w Rosji były bez porównania większe od polskich.

Podstawę formalną do tworzenia własnej, niezależnej armii Czesi uzyskali dzięki od Polaków. Podstawą był dekret francuskiego ministra spraw granicznych, Pichona, podpisany 4 grudnia 1917 roku, a więc już po przewrocie bolszewickim w Rosji, przy czym nabrał on mocy prawnej dopiero 16 grudnia, po kontrasygnowaniu go przez prezydenta Rzeczypospolitej Poincaré'go, a wazeli rzeczywiście w życie po wydaniu francuskiej ustawy wykonawczej w dniu 7 kwietnia 1918 roku. Akty powyższe, przyjęte, że armia czeska w Rosji, Stanach Zjednoczonych, Włoszech i oczywiście Francji stała się jedną, „odrębną” (autonomiczną) armią czeskosłowacką⁸⁵⁾.

Jak wiadomo, francuski dekret (prezydenta Poincaré'go o utworzeniu odrębnej (autonomicznej) armii polskiej ukazał się 4 czerwca 1917 roku, a więc na z górą 6 miesięcy przed analogicznym dekretem w sprawie armii czeskiej. To prawda, że dopiero w 1918 roku postanowiono w dniu 20 marca 1918 r. przez Dmowskiego jako preza Komitetu Narodowego Polskiego i senatora Doumer'a i generała Archinarda w imieniu Francji, umowy w sprawie armii polskiej armia ta znalazła się pod władzą polskiego faktycznego rządu emigracyjnego. (4 czerwca 1917 roku rząd ten jeszcze nie istniał: Komitet Narodowy Polski utworzony został dopiero 15 sierpnia 1917 roku).

Przed francuskimi dekretem i instrukcjami legion czeskosłowacki w Rosji był faktycznie częścią armii rosyjskiej i podlegał rządowi carskiemu, a potem rządowi tymczasowemu, a nawet przez czas bardzo krótki w pewnym sensie rządowi bolszewickiemu. Wyższe stanowiska dowódcze w tym legione zajmowali nie tylko na początku, lecz także i później, przydzien do niego oficerowie armii carskiej, tacy jak pierwotny dowódca czeskosłowackiego korpusu, gen. Szożorow, gen. szef sztabu i późniejszy dowódca, gen. Dieterichs, dowódca pierwszej czeskiej dywizji gen. Kolomojski i drugiej dywizji generał Podgajewski i inni, tacy jak podpułkownik, potem generał i „biały” polityk, Wojciechowski, pułkownik kornatnik, oficer sztabowy Bogusławski⁸⁶⁾. Dopiero w sierpniu 1918 roku zostali oni ze stanowisk dowódczych w czeskim legione usunięci, a miejsce ich zajęli nowomianowani pułkownicy i generałowie Czesi, przy czym jednak niektórzy z nich,

miawiciele Dieterichs, Wojciechowski, Bogusławski, zatrzymani zostali przez czeskie dowództwo jako „człowiek-rodzycy”. Nie byli to zawodowi rosyjscy oficerowie narodowości czeskiej (tak jak generałowie Dowbor-Muśnicki, Michaels, Żeligowski, Rządkowski, Reutt, czy Anders byli rosyjskimi oficerami narodowości polskiej), ale po prostu Rosjanie.

Legion czeskosłowacki odegrał w wydarzeniach politycznych i strategicznych na arenie światowej rolę ogromną. Był on brany w rachubę w alianckiej strategii jako siła poważna, mogąca mieć poważny wpływ na losy wojny. A w konsekwencji zapewnił polityce czeskosłowackiej mocne zaplecze realnej siły, z którą się liczą. To siła i prestiż akcji wojskowej czeskiej sprawy i że wszystkie sporne sprawy teoretyczne postawione na konferencji były prędzej rozstrzygnięte w całości w myśl postulatów czeskich: podczas gdy np. odmówiono oddania 400.000 Niemców w Gdańsku pod władzę 20 milionów Polaków, nie zawahano się oddać z górą 3 milionów Niemców sudeckich na zwartych etnicznie obszarach pod władzę 7 milionów Czechów i Słowaków, a nadto przyłączono do Czechosławii także i rozległe strefy o ludności węgierskiej, oraz fuś Podkarpacką, a wreszcie część etnograficznie polskiego Śląska Cieszyńskiego; nigdzie także nie zarządzano tam plebiscytów.

W rozmowie z polskim politykiem Piłsudczym, późniejszy prezydent republiki czeskosłowackiej, Benes przyznał, że wszystkie jego powodzenia polityczne sądził, że Czesi armii swojej w Rosji⁸⁷⁾. Co sprawiło, że wojsko czeskie w Rosji odegrało tak dużą rolę, podczas gdy wojsko polskie takiej nie odegrało? Po pierwsze, było ono od wojska polskiego liczniejsze, mianowicie mniej więcej dwa razy większe; Polacy zorganizowali nie tylko na początku, lecz także i później, przydzien do niego oficerowie armii carskiej, tacy jak pierwotny dowódca czeskosłowackiego korpusu, gen. Szożorow, gen. szef sztabu i późniejszy dowódca, gen. Dieterichs, dowódca pierwszej czeskiej dywizji gen. Kolomojski i drugiej dywizji generał Podgajewski i inni, tacy jak podpułkownik, potem generał i „biały” polityk, Wojciechowski, pułkownik kornatnik, oficer sztabowy Bogusławski⁸⁶⁾. Dopiero w sierpniu 1918 roku zostali oni ze stanowisk dowódczych w czeskim legione usunięci, a miejsce ich zajęli nowomianowani pułkownicy i generałowie Czesi, przy czym jednak niektórzy z nich,

⁸⁰⁾ Patrz Kuciel, „Dzieje Polski porzobiorowej 1795-1921” np. op. cit., str. 538.

⁸¹⁾ Bradley, op. cit., str. 66.

⁸²⁾ Bradley, ibid., str. 45, 82, 85, 88, 90, 92, 95-7, 104, 115, 118, 128-9.

⁸³⁾ Bradley, str. 104.

⁸⁴⁾ Cytata z protokołu posiedzenia Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu z dnia 24 sierpnia 1918 r., w: Dziennik MSZ, akt Komitetu Narodowego Polskiego, Dz. 18, k. 18. Cytuje wde Grośloda, „Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919”, Warszawa. 1956. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 181.

⁸⁰⁾ „It is very doubtful whether there were 80.000 Czechs organized in the legion in Russia; there had been some 42.000 in Kiev before the bolsheviks took the city”. John Bradley, „Allied Intervention in Russia”, Londyn 1968, Weidenfeld and Nicolson, str. 72.

Amerykański historyk Ulman twierdzi, że „tak zwany Korpus czeskosłowacki” liczył ok. 60.000 żołnierza”. (Richard Ulman, „Anglo-Soviet Relations, 1917-1921, volume II Britain and the Russian Civil War, November 1918 - February 1920”, Princeton, New Jersey 1968. Princeton University Press, str. 6-7.

⁸¹⁾ Liczbę tę wiodął okólnik szefa austriackiej służby wywiadowczej z dnia 4 marca 1918 r. i opracowany przez szefa Czechów w służbie austriackiej wywiadu, kapitana Kaspawę (Kaspářova) i dr Turbę (Turba), „Referat über das Verhalten der Czechoslowaki-

auf Grund von Aussagen aus Russland zritik-gedrehtes Angehörigen der ö. u. Wehrmacht sowie auf Grund von ausländischen Pressenachrichten”, Patrz Bradley, op. cit., str. 54.

⁸²⁾ Bradley, op. cit., str. 65.

⁸³⁾ Ibid., str. 65-66. Książka Bradleya zawiera obfite informacje o dziejach i roli korpusu czeskosłowackiego w Rosji (jeden z jej rozdziałów nosi tytuł „The Allies and the Czech Revolt”, str. 65-105, ale dane o tym korpuse zawarte są także i w innych jej rozdziałach i, zwłaszcza „Prisoners of war in Siberia”, str. 48-64 i „Siberian intervention”, str. 106-131). Historia tego korpusu i jego spór z polskimi, czesko-słowackimi i litewskimi, zszereżona, ale także, reżyjska i inne, ale ograniczamy się tu głównie do cytowania książki Bradleya, jako zawierającej informacje z punktu widzenia polskich zainteresowań wystarczające.

zowali w Rosji w sumie około 35.000 wojska, Czesi około 60.000 do 70.000. Jak się okazuje, 60.000 wojska mogło wiele odlać, ale 35.000 wojska nie. Po wdaniu ręki na obozowe postawie odwołanie antyleniwickie, podczas gdy wojska polskie okazało się w swej postawie zachwiane, wahające się między przynależnością do obozu alianckiego i do obozu państw centralnych.

Jeśli Czesi potrafili dokonać tak wiele, można 60 czy 70 tysiącami żołnierza, swolno sobie wyobrazić, jaki wpływ zarówno na przebieg wojny światowej, jak i na losy Polski byłoby wywarło naradzenie się w Rosji polskiej armii w sile miliona, czy pół miliona, czy ćwierć miliona, czy choćby tylko stu tysięcy żołnierza, gotowego bić się przeciw Niemcom!

Wojsko czeskie w Rosji było wiernym sojusznikiem aliantów, a w szczególności związane było bliższymi związkami z Francją, która swolm dekretem stworzyła prawne podstawy jego istnienia i potem niejako rozciągała nad tym wojskiem swój protektorat. Ale to nie znaczy, że było ono pozbawione niezależności: w szeregach najbardziej rozstrzygających momentów potrafiło ono zdecydowanie sprzeciwić się decyzjom, czy żądanom aliantów i poprowadzić akcję przedsięwziętą na własną rękę, stawiając aliantów w obliczu faktów dokonanych. Udowodniło ono tym samym, że było na terenie rewolucyjnej Rosji pole do akcji zbrojnej zupełnie niezależnej i że było rzeczą wykonalną, by się stać zbrojną nie rosyjską, obdarzona silną wolą, zdyscyplinowaną i patriotyczną mogła się tam poruszać z niemal najzupełniejszą swobodą.

Obstawienia legionu czeskiego stanowiła dla akcji zbrojnej polskiej podjęcie i mlare porównawcza taktika i pod innymi względami. Okazało się, że cywilni politycy, tacy jak Masaryk, są w stanie organizować wojsko. że żołnierze-fachowcy, pochodzący z obcej armii, mogą

dobrze spełnić powierzone im zadania. (O ileż lepiej mogłoby to spełnić zadania: generalowie i pułkownicy z carskiej armii narodowości polskiej!) Ze w krytycznej chwili można postawić na czele armii mianowanych pułkowników i generałami energicznych dotychczasowych podporuczników rezerwy, pochodzących z armii zaborczej; wszak późniejsza czeskosłowacka generalica to byli poprzedni, młodzi austriacy oficerowie rezerwy! Ze zależność od aliantów nie oznacza pozbawienia politycznej swobody ruchów.

Czechom poszło wszystko łatwo. Ale sprzyjała ich działaniom jedna rozstrzygająca okoliczność: nikt im nie przeszkadzał. Nie było w Czechach nikogo w rodzaju Piłsudskiego i obozu jego stronników.

Dziśle czeskiego korpusu są obrazem tego, czym mogły być — na o wiele większą skalę — dzieje wojska polskiego, gdyby doszło do jego pełnego zorganizowania. Najlepiej bili się oni na niemieckim froncie. Alianci liczyli na to, że w oparciu o nich, o armię rumuńską i o — niesięty — szrapnel siły polskie uda się utrzymać front antyleniwicki na Ukrainie i Północy. Ale Czesi ocenili, że to jest niewykonalne, że istniejąca siła są na to za słabe i po prosu się od udziału w tego rodzaju planie uchyliłi⁵⁹). W konsekwencji, postanowili wycofać się z frontu i przejechać przez całą Rosję aż do Władywostoku i w związku z tym zażądali od aliantów, by ich z Władywostoku przewieźli na front francuski. Francuzi uznali, że ma to dla nich dobre strony; potrzebowali rezerwy na swoim froncie i myśli wprowadzenia na ten front tego korpusu odpowiadala im.

Ale rzeczy potoczyły się inaczej. Najpierw zaczęło się zanosić na to, że bolszewicy będą jednak musieli bić się z Niemcami. Wprawdzie zawiari oni z Niemcami rozejm, który wstąpił w życie 16 grudnia 1917 roku, ale 18 lutego 1918

skromne wznowienie wschodniego frontu osiągnięte. (...) Pod zjednoczonym alianckim wodzostwem (siły te) mogły wiele znaczyć. Ale alianci nie mogli zmusić jednocy; i nie mogły osiągnąć tego, by proste rozkazy wojskowe były wykonane. Czesi odmówili udziału i wszystko się zawalo⁶⁰. Bradley, ibid., str. 17-18.

47-48. Był w sposób oczywisty kamieniem węgielnym wszelkiej przyszłej akcji, choć Francuzi byli już zawiędzeni ich odmową opuszczenia Ukrainy i zajęcia pozycji przeciwko Niemcom na froncie rumuńskim⁶¹ (Ibid., str. 12).

roku Niemcy wypowiedzieli ten rozjem i znowill ofensywę. W dniu 20 lutego 1918 roku wydane zostały rozkazy, co do ewakuacji legionu czeskiego z Ukrainy do Włochy i legion wyruszył z Ukrainy transportami kolejowymi w kierunku na Kursk, z zamiarem udania się na Syberję. Niemieckie wojska dogonily Czechów, ale pod Kijowem, a zwłaszcza w bitwie pod Bachmaczem, prawie na pół drogi między Kijowem a Kurskiem, Czesi zdolali ataki niemieckie — prowadzone zresztą małymi siłami — zwycięsko odparować. W atakach tych Czesi współdziałali z wojskiem bolszewickim, w roli jego sojuszników⁶²). Wszystkich do niewoli Czechów Niemcy pod Bachmaczem rozstrzelali⁶³).

Bradley nie podaje daty bitwy pod Bachmaczem, ale możemy tę datę, oraz inne daty dotyczące poruszeń czeskiego legionu w krytycznym okresie, gdy toczyły się zwycięsko-niemieckie rokowania o pokój, znaleźć w czeskiej encyklopedii. Pisze ona:

„Po likwidacji rosyjskiego frontu o godzinie 7.II.1918 r. czesko-słowackie wojsko w Rosji za część czesko-słowackiej armii we Francji i 20.II. nastąpiło wyruszenie w pchód z Ukrainy przez Syberję do Francji, 25.II. pod Korostyszewem i 2.III. pod Kijowem utarczki z Niemcami, którzy na żądanie rządu ukraińskiego maszerowali by pomóc mu przeciwko bolszewikom. W bojach pod Bachmaczem (8-13.III) odparto 2 niemieckie dywizje i utrzymana stacja przez czas potrzebny do tego, by nasze podlegi przejechali⁶⁴).

Wprawdzie bolszewicy, mocno zaciekami przez Niemców, podpisał z nimi 3 marca, a ratyfikowali 29 marca pokój

⁵⁹) Bradley, ibid., str. 83.

⁶⁰) Ibid., str. 83. „Pod Bachmaczem Czesi (...) po raz pierwszy mieli doświadczenie walki ramie w ramie z bolszewikami, którzy przyłączyli się do nich w czasie bitwy. Przy tej okazji Czesi, obywateli niedyscyplinowaną szeregową młodzieżą, ambarasując poczyniła uzbrojona, ale nie mogła rzucić się do ucieczki, gdyż tylko została w sposób systematyczny zaatakowana⁶⁵” (Ibid., str. 83-84).

⁶¹) Bradley, ibid., str. 83.

⁶²) „Legie, 68⁶⁶”, „Masarykuv slovník naučný”, tom IV, Praga 1921, „Československý Kompas”, str. 375.

⁶³) Bradley, ibid., str. 161 i 68.

⁶⁴) Ibid., str. 84. Motywy tej decyzji rządu bolszewickiego w kłótni między nimi były osobisty udział jeszcze nie będący wielką potęgą Stalin, był zapewne mieszane: „Centralny ośrodek bolszewicki, troszczący się o uniknięcie komplikacji z Niemcami i prawdopodob-

— słynny pokój w Brześciu — ale czuli się nadal przez Niemców zagrożeni. Toż też nadal zaopatrywali czeski korpus w żywność i pieniądze⁶⁷), a w dniu 15 mar. za 1918 decyzją, powołanym w Moskwie, formalnie wyrazili zgodę na przewiezienie tego korpusu z Kurska do Władywostoku⁶⁸).

Tak więc w pewnym sensie, w początkowym okresie, Czesi byli sojusznikami bolszewików, o tyle, o ile ci ostatni byli wrogami Niemców.

Ale wkrótce światowa sytuacja polityczna i strategiczna przekształciła się w ten sposób, że bolszewicy straszliwie uznawali jako sojuszników Niemiec. Rząd bolszewicki był tak słaby, jego władza tak jeszcze nie umocniona, że musiał on szukać w Niemczech oparcia. Gdyby nawet zresztą tego nie chciał, byłby do tego zmuszony. Niemcy wtarczyli się w sprawę rosyjskie, ponosili się w całej Rosji jak w swojej kolonii — i faktycznie uczynili bolszewików, Rosję swolm a telita. Alianci zachodni przez dość długi czas nie zdawali sobie z tego w pełni sprawy i mieli co do bolszewików złudzenia⁶⁹). Ale Czesi, stykający się z bolszewikami z bliska, coraz bardziej się upewniali, że współpraca z nimi przeciwko Niemcom jest w istocie niemożliwa i że Rosja bolszewicka przechodzi w wolnie światowej coraz wyraźniej do obozu nieprzyjacielskiego. Poeciży z czeskim wojskiem jechali na wschód; dąłalo się to bez większych przeszkód za strony bolszewickich władz kolejowych, wojskowych i politycznych, a nawet przy niejakej ich pomocy, ale stopniowo, między Czechami i bolszewikami narastała wrogość. Wrogość tę podsycały opóźnienia transportów, oraz zabieranie

nie bojący się bliskości tego zdyscyplinowanego korpusu z jego carskimi oficerami, był więc niezdolny pozwolić Czechom na opuszczenie terenów niebezpiecznych, Ukrainy i obszaru Dońskiego i przesuwanie się w syberyjskie pustkowia⁷⁰” (Ibid.).

⁶⁵) „Eposy o wojnie” — zbieżenie o bolszewików zaczęło się w styczniu 1918 (... 12 lutego (...). Noulens (francuski ambasador w Rosji — J.G.) zdobył się na zrobienie zbiorowego demarche, ofiarowując bolszewikom pomoc aliancką na wypadek niemieckiego ataku⁷¹” (Ibid., str. 19). „Zalمانية band bolszewickich bylo tak kompletne, że nawet Trocki zaczął poważnie traktować myśl o alianckiej pomocy⁷²” (Ibid., str. 20). W maju 1918 roku alianci postanowili w kłótni między nimi być budować coś w rodzaju wschodniego frontu. Ich zdaniem, Japofczycy nadawali się najlepiej do takiego przedsięwzięcia, ale gotowi byli dopomóc każdemu, kto by się tego podjął,

przez bolszewików Czechom ciężkiego uzbrojenia⁸⁷⁾. Wreszcie zaczęło dochodzić do konfliktów.

W szeregach czeskiego wojska były jakieś fermenty i wobec tego czeska Rada Narodowa postanowiła zwołać kongres delegatów tego wojska celem przyszkolenia go. Aby ten kongres przyszykować, na cz. 23 maja 1918 roku zwołana została do miasta Czela-binska na Uralu przedwstępna konferencja. Czeskie wojska już w owym czasie przekroczyły Ural, a ich pierwsze eszelon kolejowy przejechały przez całą Syberyję i dotarli do Wiadystoiku. Tak się złożyło, że 14 maja, w tymże Czela-binsku doszło do starcia na stacji między żołnierzami czeskiimi, jadącymi na wschód, a transportem byłych żołn. wojsknych węgierskich, jadących na zachód, po to, by w myśl warunków pokoju brzeskiego być zwróconymi Austro-Węgrom. Żołnierz węgierski zranił żołnierza czeskiego. W odpowiedzi na to żołnierze czescy zatrzymali podług węgierski i zabili winowajcę. Wkrótcy władze sowieckie i aresztowały zabójcę. Nadjechała czeskie posłki, wkrótcy do miasta odbył wiec żołnierzy Czechów, a zarazem złożyły miejscowy arsenał i zabrały z niego broń. To sprawiło, że rząd sowiecki w Moskwie aresztował 21 maja tamtejszych czeskich przedstawicieli i zażądał od nich podpisania apetu do czeskiego legionu by oddać całą posiadaną broń bolszewikom. Zarazem pofona depesza, nakazująca rozbrojenie Czechów została rozślana przez całą Syberyję do oddziałów bolszewickich. Depesza ta wpadła w ręce Czechów. 23 maja została ona od-

nawet bolszewikom. (Ibid., str. 69). „Foch, tak samo jak Angley, miał zaprzęgniąć umysł posuniętymi bolszewikami, które wskazywały, że bolszewicy mogą zażądać od aliantów pomocy przeciwko Niemcom. W wyniku tego Foch (...) odpowiedział na depeszę (francuskiego pułkownika) Lavergne'a, że wcale nie było, że bolszewicy okazują skłonność do zatrzymania Czechów w Rosji i uczynienia z nich rdzenia nowej rosyjskiej armii. (Uzucie to rozwinęło się zwłaszcza po bitwie pod Bachmaczem, gdy Czesi razem z oddziałami bolszewickimi na razie zatrzymali ofensywę (niemiecką). Foch zgodził się na plan bolszewicki i wyraził poglądy, że kwestia zorganizowania transportu Czechów do Francji jest niekolekcjonerską sprawą, gdyż można by użyć Czechów tam gdzie są. (Ibid., str. 67-70). Depesza Focha do Lavergne'a datowana z 21 marca 1918 r.). Trocki zapytał go (Lavergne'a) (...) czy mógłby on zatrzymać pochód. Cze-

czytana na owej konferencji w Czela-binsku, Konferencja ta uchwałała wobec tego jednolitość wniosków by jednak „do Wiadystoiku z bronią i choćby wbrew woli Sowietów”. 25 maja depesza bolszewicka o rozbrojeniu Czechów została odczytana we wszystkich czeskich oddziałach. W czwartek odbył się w Omsku wstępy czeski kongres. Kongres ten jednomyślnie zatwierdził uchwały konferencji w Czela-binsku⁸⁸⁾.

Obrócenia się czeskich legionów przeciw bolszewikom nie było wynikiem manipulacji alianckiej, czy wpływu „białych” Rosjan, czy nawet czeskich czolowych polityków. Benes w Paryżu był przeciwny mieszanii się Czechów w rosyjskie sprawy wewnętrzne i występowaniu Czechów przeciwko bolszewikom⁸⁹⁾. Niektórzy carscy oficerowie w Legionie byli przeciwni wystąpieniu przeciwko bolszewikom. Wszyscy jednak sący się rosyjscy oficerowie zgadzali usunąć, lub nawet aresztować. Niektórzy uciekli, w chwili, gdy rewolta się zaczęła. Czescy oficerowie zawięli ich miejsc⁹⁰⁾.

Czesi obrócili się przeciwko bolszewikom, gdyż jednomyślnie tego chcieli. Na cz. 25 jednego rodzaju czeskiej rewolty stali czescy młodzi oficerowie, ale wyrażali oni wole ogółu żołnierzy. „Ile-koikwieby Gajda i niektórzy inni oficerowie wypowiadali twardych słów, rewolta byłaby niemożliwa bez zgody na nią z całego serca ze strony ich żołnierzy. Żołnierze byli w nastroju wielkiego poćnienia, ograniczili jedną, wielką parobawę, że zostaną podzieleni na małe grupy, rozbrojeni i oddani Niemcom

chów w stronę Dalekiego Wschodu, gdyby Niemcy wszczęli nową ofensywę przeciwko bolszewikom. (...) (Lavergne) zapytał się Cermaka, czeskiego przedstawiciela w Moskwie i w wyniku tego odpowiedział (...) 1) Pierwszy czeski korpus definitywnie jedzie do Francji (...). 2) Drugi korpus, będący w trakcie formowania się w Omsku, mógłby być użyty na rosyjskim froncie”. (Ibid., str. 70. „Wtedy Trocki (...) zapytał przedstawiciela Francji, czy Czesi nie mogliby pomóc bolszewikom w razie nowego niemieckiego ataku”. (Ibid., str. 71. Rokowania Trockiego do Lavergne'a znane są z depeszy Lavergne'a do Clemenceau z 23 marca 1918 i Clemenceau do Lavergne'a z 19 kwietnia 1918).

⁸⁷⁾ Ibid., str. 62, 67, 88.
⁸⁸⁾ Opis wydarzeń strześciłem wedle Bradley'a, Ibid., str. 90-91.
⁸⁹⁾ Ibid., str. 80-81.
⁹⁰⁾ Ibid., str. 92.

przez ich bolszewicznych agentów⁹¹⁾. W Penzie na zorganizowanym przez bolszewików „wiecu, na który oficerów nie zostało dopuszczone, przemawiali do nich żołnierze Kurajew, Minkin i czeski komunista Rauser. Ale i bez oficerów żołnierze odmówili oddania swej broni. Wszyscy byli zdeterminowani raczej się bić⁹²⁾”, żołnierze zwracali się przeciwko Sowietom, gdyż jasno widzieli, że to oni byli sprawcami opóźnienia (transportów). Gdy czekał bez końca na stacjach po zapadnięciu wieczka, umyślił ich być zapędzone tylko dwiema myślami: by powiększyć ilość mił, oddzielić ich od Niemców, oraz by przyjechać do Wiadystoiku dobrze uzbrojonymi, bo podórę przez Syberyję — gdzie wielu już z nich poprzednio było — oznaczała przejeżdżanie obok wielu obozów jenieckich, pełnych wrogich im Niemców i Węgrów⁹³⁾. Żołnierze podęgałi oficerów, a ci ze swej strony naciskali na wyższych dowódców i kierownictwo polityczne⁹⁴⁾.

Czesi mieli jednomyślnie postawę antyniemiecką — i to określano także ich stosunek do bolszewików. Przede wszystkim — pragnęli niepodległości, a to nakazywało im opowiadać się politycznie przeciwko państwowym centralnym; tylko czeskim komunistom cel czesko-sowieckiej niepodległości był obojętny. Ale obok tego każdy czeski żołnierz miał także i osobiste powody do postawy antyniemieckiej. Niemal wszyscy byli żołnierzami armii austro-węgierskiej, a więc wobec tej armii zdrajkami i dezertarami. Wiedzieli o tym, że Niemcy, biorąc żołnierzy czeskich do niewoli, rozstrzelają ich. Ponadto mieli oni za sobą wspomniany pobyt w obozach jenieckich, gdzie byli terroryzowani przez wroga do nich usposobionych, a liczebnie w tych obozach liczniejszych Niemców i Węgrów⁹⁵⁾.

⁹¹⁾ Ibid., str. 92.
⁹²⁾ Ibid., str. 96.
⁹³⁾ Ibid., str. 87.
⁹⁴⁾ Ibid., str. 89.
⁹⁵⁾ Informacje u Bradley'a w wielu miejscach.

⁹⁶⁾ Ibid., str. 89.
⁹⁷⁾ Ibid., str. 39.
⁹⁸⁾ Ibid., str. 97.
⁹⁹⁾ Ibid., str. 45.
¹⁰⁰⁾ Ibid., str. 79.
¹⁰¹⁾ Ibid., str. 94-95. I pulk wedle tej mapy był w rejonie Penzy, 4 pulk rezerwowy, dywizjon artylerii itd. w rejonie Syzrania i Samary

„W praktyce Czesi byli odcięci i zostawili własnemu losowi⁹⁶⁾”. I poradzili sobie jak umieli.

Ogólna walka Czechów z bolszewikami zaczęła się 27 maja 1918 roku⁹⁷⁾. „W szeregach w momencie paniki Czesi nie słuchali nikogo, i Gajda był całym gotów aresztować Francuzów, gdyby na miejscu interweniowali⁹⁸⁾”.

W chwili wejścia przez Czechów w konflikt z bolszewikami, transporty ich były rozciągnięte wzdłuż kolei syberyjskiej, na całej jej przestrzeni, od Penzy i Samary w Rosji i Europiejskiej do miasta portowego Wiadystoiku nad morzem Japońskim. Pierwszy transport czeski w sile 2000 żołnierzy, z generałem Dietrichem na cz. 20, przybył do Wiadystoiku już 28 kwietnia, a 10 maja było ich tam już 8000. Zetknięł się tam z Japończykami⁹⁹⁾. Władze alianckie we Wiadystoiku stwierdziły, że „Czesi, przybywający do Wiadystoiku są w doskonałej formie bojowej¹⁰⁰⁾”. Bradley zamieścił w swej książce mapę Syberii z oznaczeniem miejsca postoju wojsk czeskich na posesz-giętych odcinkach kolei syberyjskiej w maju 1918 roku, to znaczy w momencie wybuchu konfliktu między czeskimi wojskami a bolszewikami¹⁰¹⁾.

Gdy konflikt między Czechami i bolszewikami wybuchnął i gdy Czesi opanowali miejscowość, w których się znajdowali okazali się, że mają oni w ręku całą koleję syberyjską. Gdy rewolta wybuchła, Gajda (przywódcą tej rewolty — przyp. J.G.) musiał opanować wszystkie syberyjskie miasta. Tylko Tajga i Tomsk został wzięty przez (rosyjskich) „białych” — gdy zostały one opuszczone przez ogarniętą paniką bolszewików, znajdujących się pod wrażeniem czeskich zwycięstw¹⁰²⁾.

Czesi stali się zaktycznymi panami Syberii. Wystąpienie czeskie było energiczne i

nad Wołgą, 2 pulk w rejonie Ufy, 3 pulk w rejonie Czela-binska na Uralu, 6 pulk i 3 batalion szturmowy w rejonie Petropawłowska, 2 batalion szturmowy w rejonie Omska, 7 pulk i dywizjon artylerii w rejonie Nowomikolajewska, 2 pulk rezerwowy i batalion szturmowy w rejonie Krasnojarska, 8 pulk w rejonie Irlucka, dywizjon artylerii i batalion saperów w rejonie Czty, 2 pulk rezerwowy w rejonie Norczyńska, batalion saperów nad Amurem, 8 pulk i 3 pulk i służba łączności w rejonie Wiadystoiku. (Nie zmienia powiędzieć, dlaczego niektóre nazwy formacji się na tej mapie powtarzają.)
¹⁰²⁾ Ibid., str. 94.

niejednokrotnie brutalnie. Daleko na zachód, w Penzie, mieście położonym między Moskwą, a nadwołżańską Samarą, czeskie wojsko, dowodzone przez pułkownika Szwec, zmaszerowało, przy czym musiano stoczyć walkę z oddziałem czeskiej komunistów. „Czesi walczyli i z Czechami. Około 150 czeskich komunistów poległo w bitwie, a 250 dostało się do niewoli. (...) Podnieceni żołnierze Legionu zastrzelili wielu wziętych do niewoli Czechów (...). Postępowanie zbrojonych żołnierzy okazało się brutalnym także i wobec Rosjan. Złożona z socjalistów i bolszewików grupa miejska, która przejęła administrację, prosiła oficerów by zaprowadzili większą dyscyplinę wśród swoich żołnierzy. 30 maja przybył (porucznik) Czećk i objął dowództwo, a 31 maja czeskie podległe zaczęły opuszczać Penzę, ruszając w drogę na wschód. (...) „Sprawdowanie” Penzy powtarzało się potem wzdłuż linii kolejowej w drodze do Samary. Nawet (...) bolszewicy (rosyjscy, umiarkowani socjaliści) protestowali przeciwko bezprawnemu rozstrzelaniu wziętych do niewoli żołnierzy Armii Czerwonej. W dniu wkroczenia do Samary (Czesi) aresztowali tam 2304 bolszewików i innych osób podejrzanych. Lista rozstrzelanych bez sądu i aresztowanych wzdłuż linii czeskiego pochodu została rolni wrażeń: w Pielopawowisku miejscowy Sowiet i 20 osób cywilnych (w tym 3 Czechów) rozstrzelanych; w Omsku ok. 1500; w Czelabińsku cały Sowiet itd.”⁸³).

„Czećk zdobył Samarę 8 czerwca i posuwał się dalej na wschód, zajmując Bu-gurustan 23 czerwca i Ufę 4 lipca, a wtedy połączył się z grupą Wojciechowskiego. Samara nie została jednak ewakuowana jak Penza”⁸⁴). Pomagał Czechom w jej zdobyciu powołany rezyzyjny z partii socjal-rewoluconistów. Czećk oddał im misję i da wsparcia ich zostawił w mieście także i mali „czeski garnizon”⁸⁵).

W istocie, wytworzyli się jakby trzy grupy walczących z bolszewikami Czechów, zachodnia, na której czele stał Czećk, środkowa, którą dowodził Gajda i wschodnia we Władywostoku. Pierwsze dwie z tych grup połączyły swą akcję 9 czerwca, a trzecia kontakt została nawiązana dopiero 31 sierpnia⁸⁶).

Wkrótce jednak cała kolej syberyjska, a więc w istocie krogostup strategiczny całej Syberii, znalazła się w rękach Czechów. „Czesi byli górzystą razą liczącą niż amerykański kontyngent (na Syberii), a wspomagani byli przez Japończyków. (...) 31 sierpnia dokonali po-

łączenia trzech zgrupowań bojowych, Czećka, Gajdy i sił władywostockich. Tym sposobem zapanowali nad całą koleją transsyberyjską od Wogli do Władywostoku, a w Rosji (europejskiej) rozszerzali swe operacje w kierunku południowym i północnym”⁸⁷).

Wystąpienie czeskie było całkowicie samodzielne także i pod tym względem, że dowodzil czeskim operacjami rodowici Czesi. Kongres czeski w Omsku w czerwcu 1918 roku nadał „powożycyżom awansów oficerskich”⁸⁸). Gajda, zdając się porucznik, występował w kwietniu 1918 r. jako kapitan, przy czym legalność jego awansu jeszcze kwestionowano⁸⁹).ale 2 września, po połączeniu się wojsk czeskich, został mianowany generałem. W tym samym dniu generałem został mianowany porucznik Czećk. Porucznik Syrowy w ogół trzeci miesiąc, czy walczył z pułkownikiem, a na przełomie sierpnia i września mianowany został generałem i czeskim wodzem naczelnym. Byli to wszystko ludzie całkiem młodzi. Syrowy miał 33 lata, Czećk 32, a Gajda 26. Także i wymieniony wyżej zdobywca Penzy, porucznik Szwec, został pułkownikiem⁹⁰).

Zdobycie Syberii przez Czechów stało się dla aliantów niespodzianką. Otworzyło ono dla nich nowe perspektywy. W sposób ostateczny mocarstwa alianckie skrytalizowały się w poglądzie, że jednak bolszewicy są stronnikami Niemców, a więc nie ma nadziei na pozyskanie ich do udziału w wojnie z Niemcami. Zmuszało to aliantów do poparcia rodcącego się w Rosji oporu przeciwko bolszewikom — a więc strony antybolszewickiej (stopniowo coraz częściej nazywanej obozem „białych”) w znaczącej się w Rosji najpierw na maleńką skalę, ale potem poczynającej się zmagać wojnie domowej. Opowianie najważniejszych części Syberii przez Czechów, stało się dla tej wojny momentem zwrotnym. W oparciu o władzę Czechów, którzy zlikwidowali rządy bolszewickie, aliantów udało się syberyjskich miast i panować nad główną syberyjską linią komunikacyjną mogły się zacząć organizować sily polityczne i

zbrojne antybolszewickie oporu przedzieleni rosyjskiej. Ogromnie duże rosyjskie terytorium znalazła się w wyniku czeskiego zrywu w ręku sił zarazem antybolszewickich i antyniemieckich. Mogło to być i dla niebolszewickiej części narodu rosyjskiego (stanowiącej przecięt w tym narodzie, jak to wykazały w roku 1917 wybory do rosyjskiej konstytuancy, większość⁹¹) i dla mocarstw alianckich punktem wyjścia do wszelkich akcji, której celem byłoby całkowite obalenie w Rosji bolszewickiej rewolucji. Punktem wyjścia rosyjskiej wojny domowej, jako zjawiska dziejowego dużej skali stało się w istocie zwycięstwo czeskie na Syberii.

Znaczenie pochwylenia przez Czechów władzy na Syberii powiększało się nadto i przez to, że zaczęły się w świecie rodzić obawy, iż Syberia znajdawa, w końcu Niemcy, co ogromnie wzmożyło by ich pozycję strategiczną w świecie, oraz uniezależniło gospodarczo dzięki dostępowi do syberyjskich surowców, Mogło to mieć wybitny wpływ na dalszy bieg toczącej się światowej wojny. Dotychczas udało się Niemcom opanova Ukrainę i Zagłębie Donieckie, co ogromnie wzmogło ich siły. Położenie przez nich ręki także i na Syberii mogło mieć w światowej rozgrywce znaczenie nie mniejsze, a może nawet i większe jak owo opowianie Ukrainy.

Niemcy mogli opanova Syberię drogą stopniowego procesu wysysania w swój imperialny organizm siabego tworu państwowego bolszewickiego. Nie potrzeba im było konfliktu z Rosją bolszewicką, ale formalnego podboju wystarczyłoby im opowianie kluczowych pozycji na Syberii drogą pośrednią przez pskuwanie się samymi bolszewikami. W dodatku, mieli oni na Syberii dużą własną siłę w postaci liczych, obecnych

83) W zgrupowaniu tym, noszącym nazwę Zgrupowania Konstytucyjnego, bolszewicy zdobyli 175 mandatów na ogólna liczbę 707. To znaczy, bolszewicy mieli po swojej stronie mniej niż czwartą część ludności Rosji. W dniu 18 stycznia 1918 roku Zgrupowanie to rozpadło się, lecz zostało przez bolszewików siłą zrobiecone. (Powyższe dane liczebne i datę cytuje welle Fedka, jakie mam pod ręką, minowicie książki Arved Schwabe, „Histoire du peuple letton”, Stokholm 1953, Bureau d'information de la Légation de Letonie à Londres, str. 175. Nie mam wątpliwości, że są to dane ściśle. Są one zgodne z tym, co w ogólnym zarysie pamiętam z innych źródeł, zarobowałem jak z tym, co w roku 1917 i 1918 sam obserwoval jako nacowny świadek, mieszkając ówczesnej stolicy Rosji).

tam obowów jenieckich, w których znalazły się wleotybyczne, przez wrotnych swym ojczyznom Niemców z Rosji, Niemców austriackich i Węgrów.

Początkowo Niemcy dążyli tylko do jak najszybszego aprowadzenia jenców z Syberii do Niemiec i Austro-Węgier. Natychmiastowe ocieszenie tych jenców nakazywały Rosji odpowiednie klauzule zawartej przez nią z Niemcami i Austro-Węgrami paktów w Brześciu. Niemcy zyczyli sobie powrotu jenców zarówno z pobudek humanitarnych, jak i dlatego, że stanowili oni rezerwe ludzką, przydatną do uzupełnienia kurczących się efektywów armii niemieckiej i austriackiej. Toteż ich chwili zawarcia pokoju w Brześciu długi pocłagi, wlozące reparatorynych jenców zaczęły posuwać się kolejami rosyjskimi ze wszystkich zakątków Rosji, ale zwłaszcza z Syberii, ku zachodnim frontom.

Alie wkrótce zaczęła się zarysowywać możliwość, że byli jencowie niemiecy mogą dla Niemiec stać się przydatni na miejscu na Syberii.

Przed wszystkim bolszewicy zaczęli z nich organizować wojskowe „komunistyczne jednostki międzynarodowe”. W sumie jednostki te — złożone nie tylko z jenców, ale i z ogodożemiejskich robotników, pracujących w Rosji, mianowicie głównie Chłirczyków — osiągnęły liczbę 182.000 żołnierzy⁹²). Związacza Węgrzy zaczęli sąj dość chętnie do tych formacji⁹³). Oddziały złożone z Niemców i Węgrów, nawet komunistyczne i wchodzące w skład Armii Czerwonej, mogły być dla wpływów niemieckich do-tychczas oparciem.

Alie aliantów, utrzymywanie jenców wojskowych przez bolszewików dla celów polityki wewnętrznej, nie było faktem zbyt groźnym. Alie jeśli miało to prowadzić do opowiania Syberii przez Niemców, to mogło to być stać przerażające⁹⁴). „Dnia 19 marca 1918 niemieckie Ministerstwo Wojny otrzymało dzwi-

„Biali” obóz rosyjski w czasie rosyjskiej wojny domowej powyski w późniejsz jako na podstawie legalna swego iznienia na to zgodzenie i obwieszczał, że po zakończeniu działań wojennych zwolta do zgrupowanie i przekaza mu swa władze.
(Te same liczby 175 na 707 mandatów podaje także i Kierński w swoich pamiętkach, „The Kerensky Memoirs”, Londyn 1966, Cassel, str. 458).

⁹²) Bradley, ibid., str. 62. O Chłirczykach m. i str. 55 i 56.

⁹³) Fakt ogólnie znany. U Bradley'a wzmianki o tym ibid., str. 52, 54-56, 62.

⁹⁴) Ibid., str. 52.

⁸³) Ibid., str. 96.

⁸⁴) Ibid., str. 97.

⁸⁵) Ibid.

⁸⁶) Ibid., str. 95, 107.

⁸⁷) Ibid., str. 107.

⁸⁸) Ibid., str. 92.

⁸⁹) Ibid., str. 88.

⁹⁰) Wszystkie powyższe dane — ibid., str. 104.

ny apel od Centralnego Syberyjskiego Komitetu Okręgowego w Krasnojarsku, zawierający próbie o dopomożenie w realizacji planu rozbiórki Rosji. W kwietniu 1918 r. porucznik E. Scholz, który właśnie powrócił z niewoli z Syberii, wyzwał rząd niemiecki do wzmożenia swego wpływu na Syberii. Twierdził, że jest tam około 80.000 Niemców, gotowych do udzielenia poparcia takim poczynaniom⁹²).

„Wiekście jeńców z armii państw centralnych była interwlowana w obozach na Syberii, było w nich rzęcaż żywość, węgry wagi dla Francji, żeby przywrócić oni do Niemiec. Ponadto Syberia ofiowała w żywność: było komiechośća pierwszorzędna, by żywność ta nie została oddana mocarstwom centralnym⁹³).

29 marca francuski konsul w Irkutku zaobserwował fakt ścisłego współdziałania między bolszewikami i austriackimi jeńcami, którzy wstępował do Czerwonej Gwardii. 30 marca alianci otrzymali obszerny raport o żywiołach jeńców węgierskich w Omsku. Węgry w wielkiej liczbie wstępował do Czerwonej Gwardii. (...) 5 kwietnia, gdy jałosiłde wojsko ładowało we Władywostoku (...) plechota marynarki pochwyciła niemiecką misję handlową; jej agenci, rozrzućeni po całej Syberii, stawali się dokonać masowych zakupów żywności w beryjskiego zbóża. To stało się, zdaje się, ostatnią kropką, która wyzrypała aliancką cierpliwość⁹⁴).

„Lansing (amerykański sekretarz stanu) uwierzył 10 kwietnia (...), że bolszewicy dokonująją uzbrojenia jeńców. (...) Ale tego samego dnia (ambassador amerykański w Chinach) Reinach dodał, że wiecie (brytyjskiego) majora Fitzwillama nie mieścił planu rozbiórki Rosji, a że Syberia przy pomocy jeńców wojennych (...). 12 kwietnia Lansing prosił o potwierdzenie raportów z innych źródeł, że w Irkutku jest niemiecki generał (von Rauch), dwóch niemieckich pułkowników i 34 niemieckich oficerów ze specjalnym zadaniem zorganizowania i uzbrojenia jeńców wojennych⁹⁵).

„W maju 1918 hrabia Mirbach (ambasador niemiecki w bolszewickiej Moskwie) zażądał od Auswärtiges Amt (...) misnowania konsułów w Saratowie, Omsku i Irkutku⁹⁶).

„Tak więc w maju 1918 roku bolszewicy kontynuowali uzbrajanie niemieckich jeńców, niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nadał mówilo o niemieckich interesach na Syberii i gdzie indziej w Rosji, niemieckie Naczelne Dowództwo aktywnie rozważało i przygotowywało plany nowych ofensyw; a zamiepokojeni Cześci w

(dalszym ciągu posuwali się w stronę Władywostoku, z zamiarem udania się stamtąd do Francji⁹⁷). Wtem nagle 25 maja 1918 roku nastąpił rozbiórka Czechów, Biorąc pod uwagę wszystkie te, po części sprzeczne okoliczności, Cześci zdecydowali się, choćby wbrew alianckim oporowi, zbuntować się przeciwko bolszewikom i starać się przedostać się do Francji na własną rękę⁹⁸).

„Chociaż zorganizowanie jeńców na wielką skalę miało miejsce dopiero w drugiej połowie 1918 roku i na początku 1919 już początkowa agitacja i uzbrajanie jeńców wywarły całkiem nieoczekiwany wpływ na czeški korpusty. Gdy Cześci zauważyli, że posuwając się na wschód ku Władywostokowi są stopniowo rozbrajani przez swych dawnych, obozowych kolegów, doszli do wniosku, że widać istnieje jakiś związek między Niemcami i bolszewikami. Ponadto Cześci wiedzieli, że w Niemczech, choćby nieznacznie, się Niemcy sącząją się do wzięcia w swe posiadanie Syberii. To było ich ostateczne usprawiedliwienie dokonanej przeciwko bolszewikom rewolty w obliczu niedowierzających alianców. (...) Oceniają czeška rewoltę, trzeba uznać, że jednym z najbardziej podstawowych czynników jej dojścia do skutku była dość wielka wierność wszystkich przetrzącają obawę przed armią niemiecką, żołnierze legionu gówdziącyli niemieckiej wrogoci w obozach jeńców, a potem znowu, całkiem niedawno, w czasie swego odwrotu z Ukrainy. (...) Decydującym powodem, który skłonił ich do zbuntowania się przeciwko bolszewikom było identyfikowanie bolszewików z Niemcami apogeezowe uzbrajanie nie jeńców przez bolszewików i placowanie objęci Syberii przez Niemców⁹⁹).

Oczywiście, zryw czeški i jego ostateczne zwycięstwo w postaci opowania przez Cześci Syberii, a przynajmniej stanowiącej os Syberii linii kolejowej (na zachodzie aż po Wołgę), był dla alianców faktem niezmiernie korzystnym, choć fak ten był dla nich niespodzianką.

⁹² Ibid., str. 63. Apel z Krasnojarska, Kriegsministerium, 19 marca 1918; Scholz do Auswärtiges Amt, 5 kwietnia 1918.

⁹³ Ibid., str. 42.

⁹⁴ Ibid., str. 52. Autor cytuje francuskie angielskie i amerykańskie urzędowe raporty.

⁹⁵ Ibid., str. 52-53. Tamże podane poszczególne raporty.

⁹⁶ Ibid., str. 63-64. Mirbach do Hintzgo, 18 maja 1918.

⁹⁷ Ibid., str. 64.

⁹⁸ Ibid., str. 62-63.

Przybyszący w Rosji francuski attaché wojskowy, generał Lavergne, w raporcie do premiera Clemenceau z dnia 1 czerwca 1918 roku, stwierdzał, że czeški korpusty rozciągnięci jest wzdłuż całej linii syberyjskiej i jako żołnierze swatwali uważają Clemenceau na strategię, która w tej sytuacji Należał na francuskiego premiera, by skorzystał z tego i wszczął masynową interwencję przeciwko Niemcom i bolszewikom od strony Dalekiego Wschodu. Czy były w tej sprawie jakieś tam negocjacje, czy nie, z pewnością nie miały one żadnego wpływu na Cześci. którzy bez pytania się Lavergne'a, Clemenceau, czy Japonczyków, zaczęli walczyć przeciwko bolszewikom, których uważali teraz za niemieckich agentów¹⁰⁰).

„Francuzi zaczęli się ruszać. Jakikolwiek niespodzianką była (dla nich) rewolta, była ona faktem i zasługująca na to, by z niej wyłgnięto korzyść. 20 czerwca major Guinet otrzymał od generała Lavergne'a depesze, sankcjonującą rewoltę. 22 czerwca Guinet przekażąc Cześciom podziękowanie Ambasadorowi z Noulens'a, że ich usankcjonowanie rewolty przez alianców (...) pozabawieni (wyrządzeni) politycznego czy strategicznego — przyp. J.G.) celu, Cześci otrzymali cel — czego pragneli. 24 czerwca 1918 ceskosłoweski Denik pisał o czeškiem legionie jako awangardzie alianców. Odbudują oni front nad Wołgą przeciwko Niemcom i armia aliancka w Wiatki przyjeżdża im pomoc. To zapowiedzi były, brano bardzo serio przez Cześci i nikt nie kwestionował ich wykonaności. (...) Podczas gdy Cześci byli takimi pesymistami na temat bolszewików, okazali się oni nieuleczalnie optymistami na temat alianców. Bezplanowa, przypadkowa walka Legionu miała więc być kontynuowana, mając przed sobą nowe cele i opierając się o mocną nadzieję odsieczy¹⁰¹).

Ta odsiecz okazała się bardzo skromna. Wprawdzie Władywostok był mocno w rękach alianców. Pierwsze oddziały wladawoski w tym mieście wladawoski w marcu 1918 roku, potem zostały wycofane, ale wróćci znowu i zostały znacznie powiększone, a celem wsparcia Japonczyków, a zarazem dla stworzenia dla nich przeciwwagi, również i Amerykanie wysłalił tam swą plechotę marynarki, Anglcy batalion z Hong-Kongu, Francuzi batalion z Indochin i nawet Włosi jakieś oddziały z Chin¹⁰². Tamże i gdzieś indziej, na rosyjskim Dalekim Wschodzie wojska japońskie dawały odczuć swą obecność. Ale na razie obszar Syberii tylko jedni Anglcy odrobnie

wsparli Cześci — raczej symbolicznie, niż faktycznie — wysyłając w pewnej chwili swy batalion z Władywostoku aż do Omska¹⁰³), gdzie Cześci, widząc go, mogli się przekonać, że nie są w swej walce całkiem samotni.

Plany strategiczne alianckie, dotyczące Rosji i także związane z faktem istnienia tam czeškiem korpusty, oparte były pierwotnie na myśli uwadownienia się alianców nie na Syberii, lecz na północy Rosji Europejskiej. „Jakiekolwiek plany Francja i Wielka Brytania, Naczelna Rada Aliancka, francuskie Naczelne Dowództwo przygotowały na temat Rosji, trzeba było te plany przekreślić, lub całkowicie przerobić po nieoczekiwanej rewolcie czeškiem korpusty, czy też lewonce. Do czerwca 1918 roku (...) północne bazy Murmańska i Archangielsku były uważane za najlepsze punkcje do użycia na terenie Rosji (...). Ale rewolta przyprowadziła Cześciom nad Wołgę, toteż plan północny trzeba było porzucić. Tylko jeden jego element został zachowany: alianckie posiłki, które już były w drodze, będą się starały wyznaczyć się z Murmańska i Archangielska do Kółcaż, by nawiązać łączność z Cześci. To był w istocie plan beznadziejny. (...) Sily alianckie pod dowództwem generała Poole wyładowały w Archangielsku 2 sierpnia 1918 roku i chociaż roboty co mogły by się przebiec, nie udało im się nigdy posunąć się w jakieś takie pobliże czeškiem korpustu¹⁰⁴).

„Ale pozycja Cześciom na Syberii umocniła się z imięj przyczyn. Ich obecność pozwoliła stopniowo się tam zorganizować antybolszewickim siłom rosyjskim. Sily w znaczu na Syberii narastał. Rozdzili się na Syberii niebolszewickie ośrodki polityczne i organizowały się stopniowo „białe” rosyjskie wojsko. Pomagał tym poczynaniem Cześci — i nieraz nawet uzależniał i poczynania od siebie i podporządkowywał swoim dyrektywom — a co ważniejsze, pomagał im aliancy. Wreszcie, w listopadzie 1918 roku, zorganizowały się na Syberii trzy „biały” rząd rosyjski, na którego czele stanął admirał Kółcaż. Rząd ten był w pewnym stopniu inspirowany przez Anglcy, oraz wsparty przez obecny w Omsku angielski batalion¹⁰⁵). Wytworzył on znaczne sily wojskowe i wysunął

¹⁰² Ibid., str. 46.

¹⁰³ Ibid., str. 78.

¹⁰⁴ Ibid., str. 34-36.

¹⁰⁵ Ibid., str. 112.

¹⁰⁶ Ibid., str. 106.

¹⁰⁷ Ibid., str. 113.

się na czoło całego obozu „białych” w Rosji; adm. Koczka ogłoszony został „najwyższym zwierzchnikiem „białych” sił w Rosji” i wcielił się w rolę dowódcy i przełożonego — także i takich potęg jak generałowie Denikin, Judenicz i inni w Rosji Europejskiej. Utrzymał się on u władzy na Syberii przez półtora roku. Syberia była w owym czasie jakoby odrębnym, dużym, jako tako zorganizowanym państwem. Wojska Koczka odnosiły w początkowej fazie szerokie powązożenie nad bolszewikami — choć później znacznie wojenne się odwrócić i doznał klęsk. W szczególności, wielkie zwycięstwa odniósł „koczakowcy” w marcu 1919 roku. W ich rękę znalazła się nie tylko Syberia, ale i duża część wschodniego pasa Rosji Europejskiej, miasto Kazań, okolice uральskie iśd. Wojska Koczka i cały jego „régime” kozystali z faktu obecności wojsk czeskich, ale z drugiej strony — że i dla wojsk czeskich pojawienie się na terenie wszystkich ich postojów przyjaźniej sły miejscowej było dużym zwiększeniem ich bezpieczeństwa. Ustanowione zostały wspólne, naczelne dowództwo alianckie na Syberii. Wodzem naczelnym wszystkich tamtejszych sił alianckich został w dniu 28 października 1918 roku francuski generał Janina¹⁰⁸. Podległy mu zarówno wojska Koczka, jako wojska czesko-słowackie, oraz obecne na Syberii grobne oddziały państw alianckich, a wreszcie także i polska dywizja, którą udao się Polakom zorganizować w mieście Nowomoskolewsku (dzisiejszym Nowosybirsku), i która wchodziła w skład armii polskiej, mającej swoje naczelnie dowództwo we Francji i podza naczelnego w osobie generała Hallera.

Zamianca Czechów było tylko przez Syberię — przejechać po to by dostać się do Władywostoku i stamtąd okrętaćmi alianckimi wjechać do Francji. Ale zamiar ten pozostał przez długi czas niezrealizowany. Alianci doszli do wniosku, że Czesi są dla nich cenniejsi na Syberii niż we Francji — i nie spieszyli się z dostarczeniem do Władywostoku okrętów, które by ich do Francji przywieźli. 5 lipca 1919 roku nastąpiło przygotowania transportowe, dotyczące przewiezienia Czechów do Francji zostały oficjalnie skesowane¹⁰⁹.

Czesi uważani teraz byli za „kamień węgielny” akcji alianckiej na Syberii¹¹⁰. Zadaniem ich było postawić tam ekspansji niemieckiej w Rosji i zorganizować nowy, wschodni front antyniemiecki, gdzieś nad Wołgą, a w oparciu o bezpieczne zaplecze syberyjskie.

Ale wojna światowa dobiegła końca.

Grozę niebezpieczeństwa niemieckiego alianci przecenili. W czasie swej wiosennej ofensywy we Francji Niemcy zdawali się być u szczytu potęgi: 3 czerwca (1918) wojska niemieckie były znnowu nad Marną, na wschód od Châteaune-Thierry. Ich odległość drogową od Paryża wynosiła teraz 56 mil¹¹¹), to 90 kilometrów. 3 czerwca — tj. tylko dookretnie 7 dni po oeszkim zwycięstwie na Syberii i nad Wołgą, Niemcy rysowały się wtedy jako potęga niszcząca, która zwycięstwem w schachu światowej kradzieży nie brać rachuby o możliwości sięgnięcia pranie po nowe źródła siły na terenie powołanej Rosji i nie szukać sposobów sparowania tego niebezpieczeństwa. Ale ofensywa niemiecka we Francji załamała się — i okazało się, że by i to ze strony niemieckiej już tylko ostatni wysiłek. Już w sierpniu Niemcy nie tylko nie byli już groźną potęgą, ale zaczęli się chylic ku upadkowi.

Radcy przedstawiciele alianckich sprawiły, że „Czesi za bardzo rozciągnęli swoje siły aż do Eksterynyburga i Kazania, bo obiecano im armię odsiecz z Wiatki. (...) (Doprowadzono) Czechów do uwierzenia w te armie i w inne armie alianckie i w to, że odbudowany zostanie front antyniemiecki. (...) Ale ani Niemcy nie zjawili się, by walczyć z Czechami, ani armia aliancka nie przybyła, by ich zaskoczyć. Zamiast tego Czesi zdali sobie sprawę, że walczą przeciwko Rosjanom. (...) Pod koniec sierpnia 1918 roku musiło się stać oczywistym dla każdego Czecha, że nawet i nowy ich cel, którym było kontynuowanie w Rosji walki przeciwko Niemcom, był już dżużenim¹¹²).

W trzy miesiące potem Niemcy skapitulowali przed alianckimi zachodnimi i podpalsi rozejm w Compiègne, a tym samym wojna się skończyła.

„Powiedziano teraz Czechom, że walczą oni o demokrację w Rosji — jesszcz inne cel po iluzorycznym froncie antyniemieckim. Czesi byli przygnębieni. Wszczęli rewoltę by wyostać się z Rosji, a teraz stał się podpora rosyjskiej demokracji dla Rosjan i dla alianców. (...) Jako siła bojowa Czesi byli skofoczeni i pa rozciągnięciu na zachodzie i utworzeniu ich własnej, niepodległej republiki, tylko jedna, jedyna myśl stała się ich obsesją: wyostać się z Rosji i

¹⁰⁸ Ibid., str. 111.

¹⁰⁹ Ibid., str. 47.

¹¹⁰ Ibid., str. 112.

¹¹¹ Cyril Falls, „The First World War”, op. cit., str. 327.

¹¹² Ibid., op. cit., str. 103.

wrócić do domu. Ale wymagało to więcej czasu, niż mogli sobie to wyobrazić¹¹³).

Role Czechów jako wiaówor Syberii bardzo wzmacniała pozycję Czechosłowacji w erze rokowań pokojowych, „Czesi w kraju, a zwłaszcza dr Beneš, który był w Paryżu, reprezentując nową republikę na konferencji pokojowej, byli bardzo radzi z obecnej pozycji legioni na Syberii. Podczas gdy (obecnie) nie toczył on na praktyce żadnych walk, przypomniał on zwycięstwom rosyjskim w sposób pozytywny, że bje się on w ich imieniu, i że wobec tego Czesi zasługują na żywcie traktowanie. Nową republikę miała na konferencji mnóstwo trudności, zwłaszcza w związku ze swoimi nowymi granicami¹¹⁴”. Beneš (...) nie przygotowywał czeskiej rewolty. Gdy do niej doszło nie ustosunkował się do niej uczestnicząc, ale potem umiał wyszukać bardiż wyjątki.

W międzyczasie na południł Rosji wytworzył się nowy ośrodek „białego” oporu przeciwko bolszewikom, w postaci rosnącej stopniowo „armii ochotniczej”, na której czele stanął generał Denikin. Gdy go zakończono wojną okręty alianckie mogły zacząć przechodzić przez Dardanele i Bosfor, flota aliancka pojawiała się na Morzu Czarnym, a w dniu 18 grudnia pierwszy oddział wojsk francuskich wyjądował w Odessie¹¹⁵). Wojska sił narwet — nigdy przeszła nie ucrzczywistonić — projekt wysłana za nim do Odessy dużej, alianckiej armii ekspedycyjnej, złożonej z dwunastu dywizji, głównie francuskich i greckich¹¹⁶). Obok Syberii, także i południe Rosji stało się terenem rozwoju rosyjskiej „białej” akcji zbrojnej — i akcja ta doznała poparcia politycznego i ekonomicznego także w sprzecz wojskowym, a nawet na małą skalę — wojskowego ze strony alianów. Ważnym strategicznym celem zarówno „białych” Rosjan, jak alianów stało się otdąd doprowadzenie do terytorialnego połączenia między „białą”, koczakowską Syberią i „białym” denikinowskim, rosyjskim południem. Także i tym polu czeski legion zaczął odgrywać rolę w alianckim planowaniu. 23 czerwca 1919 Winstona Churchill, nowy brytyjski minister wojny, szeroki się do dyktora Beneša z planem ewakuacji (czeskiego korpusu) przez Archangielsk lub Rosję południową; ta ostatnia możliwość była lepsza. Legion miały wywalczyć sobie drogę przez front bolszewicki i polączyć się z generałem Denikinem; a tady ewakuacja byłaby już łatwa. Plan był pomyslowy na papierze. Czesi dostaliby swą ewakuację, alianci

bardzo im potrzebne wojsko, a bialłi, dodanie ducha, bo taka ewakuacja oznaczała, że front bolszewicki będzie przełamany. Jednak plan ten nigdy, nie wyszedł poza stadium planowania. Churchillowi udało się przekonać Beneša, który dał mu swą sankcję i dnia 9 lipca 1919 Janin (aliancki wódz naczelny na Syberii) otrzymał rozkaz ewakuacji via Archangielsk lub Rosję Południową, ale ogładany z Syberii plan nie wydawał się stosowny. Wariant archangielski, choćby ze względów psychologicznych, w ogóle nie wchodził w rachubę.

Wariant południoworosyjski wymagał użycia pierwszorzędnej siły bojowej, która przełamał front, a potem oobdzie 500 milowej (800-kilometrowy) marsz, by dotrzeć do terytoriów, będących pod władzą generała Denikina. Gdy w kwietniu 1919 roku ofensywa Koczka była w pełni rozwinięta, czeszy oficerowie przedyskutowali ten wariant z oficerami G. (...) Janin (...) został 10 lipca poinformowany przez Syrowego, że Czesi nie będą się biec¹¹⁷).

Plan ten odżył nieco później w zmiennej postaci, gdy wojska Denikina zbliżyły się do Moskwy, i wydawało się, że rosyjska wojna domowa zmierza do rychłego zakończenia. Wystąpił z tym wymienionym planem polityk czeski na Syberii Pawlił, a podtrzymał ten plan sympatyzujący z „białą” Rosją polityk czeski Kramarz, który był w owej chwili w Czechosłowacji premierem¹¹⁸).

¹¹³ Ibid., str. 105.

¹¹⁴ Ibid., str. 121.

¹¹⁵ Ibid., str. 81.

¹¹⁶ Ibid., str. 142.

¹¹⁷ Ibid., str. 137 i 138.

¹¹⁸ Ibid., str. 122-123. List Churchill'a do Beneša z 23 czerwca 1919, list Janina do Clemenceau z 12 lipca 1919.

¹¹⁹ Karel Kramarz (1860-1937), przywódca czeskiej akcji demokratycznej, przed wojną utrzymujący dobre stosunki z rządem politycznym carskiej Rosji i także z Romanem Dmewskim, a w czasie wojny ze Stanisławem Głębickim, przebywał przez cały czas wojny w kraju i to mu pozwoliło zostać pierwszym premierem niepodległej Czechosłowacji. Został jednak krótko obalony przez nieprzyjawną mu politykę Masaryka i Beneša, która po jego powrocie do Czech i Europy zachodniej, był uspoibony propolsko i na ogół okazywał zażalenie dla postulatów polskich, dotyczących Śląska Cieszyńskiego. (Patrz: Stanisław Głębicki, „Wspomnienia polityczne”, op. cit., str. 335, 337. O wszczęciu z inicjatywą Dmowskiego akcji „moosłowiańskiej” Kramarz w roku 1907-1908, patrz Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa”, op. cit., tom 1, str. 67-70).

Janin (...) ucieplił się planu Pawła Pfluga, ten był tylko nieznacznie zmodyfikowaną wersją propozycji Churchilla-Benes. Zachęcono przez sukcesy Denikina na Pawłu marzyć o przyłączeniu się do jego radnego pochodu na Moskwę. (...) Także i dr Kramarz poparł plan Pawłu, który tym sposobem zdobył sobie poparcie czeskoślowackiego rządu. (...) Ale plan w końcu się zainakował, gdy dr Kramarz, który nie był przyjacielem Benesa, został nagłe i nieoczekiwanie usunięty ze stanowiska premiera i plan Pawłu został odrzucony przez czeskich przywódców w Pradze¹²⁰.

Zpoza czechów na Syberii skończyła się bez godności. Chcąc za wszelką cenę wrócić do domu, Czesi wycofali się z Syberii, traktując swych sojuszników i dotychczasowych przyjaciół nierzadko równie brutalnie, jak poprzednio. Wobec Czechów, Wojska Kołczaka doznały niepowodzenia, ofensywa regularnej armii bolszewickiej spychała je stopniowo na wschód, a obok tego w całej Syberii wybuchły miejscowe, bolszewickie powstania. W tej sytuacji, Czesi zachowali się z największym egoizmem, troszcząc się tylko o własne wyostanie się do Władywostoku i zostawiając swych sojuszników wojska „białych” Rosjan i tłumy rosyjskich uchodźców, a także i polską dywizję i towarzyszącą jej rzeszę uchodźców polskich — na pastwę losu.

29 września 1919 roku szczegółowe rozkazy dotyczące ewakuacji zostały wydane wszystkim czeskim jednostkom na Syberii¹²¹. „Jeszcze 9 listopada 1919 Kołczak i Białłi odniesli wrażenie, że Czesi nagłe obojętne się przeobrażili. Wobec nich odzyskali ich od czasu, który wędry był białą stolicą. (...) 10 listopada 1919 bolszewicy nieoczekiwanie pojawili się w Omsku i wzięli go wraz z ogromnymi składami broni i amunicji. Otworzyli się śluzi chaosa (...)”. Gdy Omsk padł i wszyscy się cofali, konsekwencją tego było nieuniknione zakłamanie się transsyberyjskiej kolei. Czesi byli już wtedy wszyscy zachodzeni do podcęgów, co dało im nadzieję, że od czasu, kiedy nadgrętnymi paniką Rosjanami¹²².

Zaczęły na Syberii wybuchać powstania, partii socjal-rewoluconistów, usposobione wobec bolszewików kompromisowo. „Powstający socjal-rewoluconij odnieśli zwycięstwo w Krasnojarsku i Irkutku. (...) 16 listopada 1919 generał Syrowy odmówił stiumienia socjal-rewoluconijnego zamachu stanu w Krasnojarsku, natomiast wydał Czechom rozkaz objęcia kolei na zachód od miasta. To znaczyło, że admirał Kołczak i jego dowódcy armii nie mogli przetrwać posiłków

na teren powstania. (...) Spisek w Krasnojarsku doznał od Czechów zwykły poparcie, natomiast w Irkutku wzięli oni w nim samą czynny udział. (...) Kołczak (...), gdy Czesi zatrzymali jego podlegi i odmówili przepuszczenia go zanim ich własne wojska zostały wyewakuowane (...) rozesał (...) telegramy do swych podwładnych z rozkazem opierania się Czechom z bronią w ręku i nawet wyrażenia w powierzone, mostów dla przeciwności ich ewakuacji. Wobec tego, że Czesi wadiali nie tylko koleją, ale i telegramem, podpisał przez to wyrok śmierci na siebie. 10 grudnia 1919 był jeszcze zdolny przebrnąć się przez zabor w Marhińsku, ale w dwa dni później został na cały tydzień zatrzymany w Krasnojarsku. 15 grudnia 1919 roku wydawano paliwo tylko podległym czeskim i wszystkie inne podległe, kolumny jechał Kołczak, jego Rosjanie, a także trochę Serbów, Polaków i Rumunów, uległy zatrzymaniu. Gdy 23 grudnia 1919 roku Czesi dowiedzieli się o rozkazie Kołczaka (...) zatrzymali ich za wszelką cenę, po prostu skłoniłi jego przeciwników (partie socjal-rewoluconijstwo — przyp. J.G.) do działania. (...) Ci ostatni opowalali Czerewnoemu i Irutsk. Kołczak osobiste wzięty został pod opiekę przez Czechów i wyjechał 7 stycznia 1920 z Niżnie-Udłińska. Przybył 15 stycznia do Irutka i został (przez Czechów — przyp. J.G.) wydany nowemu rządowi, swoim przeciwnikom. (...) W tej atmosferze — ratują się kto może — Czesi musieli zwrócić się do bolszewików, prosząc ich o zgodę na dokonanie swej ewakuacji. Użył irutski socjal-rewoluconijców jako swych emkarszy, a rezerwe otaka, jaką zagarnął od Kołczaka jako obłekt przetargu. (...) Bolszewicy (...) nie byli zbyt entuzjastyczni. Myśleli oni, że czeski legion zmuszony będzie do kapitulacji bez żadnych ustępstw z ich strony. Ostatecznie, wszyscy Serbowie, Polacy i Rumuni, których Armia Czerewna dogoniła, musieli to zrobić w pierwszych dniach stycznia 1920 roku. Czeska straż tylna musiała tego się bić zwiawszając 16 stycznia 1920 pod Niżnie-Udłińskiem i potem 29 stycznia w Turunie, aby utrzymać atakującą czerwone jednostki w należytej odległości i umożliwić kontynuowanie ewakuacji. Ale po tych zwycięstwach utarczkaach bolszewicy doszli do wniosku, że Czesi się nie poddadzą i dnia 7 lutego 1920 zawarli z

120 Bradley, op. cit., str. 123-124.
121 Ibid., str. 125.
122 Ibid., str. 126.

niemi rozejm. W tym samym dniu komitety rewoluconij, który zajął miejsce administracji socjal-rewoluconijnej w Irutku, rozstrzelał admirała Kołczaka, wobec tego, że ostatni szczerak jego armii pod wodzą generała Wojciechowskiego dofarł do Irutka i groził zdobyciem miasta i mógł uwolnić Kołczaka. Wyczerpani zBiałłi, gdy usłyszeli o straceniu tego ostatniego, chcieli się zemścić na Czesi, ale Czesi im to odradzili. Czesi kontynuowali swą ewakuację bez przeszkód, a gdy ich ostatnie podlegi odjechały, bolszewicy objęli opuszczone terytorium pokojowo w posiadanie¹²³.

„Czeska ewakuacja toczyła się za zaważku rozejmu bezpiecznie przez całe lato 1920 roku”. Ostatni czeski podcęg „opuscił dworzec w Irutku w drodze do Władywostoku” 1 marca 1920. „1 czerwca 1920 r., czeski 10 pułk, stacjonujący w Irutku, wysłał do Władywostoku na amerykański okręt wojenny „Evelyn”, ale ostatni czeski konwoj opuścił miasto dopiero 2 września 1920¹²⁴.”

Tak więc Czesi uratowali się między innymi za cenę wydania swego sojusznika, rosyjskiego wodza Kołczaka w ręce jego socjal-rewoluconijnych wrogów, którzy ze swej strony wydali go bolszewikom na rozstrzelanie. Charakterystyczne jest także postępowanie Czechów w odniesieniu do znajdujących się na Syberii rosyjskiej rezerwy złota. Wynosiła ona 650 milionów rubli i znajdowała się pierwotnie w Kazaniu¹²⁵. Przewieziono ją potem do Omska, stolicy rządu Kołczaka. Gdy Omsk okazał się zagrożony, Kołczak ohtarował Czechom, by ją sobie wzięli, ale pod warunkiem, że sami Omsk zdobędą „biały”¹²⁶. „Czesi, którzy użyli rezerwy złota, by sobie za nią kupić ro-

123 Ibid., str. 127-129. Oddziałki serbskie i rumuńskie także składały się z byłych austro-węgierskich. Cała serbska brigada została wyewakuowana z Syberii przez Władywostok jeszcze wiosną 1918 roku. (Ibid., str. 69).
124 Ibid., str. 130.
125 Ibid., str. 101.
126 Ibid., str. 124.
127 Ibid., str. 129-130.
128 Ibid., str. 131.
129) W moim „Tragicznym losów Polski” w roku 1936 podałem na podstawie dostępnych mi wówczas danych liczbę 11.000 ludzi (str. 412). Major Prus-Olszewski, uczestnik walk tej dywizji podaje w udzielonym w maju 1962 roku w Londynie wywiadzie tę liczbę na 12.000 ludzi. Podaje także, że „stan bojowy dywizji wynosił: 100 tysięcy piechoty, jeden pułk kawalerii, artyleria, oraz batalion sztabowy. Poza tym dywizja posiadała pociąg pancerny, rozpoznawczą

zajmą od bolszewików, znajdowali się pod alianckim naciskiem, by tego złota bolszewikom nie oddawać. Ciężkością i Benes wysłał kilka depezb do swych przedstawicieli na miejscu, wzywając ich do uratowania złotej rezerwy przed bolszewikami, ale zarówno Janin jak Syrowy byłyby bezsilni gdyby chcieli, by ich rozkazów usłuchano. Raczej niż wywieźć złoto do Władywostoku i tym sposobem złączyć rozejm, czeszy żołnierze byli gotowi znieść kuni. Toteż rezerwa pozostała w Irutku do 1 marca 1920 roku, gdy została przekazana bolszewikom¹²⁷.”

„Aby się uratować, opuścili oni (Czesi) Kołczaka, Białych i rezerwę złota i zakończyli swój pobyt na Syberii bez wyrażonej dla siebie moralnej lub materialnej korzyści. To było zupełnie flakso, ale (...) także i wszędzie gdzie indziej w Rosji interwencja aliancka skończyła się w sposób podobny¹²⁸.”

Na osobną wzmiankę zasługuje sprawa polskiej dywizji, stacjonującej przez czas dłuższy w Nowomikołajewsku i toczącej długotrwałe walki z powstancami bolszewickimi w szerokim promieniu wokół tego miasta. Wchodziła ona w skład armii Hallera i nosiła w numeracji tej armii numer piąty. Liczyła ona około 11.000 czy też 12.000 ludzi¹²⁹.

Miała ona, tak samo jak Czesi, być wyewakuowana do Francji, by polączyć się tam z główną siłą armii Hallera i tak samo jak Czesi ugrzęzła na nieokreślony czas na Syberii, uczestnicząc w rosyjskiej wojnie domowej jako część składowa armii alianckiej, na której czele stał generał Janin. Gdy zainakował się „biały” front Syberii pod rządami generała Kołczaka, dywizja ta tak samo jak

cy dużą siłą ognia”. (Ryszard Kiersnowski, „Zmierzchniowiec”, „Tydzień Polski”).
130 „Dziennik Polski”, Londyn, 15 kwietnia 1962 r.). Grosfeld, op. cit., podając różne źródła, wymienia liczbę 12.000 (źródła radzieckie, oraz „Times” z 27 maja 1919 r.), oraz 10.000 (poufna notałka Hallera, oświadczenie min. Pichona we francuskiej Izbie Deputowanych). Pisze także, że oddziały tej dywizji „stanowią po oddziałach japońskich i czeskich najliczniejszą formację interwencyjną (obok Amerykanów, Anglików, Francuzów, Serbów, Rumunów, Włochów)”. Str. 185.
131 Mieczysław Młotek, opierający się na depezbach dowódcy wojsk polskich na Syberii płk. Czumy, do głównego dowódcy w Paryżu, twierdzi, że dywizja ta liczyła 30 kwietnia 1919 r. 10.772 ludzi, w czym szeregowych 9.998. (List do redakcji „Dziennika Polskiego”, Londyn, 3 lipca 1969 roku).

Czesi wzięli udział w ogólnej ewakuacji na wschód. Generał Janina, apetykując w tym życzenie krompusz czeskiego, który przagnął sobie zapewnić pierwszeństwo w ewakuacji wyznaczył jej dywizyjną rolę straży tyłnej. W ciągu więcej niż pół wieku sprawa porzucenia tej dywizji na taskę losu przez Czechów i przez generała Janina jest przedmiotem gorącej dyskusji w polskiej literaturze historycznej, sprawozdawczej i pamiętnikarskiej. Nie chcąc w szczególności dyskusji ograniczając się do stwierdzenia, że dywizja ta była najpierw otoczona przez bolszewików na stacji Tajga pod Tomskiem, lecz w trzynastodniowej krwawej bitwie przy 30-stopniowym mrozie, zdołała się przebić. Przedostała się następnie przez Krasnojarsk. Wreszcie na stacji Kluwennaja na wschód od Krasnojarska została zatrzymana przez szereg zatorów czołowych rzeszy. Szefy do gen. Janina i czeskiego gen. Szwęrowego w dniu 9 stycznia 1920 roku dowódca wojsk polskich we wschodniej Rosji, pułkownik Czuma i dowódca 5 Dywizji pułkownik Rumnsza prosili o zwolnienie polskiej dywizji z roli straż tyłnej, pisząc: „Wycieńczeni w poprzednich bojach, straciwszy setkę zabitych i kilkuset rannych, naturalnie będącymi bezsilni by stawili opór tej ofensywie”. Jednak „w razie odmowy” i polskie dowództwo, uważając się niemożliwie dozwolnienie w polu kobiet i gdzieś, w imię miłości bliźniego zwraca się do Pana z prośbą o przepuszczenie tylko 5 eszelonów z rannymi, chorymi, kobietami i dziećmi¹³⁰⁾. Jak twierdzi pułkownik Werobej, pułkownik Czuma, „chciał (...) prowadzić dalej walkę, pod warunkiem, że gen. Janina wpłynął na Czechów, aby się zaprzęśli także podległym z rannymi i rodzinami. Na prośbę swą otrzymał odmowną odpowiedź. Prosił zatem o przepuszczenie tylko jednego pociągu z ciężkimi rannymi, ale i ta prośba pozostała bez skutku¹³¹⁾”.

Ostatecznie, dywizja pod Kluwennaja w dniu 10 stycznia 1920 roku przed

bolszewikami skapitulowała, dostając się do niewoli. Ale jej cząstka, pod dowództwem pułkownika Rumnszy i ówczesnego majora Werobeja nie poddała się i przebiła się, przy trzaskającym mrozie, na piechotę. Uzupełniona przez grup Polaków „z różnych placówek i służb, rozszaniach na całej przestrzeni odwrotu” w sile „200 oficerów i 800 żołnierzy¹³²⁾ dotarła z czasem do Chaerina w Chinach i przez port w Dajrenie została przewieziona do Polski, gdzie zgładziła jeszcze wzięcia udział w bitwie warszawskiej w sierpniu 1920 roku¹³³⁾”.

Jest oczywiście rzeczą do dyskusji, czy Polacy mają prawo mieć Czechom za złe, że chcieli, by to Polacy stanowili ich straż tyłną. Wojsko jest do tego, żeby się bić i nawet dywizja zmęczona poprzednimi walkami i zdziśiatkowana przez poniesione straty mogła być w tej sytuacji sytuacji użyta do dalszej walki. A tak już życie wzięcia, że też co ma 60 czy 70 tysięcy żołnierza jest w lepszym położeniu niż ten, co go ma 10 czy 12 tysięcy; może on lepiej dbać o swoje interesy. Czesi chcieli uratować przede wszystkim swoje własne wojsko — i aby to osiągnąć, poświęćli polską dywizję. Dywizja ta skapitulowała 10 stycznia, ale jednak ich odwrot trochę odłóżła. Potem Czesi musieli się sami bić 18 i 20 stycznia, aż wreszcie zawarli z bolszewikami 7 lutego dogodną dla siebie umowę ewakuacyjną. Wszystko to można zrozumieć.

Ale nikt nie może zaprzeczyć, że odmowa przepuszczenia transportów z rannymi była aktem mniej więcej równie brutalnym, jak wydenie Kołczaka jego wrogiem na rozstrzelanie.

Czeska epopeja na Syberii zakończyła się krwawo. Władcy teni z Syberii, i depczą kłnych i troszcząc się tylko o siebie. Postępowanie ich było nie tylko nierycerskie, ale wręcz niegodzkie. Szczytem wszystkiego było wydanie admirała Kołczaka; tak się nie robi. Mogeli mieć z nim konflikty, mogli w pewnej chwili zmienić politykę i obrócić

wtedy pułkownikiem. Widocznie któryś z londyńskich polskich rządów emigracyjnych przedmawiał go potem (czy za jego aprobatą?) na generała.

132) Wywiad z Werobejem, ibid.

133) Bibliografie dzieł polskiej dywizji syberyjskiej podają Grosfeld, op. cit. Uzupełniają te bibliografie wspomnienia i wywiady emigracyjne, które tu cytowałem, do których dodam nadto artykuł Wojskowego w londyńskim „Dzienniku Polskim” „Rozbrojenie brygady I-walka”. (12 sierpnia 1967).

się przeciwko niemu, mogli wreszcie zawrzeć ugodę z bolszewikami i zapewnić sobie od nich zgodę na swój swobodny wyjazd, tym samym uznając swoją rolę alianckich uczestników rosyjskiej wojny domowej za skończoną. Ale nie mogli za jedną z cen swej ugody z bolszewikami uznać uwolnienia Kołczaka na wolność. (Przypominam, że został on rozstrzelany w tym samym dniu, w którym Czesi podpisał swą ugodę). Nie powinni byli przedtem wydawać go socjal-rewoluconistom. A już gdy to się stało i gdy następnie socjal-rewoluconisci przekazali go bolszewikom, mieli obowiązek uczynić jednym z warunków swej ugody zwrocenie go w rzesz czeską. Przynajmniej zabrakło go za sobą, co najmniej do Władystoku, a może potem do Europy, choćby po to tylko, by resztkę życia spędzić jako nieszczęśliwy, upokorzony emigrant. Takie są zasady postępowania w cywilizowanym świecie.

Także i nieprzepuszczenie pociągów z polskimi rodzinami i rannymi było aktem brzydkim. To prawda, że zapewne o wiele więcej takich pociągów z uchodźcami cywilnymi i z rannymi wiozły ze sobą cofające się „białe” wojska rosyjskie i Czesi przepuszczając ich nie mogli, bo zatrasowałyby to ich własne odrogi. Ale ewakuacja polską — to było co innego. Rostanie jej na swej własnej ziemi; nie było obowiązkem Czechów organizować ich ewakuację i w ogóle użądzać sprawy rosyjskie. Natomiast polską dywizja to była — tak samo jak wojska czeskie — okupująca Syberję siłą zbrojną aliancką. To byli ich własni kolezicy. Powinął być ich traktowany na równo z wojskiem czeskim, łącząc się z jego taborem. Ich rodziny i ich ranni powinni być wywukowani przed wojskiem, zarówno polskim, jak czeskim. Nie zgodzenie się na to było zresztą błędem także i z czeskiego punktu widzenia. Bo uwolnieni od balastu rodzin i rannych, Polacy byłiby się bili. Skapitulowali, bo nie mogli rodzin i rannych porzucić. Ze błąd się mogli dowodzić, że błąd pułkownik Rumnsza z kłikut setkami żołnierza bił się nadal i zdołał się na piechotę przebić. A przecież to był dowódca dywizji. Była więc w dywizji wola dalszej walki. Uwolnieni od niekombatanckiego taboru. Potacy 5 dywizji stawaliby bolszewikom opór i cofając się czyżby podległymi (wraz ze swoim pociągiem pancernym), czy choćby samo syberyjskiego, stępionego narozmóż „śniętaczem” na piechotę, stanowili dla Czechów skuteczniejszą osłonę niż kilkadziesiąt zamorawione bolsze-

wiekiego pochodu przez formalności i zamieszanie polskiej kapitulacji.

Los polskiej 5. dywizji sprawił, że akcja syberyjska czeskiego legionu pozostawała się wspomnienie w świadomości polskiego narodu; wycisniona nadspodobała się w pamiętno przez, tryptyki i niechęć na polskich uczuciach wobec Czechów i Czechostoków. Nie tylko urazy i niechęć; także i lekceważenia. Bo wnioskami, jaki polska opinia publiczna z doświadczenia wydarzeń pod Kluwennaja wyciągnęła, było że Czesi nie chcieli się bić. Osomili się nami, także naszymi rannymi, kobietami i dziećmi po to, by nie mieć uciechy.

Postępowanie czeskiego legionu na Syberii, wywołalo także głębokie oburzenie i niechęć w narodzie rosyjskim. Dla ludności syberyjskiej wspomnienie czeskich rządów, to było wspomnienie obcej okupacji, która która wada dla tej ludności nie była lekka; przynodem „Czechosobakni” znany, jak twierdził p. Wojtomski¹³⁴⁾ na Syberii, zapewne nie zrodził się bez przyczyny. Dla bolszewików dla warstwy rządzącej socjalistycznej Czesi „śniętaczem” „Kontrewolucji”. Dla „śniętaczem” emigracji rosyjskiej w całym świecie. Czesi to byli ci, co zdradzili Kołczaka i wydali go tak, jak sprzedawane z ręki do ręki zwierze, na śmierć.

Także i w opinii krajów atlantycznych i w ogóle w opinii światowej, wydanie admirała Kołczaka, w praktyce bolszewikom, odzwolowało się zresztą chętnie, wzwolowało mocny wstrząs oburzenia. Z pewnością nie przysporzyło ono narodowi czeskiemu sympatii.

Ale wszystkie powyższe okoliczności nie zmieniają faktu, że Czesi dokonali akcją swego legionu olbrzymich rzeczy. Zaimponowali tym światu. I co ważniejsze: wywarli tym wpływ na dalsze światła i swoje własne; okrowadł szereg wydarzeń, które na okres kilkun. lat w przełomowym dziesięciu okresie zmieniły światową sytuację polityczną, oraz stworzyły nacisk na rozstrzygnięcia dokonane na światowej arenie, dotyczące ich własnej ojczyzny.

Trzeba rozróżniać między faktem okazanej siły, a faktem zdobycia sobie sympatii. Czesi nie zdobyli sobie swojej boko sympatii; okazali, że są narodem nierycerskim i brutalnym. Ale szarzem okazała wielką siłę. A z siłą świat się liczy. Oczywiście, dobrze jest mieć opinię narodu rycerskiego: my Polacy, przyzwyczajemy, i słusznie, wielką wagę do naszej reprezentacji narodu rycerskiego. Przyczyną

134) W artykule „Haniobny telegram generała Janina”, op. cit., w ślad za książką Petera Fleminga, „The Fate of Admiral Kolczak”, str. 100.

wigujemy także — już mniej słusznie — wielką wagę do osiągnięć, od Somosiery po Monte Cassino i powstanie warszawskie, jak się Piłsudski wyraził, „scenicznymi”. (Wszak chciał on w pewnej chwili doprowadzić do „scenicznego” całopoleńsawego legionu na malowiznym tle Tatru!). Ale jakoś, niestety, nie dość często potrafimy być się, to znaczy się, swoje cele wywalczyć i siłę naszym wrogom i przyjacielom okazać. Osiągnięliśmy to w ostatnich, blisko trzech wiekach jeden tylko raz: w sierpniu 1920 r. Trochę także w powstaniu poznańskim w 1918/19 r. Nie potrafiliśmy tego jednak ani w pierwszej, ani w drugiej wojnie światowej. A Cześć w pierwszej wojnie światowej to potwór.

Osiągnięcia czeskiego legionu były zatem imponujące. Cześć są, malyim narodem; razem ze Słowakami było ich 7 milionów. Nie mieli żadnych związków bytu państwowego. Zaczęli tworzyć swoje wojsko dopiero w roku 1916, i to tworzyli z materiału ludzkiego nie najlepszego, mianowicie z jeńców wojennych. I stworzyli sobie legión trzy razy większy od polskich legiónów Piłsudskiego i Sikorskiego. W składzie, w organizacji, dwa razy większy od sumy wszystkich polskich formacji w Rosji, mało co mniejszy od polskiej armii Hallera we Francji — legión, który poprowadził akcję całkowitej samodzielnej, przez nikogo obcego nie dyktowaną i we wszystkich podstawowych etapach zwycięską, na obszarach, które w samej tylko linii frontu metrowej długości 7000 kilometrów.

Legion ten napierw brano w rachubę w strategii alianckiej jako jedną z podstaw możliwego utrzymania się antysemickiego frontu wschodniego na Ukrainie. Gdy nie wyraził gotowości udziału w wykonaniu tych planów, plany te zawałyły się automatycznie. Powzwał potem gigantyczna myśl przemaszerowania z bronią w rękę owoich 7000 km z Ukrainy do Władywostoku przez zrewolucjonizowaną i znanarchizowaną Rosję i myślił się z powodzeniem wykonać, układając się i paktując, gdy było trzeba, oraz — o wiecie częściej — bijąc się, i to bardzo dzielnie i uparcie, gdy było trzeba. Nie uroił przy tym nic, przeprowadził z Ukrainy do Władywostoku wszystkie swoje formacje i mniej więcej całą, z bardzo małymi stratami, masę ludzką.

Alco co jeszcze więcej światu zatropowało — to że w swoim pochodzie dokonali przelotni i jakimiś miedocodem osiągnęli zupełnie nieprawdopodobne, mianowicie zdobyli Syberję. Przecięli na okres blisko dwóch lat, od maja

1918 roku do jakiegoś grudnia 1919 Cześć stali się panami Syberii! To oni pokonali na Syberii bolszewików, to pod ich opiekunictwem strzyciami narodziła się i rozwinęła armia Koczaka, główny tronem „białej” armii w rosyjskiej wojnie domowej, to gdy oni wycofali się z czynnego udziału koczakowskich operacjach, armia Koczaka i twór państwowi syberyjscy koczakowie zawładnęli jak domek z kart, Cześć, naród siedmiomilionowy, stanowiący jedną 250-tą część ludności świata, stał się na czas pewien władcą kraju, stanowiącego trzynastą część powierzchni zaludnionego obszaru kuli ziemskiej. Mając w rękę taki zastaw, mogli wywierać nacisk na rokowania trypackie (Paryż, Genewa) i w czasie tych pokoi w St. Germain Austria podpisany był dopiero 10 września 1919 roku, a pokój w Trianon z Węgrami dopiero 4 czerwca 1920 roku). Ale więcej jeszcze: panując nad obszarem, który w latach 1918 i 1919 wydawał się aliantom tak ważny — i istotnie był ważny, skoro myśleli oni na serio o zlikwidowaniu bolszewizmu w Rosji — mieli Cześć przelotnie w polityce światowej pozycję niemal wielkiego mocarstwa.

Dość rozpowszechnione jest w Polsce przekonanie, że Cześć są narodem niezobowiązującym. Dość to dziwny pogląd, jeśli się weźmie pod uwagę całą historię narodu, który wydał Żyżkę i Jerzego z Podiebradzi, a rumał pod Białą Górą przeciw w sposób niezwykle bohaterki. Ale i doświadczenie naszych czasów zgola nie daje podstawy do takiej oceny. Ocena ta zresztą zgola nie jest podzieleną na świecie; w krągach emigracji alianckich także mają, dzięki temu, czego dokonał na Syberję, opinię na temat naszej żołnierskiej nie Polacy. W Polsce jest się skłonijom patrzeć na Czechów z lekceważeniem z tego powodu, że się w 1938 roku nie bili. Ocena w Anglii i Francji była w owym czasie całkiem inna: panowało tam uczucie triumfu, że udało się sama tylko zrzeczą rozgrzywką dyplomatyczną wyprowadzić w pole z zlikwidować naród tak dzielny, tak dobrze uzbrojony, tak dotkliwym mobilizowany, tak gotowy do walki i do zaciekłego oporu. Porównanie tego co w roku 1938 i 1939 zrobili Cześć i Polacy, bynajmniej nie wygląda tak bardzo na naszą korzyść: coż z tego, żeśmy stawili opór? Daliśmy się pobić w jeden miesiąc. Gdyby to Cześć się bili, rezultaty byłyby zupełnie inne. A przecież to, że się oni nie bili, nie było wynikiem tchórzostwa, lecz tego, że zostali zdradzeni.

Korpus czeński na Syberii nie tylko paktował, ale się i bil; i to bardzo dzielnie. My o tym nie chcemy wiedzieć, ale świat o tym wie.

Także i tragedia pod Kłukwienną w oczach nie tylko Czechów, ale także i aliantów zachodnich, z których zamienia doświadczenia Czechami jak Polakami Francuz, general Janin, wygląda niezupełnie tak, jak my o tym myślimy. Bądź co bądź, Polacy pod Kłukwienną skapitulowali. A Cześć nie skapitulowali. W 8 dni i w 19 dni po polskiej kapitulacji pod Kłukwienną stoczyli dwie bitwy, w których stawili bolszewikom czoła całkiem skutecznymi. Przecież we Francji i w Anglii o tym wiedzieli! — wolała w świecie podziw.

Podziwom temu dał wyraz Churchill w swej ogłoszonej w okresie międzywojennym książce o pierwszej wojnie światowej, gdzie napisał o „szadziliwych czynach czeńskiego korpusu” i o tym, że „czyny Czechów pokazują, co było wstędy w Rosji możliwe”¹²⁵.

Współczesnie, „raz” brytyjski uważał Czechów za jedną siłę w Rosji, chcąc się bić z Niemcami¹²⁶. Mały francuski kontyngent w Archangielsku pragnął się dowiedzieć, kiedy się tam Cześć pojawią. Bombardował on Paryż zapytaniami dotyczącymi (...) bohaterstwa Czechów¹²⁷. „Cześć byli naczelnymi wykonawcami alianckiej polityki na Syberii”¹²⁸.

Nie podobaliby tego, co Cześć zrobili w Kłukwienną, ani w ogóle okazanej przez Czechów na Syberii brutalności i nierycerskości. Ale pozostawiając te sprawy na boisku modery czyny czeńskiego legionu tylko podziwiać i czynów tych zadośćścić.

Myśmy się na nie taktego nie zdobyli.

PRZYKŁAD LOTYSZÓW

Drugim narodem, który w okresie pierwszej wojny światowej wystawił w Rosji duże, wiarsne wojsko, byli Lotysze.

W dniu 19 lutego 1918 roku jedyni dwaj pospoli — Lotysze, jacy zasiadali w ro-

syjskiej Dumie, wystąpił z apelem do rządu rosyjskiego o utworzenie osobnego wojska lotwieskiego. Zaledwie w 12 dni później — 1 sierpnia tegoż roku, dekret cara nakazał utworzenie takiego wojska, w wyniku czego utworzono 8 lotwieskich batalionów połowych i 1 rezerwowi, z lotwieskim sztabem, odznakami i formacją¹²⁹. Wkrótce powiększono je i jezykiem, tworząc 2 lotwieskie brygady po 4 pułki w każdej, a nańto i pułk rezerwowi, razem więc 9 pułków. Otrzymały one nazwę pułków „strzelców lotwieskich” w pułkach tych było razem 130 000 żołnierzy; jak widzimy, były to pułki bardzo duże. Natomiast nie utworzono lotwieskiej kawalerii, ani artylerii¹³⁰.

Powodem utworzenia przez rząd carski owych strzelców lotwieskich było formatnie to, że od lata 1915 roku, aż do rewolucji, czyli przez dwa lata, „ciężki” ciko-rosyjski front wojenny przebiegał przez terytorium etnograficznie lotwieskie, i grabież, wzdłuż rzeki Dźwiny, i że owym strzelcom powierzono obronę własnej ziemi. To owe lotwieskie pułki przez dwa lata trzymały rosyjską linię frontu na odcinku, który przebiegał przez ziemię lotwieską. Do rosyjskiej decyzji utworzenia tych lotwieskich formacji przyczyniły się także naciski aliancki; alianci kładli nacisk na to, że trzeba mieć Dźwinę uprzywilejowaną bronią i u-bawał, że stworzenie wojska lotwieskiego do tego pomógł¹³¹. W styczniu 1917 roku, a więc jeszcze w okresie rządów carskich, stoczona została bitwa pod Mitawą (po lotwiesku Jelgawa), w której decydująca rolę odegrali lotwiescy, chociaż już wówczas 180 000 żołnierzy¹³². Także i przedtem, w styczniu w kwietniu 1915 roku, pobił Niemców na Rysg, został skutecznym powstrzymany przez bohaterki opór batalionów, zoboczony z Lotyszów¹³³, choć jeszcze w ówczesne lotwieskie wojsko nie wydzielonej i Ryga, późniejsza stolica lotwieskiej republiki, miasto zresztą o tradycyjnie

¹²⁹ Alfred Bihmanis, „A History of Latvia”, New Jersey 1951, Princeton University Press, str. 276-277.

¹³⁰ Ibid., str. 277.

¹³¹ Całość powyższych informacji ibid., str. 277.

¹³² Ibid., str. 278.

¹³³ Arved Schwabe, „Histoire du peuple letton”, Stockholm 1953, Bureau d'information de la Légation de Lettonie à Londres, skład główny: E. Olafsson Boktryckeri A. B. Szokholm, str. 173.

¹²⁵ The Rt. Hon. Winston S. Churchill, C.H. M.P., „The World Crisis. The Aftermath”, London 1929, Thornton Butterworth Ltd., „The amazing exploits of the Czech army Corps in Russia” (Str. 275).

¹²⁶ Bradley, op. cit., str. 76.

¹²⁷ Ibid., str. 108.

¹²⁸ Ibid., str. 131.

wybitnie niemieckim oddzieleniu, została na następane dwa lata uratowana przed zdobyciem jej przez wojska niemieckie, 16.000 strzelców lotewskich na froncie Rygi odparło w ciągu dwóch lat wszystkie ataki niemieckie¹⁴⁴). „Juz w czasie wojny w Prusach Wschodnich (w składowej jednostce rosyjskiej) 20. korpusu liczyły 80 procent Lotyszów¹⁴⁵). Lotewscy dowódcy, generałowie Misins, Goppers, Auzans, pułkownicy Kalpaks i Balodis odznaczali się już w czasach swej służby rosyjskiej¹⁴⁶).

Jak widzimy, jeszcze za carskich czasów udano się Lotyszom stworzyć ogromną własną armię. Zważymy, że naród lotewski był w owym czasie narodem półpramianowym¹⁴⁷).

Jesli prawda jest, że w erę bitwy pod Mitawa było strzelców lotewskich 180.000, oznacza to, że zmobilizowanych było do tej formacji więcej niż 10 procent całego lotewskiego narodu. Trzeba z tego wyciągnąć wniosek, że formacje te nie mogły być całkowicie ochotnicze, a więc że rząd carski, widocznie wcielal do nich Lotyszów drogą przymusu. Być może że liczba tych 180.000 żołnierza jest liczbą przeszacowaną; podejrzenie pod tym względem naszym zaczynał wyrażać w przypisie liczba 30.000, podana dość niejako przez Schwabego. Ale nawet liczba 30.000 — dająca się porównać z 35.000 wojska polskiego w Rosji w roku 1917, oraz z niewiele ponad 20.000 legionów galicyjskich w roku 1918 — jest liczbą duża. Liczba ta jest zresztą zapewne nieporównywalna. Owe 180.000 wyjdą się nam w stosunku bliźszym prawdy. W czasie rewolucji strzelcy lotewscy występowali na tyłu frontach, tyle relacji historycznych mówi nie tylko o lotewskich pułkach, lecz o lotewskich dywizjach, że trudno uwierzyć, by było ich o wiele mniej niż owa wymieniona przez Bilmanisa liczba. Przecież każdy, kto ośmielił się o rosyjską rewolucję wyrazić zdanie, dużej liczebności lotewskich strzelców.

Mimowoli jest się skłonnym zadawać sobie pytanie, co skłoniło rząd carski do utworzenia tej dużej formacji, złożonej z poddanych rosyjskich, będących w państwie rosyjskim mniejszością narodową, a którym udzielono prawa do służenia pod własnym sztandarem, posługiwania się własnym wojskowym języtkiem i znajdowania się pod dowództwem oficerów własnej nacji? Chociaż był to przecież fakt podziwu godny, chociaż jako niezwykły precedens. Sprzeciwiało się to całej polityce carskiej Rosji nie znajdowało nigdzie analogii. Wszak nie było w carskiej Rosji strzelców es-

tońskich, strzelców litewskich, strzelców gruzińskich, strzelców ormiańskich, już nie mówiąc o strzelcach ukraińskich¹⁴⁸). A polska jednostka, wyłoniona z pierwotnej legii puławskiej, była aż do początku 1917 roku tylko jedną brygadą.

Jest prawda, że położenie Lotwy było wyjątkowe. Dwa lata trzymał się tam na froncie ten zagradzany Niemcomi drogę do Petersburga, stolicy carów. Żadna inna miejscowość w państwie rosyjskim nie stanęła w obliczu sytuacji, w której od jej postawy militarniej zależało dla Rosji tak wiele. A miejscowość ta zasługująca w wojnie z Niemcami na zaufanie: była ona wrogo ustosunkowana do niemieckiej arystokracji, władająca do czasu wojny lotewskiej wsi i do niemieckiego mieszczaństwa, stanowiącego górą warstwę w Rydze i innych lotewskich miastach, nie miała więc ochoty dostać się pod niemiecką okupację, która przeważa niemiecką na jej ziemi jeszcze by wzmacnila¹⁴⁹).

¹⁴⁴) Ibid., str. 174. Tamże autor ten powiada, że „razem około 30.000 ludzi zostało strzelcami lotewskimi”, nie jest jednak jasne, czy ma on na myśli owych pierwszych 9 batalionów (co zdaje się wynikać z tekstu), czy też całość późniejszego, lotewskiego wysiłku mobilizacyjnego.

¹⁴⁵) Ibid., str. 173.

¹⁴⁶) Ibid., str. 174 i 182.

¹⁴⁷) Cała Lotwa liczyła przed 1914 rokiem 2,5 miliona ludności, ale po wojnie tylko 1,6 miliona, gdyż ludność się skurczyła wskutek strat wojennych i ewakuacji do Rosji, przy czym tylko 236.000 repatriantów po wojnie na Lotwę wróciło. (Ibid., str. 188). Wedle oficjalnej statystyki lotewskiej żyło w 1935 r. na Lotwie 1.950.000 ludności, z czego 1.471.612 Lotyszów. (Bilmanis, ibid.).

¹⁴⁸) 60 procent siły armii na Lotwie należało w chwili utworzenia republiki do wielkiej własności, w większości kraju niemieckiej, na tzw. Inflantach polskiej. Było na Lotwie 1299 majątków ziemskich o przeciętnym obszarze 2000 hektarów. Baronowie Wolff mieli klucz majątków o powierzchni 289.894 hektarów. Laffandins i Dunsagda miały 70.000 hektarów. Pópe 51.000 hektarów, Vilska 49.000 hektarów. Przeciętne chłopie gospodarstwa miały natomiast po 46 hektarów w Liwonii, po 41 w Kurlandii, a po 18 na dawnych polskich Inflantach. (Schwabe, ibid., str. 192).

Miasto Riga miało w 1913 roku 69.000 ludności niemieckiej, a 218.000 lotewskiej, a więc tam już w znacznej przewadze, a więc tam już w znacznej przewadze, ale i jeszcze w roku 1867, to samo miasto, znaczenie wieści dużej, miało 43.000 mieszczków niemieckich i 24.000 lotewskich. (Ibid., str. 167).

Ala wzięty to nie wyjątek, nie wyjątkowość motywów polityki rosyjskiej, która już w roku 1916 poszła na wojnowe wyodrębnienie Lotyszów. Trudno się oprzeć po dojeździe, że decydująco jej odgrał tu nacisk zewnętrzny. Bilmanis pisze o nacisku alianckim, dyktowanym troską o bezpieczeństwo Rosji. Z swej strony, pozwolił sobie w roku 1963 wyrazić przypuszczenie, że ten nacisk aliancki — to był nacisk angielski¹⁵⁰). Anglia w sposób zrywkowy i interesowała się narodem lotewskim: już pod koniec XIX wieku centrala akcji narodowej lotewskiej, dysponująca własną drukarnią, której Lotysze nie założyli sami, lecz którą dla nich „założono” istniała w Londynie¹⁵¹); a po zakończeniu wojny światowej zbrojną interwencją brytyjską pozwoila Lotyszom obronić się zarówno przed zabiorczyścią Rosji, jak i przed zbrojną akcją zbrojną niemiecką, której przejawem była w pierwszej połowie 1919 roku armia generała Rfidalgera von der Goltza, licząca 40.000 żołnierza na Litwie i 20.000 na Lotwie, a mająca kwatery główną w Kurlandii¹⁵²), a następnie niby rosyjski konwój Pawła Awalaowa-Bermonda, do którego w praktyce wcielono została znaczna część armii von der Goltza (z jej nominalnej liczebności i który liczył 30 do 40.000 żołnierzy, w tym tylko 6 do 8 tysięcy Rosjan¹⁵³), lecz który stawiał sobie za zadanie walkę o utrzymanie Lotwy w granicach państwowych „białej” Rosji, z tym, że rządzić tam będzie miejscowa niemiecka arystokracja¹⁵⁴). Anglia już 11 listopada 1918 roku listem ministra Baifoura do Lotyszów tego politykę lotewską, uznając ją za „nielegalną” i „niegodną”, ogłosiła, a przysłała delegację, która miała wspierać ją potem rządcą się niepodległość lotewską akcją dyplomatyczną, swoich misji politycznych i wojsko-

wych¹⁵⁵). Zaopatrywaniem wojska lotewskiego w Łotwie, blokada w marcu 1919 roku portu Lipawy (Libawa, Leepaja) zagrożonego przez Niemców¹⁵⁶) przydzieleniem oficerów angielskich do formującego się wojska lotewskiego (jednym z nich był podpułkownik HR. Alexander, przez czas pewien pułkownik w armii lotewskiej, a potem po wielu latach lord marszałek, wódz armii angielskiej w Birnie, północnej Afryce i Włoszech, brytyjski minister obrony i gubernator Kadyksy¹⁵⁷), a wreszcie bezpośrednim udziałem w lotewskich walkach z armią Awalaowa-Bermonda, mia nowiciele przede wszystkim zbrojnej interwencji w październiku 1919 roku w Rydze, gdy eskadra okrętów wojennych alianckich, ale głównie brytyjskich pod dowództwem admirała Waltera Cowana bombardowała i opanowała swym rozstrzygnięciem niemieckie okręty (zginęło o mianowicie 10 okrętów¹⁵⁸).

Wszystko to skłania mnie do przypuszczenia, że to rząd brytyjski, interesując się od dawna Lotwą i chcąc wesprzeć ruch separatystyczny lotewski wymógł na carskim rządzie, pod pretekstem zapewnienia lepszej obrony linii Dźwiny, która osłaniała także i Petersburg, zorganizowanie osobnych formacji narodowych lotewskich, które miałyby te linie bronić¹⁵⁹).

Tworzenie wojska lotewskiego napotykało zresztą w carskiej Rosji na opory. „Założenie ich było jak na owe czasy aktem bez precedensu. (...) Jest wiadome, że było przeciwko temu wiele opozycji w wszystkich sferach w Petersburgu i że lotewscy postawie do Dumy musieli pracować bez przerwy, by osiągnąć swój cel. W końcu statut lotewskich wojsk został zatwierdzony przez cara we własnej osobie¹⁶⁰).

Byłoby rzeczą ciekawą poznać kiedyś kulisy rozgrywania w rosyjskim naczel-

¹⁴⁹) J. Giertych, „List otwarty do członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego”, op. cit., str. 69.

¹⁵⁰) Założyła ją dla nich Polska Partia Socjalistyczna, zapewne z osobistym udziałem Pilsudskiego. Pobóg-Malinowski pisze: „Pomyślnie rozwijały się stosunki (PPS) z Lotyszami; udzielano im pomocy rządu, dostarczano potrzebnych druków, a w Londynie założono dla nich specjalną drukarnię; stosunki między bliskie i serdeczne, popłynęły się w r. 1899, kiedy to ambascje osobiste przywódców lotewskich połączyły się z delegacją przeciwników PPS” (Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polska Polski 1864-1945”, tom I, op. cit., str. 71-72).

Skomentowałem już raz te informacje Pobóg-Malinowskiego: „Wiemy o tym, że niepod-

legość lotewska była po 1918 roku w znacznym stopniu osiągnięta przy pomocy brytyjskiej, wyrażonej m. in. w akcji brytyjskich okrętów wojennych, które ostrzeliwały wio srogi Lotyszom w miastach lotewskich i wysadzały desantów do udziału w walkach, a tym bardziej w dostawach sprzętu wojennego, żywności i pianicy, oraz w pomocy dyplomatycznej oraz że Lotwa była w latach 1919-1939 w istocie satełką brytyjskim. (...) Wiemy wreszcie, że przez dwa dziesięciolecia po drugiej wojnie światowej B. Brytania nie uznawała zaboru Lotwy przez Rosję Sowiecką, choć niemal natychmiast uznała zaborę przez nią połowy sprzymierzonej z sobą „Polski”, oraz ustanowienie rządu sateckiego w Warszawie. Wszystko to kaže nam przyjąć, że Lotwa uważana była przez Wielką Brytanię

nym dowództwie i rosyjskim rządzie, która utworzenie lotewskiego wojska poprzedzała. Jakże ostentacyjnie w łotewskiej prasie pisywano, że władze w Łotwie dowodziły i samą car na utworzenie tych wojsk się zdecydowały? Badania archiwalne w Rosji, a choćby i gdzie indziej, np. w Anglii, być może kiedyś to wyjaśnią. Na razie musimy się zadowolwić samą tylko znajomością faktu, że Rosja carą taką decyzję powzięła i że wojsko lotewskie zostało utworzone.

Gdy wybuchła rosyjska rewolucja, wojsko to w swym głównym zgrupowaniu odchodziło się po stronie rządu bolszewickiego i stało się potem jedną z jego głównych podpor.

„Cztery lotewskie pułki zdecydowały się przyłączyć do bolszewików en masse. Wkrótce stały się one rozstrzygającym czynnikiem utrzymania się bolszewików przy władzy. Jednakże były cztery pułki spójnej: Niemcy okupowali Łotwę w sierpniu 1919 roku i Łotwowie wycofali się ze swego zwycięskiego kraju ku północy razem z innymi jednostkami rosyjskiej 12. armii. Po przewrocie listopadowym (bolszewickiej rewolucji „październikowej” — przyp. J.G.), nie rozważali się, jak to wiele pułków zrobiło, ani nie przeszli na stronę nieprzyjaciela, ani nie rozeszli się do

domów, jak robiła większość Rosjan. Przeciwnie, zachowali się spójnie, a ich oficerowie, a przede wszystkim pułkownik Vacietis, zaofiarowali swoje usługi bolszewikom. (...) Wkrótce potem, pod koniec listopada 1917 roku Łotysze pokazywali już co są wariaci: 6-tukumski pułk przewieziony został z północnego frontu do Piotrogradu i trzymał dla nich (bolszewików) miasto. Pod koniec grudnia jakżeś 40.000 strzelców lotewskich było w służbie bolszewickiej: stanowili garnizon Piotrogradu, strzegli Kremļa w Moskwie, zwalczali oddziały generała Kałedina na północniu, a potem korpus czeski na wschodzie. Zgnieśli oni powstania partii socjal-rewołucjonistów w Moskwie i w Jarosławiu i okazali się bezcenni jako podpora bolszewickiej władzy. (...) Jeśli idzie o zadania wewnętrzne, armia czarna była o półka lotewskie i o bataliony chłopskie wydawała się więcej niż wystarczająca¹⁸².”

Jest faktem ogólnie wiadomym, że bolszewicy zawładnęli swę utrzymanie się przy władzy w początkowym, najtrudniejszym okresie przede wszystkim oparciem, jakie mieli w formacjach narodowo nie rosyjskich, z których największą rolę odegrały formacje lotew-

skie. Jeśli myślny emigrant, literat, Nikita. Osipow, który opuścił Rosję już po drugiej wojnie światowej, napisał niewiele lat temu, że zwycięstwo zapewnił bolszewikom przede wszystkim „Węgry, Łotysze i Chińczycy¹⁸³” — to wyrażał on pogląd, podzielany przez większość Rosjan, oraz przez wielu nie-Rosjan, o ile byli w sprawach rosyjskich zorientowani, do czego dodac jednak trzeba, że jeszcze większą rolę odegrał w bolszewickiej rewolucji żydzi, wprawdzie nie jako żołnierze, ale jako członkowie aparatu administracyjnego i politycznego i jako organizatorzy terrory.

Dzisiejszych historyków lotewskich, broniących idei niepodległości Łotwy, o wole rola strzelców lotewskich w rosyjskiej rewolucji wprawia w zakłopotanie. Podkreślają oni, że nie wszyscy strzelcy lotewscy przyłączyli się do rewolucji, oraz że politycy lotewscy, zastępujący w Dumie rolę w swym spójnym i witalnym rolu przywrócić lotewskiemu narodu byli kierunkowi bolszewickiemu przeciwni i stali sympatami po stronie aliantów.

W erze pokoju brzeskiego politycy lotewscy byli w kontakcie z aliantami i byli „wmierni sprawie alianckiej”. W styczniu 1918 roku Meierovics odwiedził ambasadorów Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych w Piotrogradzie i składał im deklarację w tym duchu: „Bolszewicy zaprosili Łotyszów do udziału w brzeskiej konferencji, ale ja, politycy lotewscy odmówili tego udziału¹⁸⁴”. Lotewska Rada Narodowa w Piotrogradzie wysłała latem 1918 roku swego przedstawiciela do Londynu w osobie Z. Meierovica, późniejszego lotewskiego ministra spraw zagranicznych¹⁸⁵.

Niezadowolone matę części (lotewskich) strzelców-sprawkowie, że poddali się włości bolszewików, lecz znasz się włości bolszewików żołnierzy potrzebna ułmnie demoralizacji żołnierzy rosyjskich. To spośród tych rezerw utworzona została nowa armia lotewska.

„Mniejszość, która stała się czarowną, przeszła w bezpośrednio służbę nowych władów Kremļa. Ale z czasem pojawiły się kłótnie, jak zwykle w czasie rewolucji i Tróci, aby się pozbyć tych kłopotliwych otwieskich „pretoflanów”, ruz ich przeciwko wojskom generała Wrangla na Krymie. Ci z nich, co pozostali przy życiu, po nie tyle jakichkolwiek losu, powrócili (z czasem) do kraju i stali się dobrymi obywatelami republiki¹⁸⁶.”

„Choćaż 70 procent strzelców lotewskich zostało zdembolizowanych, niektó-

re ich pułki weszły w skład armii czarowej i jeden z ich wyższych dowódców, J. Vacietis, został nawet aż do lipca 1919 roku, jej wojskiem naczelnym. To nam pokazuje, jak latem robotnicy przemysłowi i robotnicy rolni dostawali się pod wpływ hasel propagandy bolszewickiej, choć nie znaczy to, by byli obzajomieni z socjetyką marksowską. Ważną częścią przeciwko armiom białym, kierowanym przez rosyjskich monarchistów, strzelcy lotewscy nawięli wierzyli, że Kremł dotrzyma swych obietnic (...). Inna część strzelców lotewskich walczyła na Syberii razem z Kozakami przeciwko armii czarowej, u boku legionistów czeskich pod dowództwem generała Janina. Skłanowali w dwa pułki i wzięli oni w końcu na okrzęty we Władystawie i powrócili na Łotwę drogą morską¹⁸⁷.”

Przyłączenie się dużej części strzelców lotewskich do bolszewików o tyle nie dziwi, że główna masa ludności Łotwy była od dawna uosobiona rewolucyjnie. Łotwa była w czasie rewolucji rosyjskiej 1906 roku terenem gwałtownych zaburzeń agrarnych, zwroconych przeciwko zamieszkiemu ziemiaństwu, którego dwory były palone, a właściciele zabijani; była także terenem robotniczego ruchu rewolucyjnego w miastach. (Różniła się pod tym względem od Estonii, w której zjawisk tego typu, a zwłaszcza na taką skalę nie było). Jeśli także i lotewscy oficerowie, a wśród nich także i dawni pułkownicy carskiej przecież armii, poddali się rewolucji, to nie dziwi, że jeden z nich — pułkownik Vacietis, (Vacietis) został nawet na czas pewien wodzem naczelnym całej bolszewickiej armii, było to wynikiem dawniejszego już, silnego zradycalkizowania lotewskiej inteligencji, która w czasie rosyjskiej rewolucji łatwo stanęła sympatami po stronie jej najsłabszego przejawu.

Wszystko to jednak nie ma znaczenia z punktu widzenia tematu niniejszej książki.

¹⁸² Napisał to w kwartalniku emigracji rosyjskiej „Mosty”, pod nieznaną mi datą. Cytuję wedle artykułu Józefa Łobodowskiego, „Tajemnica bolszewizmu”, „Dziennik Polski”, Londyn, 25 września 1976.

¹⁸³ Dodam jeszcze, że mieszkając przez rok (1917-1918) w Rosji, w miejscowości Petersburg (Piotrogradzie), byłem sam nocnym świadkiem wielkiej roli, jaką odgrywał tam wtedy strzelcy lotewscy.

¹⁸⁴ Bilmanis, op. cit., str. 294-295.

¹⁸⁵ Schwabe, op. cit., str. 178.

¹⁸⁶ Spekke, op. cit., str. 19-20.

¹⁸⁷ Schwabe, op. cit., str. 178.

za teren jej szczególnego zainteresowania, lub po prostu za sferę brytyjskich interesów. Jeśli się teraz dowiedziemy, że gdzieś przed kołcem XII wieku zasnęła dla Łotwów specjalna drukarnia w Londynie — nie oni sami złożyli, nie dla nich założono, oraz że wydzielano (im) pomoc radą i dostarczano (im) potrzebnych druków — żądanie od nas, byśmy uwierzyli, że rząd brytyjski w tym celów nie maczał i ani groza na to nie dał, byłoby żądaniem od nas jeśli nie latwośnością, to co najmniej gotowości przyzwyczajania przez nas na swoje rzeczy — mało prawdopodobnie. Jeśli PPO robiło to wszystko dla Łotwów, a własne pieniądze i z własnej inicjatywy i ochoty, to trzeba przyznać, że jej ofiarności i bezinteresowności była doprawdy bardzo wielką (J. Giertych, „Pisudski i Anglia”, Komunikaty Tow. im. Dnia Wskiego, Londyn, tom I, 1970-71, str. 425-515, cytata ze str. 441).

¹⁸¹ Bilmanis, op. cit., str. 324.

¹⁸² Schwabe, op. cit., str. 185.

¹⁸³ „Reprezentanci arystokracji niemieckobaltyckiej poinformowali admirała Kozłacka, głowę białego rządu na Syberii, że Słany Baltyckie (tj. korporacja ziemiaństwa) nie życzą sobie odzwiercienia się do jednej i niepodzielnej Kossy. Planują natomiast stanąć się ewentualnie członkami nowej rosyjskiej federacji, wyposzonym w kompletną polityczną i ekonomiczną autonomię i mającą ustroj społeczny kas-
towski” (Bilmanis, op. cit., str. 325).

Co nas natomiast obchodziło to fakt, że udało się Lotyżom stworzyć w Rosji, i to jeszcze za czasów carskich, duże narodowe formacje wojskowe, wprawdzie nie połączone w jeden korpus czy armię, ale w każdym razie powiązane w „wielkie jednostki”, mianowicie w brygady, oraz tworzące siłę, liczoną na duże dziesiątki, a może setki tysięcy żołnierza.

ZMAIERNOWANE MOŻLIWOŚCI

Poswoicelmem umyślnie sporo miejsca omówieniu dziełom formacji czeskich i lotewskich w Rosji po to, by pokazać co było w Rosji możliwe. Jeśli to było możliwe dla nich, to było możliwe i dla nas.

Lotyższe stosunkowo mniej mogą nas nauczyć niż Czesi. Pokazali nam jednak w każdym razie, że nawet jeszcze za carskich czasów możliwe było wydzielenie żołnierzy, należących do mniejszości narodowej w osobne, narodowe jednostki i to wydzielenie zarówno ochotniczo, jak drogą nakazu władz wojskowych rosyjskich, a więc drogą przymusu. Osiągnięli to formacje czeskie, a także jakąś usłuszałki to za carskich czasów uzyskała Polacy, mianowicie drogą apeliłów polityków lotewskich, zasiadających w Dumie, a potem w lotewskiej Radzie Narodowej, do rządu rosyjskiego. Jeśli osiągnęli więcej niż Polacy, to po pierwsze dlatego, że wydawali się Rosjanom jako mały, chiński naród z pewnością małym niebezpieczeństwem, a więc mniej oporu budziła myśl zagrania na ich terytorium narodowym i na ich amunicji posiadania własnego wojska i posłużenia się nim do walki z Niemcami, a po wtóre zapewne dlatego, że mieli za sobą zaplecze skutecznego angielskiego poparcia. Ale bądź co bądź stworzyli wybitny precedens (na małą skalę poprzedzono przez nich jeszcze wcześniejszym precedensem polskiej legii polawskiej). W chwili powstania i rozróżnienia się strzelców lotewskich nie sposób było odmawiać tego samego i Polakom. I istotnie, już za carskich czasów sprawa tworzenia w Rosji polskiej armii zaczynała ruszać z miejsca. Pierwsza polska „wielka jednostka”, mianowicie brygada, powstała 13 października 1916 roku, a więc zaledwie w dwa miesiące po carskim dekreście z dnia 1 sierpnia, powołującym do życia strzelców lotewskich, a z początkiem 1917 roku przekształciła się ona w dywizję, a więc w formację, jakiej Lotyższe (ograniczenie tylko do plechoty) nie mieli. Politycy polscy, mianowicie petersburski Polski Komitet Narodowy na czele ze swoim prezesem, zarazem przeze-

sem tenakie i Kola Polskiego w rosyjskim senacie (Radzie Państwa), Wielopolskim, zwrócili się już w końcu 1916 roku do rządu rosyjskiego z postulatami rozwinięcia polskiej brygady korpusu i dywizji, w tym samym roku kroku polityków polskich brygada została przekształcona na razie w dywizję. Gdyby carska Rosja utrzymała się była dłużej przy życiu, możemy przyjąć za rzecz pewną, że postulat Wielopolskiego zostaby urzeczywistniony, a więc że już pod carskimi rządami polska dywizja byłaby się rozwinięła w korpus, a potem zapewne i w dalsze lata w armię, więc wojsko polskie, wydzielone z armii rosyjskiej okazałoby się nie mniejsze, lecz zapewne większe od wojsk lotewskich. Oczywiście, po lutowej rewolucji rosyjskiej i utworzeniu Rządu Tymczasowego, który formalnie uznał niepodległość Polski, proces ten był tym bardziej nieumiejętny.

Wojsko lotewskie poszło potem na manowce, przywiązując się do bolszewików. Ale ten smutny fakt jest przynajmniej pod jednym względem pocieszający i dla nas. Dowodzi on tego, że wojsko narodowe, raz utworzone, nabiera potem własnego ducha, stając się niezależne i robi co chce, Lotyższe, z chęcią, gdy się zorganizowali, stali się dobrym wojskiem. Nie rozczepiali się jak pułki i brygady rosyjskie, pozostali formacjami zwartymi, wypracowanymi, posunęzonymi swoim oficerom i swoim wyższymi oficerom. To było wciąż wojsko otwecne. Gotowi byli dalej iść — i rzeczywiście wszędzie gdzie ich posłano, bili się dobrze. Obrabiali sobie błędną orientację polityczną, oddawali się w służbę sil, które także i z punktu widzenia interesów narodu, czy też tylko proletariatu lotewskiego nie dobrane sobą nie przedstawiali, ale na drodze, po której uszali i za wskazane iść, tworzyli z determinacją i siłą. Gdyby polskie wojsko było w Rosji na większą skalę powstało i gdyby miało miało jasny cel i kierunek polityczny, z pewnością także okazałoby się dobrym wojskiem. Dobrzeby się było i wiele by osiągnęło.

Doświadczenie czeskie jest dla nas jeszcze bardziej pouczające. Pokazuje ono, że mogło w ówczesnej sytuacji osiągnąć wojsko, mające jasny cel, to znacząco dobrze wiedzące czego chce, a liczące 60 do 70 tysięcy żołnierza.

Polacy mieli zamiar utworzyć w Rosji armię dużo większą. Optymistki mieli nadzieję, że liczyć ona będzie milion żołnierza, ludzie trzeźwi, że nie uda się osiągnąć więcej, niż pół miliona, pesymista i przeciwnik polskiego wojska, Lednicki, uważał, że w wojsku rosyjskim

było tylko 314.000 Polaków i że rząd rosyjski „godził się jedynie na utworzenie dwóch-trzech korpusów. (...) to znaczy około 100.000 żołnierzy polskich” (w tym wyjęz). A więc najdłuższej pesymistycznej przewidywaniu, ocenianiu szans, organizację polskiego wojska znacznie mimo wszystko wyżej, niż to, co osiągnęli Czesi. Gdyby zrobiono to, co można było zrobić, polskie wojsko w Rosji to nie byłoby jako narodowa siła tylko coś takiego, jak owe 60 czy 70 tysięcy Czechów. Czy byłoby go, jak twierdzi Lednicki, jedynie 100.000 z pewnością nie byłoby, bo byłyby to miliony, albo pół miliona, albo więcej.

Co by ta siła osiągnęła?

Co można w takich sytuacjach osiągnąć, pokazali nam jasno Czesi.

Byłaby się ostała. Byłaby panowała w jakiejś części terytorium państwowego byłego rosyjskiego imperium w taki sposób, w jaki Czesi panowali na Syberii. Zapewne utrzymałaby wschodni front. Jeśli Francuzi mieli nadzieję, że Czesi armii austriackiej rozkazują z tą samą siłą, Polaków jaka była w końcu do dyspozycji będą mogli wspomnie utrzymać się nad Morzem Czarnym i tworzyć front antyemiecki na linii Winnica-Mohylów i tylko dlatego się tych nadziei wyrzekli, że Czesi odmówili udziału — to o ileż większe mogły być takie nadzieje, gdyby do dyspozycji dla akcji albańskich były prócz Czechów także Gwiarad miliona, czy pół miliona. A choćby tylko sto tysięcy żołnierza polskiego! Oczywiście Czesi by się w tej sytuacji od udziału nie uchylili. Front wschodni, i to zapewne nie na samej tyko linii Winnica-Mohylów, byłby się utrzymał aż do niemieckich kapitulacji na zachodzie. A na tym wschodnim froncie Polacy byłaby główną siłą. Nie potrzeba wyjaśniać, jak głos mieliby i jakie decyzje mogłyby pobierać w chwili zakończenia wojny.

A gdyby się wschodniego frontu nie było udało utrzymać?

W takim razie wojsko polskie wycofało by się, tak samo jak Czesi, na wschód. Może nie musiałoby iść aż do Syberii. Może zatrzymałoby się gdzieś bliżej. Miąłoby potem w polityce światowej głos co najmniej taki, jak Czesi. Ale prócz jeszcze inną ewentualność. Sytuację skali skromniejszej.

Jest faktem, że wielkie wojsko polskie nie powstało. Ale bądź co bądź, w chwili grzy Czesi pod koniec lutego 1918 roku staczali pod Bachmaczem swoją bitwę z Niemcami i rozpoczynał swój wielki pochód na wschód, stał na Białorusi polski I korpus w sile około 23 tysięcy żołnierza, na Ukrainie II korpus w sile

4000 i na Podolu III korpus w sile 3000. Co by było, gdyby te 30.000 polskiego żołnierza, począwszy się było z Czechami i ruszyło na wschód razem z nimi? Spokładby na Syberii razem 40.000 polskiego żołnierza (zaintejszej 5. dywizji). Owych razem 40.000 Polaków to byłoby mało co mniej, niż korpus czeski. Syberia nie byłaby już wyłączną domeną panowania czeskiego. Byłaby wspólną domeną czesko-polską. Z korzyści politycznych tej swojej roli na Syberii Polska korzystałaby na równi z Czechami.

Dlaczego żadna z tych możliwości — więcej niż „mniejszych” — się nie urzeczywistniła?

Wszystkie drogi stały otworem. Istniała polska masa ludzka, nadająca się do tego, by polskie szeregów wojskowe zapelnic. Istniały możliwości polityczne i odpowiedzialna w Rosji koniunktura. Znalazy by się z pewnością środki techniczne. Nie brak było kadry oficerskiej i wozdowizję. Istniało kierownictwo polityczne polskie, zarówno w dalekim Paryżu, jak na miejscu w Rosji, które wiedziało czego chce, obrabzone było potrzebna wola i energia, oraz miało przed sobą wizję tego, co jest do zrobienia; kierownictwo z pewnością nie gorsze od czeskiego. A jednak coś nie dopisało.

Co miałowic?

To tylko, że prawdziwie narodowej polskiej polityce przeciwstawiono politykę odwołną. I polityka ta nieodwołnowi, rojującemu olbrzymiem nadzieję w jedynę w swoim rodzaju chwili dziejowej, polski wysiłek skutecznego sparaliżowała.

Stworzenie wojska polskiego w Rosji zależne było od dwóch warunków. Po pierwsze, od decyzji władz rządowych i wojskowych rosyjskich, bo wojsko można było na większą skalę utworzyć tylko w 1917 roku, i to raczej nie pod sam koniec tego roku, lecz wcześniej. A w ówczesnym Rosji nie była gotowa w całej pełni w stanie anarchii i także i armia rosyjska była wciąż jeszcze całkiem mocną, zorganizowaną siłą, a więc gładząc wojskowi i to na dużą skalę, w Rosji wbrew Rosji, nie było rzeczy możliwa. A po wtóre, od tego, by ów milion, czy pół miliona, czy owe wedle Lednickiego 31.000 Polaków z armii rosyjskiej plus 100.000 polskich żołnierzy z armii austriackiej i niemieckiej, do tego wojska rzeczywiście wstąpiły.

Jeśli idzie o akces polskiej masy żołnierskiej do tego wojska, mógł się on dokonać dwójako. Po pierwsze, przez masowe zgłaszanie się ochotniczo — a

do tego potrzebne było: przekazanie o-wiermaszy, że jest to jej obowiązkiem. Po wtóre, przez zarządzenie ogólne wladz rosyjskich, mniej więcej takie jak w sprawie strzelców kowetwidsch, nakazujące przeniesienie wszystkich żołnierzy Polaków z armii rosyjskiej do nowotworzonego się, będącego jednemu z wyników wykonania postanowien zawartych w proklamacji Rządu Tymczasowego, a w istocie także i carskiego rozkazu do Armii i Floty, armii polskiej. Ta ostatnia możliwość byłaby więc w istocie tylko wprowadzeniem w życie decyzji wladz rosyjskich.

Także i decyzja wladz rosyjskich mogła być dwójakiego rodzaju. Mogła ona polegać na takim zarządzeniu jakie wy-nieśliem wyżej, to znaczy na całkowi-tyj zmianie, że skoro Polska ma być niepodległa, nie ma już dla Polaków miejsca w armii rosyjskiej i mają oni być wszyscy rzycaitem przeniesieni do armii polskiej. Albo mogła być decyzją o wiele skromniejszej skali, mianow-icie postanowieniem, że ma być utworzo-na polska armia złożona z kilku korpu-ów, której związekiem będzie istnieją-ca już polska dywizja i że korpusy te powstana drogą werbunku ochotniczego.

Polscy politycy w Rosji pragnęli cał-kowego wydzielenia wszystkich żołnie-rzy Polaków w osobną armię polską i działanośc ich do tego zmierzala, by to osiągnąć. Rozstrzygającym krokiem w tym kierunku było spowodowanie przez siebie zwolnienia do Piotrogradu na dzień 7 czerwca 1917 roku, a więc w około trzy miesiące po wybuchu w Rosji re-wolucji i w 2 miesiące i 9 dni po prokla-macji rosyjskiego Rządu Tymczasowego, uznającej niepodległość Polski, wielkie- „Zjazdu Wojskowych Polaków”. Zjazd ten, w którym wzięło udział 394 dele-gatów potworzonych w poszczególnych formacjach mniej więcej całej armii ro-syjskiej. Zjazdowi Wojskowych Polako-ów zorganizowany był w tym celu, by — jak to napisałam w moim „Tragiz-

mie losów Polski” w 1936 roku — „apo-sonem koniecznie w rewolucyjnych stosunkach ówczesnej Rosji, powołają a-chałostu do wydzielenia Polaków z armii rosyjskiej i przekazaniu im osobną armię polską”. Zjazd ten miał za zadanie zademonstrować jednomyślną wolę żołnierzy i oficerów Polaków, służących w armii rosyjskiej, opuszczenia szeregów tej armii i zorganizowania się w niezależną armię polską — i tym sposobem wywrzeć nacisk na rząd ro-syjski w kierunku wydania zarządzenia, którym taki masowy i ogólnie obowiąz-ujący wydzielenie Polaków nakazało.

Rząd rosyjski w sposób oczywisty pil-nie śledził to, co Polacy robili i w szcze-gółności śledził Zjazd Wojskowych Polako-ów, przysyłając do niego zwołania i obrad dużą wagę. Należy przypuszczać, że jednomyślnie uchwała zjazdu, prokla-mująca wydzielenie ogółu Polaków z ar-mii rosyjskiej, byłaby przyjęta przez ten rząd jako fakt dokonany i zostalaby uz-naana za postanowienie, któremu nie sposób się sprzeciwić. Konsekwencją te-go byłoby dekrety rządowy rosyjski, przy-jmujący uchwałę wojskowych Polaków do wiadomości i dokonujący zarzą-deń wykonawczych.

Alie zjazd, nieoczekiwanie, nie okazał się jednomyślny. Zakoczył się on roz-łamem, przy czym ci, co sążąd ten os-tentacyjnie opuścili, zadeklarowali się tworzącymi opozycję przeciwni czyni tworz-ającą wojska polskiego w Rosji. Co więcej, także i większość zjazdu, która wojska chciała, obejmowała też i różne grupy w pogładzie swym zachwiane i wskutek tego powzięła uchwały kompromisowe, w uzasadnieniach międkie i chwylne, a w wnioskach pozabawione stanow-ności i jaeności.

Zjazd ten spełnił więc rolę odrotną od zamierzonej. Pokazał i rosyjskiemu rzą-dowi i rosyjskiej generalności, że nie jest prawdą, że wszyscy Polacy chcą armię rosyjską opuścić i utworzyć wojsko własne i że wobec tego nie nie stoł temu na przeszkodzie, by główna ich masa w szeregach wojska rosyjskiego zatrzymać. Oczywiście nie znaczyło to, że Rosja może sobie wobec tego pozwo-lić na odwołnienie szewolzenia nie ty-lko w Rosji, większego wojska pol-skiego w ogóle. Znaczyło to jednak, że musi ona godzić się na wydzielenie ze swej armii ogółu Polaków, to zna-czy na polską armię półmillionową lub większą.

Wobec tego, władze rosyjskie ograni-czyły się do wydania zarządzenia o utworzeniu tylko trzech polskich korpu-ów.

„Mieliśmy przez ministra Guczkowa przyrzeczone 3 korpusy” — twierdzi Załuska). (Guczow był rosyjskim mi-nistrem wojny). „Rząd rosyjski był za-sądniczo nieprzychylny tworzeniu na ty-laceli swojej armii — armii polskiej” — godził się jedynie na uformowanie dwóch do trzech korpuów, aby je w ofensywie Brustowa na Galicję użyt-kować” — twierdzi Lednicki).

Ścisłość tych informacji o tym, że władze rosyjskie zgodziły się na utwo-rzenie trzech polskich korpuów po-twierdza fakty, mianowicie fakt przy-stąpienia do formowania owych korpu-ów, Owa sformowana jeszcze za cars-kich czasów dywizja, będąca dalszym ciągiem pierwotnej legii palawskiej, roz-winięta została w I korpus pod do-wództwem generała Józefa Dowbor-Musnickiego na Białorusi. Na Podolu i Besarabii rozpoczęte zostało organizo-wanie II korpusu pod dowództwem gen. Czesława Kłowa (w Urzynie i w Kijowie, Winnicy, Kamieńca Podolejskie-go i Antonin III Korpusu pod dowód-

stwem gen. Eugeniusza de Henning Mi-chaelisa).

Jaką się zbójna można było wytwor-zyć, wyszukując rosyjską zgodę na utworzenie trzech polskich korpuów? Korpus w systemie organizacyjnym ar-mii rosyjskiej powiniem był liczyć 1336 oficerów, 55.764 żołnierzy frontowych, i około 9 000 żołnierzy niefrontowych, razem więc około 67 tysięcy ludzi. Oznacza to, że armia polska, złożona z trzech korpuów, powinna być liczyć około 200 tysięcy żołnierza, trzy razy więcej, niż legion czeski w Rosji, złożo-ny w istocie z jednego korpusu. (Do u-tworzenia zamierzonego drugiego nie do-je).

Tak więc, nawet pomimo nie dojeścia do skutku całkowitego wydzielenia Po-laków z armii rosyjskiej, istniały wszel-kie warunki po temu, by korzystając z decyzji wladz naczelnych rosyjskich i w ścisłej współpracy z rosyjskim rządem generacyjnie utworzyć w Rosji polską armię całkiem poważnej skali).

2) Zeznanie świadka poła Jana Załuski, „Pro-ces Lednickiego”, wydany przez Z. Wasilew-skiego, op. cit., str. 262.

3) „List do wladz Lednickiego” z dnia 22 sty-cznia 1920, Wasilewski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 93.

4) Mój „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 401, wedle danych Bagieńskiego w: „Wojsko pol-skie na wschodzie” oraz Grosfelda, „Polskie re-akcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919”, op. cit., str. 110, 111, 112, 117.

5) Teżcie listy podaje Grosfeld, op. cit., str. 43.

6) Grosfeld, polski historyk komunistyczny, kwestionuje, by takie wojsko mogło być na-prawde niezależne i wyrażać rzeczywiste dą-żenie polskiego narodu. Pisz on: „Z dokumentacji Ministerstwa i Naczel-nego Dowództwa Rządu Tymczasowego, do których dopiero ostatnio uzyskaliśmy dostęp, wynika, że nie tylko i raczej nie głównie mi-śmy wojsko-strażnicze (...), ale głównie i przede-tydecydują rolę dla kształtowania się stanow-iska tych wladz wobec tworzenia polskich for-macji wojskowych.

Już 23 marca (5 kwietnia) 1917 r. zwraca się Guczow do premiera, księcia Lwowa z prośbą o opinię Rządu Tymczasowego w sprawie formowania armii polskiej w Rosji. Sam Guczow uważa, że potrzebne stworzenia nie-której armii w sposób następujący: deklaracja Rządu Tymczasowego w sprawie Polski, prze-widując w tej czy innej formie wyodręb-nienie się państwowe polskie, która ma być jednak w każdym razie związana mocnym sojuszem wojskowym z Rosją. W tej sytu-

acji — pisze Guczow — „potrzebny nam będzie w obrębie nowego organu państwowo-punkrty oparcia na naszych przywo-łaniach (...). Takim punktem oparcia mo-że stać się sprzenkniecia rosyjskim wpływem i rosyjską szkołą armia polska, której jądro zostaloby sformowane w Rosji (...)

Wynika z tego dobitnie, że w intencji nie tylko endemicznych działaczy politycznych, ale i rosyjskich ministrów i generałów burżuazno-go Rządu Tymczasowego jak zreszła i całej Ententy, polskie formacje wojskowe, stworzo-ne w Rosji i w ogóle przez koficję, miały w razie powstania przyszłego państwa polskiego zapewnić decydujący wpływ Rosji burżuaz-nej i polskim reakcyjnym grupom społec-nyim i partiom politycznym” (Grosfeld, ibid., str. 38-39).

W tymże czasie, około kwietnia 1917 roku, a więc jeszcze przed Zjazdem Wojskowych Polaków, „ówczesny minister wojny”, Guczow, zgodził się na rozszerzenie istniejącej (pols-kiej) dywizji w korpus” (Ibid., str. 22).

„26 lipca naczelne dowództwo armii ro-syjskiej poleciło dowódcy frontu zachodniego, Denikinowi, stworzyć epolski korpus”. Deni-kin mianował Musnickiego dowódcą I. Pol-skiego Korpusu” (Ibid., str. 39).

Projekt sformowania oddzielnego korpusu na Ukrainie, a także zasad formowania w ogó-lnie, „Abisjii” Str. 26. Zbójnią zasad „pracowni-ctw” już w lipcu 1917 r. przy czynnym wpo-środkowaniu dotychczasowego dowódcy rosyjskiego XXIX korpusu generała Eugeniusza de Hen-ning Michaelisa (...). Na froncie rumuńskim (...) następuje wydzielenie Polaków z czterech

1) Mój „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 398-399.

Informacje i ocenę o petersburskim Zjeździe Wojskowych Polaków w powyższej książce opar-łem po części na pracy Henryka Bagieńskiego, „Wojsko polskie na wschodzie”, op. cit., a po części na własnych wspomnieniach. Miesiątem wówczas jako chłopiec z gór 14-letni w Piotro-gradzie i obrady Zjazdu, on tworzącym me-ny dyskusje i polityczne wydzienia między słu-żącymi.

Grosfeld twierdzi, że na Zjazd przybyło 451 delegatów, a w jego fazie końcowej uczestni-czyło w nim tylko 260. (Op. cit., str. 30).

Ala, niestety, armii teł nie stworzono. Stworzone zostały ramy — ale ramy te nie zostały wypełnione treścią, to znaczy masą ludzi.

Wedle Baginskiego, I korpus (generał Dowbor-Muśkietowski) liczył 14 grudnia 1917 roku 1724 oficerów i 20.252 żołnierzy (10 maja 1918 roku — 23.661 ludzi), II korpus (gen. Stankiewicz) w styczniu 1918 roku około 4000 ludzi, III Korpus (generała Michaelisa) około 3000 ludzi¹⁾. Te dwa ostatnie korpusy „zdolny stworzył tylko kadet”²⁾. Wedle Grosfelda, I korpus liczył 18 grudnia 1917 roku „1505 oficerów, czyli o 169 ponad etaf, 14.896 żołnierzy frontowych, czyli o 40.888 poniżej etafu, żołnierzy niefrontowych 5.361, czyli prawie o połowę poniżej etafu”³⁾. „Organizatorzy (II korpusu), obliczając 1606 Polaków na froncie rumuńskim na około 180 tysięcy, liczyli na 80-100-tysięczny korpus. A tymczasem udało się uzbierać w szeregu 3.500 ludzi”⁴⁾. „Stan liczebny wszystkich oddziałów III korpusu (...) nie przekroczył 2000 ludzi”⁵⁾.

Tak więc w grudniu i styczniu 1917/

armii rosyjskich i tworzenie na tej podstawie II polskiego korpusu. Bazą materiałą stanowiły broń i sprzęt po zlikwidowanym XXIX. korpusie rosyjskim w Sorokach (Besarabia), gdzie też rozpoczęło formowanie korpusu. Na jego dowódcę zaproponował Michaelis gen. Stankiewicz (I korpus, str. 111).

1) P. Grosfeld, *ibid.*

Jest naturalne, że generacja rosyjska, zarówno za czasów carskich, jak w okresie rządów republikańskich (Rządu Tymczasowego) wyobrażała sobie, iż wojsko Polski niepodległej, utworzonej za przyzwoleniem Rosji, będzie zorganizowane w oparciu o armię rosyjską i będzie następnie przez długie lata czynnikiem rosyjskiego wpływu w Polsce. Tak się często dzieje, gdy rodzi się państwo w warunkach pokonanych i w przyjaznym porozumieniu z państwem, spod którego dotychczasowej władzy się wydobyla. Tak np. armia indyjska, pakistańska, nigeryjska czy ugandyjska wyłoniły się z armii brytyjskiej i długo utrzymywały z tą ostatnią więzy różniczych przyjaznych stosunków i nawet uzależnień. Tak samo armia marokańska wyodrębliła się z armii francuskiej i armia zająca z armii kolonialnej belgijskiej. Ale po pierwsze, nawet to armie, w krajach pozbawionych lub prawie pozbawionych własnych tradycji wojskowych, dość szybko się pod każdym względem, także i pod względem psychicznym, uniezależniły, a po wtóre naród polski to nie jest ani Pakistań, ani Uganda, ani Zaire — i jego wojsko dążyło wezłom, łączących się z armią

1918 r. było w tych trzech korpusach wedle cytowanego przeze mnie Baginskiego 44000 około 29.000 ludzi (21.974 plus 7.026), około 3.000, wedle Grosfelda około 27.000 ludzi (21.762 plus 5.000 plus 2000), do czego dodać trzeba 16.000 żołnierzy pułku zapasowego w Biełgorodzie, nominalnie podległego I korpusowi.

Dlaczego nie stało żołnierzy, którzyby ramy tych trzech korpusów wypełnili i armię 800-tysięczną stworzyli?

Dlatego, że w walce o duszę żołnierza Polaka zwyciężył ci, którego przekonywał tego żołnierza, że do polskiego wojska wstępować nie powinien.

Jak już pisałem z górą 40 lat temu: „Mówili oni, że tworzenie wojska polskiego po stronie koalicji jest zdradą narodową — że tam, po drugiej stronie frontu istnieje niepodległa Polska — a więc walka z Niemcami jest zarazem walką przeciwko Polsce. Nic dziwnego, że agitacja ta była w niemiętę mierze skuteczną: żołnierz Polak nie orientujący się w polityce, w dodatku zwyciężył kilkuletnią wojną orsz. zbalanconywo narządami rewolucyjnymi swych kole-

ościenego mocarstwa nie ścierpiło. Przypomnijmy sobie, jak zaciekłe walczyło w wojnie 1830/31 roku z Rosją wojsko Królestwa Kongresowego, szkolone przez 15 lat z takim wysiłkiem przez wielkiego księcia Konstantego. Wojsko czeskie i wojsko łotewskie, zorganizowane i oszkolone dowodzone przez generałów rosyjskich, rodujących Rosjan, bardzo szybko poszło całkowicie własnymi drogami. Czy można wątpić, że 200.000 polskiego żołnierza, z chwilą gdyby się raz zorganizowali, nie posłoby w rozstrzygającej chwili także swoją własną, polską drogą?”

Skoło istniała możliwość utworzenia tego wojska — choćby w myśl zarządzeń rosyjskich ministrów Gruznowów i rosyjskich generałów Denikina — należało ją najprędzej z tego skorzystać i wojsko to utworzyć.

1) Cytuję wedle mojego „Tragizmu losów Polski”, op. cit., str. 401.

2) Słowa moje, *ibid.*

3) Grosfeld, *op. cit.*, str. 43. Jeśli oficerów było więcej niż przewidywały rosyjskie regulaminy, nie ma w tym nic dziwnego: nowotworząca się armia, i to w warunkach rewolucyjnych, mogła mieć dodatkowe zadania, do których potrzebowała więcej oficerów. „Istniał co prawda tzw. zapasowy pułk (...) stacjonujący w Biełgorodzie i liczący do 10.000 żołnierzy, ale była to jednostka, która od pierwszej chwili zajmowała odrębną pozycję” — dodaje Grosfeld (*ibid.*).

4) *ibid.*, str. 111.

5) *ibid.*, str. 117.

gów-Rosjan, podatny był na agitację, która w imię miłości ojczyzny namawiała go do pójścia w ślady żołnierzy Rosjan — to zwyciężył rzucając karabin w kąk, żołnierz Polak w armii rosyjskiej był w swej masie gorącym patriotą i był gotów być za Polskę. Ale gdy mu ktoś zaczynał mówić, że właśnie przysłuży się ojczyźnie, gdy błąd się nie będzie — to trudno się temu dziwić, iż słuchał tego chętnie”¹⁾.

ZAJĄD W SZTOKHOLMIE I ROLA PPS I POW

Przez długi czas panowało w Polsce przekonanie, że głównym sprawcą unicestwienia planu stworzenia w Rosji wielkiej polskiej armii był Aleksander Lednicki, prezes (w roku 1917), będący organem rządowym rosyjskim Komisji Kształtującej głą spraw Królestwa Polskiego. W nie tych latach po wojnie dużo się w Polsce mówiło o jego roli, przy czym szeroko zakrośniona kampania krytykująca jego działalność i zwalczająca próby jego ponownego włączenia się w nurt polskiego życia politycznego prowadził publicysta i polityk obozu narodowego, w czasie wojny redaktor, był sprawodawcą tygodnika politycznego „Sprawa Polska” w Petersburgu i dziennika „Gazeta Polska” w Moskwie, senator Zygmunt Wasilewski. W rezultacie, Lednicki wniósł przeciwko Wasilewskiemu skargę sądową o oszczerstwo, w wyniku czego doszło do głośnego procesu w dniach od 28 stycznia do 11 lutego 1924 r. w Warszawie, w którym wyznaczeni w roli świadków liczyli zastęp członków sądu politycznej wojskowej polskiej w Rosji w czasie wojny. Po zakończeniu procesu, Wasilewski wy-

¹⁾ Mój „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 400-401.

²⁾ Muszę tu zauważyć, że w kołach, w których się obracałem w 1917 roku w Piotrogradzie, m. in. wśród mojej rodziny, panowało wspólnie przekonanie, że głównym wrogiem armii polskiej w Rosji i być może głównym sprawcą jej rozbicia był Świk.

³⁾ Urodzony wedle danych danych w 1892 roku w Tasińsku jako syn powstańca, wdeł innych w 1889 w Semipalatysku, zamordowany w roku 1931 przez spiskowca Ukraińca, był przed 1914 roku działaczem PPS Frakcji Rewolucyjnej, a w czasie wojny jednym z przywódców POW. Uczestował do gimnazjum w dzisiejszej Alma Ata, na uniwersytecie w Petersburgu. Zwolnik polityki prometejskiej Pił-

dał w tymże roku 1924 protokoły tego procesu w osobnej kstążce, wielokrotnie tu już cytowanej, pt. „Proces Lednickiego”.

Lednicki odegrał swoją niepełną rolę w niedopuszczeniu do stworzenia dużej armii polskiej w Rosji i Wasilewski miał rację, że go o odegranie takiej roli oskarżał, oraz ma dużą zasługę w tym, że zarówno demaskował działalność Lednickiego w swych wystąpieniach prasowych, jak potem utrwał w wydanej przez siebie kstążce ustalone przez proces Lednicki contra Wasilewskiego fakty historyczne. Rola Lednickiego zasługująca na osobne zanalizowanie na tym miejscu i jeszcze niżej do tej jego roli powrócę.

Ale wypłynęły następnie na powierzchnię nowe informacje, z których najważniejszymi były rewelacje, zawarte w wydanej w roku 1931 kstążce Tadeusza Hołównego „Przez Wława, fronty”, a krótko wynika, że rola Lednickiego, skądśkolwiek ważna, nie była w obaleniu dzieła budowy armii polskiej w Rosji czynnikiem głównym. Istotnym bowiem, odgrywającym rolę rozstrzygającą czynnikiem, który te mając powstanie armii zniszczył, był najściślej obóz Piłsudskiego. mianowicie organizacja POW (Polska Organizacja Wojskowa); z jej komendantem na Rosję, Franciszkiem Skarpińskim na czele) oraz Polska Partia Socjalistyczna (PPS) z Bronisławem Sikwickim na czele.

Tadeusz Hołówny, jeden z blizkich ludzi Piłsudskiego), jeździł z ramienia POW poprzez front ukraiński z Polski do Rosji późną wiosną 1918 roku, a więc w okresie, gdy Piłsudski już od dawna przebywał w Niemcynie w Magdeburgu i z tej POW nie ma żadnego kontaktu, żadnego kontaktu, uniemożliwiło się od niego i zaczęło się skłaniać ku orienta-

suckiego, był jednym z czołowych głosicieli programu ponierania przez Polskę Ukrainę. (Zamordowanie go przez Ukraińców było zaskocone demonstracją odrzucenia przez Ukraińców polsko-ukraińskiej ngody). Był w latach 1927-1930 naczelnikiem wydziału wchodniego w Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a w latach 1930-1931 szefem oficjalnej partii sanacyjnej BWR. Wystąpił z PPS w roku 1927, do BEB, a potem do roku 1928. Odszedł z Biura Języków Holenderskich. Odszedł z Biura Biograficznego” Polskiej Akademii Nauk, tom IX, 1960-1961, str. 600-601. Szereg innych danych w encyklopediach.

Pracując samemu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, znanem Hołówny osobieście i niejednokrotnie się z nim stykałem.

cji alianckiej. W książce, poświęconej wspomnieniom z tej podróży napisał:

„Sp. Włodzimierz Kunowski, który w Tymczasowej Radzie Stanu (mianowanej przez J.G.) zasiadał w Warszawie, podczas swego pobytu w Sztokholmie w maju 1917 r. widząc się tam z Bronisławem Siwikim, delegatem PPS z Rosji, oraz z innymi działaczami niepodległościowymi z terenu rosyjskiego, dał wręcz balamutne instrukcje. Oświadczył on bowiem, iż obóz niepodległościowy, a przede wszystkim PPS w kraju, nie ma się po stronie państwa, że rewolucja rosyjska w ulicznym zmieniła dawnego stanowiska obozu niepodległościowego w stosunku do Rosji. Wychodząc z tego założenia, Kunowski w sposób najbardziej kategoryczny przeciwstawił się idei tworzenia armii polskiej w Rosji, zalecając, aby zwoleńcy obozu niepodległościowego wszelkimi siłami przeciwdziałali prowadzącej tej armii, instrukcje te były sprzeczne nawet już z ówczesnymi nastojami PPS w kraju, nie mówiąc już o ustosunkowaniu się PPS do państw centralnych po aresztowaniu komendanta Piłsudskiego, świadczy o tym fakt, że właśnie 2 maja, gdy Kunowski odbywał w Sztokholmie konferencję z polskimi działaczami niepodległościowymi w Rosji, Centralny Komitet PPS w Warszawie uchwalił wycofać Kunowskiego z Tymczasowej Rady Stanu, dając tym samym godną swej niewiary w możliwość dalszej współpracy z państwami centralnymi.

Uchwałę tę partia opublikowała nie od razu, aby nie utrudnić sytuacji Komunistów w Sztokholmie. Stanowisko Kunowskiego odegrało historyczną, nieszczęśliwą i tragiczną rolę w historii emigracji polskiej w Rosji (...) Gdy Kunowski jechał do Sztokholmu, jego poglądy polityczne były dalekie od poglądów ogromnej większości członków PPS, wśród których z dnia na dzień miały nastroje coraz bardziej wrogie przejeżdżamy wobec państw centralnych. (Podkreślenia moje — J.G.)

Powyższe słowa Hołównki komentowaniem już 40 lat temu: „Oczywiście, natęskniałoby być, gdyby te ustępliwie przez Kunowskiego, tak stanowcze instrukcje w tak ważnej sprawie były wynikiem samowoli, lub nieporozumienia. Jedno z dwóch: albo stanowisko władz partyjnych PPS w kraju nie pokrywało się z nastojami ogółu członków tej partii (o których to nastojach Hołównki piszę) — albo też Kunowski miał nad sobą inne, jeszcze, hierarchicz-

nie wyższe władze, aniżeli oficjalne kierownictwo partii(4).

Wycofanie Kunowskiego z Tymczasowej Rady Stanu nie jest jeszcze dowodem wycofania się partii z postawy pro-niemieckiej. Można było mieć postawę pro-niemiecką, a nie zgadzać się z polityką niemiecką, która się wyrażała w utworzeniu Tymczasowej Rady Stanu.

Co nas tu przede wszystkim interesuje to postawienie Piłsudskiego. Kunowski mógł nie wyrażać poglądów władz swej partii, ale mógł być postuszony instrukcją Piłsudskiego.

Hołwko pisze ponadto:

„Niestety, F. Skąpski był jednym z tych, którzy widzieli się z Kunowskim w Sztokholmie w kwietniu 1917 r. Fr. Skąpski całkowicie podporządkował się jego instrukcjom i w rezultacie stał się jednym z najbardziej energicznych przeciwników idei armii polskiej w Rosji, a następnie wybitnym działaczem w tym polskim obozie na emigracji, który całkowicie położył na linii polityki Rady Regencyjnej(5). (Podkreślenia moje — J.G.)

Któż to był Skąpski? Był to Komendant Naczelny POW na Rosję.

Hołwko pisze:

„Inż. F. Skąpski położył wielkie zasługi dla polskiego ruchu niepodległościowego w Rosji. Wychowanek młodzieży narodowej (nazwę tę nosiło jedno z ugrupowań, wywodzących się z dawniej organizacji „zet”), które przeszły pod komendę obozu Piłsudskiego — przyp. J.G.) od chwili wybuchu wojny włącznie czynny udział w naszych pracach konspiracyjnych. Nawizał łączność z Komendą Naczelną POW w Warszawie, dostarczał tam broń, a byłe osobiste bardzo zamożnym człowiekiem ofiarowywał duże pieniądze na potrzeby ruchu niepodległościowego.

Jednocześnie Fr. Skąpski zorganizował POW w Petersburgu, zaś przed zajęciem Warszawy przez Niemców, został przez Romana Barskiego mianowany Komendantem Naczelnym POW na Rosję. Niestety, nie potrzebny zorganizować łączności z F. Skąpskim po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie. Nie wiedział on o tym, że Komendant Piłsudski nadal utrzymywał POW w Polsce przy życiu, zmieniając tylko jej charakter.

3) Tadeusz Hołwko „Przez dwa fronty”. Ze wspomnień emisariusza politycznego z 1918 roku, Warszawa 1931, Dom Książki Polskiej, Tom I „Z. Warszawy do Kijowa”, str. 245-246.

4) Mój „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 398.

ter i robiąc z niej organizację, skierowaną przeciwko państwu centralnym.

Fr. Skąpski, sądząc że POW powołana początkowo do życia dla walki z Rosją, z chwilą zajęcia Polski przez wojska państw centralnych spełnia swoją rolę i przestała tam istnieć. Z drugiej strony, z tą chwilą, gdy wojska rosyjskie wycofały się z terytoriów polskich, Skąpski uważał, że POW nie ma racji bytu na terytoriach rdzennie rosyjskich i postanowił zlikwidować POW w Rosji(6). (Podkreślenia moje — J.G.)

Hołwko pisze także, że POW na Ukrainie była „założona (...) jeszcze w 1915 roku”(7).

Hołwko myli się, twierdząc że Piłsudski zrobił z POW „organizację skierowaną przeciw państwom centralnym”. Jest prawdą, że nadal utrzymywał POW w Polsce przy życiu, ale nie jako organizację antyniemiecką, ale jako półjawą organizację pomocniczą Legionów, a pomimo faktu, że przygotowywawsza do mającej być utworzonej polskiej siły zbrojnej pod auspicjami Tymczasowej Rady Stanu i Niemiec. Pisałem o tym w poprzednim tomie.

Nie wiem także, na czym polegało „rozwiązanie” POW na terenie Rosji przez Skąpskiego, o którym Hołwko pisze. Być może organizacja ta przestała się ćwiczyć wojskowo i zbroić. Ale trudno uwierzyć, by Skąpski przelał posiadane kontakty organizacyjne, jakie jako przedstawiciel i przywódca tajnego ruchu organizacyjnego o typie wojskowym Skąpski brał udział w spotkaniu sztokholmskim.

Dodatkowe informacje o działalności wojskowej Skąpskiego podaje Irena Spustek.

Pisze ona: w Petersburgu „Skąpskiemu przypadła (...) rola zorganizowania POW (...) Inż. F. Skąpski, który był jednocześnie naszym bliźnim, był, uznał, że najwygodniejszą formą będzie występowanie pod legalnym szyldem, który wieśniew organizacji. Inicjatywa powołania POW wyszła od obywateli odnamów ZWC (Związku Walki Czynnej). Skąpski w listopadzie 1914 r. wyjechał do kraju, gdzie skontaktował się z Komendantem POW, Tadeuszem Żurlińskim. Przedmiotem rozmów była działalność legionów i POW. Skąpski w rezultacie tych rozmów włączył został na listę legionistów i odkomenderowany do POW jako komendant dla Piotrogradu, dokąd powrócił w grudniu 1914 roku (...). Wербunek rozpoczął w obu ugrupowaniach akademickich, a także wśród członków „Sokoła”, gdzie był również robotnik. Skąpski został

członkiem Komitetu Centralnego Młodzieży Polskiej.

Wkrótce powstały cztery sekcje POW. Ćwiczenia wojskowe odbywały się pod pozorem ćwiczeń sokolich. W 1915 r. przyjechał z ramienia władz naczelnych POW B. Miedzkiński. POW liczyło już wtedy około 60 osób i podzielone było na kilkanaście kilkunastoosobowych kółek. Wzmagał się praca szkoleniowa. W 1915 r. Hołwko przyszedł do Piotrogradu statut organizacyjny i awiarogrodzenie, że Skąpski został zatwierdzony jako komendant okręgowy dla północnej i środkowej Rosji. (...) Organizacja POW istniała również w Moskwie, Organizacja piotrogrodzka wysłała emisariuszy do wielu miast: Pskowa, Ługi, Mińska, Tambowa, Kronstadt, (...) kłosa intensywnym szkoleniem wojskowym organizacja gromadziła broń i materiały wybuchowe. (Przypisek do firmu stronicy: Skąpski stał na czele firmy budowlanej, prowadzącej roboty fortyfikacyjne w Rewlu. Stąd łatwość zdobycia materiałów wybuchowych). POW propagowało uchyłanie się od służby wojskowej. (...) POW w plewczym okresie prowadził również prace wydawcowską.

Kontakty z władzami centralnymi POW odbyły się w przedmiotu upadku Warszawy. W lipcu 1915 r. wrzwał Skąpski do Sztokholmu przybył tam specjalnie dla przekazania instrukcji Z. Dreszer. zamiast Skąpskiego, który nie mógł uzyskać paszportu, wyjechał F. Anusz. Przywiózł Skąpskiemu od Miedzkińskiego nominację na komendanta POW w Rosji. Stało się to podwodem głośnego zatargu z POW w Kijowie.

Ze względu w Warszawie zaprzestano wywiad, akcją dywersyjną oraz magazynowania broni (...).

Liczebność POW (w Piotrogradzie — przyp. J.G.) wzrosła do 100 członków w 1916 r. Po kilku nieudanych próbach nawiązania kontaktu z Piłsudskim dowiedzieli się o spotkaniu Skąpskiego z M. Sokolnikiem w Sztokholmie w lipcu 1916 r. Sokolnikowi przywiózł polecenie Piłsudskiego, aby Skąpski zgłosił się do I. Eryga. Dopiero po konferencji w Christianii (dzisiejsze Oslo — przyp. J.G.) z Augustem Zaleskim, Sokolnicki zmie-

5) Hołwko, op. cit., tom I, str. 258. W niniejszej cytacji Hołwko popełnia błąd, mówiąc że jechał do Sztokholmu obywatel, w tym w kwietniu. Odbył się on w maju, co i Hołwko stwierdza w wypowiedziacych w poprzednio.

6) Ibid., str. 257-258.

7) Ibid., str. 257.

nił rozkaz Piłsudskiego i wysłał Skąpskiego ponownie do Piotrogradu (...) W grudniu 1916 roku Skąpski udał się na polecenie Sokolnickiego ponownie do Sztokholmu, ale na próżno czekał tam na emisariusza przez cały miesiąc, (...) (Następnie) Skąpski udał się do Kijowa na inspekcję, i forsując tam swoje koncepcje polecił nawiązać współpracę z socjalistyczną organizacją emigracyjną „Brotaria”. Brotariści nie zgodził się na to (...) (Spór ten) miał (...) poważne następstwa, doprowadził bowiem do rozłamów POW w Rosji na dwie niezależne komendy naczelne, (...) POW w Kijowie prowadził akcje dywersyjne i wywiad, od czego odstąpiła organizacja piotrogrodzka⁸⁾.

Irena Spustek oświadcza również wzniesiony okres działalności Petersburżskiego środowiska obozu piłsudczyków, „emisariusze galicyjscy zaczęli organizowanie (w Petersburgu) akcji militarnej już w 1914 r. Po odcięciu jednego z nich, Tytusa Filipowicz, członkowie grupy studenckiej PPS-Frakcji (...) Tadeusz Hołowski (...) i Inak, utworzyli II kolo militsne (...)”. Latem 1916 r. wyjechała do Kijowa grupa z siedzibą w Petersburgu. Skąpski, przybywszy do Petersburga — w Sztokholmie, w czerwcu-lipcu; wrzesień — w tymże okresie w Kryształni (Osło) dla uzgodnienia akcji „niepodległościowej”, w którym uczestniczył: August Zaleski z Londynu, Skąpski i Wojciech Baranowski z Petersburga, Kunowski z Ameryki i ja w charakterze delegata Piłsudskiego. Skąpski przekazał mi raport POW w Rosji i komendanta (...)”.

W wypadku potownego zajęcia przez Rosję części ziem polskich, wkładam na niego (Skąpskiego) obowiązek wznowienia w całej rozciągłości, poza frontem rosyjskim, organizacji i działalności POW; w wypadku rewolucji w Rosji kładem nacisk na potrzebę wyodrębnienia i samodzielnej akcji polskiej⁹⁾.”

Do listu ambasadora Sokolnickiego jeszcze niżej powrócę. Poza innymi wnioskami, list ten pozwala stwierdzić, że także i Skąpski należał w czasie wojny do czołowej grupy polityków obozu piłsudczyków.

Informacje zarówno pani Spustek jak Sokolnickiego każą nam przyjąć, że

ter i marszałek senatu), Tadeusz Żuliński (zakazczył POW), jej plemię: mendant) Julian Stachiewicz (późniejszy generał i szef wojskowego biura historycznego), F. Amusz, Tadeusz Hołowski, Aleksander Sukiewicz, Ryszard Trojanowski i inni.

Potwierdzeniem wiarygodności informacji p. Spustek jest list ambasadora Sokolnickiego z 1920 r., na 16 lat przed ukazaniem się tej książki, stwierdzający, że istotnie odbyły się opisane przez p. Spustek spotkania z nim i zaciągają piotrogrodzich w Sztokholmie i w Oslo: „W Sztokholmie odbyły się w sprawach POW w Rosji dwa zjazdy: pierwszy w czerwcu-lipcu 1916, drugi, o którym pisze Tadeusz Hołowski, w maju 1917 r.

Wiosną 1916 r. w związku z przybyciem do Józefa Piłsudskiego delegata POW z Rosji, który w kwietniu t. r. zmarł w Krakowie, komendant delegował mnie do Skandynawii na spotkanie z p. Franciszkiem Skąpskim.

Odbyły się wówczas następujące spotkania: z p. Władysławem Kunowskim, przybyłym z Ameryki — w Kopenhadze w maju; z p. Skąpskim, przybyłym z Petersburga — w Sztokholmie, w czerwcu-lipcu; wrzesień — w tymże okresie w Kryształni (Osło) dla uzgodnienia akcji „niepodległościowej”, w którym uczestniczył: August Zaleski z Londynu, Skąpski i Wojciech Baranowski z Petersburga, Kunowski z Ameryki i ja w charakterze delegata Piłsudskiego.

Skąpski przekazał mi raport POW w Rosji i komendanta (...)”.

W wypadku potownego zajęcia przez Rosję części ziem polskich, wkładam na niego (Skąpskiego) obowiązek wznowienia w całej rozciągłości, poza frontem rosyjskim, organizacji i działalności POW; w wypadku rewolucji w Rosji kładem nacisk na potrzebę wyodrębnienia i samodzielnej akcji polskiej⁹⁾.”

Do listu ambasadora Sokolnickiego jeszcze niżej powrócę. Poza innymi wnioskami, list ten pozwala stwierdzić, że także i Skąpski należał w czasie wojny do czołowej grupy polityków obozu piłsudczyków.

Informacje zarówno pani Spustek jak Sokolnickiego każą nam przyjąć, że

⁸⁾ Irena Spustek, „Polacy w Piotrogradzie 1914-1917”, Warszawa, 1966, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 384-388.

⁹⁾ Ibid., str. 102-103.

¹⁰⁾ Ibid., str. 384.

¹¹⁾ Michał Sokolnicki (Ankara), „Piłsudski i sprawa wojska w Rosji”, list do redakcji „Wiadomości”, Londyn, r. z dnia 18 czerwca 1950.

jest nieporozumieniem twierdzenie Hołowskiego, iż Skąpski „zilkwidował POW w Rosji” z chwałą gdy „wojska rosyjskie wycofały się z terytoriów polskich”. Skąpski tylko zawiesił „działalność dywersyjną i wywiad”, oraz znacząco odmówienie broni”, do czego jednak nie zastosowała się organizacja kijowska. Jest oczywiste, że organizacja POW Skąpski nie rozwiązał, to znaczy, że jako słoń organizacyjna, jako aparat kontaktów między ludźmi, oraz jako grupa, nadająca się do uruchomienia zbiorowa siła, utrzymała się ona nadal przy życiu. Warszawa i Włocławek były przez Niemców latem 1915 roku a tymczasem w lipcu 1916 roku, czyli w rok potem, Skąpski składał na ręce Sokolnickiego dla Piłsudskiego „raport POW w Rosji”. Najwidoczniej do owej chwili POW w Rosji nadal istniała. A było to B w miejscu przed wybuchem rewolucji. Pani Spustek pisze zresztą wprost, że liczebność POW w Piotrogradzie w roku 1916 „wzrosła do 100 członków”. Co więcej, w czasie tego samego, lipcowego w 1916 roku spotkania, Sokolnicki wkładał na Skąpskiego „obowiązek” na wypadek ofensywy rosyjskiej i ponownego wkroczenia Rosjan na ziemie polskie „wzmownienia w całej rozciągłości poza frontem rosyjskim organizacji i działalności POW”. Aby można było akcja czynna wznowić — trzeba było mieć do tego gotowy aparat, a więc nie można było go „zlikwidować”. Można było tylko zawiesić jego działalność bojową.

Nie ma wątpliwości, że organizacja POW istniała także i go rewolucji i również i w czasie czerwcowego (w 1917 roku) Zjazdu Wojskowych Polaków, a Skąpski stał na jej czele. Organizacja kijowska POW mogła, o ile dane p. Spustek są ścisłe, zachować wobec p. Skąpskiego pewną niezależność, ale podlegała przecież tym samym władzom naczelnym, mianowicie komendzie głównej w Warszawie, oraz Piłsudskiemu, a więc jeżeli Skąpski przywołał instrukcje dla POW w Rosji ze Sztokholmu, to z pewnością przekazał je i do Kijowa i oby one także i dla Kijowa obowiązywały.

Jak widzimy z danych p. Spustek, POW w Rosji nie była organizacją członków. W Łodzi „udało się pozyskać dla organizacji tylko” dwóch członków „zresztą wojskowych¹²⁾”. Zapewne miało być miało w Rosji czy na Ukrainie, czy na niezajętej przez Niemców części Białorusi, w których organizacja POW siegaby setki, czy tym bardziej kilku

setek członków. Jej liczebność terenowa zapewne wyrażała się dziesiątkami członków w poszczególnych miejscowościach, a nawet grupkami mniejszymi, niż jeden dziesiątek.

Gdyby to miała być organizacja, mająca stać się wojskiem, należałoby oczywiście uznać, że była to organizacja bardzo mała i słaba. Ale zadaniem POW w Rosji nie było tworzenie wojska. Mogła ona spełniać dywersyjne zadania wojskowe, na przykład podkładać bomby, lub uprawiać wywiad, a do tego także i bardzo mała organizacja byłaby wystarczająca. POW w Rosji oznaczał bymającym tego rodzaju działalności na większą skalę nie prowadził. Rzecywiście jednak zadaniem, jakie wykonała, była agitacja. Mianowicie agitacja za nietworzeniem wojska polskiego w Rosji oraz za nie wstępowaniem do niego. A agitację może skutecznie prowadzić nawet organizacja bardzo słaba i liczebnie. Nawet grup pięciu ludzi, zabierającą głos na wiecu, na którym obecnych jest tysiąc ludzi, może tych ludzi przekonać i pociągnąć za sobą. Zwiastując, gdy głosi hasło odpowiadające instynktowemu uczuciu lędnictwa i strachu zmęczonych trzema latami wojny żołnierzy, mianowicie hasło nie wstępowania do wojska, oraz jeśli to hasło ubiera w piękne szaty patriotyzmu, nie przeciwstawiania się woli i uczuciom kraju, oraz nie stawiania do walki z wojskiem polskim, walczącym po przeciwnym stronie frontu.

Należy także wziąć pod uwagę to, że w takich sprawach, jak agitacja, istniejąca, konspiracyjna organizacja może się doskonale posługiwać także i ludźmi, stojącymi poza jej organizacyjnymi szeregami. Hasła i poglądy szerzą się jak kęgi na wodzie po zrzuconiu kamienia. Członek organizacji może hasła rzucić i poglądy wypowiedzieć — i będą one potem powtarzane przez innych z takim samym zapałem, z jakim wygłoszone zostały przez niego. Co więcej, ten członek może także posłużyć się innymi hasłami i poglądami w roli organizacyjnej. Może w swoim środowisku utworzyć komitet ad hoc, choćby w sposób całkiem nieoficjalny i tylko na okres przejściowy, do którego powoła ludzi, którym poprzednio nie służyło o wstępowaniu do jego organizacji. Komitet ten zamieści takie sprawy, jak zwolnienie wicepu, wydanie drukarskiej, lub podobne w rodzaju, rozszerzając dozwolzone agitatorów w miejscach, gdzie zbiera się tłum, oraz unieszkodliwienie

¹²⁾ Irena Spustek, ibid., str. 355.

w jakis sposób tych, co głoszą poglądy przeciwnie.

Ważną rolę, ułatwiającą rozpowszechnianie przez tajną organizację jej hasel, odgrywały inne, jawne organizacje, w których tajna organizacja ma wpływ. Członkowie tajnej organizacji, o ile stają się członkami władz jawnej organizacji, mogą potem posługiwać się tą tajną organizacją dla swoich celów, na przykład korzystając z jej sieci organizacyjnej dla rozpowszechniania swoich druków, a tak samo dla ustnego szerzenia swych hasel.

Podawałem też wyżej — za panią Spusteck — informację o tym, że Skąpski, który był naczelnikiem „Sokoła” w Petersburgu, posługiwał się „Sokołem” w swojej akcji organizowania POW. Do już podanych informacji dodam jeszcze co następuje.

„W 1906 r. (...) powstał «Sokół» w Petersburgu. (...) Członków było początkowo ok. 100. (...) W 1909 r., gdy liczba członków wzrosła do 770, nastąpił kryzys. Część członków wycofała się z pracy w «Sokołach» i założyła «Promocję». Liczba członków spadła wówczas do 418. (...) W celu odwołania od «Sokoła» moskiewskiego nie stał się on na terenie Petersburga po prostu legalnym szwydem ZWC, który silniejszy tutaj niż w Moskwie stworzył własną organizację. Mimo to niewątpliwie wykorzystano «Sokoła» dla doradczych celów konspiracyjnych i prowadzono pod jego szyldem penetrację w Petersburgu. W określonych sferach stał się bazą działalności POW¹³⁾».

Jak widzimy „Sokół” w Moskwie był po prostu tajną legalnym szwydem ZWC, organizacji poprzedzającej POW, a „Sokół” w Petersburgu był „bazą działalności” POW. A „Sokół” był organizacją dosyć już liczną, o wiele od POW liczniejszą.

Inną bazą wpływów Skąpskiego było harcerstwo. Powołał się tu na własne wspomnienia. Sam był w roku szkolnym 1917/1918 członkiem harcerstwa w Piotrogradzie, i w tej roli niejednokrotnie stał na baczności przed Skąpskim jako komendantem chorągwi i wysuchiwał jego krótkich przemówień. Harcerstwo polskie w Rosji było po wybuchu rewolucji tajne, po rewolucji ujawniło się. Mimo że centrala („Naczelnicztwo”) w Kijowie oraz dziesiątki organizacji na trzy „chorągwie” mające swoje komendy w Kijowie, Moskwie i Piotrogradzie. (Później powstała czwarta jednostka organizacyjna na Syberii). Komendantem chorągwi piotrogrodzkiej był Skąpski. W samym tylko Piotrogradzie harcerstwo liczyło setki członków,

a rozgałęzioną sieć organizacyjną miało we wszystkich miastach północnej Rosji. Komendantem harcerstwa była dziewczyna Zofia Olszawska, córka znanego petersburskiego adwokata i o ile dobrze pamiętam, przed rokiem 1914 studentka uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, która załamała osobieście już od roku 1915. Wiedziałem o niej już wtedy, że jej brat jest w Polsce w Legionach. Wiem teraz z książki pani Spusteck, że przed wojną należał on do ZWZ, oraz że latem 1914 roku wyjechał na kursy do Krakowa, gdzie go zastała wojna i gdzie wstąpił do I Brygady¹⁴⁾.

Przypominam sobie, że w lokalach poszczególnych drużyn harcerskich w Domu Polskim (gmachu „Zgody”) przy ulicy Kriukowa Kanał wisiały na ścianach liczne kolorowe ilustracje, przedstawiające żołnierzy I i II brygady legionów w mundurach. Były to oczywiście, wzorkowa forma propagandy poglądu, że prawdziwe polskie wojsko jest po drugiej stronie frontu.

Organizacja harcerska, nawet jeśli nie była używana bezpośrednio do akcji przeciwko tworzeniu polskiego wojska, mogła z łatwością być używana do ułatwiania kontaktów, podróży emisariuszy na prowincję itd.

Interesującą szczegóły o posługiwaniu się harcerstwem na Ukrainie przed POW podaje Henryk Glass. Opowiada o, że razem z innymi harcerzami w Kijowie kupował karabiny od rosyjskich żołnierzy. Potem „wymagano karabiny tylko do ćwiczeń. Czasami pożyczano powoli. (...) Te pięć karabinów przechodził się aż do wybuchu rewolucji marcowej 1917 roku. (...) Bez (...) powoiacy namówili mnie. Władca Szczyplińskiego do potajemnego skupywania rewerwerów dla POW. (...) Wkrótce potem dowiedziałem się, że część tych rewerwerów POW odstąpiło bojówce FES¹⁵⁾».

W Świątyni znów zetknąłem się z Polską Organizacją Wojskową. Zwróciłem się do p. Henrykowi Józefowskiemu (późniejszemu sanacyjnemu wojewodzie).

¹³⁾ Ibid., str. 133-134.

¹⁴⁾ Ibid., str. 103-104.

¹⁵⁾ Henryk Glass, b. Naczelnik Harcerzy, „Młodzi Walczą”, Londyn 1974, Veritas, str. 26-31, cyt. za str. 30-31.

W innym miejscu aut. pisze: „W latach 1913 i 1914 Harcerstwo rozwija się szybko. Tworzy się Komenda Naczelna na Rusi (...). Powstają coraz to nowe drużyny w Kijowie i na prowincji: w Zytomierzu, Winnicy, Białejcerkwi, Berdyczowie, Humaniu, Charkowie itd.” (Ibid., str. 25).

wody wołyńskiemu — przyp. J. G.). (...) Po długim rozmowach z przedstawicielami harcerstwa POW, kolegą Sułkowskim, (...) zgodziłem się brać udział w tajnym kursie podoficerskim. (...) Po dwóch miesiącach złożyłem egzamin i zaproponowano nam złożenie przysięgi. (...) Wyczuwam, że wewnątrz POW, poza organizacją wojskową, jest ściślejsza organizacja polityczna, obejmująca tylko wtaśmianiczych. (...) Ja żadnej przysięgi nie złożyłem. Poszukiwaliśmy natomiast innych drogi do porozumienia i współpracy. (...) Harcerstwo może okazać dużą pomoc POW, ale rozmawiać ze sobą powinny te dwie organizacje na zasadzie równy z równymi. Innymi słowy proponuję POW za warunek przysięga z Harcerstwem w granicach współpracy z Harcerstwem jako wojskowej. Cóż wy o tym sądzicie, obywatelu?

— Nie, czy na to zgodzi się moja komenda. Ja inaczej to sobie wyobrażam, gdyż uważam Harcerstwo za organizację przygotowawczą do POW.

— (...) Nasze władze harcerskie nie powinny uważać wszystko, aby umożliwić wam konspirowanie harcerzy i opanowywanie Harcerstwa od dołu. (...) Ja jak sobie konkretnie wyobrażam, że to przyniesie (...)?

— (...) Dwóch pełnomocników z każdej strony. Pełnomocnik POW przedstawi konkretne zadania wojskowe, a pełnomocnik Harcerstwa przegłąda je i decyduje, które z nich może wykonać grupa harcerzy, specjalnie do wypielniania zadań wojskowych szkolona. Z waszej strony musi nastąpić zrzeczenie się konspiracyjności i włączenia harcerzy do POW (...) a od nas otrzymacie harcerskie słowo zachowania poufności zawartej umowy. (...)

Po tej rozmowie otrzymałem zawiadomienie, że POW przyjmuje propozycje harcerzy. Na takich więc podstawach ukazywały się gestosunki między obu organizacjami. (...) Później dowiedziałem się, że Naczelnicztwo Harcerstwa w Kijowie w analogiczny sposób określiło swój stosunek do POW¹⁶⁾.

Henryk Glass był narodowcem, służył potem jako podchorąży w Korpusie Dobrowolców, a w naczelnictwie harcerskim w Kijowie przeżywał wpływy narodowe, a czynni w nim nawet byli otwarci przeciwnicy państw centralnych, hrowanie, którzy po ponownym zajęciu Lwowa przez Austriaków rozpoczęli emisarską spowiedziując się austrjackim represji. A jednak potrafili oni pozawierać takie

¹⁶⁾ Ibid., str. 50-54.

umowy z POW! To znaczy zobowiązać się do pomagania organizacji, która stała się po stronie państw centralnych. Świadczą o tym, że jak gruntownie POW potrzebna maskowała swoje rzeczywiste cele i wprowadzić inne polskie środowiska w błąd.

Siła POW nie polegała tylko na sile liczebnej jej własnej organizacji. Była ona nadto pomnożona przez konspiracyjne wpływy, jakie miała ona i w innych polskich organizacjach.

Skąpski jako komendant POW na Rosję i Siłki, jako człony działacz FFS w Rosji przywieźli w maju 1917 roku z Sztokholmu instrukcję, zakomunikowaną im tam przez reprezentującego władze obywatelską z Warszawy Stanisława Kunińskiego, że mają „wzszelkami siłami przeciwdziałać formowaniu” armii w Rosji i przemi w tym celu „idei tworzenia tej armii” w sposób jak najbardziej kateryjny¹⁷⁾.

Polska Organizacja Wojskowa pracowała na rzecz polskiego wojska — ale tylko tworzonego po stronie Niemiec. Tworzenie wojska polskiego po stronie koalicji zwalczała.

Ale niestety, miała ona w społeczeństwie polskim w Rosji szeroko rozgałęzione konspiracyjne wpływy. Wszędzie, gdzie istniała możliwość tworzenia w Rosji polskiego wojska — wpływy POW były obecne. Nie trudno domyślić się w jakim kierunku te wpływy działały.

Komendantem POW w ziemi Mińskiej a więc tam, gdzie była główna baza I polskiego Korpusu, był Ignacy Matuzewski minister skarbu. W lutym 1918 roku zrobił on w mieście Mińsku słami POW antybolsewizmie a przyrzając Niemcom powstanie. Fakt: istnienia i działania POW w tamtych rejonie musiał z natury rzeczy mieć wielki wpływ na warunki istnienia i postawę I Korpusu. Mimo wszystko jednak korpus ten wyłoniony z legii puławskiej, brygady strzelców polskich i polskiej dywizji, a więc mający już za sobą pewną tradycję, zdołał powstać i rozwinąć się w znaczną siłę. (O roli Matuzewskiego jeszcze będzie pisał niżej).

Na terenach, gdzie miano organizować II i III korpus, rzeczy potoczyły się gorzej. Dlaczego? Czy dlatego, że POW miała tam wpływ większy?

Grosfeld pisze:

Na frontach rumuńskich, odbywając się zjazd wojskowych Polaków 7, 9, i 4. armii i wreszcie ogólny zjazd delegatów Polaków z frontu rumuńskiego. Aktywną rolę na tych zjazdach odgrywały elementy powoiackie, względnie bliskie POW, które stają na czele wyłonionych

komisję wykonywanych i biorą w swą rolę sprawę organizowania oddziałów wojskowych. I tak w skład komisji wykonawczego frontu rumuńskiego wchodził m. in. tacy ludzie, związani już wówczas, lub niedługo potem z POW, jak Bobicki, Nakontcznikoff-Klukowski (późniejszy wojewoda), Birnbaum, Rumieński i inni. Siedzibą tego komisji, który przez pewien czas odbywał swoje jakby drugie Nacze, były Jassy¹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

I dziwi się tu, że drugi i trzeci korpus w Istocie nie powstały, jeśli na czele akcji organizacyjnej, mającej do prowadzić do ich utworzenia, stali członkowie organizacji, która działała w myśl programu, jaki naczynając jej „wszelkimi siłami przeciwdziałała” tworzeniu takich formacji!

Istotnymi sprawcami niedopuszczenia do utworzenia w Rosji drugiej polskiej armii były POW i PPS. Tworzyły one jeden i ten sam obóz polityczny i powodowały się tą samą otrzymaną drogą przez Szatkohim instrukcją z kraju. Wśród społeczeństwa polskiego w Rosji i w oddziałach armii rosyjskiej szkodliwych z Polaków, działających one łącznie i zmierzając do tego samego celu — ale jako dwie organizacje odrębne, mogły maszerować pozornie niezależnie od siebie, posługując się innymi hasłami i trafiając do innych ludzi. PPS jako organizacja lewicowa, mogła posługiwać się frazeologią rewolucyjną. POW jako polityczna organizacja wojskowa mogła apelować do polskiego patriotyzmu i głosić pogląd, że tworzenie wojska w Rosji jest narodowo szkodliwe, gdyż naród polski idzie z państwami centralnymi i posiada wojsko walczące po przeciwnie stronie frontu.

ZJAZD WOJSKOWYCH POLAKÓW

Momentem rozstrzygającym, który podlegną za sobą załamane się akcji organizowania wojska polskiego w Rosji, był Zjazd Wojskowych Polaków w Piotrogródzie.

Pisaniem o tym zjeździe czterdzieli lat temu:

„Na wielkim zjeździe Wojskowych Polaków, odbytym w Petersburgu w czasie od 7 do 22 czerwca 1917 roku (...) przedstawiciele lewiccy spowodowali rozłam. W liczbie 64 delegatów opuścili on zjazd — i wydal następujące oświadczenie: „Dziś rano lewiccy (demokratów, ludowców i socjalistów różnych odleń) i zjazdu Polaków Wojsko-

wych w Piotrogródzie. Oświadczenie, że 1) tworzenie wojska polskiego nastąpi może tylko na skutek wyrażonej woli całego narodu, wypowiedzianej przez rząd prawowity, lub sejm, a w obecnej chwili przez Tymczasową Radę Stanu; 2) zatem żadne zjazdy, bądź to wojskowe, bądź cywilne emigracji, która jest częścią narodu polskiego i winna się poddać roli większości, nie mają prawa decydowania w sprawie tworzenia wojska polskiego; 3) i szary Zjazd Polaków Wojskowych, odrzućmyś rezolucję lewicową, złożoną w dniu 19 czerwca 1917 roku w sprawie tworzenia wojska polskiego na emigracji uznał się za kompetentny do powzięcia uchwał w tej sprawie; 4) nie chcą brać na siebie odpowiedzialności moralnej, ani udziału w stanowieniu uchwał, których wykonania stanowczo nie podejmą się i na wet przedwzięliś im biednymś środkami odpowiedzianym z interesami narodowymi; (5) nie bacząc na wielokrotne nasze nawoływania, Zjazd nie rozpoczął wcale pracy nad polepszeniem wojska żołnierza Polaka w armii rosyjskiej i dobiegając już końcówki, dziś już sprawa ta dla nas najwężniejsza, zając się nie może, a ponieważ za miesiąc zjeżdżamy ten opuścić. Oczymyś to z głębokim przedziwieniem, że stanowisko nasze w danej sprawie całkowicie podziela jednolita opinia wszystkich partii i grup demokracji polskiej, tak w kraju jak i na emigracji.

Grupa ta, po upuszczeniu zjazdu, wybrała własny „Komitet Główny i Zjazd Polaków Wojskowych — lewiczą, który ogłosił oświadczenie: „Formowanie polskiej siły zbrojnej”²⁾. (Podkreślenia moje drżiszkie — J.G.).

Zjazd Wojskowych Polaków był wydarzeniem organizacyjnym, a więc źródłem powziętych formalnych uchwał i z tego punktu miał niewątpliwie znaczenie duże. Ale jeszcze większe znaczenie miał z punktu widzenia politycznego, a także po prostu psychologicznego. Na zjeździe tym starły się ze sobą dwa poglądy: towarzyski wojski, czy nie tworzyć — i tworzyć poglądów odbito się szerokim echem wśród społeczeństwa polskiego w Rosji oraz w rosyjskich oddziałach wojskowych, ślepiących Polaków. Pisało o tym zjeździe prasa polska w Rosji, ale co ważniejsze, zawieścił o nim wiadomości powracający do oddzia-

1) Grosfeld, op. cit., str. 110-111.

2) Mój „Trażim losów Polski”, str. 398-399. Powożę się tam na Henryka Baginiego „Wojsko polskie na Wschodzie”, str. 119-120 oraz szczegóły w książce Hołwik.

łów delegacji zjazdowej, oraz niezdecydowaliś kanałami politycznymi o nim relacje z ust do ust, nie tylko od tych, co na zjeździe byli, ale także i od tych, co tylko o zjeździe słyszeli.

Fakty zjazdu jest oczywiście znany polskiej nauce historii. Wspomina o nim w oświadczeniach wzmianka generała Kukiełki w swoich „Dziejach Polski rozbrojonych 1795-1921”, wysuwając na czoło informację, że „powołał (on) na honorowego przewodniczącego Józefa Piłsudskiego”¹⁾. Wymienia go w szesciuwierszowej wzmiance Piszczkowski²⁾. Spora, 23-wierszową wzmiankę poświęca mu Pobóg-Malinowski, podając m. in. że na honorowego przewodniczącego wyznaczył „Piłsudskiego, „emigracyjnie”³⁾ oraz że stało się to na wniosek generała Ignacego Matuzewskiego⁴⁾. Zgola zgłębiając tego zjazdu nie wymienia Tytus Komarnicki⁵⁾.

Ale rola tego zjazdu jest przez naukę polską nie doceniona. Widzi się w nim tylko jakby posunięcie dyplomatyczne, mające wywrzeć wpływ na postawę rządu rosyjskiego, oraz skłonienie ten rząd do wydzielenia Polaków z armii rosyjskiej.

Oczywiście jest prawdą, że to był główny cel zjazdu. Jest także prawdą, że tego swego zadania zjazd nie spełnił: nie wykazał jednolitej postawy ogólni wojskowych Polaków i rządu rosyjskiego do powzięcia generalnej decyzji o wydzieleniu Polaków nie skłonił.

Ale polska nauka historyczna dotąd nie dostrzegła innej jaszce, wielkiej roli, jaką ten zjazd odegrał: że mianowicie wywodził on na światło dzienne poglądy i postawy owej półmilionowej czy też 700-tysięcznej masy Polaków, którzy znajdowali się w szeregach rosyjskiego wojska. Zjazd ten nie tylko wyraził wolę wojskowych Polaków. On to wole także w znacznym stopniu uformował.

Rząd rosyjski nie zgodził się na wydzielenie ogólni Polaków z armii rosyjskiej, to znaczy na utworzenie w Rosji polskiej armii milionowej lub półmilionowej. Ale zgodził się na utworzenie trzech polskich korpusów, to znaczy armii 200-tysięcznej. Zarządzenia w tym kierunku poczynione były przez rosyjskiego ministra wojny Gućkowsa jeszcze przed zjazdem. Na rozwinięcie polskiej dywizji w I Korpus zgodził się on około kwietnia — na dwa miesiące przed zjazdem. (Odmienne było stanowisko Zierdzemskiego, następcy Gućkowsa. W szeregu wyrażał on tę dywizję na front, a 18 lipca dywizja ta została rozwiązana, co w sierpniu zostało cofnięte). O potrze-

bie utworzenia polskiej armii Gućkowsk mawiał premierowi, księciu Lwowowi 5 kwietnia, (Patrz wyżej). Zjazd na te zarządzenia rządowe rosyjskie nie wpłynął. Nie spowodował ich, ale też ich i nie zahamował.

Nie mogąc utworzyć armii milionowej, należało stworzyć armie 200-tysięczną. Zarządzenia rosyjskie — a więc ramy owych trzech korpusów — należało wypełnić treścią, mianowicie dostarczając do tych korpusów 200 tysięcy ochotników. Ci ochotnicy się nie zgłosili. Jedną z przyczyn tego był wypływ zjazdu. Zjazd stał się wielkim wstrząsem — który zachwiał uczuciami polskiego społeczeństwa i polskiej masy żołnierskiej. To ten zjazd spowodował, że zrodziła się w polskich umysłach wola: tworzyć wojsko, czy nie tworzyć? A może lepiej nie tworzyć? — Zjazd został przez swoich organizatorów przebrany. Ccieli oni wywrzeć nacisk na rząd rosyjski, by wydzielił wszystkich Polaków. I chcieli zrobić demonstrację polskiego entuzjazmu, wzmieć zapal w szeregach żołnierzy Polaków, głównie obywateli, że oto wszyscy kładą się do polskiego wojska. Nie osiągnęli ani jednego, ani drugiego. Zamiast postąpić sprawę polskiego wojska naprzód, zjazd zadał tej sprawie śmiertelny cios.

Zmiannie jest owo powołanie nieobecnego Piłsudskiego na honorowego przewodniczącego zjazdu. Z wnioskiem w tej sprawie wystąpił kapitan Matuzewski, późniejszy sanacyjny minister skarbu, a w owym czasie wybitny działacz i 8 miesięcy później organizator przyjaznego Niemcom, polskiego powstania w Mińsku.

Było to 7 czerwca 1917 roku. W owej chwili Piłsudski zasiadał jeszcze w mianowanej przez Niemców Tymczasowej Radzie Stanu. (Ustaąpił z niej 2 lipca, a aresztowany został przez Niemców 22 lipca). To znaczy, na nominalnego przewodniczącego zjazdu, który miał uchwaliać zorganizowanie wielkiej polskiej armii do walki z Niemcami, brano ochotnika, który dotychczas walczył chętnie po stronie Niemiec, a obecnie zasiadał w ciele politycznym przez Niemców powołanym do życia, w którym zadaniem jego i pragnieniem było prac-

1) Kukiełki, op. cit., str. 533.

2) Tadeusz Piszczkowski, „Odbudowanie Polski 1919-1921”, op. cit., str. 73.

3) Pobóg-Malinowski. Najnowsza historia polska Polski 1864-1947”, op. cit., tom II str. 321-322.

4) W swym „Rebirth of the Polish Republic”

wał nad zorganizowaniem polskiej armii, mającej walczyć po stronie niemieckiej.

Wniosek kapitała Matuszewskiego uchwalony został jednomyślnie. To znaczy, nie było przeciwko temu wnioskowi sprzeciwu. Oczywiście, organizatorzy zjazdu mogli byli oświadczyć, że się wnioskowi sprzeciwiają i spowodować głosowanie nad tym przedmiotem.

Nie zrobili tego. Powodowało się z pewnością chęcią uniknięcia wrażeńa różnicy zdań między uczestnikami zjazdu a więc i popuszcia miłej zgody i harmonii. Niewątpliwie liczyli węgla na uchwały jednomyślne i na to, że zjazd upłynie w nastroju narodowej solidarności. Nie chcą zaczynać zjazdu od rozdźwięku i od zademonstrowania rozbieżności poglądów i dążeń.

U podłoża ich decyzji niesprecyzowania się wnioskowi było z pewnością wiele złudzeń. W Tymczasowej Radzie Stanu zarysowywały się już rozdźwięki, przeczał dymnista Piłsudskiego w 24 dni później oraz jego aresztowanie w 43 dni później nie przyszyły jak grom z jasnego nieba. O tych rozdźwiękach w Piotrogradzie wiadomo: wiadomości z krańców nadchodzący przez Szwecję szybko. Zapewne uważano, że drogi Piłsudskiego z Niemcami już się rozchodzą i że owo powołanie go na honorowego przewodniczącego oceniano będzie nie jako akces do jego dotychczasowej, proniemieckiej polityki, ale jakby apel pod jego adresem: oto wielka polska armia, której utworzenie było zawsze twornym hasłem, powstaje tutaj, po stronie antyniemieckiej, stań więc po jej stronie, choć do nas, polacz się z nami, zerwij z twoją dotychczasową polityką.

Narodowy w czasie trwającej wojny w ogóle mieli co do Piłsudskiego wiele złudzeń. Sam Dmowski marzył latem 1918 r. o tym, by Piłsudskiego mianować wodzem naczelnym armii polskiej we Francji²³⁾. Oczywiście, powodował się tu duchem solidarności narodowej;

pragnieniem, by naród polski w rozstrzygającym momencie dziejowym wystąpił jednomyślnie i tworząc wspólny front. (Pałak aresztowania Piłsudskiego przez Niemców, a więc rozcięcie się dróg Piłsudskiego i Niemiec zdawał się stwarzać ku temu podstawy). Także i mianowanie wodzem armii polskiej we Francji Hallera, byłego dyktatora legionów, było w tym kierunku dążeniem do demonstrumowania, iż dotychczasowe różnice politycznej postawy zanikły.

Także i tzw. rząd Świątyńskiego w Warszawie, złożony głównie z narodowców, w październiku 1918 roku, zarezerwował dla Piłsudskiego miejsce ministra spraw wojskowych, oraz zwrócił się do władz niemieckich z żądaniem zwolnienia Piłsudskiego z internowania.

Ale owe złudzenia nie są wystarczającym wytłumaczeniem nieoczekiwanej wniosku Matuszewskiego przez zjazd. Gdyby organizatorzy zjazdu byli pewni, że Matuszewski jest na zjeździe obcoshnony, byłiby jego wniosek zbagatelizowali. Byłby zaproponowali, by swój wniosek wycofali, bo przecież nie godzi się czynić prezesem honorowym tego zjazdu kogós, kto może właśnie w tej chwili odbywać z Niemcami jakies konferencje. Mimo wszystko, co nie mogli myśleć lub wiedzieć o rodzącym się konflikcie między Piłsudskim a Niemcami, już sam tylko wgląd na rząd rosyjski i na aliantów zachodnich kazaby im dążyć do uniknięcia niełaski, jakim byłoby składanie holdu politykiwoi dotychczas proniemieckiemu i generatylwoi zominacji autokratycznej. Już do uchwalenia tego wniosku dogadali się świadczycy to, że mieli świadomość, iż Matuszewski nie jest na zjeździe osobnoibny i że zjazd jest podmiunowany przez POW. Zapewne wiedzieli o tym, że w wielu oddziałach POW zdołala przeprowadzić delegatylwoi i że stanowią oni na zjeździe pewną silę i reprezentują pewien wpływ. W silę tą należało się starać uniknąć konfliktury).

Wielowiejskiego „Ze wspomnień o śp. Romanie Dmowskim”, kwiecień 1939 r., str. 57.

^{23a)} Późniejszy dowódca I Polskiego Korpusu, generał Dowbor-Muśnicki pisze o owej honorowej prezesure Piłsudskiego na piotrogrodzkim zjeździe co następuje: „Honorowym prezesem proklamowano Józefa Piłsudskiego.

Twierdził stanowczo, że ogromna większość delegatylwoi w ten zjazd o Piłsudskim albo nie, albo małe wyzka, bo i skąd? Oczywiście wszyscy uczestnicy godzą się na honorowanie Piłsudskiego wierzyli w to, co o nim dodatek

Zjazd był dużej miary wydarzeniem historycznym i zasluguje na o wiele dokladniejsze zbadanie, niż to miało miejsce dotychczas.

Podstawowym źródłem informacji o Zjeździe Wojskowych Polaków była dotychczas ksiązka uczestnika tego zjazdu, późniejszego pułkownika Henryka Baglińskiego, „Wojsko polskie na wschodzie”, wydana w Warszawie w roku 1921. To na niej głównie, oraz na moich własnych wspomnieniach ówczesnego mieszkańca Piotrogradu, 14-letniego harcerza, nie uczestniczącego wprawdzie na zjeździe, ale pilnie śledzącego jego przebieg, oparłem to, co o zjeździe napisałem w 1936 roku w mym „Tragicznym losów Polski”.

Także i inni autorzy, wspominający ten zjazd w swoich ksiązkach, nie mieli do dyspozycji innych źródeł poza ksiązka Baglińskiego i garścią relacji pamiętnikarskich i wspomnieniowych. Szezo-

niego mówiono, chętnie się solidaryzując z tego poczynianiami do Polski.

Znaczenie później już dowiedziałem się, że rzekomo Piłsudski był przeciwny utworzeniu wojska polskiego na emigracji rosyjskiej. Nie miałem możności przekonać się o tym osobicie, jaki faktycznie był jego własny poglad na tę kwestię. W 1918 roku rozkwiałem o tym z szefem sztabu legionów, pułkownikiem Sosnkowskim w mieszkaniu komendanta. Pułkownik Sosnkowski wypowiedział się za logiką tworzenia wojska polskiego we wszystkich zaborach. Ale może Piłsudski był odmiennego zdania, co zdarza się między dowódcą a szefem jego sztabu. W każdym razie, musieli o tym wiedziec ci, którzy zaproponowali na honorowego prezesa; a zaproponował podkaptan Matuszewski, wychodzący właśnie do skłuch tych 13% protestujących przeciw tworzeniu armii polskiej w Rosji, choć Matuszewski podobno nie opuścił silę, jak to zrobili inni secesjonisci.

Osił, po zapadnięciu uchwały, jeżeli poglad Piłsudskiego na tworzenie się wojska polskiego w Rosji był znany, to ciemniasta tylko wyrażala wyjasnić to na zjeździe. Logice ludzie łatwo przeproszą ulegają. Może zjazd zgodziłby się z zapartywaniami tymi, lub znalazłby inne wyjścia. Niestety, nikt tego nie zrobił. A panowie, należący do mniejszości zjazdu, niejednokrotnie muszą się za poniesione fiasko, postanowienie dziać rewolucyjnie, tj. agitować, ślać zwłazki do wyznalych proszących, a nawet w imieniu komendanta organizować bunt w szeregach. Przewazyli tam ideę międzynarodowala, a nie państwowe polskie.

Jeżeli zaś podczas zjazdu w Piotrogradzie,

głównie cennym zespołem relacji o charakterze wspomnieniowym są zeznania szeregu świadków w procesie Lednicki-Wasilewski, ogłoszone w ksiązce Wasilewskiego, „Proces Lednicki”. Ważne informacje o tym zjeździe zawiera także ksiązka uczestnika zjazdu i jednego z przywódcylwoi zjazdowylwoi Piłsudzkowskiej Lewicy”, chorągiewko („Sprawozdanie zjazdu”) Wacława Szczesnego, „Kwestia wojska polskiego w Rosji w 1917 r.”, wydana w Warszawie w roku 1936.

Zjazd ten zasluguje jednak na dokladniejsze zbadanie w oparciu o mocniejsza podstawę źródlowa, niż same tylko wspomnienia uczestnikylwoi, z natury rzeczy pozbawione ścisłości. Materiałwoi archiwalnych w tej sprawie rzecz prosty: nie ma! Ale nie ma! cennym, jak możliwie dokumenty archiwalne, a zapewne obfitszym źródłem do oświelenia przebiegu zjazdu mogłoby być ogłaszane dzieło po dniu w polskiej prasie w Piotrogradzie sprawozdania o przebiegu zjazdu, a jeszcze wcześniej o przygotowanialwoi do niego. Nie-

którycy okazał spontanicznym wybuchem patriotycznywoi uczuci i dążeń, secesjonisci nie znali zapartywałwoi komendanta i nie dązylali za jego wiedzą, a mieli logiczne podstawy do przeciwsawiania się tworzeniu wojsk polskich, winni byli później przyjeć do p. Raczkiewicza, lub do mnie, jako dowódcy korpusu i sprawę odpowiednio oświeć. (...) Uskubyłbym szuszniki wywoody, jeżeli takoby było.

Osobicie udziału na zjeździe w Petersburgu nie brałem, o stanowisko dowódcy korpusu nie zabiegalem, swoich agentylwoi na zjeździe nie posiadalem. O Piłsudskim wiedzielim tylko tyle, co dowiedzielim się z kontrwywiadwoi rosyjskiego.

Wiadomości te nie bardzo zachęcały do uznania go za człowieka, któremu by można powierzyć losy Polski” (J. Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 171-172).

Oraz: „(...) zgłoszona przez p. Matuszewskiego i przyjęta przez Zjazd Wojskowych w Piotrogradzie propozycja wybrania Piłsudskiego na honorowego prezesa Zjazdu. Taka godność, to jeszcze nie zwierzchnictwo nad wojskiem, które miało być dopiero formowane, co głównie chodzilo. Wszak Piłsudski miał zamiar przedostać się do Rosji. Do tego nie doszło. Tenże Matuszewski jednoczesnie glosował przeciwko tworzeniu wojska.

Zjazd, nie znając Piłsudskiego, był o tyle taktywny, że zrozumiał niemożność kłócenia się z rzeczą blabę i woli Polakowylwoi momencie, jak ogłaszała wolać Piłsudskiego w postępek nac nad wój potęga. Zrobił gest: „przymyknijmy do wiadomości zaśluga Piłsudskiego”. (Ibid., str. 251-252).

stęty, roczników prasy polskiej z Petersburga w Polsce w okresie międzywojennym nie było. Nie ma ich tam na ogół (z wyjątkiem...).

Jestem jednak dzisiaj w tym szczególnym położeniu, że mam dostęp do dość bogatego zbioru prasy polskiej z Piotrogradu, znajdującego się w Londynie, w bibliotece czasopism, wchodzącej w skład biblioteki Muzeum Brytyjskiego na przedmieściu Colindale²⁴⁾.

²⁴⁾ Niedostępność archiwów radzieckich dla historyków polskich w okresie międzywojennym mogła być zrekompenrowana, co prawda jedynie w pewnym stopniu, cennymi wydawnictwami źródłowymi, jakie się ukazały po 1917 roku w Moskwie i Leningradzie — pisze pani Spustek (op. cit., str. 9). Autorka nie wymienia tytułów tych cennych wydawnictw. W każdym razie nie były one w Polsce dostępne, nie wiem zatem, czy były w nich dane o zjedzeniu wojskowych Polaków.

²⁵⁾ Pani Spustek pisze: „Podstawowym źródłem zarówno do poznania walki politycznej, metod oddziaływania na opinię publiczną, jak też niezastąpionym informatorem o życiu Polaków, jest prasa, wydawana w Rosji. Za najcenniejszy pod tym względem należy uznać „Dziennik Piotrogdzki”, zamieszczający szczegółowe informacje z życia polskiego w Piotrogradzie (...).”

[Przypisek: „Dziennik Piotrogdzki” znajduje się w bibliotece im. Lenina w Moskwie. Poszczególne numery są w BUW (Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego? pytanie J.G.) i B.B. (Biblioteka Narodowej? pytanie J.G.) (...).]

Ocałalo bodaj tylko kilka numerów moskiewskiego organu endecji «Gazety Polskiej». [Przypisek: «Sprawa Polaków» znajduje się w IML w Moskwie (tę samą Lenina?) — pytanie J.G.), a poszczególne numery również w Zakładzie Historii Partii w Warszawie. Pismo codzienne, wydawane przez ten sam oboz (endecję) od września 1916 r. w Piotrogradzie «Dziennik Polski» — nie zachowało się. Kilka numerów z 1917 r. znajduje się w BN]. (Spustek, op. cit., str. 10-11).

Jak widzimy, pełnych kompletów prasy polskiej, ukazującej się w Rosji w czasach pierwszych wojny światowej i rewolucji nie ma w archiwach i bibliotekach nie tylko w Polsce, ale i w Rosji.

²⁶⁾ Są w tej bibliotece nie całkiem kompletne, wprawdzie, ale niemal kompletne zestawy numerów „Dziennika Piotrogdzkiego”, „Dziennika Polskiego” i „Dziennika Narodowego” z roku 1917 z Piotrogradu. Najobficiej reprezentowany jest „Dziennik Piotrogdzki”. Narodowej «Gazety Polskiej» z Moskwy tam nie ma.

Którą z wielkich bibliotek polskich powinny się poszczą o mikrofilmy tych zachowa-

Zanim przytoczę informacje dotyczące zjazdu, zachęcenię z polskiej prasy Piotrogdzkiej, przytoczę wpliwier takiego samego informację, podana przez członka wprawicy, petersburski dziennik rosyjski „Nowoje Wremia”²⁷⁾. Podaje je dlatego, że wrażenia obserwatorów obcych są z reguły w pewnym stopniu wyższym i bardziej autentycznym odbiciem tego, co się w danym środowisku dzieje.

„Dziennik Piotrogdzki” ukazywał się w Petersburgu pod nazwą „Dziennik Petersburski” od roku 1909 (Spustek, op. cit., str. 66). Gdy po wybuchu wojny zmieniono w Rosji urzędową nazwę Petersburga (bromniaka z niemiec-ka) na Pietrogard, dziennik ten odpowiednio zmienił nazwę. Warto zaznaczyć, że w kolonii polskiej w Rosji istniał spór co do tego, czy po polsku należy używać spolszczonej nazwy Pietrogard, czy też urzędowej Pietrogard. „Dziennik Piotrogdzki” oraz jego zwolennicy trzymali się tej ostatniej. Natomiast „endecy” wraz ze swoimi wydawnictwami i domami, ogół miejscowego społeczeństwa polskiego w swej mowie potocznej, posługiwali się nazwą Pietrogard.

W Piotrogradzie, w którym się obracałem, przybysząc w 1917 roku w Piotrogradzie, uważano za fakt ogólnie wiadomy, że właściciele „Dziennika Piotrogdzkiego”, oraz członkowie, którzy decydują o kierunku politycznym tego pisma, jest p. Skapski. W książce p. Spustek, zawierającej sporo informacji o historii tego pisma i także o osobach jego założycieli, wydawców i redaktorów (op. cit., str. 67-70 i 32-32) nie znajduje nazwiska Skapskiego wśród ludzi z tymi nazwiskami. Autorka nie pisze jednak o tym piśmie w okresie rewolucji. Informuje ona, że pismo zostało zamknięte przez władze Rosji carskiej w czerwcu 1916 roku, oraz że wychodziło ono następnie pod zmienionym tytułem „Kurier Nowy” do lutego 1917 roku, gdy także i w tej formie zostało zamknięte — jeszcze pod rządami carskimi, ale już przed rewolucją. Dależ dzieje tego pisma są pani Spustek niemiانة.

Wydaje mi się prawdopodobnym, że po rewolucji zostało ono wznowione wysiłkiem Skapskim i politycznym Skapskiego. Byłem w 1917 roku starym czytelnikiem zarówno „Dziennika Piotrogdzkiego” jak i „Dziennika Polskiego”.

²⁷⁾ Komplet w tejże bibliotece. Tamże komplety dzienników z tego samego miasta i czasu: „Birżewyie Wiedomości”, „Prawda” i „Izwie-

W numerze z dnia 10 czerwca 1917 roku), pod tytułem „Zjazd Polaków Wojskowych (wojnoszuszaszczny)”, gazeta pisała: „Ktoś...”

Przemawiający mówcy, reprezentujący zjazdy frontu zachodniego 5. armii, 12. armii, 6. armii, 1. armii i całego szeregu miast, ogólnie więcej niż 50 mówców”.

Przemawia jako gość przedstawiciel kozaków, zastępca przewodniczącego wszystkich kozackich wojsk, Dutow: „Kozacyznaznawcze będzie z wami. Wśród nas, kozaków, nie ma deserterów! Jeśli nawet wypadłoby nam iść przeciwko niemieckiemu militariyzmowi samonie, pójdziemy, by skruszyć ten militariyzm do końca. Mówca wyraża nadzieję, że polskie wojska pójdą razem z kozakami, by iść się w obronie wolnej, zjednoczonej i niepodległej Polski od morza do morza”. (Należy przypuszczać, że mówca wymienił polski postać i dostrągał „morza” i że szersze jego słowa przekreśla. Trudno uwierzyć, by rosyjski nacjonalista głosił hasła Polski „od morza do morza” — Przyp. J.G.).

Większość rezolucji opowiadała się za koniecznością zorganizowania polskiej armii w Rosji, gdyż tylko przy pomocy takiej armii mogą Polacy liczyć na osiągnięcie włączenia wolnej, zjednoczonej i niepodległej Polski z dostępnym do morza. Mniejszość rezolucji opowiadała się przeciwko organizacji polskiej armii, powołując się na to, że Polacy w Rosji nie stanowią sobą całego polskiego narodu i nie mogą rozstrzygać spraw, które podlegają decyzji tylko całego narodu, lub prawomocnego polskiego rządu, za który uważają polską Radę Stanu w Warszawie. Inne rezolucje idą jeszcze dalej i wypowiadają poglądy, że wobec tego iż Polska została ogłoszona państwem niepodległym, wszyscy Polacy w Rosji powinni być uznani za obcych poddanych i zwolnieni z obowiązku służby wojskowej.

Sympatie zjazdu w znacznej większości skłaniają się w sposób oczywisty ku organizacji polskiej armii”. (Podkreślenia moje — J.G.).

W numerze z dnia 12 czerwca pod tymże tytułem gazeta przytacza w

sposób obszerny sprawozdanie Skapskiego z pobytu w Sztokholmie. Popiera jego wywody Babiński, Władysław słuchaczy wywody też budują się opór.

Przemawiający oż, kłódkę mówią: „Na temat stworzenia w Rosji polskiej armii konferencja sztokholmska wypowiedziała się bez zastrzeżeń negatywnie. Konferencja dostała do tego wniosku, że wszyscy Polacy powinni uzgodnić swą działalność z postawą polskiej Rady Stanu. To stanowisko generał Babiński wysłuchaczy dość stanowczo. Przekazał on, że nie można wstydnego stawić na jedną kartę, gdyż jeśli ta karta będzie przegrana czekać będą polski naród wielkie klęski; że nikt nie może wiedzieć, co przyniesie jutro i że datęgto naród polski powinien zajmować stanowisko neutralne, takie, właśnie, jakie zajęła polska Rada Stanu” (Podkreślenia moje — J.G.).

W dniu 13 czerwca pod tym samym tytułem gazeta przytacza dalsze powiolenia ze składowiczej armii Stanisława Grabskiego i Harusiewicza „z ramienia partii narodowej, demokracji, najbardziej gorącej bojowniczo o stworzenie polskiej armii w Rosji”.

Harusiewicz mówi: „Nieomylny instytnik polskiego narodu pcha go do czynnego działania i z tym instytnem trzeba być liczyć. Jest koniecznym utworzenie narodowej siły, o którą naród mógłby się oprzeć. (...) Zdecydowanie opowiada się przeciwko możliwości polskiej neutralności”.

Grabski mówi: „Jeśli na konferencji pokojowej sprawy Polski rozstrzygane będą bez udziału Polski, to może się zdarzyć, że pokój zawarty będzie przez przeciwników Polski jej kosztem. Jest konieczne z wszystkich sił dążyć do tego, by sprawy Polski nie były dyskutowane bez Polski. Niemcy robią wszystko co jest w ich mocy, żeby nie dopuścić Polaków na kongres. Można temu zapobiec przez stworzenie polskiej armii, bo w czasie wojny realną siłą jest tylko siła zbrojna.

Polemizując z mówcami tych partii, które głoszą, że polską armia może utworzyć tylko polski rząd i że jeśli takowego nie ma polska armia nie może, prof. Grabski mówi, że to nie rzadko stwarzają zbrojną siłę, ale to zbrojna siła ustanawia władzę i zapewnia niezawisłość tej władzy”.

Melselbaum w imieniu socjalistycznej organizacji „Promień” wypowiada, się przeciwko armii i imperializmowi, także i polskiemu. Rosyjska gazeta nazywa go z przekąsem „obywatелеm Palestyny”.

Skapski odpowiada na pytania o tym,

czego się w Sztokholmie dowiedział o Polsce.

„Tam (w Polsce) nikt nie wierzy w możliwość zwycięstwa koalycji; wszyscy tam są mocno przekonani, że jeśli Niemcy nawet nie wyjdą z wojny jako zwycięzcy, w każdym razie nie będą one pokonane. Jeżeli zwycięstwo przyniesie im — podkreśla Skąpski — to przekonanie jest podstawowym założeniem polskiej polityki za kordonem.

Sytuację w Królestwie Polskim i wzajemne stosunki między pokonanymi Polakami i zwycięskimi Niemcami; mówca rysuje w najbardziej różowych barwach. Niemcy odnośnie do Polaków bardzo życzliwie, życzliwiej niż w Polsce — ma i w Warszawie zapotrzebowanie w żywność jest o wiele lepsze niż w Berlinie. W lunym położeniu jest Litwa”.

W dniu 16 czerwca pod tymże tytułem gazeta podaje pełny tekst odpowiedzi, jaką przysłał Aleksander Kiereński — następcą Guźkowsa na stanowisku ministra wojny, a w najbliższych tygodniach mający zostać — na obępsze wysłana na jego ręce przez prezydium zjazdu. Odpowiedź ta została odczytana na posiedzeniu dnia 14 czerwca. Odpowiedź ta oznaczała odrzucenie programu utworzenia odrębnej polskiej armii, stwierdzając, że Polacy powinni pozostać w szeregach armii rosyjskiej i w dodatku była dość niekorzystna w tonie; odwróciła o wolność lekceważenie w tonie; odwróciła o wolność i niepodległość zamieszkujących ją narodów” i o „wolności Rosji, Polski i innych narodowości,

obecnie zamieszkujących Rosję”, a więc stawiała naród polski na równi z innymi „innymi narodowościami” (29).

W dniu 17 czerwca pod innym tytułem, mianowicie „Na polskim zjeździe”, także streszczającą się na tym zjeździe dyskusję, czy tworzyć armię, czy jej nie tworzyć. Gazeta stwierdza, że zarządcy się na zjeździe trzej kierunki: lewica, centrum i prawica. Lewica jest całkowicie przeciwko tworzeniu polskiego wojska, centrum dopuszcza polskie oddziały lub jeden korpus, prawica jest za polską armią.

Wraz z każdym nowym mówcą idea utworzenia odrębnej polskiej armii spotyka się z coraz to mniejszym i mniejszym poparciem” (podkreślenie moje — J.G.).

W dniu 19 czerwca pod tym samym tytułem gazeta pisze: „Wyjaśnia się coraz bardziej, że wydzielenie polskiej armii nie znajduje u większości delegatów sympatii (...). Wszelkie próby ze strony prawicowców powrócenia ku idei wydzielenia polskiej armii spotykają się z coraz to większą opozycją. Jak się okazuje, prawicowcy stawiają sobie za odczytanie celi zapanowanie w kraju i nie zatrzymują się nawet przed możliwością bezpośredniego starcia z armią Piłsudskiego. Sama tylko wzmianka o tym wywołała na zjeździe burzenie i sążądne, by wymieniono stronników takiej myśli”!

(Był to zapewne 18 czerwca, a więc na 14 dni przed ustąpieniem Piłsudskie-

Jednakże uważam, że to wielkie dzieło uwołnienia Rosji i Polski może być dokonane tylko pod warunkiem, że organizm rosyjskiej armii nie ulegnie skłanianiu, że nie opuszcza swojego szkieletu, że nie jedyną, że wszyscy wywołują swój obowiązek obywatelski w szeregach rosyjskiej armii rewolucyjnej tak jak to było dotychczas.

Wyłączenie wojsk narodowościowych z szeregu armii rosyjskiej w obecnym trudnym momencie rozbiłoby jej ciało, poderałoby jej moc i byłoby zgubne tak dla rewolucji, jak i dla wolności Rosji, Polski i innych narodowości, obecnie zamieszkujących Rosję.

Mocno przekonany, że każdy wojskowy obywatel przyszłego polskiego państwa doskonale rozumie obowiązek wobec ojczyzny, wyłoży swoje siły w kierunku wzmocnienia potęgi rosyjskiej armii na podanych przez mnie wyżej zasadach i tym samym będzie przyczyniał się do przybliżenia pożądanego pokoju na proklamowanych przez rosyjską rewolucję podstawach i wysoko podjętym rewolucyjnym standardom, wypisanym na nim hasłami: równość, równość, braterstwo.

Niech pan zechce przystąpić zapewnienie do-

go z Rady Stanu a na 34 dni przed jego aresztowaniem przez Niemców. Gdzieś była w owej chwili owa „armia” Piłsudskiego, z którą wtedy namyślony oskarżenie zwolenników Piłsudskiego wielka polska armia w Rosji, o liiby została utworzona, miałaby się bić?”

W dniu 20 czerwca pod tymże tytułem gazeta pisze:

„Komisja Główna (senioren-konwent) bardzo długo się naradzała, by zapobiec nieuniknionemu konfliktowi przy głosowaniu nad poszczególnymi rezolucjami. W rezultacie, Komisja Główna poddała rozstrzygnięciu przez zjazd zagadnienia w takiej postaci: kto jest za wydzieleniem Polaków z armii rosyjskiej, a kto przeciw, przy czym pierwsza odpowiedź dzieliła się jeszcze na dwie części: «kto jest za wydzieleniem polskiej armii całkowitej i kto jest za wydzieleniem osobnej jednostki wojskowej pod rosyjskim zwierzchnictwem». Za formułą wydzielenia opowiadała się cała prawa połowa zjazdu, oraz centrum. Lewica w liczbie 69 ludzi w czasie głosowania demonstracyjnie opuściła salę. Formuła za wydzieleniem Polaków przyjęta została obywatelską większością. Ale to jeszcze nie oznaczało zwycięstwa prawicy, walczącej o stworzenie polskiej narodowej armii ze specjalnym przeznaczeniem. Jak tylko przystąpiono do głosowania nad formułą o wydzieleniu Polaków w osobne oddziały ochotnicze, czy też w narodową armię, zrobiło się zamie-

szanie. Nie udało się policzyć głosów zwykłym sposobem przez podniesienie ręki i wobec tego przystąpiono do tej samej głosowania przez składanie kulek. W rezultacie bierzcie udział z góra 300 delegatów i dlatego głosowanie się zaciegnęło” (podkreślenia moje — J.G.).

Dnia następnego, 21 czerwca pod tym tytułem „Rezolucja polskiego zjazdu”, gazeta pisze:

„Głosowanie nad rezolucją polskiego zjazdu zakończyło się po dwunastu godzinie w nocy. Rezolucja była ogłoszona przez centrum i podtrzymana przez prawicę. Ze przyjęciem tej rezolucji oddano 230 głosów; przeciw 8 i 25 wstrzymało się od głosowania. Oprócz tego, nie wzięło udziału w głosowaniu i wyszło z sali więcej niż 30 delegatów lewicy i kilku przedstawicieli armii, którzy nie mieli prawa do rozstrzygającego głosu. «Rosyjska rewolucja, która obroniła nas, szczególnie świetną przyszłość nie podległości i zjednoczenia skłania nas w sposób nieodparty do dążenia do uniesienia naszego udziału i do zjednoczenia wojskowych Polaków, rozrzuconych po ogromnych przestrzeniach państwa rosyjskiego w oddzielne jednostki wojskowe. Zjazd wojskowych Polaków zwraca się wobec tego do rządu wolnej Rosji, by liczący się z żywiołowym ruchem Polaków do zjednoczenia, natychmiast przystąpił poprzez właściwe władze wojskowe razem z wyłonionym przez zjazd wojskowym komitetem wykonawczym

skonałego szacunku i takiego oddania. Minister Wojny, A. Kiereński” (Podkreślenia moje — J.G.).

Wynik słowy, niepodległa Polska jest dopiero „przyszłym” państwem, Polacy są za radzie obywatelami Rosji, sprawa polska jest jedynie za spraw „zamieszkujących Rosję narodowości”, a wydzielenie Polaków w osobną, polską armię nie jest zgodnieniem odrębnym i wyjątkowym, lecz jest jednym z spraw „wielkich narodowościowych”. Polacy nie mogą uzyskać w rządzonej przez Kiereńskiego, rewolucyjnej Rosji nawet tego, co Łotysz uzyskiwał już za czasów carskich.

Oto co na ten temat pisze generał Dowbor-Muśnicki:

„Rosyjski Rząd Abogacjonalowy Zjazdu nie przywołał i po prostu abogacjonalował go. Za to wykorzystując niezgodę obywateli, wywołał przeciwników tworzenia wojska polskiego: robili to wprawdzie skrycie, ale gdzie mogli, przekształcał.

Dla informacji podaje, że Rząd Tymczasowy w onej chwili (czwercie) nie był w tym skłaniając jak pierwotnie, przy wybuchu rewolucji. Na czele stał Kiereński, a ministrem wojny był niejaki Wierchowickij”. (Dowbor - Muśnicki,

„Moje wspomnienia”, op. cit., str. 173. Ostatnie zdanie dotyczy okresu bezpośrednio poprzedzającego w czasie samego zjazdu, kiedy to był jeszcze ministrem wojny, a nie był jeszcze premierem).

W innym miejscu tenże generał pisze:

„Nie zważając na to, że my, Polacy wojskowi, podczas wojny daliśmy dowody więcej niż lojalnego zachowania się i miłośny prawo liczyć na szczególne traktowanie nas ze strony władz rosyjskich, że my, Polacy wojskowi, przystąpił do tego, co dla Polaków, zjazd nie przysłał osobie minister wojny p. Kiereński, a Naczelnik byłby zalegalizowany do ostatniej chwili. Nie zrobiłby tego Guźkocz lub kto inny spośród wybitniejszych działaczy rewolucji rosyjskiej pierwszego okresu. Dowodzi to, co się później powtórzyło, że Kiereński zupełnie nie był przydatnym względem nas w stosunku do tej samodzielnicy Polski bynajmniej nie wchodziła w jego rachuby, również bardzo słaby walor tego człowieka jako działacza państwowego. A przeciw my Polacy staliśmy li tylko na gruncie walki z Niemcami, do której to walki Kiereński nawoływał”. (Dowbor-Muśnicki, „Keroki szkic do historii I. Polskiego Korpusu”, część I, str. 11).

29) Depesza Kiereńskiego zasługuje na to, by ją przytoczyć w całości. Oto jej treści:

„Szanowny Panie Przewodniczący! (Miłostwi gosdar, gospodin predsedskiel!) Jestem szczerze zadowolony, że nie cierpię skłaniania, że nie opuszczam swojego szkieletu, że nie jedyną, że wszyscy wywołują swój obowiązek obywatelski w szeregach rosyjskiej armii rewolucyjnej tak jak to było dotychczas.

Wierzę, że to jest ostatnia walka w wielkim, historycznym momencie życia Rosji, gdy ta ostatnia, zwyciężywszy z siebie jarmu samodzielnicy i monarchizmu i będąc teraz wolna, na obowiązek bronić wolności i niepodległości zamieszkujących ją narodów, Polacy i ich przedstawiciele w szeregach rosyjskiej armii, która ręką z innymi narodami Rosji spełniają wielkie dzieło uwołnienia Ojczyzny.

do zjednoczenia wojskowych Polaków w oddzielną się zbrojną.

Zjazd poleca wojskowemu komitetowi wykonawczemu, że wykonanie tego zjednoczenia powinno się oprzeć na następujących zasadach:

1) Siła ta powinna zostać sformowana drogą dobrowolnego zróżniczenia się i wstępowania do niej Polaków.

2) W razie nowych poborów wojskowych w Rosji powinni być do niej wcieleni ci poborowi Polacy, którzy wyrażą na to swoją osobistą zgodę.

3) Powinna ona znajdować się pod dowództwem dowódców Polaków i rosyjskiego wojska, chociażby i powinna stanowić nierozdzielny jednolity stan wojskowy.

4) Powinna ona składać się ze wszystkich rodzajów broni, mieć polskich korpusty oficerski, własny sztab, własne oddziały rezerwowe, podlegające temu sztabowi i własne organizacje pomocnicze, sanitarne i zaopatrzenia." (Podkreślenia moje — J.G.).

W świetle sprawozdania rosyjskiej gazety, najbardziej poczytnego petersburskiego dziennika, wciąż jeszcze, w czasie rewolucji, ukazującego się w druku, ale reprezentującego tradycje i tendencje nacjonalistyczne i prawicowe, przebieg zjazdu rysuje się z przejmującą jasnością.

W pierwszej chwili zjazd zrobił wrażenie imponującej demonstracji. Polacy okazali swą siłę. Ze wszystkich zakątków Rosji i ze wszystkich wielkich zgromadzeń rosyjskiej armii przyjechali delegaci, samą swoją obecnością demonstrując, że uważają się w armii rosyjskiej za ciało odrębne.

Rosja pogodzona z faktem niemiłkniegonej oderwania się zaboru rosyjskiego od Rosji i złączenia się z obu pozostałymi polskimi zaborami w zjednoczoną, niepodległą Polskę — pogodzona już za carskich czasów, a tym bardziej od chwili oficjalnej deklaracji rosyjskiego Rządu Tymczasowego — patrzal na ten zjazd jako na wydarzenie żywotowe, z którego przypuszczalnie uchwałami i postanowieniami trzeba się będzie liczyć jako z faktem. W istocie zgodziła się ona z tym, że rodzi się na widoku dziejowej Polska jako odrębny czynnik polityczny i wojskowy. Że nie da się unikać całkowitego wydzielenia Polaków z armii rosyjskiej drogą zorganizowania się w armię polską, całkowicie odrębną i suwerenną. (Co najwyżej można będzie — jak tego pragnął poprzednik Kiereńskiśki na stanowisku ministra wojny, Guczkow — starać się o to, by zdobyć sobie na tę armię jakiegoś wazela, ale nie do tego jest naszego wpływu). Że taka była zistorwa-

postawa ówczesnej Rosji świadczy wystąpienie powitalne czołowego przywódcy kozackiego, Dutowa, w pierwszym dniu zjazdu. Ten przedstawiciel najbardziej nacjonalistycznie i prawicowo usposobionego odłamu rosyjskiego narodu otwarcie proklamował na zjeździe program solidnej walid Polaków przeciwko Niemcom i sojusza suwerennej Polski z rosyjską prawicą celem utrzymania wschodniego frontu i ostatecznego, koalicyjnego zwycięstwa nad Niemcami. Oczywiście oznaczało to, że godzi się on z tym, że powstanie wielka polska armia a nie tylko jakies trzy polskie korpusy.

Ale okazało się wkrótce, że zjazd jest skłócony, że Polacy wcale nie chcą jednolitego stanowiska, że wcale nie są solidarną siłą, że wcale nie wszyscy dążą do utworzenia odrębnej, suwerennej polskiej armii. A wobec tego można się z nimi nie liczyć. Już w siódmym dniu zjazdu rosyjski minister wojny, Kiereńskiśki, publicznie i w słowach stanowczych a w tonie dźwięcznym odrębną postulat, którego uchwalenie i narzucenie rosyjskiemu rządowi było celem zwolania zjazdu. (Można ująć, że Kiereńskiśki jako rosyjski rewolucjonista o zabarwieniu internacjonalnym był mniej przychylny Polsce od swego bardziej prawicowego poprzednika, Guczkowa i dla tego innym językiem do Polaków przemawiał niż Guczkow. Ale to nie zmienia faktu, że solidarna postawa zjazdu byłaby go do zajęcia innego stanowiska zmusza. Nawet i po jego liście do zjazdu można było wydzielenie polskiej armii na zjeździe uchwalić i starać się Kiereńskiśkiego do uznania tego zmusić). Ale kolejne sprawozdania rosyjskiej gazety pokazały, że stawało się dla rosyjskiej opinii publicznej — a także dla rosyjskiego rządu — widoczny, że z dnia na dzień posuwa się naprzód proces rozkładania się zjazdu pod wpływem atakującej jego cele opozycyjnej propagandy, prowadzonej w trakcie jego obrad. Zjazd został w istocie rozbity.

Miał on wartość tylko o tyle, o ile uchwały jego byłyby jednomyślne. Oczywiście, jednomyślności nie przekreślił sprzeciw kilku działaków czy kilku warcholów tej zderzojczy tego rodzaju opozycja może się znaleźć w każdym środowisku. Gdyby oponentów było trzech albo nawet dziesięciu, czy piętnastu, nie miałyby to znaczenia. Ale opozycja pilsudczytów na zjeździe po pierwsze była sama w sobie grupa liczną; będąca w mniejszości, ale jednak w mniejszości, która się liczebnie liczy. A po wtóre, co jeszcze ważniejsze, opozycja wywierała na resztę zjazdu wpływ pośredni, zmie-

niając sposób myślenia tych, co do tego byli przychylni. Narodził się na zjeździe kierunek, który rosyjska gazeta nazwała centrowym — to ten kierunek na zjeździe zwyciężył. Kierunek ten już nie myślał o suwerennej polskiej armii w Rosji, o wydzieleniu ustawowym wszystkich Polaków z szeregów armii rosyjskiej; uległ on argumentacji pilsudczyków, przestał wierzyć w pełną słuszność sprawy, dla której zjazd zwołano, zajął stanowisko pośrednie i chwilowe i w rezultacie pogodził się z tym, że owazem, niech wojsko polskie będzie utworzone, ale niech to będzie wojsko ochotnicze, niech idą do niego tylko ci, co chcą i niech nie zajmują one stanowiska jaskrawo antylenickiego. A prawica, która wedle rosyjskiej gazety miała prowadzić po swej stronie połowę zjazdu, ale w sposób oczywisty pragnęła uchwalenia wniosku mającego za sobą nie połowę, lecz znaczną większość zjazdu, a więc będącego niejako wyrazem woli zjazdu jako całości, zrobiła z tym centrum kompromisu, zrezygnowała z nadziei na wyłączenie ogółu Polaków i pogodziła się z polskimi wojskami ochotniczymi.

Jak silny był obóz pilsudczyków na zjeździe? Rosyjska gazeta pisze, że lewica, która w czasie głosowania demonstracyjnie opuściła salę, liczyła 60 ludzi. W moim „Tragicznym losów Polski", idąc za Baginskiem, podaję 64 delegatów zjazdowych jako tych, co opuścili zjazd i jako „lewica zjazdu, ogłosił opozycyjną odezwę i wybrał osobny „Komitet Główny Lewicy". Ełbowi między tymi dwiema liczbami nie odgrywa roli; mogły być omyłki w przeliczeniu, oraz nie które jednostki mogły się wahać. Tak więc pilsudczyków było na zjeździe po nad 60. Ze byli to pilsudczycy, wynik a z treści ich odczyty, w której oświadczała się jako demokraci, lidowcy i socjaliści, a zarazem deklarują swoje poparcie dla Tymczasowej Rady Stanu i opowiadają się po stronie wojska, które „tylko" ona może „tworzyć".

(Rosyjska gazeta pisze wprawdzie następnie — w związku z głosowaniem o pomocy — że 8 delegatów głosowało przeciwko rezolucji większości. 23 wstrzymało się od głosowania, a więcej niż 30 delegatów lewicy „wyszło z sali", ale należy przypuszczać, że chodzi tu o jakies inne wydarzenie. Być może niektórzy z tych, co wyszli w czasie pierwszego głosowania w ciągu dnia wtórcill wieczorem na salę ponownie i potem wyszli po raz drugi!)

Ze włościanem, opracowanym przez komisję główną, głosowało 230 delegatów. Oznacza to, że było ich mniej niż

cztery razy tyle co pilsudczyków. A przytoczyć nie wstępy należeli do prawicy. Wszak obrana na zjeździe komisja wykonawcza — Naczelny i jego prezesem został późniejszy wojewoda i prezydent Władysław Raczkiewicz, który całym swoim późniejszym życiem złożył dowód, że wiązał go z obozem pilsudczyków bardzo bliskie węzły. To właśnie on jest najwyraźniejszym przykładem tego typu, że na zjeździe było wo „centrum". Zjazd okazał się czymś całkiem innym, niż sobie wyobrażali jego organizatorzy.

To nie znaczy, że pilsudczycy mieli za sobą te masy żołnierskie, które ich na zjazd jako delegatów wybrały. Mieli oni dobrą organizację i zapewne starannie się maskowali i — udało im się w późniejszym czasie — odciążali kandydatów na wiecach wyborczych swoje kandydatury. Żołnierze, którzy ich obrali, zapewne i, lub bardzo mało wiedzieli o Pilsudskim, o legionach i o Tymczasowej Radzie Stanu. Obrali ich, bo byli to ludzie ruchliwi i dobrzy mówcy i bo na wiecach wysłuchali się na czono. Ale raz zanalizowali się na zjeździe, zrzucili maskę i okazali, że tworząca polskiego wojska nie tylko nie popierała, że je przeciwnie zawzięcie zwalczała.

A zjazd nie tylko że odmówił jedno-myślnego uchwalenia żądania wydzielenia Polaków, zwróconego pod adresem rosyjskiego rządu, ale także stał się try-buna polemistycznie dyskusyjną, która odbiła się echem we wszystkich polskich środowiskach w całej Rosji i dokonała w jej środowiskach rewolucji poglądów.

Tak się czasem zdarza, że zjazd, odbywający w stosunkowo szczytnym gronie, staje się przez swoje dyskusje luzniającą, z której wychodzą potem parę, wywierające wpływ na setki tysięcy i miliony ludzi. Paryskie Stany Generalne w 1789 roku stały się źródłem francuskiej rewolucji. Drugi sobór waleńskich naszych czasów podjąłną za sobą swolstwą rewolucję w Kościele katolickim.

Piotrogrodzki zjazd wojskowych Polaków wytworzył przez swoje obrady swo-

29) Sad, który wyrokował w procesie Lednicki-Wasilewski, podał w motywach wyroku, opierając się na zeznaniach pułkownika Baginskiego i generała J. Jacyny, że uchwała „zapada" większość 230 głosów przeciwko 8, przy 25 wstrzymaniu się od głosowania i po drugim opuszczeniu zjazdu przez grupę skrajnej lewicy w składzie 7 delegatów o komunistycznym kierunku politycznym, oraz po opuszczeniu zjazdu przez secesję lewicy w składzie 61 delegatów". („Motywy wyroku", Wasilewski, „Proces Lednickiego" op. cit. str. 486-487).

istego, „ducha zjazdu”, który oddziałal potem na ogół polski, ma być żołnierza i wcale. Rosji i jej sposób myślenia i sprawi, że do owych formacji, się, polskich trzech korpusów góstaćca ma liżba ochotników się nie zgłosiła.

Przechodzę do zacytowania najciekawszych informacji zawartych o samym zjeździe, jako kampanii przygotowawczej do niego, jakie znalazły się współcześnie na łamach prasy polskiej w Piotrogradzie. Cytaty te pozwolą nam lepiej zrozumieć atmosferę, w jakiej się zjazd odbywał, oraz wykryć mechanizm oddziaływania na ten zjazd tych, którzy do powstania armii polskiej w Rosji chcieli — w myśl otrzymanych z kraju drogą — przez spotkanie w Sztokholmie instrukcji — nie dopuścić.

Propaganda przedwioła tworzeniu armii polskiej w Rosji prowadzona była już na długi czas przed zjazdem.

W dnach 5 maja i 9 maja 1917 r., a więc na miesiąc przed zjazdem, ukazał się w „Dzienniku Petrogradzkim” wielki, wysunięty na czoło obu numerów, rozdział na dwie części artykuł Juliusza Łukasiewicza, pt. „Ciemniasta droga”. W pierwszej części tego artykułu (5 maja) autor pisze:

„Rozumiał dobrze tę sytuację współczesny jedyny bohater polski, Józef Piłsudski, który wstępując po raz pierwszy na ziemię Królestwa Polskiego, dał im głośnie głosił do ręki nie austriackie rzadogoniomstwo, ale mauzery i brauningi. (...) Dzieki temu też tylko, że legiony Piłsudskiego nie były nigdy czynnikiem strategicznym, uzależnionym całkowicie od jednej ze stron wojujących, są one do dzisiejszego dnia rewolucyjną armią polską, na standardzie której nie maś innego hasła nad święte imię Polski. (...) Jedynym rzemieślnikiem sprawy polskiej, pozostającym w zgodzie z prawdziwym dążeniem narodu był wówczas nie Piłczyk, lecz szlachetny rewolucjonista, Józef Piłsudski”.

W drugiej części swego artykułu (9 maja) Łukasiewicz napisał:

„W styczniu roku bieżącego została wyłoniona przez Radę Narodową — i zatwierdzona następnie przez władze okupacyjne Tymczasowa Rada Stanu, której powołać, jako jedynego organu państwowego uznano już dzisiaj całe społeczeństwo, nasze w kraju i które ma obecnie zadeklarowane poparcie ze strony wszystkich instytucji społecznych i politycznych, będących na terenach politycznych. (...) Rada Stanu jest jednoznacznie jedynym działającym prawowitym organem po-

lityki polskiej. (...) Neutralność obrana dzisiaj przez Radę Stanu jako linia polityczna narodowej polityki polskiej jest rzeczywistością tą linią, która nadaje nareszcie polityce naszej niezbędną cechę samodzielności. Dzięki takiemu właśnie postawieniu sprawy zostają usmieśnięte z pola działania politycznego polskiego najważniejsze czynniki uzależniające nas od tej lub innej ze stron wojujących — zostaje usmieśniona możliwość stwarzania armii polskiej, mającej natychmiast iść w bój. A czynnie by była organizowana dzisiaj po tej lub innej stronie, armia polska”.

Najbliższemu nawet rzecze żołnierza polskiego, które by miały w swych rękach nie swoje karabiny i armaty, którym kul i naboł i wszelkiej amunicji dostarczyćbyżby nie polskie fabryki, które pobierałyby żądnie nie z polskiego skarbu, ale z karne nie stwarzaniem polskich instytucji państwowych polskiego wolnego rządu narodowego. Czynnie była by w takich warunkach najbliższemu armia polska? Igraszą w ręku tej lub tamtej strony wojującej”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Kim był Juliusz Łukasiewicz, autor powyższego artykułu? Był to przedwojenny jeszcze członek petersburskiego ZWPC²⁰⁾, który po wybuchu wojny wstąpił do POWSi²¹⁾. Po wojnie stał się jednym z bardzo wybitnych polityków obozu piłsudczyków, czynnym przede wszystkim na polu dyplomacji. Był w latach 1922-1926 wstąpił do polskiej służby dyplomatycznej w roku 1919, w latach 1926-1929 był posem polskim w Rydze, począwszy od roku 1929 szefem Departamentu konsularnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, 1931-1933 posem w Wiedniu, 1933-1936 posem, względnie ambasadorem w Moskwie, w latach 1936-1939 ambasadorem w Paryżu. To on reprezentował politykę Becka i walcząca o swój bój Polskę na trudnym i odpowiedzialnym, sojuszniczym posterunku paryskim w okresie zbliżania się drugiej wojny światowej, rozbroju Czechosłowacji i kampanii wrześniowej. Po wojnie, na emigracji, był współzałożycielem i prezesem Głównego Komitetu Wykonawczego polidzioczykowskiej Ligii Niepodległości. Był członkiem masonerii, Zmarł w Ameryce śmiercią samobójczą²²⁾.

²⁰⁾ Irena Spustek, op. cit., str. 107.

²¹⁾ Ibid., str. 394.

²²⁾ Dłuz, op. cit., z książek Łozy, „Czy wiesz, kto to jest?” op. cit., str. 446, z „Podręcznej Encyklopedii Powszechnej” Lama, op.

Artykuł Łukasiewicza uderza biednością zawartych w nim informacji, oraz demagogią argumentów. Tymczasowa Rada Stanu nie była „prawowitym organem polityki polskiej”, lecz ciałem mianowanym przez Niemców. Zgola nie linia uznania przez „całe społeczeństwo” w Rosji. Nie zaawalała „linia polityki światowej postawy neutralnej, lecz prowadząca politykę promiełcecką; w szczególności dążyła do tego, by stworzyć wojsko polskie, czynnie w wojnie po stronie niemieckiej. Oddział Piłsudskiego, które wkradłszy w 1914 roku do Królestwa nie były uzbrojone w mauzery i brauningi, lecz „zbrojne”. Wobec austriackich przestępstw granicznych, Później przekształcały się one w legiony, będące częścią armii austriackiej, a więc złożony austriacki przysięgę, otrzymywały austriackie nominacje i rzecz prosta austriacki broń, amunicję, wyżywienie, umundurowanie a także i żółd (sam Piłsudski swęł „Uposażenia VI grupy”). Krytykowanie mającej powstać armii polskiej w Rosji z tego powodu, że musiałaby być uzbrojona, ubierana, żywno i finansowana przez Rosję, względnie przez aliantów zachodnich, sprzeczna jest koniecznością życiowym, które w warunkach wojennych i w stosunkach sojuszniczych są oczywiste. Ani wojska czeskie w latach 1916-1920 w Rosji, ani na przykład wojska polskie we Włoszech, w Nowogrodzie, we Francji, Belgii, Holandii i w Niemczech w drugiej wojnie światowej nie mogły się obejść bez zaopatrzenia sojuszniczego. A czy mogła się o-obeć bez zaopatrzeniowej pomocy amerykańskiej armia angielska w tymże czasie? Istota wywodów Łukasiewicza była tylko jedno: nie twórzmy w Rosji polskiej armii.

W dniu 24 maja 1917 r., na 13 dni przed obrwaniem zjazdu, ukazał się w „Dzienniku Petrogradzkim” artykuł Mariana Zdziechowskiego pt. „Legiony Piłsudskiego a sprawa polska”.

W artykule tym autor pisze: „Czytamy o odbywających się wieceach wojskowych Polaków. Powstają na nich

patriotyczne uchwały i wymowne odczyty, nawołujące do łączenia się w związki — w jeden wielki związek, który obwieści światu (...), że każdy z nich już się czując obywatel wolnego państwa polskiego, gotuje się do przysięgi służby w wojsku narodowym. (...) Wiece te i uchwały i zjadły przez wózwiezmiane zostały jako pierwsze próby zorganizowania armii polskiej. Przed nim jeszcze, a już nazajutrz po rewolucji „Gazeta Polska” umieszczała artykuł, wyrażający życzenie, ażeby Rząd Tymczasowy wydzielił wszystkich Polaków znajdujących się w Armii i stworzył ar-ardnie sprzymierzona”. W tym kierunku redakcja „Gazety Polskiej” w Warszawie oddała stałą agitołca Jahłz — pisyżny — miałby być stósmek owej przysięgi armii do tej, która już się formuje w Królestwie? (...) Czyżby więc obie armie w bliższej przyszłości stanęły do walki między sobą? (Podkreślenia moje — J.G.).

Mariano już wysunął argument — niewiele szeroko używany na zjeździe — o możliwości bezopornej walki z „armią”, która się rzekomo formuje w Królestwie.

Charakterystyczne jest obrażenie autora na to, że są tacy Polacy, którzy dają do zorganizowania polskiej armii „sprzymierzonej”, a więc w pełni suwerennej („Gazeta Polska”, która, Marian Zdziechowski atakując wychodził w Moskwie i była organem „endejki”).

Autor artykułu, Marian Zdziechowski (1861-1938), którego nie należy mylić z Jerzym Zdziechowskim, historykiem literatury i pisarzem, był w okresie międzywojennym żarliwym stronnikiem Piłsudskiego i jednym z intelektualnych filarów jego obozu.

W dniu 24 maja ukazał się w „Dzienniku Petrogradzkim” ogromny, nieopisany artykuł, obejmujący półtorę stronicy pisma (str. 1-2) pt. „Położenie w Polsce. (Relacja z kraju)”.

„W ostatnich dniach dopiero powrócił ze Sztokholmu działacz polityczny, którego udali się tam w celu sprowadzenia pary członkami Tymczasowej Rady Stanu,

str. 416, z Leona Chajna „Wolnomularstwo w Lit. Rzeczopolskiej”, Warszawa 1975, Czytnik, nr. 177, 1881 i inne, z wydawnictwa „Osteuropa — Handbuch Polen”, herausgegeben von Wemer Markt, Kolumbia-Gratz 1959 Böhlen Verlag, str. 732, oraz z własnej pamięci. Byłem jego podwładnym w latach 1929-1930 w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i pamiętam go jako człowieka byklosknie inteligentnego, energicznego w stosunkach osobistych, sympatycznego, nie zaciętego w jednostronnej i krańcowej postawie politycznej.

Zupełnie sobie nie wyobrażam, jak mógł spełniać swoje zadanie jako ambasador Polski w Paryżu. O skuteczności i pełne wykonanie polko-francuskiego sojuszu miał się w gronie dla Polski chwili dziejowej, jaką było przednie i początek II wojny światowej, troszczyć człowiek, który w pierwszej wojnie światowej uważał, że Polska do obozu alianckiego nie powinna należeć i który wyobrażał sobie, że mająca być oddzielną, energiczną, w stosunkach osobistych, sympatycznym, nie zaciętego w jednostronnej i krańcowej postawie politycznej.

znajdującymi się w tym czasie za granicą, stał innażym działaczem. Ułamkowe wiadomości i relacje o otrzymaniu tą drogą informacji o stanie rzeczy w kraju, często w najspreszej i dalekiej od prawdy wersjach, obiegaly już od pewnego czasu kolonie polską w Petrogradzie. Aby uzupełnić relacje, złożone przez jednego z uczestników obrad sztokholmskich na zebraniu Klubu Demokratycznego (...) współpracownik „Dziennika” petrogradzkiego, zwrócił się bezpośrednio do uczestników zebrania sztokholmskich, którzy chętnie udzieliли mu wszelkich wyjaśnień”.

„Następują obszernie wywody, dość wodnistego, pozbowiane nazwisk i konkretnymi szczegółów. Dużo o Legionach, o Departamencie Wojskowym w Sztoku, na którego czele stanął Józef Piłsudski.

„Od wybuchu rewolucji rosyjskiej Niemcy na tworzenie armii nie kładą już żadnego nacisku, natomiast Rada Stanu i całe społeczeństwo dają tym sinieję do śpiesznego przygotowania armii jeszcze przed kongresem pokojowym. Rada Stanu przesłała armii list jest nieodwołym atrybutem państwa niepodległego”.

„Akcja, przedwziewająca zamiarom organizowania tutaj na emigracji polskiej siły zbrojnej spotkała się z zupełnym uzaniem Rady Stanu”.

„Czy wyniki obrad sztokholmskich zostały sformułowane w jakichś wspólnych uchwałach?”

Tak. Pewne uchwały zostały powzięte. Oto one.

1) W sprawie wojska polskiego w Rosji uchwalono, iż uznając tworzenie odrębnych formacji wojskowych polskich w armii rosyjskiej za szkodliwe pod względem politycznym, należy przeciwnie podjąć agitację, prowadzoną przez nieodpowiedzialne jednostki i grupy w celu wywołania serotkiego żywielowego ruchu mas wojskowych Polaków. (...)” (Podkreślenia moje — J.G.).

W dniu 7 czerwca, w dniu otwarcia zjazdu, „Dziennik Petrogradzki” zamieścił na czotowym miejscu artykuł reakcyjny pt. „Witajcie”. Czytamy w nim:

„Dziś rozpoczyna swe obrady Zjazd Wojskowych Polaków. W osobie delegatów mamy spoznoscą powiat przedstawicielstwo setek tysięcy naszych braci, uformowanych w obce mundury. (...) Chcemy tylko, abyście pamiętali o jednym. Są sprawy, które nie was tylko dotyczą, których skutki nie na was tylko spadną, lecz na całą całą (...). Mamy na myśli sprawę, która nad wszystkimi innymi o jakich radzić będziecie na Zjeździe, o-

tuje: sprawę tworzenia oddziałów wojskowych polskiej w armii rosyjskiej. (...) Nie można w takiej chwili i podobnym sprawie niełożyć się z tym, o mowi o czego chce Polska. Wszakże rozumiemy, że utworzenie specjalnych wojsk polskich, wystąpienie ich pod własnymi standardami, będzie miało poważne skutki i naraząc będzie nie was tylko. Nie wy tylko pójżycie na pierwszy ogień do ataku, nie wy tylko gnać będziecie, szukającie okopy niemieckie i austriackie, zapalającie się w zagrożeniu fatalnych pod ogniem przeciwnika. I kraj nasz zostanie narażony na większe przsłodzenie przez to, że tu, po tej stronie, Polacy z własnej dobrej woli wystąpią do boju, wydającie otwartą walkę państwu centralnym. (...) Nie, bez zgrozy, nie możemy myśleć o tym, aby zmienienia się z nim, sprawy tworzenia jednostek wojskowych polskich nie pozwolimy się rozstrzygać”. (Podkreślenia moje — J.G.).

W dniu otwarcia zjazdu owo powitanie, wydrukowane w głównym petrogradzian polskim, gładnie odczytany, istniejąca już od dawna przed wojną, zapewne znalazło się w ręku każdego uczestnika zjazdu. Powitano to, jak widziimy, zywalo uczestników zjazdu do sprzeciwienia się tworzeniu w Rosji wojska polskiego, a raczej, jak się pomniejszają wyraża, „oddziałów polskich w armii rosyjskiej” oraz sprzeciwienia się wydawaniu w „oparciu o wojnę pod centralnym” „przez samych, rzecz charakterystyczna”, apelowało do troski żołnierzy-Polaków o własną skórę, przypominając im, że jeśli wstąpią do polskiego wojska, to wypadnie im naraząc się na niebezpieczeństwo i austriackie kule.

W dniu 8 czerwca, na drugi dzień po otwarciu zjazdu, ukazywał się w „Dzienniku Petrogradzki” dwa oświadczenia, pośrednio związane ze zjazdem.

„Pierwsze z tych oświadczeń brzmi:

„Od pewnego czasu rozstawia się przez pewne grupy tendencyjne i fałszywe pogłoski, z powołaniem się nawet na nazwiska nasze, o stanowisku Tymczasowej Rady Stanu w sprawie tworzenia w Rosji armii, względnie oddziałów wojskowych polskich. Wobec tego zmuszamy do publicznej i szczerzej oświadczenia, że upełnomocnieni członkowie Rady Stanu stanowczo i w sposób nie dopuszczający żadnej wątpliwosci oświadczyli nam, że Rada Stanu jest przeciwna tworzeniu w Rosji armii polskiej, jak również nowych formacji wojskowych polskich”. (Podkreślenia oryginalne). Oświadczenie nosi datę 24 maja 1917 r.

(to znaczny 6 czerwca weździe kalendara gręgoriańskiego a więc poprzedza 6 kwietnia 1917 r. w kalendarzu juliańskim) i datowane jest z „Petrogradu”. Podpisani są pod oświadczeniem Aleksander Babiński, Franciszek Skapski, Hipolit Gliwic, Józef Ziablicki i Stefan Piłpukowski.

Mamy tu liście uczestników swojego rodzaju delegacji z Petrogradu, jaka u. d. data się do Sztokholmu na spotkanie z komendantem jego czołowej powroć. Kim byli pozostali?

Niewątpliwie główną wśród nich osobą był p. Franciszek Skapski. Ograniczyć się na razie do przypomnienia, że był to komendant główny POW na Rosję, Jeszcze go pozostali do jego czołowej powroć. Kim byli pozostali?

Inżynier Stefan Piłpukowski i inżynier J. Ziablicki należeli do POW M. in. J. Ziablicki „kierował przemysłem” i na początku wojny „przemycił za granicę”, tj. przez Finlandję i Szwecję do kraju około 100 osób, w tym A. Suikiewicza i S. D. Woszarowicza. „Ta droga sła również początku i pieniażek”³³⁾. Obaj należeli także do zorganizowanego w r. 1915 „Zrzeszenia Niepodległościowego”, które grupowało „elementy połączone niechęcią do polityki (...) endecji”³⁴⁾. Piłpukowski był nadto członkiem PPS³⁵⁾. Hipolit Gliwic, którego I. Spuszek nazywa jednym z „dużych finansjery i kół przemysłowych, dzialaczy gospodarczych”³⁶⁾, był jednym z członków „Zrzeszenia Niepodległościowego” i członkiem PPS³⁷⁾. a po wojnie stał się wybitnym politykiem sanacyjnym, zostając ministrem Przemysłu i Handlu tuż po wypadkach majowych, mianowicie na okres od 15 maja do 4 czerwca 1926 roku, delegatem Polski do Ligii Narodów w r. 1927 i wicemarszałkiem senatu w r. 1930, a w EBWR w latach 1930-1939³⁸⁾. Wymienił w czotory osobly stanowiąca grupę ścisłych stronników obozu Piłpudskiego. Nicco odrębne stanowisko zajmuje pią-

ty członek, podpisany pod oświadczeniem mianowicie gen. Aleksander Babiński. Był to członek zajmujący stanowisko pośrednie między grupą Lednickiego, a grupą Skapskiego, czyli piłpudczykami. Z tymi ostatnimi był blisko związany, a Leon Wasilewski, jeden z najbliższych przyjaciół Piłpudskiego, poświęcił mu posmiertnie, pełny pochwał życiorys³⁹⁾. Mimo tytułu generała, nie był to wojowniczy w ścisłym znaczeniu tego słowa. Był to prawnik, który pracował w rosyjskim sądownictwie wojskowym i dosłużył się tam wysokiego stanowiska, dającego mu rangę generałską. W omawianym okresie był już na emeryturze i był w Petersburgu i Petrogradzie czynny jako adwokat. Pochodził z wojowniczyzy w I i II Dumi. Zasadził natomiast w III Dumie, obrany z guberni permskiej w głębi Rosji; nie należał tam do Koła Piłpudskiego, lecz do rosyjskiej partii „Kadetów”⁴⁰⁾. (konstytucyjny demokratów). Należał do masonerów⁴¹⁾. Był w pewnych okolicznościach wydawcą „Dziennika Petersburskiego” i pisywał do niego⁴²⁾. Między innymi pisywał — niefortunnie — o kształtach Omskiego⁴³⁾. Należał od roku 1916 do Zrzeszenia Niepodległościowego — do którego natomiast nie należał Lednicki⁴⁴⁾.

Uderza wśród podpisów pod powyższym oświadczeniem brak podmiotu Bronisława Siwika. Hołkowić wyprzedził go wraz ze Skapskim jako jednego z dwóch głównych członków petrogradzkiej delegacji do Sztokholmu na rozmowę z Kurowskim.

Nie ma żadnej podstawy do podejrzenia, że się Siwik z oświadczeniem wyżej przytoczonym nie solidaryzował. Należy wobec tego przypuszczać, że tylko jakiś przeszedł technicznie, np. chwytliwym nieobecność w Petrogradzie, spowodował, że pod jego imieniem pod tym oświadczeniem nie mógł złożyć.

Kim był Siwik? — Był to przedwojenny członek PPS — Frakcji Rewolu-

33) Spuszek, op. cit., str. 386.

34) Spuszek, op. cit., str. 377.

35) Spuszek, op. cit., str. 174.

36) Ibid., str. 34.

37) Ibid., str. 377.

38) Ibid., str. 98.

39) Łoza, op. cit., str. 207, Lam „Podręczna encyklopedia powszechna”, op. cit., str. 210.

40) W I tomie „Polskiego Słownika Biograficznego” Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 1935, str. 193. O ile nie podaje innego źródła, dane biograficzne o Babińskim powtarza za Leonem Wasilewskim.

41) Spuszek, op. cit., str. 67-68. Tak samo i Lednicki, mimo że obrany w guberni mińskiej głosni polskim, nie zsiadł do Koła Polskiego, lecz na ławach kadetów, podobno na zlekanie posterunku warszawskich, aby nie podawał się supracji endecji w Kole Polskim”. (Ibid., str. 68).

42) Leon Chajn „Wolnoznawstwo w II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1975, Czytelnik, głównie str. 118.

43) Spuszek, ibid., str. 67, 69, 74, 77 i inne.

44) Ibid., str. 77.

45) Ibid., str. 377. O tym, że Lednicki nie należał, ibid., str. 377-378.

cyneją), to znaczy partii Piłsudskiego. Należał w Piotrogradzie do POW i do Zrzeszenia Niepodległościowego⁴⁷). Jego całkowita, całościowa przynależność do obozu piłsudczyków nie ulega wątpliwości⁴⁸).

Tak więc delegacja z Piotrogradu do Sztokholmu na spotkanie z Kunowskim (a raczej delegatami Tymczasowej Rady Stanu, gdyż było ich dwóch) składała się pięciu zdecydowanych piłsudczyków (w tym czterech notorycznych członków POW i trzech członków PPS) i jednego luźniejszego przyjacielia obozu piłsudczyków, Babiańskiego.

Drugie z ogłoszonych w tymże numerze oświadczeń brzmiało: „Dla umiarkowców wszelkich wątpliwości uważamy za słuszne stwierdzić publicznie, że w narodzie w sztabie generalnym, z udziałem generała Byłowskiego i działaczy społecznych z różnych obozów, zwolanie dla rozpatrzenia kwestii, czy w zasadzie należy tworzyć formację, w której polskie bractwo udział tylko aby przy każdej sposobności bronić stanowiska zgodnego ze stanowiskiem Rady Stanu” (podkreślenia moje — J.G.). Oświadczenie nosi datę 25 maja, czyli 7 czerwca wedle kalendarza gregoriańskiego, a więc podpisane zostało (w „Petrogradzie”) w dniu otwarcia zjazdu. Podpisał je Aleksander Babiański, Franciszek Skąpski i Aleksander Włocławski.

Tak więc trzech wymienianych ludzi chodzili do Sztabu Generalnego rosyjskiej armii po to, by przekonywać rosyjka

generalację, że nie należy tworzyć polskiego wojska.

Wiemy już, kim byli Skąpski i Babiański. Kim był Włocławski? Był to polski socjalista, później zbliżył do rosyjskich kadetów, dawni osobisty znajomy Piłsudskiego, w Petersburgu członek Zrzeszenia Niepodległościowego, a tuż po wojnie pośrednik między Piłsudskim a sztabem bolszewickim, odbywający w tym charakterze podróże między Warszawą a Moskwą⁴⁹). Należał do masonerii⁵⁰).

Nawiasowo mówiąc, także i czterech innych spośród pozostałych sześciu ludzi, podpisanych pod zacytowanymi wyżej oświadczeniami, a mianowicie Skąpski (o czym niżej), Babiański (o czym wyżej), oraz Gliwicz i Ziabiński⁵¹) należeli do masonerii.

W tym samym numerze „Dziennika Petrogradzkiego”, a więc na drugi dzień po otwarciu zjazdu, seria artykułów, które wszystkie zwałowały ideę utworzenia armii polskiej w Rosji. Między innymi, zajmujący całą prawie pierwszą stronę artykuł Jana Dąbrowskiego „Do zjazdu Wojskowych Polaków w „Petrogradzie””. Baudouin de Courtenay⁵² „Z powodu „spokojnych sił zbrojnych” i podporucznika Stanisława Grabiańskiego „Kilka sprostowań”.

Jan Dąbrowski był w owej chwili redaktorem „Dziennika Petrogradzkiego”. Współredaktorem, wzięciem redaktorem tego pisma był on roku 1915, gdy przyjechał do Piotrogradu z Warszawy⁵³). Był członkiem PPS⁵⁴). Należał

⁴⁷ „Moje wspomnienia”, tom I, Warszawa 1938, str. 265).

⁴⁸ Chajni, op. cit., o Gliwicz str. 118, 168, 176, 181, 218 i inne; o Ziabińskim, str. 159, 169, 172 i inne.

⁴⁹ Spustek, op. cit., str. 391. Nie znajduję jego zyciorysu ani wśród zmyrnych, w „Polskim Słowniku Biograficznym”, op. cit., ani wśród żywych, w „Licy”, op. cit. W procesie Lednickim contra Wasilewskich składował znanie jako świadek (Wasilewski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 290-292), co dowodzi, że w roku 1924 żył i przebywał w Warszawie. W zeznaniu tym powiedział m. in.: „Pierwszy minister wojny, Guzełkow, przychylony zaprzętał się na sprawę utworzenia „biograficznych” wojsk. Ustosunkowanie do sprawy wojskowej było różne. (...) Pod się do sprawy komitetu narodowego, wyrażnie sobie życzył utworzenia takiego wojska, obóz niepodległościowy zaprzętał się na to negatywnie. Chodziło nam głównie o to, że nie może być dwóch frontów polskich i dobrowolię bratobratów — je jeżeli powstała już armia polska pod sztandarami Piłsudskiego, to nie możemy tworzyć trzeciej armii. (...)

zał do Zrzeszenia Niepodległościowego⁵⁵). Był członkiem masonerii⁵⁶). Do POW należał przynajmniej do „Złoty Czas”⁵⁷). Był niewątpliwie bardzo uzdolnionym publicystą i propagandystą, którego akcja zdobywała sobie w polskiej opinii publicznej w Rosji wielki wpływ. Charakterystycznym przykładem jego poglądów i argumentacji jest jego zeznanie na procesie Lednickim contra Wasilewskich w Warszawie w 1924 roku, z którego fragment, który nie przerywać ciągłości cytacji z prasy współczesnej, przesunąłem powyżej do przypisywanego. Fragment ten zasługuję na zapamiętanie jako przykład kierunku, w jakim działała propaganda obozu piłsudczyków w Rosji w owym momencie dziejowym.

Kim był Jan Ignacy Baudouin de Courtenay?

Uczony językoznawca (1845-1929), profesor uniwersytetu petersburskiego, uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie i uniwersytetu warszawskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności i rosyjskiej Akademii Nauk, był zarazem wybitnym przywódcą polskiego obozu ateistycznego i przeszedł w związku z tym bliźniętami, że należał do „wolnościowców”. Żył w bliskim związku z obozem piłsudczyków go zapewne nie łaczyły, ale jest prawdopodobne, że był politycznie bliższy kierunkowi Aleksandra Lednickiego.

W owym czasie wobec rozkładu wojsk rosyjskich zwrócono uwagę na dwie siły, które były do wykorzystania w celu spychania dywersji ku odciążeniu frontu zachodniego, a mianowicie „siły polskie”. Sąd rozpoczęły się zabiegi o wydzielenie Polaków i użycie ich jako pewnego rodzaju kolumny szturmowych dla dokonania dywersji. Tego rodzaju chęć, dyktowana narodowym egoizmem ludzi zachodu, dla których najważniejszą rzeczą było, by front zachodni nie ucierpiał na osłabieniu frontu wschodniego, była niezmiernie niebezpieczna dla „naszej lewej narodowej”. (Podkreślenia moje — J.G.). To niezmiernie znanienne oświadczenie pokazuje, że rzekomy „obóz niepodległościowy” zupełnie nie rozumiał, że najważniejsze dla „naszej kwestii narodowej” było pobicie Niemców, a tego nieodzownie było utrzymanie się frontu zachodniego, a bardzo przydatne utrzymanie się także i frontu wschodniego. Oraz nie rozumiał, że jeśli by odzieniem frontu wschodniego stało się wojsko polskie, Polska stała się w skutku teściem i arbitrem sytuacji politycznej w wschodniej polowie Europy. Aby to osiągnąć warto było poświęcić także i duże ofiary krwi, biorąc na siebie na wschodnim froncie wielkie बोjeво задания. Bo wielkie cele narodowe osiąga się krwią.

⁵² Spustek, op. cit. str. 377, jego własne zeznanie, Z. Wasilewski, op. cit., str. 292.

W numerze „Dziennika Petersburskiego” z 25 czerwca 1917 roku, a więc z trzecim dniem zjazdu, artykuł Jan Dąbrowskiego „Zjazd a wola narodu”, oraz dalszy ciąg artykułu Baudouina de Courtenay, oba nieprzychylnie idea tworzenia wojska polskiego. W tym samym numerze interwencji oży uręczności otwarcia zjazdu pt. „Uroczyste otwarcie zjazdu wojskowych Polaków”, (...). Obyło się uroczyste, z udziałem zaproszonego gościa i przedstawicieli państw koalicyjnych otwarcie Zjazdu. Z gości przemawiał przede wszystkim nacx. (elnik?) sztabu, gen. Romanowicz, zaznaczając, że wiele z tego co uchwalił Zjazd będzie przesyłane ministerstwu wzięte pod uwagę”. (Podkreślenia moje — J.G.). W dalszym ciągu sprawozdania informacja, że na uroczystym otwarciu Zjazdu odczytanie witańno przedstawieli: Serbii, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Rumunii.

Jak widzimy obecny był na Zjeździe jeden z najwyższych przedstawicieli generalicji rosyjskiej⁵⁸) i oświadczył publicznie, że rosyjskie ministerstwo wojny gotowe będzie wykonać przynajmniej w części to, co Zjazd uchwalił (Trudno by tu bliźniętami obcywiał, że wykona wszystko). A ponadto obecni byli na zjeździe przedstawiciele prawie wszystkich państw koalicyjnych (nieobecność przedstawicieli Japonii, Belgii i Portu-

⁵³ Spustek, op. cit., str. 377.

⁵⁴ Chajni, op. cit., str. 118 i 285.

⁵⁵ Własne zeznanie na procesie Lednickim Wasilewski, (Wasilewski), op. cit., str. 292).

⁵⁶ Dane wedle Lama „Podręczna Encyklopedia Powstańca”, op. cit., str. 49. Spustek op. cit., str. 61-63, oraz własnej pamięci. Uczęszczał około 1922 roku na niektóre jego wykłady z dziedziny językoznawstwa, które mimo sędziwego wieku prowadził na uniwersytecie warszawskim.

⁵⁷ Czy gen. Romanowicz, był w owej chwili szefem sztabu generalnego, jak możnaby przypuszczać z tego co pisze „Dziennik Petrogradzki”? Kiereński nazywa go w swoich pamiętnikach „generalnym kwatremistrzem” (Aleksander Kereński, The Kereński Memoirs, Russia and History's Turning Point), Londyn 1966, Cassel, str. 366). Ale generalny kwatremistrz to był w rosyjskiej terminologii kwatremistrz sztabu w armii. W owej chwili funkcje szefa sztabu zastępował.

Jerzy Zdzichowski, który jako kierownik wydziału wojskowego Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego składował 2 września 1917 roku wizytę Romanowskiemu, twierdzi, że był w owy Stefan Sztabu. (Zeznanie Zdzichowskiego, Wasilewski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 253.)

gali demagogicznego charakteru (tego wszechalankowego wystąpienia nie umniejsza) o świadczący o władze, jaką zjadawcy w obecności koalicyjnym przysięgi swą. W tym pierwszym dniu Zjazd ten był uznanym przez Rosję i alianów pierwszym krokiem do stworzenia wielkiej armii polskiej jako suwerennej armii sojuszniczej. Mimowoli narzuca się porównanie między wielkimi nadziejami, jakie niosł ze sobą ten pierwszy dzień zjazdu a ruiną jaką się stała rezultatem tego zjazdu.

Tenże numer „Dziennika Petrogradzkiego” przyniósł i drugi jeszcze artykuł sprawozdawczy o zjeździe. Zawiera on, niestety, słowa: „Na przeszedł honorowego zjazdu powołano naczelnika polskich sił zbrojnych w kraju, Józefa Piłsudskiego”. (Warto zauważyć, że żądaniem „naczelnikiem sił zbrojnych” w sukcesie nie był. Był tylko szefem departamentu wojskowego Rady Stanu, żądanie „siły zbrojnej” mu w istocie nie podlegały). Artykuł informuje, że delegatów było w owej chwili na zjeździe 192. „Dziennik Petrogradzki” w dn. 12 czerwca w sprawozdaniu o „Zjeździe Wojskowych Polaków” pisał: „...główny zabór sił” jedną z uczestniczących wypraw do Sztokholmu „dla zwołania relacji o położeniu w kraju”. Poinformował on, że „Rada Stanu zabiega usilnie i wbrew życzeniom okupantów niemieckich o stworzenie wojskowości polskiej w kraju, jako atrybutu państwowości (...). Rada stanowczo wypowiada się przeciw tworzeniu osobnych form zaborczych w krajach”. (Podkreślenie moje — J.G.).

Przedstawione zjazdowi informacje wprowadziły zjazd w błąd. Owo „zabieganie usilne” wcale nie oznaczało, że armia polska w kraju powstanie, a tym bardziej, że już powstała. Tylko Niemcy mogli taką armię stworzyć — a Niemcom od chwili wybuchu rewolucji w Rosji już na powstaniu polskiej armii nie zależało.

Owa „Rada Stanu”, której najwybitniejszym członkiem był Piłsudski, była wyrazem polityki zmierzającej do stworzenia małego polskiego państwa, wykrójonego z części ziem samego tylko zaboru rosyjskiego i będącego satelitą niemieckim. Zjazd Wojskowych Polaków zwołany został w imię takich właśnie politycznych zamiarów zmierzających do stworzenia Polski całkowicie niepodległej, zjednoczonej z trzech zaborów z dostępem do Morza Bałtyckiego, co wymagało pokonania Niemiec przez aliantów, w których gronie znajdowała się także i odsydkująca prawdziwą niepodległość i chcąca sobie zbudować wielkie,

suwerenne wojsko polskie. Zjazd, który był wyrazem tej polityki, rozbiły został w imię polityki, która chciała tylko Polski wykrójoną z jednego zaboru i tylko dla jego „jednego (nie całego zresztą) zaboru „zabiegającej usilnie” o „atrybut państwowości”.

W tymże numerze i w tymże artykule wiadomość, że przemawiali na Zjeździe Władysław Rabiski od związku Wielkopolan, oczywiście w imię wyzwolenia także i zaboru pruskiego, oraz u twórczenia antydemokratycznej armii polskiej, oraz Stanisław Grabski jak pisze gazeta, „główny zwolennik tworzenia armii polskiej”.

W numerze z dnia 13 czerwca „Dziennik Petrogradzki” przyniósł artykuł wstępującego Jana Dąbrowskiego pt. „O krow polską”. W artykule tym Dąbrowski pisze: „Żyjąc szczerze już z grą od stulecia rozwiewaliśmy tę droższą krew polską wszędzie, na wszystkich polach”. Wynika z tego, że naród polski nie ma się bić przeciwko Niemcom.

W numerze z dnia 14 czerwca „Dziennik Petrogradzki” informuje o opuszczeniu zjazdu przez 11 delegatów o poglądach zbliznionych do bolszewickich, którzy ogłosił oświadczenie zawierające słowa następujące: „Zważwszy, że Zjazd Polaków Wojskowych przybrał charakter wyłącznie antydemokratyczny i militarystyczny i sięga, nie mając na to upoważnienia, po święte prawa ludu polskiego decydowania samemu o swoim losie, my niżej podpisani i socjaliści i demokraci, uważaliśmy za swoją społeczność chorążych, profesantów, zjazdowców”. Oświadczenie podpisał się przez 11 ludzi, w czym 1 lekarz, 1 inżynier, 1 porucznik, 2 chorążych, 1 sierżant, 2 marynarzy i 3 żołnierzy. Przywódca grupy jest chorąży Władysław Matuszewski).

W dniu 16 czerwca „Dziennik Petrogradzki” podaje, że w istocie opuścił zjazd ten 11, lecz 12 oponentów skrajnie lewicowych.

W dniu 19 czerwca „Dziennik Petrogradzki” podaje, że za utworzeniem armii przemawiali na zjeździe Jerzy Zdzichowski, Bereszowski i generał Dowbor-Muśnicki.

W dniu 20 czerwca „Dziennik Petrogradzki” informuje, że grupa „lewicy”, tym razem reprezentującej obóz pilsudczykowy, złożyła w dniu poprzednim (19 czerwca) projekt następującej rezolucji.

89) Nie należy go mylić z pilsudczykiem Ignacym Matuszewskim.

Nieco szczegółów o tym drugim Matuszewskim podaje Grosfeld, op. cit., str. 33 i 38.

cji, (...). Uważając, że politykę polską może prowadzić tylko kraj i pozostając wiernymi swym obowiązkom względem armii rosyjskiej w imię obowiązujących ich uczuć miłości Ojczyzny gotowi są w chwili, gdy tego żądała uznana przez Ojczyznę władza wystąpić zbrojnie jako armia narodowa przeciwko każdemu godzącemu w wolność zjednoczonej Polski demokratycznej. (...) W sprawie tworzenia armii na emigracji w Rosji Zjazd Delegatów Wojskowych uważa, że armia i oddziały polskie na emigracji w Rosji mogłyby być tworzone tylko za zgodą uznanych przez Naród Polski władz krajowych, a w danej chwili za zgodą Tymczasowej Rady Stanu.

Ponieważ rewolucja rosyjska jest naturalnym sprzymierzeńcem naszym w sprawie niepodległości Polski, uważamy, że wydalenie Polaków z armii rosyjskiej w oddzielne jednostki wojskowe jako sprzeczne z interesami i życzeniami rewolucyjnego ludu rosyjskiego i jego władz rewolucyjnych nie może być decyduwane przez zjazd”.

Jak widzimy, rezolucja proponowana przez pilsudczyków, mimo frazesów o miłości ojczyzny, o gotowości do wystąpienia zbrojnie i nawet o Polsce „zjednoczonej”, nie tylko sprzeczała się z tworzeniem armii innej, niż pod władzą Tymczasowej Rady Stanu, ale także głosiła lojalność wobec rewolucyjnej Rosji i sprzeciwiała się poglądom, że Polacy, wobec uznania niepodległości Polski przez Rosję, mają prawo z armii rosyjskiej wystąpić.

W tymże dniu ponadto, że „Na posiedzeniu Zjazdu w dniu 6 bm. (tj. 19 czerwca według kalendarza gregoriańskiego) — przyp. J.G.) lewica złożyła projekty rezolucji (... jak wyżej), a następnie wobec tego, że centrum i prawica postanowiły powziąć uchwałę w sprawie

oddzielenia jednostek bojowych polskich w armii rosyjskiej, lewica w ilości 90 delegatów Zjazd opuściła, składając odpowiednią deklarację.”

W następnym dniu 21 czerwca „Dziennik Petrogradzki” przyniósł wielki artykuł Jana Dąbrowskiego pt. „Rozłam na zjeździe” oraz w artykule pt. „Zjazd Wojskowych Polaków” następujące, dalsze informacje o wydarzeniach na zjeździe w dniu 19 czerwca.

Wedle gazety wniosek lewicy (pilsudczykowski) podany pod głosowanie na zjeździe brzmiał:

„I Zjazd Polaków Wojskowych w Petrogradzie uważa, że tworzenie oddziałów polskich w wojsku rosyjskim, jakoteż wydalenie Polaków Wojskowych w odrębną jednostkę bojową w obecnej chwili z inicjatywą Zjazdu, grup, lub jednostek jest niewłaściwe”. (Podkreślenie moje — J.G.).

W wnioskach tym padło 115 głosów, przeciw 175, wstrzymało się od głosowania 88 delegatów. Oznaczało to, że wniosek został przez zjazd odrzucony⁸⁹⁾.

Odrzuceniu powyższego wniosku przez zjazd sprawiło, że lewica opuściła zjazd. Gazeta podaje, że oświadczenie protestacyjne podpisał 86 delegatów (w tym „Tragicznie losów Polski” podkazywał za Bagdżiskim, że było ich 84), oraz cytuje tekst tego oświadczenia, mianowicie: „Wielce życzliwym w tym, jak ogłosiłom w „Tragicznie losów Polski” i zacytowałem wyżej, ale z kłkfu drobnymi odchyleniami stylizystycznymi, oraz jedyną różnicą rzeczową, mianowicie: „Zjazd (...) odrzucający punkt drugi rezolucji lewicy, podkazywał, że u mnie, „Zjazd (...) odrzucający rezolucję lewicy”.

W numerze z dnia 23 czerwca „Dziennik Petrogradzki” podaje w streszczeniu rezolucję, uchwaloną przez zjazd głosami prawicy i centrum, którą już

wniosek, który został przez zjazd uchwalony, tenże ten brzmiał: „Pierwszy Zjazd Polaków Wojskowych w Rosji uważa, że armia polka na emigracji może być tworzona tylko za zgodą uznanych przez naród władz krajowych”. Za wnioskiem tym miało być 187 głosów, przeciwko 129, 19 delegatów wstrzymało się od głosowania.

Wniosek ten był w swej istotnej treści identyczny z wnioskiem odrzuconym. Jeśli istniejące zło było powodem, dla którego lewicy miałyby zjazd opuścić.

Myśle, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Nie znajduję potwierdzenia uchwalenia takiego wniosku też i w innych źródłach.

„Ale nie potrzeba tych przesadzonych relacji o tryumfach lewicy na zjeździe, by stwierdzić, że lewica skutecznie zjazd rozbiła.

89) Lichy to nie pokrywa się z relacją gazety rosyjskiej, wedle której z wydzienkiem Polaków z armii rosyjskiej zjazd głosował „olbrzymią większością”. Liczba 115 głosów za wnioskiem lewicy i 90 delegatów, którzy opuścili zjazd także nie pokrywa się z informacjami z innych źródeł. Jeśli 115 delegatów głosowało za wnioskiem, dlaczego tylko 90, a wiede innych źródeł 61 czy 69 wyszło? I czego chcieli owych 88 wstrzymujących się od głosowania?

Sprawozdanie w „Dzienniku Petrogradzki” o zjeździe „nie” robi wrażenie balamutu i wydaje się dyktowane chęcią nadania rozważom cechy wydarzenia liczebnie większego, niż w rzeczywistości.

W tymże numerze wiadomość, że równocześnie z zacytowanym wyżej wnioskiem, przez zjazd odrzuconym, lewica zgłosiła drugi jeszcze

wydej, za gazetą rosyjską przyczołnem w pełnym brzmieniu. Przypominam, że rezolucja ta postulowała „zjednoczenie wojskowych Polaków (...) w oddzielną jednostkę wojskową” złożoną ze wszystkich rodzajów broni i służb, z tym jednak, że relokacja ta nie miała być obojętna, a nie przymusowa. Za rezolucją ta wedle rosyjskiej gazety, a także wedle zeznania Bańkiewskiego na procesie Lednickiego oddano 230 głosów, przeciw 8 i 25 wstrzymało się od głosowania. „Dziennik Piotrogrodzki” żądałby liczb dotyczących głosowania nac tą rezolucją nie podał. Przechodząc do cytatu z narodowego „Dziennika Polskiego” w Piotrogrodzie.

W dniu 20 maja 1917 roku, na 18 dni przed otwarciem zjazdu, gazeta ogłasza długie oświadczenie grupy oficerów-jeńców z armii austro-węgierskiej, przebywających w obozie w Kineszynie, zapoatrzone w 7 podpisów i datowane 5 maja. Najważniejsze punkty oświadczenia brzmią,

„9) O uchwalę Zjazdu, że wojsko polskie ma być tworzone ochotniczo, to znaczy, że nie ma być przymusowego przeniesienia do polskiego wojska Polaków poborowych z armii rosyjskiej, generał Dowbor-Muśnicki pisze: „Tworząc się wojsko polskie miało być ochotniczym. Znaczący się, kto chciał, mógł do niego wstąpić. Miało to bardzo małą wartość dodatkową i bardzo dużo ujemnych stron, bo po pierwsze Zjazd nie przyjął pod uwagę nawet doświadczeń wojny bieżącej, a po drugie nie można było być pewnym, czy znajdzie się tyle ochotników, aby zapelnic I korpus i co najważniejsze pułków piechoty, gdzie, jak wiadomo jest najcięższa służba. Najbardziej za ujemną stroną było to, że bardzo dużo wstępujących do polskiej formacji napotkawszy tam surową dyscyplinę, wycofali się, przekładając rozprzeżenie armii rosyjskiej. Wykorzystały to okoliczności partie lewicowe”. (Dowbor-Muśnicki, „Kroćki szkic do historii I. Polskiego Korpusu”, op. cit., część I, str. 12).

W innym miejscu tenże generał pisze:

„Gdyby prezydium Zjazdu Wojskowych Polaków składało się z ludzi realnych a nie z marzycieli, z polityków, a nie z poczwochwów, z żołnierzy a nie z ulandów od Zimniskiego, mogłoby być cała sprawa pokierowana inaczej.

„Nie trzeba było bawić się w wojsko ochotnicze, a kwestie postawić jasno i stanowczo: ewangelicznie nas do wojska, gdy posiadaliśmy Ziemię Polską, teraz władacim ich nie jesteśmy, przeto żądamy wydzielenia nas w jednostki narodowe. Troška o przyszłość Polski, o czym sami nie decydujemy powiędzić nie możemy, zmusza nas do tego żądania. Jeżeli się na to

„Zasadnicze wysiłek w dążeniu narodu polskiego nie zamykają się dla prawego Polaka w ramach aktu z 5 listopada 1916 r., lecz w granicach jednoczenia niezawisłości ziem polskich”. (Podkreślenia oryginalne). Legitymuj polskie, powstała nam dziś wyłącznie na terenie państwa rosyjskiego i tu przybrał winny wyraźny charakter armii polskiej”. (Podkreślenia oryginalne). „Jeśli jednak siły dziejowe złożą się tak, że narzucą nam walkę domową, to przyjąć nam ją wypadnie z tym bezwzględny imperatyw, by naród zjednoczeniemi swymi siłami niepodległy z własnym dostępcem do morza, już w tej wojnie osłaniał”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widzimy, autorzy oświadczenia nie wahają się stwierdzić, że nawet wojna domowa byłaby mniejszym złem, niż wyłączenie, zbrojny udział Polaków w wojnie światowej po stronie niemieckiej. W numerze z dnia 7 czerwca 1917 r. w dniu otwarcia zjazdu „Dziennik Polski” ogłasza „List otwarty do pp. woj-

nie zgodzicie, użyjemy wszelkich środków, aby samodzielnie osiągnąć swój cel.

Takie postawienie sprawy formacji polskich byłoby dla Rosjan zrozumiałe. Szef Sztabu naczelnego wojska, gen. Łukomski, oświadczył mi, że władze wojskowe nie dowierzały domorostym politykom polskim, w dostęku ich (Rosjan) podług wladym w ramach co najwyżej podkopania i są przekonani, że z polskich formacji, w ten sposób zorganizowanych, nic nie będzie. Do utrwalaenia Rosjan w ich mniemaniu pomogła polityka pp. Lednickiego, Wigowskiiego itd., którzy dążyli do wpływów w formacjach polskich”. (Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 173-176).

Jest coś więcej zadziwiającego, że były dowódcą I Polskiego Korpusu może się nawet w tyle lat później, do w chwili pisania swych wspomnień w 1935 roku, nie orientować, że ci wszyscy Lednicy, Wigowskcy i podkopaniowcy Matuszewscy nie byli organizatorami i zjazdowi i wojska, ale przeciwnie, opozycją, która postawiła sobie za cel i zjazd i wojsko zniszczyć.

Gen. Dowbor-Muśnicki na o tyle rację, że nie należało na zjedzenie kompromisów z tak zwanym centrum, to znaczy z ujemnymi pilsudczykami. Zjazdowa „prawica” powinna była wystąpić z wnioskami, żądającym przymusowego wydzielenia żołnierzy Zjazdu z armii rosyjskiej do mającej być utworzoną armii polskiej. Nawet gdyby połowa zjazdu głosiła przeciwko tej uchwałie, oznaczało by to, że połowa głosiła „nie” a więc niepotrzebny był odrębny Polaków, pomimo całego zamętu rewolucyjnego i antywojskowej agitacji, prąd gotoweli do walki o Polskę i poddania się w tym celu wojskowej dyscyplinie i przymusowemu poborowi.

skłowych, przybyłych w charakterze delegatów na polski zjazd wojskowy”, którego autorem jest Jan Zdzichowski.

Autor przypomina, że właśnie niedawno, bo w dniu 28 czerwca, a więc na 10 dni przed otwarciem zjazdu, Kolo Sejmowe w Krakowie powzięło, wśród entuzjazmu całego zaboru austriackiego, rezolucję, proklamującą utworzenie niepodległej Polski, zjednoczonej ze wszystkimi trzech zaborów i mającej dostęp do morza. Zdzichowski daje do zrozumienia, że taki program główny publicznie i kraju przed obranych przedstawicieli narodu ma znaczenie dużo większe, niż wskazania, nadsyłane przez Radę Stanu, znaną w tym czasie jako Niemiów. „Niech żyje polskie wojsko, idące w bój pod sztandarami: „za Niepodległość i Zjednoczenia!” — pisał Zdzichowski. „Zjednoczenia ziem polskich być nie może bez pokonania Niemiów. (...) Niezależnie od szans zwycięstwa, każdy wysiłek ze strony polskiej musi być zrobiony, bo jest to już walka o życie naszego narodu, o nasze: być, albo nie być”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Zwracam uwagę na słowa Zdzichowskiego: niezależnie od szans zwycięstwa. Przypominam sobie, że ci o agiwalności za utworzeniem armii polskiej w Rosji w owym czasie w Piotrogrodzie, postępowali się w szerokim zakresie argumentem, iż Niemcy wojnę z pewnością wygrają, a więc nie można się im narząca. Narodowcy, zwolennicy programu utworzenia wielkiej polskiej armii w Rosji, odpowiadali na to, że trzeba tym bardziej zwyciężyć wysiłki by do zwycięstwa. Niemce nie dopuścić. Wojna się toczy, rozstrzygnięcie jeszcze nie zapadło, należy dopomagać do tego, by Niemcy ponieśli klęskę, a nie godzić się z perspektywą ich zwycięstwa⁶⁰).

W tymże numerze notatka pt. „Ze Związku Wojskowych Polaków” (a więc nie o zjedzenie, lecz o jednej z organizacji przedzjazdowych i jej posiedzeniu w dniu 4 czerwca), a w niej słowa następujące:

„Reszta mówców jako credo swoje wypowiedziała. Ze czekają dyrektywy od Rady Stanu i na dany znak pójdą, ale

teraz są przeciw tworzeniu się armii i widzą w tej robocie kierownia partyjnie emendacji”.

W numerze z dnia 9 czerwca „Dziennik Polski” zamieszcza wielki, całostronny artykuł Stanisława Czarabiego pt. „Kampania przeciw usamodzielnieniu sił zbrojnych polskich” oraz mniejszy artykuł bezimienny pt. „Z powodu oświadczenia pp. Bańkiewskiego i tow.”. W tym ostatnim czytamy:

„Storazy udział w rozmowach sztokholmskich członkowie Rady Stanu pp. Rostworowski i Kunowski opuścili Warszawę ze zwolenniem władz niemieckich w końcu kwietnia. Od tego czasu zaszły wypadki pierwszorzędnej narodowej doniosłości. (...) Rada Stanu w ogóle zawiesiła swoje czynności. Józef Piłsudski i nawet tenże sam p. Kunowski, przedstawiciel PPS, oraz p. Dzierżbiński p. Rostworowski i Kunowski opuścili Warszawę. Dnia 16 maja, wrodoenia Kolo Polskie uchwało przejść do opozycji przeciwko rządowi austriackiemu i ogłosiło postulat zjednoczonej Niepodległej Polski z wyjściem na morze. Wśród wspaniałych manifestacji w dniu 28 maja Kolo Sejmowe Polskie w Krakowie (...) powtórzyło te proklamacje”.

Publicysta „Dziennika Polskiego” trafnie ocenił kierunek przemian w Tymczasowej Radzie Stanu, zmierzającej ku likwidacji, ale myli się uważając, że te zmiany już nastąpiły. Piłsudski ustatpł z Rady Stanu dopiero w dniu 2 lipca, a więc w 23 dni po dacie zacytowanego wyżej artykułu, a więc w 12 dni po zamknięciu Piotrogrodzkiego zjazdu. Jeszcze w dniu 2 lipca Piłsudski wygłosił na posiedzeniu Rady przemówienie), a więc Rada jeszcze nie „zawiesiła” „swolch czynności”.

Dnia 26 czerwca „Dziennik Polski” donosi, że delegacja lewicy zjazdowej została przyjęta na audyencji u ministra wojny Kierńskiego.

Przytoczone cytaty ze wspomnianego Piotrogrodzkiego „polskiej i nie polskiej prasy stanowią przynajmniej obraz walki o duszę zjazdu, a w dalszej konsekwencji o duszę żołnierza polskiego w wojsku rosyjskim. Zjazd zaczął się w na-

⁶⁰ Przypominam sobie pewne duże zebranie w Piotrogrodzie już w roku 1918, a więc pod rządami bolszewickimi, na którym był ten obecny, na którym toczyła się dyskusja o tym, czy nie lepiej było w tym zburzeniu obecny Lednicki, Władysław Rabski, a zdaje mi się, że i Skąpski. Utkwiła mi zwłaszcza w pamięci wymiana zdań między dwoma mówcami, których nazwisk nie pamiętam, z których jeden głosił pogląd, że Niemcy już wojnę wygrali i

⁶¹ Piłsudski, „Pisma, mowa, rozkazy”, op. cit., tom IV, str. 144.

stroju patriotycznego umieslenia i pragnienia walki o Polskę — ale zryć ją propagandą tych, co chcieli ustawić naród polski w Boże państwo centralnych, został w końcu w świetle znaczących próbek, zwątpił o celowości walki przeciw Niemcom i o tym, czy polska wojskowa emigracja ma w ogóle prawo przeciwstawić się polityce prawnielemickich ośrodków krajowych. A w rezultacie — rozjechał się, politycznie i psychicznie rozbił i wykołonoj.

Zjazd nie osiągnął tego celu, dla jakiego został zwołany, mianowicie jednomyślnie uchwały o wydzieleniu wojskowych Polaków z armii rosyjskiej w osobną armię narodową polską — oraz wywarcia przez tę uchwałę — nie bez życzonego poparcia państw koalicyjnych — nacisku na rząd rosyjski, by odrębność wojska polskiego uzyskała pełne wydzielenie Polaków z armii rosyjskiej nakazale.

Alle zjazd nie przekreślił zarządzeń o utworzeniu trzech polskich korpusów, a więc polskiej armii dwustupniowej.

Walka zwolenników i przeciwników polskiej armii przeniosła się teraz z sal zjazdowej do oddziałów wojskowych rosyjskich, w których służyli Polacy, z których szeregów powinni być wyjęci ochotnicy, gotowi w tych korpusach służyć. A także na ulice rosyjskich miast, w których Polacy mieszkali.

Jak ta walka wyglądała?
Pisze o tym Hołdówo.
„Wybrani na zjeździe tzw. «nacpół», zjadł się w ówczesny zjazd z drugiej strony miał przeciwko sobie cała lewicę, która agitowała wśród żołnierzy Polaków, aby nie wstępował do formacji polskich, z drugiej strony tysiące przeszkaźd ze strony rosyjskiej szef rządowych i wojskowych przy jednoczesnym braku jakiegokolwiek poparcia ze strony oficjalnej instytucji polskiej, jak była komisja «Iłowicza» (†) Leźnickiego — przyp. mój, J.G.G.). Jedynie Narodowa Demokracja ze swymi zwolennikami, występując pod firmą Rady Międzypartyjnej, zajęła wyraźnie pozytywne stanowisko w sprawie tworzenia armii»⁸²). (Podkreślenia moje — J.G.G.).

Hołdówo pisze także, co już raz wyżej cytowałem. Ze „Demokracja polska na emigracji odmówiła się ideał tworzenia armii negatywnie, zaś Rada Międzypartyjna, nie mając ani wpływów należących w Rządzie Tymczasowym, ani odpowiednich ludzi, oddała sprawę w ręce starczych generałów carskich»⁸³). (Podkreślenia moje — J.G.G.).

Zarzut pod adresem „endeckiej”, że nie miała odpowiednich ludzi, jest z pewnością uzasadniony: było by lepiej, gdyby sobie odpowiednio kadry działaczy społecznych, znających się na sprawach wojskowych, jeszcze przed wojną była wychowywała. Siła działaczy pilsudczykowskich i w ogóle lewicowych, zwalczających ideał tworzenia polskiego wojska było to, że nie mieli przeciwko sobie dostatecznie sprawnej i rozczepionej w szeregach wojskowych organizacji, która by ich działalność zwała. Ale wina „endeckiej” było nie to, że nie zrobiła tego, co było potrzebne do wykonania roboty pozytywnej, lecz tylko to, że nie przewidywała, że znajdują się Polacy, którzy ideał stworzenia wielkiej polskiej armii, gdy otworzy się po temu możliwość, będą zwalczać i że nie przygotowała sobie aparatu; przy którego pomocy mogłaby się tym ludziom przeciwstawić. Jedną z robot, pozytywną to co „endecky” robili i robić potrafili, było z pewnością dostateczne. Widzimy na przykładzie Czechów, a także i na przykładzie innej roboty „endeckiej”, mianowicie organizowania armii polskiej we Francji (armii Hallera), że można doskonale stworzyć dużą armią, nie posiadając kadry wojskowych konspiratorów. Do fachowej strony budowania armii wystarczały „carscy generalowie”, zwłaszcza gdy są rodowitymi Polakami; polityczną stroną akcji muszą się zająć politycy, tacy jak Masaryk wśród Czechów Dmowski w armii polskiej we Francji, lub choćby Języc Zdzisławowski w armii polskiej w Rosji. A jeśli chodzi o zadania bojowe — udziałem do tego ludzkie szybko samą wyłonili się z szeregów, jak tego dowodzi przykład ówczesnych czeskich Syrowych, Gajdów i Czechków, którzy byli porucznikami, a w ciągu niewielu miesięcy wyróśli na pułkowników i generałów. „Endecky” nie zawinił za niedbanie wykonać tego, co trzeba było zrobić w zmaganiu z silami zewnętrznymi, takimi jak Rosja, lub z trudnościami technicznymi. Zawinił tylko naiwnością w ocenie swoich polskich przeciwników: nie przyszło im na myśl, że powinni się zabezpieczyć przed złą wola, czy też brakiem zdrowego rozsądku tych wszystkich Skąpskich, Siwłków, Leźnickich, Matuzewskich i A. w zastępczą instancję: Józefa Pilsudskiego.

Hołdówo napisał — patrz wyżej — to, o czym się dowiedział, gdy przyjechał do Rosji dopiero w roku 1918. Mogę się

⁸² Hołdówo, „Przez dwa fronty”, op. cit., str. 252.

⁸³ Ibid., str. 164.

na uzupełnienie jego świadectwa, powołać na to, co w swoim czasie wyuszczyłem sam, występując jako świadek naradzie w „Obóz Rosji w roku 1917. Mianowicie polemizując z p. M.K. Pawlikowskim, napisałem:

„Pan Pawlikowski twierdzi, że pod do tworzenia wojska polskiego w Rosji w roku 1917 był epowoszchny i spontaniczny, i że nie nie mogło go zahamować. Przeczą temu cyfry. (...) Obóz Dmowskiiego dążył do stworzenia armii półmilionowej. Warunki po temu nie stworzone. Kierowczymy się nie wzięliśmy i nie później — istniały. (...) Żądanie to uniemożliwili nie bolszewicy, rząd Kiereńskiowski lub Niemcy, ale skuteczną kontrakcją polskich «niepodległościowców», którzy postavili na Pilsudskiego i Rade Stanu i sprzeciwiali się polskiej współpracy z obozem sprzymierzonymy. Zjazd Wojskowych Polaków w Piotrogrodzie był, niestety, nie miał charakteru jedynomyślny, jak pisze p. Pawlikowski. Lewica niepodległościowa, w liczbie 64 delegatów (na ogólna liczbę 384), ostentacyjnie zjazd ten opuściła. (...) Jedynomyślność pozostałej reszty uczestników zjazdu nie miała już znaczenia: owocem politycznym zjazdu wobec rzędu rosyjskiego, wobec ogólni rosyjskiej i wobec polskich mas żołnierskich, było rozbiście.

Lewica niepodległościowa nie miała większości na zjeździe, ale zdobyła sobie wpływ przeważny na masy żołnierskie. Żołnierze-Polacy z żywiołową siłą czuli po polsku, a Rosją i rosyjską anarchią pograżoną. Był on jedną z przyczyn, że wznosił się w Rosji rewolucyjnej trochę naderżnięty, był nadyt znieczony wojną. Gdy mu przedkładano, powołując się na wolę kraju i na stanowisko polskiej lewicy demokratycznej, że właśnie w imię miłości ojczyzny powinien do wojska nie iść, słuchał tego chętniej, niż wesał do potrzeb służby wojskowej (...). Nie potrafił nawet powołać się na swoje własne wyświadczona: mam tu wspomnienia własne. (...) Pamiętam na przykładą samorzutnie więcej, tworzące się w niedziele po Mszy św. na placu przy przed kościołem św. Katarzyny przy Nowym Prospekcie, gdy wychodził z kościoła szary tłum żołnierski — polskie, wiasne chłopstwo, przebrane w siwe «czyźnie», kandydaci spawaczy i plonkie zielonkawe furazki. Przypadki «endecy» — oficerowie «burżazy», jegośności ze waszcza, panusi — byli bezsilni wobec agitatorów socjalistycznych, zapewne weteranów roku 1905, zycznie posługujących się frazeologią, zgodną z re-

wolucyjnym duchem czasi»⁸⁴). (Podkreślenia dzisiejsze.)

Mogę do użytkowej relacji dodać, że szczególnie mi przywrócił w pamięci wspomnienie długiej takiej dyskusji z młodkością św. Katarzyny w Piotrogrodzie, prowadzonej w obecności licznego tłumy słuchaczy, między bardzo elokwentnym socjalistą, o ile się nie mylę pochodzącym z Zagłębia, a moją matką.

Cennym uzupełnieniem informacji o tym, jak wyglądał mechanizm akcji, która przeszkodziła stworzeniu w Rosji kościoła polskiego wojska są dane, dotyczące działalności Ignacego Matuzewskiego. Trochę wspomnień na ten temat ogłosił współtowarzysz wielu jego poznać, lewicowcy polityki i mason⁸⁵), Zygmunt Nagórski.

Nagórski pisze: „Matuzewski (...) jeden z nielicznych chorążych rezerwy doszedł się (w wojsku rosyjskim — przyp. J.G.G.) stopnia szefes-kapitana (odpowiednik naszego majora)». W okresie bezporednego poprzedzającym zjazd w Piotrogrodzie, Matuzewski był działaczem związku wojskowych Polaków, jaki powstał w Mińsku Litewskim. „W związku z przygotowaniem do ogólnego zjazdu wojskowych Polaków, jaki miał się odbyć w Piotrogrodzie w czerwcu 1917, stwierdziłszy duży aktywny Mas-kiit, stwierdziłszy duży aktywny Matuzewskiego, którego narząca, że czyni przygotowania czy zabieg bez porozumienia z władzami związku. Ale rozbieżność poglądów w sprawie tworzenia lub nie tworzenia odrębnej armii polskiej spotrosów Polaków zmobilizowanych do armii rosyjskiej była tak znaczna, że nie udało się osiągnąć, że zjednoczą się, a w rzeczywistości poglądy wiasę okazywały i o wyrażone poglądy wiasę, jakim był Matuzewski, usiwalwał przygotować pewien grunt pod obrady zjazdu.

Na zjeździe Matuzewski był przywódcą tzw. centrum. Była to grupa, która wypowiedziała się za tworzeniem oddziałów polskich w Rosji, nie kładąc jednak kład prawca narodowa i konfederacyjną nacisku, na to, aby wiały do walki zbrojnej przeciw Niemcom na froncie rosyjskim w celu utrzymania się «ratowania go — a był wszak już wtedy w stanie zupełnego rozkładu. Był również zwadca, że armii narodowej nie można tworzyć bez związania jej z polityczną władzą krajową — miał z pewnością na myśli rzędu Pilsudskiego, niż

⁸⁴ Jerzy Gierczy, „Wojsko polskie w latach 1917-1918”. List do redakcji „Wiadomości”, Londyn II czerwca 1950.

⁸⁵ Chajn, „Wolnolmarulstwo i II Rzeczypospolitej”, op. cit., str. 286.

Rady Regencyjnej. (Sic. Oczywiście pomysły, Rady Regencyjnej jeszcze wtedy nie było — J.G.).

W czasie zjazdu Piotrogrodzkiego zaproszenie miało, Franciszek Skąpski i zastępca, czy nie podłabym się zorganizowania na terenie Białorusi Polskiej Organizacji Wojskowej i zapośredniczyć się nią. Na zapytanie jaka byłaby moja rola i jakie obowiązki, otrzymałem odpowiedź —

— A czyż nie?

— O to nie należało pytać.

Odmówiłem. Na ślepe posłuszeństwo wobec nieujawnionego rozkazodawcy, czy rozkazodawcy — choć mogłem się domyślać o kogo chodziło — zdobyć się nie mogłem. Byłoby to jaskrawo sprzeczne z moim stosunkiem do obowiązków publicznych.

Wkrótce dostaliśmy wiadomość jakoby funkcję tę objął Matuszewski. Wobec Sędziów Matuszewskiego do korpusu Dowbora nie był bezkrytyczny. Popierał jego tworzenie nie był w zgodzie ani z dowódcą, ani z atmosferą, jaka dookoła dowódcy panowała. Wiadomo było, że obok i niezależnie od Korpusu prowadzi swoją ciężką robotę. Trudno było jednak dostarczyć jej objawy, a nawet stwierdzić kierunek. Koncepcja działalności doskonała⁽⁶²⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Powyzsza, stosunkowo krótka relacja zawiera wielką ilość informacji historycznych dużego znaczenia. A więc przede wszystkim w okresie pozajowym na czele POW na Białorusi stał Ignacy Matuszewski. Działal on w sposób solidnie konspiracyjny, „koncepcja” działalności doskonała — przy czym „trudno” było „stwierdzić kierunek” tego działania. Ale możemy się tego domyślić, jaki był ten kierunek, gdyż wiemy, że Matuszewski uważał, iż „oddziały polskie w Rosji” powinny być tworzone w taki sposób, by nie kładł „nacisku na ich użycie do walki z Niemcami”. Wiemy także, że uważał, iż „armii narodowej” nie można tworzyć bez związania jej z polityczną władzą krajową, to znaczy, jak sam Nagórski wyrażnia, z „Piłsudskim” (który zresztą, warto tu przypomnieć, żadną władzą krajową nie był).

Innymi słowy, Matuszewski dążył do konspiracyjności w szeregach korpusu — trudno wątpić, że ta konspiracyjność to było coś innego niż kierowana przez niego POW w tym „kierunku”, by po pierwsze armii polskiej „nie tworzyć”, a więc korpusu nie powiększać, a po wtóre, by także i ten korpus, który już istnieje, tak urobić, by nie dał się użyć „do walki zbrojnej przeciw Niemcom”. Jest

to zresztą całkiem naturalne. To Franciszek Skąpski go mianował i był jego zwierzchnikiem. Nie ma najmniejszej podstawy do przypuszczenia, że istniały na Białorusi dwie POW, jedna podlegająca Skąpskiemu i mająca dowódcztwo mianowane przez niego, a druga nie podlegająca Skąpskiemu. Gdyby tak było, doszły by nas o tym jakieś wieści i także i Nagórski wiedziałby o tym i napisał. To Skąpski proponował Nagórskiemu objęcie jakiejś funkcji w POW na Białorusi i trudno wątpić, że także i Matuszewski „objął funkcję” w tymże POW na Białorusi z polecenia Skąpskiego. I w jakim kierunku kierował działalnością POW Skąpski — to wiemy. Powodował się instrukcją, otrzymaną od Kunińskiego w Sztokholmie, która brzmiała: „Aby zwolnienicy obóz niepodległościowy wszelkimi siłami przeciwdziałali formowaniu tej armii”, tj. armii polskiej w Rosji.

Dodatkowych, bardzo interesujących informacji o tym, jaka była postawa Matuszewskiego, dostarcza nam jeden z przywódców lewicy na Zjeździe Wojskowych Polaków w Petersburgu, Szczepny. Pisze on o tym zjeździe:

„Porucznik Matuszewski, przedstawiciel Centrum, w usilnym i rzeczowym przemówieniu zbija dowody N.D. (endecji) o komunistyczną teorię armii (...) wskazyując, że armia utworzona dzisiaj, jutro może być bez chleba i amunicji, ułwi o posłuszeństwie dla Rady Stanu, oświadcza, że nie można chodzić do koalicji w roli zetrąków⁽⁶³⁾”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Oraz o innym posłuszeniu:

„Słyszę, mówią: stworzymy armię sprzymierzoną, która pójdzie razem z Koalicją. Ktoś jeszcze odcwierała porucznik Matuszewski: (...) Nasza własna armia, gdyby cudem udało się ją stworzyć w chwili obecnej, pozostająca na łasce koalicji, byłaby (...) ubogim, idącym razem z panem⁽⁶⁴⁾”.

⁽⁶²⁾ Zygmunt Nagórski sen., „Ze wspomnień o Ignacym Matuszewskim”, „Wiadomości”, Londyn 21 lutego 1965 r. Przy okazji prostuję błahy zesztył szczegół, iż sztab-kapitan nie był odpowiednikiem polskiego majora, lecz stopniem pośrednim między porucznikiem, a kapitanem. Po polsku tłumaczono to zwykle jako „podkapitan”. Ścisłszym byłoby przyjęcie, że rosyjski sztab-kapitan odpowiada polskiemu kapitanowi i resztę kładzie polskiemu majorowi. Matuszewski był więc w stopniu kapitanem.

⁽⁶³⁾ Wacław Szczepny, „Kwestia wojska polskiego w Rosji w 1917 r.”, Warszawa 1936, Gebethner i Wolff, str. 154

⁽⁶⁴⁾ Ibid., str. 159.

A więc Matuszewski uważał, że dlatego nie należało tworzyć polskiej armii, że będzie ona zależna od dostaw „chleba i amunicji” od Koalicji. Gdyby to było rozumowanie słuszne, w takim razie nie powinno się było stworzyć ani armii Dmowskiego i Hallera w latach 1917/1918 we Francji, ani armii Sikorskiego i potem Andersa w latach 1939/1945 we Francji, Anglii, na Bliskim Wschodzie i we Włoszech. Nie powinni także być w latach 1917-1918 tworzyć armii swojej Czesi.

Szczepny przypomina także „Wniosek nagły porucznika Ignacego Matuszewskiego (...)” zjazdu stwierdza, że wszelką samoistną polityką na emigracji jest szkodliwa dla sprawy niepodległości Polski. Wniosek ten został przez zjazd przyjęty⁽⁶⁵⁾.

Oto tak wyglądało na Piotrogrodzkim zjeździe centrum: wszak Matuszewski był jego przywódcą. Piłsudscy się na zjeździe podzielili. Jedni z nich utworzyli i lewicę, najgłośniej protestującą przeciw tworzeniu polskiej armii i w końcu ostatecznie zjeżdż opuszcili, tym samym rozbijając ją. Drużdy pozostali na zjeździe, a dzięki temu mogli opowiadać wyomlony na zjeździe Naczelny (Naczelny Polski Komitet Wojskowy) i potem niszczyć armie od wewnątrz. Stałi oni — jak widzimy — na stanowisku, że armii tworzyć w zasadzie nie należy, ale jeśli już ma ona powstać, to nie ma być ona użyta do walki z Niemcami.

Postawę piłsudczyków w Rosji najlepiej scharakteryzował tenże sam autor, mówiąc o pracy na Piotrogrodzkim zjeździe, która oni — to znaczy i „lewica” i „centrum” — zwalczała:

„Prawica składała się z delegatów albo o wyraźnym obliczu narodowodemokratycznym, albo z sympatyków N.D. Była ona zdeklarowana zwolenniczką twórczości w Rosji armii narodowej pol-

skiej, a narodowo-demokratycznym delegaci prawicy pahlili chęcią utworzenia pewnego rodzaju rządu polskiego w Rosji. Rząd ten miał być przedstawicielami i przez wyrazą Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie⁽⁶⁶⁾”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Szczepny myli się o tyle, że „endecy” nie zamierzali tworzyć „pewnego rodzaju rządu polskiego” w Rosji. Nie tam było właściwie po temu miejsce. W nicieście dwa miesiące po zamknięciu Piotrogrodzkiego zjazdu istnienie taki rząd pod nazwą Komitetu Narodowego Polskiego, utworzyli, mianowicie w Szwajcarii, skąd przemieśli go wkrótce do Paryża. Oczywiście, nie miał on być żadnym „przewstawieniem” czy „przeciwwagą” mianowanej przez Niemców Tymczasowej Rady Stanu. Organ władzy okupacyjnej niemieckiej w Królestwie nie zasługiwał na to, by go zaszczepić twórczoniem dla niego organów przedstawicielskich. Komitet Narodowy Polski był rządem Polski niepodległej; nie Królestwa Polskiego, lecz zjednoczonej z trzech zaborów Polski. A był on legalnym wyrazem niepodległej woli polskiego narodu, gdyż został powołany do życia przez stronnictwa, które w sumie miały większość w obranych w wolnych wyborach przedstawicieliśtwach polskich w trzech parlamentach zaborczych.

Oto temu się piłsudscy sprzeciwiali: powstaniu niepodległego rządu odradzającej się Polski. Oraz polskiej niepodległej armii narodowej.

Matuszewski odegrał potem złośliwą rolę, przyczyniając się do popełnienia generała Dowbora-Miśkiewicza na drugą stronę, zakazyując się podporządkowaniem tego korpusu Niemcom i rozbrojeniem go przez nich. Pisze o tym niejedno także i Nagórski w tymże artykule. Oddakdam jednak ten temat na później do czasu, gdy będę omawiał losy tego korpusu⁽⁶⁸⁾.

⁽⁶⁵⁾ Ibid., str. 171.

⁽⁶⁶⁾ Ibid., str. 126.

⁽⁶⁷⁾ Jeśli idzie o samego generała Dowbora-Miśkiewicza, pisze on co następuje: „Jednego z secesjonistów, mianowicie Matuszewskiego, zgodziłem się przyjąć do sztabu korpusu, tj. w poczet osób bezpośrednio przy mnie pracujących, za odpowiednią rekomendacją, która nota bene zawiodła.”

O ile ja byłem szczerzy, o tyle Matuszewski postępował nie po rzekomej Wiadomości. Klucznie, że należał do tego kółka, które działało przeciw polskim formacjom. Gdy ci panowie przekonali się, że życzeniem Polaków-wojskowych jest tworzenie swego wojska, i że przeszkodzić temu nie mogą, Matuszewski udał skrośkę i

usiłował uzyskać taką zgodę na przyjęcie go do Korpusu i koniecznie do „s” swywiadu.

Ustąpiłem na prośbę mego szefa sztabu. Tymczasem, będąc już w sztabie, Matuszewski uczynił w tym samym wydawnictwie, podburzając przeciwko mnie. Udało mu się, to prawda, tylko w oddziale samochodowym, w którym żołnierze dobrej reputacji nie posiadali”. (Dowbora-Miśkiewicza, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 172).

„Usiłuję zabiegającego o objęcie wywiadu Matuszewskiego Ignacemu, który najpierw należał do sekcji Zjazdu w Piotrogrodzie, a później rzekomo wyrzekł się tego i został przyjęty do sztabu Korpusu”. (Ibid., str. 255).

Nagórski pisał, że Skąpski proponował mi „organizowanie” POW na Białorusi, czy też „zaadaptowanie się nań” przy czym jak gdyby dopiero potem funkcję że objął Matuszewski”. Myślę, że Nagórski nie zna tu pełnej prawdy i że rzeczy musiał wyglądać jakoś inaczej. Trudno utwierdzić, by Matuszewski nie należał do POW już wcześniej. To on przygotował wystąpienie na zjeździe piotrogrodzkim, okazywał „duży aktywizm” i czynił przygotowania „zaję” zabiegów bez porozumienia z władzami związków (wojskowych Polaków), który miał na zjeździe reprezentować, a także że „mając wyraźne poglądy wiązane”, „usiłował przygotować pewien grunt pod obrady zjazdu”. Takich rzeczy nie robi człowiek samotny. Musiała być jakaś organizacja, która mogła to już być innego, jak tylko POW Skąpski z pewnością mianował Matuszewskiego kierownikiem akcji POW na Białorusi nie dopiero w czasie zjazdu, czy nawet po zjeździe, ale dużo wcześniej; może nawet o kilka lat wcześniej. Nagórskiemu zapewne zaproponował coś innego, co z rolą i pozycją Matuszewskiego nie kolidowało. Może jakąś nową gałąź organizacyjną, obejmującą większą kółka etniczne.

Rewelacje są informacje zarówno Nagórskiego, jak Szczepnego o roli Matuszewskiego na piotrogrodzkim zjeździe. Wiedzieliśmy już, że to Matuszewski postawił na piotrogrodzkim zjeździe wniosek powołania Piłsudskiego na prezesa honorowego⁷¹.

Zbliż relacji Szczepnego dowiadujemy się, że nie był to ze strony Mafu-

szewskiego indywidualny wyskok, ale postąpiłcie zawczasu przygotowane.

„Na jednym posiedzeniu zebrały grupy powłańczo-niepodległościowej” Piotrogrodzkiego Związku Polaków Wojskowych, gdzie omawiano program prac Zjazdu i taktykę. A. Włockowski wyznalił postulat wyboru Komendanta⁷². A potem już na samym zjeździe „Chor. Lubocznicki (...) udowodnił, że na honorowego prezesa Zjazdu Polaków Wojskowych mógłby być wyznaczony albo ktoś z żyjących uczestników ostatniego powstania albo, co byłoby najszlachetniejszym, komendant Legionów Polskich, Józef Piłsudski. (...) W tym mniej więcej momencie podczas bardzo żywej reakcji zgromadzonych na sal delegatów wybiegł na trybunę eztańskapitani Ignacy Matuszewski (delegat centrum) i w najbardziej doniosły sposób postawił formalny wniosek o wyborze przez adama-czka na honorowego prezesa Zjazdu Komendanta. (...) Po czym wśród niemiłkających oklasków i okrzyków uznał delegatów lewicy i centrum Komendanta Józef Piłsudski został obrany Honorowym Prezsem⁷³”.

Od Nagórskiego dowiadujemy się, (niezależnie od Szczepnego) że Matuszewski był na zjeździe „przywódcą (zw. centrum”.

Wiemy dzięki temu, co to było owo centrum. Nie tylko lewica, ale i centrum zjazdu oprowadane były przez piłsudczyków. To owo centrum sprawiło, że „Naczelni”, wojskowy komitet wykonawczy, wyłoniony przez zjazd, otrzymał jako prezesa piłsudczyka, później:

i endecji dojdzie, mocarstwem centralnym, Radzie Stanu, piłsudczyźnie, a także Kierędzkiemu się nie narazić. Było to tw. centrum, stojące na stanowisku wyodrębnienia oddzielnej formacji polskich w Korpusie, bez tworzenia samodzielną armii” (Grosfeld, op. cit., str. 34-35).

Grosfeld cytuje nadto interesującą depeszę z austriackiego archiwum, wysłaną przez przedstawiciela austriackiego MSZ przy AOK, tj. naczelny dowództwie austriackiej armii do hr. Czernina, ministra Spraw Zagranicznych:

„Według poufnych informacji, wybór Piłsudskiego był inspirowany przez zwolenników meowarów centralnych, ponieważ Piłsudski nie będzie w żadnym wypadku walczą partią z naczwem centralnym, po stronie której — mimo całej swej opozycji — bardziej stoi”. (Podkreślenie moje — J.G.).

Telegram z 16 czerwca 1917 roku H.H. Staussarchiv Liasse Krieg 3 g.k. 38. Grosfeld, op. cit., str. 35).

⁷¹ Szczepany, op. cit., str. 127.

⁷² Józł, str. 129-130.

szego wojewode, ministra spraw wewnętrznych i prezydenta Raczkiewicza, oraz w ogóle stał się ciśnień o kompromisowym układzie między dwiema grupami do wielkich zadań jakie spoczywały na jego barkach niedziatnym. To owo centrum zmusiło „prawicę”, to znaczy „endecję”, dążącą do zorganizowania wielkiej polskiej armii, do zgożenia się na to, że ta armia będzie się składać tylko z ochotników i do przyjęcia owego wspólnego wniosku centrum i prawicy, który przeszedł na zjeździe (przy sesji lewicy) większością 230 głosów przeciwko 8.

Najwiodoczniej piłsudczycy podzielili się na Zjeździe rolami. Jedni, tworzący grupę jawną i zwartą, opuścili zjazd, ogłaszając osobne oświadczenie, a tym samym sprawili, że zjazd został manifestacyjnie rozbity przez dokonany w nim formalny rozłam. Drugi jednak pozostali wśród tych, co na zjeździe stanowili większość i oni mieli chęć wojsko organizowania. Pozostali po to, by nie okazać konspiracyjnie penetrować, rozkładu i demoralizować.

Chyby to był za sens, z punktu widzenia piłsudczyków, całkowicie teren akcji wojskowej opuścić? Prowadziłby odtąd agitację za niewstępowaniem do wojska — ale „endecy” tworzyliby wojsko. Będoliby w jego wojska powstała, byłoby ono politycznym narzędziem „endecji”. To nie dość było przeszkadzając tworenia wojska. Trzeba było tworzące się wojsko oprowadzić wewnątrz. Mieć w nim komendę po to, by mieć na to wojsko wpływ. A więc trzeba było stanąć na stanowisku, że owszem, uznaje się fakt tworzenia wojska; niech ono będzie tylko ohońcicze, niech nie będzie antymieście, niech nie myśleć o walce na froncie, lecz tylko o powrocie do kraju — ale owszem, niech ono powstanie. Zajmując takie stanowisko można będzie w szeregu tego wojska działać. Widocznie taką właśnie rolę POW powierzyło Matuszewskiemu. Odegrał on na samym początku zjazdu bardzo demonstracyjną rolę, występując z wnioskiem o Piłsudskim (a także o Radzie Stanu), ale potem ze zjazdu nie wyszedł, oświadczenia lewicy nie podpisał i stał się na zjeździe przywódcą „centrum”, to znaczy jednym z przywódców większości zjazdu. A następnie zjawiał się w Korpusie Dowborza i podmiłnował ten korpus robotą konspiracyjną.

Cała jego postawa i w Rosji w czasie wojny i potem w okresie powojennym świadczy, że był to przez całe życie niezachwiany zwolennik polityki Piłsudskiego i fanatycznie wierny i żarliwy

wyznawcą Piłsudskiego jako mistrza i wodza.

Nagórski wydaje w tym samym, już cytowanym wyżej artykule kilka szczegółów, które to ilustrują.

Opowiada on, że w październiku 1914 roku kolo wsi Ślichechów pod Deblinem jako rosyjski chorąży rezerwy pozostł od samowolnie na patrol — w kierunku wojsk austriackich. „Domyslałem się tylko — a podzielał to niektórzy koleży — że będąc związany ideologicznie z legionami Piłsudskiego, które według ówczesnych naszych informacji miały się znajdować wśród wojsk austriackich, po drugiej stronie naszego frontu, usiłował nie tyle dokonać wywiadu, ile po prostu przedostać się do legionów”. Wywiad ten, a tym samym i ucieczka mu się zresztą nie udały.

„Kiedy po piewszey rewolucji rosyjskiej (marzec 1917) Polacy służący w armii austriackiej pozostali w naszym związku, jeden z nich powstał w Mińsku Litewskim. W kwietniu 1917 r. zwołaliśmy do Mińska zjazd delegatów tego związku do gmachu miejscowego teatru. Przewodniczył Władysław Raczkiewicz, wówczas również zmobilizowany chorąży rezerwy. Wśród delegatów jednej z armii znalazł się Matuszewski.

Tak więc, po raz pierwszy na tej scenie zabranej w miejsce które było przez wojnę pod silnym naciskiem importowanego żywiołu rosyjskiego, a które w czasie wojny przybrało charakter prawie zupełnie polski (...) zjawili się na scenie teatru na obwarce zjazdu weterani polskiego 1863 r. Wywołano to powszechne wzruszenie i szlachetność.

Ale szczerem niezwykłej sceny a zarazem jak gdyby symbolem wielkiego przewrotu była okoliczność, że ówczesnym dowódcą frontu zachodniego był gen. Hurko, syn słynnego wielko-rządcy Królestwa i przesiadawcy polskości, ów Hurko musiał na zjazd przybyć, by powitać go imieniem dowódcy, a złożyć hołd starym wojownikom o waleczność i odwagę.

Wątpli, by Hurko był wówczas szczerzy: działał niewątpliwie pod przymusem okoliczności (...)

Po dokonaniu aktu powitania Hurko natychmiast wyszedł.

Wtedy na tej samej scenie i w tym samym miejscu zjawiał się delegat Matuszewski i powiedział mniej więcej tak: „Zakuję, że gen. Hurko już nas opuścił, gdyż pragnął, aby razem z nami wzniósł okrzyk: «Niech życie wódz legionów polskich, komendant Józef Piłsudski!»

Powiedzenie to wywołało burzliwe oklaski i uznanie dla odwagi mówcy.

Pamiętać trzeba, że w owym czasie mało kto zdawał sobie sprawę z rzeczy wiat. ról Piłsudskiego, że przede wszystkim obecnymi na zjeździe nie wiedzieli o co właściwie robili. Było wiadome tylko, że dowódcy legionów na stronie austriackiej, że dąży do stworzenia samogodźnej armii polskiej i że na początku wojny władze rosyjskie zagroziły rozstrzelaniem legionistów pochodzących z zabioru rosyjskiego. W świetle tego rodzaju wspomnień, pomimo przewrotu, jak nastąpił w Rosji, oświadczenie Matuszewskiego, zwłaszcza zaś adresem generała noszącego nazwisko Hurko, brzmiało jak zachwale wyzwanie⁷⁴⁾.

Należy przypuszczać, że owe „burzliwe oklaski” po przemówieniu Matuszewskiego były organizacyjnie przygotowane. Zapewnia przybył on na salę wraz z grupą zwolenników, przypuszczalnie członków POW i być może już jego podkomendnych; i to oni powitali nazwisko Piłsudskiego oklaskami, które rezkała sali odruchowo i raczej bezmyślnie podchwycyła.

Trzeba zważyć, że był to kwiecień 1917 roku, a więc czas, gdy Piłsudski szczególnie jaskrawo demonstrował swe pretensjonalność. Wyzwanie, zwłaszcza nazwisko Piłsudskiego na zjeździe, poświęconym tworzeniu polskiego wojska, mającego walczyć przeciwko Niemcom, było nie tylko jaskrawym nieaktiem, ale aktem wrogim wobec polityki, zmierzającej do odbudowania Polski naprawe niepodległej.

Jeszcze jedna cytata z Nagórskiego. „Fo sąnchano majjorjwa. (1926 roku — J.G.) Matuszewski został dyrektorem departamentu politycznego ministerstwa spraw zagranicznych. W tym właśnie czasie spotkałem go kiedyś wychodzącego z biura na Wierzbowej (...).

⁷⁴⁾ Tak się składa, że można ten opis zestawiać z opisem tego samego zjazdu, zrobionym przez wspomnianego przez Nagórskiego generała Hurkę. Jako dowódca zachodniego frontu był on na niejednym zjeździe wojskowym w okresie bezpośrednio porowolucyjnym. Wbrew przypuszczeniom Nagórskiego był on szczerym zwolennikiem niepodległości Polski, choć nie chciał, by należały do Polski ziemie wschodnie.

Napisał on: „Przyjemnym wyjątkiem wśród tych wszystkich zgromadzeń (...) było zebranie polskich delegatów, których pierwszym celem było upewnić się jak można utrzymać dyscyplinę. Nuta patriotyczna przebiegała się we wszystkich mowach na kongresie. Mówiono przede wszystkim o informowaniu sprawnych wojsk, opartych na zwykłej dyscyplinie a następnie o wnioskach, dotyczących odbudowa-

Rzeczy sanacji zaczynały się dopiero zażyrowywać a sprór o zmianę konstytucji, którą zajmowała prasa, publiczna, która się gubiła w domysłach na temat zamiarów Piłsudskiego.

Zapytał mnie Matuszewskiego:

— Czy pan rozumie o co właściwie chodzi?

— Nie mogę tego powiedzieć.

— Jaki więc z tego wniosek?

— Ale on wszystko wie i rozumie. — Być może, ale także stanowisko to religia, nie polityka”.

Powwyższy obrazek, charakteryzujący Matuszewskiego jako osobę, pozwala łatwiej zrozumieć jakim sposobem człowiek bądź co bądź ideowy mógł z taką energią i zapałem prowadzić politykę tak dalece dla Polski szkodliwą: był to człowiek zaślepiiony, powodujący się fanatyzmem i bezkrytycznym posłuszeństwem.

Oto szereg biograficzne o Matuszewskim (1891-1946). Syn znanego historyka literatury, też Ignacego, studiował przed wojną na uniwersytecie w Warszawie; służył w latach 1914-1917 w wojsku rosyjskim. W roku 1924 awansował na pułkownika i został atatché wojskowym w Rzymie. W latach 1924-1928 był dyrektorem departamentu Ministerstwa Spraw Zagranicznych; w latach 1928-1929 posłem w Rzymie, w latach 1929-1931 ministrem skarbu. Fanatyczny piłsudczyk, był w latach 1926-1939 jednym z czołowych publicystów sanacyjnych, pisującym głównie w „Gazecie Piłsudskiej”, której był przez długi czas redaktorem naczelnym. Zmazał się jako sanacyjny publicysta także i na emigracji. Zmarł w roku 1946 w Nowym Jorku⁷⁵⁾.

Należał do masonerii, mianowicie do loży „Narodowej”. Był szefem Oddziału

niawolnej i niepodległej Polski. Zgromadzenie miało dość ciekawą organizację, na której się zebrano wedle w skład przyszłej Polski. Trzeba pamiętać, że w gubernii mińskiej Polacy wyróżnia się w mniejszości, ale ich ciężar intelektualny jest z pewnością znaczny, jako że większość dużych właścicieli ziemskich i znaczna część ludności miast są narodowości polskiej. Chłoptowo, najliczniejsza klasa ludności, jest bez wyjątku bierności i religii prawosławnej”. (General Basil Gourko, „Memoirs and Impressions of War and Revolution in Russia 1914-1917”, Londyn 1918, John Murray, str. 292).

⁷⁵⁾ Lam, „Podczarna encyklopedia”, op. cit., str. 443, Markert, „Osteuropa Handbuch: Polen”, op. cit., str. 733 i 678. Łoza, op. cit., str. 470-471.

⁷⁶⁾ Chajm, op. cit., str. 185.

II Sztabem). Ta ostatnia wiadomość jest szczególnie ważna. Oddział II był zakulisową, silną stacją, która, dzięki paratu władzy pod rządami Piłsudskiego, stał na czele Oddziału II oznaczało: być jedną z głównych podporządkowanych i jednym z najbardziej zaufanych ludzi Piłsudskiego. A wiadomo jest, że Oddział II na ogół wyrył z dawnych szeregów POW.

To ten człowiek trząsł za kulisami zjazdów wojskowych Polaków w Piotrogradzie, oraz panował konspiracyjnie nad I Korpusem generała Dowbora. (Grosfeld znalazł dane archiwalne, świadczące, że Matuszewski sprawował „Komendę POW Sztabu Korpusu⁷⁷⁾). Był także z pewnością prawą ręką Skąpskiego w całej jego konspiracyjnej działalności na terenie Rosji.

Wszedł następnie w ostry konflikt z rodziną Leńkichich Weclaw, syn Aleksandra Leńkichiego ostarzyły go potem o zamordowanie jego ojca. Jeszcze do tej sprawy powrócę.

Życiorys Matuszewskiego świadczy najlepiej o tym, jakie siły działały za kulisami akcji organizowania armii polskiej w Rosji i do stworzenia tej armii nie dopuszczał.

To nie samo tylko rozbiście zjazdu w Piotrogradzie przeszkodziło zbudowaniu w Rosji polskiej armii, choćby tylko tej siłki co ta, jaką potrafiliby sobie zorganizować Cześć, już nie mówiąc o armii na miarę siły liczebnej polskiego narodu, to znaczy pomilionowej lub miliońskiej. Wszakże posiadała mu północnej akcji agitacyjnej i konspiracyjnej POW i PPS, której celem i zadaniem było nie dopuścić do wypełnienia się istniejących kadr wlebotylicznej rzeszy ochotników oraz do zachowania postawy antyniemieckiej przez istniejącą formację.

ROLA FRANCOISZA SKĄPSKIEGO

Chętną osobą, która pokierowała akcją, zwrócić przedkłada organizowanie armii polskiej w Rosji był bezsprzecznie Franciszek Skąpski. To on stał na czele POW w Rosji, a więc kierował aparatem konspiracyjnym, który podminował najpierw związki Polaków, które się potworzyły w armii rosyjskiej a potem tworzące się na terytorium państwa rosyjskiego polskie kompanie. To on także wywierał wielki wpływ na polską o-

pinie publiczną w Rosji, będąc osobistością o wysokiej pozycji w społeczeństwie i zajmując czołowe stanowisko w wieloletnich organizacjach, a także, wedle rozpowszechnionego poglądu, będąc istotnym właścicielem i inspektorem wpływowego „Dziennika Petrogradzkiego”.

Należy mu poświęcić nieco uwagi osobno. Z zawodu inżynier, był czynny w rosyjskim przemysle budowlanym i metalurgicznym⁷⁸⁾. Był to człowiek niezmiernie bogaty.

Wedle pani Spustek, wyraził się on z organizacji Zjednoczenie Młodzieży Narodowej, ognis związanej z organizacją „Zet”, która miała powiązania z Ligą Narodową, ale około roku 1906 zerwała z „ercioją” i stała się jednym z czołowych obozu piłsudczyków⁷⁹⁾. Wiemy już o jego czołowej roli w Sokole i w Harceowie, oraz o jego przynależności do Związku Władz Czarnej, Czerwonej i Zrzeszenia Niepodległościowego. Był także na początku wojny jednym z organizatorów polskiego szpitala wojkowego w Piotrogradzie⁸⁰⁾. Informacje te nie dają jednak pełnego obrazu jego roli. Rola jego wynikała z ogromnego osobistego prestiżu, jaki posiadał, a także i stąd, że mając duże środki pieniężne, a będąc człowiekiem ofiarnym i walecznym, mógł poczynać finansową i waleczną, tego cieszyl się uznanem i wdzięcznością.

Skąpski jest w Polsce znany przede wszystkim jako współfundator Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Uniwersytet ten jest w pewnym stopniu naszym ciałem rzymsko-katolickim.

⁷⁷⁾ Mój ojciec, który w latach 1914-1918 także był czynny w rosyjskim przemysle metalurgicznym, stykał się z nim dość blisko na granicy zadowodny. To jest jeszcze jedno źródło moich informacji o nim.

Rzecz ciekawa, że nie ma u mnie wzmianki w polskich encyklopediach, ani w encyklopediach przedwojennych Trzaski, Ewerta i Michałowej, oraz Gutzenberga, ani w powojennej parskiej encyklopedii Lema, ani w „Czy wiesz, kto to jest?” Łoza, ani w powojennej encyklopedii krajowych. W „Polskim Słowniku Biograficznym”, rzecz prosta, nie ma jego życiorysu, gdyż litera „S” jeszcze się nie ukazała.

⁷⁸⁾ Były ejednoczeniowicze, mż. Franciszek Skąpski”, (Spustek, op. cit., str. 104). Aleksandra Gardlika nada (w przedzi J. B. Kozubowskiego), że był „zastawcą” (Aleksandra Gardlika, „Zarzewie 1909-1920”), Wspomnienia i materiały, Warszawa 1973, Inst. Wyd. Pax, str. 118.

⁷⁹⁾ Ibid., str. 164.

⁷⁷⁾ Grosfeld, op. cit., str. 94 powołuje się na Dawne Archiwum Wojskowe w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Relacje POW, 400, 20, 20.

Kiej Akademii Duchownej, jaka istniała w latach 1867-1918 roku w Petersburgu. Akademia ta była jednym z wielu ośrodków studiów teologicznych katolickich w państwie rosyjskim, na istnienie wyższej uczelni tego typu na ziemiach polskich w zaborze rosyjskim rząd rosyjski nie zezwalał. W latach 1910-1913 rektorem tej akademii był ks. Aleksander Kakowski, późniejszy arcybiskup warszawski i kardynał. W roku 1915 rektorem został ks. prałat Józef Radziszewski. Akademia ta miała wysoki poziom naukowy. Pomyśl przeniesienia Akademii do Lublina i przekształcenia jej w pełny katolicki uniwersytet, powołał podobno ks. rektor Radziszewski.

Następujące informacje ogłosił w Londynie „Pamiętnik Kijowski”:
„W kotowym okresie pierwszej wojny światowej wśród profesorów Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu zrodziła się myśl utworzenia w Lublinie katolickiego uniwersytetu, gdyż tylko po zwycięskiej dla zachodu wojnie odbudowane zostanie niepodległe państwo polskie. Embruzjastą tej myśli był zwłaszcza ks. Józef Radziszewski, profesor Akademii duchownej, oraz jego kolega, prof. Czesław Fallis. Późniejszy profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Myślą tą przejął się podówczas w Petersburgu również i inż. technolog Franciszek Skąpski, współwłaściciel z bratem swoim wielkiego przedsiębiorstwa budowlanego w stolicy nad Newą, który w ramach wojny posiadał ogromny majątek i swój wielomilionowy majątek dzięki udanym operacjom finansowym. Obliczał on, że dla pomieszczenia uniwersytetu konieczny jest wkład co najmniej 2 milionów rubli, potrzebny na zakup i urządzenie odpowiednich gmachów w Lublinie. Celem uruchomienia tej kwoty odstąpił on bratu swój udział w ich wspólnym przedsiębiorstwie i uzyskał wymienione pieniądze w rublach (jeszcze wówczas nie zdewałowanych), które swój cel w Lublinie spełniły.

Wszakże inż. Franciszek Skąpski nie zamierzał początkowo przekazywać tej kwoty od swego imienia. Namówił on na tę wielką ofiarę multimilionera, Polaka z Ukrainy, prowadzącego wówczas w Petersburgu operacje handlowe w skali ścisłe astronomicznych kwot, Karola Jaroszyńskiego. Ten ostatni miał w najbliższej przyszłości zwrócić inż. Skąpskiemu za zaangażowania przez niego sumę 2 milionów rubli... Wszakże rychno później Karol Jaroszyński, w związku z ówczesną sytuacją polityczną w Rosji zbankrutował i z tego powodu Franciszek Skąpski stał się faktycznym ofiarodaw-

cą. Wrócił on po wojnie do kraju i prowadził w Warszawie przedsiębiorstwo budowlane.

Informator nasz w Londynie, inż. Seweryn Leszczyk-Grabianki twierdzi, że F. Skąpski nigdy się nie chwalił z powodu swej inicjatywy, nie żałował jej i nadal wykazywał hojną ołtarność dla sprawy kultury polskiej, zamieszkując stale w Warszawie”.

Wiadomości podane przez londyński „Pamiętnik Kijowski”, przedrukował w Krakowie „Tygodnik Powszechny” w liście Czesława Lechickiego, pt. „Władcyw fundator KUL-u”, ogłoszonym w numerze z dnia 3 listopada 1968 r. List ten wywołał replikę Tadeusza Madiera, który w liście pt. „Fundatorzy KUL-u”, ogłoszonym w tymże piśmie w dniu 28 marca 1969 roku, pisał m. in. co następuje:

„Prostuję tylko te wiadomości, które mogłyby w ujemnym świetle przedstawiać intencje ofiarodawców.”

Pierwszą ofiarą na rzecz Uniwersytetu Katolickiego w Polsce (o Lublinie jeszcze wówczas nie było mowy) był czek na 40.000 (tysiąc czterdzieści) w o wym czasie wartości miliona zł, w sumie przez Jaroszyńskiego dla Skąpskiego na Bank Petro-Pariz w wyniku powstałych między nimi rozrachunków. Ze względu politycznych czek ten nie był zrealizowany zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem, ale zapoczątkował dalsze dotacje tak Skąpskiego, jak i Jaroszyńskiego, Skąpski wówczas, ze względu na brak czasu, rekinął finansowego, jakim był Jaroszyński, sam był tylko małą płótką. Toteż z inspiracji ks. Radziszewskiego postanowiono, że fundatorem Uniwersytetu ma być tylko Jaroszyński. Skąpski zaś oficjalnie był na Instytut Pedagogiczny organizującego się Uniwersytet i tak też traktowane były dalsze ich wkłady. Na zakup książek do biblioteki prowadził Skąpski dawną plebaniją, gdyż ks. Radziszewski nie chciał się o „drobną” sumę zwracać do Jaroszyńskiego. Skąpski finansował również pobory dla przyszłych profesorów.

*) Spustek, op. cit., 44. Autorka powołuje się na książkę biskupa M. Godolewskiego, „Z dziejów Rzymsko-Katolickiej Akademii Petersburskiej” Warszawa 1938. Ks. Radziszewski żył w latach 1871-1922; był współzałożycielem „Aptentum kapłańskiego” i w roku 1918 organizatorem uniwersytetu w Lublinie. (Cm., „Podręcznik encyklopedia powszechna”, op. cit., str. 699.)

*) „Uwagi o Karolu Jaroszyńskim i Franciszku Skąpskim”, artykuł nieopisany, „Pamiętnik kijowski” tom II, Londyn 1967, nakładem Koła Kijowian, str. 112-114, cytama ze str. 112-113.

Trzeba pamiętać, że w o wym czasie uniwersytet istniał tylko w marzeńkach jego organizatorów. Płotka o tym, że Jaroszyński miał w najbliższej przyszłości zwrócić inż. Skąpskiemu za zaangażowaną sumę, i czego w związku z ówczesną sytuacją polityczną w Rosji nie mógł uczynić i z tego powodu Franciszek Skąpski stał się faktycznym ofiarodawcą powstała prawdopodobnie w związku z o wym czekiem na czterdzieści tysięcy funtów szterlingów (...).

Stanowczo trzeba stwierdzić, że Skąpski nie został fundatorem mimo woli, a był świadomym swych celów ofiarodawcą na równi z Jaroszyńskim, choć nie w tym stopniu co ów czekają.

(...) Należy podkreślić, że mimo ogólnej nuty sprzeciwów, spowodowanej przez rewolucyjny prąd i postępującą dewaluację carskich rubli, obaj ofiarodawcy nie zabezpieczali jedynie własnych interesów z szybko topniejącego osobistego majątku, lecz czuli się zobowiązani do dalszych świadczeń na uniwersytet. Nie dali i kto dał więcej, byłoby ich moralnie nie licząc się ze względami aktualnych w o wym czasie wypadków, taktyki i oceny współczesnych osób musi uznać, że fundatorami katolickiego Uniwersytetu w Lublinie był Karol Jaroszyński i Franciszek Skąpski. Zapewne nie da się ustalić, jakie sumy ogółem ofiarowali na Uniwersytet Jaroszyński i Skąpski, gdyż jest to pewne, że bez ich materialnego poparcia idea ks. Radziszewskiego nie mogłaby się

ureczywistnić” (14). (Podkreślenia moje — J.C.).

„Skądświele lat temu, nie pamiętam już od kogo (może od moich rodziców?), że Skąpski był w stanie przedzielić z Rosji wielkie sumy pieniężne na Uniwersytet Lubelski, to był w stanie dokonywać przelewów przez jakies banki w krajach neutralnych, czy też alianckich.”

„Obyznie dzieło, jakim było ufundowanie, do spółki z Jaroszyńskim, Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie świadczy jakiej skali działaczem, o jakich osobistych możliwościach, jakim goście i o jakich horyzontach był Skąpski.

„W Istocie dokonanie tego dzieła właśnie przez Skąpskiego, czy też przy jego wybitnym współdziałaniu, rysuje się jak fakt historyczny. A to miarodajnym dlatego, że jak się w najnowszych czasach okazało, Skąpski był członkiem masonerii. A masoneria nie jest instytucją popierającą Kościół Katolicki.

„Rewelacje o tym, że Skąpski był masonem, ogłosił pierwotnie Ludwik Haas w roku 1969 i 1971”.

„Skomentowałem te informacje przed kilkoma laty.”

„Ze masonem był polityk biskup Pilsudskiemu, niszczyciel armii polskiej w Rosji, zwolennik państw centralnych, wydawca pisma stojącego po ich stronie i komendant POW — to zdziwianie nie budzi. Ale Franciszek Skąpski był jeszcze kimś innym. Ten niesłychanie inteligentny człowiek był współzałożycielem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

*) Dla porządku należy tu przytoczyć ogłoszone informacje o Jaroszyńskim, by także i jemu oddać sprawiedliwość. Wskazywał inż. Madler pisać (ibid):

„Nie ma podstaw do sprzecznych ze sobą twierdzeń, raz że Skąpski uprosił Jaroszyńskiego, by z kasą Skąpskiego figurował jako fundator, po wtóre że Jaroszyński miał je koby zwrócić mu te kapitały. Jaroszyński był fundatorem nie tylko w tym wypadku, stąd go było finansowo i moralnie, by działać we własnym imieniu. W Piotrogrodzie nabył przy Kriukowym Kanale były teatr i uzurzył go pod nazwą zGodała na społeczny dom dla różnych organizacji w Piotrogrodzie. W innym wypadku kupił nad wyzwozem Nowy księżcy pałac, mający na tyłach od ulicy Galenej wielką kamienicę, którą oddał na rzecz Harcusztwa Połskiego do dyspozycji Skąpskiego, będącego komendantem Piotrogrodzkiej Chorągwi.”

„Pamiętnik Kijowski” (ibid., str. 113-114) pisać w dalszym ciągu powołując się na wspomnienia Seweryna Grabianki, co następuje: Karol Jaroszyński „pochodził z bogatej rodziny polskiej i posiadał na Podolu majątek Anto-

poł nad Dniestrem (oraz znaczny udział w cukrowni Gniefań). Był samorodnym geniuszem w dziedzinie spekulacji finansowych. Warunki pierwszej wojny światowej i zwłaszcza jej lat końcowych (...) stwarzały szczególne warunki do ujawnienia odnośnych talentów (...). Pożyczył ją (Fortuna) wielokrotnie dzięki operacjom finansowym i gospodarczym w latach 1946-4919. Stał się w tym okresie właścicielem majątku zwróconej wartości: kilku banków, blisko dwóchdziesiąt cukrowni, różnych przedsiębiorstw kolejowych, młynów, przedsiębiorstw żeglujących śródlądowo, obzernych obszarów leśnych w północnej Rosji, nieruchomości w Petersburgu itd. Urzuwał się jednak władza i strój bolszewicki. Obyznie wartości odcuaba gnia. Karol Jaroszyński przyjechał do Warszawy jako człowiek pozbawiony wszelkich środków i ciemi tam przez wiele lat niedostatek, zachowując mimo to pogodę i spokój ducha jak też właściwy mu swisty wdzięk w obecności z ludźmi.

(...) Karol Jaroszyński jeszcze przed postanowieniem wypłacenia 2 milionów rubli na projektowany uniwersytet w Lublinie, czego wobec

(...) Jakże były powody, które skłoniły wybitnego polskiego masona i masonskiego polityka do przyłączenia się do założenia w Polsce katolickiego uniwersytetu¹⁰⁾?

Zwłazkie wznamienil w pracach Hassa znalazily potwierdzenie w o wiele obszerniejszych rewelacjach, które swietlo ogołosil Leon Chajin. Podaje on, że nazwisko Skąpskiego figuruje w „Dzienniku Korespondencyjnym Ogólnym W. J. Sekretariatu WVLN¹¹⁾” tj. prawdomówności „wolnomularskiego Sekretariatu Naczelnego Wielkiej Rodowej Polskiej”, w „Liście masonów, sporządzonej przez organa policyjne”, w „Archiwum Akt Nowych w Warszawie, oraz w „Relacji «Tomasza Rysia», b. członka loży Kopernicko¹²⁾”.

„Pisze ponadto: „Z relacji wolnomularza «Tomasza Rysia, członka gylfickiego «Krytykanta», wiadomo, że między innymi starał odmówiono afiliacji do zakonu bylemu członkowi petersburskiej loży, Inz. Julianowi Rummlowi, dyrektorowi Żegluga Polskiej, prezesowi Związku Armatorów Polskich, bylemu zastępcy prezymta m. Gdyni, prezesowi oddziału YMCA, organizatorowi Rotarj Clubu, prezesowi Izdy Morskiej i KOLONIALNEJ itd. Miejsce porozumienia się z Rummlowem Wielki Warsztat WLN (Wielkiej Loży Narodowej — przyp. J.G.) zlecił Fr. Skąpskiemu. W rezultacie 24. X.1931 zwrócono jednak Rummlowi jego wolnomularskie dyplomy i odmówio-

no afiliacji do zakonu¹³⁾». (Podkreślenia moje — J.G.).

Oraz: „Do loży «Kopernicki (należał ...) do działaczy gospodarczych członków loży nalezy wymienić ponadto Inz. Fr. Skąpskiego (...). Franciszek Skąpski był przed powstaniem niepodległego państwa działaczem Polskiego Zrzeszenia Niepodległościowego, Polskiego Komitetu Demokratycznego w Petersburgu, komendantem POW na Rosji. W różnych okresach swego życia manifestował głębokie przywiązanie do katolicyzmu. Melchior Wańkowicz opowiadał, że Skąpski zwierzył mu się, że zerwał z katolicyzmem wtedy, gdy jeszcze w czasie pobytu w Rosji jakiś ksiądz usłował wykorzystać jego spowiednia dla celów politycznych. Skąpski wracał jednak do katolicyzmu, był z natury fideistą. W powstaniu stopyu przyczynił się do ufundowania lubelskiego Uniwersytetu Katolickiego, ofiarowując na ten cel milion rubli w złocie, które uzyskał dzięki jakimś operacjom wartościowymi papierami obszarnika milionera Karola Jaroszyńskiego. Na początku lat dwudziestych związał się z kiercom wspólnie z pretem Kłim Bem-nedyktem. Razem zawiązali bractwo moralnych i społecznych celach, w duchu katolicyzm. Skąpskiemu udało się na krótki okres wciągnąć do tego bractwa szereg osób ze środowiska wolnomularskiego, m. ja. Romana Knochla i Juliusza Łukasiewicza. Gdy poruczył religian-

Choć mieszając (wraz z rodzicami) do inazych oraz w 1918 roku przy ulicy Galerniej, nie o tym nie wiem, by istniała tam jakaś kopia, oddana harcerstwu. Być może była to operacja dokonana na szczeblu prawnym, ale nie wprowadzona pod rządami bolszewickimi w praktyce w życie.

¹⁰⁾ Ludwik Hass, „Rozwój organizacyj wolnomularstwa w Polsce międzywojennej”, „Najnowsze dzieje Polski, Materiały i Studia z Okresu 1914-1939”, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, tom XIV, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 81-113, informacja o Skąpskim na str. 95. Oraz Ludwik Hass, „Rosyjskie wolnomularstwo lat 1906-1918. (Fragment z dzieł wolno liberalizmu w Rosji)”, „Studia z dzieł ZSSR i Europy Środkowej”, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, tom VII, Wrocław, 1971, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, str. 127-178, wzmianka o Skąpskim na str. 174.

¹¹⁾ J. Giertych, „Współfundator Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — masonem”, „Opoka”, Londyn, nr 5, lipiec 1972, str. 58-59.

¹²⁾ Leon Chajin, „Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej”, 1975, op. cit., str. 614, także str. 592 i 594.

¹³⁾ Chajin, op. cit., str. 226.

fiki zakon, stał się zagrożeniem wyznawcą filozofii hinduskiej. Jeszcze na krótko przed śmiercią, przetrwał w Wądkowicach, że Chrystus żył i ma okazałą świątynię w Himalajach. Ten uzdolniony inżynier, przerażający się z jednej kraćowości w drugą, był ponadto związany z odłamek okultyzystycznym czachowostawskiej masonerii i należał prawdopodobnie do loży berneńskiej. Przypuszczalnie była to loża okultyzystycznej szkoły Bo Yin Ra (Schneiderfranken), Skąpski przetrzymując szereg dzieł (tule publikowanych tego, bardzo ekskluzywnego okultyzmu-metapsychika i w okresie okupacji był organizatorem warszawskiej loży studującej dzieła Bo Yin Ra¹⁴⁾). Podkreślenia moje — J.G.).

Informacje podane wyżej bynajmniej nie stanowią dowodu, że Skąpski kiedykowiak „wracał do katolicyzmu” i że związał się z kiercom. Jeśli organizowaw „duchu katolickim” kółko o „moralnych i społecznych celach”, do którego przyciągał takie wybitne osobistości masonskie jak Roman Knoll i Juliusz Łukasiewicz, to oznacza to tylko, że usłował stworzyć ośrodek kontaktów masonsko-katolickich i zapewne penetracji masonskiej do kół katolickich; fakt jego bliskich stosunków z księdzem Radziewskim oraz jego roli w założeniu uniwersytetu katolickiego z pewnością nie takie przedwzięcie ułatwiał. Jego właściwe oblicze ujawnia fakt jego zainteresowań okultyzystycznych. A trzeba pamiętać, że uzdolnienie i zainteresowania okultyzystyczne wiązały się z najwyższymi wtajemniczeniami masonskim.

Z pewnością należał do masonerii nie tylko w okresie międzywojennym w Polsce, ale już w Petersburgu. Wskazuje na to wyznaczenie go do załatwienia jakiegoś konfliktu z petersburskim masonem, Rummlowem.

Skąpski robił wrażenie bardzo wysoko wtajemniczonego masona, który wywierał wpływ na najznakomitszych ludzi, samemu utrzymując się w cieniu. Taką pozycję zajmują z reguły najwyższymi wolnomularstwu potencjał zakulisowy. Ugerza we wszystkim co robił zastanawiająca anonimowość: stał na czele POW w Rosji, ale nie nabrał w tej roli rozgłosu, posługując się raczej innymi ludźmi, takim, jak Matuzewski; przewodził w założeniu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ale zastąpił się Jaroszyńskim; tłumaczył na język polski dzieła „ekskluzywnego okultyzmu metapsychika”, ale ich nie ogłosił drukiem (czy były dostępne w odpisach dla wtajemniczonych?); żył w Polsce przez cały okres międzywojenny,

aby był przeciż człowiekiem o dużych możliwościach i o tytuliach do zasługi — a pozostawał przez cały czas w cieniu.

Wygląda na to, że zmieszanie dzieła budowy wielkiej polskiej armii w Rosji, będącej częścią sił zbrojnych alianckich, oraz zdolność w momencie zakończenia wojny odegrać rozstrzygającą rolę w budowaniu Polski nie tylko niepodległej, nie tylko zjednoczonej ale i potężnej, zostało powierzone „człowiekowi bardzo za latami wpływowemu”.

Do tego, co o Skąpskim wiemy, zdaje się nie pasować jego rola w ufundowaniu uniwersytetu lubelskiego.

Pisałem już o tym co następuje: „Oczywiście niezbadane są ludzkie myśli i motywy. Nie godzi się formułować posądzeń w sposób zbyt kategoriyczny. Ale jako przypuszczenie co najmniej hipoteza, że mogła tu odegrać rolę (długoplanowa polityka masonerii, zmierzająca do zdobycia sobie wpływu na Kościół. Może chodziło o zbudowanie instytucji, która formowałabędzie wykształcony kier katolicy i wychowywał inteligencję katolicką w duchu dla masonerii pożądanym? Urabiał ją w duchu pojęć katolicyzmu postępowego, miałe przetrzymać wzkiężnego?”

Oskarżenia, że „wokół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego snuły się jakieś dziwne, nieortodoksyjne wpływy i oddziaływania, wypowiedziane były w Polsce od bardzo wielu lat. Wiadomość, że współfundatorem tego uniwersytetu był mason, nadaje tym oskarżeniom jakiś nie uzasadniony, że w każdym razie nie, bardziej skonkretyzowana treść. Informacja o finansowym źródle i podstawie Uniwersytetu Lubelskiego, jaką dla nas stanowi odkrycie, czy też niedyskrecja Hassa, także zastanawia się nad tym, czy aby w podobnych okolicznościach nie podochodziło do pozakładania także szereg innych katolickich uniwersytetów w świątku, na przykład w Ameryce Południowej i Północnej, gdzie uniwersytety te stały się w tytu wypadkach gniazdem fermentu i wywrotu w Kościele? Może właśnie to chodzio? A wyntki i owoce pojawiły się dopiero po wielu, wielu latach? I może w Lublinie plemnowano to samo¹⁵⁾.”

Podam do powyższych uwag jeszcze kilka.

Fundując lub biorąc udział w ufundowaniu Uniwersytetu Lubelskiego, Skąp-

¹¹⁾ Ibid., str. 218.

¹²⁾ J. Giertych, „Współfundator Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — masonem”, op. cit.

zaki dokonal bardzo wielkiego i cennego dzieła. Instytucja ta, jedyna w swoim rodzaju między Łabą a Pacyfikiem, jest potężną twardzą myślą katolicką, wiary katolickiej i Kościoła. Za sworzenie tej instytucji trzeba być Skąpskiemu wdzięcznym. I trzeba się cieszyć, że jego zdolności finansowe i jego osobiste materiały powodzenie powołały mu tego do końca.

Nie trzeba także być podejrzliwym ponad miarę. Jak już powiedziałem: niechadane są ludzkie myśli i motywy. Skąpski mimo błędnej polityki, jaką prowadził, był Polakiem i z pewnością chciał leżało mu na sercu uratowanie częściowej, w latocie polskiej placówki naukowej, jaką była katedra akademicka w Krakowie w Pokostarskiej, zagrożonej w swym istnieniu przez postępy bolszewickiej rewolucji. Znal się z niektórymi profesorami tej uczelni, zwłaszcza z ks. rektorem Radziszewskim i mógł się zapalić do ich planu przeniesienia tej akademii do mającej stać się niepodległym państwem Polski i rozważowania w uniwersytecie. Skąpski nie wierzył w zwycięstwo alianckie nad Niemcami, nie przykładał ręki do polityki budowania Polski zjednoczonej, politykę jaką prowadził opierał na założeniu opierania się Polski o Niemcy i zbudowania polskiego państwa, z grubszą na miarę byłego Królestwa Kongresowego — ale do niepodległości tego państwa dawają i mógł mieć osobistą ambicję stworzenia w tym państwie uniwersytetu, który postać drugiego obok Warszawy uniwersytetu, choćby mającego ideologicznie oblicze nie całkiem po jego myśli. Wszystko to można uznać za dostateczne wyjaśnienie jego motywów. Były to motywy szlachetne i przyniosły zbrojne owoce.

Ale swoją drogą, ufundowana katolickiego uniwersytetu przez masonów jest faktem raczej dziwnym. Trudno się nad nim nie zastanawiać.

Wykolejenie polityki organizowania armii polskiej w Rosji dokonało się w czasach, gdy rządził w Rosji, lub z rądem rosyjskim nadawał tom Aleksander Kiereński i gdy Rosja była liberalną republiką, silnie podmywaną przez anarchię i such rewolucyjny bolszewizm, ale mająca wciąż jeszcze jako tako funkcjonujący rząd i jako tako zorganizowaną armię, oraz nadal utrzymującą front niemiecki, prowadzącą antyniemieckie operacje wojskowe i należącą do antyniemieckiej koalicji. Plan zbudowania armii polskiej w Rosji zniszczony został po pierwsze przez rozkład zjednoczenia Piotrogrodu, a po wtóre przez agitację w szeregach wojskowych ro-

syjnych, jak niepowstaniem Polaków do polskiego wojska. Dokonane to zostało drogą częściowo jawnej, a częściowo konspiracyjnej akcji, na której czelę stał Skąpski.

Później, gdy organizacja POW w kraju, która już nie kierowała, dawano wrażeń, że organizacja Pilsudskiego była stanowiąco coraz wyraźniej proklamując i antyniemieckie, drogi Skąpskiego i „peowiaków” w kraju i przybyłoby z kraju się rozeszły. Latem 1918 roku, w okresie gdy już od dawna utrwalona była w Rosji władza bolszewików, polityka Skąpskiego była już mała, nie działaczy POW z kraju, takich jak Hołkowi, którzy w tym czasie, głównie drogą przez Ukrainę jeździli do Rosji. Hołkowi pisze:

„Skąpski (...) stał się jednym z najbardziej energicznych przeciwników i dei armii polskiej w Rosji, a następnie wybitnym działaczem w tym polskim obozie na emigracji, który całkowicie pozedł po linii Rady Regencyjnej”¹³⁾.

Do traktata breszkiński Skąpski jeździł do kraju, współdziałając tam z obozem Rady Regencyjnej. Jeździł nie tylko do kraju. Jeździł także — z kraju — do Magdeburga, gdzie widział się z internowanym tam Pilsudskim. Siłny list Pilsudskiego do członka Rady Regencyjnej, Lubomirskiego, datowany w Magdeburgu z dnia 22 lipca 1918 roku, przewleczony był z Magdeburga do Warszawy przez Skąpskiego¹⁴⁾.

Jest oczywiste, że odbył w Magdeburgu z Pilsudskim rozmowę. O czym? Czy się ze sobą zgadzali? Czy się w pogładał i ocenił sytuację różnił? Nie posiadamy o tym relacji.

Jest miłe pamiętać, że Skąpski po wyjeździe z kraju wrócił jeszcze do Piotrogrodu i składał tam w społeczeństwie polskim relacje o swojej podróży. Ale może się mylić? Podróż do Magdeburga musiała w takim razie chyba mieć miejsce w czasie jakiejś następnej podróży do kraju¹⁵⁾.

¹³⁾ Hołkowi, „Przez dwa fronty”, op. cit., tom I, str. 258.

¹⁴⁾ Stefan Krzywoszewski, „Długożycie. Wspomnienia”, Warszawa 1947. Biblioteka Polska w Toruniu. Tom I, str. 305.

¹⁵⁾ Powyższe informacje opieram na własnych wspomnieniach.

W pierwszej połowie 1918 r. terror bolszewicki w Piotrogrodzie dopiero się zaczynał i jeszcze się nie zwracał przeciwko Polakom. Polacy nie mogli nie cieszyć się w swym życiu organizacyjnym na ogół zupełną swobodą i nie miało świadomości rodzących się niebezpie-

PRÓBA ZAKWESTIONOWANIA ROLI PISUDZCZYKÓW

Oczywista błędność polityki niedopuszczenia do powstania w Rosji dużej armii polskiej, oraz spowodowanie tego przez obóz pilsudczykowy, są dla tego obozu faktem ambarystycznym. Pocucie tego zaambarystycznym sprawdło, że w końcu — po wielu latach — przedsięwzięto ze strony tego obozu próbę zakwestionowania autentyczności instrukcji, jaką Kunowski przywoził do Sztokholmu i przekazał Skąpskiemu i Siwłkowi, pilsudzkim publicyści i politycy z obozu pilsudczykowskiego. Tymczasem, że Kunowski rzeczywiście stanowiąco obozu nie reprezentował i że wykonanie tej instrukcji przez POW i PFS w Rosji było nieporozumieniem.

Już Hołkowi pisał, że „instrukcje te (Kunowskiego) były sprzeczne nawet już z ówczesnym nastrojeniem PFS w kraju”¹⁶⁾ co już wyżej przytoczyłem i skomentowałem.

Pobóg-Malinowski usługę całkiem bezceremonialnie uwinął obóz Pilsudczykowy od odpowiedzialności za instrukcje Kunowskiego i przypisał te instrukcje wpływowi Studnickiego, Sikorskiego i Kota. Pisze on w książce wydanej w roku 1953 co następuje:

„Uchwalił listwy zjazdowej w Piotrogrodzie były „konsultacja spotkania i narad w Sztokholmie (w maju 1917) działaczy polskich z Rosji z wysłannikiem Rady Stanu Wł. Kunowskim. Jak wielu innym, tak i Kunowskiemu wędrowało się wówczas, że rewolucja w Rosji i rozkład armii rosyjskiej zapewniły ostatecznie zwycięstwo Niemcom; dlatego cała trzecia wyprawa do Sztokholmu, Sikorskiego, i Kota, stojących wtedy na gruncie ścisłego współdziałania z Niemcami. Kunowski i Sztokholmie storpedował więc ostatecznie instrukcje Pilsudskiego, przed rękiem przez Sokolnickiego przekazaną POW

—

czność. Jako ilustrację postawy, jaką Polacy wtedy w Piotrogrodzie zajmowali, wymienie to, że aż do wyjazdu z Piotrogrodu do Polski (około czerwca 1918 roku) przed front pod okupowaniem przez Niemców Pskowem) stale chodzili po Piotrogrodzie w harcowskiej „maciejówce” z polskim orzełkiem, wyglądającej jak czapka wojskowych polskich korpusców.

Odbywał się wówczas w Piotrogrodzie miesięczny zjazd polskich politycznych zebrań dyskusyjnych i sprawozdawczych.

¹⁶⁾ Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, op. cit., tom I, str. 321.

¹⁷⁾ Ibid., str. 340.

w Rosji, Pilsudski o zjeździe sztokholmskim dowiedział się post factum, że złożonego w Radzie Stanu sprawozdania Kunowskiego. Na próżno jednak szukał dróg do skomunikowania się z działaczami w Rosji i ponownego polecania im, by powołali organizację i rozwił wojska; wysłanie emisariusza okazało się niewykonalne, bo polskie czynności aktywistyczne z Rady Stanu i dawnego Departamentu Wojskowego pobudziły Niemców do wzmożonej i surowej kontroli w urzędach paszportowych¹⁶⁾.

Pobóg-Malinowski pisze ponadto: „Lewicę, niepodległośćową, przez Kunowskiego i Sztokholmie wprowadzona w błąd”¹⁷⁾.

Smieć to słowa: „storpedował instrukcję”; „ponowne polecenie”; „wysłanie emisariusza”; „wprowadzona w błąd”.

Nasuują się pytania: jak brzmiała owa storpedowana instrukcja z roku poprzedniego? Jak brzmiał ów „ponowne polecenie” i gdzie się zachował jego tekst, lub choćby tyko ustna o tym tekście relacja? Kim był ów emisariusz, który miał te instrukcje, zawieźć? Jaką drogą starał się wyjechać? Dlaczego, jeśli Niemcy przeszkodził mu w wyjeździe, zapewne do Szwecji, on sam lub ktoś inny zamiast tego nie spróbował pojechać przez Anglię do Szwajcarii, co było przecież o wiele łatwiejsze, albo nawet przebić się wprost do Rosji przez niezbyt w roku 1917 szczelny front?

Podstawą wystąpienia p. Pobóg-Malinowskiego jest niewątpliwie o trzy lata od niego wcześniej wystąpienie dwóch czołowych polityków obozu Pilsudczykowego, byłego ministra i marszałka szwajcarskiego, byłego ambasadora Międzynarodowego, Michała Sokolnickiego, którzy w dniu 18 czerwca 1950 roku, polemizując z mną, ogłosili dwa listy otwarte, odznaczające się w imieniu obozu pilsudczykowego od odpowiedzialności za instrukcję Kunowskiego.

Należy je tu przytoczyć. Ambasadorem Sokolnickim pisze w ście, którego fragment już wyżej cytowałem: „W związku z uwagami p. Jedrzejka Glierycha na temat wojska polskiego w Rosji (...) stwierdzam co następuje:

1) W Sztokholmie odbył się w sprawach POW w Rosji dwa zjazdy: pierwszy w czerwcu-lipcu 1914, drugi, o którym pisze Tadeusz Hołkowi, w maju 1917.

Wiosna 1916, w związku z przybyciem do Józefa Pilsudskiego delegata POW z Rosji, który w kwietniu t. r. zmarł w Krakowie, komendant (Pilsudski — J.G.) delegował mnie do Skandynewii

na spotkanie z p. Franciszkiem Skąpskim.

Odbyły się wówczas następujące spotkania: z p. Władysławem Kunowskim, przybyłym z Ameryki i kłopotliwym w maju; z p. Skąpskim, przybyłym z Petersburga — w Sztokholmie w czerwcu-lipcu; wreszcie — w tymże okresie — zebranie w Krystianii (Oslo) dla uzgodnienia akcji niepodległościowej, w którym uczestniczyli: August Załeski z Londynu, Skąpski i Wojciech Baranowski z Petersburga, Kunowski z Ameryki i ja w charakterze delegata Pilsudskiego.

Skąpski przekazał mi raport POW w Rosji dla Komendanta.

Ze swej strony z całym naciskiem, w imieniu Komendanta zwróciłem uwagę, Skąpskiemu: a) na kryzys legiionowy i niezdolność dojścia do porozumienia z rządami i dowództwem austro-węgierskim; b) na podziałce amoiństwa polskiej siły zbrojnej; c) na istnienie ugodowych i likwidacyjnych tendencji w NKN — sprzecznymi z programem niepodległościowym i z założeniami akcji zbrojnej Pilsudskiego; c) na wynikająca stąd konieczność największej spójności i bezkompromisowości obozu POW, tak abo akcja jego mogła się stać współczynnikami akcji Pilsudskiego, umożliwiającymi mu skuteczniejszą obronę samodzielności wojska oraz twardszą taktykę w stosunku do mocarstw środkowych.

2) W czasie mojego pobytu w Skandynawii nadeszły wiadomości o groźnej dla wojsk austriaków ofensywie Brusilowa i przyśpieszeniu działań Baranowskiego i Seweryna Czetyrtyńskiego z Petersburga informację o zaostrzających się kryzysie wewnętrznym w Rosji, o zbliżaniu się rewolucji.

Wiadomości te nie naruszyły w niczym zasadniczej treści moich instrukcji dla Skąpskiego, zaostrzyły one jedynie ich akcenty polityczne. — W wypadku ponownego zajęcia przez Rosję części ziem polskiej, wkładaliśmy na niego obowiązek wznowienia w całej rozciągłości, poza frontem rosyjskim, organizacji i działalności POW; w wypadku rewolucji w Rosji idealnym nacisk na potrzebę wyodrębnienia i samodzielnej akcji polskiej.

3) W chwili, gdy opuszczałem Skandynawię przybył tam moimi śladami jako delegat NKN p. Stanisław Kot; nie zdążył on już spotkać się ze Skąpskim, ale wywarł wpływ na podanego i bezkrytycznego Kunowskiego; wskutek tego Kunowski przerwał łączność z obozem niepodległościowym, poddał się instrukcjom NKN i jego agenturam, a

występując w rok potem na zjeździe niepodległościowym w Sztokholmie działał bez porozumienia z Pilsudskim i wybrał inny cel.

Po wybuchu rewolucji w Rosji Pilsudski za późno szukał drogi do przekazania tamtejszej POW owych instrukcji; uzyskanie paszportu zagranicznego dla mnie lub dla innego, imniej eksponowanego delegata było dyskutowane na Szuwskiej, ale okazało się niewykonalne: wszystkie komunikacje znajdowały się pod kontrolą departamentu politycznego Rady Stanu, lub czynników dawnego NKN, faktycznie zaś — pod zaciągającą się kontrolą austro-niemiecką i były skutkiem tego niedostępne dla obozu niepodległościowego.

Jestem świadkiem bezpośrednim, iż ówczesna myśł Komendanta pracowała naj sposobem skomunikowania się z pozostałymi wojskami polskimi w Rosji i nad kierunkiem organizacji i rozwoju tego wojska, toteż instrukcje Komendanta, gdyby mogły być przekazane POW w Rosji byłoby szły po linii tworzenia armii i utrzymania jej całkowicie niezależności od instytucji podległych Austro-Niemcom.

Nie wiem, kto podkopywał Kunowskiego instrukcją, z którymi dał się on w maju 1917 do Sztokholmu; w każdym razie nie pochodziły one od Pilsudskiego ani od nikogo z jego podkomendnych; ja osobście, będąc wówczas sekretarzem Komendanta, ani o zjeździe w Sztokholmie, ani o instrukcjach Kunowskiego nie wiedziałem.

Skąpski nie miał prawa odwołania od Komendanta, chociażby instrukcje i miał rozumieć, że nie pochodziły one od Komendanta głównego — Pilsudskiego; toteż stanowisko zajęte przez niego w roku 1917 w Sztokholmie i później w Petersburgu stanowiło niesubordynację; poza tym, było ono sprzeczne z podstawowymi założeniami polityki Komendanta, wyrażeniami mu przeze mnie w roku 1917.

4) W swoich uwagach na powyższy temat p. Giertych zdaje się nie widzieć, albo nie rozumieć, różnicy jaka istniała zawsze między Pilsudskim i obozem niepodległościowym z jednej strony, a obozem ugody austriackiej czy austro-niemieckiej z drugiej; różnicy, zaostrzającej się i pogłębiającej — z czasem — od NKN do usadowienia w Radzie Stanu od wiosny 1917.

Pan Giertych zdaje się również nie rozumieć, na czym polegała istotna różnica między Pilsudskim a obozem N.D. (... Dalej rozważania na temat „endecji”¹⁸⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Pulkownik Miedzkiński pisze:

„Pan Jędrzej Giertych (...), znawcą instrukcje zalecającą przeciawianie się w tworzeniu armii polskiej w Rosji, udełona przez Władysława Kunowskiego przedstawicieli obozu niepodległościowego w Rosji na zjeździe sztokholmskim w maju 1917 roku instrukcją kół niepodległościowych (podkreślenie B.M.) z Warszawy, popemnia błąd tym dziwniejszy, że zna on książkę Holwika, która cytuje w swoich artykułach. Była to w rzeczywistości instrukcja, odpowiadająca stanowisku obozu aktywistycznego, kierowanego przez p. Władysława Studnickiego i Władysława Sikorskiego. Obóz ten działał wręcz sprzecznie z polityką obozu niepodległościowego, kierowanego przez Józefa Pilsudskiego, już od chwili zajęcia Warszawy przez Niemców w sierpniu 1915 kiedy Pilsudski przeciwstawił się dalszemu werbunkowi do legiionu. Sikorski zaś werbunkowi temu się poddał. Przeciwiństwo to pogłębiało się w miarę dalszego rozwoju wypadków — że zacytuje tylko wystąpienie Pilsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego z legiionów w r. 1916, a następnie ustąpienie Pilsudskiego z Rady Stanu w r. 1917, odwoływanie i likwidację złozenia przysięgi w tymże roku, a wreszcie aresztowanie i wywiezienie do Magdeburga Pilsudskiego i Sosnkowskiego oraz internowanie opornych legiionistów w Beniaminowie, Szczepiornie, a wcielenie do armii austriackiej ich kolegów z zaboru austriackiego.

Kunowski, który przez pewien czas ulegał stanowisku Pilsudskiego jako szef legiionów, był jednocześnie pod silnym wpływem wybitnych polityków NKN, których uważał za bardziej etycznych, ulegał też silnie, szczególnie w okresie swego zasiadania w Radzie Stanu, wpływom Studnickiego i Stanisława Kota. Gdy po rewolucji rosyjskiej Pilsudski coraz ostrzej akcentował stanowisko przeciw państwu środkowym, rozwijał POW, wznowił akcję je jednocześnie z powrotem tam ziemie i likwidował legiony, ta dalekoczołna polityka była zbyt skomplikowana dla Kunowskiego, tym bardziej, że wydawało mu się, jak wielu innym, iż po zalamaniu się Rosji zwycięstwo państwa środkowych jest zapewnione. Pisze to na podstawie moich rozmów z nim, prowadzonej po jego powrocie do Sztokholmu i wkrótce przed jego śmiercią. Kunowski znalazł stanowisko Pilsudskiego, jednak stanowisko przywód-

ców obozu aktywistycznego było dla niego bardziej przekonywujące i ich to poglądy w sprawie tworzenia wojska na wschodzie zdecydował się przekazać emigracjom pilsudczykowskim z Rosji. Prawdą jest istnienie, że instrukcje jego wywołały zamieszanie, natomiast nie jest prawdą, by były to instrukcje kół niepodległościowych z Warszawy. Jakże było wówczas stanowisko tych kół, czyli krótko mówiąc Pilsudskiego w sprawie tworzenia wojska polskiego w Rosji? Mogę na to odpowiedzieć następującą relacją¹⁹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

W dalszym ciągu Miedzkiński podaje w swym liście informacje o rzekomo zamierzanej podróży Pilsudskiego do Rosji i o jego poglądzie na sprawę wojska polskiego w Rosji, wypowiedzianym w rozmowie z Miedzkińskim odbytej w październiku w lipcu 1917 roku, a więc w okresie nieślęgo po podróży Kunowskiego do Sztokholmu, w miesiąc po zjeździe plotogrodzkim, a wreszcie o wysłaniu przez POW agentów do Rosji w roku 1918 i o likwidacji Korpusu Dworka. Sprawy te nie wiążą się z tematem instrukcji Kunowskiego, więc tej części listu Miedzkińskiego tu nie przytaczam, przytoczę ją natomiast później, gdy przystąpię do omawiania wymienionych spraw.

Miedzkiński dodaje jeszcze w dalszej części listu:

„Dlaczego aktywistyczna instrukcja Kunowskiego mogła ostać się w umysłach działaczy niepodległościowych w Rosji mimo faktów tak wymownych jak aresztowanie Pilsudskiego i Sosnkowskiego i innych przywódców obozu niepodległościowego w kraju, przez Niemców, odmowa przysięgi i internowanie legiionistów-pilsudczyków, antyniemiecka akcja POW i represje przeciwko niej oraz otwarta walka obozu niepodległościowego w kraju z grupą pp. Studnickiego i Sikorskiego, jest to zagadnienie którego analiza wychodzi w tej chwili poza zakresowy temat²⁰⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

To te dwa oświadczenia — Sokolnickiego i Miedzkińskiego — są niewątpliwie podstawą, na której oparł się Pobóg-Malinowski w zacytowanym wyżej wywodzie. Wszystko, co Pobóg-Malinowski pisze, jest jedynie strzeżeniem — choćby najbardziej kategorycznym — tonie — co do Sokolnickiego i Miedzkińskiego napisane w swych listach. Wszystko — z wy-

¹⁸⁾ Michał Sokolnicki (Ankara), „Pilsudski i sprawa wojska w Rosji”, list do redakcji, „Wiadomości”, Londyn, 18 czerwca 1950.

²⁰⁾ Ibid.

jątkiem jedynego; że mianowicie „Piłsudski o jeździe sztokholmskim dowiedział się post factum, że złożonego w Radzie Stanu sprawozdania Kunowskiego o Wiadomości takiej”. Miedzkiński i Sokolnickiego nie ma. Skład ją Póbob-Malinowski zacczerpał?

Wydaje się ona mało prawdopodobna, a brak źródła, na którym byłyby oparta sidania do przypuszczenia, że jest to wiadomość nieprawdziwa, oparta na jakimś nieporozumieniu. Jest najpierw mało prawdopodobne, by Piłsudski, członek Rady Stanu, nie wstąpił o tym, że delegat Rady Stanu (Kunowski) był jedynym członkiem tej delegacji) jeździe do Sztokholmu. Jest także mało prawdopodobne, by Kunowski, który przecieć nieco mniej niż rok przedtem brał udział w jeździe w Oslo z udziałem Skąpskiego, Sokolnickiego i Augusta Zaleskiego i musiał wiedzieć, że Skąpski stoi na czele delegacji w Rosji a który w Sztokholmie udzielił Skąpskiemu i Siwikowi instrukcji nie tylko w imieniu Rady Stanu, lecz wedle słów Hołowiaki w imieniu „obozu niepodległościowego, a przede wszystkim PPS w kraju” mógł nie zameldować się przed wyjazdem u Piłsudskiego i nie poprosić go o instrukcje dla Skąpskiego. Gdyby tego był nie zrobił, byłby to z jego strony akt jaskrawej nieojalności. Co więcej, jeśli Kunowski tego nie zrobił, trudno sobie wyobrazić, by Piłsudski sam do niego nie poszedł i nie powiedział mu, że zyczy sobie, by Skąpskiemu i innym delegatom z Rosji powiedział i to. Gdyby Kunowski go nie ustąpił, odznaczyć jego instrukcje, albo ich w sposób nieojalny nie wykonał (tak samo jakbyby pojedynko z Sztokholmie nie za-widomilwszy go o tym) stanowiąłoby to konflikt, o którym doszłoby nas wiadomości. A tymczasem wiadomości, które do nas doszły, brzmia, że Piłsudski wystąpienie Kunowskiego w Sztokholmie aprobował.

Mianowicie w protokołach Tymczasowej Rady Stanu pod datą 26 maja 1917 roku, a więc na 13 dni przed rozpoczęciem zjazdu pietrogradzkiego, znajduje się następująca treść następującej:

„Brygadier Piłsudski zaznacza, że na wczorajszym posiedzeniu pan Kunowski, zdając sprawozdanie ze swego pobytu w Sztokholmie, mówił o szerokiach horyzontach narodowych, jakie się otwierają przed Polską. Sprawozdanie pana Kunowskiego i jego poglądy uważa za słuszne”²¹⁾. (Podkreślenia moje — J. G.).

„Jest nie do pomysłienia, by o treści owych instrukcji, udzielenych w Sztokholmie delegatom z Rosji Kunowski nie

powiedział na posiedzeniu Rady Stanu pełnej prawdy. Instrukcje te nie były tajemnicza, w niewiele dni później pisała polską w Piotrogradzie pisała o nich w sposób otwarty. Tym bardziej musiały być nie robić z nich tajemnicy w kraju. Nawet jeśli Piłsudski dowiedział się o tym co Kunowski robił i mówił w Sztokholmie tylko z jego sprawozdania na posiedzeniu Rady, a nie miał z nim osobno rozmowy poufnej, nie mógł on nie dowiedzieć się, jaka była podstawowa treść instrukcji, jaka Kunowski podał gościom z Petersburga. A jednak oświadczył, że sprawozdanie pana Kunowskiego o jego poglądy uważa za słuszne”. To znaczy, że instrukcja Kunowskiego została przez Piłsudskiego zaakceptowana co najmniej ex post. Ale czy tylko ex post? Trudno się oprzeć po-dojeździu, że po prostu od Piłsudskiego pochodząca. Że Kunowski nie działał za plecami Piłsudskiego, ale w zgodzie z nim i wrocze z jego zamierzenia. A to znaczy, że się z nim przed wyjazdem do Sztokholmu poufnie (choć naj-widoczniej bez wiedzy Sokolnickiego) widział i instrukcje od niego otrzymał. Gdyby było inaczej, Piłsudski tak przecieć zazdrośny o swoją władzę, byłby się na Kunowskiego pognewał i takby go na posiedzeniu Rady Stanu nie chwalił.

Przemówienie Piłsudskiego na temat Kunowskiego na posiedzeniu Rady Stanu jest dowodem rozstrzygającym, który spór o zgodności czy niezgodności instrukcji Kunowskiego z intencjami Piłsudskiego zamyka. Można by na tym rozważania o tym zakończyć.

Niezależnie jednak od przytoczonego tego rozstrzygnięcia argumentu o dowodu, warto jest wywrócić pewną ilość dzisiejskiego i Sokolnickiego zanalizować dokładnie.

Już to przed laty częściowo zrobili. (Na gorąco uczyniłem to w liście, ogłoszonym w niecały miesiąc po ogłoszeniu listów obu dygnitarzy z obozu piłsudczyków. W liście tym pisałem między innymi:

²¹⁾ Józef Piłsudski, „Przemówienia na posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego”, „Pisma, mowy i rozkazy”, tom IV, op. cit., str. 18.

Wydawcy „Pism, mów i rozkazów” dodają w przypisach co następuje:

„W księgach protokołów (plenaryjnych i poufnych) posiedzeń Tymczasowej Rady Stanu nie ma protokołu posiedzenia z dnia 24 maja 1917. Kunowski w maju 1917 udał się do Sztokholmu i odbył tam szereg narad z działaczami niepodległościowymi z terenu rosyjskiego (...)” (ibid., str. XLIII).

„Interesujące i oparte na osobistych wspomnieniach listy pp. Bolesława Miedzkińskiego i Michała Sokolnickiego (...) rzucają trochę dodatkowego światła na mało jeszcze wyświetlony zakres naszych działań, jakim się zwrotny pod wielu względami w naszym położeniu i polityce rok 1917. Interesujące są dane o Władysławie Kunowskim, chwalebnej politycznie postaci, oscylującej między ścisłym obozem Piłsudskiego i aktywistami. (...) Mimo to, teza moja, że oboz niepodległościowy działaniem swoim przewodził stworzeniu i wcielaniu w życie polityki Rady stanu polskiej w Rosji i jedynemu, czynowi zbrojnemu w wielkim stylu, do jakiego dana nam była w pierwszej wojnie światowej sposobność, pozostaje niepodważana. To organizacje niepodległościowe w Rosji, a nie obok aktywistyczny (współpracujący z nimi zresztą w osobie p. Aleksandra Lednickiego) odegrał tutaj główną rolę. Bez względu na to, skąd się wzięła instrukcja p. Kunowskiego, p. Franciszek Skąpski, komendant POW na Rosję, p. Bronisław Siwik, przywódca PPS w Rosji i inni, przyjęli ją w dobrej wierze i w całej rozciągłości wykonali.

„Pan Sokolnicki nazywa to niesubordynacją. Czy słusznie? Przeczytalem uważnie to, co p. Sokolnicki pisze o instrukcjach, jakich w roku 1916 oświadczył p. Skąpskiemu udzielił, nie znalazłem w nich jednak nic, co kazałoby w rok później p. Skąpskiemu w prawdziwość instrukcji Kunowskiego nie uwierzyć. Nie znalazłem w szczególności cienia przewidywania, że może przysze ta cna chwila, gdy przez bezdanie poprzednio walczącej Niemcom, o takiej a takiej wentualności nie myślano, dowodzi także i to, że nie przygotowano środków łączności. O bezradności świadczy fakt, iż latem 1917 chciano przesałać do Rosji instrukcje antyniemieckie, ale było to niemożliwe, bo Niemcy odmówili ułatwień paszportowych.

„Sztawa przezawia się bardzo prostota. Na 24 czerwca 1917 r. Piłsudski zasiadał w Radzie Stanu, a więc w praktyce prowadzi aktywistyczna politykę współpracując z Niemcami w oparciu na akcie z 5 listopada 1916 r., a jego różnicę z obozem NKN i walcących aktywistów, to były tylko różnice odieni. Zarembienia miały oba obozami widać i z obom listów. Od 4 czerwca 1917 położenie się zmieniło, ale to do świadomości Skąpskiego i towarzyszy nie doszło, zważywszy, że im nowych instrukcji nie zdołano wystać. Prowadzili oni również i po czerwcu politykę Piłsudskiego

sprzed czerwca, nie tylko dlatego, że im tak Kunowski polecił, ale i dlatego, że się to wydawało logiczne. Wydawało się najwidozniej logiczne nie tylko Skąpskiemu, ale także i tym zastępom, których był on przywódcą, skoro dyrektury jego tej zastępy tak tłumaczyła wykonały”²²⁾. Dalsza część listu dotyczy sprawy konspu Dowbora.

„Na list ten panowie Sokolnicki i Miedzkiński już nie odpowiedzeli.

„Muszę zresztą sproutować, że pomyliłem się w swym liście w jednym punkcie. Rzeczywiście ustąpienie Piłsudskiego z Tymczasowej Rady Stanu miało miejsce nie 24 czerwca, ale dopiero 2 lipca 1917 roku, co wynika w sposób nieodparty zarówno z danych ogłoszonych przez Póbob-Malinowski²³⁾, jak i z tekstu protokołu Rady Stanu, który pozwala stwierdzić, że jeszcze w dniu 2 lipca Piłsudski na posiedzeniu Rady przemawiał”²⁴⁾. Poprawka ta jeszcze wzmagała moją argumentację, gdyż Piłsudski ustąpił Rady Stanu nie w 2 dni, ale w 13 dni po zamknięciu pietrogradzkiego zjazdu, a więc dymiała ta tym mniej mogła mieć wpływu i na zjazd i na nastroje pozajzdowe.

„W trzy lata potem, w tym samym czasie, w którym p. Póbob-Malinowski wywdawał swą książkę i ogłaszał wydykt, że instrukcja Kunowskiego nie pochodziła od „obozu niepodległościowego”, powróciłem do tego samego tematu i uzupełniłem swą analizę treści i znaczenia listów Sokolnickiego i Miedzkińskiego argumentami dodatkowymi. Napisałem mianowicie:

„Nie ma szczególniejszych powodów, by kwestionować informacje, że instrukcja Kunowskiego nie pochodziła od Piłsudskiego. Twierdzenie natomiast p. Sokolnickiego, że wykonanie przez Skąpskiego tej instrukcji stanowiło niesubordynację wobec Piłsudskiego, jest zupełnie nieprzekonywujące. Skąpski nie miał powodu nie wierzyć Kunowskiemu i z pewnością działał w dobrej wierze, przynajmniej do wiadomości jego polecenia. Kunowski był starym działaczem PPS i przyjacielem Piłsudskiego. Piłsudski używał go już poprzednio, mian-

²¹⁾ Jędrzej Giertych, „Zwrotna data: 24 czerwca 1917”, list do redakcji „Wiadomości”, Londyn 16 lipca 1950 r.

²²⁾ Póbob-Malinowski, „Najnowsza historia polszczyzny Polski”, op. cit., tom I, str. 331-332.

²⁴⁾ Piłsudski, „Przemówienia na posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego”, „Pisma, mowy, rozkazy”, tom IV, op. cit., str. 144.

nowicze w październiku 1914 r. jako emisariusza, przewożącego instrukcje do komendy POW po drugiej stronie rosyjskiego frontu. Został on pędzony przez władze w Tymczasowej Radzie Stanu. Z pewnością cieszył się zaufaniem Pilsudskiego, gdy jedził do Ameryki, a potem do Skandynawii. Jeszcze roku 1916 brał w Skandynawii udział w zjazdach, których zadaniem było przekazanie Skapskiemu do Rosji instrukcji, bezopornie pochodzących od Pilsudskiego. (...) Instrukcje, jakie Sokolnicki od Pilsudskiego nie to zjazdy i spotkania przywiózł, były wyrazem polityki, polegającej najzupełniej na pozostawianiu nadal w obszarze państw centralnych, a nie przechodzeniu na stronę koalicji: Sokolnicki informował, że Pilsudskiemu w jego rokowaniach i śledzeniach się z władzami państw centralnych chodzi jedynie o eskalację wojny, o obronę samodzielnosci wojska, oraz twarząca taktykę w stosunku do państw środkowych. W instrukcjach Sokolnickiego była także mowa i o tym, co ma Skapad i podległe mu POW robić na wywiadzie wybuchu w Rosji rewolucji. „W czasie mojego pobytu w Skandynawii nadeszły wiadomości (...), o zbliżeniu się rewolucji. Wiadomości te nie nazywały w naszym zasadniczym treści moich instrukcji dla Skapskiego (...); w wypadku rewolucji kładem nacisk na potrzebę wyodrębnionej i samodzielnej akcji polskiej. Język p. Sokolnickiego jest dyplomatycznie powściągliwy; nie można powiedzieć, byśmy się o tym, co p. Sokolnicki kazał Skapskiemu zrobić, wypowiadać racjonalnie, a nie dążył zbyć do tego. Jeśli jednak zacytowano wyżej słowa coś znacza, to chyba tylko tyle że w razie rewolucji pomagając Rosję pogrążyć w anarchię, ale robicie to tak, by nasi przyjaciele widzieli, że to wasza, a nie rewolucjonistów rosyjskich zasługa, a nie że w razie rewolucji twórcze wojsko w Rosji, go to, by wystąpił przeciw Niemcom.”

Jeśli w dziedzinie misyjnej później Skapski znowu przejechał do Sztokholmu o nowe instrukcje i spotkał się tam; w braku p. Sokolnickiego, ze zmyślnym sobie p. Kunowskiemu i otrzymał od niego instrukcje ściśle i kategoryczną, nie oznaczającą żadnego zwrotu, lecz nakazującą kontynuowanie dotychczasowej polityki, to miał wszelkie prawo uznać te instrukcje, wydane mu weznie przez uczestnika zjazdu, za jego własną. Trzeba przy tym pamiętać, że w chwili spotkania Skapskiego z Kunowskim — w maju — żaden zasadniczy zwrot w postawie Pilsudskiego jeszcze nie na-

stąpił: Pilsudski podał się do dymisji w Tymczasowej Radzie Stanu dnia 24 czerwca (faktycznie był członkiem tej Rady do 2 lipca, wicemarszał — przypisek śdziejszy) i został przez Niemców internowany w Przecławcu. Teoretycznie, nie nie stół na przeszkodzie nawet przy puszczeniu, że instrukcje mogły pochodzić od Pilsudskiego osobiste. P. Sokolnicki, jego sekretarz, o takich instrukcjach nie wiedział, ale to, że sekretarz o jakimś posunięciu swego szefa nie wie, nie jest jeszcze zupełnie powolnym dowodem, że takiego posunięcia nie było²⁸⁾.

Mimo powyższych moich wypowiedzi, należy — zwłaszcza wobec stanowiska, jakie zajął Pobóg-Malinowski — uznać, że dyskusja na temat instrukcji Kunowskiego nie jest jeszcze zamknięta. Trzeba więc całą sprawę rozpatrzyć jeszcze raz.

Zachodzi potrzeba odpowiedzenia na trzy pytania: 1) kto odpowiada za treść udzielonej przez Kunowskiego instrukcji; 2) czy obóz Pilsudskiego rzeczywiście chciał te instrukcje odwołać i dlaczego tego nie zrobił; 3) jak się to stało, że instrukcja ta została przez pilsudczyków w Rosji w całej rozciągłości wykonana.

Odmowa te trzy sprawy po kolei. 1) Kunowski jest oskarżany przez Sokolnickiego i Medzińskiego, a w konsekwencji i przez Pobóg-Malinowskiego, że działał bez porozumienia z Pilsudskim, oraz wbrew jego intencjom.

Abym się do tego zarzutu ustosunkować, trzeba się wplewić nad tym zastanowić, kto to był Kunowski.

Sokolnicki swobodnie podkreśla, że na spotkanie w Kopernhadze w maju 1916 roku i na zjazd w Oslo w czerwcu-lipcu tegoż roku p. Kunowski przybył „z Ameryki”. A także, że w czasie spotkania „w Skandynawii” p. Kot, przybyły z kraju, „wywarł wpływ na podjęcie i bezkrytycznego Kunowskiego”. Można by stać wrogliwiej wniósł, że p. Kunowski nie był aż do środowiska legionowego, ale był działaczem emigracyjnym, który się tylko przedtędnie z emisariuszami z kraju spotkał i uległ ich wpływowi.

Zapoznaliśmy się wobec tego z jego życiorem. Zyciorem jego, płóra Jerzego Holzera, znaleźć można w Polskim Słowniku Biograficznym.

Kunowski żył w latach 1878-1917. Studiował chemię w Szwajcarii i już tam

²⁸⁾ J. Giertych, „List otwarty do członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego”, Londyn 1933, nakładem własnym, str. 70-71.

„nawiązał kontakt z organizacją zagraniczną PPS”. Był potem, jako inżynier-chemik, dyrektorem jednej z fabryk, wychodzących do Kopalniwadów przemysłowych żywnościowych. Podczas rewolucji (1905) działał w PPS czynnie. Od r. 1906 w PPS — Frakcji Rewolucyjnej. Zagrożony aresztowaniem, zmuszony był (od roku 1906) przejść na stopę nielegalną. Przeniósł się naprzód do Wilna, a następnie — jako okręgowiec — do Zagłębia Dąbrowskiego i Częstochowy²⁹⁾.

Jak widzimy, był to stary działacz PPS — Frakcji Rewolucyjnej, a więc organizacji Pilsudskiego. Nie był to tylko socjalista-teoretyk i socjalista-sympatyk; był to konspirator, który utracił, czy też stracił dobrą posadę w swoim zawodzie, by pracować w pilsudczykowskim podziemiu. Trochę mu potem robito inną reputację: inna wcześniejza była, że był bratowiatą i doradcą, że dopiero „około 1907 wstąpił do PPS” i jego wcześniejza działalność pomija milczeniem³⁰⁾.

W latach tuż przed wybuchem wojny Kunowski trochę w PPS frontował. Ale w dniu 3 sierpnia 1914 roku, na 3 dni przed wkręceniem oddziałów strzeleckich w Kieleckie, oddał się pod rozkazy Pilsudskiego. Współdziałał z akcją strzelecko w Kieleckim, prawdopodobnie jako urzędnik Komisarjatu Wojskowego³¹⁾. W październiku 1914 roku przeszedł nielegalnie front i udał się do Warszawy. Doprowadził tam do zjednoczenia grup PPS i PPS-opozycji, a prawdopodobnie przekazał także polecenia Pilsudskiego dla formującej się Polskiej Organizacji Wojskowej (POW)³²⁾.

W relacji Pobóg-Malinowskiego brzmi to trochę bardziej katastroficznie: „Przygotowania na wypadek możliwego wycofania się Rosjan z Warszawy w związku z wielką niemiecko-austriacką ofensywą październikową. W wyniku rokowani Niemców z POW oddziały Pilsudskiego wzięły udział w marszu do Warszawy. Odkomenderowane zostały w tym celu dwa bataliony (...) Jednocześnie zaś wyjechał Pilsudski do Warszawy swego emisariusza, W. Kunowskiego, z instrukcjami dla żulifskiego (wówczas naczelnego komendanta POW — przyp. J.G.), który miał wykorzystać ostatnie momenty przed wymarszem Rosjan i nie dopuścić do wysadzenia obiektów podlegających, miał też między innymi Rosjanom w Krakowie i w Warszawie obśledzić Warszawskie zakłady, Ekweder i arsenał, wywiścić jak najwięcej chorągwi o barwach polskich z orłem białym i rozpowszechnić ulotki, (...) Sam wreszcie miał z oddziałem POW i

ze szatanem wyjechać na spotkanie Niemcom. (...) Niebawem cała ta sprawa upadła wobec załamania się ofensywy niemieckiej w Warszawie³³⁾. (Podkreślenie moje — J.G.)

Jak widzimy, Kunowski był już w roku 1914 używany przez Pilsudskiego jako jego osobisty emisariusz do POW po drugiej stronie frontu, przy czym, rzecz ciekawa, musiała to być misja bardzo tajna i ostoniata innymi pretekstami, skoro obecny — roku 1971 — biograf Kunowskiego nie wie o niej nie pewnego i wspomina o niej tylko tyle, że Kunowski „prawdopodobnie” (...) przekazał polecenia Pilsudskiego dla (...) Polskiej Organizacji Wojskowej”, a zarzem uważa, że jego głównym zadaniem w tej podróży było tylko załagodzenie jakichś konfliktów partyjnych w organizacji partyjnej PPS. Czy z misją Kunowskiego do Sztokholmu nie było o trzy lata wcześniejza to samo? — Je pojechał on tam jako członek delegacji Tymczasowej Rady Stanu, ale oprócz tego był także poufny emisariuszem Pilsudskiego do — jak się wyraża Hołkowi — „PPS” i „działaczy niepodległościowych” w Rosji? Ze był to emisariusz Pilsudskiego, którego misja znowu ostoniata była innymi pretekstami?

Holzer pisze dalej: „W listopadzie (1914 r.) udał się w głąb Rosji, gdzie działał wśród tamtejszych polskich grup socjalistycznych. W roku 1915 udał się do Szwecji i wrócił przez Sztokholm wrócił do Królestwa Polskiego, gdzie włączył się do aktywnej pracy politycznej.”

Kunowski był jednym z kierowników PPS w Rosji. W roku 1916 roku został dokończony do tej KRC (Centralnego Komitetu rewolucyjnego — przyp. J.G.): ponownie wybrany został do KRC na XIII Zjeździe PPS, w czerwcu 1917 roku. (...) Był przedstawicielem PPS w Tymczasowej Radzie Stanu. Początkowo został jej referentem pracy, a od 30.IV.1917 r. dyrektorem Departamentu Pracy. W Tymczasowej Radzie Stanu złożył m. in. wniosek o po-

²⁹⁾ Jerzy Holzer, „Kunowski Włodzimierz”, „Polski Słownik Biograficzny” tom XVI, 1971, Wrocław-Kraków-Warszawa, Polska Akademia Nauk, str. 199-200, cytaty ze str. 199.

³⁰⁾ „Kunowski”, „Historowa Encyklopedia Trzaski, Ewerta i Michalskiego” pod redakcją dr. St. Lema, Warszawa bez daty (raport na krótko przed II wojną światową), str. 1194.

³¹⁾ Holzer, ibid., str. 200.

³²⁾ Pobóg Malinowski, „Najnowsza historia Polski 1864-1945”, op. cit., tom I str. 262.

wolanie regenta. Był zwolennikiem koncepcji konsolidacji międzypartyjnej, którą lansował Piłsudski. (...) Dnia 16. IV.1917 r. udał się jako jeden z przedstawicieli Tymczasowej Rady Stanu do Sztokholmu, gdzie prowadzi rozmowy z przedstawicielami ugrupowań polskich w Rosji, powołując m. in. wniosek w sprawie przedstawiania się tworzącym jaskółkiewicz oddziałów polskich po stronie koalicji, jednocześnie udzielił instrukcji rosyjskiej organizacji PPS. Jeszcze przed powrotem ze Szwecji został przez PPS oficjalnie wycofany z Tymczasowej Rady Stanu w związku z chęcią znalezienia przez partię opozycji jej jednolitego przedstawiciela w pracach Tymczasowej Rady Stanu jeszcze dwa miesiące. Zmarł 27.VII.1917 r. w Warszawie na raka żołądka³⁰. (Podkreślenia moje — J.G.).

Zmarł więc nieco więcej niż w miesiącu po zamknięciu Zjazdu Wojskowych Polaków w Piotrogradzie.

Autór biografii zdaje się nie wiedzieć o podróży Piłsudskiego do Ameryki. Musiała to więc być podróż bardzo krótka, zapewne w pierwszych miesiącach 1916 roku. Nie był to więc, jak można by wnioskować z listu ambasadora Sokolnickiego, polityk „z Ameryki”, ale emisariusz z teraźni, który w różnych swoich podróżach odwiedził także i Amerykę. W świetle zacytowanego wyżej danego biograficznego Piłsudski wziął się nam po pierwsze jako całkiem dużego kalibru polityk Polskiej Partii Socjalistycznej, a po wtóre jako zaufany emisariusz Piłsudskiego, odbywający podróże z jednej strony frontu na drugą i przeznający instrukcje z pewnością uważane przez Piłsudskiego za ważne.

Uzupełnijmy informacje biograficzne o nim, znając możemy w książce Hołdwick. Blisko od milonowiec:

„Kunowska, będąc w Tymczasowej Radzie Stanu, kierując PPS, wziął tam stanowisko wybitnie ugodowe w stosunku do państw centralnych. Będąc zaś siłą indywidualnością i konsekwentnym w realizacji swych poglądów — nie bardzo liczył się z nastrojami w PPS, lecz śmiało i uparcie bronił swego stanowiska. Konieczność oparcia się o niestworzone. Wybuch rewolucji w Rosji nie wpłynął na jego stanowisko, natomiast coraz silniej pogłębiał się rozdźwięk między nim a partią, która coraz bardziej negatywnie ustosunkowywała się do państw centralnych. (...) Kunowski w Sztokholmie zajął stanowisko identyczne ze stanowiskiem hr. Rosłowskiego, reprezentującego PPS w Tymczasowej Radzie Stanu aktywnie i stanowczo. — Stawiając w

ten sposób zdłuzne pozory że cały obóz dawniej antyrosyjski jest nadal po stronie państw centralnych i w dalszym ciągu stoi na gruncie walki z Rosją³¹).

Widzimy z tej relacji przede wszystkim, że Kunowski był siłą indywidualnością, człowiekiem kłopotliwym i z charakterem. Sądząc o tym, że w stosunku do uprządkowania nielojalnych intruzów za plecami, a jeśli się znajdują w opozycji, to czynią to z obrwata przybitką.

Jeśli nie bardzo się liczył z nastrojami rodzącymi się w szeregach zwykłych członków PPS, to nie znaczy, że nie był on posłuszny wobec dyrektyw Komitetu Centralnego, czego świadkiem jest Kunowski, udzielił instrukcji rosyjskiej organizacji PPS³². Oczywiście uczynił to nie w imieniu własnym, ani nie w imieniu anonimowych szeregów i wyrażając ich nieokreślone „nastroje”, lecz w imieniu Komitetu Centralnego. Tak samo instrukcje dla POW, którego szeregi na terenie Rosji przebiegły dobrze z Rosją, bo już w roku 1914 i 1916 był w Rosji i z pewnością kontynuował tam swoją pracę, jaką na niego włożył Piłsudski, gdyż wysyłał go przez front do POW w zajętej przez Rosjan Warszawie — zapewne także i w roku 1917 znowu zawiózł nie od kogo innego, tylko od Piłsudskiego.

Gdyby był z Piłsudskim w konflikcie, byłoby tego nie ukrywał. Nie występowałby w Sztokholmie jako polityk PPS i zdłuzacz niepodległościowy, ale po prostu tylko jako przedstawiciel Tymczasowej Rady Stanu. Ze się z Piłsudskim w poglądach nie różnił świadczy przede wszystkim zaaprobowanie przez Piłsudskiego jego sprawozdania po powrocie. Ale świadczą także i rozmaite wypowiedzi Piłsudskiego o innych czasach.

Tak więc tym samym przemówieniem na posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu w dniu 25 maja 1917 roku, w którym solidaryzował się ze sprawozdaniem i poglądami Kunowskiego, Piłsudski powiedział: „(...) gdyż żąd Polska stanowić może środkowy punkt pomiędzy chaosem rosyjskim i zniszczeniowym Niemcami. (...) Potrzebne jest, by Polska, jako Polska, posiadała pewną siłę³³). I dalej dążył i metny wywód, sprawozdający się do uznawania państwowości, stworzonej przez akt 5 listopada 1916

³⁰ Hołzer, ibid., str. 200.

³¹ Hołdwick, „Przez dwa fronty”, op. cit., tom I, str. 246-247.

³² Piłsudski, „Przemówienia na posiedzeniach TRS Królestwa Polskiego”, Pisma, nowy i rozszerzony, op. cit., tom IV, str. 118.

roku oraz do postulatów zreformowania Tymczasowej Rady Stanu, tworzenia wojska w kraju itd.³⁴). Przemówienie to najzupełniej pasuje do treści instrukcji Kunowskiego dla Stąpskiego, że podstawą polityki polskiej jest rodząca się w Warszawie walka z uszczuplaniem niemieckimi. Wskazując na to, że w tym samym ognisku jest Tymczasowa Rada Stanu oraz że wojska polskiego w Rosji, a więc po stronie alianckiej, tworzyć nie należy.

W sześć dni później, na posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu z dnia 1 czerwca 1917 roku Piłsudski mówił: „(...) Wierzę, że Piłsudski przed wszystkim, brzydząc się przy obrocie Rady Stanu robi się pewne szuczne podstawienie; mówi się, że Rada Stanu jest obrońcą 5 listopada i tych, co wypowiadają się przeciw Radzie Stanu, uważa się za przeciwników samego aktu. (...) Osobiście wątpię, aby kłobkowieli w społeczeństwie polskim, prócz zupełnie wyraźnych austrofilów, operali się aktowi 5 listopada. Akt ten nie ma przeciwników — (...) chodzi o to, chodzi o metody. Chodzi o metody rządzenia Polakami bez Polaków, jaką jest metoda życia polskiego po 5 listopada³⁵). „Jakaż rola w tym wszystkim Rady Stanu? Jest ona ogniwem, należy do metody niemieckiej³⁶”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widzimy, Piłsudski dyskutuje tu z Niemcami, domaga się by „zdłodzi Polakami” przy pomocy Polaków, uważa Radę Stanu za być pomyślane narzędzie takich rządów. Ale w rzeczach podstawowych stoi na gruncie operania się narodu polskiego o Niemcy. Uważa, że tylko zwolennicy operania się o Austrię zajmują w narodzie polskim odmiennie stanowisko, niż tych, którzy w Rosji, którzy zajmują stanowisko przeciwnie państwu centralnym, odnosi się z taką niemiarowistością i pogardą, że traktuje ich tak, jakoby w ogóle nie istnieli. Ma nawet śmiałość wypowiadać twierdzenie, że akt 5 listopada, a więc formalna podstawa polskiej polityki współdziałania z Niemcami „nie ma w narodzie polskim przeciwników” i że poza „wyrzuceni austrofilami” nie ma „w społeczeństwie polskim” nikogo, kto by „operował się” temu aktowi.

Oczywiście są to twierdzenia, których nie sposób określić innym słowem, niż kłamstwo. Piłsudski nie mógł bowiem nie wiedzieć, że w dniu 11 listopada 1916 roku grupa wybitnych polskich polityków — Romanem Dmowskiem na czele, ogłosiła w Lozannie w Szwajcarii deklarację, protestującą przeciwko aktowi 5 listopada, w której znalazły się

słowa następujące: „5 listopada władze okupacyjne w Królestwie Polskim ogłosiły odezwę, zapowiadającą rozstrzygnięcie losów Polski przez porozumienie cesarstwa Niemiec i Austrii. Aczkolwiek odezwa ta zapowiada utworzenie państwa polskiego, podpisani (...) uważają za swój obowiązek (...) oświadczyć. (...) Należy polecić jest jeden i niepodzielny. Jego dążeniem do własnego państwa obejmują wszystkie trzy części Polski i bez zjednoczenia ich nie może być zaspokojone. (...) Zapowiedź utworzenia państwa wyłącza z jednej części Polski nie tylko nie zaspokajania tych dążeń, ale tworzy nowy fakt podziału (...) Niemcy Austro-Węgry sądzą od Polaków, że wywołali armii. Armia ta (...) ma walcząc za odzyskanie za własną sprawę. (...) Widzimy (...) w ich (Niemiec i Austro-Węgier ...) akcie politycznym nowe potwierdzenie rozbiórów Polski³⁷”.

Deklaracja ta, która podpisała politycy polscy ze wszystkich trzech zaborów, reprezentujący kierunek polityczny mający większość w reprezentacjach parlamentarnych polskich w zaborze rosyjskim i pruskim, a obecny jako poważna mniejszość także i w reprezentacji parlamentarnej polskiej w zaborze austriackim, wyrażała stanowisko, i zgodnie mówią, bardzo poważnej części polskie go narodu. Jest to doprawdy akt podziwu godnej bezceremonialności, uznawac taką deklarację za niebyłą i mówić z całą swobodą, że nikt w narodzie polskim się aktowi 5 listopada nie „operował” i że „akt ten nie ma” przeciwników.

46 mniejsza tuż.

Istotą przemówienia Piłsudskiego z dnia 1 czerwca 1917 roku, na szereg dni po powrocie Kunowskiego ze Sztokholmu i na tydzień przed otwarciem zjazdu Wojskowych Polaków w Piotrogradzie, jest to, że przemówieniem tym oświadcza on, iż stoi nadal na stanowisku współdziałania z Niemcami i operania się o akt 5 listopada, a więc na stanowisku wrogim polityce współdziałania z obzem alianckim, a tym samym wrogim także i programowi tworzenia wojska polskiego w Rosji.

Ale rzecz ciekawsza, że nawet w dniu 2 lipca 1917 roku, czyli w 11 dni po

³³ ibid., str. 112-123.

³⁴ ibid., str. 128.

³⁵ ibid., str. 130.

³⁶ „Deklaracja lozaska, ogłoszona po akcie 5 listopada 1916 r.”. Anaks Nr IV do książki Romana Dmowskiego, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, op. cit., tom II, str. 75.

zamknięciu piktogramicznego zjazdu, w przemówieniu na posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu, w którym zadeklarował swą dymisję z tej Rady słowami: „zdeklarowałem się na wystąpienie”³⁷⁾ Piłsudski wypowiedział słowa następujące: „Akt 5 listopada ma realniejszy charakter niż mien oświadczenia w sprawie polskiej, ponieważ jest pisany na ziemi, a nie na obłokach, i dlatego sprawy wojskowe a nas mają realniejszy kształt, niż gzdzielenia”³⁸⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

A więc Piłsudski ustępuje z Tymczasowej Rady Stanu, ale nie zmienia programu wojennego i niemiecki swego politycy. Idzie nam o Niemców i stoi na stanowisku, że wojsko należy tworzyć „u nas”, to znaczy po stronie niemieckiej, a nie „gdzie indziej”, to znaczy w Rosji, czy w ogóle po stronie alianckiej.

(Znowu mniejsza o to, że jego rozumowanie, będące uzasadnieniem jego decyzji dalszego trwania przy programie budowania wojska „tu” a nie „tam”, oparte jest na błędnych przesłankach. Bo uznanie niepodległości Polski przez Rosję, a więc zrzeczenie się przez nią zabory rosyjskiego, czy też jego części, był aktem mającym „realniejszy charakter” niż akt 5 listopada, którym Niemcy i Austria ofiarowywały polskiemu narodowi nie swoje zabory, ale z cudzej kieszki tenże zabór rosyjski. Także i dekret prezydenta Francji Poincaré'ego o utworzeniu „odrebnej armii polskiej” z dnia 4 czerwca 1917 roku, a więc na bliższy miesiąc przed owym przesłaniem Piłsudskiego, a na trzy dni przed otwarciem piktogramicznego zjazdu, wcale nie był czymś nieracjalnym. A już wstrząs, dnia 16 sierpnia, a więc w mieście i 13 dni po przemówieniu Piłsudskiego, miało nastąpić coś jeszcze, mianowicie utworzenie w Lozannie Komitetu Narodowego Polskiego, przeniesionego wkrótce potem do Paryża, będącego zawiązką całkowitego suwerennego, trójzaborowego polskiego rządu).

Treść serii przemówień Piłsudskiego w Tymczasowej Radzie Stanu, a zwłaszcza jego ostatniego przemówienia z dnia 2 lipca, wygłoszonego w dniu ustąpienia z Rady, a w 1 i miesiąc i 8 dni po jego przemówieniu z 25 maja, w którym zapowiedział on oprowadzenie Kunowskiego, całkowicie odwróciła to, co powiedziano w tym ostatnim przemówieniu. Bo nawet ustępując z Tymczasowej

Rady Stanu, Piłsudski oświadczył to samo, co Kunowski powiedział Skąpskiemu i Siłkowski, że wojsko trzeba tworzyć w Rosji, a nie w Polsce.

Jest więc oczywiste: instrukcja Kunowskiego, udzielona w Sztokholmie przybyłym z Piotrogradu, była zgodna z intencjami i wolą Piłsudskiego.

Nie mamy pozytywnego dowodu, że Piłsudski osobiście udzielił Kunowskiemu instrukcji, co ma Skąpskiemu i Siłkowski powiedzieć. Jest wysoce prawdopodobne, że to miało miejsce; wydaje się bardzo nieprawdopodobnym, by to mogło nie mieć miejsca. Ale nawet jeśli to nie miało miejsca, jest faktem, że Kunowski powiedział delegatom z Piotrogradu dokładnie to, co Piłsudski sobie szeptali, by im zostało powiedziane. Taki był pogląd Piłsudskiego — i taki pogląd Kunowski Skąpskiemu, Siłkowski i towarzyszącym przekazał. Piłsudski to „potem” zapobowiał.

Twierdzenia pp. Sokolnickiego i Miedzińskiego, że istniały różnice między Piłsudskim a obozem aktywniejszym nie mają tu nic do rzeczy. Różnice takie były, ale dotyczyły szczegółów współpracy z Niemcami (a także i z Austrią), ale nie sprawy, czy tworzyć, czy nie tworzyć armii polskiej w Rosji. W tej sprawie obie grupy były zgodne. Także i p. Kunowski, o ile nawet prawdą jest, że ulegał wpływom pp. Studnickiego, Sikorskiego i Kóta — co wcale udowodnić nie jest — był w swej zasadniczości postawie zionidem PPS i mężem zaufania Piłsudskiego, a nie panem Kota i towarzyszy. Uleganie wpływom myślenia — to jeszcze nie jest oddanie się pod komendę.

Instrukcja Kunowskiego nie pochodziła ani od Kota, ani od Studnickiego, ani od nikogo z ich obozu. Nie przedstawiano nam śladu dowodu, by tak było. Była instrukcją pochodzącą z obozu piłsudczyków, albo najprawdopodobniej od samego Piłsudskiego³⁹⁾.

³⁷⁾ Dodatkową potwierdzenie powyższych wniosków znajdujemy w książce Leona Grostela, „Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919”, Warszawa 1956, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, który pisze na str. 19: „Wbrew późniejszemu szeptom piłsudczyków, jakoby ich zmiana orientacji na konicz nasza była nieświadoma, chociaż p. Kunowski działał na własną rękę, w rzeczywistości występował on jam w charakterze emisariusza Komendanta i delegata PPS — Frakcji i w tym właśnie charakterze wczł Skąpskiego, któremu wydał rozkaz, aby POW przedzielała tworzeniu się armii polskiej w Rosji”. Gros-

Wojsko polskie w Rosji zostało zniszczone w myśl instrukcji Piłsudskiego, co Piłsudski jest sprzeciwiającemu do powstania wielkiej armii polskiej nie dozna.

2) Czy obóz Piłsudskiego — z Piłsudskim na czele — chciał potem instrukcję Kunowskiego odwołać?

Pobóg-Majkowski, a także Sokolnicki i Miedziński tak stawiają sprawę, jakby instrukcja Kunowskiego nie była zgodna z intencjami Piłsudskiego, a więc zachodziła potrzeba poinformowania „niepodległościowców” w Rosji o jej niuatyczności. Twierdzenie to należy odrzucić.

Ale dla porządku, rozpatrzmy, co Piłsudski i inni ludzie z jego obozu byliby zrobili, gdyby odpowiadało ono prawdzie.

Oczywiście, instrukcja Kunowskiego zostaby w takim razie zdezwonowana. Uczyniono by zostało w formie publicznego oświadczenia Piłsudskiego, że p. Kunowski w swym wystąpieniu w Sztokholmie działał bez jego upoważnienia i wyrażał poglądy sprzeczne z jego stanowiskiem.

W jaki sposób przekazano by oświadczenie Piłsudskiego do Piotrogradu? Przede wszystkim: wysłano by je telegraficznie do zaprzyjaźnionych ludzi do krajów neutralnych, to znaczy zwłaszcza do Szwecji i Szwajcarii. Poczta zapewne wstrzymałaby je depeze. Ale w każdym razie: uczyniono by próbe ich wysłania. Ponadto, zwrócono by się do poselstw państw neutralnych w Berlinie i w Wiedniu, a może także i do nuncjatur apostolskich (w Wiedniu i w Monachium) z prośbą o przekazanie tych wiadomości. Spróbowano by ogłosić tekst oświadczenia Piłsudskiego w prasie. W Królestwie cenzura zapewne na to by nie pozwoliła. Ale może mogły by się to oświadczenie ukazać gazetach w Krakowie, a nawet i w Poznaniu? Ale rzecz najważniejsza: wysłano by tekst oświadczenia w kilkunastu egzemplarzach, ale z własnoręcznym podpisem Piłsudskiego (a jeśli się to oświadczenie ukazało gdzieś w druku, egzemplarze gazet z tym oświadczeniem) przez emisariusza lub emisariuszek małego kal-

feld powołał się na pracę Z. Żmigrodzkiego, „Konspiracyjna akcja wojskowo-niepodległościowa na terenie Petersburga”, sronica 19, do której nie mam dostępu.

Wedle Inny Spustek (op. cit., str. 102) praca ta została wydana w 1934 roku w Warszawie i stanowiła odbitkę z tygodnika „Strzelec” nr 34, z dnia 11 listopada 1934, co oznacza, że zawarta w tej pracy informacja pochodzi z obozu piłsudczyków.

W istocie informacja ta stanowi dowód roz-

bru, niekoniecznej tej politycznej rangi co Sokolnicki czy Kunowski, ale mającej wartość dochochania do celu, chociaż przez „zieloną granicę” do Szwajcarii i Danii, lub przez front do Rosji — z zadaniem dostarczenia jakąś drogą do Piotrogradu. Wiemy o tym, że żadne takie oświadczenie nie zostało wydane. Oczywiście wydane być nie mogło, gdyż między intencjami Piłsudskiego, a instrukcją Kunowskiego żadnej sprzeczności nie było.

„Kunowski znał stanowisko Piłsudskiego” — pisze p. Sokolnicki. Dobrze: ale jakie było to stanowisko? Pytanie trzeba postawić wyraźnie — i odpowiedź musi być wyraźna: tak albo nie; czy Piłsudski był gotów w maju 1917 roku przetrzeć się na półście z aliantami przeciw Niemcom? Przecież to oczywiste — że nie.

„Po rewolucji rosyjskiej Piłsudski coraz ostrzej akcentował stanowisko przeciw państwom środkowym” — pisze tenże p. Sokolnicki. Któż? W jaki sposób? — przecież to jest twierdzenie nie oparte na niczym.

„Po wybuchu rewolucji w Rosji Piłsudski na próżno szukał drogi do przekazania tamtejszym POW nowych instrukcji” — pisze ambasador Sokolnicki. Rewolucja wybuchła w marcu, a p. Kunowski udał się do Sztokholmu na spotkanie z komendantem POW na Rosję Skąpskim, w maju Najlepsza „droga do przekazania” owych „nowych” instrukcji była więc osoba p. Kunowskiego. Czy można uwierzyć, że Piłsudski z tej drogi nie skorzystał, lub nie próbował skorzystać? I że zaakceptował potem sprawozdanie p. Kunowskiego także bez zastrzeżeń, jeśli Kunowski przekazał Skąpskiemu nie to, co Piłsudski chciał? Ale rzecz najważniejsza: jakie były te „nowe” instrukcje? Co zawierały naprawdę nowego? P. Sokolnicki nie nam o tym nie mówi.

Możemy wersję o tym, że instrukcja Kunowskiego była sprzeczna z intencjami Piłsudskiego, między innymi, że Kunowski powiedział Skąpskiemu i Siłkowski to, co mu Piłsudski kazał, a już

strzygąca na to, że Kunowski, dając Skąpskiemu swą słynną instrukcję działają „emisariusz kordoba” była sprzeczna z intencjami Piłsudskiego, między innymi, że

Inny Spustek podaje (str. 101 i 461) że Z. Żmigrodzki jest identyczny z Ludwikiem Koszm. Czy jest on identyczny ze Stanisławem Żmigrodzkiem, autorem pracy „Przed i po 6 sierpnia. Wspomnienia oficera łączności i Brygad”, Warszawa 1935 (nauca: Stefan Migdał, „Piłsudczyzna w latach pierwszej wojny światowej”, Katowice 1961, Wyd. Śląsk, str. 175) — nie wiem.

³⁷⁾ Piłsudski, „Przemówienia na posiedzeniach TRS Królestwa Polskiego”, p. cit., str. 147.

³⁸⁾ Ibid., str. 147.

co najmniej: to, co z intencjami Piłsudskiego było zgodne.

Ale zachodzi potrzeba rozpatrzenia możliwości nieco innej. Nawet przyjmując, że Kunowski wiernie przekazał do Piotrogrodu instrukcję Piłsudskiego, można nie wykluczyć przypuszczenia, że mogło się zdarzyć, że Piłsudski zmienił zdanie i postanowił instrukcję Kunowskiego odwołać.

Czy miało to miejsce?

To, co nam pp. Sokolnicki i Miedzkiński mówią świadczy o tym, że była taka chwila, gdy Piłsudski się być może nad możliwością zmiany swego stanowiska zastanawiał. Ale nic w ich wypowiedziach na to nie wskazuje, by rzeczywiście w końcu swoje stanowisko zmienił.

Myśl wysłania emisariusza innego niż p. Kunowskiś „była dyskutowana”; ówczesna myśl Komendanta „pracowała” nad sprawą wojska polskiego w Rosji; nowe instrukcje „gdyby” były wysłane, „wibyły szczy” po linii innej niż instrukcja Kunowskiego, to pisze p. Sokolnicki. Także i relacja Półdobrowskiego związana z zastanawianiem się Piłsudskiego nad możliwością własnej podróży do Rosji, do czego jeszcze powrócę, utrzymana jest w podobnym tonie.

Otóż co by było, gdyby — to nie jest zdanie sprawy z faktów, które miały miejsce. Jest faktem, że żadne odwołanie instrukcji miejsca nie miało. Gdyby było miało miejsce, zostałyby załatwione tak, jak wyżej opisałem możliwe załatwienie zdemontowania tej instrukcji. Tyle tylko, że zamiast odwołania, iż p. Kunowskiś ubieślił instrukcję sprzeczną z intencjami Piłsudskiego, powiędziano by w tym oświadczeniu, że instrukcja p. Kunowskiego została przez Piłsudskiego odwołana.

Ale instrukcja Kunowskiego nigdy odwołana nie była. Tak samo, jak nigdy nie została zdemontowana.
Nawidocznie — odcina się od instrukcji Kunowskiego nie uważano za potrzebne. Jeśli się nawet nad tym zastanawiano (o ile się zastanawiano), to myśli tę odrzucono.

Pełną odpowiedzialność za instrukcję Kunowskiego ponosi obóz piłsudczyków, z samym Piłsudskim na czele.

3) Jak się to stało, że instrukcja Kunowskiego została w Rosji w całej niepełności wykonana?

Stało się to dlatego, że odpowiadająca ona duchowi w jakimś kadry organizacyjne piłsudczyków były urobione.

Hołkowiś pisze, że gdy już w roku 1918 jechał z ramienia POW jako emisariusz do Rosji, „otrzymałem (...) wy-

łączny mandat na polityczne reprezentowanie w Rosji obozu niepodległościowego Komendanta Piłsudskiego. Było to konieczne ze względu na to, że na terenie Rosji przebywało wielu dalszych niepodległościowców, którzy nie odbyli tej ewolucji, jaką my (przeżyliśmy) w kraju”⁴⁰). (Podkreślenie moje — J.G.).

To znaczy, że „działacie niepodległościowcy” w kraju i na emigracji musieli pozostawiać tę samą postawę, mimo że w walce rewolucyjnej stali w obozie proniemieckim, a dopiero stopniowo ci z nich, którzy przeżywali w kraju, ulegli „ewolucji” w kierunku bardziej antyniemieckim. Dokonało się to dopiero po aresztowaniu Piłsudskiego, może pod koniec 1917 roku, a może dopiero w roku 1918. Ale piłsudczycy w Piotrogródzie i gdzie indziej w Rosji takiej ewolucji nie ulegli. W maju 1917 roku, gdy Skąpski i Słoboda przyjechali do Sankt Petersburga w Sztokholmie i w czerwcu tego roku, gdy odbywał się w Piotrogródzie wiadomy zjazd, byli tacy sami, jak piłsudczycy w kraju w tym samym czasie, lub wcześniej. I dlatego instrukcja Kunowskiego wydała im się całkiem naturalna, przyjęli więc ją do wiadomości i lojalnie wykonali.

Skąpski nie miał prawa odbierania od Kunowskiego żadnych instrukcji, pisze p. Sokolnicki. Jest to inzynjacja. Skąpski działał w dobrej wierze. Miał wszelkie podstawy, zarówno formalne, jak rzeczowe, do uważania, że Kunowskiś wyraża poglądy Piłsudskiego i reprezentuje jego politykę. Skąpski „musiał rozumieć, że nie pochodził one (instrukcje Kunowskiego) od komendanta głównego — Piłsudskiego” — pisze p. Sokolnicki ponadto. Wręcz przeciwnie mógł on — a może i musi — rozumieć, że pochodziły one od Piłsudskiego. Gdy latem 1918 roku Skąpski spotkał się z Piłsudskim w Magdeburgu, czy się go spytał, czy instrukcje Kunowskiego pochodziły od niego? Radziłbyśmy się tego dowiedzieć. Ale o treści ich rozmowy nie zachowało się żadne wspomnienie.

„Prawdą jest istotnie, że instrukcje jego (Kunowskiego) wyrobiły zamieszanie” — pisze p. Miedzkiński. A to każde zamieszanie! Oż za poślęgiarstwo! Można było stworzyć polską armię w siłę pół miliona lub może nawet miliona żołnierzy i przez to wywrzeć wpływ na losy wojny — i instrukcje te sprawiły, że to zostało niemożliwione. P.

⁴⁰ Hołkowiś, op. cit., tom I, str. 29.

Miedzkiński nie uważa, że to była katastrofa, że nie była to uwłaka, że to Polska. Uważa tylko, że to było „zamieszanie”.

Wszystko się rozegrało w systemie od dawna skryształizowanej, dobrej przez obie strony rozumianej, jednolitej polityki, mianowicie polityki współdziałania z państwami centralnymi i przeciwstawiania się obozowi alianckemu. Taką politykę prowadził Piłsudski w kraju i taką politykę prowadził pp. Skąpski i towarzysze na Piotrogródzkiej emigracji. Spotkanie w Sztokholmie potwierdziło tylko, że nie się w tej polityce nie zmieniło.

Zgodność instrukcji Kunowskiego z doktryną polityczną obozu piłsudczyków potwierdza fakt, że nikt się w Rosji przeciwko tej instrukcji nie zbuntował. Widocznie wszyscy piłsudczycy w Rosji uznawali ją za prawidłową, słuszną i zasługującą na wykonanie.

Najlepszym dowodem na to, że obóz piłsudczyków w Rosji podporządkował się tej instrukcji nie tylko w całym położeniu, ale i w całym wyobraźni, jest późniejsza działalność takiego luminarza obozu piłsudczyków jak pójnie Matuszewski w rejonie dyslokacji korpusu generała Dowbor-Muśnickiego w Bobrujsku i Mińsku — o której jeszcze opowiem szczegółowo niżej.

O BIEŻĄCYM ZAMIAŘE PRZEJŚCIA PIŁSUDSKIEGO DO ROSJI

Dochowała się w relacjach historycznych informacja, że latem 1917 roku, już po swoim wystąpieniu w Tymczasowej Radzie Stanu, Piłsudski nosił się z zamiarem wyjazdu do Rosji i stanąć tam na czele wzorczego się tam wojska, a więc przerwania się z polityki opierania się o Niemcy i Austrie do polityki współdziałania z obozem alianckim.

Przed wszystkim jest na ten temat relacja własna Piłsudskiego. Mianowicie w czasie przemówienia „jakiś krytycyzm na zjeździe legionistów w Krakowie w dniu 5 sierpnia 1922 roku wypowiedział on następujące słowa:

„Miałem następnie plan wyjechać do Rosji, nawet przygotowałem sobie drogę. Ale tu znów honor wodza waszego mnie zatrzymał i dlatego napisałem wówczas do Beselera list, po którym zostałem aresztowany”⁴¹). Wydawcy pism Piłsudskiego dodają, że „stało się to dnia 22 lipca 1917 roku”⁴²).

Pobóg-Malinowskiś pisze nieco inaczej: „Na przemianie czerwca i lipca 1917 — po uchwałach zjazdu wojskowych w Petersburgu, wazy Piłsudskiś myśł swego wyjazdu do Rosji, by tam nie tylko pokierować wysiłkiem polskim nad stworzeniem i rozbudowa oddziałów polskich, ale też aby nawigować kontakty osobiste z przywódcami rewolucji; polewał podróże przez kraje neutralne — choćby w największej konspiracji — okazywała się niewykonalna, pozostawała jedynie drogą przedarcia się przez linie frontu z paroma szwadronami Beliny-Prażmowskiego i na realizację tego planu, opracowanego w szczegółach i o partego na konkretnych już przewidywaniach nie pozwolił tylko rozwój wypadków”⁴³). (Podkreślenia moje — J.G.).

Relacja Pobóg-Malinowskiego jest w podstawowym punkcie sprzeczna z własną relacją Piłsudskiego, który powiędziano, że to nie żadne przeszkody zewnętrzne, czy rozwój wypadków, ale jego własna decyzja, umotywowana honorem, skłoniła go do zrezygnowania z zamiaru podróży. Pobóg-Malinowskiś pisze zreszłą, że Piłsudskiś tylko wazył myśł takiej podróży, co w pewnym stopniu własną relację Piłsudskiego potwierdza. Charakterystyczne jest także pomniejszenie wysiłku zbrojnego polskiego w Rosji przez Pobóg-Malinowskiego. Nie mówi on o armii, tylko o „oddziałach”. Jak zwykle u Pobóg-Malinowskiego w jego „Historii” nie znajdujemy tu informacji, skąd zaczerpnął wiadomości o owych szwadronach ułanów Beliny (tworzących, jak wiadomo, kawalerię legionową) mających się przebieć przez front i przemycać się do obozu Piłsudskiego. Pobóg-Malinowskiś czerpie zwykle swe informacje z ustnych lub piśmienińskich relacji ludzi, którzy byli uczestnikami lub świadkami wydarzeń. Wartość takich informacji jest niejednakowa. A w dodatku Pobóg-Malinowskiś jest dość bezstrasnym interpretatorem tego, czego się dowiedział: wierzy temu, co pasuje do jego poglądów, a nie wierzy temu, co do nich nie pasuje, oraz potęrafii przeaksztrawiać lub pomniejszać znane sobie fakty. Nie wierzy więc, czy owo projektowane ułanińskie przebiecie się przez front było rzeczywistym, poważ-

⁴¹ Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, op. cit., tom V, str. 272.

⁴² Ibid., przypisek.

⁴³ Pobóg-Malinowskiś, „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, op. cit., tom I, str. 331.

nie traktowanym planem, mającym szanse urzeczywistnienia, czy też tylko marzeniem, które wypowiadano, lecz w którego wykonalność nie wierzono. Można by wartość tego planu ocenić tylko widząc, jak daleko od frontu te szwadrony były.

Było to w początku lipca 1917 roku. A właśnie w tym czasie front wschodni nabrał znowu formy ruchowej: to właśnie wtedy miała miejsce rosyjska „ofensywa Kiereńskiego”, znowu dowodzona przez Brusilowa, która 1 lipca przełamała front niemiecki pod Brodami i 5 lipca front austriacki pod Stanisławowem i Haliczem, co odparto zostało kontrofensywą niemiecko-austriacką, rozpoczętą 19 lipca⁴⁾. I to właśnie wtedy i pułk ułanów armii polskiej w Rosji, mający potem pod nazwą „krechowiec”, dokonujący w dniu 24 lipca pod wsią Krechowce pod Stanisławowem⁵⁾ swej słynnej, wspaniałej szarży najpierw przeciwko Niemcom, a potem przeciw zdemoralizowanym, dokonującym gwaltów na ludność oddziałom rosyjskim. Jeśli legionowi ułani Beliney byliby niezbyt daleko od południowego odcinka frontu, mogli może zmylić część Niemców i Austriaków i przebić się przez front, przylgając się do ułanów krechowieckich pułkownika Mosaickego. A tym samym przeprowadzić Piłsudskiego przez front. Miałyby on wtedy wszelkie szanse stanięcia na czele armii polskiej w Rosji. Wszak zjazd piotrogrodzki obrął go na swego honorowego przewodniczącego. I wszak wiemy, że w tym czasie, między innymi w Dmowskiej, byłyby składowiska dowodzący w obozie tych Polaków, co walczą z Niemcami i obdarzyli go godnościami najwyższej rangi. A tego rodzaju zbrojne jego przejście na antyniemiecką stronę byłoby wydarzeniem tej miary, że zmieniłoby całą sytuację armii polskiej w Rosji. Wszyscy Skąpcy, Matuzewscy i Siwikowie poparliby teraz tworzenie tej armii. Cała propaganda polskiej lewicy w szereguach profosyjskich zmieniłaby kierunek. Nikt by już teraz na serio tworzeniu polskiej armii nie przeszkadzał. A jeszcze nie było za późno. Wciąż jeszcze rządzą w Rosji Kiereński — niechętny idei tworzenia polskiej armii, ale wciąż trwający w obozie alianckim. Przewrót bolszewicki oddałony był jeszcze o blisko cztery miesiące. A zapanowanie się ofensywy Kiereńskiego, że Polska armia w tym bardziej potrzebna w ogólnej sytuacji wojennej — potrzebna i Kiereńskiemu i generalicji rosyjskiej i aliancom. Zrobiono by wszystko, by zorganizowanie tej armii przy-

spieszyc. Co najmniej owe trzy pierwotnie zamierzone korpusy, a więc armia trzykrotnie większa od czeskiej, byłoby stworzone bez przeszkód. Bez wszelkiej wątpliwości, w tej sytuacji wodzem naczelnym tej armii zostałby Piłsudski. Zostałby on wniosek Dmowskiego. Dobyłoby to Piłsudskiemu pole do wielkiej kariery.

Pańl Spuszek pisze:
„Oboz endecki widział ratunek w tworzeniu armii polskiej, w której spodziewał się mieć przeważające wpływy. (...) Stanowisko tzw. niepodległościowców było nieostojowe nie wyczuwając z nich stosunku do Rady Stanu, z obawą przed komplikacjami, jakie tworzenie się wojska po stronie Rosji wywołałoby w kraju, a tym bardziej nie sposób tłumaczyć tego mylnymi instrukcjami z kraju. Bardziej docenić należy czynnik walk wewnętrznych wśród Polaków w Rosji i obawy przed zaojczywaniem armii przez endecję. Walka o armię była walka o władzę⁶⁾”.

Piłsudski nie się nie obawiał. Przechodząc na stronę aliancką byłby zrobił dużo większą karierę niż Haller w podobnej sytuacji w rok później; byłby sam stanął na czele armii polskiej w Rosji, i dopuszczając do tego, by ta armia rzeczywiście powstała, stałby się wodzem potężnej armii alianckiej, ważącej w sposób poważny na losach wojny światowej. Mniejszażem byłoby zostać pewnie już w roku 1918, w tym samym czasie, co zwycięscy wodzowie aliancy.

Oczywiście, to nie endecy władający wtedy ową armią. Opierając się o wszystkich swych Matuzewskich, miałyby po swojej stronie też i Żeligowskich, a w dalszej konsekwencji też i Dowbor-Muśnickich, Michaśłow i innych. Endecy nie gwałtywali się o to. Nie chodzilo im o własną władzę. Chodzilo im o zwycięstwo polskiej sprawy.

Alie Piłsudski nie zdecydował się na podrzód do Rosji. Sam nam to mówi. Za przynął go „honor wodza” Legionów. I dlatego napisał list do Beselera — i po tej stronie frontu pozostał.

Oczywiście go „honor wodza”, to tylko ozdobny frazes. Nie sprzeciwialo się jego honorowi stanąć na czele wojska, którego się o Polskę, skoro było rano o blicu się o Polskę, deklarowało. Jego interwiewi w obozach dawni podko-

mendni nie mieliły mu tego za złe, że poszedł tam, gdzie walczyli się toczy; wiadomość o jego przebiegu się przez front była dla nich przyjęta z entuzjazmem. Wcale nie dopatrywały się w niej główny na jego honorze. Także gdyby dostał się był do Rosji jakimś innym, mniej błyskotliwym sposobem, byłoby wiadomość o tym przyjęta z aprobatą. Ale on do Rosji pojsć ostatecznie się nie zdecydował.

Bez wstępując na to, czy rajd ułanów Beliney był wykonalny, czy niewykonalny, czy dalo by się, czy nie dalo by spróbować innych prób wydostania się spod niemieckiej okupacji, faktem głównym jest, że Piłsudski żadnej próby nie przedsięwziął, gdyż postanowił pozostać pod rządami niemieckimi. W jakim okolicznościach to się stało — opowiada nam pułkownik Miedzkiński.

W liście, którego oryginał fragment dotyczący Kiereńskiego przytoczyłem już wyżej, Miedzkiński pisze:

„W ciągu wiosennych miesięcy roku 1917 przyjechał do Komendanta Piłsudskiego rozkaz forsownego rozwinięcia POW oraz centralizacji jej na szereg Komand naczelnych z uwzględnieniem odrębnych warunków obu okupacji i zaboru austriackiego. Jednocześnie na terenie politycznym Piłsudski i Sosnkowski przeprowadzili organizację wewnętrzną o charakterze tajnym, mającą na celu uszczelnienie i usamowilnienie jednolitego działania stronnictwa i grup niepodległościowych. Jak zorientowaliśmy się w kilka miesięcy później, wszystkie te działania były już wtedy dyktowane przewidywaniem dłuższej nieobecności Piłsudskiego. Gdy w związku z organizacją udawaliśmy się z Warszawy do Lublina, aby objąć tam komendę POW na okupację austriacką — było to w czerwcu 1917 r. — otrzymaliśmy bezpośrednio od Komendanta dodatkową, a ściślej poufną instrukcję, by 1) przygotować na okupacji austriackiej, kwatery dla niego, tak aby mógł w razie potrzeby zamknąć z powierzchni bez śladu na pewien czas; 2) aby poszukać między oficerami polskimi z armii austriackiej wśród sztabu głównego gubernatorstwa garnizonu lubelskiego ludzi pewnych i zaufanych, którzy by ze swej strony mogli nawiązać kontakty z takimi ludźmi w oddziałach austriackich na froncie wschodnim. W lipcu 1917 po zorganizowaniu Komendy Naczelnej w Lublinie przybyłem do Warszawy i zamełdowałem Komendantowi, że kwatery dla niego jest przygotowana i ewentualne kontakty, zorganizowane ne. Było to już po jego wystąpieniu

z Rady Stanu. W dwa dni później tarzyszyłem Komendantowi do Lublina. W czasie jazdy pogociem zastanawiałem się, gdzie się nasza podróż ostatecznie skończy i czy Komendant weźmie mnie z sobą dalej. Na te położenia ówczesnego i w związku z wiadomościami napływającymi z Rosji orientowałem się, że opuszczenie Warszawy przez Komendanta może być tylko nieznacznym etapem znacznie dłuższej i trudniejszej podróży.

Gdy jednak przybyliśmy do Lublina i zajęliśmy do hotelu, portier zapisujący nasze nazwiska do książki meldunkowej pokazał mi numer gazety aktywistycznej, wydawanej w Lublinie, w której na pierwszej stronie wielkimi literami podana była wiadomość, że Piłsudski znikł z Warszawy i prawdopodobnie „uciekł” do Rosji. Być może ta wiadomość, zawieszona w sobie niewątpliwie wale, dotarła do Piłsudskiego i demagogastycznej gorliwości ze strony pewnych kół, wpłynęła m. in. na jego późniejszą decyzję. Na drugi dzień rano Komendant posłał swój bilet wizytowy z adresem gen. Stanisławowi Szaptyckiemu, ówczesnemu general-gubernatorowi okupacji austriackiej. Przez dwa dni następane Komendant otwarcie pokazywał się w Lublinie, mnie zaś polczył się go przyjazd spowodowany jest chęcią zwiedzenia pola bitwy pod Jastkowem, której rocznica właśnie minęła. Rzeczywiście też następnego dnia Komendant udał się wraz ze mną prywatnym powozem do Jastkowa, gdzie spędziłmy szereg godzin, zwiedzając odcinek boju, na którym walczyły części 1 Brygady i 4 pułk legionów pod jego dowództwem. Stwierdziwszy ponad wszelką wątpliwość, że nie jesteśmy pod obserwacją, nie wróciłmy już do hotelu w Lublinie, lecz zawiązaniem Komendanta na ową przygotowaną kwatery, na której wystąpił on jako mój wuj i jedyny opiekun, który przybrała do zapoznania się z rodziną mojej trzemeskiej narzeczonej. Postać Piłsudskiego nie była jeszcze wówczas taka znana i inscenizacja więc nie natrafila na trudności i poza wstąpieniem do gospodarszami wszyscy domownicy dał jej całkowitą wiarę. Zaledwie kilka osób oprócz mnie znało istotny stan rzeczy. Na kwatery też Komendant przebywał przeszło tydzień, nie opuszczając domu i ogrodu, spędzając długie godziny na sesjach i wywiadach. W pewnych o treści ich nie ma mówić; gdy raz i drugi ostrożnie są pytałem o dalsze instrukcje, odpowiedź brzmiała:

— Poczekajcie.

4) Cyril Falls „The First World War”, op. cit. str. 266.
5) Lam, „Podręczna encyklopedia powszechna”, op. cit. str. 1060.
6) Spuszek, op. cit. str. 436-437.

Po tygodniu, dopiero powiadomili nas Komendant, że przemieścili wrócić do Warszawy. Gdy widocznie nie udało mi się ukryć zdziwienia, Komendant wyszedł ze mną do ogrodu i spacerując, po dłuższej chwili milczenia odezwał się:

— Będziecie mi towarzyszyć do Warszawy, po czym natychmiast wróćcie tutaj. Wygraście wielki los na loterii — dodał półżartem, że przypada wam ostateczna austriacka, zobaczycie za parę dni, co się zacznie dziać w Warszawie, a z Austriakami zaważę latwiej dać sobie radę. Ale i was czeka rzecz nielatawa, trzeba będzie, by szereg z was pozostał na tamtej stronie. Ja z różnych powodów postanowiłem tego nie robić. Dostaniecie jeszcze szczegółowe instrukcje, ale musicie już zacząć o tym myśleć i szukać drogi. Nie ma to myśleć o starłej drodze okrojonej przez Szwecję i Finlandię. W obecnej sytuacji powinno wam się udać przedostać przez austriacki odcinek frontu. Tu trzeba będzie robić po tamtej stronie frontu i tylko tam robić je można. Musicie nawigować żywą łączność, przenosić tam wszystkie nasze doświadczenia. Myślę, że żołnierze z żołnierzami dogadają się łatwiej, a już na pewno przedziś niż panowie politycy.

Mówiliśmy następnie o ilości Polaków, których ewentualnie daboby się zorganizować w odrębne formacje polskie w Rosji i gdy wyraziłem zdanie, że prawdopodobnie nie wystarczająco polskich oficerów na całą ilość żołnierzy zmobilizowanych do armii rosyjskiej, Komendant powiedział:

— Mniejsza o to, trzeba się starać wyciągnąć jak największą Polaków z tej ich rewolucji; to przecież nie jest nasza rewolucja, Bóg wie, co oni jeszcze z niej zrobią.

To była istotna część rozmowy. Poza tym Komendant pytywał mnie jeszcze o szczegóły mojej ostatniej podróży do Rosji w zime 1915, o ludzi i o środowiska tamtejsze, wymienił mi niektórych starych swoich ludzi na wypadek, gdyby udało mi się ich spotkać i dał mi pewne, jemu tylko i im znane szczegóły z przeszłości, po których będą mogli poznać, że jestem jego wysłannikiem.

W dwa dni potem wróciłem do Warszawy. Gdy następnego dnia zjawili się u Komendanta na Szluzewskiej, otukał mnie za to, że jeszcze siedzę w Warszawie. Na mię mięsnek, że spodzieliśmy się dalszych instrukcji, dostaliśmy odpowiedź:

— Co wam z instrukcją, jeżeli was zamkną? Nie będziecie co wam powiadać, bo i tak będziecie musieli dawać sobie radę sami.

Gdy po pogębieniu wyraziłem przypuszczenie, że wkrótce będę musiał znów zameldować się u Komendanta, odpowiedział brzmiała:

— No, mnie pewno tak prędko nie zobaczycie.

Istotnie zaledwie wróciłem do Lublina, przyszła wiadomość o aresztowaniu Komendanta i o Sosnkowskiego¹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Już raz też niewiedzę cenna pamiętnikarska relacje człowieka, który w oowych dniach stał bardzo blisko Piłsudskiego, obserwował jego rozmyślenia i słyszał na gorąco wypowiedziane jego własne słowa, skomienowałem. Napisałem w roku 1953 manowce: „Jedynca, że przed przyjazdem na ową kwatery zamary Piłsudskiego były inne, niż w chwili jej opuszczenia. Wynika stąd, że polityka Piłsudskiego nie miała jeszcze w owej chwili ustalonej linii i podlegała głębokim fluktuacjom.

Dlaczego Piłsudski poniechał zamiaru podróży do Rosji i wzięcia udziału w wojnie po stronie alianckiej? Ta tak zasadnicza zmiana planów mogła mieć przyczyny różne. Mogła w tym być obawa, że jednak Niemcy wojnę wygrają, a w związku z tym chęć nie pałenia za sobą w sposób ostateczny mostów od strony niemieckiej. Mogły być najrozmaitsze motywy polityczne i psychologiczne, których nie odgadamy. Mogło wreszcie być także i to — że owego tygodniowy, bezwzględny pobyt na wsi, gdy pozożenie zdawało się raczej wyrażać popiechu, nie był poświęcony samym tylko samotnym medytacjom, ale po prostu czekaniem na wiadomości. Kto wie czy nie nadeszła do Piłsudskiego na owej kwatery wskazówka — choćby nawet jakimś kanałem kontaktów, masonskich z Londynu — że w akcie wojny w Rosji nie powinien się mieszać, zostawiając w rękach innych, nie można ludziom mniejszego kalibru.

W razie jednak tej ostatniej ewentualności, także i żrógło instrukcji, udzielone w maju w Szkołoholnie przez Kunowskiego Skąpskiemu wyglądałoby w zupełnie nowym świetle. Bez względu na to, przez jakie ręce ta instrukcja przeszła, zanin do Kunowskiego dotarła.

¹⁾ Bogusław Miedzinski, „Piłsudski i sprawa wojska w Rosji”, liz do redakcji „Wiadomości” op. cit., Londyn 18 czerwca 1950.

mogła ona pochodzić z wołnomarskich ośrodków dyspozycji w Londynie. Te same sily, które życzyły sobie armii towarzyskiej i potrafiły wyinoć na carskiej Rosji jej zorganizowanie, mogły na żyć sobie armii polskiej i mogły wyinoć swoich wpływów wśród Polaków dla przeskoczenia jej zorganizowania²⁾.

Działaj, w blisko ćwierć wieku później, chciałbym informacje zawarte w liście pułkownika Miedzinskiego zanalizować raz jeszcze — nieco obszerniej. Ujmę swoje rozważania w punktach.

1) Faktan podstawowym jest, że Piłsudski zdecydował się akcie swojej własnej woli, myśli o podróży do Rosji zrzucić. Bez względu na to czy było to wynikiem jakichś otrzymanych wiadomości — w istocie nie ma danych i nie wypłynęły w ciągu owego ćwierćwiecza żadne dane, któreby pozwoliły brać możliwość otrzymania takich wiadomości w rachubę — czy też własnej, samotnej, wpeceń niż tygodniowej medytacji — jest oczywiste, że to nie żadne zewnętrzne przeszkody, ale jego własna decyzja sprawiła, że Piłsudski w lipcu 1917 r. do Rosji nie wyjechał, ani wyjechać nie próbował.

2) Co ta jego decyzja oznacza? Oznacza, że Piłsudski postanowił nie przechodzić na stronę aliancką w wojnie. Bo gdyby chciał naprawdę zerwać z Niemcami, jego naczelny w owiej chwili i przagnieniem byłoby znaleźć się tam, gdzie będzie miał szerokie pole do działania przeciwko Niemcom, to znaczy poza zasięgiem władzy niemieckiej i w warunkach, w których będzie mógł prowadzić w wielkim stylu politykę po stronie obozu alianckiego i w jego szeregach, że Piłsudski nie myślał o nowej polityce i o nowej wielkiej strategii dowodzi także i jego lekceważące odezwanie się o politykach i o tym, że interesują go tylko żołnierze, w sprawie wielkiej politycznej strategii rola żołnierzy jest tylko wykonawcza i to nie z nimi trzeba rozmawiać, gdy się wchodzi politycznie na nowe drogi.

Tak więc strategiczno-polityczne cele Piłsudskiego są w owej chwili skromne. Żywa on współpracę z Niemcami i czeka na aresztowanie przez Niemców, ale nie jest to konflikt całkowity. Pozostaje on nadal w systemie polityki współpracy z Niemcami. Prowadzi z Niemcami rozgrywkę, jest z nimi w tej chwili pokójny, ale nie pali za sobą

mostów. Napisać do Beselera list. Stworzyć sytuację, w której będzie musiał narazić się na niemieckie szkiny, a może nawet na oś w rodzaju przesładowań, ale nie będzie to zwrwanie raz na zawsze. Będzie mógł okazać się w innym momencie. Niemcom potrzebny i wtedy w rozgrywce wie odegra. Natomiast takiego kroku, który oznaczałby rzeczywiste rozcięcie się dróg, rzeczywiste porzucenie Niemców i w ogóle obozu wojennego państw centralnych, nie robi. Nie widać w jego postawie i decyzyjach żadnego skłonu skłonności przechodzenia się na stronę aliancką.

3) Utera w jego ustosunkowaniu się do Miedzinskiego jest jasnym i nawet wręcz — to jest sekret. Nie zdradza się z nim nawet przed bardzo mu oddanym, w jego obecnych porużeniach nieodzwonnie mu potrzebnym, a w hierarchii konspiracyjnej wysoko postawionym współpracownikiem.

Miedzinski — to nie jest dziecko. Urodzony w roku 1891, ma w owej chwili 26 lat. W warunkach wojennych i w działalności typu żołnierskiego to jest wiek dojrzawy. Taki towarzysz, który zprawdzał go na potajemną kwatery i który mógłby mu towarzyszyć także i na drugą stronę frontu, a który w POW odgrywa dużą rolę i któremu wyznaczono będą potem odpowiedzialne, samodzielne zadania, zasługiwaly, zdawało się, na zaufanie. A tymczasem, jadąc z Piłsudskim z Warszawy do Lublina, on się tylko „zastanawia” i własną głową „orientuje” jakie też Piłsudski może być zamieszka. A potężni czasie tygodniowych medytacji Piłsudskiego niczego się o jego rozważaniach nie dowiaduje, stoi w otulcu zupełnego młotenia, a potem otrzymuje decyzje, które są dla niego niespodzianką.

Oczywiście, każdy ma swoje sekrety. Zaden przywódca, czy to polityczny, czy wojskowy, nie ma obowiązku zdradzenia się ze swoimi sekretami przed swoim doradcą, czy też adw. Właściwie wódcem posunąć taktycznych często zależy od ich zachowania w takiej tajemnicy, by do ostatniej chwili nie dowiedział się o nich dostownie nikt. Bywają także i różne względy osobiste, zaufania, dyskrecji, w tajemniczenia, które nakazują niezdradzenia się nikomu ze swoimi zamiarami. Ale czy innym zasz taktyka, a czym innym strategia. W momencie wielkiej politycznej czy strategicznego zwrotu, ródzi się nowa doktryna — a w duchu tej doktryny trzeba także sprawdzić, jak doktryna

²⁾ J. Gierych, „List otwarty do członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego”, op. cit., str. 72.

ta jest przyjmowana, jak i budzi odźwięki, czy budzi sprzeciw, czy spotyka się z aprobatą. Sprawdzaj także, na podstawie reakcji innych ludzi, czy nie ma ona słabych punktów; i czy zatemu jest się tej nowej doktrynie całkiem pewnym. Nie twierdził o tym Napoleon przed dokonaniem zwrotu, jakim było postanowienie uderzenia w 1812 roku na Rosję, albo Hitler napierw przed dogadaniem się w 1939 roku ze Stalinem, a potem przed uderzeniem w 1941 roku na niego, albo Churchill w chwili zdecydowania się w 1940 r. na kontynuowanie nieszechwianego oporu, albo Mussolini w tymże roku przed zdecydowaniem się na przystąpienie do wojny, nie zwierzali się ze swych myśli przed nikim, także i przed sekretarzami i adiutantami, i nie byli skłonni do sytuacji strategiczno-politycznej pogawędzić. Wielkie plany strategiczno-polityczne nie rodzą się za jednym zamachem, gotowe jak Minerwa wyskakująca z głowy Jowisza. Pogawędka przed wyjściem do akcji nie może się naradzić na konferencję sztabowej czy w gabinecie ministrów, czy na konwentyklu partyjnym czy konspiracyjnym, dobrze jest porozmawiać choćby z 26-letnim, w wiele rzeczy wtajemniczonym, ślepo wierzącym, godnym zaufania i zapewne nie grupim sekretarzem czy adiutantem.

Czy iść do Rosji, czy nie iść? A jeśli nie iść — to co dalej? Czy liczyć na ostateczne zwycięstwo niemiecckie? Czy kłócić się z Niemcami — ale tylko tak, jak kłóci się się ten, kto się targuje? Czy też zrywać z nimi, zamyślać sobie dążeń na wzwyż? I w ogóle: co Niemcy myślą? Czego chcą? I co się dzieje w Rosji? W jakim kierunku toczy się rosyjska rewolucja? I czego chcą i co sąwarci alianci zachodni? — Trochę pomysłić głosem. Rozpatrzyć argumenty pro i contra. Rozmawiać przez to uporządkować sobie myśli w głowie — a zamyślenie oznaczać odwołaniem twórczym swoje zaufanie; i zrobić mu więcej politycznego i strategicznego myślenia i nauczyć go, jak się przygotowuje polubrane decyzje.

Otóż Międziszki utrzymywany był w kompletnej niewiedzy. Pilsudski w ciągu tygodniowego prawie zupełnego z nim sam-na-sam młodzi. Trudno to o nic inaczej — jak nie mówiąc.

Potem wziął go na spacer do ogrodu — i wiele mu powiedział. Ale to były upianowane na zimno instrukcje. To nie było dopuszczenie do sekretów, wtajemniczenie w swoje plany.

W istocie Pilsudski w nie Międziszkiemu nie wtajemniczył. Powiedział mu to,

co było dla niego bezpośrednią instrukcją. Ale nie powierzył mu swych własnych planów i zamiarów. Nie powiedział mu także jak patrzy na sytuację, na położenie wojska, na stan sprawy polskiej, na sytuację w Królestwie, na położenie swojego własnego oddziału. W istocie — mówił jak Pytia. Jego instrukcja dla Międziszkiego nie ma w sobie nie z instrukcji generalnej, której punktem wyjścia jest jasno wyłożony plan ogólny — i która stanowi zastosowanie tego planu na danym odcinku w praktyce.

Mimowolnie, czytając to, co nam Międziszki podaje do wiadomości, jest się uderzonym brakiem zaufania do Międziszkiego, jaki w słowach i niedomówieniach Pilsudskiego odzwierciedla. Pilsudski ma swoje własne zamiary — i wcale się z nimi przed Międziszkiem nie zdradza. Może go nawet okamywać.

Zrobisz to i to. I wy weszycy zrobicie towo. Ale co ja zrobię? tego mam nie mówić. Może zrobicie rzeczy talde, które was całkiem zaskiwają.

Mógł z Międziszkiem rozmawiać — w wielkim sekrecie — w jeden sposób, a z Kunowiskim — o dwa miesiące wcześniej — w całkiem inny sposób. Jednemu polecać to, a drugiemu coś całkiem innego.

Relacja Międziszkiego wcale nie podważa prawdopodobieństwa pochodzenia instrukcji Kunowiskiego wprost od Pilsudskiego.

4) Pilsudski chce wysłać swoich ludzi na drugą stronę frontu. Ale to nie znaczy, że chce tam tworzyć wielką armię, do walki o Polskę. On tylko wie, że tam się jakiejś polskiej wojsko tworzy — i chce na nim położyć rękę. Chce postać swoich agentów, by mieli na to wojsko wpływ.

Słowo „polska armia” w ogóle nie używa. Mówi tylko o polskich, odrębnych formacjach; i o tym, że „trezba się starać wyciągnąć jak najwięcej Polaków z tej ich rewolucji”. O tym, że ma to być potężna siła zbrojna, która odegra wielką rolę w walce o Polskę w ogóle w jego rozważaniach nie ma mowy.

To prawda że mówi: „wojsko trzeba robić po tamtej stronie frontu i tylko tam robić je można”. Ale co to znaczy? Pomiędzy już to, że może Międziszki po upływie 55 lat niedokładnie słowa zapamiętał, i podaje je z pewną przesadą, akcentując na przykładowo „tylko tam”, nieścisłnie. Pomijam tym bardziej możliwość — też przecież dość prawdopodobną — że Pilsudski po prostu kłamie, że umyślnie wprowadza Międziszkiego w błąd; mówi mu: idź tam, wejdź w tamtejszą robotę; z całym zapalem i podporządku

jętę robotę sobie, lecz zarazem myśli: ja się w to nie angażuję, w razie czego odejść się od tego i wypść się tego, ja idę z Niemcami, a tamto, to jest tylko uboczny manewer i dywersja.

Ale nawet biorąc jego słowa dosłownie — nie sposób znaleźć w tych słowach ani politycznego przejścia na stronę aliancką, ani planu utworzenia wielkiej, polskiej armii. Coż to znaczy „tworzyć wojsko”? A może chodzi tylko o kontynuację legionów? O nowy zachęt ochotników do jego dotychczasowej roboty? W Rosji jest anarchia, pewnie można tam będzie wiele rzeczy robić bezkarnie. Dlaczego nie można by tam tworzyć i wojska? Choćby nawet odbierając je „endekom” z tych formacji wojskowych, które oni już zdołali tam utworzyć?

Legionści w kraju znaleźli się w obozach. POW jest przez Niemców coraz mniej mile widziany i jej działalność może zostać uniemożliwiona. Ale w Rosji może dało by się odbudować legiony w nowym wcieleniu. Z nowych ludzi — ale pod komendą przysłanej z kraju kadry kierowniczej. Zasadniczo przyjaźnie Niemcom — ale poza zasięgiem ich bezpośredniej władzy. Formacja taka mogłaby się bardzo przydać w „własnym rozrachunku” z Niemcami i w ostatecznych z nimi targach.

Wygłąda na to, że w chwili gdy Pilsudski siedzi — mniej więcej dobrowolnie — na interwencji w niemieckim obozie — czy też twierdzy, czy więzieniu, zrobiło się między nim a pozostawionym na wolności aparatem konspiracyjnym POW, głębokie, oparte na nieścisłomówieniach i nieścisłosciach rozdzielenie.

Dowodzą POW tacy, jak Międziszki i także tacy, jak Rydz-Śmigły, Lis-Kuła, Holwiska i inni — wyobrażali sobie, że Pilsudski żyje sobie, by zajęł oni front polski i rozpoczął działalność antyniemiecką. Ale jego intencje były całkiem inne. On im, owszem, kazał trwać w konspiracji. I teren akcji znacznie rozszerzył; mianowicie na zachód. (Czywiście nie na zabór pruski). Ale nie po to, by rozszerzyć walczyć z Niemcami. Po to tylko, by nie wyżyć się postadanej sily. I by móc później tą siłą posłużyć się w czekających go jeszcze w przyszłości rozrywkach.

5) Jest w relacji Międziszkiego jeden szczegół, rzucający dodatkowe światło na dzieje POW w Rosji.

Pisze on o sobie, że odbył w ścianie 1915 roku podróz do Rosji.

Informacja ta pokrywa się z danymi Lozy, który w biografii Międziszkiego w swoim „Czy wiesz, kto to jest?” podaje, że był on w 1914 czy też 1915 r., „in-

spektem” POW „z siedzibą w Petersburgu”⁹⁾.

Wynika z tego, że POW w Rosji była e wiele mocniej związana z Pilsudskim, to znaczy o wiele ścisłiej trzymana przez niego w garści, niż można by podejrzewać. Ścisłosci wcale nie był samodzielnym kacykiem. Czynn to jeszcze bardziej logicznym wnioskem, że POW w Rosji prowadziła dokładnie taką politykę, jakiej sobie Pilsudski życzył; także i po instrukcji Międziszkiego.

Była to kadra żołnierzy Pilsudskiego, przez Pilsudskiego wychowana — i działająca na jego rozkaz, a w braku wyraźnego rozkazu z własnej inicjatywy, w wyniku dobrze urobionego instruktynu — zgodnie z jego intencjami.

9) Ogólny wniosek, jaki można wyciągnąć z istniejących relacji o rzekomym zamiarze Pilsudskiego przedstania się do Rosji, jest ten: wiemy od Pobóg-Malinowskiego, że gdzieś w jakichś legionowych środowiskach myślało w lipcu 1917 r., by oszczędniejwiecej Pilsudskiemu formacji legionowej, mianowicie szlaci Bełny, przesłać do Rosji i opowiedział się po stronie alianckiej. Stało się w istocie odwrotnie. W lutym 1918 r. korpusy nowo wojska polskiego w Rosji, główny generał Dowbor-Muśnickiego przeszedł na stronę Niemiec.

Twierdzenie o tym, że Pilsudski chciał przejść na stronę aliancką, jest legendą pozbawioną podstawy.

ROLA ALEKSANDRA LEDNICKIEGO

Wymaga tu osobnego omówienia odrębna rola, jako sprawnego i niepospuszczalnego, stworzenia wielkiej polskiej armii w Rosji odegrał Aleksander Lednicki.

Rola ta nabrała w polskim społeczeństwie — i to już od z górą pół-wieku — dużego rozgłosu. Przyczyną tego są dwie. Po pierwsze, przez długi czas panowało w Polsce przekonanie, że to Lednicki był głównym sprawcą rozbięcia planów stworzenia polskiej armii w Rosji. Był on o to publicznie oskarżony. Zareagował na to oskarżeniu wytoczeniem procesu o oszczerstwo — co stało się powodem głównego procesu, upamiętnionego potem wydaniem szeroko znanej książki pt. „Proces Lednickiego”, będącej cennym zbiorem materiałów historycznych, w postaci zeznań świadków, poleniaki adwokata

⁹⁾ Łoza, op. cit., str. 484.

tów, oskarżyciela i oskarżycieli, dokumentów i wyroku¹⁾.

Ze sąda, już w wiele lat po drugiej wojnie światowej sprawa roli Lednickiego wypełniła ponownie lamy prasy polskiej; a nawet polskiej literatury, dzięki temu, że obrona pamięci i dobrej sławy Lednickiego wzięła za wzuszczającą odmienną, siłą przekonania i żarliwością w swoje ręce i przywrócił sprawie Lednickiego aktualność jego syn, Wacław Lednicki, w okresie międzywojennym profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a po drugiej wojnie, aż do swej śmierci, profesor literatury słowiańskich na uniwersytecie Berkeley w Kalifornii.

Zacząc od rozpatrzenia obu tych faktów, jako że nadsady one i dotąd nadają sprawie Lednickiego rozgłos.

Proces Lednickiego miał za powód to, że sąd „rozpoznał sprawę Zygmunta Waslewskiego, oskarżonego o to, że będąc redaktorem wychodzącego w Warszawie czasopisma «Gazeta Warszawska» dopuścił się zniesławienia Aleksandra Lednickiego przez umieszczenie w Nr. 20 z dnia 20 stycznia 1920 r. tegoż czasopisma artykułu zatytułowanego «Pod adresem Ministerium Sprawiedliwości, zawierającego w sobie świadomości fałszywy zarzut pod adresem tegoż Lednickiego zdrady głównej wobec Państwa Polskiego, oraz usiłowania ucieczki z kraju przed grożącą mu odpowiedzialnością karną, tj. o przestępstwo przewidziane w art. 531 i 533 Kod. Karn.»²⁾.

Wyrok w tym procesie brzmiał: „Sąd Okręgowy, uznając że oskarżenie oskarżony redaktor Waslewski nie przeprowadził dowodu prawdy co do uczynionych Aleksandrowi Lednickiemu zarzutów zdrady głównej i usiłowania ucieczki z kraju, to jednak miał dostateczną podstawę do uważania niezgodności zarzutu za prawdziwy i dopuścił się tego rozgłoszenia w interesie pełnionego przezeń obowiązku redaktora gazety (...) orzekł: (...) Zygmunta Waslewskiego (...) unieważnić koszty sprawy zaliczyć na rachunek Skarbu Państwa. Od oskarżyciela prywatnego Aleksandra Lednickiego zasądzić dwa miliony marek o płaty sądowej (...)”³⁾. (Należy pamiętać, że były to czasy inflacji i że 2 miliony marek polskich nie były opłatą dużą). Wyrok nosi datę 11 lutego 1924 r.

Z tekstu motywów wyroku zasługują na przytoczenie stwierdzenia następują-

„Oskarżenie Waslewski wyjaśnił, że wiedział zna emigrację w Rosji, w osobie Lednickiego człowieka wybitnego, takiego tam, znaczne wpływy, człowiek, który mógł wiele dla sprawy polskiej zdziałać, który atoli politykę dostosował do swoich osobistych widoków i letoremu starał ideal małej Polski, aby choć w takiej Polsce odegrać rolę; powodując się się osobistymi względami, Lednicki ujął w swe ręce sprawę polską, działając na szkodę Polski, co było widoczne i gwałtownie wyrażało się jego zorganizowaniu armii polskiej na Wschodzie (...)” i (w innych sprawach). (Podkreślenia moje — J.G.).

„Zeznaniem świadka Bagńskiego (...) zostało ustalone, że po ogłoszeniu przez Rosyjski Rząd Tymczasowy (...) deklaracji uznającej niepodległość Polski, wśród wojskowych Polaków powstał żywy ruch do wycofania się w sposób obywatelski z terenów podległości państwa polskiej siły zbrojnej do władz i państwami centralnymi, jako jedynym wrogiem, stojącym na przeszkodzie do zjednoczenia niepodległej Polski. Zeznaniem tegoż świadka ustalono, że w ciągu dwóch tygodni do sztabu dywizji polskiej dobrowolnie zgłosiło się 13.000 żołnierzy Polaków i znaczna ilość oficerów; oficerów dywizja przyjąć nie mogła z braku wolnych miejsc, wobec czego generał Bykowski, aby temu zarządzić, wysłał w kwietniu do Piotrogrodu delegację złożoną z pięciu osób z gen. Żeligowskim i płk. Wężykiem na czele, celem zasięgnięcia opinii najwybitniejszych jednostek, reprezentujących kolonie polską, w tej sprawie formowania wojska polskiego na terenie Rosji i że delegacja ta po powrocie do Piotrogroda rekomendowała o nieprzyznaniu stanowiska Lednickiego do wyższej sprawy i o tym, że Lednicki oświadczył jej, że jest urzędnikiem rosyjskim i jako taki nie może występować oficjalnie w sprawie formowania wojska polskiego.

Tenże świadek Bagński stwierdza, że mimo nieprzychylnego stanowiska Lednickiego do sprawy formowania wojska

polskiego na terenie Rosji, Zjazd delegatów tworzył polskiej, i powołał, chwalił tworzyć wojsko polskie i o parcelę swej uchwały delegaci uduśli się z pominięciem Lednickiego do Komitetu Narodowego, który wyjechał wówczas z ministra Guczkowską zgodę na tworzenie wojska polskiego, skutkiem czego dywizja polska, która była w drodze na front, została wstrzymana celem przeformowania jej na korpus polski, oraz że w kilka dni potem, po ustąpieniu Guczkowską i po objęciu funkcji ministra spraw wojskowych przez Kierieńskiego, sprawa przeformowania dywizji polskiej na korpus polski była wstrzymana, zaś dywizja polska została wysłana na front i że zmiana ta nastąpiła dzięki zabiegom Lednickiego⁴⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Zeznaniem świadka Czertwyrzyńskiego zostało ustalone, że gdy świadek pisał Lednickiego, chcąc go się zupełnie zadowolony z rządu rosyjskiego, o pomysł sprawy tworzenia armii polskiej, to Lednicki nie zgodził się, oświadczył, że jest przeciwnikiem tworzenia armii polskiej, gdyż wtedy stanowisko jego u rządu rosyjskiego w innych sprawach byłoby utrudnione⁵⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Zeznaniem świadków Jacyny, Żeligowskiego, Bagńskiego, Wężyka, Czertwyrzyńskiego, Michejdy, Załuski i Koźuchowskiego zostało ustalone, że Lednicki był przeciwnikiem tworzenia armii polskiej, którą według zeznań świadka Czertwyrzyńskiego, Jacyny, Załuski, Wężyka i Zdziechowskiego, ustawiono stworzyć w tym celu, ażeby mogła ona zawrzeć odpowiednio na szali w chwili zawierania traktatów pokojowych.

(...) Wynika również, że Kierieński, minister wojski Tymczasowego Rządu rosyjskiego był przeciwny wyodrębnieniu Polaków wojskowych z szeregów armii rosyjskiej z obawy, aby wyodrębnienie to nie rozzerwało organizmu armii rosyjskiej i nie zachwiała jej potęgą.

Świadek Zdziechowski, który był kierownikiem wydziału wojskowego polskiej rady zjednoczenia międzypartyjnego i z tego tytułu miał styczność z szefem sztabu generalnego rosyjskiego — gen. Romanowskim stwierdził, że ten ostatni w rozmowie ze świadkiem zakomunikował mu, że największe trudności w sprawie tworzenia armii polskiej wynikały z nieprzychylnego stanowiska Lednickiego do tej sprawy. A więc z zeznania tego wynika, że Lednicki podzielał w tej sprawie stanowisko szefa sztabu rosyjskiego i w ten sposób rozpa-

tery rosyjskie ze szkodą dla sprawy polskiej⁶⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Zeznań świadków Łukasiewicza i Baudouina (...) wynika, że memoriał tej treści („radził Kierieńskiemu, aby nie zgodził się na wycofanie żołnierzy Polaków z armii rosyjskiej, gdyż to mogłoby zaszkodzić zwartości wojska rosyjskiego”) był istotnie napisany przez świadka Łukasiewicza, lecz nie był on wysłany z rąk niezakończonym go przez Lednickiego. (...) Memoriał piasny przez Łukasiewicza składał się z dwóch części, a mianowicie wypowiedziane było negatywne stanowisko zarówno w kwestii tworzenia formacji, złożonych z jeńców austriackich, jak i z Polaków zaboru rosyjskiego, i że Lednicki wyrażał się wówczas, że nie należy tworzyć formacji i «w tym celu» napisał list do Guczkowską, jednakże i tego listu Lednicki też nie wysłał, natomiast prywatnie interweniował u Guczkowską w tymże sensie⁷⁾. (Podkreślenia moje — J.G.). Warto zauważyć o co w Piotrogródzie w 1917 roku walczył Łukasiewicz, ten wybitny pilsnuczyk, który potem w roku 1939, jako ambasador polski w Paryżu miał za zadanie bronić interesów zagrożonej Polsce w przededniu i w momencie kampanii wrześniowej. Warto także przypomnieć, że tworzenie wojska z jeńców wojennych zostało z zupełnym powodzeniem przeprowadzone przez Czechów w Rosji oraz przez Dmowskiemu i Hallera we Francji, zwalczające więc tego rodzaju polskiej akcji w Rosji przez Łukasiewicza i Lednickiego było zupełnie bezczasne.

„[...] Należy powziąć przytoczonych danych należy do wniosku, że przeszkoda do sformowania armii polskiej w Rosji był z jednej strony rząd rosyjski i z drugiej strony obóz demokratyczny wraz z lewicą wojskowych Polaków, który, jak to wynika z uchwał demokracji polskiej w Rosji, uznał Tymczasową Radę Stanu w Warszawie za rząd polski, kierujący polityką polską, a także wynika z zeznań świadków Filipiak, Wężyka i Kierieńskiego, Zdziechowskiego i innych — Tymczasowa Rada Stanu była przeciwna tworzeniu wojska polskiego w Rosji. Lednicki ustosunkował się nieprzychylnie do idea stworzenia armii polskiej (w Rosji), podważając co do celowości jej tworzenia pogąd

1) Powtarzane dane o tej książce bez jeszcze: „Proces Lednickiego. Zbiór akt z dziejów odbudowy Polski 1911-1925”. Według stanu opracował, wstępem i przypisami opatrzył Zygmunt Waslewski, Warszawa 1924, Skład główny w księgarni Perzycki, Niklewski i Sp. — 511 stron.

2) Op. cit., str. 481.

3) Ibid., str. 300.

4) Ibid., str. 482.

5) Ibid., str. 485-486.

6) Ibid., str. 486.

7) Ibid., str. 488.

8) Ibid., str. 489.

stanowisko, obozu demokratycznego, do którego należał do czasu powołania go na stanowisko prezesa Komisji Likwidacyjnej. Niewątpliwie, gdyby Lednicki był zwolennikiem ideal stworzenia armii polskiej, to zapewne rząd rosyjski po deklaracji marcowej, stwierdzającej niepodległość Polski, nie miałby podstaw do czynienia przeszkód do wyodrębnienia wojskowych Polaków z armii rosyjskiej i stworzenia samorządnej armii polskiej, bo przecież Lednicki był mężem zaufania Tymczasowego Rządu rosyjskiego i miał znaczne wpływy w Rosji. Pomimo jednak zajęcia przez Lednickiego nieprzychylnego stanowiska w sprawie utworzenia armii polskiej w Rosji, w działalności jego w tym kierunku Sąd nie może dopatrzeć się znamion zdrady, ponieważ nie zostało ustalone na przewódzie sądowym, aby Lednicki działał świadomie na szkodę państwa⁹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Lednicki (...) jako prezes Komisji Likwidacyjnej był przeciwnikiem tworzenia armii polskiej z obawy, aby nie stracił swego wpływu u rządu rosyjskiego, który równie jak i Lednicki był przeciwny tworzeniu armii polskiej. Gdyby Lednicki podporządkował się uchwałom większości uczestników Zjazdu Wojskowego, która wypowiedziała się za tworzeniem polskiej siły zbrojnej i opinił wiążące społeczeństwa polskiego w Rosji, która te akcje popierała, rząd rosyjski, przy odpowiedniej szereg polskiej szlachy, nie mógłby woił swe deklaracji marcowej o Polsce, na to wojsko się nie zgodził, skoro prawie jednocześnie staraniem Polskiego Komitetu Narodowego powstała we Francji samodzielna armia polska, stająca do walki z Niemcami pod własnym, narodowym sztandarem¹⁰⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Sąd jedynomyślnie przyszedł do wniosku, że Wasilewski, obiektywnie biorąc, miał dostateczną podstawę do mniemania, że Lednicki popełnił zdradę, (...) że Wasilewski działał ze względów dobra publicznego i w poczuciu spełnionego obowiązku obywatelskiego¹¹⁾. W wyniku takiego przebiegu procesu, który zakończył się wyrokami o takiej treści, nie sposób było o nieuczciwostwa polskiego jasnym, że Lednicki niegwałt w niedopuszczeniu do zorganizowania w Rosji polskiej armii duża rolę.

Profesor Wacław Lednicki (1897-1967) prowadził na emigracji po drugiej wojnie światowej przez szereg lat, aż do śmierci, szeroko zakrojoną kampanię w obronie pamięci swego ojca, złożoną z bardzo obszernych, poświęconych jego ojcu fragmentów, zawieszonych w swych ogłoszonych częściowo na przedostatnich posiedzeniach pamiętników, oraz z licznych artykułów i listów do redakcji na łamach polskiej emigracyjnej prasy.

Trudno nie żywić sympatii dla wybitnego poświęconego przywróceniu dobrej sławy własnego ojca, o którym się jest przekonany, że został przez los i ludzi skrzywdzony. Profesor Lednicki osiągnął swoją kampania dużo: myśle, że każdy kto się z jego wystąpieniami zapoznał, musi dojść do wniosku, że Aleksander Lednicki był w tym istniejącym szlachetnym i szlachetnej, którego motywem postępowania nie była jedynie osobista pycha, który był nieskazitelnym w sprawach pieniężnych i choć potrafił zapewnić sobie duże środki materialne, w istocie o korzyści materialne nie dbał, i który w działalności swojej powodował się swą idealnością, przekonaniem, że to co robi jest słuszne i ujęciem i bezkompromisowość w walce o tę swoją słusność. Dom rodzicielski Wacława Lednickiego w Moskwie oraz w wielekim dworze w Smoleńsku, nie, rysuje się w relacji synowskiej jako ognisko bardzo wysokiego poziomu nie tylko kulturalnego, ale także i moralnego. Życie jego ojca było życiem człowieka spełniającego to, co uważał za swój obowiązek, oraz powodującego się tym, co mu dyktują etyka i honor. (Wyczerpamy w wypowiedziach profesora Wacława bardzo często odruch niezłedniczenia wobec zastępów licznych w Polsce ludzi marnych i małego kształtu, owych „Polaczyszek” bez zasad i honoru i bez ambicji wyższego rzędu. Nie ulega wątpliwości, że marności Aleksander rysuje się w porównaniu do nich jako postać w swej pomnikowości szpikowa.) Było coś pogąbskiego w tym stylu panów Lednickich — i niejedno od nich w ich życiu odpycha; wymienię tu choćby swobodę seksualną, oczekująca źle Wacława, opisywana w jego pamiętnikach tak bez żenady i tak bez poczucia, że można

by widzieć w tym coś złego. Ale zaprzeczy się nie da, że był w stanie zająć się tą rodzący także i wysłuchanej auroszkiej i jakby rzymiska wierności obowiązków i nakazom tego, co czynić przystoi.

Jest oczywiste, że obaj panowie Lednicki, ojciec i syn, nie mogą być zaliczeni do ludzi o przekonaniach katolickich i postawie życiowej katolickiej. Są to liberałowie — nie tylko w sensie politycznym, ale i filozoficzno-ideowym. W okresie międzywojennym panowało w Polsce przekonanie, że Aleksander Lednicki był członkiem masonerii. Lech Chajni, dzisiejszy autor dzieła o masonerii w Polsce twierdzi, że był on „organizatorem polskiego wolnomularstwa w Rosji”, że był w Warszawie w okresie międzywojennym członkiem loży „Prawydy” oraz że to on wprowadził do masonerii Juliusza Łukasiewicza¹²⁾. Ten sam autor twierdzi także, że członkiem loży wolnomularskiej w Krakowie w okresie międzywojennym był Wacław Lednicki¹³⁾.

Aczkolwiek stwierdzić trzeba razem, że Wacław Lednicki publicznie zaprzeczył temu, by jego ojciec był masonem i wystąpienie to sidania do przyszużczenia, że także i sam masonem nie był. Napisał on mianowicie: „Pragnę jednak dla ścisłości historycznej stwierdzić, że mój ojciec śp. Aleksander Lednicki nigdy do masonerii nie należał. Twierdzenie, że był działaczem masonskim jest powtórzenie plotki kółpoptowanej w nieopodatkowanej Polsce przez pewne kosa polityczne, które ojca mego zwalczają¹⁴⁾. Trudno rozstrzygnąć, gdzie leży prawda, dane Chajna brzmią jednak dość przekonująco. Jest w każdym

razie możliwe, że Lednicki-syn mógł nie wiedzieć o przynależności masonickiej ojca i w dobrej wierze zaprzeczył temu, co odpowiadało przedwieść, że, wiedząc o tej przynależności, lecz uważając to za wielki sekret, mówi nieprawdę, by dalej ten sekret utrzymać. Ale nawet jeśli prawdą jest, że Aleksander Lednicki do masonerii nie należał (jeśli idzie o Wacława prawdopodobniestwo biedności relacji o jego masonskich węzłach wydaje się o wiele większe), nie ulega wątpliwości, że obracał się on przez całe życie w kołach masonskich i podzielał ich postawę i poglądy.

Ale nie będąc człowiekiem o katolickich przekonaniach, zajmował ostatecznie postać katolicką, gdyż tak nakazywał honor w czasach, gdy katolicyzm był w Rosji przesławiany, Ochrzyci swą wierność kościołowi w okolicznościach, w których nie należało to na bardzo wielki, niebezpieczeństwo natury karnej. Mianowicie, ówczesny syn z Polka pochodzenia częściowo rosyjskiego i wskutek tego oficjalnie uważana za prawosławna, wziął z nią w roku 1899 ślub w dalekiej Narwie, w Estonii, gdzie „znalazł się odzwany ksiądz¹⁵⁾”, ochrzcił syna w kościele katolickim w bez dość dalekim Twerze¹⁶⁾, i żył potem przez całe dziesięciolecie w Moskwie, przedstawił swoją żonę jako z domu Odlanicka-Pocobutt (to nazwisko udało mu się wpisać do jej paszportu i innych papierów), i katolicko, pod groźną, że sekret fałszywej tożsamości jego żony zostanie wykryty, co groziło drakońskimi karami, a przede wszystkim długoletnią utratą posiadanych praw zawodowych (czyli zwakowych¹⁷⁾, Wacław Lednicki notuje, że „Ro-

12) Leon Chajni, „Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej”, op. cit., str. zwłaszcza 113, 172, 177.

13) Natomiast nie najduje nazwiska Lednickiego w pracach Ludwika Hassa, chociaż pisze on o jakiejś „polskiej” loży w Piotrogrodzie i wymienia w tym kontekście, jako masonów, nazwiska A. Wiedowskiego, A. Alkberga, A. Babiniańskiego, H. Gliwica, S. Grostena, S. Kosaka, F. Skąpskiego i J. Ziabickiego. (Ludwik Hass „Wolnomularstwo rosyjskie”, „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, tom VII, Wrocław 1971, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk i Ossolineum, str. 127-178, dane ze str. 174.

14) Chajni, ibid., str. 206.

15) Chajni, ibid., str. 174. Chajni powołuje się na „Dziennik Zwiazkowy (Zgoda)” w Chicago z dnia 8 kwietnia 1955.

16) W innej wersji zaprzeczenie swej p. W. Lednicki ogłosił w artykule „Aleksander Lednicki (Oszezerstwa i prawda)” w paryskich „Zeszytach Historycznych” w roku 1962, zeszyt pierwszy, na str. 88. „Stwierdził jednak pragnę kategorycznie, że jeśli chodzi o ojca mego, którego endocja stała do masonów zalicza i zalicza to ojciec mój masonem nie był.”

17) Wacław Lednicki, „Pamiętniki”, Tom I, Londyn 1963, B. Swiderski, str. 297 i 299.

18) Ibid., str. 239.

19) Zona Aleksandra Lednickiego, a matka Wacława, nazywała się z domu Maria Kriwonosowa. Była córką Włodzimierza Kriwonosowa i Zofii z Pocobutt-Odlanickich. Jej ojciec był Polakiem i choć nominalnie uważany był za prawosławny był w istocie katolikiem. Był synem Rosjanina i Polki i wychował się na Polaka. Brał udział w organizacji powstania 1863 roku.

9) Ibid., str. 489-490.

10) Ibid., str. 497-498.

11) Ibid., str. 499.

dzicie moi żyli w ustawicznej twórczości wobec tego stanu rzeczy, zwłaszcza matka: czuła się winną grożącego niebezpieczeństwa, stąd podchodziła jej niechęć do panińskiego zwierzchni, stąd awersja do sprawstwa, a stąd strach przed rozmowami na ten temat¹⁸⁾.

Żona jego, owa rzekoma prawosławna, była pętkobio wierząca i praktykująca katolicyzmu, ofiarowała swego syna Wacławowi, gdy był jeszcze dzieckiem, w opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej¹⁹⁾. Wacław Lednicki opisuje dramatyczne spiski, gdy cała dostojna i otoczona bogactwami szlachta, a także jego ojcą jako członkiem i wpływowym posiadawcą moskiewskiego adwokata o mało się nie załamała wskutek ujawnienia sekretu jego życia przez niegodziwca denuncjanta. Mianowicie pewnego razu przyszedł wieczorem do jego mieszkanka adwokat przeciwej strony w prowadzonym przez Lednickiego procesie dotyczącym spraw majątkowych, zresztą Polak i zaproposał mu załatwienie sprawy potokowe z kręciadka dla jego klienta, przy czym o swiadczył, że zna sekret Lednickiego i ujawni go, jeśli Lednicki na kompromis nie pójdzie. Lednicki wyprosił jądką za drzwi, i zaraz potem udał się do wysokiego moskiewskiego rosyjskiego dygnitarza, zdradził mu swój sekret i opowiedział o owym groźnym mu szantażu. Ow dygnitarz przyszył do go wiadomości, wrzucił tylko szantażownika, że ów jądk nie plani honoru rosyjskiego narodu, bo jest Polakiem, a nie Rosjaninem. Proces rozegrał się przed sądem. Lednicki odstąpił dla swego klienta pełne zwycięstwo — a wówczas adwokat przeciwej strony złożył na Lednickiego denuncjację. Ale naczelne władze administracyjne, prokuratorskie i sądowe w Moskwie, złożone z ludzi berlińskich, się metodami szantażu, udziały, de denuncjacji nie wierzą i wrzucili ją do kosza²⁰⁾.

Powyzsza sprawa okazuje gatunek człowieka, Lednicki nie był człowiekiem małego kalibru. Był to człowiek zmasła, poczucia obowiązku i godności, oraz niezmiętej odwagi.

Ma on niewątpliwie, duże osobiste za-

ślugi. Jako adwokat, człowiek zamoczony i człowiekiem wpływowym odgrywał w Moskwie w końcu XIX i na początku XX wieku rolę obrońcy polskich interesów i zwłaszcza obrony i opiekuna poszczególnych Polaków. Chronił się pod jego opieką Polacy będący w potrzebie, a zwłaszcza Polacy przesiedlani, będący w konfliktach z władzami. Zachowała się na przykład informacja, że słynny później szef bolszewickiej czerzywczki, Feliks Dzierżyński, uciekł w 1899 roku z więzienia na Syberii i zjawił się u Lednickiego jako uchodźca i tam, nawet go nie znając, nie odmówił mu pomocy, który trzymał go w żywności i pieniądze, i wyprawił w dalszą drogę²¹⁾.

Dom Lednickiego był w Moskwie ogniskiem polskości. Skupiali się w nim także i rozliczne nici działalności społeczno-organizacyjnej i dobroczynnej tamtejszej polskiej emigracji, oraz społeczeństwa katolickiego.

Szczególne wielką rolę jako opiekun i obrońcy Polaków w Moskwie i w ogóle w Rosji odegrał Lednicki w czasie wojny. Rosja była załana nieprzełęczoną rzeczą polskich uchodźców i wygnańców i Lednicki rozwijał rozległą działalność opiekuńczą nad tą ludnością. (W samej tylko Moskwie znalazło się 80 tysięcy polskich wygnańców)²²⁾. Był prezesem Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Moskwie²³⁾. Odegrał czołową rolę w założeniu polskiego szpitala w Moskwie²⁴⁾. Został także prezesem Rady Zjazdów, centralnej, utworzonej w Moskwie w 1915 roku organizacji opiekuńczej Polaków w Rosji, w której wiceprezesem został narodowiec J. Zdzichowski, a jednym z członków zarządu zbliżony do obozu narodowego, późniejszy premier Władysław Grabski²⁵⁾.

Na osobną wielką rolę zasługująca rola Lednickiego w Moskwie latem i jesienią 1918 roku, a więc w okresie szalejącego tam bolszewickiego terroru. Przeżywał on tam jako przedstawiciel warszawskiej Rady Regencyjnej i w tej roli, współpracując jak najściślej z ambasadą niemiecką, a mianowicie z kolejnymi ambasadami niemieckimi, Mirbachem i Helfferichem, utrzymywał urzędowy

kontakt z władzami bolszewickimi. Trzeba by oczywiście jak najbardziej negatywnie ocenić polityczną stronę tego rodzaju roli Lednickiego. Ale tak to zwykle bywa, że fakty ujemne mają także i swoje strony dodatnie. Lednicki jako przedstawiciel Rady Regencyjnej zajmował się w ramach porządku ustanowionego przez zawarty przez Niemców traktat brzeski repatriacją uchodźców w Rosji i z zarządzeniem na 500.000 emigrantów na wyjazd zdołał repatriować 300.000²⁶⁾. Zdołał przewieźć do Warszawy obraz „Grunwald” Matejki, który wywieziony w 1915 roku z Warszawy w obojbie przed Niemcami, przechowywany był w Moskwie w jego mieszkaniu. Oraz — co było zadaniem szczególnie trudnym i niebezpiecznym — starał się ratować przed egzekucjami tych Polaków, którym ze strony bolszewików groziła niebezpieczeństwo. „Pozwoliłem sobie zymierskiego — pisze Wacław Lednicki — i oficerów, jak np. Cybulskiego, (...) Ehrlicha, Żukowskiego, którym dawano rozmaite paszporty z fotografiami na rozmaite nazwiska — uratowano wielu cywilnych Polaków, jak Górski, Mrozowski, Glinka”²⁷⁾.

Lednicki starał się ratować także i swoich przeciwników, narodowców. W szczególności zrobił, jak wynika z ogłoszonych przez jego syna danych, wszystko, co było w jego mocy, by uratować przed rozstrzelaniem polityków narodowych Mariana i Józefa Lutosańskich. Nie udało mu się to (zostali oni na przełomie sierpnia i września 1918 roku wraz z prawowitymi politykami rosyjskimi, Mankatowem, Szczegówitowem i innymi rozstrzelani), ale nie było to jego winą. A załoga, która była przez niego wytypowana przez Wacława Lednickiego, w raporcie Aleksandra Lednickiego o sprawie egzekucji Lutosańskich, wystanym 17 września 1918 roku do Rady Regencyjnej do Warszawy, zawarte są między innymi słowa następujące:

„Wiadome mi było, że bracia Lutosańscy są oskarżeni o pomoc koźli w sprawie wstrętunku oficerów i żołnierzy polskiej autonomicznej dotychczas, mającego na celu skomunizowanie kraju rosyjskiego (...). Podczas rewizji u braci Lutosańskich znalazłono odpis tego protokółu (...). Takiego rodzaju oskarżenie stawało się szczególnie niebezpieczne z chwilą, gdy Koalicja rozpoczęła akcję zbrojną przeciw bolszewikom, a zachwiany rząd bolszewicki w terrroze zaczął szukać ratunku”²⁸⁾.

Jak trudno musiała być owa działalność opiekuńcza, stawiająca sobie za cel ratowanie zagrożonych Polaków, ilustru-

je opis rozmowy Wacława Lednickiego, który pracował w Moskwie jako sekretarz w przedstawicielstwie Rady Regencyjnej, na którego czekał stale jego ojciec, odbyłej w towarzystwie niemieckiego konsula, Hauschilda, z zastępującym bolszewidego komisarza (ministra) spraw zagranicznych Cziczerina, znanym politykiem bolszewickim galicyjsko-żydowskiego pochodzenia, Karolem Radkiem. Radek, „w skromnej, czarnej kurtce, przepasanej paroma łasnami nabojów, z dwoma rewolwerami na pasie i w butach z cholewami (...) wzmąknął (...):

— Alle diese Leute sind Entente Leute ... Wszystko to są elementy antyleniwickie, wszystko to usłusze przedzierać się na Murzańsk. Alle diese Leute müssen erschossen werden, und sie werden erschossen”²⁹⁾.

Postawiam: Aleksander Lednicki ma swoje zasługi. I Wacław Lednicki z pewnością osiągnął swój cel pod tym względem, że wywalczył dla swego ojca miejsce w pamięci historycznej polskiego narodu jako dla człowieka, który mógł się politycznie mylić — i straszliwie się mylił — ale który po pierwsze działał w myśl poglądów, które uważały za wyznaczone, a w drugie, który wznosił się w polskich życiu w sposób wybitny i dokonał nie małego dzieła użytecznego i będącego tytułem do zasługi.

Alle mimo wszystkiego powyższego, trzeba stwierdzić, że nie udało się Wacławowi Lednickiemu obronić reputacji swego ojca jako polityka. W tym punkcie czytelnika nie przekonał. On tego czuł, a nawet w istocie na serio nie próbował. Nie ma w wypracowaniu Wacława Lednickiego analizy polityki jego ojca, wykładu jej założeń czy programu, ani poważniejszej obrony jego politycznej taktyki. Wacław Lednicki broni swego ojca jako człowieka; nie jako polityka.

Myślę, że zachodzi potrzeba, by ta, bądź co bądź nieprecyzyjna i czynna w krytycznym okresie działalności postać, jaką był Aleksander Lednicki, doczekała się poważnej historycznej monografii, która oświetliłaby jego rzeczywistą polityczną rolę, opisałaby jego winy i zasługi, oraz wyświetliła jego motywację, jego

²⁰⁾ Wacław Lednicki, „Przedstawicielstwo polskie w chaosie bolszewizmu i terroru” op. ct.

²¹⁾ Ibid.

²²⁾ Ibid.

²³⁾ Wacław Lednicki, „Przewrót bolszewicki w Moskwie. Fragment II tomu „Pamiętników”, Londyn 22 października 1967.

Umari na emigracji w Mentonie. (Ibid., str. 281-282).

¹⁸⁾ Ibid., str. 300.

¹⁹⁾ Ibid., str. 290, 293, 294.

²⁰⁾ Sprawa opisana ibid., na str. 305.

²¹⁾ Pisze o tym Wacław Lednicki w artykule „Przedstawicielstwo polskie w chaosie bolszewizmu i terroru. Fragment II „Pamiętników”, Londyn 22 października 1967.

²²⁾ Spuszek, op. cit., str. 189.

²³⁾ Ibid., str. 189.

²⁴⁾ Ibid., str. 164.

²⁵⁾ Ibid., str. 193.

modliwe, ukryte powiązania i zbadała w sposób dokładniejszy jego tragiczne losy.

Wacław Lednicki zwrócił na swego ojca uwagi polskiej opinii publicznej i polskiej nadsłuch historycznej; ale on jego roli nie oświetlił, jego polityki nie przedstawił i nie obronił i jego postaci w sposób pełniejszy nie scharakteryzował.

Wacław Lednicki w swej kampanii w obronie swego ojca prowadził walkę na dwa fronty: przeciwko grupie pśsudczyków z Ignacym Matuszewskim na czele, tym samym Matuszewskim, który w latach 1917 i 1918 stał na czele POW w rejonie operacyjnym korpusu generała Dowbora i który w czasie zjazdu Wojskowego Polaków w Petersburgu przedwojennym przewodził ołtarz Pilsudskiego i na honorowego przewodniczącego — oraz przeciwko „endecji”.

Trzeba jego wywody rozpatrzyć po kolei.

Zaczniemy od konfliktu obu Lednickich z Matuszewskimi.

Młody Aleksander Lednicki z polskim ministrem skarbu pśsudczym, Aleksandrem Wysockim, wywołł gwałtowny konflikt, który zakończył się w sposób tragiczny. Czy jednym w Polsce źródłem było to, co miało miejsce w Polsce niepodległej w okresie pomajowym? Czy też początki jego zarzysowały się już w jakichś zakulisowych rozprawkach i zmaganiach w czasach, gdy w Piotrogradzie i w ogóle w Rosji, w początkach rewolucji Lednicki i Matuszewski, przywrócić im porządek i na pozór zniechęca? Trudno tego dociec.

Lednicki w latach bezopornej powojennej odgrywał w Warszawie dużą rolę jako adwokat, uczestnicząc jako radca prawny w administracji szeregu zakładów przemysłowych. Wacław Lednicki pisze o nim: „Rozmaité stanowiska, które ojciec zajmował w różnych ramach nadzorczych sądów czy komisji instytucji przemysłowych, dawały mu przeszło 100 tys. złotych rocznie³⁰⁾”. Jego działalność na polu przemysłowym sprawiła, że wdał się w sprawę zakładów przemysłowych Żyrardowskich, które były wspólną własnością grupy kapitalistów francuskich i polskiego rządu. Doprowadził on do zawarcia tak zwanej umowy białostockiej w sprawie Żyrardowskich, „które... Intelektorem był mój ojciec i która otwierała drogę do pokojowego załatwienia konfliktu Żyrardowskiego. Stanowiła ona właściwie ostateczny wyjątkowo osiągnięte mego ojca; Bousseau, właściciel większości akcji Żyrardowa, zgodził się na sąd polubowny, w którym

on miał mieć jednego reprezentanta (Francuzka), zaś mniejszość polska swego, z tym, że przesłem siał mi być również Polak. Ojca udało się przekonać Bousseau, że taki sąd, w którym mniejszość polska będzie miała większość głosów sprawiedliwie rozsądzi całą sprawę, jako że na arbitrów i superarbitra wybrano osoby, cieszące się powszechnym uznaniem. W ten sposób mogła być usunięta ewentualność sekwestrę Żyrardowa do czego, jak się okazało później, zgadzał Rząd Polski, Panowicz, Floyer-Rajchmanowicz, Beckowicz i Matuszewscy, którzy oczywiście doskonale wiedzieli o tych rokowaniach. Kiczelił mi ich fiasco. Stąd wszędzie i stał artykuł Matuszewskiego, który w młemuaniu ogłosił przyczynę się do śmierci mego ojca. (Podkreślenia moje — J.G.). Ojcu w jego akcji, której podjął się na prośbę ambasadora Latoradzkiego, zależało na dotychczas sunicach polski francuski, co miało pogarszających się i na umniejszeniu dramatycznych rozwiązań konfliktu Żyrardowskiego, któreby niewątpliwie odstraszyły kapitał obcy, tak barżko Polsce potrzebny³¹⁾”.

Ignacy Matuszewski napisał w „Gazecie Polskiej” wielki artykuł, krytykujący ową ugodę, dotyczącą Żyrardowa, oraz rolę Lednickiego w zawarciu tej umowy.

Także i inna gazeta sanacyjna, „Ekspress Poranny”, przyłączyła się już po śmierci Lednickiego do ataku Matuszewskiego. „Właściwie więc w tym momencie sanacja podala rękę endecji³²⁾” — pisze Wacław Lednicki, mówiąc tu oczywiście nie o samej tylko sprawie Żyrardowskiej, ale o zwalowaniu jego ojca. Rzecz prosta nie jest moim zadaniem wchodzić tu w merita sprawy Żyrardowskiej, ani zajmowanie w niej stanowiska. Argumenty można przytoczyć w obronie obu punktów widzenia. Kapitały francuskie (a raczej żydowskie z Francji, gdyż to o nie chodzi) potrafiły odgrywać w polskim życiu gospodarczym rolę destrukcyjną i eksploatacyjną i obro-

³⁰⁾ Wacław Lednicki, „20 lat w wolnej Polsce”, Londyn 1973, Polska Fundacja Kultury, (Podmiemta części pamietników), Str. 211.

³¹⁾ Wacław Lednicki, „Wspomnienie o Witoldzie Kamienieckim na Polski dwudziestolecie i później”, „Wiadomości”, Londyn, 21 stycznia 1968.

³²⁾ Wacław Lednicki, „20 lat w wolnej Polsce”, op. cit., str. 200. Tamże o ataku polsiernym „Ekspressu Porannego”. O ataku Matuszewskiego w „Gazecie Polskiej”, ibid., str. 196.

na przed ich uroszczeniami miała swoje uzasadnienie. Ale z drugiej strony, nie miało sensu przed ostrą walkę z kapitalizmem francuskim wchodzić w konflikt z Francją, a sanacyjne metody samowoli i bezprawia nie mogą budzić zaufania tak w tej sprawie jak i w innych. Oczywiście, załatwienie polubowne mogło mieć, w zależności od tego kim były osoby arbitrów, swoje plusy i minusy. W każdym razie, sprawa Żyrardowska dała Matuszewskiemu okazję do wystąpienia przeciwko Lednickiemu z wielkim atakiem.

Ale konflikt Lednickiego z Matuszewskim nie wyionlił się dopiero ze sprawy Żyrardowskiej. Był on dawniejszy i miał podłoże głębsze. Mianowicie Aleksander Lednicki podejrzewał Matuszewskiego o wzięcie łapówki od wielkiego concernu przemysłowego i kapitalistycznego szwedzkiego, na którego czele stał Ivar Kreuger.

Sprawa Kreugera, jego nadużyć i samobójstwa wstrząsnęła opinią światową na dwa lata przed śmiercią Lednickiego. (Kreuger popełnił samobójstwo w roku 1932a), Lednicki zginął w roku 1934).

Aleksander Lednicki był prezesem założonego w Polsce Banku Amerykańskiego, stanowiącego własność Iwara Kreugera³³⁾. Jeszcze za życia Kreugera Polska uzyskała w Szwecji wielomilionową pożyczkę „zapłaconą”, przy której odpowiedzialna umowa podpisana została w Sztokholmie „prawdopodobnie z samym Kreugerem³⁴⁾”. Lednicki, mimo że był prezesem owego banku, nie został dopuszczony do udziału w zawarciu umowy o ją pożyczkę.

Otóż Wacław Lednicki podaje nam następującą informację:

„Ojciec w największej tajemnicy powiadził mi coś, co śmierć jego wbiła mi później na zawsze w pamięć”.

— Biogostawiał miż. Opatrzność, że zostałem wyeliminowany i do Sztokholmu nie pojechałem. Wyobraź sobie, co mi moł Szwedzi, wciwóczyli do Warszawy, powiedzieli: «Niech pan będzie szczęśliwy, że nie był pan z nami. Dieser Mann hat schmutzige Hände...». Gdybym był w Sztokholmie, jakże bym ja wyglądał. Ja Polak, prezes banku, w takim związku, przy takim polskim ministrze skarbów! Ale pamięta! że to śmierć teina tajemnica. Jeżeli on (tzn. Matuszewski i jego grupa — przypisek mój [tj. Wacława Lednickiego] — przyp. mój, J.G.) dowiedzą się, że ja wiem o tym, co zaszło w Sztokholmie, to mnie zabiją³⁵⁾”.

W kilka dni później Matuszewski zatakował Lednickiego za doprowadzenie

przez niego do kompromisowego załatwienia sprawy Żyrardowskiej, a bezopornie potem, dnia 10 sierpnia 1934 roku, Lednicki ustawił popadnięcie samobójstwo przez utopienie się w Wiśle, w czym nio przeszkodziło, a na drugi dzień, 11 sierpnia, znaleziono go nieżyjącego na podwożu pod otwartym oknem jego mieszkanie, położonego na wysokim parterze.

Posłuchajmy dalej co pisze jego syn. „Polska dowiedziała się, że Aleksander Lednicki popełnił samobójstwo. A Kłobucki, Kłobucki, Kłobucki, samobójcom odmawia pogrzebu. (...) Nie wiedziałem, (...) że umarł jako ofiara morderstwa. Doziedłem do tego wniosku później, już po pogrzebie, ale przed pogrzebem trzeba było walczyć o pogrzeb dla samobójcy. (...) Wiedziałem i pamiętałem o tym, jak ojciec był zawsze przywiązany do Kościoła katolickiego. Jak moł rodzicem nie miałam być, ale wiedziałem, że Kościół. (Śic. Tak u autora). Jak Ojciec spowiadał się przed ciężką operacją u ks. archybiskupa Roppa (...) Moim pierwszym obowiązkiem było to straszenie niezszczęście zakończyć dostojnym, polskim, tu, katolickim pogrzebem. Udałem się więc do kardynała Karkowickiego, który przez jednego z przyjaciół udzielił mi swego zezwolenia. (...) (Na pogrzebie) ks. archybiskup Ropp wygłosił dłuższe przemówienie; bez ogółek powiedział, że zamordowany p. Aleksander Lednicki. I nie omieszkał wyliczyć wszystkich zasług zmarłego.

W kilka dni później, pod moją nieobecność zjawił się w naszym mieszkaniu na Piłsne, od dozory zajął drabiny i własnoręcznie zmienił wysokość okna, z którego zmarły rzekomo wypadł na podwożcie. Tak mi opowiadał syn, Nisco później, gdy w odwiedzinach go, przeczytał mi swój list do Watykańu, w odpowiedzi na szlęstwonienie pochowania przez niego samobójcy.

— Ojca pańskiego zabiła «Dwójka! Zmierzliwym wysokość okna. (Był to właściwie wysoki parter). Z tej wysokości człowiek nie może potuścić się o samobójstwo».

³³⁾ „Kreuger Ivar, przemysłowiec szwedzki (1890-1932); twórca międzynarodowego trustu zapalającego; skłotył samobójstwo po popięciu nadużyć”, pisze nim „Podręczna encyklopedia powszechna”, St. Lama, op. cit., na str. 351.

³⁴⁾ W. Lednicki, „20 lat w wolnej Polsce”, op. cit., str. 187.

³⁵⁾ Ibid., str. 189. O owej pożyczce także str. 188.

bógstwo. A zresztą przecież miał, jak mi służba powiadzała, nos złamany i z tyłu czaszkę rozbitą. Jakże to wytrzymał? I ja o tych szczegółach nie tylko do Władciana napisałem, jak pan słyszy, ale wszystkim o tym mówię.

— Arcykapłanowi, to niebezpiecznie! Czy Arcykapłan nie boi się tej swojej opinii rozgłaszać?

— Mnie nie zabiją. Za stary już jestem. I co im po mnie? Dla mnie sprawa jest jasna!³⁷⁾

Należy tu wyjaśnić, kim był arcybiskup baron Edward Ropp. Był to od roku 19 arcybiskup metropolita mohylowski. Było wprawdzie, że arcybiskupi mohylowscy rezyrowali w praktyce nie w Mohylowie, lecz w Petersburgu, tam też ks. Ropp przebywał. (Boleszewicy usunęli go z jego stanowiska; objął w rezultacie jego miejsce sufragan, ks. arcybiskup Jan Cieplak. Ks. arcybiskup Ropp mieszkał potem długie lata w Warszawie i utrzymywał dobre stosunki z rodziną Leńnickich³⁸⁾.)

P. Władcian Leńnicki pisze dalej już o czasach nieco późniejszych:

„Przychodziła mi na myśl idea udania się do Sotokolnu, ażeby zebrać tam podziemne wiadomości. (...) Paul Janowia Szembekowa (...) powiedziała (...), po francusku (lubiła mówić po francusku) (...) Cher ami, est-ce vrai ce que vous avez l'intention de visiter Stockholm? Vous n'allez pas faire cela, car ils vont vous tuer, vous aussi. (...) W roku 1963 w Paryżu, Maurice Mohl, który w owych czasach pracował w Żyrardowie (...), po-

wiedział W. Leńnickiemu): Dla mnie nie wiedzą żadnej wątpliwości, że oni twierdzą, że ojca zabili!”³⁹⁾

Jak wiadomo, Władcian Leńnicki zupełnie bez osłonek oskarża Matuzewskiego o dwie wielkie, zbrodnie: o korrupcję na stanowisku ministra skarbu, oraz o zamordowanie, czy też spowodowanie zamordowania jego ojca. (Należy pamiętać, że Matuzewski był nie tylko ministrem skarbu, ale i szefem „dwójki”, odzłaził II sztabu głównego, czyli polskie służby wywiadowe i kontrwywiadowe) — Jednakże to bardzo ciekawe oskarżenie pod adresem nie tylko jednego człowieka, ale całego systemu pomajowego i rządów Piłsudskiego. Piłsudski w chwili śmierci Aleksandra Leńnickiego jeszcze żył.

Władcian Leńnicki stanął w obronie pamięci swego ojca nie tylko przez napisanie o nim bardzo wiele w latach pod drugie wojnie światowej, ale także i przez wywiednie Matuzewskiego zarząz po śmierci swego ojca na pojedynku, oraz przez doprowadzenie do zwolnienia następnego sądu obywatelskiego, któryby rozpatrzył zarząz Matuzewskiego, zwrócone przeciwko jego ojcu w sprawie Żyrardowskiej.

„Dozyszyłam do wniosku, że muszę wyzwać na pojedynek Matuzewskiego, a żeby w ten sposób przypięczętować moralną jego rolę w śmierci ojca (wtedy jeszcze nie miałem danych, można listu arcybiskupa Roppa do Władciana, aby inaczej niż w ten sposób tę rolę ocenić) i przelać wszelkie możliwe dalsze kolumnie). (...) Gen. Piłskort i prof. Kamie-

niecki jako moi sekundanci udali się do Matuzewskiego (...). Pojedynkę odbył się o 6 rano (...). Komendantem spotkań był pułkownik Urwek⁴⁰⁾ Leńnicki trafił Matuzewskiego kulą w brzuch, ale nie ranił go poważnie, gdyż kulą trafiła w guzik, co zmniejszyło siła naderżania“⁴¹⁾.

„Następnym moim zamiarem (...) było utworzenie sądu obywatelskiego, któryby rozpatrzył sprawę udziału mego ojca w konflikcie żyranowskiem, oczywiście nie pamięć i napiszwał oszczerstwo (...). Udało mi się (...) taki sąd złożyć z zacnych ludzi, utworzyć i wydać on wyrok, odparteżając wszelkie zarząz, tym samym implikując oszczerstwa. Tekst wyroku przytaczam na końcu rozdziału“⁴²⁾.

Co zrobił obóz piłsudczyków po oskarżeniu Matuzewskiego, jednego z jego luminary, o tak poważne zbrodnie? Ostatecznie, dotąd żyje bezmyślny zastęp dawnych czwórkowców, którzy tego obcości, a ma on też następstwo w pokoleniu nieco młodszych.

Jakoś, jak dotąd, żadnej reakcji na te oskarżenia nie było. Z jednym jedynym wyjątkiem: wypowiedzi Józefa Mackiewicz, którego zresztą za rzeczywistego przedstawiciela obozu stronników Piłsudskiego uważać raczej nie można. Pisze on:

„Relacja Władciana Leńnickiego obfitym w rewelacyjne momenty. Ale, osobście nie wierzę jakos w tę lapówkę Matuzewskiego. Nie znalazłem go nigdy i nie mam o tym wybitnym piłsudczuku wyrobionego zdania (...). Nie stając w obronie ani środowiska, ani samego Matuzewskiego, nie wierzę w jego rzekome

siewski, „Proces Leńnickiego”, op. cit., str. 217).

Boleszewcy aresztowali go i wymienili na Karola Radka, bolszewickiego polityka, przebywającego w więzieniu w Berlinie. Wymużenie, dokonane przez władze niemieckie i władze bolszewickie, doprowadził go skutku delegata apostolskiego w Warszawie, późniejszy papież Pius XI. (McCullagh, ibid., str. 106, 207 i 253). Arcybiskup Ropp, po przywiezieniu go do Berlina przeniósł się do Warszawy.

Arcybiskup Cieplak został w 1923 roku przez bolszewików uwieziony i dnia 25 marca 1923 skazany wraz z księdzem panatem Budkiewiczem na śmierć, przy czym 14 innych polskich księży zostało w tymże procesie skazanych na przeważnie długolatte kary więzienia. (Książka wyżej cytowana McCullagha, który obecny był na procesie jako sprawodawca zaręgniacy, poświęcona jest w dużej mierze temu procesowi. Wyrok na str. 361-365).

Ksiądz Budkiewicz został rozstrzelany, ks. arcybiskup Cieplak uwazskowany i wysiedlony

łapownictwo raczej odruchowo. Po prostu wydaje mi się, że pieniąż jest rzadziej celem, niż to się mówi. Jest środkiem do celu, którym bywa zazwyczaj władza“.

I dalej: Arcybiskup Ropp powiedział: „Ojca pańskiego zabila edwójka. (...) Dla mnie sprawa jest jasna“.

Tak jasną wszakże być się nie wydaję⁴³⁾ i Tyle.

Oczywiście, Józef Mackiewicz nie ma obowiązku wiedzieć i mówić o Matuzewskim czy wiecej.

Oni zawsze się wydaję, że choć w chwili gdy piszą te słowa od ukazania się książki Władciana Leńnickiego w druku upłynęło więcej niż 3 lata, a od jego śmierci, gdy jego papiery stały się już pewnie licznie ludzki znane, 10 lat, nie pojawia się ani ze strony przyjaciół Matuzewskiego, ani spośród członków dawnej „dwójki”, ani spośród byłych urzędników (Ministerstwa Skarbu z czasów jego tam ministerowania, ani wreszcie w ogóle ze strony piłsudczyków żadne, choćby najkrótsze oświadczenie, któreby Matuzewskiego nie w formie „nie wierzę“ i „być się nie wydaję”, ale w sposób jakos bardziej rzeczowy i bardziej kategoriyczny bralo w obrone.

Co do nieprawdopodobienstwa brania łapówek przez wysokiych dygnitarzy: wiadomości bieżącej 1976 rok szadł kłam pogę, dowi Mackiewicz, w tej sprawie. Miawnowicie właśnie w bieżącym roku ulawniona została cala seria spraw łapówkowych wielkich dygnitarzy w całym szeregu krajów świata, od Holandii i Francji aż po Japonię.

do Polski. (Na jego miejsce mianowany został ks. Stokas, Łotysz, też późnij uwieziony i wymuszony. Żyje po dziś dzień na Zachodzie). Ksi. McCullagh został w 1925 roku piewszymi arcybiskupem wileńskim. Umarł w roku 1926 w podróży do Ameryki.

! Miałem sposobność w niezwykłych warunkach w roku 1917 czy też w 1918 przystępować na jakiejś uroczystości harcerskiej w Piotrogradzie do komunii świętej: arcybiskup Ropp udzielał Komunii, a arcybiskup Cieplak trzymał mi nad brodą patkę.

Widwalem też i ks. Budkiewicza. Bodaż że się u niego w kościele św. Katarzyny spowiadałem.

Ks. Arcybiskup Ropp urodził się w roku 1851, to znaczy w chwili śmierci Leńnickiego w roku 1934 miał lat 83. Naley podziwiać e-nogie tego starca, że w tym wieku przeprowadzał na własną rękę słodkwo, które wymagało wchodzenia po drabinie. Jest to jednak zupeł-

nie możliwe: był to człowiek zdrowy i dożył potem bardzo późno starości. (Zmarł w roku 1939, a więc w wieku lat 88. Patrz: Hamskiob Skonie, „Die Ostpolitik des Vaticans 1917-1976“, Monachium 1975, R. Piper & Co. Verlag, str. 425, przyp. 5).

Był to człowiek bardzo szczupły, o twarzy uderzająco chudej, ascetycznej, robiącej wrażenie wzmierzowanej. Siedziałem w Piotrogradzie o oczekiwaniu się jakiegos Rosjanina, który go zobaczył z bliska: „To widac naprawdę święty człowiek; nie to co nas, taki „dobrze odzieni““.

³⁷⁾ W. Leńnicki, „20 lat w wolnej Polsce“, op. cit., str. 215-216.

³⁸⁾ Ibid., str. 207.

³⁹⁾ Ibid.

⁴⁰⁾ Ibid., str. 213, 214.

⁴¹⁾ Józef Mackiewicz, „O wolnej Polsce — bez entuzjazmu“, „Wiadomości“, Londyn 13 stycznia 1974.

³⁷⁾ Ibid., str. 202-205.

³⁸⁾ Jak twierdzi w swoich pamiętnikach rosyjski minister spraw zagranicznych, Sergiej Sazonow, arcybiskup Ropp był synem Niemca i Polki, ale polskim nacjonalistą. (S.D. Sazonow, „Wspomnienia“; Paryż, 1927, wyd. B. Siłkowskiego, str. 9).

Arcybiskup Ropp był poprzednio biskupem wileńskim. Zasiadał w pierwszej Dumie jako poseł obrany w guberni wileńskiej i był w tej Dumie prezesem Koła Polskiego z zian wchodnic; staniął tu dwa osobne, choć blisko ze sobą związane Kola Polskie: jedno z Królestwa i drugie z Ziom Wschodnich. (Moja „Książka dowodowa Dmowskiego“, op. cit., str. 438 i 668).

Za carskich czasów przebywał przez 10 lat w aresztzie domowym (najwidoczniej od roku 1907), dopiero rewolucja przywróciła mu swobodę ruchów. (Captain Francis Mc Cullagh, „The Bolshev Persecution of Christianity“, Londyn 1924, John Murray, str. 253. Własne zeznanie arcybiskupa w procesie Leńnicki-Wa-

Wacław Lednicki kieruje się w obronę nie tylko w jego konflikcie z Matuzszewskim, ale i przed „endekami” w roku starsi, tym podobnie jest adwokatem nie tylko jego, choć rehabilitacji pamięci ojca, ale także jego własnej, osobistej niechęć do „endecji”. Jako liberal i trochę kosmopolita nie żywi on sympatii do „nacjonalizmu”. I politycznie jest także i sam, a nie tylko jako obrońca swego ojca, tej „endecji” przeciwny.

W latach 1912-1914, a więc jeszcze przed wojną i przed zrodzeniem się konfliktu Lednickiego z „endecją”, był on jako student uniwersytetu moskiewskiego prezesem oddziału moskiewskiego Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Postępowej i Niepodległościowej⁴⁴), a więc organizacji, którą z grubszą okleiną należy jako należąca do obozu pilsudczyk-ów. W roku szkolnym 1910-1911 studiował w uniwersytecie (fajgelińskim w Krakowie⁴⁵). Nie jest mi wiadomo, jakie tam miał powiązania organizacyjne i ideowe, ale założyć można, że jeśli w latach następnych należał w Moskwie do młodzieży „niepodległościowej” i to jako jej prezes, to chyba było to rezultatem stosunków, jakie nawiązał w poprzednim okresie w Krakowie. Należy więc go uznać za człowieka osobiste dość bliskiego obozowi pilsudczyk-owskiemu, a więc żywiącego niechęć do „endecji”, zupełnie niezależnie od sprawy jego ojca.

Ton, w jakim pisze o „endecji”, jest brzykliwy. Jest w nim złościć i nienawiść, która wybitnym urozumieniem, profesorowi literatury, a także szlachetnemu obrońcy pamięci ojca, nie przystoi. Właściwie należało by ataki Wacława Lednickiego na „endecję” odrzucić jako demagogiczny chwyt, nie mający nic do zwyczajnego traktowania, gdyż był to, ze obojętnością łagodzącą, jest jego przyzwyczajenie do ojca i gorące, rodzaje w nim gniew pragnienie bronią go w obronę.

„Polityczna działalność ojca w Polsce — pisze on — została przez Narodową Demokrację sparalizowana. Po przewrocie majowym ojciec odechnął niejako w tym względzie, ponieważ endeków ujarzmił. Przyszły nawet rozmaite dowody uznania, w postaci powołania ojca do Najwyższego Trybunału Stanu, sprawy ordery, nie tylko oboje, ale i Polonia Restituta⁴⁶).

„Dawniejse kałunnie endeckie, które płynęły spod piór, a także z ust ludzi nieraz takich, co stale odwieżdżali dom moich rodziców i korzystali nie tylko z ich gościnności, ale i z rozmaitej pomocy przez ojca szczerze im dawanej, wywoływały we mnie, jak sądzę całkiem dor-

malne, obrzydzenie do tych ludzi. Jak już nadmieniam, przewrót majowy przwar-żał tę nieustającą, fantazyjną w swej zasadzie, wroźbę do ojca naganke. Po prostu dlatego, że wpływy endecji, jeśli chodziło o polskie życie polityczne, zostały drastycznie ograniczone. Nie został jednak odepść przez Pilsudskiego politycznie dla. Polscy wyżyskany. (...) Wie pan — mówił do mnie Askienazy (w czasach przedmajowych — przyp. mój, J.G.) — uderza mnie obecna postawa Ekiadskiego: siedzi sobie w Bolshewce i spokojnie przygląda się tam, jak ojciec pański w gronie swolch zwolenników i przyjaciół walczy z endecją, jak- by ciesząc się z tego, że jednych i drugich ta walka osłabi. Swolch ludzi on do pomocy ojcu pańskiemu jednak nie wyśle. (...) Z wciąż wielką gorzycą konstatawłem, że endekom udało się jednak doprowadzić do śmierci politycznej ojca, przy czym przewrocie zmartwych- wstania nie przyniosły⁴⁷).

Trudno zaniechać napręgnięcia tonu powyższego wystąpienia. P. Wacław Lednicki mówi o „obrzydzeniu”. Mówiwołi rodzi się w czytelniku to samo uczucie — ale zwrócone w kierunku odwrotnym. Tak się polemik, nawet w tak szlachet- nym sprawie, jaką jest obrona ciał swego ojca, nie prowadzi. Oczywiście, wolno jest p. Lednickiemu nie zgadzać się z poglądami i polityką „endecji” i zwalczać ich z całą zaciętością. Ale trzeba rozróż- nić między walką polityczną, a inwektywami o charakterze osobistym, zawier- sającymi w sobie zarzut niskiego pozio- nmu moralnego i pewnego rodzaju podło- ści. Drobną to sprawa, ale trzeba ją w imię sprawiedliwości i dla dania jasnego obrazu sytuacji poruszyć. P. Lednicki stawia zarzut generalny: mówi o „kałun- niach endekskich”, a więc o „endecji” jako o obozie; i także o tym, że „płynęły one spod piór”, co nasuwa przypuszcze- nie, że chodzi przede wszystkim o Zyg- munta Wasiliewskiego, który był głów- nym publicystycznym przeciwnikiem ja- go ojca, oraz tym człowiekiem, którego ojciec oskarżał do sądu. A potem pisze, że byli to „nieraz” tacy ludzie, którzy korzystali z gościnności jego ojca, oraz z „pomocy przez ojca szczerze dawanej”. Gdy się stawia tego rodzaju zarzut

44) Lednicki Wacław, „Polski Słownik Bio- graficzny”, tom XVI, Wrocław 1971, Polska Akademia Nauk i Ossolineum, str. 613-615, informacja ze str. 613.

45) Ibid.

46) Lednicki, „20 lat w wolnej Polsce”, op. cit. str. 210.

47) Ibid., str. 217-218.

— zarzut niewdzięczności — nie należy generalizować, lecz trzeba wymienić nazwiska, a nie należy tego zarzutu tak formułować, by się sprawdził w sposób ogólny przeciwko całemu grupi osób i całejmu politycznemu obowowi.

Nie mogę postawić p. Lednickiemu pyta- nia z wyraźnym żądaniem odpowiedzi, bo p. Lednicki odpowiedzieć mi nie może, gdyż już nie żyje. Ale mogę je posta- wić w sposób retoryczny. Czy p. Lednicki twierdzi, że z gościnny jego ojca i z jego pomocy „szczerze dawanej” korzystał Z. Zygmunt Wasiliewski? Bo w latach które należało by z jego wywodów taki wniosek wyciągnąć. Otóż choć trudno to dziś sprawdzić, bo ci co mogliby to wyja- snić już wszyscy nie żyją, można z zupeł- nym spokojem przyjąć, że nie jest to prawda. A ktoś inny jeszcze spośród „en- deków” zwalczał Aleksandra Lednickie- go „pióram” i „ustami”? Jerzy Ziżelecho- wski? Ks. Kazimierz Lutosławski? Dze- nio Gabalski? A może Stanisław W. Wa- dysław Grabek? Bardzo to mało praw- dopodobne, by któkolwiek z nich miał wobec Lednickiego jakiegokolwiek osobie- te obowiązki wdzięczności.

Oczywiście mogło się zdarzyć, że ktoś z nich jadł kiedyś u Lednickiego obiad, albo pił herbatę przy okazji postępienia Rady Zjazdów, czy Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny. Ale takie uprzejmości,

wynikające ze wspólnego udziału w pra- cy społecznej, obowiązków wdzięczności nie rodzą i swobody ruchów w działalności politycznej nie kładą. Także i nie czynią obowiązków wdzięczności — np. pożyczanie pieniędzy w potrzebie (co w wymienionych tu wypadkach oczywiście miejsca mieć nie mogło) mogą czasem nie być przeszkodą w walce politycznej; obowiązek polityczny może być większy od zobowiązań prywatnych i może nakazywać wystąpienie, nie licząc się z wąziami osobistymi (choć stosunek osobie- te między wrodzi wypadka rozwijać i zaliczać).

Tem jeden przykład okazuje, że kam- pania p. Wacława Lednickiego w obronie pamięci ojca niekiedy przybiera formy, które łagodnie mówiąc sympatii obudzają nie mogą⁴⁸).

W innym miejscu p. Lednicki pociągł „niepłegrymki endeckie na Jasną Górę” oraz pisze o „siatkach przeciw „endek- om” 1926 roku”. Atmosferę w Polsce nie wszyscy, choćby odetchnięci i cieszyli się z tego, że kraj i opinia społeczna wyzwoliły się z ciemności endecji, która reprezentowała najczarniejszą i naj- obrzydliwszą dyktaturę szambuchałego nacjonalizmu i filistynizmu⁴⁹).

Jak widać, p. Lednicki, choć liberal- nych pochwała przewrót wojskowy, który obalił rząd oparty o większość parlamen-

48) Innym przykładem generalizowania przez p. W. Lednickiego zarzutów jest następujący urywek z jego pamiętników.

„Był to okres największych napadów endekich na mego ojca. Czego o nim nie gada- no! Jakich potworności nie pisał! Jednym ze stałe powtarzanych oszczerstw, kopiorowa- nych po całej Warszawie było to, że ojciec dla pieniędzy ożenił się w Moskwie z bogatą kupcówką rosyjską, że dom nasz był domem na wkrót rosyjskim, że my, tzn. moja matka, moja siostra i ja byliśmy prawosławni. Stereoty- powani namięta nagana endecka w prasie, która ojca atakowała, a także i postawą w stosun- ku do niego znacznej części społeczeństwa war- szawskiego, żyliśmy w przegiębiu i i rwordze o to, że ccha tych napadów zatrąj ostatnie chwile naszej ukochanej matki, która przez wiele lat cierpiła z powodów związanych z małżeń- stwem jej własnych rodziców — mogło ono być wyzyczne przez endekich napaściwów”. (W. Lednicki, „Pamiętniki” tom I, op. cit. str. 173).

P. Lednicki pisze o „napiaciach endekskich”, a potem o „oszczerstwie kopiorowanym po całej Warszawie”, dotyczącym spraw rodzin- nych rodziny Lednickich. Prosty sąd wniosek, że owe oszczerstwo było częścią „napiaci endek- chich”.

Endeka kampania przeciwko Lednickiemu

dotyczyła spraw politycznych i była w pełni usprawiedliwiona. Nie był to tylko spór histo- ryczny w chwili swego szynego procesu Alek- sandra Lednicki miał lat 58, był w pełni sił i był czynnym i ambitnym politykiem i zwalcza- nikiem i jego i jego polityki miało całkowite uzasadnienie. P. Wacław Lednicki może się z krytyką polityki swego ojca nie zgadzać, ale uważać nie ma prawa jej nikomu zabraniać, ani twar- dzić jej za niemoralną czy niedopuszczalną.

Natomiast wiązanie krytyki z oszczerstwami, dotyczącymi spraw rodzinnych jest zaciemnia- niem sytuacji i chwytem nieprzychylnym. Czy Zygmunt Wasiliewski lub któkolwiek inny z krytyków Lednickiego rozpowszechniał te oszczerstwa, czy plotki? Jakże są to dowody? Należy przyjąć, że zajmując się osobą Lednickie- go, orientowali się oni także przynajmniej o- gólnie w jego sytuacji rodzinnej i domowej i wiadomości nieprawdziwych na ten temat roz- powiadać nie mogli. To właśnie przypisy- wanie im tego — jeśli nie wprost, to między wierzami — jest oszczerstwem i oszczerstwem to popienia Wacława Lednicki.

Nie tylko „endecy” znali Aleksandra Lednickie- go i interesowali się jego osobą. Ilek tysięcy Polaków stykało się z Lednickim w Moskwie i nie w Moskwie! Wiele mogło być źródeł niechęci do Lednickiego i także i plotek o nim.

tarna. W dodatku rząd, który utworzony został zaledwie przed kilkunastoma, bo przedtem utworzony był nie myślnie, mimo że miał w parlamencie większość, p. T. Wasilewski w jałmuś szczególne pomysł — a popamiętanie pomysł jest niezyczą i lę do celowania faktów historycznych jest często nieumiejętne — to odpowiedział na to, że nie może być za nic inwetyw, lecz rzeczowe sprostowanie. Sprostowanie to może być uzasadnione i w takim razie należy je przyjąć, a może także być i niezasadzone i należy je włożyć odrębnie, określając je ze swej strony jako pomysłik. Tęgo rodzaju spory należą do dziedziny dociekań historycznych i szukania historycznej prawdy i nie powinny być powodem oskarżeń o złą wolę, a tym bardziej znieważa²¹)

80) Wacław Lednicki pomaga się sprawiedliwości i dobrej woli w ocenieniu roli jego ojca. Czy nie jest sprawiedliwym domagać się najwyższym od P. Lednickiego sprawiedliwości i dobrej woli w ocenie tych, co błędy polityczne — jakże ogromne — jego ojca krytykują? Także i w ocenie postawy kogoś, kto ze swej strony broni stanowiska, w liniach generacyjnych jakże szluzowego własnego swojego ojca? (22).

81) W innym swoim wystąpieniu p. Wacław Lednicki mówi o „pieskach, które ujadają” i zaraz potem wymienia Tadeusza Wasilewskiego, nazywając jego wystąpienie „napasną”. (Wacław Lednicki, „Wspomnienie o Witoldzie Kamienieckim. Ostatnie lata”, „Wiadomości”, Londyn 28 stycznia 1968, artykuł ogłoszony tu po śmierci autora).

82) Godnie podziwu jest to ustawianie się szeroko pojętego obywatela stronnictwa Piłsudskiego na piedestał autorstwa, nieomnielności i nieskazitelnego i traktowanie przeciwników jako ludzi, z którymi się nie dyskutuje, lecz których się tylko darzy pogardą i obraza wywyżkami!

83) P. Lednicki tym samym niektórych swoich wystąpień bardzo zmniejsza sympatię, jaką mógł budzić stawianiem w obronie swego ojca.

84) W jednym ze swoich wystąpień p. Wacław Lednicki powołuje się na zeznanie Adol-

ofenji” jest więcej atakiem niż obroną i jest w niej więcej niezręczowej irytacji niż rozumowania, ale zawiera ona także i swoją stronę merytoryczną. Ów aspekt merytoryczny tej obrony wymaga rozpatrzenia.

Najbliższe wykuszczony na tej swojej obronie w cytowanym już wyżej liście do redakcji „Wiadomości”, Piszze w nim co następuje:

„Nigdy nie przyszło mi na myśl, aby restauracja Polski po pierwszej wojnie światowej można było uważać za dzieło kłóregoż z naszych mniejszych czy większych patriotów. Rzecz jasna że to wielkie wydarzenie historyczne stało się rezultatem współdziałania ponadindywidualnych czynników i okoliczności politycznych. Ten czy inny działacz polityczny oczywiście ustawał tę grę i konkluzję wyzyskał dla sprawy polskiej i w uczciwym mniemaniu starał się, tak czy inaczej przetrzymując możliwe rozgrywki politykę polską do tej koniunktury dostatość — i (...) każdy z tych Polaków, którzy w owych czasach odegrali rolę polityczną, zasługi swojej pokochał. Nie od tego jest dzielnym z nich. Można kwestionować skuteczność czy innej taktyki, nie odwoływać się jednak kwestionować patriotyzm tych ludzi. (...) Chodziło mi po prostu o to, że oszczerzy zawiastowali patriotyzm mego ojca i nie przyznali mu żadnych zasług.

Jedną z moich głównych tez, jeśli o te zasługi chodzi (pomijam w tej chwili jego obraźliwą działalność społeczną i na polu ratowania w Rosji mas polskich

fa Nowaczyńskiego jako świadka w procesie Lednicki-Wasilewski w roku 1924, traktując to jako przykład niezręczności oskarżeń, zwróconych przeciwko jego ojcu. Mianowicie Nowaczyński, odczytując fragmenty książki Aleksandra Lednickiego, wydanej w roku 1906 w Krakowie, miał przeczytać że, str. 17 tej książki zdanie wywane z konteksta, które podane w tej formie było „zakwaszenie myśli”. Lednicki, co adwokat Nagórski z mizna napisał, odczytując dalszy tekst. (W. Lednicki, „O artykule W.A. Zbyzweckiego, A propos polemiki Lednicki-Wasilewski”, Liś t do redakcji „Wiadomości” w 1964 roku, op. cit.).

Incydent ten nie został opisany w książce „Proces Lednickiego” na str. 368, gdzie mowa jest o czytaniu przez Nowaczyńskiego fragmentów z wymienionej książki. Natomiast na str. 88-89 cytowane są zdania ze str. 20, 21, 25, 26, 29, 35, 36, 43 i 44 książki Lednickiego, które Nowaczyński na procesie odczytał i które stanowią podstawę części zarzutów Nowaczyńskiego przeciwko Lednickiemu. Cytaty ze

i majątku narodowego) wiąże się z rolą mego ojca w sprawie manifestu Rządu Tymczasowego proklamującego niepodległość Polski. Tak się złożyło, że akt ten był bodaj jedynym aktem Rządu Tymczasowego, który przetrwał po jego obaleniu przez bolszewików. Abyby przekonać się, jakie historyczno-polityczne znaczenie miał ten akt — wystarczyło zajrzeć do traktatów wersalskich. Za każdym razem gdy mowa w nich o ukonstytuowaniu niepodległego państwa polskiego, sojusznicy powołują się na swoje zwycięstwo, na wisonowską zasadę samostanowienia narodów, na upadek państw centralnych i na manifest rosyjskiego Rządu Tymczasowego.

Wielce zgodny sprzymierzony Rosji sojusznicy nie mogli odnieść tej terytorium, które przez półtora wieku pozostało pod jej panowaniem. Rosja bolszewicka w układach wersalskich nie uczestniczyła. Ostatnim rzędem rosyjskim uznanym przez sojuszników był Rząd Tymczasowy. Manifest tego rządu (z księciem Lwowem jako premierem i prof. Mikołajewem jako ministrem spraw zagranicy) wyinterpretowano w Wersalu jako spontaniczną zgodę Rosji na ustanowienie niepodległości państwa polskiego, akt zaś ten nie tylko powstał z inicjatywy i sugestii Lednickiego, lecz stał się logicznym ukoronowaniem jego prawie dwudziestoletniej współpracy politycznej z liberałami rosyjskimi. Zwią ich reprezentacją w 1917 r. był Rząd Tymczasowy, składający się z liberalnych konstytucjonalistów demokratów, z któ-

str. 17, wśród tych cytat nie ma. Wynika z tego, że Nowaczyński, cytując ustnie str. 17 z Lednickim nie, lub popełnił pomysłik i że co zaledwie w tym celu — omyłki od jego sprawa. Czy przyznając się po 40 latach jako dowodu złej woli nie jest przesadą?

Na innym miejscu p. Lednicki oponuje przeciwko twierdzeniu, że jego ojciec zadeklarował się jako Rosjanin, wyrażając radość w publicznej ankietce, że w stynnym procesie Belisa sprawiedliwość rosyjska okazała się na pozomie. Władki san i edniczenia ojciec jego wyrażał swoją radość tylko jako członek rosyjskiej zawodowej korporacji prawniczej, ale nie jako Rosjanin.

Należy wierzyć p. Lednickiemu, że jego ojciec nie mógł się deklarować jako Rosjanin, gdyż zawsze się deklarował jako Polak, a więc że zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Ale nie da się zaprzeczyć, że odczytanie ojciec jego wyrażał swoją radość tylko jako członek rosyjskiej zawodowej korporacji prawniczej, ale nie jako Rosjanin.

Należy wierzyć p. Lednickiemu, że jego ojciec nie mógł się deklarować jako Polak, a więc że zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Ale nie da się zaprzeczyć, że odczytanie ojciec jego wyrażał swoją radość tylko jako członek rosyjskiej zawodowej korporacji prawniczej, ale nie jako Rosjanin.

rmy ojciec mógł przeszedł zmuszą i ciężką drogą od walki o autonomię do proklamowania niepodległości. I tylko może lub ten kto nie chce widzieć, może nie dopatrzeć się legalskiego znaczenia manifestu Rządu Tymczasowego w dziele przekształcenia rozkołarów Polski dokonanym w Wersalu⁸³⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Trudno nie żywić sympatii dla wystąpienia syna, który broni swego ojca przed zakwestionowaniem jego patriotyzmu i nie przyznaniem mu żadnych zasług. Muszę jednak podstawową tezę Wacława Lednickiego o dziele swego ojca w jednym z etapów walki o niepodległość Polski odrzucić. (Nie kwestionuję przesada, o już pisałem wyżej, zaskieg Lednickiego na polu ratowania w Rosji mas polskich i majątku narodowego).

List Wacława Lednickiego jest w szczegółach dość nieścisły. Ziemię, której się Rosja zrzeka manifestem Rządu Tymczasowego, nie były pod panowaniem rosyjskim przez półtora wieku. Nie jest jasne, jakich ziem tym aktem Rosja się zrzeka, ale jest mało prawdopodobne, by Rząd Tymczasowy miał tu na myśli Witebskie, Mohyloowskie, Połockie i Inflanty, zabrane w I rozbiórce, a więc przed 145 laty. To samo prawdopodobnie da się powiedzieć o ziemiach zabranych w II i w III rozbiórce, a więc przed 124 i 122 laty. Czy zrzeka się obszarów Białostockiego zagarniętego w 1807 roku w Tyłży w 1807 roku, a więc przed 110 laty? Można przyjąć jako rzecz pewną, że zrzeka się Królestwa Kongresowego, z którym znalazła się w unii personalnej od roku 1815, a więc przed 102 laty, a które rzeczywiście zagarnęła w 1831 roku, a więc przed 86 laty.

w Moskwie. Leży właśnie przed nami No 230 tego dziennika z dnia 30 października 1913 roku⁸⁴⁾. W numerze tym ogłoszony jest wynik ankiety wśród prawników o prośbie Bejisa (Zyda, oskarżonego w Kijowie o mord rytualny i zaminionego Aleksandra Lednicki powiedział w tej ankiecie m. in.:

„Jako prawnik jestem zadowolony, że tym razem sędziowie przystępił ujawni doniesić zasad sądu rosyjskiego. Prócz tego wszystkiego my wszyscy triumfujemy po prostu jako Rosjanie, boć sprawa Bejisa nie była żydowska, ale nasza, rosyjska sprawa, sprawa całej wspólnoty rosyjskiej. By nie było nępyki. Wasilowski przyłącza nadto główne zdanie tego oskarżenia w oryginalnym brzmieniu rosyjskim: „Kromie wasioew etowo wsie my torżestwujim prosto jak ruskije ljudi: wied dieło Bejisa było nie jewrejkoje, a nasze ruskioje dzieło, dieło wsiej ruskioj obśczestwienności!”

— Wasilowski dodaje: „Odwolania lub

Rosja w chwili zawierania pokoju wersalskiego nie była z aliancami „sprzymierzona”, gdyż poprzednio sojusz z nimi zawarła zawierając z Niemcami i Austro-Węgarami pakt oddzielny w Wersalu. Alianci nie mieli więc wobec niej zobowiązań sojuszniczych. A mogli dysponować terytoriami pod jej władzą także i dlatego, że traktatem brzeskim zniekla się ona ogromne części swych terytoriów na rzecz Niemiec i jej satelitów i terytoria te były w zawiadywaniu niemieckim — tych właśnie Niemiec, z którymi alianci pokój zawierali.

Nie wiem o p. Lednickim ma na myśli, mówiąc o traktatach wersalskich. Traktat wersalski został zawarty tylko jeden. (Traktaty z wyjątkami Niemiec nosły inne nazwy). W artykule 87 i w ogóle w sekcji VIII traktatu wersalskiego, dotyczącej Polski, wzmianki o deklaracji Rządu Tymczasowego nie ma.

Jeśli zaś p. Lednicki ma na myśli aliancką „deklarację wersalską” o odbudowaniu Polski, z dnia 3 czerwca 1918 roku, to także i ta deklaracja nie powołuje się na deklarację Rządu Tymczasowego.

Jak na wystąpieniu profesora uniwersytetu, lista powyżej wyliczonych nieścisłości jest dość duża.

Ale mniejsza z tym. Istota sprawy, to jest znaczenie deklaracji Rządu Tymczasowego, oraz rola p. Aleksandra Lednickiego w doprowadzeniu tej deklaracji do skutku.

Nikt nie może zakwestionować i nie kwestionuję wagi politycznej tej deklaracji, która była ważnym etapem na drodze wiodącej do odbudowania państwa polskiego. Stawiona ona zrzeczenie się

sprostowania tych słów w numerach następnego dziennika «Rannije Utro» nie było⁸⁵⁾. („Proces Lednickiego”, op. cit., str. 37-38).

Zgadza się z Wacławem Lednickim, że powyższe oświadczenie nie jest jeszcze dowodem, że jego ojciec nie był Polkiem.

Ale nie sposób zaprzeczyć, że dopuszczenie do ukazania się w druku takiego jego oświadczenia, to była ze strony Lednickiego wielka gaffa. Najwidoczniej Lednicki się nie wyraził, albo został źle zrozumiany, albo oświadczenie jego zostało przekrecone. Ale nawet traktując te pomyłki jak napobieżnielstwo, trudno nie zapytać: dlaczego zaraz potem nie ogłosił sprostowań? Wasiłowski miał pełne prawo potraktować to oświadczenie jako dowód wątpliwej polskości Lednickiego.

⁸³⁾ W. Lednicki, „O artykule Z.A. Zbyżewskiego, „A propos poleniki Lednicki-Wasiłowski”, op. cit.

przez jednego z zaborców części jego zaboru, a więc była w istocie początkiem podległości, gdyż zmuszała pojawienie się określonego terytorium, na którym suwerenność zaborczy ustala, a tym samym, które stało się suwerennym (choć tymczasowo okupowanym przez innych zaborców) terytorium niepodległej Polski.

Ale uznając, że deklaracja ta wybitnie sprawę polską posunęła naprzód, nie można tej deklaracji oceniać w sposób surowy. Nie należy sądzić, że bez tej deklaracji Polska nie odzyskała by swojej niepodległości. Niepodległość Polski wyłoniła się z wojny światowej, której istotnym rezultatem była klęska Niemiec; potężne sily wojski już odbudowaniu Polski — i fakty także, jak owa deklaracja, to były tylko szczegóły, które rozwiązanie sprawy polskiej czyniły łatwiejszym, ale o nim nie decydowały. Istotnym politycznym źródłem niepodległości Polski był traktat wersalski. Oczywiście, decyzje tego traktatu w sprawie Polski były przez tę deklarację ułtwione. Ale gdyby tej deklaracji nie było, traktat wersalski byłby tak samo doszedł do skutku, przy czym podstawą prawną co do zabo rosyjskiego miałby w dekrecie sowieckim z 29 sierpnia 1918 roku i nocie do rządu niemieckiego z datą 3 września 1918 roku, odwołującym wszystkie akty, dotyczące rozbioru Polski, a także w deklaracji brzeskiej. A Polska mogłaby obejść się w ogóle bez formalnego zrzeczenia się zaboru rosyjskiego przez Rosję i uznać sytuację faktyczną, że władza Rosji nad dużą częścią zaboru rosyjskiego ustala.

A teraz rola p. A. Lednickiego w doprowadzeniu tej deklaracji do skutku.

P. Wacław Lednicki pisze: „Tekst manifestu podano korespond. ojeń⁸⁶⁾”. Jest to zapewne śledcze odwołanie roli p. Lednickiego w sprawie aktów. Dobnie ujął to Tadeusz Piszczkowski: „Nie jest to personalna zasługa (...) Aleksandra Lednickiego, który co najwyżej miał wpływ na samą redakcję deklaracji Rządu Tymczasowego⁸⁷⁾”.

W swoim cytowanym wyżej wystąpieniu, p. W. Lednicki uznaje deklarację za ową dwudziestoletnią współpracy jego ojca z liberałami rosyjskimi, którzy stanowili główny składnik Rządu Tymczasowego. Odtąd ogłaszające ją deklarację, ówczesni dzierżyciele władzy w państwie rosyjskim działali nie tyle jako wyrazi-ciele rosyjskiego liberalizmu, co jako rząd Rosji. A Rosja zmierziała już od dawna do pogodzenia się z polską niepodległością i przeszła już za carskich czasów ewolucję, której etapami były mani-

fyesty rosyjskiego wodza naczelnego z sierpnia 1914 roku i rozkaz cara do armii i floty z grudnia 1916 roku. Dekret Rządu Tymczasowego był niesukcesyjnym następstwem tego samego procesu. Deklaracja ta była wrotem polskiej polityki, która zwiędła sprawę polską w wojnie z obzem alianckim; a była to polityka dokładnie odwrotna od polityki Lednickiego. Liberalowie nie dlatego ogłosili swą deklarację, że ich do tego namówił Lednicki; albo że przygotowani do tego zostali dwudziestoma latami współpracy z polityką Lednickiego, ale dlatego, że było to najlepszą koncepcją polityczną, że wynikało to z kierunku rosyjskiej polityki, wyznaczonego nacłsiem długotrwałej akcji Dmowskiich, Jaroskich, Harusewiczów i Wielopolskich, oraz że zostało to bezpośrednio wywołane i przyspieszone przez najwęższe interwencje tych ostatnich, mianowicie przez wizytę 25 marca 1917 roku Romana Dmowskiiego w brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Balfoura oraz zdaniem Rządu brytyjskiego do wyrażenia nacłsiem na jego w kierunku ogłoszenia takiej deklaracji („opinia publiczna polska nie wybra-czy rządowi, złożonemu z przedstawicieli i narodu rosyjskiego tego, z czym musiła czasowo godzić się ze strony dawnego, carskiego rządu!” — powiedział Dmowski Balfourowi), w wyniku czego rząd brytyjski wysłał telegraficzną instrukcję do ambasadora brytyjskiego Buchanana w Petersburgu, by interweniował u Rządu Tymczasowego w tym duchu. Obok tego, memorał o konieczności wydania takiej deklaracji złożyła — zdaje się na ręce premiera, księcia Lwowa — przylega przez niego w dniu 29 marca delegacja polska, złożona przypuszczalnie o przeszów kół polskich w Dunajcu i Radzie Państwa (senacie) Harusewicz i Wielopolskiego, którzy byli także w kontakcie z ambasadorem brytyjskim Buchananiem. Deklaracja Rządu Tymczasowego, ogłoszona 29 marca, była z pewnością przede wszystkim rezultatem tych interwencji, zarówno spowodowanej przez Dmowskiiego brytyjskiej, jak ówczesnej polskiej, reprezentującej Polskę przedstawicielstwo parlamentarne⁸⁸⁾; aczkolwiek jest naturalne, że Rząd Tymczasowy, zdecydowawszy się na taki krok, jakim była deklaracja, zasięgnął rady swego starego, polskiego przy-

⁸⁴⁾ W. Lednicki, „Ramięnik”, tom I, op. cit. str. 18.

⁸⁵⁾ Tadeusz Piszczkowski, „Odbudowanie Polski 1914-1921. Historia i polityka”, Londyn 1969, Orbis, str. 50.

facjela, Lednickiego, co do sposobu sformułowania treści tej deklaracji. Należy także zauważyć, że wpływ na ogłoszenie deklaracji wywarło ogłoszenie poprzedniego dnia, 25 marca, o tym, że z polskiego punktu widzenia brzmienie lepiej deklaracji w sprawie polskiej przez Piotrogradziaków i Rosję i wybitna osoba, jaką w społeczeństwie rosyjskim odgrywał, będąc w pewnym sensie politykiem rosyjskim, nie umniejszając jego roli politycznej Polaka. Był on na najwybitniejszą osobistością kolonii polskiej w Moskwie, niejako dziekanem i głową tej kolonii, (Wedle spisu ze stycznia 1902 roku żyło w Moskwie około 12 000 katolików), a w USA amerykańskiej encyklopedii katolickiej w roku 1907 r.) żył ich tam 25 540, z czego była część stanowiąca Polacy. Była to w dużym odsetku ludność zamorna). Ale obok tego uczestniczył on i w życiu ogólnopolskim.

Syn jego cytuje szczegół jego publicznych przemówień, wygłoszonych w erze rewolucyjnej 1905 roku w Królestwie, na Wileńszczyźnie i w Galicji, których teksty wkrątkowo zostały w wydanej w roku 1908 w Krakowie jego książki *Moje polityczne* (Przed zwolaniem Dumy). Były to jego przemówienia w Konstancynie w czerwcu 1905 roku, w Landwarowie w czerwcu 1905 roku, dwie w Warszawie w listopadzie 1905 roku, w Krakowie w styczniu 1906 roku i w Zakopanem w styczniu 1906⁸²).

Lednicki był w latach przedwojennych w sposób oczywisty w ścisłych kontaktach z obozem Piłsudskiego w Królestwie i Galicji i z jego ośrodkami organizacyjnymi. Świadczy o tym jego zaangażowanie rola w kolebki Związku Walki Czynnej, o czym informuje działacz obozu piłsudczyków, Michał Janik, w wydanej w 1934 roku w Krakowie na prawach

polityczny między Aleksandrem Lednickim, a Zygmuntem Wasilewskim (...). Max-Müller (poseł brytyjski w Warszawie — przyp. J.G.) sformułował o nim, powołując w końcu procesu sprotokolowanego, wypływała sprawa rzeszkiej akcji, jaką rząd JEMości miał podejmować w roku 1917 z inicjatywą p. Dmowskiego. Ten, donosił Max Müller, przypisywał sobie („insinuated”) jednak bez okazania dowodu, że w marcu 1917 roku przedstawiał Bałofonowi memoriał, prosząc, aby rząd brytyjski skierował na rząd rosyjski w kierunku umiarkowania się wobec Polski i że w następstwie tego memoriału, sir George Buchanan otrzymał instrukcje zwrócenia się do p. Miłkownika w ten linkis. Max Müller dodawał, że przeciwnicy Dmowskiego inwestowali tę wersję i żądają od niego, aby przedstawił kopię podanego memoriału. Czy różnym stron sztyś się zapytałem, czy Downing Street mógłby podtrzymał twierdzenie p. Dmowskiego.

Czy treść pisma Max Müllera (z dnia 13.II.1924) było wiódłone, że twierdzenia Dmowskiego przyjmują co z niedowierzaniem i że jego sympatie są po stronie przeciwników Dmowskiego. W miesiącu później otrzymał z Foreign Office do swojej prywatnej informacji, kopię kwestionowanego memoriału z 21 marca 1917 roku, od którego, jak stwierdziła odpowiedź F.G. (z 15 marca 1924) zaczęły się nasze naciski na Rosję by usunąć niepodległość Polski. Konkuzja Foreign Office brzmiała, że sprawdzanie w archiwach wykazało, że p. Dmowski ma słusność.

Max-Müller wyjaśnienie z Foreign Office zachował dla siebie, trzymając się ściśle jego słów i żadnej niedyskrecji na pewno nie popełnił⁸³). (Podkreślenia moje — J.G.).

Należy tu podać biografii Aleksandra Lednickiego po to, by się lepiej zorientować w jego roli⁸⁴.

⁸⁷ Tadeusz Piszczkowski, „Anglia a Polska 1914-1939, w *Świecie dokumentów brytyjskich*”, Londyn, 1975. Oficyna Poetów i Malarzy, Str. 250-251. Autor powołuje się na dokument z brytyjskiego archiwum Public Record Office F.O. 371, 10445, n. 1409.

⁸⁸ Podana tu biografia oparta jest w zasadniczym zrebie na rozdziale „Lednicki Aleksander” w tomie VII „Polskiego Słownika Biograficznego”, Wrocław 1971. Polska Akademia Nauk i Ossolineum, str. 610-613. Informacje zaczerpnięte z innych źródeł podaje, powołując się na te źródła. O ile źródła nie cytuję oznacza to, że źródłem tym jest PSB.

Urodził się on w 1866 roku w Mińsku. Oboje jego rodzice uczestniczyli w akcji powstańczej 1863 roku i oboje spędzili z tego powodu po roku w więzieniu. Byli oni rozbłążni inteligencją szlacheckiego pochodzenia, osiadła w miasteczku, posiadali jednak nadal różnorodny majątek czeszej-bieże pod Mińskiem.

Aleksander, po ukończeniu studiów uniwersyteckich, osiadł jako prawnik w Moskwie. W roku 1889 został aplikantem adwokackim, w roku 1894 adwokatem. Okazał nadzwyczajne zdolności w swoim zawodzie, jego kancelaria stała się jedną z najłatwiejszych kancelarii adwokackich w państwie rosyjskim. W roku 1903 został członkiem moskiewskiej Rady Adwokackiej. Jako że w przedmiotowym nieliteratycznym przedsięwzięciu przemysłowych i finansowych, doznał wielkiego powodzenia także i w sensie pieniężnym. Przed rokiem 1914 majątek jego wynosił kilka milionów rubli. To mu pozwoliło nabyć duży majątek ziemski. Nabył majątek Borek pod Smoleńskiem. (Było to w guberni smoleńskiej a więc poza granicami Rzeczypospolitej). Jako że w przedmiotowym tam już zakaz nabywania drogą kupna ziemi przez Polaków). Jak widać z pamiętników jego syna, dwór w Borku stał się drugim obok mieszkanka w Moskwie gniazdem rodzinnym rodziny Lednickich. Lednicki był także właścicielem majątku Kortuski i Piaterowo pod Wilnem, przypuszczam, że nie kupione, lecz odziedziczone. Ten ostatni majątek znalazł się po wojnie w granicach Polski, rodzina Lednickich miała więc w nim swe gniazdo w okresie międzywojennym. Jako ziemiarz, Lednicki był właścicielem 6000 hektarów, a więc dużych posiadłości.

O jego małżeństwie już pisałem wyżej.

Lednicki stał się wybitną osobistością w środowisku liberalnej elity intelektualnej i politycznej moskiewskiej i w ogóle rosyjskiej. Należał do nowej grupy przywódców opinii publicznej i liderów liberalnego w Rosji, tej, z której miało się później wyłonić stronnictwo konstytucyjnych demokratów („kadetów”). Dzieki rozległemu stosunkom w rosyjskich kołach sądowych, rządowych, przemysłowych i finansowych był osobistością wpływową w Rosji, cieszącą się wielkim autorytetem. Cerkwikom nie ma o tym ścisłych danych (a przynajmniej jak tych danych nie posiadam)⁸⁵ należy przypuszczać, że należał do rosyjskiej masonerii. Być może było to jedną z przyczyn wysokiej pozycji i powagi jakie sobie w społeczeństwie rosyjskim

wyrobił, a także i powodzenia politycznego, materialnego i zawodowego.

Zygmunt Wasilewski twierdzi, że „interesy finansowe, a miał do nich dobrą rękę, robił nawzajem z Żydami”⁸⁶. Kancelaria jaka wiodła w Rosji i wybitna rola, jaką w społeczeństwie rosyjskim odgrywał, będąc w pewnym sensie politykiem rosyjskim, nie umniejszając jego roli politycznej Polaka. Był on na najwybitniejszą osobistością kolonii polskiej w Moskwie, niejako dziekanem i głową tej kolonii, (Wedle spisu ze stycznia 1902 roku żyło w Moskwie około 12 000 katolików), a w USA amerykańskiej encyklopedii katolickiej w roku 1907 r.) żył ich tam 25 540, z czego była część stanowiąca Polacy. Była to w dużym odsetku ludność zamorna). Ale obok tego uczestniczył on i w życiu ogólnopolskim.

Syn jego cytuje szczegół jego publicznych przemówień, wygłoszonych w erze rewolucyjnej 1905 roku w Królestwie, na Wileńszczyźnie i w Galicji, których teksty wkrątkowo zostały w wydanej w roku 1908 w Krakowie jego książki *Moje polityczne* (Przed zwolaniem Dumy). Były to jego przemówienia w Konstancynie w czerwcu 1905 roku, w Landwarowie w czerwcu 1905 roku, dwie w Warszawie w listopadzie 1905 roku, w Krakowie w styczniu 1906 roku i w Zakopanem w styczniu 1906⁸²).

Lednicki był w latach przedwojennych w sposób oczywisty w ścisłych kontaktach z obozem Piłsudskiego w Królestwie i Galicji i z jego ośrodkami organizacyjnymi. Świadczy o tym jego zaangażowanie rola w kolebki Związku Walki Czynnej, o czym informuje działacz obozu piłsudczyków, Michał Janik, w wydanej w 1934 roku w Krakowie na prawach

⁸² Namiast Zygmunt Wasilewski pisze o nim: „jeden z wybitniejszych przedstawicieli masonerii rosyjskiej”. („Wstęp” do książki „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 15). Czy twierdzi to na jakiejś konkretnej podstawie, czy też tylko na poszepekach i własnym wnioskowaniu, nie jest mi wiadome.

⁸³ Jak już pisałem wyżej, Lednicki był wedle Chajna, członkiem masonerii polskiej.

⁸⁴ Wstęp do książki „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 16.

⁸⁵ „Moskwa”, „Meyer Grosses Konversations-Lexikon”, tom XIV, Lipsk i Wiedeń 1906, Bibliographisches Institut, str. 178.

⁸⁶ „The Catholic Encyclopedia”, Nowy Jork, The Encyclopedia Press Inc. tom X, X, 1911, str. 591.

⁸⁷ „Wacław Lednicki”, O artykule W.A. Zbyńskiego „A propos polemiki Lednicki-Wasilewski”, list do „Wiadomości”, op. cit.

Do tego, co napisałem wyżej, mogę dodać uzupełnienie, oparte na informacjach, jakie dr Piszczkowski znalazł w archiwum brytyjskim i ogłosił w świeżo wydanej książce.

Pisze on: „Widnie odbywał się proces

z książką R. Dmowskiego, „Polityka polska i odnawianie państwa”, op. cit., tom I str. 200-202. W „Polskim Słowniku Biograficznym” w wywołaniu Jan Harnusiewicz, Wspomnienia — Dokumenty”, Londyn 1975, nakładem autora, str. 229-230. Cytaty z Dmowskiego, pierwsza ze str. 200-201, druga ze str. 201-203.

replikosy broszurze pt. „W służbie idei niepodległości. Pamięci Hipolita Śliwskiego”. Pisalem o niej w moim „Tragedium losów Polaków”. Na str. 17-18 zawarta tam jest informacja, że Aleksander Ledniczy w latach 1897-1908 jeździł między Lwowem i Warszawą i nawoził w niej między organizacjami w Galicji i w Królestwie, pracując nad założeniem obywatelskiej organizacji niepodległościowej, oczywiście antyrosyjskiej. «Wtedy zaczęliśmy się, pisze Janik, chociaż porzestano raczej na ramowych postanowieniach, między na szeregach, tak rymy zajęli i osiedzieli wrażliwością». Janik daje do zrozumienia, że owocem tych zabiegów stał się założony w roku 1908 Związek Walki Czynnej⁽⁸⁾.

«Obóz czystych pilsudczyków (legionistów) skłaniał się do dziś wszelkich łączności z Ledniczym wypiera. Ale nieustannie — napisałem na tejże stronie — „Tragedium losów Polaków”. Wyraziłem także przekonanie, że akcja Ledniczego i innych przeciwników stworzenia armii polskiej w Rosji była w istocie akcją masonerii.

Zarówno wo Związek Aleksandra Ledniczego z przygotowaniem do założenia Związku Walki Czynnej, jak w istocie równoległa z pilsudczykami walka w Rosji w 1917 roku przeciwko stworzeniu tam dużej polskiej armii, jak wreszcie sympatia obu panów Ledniczych — dla przetrwania majowego 1926 roku, widoczne z wypowiedzi emigracyjnych Wacława Ledniczego, każą uważać ich obu, ale przede wszystkim Aleksandra, za należących do szeroko pojętego obozu stronników Pilsudskiego. Aleksander Ledniczy był w tym obozie, czy też na granicy tego obozu, politykiem wysokiego rangi.

Tak więc był to w jednej osobie polityk rosyjski i polityk polski. Na gruncie rosyjskim był to wyraziciel ruchu liberalnego i pryncypialny caratli. Na gruncie polskim był to uczestnik polskiej akcji separatystycznej w stosunku do zabójcy rosyjskiego, ograniczenie do zaboru rosyjskiego, ale szukającej kontaktu także i z zaborcem austriackim. Był w tym podobny do polskich socjalistów z Pilsudskimi na czele, którzy współdziałali, zwłaźszcza jeszcze przed rokiem 1905, z rządem socjalistycznym rosyjskim i byli z tego powodu jednym z składników ruchu „rewolucyjnego rosyjskiego, ale zarazem dążył do odwracania części zaboru rosyjskiego od Rosji i był w związku z tym w łączności z zaborcem austriackim.

Polso-rosyjska „dwójstwo” postawy

Ledniczego zamaczały się wyraźnie w związku z jego powołaniem do pierwszej Dumy, obranej w 1906 roku.

Wedle Zygmunta Wasilewskiego, Ledniczy „prowokował kadetów do I Dumy w Warszawie, ale nie znalazł poparcia. (...) Zachował w sercu za to żal do Warszawy. W organie swoim «Echo Polski» w Moskwie w roku 1916 oświadczył przy pewnej sposobności, że małby za to pewnie prawie czuć się obrażonym za to na społeczeństwo polskie⁽⁹⁾».

Wysunął wobec tego swą kandydaturę w guberni mińskiej, skąd pochodził, i został tam wybrany. Jak wiadomo, w wyborach tych, w guberni mińskiej, na ogólną liczbę 9 posełów obranych zostało 7 Polaków oraz 1 Białorusin i 1 Żyd⁽¹⁰⁾. Ledniczy wystąpił tam jednak nie tylko jako Polak, ale jako członek rosyjskiego stronnictwa konstytucyjnych demokratów, do którego przywódców należał Edward Woytyłłowicz, właściciel ziemski, przez długi lata członek rosyjskiej Rady Państwa, ramienia ziemiaństwa guberni mińskiej zeznał w procesie Ledniczego:

«Zjawił (się) w Mińsku podczas wyborów do pierwszej Dumy Państwowej. Miałem (ziemiennie) ziemniaki mińskiej przyp. Z. Wasilewskiego, wydawcy książki) byli tym bardzo zachwyceni, ale chciał kandydować od nas, a nie z innej guberni, gdzie także miał prawo, dlatego, że widząc o jego stanowisku w parti kadetów w Rosji, w ogólności wiedząc o jego wymowie, byliśmy radzi, że mińska gubernia pośle takiego wybitnego posła do Dumy⁽¹¹⁾».

Polscy posłowie z ziemniakiem zaszli w Dumie w Kole Polskim Ziemi Wschodniej, ale nie uczynił tego Ledniczy. «Gdy to wrócić posłem do Dumy z ziemniakiem, nie przyszło mu do głowy wstąpić do Kole Polskiego⁽¹²⁾» — pisze Z. Wasilewsk⁽¹³⁾. Ledniczy i Babiański (...) — pisze p. Spustek — obaj nie wstępowali do Kole Polskiego w Dumie, lecz należeli do frakcji kadetów.

⁽⁸⁾ Mój „Tragedium losów Polaków”, op. cit., str. 412. Do broszury Janika nie mam dziś dostępu.

⁽⁹⁾ Zygmunt Wasilewski, Wstęp do książki „Proces Ledniczego”. Op. cit., str. 15-16.

⁽¹⁰⁾ Włodzimierz Wakar, „Rozwój terytorialny narodowości polskiej w 1917 r.», cz. 1, str. 71-77. Patrz także moja „Kola dziejowa Dmowskiego”, op. cit. I, str. 668.

⁽¹¹⁾ „Proces Ledniczego”, op. cit., zeznanie świadka E. Woytyłłowca, str. 318.

⁽¹²⁾ Wstęp do „Procesu Ledniczego”, op. cit., str. 16.

Ledniczy uczynił to podobno na zlecenie postępców warszawskich, aby nie poddawał się supremacji endeckiej w Kole Polskim⁽¹⁴⁾. Informacji tej przeczy arcybiskup Ropp, który w zeznaniu swoim na procesie Ledniczego oświadczył:

«P. Ledniczego poznałem wtedy, kiedy odbył się czwarty pierwszy Duma. P. Ledniczy był wybrany z mińskiej guberni ówczesnej przez Polaków i razem z innymi Polakami należał do kadetów, a jak tylko przejechał do Petersburga, wstąpił do naszego Koła, do Koła kresowego. Wówczas mnie jeszcze raz się pytał, czy szlusznie, żeby on należał do partii kadetów? Wtedy ja swoje zdanie wypowiedziałem w tym sensie, że pomyśl o sobie o podobnym tego kresow. idziemy ręką w rękę z kadetami i z tego powodu nam jest to korzystne, że później, skoro tylko linia kadetów w stosunku do Polski się zmieni, Ledniczy z Klubu Kadetów wystąpi⁽¹⁵⁾».

Informacja pochodzi ze źródła autorytatywnego, gdyż arcybiskup Ropp (nauzważ biskup wileński) był prezesem kresowego Koła Polskiego i powinien wiedzieć. A jednak informacja nie przekonywała do arcybiskupa, przynajmniej Ledniczy należał do rosyjskiego stronnictwa konstytucyjnych demokratów i do jego klubu w Dumie. A będąc posłem do parlamentu, nie można należeć równocześnie do dwóch stronnictw.

Należy więc przypuszczać, że Ledniczy był formalnie członkiem stronnictwa kadetów, ale był w posiedzeniach kresowego Koła Polskiego w sposób nieoficjalny i tak gość na przesze tego Koła oboczność jego zapamiętał.

Że Ledniczy musiał być w posiedzeniach kresowego Koła Polskiego, świadczą także i zeznanie Stanisława Horwata, posła do I Dumy z guberni kijowskiej. (Gubernia ta obrała 2 Polaków — Horwata i Zdanowskiego — i 13 nie-Polaków⁽¹⁶⁾). Zeznał on:

«Spotykałem się z p. Ledniczym w I Dumie. On był wybrany od ludności polskiej m. Mińska, ja od ludności polskiej z guberni kijowskiej. Należeliśmy do tego samego Koła polskiego⁽¹⁷⁾».

A jednak formalnym członkiem Koła Polskiego Ledniczy być nie mógł, skoro należał do stronnictwa kadetów.

Także i wedle biografii w Polskim Stowisku Biograficznym Ledniczy należał w Dumie do kadetów.

Spór o to, czy Ledniczy zasładał, czy nie należał w Kole Polskim rozstrzygnąć wymusza zdania między Romanem Dmowskim a Ledniczym przed sądem w tym samym słynnym procesie Ledniczego. Dmowski powiedział między innymi:

«Pan Ledniczy został wybrany do pierwszej Dumy z guberni mińskiej. Ocz to była gubernia mińska, której znaczna część dziś należy do Polski? Była to ziemia polska i za taką myśmy ją, Polacy, uważali. Polak wybrany z guberni polskiej powinien być wedle uszuwanki do grupy posłów polskich. Jeżeli tego nie zrobił, to znaczy że tej ziemi za polską nie uznaje, czy siebie za Polaka — nie wiem. Tymczasem pan Ledniczy urzędowo zapisał się do stronnictwa kadetów, niemo że był wybrany z ziemi polskiej, która naród polski uważał zawsze za polską. Muszę powiedzieć, że dla mnie nie było to aktem oskarżenia przeciw panu Ledniczemu, tylko kazało mi wstąpić o tym, czy go można uważać za polityka polskiego, czy nie raczej za rosyjskiego⁽¹⁸⁾. (...)

Adw. Kijński: — Czy w tym czasie, kiedy p. Ledniczy został wybrany z guberni mińskiej, nie było wypadku, ażeby ktoś z Polaków w Rosji obradcy wszedł w Dumę do grupy polskiej?

Dmowski: — W Dumie nie. Był Babiański w grupie kadetów, ale ten był wybrany z guberni peruskiej.

Adw. Kijński: — A w Radzie Państwa?

Dmowski: — W Radzie Państwa był poseł Glezner, dziś niezłąjący, znany przemysłowiec, wybrany przez przemysł rosyjski, a mimo to wszedł do grupy polskiej⁽¹⁹⁾.

Ledniczy z miejsca przed sądem na zeznaniu Dmowskiego replikował, mówiąc m. in.:

«Jeżeli byłem w pierwszej Dumie w klubie kadetów, to nie można, mówiąc o ziemi mińskiej, powiedzieć, że to był stosunek, który jest do Śląska. Z wielką radością i zadowolieniem usłyszałem rozwiając pana Dmowskiego, że pan Dmowski w 1905 czy w 1906 roku uważał mińska gubernię za polską. To co było robione w przeszłości było robione w zgodzie z opinią polską, którą się kierowałem i właśnie ta perspektywa wolności powszechnej była słusznym środkiem, z którego należało czerpać wskazania dla

⁽¹⁴⁾ I. Spustek, „Polacy w Piotrogradzie 1914-1917”, op. cit., str. 68.

⁽¹⁵⁾ „Proces Ledniczego”, op. cit. Zeznanie arcybiskupa Roppa, str. 217.

⁽¹⁶⁾ Moja „Kola dziejowa Dmowskiego”, op. cit. I, str. 668, za W. Wakarem, „Rozwój terytorialny narodowości polskiej”.

⁽¹⁷⁾ Zeznanie świadka Stanisława Horwata, „Proces Ledniczego”, op. cit., str. 263.

⁽¹⁸⁾ Zeznanie świadka Romana Dmowskiego, „Proces Ledniczego”, op. cit., str. 377-378.

samemu siebie. Najlepszym dowodem służy to, że mot towaryszes i ówczesni przyjaciele, ci, którzy należeli do kadetów, stoją teraz jeden na czele państwa estońskiego (nazwisko wykropkowane), drugi na czele Łotwy (Czaskie)⁷³).

Jak widzieli, Lednicki nie zaprzeczył postawionemu mu w tym względzie, że nie należał do Koła Polskiego, natomiast należał do stronnictwa rosyjskiego: odpowiedź Lednickiego należy uznać za potwierdzenie prawdziwości tego zarzutu.

W zeznaniu archybiskupa Roppa dźwięczy nuta obrony Lednickiego z powodu jego przynależności do rosyjskiego stronnictwa. Fakt jego przynależności do tego stronnictwa był przez innych krytykowany. Broni się w tej sprawie i sam Lednicki, oświadczając:

„Mieszając jak dawną w Moskwie do pokory wojny należałem do stronnictwa kadetów i jako członek tego stronnictwa zostałem wybrany wspaniałymi głosami polskiej oraz innej narodowości (o pierwszej dumy z ziemi mińskiej. A czokółkiw następie zerwałem z ich stronnictwem, podobnieam sobie, że udział mój nie był całkiem zbytecznym. Wiedziałem wale w zserę wspólne umiłowaniemości, wzięcia w porzecz wojki o ideal społeczeń i ogólniżni na każdym terenie, wypróbowana wiara demokracji polskiej. (...) Nie mam powodu do żalowania moich stoników z najbliższymi ludźmi w Rosji, ani też tego, że szukałem dróg do porozumienia pomiędzy dwoma narodami: polskim i rosyjskim. A przydały się moje stoniki, choćby na to, aby w obzecz kadetów, w ich Komitecie centralnym, tj. w Związku sprostać opinie Miłukowa, gdy w czerwcu 1916 roku wystąpił on z twierdzeniem, że dążeniem Polaków nie jest niepodległość państwową, ale autonomią ziemi polskiej, połączonej pod berłem Rosji⁷⁴). (Podkreślenia moje — J.G.).

Krytykę przynależności Lednickiego do rosyjskiego stronnictwa wyznali najbardziej głośny polski publicysta i poeta, a także i historyk, nie mający nic wspólnego z „endekami”.

„Nie było u nas rzeczą tolerowaną, by się należało do partii politycznej wrogiego nam narodu i partii osobliście nam wrogiej, a pan Lednicki był członkiem partii konstytucyjnych demokratów, czyli B kadetów, co wywoływało zgorszenie, bo przecież kadeci głosowali za odłączenie Chełmszczyzny i Krasnystawki od Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej⁷⁵).

Trzeba Niemojewskiemu przyznać rację, że rzeczywiście nie było przykładów poza Lednickim, by posłowie-Polacy czy to w parlamencie niemieckim, czy sus-

traktom, czy rosyjskiej Dumie, byli członkami stronnictwa państwa zaborbczego. Jeśli — jak to się dawniej zdarzało na Górnym Śląsku — poseł Polak należał do niemieckiego, katolickiego Centrum, oznaczało to, że w sensie politycznym i narodowym nie jest on Polakiem, choć językiem mógł być jego językiem ojczystym. Także i socjaliści należeli do PPS, a nie do socjaldemokracji austriackiej. (W obu pozostałych parlamentach posłów socjalistycznych polskich nie było). Komunistą Jagielno, obrany głównie głosami żydowskimi, w 1912 roku w Warszawie, znalazł się przez fakt swej przynależności do partii w zasadzie rosyjskiej i przez niewstąpienie do Koła Polskiego, poza nawiązaniem społeczeństwa polskiego. To prawda, że przez Lednickiego, także i Babiański obrany do III Dumy w gubernii permskiej, należał do kadetów, a nie należał do Koła Polskiego, ale nie był on obrany przez wyborców-Polaków, lecz przez ludność rosyjską w gębi Rosji, a więc występował jako polityk rosyjski. Zygmunt Wasilewski informuje zeznając, że dwaj inni Polacy, wybrani podobnie jak Babiański w gębi Rosji, mianowicie Kozieli-Poldewski i Głezner, wstąpili mimo to do Koła Polskiego⁷⁶).

„Jak twierdził o Lednickim Zygmunt Wasilewski, „w organizacji kadeckiej zaszedł (on) wysoko, należał do głównego kierownictwa partii w Komitecie Centralnym. Za wszystkie wystąpienia w sejmiku i w Polskiej kadetów Lednicki był odpowiedzialny, ale po polsku odpowiedzialności tej nie czuł⁷⁷).

W roku 1916 Lednicki z partii kadetów wystąpił. Wasilewski pisze o tym w ten sposób: „W końcu 1916 r., przed upadkiem caratu, zabierając się coraz głośniej do polityki polskiej, zrozumiał, że trzeba jakoś kwestię swojej narodowości uporządkować. Zrobił więc kilka formalności, przerywając zresztom stonunek z kadetami. W prasie jednak własnej tego nie ogłosił. Nadął bowiem przez osoby trzecie wiadomości o tym do «Ruskiego Słowa» w Moskwie w postaci ja-

⁷³) Odpowiedź Lednickiego, ibid., str. 383.

⁷⁴) List otwarty A. Lednickiego z dnia 22 stycznia 1920 roku; cytuję za „Procesem Lednickiego”, op. cit., str. 91.

⁷⁵) Zeznanie świadka Andrzeja Niemojewskiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 303-304.

⁷⁶) Spustek, op. cit., str. 67-68.

⁷⁷) Z. Wasilewski, „Wstęp” do „Procesu Lednickiego”, op. cit., str. 16.

⁷⁸) Ibid., str. 16.

kiej enigmatycznej, nie to fakt, ni to pogłoska. Przetłumaczono ją do «Kijowskiej Myśli. Bez hałasu, jednym słowem bez ostentacji to zrobił. Oficjalnie zawsze mógł się wystąpienia swego wyprzeć, a w razie potrzeby — przed Polakami — nim pochwali⁷⁸).

Sam Lednicki pisze, że „wstąpiłem natychmiast z partii kadetów, gdy ci w sprawie polskiej podzielił się i aż do rewolucji marcowej utrzymywał się w szeregu narodowej demokracji⁷⁹).

„Wyrazem związku Lednickiego z kadetami było podpisanie wraz z nimi tzw. odezwy wybornej o rozwiązaniu pierwszej Dumy, za co otrzymał nagłą krótką listę miłośników, która odbyła się.

Jeśli więc, oblicze kadetów, Zygmunt Wasilewski pisze o nim co następuje:

„Kadeci na punkcie sprawy polskiej byli bardzo nieostępliwi. Oto przytłaczał. W związku z rozkazem Mikołajka II do armii i floty ukazał się 22 stycznia (4 lutego) 1917 r. komunikat, w którym wyrażona była wola cara, aby utworzono specjalną radę do wypracowywania zasadniczych podstaw przyszłego ustroju państwowego Polski i stosunku jej do imperium, ustroju, któryby obejmował wszystkie ziemie Polski Zjednoczonej. Otóż kadeci sprzeciwili się tej koncepcji. Miłukow inspirował w dzienniku «Rzecz» (1 lutego 1917 roku), artykuł, w którym oświadczone, że władza monarcha nie ma prawa wobec konstytucji dokonywać zmian terytorialnych, kadeci zaś nie mogli pozwolić na utworzenie na granicy Rosji nowego państwa sprzeciwiającego. W polemice późniejszej organ Miłukowa «Rzecz», powołując się na akta Kongresu Wiedeńskiego, dowodził, że Księstwo Warszawskie zostało na zawsze przyłączone do imperium rosyjskiego i nierozdzielalne. Oczywiście, tenże Miłukow po przewrocie, gdy był w Rządzie Tymczasowym ministrem, ani myślał ograniczać akta o niepodległości Polski. Dopiero po meczem Białym, selekcje na akta taktyki zdobył⁸⁰).

„Podkreślenia moje — J.G.).

Oraz: „Przez wojnę w r. 1912 podczas wyborów w Warszawie posła do IV Dumy, w ostatniej chwili, gdy głosy się podzieliły między kandydatury Dmowski i Kucharzewskiego, dziennik zarębowy «Hajnt», ogłosił wiadomość, iż z Petersburga nadszedł od żydowskiego komitetu wyborczego list, podpisany przez Winawera i Miłukowa, odradzający Zydzom Kucharzewskiego i zabierający im przetrząść głosy na kandydata, który nie wchodzi do Koła Polskiego. (...) Pisano o tym wówczas w «Gazecie Warszawskiej» (NR 103 z 11 października 1912 roku): Interwencja Kadetów wskazuje raz jeszcze w sposób dotkliwy, że partia ta jest przede wszystkim ekspozyturyą interesów żydowskich, że kadeci, mając do wyboru między interesem polskim a żydowskim, wybierają zawsze ten ostatni.

Przypomniły sobie, jak w II Dumie kadeci poparli te interesy żydowskie przy uchwaleniu samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, jak w 1912 r. ich organ «Rzecz», wywierał nacisk na władze rosyjskie, że pozwala na szerzenie się w Polsce antysemityzmu, przypomniły sobie z jakim przekąsem ten sam organ traktował obrażenie Polaków z powodu wydzielenia Chełmszczyzny⁸¹).

„Podkreślenia moje — J.G.).

Po wybuchu wojny Lednicki zaczął odgrywać dużą rolę w akcji pomocy ofiarom wojny. Z uwagi na jego wybitną pozycję polityczną i społeczną uważano w kołach politycznych narodowych za rzecz pożądaną przydzielenie go do akcji, ustawiającej naród polski w obzecz alianckim, oraz zmierzającej do odbudowania niepodległej Polski zjednoczonej z trzech zabobów.

Wasilewski pisze: „Do lata roku 1915 nie zdawaliśmy sobie sprawy (... z dążeń Lednickiego i jego adherentów. JA o sobie nie miałem do niego głębszych uprzedzeń (...). Jeszcze we wrześniu 1916 roku, dowiedziawszy się o pobycie Lednickiego w Petersburgu, poszedłem do niego do hotelu z własnej inicjatywy, w nadziei, że wyjadę, sobie jego stanowisko potrzebnie zmieniając na zgodnicie pracy publicystycznej (...). Odbiło się to wszystko, com mówił, jak od przegni gniazda. Nie mogłem zrozumieć, czego chiał. Żaden motyw mojej myśli nie przylegał do tego, com w nim wyzucywałem⁸²).

Podobno także i Stanisław Kozicki czynił we wrześniu 1916 roku „próby porozumienia się z Lednickim”. Jak twierdził z „Spustek”, Lednicki zgodził się podobno na propozycję Kozickiego, aby „Rcho” (organ Lednickiego — przyp. J.G.) zmienił swą taktykę i zaniechał ataków na Komitet Narodowy Polski, Jednakże Le-

79) Ibid., str. 16.

⁸⁰) „List otwarty Lednickiego”, op. cit., „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 91.

⁸¹) „Wstęp” do „Procesu Lednickiego”, op. cit., str. 33.

⁸²) Ibid., str. 15.

⁸³) Ibid., str. 26.

gnicki nie tylko nie dotrzymał obietnicy, ale właśnie od września 1916 roku zastrzeżył się polemiką między tymi dwiema gazetami. Do czasu endecja. Do całkowitego zerwania doszło po akcie 5 listopada w związku ze stanowiskiem zajęтым przez Lednickiego. (...) Szczytowym momentem polemiki między prasą endecja. a «Bchem Polskim» była wymiana listów między redaktorem «Gazety Polskiej» — Hiaską, a Lednickim, w grudniu 1916 r.⁽⁸⁴⁾ Autorka twierdzi ponadto, że «rzeczywiście doszło do poważnego zbliżenia między Komitetem Narodowym Polskim, a Lednickim w pierwszej połowie 1916 r. Lednicki był hospitantem Komitetu. «Bcho Polskiej» zajmowało stanowisko zbliżone z pozycją «Gazety Polskiej». (...) Jednak zgoda ta była krótkotrwała»⁽⁸⁵⁾.

Sam Lednicki pisze: «Tylko odmówne odpowiedzieć mogłem na czynioną mi w sierpniu tegoż roku przez Władysława Sobanieckiego, działającego w imieniu Komitetu Narodowego, listowną propozycję wejścia do gniazda tego komitetu»⁽⁸⁶⁾.

Politycy kierunku narodowego, usiłując wciągnąć Lednickiego do swej akcji, nie orientowali się jednak w tym, że Lednicki był już w owym czasie sympatykiem, a być może konspiracyjnym uczestnikiem poczynań, których sprężynami były polityka narodowa, znajdująca wyraz w petersburskim polskim Komitecie Narodowym, oraz w działalności Dmowskiego w krajach Zachodu. Mianowicie «jesienią 1916 r. był członkiem nielegalnego Zrzeszenia Niepodległościowego» — jak podaje biografia w Polskim Słowniku Biograficznym⁽⁸⁷⁾. Grosfeld przynosi datę początku tej «nielegalnej» działalności na 15 października 1916 r. W tymże 1916 roku powstaje też «Zrzeszenie Niepodległościowe», będące politycznym blokiem elementów burżuazyjnych o charakterze kadecko-pepewowsko-piewackim. Organizacja ta, wśród której wybitną rolę odegrał Lednicki (...) i Wępkowski, nawiązała bliskie stosunki z przedstawicielami rosyjskiej burżuazji i drobnonieszczastliwymi ludźmi zdominacji Kierieńskiego, Konołowa, Konołowa, Skobielew, Czchelickiego»⁽⁸⁸⁾.

Sprawa nie przedstawia się jasno, gdyż przynależność Lednickiego już w 1915 roku do owego Zrzeszenia Niepodległościowego jest przez niektórych świadków w procesie Lednickiego kwestionowana, o czym już — za panią Spuszek — wyżej pisałem. Ale sporna jest tylko data. Przyjąć należy, że Polski Słownik Biograficzny miał podstawy do

urważenia, iż Lednicki należał do tego Zrzeszenia wprawdzie nie w roku 1915, ale jesienią roku 1916. Socjalista Filipkowski podaje w swoim zeznaniu, że owó Zrzeszenie zwoływało co miesiąc zebrania z udziałem Rojsjan, wśród których wymieniał Kierieńskiego, Rodziewca, Milukowa, Małkackowa, Konołowa i Niekrasowa⁽⁸⁹⁾.

Jak widzimy, Lednicki współpracował potajemnie z POW i PPS, to znaczy z obozem Pilsudskiego, oraz zajmował stanowisko «niepodległościowe». A zajmował stanowisko «niepodległościowe» w owych czasach, to znaczy stał na stanowisku «małej Polski», niepodległego, lub nominalnie niepodległego państwa, wykrojonego z ziem zaboru rosyjskiego.

Zaskągnięte na omówienie Wystąpienie Lednickiego z demonstracją «niepodległościową» w lipcu 1916 roku. «W lipcu 1916 roku w ramach «małej polski», na zamach prasy postulat «uroczystego potwierdzenia» praw Polski do swobodnego istnienia narodowego wzorem uroczystego aktu mocarstw Ententy wobec Serbii i Belgii. W ten sposób żądanie międzynarodowych gwarancji zostało, wbrew polityce endecji, wysunięte po raz pierwszy w Rosji przez oficjalną osobistość polską»⁽⁹⁰⁾.

Wystąpienie Lednickiego brzmiało na papierze efektywnie, ale celem akcji politycznej nie jest osiąganie efektów papierowych, lecz przyniesienie rzeczywistych korzyści. Byłoby oczywiście bardzo pięknie, gdyby mocarstwa Ententy, drogą uroczystego aktu uznały «prawo Polski do swobodnego istnienia narodowego», choć o prawda, celów narodowych polskich takie sformułowanie jeszcze nie wyraża, gdyż nie ma w tym sformułowania ani słowa o pełnej niepodległości, ani o zjednoczeniu. Ale rzecz w tym, że do takiego «uroczystego aktu» mocarstw Ententy nie było w owych chwilach najmniejszych warunków. Nawet deklaracja Rządu Tymczasowego, już po rewolucji, nie była — co, jak wyżej już cytowałem, z ubolewaniem podkreślił Roman Dmowski — wspólną deklaracją mocarstw Ententy, a tylko jednemu mocarstwu, a mianowicie Rosji, z wyjątkiem deklaracji Rosji, z zastrzeżeniem sprzeczności wyłączonego prawa do zaistnienia sprawy budowania polskiej niepodległości w zasięgu swego politycznego wpływu. To dopiero deklaracja wersalska Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch z dnia 3 czerwca 1918 roku, do której następnie dołączyły się w luźniejszej formie Stadołoceni, była takim aktem międzynarodowym. (Rosja, rzecz prosta, udziału w tej deklaracji nie brała, gdyż już wtedy nie była państwem sojuszniczym). Wystąpienie Lednickiego nie miało w lipcu 1916 roku najmniejszych szans spowodowania takiej deklaracji. Natomiast byłoby za sobą pociągnięto skutki całkiem inne.

W tym celu w lipcu 1916 roku cztery dni przed rozpoczęciem Sazonowów i mianował na ten miesiąc na ten urząd premiera Stürmer, który dążył do zawarcia pokoju odrębnego z Niemcami. Wystąpieniem swoim mógł p. Lednicki spowodować jakąś polską demonstrację rosyjskiej parlamentarnej opozycji, ale to nie miałyby najmniejszego wpływu na politykę rosyjskiego rządu, a raczej odwrotnie, miałyby ten wpływ, że dokoła przemlekiem żywołom w tym rządzie dodatkowo argument za zawarciem pokoju z Niemcami. Oczywiście, trudno sobie wy-

⁽⁸⁴⁾ J. Spuszek, op. cit. str. 432. Autorka powołuje się na rękopiśmienne «Pamiętniki» Kozickiego, str. 197.

⁽⁸⁵⁾ Ibid., str. 430-432.

⁽⁸⁶⁾ «List otwarty Lednickiego», «Proces Lednickiego», op. cit., str. 91.

⁽⁸⁷⁾ Ibid., str. 92.

⁽⁸⁸⁾ Leon Grosfeld, «Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919», op. cit. str. 15.

⁽⁸⁹⁾ Zeznanie Stefana Filipkowskiego, «Proces Lednickiego», op. cit., str. 146.

⁽⁹⁰⁾ Cytata z biografii w Polskim Słowniku Biograficznym, op. cit., str. 611-612.

lucji, nie była — co, jak wyżej już cytowałem, z ubolewaniem podkreślił Roman Dmowski — wspólną deklaracją mocarstw Ententy, a tylko jednemu mocarstwu, a mianowicie Rosji, z zastrzeżeniem sprzeczności wyłączonego prawa do zaistnienia sprawy budowania polskiej niepodległości w zasięgu swego politycznego wpływu. To dopiero deklaracja wersalska Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch z dnia 3 czerwca 1918 roku, do której następnie dołączyły się w luźniejszej formie Stadołoceni, była takim aktem międzynarodowym. (Rosja, rzecz prosta, udziału w tej deklaracji nie brała, gdyż już wtedy nie była państwem sojuszniczym). Wystąpienie Lednickiego nie miało w lipcu 1916 roku najmniejszych szans spowodowania takiej deklaracji. Natomiast byłoby za sobą pociągnięto skutki całkiem inne.

W tym celu w lipcu 1916 roku cztery dni przed rozpoczęciem Sazonowów i mianował na ten miesiąc na ten urząd premiera Stürmer, który dążył do zawarcia pokoju odrębnego z Niemcami. Wystąpieniem swoim mógł p. Lednicki spowodować jakąś polską demonstrację rosyjskiej parlamentarnej opozycji, ale to nie miałyby najmniejszego wpływu na politykę rosyjskiego rządu, a raczej odwrotnie, miałyby ten wpływ, że dokoła przemlekiem żywołom w tym rządzie dodatkowo argument za zawarciem pokoju z Niemcami. Oczywiście, trudno sobie wy-

⁽⁹¹⁾ Warto przy tej okazji przypomnieć sprawę projektu polskiej demonstracji rosyjskiej lewicy, w którym około grudnia 1916 roku wystąpił ówczesny kierownik Kierieńskiego, o czym pisałem w me. «Roli dziejowej Dmowskiego», op. cit., str. 515-516, a o czym wiemy przede wszystkim z zeznania p. Filipkowskiego na procesie Lednickiego («Proces Lednickiego», op. cit., str. 146). O owej projektowanej demonstracji napisałem: «Demonstracja Kierieńskiego w Dumie w owych chwilach byłaby tylko skomplikowała i utrudniała proces naturalnego dojrzewania w obozie alianckim idei polskiej całkowicie niepodległej, to i oczywiście zjednoczonej, jako jednego z celów wojny. Była to demonstracja niepotrzebna i szkodliwa — i jest zrozumiałe, że się jej Harusewicz sprzeciwił. «Rola dziejowa Dmowskiego», ibid., str. 516».

O luncj próbie podobnej demonstracji Kierieńskiego, rzekomo w roku 1914 czy też 1915, napisałem tamże: «Gdyby Kierieński był wstąpił w roku 1914 lub 1915 w imieniu opozycyjnej lewicy z taką deklaracją w Dumie, rząd rosyjski byłby przeciw tej deklaracji w

obrazie większą w roku 1916, i w ogóle w pierwszej wojnie światowej, kłeskę Polski na zawarcie pokoju między Niemcami a Rosją, to znaczy utrwalenie rozbiórów. Doprowadzenie przez Lednickiego do wystąpienia rosyjskiej lewicy nie tylko że nie pomógłby sprawie polskiej niepodległości, naprzód, ale by się przyczyniło do całkowitego, w ówczesnej sytuacji, przekreślenia tej sprawy. Drogą wiodącą do zjednoczenia i niepodległości nie było w roku 1916 wiązanie się z rosyjską lewicą, ale współpraca z obozem rządzącym, to znaczy z carałem, a tym sposobem stopniowe wprowadzanie Polski na forum polityki ogólno-alianckiej. Dmowski na forum polityki wobec carskiej Rosji polityki bezpodległych demonstracji — natomiast w drodze dyplomatycznej — w ustnej rozmowie z ambasadorom rosyjskim w Paryżu, Izwołskim, w lutym 1916 roku, a w urzędowej nocy doręczonej temuż Izwołskiemu i zakomunikowanej także i poczynąjącym rządowi alianckim w dniu 2 marca 1916 roku — wystąpił wobec carskiej Rosji i wobec całego obozu alianckiego z postulatami pełnej niepodległości i zjednoczenia na długo przed projektowaną demonstracją Lednickiego»⁽⁹¹⁾.

Gdy 5 listopada 1916 roku Niemcy ogłosili akt, ustanawiający polskie państwo, wykrojone z części zaboru rosyjskiego, Lednicki otwarcie opowiedział się po stronie tego aktu, a więc programu «małej Polski», będącej satelitą niemie-

kiejlijskiej formacji zaproszował. A zraził i w owych chwilach Rosji carski rząd, a nie Kierieński i to jego głos wzywał wolę Rosji. Owocem dyplomatycznym postąpienia Kierieńskiego było by się sobie między i kategoryczne stwierdzenie przez rząd rosyjski, że sprzeciwia się polskiej niepodległości. Przygryzłyby się do tego i deklaracje rosyjskich stronnictw prawicowych w Dumie. Projekt Kierieńskiego zostałby przez Dumę odrzucony i stwierdzono by było wyraźnie, że Rosja nie jest Polce przyjazna. To bardzo skomplikowałoby akcję polską i zmniejszyłoby jej możliwości. Jedyną rzeczą, którą Dmowski mógł zrobić, to było tak zamawrować, by do wystąpienia Kierieńskiego nie doszło» (Ibid., str. 516).

Oto taka właśnie była wartość współdziałania Lednickiego w czasach przedrewolucyjnych z rosyjską lewicą: mogła za jedyny rezultat przynieść demonstrację, może pięknie brzmiącą, ale nie przynoszącą sprawie polskiej żadnego pożytku, a wiodącą do poróżnienia Polski z Rosją, a tym samym i z całym obozem alianckim.

okim. Postawę swoją ówczesną najlepiej scharakteryzował sam:

„Uważałem na możliwą i konieczną, a-by społeczeństwo polskie w pewnych warunkach wystawiło o oczekującej wojny hasło niepodległości, (...) Poza tym o-ogólnym zasadniczym hasłem programowym inne wytyczne naszej polityki (...) powinny być, mniemałem, ściśle dostoso-wywane do faktycznego stanu rzeczy, oraz realnych możliwości wojny z uwzględnieniem zasady *ignotus belli eventus*. Dlatego, uważałem za potrzebne, że Rosja wygra, byłem zdania, a-by wystawiając hasło niepodległości Polski sięć razem z Rosją, czym się różniłem od tw. niepodległościowców z kraju, którzy wraz z legionami wystąpili przeciw-ko Rosji. Atoli nie podzielałem krainco-wego stanowiska narodowej demokracji (...). Gdy w ciągu pierwszego roku wojny się stało się dla mnie oczywistym, że Rosja wygra, nie wygra, uważałem za nie-wskazane zbędne łączenie naszych na-dziei z przegrana państwa carów. Zbliży-tem się pod tym względem do stanowis-ka niepodległościowców krajowych, a to tym bardziej, że w akcie 5 listopada 1916 roku, jako stawiającym sprawę polską na polu wybitnie międzynarod-owym, widziałem krok naprzód ku nale-żytemu rozwinięciu sprawy polskiej, u-bolewując, że krajowi wytworzy się ułbie państwom centralnym. Atoli upadek ca-ratu, republikańskie rządy w Rosji, uz-nanie przez Rząd Tymczasowy księcia Lawowa i Kiereńskiego niepodległości Pol-ski — odkryły nowe horoskopy dla spra-wy polskiej w stosunku do Rosji. Pod wpływem tych faktów znowu w pewnej mierze wróciłem do pierwotnego mego poglądu na możliwość współdziałania z Rosją. Uważałem jednakże, że do-brze czynią polityci tutaj się z Radą Regencyjną na czele, iłi podtrzymują swobodę aktu 5 listopada, kładą zręby pod samodzielną państwowość pol-ską”⁸²⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Mamy tu jasne określenie celu poli-tyki, którym jest mae państwowo, wy-krojone z ziemi zaboru rosyjskiego, poli-tycznie oparte bądź o Niemcy, bądź o Rosję, w zależności od tego, która strona wygra wojnę, lub też, że w tym wy-głos przy możliwym zawieraniu pokoju kompromisowego, ale raczej z przewidy-waniem, że to Niemcy będą stroną zwy-cięską i będą rozwiązywać sprawę pol-skiej dyktować. Charakterystyczne jest stwierdzenie, że wobec tego, że Rosja pewnie wojny nie wygra, trzeba się łą-czyć z Niemcami. Narodowa demokracja, która Lednicki zaczęła zwalczać i trak-tować z nienawiścią, uważała, że trzeba

dażyć do pobicia Niemiec pomimo, że Rosja wojnę przegrała i wobec tego szukać oparcia u aliantów zachodnich, właśnie przez zmniejszenie się roli Rosji utraconego.

Postawa Lednickiego jest w liniach o-gólnych zbliżona do postawy Piłsudskie-go, ale nie jest z nią identyczna.

Interesujące dane o postawie Lednic-kiego w roku 1917 zarówno przed re-wolucją, jak po rewolucji, podaje Gros-feld:

Pisze on: „Seyda wspomina, że wed-ług informacji K. Sidruntina episkopi sfery demokratycznej wysłały już w sty-czniu roku 1917 Tymczasowej Radzie Stanu poufny adres, w którym uznają ją za rząd polski”.

Informacja ta potwierdza się obecnie całkowicie. W aktach NKN znajdujemy ściśle poświadczony memoriał Niepo-dległościowców ze stycznia 1917 roku, który zawiera stwierdzenie, że obowiąz-kiem każdego Polaka i każdej polskiej organizacji jest oddać się na rozkazy Rady Stanu, która staje się rządem pol-skim”⁸³⁾.

Wystąpienie tajnego Zrzeszenia nie-podległościowego z Rosji pochodzi ze sty-cznia 1917 roku, a więc jeszcze z czas-ów carów. Wobec tego że Lednicki należał do tego zrzeszenia co najmniej od jesieni 1916 roku, należy przyjąć, że ponosi on za to wystąpienie współod-wiedzialność. Jak wiemy, zrzeszenie to było w regularnym kontakcie z grupą lewicowych polityków rosyjskich, za-przyjaźnionych z Lednickim, takich ‘ak Kiereński i Miłukow i odbywało z nimi regularne,机密ne zebrania.

Latość pisze nadto: „Latość 1917 roku, a więc już w cza-sach rządów Kiereńskiego w Rosji i w chwili, gdy Lednicki był jako prezes Kom-isyj Likwidacyjnej jakby członkiem ro-syjskiego rządu, „lawiruje on w ogóle w tym czasie między Ententą a państwami centralnymi. Jego intencje odśladania list do Paderewskiego z 26 czerwca 1917 roku. Sprawy doprowadziło do uznania, że Lednicki przez swą działalność już w tym czasie myśli o przygotowaniach do na-

⁸²⁾ „List otwarty Lednickiego”, „Proces Led-nickiego”, op. cit., str. 90.
⁸³⁾ Grosfeld, „Polskie reakcyjne formacje wojskowe”, op. cit., str. 15.

Grosfeld powołuje się na tomie książkę Mariana Seydy, „Polska na przelomie dziejów”, Poznań 1931. Księgarnia Św. Wojciecha, tom II, str. 101, oraz na dokument w Wojewódzkim Ar-chiwum Państwowym w Krakowie, Naczelny Komitet Narodowy 45, K. 542.

wiązania stosunków ekonomicznych i fi-nansowych pomiędzy Polską a państwa-mi koalicyjnymi w szczególności zaś Amery-ką, projektuje założenie banku, który przyciągnąłby kapitały polskie i rosyj-skie, a jeśli to możliwe było i amery-kańskie, przeniosły się po wojnie do Warszawy i tam rozwijał swą działal-ność. Prosi przy tym o zachowanie cał-kowitej dyskrecji w tej sprawie”⁸⁴⁾.

Ciekawo są te „całkowicie dyskretne” konszachty Lednickiego z Paderewskim, zniwierzające do uznania za podległy roz-winięciu sprawy polskiej zarządzenie niemieckie, jakim było ustanowienie Ra-dy Stanu, a tym samym przekreślenie dążenia do zbudowania Polski zjednoczo-nej z trzech zaborów. Mamy tu jeden więcej dowód na to, jak duża rolę po-trafił odgrywać Paderewski, w istocie przeciwnik polityki Dmowskiego. Bądź co bądź Lednicki nie psłaby do niego, dążąc do nie miłanych mu tożsamości, wski dobrać jego list przyjmie, a treści jego nie ujawni. — Znamyśmy jest tak-że projekt utworzenia banku, zapewne mającego za zadanie wywieranie w Pol-sce wielkiego wpływu, reprezentującego, obok polskich, kapitały rosyjskie i ame-rykańskie, zapewne w obu, a raczej wszystkich trzech wypadkach w dużym stopniu sprowadzkie.

Momentem zwrotnym w życiu Lednic-kiego, a zarazem bez wszelkiej wątpli-wości szczytowym, było, po rewolucji marcowej rosyjskiej (zwaney lutowa), ustanowienie Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, na prawach rosyjskiego ministerstwa i mianowanie go prezesem tej komisji z rangą mini-stra. Osługuje on wówczas największą za-rodową politykę, poljezając i polityce nie-wątpliwie żywił nadzieję, że to jest u-rzędowy likwidator związków politycz-nych i administracyjnych, a obok tego niewątpliwie i gospodarczych i innych Królestwa Polskiego z państwem rosyj-skim odegra czołową rolę w dziele odbu-dowywania tego Królestwa jako niepod-ległego państwa, operującego się poli-tycznie o Niemcy, a-by też łącznie o Niemcy i republikę Rosji.

Polski Słownik Biograficzny podaje w swej biografii Lednickiego, że Komisja powołana została do życia 15 marca 1917 roku, co odpowiada 28 marcowi kalen-darza gregoriańskiego, a więc że powsta-nie jej poprzedziło o dwa dni ogłosze-
⁸⁴⁾ Grosfeld, ibid., str. 48. Autor cytuje dokument Nr 1440 w Papierach Ignacego Pa-derewskiego, Archiwum Ministerstwa Spraw Za-granicznych.

nie proklamacji Rządu Tymczasowego o niepodległości Polski i pisze dosłownie: „Na stanowisku (d. ci. ci.) przy- czynił się w wysokim stopniu do wy-razu przez Rząd Tymczasowy odezwę z 30 marca 1917 r., proklamującej zasadę nie-podległości Polski”⁸⁵⁾.

Sam Lednicki ujmuje kolejność wyda-rczeń jakby inaczej, pisze bowiem: „Po wybuchu rewolucji w Rosji i manifestie w sprawie polskiej rosyjskiego rządu Tymczasowego, rządu Kiereńskiego, z mojej inicjatywy powstała w Rosji Kom-isyja Likwidacyjna dla spraw polskich, na której czele stanąłem”⁸⁶⁾. Taką kolejność wydarzeń wydawałaby się logi-czniejsza, ale przeczą jej dany. Dany te (28 marca utworzenie Komisji Likwi-dacyjnej, 30 marca proklamacja Rządu Tymczasowego) nie budzą wątpliwości, gdyż wszystkie źródła są na ich temat jednomyślne.

Syn Lednickiego pisze: „został (on) prezesem Komisji Likwidacyjnej, której powołanie do życia w myśl ogła zastąpił projekt utworzenia Ministerstwa do Spraw Polskich”⁸⁷⁾. Mniej więcej to sa-mo oświadczył Lednicki-ojciec przez są-dem w swoim procesie: „Komunikowa-łem o mojej rozprawie z ówczesnym mi-nistrem spraw zagranicznych, Miłuko-wem, u którego był projekt stworzenia ministerium, raczej sekretariatu stanu do spraw Królestwa Polskiego i właśnie sprzeciwiałem się tego rodzaju projekto-wi, ponieważ to byłoby naruszeniem il-ni niepodległości. Rozumiałem, że trezba stworzyć takiego rodzaju instytucję, która by nie była powołaniem tel głow-nej zasadniczej myśli. Z tego powodu u mnie ochłodnie i zrodził się projekt, który został zaobiegowany przez Rząd Tym-czasowy — powołania Komisji Likwi-dacyjnej jako dwunarodowościowej insty-tucji”⁸⁸⁾.

Sąd, który w 1924 roku rozpatrywał w Warszawie sprawę Lednickiego, stwier-dził w motywach swego wyroku, po wy-słuchaniu szeregu świadków, że „Kom-isyja Likwidacyjna miała charakter urzęd-owy, bym i znowu w celu zlikwidowa-nia urzędów rosyjskich w b. Kongresów-

⁸⁵⁾ Op. cit., str. 612.

⁸⁶⁾ „List Otarty Lednickiego”, „Proces Led-nickiego”, op. cit., str. 91.

⁸⁷⁾ Wacław Lednicki, „Pamiętniki”, op. cit., tom I, str. 19.

⁸⁸⁾ Wyjaśnienie Lednickiego, „Proces Led-nickiego”, op. cit., str. 354. Lednicki posługiwał się na-ogół poprawną polszczyzną, ale w tym wyjaśnieniu” dwukrotnie popełnia ten sam ru-szcyzm: „ju którego był”, „ju mnie zrodził się”.

ce, kompetencja prezesa Komisji Likwidacyjnej była ustawowo określona i Lednicki jako prezes Komisji Likwidacyjnej był czynnikiem władzy państwowej rosyjskiej⁹⁸⁾.

Oraz: „Lednicki, piastując stanowisko prezesa Komisji Likwidacyjnej (...) nie mając mandatu do kierowania polityką w sprawie polskiej i nie licząc się z opinią większości emigracji polskiej, dążył do nadania sprawie polskiej kierunku politycznego według własnego uznania. Z chwilą objęcia urzędu, mającego w rządzie rosyjskim swoich przyjaciół politycznych — kadetów, wyjechał u tegoż rządu, w tajemnicy przed społeczeństwem polskim, dla siebie stanowisko prezesa Komisji Likwidacyjnej, w celu ujęcia w swoje ręce sprawę polską. Jak bardzo zależało Lednickiemu na tym, aby kierowniczo sprawę polską uzielić od siebie i stać na czele polskiej emigracji politycznej na emigracji, dowodzi fakt, że gdy działacze polscy odmiennych odcieni kierunków politycznych, zamierzali wystąpić z memorandumem w sprawie polskiej do Rządu Tymczasowego, to Lednicki przekonywał ich, aby tego nie czynili, a tymczasem sam, korzystając z mandatu organizacji ratowniczych, które powołały go na stanowisko prezesa Rady Zjazdów polskich organizacji pomocy ofiarom wojny, prowadził pełne rozmowy z rządem rosyjskim, rzekomo w imieniu całego, emigracyjnego społeczeństwa polskiego, do nie było zgodne z rzeczywistością. (...)”

Rozwiązanie sprawy politycznej Lednicki uzielił całkowicie od Rosji, a następnie, po przewrocie bolszewickim, całkowicie od Niemiec.

Jednakże (...) w tej działalności Lednickiego Sad nie może dopatrzeć się znamion zdrady⁹⁹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.)

Godne uwagi jest to, co na temat powstania Komisji Likwidacyjnej napisał Zygmunt Wasilewski, Lednicki, nie mając mnie przed Komitetem Narodowym wszedł w porozumienie z rządem republikańskim rosyjskim, przedstawiając się rządowi w charakterze zaufanego Komitetu i zataił przed Komitetem fakt, że przygotowany jest wielkiej doniosłości akt w sprawie Polski. Potrzebne to było Lednickiemu dlatego, że jednocześnie w sprawie polskiej miał zająć stanowisko ministerium do spraw polskich (Komisję Likwidacyjną). On, jako minister polski, miał wyzyskać deklarację rządu w sprawie polskiej jako swoje dzieło. Zaskodził tym sprawę, akt bowiem zredagowany bez porozumienia z Komitetem Narodowym, miał pewnie braki i nie

było już czasu ich naprawić. Akt ten powstał 14 (30) marca, ale Lednicki nie posiadał się stworzyć przedmiot fakt dokonany, co do Komisji Likwidacyjnej zaskodził nim przedstawicielstwo polskie. Nominacja jego na prezesa Komisji Likwidacyjnej, będąca zupełną niespodzianką dla Polaków, ogłoszona była w Gońcu Rządu Tymczasowego już 15 (28) marca (...). Przez uzyskanie tej nominacji od przyjaciół Rosjan Lednicki uziurpował znaczny wpływ na politykę polską i postanowił wygrażać całkowite wpływy Komitetu Narodowego. Komisja Likwidacyjna według jego planów miała się stać jedynym organem sprawy polskiej w Rosji. W tym celu zamierzył stworzyć przy Komisji Radę Polityczną przez rząd rosyjski mianowaną, która miała się zajmować sprawami politycznymi Polski w całej rozciągłości. (...) Działacze polityczni Lednickiego połączeni byli w Rosji z granicą z Gąsztem do sparaliżowania tego, co robią na terenie międzynarodowym Komitet Narodowy (później Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego), co robił za granicą Dmowski, a potem od sierpnia 1917 roku Komitet Narodowy w Paryżu¹⁰⁰⁾. (Podkreślenia moje — J.G.)

Trzeba istotnie przyznać, że działacze Lednickiego w omawianych to sprawach miała cechę uzurpatorską. Komitet Narodowy w Petersburgu składał się z polskich posłów do Dumy i Rady Państwa z przedstawicieli wielkiej polskiej stronnicy, która w swym mandacie otrzymała w wyborach. To samo dotyczy Komitetu Narodowego w Paryżu, z tym, że reprezentował on i pozostałe dwa zaborcy. Lednicki reprezentował tylko siebie. Do żadnego polskiego stronnictwa nie należał. Pozycję swoją, prezesa Komisji Likwidacyjnej zawdzięczał własnym zabiegom oraz rosyjskiej, rządowej nominacji.

Wasilewski pisze dalej:

„Odezwy rosyjskiego Rządu Tymczasowego do Polaków z dnia 17 (30) marca 1917 roku podpisał ministrowie ksiądz Łęwa (prezes), Miłkowi, Guczkow, Niekrasow, Konowalow, Tarszenko, Manukow, Stingarew, Kierenski. Byli to niemal wszyscy liberalowie, przyjaciele Lednickiego, z Polaków Lednicki jeden wiedział, że taki akt się przysto-

⁹⁸⁾ „Motywy wyroku”. „Proces Lednickiego” op. cit. str. 493.

⁹⁹⁾ Ibid, str. 495-496.

¹⁰⁰⁾ J. Wasilewski, „Wstęp”, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 35-36.

wuje, ale (...) wprowadził w błąd członków Komitetu Narodowego, aby o akcie tym nie wiedzieli i aby go mógł sam za swoje dzieło podać. Toteż potem Lednicki rozpowiadał, że ten moment odezwy jest nagrodą jego życia. Tymczasem Lednicki zabiegał tylko o nominację na prezesa Komisji Likwidacyjnej. Ogłoszony 15 (28) marca statut tej Komisji jest dowodem, że napisano go od ręki bez namysłu prawniczego. (...) Do tego ogłoszono nominację. Z tego aktu demokracja więcej się cieszyła, niż z odezwy do Polaków¹⁰²⁾.

„Komisja Likwidacyjna była ministertwem rosyjskim, odgrywającym rolę organu przygotowawczego, następującego wówczas rozkazanie przez Rosję administracji na odstąpieniu terytorium przyszłemu rządowi polskiemu. W tym zakresie nie można faktowi powstania tej Komisji, ani zakresowi jej działalności nie zarzucić.

Ale Komisja ta, a raczej jej prezes G. Lednicki, oraz rząd rosyjski, którego był organem, przeznaczył tej komisji zadania w zakresie o wiele szersze, mianowicie wcieli w niej zawiszek przyszłego polskiego rządu.

„W pierwszych dniach października 1917 roku pojawiła się w dziennikach rosyjskich wiadomość następująca:

„Rząd Tymczasowy postanowił utworzyć przy prezese Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego Radę dla przedwstępnej opracowania kwestii państwa, samostanowienia, przystąpienia na jej rozpatrywanie, przez prezesa, Rada przy prezese K.L. składa się z członków mianowanych i zwalniających dekretemi Rządu Tymczasowego na wniosek Komisji Likwidacyjnej. W Radzie przewodniczyć przez Komisji Likwidacyjnej¹⁰³⁾.”

W sposób oczywisty tego rodzaju Rada miałaby charakter ciała politycznego, będącego wstępem do utworzenia rządu przyszłej Polski, mającej być satelitą rosyjskim. A było to w czasie gdy istniał już rządujący w Paryżu Polak Komitet Narodowy będący zawiązkiem rządu Polski całkowicie niepodległej, obejmującej trzy zaborcy. Komitet ten zawiózł 15 sierpnia był już w owej chwili w pewnym ograniczonym zakresie uznany — w dniu 20 września — przez Francję, a wkrótce miał być uznany i przez inne główne państwa alianckie (przez Anglię 15 października, Włochy 30 października, Stany Zjednoczone 1 grudnia). Lednicki, tworząc 30 września swoją Radę, chciał dla tego autentycznie polskiego i suwerennego, polskiego, trójzaborowego rządu najwidoczniej stworzyć konkurencję.

Czterech polskich narodowców: Seweryn Czterwartyński, Władysław Grabski, Jan Mrozowski i Jerzy Zdziedziowski, którzy zasiadali jako członkowie w Komisji Likwidacyjnej, ogłosiło w dniu 3 października (20 września starego stylu) protest przeciwko powołaniu tej Rady do życia i zarządził zadeklarowała swą wystąpienie z Komisji Likwidacyjnej, odrzucając jej politykę, „które karty się teraz odkryły”, oraz oświadczając, że „stworzenie Rady Politycznej polskiej, złożonej z członków mianowanych przez rząd rosyjski (...) jest czynem w najwyższym stopniu szkodliwym”, gdyż „Rada ta ma służyć do wydawania opinii w sprawie politycznej, administracyjnej a „członkowie projektowanej Rady, będą (...) urzędnikami rządu rosyjskiego a jednak takie grono (...) będzie nosiło charakter polskiej Rady politycznej¹⁰⁴⁾.”

Pismo „Sprawa Polska”, wychodzące Piotrogradzie, którego redaktorem był Zygmunt Wasilewski, napisało w związku z tym w dniu 7 października:

„Niewielkie są ambicje narodowe demokracji „niepodległościowej”, skoro do rządów w Polsce pragnie się dostać w drodze nominacji — tam Beselera, tutaj — Rządu Tymczasowego, a nawet w drodze intrygi międzynarodowej, aby oba mocarstwa nawzajem sankcjonowały mianowane przez siebie przedstawicielstwa polskie. Kto wie, jak sobie ta chorobliwa ambicja wyobraża politykę; może w głębi żywi nadzieję, że poświęcając Polskę, Rosja zawrze pokój z Niemcami, aby tylko zapewnić swemu faworytowi karierę¹⁰⁵⁾.” (Podkreślenia moje — J.G.)

W tymże artykule cytowane zdanie z wydawanego w Londynie przez zwolenników „naszej Polski” Kwartałnika „Polish Review” jest, jak się może być mowa o przedstawicielstwie polskim, poza tym, to jest nim „Państwowa Komisja Polska” w osobie jej prezesa Lednickiego, 107).

¹⁰²⁾ Wasilewski, ibid., str. 38.

¹⁰³⁾ Ibid., str. 41. Wyższa z listu Seweryna Czterwartyńskiego i towarzyszy z dnia 3 października 1917 roku, ogłoszonego w tejże książce na str. 99-101, owa „wiadomość w dziennikach rosyjskich” pojawiła się nie w pierwszych dniach października, lecz 30 września (17 września starego stylu), a więc w ostatnim dniu.

¹⁰⁴⁾ Wasilewski, ibid., str. 35-36.

¹⁰⁵⁾ Jak wyżej, str. 99-101.

¹⁰⁶⁾ Cytowane we „Wstępie” Wasilewskiego, ibid., str. 41.

¹⁰⁷⁾ Ibid.

Po wojnie Lędzicki uzasadniał politykę Komisji Likwidacyjnej poniższymi słowami:

„...mojej inicjatywę powstała w Rosji Komisja Likwidacyjna dla spraw polskich, na której czele stanęłam. Czym była ta instytucja i jak pełniła swe zadania, niech opowiedzą żywi świadkowie, — wleciemyżesz reszce jeńców i uchodźców, których praw, jako też praw państwa polskiego potencjalnie dopiero istniejącego, strzegła i broniła. Jako prezesowi tej komisji udało mi się osiągnąć wobec rządu Tymczasowego w Petersburgu usmiechnie i wyrównanie jednej z najbardziej krzywd, zadanych Polakom przez rządy dawnej Rosji: zwrot ziemi Chełmskiej, odierwanej tak brutalnie od matczynej uchwałą trzeciej Dumy, w której, jak i we wszystkich prócz pierwszej, udziału nie brałam. (...) Jednocześnie udało mi się wtenczas, jako prezesowi komisji Likwidacyjnej, spełnić swoje wtornie poleciło i doprowadzić do wznowienia misji naszych starych katedr biskupów w Mińsku i Kamieńcu Podolskim¹⁰⁹... Ow „zwrot Ziemi Chełmskiej”, to było w słowach Lędzickiego „uznanie” przez „republikański rząd Kiereńskiowski” „Integralności granic Kongresów¹¹⁰...”

Ze p. Lędzicki osiągnął uznanie przez Rosję Chełmszczyznę za część Królestwa Kongresowego, oraz wznowienie katedry biskupiej w Mińsku, wemy i z innych źródeł. Arcybiskup Ropp swymi zeznaniem na procesie Lędzickiego oświadczył, że „przy (...) naradach Komisji Likwidacyjnej wypłynęła na jaw kwestia Chełmszczyzny i tu p. Lędzicki nadzwyczaj szczerbim posunięciem dokonał tego, że Komisja Likwidacyjna sama

skreśliła to wyłączenie Chełmszczyzny¹¹¹...”. Zaś biskup miński a potem piński, Łosiński, na tymże procesie, na zapytanie adwokata „...chodzi mi o kwestię Katedry w Mińsku. Komu się zawdzięcza to?” odpowiedział: „P. Lędzicki to przeprowadził jako prezes Komisji Likwidacyjnej¹¹²...”.

Alie wznowienie odrębności diecezji rzymsko-katolickich w Mińsku i Kamieńcu Podolskim, aczkolwiek pożądane i cenne, nie było głównym zadaniem, dla którego Komisja Likwidacyjna była stworzona i oddzielnie odwołana do Cesarstwa i ponownie przyłączenie jej do Królestwa Polskiego, aczkolwiek dające Polakom pewną satysfakcję, mogło mieć praktyczną wartość tylko o tyle, o ile zmierzano się do Polski niepodległej, obejmującej trzy zabory, lecz jedynie do odbudowania odrębności Królestwa Kongresowego. Co do zaśnag w dziedzinie opieki nad wygnancami, przyznać trzeba Lędzickiemu zasługę duży. Był to dobry administrator i zadania tego rodzaju potrafił spełniać umiejętnie i z oddaniem.

Alie Komisja Likwidacyjna nie była tylko organem administracyjnym. W sposób oczywisty była ona instytucją polityczną, i służyć miała, w intencjach Lędzickiego, szeroko zakreślonym politycznym planom. To te plany były racją i celem polityki Lędzickiego, która znalazła wyraz w powołaniu do życia tej komisji, a nie owe zadanie wykonawcze i poboczne, owa opieka nad wygnancami, czy przywracanie przez kościół katolickiemu na Białorusi i Podolu.

Do czego Lędzicki w swej polityce zmierzał? Na czym polegała wizja polityczna, którą chciał urzeczywistnić?

ne w tym kierunku były przedsięwzięte już przez Lędzickiego jako prezesa Komisji Likwidacyjnej.

O Mińsku „Annuario Pontificio” podaje tylko jedno wspomnienie, że w roku 1798 i za administratorem jego jest mianowany w roku 1926 biskup Słokans, przebywający na wygnaniu (str. 337).

Katolicka encyklopedia amerykańska z roku 1911 podaje, że diecezja mińska nie została nigdy skasowana, ale że od roku 1869 (t. j. od śmierci ostatniego biskupa) pozostawała nie obsadzona i była administrowana przez arcybiskupa młoczeńskiego. („The Catholic Encyclopedia” pod redakcją komitetu wydawniczego Nowy York, The Encyclopedia Press Ltd., tom X, 1911, str. 334).

Jest faktem notorycznie wiadomy, że w latach 1919-1920, gdy Mińsk był w rękę administracji polskiej, diecezja mińska posiadała już od pewnego czasu własnego biskupa.

Każda rzecz musi mieć swoją logikę. A Lędzicki był człowiekiem zbyt dąbiałozdym, zbyt politycznie wybitnym, zbyt logicznym i do prostu madym, by można go było podsądzić, że dąbiałozie we wie czego chce i że daje się nieść falli wydarzeń. Nawet nie mając dokumentów, które by nam mówiły jakie były jego plany, oraz nawet, jeśli spotykamy się z jego strony z zaprzeczeniami, mamy prawo odwrócić jego plany z jego ówczesnych poruszeń.

Jednym wniosek jaki wyciągnąć musimy z faktów, jest ten, że jego celem była niepodległość Królestwa Polskiego, osiągnięta za wspólną zgodą Rosji i Niemiec, oraz objęcie w tym Królestwie władzy przez niego, a raczej objęcie go tą władzą przez Rosję — bez niemieckiego sprzeciwu. Było w tym programie dużo logiki i w ramach poglądu, że tylko „mała Polska” jest celem osiągalnym, a więc że ze zjednoczenia trzech zaborów trzeba zrezygnować (termin „mała Polska” znalazł się także i w motywach wyroku w procesie Lędzickiego¹¹³) był to program rozstrzygni i krępy. Do gdyby samemu Niemcy miały sprawę o Królestwo Polskiego rozstrzygnąć rydby, niemiecki generał-gubernator Bessler miał decyzyje w sprawie tego Królestwa dyktować i gdyby Rada Stanu czy inne mianowane przez Niemców ciała miały być polskim rządem, owo Królestwo Polakie byłoby zupełną marionetką w rękę Niemiec i przede wszystkim: zostałoby przez Niemcy tak okrojone, że prawona z jego nie było zostało. Natomiast powołanie do dlegiego Królestwa Polskiego do życia za zgodnym porozumieniem Niemiec i republikańskiej Rosji dawałoby temu Królestwu pewną niezależność i pole do laiworowania między obu państwami, a zarazem zapewne zabezpieczyłoby to Królestwo przed okrojeniem. Z tego punktu widzenia także i zwycięsko przeprowadzona rozgrywka Lędzickiego z rządem rosyjskim o Chełmszczyznę było osiągnięciem cennym. Republikańska Rosja była na to za słaba, by móc Niemców pobić i Królestwo Polskie zbrojnie odzyskać. Ale była sila dostatecznie duża, by warto było Niemcom zawrzeć z nią kompromis. A kompromis ten był ulatwiony przez fakt pogodzenia się Rosji z przyznaniem niepodległości Polsce, to znaczy Królestwa. Rosja musiała być uznać niepodległość fakty dokonałe w Królestwie, a więc akt 5 listopada i także zawiązki polskiej państwowości jak Rada Stanu. Ale Niemcy, by uzyskać z Rosją kompromis i kompromisowy pokój, zapewne zgodziły się na przyjaźielskie dopuszczenie Rosji do wprowadzenia do Królestwa po-

ważnych czynników swego politycznego wpływu, w osobie swego znakomitego przyjaciela i zaufanego stronnika, Lędzickiego.

Jak twierdzi Wasilewski, w lipcu 1917 roku, w Nr. 3 czasopiśma „The Polish Review” w Londynie, ukazał się wywiad p. Lędzickiego z Anglikiem, p. Ransome, przy czym ten ostatni nazywa p. Lędzickiego „przysiężym prezydentem Republiki Polskiej¹¹⁴...”. Piśmo „Polish Review” było przez Lędzickiego subwencjonowane¹¹⁵...

Wasilewski już 7 października 1917 roku na łamach ukazującego się w Petersburgu polskiego piśma publicznie oskarżył Lędzickiego o to, że dąży on do tego, by „Rosja zawarła (zawrze) pokój z Niemcami, aby tylko zapewnić swemu faworytowi karierę”, co już wyżej cytowałem. Z oskarżeniem, że Lędzicki dążył w 1917 roku do kompromisowego niemiecko-rosyjskiego pokoju, wystąpił potem Wasilewski po wojnie w Polsce, co stało się jedną z przyczyn słynnego procesu. Wyrok sądu w tym punkcie nie przyznał Wasilewskiemu racji i uznał jego zarzut za nieudowodniony¹¹⁶...

Alie uznanie przez sąd jakiegoś zarzutu za nie udowodniony nie przekreśla jeszcze możliwości, że zarzut ten może być słuszny. Wniośki, do których doprowadzić dociekalia historyczne nie muszą być zgodne z wnioskami do których doszedł kiedys sąd; sądy też potrafią się mylić, a ponadto, wyroki uniewinniające (a w danym punkcie, mimo że oskarżony był Wasilewski, mamy w istocie do czynienia z wyrokiem uniewinniającym Lędzickiego) nie oznaczają, że dany fakt nie miał miejsca, lecz tylko że nie stwierdzono, by miał miejsce. Oczywiście to, że czegoś dokonał nie stwierdzono, nie przekreśla możliwości że stwierdzenie to będzie kiedys późnie.

Osobiście na samej tylko podstawie tego, co ujawnione było w procesie Lędzickiego,

112) „Proces Lędzickiego”, o. cit., str. 482. 113) Cytuję za „Wstępem” Wasilewskiego w „Procesie Lędzickiego”, o. cit., str. 60.

114) „Czasopiśmo ePolish Review, które ojciec mój finansowo podtrzymywał” — Wałod Lędzicki, „Przedstawicielstwo Rady Regencyjnej” — Fragment II tomu „Gamiękiewicz”, „Wiedomości” (tomek 26, XI 1967).

115) „Należy przyjąć do wniosku, że list Tereszki do Szerebi i nie odzwierca ściśle faktu, nie odpowiada rzeczywistości i że Lędzicki nie zabiegał u Rządu Tymczasowego o zawarcie odrębnego pokoju pomiędzy Rosją a Niemcami” — „Motywy wyroku”, „Proces Lędzickiego”, op. cit., str. 485.

109) „List otwarty” Lędzickiego, op. cit., „Proces Lędzickiego”, op. cit., str. 91-92.

110) Ibid., str. 95.

111) „Proces Lędzickiego”, op. cit., str. 218.

112) Ibid., str. 162.

W watykańskim almanachu „Annuario Pontificio” na rok 1975 (Typografia Poliglotta Vaticana) powiedziane jest w spisie diecezji katolickich przy pozycji „Kamieniec”, że diecezja ta została założona w wieku XIV, od roku 1865 była w zarządzie diecezji katedry-ptymorskiej, ale 22 września 1918 została na nowo wyodrębniona, przy czym niepodległej funkcjonalna potem do roku 1932, gdy jej administrator został wygnany, a jego zastępca uwieczony. (Str. 248). Jak widzimy, wznowienie tego biskupstwa nastąpiło w roku 1918, gdy Komisja Likwidacyjna już nie istniała, a Kamieniec Podolski był pod okupacją niemiecką, ale jest możliwe, że jakieś kroki przedsięwzię-

kiego, dochodzę do wniosku, iż Lednicki dąży do tego, by zawarty został pokój odrębny i kompromisowy między Niemcami a Rosją, którego jednym z warunków byłoby uznanie przez oba państwa niepodległości Królestwa Polskiego, może nawet powiększonego o część Galicji, z tym, że inne części Galicji zostałyby przyłączone do Rosji. W tym duchu Lednicki prowadził rozmowy z politykami polskimi w kraju, będącymi w kontakcie z rządem niemieckim, oraz z członkami rządu rosyjskiego, a przede wszystkim z ministrem spraw zagranicznych, Terezczenką, oraz z premierem Kiereńskim. Na swoim procesie Lednicki oświadczył, że nie był inicjatorem tych rozmów i że był przeciwnikiem odrębnego pokoju, o raz takie właśnie stanowisko nieznaczą, nie zajmował w rozmowach z ministrami rosyjskimi, senat jednak co następuje:

W sierpniu 1917 roku odbył urzędową podróż do Sztokholmu, gdzie stykał się z posłem rosyjskim Gulidewiczem, z posłami arianickimi oraz z politykami polskimi, przybyłymi z kraju i reprezentującymi kierunek polityczny Rady Stanu. Lednicki uważał, że „społeczeństwo polskie robi wysiłki ku odbudowie państwa i jest niechętnie pod okupacją. Wysiłki te skierowane są ku temu, aby mechanizm państwowy mógł być możliwie jeszcze w tej chwili zorganizowany. Tak zwana Tymczasowa Rada Stanu, powołana przez okupantów, jest jednak emanacją społeczeństwa i wysiłki jej skierowane są ku temu celowi”¹¹⁸.

„Już zdaje się ku końcowi mego pobytu w Sztokholmie: zjawiał się u mnie p. Wojciech Rostworowski. Poprosiwszy o poufną rozmowę, zakomunikował mi, że według jego informacji (a dla mnie było jasne, że są to informacje niemieckie, bo on był wtedy dyrektorem Departamentu Stosunków Niemczy z Niemcami), już zaprowaizowały (tego zdziałaj nie przypominam sobie) pokój nadzwyczajny wygod. ni dla Rosji. Warunki tego pokoju były następujące, o ile sobie przypominam: granice z roku 1914, stworzenie Państwa Polskiego z Królestwa Polskiego i Galicji. Nie przypominam sobie nawet zdziałaj, czy nie było mowy o tym, że gotowi są odstąpić Wschodnią Galicję Rosji. Tego nie mogę powiedzieć ani tak, ani inaczej. W każdym razie jasnym było, że warunki dla Rosji nadzwyczajne dogodnie; brak wszelkich kompensat rządzą za prowadzenie wojny, zdaje się kwestia cieszyn. (...) Ja powiedziałam: „Co to nie może być, ja mam kataryzyczne zapewnienie zarówno Kiereńskiego, jak Terezczenki, że Rząd Tymczasowy nigdy na żaden

separatywny pokój nie pójdzie i że ja jestem uwieczniony do tego, żeby tego rodzaju odpowiedzi zakomunikować memu społeczeństwu. Na to p. Rostworowski odpowiedział mi, o ile sobie przypominam, że przecież Roja jest w stanie rozkładu, że armia jest w bardzo złym stanie, że może być jakaś kombinacja, która w tym względzie ułatwia możliwość tego pokoju. Ja powiedziałem, że to jest niemożliwe, ale nie tałe, że pewne są niepokójem cieżnem. (...) Wtedy do p. Rostworowskiego: „Czy pan mnie upoważnia, żebym to zakomunikował rządowi rosyjskiemu, aby wyłączać z tego należyte konsekwencje? (...) P. Rostworowski zakomunikował mi, że nie ma nie przeciw temu żebym to zakomunikował Rządowi Tymczasowemu i Gulidewiczowi. Z Polaków – prosił mnie – a bym nikomu nie mówił z tych, którzy są ze sobą znanymi, a przynajmniej z tymi”. Po tej rozmowie z Rostworowskim udam się do ministra Gulidewicza i powtórzę mu moją rozmowę z Rostworowskim”¹¹⁹.

Po powrocie do Petersburga „Pośredem do Terezczenki. (...) Szczegółowo wszystkie mu powtórzę, (...) Opoowiedziałwszy o rozmowie z Rostworowskim, wyjąłem karnetki, w którym zapisałam to, co on mówił: Na to on powiedział, że to są fakty ważne rzeczy, że Pan ma za nie wrażeń, iż ja zaraz zatelefonuję do szefa gabinetu Tatischezewa. Telefonuje i powiada, że tu jest Lednicki, który przywiózł ważne informacje ze Sztokholmu, może pan przyjechać, Przyjechał Tatischezew, ja powtórzę mu przy nim w dalszym ciągu te same rzeczy i powiadam, że teraz trzeba na tymczasem powiedzieć o tym w koalicyj, gdyż jest rzeczą jasną, że Niemcy są już au bout de force. (...) Dopiero nazajutrz byłem u Kiereńskiego i zakomunikowałem mu o swoim pobycie w Sztokholmie i o rozmowie, jaką tam miałem”¹²⁰.

To jest właśnie relacja Lednickiego. Wedle tej relacji Lednicki nie popierał propozycji pokoju, a tylko ją przekazywał. Inne ujawnione w procesie informacje brzmią pod tym względem nieco inaczej. Republikański rosyjski minister Terezczenko w liście do byłego polskiego członka rosyjskiej Rady Państwa, a w owej chwili delegata Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, Ignacego

Szebeki, datowanym z 25 grudnia 1918 r. a Saltsjebaden pod Sztokholmem napisał m. in. iż:

„ (...) W połowie sierpnia (...) powrócił ze Sztokholmu A.R. Lednicki. Bardzo nalegał, aby go przyjąć niezwłocznie. (...) A.R. Lednicki zatrzymał się szczegółowo na charakterystyce uczestników, a zwłaszcza na roli, jaką odegrał R. Rostworowski, który według niego przybył nie tylko za pozwoleniem rządu niemieckiego, lecz w charakterze jego pełnomocnika. R. Rostworowski, bóg przajeżdżam w Berlinie, odbył szereg konferencji z kierownikami polityki niemieckiej. (...) Władomiu mu, iż państwa centralne zgodziłyby się pójść na układy z Rosją na warunkach bardzo dogodnych których Rosja nie osiągnęła nawet w razie tzw. epaix blanches, stanowicęgo jedyną obecnie możliwość zakończenia wojny”¹²¹.

Rostworowskiemu znane są te warunki. I wyjąwszy z kleszeń te, Lednicki odczytał mi z niego kilka oderwanych notatek: przywrócenie dawnych (do roku 1914) granic, przyłączenie części Galicji Wschodniej, układ odpowiadający interesom Rosji w sprawie cieżnin, autonomizację w sprawie umów handlowych. (...) Wyszukałem go od końca, nie przezyjąc, ale potem od razu przedstawiłem rozmowę uwaga, że paszport dyplomaty, cęzy, który mu dałem w innym celu, nie dawał mu pełnomocnictwa do prowadzenia rozmów na (takie) tematy (...). Sucho przerwałem rozmowę i póżegnałem go. (...) Nazajutrz byłem w interesie u Kiereńskiego. Powitał mnie słowami: „Właśnie przed chwilą był u mnie Lednicki”. Skąd pan przyszło do głowy faktycznie, że mógł być ministrem? Otrzymało się, że A. Lednicki od rana i pomijając mnie wbrew zwyczajowi, prosił Kiereńskiego o posłuchanie i powtórnie wyłożył program Rostworowskięgo. Kiereński przyjął jego deklarację tak samo jak ja”¹²². (Kiereński był w owej chwili w Rosji premierem).

W sytuacji roku 1924, gdy Polska była już państwem niepodległym, zjednoczonym z trzech zaborów, oraz gdy znany był już od sześciu lat ostateczny wynik wojny, którym była Kieška i Niemiec, było dla Lednickiego niedogodnym przyznawać się, że dał się do zawarcia odrębnego pokoju między Rosją a Niemcami, a tym samym do uratowania Niemiec przed przegraniem wojny – i dlatego bagatelizował sprawę swej negocjacji z Rostworowskim i przeczył, by był zjednoczonym, czemu sąd dał wiarę. Ale logika sytuacji i zastanowienie się nad całą polityką Lednickiego prowadzi miła

do wniosku, że było w rzeczywistości inaczej. W Lednickim była siła do zawarcia rosyjsko-niemieckiego pokoju kompromisowego dążył.

Nie należy sądzić, że miałby przez taki pokój nastąpić powrót do „status quo” sprzed roku 1914. Propozycja, że mają być przywrócone granice 1914 roku nie oznaczała, że przywrócone byłoby mają rządy rosyjskie w Królestwie. Rosja już się manifestem Rządu Tymczasowego tych rządów zrekła; jeśli wierzycy relacji Lednickiego i arcybiskupa Rompa, zrekrła się także i Chelmczyńska. Propozycja ta oznaczała po prostu, że Królestwo nie będzie okrojone przez Niemców. A także, że Niemcy nie będą żądać Litwy czy Kurlandii.

(Propozycja, którą w imieniu rządu niemieckiego przywiózł Rostworowski dawała w istocie Lednickiemu podstawę do wypracowania programu „epaix blanches”).

Rostworowskiemu znane są te warunki. I wyjąwszy z kleszeń te, Lednicki odczytał mi z niego kilka oderwanych notatek: przywrócenie dawnych (do roku 1914) granic, przyłączenie części Galicji Wschodniej, układ odpowiadający interesom Rosji w sprawie cieżnin, autonomizację w sprawie umów handlowych. (...) Wyszukałem go od końca, nie przezyjąc, ale potem od razu przedstawiłem rozmowę uwaga, że paszport dyplomaty, cęzy, który mu dałem w innym celu, nie dawał mu pełnomocnictwa do prowadzenia rozmów na (takie) tematy (...). Sucho przerwałem rozmowę i póżegnałem go. (...) Nazajutrz byłem w interesie u Kiereńskiego. Powitał mnie słowami: „Właśnie przed chwilą był u mnie Lednicki”. Skąd pan przyszło do głowy faktycznie, że mógł być ministrem? Otrzymało się, że A. Lednicki od rana i pomijając mnie wbrew zwyczajowi, prosił Kiereńskiego o posłuchanie i powtórnie wyłożył program Rostworowskięgo. Kiereński przyjął jego deklarację tak samo jak ja”¹²³. (Kiereński był w owej chwili w Rosji premierem).

Bydąc głównym architektem odbudowania tak pomyślanej Polski, Lednicki miałby podstawy do dumy. Czymże byłoby wobec niego Lubiecki czy margrabia Wielopolski? Odbudowała Królestwo

119) „List Terezczenki do I. Szebeki”, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 103-105.

118) Zeznanie Al. Lednickiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 132.

119) Ibid., str. 135, 136.

120) Ibid., str. 137-138.

nie autonomiczne lecz zupełnie niepodległe w i dodatek nieco terytorialnie powiększone. Zapewne co najmniej o Kraków. Królestwo to nie byłoby niczym satelita. W systemie rosyjsko-niemieckiego kompromisu byłoby „buforem”, tworem rzeczywicie niezależnym, zajmującym między obu potęgami pozycję neutralną, jak jakiś Szwajcaria. W Królestwie tym on sprawowałyby władzę. Owa Rada Stanu i wszystkie inne instytucje, stopniowo rozbudowywane pod okupacją niemiecką i w ramach współpracy symbolizowałyby mu polityków warszawskich z Niemcami — to byłoby tylko przygotowanie aparatu państwowego i administracji. Władzę nad tym aparatem i tą administracją objąłby w ostatecznym wyniku on. To on objąłby w odtwarzaniu polski państwowy rząd.

Nie należy sądzić, że do zawarcia pokoju na takich zasadach nie było w tym momencie warunków. Myślę, że Rostrowski rzeczywicie przywdział autentyczne i przemyślane propozycje niemieckie, Niemcy wielokrotnie próbował nawiązać nie kontaktów zmierzających do zawarcia pokoju z Rosją cesarską¹²⁰). Jest zupełnie zrozumiałe, że kontynuował te próby także i w czasie gdy rządził w Rosji rząd republikański. Lednicki był w iście członkiem tego rządu. A przyjechał do Sztokholmu po to, by rozmawiać z politykami polskimi przybyłymi z Warszawy. Łatwo by to więc nawiązać z nim kontakt; a byłoby to kontakt z Rosją na całkiem wysokim szczeblu. Jest całkiem naturalne i nie budzi zdziwienia, że Niemcy skorzystali z tego i wysłała na rozmowę z nim Rostrowskiego, człowieka, którego w Warszawie w systemie Rady Stanu oficjalne, dyplomatyczne stanowisko.

Był to sierpień 1917 roku. Sytuacja niemiecka na frontach nie była pomyślna. Rosja, pomimo rewolucji, trzymała się jakoś. Wprawdzie 19 lipca kontrofensywa niemiecka w Galicji Wschodniej odparła i rozbita lipcową „ofensywę Kiereńskiego”, ale Rosja przez fakt tej swojej ofensywy, nie pokazała, że jeszcze powalona nie jest. To jeszcze nie była Rosja bolszewicka i nie był rok 1918, gdy Niemcy mogli Rosję pokój dyktować. Niemcy mogli dojść do wniosku, że kompromis z Rosją może być dla nich pożywnym rozwiązaniem. I traktowali wobec tego negocjacje Rostrowskiego na serio.

Nie ma też pewności, że i republikańscy rosyjscy byli niezachwianie wierni aliantom zachodnim i że nie można by ich w końcu na zawarcie pokoju namówić. Może utrzymałby się przez to przy

władzy, uniknęli obalenia w trzy miesiące później przez bolszewików. Perspektywa, że zaspokaja pragnienie pokoju rosyjskiej mas — zwłaszcza zmobilizowanych mas żołnierskich — a przez to wytworzą główny atut z zaobu argumentów propagandy bolszewickiej, a także perspektywa, że Niemcy im przeciwko trochę pomogą, na przykład gospodarstwo — mogły być dla nich pożądaną. Inicjatywa pokojowa Lednickiego może nie dlatego nie dała rezultatu, że republikańscy rosyjscy byli jej nieprzychylni, ale dlatego, że nie zdążyła dojrzeć, bo zmieniły się warunki. Tereszczenko pisze w cytowanym już liście do Szeki, „Prośsieniem Kiereńskiego, aby mi pozwolił (...) kwestii tej w rządzie nie poruszać wobec tego, że niektórzy jego członkowie w szczególności były Czernomyr i S. Zarudnyj wydawali mi się niepewnymi (...) Czy A.R. Lednicki potem nie usiłował wyszczągać tej sprawy przez innych członków gabinetu, o tym nie wiem. Wkrótce nastąpił dni Kornilowa, a z nimi nowa rekonstrukcja, nowe osobistości. Próby doprowadzenia do odrębnego pokoju już nie były zwane na tej drodze. Zamiast odrębnego pokoju stanęła u niego obliczu odrębnej ruin”¹²¹). (W pierwotnych dniach zwyciężył generał Kriłow dokonał w Rosji prawicowego zamachu stanu, ale zamach ten został przez Kiereńskiego przewyższony i Kiereński objął władzę dyktatorską, aresztując niektórych ministrów i obejmując samemu naczelne dowództwo armii).

Był moment, że zanosiło się na to, że Lednicki doprowadził do zawarcia pokoju między Rosją a Niemcami, a w rezultacie do utworzenia niepodległego, neutralnego Królestwa Polskiego, do którego zjechałby jako prezes Komisji Likwidacyjnej, jako likwidator rządów rosyjski i jako uznany zarówno przez Rosję jak przez Niemcy organizator nowego państwa, sprawujący w tym państwie najpierw z ramienia wycofujących się zaborców, a potem niezależnie, naczelny kierunek. Nie było tylko materialnej wiary. To była realna możliwość. Z

¹²⁰) Podawałem szereg informacji o takich próbach w mojej „Roli dziejowej Dmowskiego”, op. cit., t. I, s. 615-618, 622-628 i 631-632. Szczególnie charakterystyczna rola pani M.A. Wasilczków.

¹²¹) „List Tereszczenki do Szeki, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 105.

¹²²) Tak to widział także i Dmowski. W złożonym w roku 1924 zeznaniu przed sądem w procesie Lednickiego i w jego obecności powiedział:

„pewnością taki był plan polityczny Lednickiego — i takie jego nadzieje.

Jego siłą było to, że miał za sobą poparcie zarówno Rosji jak Niemiec.

Gdyby te nadzieje się były ureczywistniły, nie było by lękami wojennej Niemiec i nie było by Polski zjednoczonej, tej, którą zginęliśmy w latach 1919 do 1939, Polski od gór do morza i od Odry do Dniepru i Zbrucza, która by była nie tylko niektórym Polakom by wystarczała; Królestwo Polskie niepodległe z Czemszczyzną, a może i z Krakowem.

To Lednicki byłby budowniczym tej małej, ale jednak z pewnością lepszej niż nie Polska. Zapewniłby sobie przez to miejsce w historii. Zarazem też oabliłby tych, których mógł uważać za swoich rywali. Oabliłby tylko Dmowskiego. Oabliłby Pilsudskiego.

Nie ulega wątpliwości, że był by polityk, a nawet mąż stanu dużego kalibru. W obozie zwolenników „małej Polski”, poza Pilsudskim niewątpliwie najwięcej się. Nikt inny z polityków obozu „małej Polski” poza jednym Pilsudskim, nie spośród tych wszystkich członków Rady Regencyjnej i tych wszystkich Kucharszewskich, Pomnikowskich, Januszów Radziwiłłów, Eweryszewskich, Kłoców, Ledów nie byłby figurą tak dużego kalibru i nie miał szans osiągnąć tak wiele. Piętrzył się on nad nimi wszystkim pozycją swoją i znaczeniem całej stąca.

Jego miejsce w polskiej historii polega nie tylko na tym, że reparałował do Polski 300.000 polskich wygnańców, że uratował wieki Polaków przed rozstrzelaniem i zburzeniem „prawdą” Matejki, ale przede wszystkim na tym, że był obok Pilsudskiego najwybitniejszym

„W czasie, gdy zanosiło się na przewrót rewolucyjny, mówiono, że jeżeli stronnictwo ekadecymalowe dojdzie do władzy, to z ramienia stronnictwa tym kłóć będzie zjednoczona Polska, będzie to Lednicki, czy to jako minister do spraw polskich, czy też w innym charakterze. Był zawsze widziałem pana Lednickiego jako kandydata na gubernatora Polski, z ramienia liberalnej Rosji. I mnie się zdaje, że dążenie do tego stanowiska objaśnia całą jego politykę. Potem, kiedy ta liberalna Rosja zwyciężyła i chwilowo doszła do władzy, pan Lednicki dążył do tego, ażeby przy nadziei rosyjskiej stał się wice król, kierując sprawą polską, to właśnie tą ambicją się kierował. Uważam, że jeśli czuł się Polakiem, to nie powinien był iść w tym kierunku. Można było dyplomatazować z Rosją, można było dyplomatazować z innymi państwami, jeżeli ktoś uważał za stosowne, ale uzależniać Polskę od Rosji wtedy, kiedy byłby ona uważana za niezależną, tego robić nie było wolno, jeżeli się było naprawdę Polakiem” (ze-

znanie świadka Romaa Dmowskiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 378).

Interesujące świadko dużo wzmieszące, na jeszcze przerwanoje plany i nadzieje zwolenników Lednickiego rzucił wspomniany w pamiętnikach jego syna, dotycząca kierunku wykształcenia tego ostatniego. Młody Lednicki interesował się literaturą i zamierzał poświęcić się studiom uniwersyteckim nad historią literatury; i istotnie nie tylko te studia odbył, ale stał się — potem wybitnym profesorem literatury polskiej i rosyjskiej na uniwersytecie w Krakowie, w Brukseli i w Berkeley. Jego ojciec marzył o karierze politycznej dla syna i namawiał go w związku z tym, by odbył studia prawnicze. Wacław Lednicki pisze, że ojciec przed wojną „myślał o Polsce autonomicznej, w której mógłby oddać się działalności politycznej, o karierze posła do autonomicznego parlamentu w Królestwie, albo w każdym razie do Dumy rosyjskiej” (w. Lednicki, „Pamiętniki”, Londyn 1963, op. cit., tom I, str. 630).

cie mieszkali poza krajem, manowiec w Moskwie; jeśli w kraju był w stanie wprawować, to jedynie jako przybyły z emigracji gość. Jak to się stało, że zdobył sobie taką czolową pozycję, że mógł stanąć wobec tak niezwykłych perspektyw?

Nie ulega kwestii, że dopomogli mu wybitne zdolności i wrodzony lwi pazur człowieka, umiejającego zdobyć sobie autorytet, narzucać innym swoją wolę i wywręć i pochwylić sprzyjającą koniunkturę. Był to zresztą człowiek wpływowy, a wybitną rolę udatłowi mu posiadanie dużych środków materialnych. Wyszynał się na czolowe stanowisko w polskim społeczeństwie w czasie wojny, zajmując się opieką nad nieprzeżywaną częścią wygnańców wojennych i zdobywającą sobie w końcu godność obranego prezesa Rady Zjazdów. Było to już użytkowanie go o mandat w parlamencie polskiego społeczeństwa, a prawdziwie o charakterze nie politycznym, lecz tylko charytatywnym; w sferach emigracyjnej był to już mandat czolowy.

Ale główną rolę w jego wywyższeniu się odegrał przypadek. Tak to w stosunkach politycznych bywa: że to bardzo często przypadek wysuwa na czoło w sposób nieoczekiwany kogoś, kto szczególnie do danej sytuacji przystaje, a kto w żadnej innej sytuacji nie miałby do odegrania większej roli żadnych szans. Tym przypadkiem było to, że jego osobie przyjaciele, rosyjscy liberałowie i republikanie doszli w Rosji do władzy.

To oparcie, jakie miał u tych wszystkich Kiereńskich, Tereszczekach i Milukowach zawiązała swą czolową w 1917 roku polityczną pozycję i godność odegrania roli, która mogła go być doproszonym do zbudowania „małej Polski” i do przeszkodzenia odbudowaniu Polski zjednoczonej. Jego siłą było to, że miał za sobą potęgę republikańskiej Rosji.

Nie był on członkiem żadnego polskiego stronnictwa. Ale to nie znaczy, że był człowiekiem politycznie samotnym. Był członkiem wielkiego stronnictwa — ale rosyjskiego. Manowiec stronnictwa Kadetów. A stronnictwo to doszło w Rosji do władzy. Był i tam, ale nie obywał się tylko rosyjskim i mieszkającym w Moskwie i choć Polak, znalazł się wśród tych, którzy objeli w Rosji rządy. Z natury rzeczy stał się w grupie rządzącej rosyjskiej tym, na którego przypadło zadanie rozwiązywania sprawy znajdującego się pod rosyjskim panowaniem polskiego zaboru.

Mimo wszystkich różnic zachodził wielkie podobieństwo między Lednickim a Piłsudskim. Obaj dążyli do zbudowania

„małej Polski” i szwalczali politykę, która zmierzała i w końcu doprowadziła do zbudowania Polski zjednoczonej, sięgającej od gór aż do morza; i całkowicie odgradzącej Niemcy od Rosji. Obaj szli przeciwko polskiemu narodowi, a przynajmniej przeciwko jego przytaczającej większość oraz przeciwko jego zbiornemu, patriotycznemu instyktowi. Obaj opierali się na siłach zaborcze. Lednicki głównie w Rosję, ale nie bez żywego niemieckiego poparcia, Piłsudski głównie o Niemcy (także i o Austrię), ale nie bez przyjacielskich kontaktów z rosyjskimi liberałami i rewolucjonistami. Obaj mieli szanse po temu, by zostać przez nielubiane zaborcze wroty woli polskiego narodu osadzonymi w Polsce w stercu władzy. Lednickiemu się to udało, Piłsudskiemu udało się to w całej pełni: został w listopadzie 1918 roku tak przez rząd niemiecki osadzony w Warszawie w roli faktycznego władcy Polski — i tak się potem w tej pozycji na stałe utrzymał — jak to mogło być udziałem Lednickiego, gdyby w sierpniu i wrześniu 1917 roku wypadł w Rosji się byłoby politycy nieco inaczej i gdyby wówczas rosyjska grupa rządząca nie była się złą złą złą z Niemcami kompromisowego po-

roku. Lednicki ostatecznie przegrał. Przegrał z dwóch przyczyn. Po pierwsze, usunął się spod nogi gruntu w Rosji, gdyż grupa rządząca rosyjska, której był faktycznie członkiem, została obalona; w niespełna trzy miesiące po jej opowrodości do wyprawły do Sztokholmu, w dniu 7 listopada 1917 roku, partia bolszewicka zdołała władzę, drogą zamachu stanu w Petersburgu, proklamując w dniu następnym w sposób formalny ustanowienie rządów bolszewickich w Rosji. Lednicki nie mógł już wywierać wpływu na rosyjski rząd, a wkrótce odebrano mu także i jego stanowisko formalne: rząd bolszewicki usunął Lednickiego ze stanowiska prezesa Komisji Likwidacyjnej, a następnie Komisje skasował. (W dniu 28 listopada dekretem Lenina utworzony został „Komisariat do spraw polskich” z bolszewikiem Leszczyńskim jako komisarzem na czele. Komisja Likwidacyjna przeszła w grudniu pod zarządek komisarza Leszczyńskiego¹²³).

Po drugie, co o wiele ważniejsze, Lednicki pomylił się w ocenie sytuacji wo-

¹²³ „Dekretem bolszewickim usunięto mnie ze stanowiska prezesa Komisji Likwidacyjnej. Została ona skasowana.” „Zemnie Al. Lednickiego.” „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 141. Na tejże stronie wywodzi się z informacjami o komisarzacie Leszczyńskiego.

jennej. Nie liczył się on z możliwością, że Niemcy zostaną w końcu pobite i że wobec tego możliwe będzie urzeczywistnienie programu Dmowskiego, to znaczy traktat wersalski i wyzwolenie zaboru pruskiego. Tak więc przegrał on, rywalizując z polityką Dmowskiego. A tymczasem to polityka Dmowskiego zwyciężyła. Niemcy zostały pobite. A wie plan „małej Polski” okazał się planem małoudzielnym. W istocie cała polityka Lednickiego — tak samo greszą jak i Piłsudskiego — była w założeniu małoudzielną. Opierała się na pogładzie, że odbudowana Polska zjednoczonej, do czego potrzebne było pokonanie Niemiec, jest niemożliwa. A tymczasem to było możliwe, walcząc z Niemcami, a Niemcy nie tylko i zostało urzeczywistnione. Cała koncepcja, cały program, cała akcja i cała wielkość Lednickiego rozszarpały się w proch.

Odbudowania Polski zjednoczonej Lednicki politycznie nie przeżył. W Polsce też już dla niego pola do odegrania wielkiej politycznej roli nie było. Ale samo tylko obalenie przez bolszewików rządu Lednickiego, autor wspomnianego, w karierze politycznej nie było. Zdołał się on na pewien czas i w pewnym stopniu odegrać, zbliżywszy się do Niemców i do ustanowionej przez nich systemu politycznego w Warszawie.

W kwietniu 1918 roku udał się z Rosji do Warszawy, gdzie spędził czas dłuższy (opowiadano synowi Lednickiego, o prawdziwych tryumfalnym pobycie ojca młodego w Warszawie¹²⁴) i gdzie w dniu 6 kwietnia 1918 roku otrzymał od Rady Regencyjnej nominację na szefa przedstawicielstwa tej Rady u rządu bolszewickiego w Moskwie¹²⁵). Zadaniem tego

przedstawicielstwa była opieka nad obywatelami Królestwa Polskiego (Polakami i nie-Polakami) w Rosji, ich repatriacja, oraz ochrona mienia polskiego.

W Warszawie Lednicki spędził miesiąc¹²⁶. W czasie tego pobytu stykał się nie tylko z politykami polskimi (kierunku prawnieckiego), ale i z dygnitarzami niemieckimi, mianowicie odbył dwie rozmowy z general-gubernatorem Beeslerem, oraz także dwie rozmowy z hrabią Lerchenfeldem, przedstawicielem rządu niemieckiego przy Radzie Regencyjnej (późniejszym premierem bawarskim¹²⁷).

Lednicki powrócił z Warszawy do Moskwy, zamieszkał we własnym mieszkaniu, „dem nazwał, zajął się studjami „Przedstawicielstwa”¹²⁸), i zorganizował przedstawicielstwo jako duży urząd, dla którego usiłował wywalczyć pozycję czegoś w rodzaju poselstwa. Wśród liczących urzędników tego przedstawicielstwa, pierwszym sekretarzem został głośny piłsudczyk, późniejszy ambasador w Moskwie i w Paryżu, Juliusz Łukasiewicz; jednym z dwóch drugich sekretarzy został syn Lednickiego, autor wspomnianego, w dniu 18 lipca 1918 roku arcybiskup Ropp w obecności 128 wybitnych Polaków poświęcił biura przedstawicielstwa, po czym podpisał protokół z adresem honoracyjnym dla Rady Regencyjnej i jej rządu¹²⁹). Do prac związanych z działalnością przedstawicielstwa a przede wszystkim z akcją repatriacyjną „bez przesydy (...) zstąpił powołano setki Polaków”¹³⁰). Przedstawicielstwo, rezerwa — w trudnych warunkach, gdyż był to czas bolszewickiego terroru i masowych rozstrzelania Polaków¹³¹) — szeroka akcja repatriacyjna i reewakuacji polskie-

fesora Witolda Jankowskiego pisze ojcze w raporcie z 20 września (...). W tymże raporcie ojcze podaje nazwiska innych rozstrzelanych Polaków: inż. Mieczysław Roznowski, inż. Szafarek, inż. Józefowicz — w Petersburgu; Władysław Moszczyński w Smoleńsku, Józef Jaromławski, były inspektor i austriacki poddany Stach — w Wiatce. Dalej przychodzi lista Polaków aresztowanych i straconych w następujących miastach Rosji i Syberii” (W. Lednicki, ibid.). „Zawiąła się w przedstawicielstwie młoda panna. Okazało się, że jest córką duchownego prawosławnego Szymaniewa. (...) Jej ojciec został zaresztowany przez Cze-ka.” J. Dowiecki, op. cit., str. 212-213.

¹²⁸ W. Lednicki, „Fragment II tomu, »Pamiętniki», ibid.

¹²⁹ Ibid.

¹³⁰ W. Lednicki, „Przedstawicielstwo polskie w chaosie bolszewizmu i terroru. Fragment II tomu »Pamiętników», »Wiadomości», Londyn, 3 grudnia 1967 r.

¹³¹ Nie tylko narodowy, bracia Lutnowscy, zostali wtedy rozstrzelani. „O rozstrzelaniu pro-

go mienia. Także i „Grundwald” Matejki został w owym czasie przyzwyczajony do Warszawy.

Było to wszystko w tym samym czasie, gdy organizacje narodowe przygotowowały powojennie przewrót. Polaków wojakowskich do polskich oddziałów wojskowych na Mirmaniet¹³².

W czasie sędziwego urzędowania w 1918 roku w Moskwie Lednicki utrzymywał bliskie stosunki z ustanowioną tam ambasadą niemiecką i do pewnego stopnia istniał w cieniu jej autorytetu i w cieniu niemieckiej potęgi. Z ambasadorom niemieckim Mirbachem utrzymywał stosunki bliskie i pogodne, ale nie stopie tak ograniczonego uznawania jego roli. Ojciec musiał prowadzić swoją sztyfową pracę bez mocnego poparcia ze strony niemieckiej ambasady. „Odczuwało się w nim (Mirbachu) nastawienie pobłażliwe usposobionego do Polski, przyzwyczajonego, ale pamiętającego o swojej wyższości Niemca”¹³³.

Zmieniło się to, zdaje się gruntownie, gdy Mirbach został przez rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów zamordowany i gdy przybył do Moskwy — na krótko — niemiecki ambasador madzyczyczyński, Helfferich. Oddył on dwugodzinną czy też trzygodzinną rozmowę z Lednickim, która „zrobiła na Helfferichu wielkie wrażenie”. Pobyt Helffericha „stał się (...) okolicznością w pewnym sensie decydującą jeśli chodzi o polską akcję w Moskwie”¹³⁴. Kł. akcja Lednickiego „Kiedyś wyprzedził w kierunku do Warszawy — pisze Lednicki-syn — usłyszałem z kół bliskich Radzie Regencyjnej (...), że w Spa, gdzie w czasie spotkania cesarza, austriackiego i niemieckiego, zjawiał się ksiądz Janusz Radziwiłł i Adam Rontlider (ówczesny przedstawiciel Rady Regencyjnej w Berlinie) i wzięli w jakiejś rozmowie podobno udział, że jedyny Polak o kalibrze męża

stani, z którym warto rozmawiać, to Aleksander Lednicki... i powołał się na raport złożony mi osobicie przez Helffericha, który mówił mi o ojcu z niezwykłym uznaniem”¹³⁵. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widzimy, Lednicki zdobył sobie niemalą pozycję także i u Niemców, a więc w pewnym stopniu odegrał się po klasce, jaką był dla niego upadek rządu kadetów w Rosji. Kto wie, może także i w systemie Królestwa Polskiego zorganizowanego przez Niemców byłby się z czasem wystrząsnął na czoło, np. zdobywając sobie stanowisko premiera.

Jakże były jego poglądy na przyszłość Polski w czasach, gdy urzędował w Moskwie jako przedstawiciel Rady Regencyjnej, ilustruje najlepiej zeznanie Władysława Głinki, polityka konserwatywnego — ongiś zbliżonego do pilsudczyków — w procesie Lednickiego: „Czy pan w czerwcu 1918... już po zaślubięciu Mirbacha, nie miał rozmowy z p. Lednickim o jego działalności jako przedstawiciela Rady Regencyjnej?”

Glinka: „Owsem, miałem. P. Lednicki uskarżał się na trudności, jakie mu robią bolszewicy w jego akcji, ponieważ nie uznają zupełnie przedstawicielstwa polskiego w Rosji, uważają ją za Lednickiego po prostu za urzędnika ambasady niemieckiej, przez Rosję Niemiec ką wydęgniętego z tego, co jest polskich i to ma być utrudnia akcję. I ambasada niemiecka niechętnie pomagała p. Lednickiemu, co bardzo utrudniało pracę na większą skalę. Dopiero nastąpiła hr. Mirbacha, Helfferich (...). Go poparł i używał uznanie przedstawicielstwa przez rząd sowiecki, który zgodził się nawet na wysłanie dwa razy na tydzień kierownika dyplomatycznego do Warszawy i z powrotem. Frzy tej okazji mówiliśmy o sposobach zakończenia wojny i o wpływach, jakie one mogą mieć na losy Polski. O-tóż wówczas p. Lednicki wierzył niezłomnie w zwycięstwo Niemiec i oświadczył mi, że skoro Niemcy mają zwyciężyć, to poza sentymentem jest interes Polaków i Polski, więc z nimi zawczasem przygotowaliśmy mi wtedy cztery sposoby rozwiązania sprawy polskiej: austriackiej, niemieckiej, tj. żeby Polska była połączona z Austrią na zasadach dualistycznych, czy innych, albo z Niemcami jako państwo, coprawda niezależne ale należące do facto do Rzeczy Niemieckiej; trzeci sposób — Polska niepodległa, zredukowana do paru guberni dawnych rosyjskich i czwarte rozwiązanie — to jest

rozwiązanie Polski i aneksja przez Austrię i Niemcy. P. Lednicki uważał, że najpomyślniejszym dla Polski byłaby sposób według jego przekonania byłoby rozwiązanie drugie, to jest niemieckie.

Adw. Kijeński: — Jak on określił panu niemiecki sposób rozwiązania? Grudzie? Trajektaty?

Glinka: — Określił to, że będzie Polska miała swojego króla i że wypadnie odstąpić Niemcom jakiś kawałek Zagłębia Dąbrowskiego i może jakiś skrawek ziemi około Torunia i Ossowa, a za te Polska dostanie na wschodzie szerokie kompensaty.

Adw. Kijeński: — Jakże powiarty? Glinka: — Nie przypominam tego sobie.

Adw. Kijeński: — Czy nie sokółski, białołotki i biański?

Glinka: — Tak, jak napisałem w zeznaniach.

Adw. Kijeński: — A co do Galicji?

Glinka: — O Galicji mówił w ten sposób, że na razie jej nie dostanie Polska, ale że dopiero w przyszłości będzie można ją to liczyć.

Adw. Kijeński: — Czy nie mówił także jak będzie się mówiło o Polakach, którzy traktują z Niemcami?

Glinka: — Owsem, mówił. Mówiliśmy — zresztą obydwaś ustalmy na stanowisku odmiennym — że to, co będzie o nas myśleć potomstwo, to jest zależne od wyniku wojny. P. Lednicki powiedział, że jeżeliby Niemcy przegrali, czego nie przewidywałem, to wtedy ci, co z nami traktują, będą na razie potępieni, ale historia to wywrótna i odda im sprawiedliwość”¹³⁶. (Podkreślenia moje — J.G.).

Glinka rozmawiał z Lednickim w Moskwie po raz drugi już w końcowym okresie wojny, gdy „Bulgaria zapuściła państwa centralne”, „i wtedy opowiadał się p. Lednickiego, czy to miały wpływa na jego przekonania, które mi wyraził w czerwcu. Oświadczył mi, że nie, że stał zawsze na tym samym stanowisku; żeby Niemcy były pobite wydaje mu się w dalszym ciągu niemożliwe. Twierdził też, że wojna może być nierozczyna, jak partia szochalska, ale że byłoby to gorzej dla Polski”¹³⁷. (Podkreślenia moje — J.G.).

W motywach wyroku, na podstawie iluzycznych danych, sąceni ocenę postawę polityczną Lednickiego następująco:

„Rozważanie sprawy polskiej Lednicki uzależniał całkowicie od Rosji, a następnie po przewrocie bolszewickim, całkowicie od Niemiec”¹³⁸.

Rola Lednickiego jako przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie skoczyła

ła się z chwila księdy wojennej Niemiec, oraz inkwizycji Rady Regencyjnej.

Lednicki wyjechał z Moskwy do Warszawy 19 października 1918 r. wreszcie depeszą ks. Radziwiłła i wkrótce potem podał się w Warszawie do dymisji¹³⁹.

Odegrał potem w Polsce, aż do swej w 1934 śmierci, samobójczej czy też będącej wynikiem morderstwa, niejaką rolę, ale była to rola politycznie marginalna. Kandydował na posła do Sejmu w Białymostku, ale nie został wybrany¹⁴⁰.

Andrzej Niemojewski zakwestionował polskość Lednickiego. W artykule w „Myśli Niepodległej” w Nr. 490 z 13 marca 1920 r. napisał:

„Zarzucao Aleksandrowi Lednickiemu że nie jest obywatel Polakiem. Ale zachodzą pytania, czy on w ogóle jest Polakiem. Oraz: „Kiedy nie było państwa polskiego, a było państwo rosyjskie, Lednicki podawał się za Rosjanina. Teraz zaś, gdy nie ma państwa rosyjskiego a jest państwo polskie, podaje się za Polaka”¹⁴¹.

Zygmunt Wasilewski do pewnego stopnia pomosi za te wypowiedzi współodpowiedzialność, gdyż powoływał się na ten artykuł w procesie, oraz przedkładał go w całości, bez odcinającego się od niego komentarza w swej książce o procesie.

W formie uciążonej przez Niemojewskiego, zarzut postawiony Lednickiemu jest niesprawiedliwy i krzywdzący. Lednicki miał prawo obczuć ten zarzut boleśnie i być z jego powodu oburzonym.

Polskość Lednickiego nie ulega kwestii. Lednicki zawsze w swąją polskość deklarował, zarówno w XIX wieku, jak w rewolucji 1905 roku, ale przed wojną, jak wreszcie po wybuchu wojny. W jego domu zawsze się mówiło w języku polskim. Manifestacja jego polskości była także i sprawa religij jego żony: biorąc ślub w katolickim kościele, fałszerzają wody oskrobte swej żony (zmieniając nazwisko Krutwonosow na nazwisko jej ma-

nia mojemu ojcu. Ponieważ było późno, panna Szynjarska oświadczyła, że sama zaniesie tę notę do komisarza (Ciechan), jak wiadomo, przewoził przeszedł nocami (...). Przysłała za późno (...). ojciec jej został właśnie tegoż dnia rozstrzelany”. (W. Lednicki, „Przewrót bolszewicki w Moskwie. Fragment II tomu «Pamiętników», „Wiadomości”, Londyn 22 października 1967).

¹³² Jak to się działo — opowiada jedna z notek w zbiorze Eugeniusza Malczewskiego, „Kofa na wzgórzu”.

¹³³ W. Lednicki, „Przedstawicielstwo Rady Regencyjnej w Moskwie”, op. cit.

¹³⁴ Ibid.

¹³⁵ Ibid.

¹³⁶ Zeznanie świadka Władysława Głinki, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 361-362.

¹³⁷ Ibid., str. 362.

¹³⁸ „Motywy wyroku”, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 496.

¹³⁹ Zeznanie Lednickiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 216.

¹⁴⁰ Biografia w „Polskim Słowniku Biograficznym”, op. cit., str. 612.

¹⁴¹ Artykuł w całości przedrukowany w „Procesie Lednickiego”, op. cit., str. 87-88.

klis: Pocobutt-Odlancka) i ukrywając jej częściowo rosyjskie pochodzenie, oraz chrzącząc dzieci w kościele katolickim, okazywał nie tylko swoją wierność wobec Kościoła Katolickiego, ale i swoją polskość, a czynił to, narazając się na niebezpieczeństwa. Okazywał także stale pomoc rodomkom, nawet jeszcze w wieku XIX — tak notorycznym rewolucjonistom, jak Dzierżyński, co także połączone było z ryzykiem i wymagało odwagi. Na wszystko powyższe istnieją niezliczone dowody.

Polskość swoją wykazywał także i tym, że jedynego syna wysłał po maturze na studia na uniwersytet w Moskwie, w Krakowie Wacław Lednicki był studentem tego uniwersytetu w roku szkolnym 1910/1912. Przeniósł się potem na uniwersytet moskiewski. Nie dowodzi to rozważenia wstępu z polskością. O których czasach na pozór utrwalonego pochyło należało przewidywać, że będzie on musiał pracować w Rosji, a więc będzie musiał mieć dyplom uniwersytecki rosyjski. Młody Lednicki studiował więc na uniwersytecie w Moskwie, ale poprzestając na takimi rokami studiów na uniwersytecie polskim pod zaborem austriackim. Widocznie zależało ojcu, by syn nasyłając wstępnym tchnieniem polskości, Na uniwersytecie moskiewskim Wacław Lednicki był prezesem polskiego stowarzyszenia studenckiego.

W okresie między rewolucją 1905 roku i wybuchem wojny Aleksander Lednicki był zarządcą w Królestwie, a także w Mińszczyźnie i Wilenszczyźnie, a jak w Galicji i uczestniczył w niektórych polkich poczynaniach politycznych, a także występował przemawiając publicznie po polsku.

Niewątpliwie — można nawet powiedzieć: gorąca i żarliwa polskość Aleksandra Lednickiego ujawniała się w latach wojennych. Stał on napierw na gruncie lokalnie moskiewskim, a potem ogólnorosyjskim na czynie aktywności nad polskimi ofiarami wojny. Trzeciorysji się także o zabezpieczenie polskiej wiązności i dorobku kulturalnego, np. wywiezienie dzwonnów kościelnych. Jego wielką zasługą było, że przechował przez całą wojnę, a potem pięciolatwość do Warszawy zwrócił tak cenny polski, kulturalny skarb, jakim jest największy obraz Matejki.

W okresie wojennym wyraźnie już zwrócił swoje losy z Polski do nie tą Polską, która obejmowała jego rodzinę strony mińskiej, ale z Królestwem Polskim. Jako prezes Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego ten stały mieszkaniec Moskwy, związany z

Moskwą, niemal całym dotychczasowym swoim życiem, oraz ten włościelił majątków ziemskich w Smoleńszczyźnie, Mińszczyźnie i na Wilenszczyźnie — przestał się w sposób oczywisty na przemieszczenie się na stałe do Królestwa. Po wyroczni tego królestwa, w jego przekształcaniu miały być panowaniem rosyjskim pozostać rozległe ziemie, posiadające polską ludność, a więc miała się w Rosji utrzymać polska mniejszość narodowa. Ale nie chciał być jej członkiem. Chciał Rosję opuścić. Gdy odbywały się wybory do rosyjskiej konstytucyjnej, chciano go do niej obrać jako przedstawiciela tej mniejszości — ale to propozycję odmówił. Gdy jesienią 1917 r. pisze — zaofiarowano mi mandat reprezentowania Polaków ziemi Mohylowskiej w konstytucyjnym rosyjskiej, nie widziałem możliwości przyjęcia tego, tak zaszczytne zadania, było to bowiem w sprzeczności z moim niepodległościowym stanowiskiem polityczno-narodowym wobec Rosji¹⁴²⁾.

Wszystko powyższe to są fakty bezsporne.

Jednak było w zarzucie Niemiejowskiego i Wasilewskiego jądro prawdy. Bo polskość jest pojęciem szerokim i mogą być w niej odcienie.

Tak bywa i u innych narodów. Franko-Kanadyjczyk może być mieszkającym Francuzem nie tylko pod względem językowym i kulturalnym, ale i pod pewnymi aspektami patriotycznym, a jednak to nie jest Francuz w pełnym znaczeniu tego słowa; to jest mimo wszystko coś innego. Niemiec z Rygi czy z Tallina (Reval), czy z Kurlandii w czasach carskich był pod wielu względami identyczny z Niemcem z Królewca czy z Berlina — a jednak to nie był patriota ani Rzeczypospolitej, ani Prus, lecz patriota carskiej Rosji.

Aleksander Lednicki nie miał tego samego wnikniętego uczucia i narodowych aspiracji, co Polak z kraju. To był Polak z Moskwy. A także ziemiak z Smoleńszczyzny. To był członek polskiej mniejszości narodowej w Rosji.

Nawet jego wstępną z jego rodzoną Mińszczyzną były rozluźnione. Czuił się oczywiście w Mińsku u siebie w domu. Także i na Wilenszczyźnie. Czuił się także oczywiście u siebie w domu w Warszawie, w Krakowie, w Zakopanem. To była jego ojczyzna. Jego ojczyzna nie była Moskwa, ani Smoleńszczyzna. Jego ojczyzną była Polska — w odróżnieniu jego wid-

¹⁴²⁾ „List otwarty Lednickiego”, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 96.

nokregu. Ale Poznań, Giełzo, Gdańsk, także i Śląsk — to już było poza jego wniknięciem. To nie był Polak zwyczajny, taki jak ci, o których miliony się opiewa i o których wolność walczyli Dmowski. Tu był Polak, który swego rodzaju. Zaprawdę tak samo jak Piskunski.

Była w nim także i nutka kosmopolityczna. Zygmunta Wasilewskiego nie ma racji, jeśli zdaje się sugerować między wierszami, iż Lednicki mógł podzielać poglądy Baudouina de Courtenay'a, że „jak możliwa jest bezprzyzwołość, tak sama możliwa jest bezczelność¹⁴³⁾”. Lednicki takim nie był. Nie był człowiekiem bez narodowości i tak samo nie był bezwładnym, znanowcem, Był Polakiem i katolikiem. Ale jednak pewna skłonność między-narodowa u nim była. Był zżyty z Rosją. Oraz deklarował się jako zwolennik „wolności powszechnej¹⁴⁴⁾”, przeciwnik polskiego „nacjonalizmu”. W czasie swego słynnego procesu replikował na wypowiedzi Romana Dmowskiego, który przesuwał w niego jako jeden ze świadków. Powiadał wtedy:

„Co się tyczy ideologii nacjonalistycznej, która reprezentował pan Dmowski, mnie ona nigdy nie interesowała, nigdy nie miałem nie wspólnego z nią i nie byłem jej adeptem. (...) Budowałem perspektywy wolnej Polski w przyszłości wolności powszechnej i w tej właśnie ideologii wolności powszechnej jest powód naleźania mego do kadawca¹⁴⁵⁾”.

Zygmunt Wasilewski nieco „zartobliwie podniósł to, że wśród przyjaciół Lednickiego przeważało imię Aleksandra. Imię to nosił on sam, oraz nosili dwaj jego najbliżsi przyjaciele-Polacy, Babiański i Wępkowski. Także i ich wielki sołtys, król rosyjski, Kiereński, miał na imię Aleksander. Wszyscy on urodził się w czasach, gdy cesarzem rosyjskim był Aleksander II. Imię to gościło było dawną na krosach w czasach cesarza, i jego cesarza. A przecież ten cesarz to był pogramca powstania styczniowego. Było przejawem pewnego oportunizmu, złośliwości wobec Rosji i caratu ze strony rodziców tych wszystkich ludzi dawać to imię swoim synom. Natomiast wśród członków Rady Zjednoczenia Międzypartijnego — a więc stronników polityki Dmowskiego i przeciwników Lednickiego — przeważało — pisze Wasilewski — imię dzie noszący imię Stanisław: St. Bięga, St. Grabski, St. Jezierski, St. Wojciechowski, St. Zieliński¹⁴⁶⁾. Nie dowodzi to zbyt wiele. Ale jednak trochę charakteryzuje dwa odmienne środowiska.

W sensle narodowym — Lednicki był niewątpliwie Polakiem. Ale czy był pol-

skim politykiem? Można tu już mieć duże wątpliwości. Był po części politykiem polskim, a po części politykiem rosyjskim.

Nie jest on jedynym przykładem takiego rozwojenia. W chwili gdy piszę te słowa, premierem Kanady jest p. Trudeau, w sensle narodowym niewątpliwie Franko-Kanadyjczyk, lub nawet po Kanadyjczyk bez przymiotnika; natomiast krajem, w którym ton nadaje żywość angielski, także licznymi dyplomata, generałowie i administratorzy rosyjscy, pochodzący z Estonii i Łotwy w czasach carskich, byli całkowicie Niemcami, ale zarazem byli politykami rosyjskimi.

(Andrzej Niemiejowski i Zygmunt Wasilewski nie byli oszczercami, widząc podobny rys w Aleksandrze Lednickim, choć mogli nie docenić wagi węzłów łączących Lednickiego z polskością w sensle ściśle narodowym i mogli pod tym względem Lednickiego krzywdzić. Pewnie światło na stopień powiązania rodziny Lednickich z polskością rzucają niektóre wypowiedzi Lednickiego-syna. „A gdy nastąpiło zamordowanie ojca, głęboka odraza do Polski mnie ogarnęła¹⁴⁷⁾”.

„Po tragicznej śmierci ojca mojego w roku 1934 chciałem opuścić Polskę. Ale później, w roku 1939, owe niebieskie oczysy (Polaków, cierpiących pod niemieckim uciskiem — przyp. J.G.) pojednały mnie i otępiły ojczyznę i na pewien czas zapomniałem o cierpieniach, jakie zadala mojemu ojcu¹⁴⁸⁾”.

„Mój stan psychiczny w owym czasie był jeszcze bardziej skomplikowany. O krópotności wojny i cierpienia przynależające całej narod całkowicie zmieniły moje postawę wobec Polski przedwojennej. Będzie miał okazję później wytknąć wszystkie perypetye, przez które przeszedł mój patriotyzm w ciągu całego mojego życia. Im bardziej utożkocha

¹⁴³⁾ Cytuje za Wasilewskim, „Wstęp”, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 14.

¹⁴⁴⁾ Replika Lednickiego na zeznanie świadka Romana Dmowskiego. „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 383.

¹⁴⁵⁾ Wasilewski, „Wstęp”, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 20.

¹⁴⁶⁾ Ibid.

¹⁴⁷⁾ Wacław Lednicki, „20 lat w wolnej Polsce”, Londyn 1973, Polska Fundacja Kulturalna. (Pamiętniki wydane przez pamiętnikarzy), s. 218.

¹⁴⁸⁾ Wacław Lednicki, „Pamiętniki”, tom I, Londyn 1963, B. Świderski, str. 13.

swój kraj, tym więcej żąda od niego, tym mniej jest pobłażliwy dla jego wad i błędów. Reżym pułkowników, który budził we mnie wiele obiektywnych zastrzeżeń i który tak tragicznie zawazył na losach mego ojca — zmłki ze sceny tak szybko, że refleksje na jego temat straciły na razie wszelkie znaczenie. Miałem przed oczyma sturtoruwanie, wypęczane łwarsze całego narodu¹⁴⁹.

Wypłyźcie refleksje mego budżąc zarówno spóźniczkę, jak sympatię. Wacław Lednicki był niewątpliwie człowiekiem szlachetnym i także i jego stosunek do ojczyzny ma w sobie rys zarówno tragiczny, jak szlachetny. Ale nie jest to stosunek całkowicie Polaka.

Jest w tym stosunku rys duchowego rozdarcia. Czy był Polakiem? Czy nie był? Czy to naprawdę moja ojczyzna? Czy też jest to obcy mi świat, od którego wolę się odsunąć?

Tak nie myśli zwyczajny, całkowicie Polak. Do swego narodu należy się bez żadnych zastrzeżeń i wahań, nawet jeśli się ma na postępowanie tego narodu poglądy krytyczne. Buz Nienomów-antyhiliterowców wystąpił się z Niemcy i przeciwko tej grupie narodu Litewskiego i polskiego przedstawia on był Nienomoi! Tak samo nie można przestać być czynnym sionem, dlatego, że się ojca potępia za jakieś czyny.

Tak raczej myśli o Stanach Zjednoczonych przybysz, który się tam naturalizował i na stałe tam osiadł. Czy to naprawdę ma być moja przybrana ojczyzna?

Przybrana — ale i nie przybrana. Bo przecież młodszy Lednicki był Polakiem od urodzenia. Przybył do Polski, kraju swoich przodków — i rozezorwał się.

Psychologia Lednickiego-syna rzuca trochę światła także i na Lednickiego-ojca. Ale nie zapominajmy: to już było drugie pokolenie.

Lednicki Aleksander urodził się i wychował w powiatowym Mińsku. Lednicki Wacław urodził się i wychował w Moskwie. To już było co innego.

Reakcje uczuciowe tych dwóch ludzi nie musiały być jednakowe.

Na osobne omówienie zasługuje rozprawa Wacława Lednickiego, specjalnie poświęcona polemice z krytyką „endecja” polityki i osoby jego ojca. W swoich pamiętnikach oraz w rozmaitych artykułach na łamach prasy uprawiał on to polemiczne rozstrzygnięcie mimochodem. Ale w pracy, o której tu mowa, noszącej tytuł „Aleksander Lednicki (Oszczę-

stwa i prawda)¹⁵⁰, przeprowadził tę polemikę w sposób systematyczny. Powód po temu dala mu ogłoszenie w urzędowej „Myśli Polskiej” fragmentów dyskusji „Zygmuntowa Wasilewskiego-wspomnień Zygmuntowa Wasilewskiego” (Chciał to z punktu widzenia tematu niniejszej książki zagadnienie marginesowe, nie sposób zaniechać odpowiedzialności tu na to, co p. Lednicki w tej pracy pisze).

Oto najważniejsze punkty jego wywo-
dów.

O manifestie Rządu Tymczasowego p. Lednicki pisze:

„W traktacie wersalskim Manifest ten stał się jedną z podwalin prawnych dla ustanowienia niepodległego państwa polskiego; za każdym razem, kiedy jest mowa o skasowaniu rozbiorów, o prawie narodu polskiego do niepodległości, o ukonstytuowaniu niepodległego państwa polskiego, alianci powołują się na własne zwycięstwo, na upadek państw centralnych i na espondencjonalną zgodę rządu rosyjskiego na odbudowę Polski, czyli na manifest Rządu Tymczasowego. Bez tej zgody Ententa nie mogła odbierać swojej nieobecnej w Wersalu sojuszniczkę terytorium, które do niej należało¹⁵¹).

Już na to rozumowanie odpowiadatem wyżej. W traktacie wersalskim nie ma i wzmianki o manifestie Rządu Tymczasowego. W owej chwili Rosja już nie była sojuszniczką aliantów zachodnich, gdyż w Brześciu zawarła pokój. Ziem polskich zrzedła się nie tylko manifestem Rządu Tymczasowego, ale także i tym traktatem, zarówno jak dekretem sowieckim z 29 sierpnia 1918, odwołującym wszystkie akty dotyczące rozbiorów.

P. Lednicki pisze:
„Nazywa p. Wasilewski ojca mego (..) „sowieckiem nie umiejącym określić przyrody narodowości¹⁵²”. P. Lednicki odwołuje to oskarżenie z obrażeniem i ma tu niewątpliwie rację: Wasilewski poszedł tu w swoich oskarżeniach za daleko. P. Lednicki wylicza działalność kulturalną i społeczną polską swego ojca w Moskwie, zarówno jak w Królestwie i nawet w Galicji¹⁵³. Wyliczenie to jest zaledwie impetujące¹⁵⁴. W świetle tych danych trzeba się zgodzić, że Aleksander Lednicki był jednym z naj-

¹⁴⁹ Ibid., str. 11.

¹⁵⁰ „Zeszyty Historyczne”, Paryż, Instytut Literacki, 1962, zeszyt pierwszy, str. 67-93.

¹⁵¹ Ibid., str. 68.

¹⁵² Ibid., str. 69.

¹⁵³ Ibid., str. 69-71, oraz 76, 78 i 80.

wybinierszych w nowszych czasach polskich społeczników i także i mecenasów polskiej kultury. Sciany jego domu w Moskwie, zawieszane obrazami czołowych polskich malarzy „nadawały temu domowi manifestyjnie polski charakter¹⁵⁴).

„Jak wiemy, endecja aż do Manifestu Rządu Tymczasowego ze stanowiska autonomizmu nie zeszła, podczas gdy ojciec (..) już w roku 1915 zaczął wysuwać w Rosji hasło niepodległości¹⁵⁵).

Nie przystoi profesorowi uniwersyte-
tu, jakim był p. W. Lednicki pisać tak-
leż oczywistą nieprawdę i nie wie-
dzieć, że Dmowski postawił nie tylko
samo „hasło”, lecz konkretny postulat
niepodległości w ustnej enuncjacji wo-
bec ambasadora rosyjskiego w Paryżu
w lutym 1916 r., oraz w piśmiennej no-
cie do rządu rosyjskiego, której treść
zakończoną w następujących słowach: „Lian-
ckim w dniu 2 marca 1916 roku.

„P. Wasilewski i inni narodowi demo-
kraci zarzucali Lednickiemu, że jako po-
seł ziemi mińskiej nie wstąpił do Koła
Polskiego. O tym, że żaden poseł ziemi
mińskiej do Koła Polskiego nie należał,
ze postowie ci należeli do Koła Litwy i
Rusi, jako że reprezentował interesy
nie tylko polskiej minority na kresach
(..) p. Wasilewski oczywiście mil-
czy¹⁵⁶).

Ant p. Wasilewski, ani nikt inny nie
zarzucił Lednickiemu, że nie należał on
do Koła Polskiego reprezentującego
Królestwo. Do tego Koła należał on
nie mógł. Zarzut polegał na tym, że nie
należał on do Koła Polskiego Litwy i
Rusi. Koło to reprezentowało w zasa-
dzie interesy i gęszą polskiej ludności
kresowej (Litwin miał swoje osobne Ko-
ło, także Rusini, Białorusini, Rosjanie i
żydzi do Koła Polskiego nie należeli.
Było to Koło Polskie, a nie jakieś ogół-
ne „Kolo Litwy i Rusi“).

P. Lednicki broni swego ojca przed
zarzutami, że należał do rosyjskiego
stronnictwa „kadetów¹⁵⁷”. Ale z podaj-
nierz przez niego informacji wynika, że
był on politykiem broniącym interesów
ogółu mniejszości narodowych w pań-
stwie rosyjskim, a nie interesów same-
go terytorium polskiego narodu. „W pierwszej
Dumie ojciec mój założył klub Autono-
mistów i Federalistów”, do którego na-
leżeli obok przedstawicieli innych naro-
dowości także i Polacy, ks. Ropp, Haru-
sewicz, Parczewski i inni¹⁵⁸). Występował
w Dumie jako obrońca mniejszości
narodowych (Gruzja w związku o-
późnieniem swoich wyborów do Dumy
dała Lednickiemu swój mandat na czas
nieobecności posłów gruzjskich; a kle-

dy, wiecie lat później, w roku 1917 Sejm
Fińskiński odgiął niepodległość Fin-
landii, na tę wielką uroczystość narodo-
wa został zaproszony tylko jeden gość
obcy: Aleksander Lednicki¹⁵⁹).

Oczywiście nie uwierza to polskości
Lednickiego, że był w i Dumie jakby
wzrodem mniejszości narodowych, uzna-
jąc w tej roli przez Gruziniów i Fin-
landię. Ale tak pomyślana polityka była
polityką rozróżnienia państwa rosyjskie-
go, nie polityką budowania Polski
zjednoczonej i niepodległej — i wolno
to krytykować.

W konie partii kadetów Lednicki nie
był członkiem bezkrytycznym. Ogłosił
„List otwarty Lednickiego do Mi-
nikowa, kwestionujący pominięcie au-
tonomii Polski w Adresie Dumy w odpo-
wiedzi na mowę Tronowa¹⁶⁰”. Oczywiście
nie chodzi o autonomię Polski, lecz
o autonomię Królestwa. Z partii kade-
tów Lednicki jesienią 1918 roku wystąpił.
„Było to zresztą (...) rozstanie przy-
jajne¹⁶¹).

W Lednickim wylicza rozmaite zasługi
swego ojca, m. in. „restituację kamie-
nieckiej i mińskiej diecezji, opracowa-
nie i przeprowadzenie statutu autono-
micznego dla Kościoła katolickiego w
Rosji” oraz przywrócenie Chemskoczny
Królestwu, wydzielone przez „stun-
merską ustawę” tuż przed upadkiem
caratu¹⁶²).

Broni tego, że jego ojciec opowiedział
się po stronie aktu 5 listopada 1916 ro-
ku, który „interpetrował jako wymlie-
nie sprawy polskiej na forum między-
narodowe¹⁶³”. Podnosi, że wywarł on
wpływ na manifest Rządu Tymczasowe-
go¹⁶⁴. Stwierdza, że Wasilewski oskar-
żał jego ojca, że był to „faktyczny Ju-
dofa” ale go przed tym zarzutem nie
broni¹⁶⁵). Stwierdza także, że Wasilew-
ski nazwał go „bolszewickim komisa-
rzem” do spraw polskich¹⁶⁶) i wysniewa
ten zarzut, przypominając, że tym
komisarzem był Julian Leszczyński.
(Nie znam kontekstu, w jakim Wasilew-
ski to powiedział, stwierdzam jednak,
że Komisja Likwidacyjna, której Led-

¹⁵⁴ Ibid., str. 71.

¹⁵⁵ Ibid., str. 73.

¹⁵⁶ Ibid., str. 74.

¹⁵⁷ Ibid., str. 71-81.

¹⁵⁸ Ibid., str. 74.

¹⁵⁹ Ibid., str. 75.

¹⁶⁰ Ibid., str. 81.

¹⁶¹ Ibid., str. 81.

¹⁶² Ibid., str. 84-85.

¹⁶³ Ibid., str. 80.

¹⁶⁴ Ibid., str. 80.

¹⁶⁵ Ibid., str. 85.

nicki był prezesem, istniała jeszcze przez krótki czas pod rządem bolszewickim i była jego organem. Nie był to jednak jeszcze formalnie „komisarz” do spraw polskich).

P. Lednicki pisze obszernie o roli jego ojca jako przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie i o obronie (Półkowi i polskich interesów w Rosji i uratowaniu kilkusiedmioletniych Polaków i wielu milionów rubli polskich (ja sam jako pierwszy kurier, dyplomatający przedstawicielstwa przywoziłem w sierpniu 1918 roku osiem milionów rubli, które złożyłem w Ministerstwie Skarbu w Warszawie¹⁶⁷).

„Wszystko to są rzeczy godne przypomnienia i wylczenia. Ale to nie zmienia faktu, że polityka Lednickiego była błędna i że Wasilewski skłuszył ją krytykował.

Ważnym punktem wywodów p. W. Lednickiego jest to, co pisze on o procesie Lednicki kontra Wasilewski. „Pisząc w Pamiętniku o procesie, który się odbył na skutek oskarżenia mego ojca, p. Wasilewski powiada, że to on, a nie Lednicki proces ten wygrał. W rzeczywistości zaś w Sądzie Okręgowym wszystkie zarzuty przeciwko Lednickiemu zostały obalone a tzw. bona fides uratowały p. Wasilewskiego od kary¹⁶⁸.”

Jest to streszczenie wyroku Sądu Okręgowego niezgodne z prawdą. Wystarczy przeczytać choćby tylko te fragmenty motywów wyroku, które były przytoczone, aby się przekonać, że sąd uznał główny zarobek zarzutów Wasilewskiego przeciwko Lednickiemu za niewątpliwie udowodniony a tylko oceniał, że czyny Lednickiego, jakkolwiek było ich znaczenie, nie były aktem zdrady stanu. Wasilewski mówiąc, że były one aktem zdrady miał prawo subiektywnie tak sądzić i dlatego uwolniony jest od kary za oszczerstwo. Jest to coś zupełnie innego niż p. W. Lednicki twierdzi.

Oraz: „Sąd Apelacyjny wyrokami z dnia 14 kwietnia 1926 r. uchylił wyrok Sądu Okręgowego i skazał p. Wasilewskiego na mocy art. 593 kodeksu karnego o zniesławienie na dwa miesiące aresztu. Z mocy amnestii kara została darowana. Oskarżony Wasilewski złożył skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego, który wyrok Sądu Apelacyjnego nie skasował — przeciwnie, wyrok ten zatwierdził¹⁶⁹.”

Nie mam dostępu do tekstu wyroku Sądu Apelacyjnego ani do już wspomnianego wyroku Sądu Najwyższego, nie mogę więc treści tych wyroków ocenić ani określić, na jakiej podstawie Wasilewski uważał potem, że „proces ten

wygrał”. Tendencjami jednak przeinażeniście przez p. W. Lednickiego treści wyroku Sądu Okręgowego budzi we mnie nieufność także i do jego relacji o wyrokach Sądu Apelacyjnego i Sądu Najwyższego. Przypuszczam, że wyroki te nie obaliły ustaleń Sądu Okręgowego o prawdziwości oskarżeń Wasilewskiego, a tylko określiły, że nazywanie czynów Lednickiego nazwą zdrady stanu, jest jednak ujęciem zbyt daleko idącym i zakwalifikowały to jako oszczerstwo, za co skazywały na umorzoną, bez amnestii karę.

Tak samo godnym uwagi szczegółem w pracy W. Lednickiego jest rozłączenie o bankiecie w „Sali Malinowej” w hotelu Bristol w Warszawie, urządzonym ku czci Aleksandra Lednickiego w obrębie Sądu Okręgowego, który ulewiał W. Wasilewskiego. Bankiet ten był to jakby manifestacja protestu przeciwko temu wyrokowi, Wasilewski napisał wtedy, że „masoneria była już tak rozroczwalona” że pozwoliła sobie na urządzenie takiej manifestacji.

P. W. Lednicki oburza się na tę reakcję Wasilewskiego i stwierdza, że w bankiecie brali udział kardynał Kakowski, arcybiskup Romp, biskup Łoziński, m. in. Ludwik Darowski, ksiądz Janusz Radziwiłł, gen. Aleksander Babiański, gen. Jaćyna, ksiądz Stanisław Lubomirski, m. in. Józef Ziabicki, prof. Dickstein, S. Bukowiecki, Konstanty Lenc, J. Zarnowski, gen. Żeligowski, A. Meyszczyszcz, Irena Kosmowska, Adam Porębski, prof. Roman Dybowski, L. Tołoczko, K. Niedzielski, J. Tymczyszcz, J. Dąbrowski, J. Łukaszewski, S. Waśkiewicz, ks. prałat Okłó-Kulaś, Stanisław Horwath, adw. Kuczyński, tj. kilkudziesięciu innych wybitnych i zasłużonych przedstawicieli społeczeństwa¹⁷⁰.

Odpowiadam na to, że spośród wymienionych w powyższym spisie 23 osób świeckich, 8, a więc więcej niż jedna trzecia, figuruje w książce Chajna jako mniej więcej niewątpliwi masoni. (Ludwik Darowski, Józef Ziabicki, Aleksander Babiański, Stanisław Bukowiecki, Roman Dybowski, Jan Dąbrowski, Juliusz Łukaszewicz, Stanisław Horwath) i 1 jako oświeceniowiec (Janusz Radziwiłł) i 1 jako oświeceniowiec (Irena Kosmowska¹⁷¹). A iu mogło być

167) Ibid., str. 86.

168) Ibid., str. 87.

169) Ibid., str. 87.

170) Ibid., str. 87-88.

171) Leon Chajna, „Wohomularstwo i II Rzeczpospolita”, op. c., w szeregu miejsc, vide indeks nazwisk.

masonów, których nazwisk Chajna nie zna?

Impreza, wśród której zwolewnych uczestników było tak wielu masonów, była zapewne przez masonów zorganizowana i Wasilewski miał tu słusność, że udało się organizatorom zaprosić także kilku biskupów i księży — to tego faktu nie zmienia.

Praca p. Wacława Lednickiego — budząca sympatię faktem gorącej obrony pamięci i idei jego ojca, jest rzadką, a napastliwym tonem i przesłabianą, z treści mianowicie — nie przynosiła, co nie kazaloby zrewidować ujemny pogląd Zygmunta Wasilewskiego i także i autora niniejszej książki na politykę Aleksandra Lednickiego.

Po tym długim wstępie — koniecznym ze względu na wybitną ogólnopolską rolę jaką Lednicki odgrywał — przechodzę do właściwego tematu, mianowicie do wpływu, jaki Lednicki wywarł na zniszczenie armii polskiej w Rosji.

Jest faktem niewątpliwym, że Lednicki był przeciwnikiem tworzenia wojska polskiego w Rosji.

Jest to zresztą całkiem logiczne. Wyjście z całej jego polityki, jeśli gajny on do utworzenia „miej Polskiej” nie obejmującego zaboru pruskiego, a być może także nie obejmującego żadnego skrawka zaboru austriackiego, oraz jeśli miał on nadzieję cele swoje osiągnąć przez doprowadzenie do odrębnego Niemiec-rosyjskiego pokoju i przez przynajmniej zgodzenie się zarówno Rosji, jak Niemiec na utworzenie takiej „miej”, „neutralnej” Polski, będącej między tymi państwami politycznym buforem, w takim razie nie mógł on popierać idei utworzenia polskiej armii w Rosji, która stałaby w obozie alianckim i wzięłaby całą polską naród z tym obozem, a tym samym z dążeniem do rozgromienia Niemiec i do utworzenia Polski całkiem innej, obejmującej wszystkie trzy zabory. Polska armia w Rosji stała na przeszkodzie jego polityce — a że był to człowiek konsekwentny, silny w dążeniu do swoich celów bezwzględny, jest zrozumiałe, że dążeniu do utworzenia takiej armii się przeciwstawił.

Sprawa wojska polskiego w Rosji jest więc głąb „procesu Lednickiego” i stanowisko Lednickiego w tej sprawie jest widocznie z wypowiedzi, przewijających się w książce „Proces Lednickiego” niemal na całej jej przestrzeni. Nie zamierzam cytować tu wszystkiego, co na ten

temat można znaleźć w tej książce, a także i w innych źródłach. Organizacjom się do zacytowania, przede wszystkim ostatecznej konkluzji dotęczać procesowy, jako są motywy wydanego przez sąd wyroku.

Oto główne fragmenty tych motywów, poświęcone sprawie wojska.

„Wasilewski na przewodzie sądowym wyjaśnił (...), że Lednicki nie dopuścił do utworzenia armii polskiej w Rosji, działając na szkodę Polski.

Zegnaniem świadka Bażyńskiego, zbadano na stałe stwierdzenie tej okoliczności, zostało ustalone, że z inicjatywą przez rosyjski Rząd Tymczasowy z dnia 30/III/1917 roku deklaracji uznającej niepodległość Polski, wśród wojskowych Polaków powstał żywość ruch do wyeliminowania się spośród obcej narodowości i do stworzenia polskiej siły zbrojnej do walki z państwami centralnymi, jako jedynym wrogiem, stojącym na przeszkodzie do zjednoczenia Polski.

(...) gen. Bykowski, dowódca polskiej dywizji (prz. J.G.) i wyśłał w kwietniu do Piotrogrodu delegację, złożoną z pięciu osób, z gen. Żeligowskim i płk. Wężykiem na czele, celem zasięgnięcia opinii najwybitniejszych jednostek, reprezentujących kolonię polską, w tej sprawie formowania wojska polskiego na terenie Rosji i że delegacja ta po powrocie z Piotrogrodu zakomunikowała o nieprzychylnym stanowisku Lednickiego do powyższej sprawy, i to tym, że Lednicki oświadczył jej, że jest on przeciwnikiem rosyjskim i jako taki nie może występować oficjalnie w sprawie formowania wojska polskiego.

Tenże świadek Bażyński stwierdza, że mimo nieprzychylnego stanowiska Lednickiego do sprawy formowania wojska polskiego w Rosji, Zjazd Delegatów Dywizji Polskiej w Kijowie uchwałą tworzył wojsko polskie i o poparcie swej uchwały delegaci udali się z pominięciem Lednickiego do Komitetu Narodowego, który wyjechał wówczas u ministra Gućkowską zgodę na tworzenie wojska polskiego, skutkiem czego dywizja polska, która była w drodze na front, została wstrzymana celem przeprowadzenia jej na korpus polski, oraz że w kilka dni potem, po ustąpieniu Gućkowskiej i po objęciu teki ministra spraw wojskowych przez Kiereńskięgo, sprawa przeprowadzenia dywizji polskiej na korpus polski była wstrzymana, zaś dywizja polska została wysłana na front i że zamiana ta nastąpiła dzięki zabiegom Lednickiego.

Zeznaniem świadków płk. Wężyka i gen. Żeligowskiego zostało ustalone, że

gdy p. Węzyk, jako członek owej delegacji starał się przekonać Lednickiego o konieczności utworzenia armii polskiej z obawy przed groźnym niebezpieczeństwem zawarcia przez Rosję odrębnego pokoju z Niemcami Kosztom Polski, gdyż armia rosyjska już się bratała z niemcami, to Lednicki powstał wówczas i powiedział w tonie ostrym: **zgrabianam panu w mojej obecności w ten sposób mówić, bo jestem urzędnikiem rosyjskim, a wytykając mi delegatów oburzenie i ubolewanie nad tym, iż byli zbyt szczerzy wobec Lednickiego, ujawniając przed nim swoje plany.**

Zeznaniem świadka Czbertwyrńskiego zostało ustalone, że gdy świadek prosił Lednickiego, ciesząc się zupełnym zaufaniem rządu rosyjskiego, o poparcie tworzenia armii polskiej, to Lednicki nie zgodził się, oświadczając, że jest przeciwnikiem tworzenia armii polskiej, gdyż wtedy skończyłoby się rosyjskie w innych sprawach byłoby utrudnione.

Jak wynika z zeznań świadków Jacyny i Bagdżiskiego oraz ze sprawozdania I ogólnego Zjazdu Delegatów Polaków Wojskowych — Lednicki (...) przyrzekł poddać się uchwałom Zjazdu, oświadczając: «Wasza decyzja będzie wstałmiem mojego postępowania», jednakże nie otrzymał necessary tego obietnicy, mimo że uchwała o konieczności złączenia Polaków wojskowych (...) w oddzielną siłę zbrojną zapadła większością 230 głosów przeciwko 8 przy 25 wstrzymujących się od głosowania i po uprzednim opuszczeniu Zjazdu przez grupę skrajnej lewicy w składzie 7 delegatów o komunistycznym kierunku politycznym, oraz po opuszczeniu zjazdu przez sekcję lewicy w składzie 61 delegatów. (...) Zeznaniem świadków Jacyny, Żelazowskiego, Bagdżiskiego, Węzyka, Czbertwyrńskiego, Michejdy, Żeluski i Kożuchowskiego zostało ustalone, że Lednicki był przeciwnikiem tworzenia w Rosji armii polskiej, którą według zeznań świadków Czbertwyrńskiego, Jacyny, Żeluski, Węzyka i Zdzisłachowskiego usiłowano stworzyć w tym celu, ażeby mogła ona zastąpić odpowiedni nam szlak w chwili zawieszenia traktatów pokojowych.

Z załączonego do sprawy sprawozdania I ogólnego Zjazdu Delegatów Polaków Wojskowych (str. 10) wynika również, że Kierenski, minister wojny Tymczasowego Rządu rosyjskiego był przeciwny wyodrębnieniu Polaków wojskowych z szeregu armii rosyjskiej z obawy, aby wyodrębnienie to nie rozzerwało organizm armii rosyjskiej i nie zachwiała jej potęgą.

Świadek Zdzisłachowski, który był kierownikiem wydziału wojskowego polskiej rady zjednoczenia międzywojennego i z tego tytułu miał styczność z szefem sztabu generalnego rosyjskiego — gen. Romanowskim, stwierdził, że ten ostatni w rozmowie ze świadkiem zakomunikował mu, że największe trudności w sprawie tworzenia armii polskiej wynikają z nieprzychylnego stanowiska Lednickiego do tej sprawy. A więc z zeznań tego wyznika, że Lednicki podzielał stanowisko w tej sprawie szefa sztabu rosyjskiego i w ten sposób popierał interesy rosyjskie ze szkoda dla sprawy polskiej.

Wprawdzie świadek Skąpski, b. członek komitetu demokratycznego, starał się usprawiedliwić Lednickiego, twierdził, że przeciwstawiał się on tworzeniu armii polskiej w Rosji jedynie z tych względów, że wojsko nie może istnieć bez władzy politycznej, że Rada stanowa nie tworzyła armii polskiej, oraz że była obawa utraty oddziałów polskich na froncie jako czołowych batalionów w chwili, gdy armia rosyjska zaczęła się rozkładać, które to motywy przytacza w swoich wyjaśnieniach i sam Lednicki. A według zeznań świadka Ałtbęga, Dąbrowskiego i Mieczysława Rączkiewicza Komitet lewicy wojskowych Polaków miał poparcie ze strony Większości, który bez wiedzy Lednickiego wyjednał delegację Komitetu lewicy audyencji u Kierenskiego, uprzedzając w ten sposób delegację Naczelnego Komitetu, która miała trudności w wyjednanu audyencji.

Z zeznań zaś świadków Babińskiego, Łukasiewicza, Dąbrowskiego, Szerbow-Rawicza wynika, że Lednicki wyraźnie przeciwstawiał się tworzeniu armii polskiej, lecz w tym przedmiocie starał się tylko zniechęcić stanowisko lewicy wojskowych Polaków ze stanowiskiem przeciwnego obozu, nie popierając ani jednej, ani też drugiej strony i że na z tego względu, iż nie zajął on wyrażenia zdecydowanego stanowiska w kierunku przeciwstawiania tworzeniu armii polskiej spotykały go zarzuty ze strony Komitetu demokratycznego.

Wprawdzie świadek Rabski, zeznał, że mówił mu Koszicki, urzędnik Komisji Likwidacyjnej, iż widział pismo, z którego wynikało że Lednicki, jako prezes Komisji Likwidacyjnej radził Kierenskiemu, aby ten nie zgodził się na wycofanie żołnierzy Polaków z armii rosyjskiej, gdyż to mogłoby zaszkodzić zwartości wojska rosyjskiego; znawca zeznań, jednak tego świadka w świetle zeznań świadków Łukasiewicza i

Baudouina ostabiła się w znacznej mierze, gdyż z zeznań tych dwóch świadków wynika, że memoriał tej treści był istotnie napisany przez św. Łukasiewicza, lecz nie był on wysłany z racji niezaakceptowania go przez Lednickiego, że memoriał ten pozostał w tajnym archiwum, z którego dostał się w ręce urzędnika Kosińskiego. Z zeznań tegoż świadka Baudouina wynika, że memoriał, pisany przez Łukasiewicza składał się z dwóch części, a mianowicie wypowiedziane było negatywne stanowisko zarządu w kwestii tworzenia formacji czołowych w Rosji, oraz że nie udało się utworzyć formacji i «w tym ducchu» napisał list go Gućkowsa, jednakże i tego listu też nie wysłał, natomiast prywatnie interweniował u Gućkowsa w tej sprawie.

(...) W myśl powyżej przytoczonych danych należy przyjąć do wniosku, że przedmiotem do stworzenia armii polskiej w Rosji był i jest ten sam kierunek, który z drugiej strony obór ten wyrażony wraz z lewicą wojskowych Polaków, który, jak to wynika z uchwał demokracji polskiej w Rosji, uznał Tymczasową Radę Stanu w Warszawie za rząd polski, kierujący polityką polską, a jak wynika z zeznań świadków Filipkowskiego, Skąpskiego, Zabickiego i innych — Tymczasowa Rada Stanu była przeciwna tworzeniu wojska polskiego w Rosji. Lednicki stosunkował się nieprzychylnie do idei stworzenia armii polskiej (w Rosji) podzielał ją co do celowości jej tworzenia podgląd i stanowisko obozu demokratycznego, do którego należał do czasu powołania go na stanowisko prezesa Komisji Likwidacyjnej. Nie wątpiłby, gdyby Lednicki był zwołanikiem idei stworzenia armii polskiej, to zapewne rząd rosyjski po deklaracji znacznej większości niepodległość Polski, nie miałby podstawy do czynienia przeszkód do wyodrębnienia wojskowych Polaków z armii rosyjskiej i stworzenia samorządnej armii polskiej, bo przecież Lednicki był meżem zaufania Tymczasowego rządu rosyjskiego i miał znaczne wpływy w Rosji.

Pomimo o jednak zajęcia przez Lednickiego nieprzychylnego stanowiska w sprawie tworzenia armii polskiej w Rosji, w działalności jego w tym kierunku Sąd nie może dopatrzeć się znamion zdrady, ponieważ nie zostało ustalone na przewodzie sądowym, aby Lednicki działał świadomie na szkodę Polski celem wpażenia obcego państwa⁽¹⁷²⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Oraz: «Lednicki (...) jako prezes Komisji Likwidacyjnej był przeciwnikiem tworzenia armii polskiej z obawy, aby nie stracić swego wpływu w rządzie rosyjskiego, który również jak i Lednicki przeciwny tworzeniu armii polskiej, gdyż Lednicki podporządkował się uchwałom większości uczestników Zjazdu Wojskowego, która wypowiedziała się za tworzeniem polskiej siły zbrojnej i opinia większość społeczeństwa polskiego w Rosji, która akcję tę popierała, rząd rosyjski, przy odpowiednich ze strony polskiej staraniach, nie mógłby wobec swej deklaracji marcowej o Polsce, na to wojsko się nie zgodził, skoro prawie jednocześnie staraniem Polskiego Komitetu Narodowego powstała we Francji samodzielną armia polska, stojąca do walki z Niemcami pod własnym narodowym sztandarem⁽¹⁷³⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Nie zachodzi potrzeba szczegółowego cytowania na tym miejscu zeznań pozostałych świadków, ani innych dowodów, które dają w roku 1924 podstawę warszawskiemu sądowi do podanego wyżej umotywowanego wyroku, przez siebie wyrok. Zeznania te i dowody można znaleźć w książce «Proces Lednickiego».

Dodatkowo w tejże książce znaleźć można także i obszerny wywód Zygmunt Wasilewskiego, uzasadniający jego punkt widzenia w tej sprawie, obejmujący całość rozstrzału p. «Lednicki fałszywie przed bożym sądem polskiego «Wstępie»⁽¹⁷⁴⁾ napisany przez siebie i wywody jego p. «Wywody własnej obronie Lednickiego w tej sprawie»⁽¹⁷⁵⁾ i wywody jego p. «Wywody obrony Zygmunt Wasilewskiego, adv. Zabickiego»⁽¹⁷⁶⁾.

Enkaj, że Aleksander Lednicki był przeciwnikiem tworzenia wojska polskiego w Rosji i że w kierunku niedo-

¹⁷² Motywy wyroku „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 483-490.

¹⁷³ Ibid., str. 491-498.

¹⁷⁴ Str. 45-57, „Wstępu”, „Proces Lednickiego”, op. cit.

¹⁷⁵ Str. 93-94 w „Liście otwartym” Lednickiego, oraz w zeznaniach Lednickiego, str. 250-251, 276, 279-280, 328-330, 345, „Proces Lednickiego”, op. cit.

¹⁷⁶ Przemówienie adv. Zabickiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 397-499, oraz 418-419.

¹⁷⁷ Przemówienie adv. Zabickiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 410-415.

puszczania do utworzenia tego wojska czynnie działał, został w procesie Lednickiego contra Wasilewski odwołany. Jest to bezsporny fakt historyczny. A Lednicki jest prawdą, że Lednicki przekazał utworzenie tej armii. Przekazał temu pilsudczykowi.

Akcja Lednickiego polegała na oddziaływaniu na rząd rosyjski i dowódczo-wojskowe rosyjskie w tym kierunku, by planu utworzenia wielkiej armii polskiej nie akceptowali. Oczywiście, w istniejących warunkach, latem i początkiem jesieni 1917 w ramach armii polskiej bez zgody rządu rosyjskiego i bez współdziałania czołowych czynników wojskowych rosyjskich powstać nie mogła, toteż gdyby Lednicki był rząd i wojsko rosyjskie na stronę swego poglądu przeciągał, jego rola w niedopuszczeniu do powstania tej armii miałyby znaczenie rozstrzygające. Być może Lednicki to czynił w pewnym stopniu, ale przekazałby swój stanowisko jego było inne i gdyby w rządzie rosyjskim walczyli był o pełne wydzielenie żołnierzy-Polaków z armii rosyjskiej w osobą armii polską, rząd rosyjski zdecydowałby się na to i dołożyłoby do utworzenia armii polskiej półmilionowej lub większej. Takie przekonanie przynajmniej wyraził sąd w procesie Lednickiego w motywach wydanego przez siebie wyroku.

178) Warto jeszcze dodać, co na temat roli p. Lednickiego pisze generał Dowbor-Muśnicki.

„W sprawie bielszordzkiego pułku byłam wezwany do Piotrograda przez ówczesnego ministra wojny, pułkownika Wierchowskiego, (P. Kireński w on czas opuścił kierownictwo Ministerium Wojny i objął stanowisko prezesa ministrów). (...) Nie konkretnego mi nie powiadzieli, ale nie roztumaczyli dlaczego wpłaciłem do całej tej sprawy p. Lednickiego, który jak mi mówił p. Wierchowski, popierał pułk polski zapasowy w Bielszordzie. To samo mi potwierdził oficjeralnie kancelari ministeria wojny, mój dobry znajomy. Było naznaczone w specjalnej godzinie u ministra wojny spotkanie moje z p. Lednickim. Rzeczywiście spotkał się w pokoju prywatnym. Do tej chwili nie znalazłem p. Lednickiego osobie; znalazłem tylko bardzo wiele o nim. Powtarzał wszystkie nie będe, znaczące tylko, że organizatorowie Zjazdu Polaków i uczestnicy tegoż Zjazdu mówili mi jednogłośnie, że p. Lednicki zajmuje stanowisko wroga formacji polskiej.

Do gabinetu p. ministra wojny, p. Wierchowskiego, byłam zwołany naprzód p. Lednickiego w kilka dni później. Ale moje zdanie było bardzo nieważne, gdyż w gabinetach ministerialnych nie zastałem p. Lednickiego,

Ale przecież Lednicki nie zdołał ani rządu rosyjskiego, ani generalicji rosyjskiej przekonać w sposób całkowity. Świadczą o tym fakty zgodzenia się najwyższych władz rosyjskich na utworzenie trzech polskich korpusów. A trzy korpusy w systemie rosyjskim to było ok. 200 tys. żołnierza. Władze rosyjskie zgodziły się więc w istocie na stworzenie armii polskiej blisko ćwierćmilionowej. To nie było to samo, co armia półmilionowa, lub milionowa, ale to było jednak coś trzy razy większego, niż późniejszy legion czołuchowski. (Zarazem coś dwa razy większego niż tzw. armia Hallera we Francji, oraz osiem lub dziesięć razy większego, niż legiony galicyjskie, w których byłym generałem był Piłsudski i trzydziście razy większego niż tzw. Polska Siła Zbrojna pod władzą generała Beselera w Warszawie).

Nie ulega wątpliwości, że gdyby było doszło do powstania takiej polskiej armii, to przyniosłoby to ogromne zwycięstwo, które skończyło, w sposób nieunikniony za pierwszymi trzema korpusami byłyby poszły dalsze — aż do zmobilizowania całości rozporządzalnej masy ludzkiej.

Akcja Lednickiego skierowana była na wyprzedzanie planu tworzenia polskiej armii rządu rosyjskiemu. Ale to nie postawa rządu rosyjskiego rozstrzygnęła o niedzielnym tej armii do skutku.

Gdzie się podział, nie mogę się domyśleć, choć wiem, że z gabinetu ministra przez drzwi oficjalnych było jeszcze dwoje drzwi prowadzących jedne do saloniku poufnego, a drugie do kancelarii ministra. Moja rozmowa z p. Wierchowskim była krótka i polegała na tym, że Rosjanie nie mają prawa wtargnąć się do naszych spraw, są jednak zobowiązani nas utrzymywać aż do chwili naszego powrotu do kraju, ponieważ nie my, Polacy wyprzedziliśmy wojnę Niemcom — wypowiedział ją rząd rosyjski. P. min. Wierchowski wykazywał wewnętrzne zdenerwowanie, ale w roli swej utrzymywał się jednak do końca i z moimi dowodami się nie zgodził. Co do pułku zapasowego polskiego w Bielszordzie oświadczył mi, że nie uznaje zwolnowionych band zbrojnych, które zostawiam do dyspozycji ministra wojny. Na tym się rozmowa zakończyła. (...) P. Wierchowski (...) był to walczący smarkacz, który podczas rewolucji postanowił zrobić karierę; od razu stanął po stronie rewolucjonistów, że w perypetykach z bolszewikami prędko skreślił sobie karę i marne zeszedł ze sceny”. (Dowbor-Muśnicki, „Krótki szkic do historii i Polskiego Korpusu”, część I, str. 17-19).

W imię tajemnicy: Lednickiego „do spraw polskich wyznał wiernego po śledztwie, toteż p. Lednicki działał jako czynownik ro-

ząd ten, mimo podszeptów Lednickiego, na utworzenie tej armii w istocie się zgodził i na trzy korpusy zezwolił, choć nie przeszedł wydzielenia Polaków z armii rosyjskiej drogą skautów z góry. Armia ta nie doszła do skutku, gdyż stworzone dla niej ramy nie wypełniły się potrzebną liczbą ochotników. A ochotnicy nie zgłosili się, bo uporzeczona agitacja przekonała ich, że tego robić nie powinni.

To nie Lednicki przeprowadził agitację. Nie mamy w zachowanych dokumentach, czy relacjach żadnego śladu akcji Lednickiego w szeregach żołnierzy (kci.178). Lednicki działał tylko w kołach i, stanowiących szczyty rosyjskiej hierarchii państwowej W szeregach prowadził agitację całkiem inną ludźmi. Ci inni ludzie, to byli w drobnym zakresie policyści bolszewicy, a w bardzo szerokim — stronnicy polityczni Pilsudskiego.

Charakterem ich była liczebnie zapewne nieudźta. Ale była to organizacja sprawną i energiczną, a przez swój charakter konspiracyjny nieuchwytna. I cel swój osiągnęła.

ROLA POLSKICH BOLSZEWIKÓW

Jest oczywiste, że na zaginitowanie niektórych grup polskich żołnierzy był do armii polskiej nie wstępował, wywarła niejaki wpływ propaganda bolszewicka.

yski do spraw polskich, ale nie jako obrońca. A oto przykłady:

Z „Naczelcom” nie potrafili się porozumieć, choć miał obowiązek. Kiedy zaczęły się walki korpusu z bolszewikami, żona moja z trojgiem dziecijski zbiegła zamieszkiwała w Woroneżu. Niemcy zaczęli z jakimś Stawkiem i Podkolem na czeluściach powoli wywapienia moje przeciw bolszewikom rodzinie jako zamordowały. Żona przez zmuszona była uciekać. Dotarły do Moskwy zwróciła się ona do p. Lednickiego z prośbą, by jej ułatwił otrzymanie paszportu na cudzie imię. Tego p. Lednicki odmówił i tylko dzięki księdzu Lutostawskiemu rodzina tał paszport otrzymała”. (Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 191. Podkreślenia w obu cytatach moje — J.G.).

W imię sprawiedliwości stwierdzić trzeba, że w chwili wybuchu zbrojnego konfliktu między korpusem gen. Dowbor-Muśnickiego a bolszewikami (około 20 stycznia 1918) Lednicki nie był już prezesem Komisji Likwidacyjnej, która w grudniu 1917 roku przestała istnieć (jej funkcję przejął bolszewicki Komisarz do spraw polskich p. Leszczyński na czele) i zapewne nie urzędowo zawiązywać nie mógł nie zrobić, a zrobić nielegalnie nie mógł nie zrobić, czy też po prostu nie umiał. Ksiądz Kazimierz Lutostawski, późniejszy narodowy poseł na

Ruch bolszewicki wywarł w owym czasie ogromny, magnetyczny wpływ na rosyjskie masy ludowe, a zwłaszcza na zmobilizowane, skoszarowane masy żołnierskie — i byłbyy dzwiny, gdyby wpływ ten nie oddziałał także w pewnym stopniu na żołnierzy innych narodowości, niż rosyjska. W pewnym, niewielkim stopniu ulegli temu wpływowi nawet Czesi — choć nie śledzieli w koszarach razem z żołnierzami rosyjskimi, lecz przebywali napława w obozach jeńców, a potem w oddziałach czysto czeskiej, a więc byli od bezpośredniego, codziennego kontaktu z ogarniętą nastrojami rewolucyjnymi masą żołnierską rosyjską odseparowani. Czytaliśmy już, że w legionie zdobył miasto, obsadzone przez bolszewików czeskiej i że w stoczonym tam bitwie 150 czeskich Komunistów poległo, a 250 dostało się do czeskiej niewoli i część z nich została przez wojskowniczych czeskiej „legionarzy” wstrzelana. (Stacjonował w Penzie bolszewicki pułk „młodynarodowy” złożony z Czechów). Wydarzenia w Penzie wykazały, że po pierwsze, był pomiędzy Czechami całkiem spory liczebnie oddział zwolenników Komunistów, a po drugie, że gwałtowne namąglenie do siebie czeskich nieumarłych dzieliły od siebie czeskich internacjonalistów i czeskiej patriotów. Byłoby dzwiny, gdyby podobne sąwiska nie miały miejsca i pomiędzy Polakami.

Sejm w niepodległej Polsce, zmarły w roku 1924, był wówczas jednym z głównych polityków narodowych na terenie Galicji. Razem z nim politykami narodowymi w Moskwie był jego bracia, Marian i Józef, rozstrzelani w tymże 1918 roku przez bolszewików.

Trzeba także zauważyć, że to nie carka Rosja wypowiedziała wojnę Niemcom, ale Niemcy Rosji.

179) O próbie oddziaływania Lednickiego na żołnierzy pisze gen. Dowbor-Muśnicki, „Pan bolszewicki w Bielszordzie, oraz bez mego wie- domości chciał nawiązać stosunki z pułkiem Kireńskim, o czym zamełował mi p. Mroczkowski. Próbował też, poza wiadomością, zgoda „Naczelcom”, stworzyć stanowisko komisarza przy Korpusie dla osoby bliżej mi nieznanego p. Wierchowskiego. Słowem p. Lednicki próbował być wewnątrz politycznym, ale nie bardzo mu się udało. Pułk w Bielszordzie rozproszył i bolszewicy, Kireńskowski trwali w dyscyplinie, p. Wierchowski do Korpusu nie został się, bo się temu sprzeciwili”. (Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 191).

Jak wiemy, p. Wierchowski był jaskny ogniem pośrednim między grupą polityczną p. Lednickiego, a obozem pilsudczyków.

Obóz probolzewicki nie był pierwotnie wśród żołnierzy Polaków liczny, ale istniał od początku. Znaczący on swoją obecność także i na piotrogrodzkim zjeździe wojskowych Polaków. Czytaliśmy nieco wyżej, że 7 delegatów komunistów opuściło ten zjazd, na którym prawica i centrum dysponowały 230 głosami i lewica „demokratyczna” 61. (Wedle innych danych, cytowanych w innym rozdziale, opuściło zjazd nie 7 lecz 11, czy też nawet 12 delegatów, usposobionych probolzewicko).

Kierunek probolzewicki, którego istnienie ujawniło się na zjeździe, zaznaczyła swą obecność także i w szeregach żołnierskich.

W tym, wydany w roku 1936 „Tragiczne losy Polski” piśmiennik, powołując się na Baginśki,

„W dwóch wypadkach doszło nawet do „rozbięcia przez lewicowców (tuteż grupy, które poszły w swej lewicowości tak daleko, że zamiętnęły się właściwie na polskich bolszewików) dwóch oddziałów polskich już zorganizowanych: pułku rezerwowego w Biełgorodzie (należącego do I Korpusu), który się zbudował (Baginśki, str. 190-192), oraz dywizjonu artylerii ciężkiej w Witebsku (Baginśki, str. 194), gdzie doszło nawet do walki, w której: byli zabici po stronie napadniętego i ostatecznie rozbrojonego dywizjonu”.

Należy podane wyżej informacje nieco rozwinąć.

Grosfeld, autor książki o polskich formacjach w Rosji, ujętej za stanowiska komunistycznego, podaje o wydarzeniach w Biełgorodzie informacje następujące.

„Trzeba zacząć od stwierdzenia, że pułk w Biełgorodzie był częścią składową I Korpusu, będącego pod dowództwem generała Dowbor-Muśnickiego, ale stacjonował w miejscowości geograficznie od miejsca postoju innych oddziałów tego korpusu oddległej i w skutek tego życie tego pułku toczyło się dość odrębnym torem. Miało Biełgorod znajdując się w Rosji właściwej, leży pomiędzy Kurskiem i Czarikowem.

„Istniał (...) tzw. zapasowy pułk, należący uprzednio do dywizji strzelców, stacjonujący w Biełgorodzie i liczący do 16.000 żołnierzy, ale była to jednostka, która od pierwszej chwili zajmowała odrębną pozycję. (...) Odtworzenie — na podstawie nowych, nieznanych do-

tychczas źródeł — wydarzeń, jakie miały miejsce w pułku zapasowym w okresie maj-lipiec 1917, pozwala ujawnić z jednej strony rzeczywiste nastroje polskiej maszy żołnierskiej, a z drugiej strony rzeczywistą rolę reakcyjnego dowództwa korpusu. (...)

Pułk zapasowy powstał w styczniu 1917 roku na gruncie batalionu zapasowego dywizji strzelców polskich. (A więc powstał jeszcze za carskich czasów — przyp. J.G.). Początkowo liczył on 9.000 żołnierzy, w czerwcu osiągnął liczbę 16.000. Powstał komitet pułkowy (tzw. lewicy), ostro wyrażając protesty przeciwko kompanijnej, a 4 sierpnia pełniący obowiązki dowódcy pułku, płk Szyszko od maja (...) zaczęli do pułku przybywać masowo z różnych jednostek żołnierze, a także oficerowie, wśród których znajdowała się pewna liczba emigranckiego i zawet składowego elementu, kierunkowo bolszewickiego i anarchistycznego). Ludzie ci łączyli się z dawnymi agitatorami i zaczęli głosić rewolucyjne hasła.

Żołnierze pułku zapasowego odmówili posłuszeństwa przestawionemu im przez Dowborę zobowiązaniu, że poddając się ewentualnym rozkazom swoich przełożonych, nie bacząc od jakiego zwierzchniczego dowództwa są oni zaleźni. Z oporem spotkali się również rozkaz Dowbora o wprowadzeniu dyscypliny przedrewolucyjnej, o rozwiązaniu organizacji żołnierskich itp.

Wreszcie 27 lipca 1917 r. komitet pułkowy postanowił usunąć dotychczasowego dowódcę pułku śległego wykonawcę rozkazów Dowbora — i nazaczyć p.o. dowódcę porucznika Jackiewicza. To postanowienie zostało zatwierdzone przez komisarza wojskowego garnizonu w m. Biełgorod.

Wówczas działająca w pułku reakcyjna organizacja — głównie oficerska — „Płacówka”, alarmując dowódcę wojsk Okręgu Moskiewskiego, który po przyjeździe do Biełgorodu na jego cześć dowódcy pułku, skrajnego reakcjonisty, płk. Szyszko. Na jutro zjechała do pułku rosyjska komisja śledcza. Zachował się protokół posiedzenia Komitetu pułkowego z udziałem członków komisji. Z protokołu tego wynika, że dowództwo korpusu i jego agencja w pułku, organizacja „Płacówka”, chciały pozabawić życia por. Jackiewicza (nawiasem mówiąc, wcale nie był panowie nie naczyli się przedziału pancernego) i chcieli sprowdzić do działań panicznych sformalizowaną komisję pułkową, zamierzając sformalizować aresztowania komitetu pułkowego i wielu członków Biełgorodz-

kiej Rady Delegatów Robotniczych i żołnierzy, również w stosunku do protokołu wynika, że jedyni komitet pułkowy utrzymywał w pułku porządek i rewolucyjną dyscyplinę.

Usłownia płk. Szyszko sterroryzowania Komitetów i wszystkich żołnierzy nie odniosły skutku. 7 sierpnia na wspólnym posiedzeniu komitetu pułkowego i komitetów kompanijnych zostały uchwalone deklaracja, która choć jeszcze nie wolna od złudzeń w stosunku do Głównego Komitetu Związku Wojskowych (tzw. lewicy), ostro wyraża protesty i stawia się imperialistycznym dążeniem w kwestii polskiej, których wyrazicielem u nas emigrantów jest Polski Wojskowy Komitet Wykonawczy z Piotrogrodu i tzw. Partia Narodowo-Demokratyczna i piętnuje ich politykę jako dwulicową w stosunku do rewolucji rosyjskiej.

Na posiedzeniu w dniu 8 sierpnia Komitet Pułkowy zwraca uwagę dowódcy pułku (tj. płk. Szyszko), że zarządy jego w stosunku do Komitetu są bezpodstawne. „W uchwale Komitetu protestuje przeciw pochwałom, jakieś dowódcę w rozkazie pułkowym udzielał reakcyjnej organizacji „Płacówka”, zwraca się do dowódcy o naznaczenie komisji lekarskiej dla oględzin strzelców, (...) domaga się przedsięwzięcia środków przeciw szerzeniu się chorób zakaźnych, oraz przeciw łapówkarstwu. W innym raporcie Szyszko alarmuje dowódcę Korpusu, że niebezpieczna jest sytuacja w pułku. Domaga się usunięcia z pułku szkodliwych elementów, (...) Uprzedza, że w razie przyjazdu Dowbora do Biełgorodu, zostanie mu przydzielona ochrona, złożona z członków Płacówki i kawalerzystów, a wreszcie znów się domaga „możliwie szybkiej filtracji [sic] pułku. W tej sytuacji Dowbor-Muśnicki, Naczelnik oraz naczelne dowództwo armii rosyjskiej przystępują do działania. 9 sierpnia zostają utworzone tzw. brygady zapasowe jako część I Korpusu, dowódcą którego mianowany zostaje gen. Pawłowski. Pułk biełgorodzki jako I polski pułk zapasowy zostaje podporządkowany brygadzie. Główny cel — to ożywić pułk biełgorodzki od elementów radykalnych, włączyć część żołnierzy do jednostek korpusu, a część do brygady zapasowej. W tym celu Naczelnik wysłał 12 sierpnia do Biełgorodu delegację pod kierownictwem Szyłki, aby wyjasnić pułkowi obowiązki, jakie Główny Polski Wojskowy Komitet Wykonawczy wymaga od wstępujących do polskiej siły zbrojnej, życzący sobie przeniesienia, przeffiltrować ich i tak otrzymanych ele-

ment oddać do rozporządzenia dowódcy I polskiego korpusu. Forcysty element nie życzący sobie przeniesienia do polskiej siły zbrojnej, winien być wyjęty spod władzy dowódcy I Polskiego Korpusu i oddany do wyłącznego rozporządzenia wojskowych władz rosyjskich.

Dowbor wysłał Pawłowskiego do Biełgorodu w celu „przeprowadzenia dokładnej inspekcji pułku, wprowadzenia w nim porządku, stworzenia kadry 2 pułku zapasowego i wreszcie wyłączenia życzących sobie tego do nowo formujących się dywizji polskowych (...)”.

Ten sam Pawłowski, poszukując na to rozkaz Pawłowskiego do Dowódcy Moskiewskiego Okręgu Wojskowego i Dowbora do Ministra Wojny — nie został jednak osiągnięty: na blisko 17.000 żołnierzy i oficerów zaledwie 120 oficerów i 400 żołnierzy zgodziło się na wysłanie do I Korpusu. W tymże czasie, a mianowicie w końcu sierpnia (starego stylu) następuje kontrewolucyjne wystąpienie Koronowa, który gromadzi wojsko, abyby je ruszyć na Piotrogrod, zlikwidować Radę i utworzyć rząd dyktatury wojskowej. Spisek ten cieszył się pełnym poparciem Dowbora (...) i jego agentów w pułku zapasowym. Spotkali się natomiast z oporem całego pułku. (...)

W nocy z 29 na 30 sierpnia, na polecenie Rewolucyjnego Komitetu i Biełgorodzkiej Rady Delegatów zostają aresztowani dowódcy pułków Szyszko, Szyłka, Zakska i znany czołowiec i kilka oficerów oskarżonych kontrewolucyjne działania i dążenia. Dowódcą pułku zostaje ponownie naznaczony por. Jackiewicz.

3 sierpnia (zapewne omyłka czerska — powinno być września — przyp. J.G.) Dowbor-Muśnicki wysłał poufny telegram do Dowództwa Okręgu Moskiewskiego, do sztabu frontu zachodniego i do Naczelnika, w którym zawiadamiając o tym co zaszło — domaga się zdecydowanych i bezwzględnych represji, a mianowicie nie tylko aresztowania organizatorów buntów, ale ścierowania do Biełgorodu sily zbrojnej (elem pacyfikacji pułku). Ta akcja Dowbora (...) została sparaliżowana dzięki stanowisku biełgorodzkiego naczelnika załogi, Komisarza Wojskowego, Komitetu Wykonawczego Rad Robotniczych i Żołnierskich. (...)

Dowbor nie ustaje w staraniach o zastosowanie represji przeciw pułkowi. W telegramie do ministra wojny z 9 września domaga się oddania pod sąd członków Komitetu Pułkowego, usunięcia z

1) Mój „Tragiczn losy Polski” str. 401. Cytowana książka Baginśkiego: „Wojsko polskie na Wschodzie”, op. cit.

pułku 38 oficerów, oraz rozesłania żołnierzy do pułków Korpusu. (...) W telegramach i raporcie do ministra wojny Jężyki i Głuchowski pułki.

Wszystkie te represje i działania dywersyjne nie zamykały pułku, który w dalszym ciągu stał pod sztandarem rewolucji, brał udział w tłumieniu kontrrewolucji, a niedługo później — po wybuchu rewolucji socjalistycznej (bolsewickiej — przyp. J.G.) stanął w całości po stronie władzy radzieckiej (...).

Dalsze losy pułku i jego żołnierzy nie mają już bezspornego związku z dziejami nowożytności polskiej i organizacji polskich, lecz są bezpośrednio związane z dziejami rewolucji rosyjskiej, dotycząc udziału Polaków w walce z interwencją i kontrrewolucją. (...) Pułk bielgorodzki nazywano „macierzą zachodniej Dywizji Szturmowej” (...). Na jego gruncie powstał i Czerny Pułk Warszawski, który stał się zarodkiem Dywizji. Bielgorodzcy stanowili główną kadry i Kawalerskiego Pułku pod dowództwem Biełgorodzkiego, oddziału strażnicy kolejowej w Woroneżu i Piotrowskojku i wielu innych jednostek, wcielonych następnie do Zachodniej Dywizji²⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

O owej „Zachodniej Dywizji”, wyłonionej z pułku bielgorodzkiego, pisze tenże autor w innym miejscu:

„Oni to (żołnierze-Polacy — przyp. J.G.) stanowili większość sformowanej latem 1918 roku? (...) dywizji zachodniej, składającej się m. in. z pułków warszawskiego, siedleckiego i lubelskiego i ułanów mazowieckich, polskich dywizjonów artylerii. Nawet KN 3 POW w swym meldunku z 28.II.1918 stwierdza, że np. w 2 pułku siedleckim na 600 ludzi było 400 Polaków, a na jego czele stał były porucznik I Korpusu Ruspiewicz. Na czele I Brygady stał esdectapelowiec Szcoborski. (...) Pułk Warszawski składał się w 90% z Polaków (czyli). Dowódcami tyż. tej zachodniej byli Polacy — Żukowski, Malkowski, Lagwa (jeden z kierowników Związku Wojskowych Polaków lewicowy), komisarzami — Babuński, Sławiński, Łazowert³⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

²⁾ Leon Grosfeld, „Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919”, op. cit., str. 43-47. Autor cytuje wiele dokumentów ze źródeł archiwalnych, a także żrda prasowe i inne.

³⁾ Ibid., str. 60. Dane poprzednie powołaniem się na kilka źródeł.

⁴⁾ Skróć „edukacjonizm” oznacza zapewne członka dawnej Socjal Demokratji Chrześcijańskiej i Litwy, czyli komunistę.

O rzekomych współdziałaniach polskich ówczesnych wojskowych z nieludnym zamachem stanu generała Kornilowa, tenże autor pisze:

„Nie ulega dziś już żadnej wątpliwości, że przed puczem została zawarta umowa na piśmie między Kornilowem a Naczelnym Polskim Komitetem Wojskowym (Nacpól). Potwierdza to wyraźnie Glinka, który na podstawie poufnych informacji od członka Nacpółu Bispinga podkreśla, że Kornilow, podpisując umowę z Nacpółem, działał w porozumieniu z koalicją, która miała go niezłocznie uznać, oraz że Nacpól, w zamian za jakąś głosową deklarację obojętności się wystąpił po stronie Kornilowa i poprzeć go całą siłą. Fakt ten znajduje również pełne potwierdzenie w żrdbach. (...) W notatce dla Rady Regencyjnej z marca 1918 roku Nagórski przyznaje, że agn. Dowbor podczas afery Kornilowa wydał rozkaz obrony „stwierdził siedziba naczelnego dowódcy, tj. komitety, przed napastami ze strony żołnierzy” (...).

Nie mam dostępu do źródeł archiwalnych i innych, na jakich oparł się w swej pracy Grosfeld, nie mogę więc dobrać jak wyglądała prawda w szeregu poruszonych przez niego punktów spornych, już samo jednak jego opracowanie daje podstawę do urobienia sobie dość jasnego obrazu dramatu, jaki się w pułku bielgorodzkiem rozegrał.

Jedną z powodów prawdy, że w fermencie, jaki ogarnął 17-tyścieczną zgrup żołnierzy i oficerów Polaków, zgromadzonych w koszarach pułku zapasowego w Bielgorodzie, odegrała dużą rolę ręka organizacji komunistycznej. Ale czy tylko ona?

Czytamy w opracowaniu Grosfelda, że w pierwotnej fazie, w jakiej się ten ferment zaznaczył, w dniu 7 sierpnia 1917 roku (zapewne starszego stylu, a więc w okresie 20 sierpnia) utworzone w tym pułku komitety żołnierskie, pułkowe oraz kompanijne, wydały wspólną deklarację, która była „nie wolna od złudzeń” w stosunku do Związku Wojskowych Polaków — lewicowy, to znaczy tej grupy, która o dwa miesiące wcześniej opuściła Zjazd Wojskowych Polaków w Piotrogrodzie w liczbie około 60 osób i wyrażała w sposób najbardziej stanowczy poglądy osób pilsudczykowskich, ta sama deklaracja zwraca się przeciwko tzw. Nacz-

⁴⁾ Ibid., str. 54. Autor cytuje Władysława Glinka, „Pamiętnik z Wielkiej Wojny”, tom II, str. 54 (rok wydania nie podany) i źródła archiwalne.

półowi i przeciwko „partii narodowo-demokratycznej”. Informacja ta wskazuje na to, że owe komitety i ogłoszona przez nie deklaracja były wyrazem akcji pilsudczykowskiej, a nie akcji bolszewickiej. Wystąpienia bolszewickie zapewne wyglądałyby nieco inaczej.

Należy wobec tego przyjąć, że także i zamach stanu, jaki miał miejsce w pułku o 11 dni wcześniej, mianowicie 27 lipca (czyli 9 sierpnia), polegający na tym, że „komitet pułkowy” postanowił usunąć dowódcę pułku i powołać w sposób tymczasowy na to stanowisko porucznika Jackiewiczza, co zostało ogłoszone przez władze miejscowego garnizonu wojskowego rosyjskiego, nie było dziełem komunistów, lecz organizacji pilsudczykowskiej. O poruczniku Jackiewiczzu Grosfeld pisze, że „wcale nie był bolszewikiem”. Nie wiem co to był za dygnitarz, którego Grosfeld nazywał „komisarzem wojskowego garnizonu m. Bielgorod”, ale trzeba pamiętać, że nie były to jeszcze czasy bolszewickie, lecz czasy Kieriełskiego, a więc wydanie się mało prawdopodobnym, by jakikolwiek członek ówczesnego aparatu wojskowego rosyjskiego, mający w tym aparcie jakiś głos, skutecznie poparł w stacjonarym w mieście pułku przewrót bolszewicki.

Grosfeld uważa, że celem akcji, przedsięwziętej w Bielgorodzie przez generała Dowbora i generała Pawłowskiego było „ocyszczyć pułk bielgorodzki od elementów reakcyjnych”, co znaczyło w tych elementach bolszewickich, lecz mowi o nich „elementach radykalnych, co wskazywałyby raczej na pilsudczyków.

Generał Dowbor chciał usunąć z bielgorodzkiego pułku 38 oficerów. Aczkolwiek bolszewicy trafiali się i między oficerami, to jednak liczba 38 oficerów-bolszewików w jednym pułku, nawet tak licznym, jak pułk bielgorodzki, wydawał się nieprawdopodobnie duża. Wywodził mnie to do przypuszczenia, że nie musieli to być sami bolszewicy.

Jednym z dowódców bolszewickiej dywizji, w której się pułk bielgorodzki w czasie przemieszczeń, został Lagwa, jeden z „kierowników” Związku Wojskowych Polaków — lewicowy, a więc jeśli niekoniecznie sam uświadomiony pilsudczyk, np. niekoniecznie członek POW, to w każdym razie człowiek, który pierwotnie szedł z pilsudczykami ręką w rękę i był z nimi organizacyjnie związany. Istotną rolę w „rewolucyjnym” charakterze pułku (w Bielgorodzie) z pewnością kształtował wkrótce po rewolucji lutowej, co przejawiało się w powołaniu komitetu pułkowego i komitetów kom-

panijnych. (...) Pracom Komitetu pułkowego, złożonego z 49 członków, wpływającego w sposób istotny na postawę całego pułku, nadawali ton działacze należący do partii bolszewickiej, a zwłaszcza Stanisław Działekiewicz, Antoni Cichonśki, Henryk Pączkowski, Marian Lewandowski i Bronisław Gawrzyś, oraz współpracujący z nimi podof. Władysław Czyżewski, sztabiepsi. Piotr Borewicz, Czesław Guzowski, por. Mieczysław Jackiewicz i chor. Karol Wałc, który był przewodniczącym komitetu⁶⁾. Wynika z tego, że wśród 49 członków Komitetu Pułkowego było tylko 5 jawnych bolszewików, że por. Jackiewicz i chor. Wałc nie byli bolszewikami lecz tylko z bolszewikami „współpracowali”, oraz że prezesem komitetu był Wałc.

Wszystko powyższe skłania mnie do wysunięcia hipotezy — którą tylko dokiadnie zbadanie materiałów archiwalnych, a w szczególności doświadczone ustalenie kim w istocie byli ci ludzie, którzy w wytworzeniu w pułku fermentu odegrał główną rolę, może potwierdzić lub obalić — że zmieszanie pułku bielgorodzkiego (który mógł być zasilil Korpusu generała Dowbora 16 czy też 17 tysiącami żołnierza, co byłoby zachętą i przykładem dla innych polskich środków żołnierskich w Rosji), było dziełem raczej pilsudczyków, niż polskich komunistów. To znaczy, że to pilsudzyczny ferment w pułku wywołał i przeprowadził w nim agitację za niewspieraniem do polskiego komunisty. Imma bestia, że potem owoce tej agitacji, raz rozhułstanej, zebrali polscy bolszewicy.

Możemy wnioskować z opracowania Grosfelda, że żołnierze Polacy napłynęli do Bielgorodu nie po to, by przydadłki ręki do rosyjskiej rewolucji, ale po to, by wystąpić do polskiego wojska. Odrzucono im to dopiero stopniowo. I odrzucono im też bez oporu i przeciwdziałania. Jak widzimy, to nie tylko wyższe dowództwo opierało się agitacji zmierzającej do rozbitcia pułku. Oprócz jej było także i od dołu. Mianowicie narodziła się w bielgorodzkiem pułku organizacja „Płaćcówka”, w sposób oczywisty mająca charakter patriotyczny i zamierzająca walczyć o uratowanie pułku bielgorodzkiego dla sprawy polskiej armii⁶⁾. Pro-

⁶⁾ Mieczysław Wrzosek, „Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917-1918”, Warszawa 1969. Książka i Wiedza, str. 89-90.

⁷⁾ Ibid., s. 102. Pisze: „Pod wpływem komitetu ukstałkowa i wrocl osmasał żołnierzy do dwóchdziesiątku w ogóle do oficerów, a także do ustroju burżynzkiego, do wojska

wadziła ona nie tylko agitację, ale gotowa była się bić. Jeśli oskarżana jest o to, że chciała „pobawić się” porucznika Jackiewicza, uszarpniętego kandydata na dowódcę pułku, to oznacza to niewątpliwie, że liczyła się z możliwością zbrojnego starcia ze spiskowcami i dążyła do tego, by episkop zbrojnie złamać. Była to zapewne organizacja „endecka”. Skoro w przewrocie w nocy z 29 na 30 sierpnia (tj. z 11 na 12 września nowego stylu) aresztowano przede wszystkim dowódcę pułku, płk. Szyszko, oraz szanownego „endecką”, doktora Zakuskę, należy przypuszczać, że to ten ostatni stał na czele „Płaćkówki”.

Sytuację w pułku biełgorodzkiem skomplikował fakt, że kryzys w tym pułku zbiegł się z zamachem Kornilowa w polityce rosyjskiej. Zamach ten odbił się echem w samym pułku, oraz wywarł wpływ na stosunki między — i w ogóle korpusu Dowbora — z władzami wojskowymi rosyjskimi. Wobec tego, wyżej zacytowanego, opracowania Grosfelda widzimy, jak bliskie wprawy łączyły jeszcze w owej chwili sprawę organizowania polskiej armii z aparatem wojskowym kraju, w którym te armie tworzone, mianowicie Rosji. Była to sytuacja normalna i nieunikniona. W tym samym czasie nieuniknione było także samo uzależnienie akcji organizowania polskiej armii we Francji od aparatu wojskowego francuskiego, a w dziedzinie życia iśa również w czasach Sikorskiego i Andersa, organizowania armii polskiej we Francji i na Bliskim Wschodzie, oraz administrowania i dowodzenia nią w tych krajach i w Norwegii, Włoszech itd. od aparatu wojskowego najpierw francuskiego, a potem angielskiego. To tylko w chwili zamalenia się aparatu wojskowego danego kraju może armia obca w tym kraju, nie oparta o bazę w swej ojczyźnie, zdobyć sobie pozycję niezależną. Tak było z Czechami na Syberii, tak stało się z korpusem Dowbor-Muśnickiego w Białorusi w okresie późniejszym. Ale w roku 1917 panem sytuacji w Rosji był wciąż jeszcze rząd rosyjski i armia ro-

imperialistycznej i do dalszej walki na froncie. Zdecydowanie negatywne stanowisko zajęli również żołnierze pułku w kwestii formowania wojska polskiego w Rosji, za czym opowiadali się jedynie oficerowie i oficerowie starszego stopnia w organizacji zwanej „Płaćkówką”, która miała neutralizować wpływ komitetu pułkowego (Wzroszek, ibid., str. 90. Podkreślenia moje — J.G.).

syjska. Tworząc się armia polska odnosiła się również tylko w ramach udostępnionych jej przez władzę rosyjskie.

Armia polska, wzworona w Rosji w roku 1917, była całkowicie jeszcze zależną od armii rosyjskiej. Ta ostatnia ingerowała w jej sprawy nie tylko ogólnie, ale także i na dość niskich szczeblach hierarchii. Wydarzenia wewnętrzno-rosyjskie, takie jak zamach Kornilowa i jego skutki nie wywierały w sposób nieunikniony wpływ także i na rodzącą się armię polską. Jednostka polska bardzo już wewnętrznie spójnie i mocne, także jak główny trzon korpusu generała Dowbor-Muśnickiego, nie były tym wpływem dołknięte w sposób poważniejszy. Ale pułk biełgorodzki, w dodatku jednostka bardzo wybredniona i geograficznie od reszty korpusu odległa, był od około miesiąca ogarnięty wewnętrznym fermentem, a więc był wewnętrznie rozdrożony i słaby. Z natury rzeczy został on w wydarzenia rosyjskie wciągnięty.

Gdyby nie było zamachu stanu Kornilowa, ferment w pułku biełgorodzkiem zostaby przez dowódcę korpusu zlikwidowany. Zapewne generał Dowbor byhby otrzymał od władz wojskowych rosyjskich zezwolenie na przywiezienie do Biełgorodu silnej, własnej formacji, która by wyaresztowała elementy zreutowane, a może nawet stoczyła w nim walkę i w oparciu o żywioły patriotyczne w pułku biełgorodzkiem, których przetrzymanie było istotnie tam od organizacji „Płaćkówka”, pułk zostaby przeorganizowany i do korpusu organizację wcielony. Zapewne byłoby się to dokonało dość bezboleśnie, tak, że duch głównej masy biełgorodzkiej żołnierzy nie byłoby na tym ucierpiał, albo też, po krótkim okresie kryzysu, zostaby odbudowany. Władze wojskowe rosyjskie okazałyby tu neutralność, udzielając tylko potrzebnego zezwolenia, albo nawet okazałyby pomoc czynną.

Ale wydarzenia biełgorodzkie zbłygi się w czasie z zamachem Kornilowa. Nie wiem czy Grosfeld ma rację, przypisując gen. Dowborowi współdziałanie z tym zamachem. Dowody, jakie on na to przytacza, pochodzą z drugiej ręki i nie są całkiem przekonujące. Oczywiście, gdyby przewrót był się udał, polskie wojsko powinno było natychmiast go uznać, bo powinno było iść z głównym nurtem rządów w kraju pobytu. Zwycięstwo tego przewrotu jednak, zeszła w interesy sprawy polskiej; rodzico ono lepsze widoki na dalsze prowadzenie wojny, a więc lepszą nadzieję na pokonanie Niemiec. Grosfeld twierdzi zresz-

ta, że przewrót ten był popierany przez aliantów zachodnich, a politykę polską opierała się przecież o nich. Obawy te prawicowcy rosyjscy byłiby mniej przyjaźni Polsce niż rząd Kiereńskiego, są bezzasadne; było raczej odwrotnie. Ale dopóki zwycięstwo przewrotu nie było faktem dokonanym, Polacy nie powinni się byli w sprawę tego przewrotu mieszać. Myślę, że generał Dowbor do przewrotu tego ręki nie przyłożył; gdyby był inaczej, doszłoby do nas o tym więcej informacji. Co najwyżej, może był w jakichś poufnych, nieobowiązujących kontaktach, przydadnych na wypadek gdyby zamach stanu okazał się zwycięski.

Ale bez względu na to, czy się generał Dowbor w aferę Kornilowa wnie-szał, czy nie, zapewne na gruncie Biełgorodu powstało wrażenie, że tak było. W pułku biełgorodzkiem zrodził się konflikt między dowództwem, to znaczy władzami. Dowora, a grupą spiskową, i wytworzyło się wrażenie, że generał Dowbor — to jest kierunek Kornilowa, a spiskowcy — to jest kierunek Kiereńskiego.

Aby zlikwidować spisek w pułku geograficznie tak od swego miejsca postoją odległym, generał Dowbor musiał mieć po swojej stronie poparcie władz wojskowych rosyjskich. Poparcia tego nie otrzymał. Ministrem wojny był ten-raz w Rosji Kiereński. Jego władza nad rosyjskim wojskiem zatem była w tym samym zamachu Kornilowa wzmocniona. Jest oczywiste, że sympatie jego — czy też tylko podległych mu organów — były w konflikcie biełgorodzkiem nie po stro-

nie generała Dowbora, lecz po stronie szanowców, którzy nominata generała Dowbora, pułkownika Szyszko, oraz jego stronnika, doktora Zaluskiego, aresztowali).

Jest nieporozumieniem uważać rokosz pułku biełgorodzkiego za zwycięstwo kierunku bolszewickiego. Bolszewicy mogli mieć w tym udział. Ale sprzy- toczył się nie między Polkim Korpusem generała Dowbora a bolszewikami, lecz między tym korpusem a rządem Kiereńskiego. To było zwycięstwo sympatyków rządu Kiereńskiego. To sympatycy rządu Kiereńskiego władze generała Dowbora nad pułkiem biełgorodzkiem oballili i to rząd Kiereńskiego dokonywał w tym pułku przewrót zaprobawli i podtrzymał.

Także i ta ocena sytuacji przemawia za przypuszczeniem, że sprawami rokoshu w Biełgorodzie byli pilsdziurcy. Bo jeśli idzie o ich stosunek do rosyjskich praw wewnętrznych, ich sympatie zwracały się przede wszystkim ku obozowi liberałów i socjalistów, którego wyrazem był rząd Kiereńskiego.

Ale procesy rewolucyjne mają swoją logikę. W z góra dwa miesiące po niudanym zamachu stanu Kornilowa i po wymlaneniu się pułku biełgorodzkiego spod władzy generała Dowbora, miał w Rosji miesiąc przewrót bolszewicki. Z kim miał pułk biełgorodzki, zagubiony w głąb dajęj Rosji, teraz pojąć? Rządu Kiereńskiego już nie było. Czy miał ten rząd oddać się z powrotem pod władzę Dowbora? To zapewne nawet

7) Interesujące informacje podaje Wzroszek. „Nabrała aktualności kwestia usunięcia z pułku nieopieczanych elementów”. Na jej ostateczne rozwiązanie liczył generał w związku z mającym nastąpić przeformowaniem pułku zapasowego w przewidzianym etacie korpusu brygadę zapasową. (. . .) Przewidywany opór żołnierzy zamierzano złamać przy pomocy oddziałów rosyjskich. Jednak rachunki Dowbor-Muśnickiego na nie zaliczył. Zwrócił się do generała do zaniechania myśli o wykorzystaniu całego pułku w charakterze uzupełnień i Korpusu i do poprzestania na werbunku ochotników. Akcja werbunkowa powierzona płk. Czarnowickiemu, przyniosła nader skromne wyniki. Zgodę na służbę w korpusie wyraziło jedynie 120 oficerów i około 400 żołnierzy. Akcją tę zresztą nie zaliczył sukcesem, gdyż utwierdziła ją ponowna zmiana dowódcy pułku, na którego czele z woli żołnierzy stanął por. Jackiewicz”. (Wzroszek, op. cit., str. 91-92. Podkreślenia moje — J.G.).

8) Wzroszek podaje tekst zobowiązania, jakie podpisali ochotnicy w Biełgorodu, zgłaszający gotowość do służby w Korpusie: „Uznając konieczność walki zbrojnej o wolność i niepodległość zjednoczonego państwa polskiego, oświadczam jako żołnierze-Polaki, że w walce z Niemcami, odwiecznymi wrogami mojej ojczyzny, poddamy się wszelkim rozkazom bezpośrednich moich przełożonych, nie bacząc od jakiego zwierzchniego dowódcy są oni zawisli i że zlecenia ich spełniać będę, jak mi honor i godność żołnierza nakazuje. W przeciwnym razie uważam się za zwolnionego ze służby wojskowej w polskich oddziałach wojskowych, na co jaż użyję wszelkich środków”. (Wzroszek, op. cit., str. 90. Podkreślenia moje — J.G.).

9) Wzroszek powołuje się na szereg źródeł, przeważnie nieznanych mi, a wśród nich na nieznaną mi książkę A. Zatruckiego, „Dzieje pułku biełgorodzkiego”. Warszawa 1960.

ze względu geograficznych nie było łatwe.

To było całkiem logiczne: znalazł się on pod władzą rządu bolszewickiej i spłynął w nurt rewolucji bolszewickiej.

17.000 żołnierzy-Polaków zebrano się w Biełgorodzie z tym zamiarem, by wstąpić do polskiego wojska i służyć polskiej ojczyźnie. Gdyby nie machinacje garsci spiszkowców, owych poruczników Jackiewiczów, chorążych Walców i innych, byłby się oni złożyli pod polskim sztandarem i byłby swoimi polskie obowiązki żołnierskie wykonywali lojalnie i wiernie.

Ale poprowadzono ich na inne drogi. Poszli po tych drogach nie dlatego, że wiedzieli dokąd idą i że tam się chcieli, ale dlatego, że tak się potoczyły wypadki. Jak zwykłe w takich sytuacjach bywa, główną rolę odegrał tu ówczesny pęd. Szeroka masa poszła za przywódcami, którzy byli na miejscu. Gdyby generał Dowbor był tych przywódców wyarsztował — byłby tak samo poszła za dowódcami, które im namaczono.

Poprowadzono ich w szeregi armii bolszewickiej. Poszli służąc potęgę, która w niewiele więcej, niż w rok później znalazła się w wojnie z ich własną ojczyzną.

Wielką za to odpowiedzialność spada na tych, którzy ich na takie drogi poprowadzili. Czy głównymi winowajcami byli tu pilsudczyki, czy byli wykonawcy polityki Skąpskiego, Madzarszewskich i Siwków?

Mimo wszystko za mało mamy podstawy do wypowiedzania tego wniosku w sposób stanowczy.

Raczej jednak rzecz wygląda tak właśnie.

Grosfeld nie uwzględniła w swej książce danych, jakie ujawnione zostały na procesie Lednickiego, a książkę „Proces Lednickiego” zdaje się w ogóle nie znać. Na procesie tym złożył zeznanie jako świadek dr Jan Żaluska, poseł do sejmiku i prezes parlamentarnego bloku „endejczy”, ten sam, który jako lekarz pułkowy przebywał w Biełgorodzie i którego Grosfeld w zacytowanym wyżej opisie wymienia. Zeznanie dr. Żaluski różni się od wyznania biełgorodzkiego do czasu świadka i zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że to raczej pilsudczyki niż bolszewicy pułk ten zrewoltowali.

Dr Żaluska zeznał:

„Obok nas, w Biełgorodzie był pułk rezerwy brygady czesko-słowackiej. O-

stą muszę stwierdzić, że istniejąca jednoznacznie na pol.-zach. froncie brygada strzelców czeskich, dzięki należytemu zachowaniu się wszystkich czynników, dzięki przesowowi Massarykówi, ta brygada, choć niesławna, zrobiła jednak to, że wszyscy o niej slyszeli. My dotąd opłakujemy skutki tego zwycięstwa Czechów nad nami (...) Cieszyłam na pewno należałoby do nas, gdybyśmy umieli dołączyć Czechom. Oni właśnie to, co tam zdziałali, wykorystali w późniejszym sojuszu z Francją (...) Uważałam nam różne przedstawienia, gałę, sprowadzono nam różne znakomitości, autorytety, biskupa Ciepłaka itd., ale kiedy chodziło o to, czy formacje wojskowe polskie mają być rozwinięte, to sprowadzono nam różnych prelegentów, żeby wykazać, że to jest ze szkodą dla sprawy polskiej.

Lednicki: — Kto sprowadzał?

Żaluska: — Kto sprowadzał? W moim przekonaniu osoby bardzo bliskie p. Lednickiemu. Miedzy tymi prelegentami byli pp. Szczesny i Siwik, którzy się powoływali na delegację polską, wysłaną do Sztokholmu. Ci panowie wykazywali, że kraj nie życzy sobie takich formacji, jakie tworzą się teraz (...). Oświadczam, że zasypywano nas po prostu tymi prelegentami w tym celu, żeby przekonać nas, że to co już zrobiliśmy, było niepotrzebne, że jeżeli się to rozszerzyło to byłoby szkoda i dla sprawy polskiej. Miedzy innymi prelegentem którego byliśmy oddeci, że ci panowie przez Sztokholm mieli do tej opinii dostępow (...). Mogę stwierdzić, że główna przeszkoda nie szła z dołu, bo tam był zapal. Ja byłem lekarzem tego pułku w Biełgorodzie, przez który przechodziły całe masy ludzi do 14.000, w okropnych warunkach, ale wszyscy w tym najlepszym nastroju dla sprawy polskiej. Od dołu zatem był pęd do organizowania się i była podstawa w postaci istniejącej już dywizji. Natomiast były czynnikami działające w kierunku rozbięcia tego, co już było i do zdemoralizowania tych nas żołnierza, które były już zorganizowane. Chcę stwierdzić, że w prasie, służącej idealom obozu, którego leaderem był p. Lednicki, byli piętnowani oficerowie i żołnierze polscy z zabiorów pruskiego i austriackiego, którzy się zgłaszali do formacji polskich na Wschodzie. Chcę stwierdzić, że zarówno w „Echa Polakim”, jak i w „Dzienniku”, który miał różne tytuły (petrogradzki, narodowy) byli piętnowani ci dzielni oficerowie, którzy się zgłosili dobrowolnie do wojska polskiego, jako ludzie nie mający

dotychczas silnego poczucia honoru żołnierskiego. (...) Jest rzeczą zrozumiałą, że jeżeli się tworzy formacje polskie, jeżeli to tworzenie szło przez rezerwy pułk, tam przychodził żołnierz od Rygi począwszy do granicy rumuńskiej, a myślny ich dezynfekowali, żywni i przekształcali na żołnierzy armii polskiej, to przeciwnicy armii musieli przede wszystkim dojść do wniosku, że to jest ten punkt najważniejszy, który trzeba zdemoralizować, osłabnąć i zniszczyć. Kiedy zaczęto stosować różne rozkazy władz militarzycznych (...), to wprowadzono różne wybory do komitetów itd. w naszym pułku, i kiedyś się przed ludźmi, do których mieliśmy dostęp skarżyli (...), to wtedy przysłano z Moskwy w imieniu ministra Wierchowskiego Komisję śledczą, która nie badała tego, czy jest dyscyplina w pułku, ale baskończyła „Płaowiką”, który nie miał oddeczny itd. A przynajmniej, że właśnie kierując się na zjedzenie wojskowych Polaków wberładła, i że nie dośstep do najwyższych władz, rozciągnęła, a więc także do ministra Kiereńskiego. I naturalnie mogę stwierdzić, że wskutek tych działań, wskutek akcji mającej na celu skompromitowanie nas w oczach ludności pułk nie dawał tego, co mógł dać. Jeden z liderów tej lewicy wojskowej pan Wałc, podobno obecnie członek palestry warszawskiej i wczół do miejscowego Rewkomu i planuje wyjechać do Łańka. Mogę stwierdzić, że tenże pan Wałc i jego grupa zyskiwali całkowite poparcie w prasie reprezentującej kierunek polityki pana Lednickiego. (...)

Adw. Zabłocki. — Czy p. Wałc pisywał do „Dziennika Petrogradzkiego”? Żaluska. — Owszem, pisywał i dlatego mówilem o poparciu przez prasę⁸⁾.

(Podkreślenia moje — J.G.).

Powyższe zeznanie doktora Żaluski powołała na wyłączenie dwóch wniosków. Po pierwsze, to raczej pilsudczyki niż bolszewicy prowadzili w Biełgorodzie agitację przeciwko polskiemu wojsku. Żaluska mówi o „zasypywaniu” pułku „prelegentami”, którzy wzywali do niewstępowania do polskiego wojska, powołując się na opinie kraju, na swój kontakt z krajem przez Sztokholm, oraz na to, że tworzenie formacji polskiej (razem z akcją (i, takich formacji, „jako „służby teraz”) byłoby „szkodliwe dla sprawy polskiej”. To nie były argumenty bolse-

wickie. To były najautentyczniejsze argumenty pilsudczyków, znane nam dobrze z wypowiedzi Skąpskiego, Łukasiewicza, Madzarszewskich, Żaluska wymienia także i dwa nazwiska spośród tych agitatorów, a mianowicie Siwka i Szczesnego. Siwik, polityk PPS — Prezesa Rewolucyjnej, był człowiekiem osobisto bliskim Pilsudskiemu. To jego wymienia Hołowko, obok Skąpskiego, jako jednego z dwóch głównych uczestników podróży do Sztokholmu w maju 1917 roku i jednego z dwóch głównych sprawców rozbięcia dzieła tworzenia armii polskiej w Rosji. W Szczesny, późniejszy autor książki „Wspomnienia z lat 1917-1918 w Rosji w 1917 r.” (Warszawa 1936), którą kilkakrotnie cytowała Komisja socjalistyczna, i, jednym z przywódców lewicy⁹⁾ (to znaczy pilsudczyków) na Zjeździe Wojskowych Polaków, oraz jako chorąży „przeszem lewicy” pilsudczykowski na tym Zjeździe, przyjętym w tym charakterze na audyencji u Kiereńskiego¹⁰⁾. Żaluska wymienia nadto Żaluska jako działacza miejscowego. Nie znalazłam u nim nigdzie inderzej, poza także wspomnianą gazetkę Dowbor-Musnickiego, żadnych informacji. Fakt, że był on członkiem Rewkomu (Komitetu Rewolucyjnego) mógłby wskazywać na to, że mógł on mieć związki z bolszewikami, choć niekoniecznie, bo za czasów Kiereńskiego nie tylko bolszewicy zasiadali w Rewkomach. Ale imię podane o nim przez Żaluskę informację wskazywał na to, że bolszewikiem raczej nie był i że był on najbliższym bliskich stosunkach z obozem pilsudczyków i może po prostu zorganizowanym członkiem tego obozu. Pisywał do „Dziennika Petrogradzkiego”, a wbrew temu, co myśli dr Żaluska, pismo to, za którym stał Skąpski i w którym pisywałą Dąbrowski, Łukasiewicz, Marian Zdziechowski i inni, nie wyrażało polityki Lednickiego, lecz było organem pilsudczyków. Owrz powrócił po wojnie do kraju i został w Warszawie adwokatem, co raczej wskazywałoby na to, że bolszewikiem nie był, gdyż jako bolszewik byłby zapewne pozostał w Rosji.

Po drugie, zeznanie Żaluski różni się od świadka o rolę pułku w Biełgorodzie. Jak się okazuje, nie była to po prostu jedna z formacji I Korpusu generała Dowbor-Musnickiego, położona geograficznie na boku i z czasem odpisana na straty, ale była to formacja o kluczowym dla rozwoju tego korpusu znaczeniu. Mia-

⁸⁾ Zeznanie świadka p. Żaluski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 259-263.

⁹⁾ Grosfeld, op. cit., str. 56 i 59.

¹⁰⁾ Zeznanie świadka generała Jana Jacyny, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 278.

nawicze był to obóz werbunkowy, punkt zborny, przez który przechodził ochotniczo, zgłaszający się do tego korpusu „Od Białej aż do granicy rumuńskiej” żołnierze-Polacy, chcący wstąpić do polskiego wojska, musieli przejść przez Bieligorod. Także i Czesi mieli taki punkt zborny w Bieligorodzie. To nie 16 czy 17 tysięcy żołnierza (generał Dowbor-Muśnicki mówi o 20 tysiącach), przepaado dla Polski w Bieligorodzie. Zapewne przepaado tam owych 200 tysięcy, które miały znaleźć się w szeregach trzech proklamowanych korpusów. Do punktu zbornego raz zdemoralizowany i rozbity, przestalszy ochotników przyciągać. Zależało tak zapewne było, jak Żaluskia pisze: „przeciwicy armii musieli (...) dojść do wniosku, że to jest ten punkt najważniejszy, który trzeba zdemoralizować, osmieścić i zniszczyć”. I osiągnęli swój cel.

Zważmy, że jak wiemy od Grosfelda, punkt zborny w Bieligorodzie założony był jako batalion zapasowy dywizji strzelców, już za czeski, czasów, w styczniu 1917 roku. Gdy zaczęto tworzyć korpus Dowbora, przekształcono ten batalion w zapasowy pułk. Ale korpus ten zaczęto, po szeregu perypetiów i przeszkód, tworzyć dopiero poczynając od 26 lipca (zapewne staroego stylu, a więc 8 sierpnia), gdy naczelne dowództwo rosyjskie powzięło w tej sprawie decyzję i poleciło dowódcy frontu zachodniego generałowi Demianowi ten korpus utworzyć, a ten dopiero wtedy, mianowicie tegoż 26 lipca czyli 8 sierpnia — mianował generała Dowbor-Muśnickiego dowódcą, a więc organizatorem tego korpusu(1). Tak więc organizowanie się korpusu Dowbora zaczęło się dopiero w sierpniu 1917 roku, w półtora miesiąca po zamknięciu Zjazdu Wojskowych Polaków w Piotrogrodzie. Wyłamanie się pułku bieligorodzkiego spod władzy gen. Dowbora miało miejsce z początkiem września, a więc w miesiąc później. Oczywiście odegrało ono kluczową rolę w zahamowaniu rozwoju Korpusu Dowbora. Pośrednio, wywarło ono wpływ decydujący także i na niedołączenie do skutku utworzenia dalszych dwóch korpusów, które zaczęto organizować jeszcze później.

Sprawa rozbiecia punktu zbornego w Bieligorodzie (znanego pod nazwą pułku zapasowego) zasługuję na to, by się stała przedmiotem gruntownej monog-

rafii, opartej o badania archiwalne, która wyświetliłaby kulisy tego wydarzenia, oraz jego wielką, nie dość w polskiej opinii publicznej i w polskiej nauce historycznej docenianą rolę.

Krótką informację, dotyczącą Bieligorodu, podał w swoim zeznaniu przed sądem także i późniejszy wicemarszałek Sejmu, książę Seweryn Czterwertyński.

„W Orszynie miałem raz spotkanie z jednym agitatorem, który weszła do wagonu i namawiał żołnierzy jadących do punktu, gdzie się organizowały polskie oddziały, aby wracali. Starłem się więc z tym delegatem polskiej lewicy z Komitetu demokratycznego. Ja — twierdziłem, że żołnierze powinni jechać do tego punktu, a on dowodził, żeby jechał w kierunku odwrotnym, bo w Polsce są rządy, które uważają tworzenie wojska polskiego za niewskazane (...).”

Adw. Nagórski: — Pan wspominał, że kiedyś w Orszynie spotkał się pan z kimś, kto odmawiał żołnierzom od wstępowania do wojska polskiego, do korpusu. Pan mówił, że to był delegat Komitetu Demokratycznego. Czy to pewność, czy tylko przypuszczenie?

Książę Czterwertyński: — Przypuszczalnie, oparte na tym, że i my z naszej strony mieliśmy rozmaitych ludzi, którzy na wzgłędnych stacjach przy przesiadaniu żołnierzy z jednego pociągu o piekarski się nam pytali, gdzie jada i ni to mieli jakieś starcia z delegatami organizacji, która tej akcji przeciwstawiała się. Ja osobiście tak stwierdzałem, bo byłem w tym pociągu i przechodząc przez wagon, przy dojeżdżaniu do Orszy usłyszałem rozmowę na temat wojska polskiego. Wtedy to wynikło starcie, o którym już wspominałem(2).

W związku z powyższym wywodem świadka Czterwertyńskiego podaję z ust Lednickiego słowa: „Bieligorod”. Nie jest jednak jasne, czy owi żołnierze jechali do Bieligorodu, czy też do jakiegoś innego punktu zbornego korpusu.

Rzecz prosta, nie pomija sprawy Bieligorodu w swych wspomnieniach także i generał Dowbor-Muśnicki.

W swym „Krótkim szkicu do historii I polskiego korpusu” pisze on: „Co do

1) Zeznanie świadka ks. Seweryna Czterwertyńskiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 273-275.

pułku zapasowego, który stał w Bieligorodzie, to tam, dzięki agitacji lewicowej, rozprzeżenie doszło do ostatecznych granic, bodajże przekraczających rozprzeżenie armii rosyjskiej. Żołnierze zamiast się ćwiczyć, handlowali wszystkim, zaczynając od klebasiy i papierosów; część żołnierzy rozszedła się na roboty, a śaśkiewicz nie miał nie robić. Oprócz największych obkrosów byli to usiennicy nawet z dywizji polskiej, nie nie robili a tylko politykowali, grał w karty i pili. Wiedziałem o tym z raportów specjalnie odkomenderowanych do Bieligorodu starszych oficerów. Również z korespondencji niektórych oficerów tego pułku. Zebraliśmy się w nim najgorzej elementy. Zażądane przeze mnie wykazy liczebności pułku podług guberni wykazywały, że pochodzący z Królestwa było mniej niż 50%, reszta była do zblizania z wojskiem państwa rosyjskiego. Wili nawet przedawacielce ludności wojsku Bieligorodzkiego. Rej w pułku dowódca: por. Jackiewicz, chor. Walc i podoficer Raka-wiek.

Gdy doszła do pułku wiadomość, że ma wystąpić na formację korpusu i hasłem korpusu jest walka z Niemcami i unikanie wszelkiego mieszania się do spraw wewnętrznych rosyjskich, wszczął się straszny zamęt. Przedstawiciele tego pułku, obecni na Zjeździe Wojskowych Polaków w Piotrogrodzie poparli lewicę, która, jak wiadomo, była przeciwna formacji polskim w Rosji, wszczęli agitację, w rezultacie której pułk odmówił posłużenia się i ogłosił, że właśnie będzie przyjmował czynny udział w walce wewnętrznej politycznej w Rosji. Rezultatem takiego stanowiska było, że pułk wysługujący się przez dłuższy czas bolszewikom pod mianem polskiego pułku rewolucyjnego, był wreszcie przez nich wyłączonej przez kozaków. Przy tej okazji część pułku się rozprzerzbiła, jeszcze przed starciem z kozakami, a jeden batalion został sromotnie przez Kozaków pobity. Ale na tym się nie skończyła historia tego pułku. Nie wiadomo z jakiej przyczyny pułk, mianujący się rewolucyjnym, trzymający stronę rewolucji, był napadnięty przez bolszewików, rozbity, przy tym poległ dowódca pułkiem por. Jackiewicz, zaś chor. Walc, przesyłany z Bieligorodu, miał swój wyruknąć, by w drugim miejscu kontynuować swą „ideaową” pracę na korzyść nowej, bolszewickiej ojczyzny. Żądałem od ministra wojny najsurowszych represji, ale minister się z tym nie zgadzał. Wtemczas wypowiedziałem się wręcz, że taka

holota dowodził nie chcą i niech sobie Rosjanie robią z nią co chcą(3).

W swych wydanach o 18 lat później pamiętnikach tenże general pisze:

„Pułk w Bieligorodzie był czynnie nadzwyczajnym, nawet jak na panujące stosunki w czasie rozkwitu bolszewizmu. Składał się z ochotów, warcholów, szulerów, plajsków zespolonych w jedną zgodną, rodną i zementowaną grupę, by wnieść do kraju całą skórkę. W Polsce, jej przyszłość, nikt tam nie wierzył. Wszyscy niemal spędzali czas na zabawie, hulaniu, wiewowaniu, politykowaniu, w czym widzieli urzeczywistnienie zasad demokratyzmu. Robo się tam od adeptów nauk socjalistycznych.

Gdy m postać do pułku rozkaz o wystąpieniu uzupełnień, zgłodźono się go spełnić zaledwie 400, tj. 2%. Uchwały Zjazdu w Piotrogrodzie o ochotniczym charakterze wojska polskiego wydały owoc. A przecież ten pułk mógł uzupełnić dwie dywizje! Woleli być jednak pasybruchami.

Musieliem oświadczyć ministrowi wojny, p.k. Wierchowskiemu, że niech sobie te holoty zabiera, bo ja jej nie potrzebuję. Potem pułk obrał sobie nazwę „polskiego pułku rewolucyjnego”. Wineszuję jego opiekunowi, p. Lednickiemu.

Los jednak na pułku się zmienił. Bolniewicz, nie robiąc żadnej różnicy między polskimi socjalistami, a Polakami, napadł pułk w imię urzeczywistnienia idei 3. międzynarodówki. Część ludzi wytkuli, a resztę rozpedził. Jednego tylko żądać należy, że nie wszyscy wtedy polegli. Większa część tego talajtajstwa zdołała zbiec do Polski i korzysta z praw, na równi z tymi, którzy do tej Polski z czystym sercem dążyli i o nią walczyli(4).

I dalej, na tej samej i następnej stronicy już nie wyłączone Bieligorodzie, ale w ogóle o wojsku polskim w Rosji generał Dowbor pisze: „Masa polska pod hipnozą socjalistów słabo reagowała na nawoływanie do szeregów. Socjaliści zaszczepili nieufność do nowo formowanego wojska. Jedni z nich mówili: «wojsko formują panowie, aby wprowadzić pańszczyznę»; druszy znów powołał: «co o się białe, kiedy nie ma i kłmi; tak Niemcy jak Rosjanie są naszymi braćmi i również bić się nie chcą». To twier-

1) Gen. Dowbor-Muśnicki, „Krótki szkic do historii I Polskiego Korpusu”, op. cit., część I, str. 16-17.

2) Gen. Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 178-179.

denie najbardziej trafiało do przekonań ochotników, a tych było 98%. Inni zwazali perswadowalno: epa co formowal wojsko polskie, skoro Pilsudski juz je stworzyl. Tak mowili zwolennicy Komendanta, wiec przypuszczam — z jego wiedza lub z jego rozkazem — choc moze on nie musze tak myslec (...). Byli i tacy, co twierdzili, ze nie trzeba formowac wojska, bo tego sobie kraj nie zyczy¹⁸⁾.

I jeszcze gdzie indziej: „Ku wszystkim naszymu, znalezieli sie wówczas Polacy, ktorzy tworzace wojsko oddzialy dali sie uzyc do przeprowadzenia postulatow bolszewizmu wstrod rdzennie rosyjskiej ludnosci. Wieg pulk z Bielegorodu wyruszyl na wyprawe karne przeciw kozakom donskim, a jakis oddzial naszowal przeciw Ukraincom. Pierwszy byl stronnie pobity i ewakuowany, sie rozproszyl, a co sie stalo z drugim, nie zdolalem sprawdzic¹⁹⁾”.

I wreszcie: „Wynik (...) demokratyzacja byla by problematyczna. Wszak pulkiem zasapowym w Bielegorodzie dowodzili wlasnie porucznik (Jackiewicz), podotona czolowek z wyzszym prawniczym wyksztalceniem, a jakize smutny byl los tej formacji²⁰⁾”.

Trudno nie ocenic krytycznie postawy generala Dowbora wobec pulku w Bielegorodzie, choc z drugiej strony moza na tegoj postawie zrozumiec. Byl to zawodowy wojskowy, fachowiec, przyzwyczajony do panujacego w aparacie wojskowym ladu i nie umiejajacy zlad sobie sprawy z czynnikow psychologicznych, odkrywajacych role w warunkach rewolucyjnych. Ubolewano nad tym, ze zwolnieniec z Bielegorodzkiego pulku nie zostali wybitni do nogi, jest raczej brzydka. A wyrazenie wobec rosyjskiego ministra wojny gotowosci, by sobie 20 tyzyscy polskich zolnierzy — bo tyle tyzyscy pulk zasapowy w Bielegorodzie wedle niego liczyl²¹⁾ — zabral, bo on ich nie potrzebuje i „niech sobie Rosjanie robiu” — „z ta holota” — „co chce”, bylo krokiem niewlasnym, bo sprzeciwialo sie zamierzaniu, ze wreszcie zolnierze-Polacy maja isc do polskiego wojska. Moga jako dowodca polskiego kompusu uważac ich za material nieprzydatny do tego kompusu, ale nie mogli sie ich wyrzekac w imieniu polskiego wojska jako calosci.

Jeśli nie mogli nimi — za odogodnos — dowodzic general Dowbor, powinien sie byl znalezc jakis sposob poddania ich jakimis osobnemu polskiemu komisarzowi i osobnemu dowodztwu.

Takze trudno nie sprzeciwic sie pogladowi generala Dowbora, ze tylko Komitet urodziny w Krotosiewie byli prawdziwymi Polakami, a poza bylo w bialym wojsku kresowcow, ktorzy w wszyscy byli Polakami, a trafiali sie i Polacy urodziny w glabiej Rosji, chocby nawet w samym Bielegorodzie.

Sprawa Bielegorodu jest najdobitniejszym dowodem na ilustrowanie sprawy organizacji polskiego wojska w Rosji z przyczyn natury spoleczno-propagandowej i psychologicznej, zolnierze zgromadzeni w Bielegorodzie to nie byli zli Polacy. Z zeznan doktora Zaluski, ktorzy byl przez caly czas na miejscu w Bielegorodzie i blisko sie z zolnierzami jako lekarz stykal, a zarazem ktorzy tam prowadzil wlasnie propagande i akcje polityczne, wiadomo, ze zolnierze ci przybyli do punktu zbiorczego, jakim byl pulk zasapowy, nie po co innego, lecz po to, by wstepic do polskiego wojska. Mieli oni dobre intencje — ale im zamocano w glowie antywojskowa agitacja.

Zarządzenia z gory, moze nawet wojskowe represje byly zapewne w Bielegorodzie potrzebne, ale rzecza wazniejsza od nich byla propaganda w szeregach. To przynajmniej ja za małą skale prowadzono, wyrazala organizacja „Placowko” i wyrazala osobista dzialalnosc doktora Zaluski. Ale to bylo za malo.

Zabralo tam przede wszystkim polskiego kontrwywiadu. W tym najwazniejszym z propagandowego punktu widzenia pulku nie powinna byla istniec placowka polskiego, narodowego kontrwywiadu i powinna byla wówczas wywiadzie kto w Bielegorodzie prowadzi antywojskowa propagande — i spowodowala nieszkodliwosc tych ludzi przez aresztowanie lub przeniesienie spoz Bielegorodu. Obok tego, pulk zasapowy powinien byl byc zasylony, i to w porozumieniu z generalami Dowborem, silnym, sciagnietym spoz Bielegorodu zastepem energicznych i zarliwych, dobrze przygotowanych propagandystow, ktorzyby dzialalnosc doktora Zaluski i jego „Placowki” skutecznie wzmacniali.

Wszystko to — nie sposob tego wnioskowac uniknac — swiadczy o niedostatecznosc wojskowego wysilku obazu narodowego. Obóz ten nie docenil znaczenia.

spraw wojskowych — i niedostatecznie sie do czefajajacych go w ten polu zadan przygotowan. Tak na przyklad w ogole, a o niez latwiej bylyby sie uporal z niszczycielska dzialalnoscia pilsudczykow — i takze i polskich bolszewikow — gdyby on byl posiadal! To znaczy, gdyby komorka kontrwywiadowca — i takze i wywiadowca — istniela byla w Wydziale Wojskowym Zjednoczenia Miedzypartyjnego! Zjazd pietrogodzki obral tak zwany Naczpol, to znaczy Naczelny Komitet Wojskowy — i organizacja „emakowca” na czol przyczynowala bezinteresowne kierowanie akcja organizowania wojska na rzecz tej oficjalnej, powolanej przez Zjazd Wojskowy do zycia, organizacji. Ale Naczpol byl w duzym stopniu opanywany przez wplywy obazu pilsudczykow — i niejednokrotnie akceptowal punkt widzenia, ze wojsko organizowane jest nie dla walki z Niemcami, lecz tylko dla „zawazania na szali” w chwili rokowania pokojowych, lub gromadzi po prostu dla repatriacji. Nie nalezalo polegac na Naczpolu. Nalezalo dzialac na wlasna rpeke — przez wydzial wojskowy Zjednoczenia Miedzypartyjnego, co w praktyce, w miare uplywu czasu, bylyby sie stawalo coraz wiecej dzialaniem w imieniu Komitetu Narodowego w Paryzu.

Nalezalo takze miec w szeregach organizacje tego typu co POW, ale sluzacac odrocznemu niz on, sekulowemu, wojska, a nie rozbijaniu go. Przeciwnie taka organizacja powinna byla miec swoje komorty we wszystkich oddzialach w caliej Rosji!

General Dowbor uczynil w swoich pamietnikach godne uwagi spostrzezenie. Mianowicie napisal:

„Byl bardzo prosty sposob dotarcia do zolnierzy-Polakow, rozszianych w rosyjskich szeregach. Przeciwnie przy kazdej armii, a nawet przy niektórych dywizjach i oddzialach byli księza, ktorzy wykonujac obowiazki duszpasterskie mieli prawo jezdzic wszedzie i wiedzieli gdzie Polacy sie znajduja. Ich nalezalo wykorzystac. Tego nie zrobiono, sadze przez brak odwagi, bo juz sluchalo bylo pomniki: eprez z kosciolem, księzami, popami²²⁾”.

Myśle, ze nie zrobiono tego nie przez brak odwagi, ale dlatego, ze o tym nie pomyślano. A nie pomyślano, bo nie bylo narodowej organizacji wojskowej. Tylko taka, na szerokiej przenikanie do szeregow obliczona organizacja, mozela byla z takiego srodka, jakim bylo zuytko-

wanie sieci polskich kapelanow wojskowych katolickich w rosyjskim wojsku skorzystac. Organizacja tego typu moza nie byc potrzebna w armii Hallera we Francji. Zapewne nie byla potrzebna i Czechom. Nie byla tam potrzebna — bo nie bylo tam kontrakcji. Ale wiadzac o ruchu strzeleckim w Galicji, oraz majac do swiadczenia starcia zbrojne z organizacja bojowa PRS w roku 1905 i potem, obóz narodowy powinien byl jeszcze przed wojna przygotowac sobie komorki wojskowa i chocby niewielka kadra ludzi chętnych do dzialania na polu wojskowym. To znaczy przede wszystkim do walki z pilsudczykami i socjalistami, na wypadek gdy zajdzie tego potrzeba. Majac to, bylyby potrafily w warunkach rewolucyjnych 1917 roku w Rosji zbudowac sobie szersza organizacje wojskowa, która potrafilaby sie przeciwstawiac agitacji antywojskowej FRONU i PRFS. Akcja budowania w Rosji polskiego wojska przynioslaby w wyniku tego nieskozonecznie wieksze rezultaty.

Nie ulega watpliwosci, ze obóz narodowy popelnil w tym punkcie zaniedbanie.

W Galicji, glownie wysilkiem Skarabka, obóz narodowy osiagnal w walce z legionami calkiem duzo, doprowadzil mianowicie do likwidacji legionu wschodniego. Ale w Rosji nie potrafil sie pilsudczykom skutecznie przeciwstawiac, a nawet ich dzialalnosc (w przeciwnostwie do wojny Lewickiego) do prostu zatrzaszaly. Ale to prawda, ze w Galicji dzialalnosc promieniecka i proaustriacka pilsudczykow byla jawna. Natomiast w Rosji byla tajna i trudniejsza do zauwazenia.

Kto wie, czy sprawa Bielegorodu nie byla sprawa kluczowa dla programu budowania caliej armii. Sprawe Bielegorodu przebrano — i to rozstrzygnelo o programie sprawy polskiej armii. Chocby sprawa Bielegorodu wygrano — kto wie, czy nie oznaczaloby to wygrania zmagania o utworzenie armii.

Bielegorod — to bylo nie tylko owoych 20 tyzyscy zolnierza, jak mowil Dowbor-Musnicki, a 16 czy 17, jak mowil Zaluska, ale i byt osrodek, w ktorym rozstrzygnelo sie zmaganie psychologiczne, zmaganie o dusze zbiorowa zolnierza polskiego w Rosji. Takze i 16 czy 20 tyzyscy zolnierza byly sila cenna; nie zastugiwali na to, by ich odpisac na straty; to z takich samych ludzi skladalo sie wojsko czeskie; odpowiednio pokierowani i urobieni mogli stac sie brym wojskiem. Ale ich rola polityczno-

¹⁸⁾ Ibid., str. 179-180.

¹⁹⁾ Ibid., str. 166.

²⁰⁾ Ibid., str. 188.

²¹⁾ Dowbor-Musnicki, „Krotki szkic ...”.

op. cit., czesc I, str. 16.

²²⁾ Dowbor-Musnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 190

psychologiczna była od ich się liczebnej ważniejsza. Wiadomość o tym, co się działo w Bielegrodzie, rozszedła się po całej Rosji — i wywarła wpływ na postawę żołnierzy Polaków we wszystkich jej zakątkach. I w rezultacie do wojska polskiego nie zgłosili się oni.

Bez przesady — sprawa wojska polskiego w Rosji rozstrzygnięta została w dwóch punktach: na zjeździe pietrogródzkim i w Bielegrodzie. To nie bolszewicy to sprawili; sprawili to pilsudczywy.

Tych wszystkich Jackiewiczów i Walowców należało zawczasu unieszkodliwić; im nie sędziło tego. A że to nie bolszewicy napawali w Bielegrodzie świadcy fakt, że w końcu na Bielegrod uderzyli — zabijając także i Jackiewicza.

Obok Bielegrodu ośrodkiem wojskowym polskim, w którym się przejawiała rewolucyjne fermenty, był północny ośrodek artyleryjski w Witebsku.

O wydarzeniach w dywizyjno-artyleryjskiej ciężkiej w Witebsku Grosfeld pisze: „W grudniu został utworzony w Witebsku polski rewolucyjny dywizjon artyleryjski, początkowo w liczbie 250 żołnierzy, który później rozrósł się do 500 ludzi, dysponował 50 koniami i 10 działami. Oddział ten, na którego czele stał Stefan Czernicki, stanowił najbardziej zdyscyplinowaną jednostkę rewolucyjnego garnizonu witebskiego”²¹⁾.

Zwazywszy, że wiadomość dotyczy grudnia, zapewne nie ma sprzeczności między tą wiadomością a tym, co napisał Baginski i co za nim podałem w mym „Tragizmie losów Polski”. Ow „rewolucyjny” dywizjon artyleryjski powstał zapewne na gruzach dywizyjno wchodzącego w skład Korpusu Dowborca, rozbitego przez rewoltę lewicową. Kto był sprawcą tej rewolty, bolszewicy czy pilsudczywy, zasługiwano by na zbadanie.

Trochę informacji o wydarzeniach w Witebsku podaje major Hinterhoff. Piśze on:

„2 brygada artylerii, do której otrzymałem przydział, tworzyła się w owym czasie w rejonie Witebska; tam też formował się dywizjon moździerzy i bateria rezerwowa. Przybyłemu do baterii w grudniu, a więc już po przewrocie bolszewickim, (...)”

Rejon koncentracji 2 baterii 2. brygady i dywizyjno moździerzyowego w Krynkach pod Witebskiem otoczyły na-

gle przybyły transportami kolejowymi oddziały bolszewickie, które zażądały kapitulacji oddziałów artylerii polskiej. O stawianiu jakiegokolwiek oporu nie było mowy, ponieważ, pomijając już brak amunicji, żadna z baterii nie była gotowa do akcji: były one po prostu zbiorowiskiem żołnierzy i koni, czyli materiałem surowym, z którego dopiero po jakimś czasie mogły powstawać formacje bojowe.

Podczas gdy trwały godzinne pertraktacje prowadzone z bolszewikami przez starszych polskich, zakoczono je aresztowaniem reszty, korzystając z zapadłych ciemności postanowili przedostać się przez otaczający kordon bolszewicki. Wraz z kolegą, podkapitanem Giżyckim i z kilkoma podoficerami wyruszyliśmy w kierunku naszej baterii, która była rozlokowana w polskim dworcu o kilkanaście kilometrów od Krynek. (...) (Po szeregach przygód autor przedostał się do Witebska). W czasie dwutygodniowego pobytu w Witebsku, gdzie ukrywała mnie z narażeniem życia pewna dowoda Polka, nawiązywałem łączność z naszymi żołnierzami, których bolszewicy wcielali do utworzonego tam polskiego rewolucyjnego dywizyjonu. Udało mi się namówić kilkadziesiąt z nich na przedostanie się do I Korpusu i po całym szeregu przygód zupełnie nieprawdopodobnych przybyliśmy wreszcie do Bobrujska, gdzie tworzyła się nasza brygada”²²⁾.

Nieco inne informacje, niestety zobawione dat, poza informacją, że była to zima, a więc trudne do skonfrontowania z danymi Hinterhoffa i Grosfelda, podaje Karol Wańkowicz, który służył w brygadzie artylerii w Witebsku jako szeregowiec. Piśze on:

„Kadra brygady artylerii I Korpusu organizowała się w Wysockanach na przedmieściach Witebska. Zgłosiłem się tam gdzieś w początkach października. (...) Gdzieś kadry stanowili żołnierze, którzy odbyli całą kampanię na froncie, wiarusy dobrze wyszkoleni. (...) Wśród nich znalazła się nieliczna grupka kilkunastu zintegrowanych rezerwistów ochotników (...). Mieliśmy stanowić ciężki oddział wiadozwojowy przy dowództwie brygady. (...) Nastąpiła stroga zima, oko-

lice zaległy głębokie śniegi. (...) Domyślaliśmy się, że coś się gotuje. Po paru dniach stało się jasne, że brygada szykuje się do odmarszu, by się połączyć z I korpusem w Bobrujsku.

Nasz oddział zwiadozwojowy, wciągnięto też do tych przygotowań. Między innymi ładowaliśmy nocą, ukradkami, nasze 3-calowe armaty z jaszczkami (a było ich kilkanaście) do krytych wagonów towarowych, wypiełniając je szczelnymi sianem lub słomą. Całą tę manipulację wykonywaliśmy w ścisłej współpracy z zorganizowaną tajną służbą Polaków — strażniczymi w służbie kolejowej (...). Wszystkie te wagony, pilotowane i przekazywane z rąk do rąk przez polską służbę kolejową, dotary do celu.

Wreszcie brygada ruszyła. Wczesnym rankiem, różnymi zaulkami wyszła z Wysockan i połączyła się w długą kolumnę na jednej z dróg prowadzących na południe.

(...) Brygada, przedstawiała długi i przesyłano liczących się parokonnymi malowanych sprzętem. Zdolano utworzyć mniej więcej dwie kompanie piechoty — około 400 ludzi z kilku karabinami maszynowymi. Jedna szła na czele, druga eskortowała kolumnę i stanowiła straż tylną, sztab brygady pośredku kolumny, oddział zwiadozwojowy przed czołową kompanią w szpicie. (...) Zaczął się metodyczny pochód. A było to przedziwne nadejście. Od Bobrujska dzielono nas w inną powiatową przesyłało 250 km. Stroga zima, śniegi głębokie. A wokół nas wzburzone morze bolszewickiej rewolucyjnej swawoli. (...) Pierwsze parę dni marszu przebiegło bez przgód”. Potem było kilka utarczek z bolszewikami. „Marsz trwał jeszcze parę dni. Wkrótce po przejściu Berezyny ujeżdżymy wysłany na nasze spotkanie ciężki szwadron bodaj 3 pułku ułanów. Odetchnęliśmy z ulgą; byliśmy już na terenie wladania I Korpusu.

Oddział nasz stanął w Rohaczewie”²³⁾. Autorytatywne informacje w tej samej sprawie podaje w swych wspomnieniach generał Dowbor:

„I Polski Korpus miał posiadać, oprócz artylerii polowej, odpowiednią ilość artylerii ciężkiej, jak zresztą wszystkie inne korpusy liniowe. Pod wpływem jednemu, niezapewne przytych nam czynników politycznych przyśta-weca, na razie odmówiono wydania ciężkich dział rzekomo z powodu ich braku.

Dopiero później, na moją interwencję, gen. Kornilow odmówę tę cofnął.

W obietnicę, lepiej powiedział w dotrzymanie słowa przez gen. Kornilowa, niezapewne wieszycy; ale jak się zaczęła z tego powodu korespondencja z różnymi instytucjami o wysłanie armat, to koniec końcem, na początku walk z bolszewikami posiadałem tylko część dział lekkich.

Artyleria Korpusu formowała się około Witebska, a najlepiej skompletowana w ludzi i dywizja kwaterowała w okolicach Bychowa, nie posiadając ani jednej armaty.

Przezwalałem, że z czasem może przyjdzie do starcia między nami, a wladzami rosyjskimi, które przechylały się wciąż ku bolszewizmowi. Postanowilem jednak unikać do ostateczności ostrego zatargu.

Po objęciu władzy przez bolszewików i po mojej odmowie wystąpienia przeciwko kozakom, Krylenko zaczął ścigać wojsko do Mohylowa. Upierdmo, żeż czyni on to w celu wystąpienia przeciwko Korpusowi, a w pierwszym rzędzie przeciw I dywizji, która na początku rewolucji była kilkakrotnie wyznana dla utrzymania porządku w Mohylowie — głównie do ochrony cudzoziemskich misji wojskowych.

Gen. Kornilow chciał nawet przyciągnąć do Mohylowa pułk Kresnowiecki, czemu się jednak oparłem. Z czasem, chciałem sprowadzić kilka baterii z Witebska do Bychowa, ale bolszewicy odmówili pociągów. Wówczas kazałem załadować kilka dział do wagonów, przykręć je sianem i wyekspediować jako furaz do Bychowa. Działa te dojechały do Żobina, ale ktoś nas tutaj zdradził i transport zatrzymano. Nie dałem za wygraną. Kazałem sformować szwadron z konnych wywiadowców i dowodził nimi nocnymi marszami pod jego ochroną przetrzepleni parę dział z Witebska do Bychowa. Zostało to świetnie wykonane: nabyłem pewności, że w razie napa-du przetrzepleni bolszewików. Przybycie artylerii do Bychowa kazałem jak najrozszybciej rozreklamować, co ujemnie wpłynęło na zapasy wojenne Krylenki”²⁴⁾.

Jak widzimy polska artyleria w Witebsku, to nie byli sami tylko bolszewicy.

Grosfeld podaje nadto informację o

²¹⁾ Egonstein, Hinterhoff, „Kapitulacja I Korpusu Polskiego”, „Wiadomości”, Londyn, 16 czerwca 1968.

²²⁾ Karol Wańkowicz, „Od Witebska do Bobrujska”, „Dziennik Polski”, Londyn, 16 kwietnia 1977 roku.

²⁴⁾ Gen. Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 195.

poliskim batalionem rewolucyjnym w Mińsku.

„Jeszcze 29 listopada (21 grudnia) 1917 roku wywiad dowódcy frontu zachodniego Mińskiego, rozkaz o prawie żołnierzy polskich tworzenia oddziałów rewolucyjnych. Toteż powstał w Mińsku i rewolucyjny batalion polski, który wszedł w skład I. im. Rady Mińskiej Pułku Rewolucyjnego i wraz z nim odmaszerował na front ukraiński²³⁾”.

PAŃSTEWKO POLSKIE W BOBRUJSKU

Akcja budowania w Rosji wielkiej polskiej armii została rozbita — ale nie całkiem. Gdyż z zawiązku jakim była polska dywizja rozwinął się Korpus Dobrowolców, który wprawdzie nie osiągnął swych przewidywanych, pełnej siły, ale był jednak formacją dużą, a co więcej przynajmniej w niektórych swych częściach składającym — z kresowickim pułkiem ułanów na czele — był jedyną siłą zdyscyplinowaną i bitną. Oraz zaczęło się tworzyć kilka innych polskich formacji.

Pod koniec lata i na początku jesieni 1917 roku sprawa polskiej armii w Rosji nie była jeszcze sprawą całkiem przegraną.

A właśnie wtedy zaczęły się przed polską armią, gładko zwołano ją jeszcze na jako tako dużych skali zorganizować, otwierając coraz to nowe perspektywy strategiczne i polityczne.

Rosyjski front wyraźnie się rozspychał. Ofensywa Kiereńskiego, której wykonawcami byli generałowie Brusilow i Kornilow, przedsiewzięta na froncie wschodnio-galicyskim w lipcu, załamała się pod koniec tegoż miesiąca w wyniku kontrofensywy niemieckiej. Ofensywa rumuńska, wspierana przez Rosjan, zaczęta 22 lipca, została odparta przeciwdziałaniem niemieckiego generała, Mackensena, zaczętym 6 sierpnia. Ostatnia większa bitwa na wschodnim froncie, bitwa o Rygę, rozegrała się w pierwszych dniach września i polegała na tym, że Niemcy nacierali, a wojsko rosyjskie uciekało prawie bez walki. Milionowe masy żołnierskie rosyjskie po prostu nie chciały się bić. Generałowi Brusilowowi zastąpił na stanowisku wodza naczelnego generał Kornilow, a gdy w dniu 10 września zrobił on nieudany zamach stanu, próbując ustanowić dyktaturę wojskową, usunięty został także i on i miejsce jego zajął w dniu 12 wrześ-

nia cywil Kiereński, który okazał się człowiekiem w roli dowódcy wojsk odpowiedzialnym za dalszy bieg wojny, zupełnie bezinteresnym.

W wojskowych kołach alianckich pojawiła się wówczas myśl, że Rosję powinna na wschodnim froncie zastąpić Polska. I nawet niektórzy Rosjanie, zrozpaczeni, zaczęli widzieć w Polsce i jej możliwej sile jedyny ratunek dla swojej ginejącej ojczyzny i zaczęli być gotowi ponieść duże ofiary na rzecz tej Polski, byle tylko za tę cenę uratować front wojenny przed załamaniem, co widzieliby Rosję do podboju jej przez Niemcy, a ustroj wewnętrzny Rosji przed obaleniem przez bolszewików.

Przed Polską pojawiła się wielka dziejowa koniunktura: przy poparciu aliantów zachodnich i przy pomocy także i Rosji Polska mogła teraz wysunąć się do roli czołowego czynnika wojskowego, a tym samym i politycznego, we wschodniej połowie Europy.

Interesujące dane pochodzące z wywiadu angielskiego, dotyczące alianckich planów następiastowego utworzenia na nieokupowanym przez Niemców, dawnym polskim terytorium polskiego niepodległego państwa z tymczasową stolicą w Mińsku, oraz zorganizowania polskiego wojska, któreby tego państwa broniło, ogłoszone zostały niedawno w książce, poświęconej angielskiemu powieściopisarzowi, Somersetowi Maughamowi, która był czytany w angielskiej służbie wywiadowczej i w czasie od lipca do listopada 1917 roku przebywał w Rosji).

Książka ta cytuje w całości raport, datowany z dnia 19 stycznia 1918 roku, zachowany w papierach wybitnego dyktarza brytyjskiego wywiadu nazwiskiem Sir William Wiseman, noszący tytuł „Intelligence and Propaganda Work in Russia, July to December 1917”. Nie jest jasne, kto jest autorem tego raportu, ale wygląda na to, że sam Somerset (Maugham)²⁾.

1) Robert Lorin Calder, „W. Somerset Maugham and the Quest for Freedom”, Londyn 1972, Heinemann.

2) Manuskrypt Wisemana, tomka 91-113. Autor ogłosił ten raport w dodatku do swej książki, noszącej tytuł „Appendix B: Maugham's Role in Allied Espionage in Russia in 1917”.

Przytoczone teksty pochodzą z „prywatnych notatek” Williama Wisemana (.) znajdujących się w bibliotece Yale University Library w New Haven. Wiseman był oficjalnie sekretarzem Brytyjskiej Komisji Zakupów w Stanach

Główna część tego raportu brzmi jak następuje:

„W lipcu 1917 roku postanowiono rozpocząć służbę wywiadu i propagandy w Rosji. (...) Nie zrobiono próby udzielenia poparcia jakemukolwiek ruchowi nieokupowanemu, ale uważano, że będzie rzeczą możliwą, a do pewnego stopnia, „pokierować burzą”. (...) Trudności (...) były olbrzymie. Niemcy wyprzedzili nas w terenie, mając dobrze zorganizowaną tajną służbę, obejmującą wszystkie główne rosyjskie centra. (...) W lipcu ubiegłego roku wydawało się rzeczą najlepszą starać się wpłynąć na wszystkie umiarkowane żywioły w kraju, by poparty rząd Kiereńskiego. Staraliśmy się zorganizować Polaków i Kozaków, mając ten cel na oku. Z początkiem październikiem zorganizowaliśmy polską deputację, która odwiedziła Kiereńskiego po to, by starać się uzyskać jego zgodę na utworzenie absolutnie niepodległego państwa pod gwarancją aliantów, ze stolicą w Mińsku, które byłoby bronił przez polskie wojska. Kiereński odmówił się przychylić do tego planu, chociaż był za słaby, by być w stanie go doprowadzić do skutku, sam natomiast Polacy zaczęli od tego czasu koncentrować swoje wojska wokół Mińska³⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jako uboczny wniosek z powyższego raportu można wymienić to, że widzieliśmy, iż zamach stanu Kornilowa nie był popierany przez Anglików. Anglicy stawiali na rosyjskich liberałach, to znaczy na Kiereńskim. Jest możliwe, że mogli popierać Kornilowa Francuzi, ale i to jest mało prawdopodobne.

Ale na obchodach o imięgo. Wywiad angielski — i więc zapewne i naczelnie dowództwo angielskie (choć niekiedy nie rząd angielski, a więc niekiedy nie Lloyd George) — doszło do wniosku, że trzeba pozwolić Polakom na stworzenie własnego państwa i silnej armii.

Wystarczy spojrzeć na mapę, by przekonać się, że owo projektowane państwo wokół Mińska, obejmowałoby centralną

część wschodniego frontu. Armia rosyjska rozspychała się, ale jeszcze się nie rozspychała i front w dalszym ciągu istniał. Mińsk był wciąż w rękach Rosji. Gdyby Rosja oddała Mińsk i Mińszczyznę rządzącej się niepodległej Polsce, oznaczałoby to, że Polacy przejęliby odpowiedzialność za najwęższy, środkowy odcinek wschodniego frontu. Mińsk leży na prostej linii łańcucha miast, ciągnącej się od Petersburga poprzez Berlin, Warszawę do Smoleńska aż do Moskwy, tej samej linii, która maszerowała przed siebie i potem wojska Żółtego, Napoleona i Hitlera na Moskiewsk, wojska Stalina na Berlin i wojska Suworowa i Tuchaczewskiego na Warszawę. Rola Polaków, broniących tej części wschodniego frontu, stałaby się odtąd rolą główną; to, co byłoby na północ i południe od nich, to byłoby już tylko fronty poboczne. Aby to zadanie spełnić, Polacy potrzebowałiby tylko jednego: mieć duże wojsko. Ale nie jeszcze nie było stracone: można było zamieścić w nim i wojsko to popędzić stworzyć. Elektryzowany rządzącej się, rzeczywista niepodległość, naród polski mógł jeszcze podierać się do działania i siłę zbrojną zapimprzować.

W listopadzie, gdy angielski projekt z października 1917 roku był identyczny z niemieckim projektem z listopada 1916 roku: powierzyć front wschodni Polakom. Ale był jego odwrotnością. Plan z roku 1916 miał zapewnić zwycięstwo najradykalniejszemu wrogowi Polski, Niemcom; ułożenie ze wschodniego frontu dywizję i korpusy niemieckie, przetruczone na front zachodni, miały zniszczyć Francję i Anglię, jedynych możliwych przyjaciół Polski. Plan z roku 1917 nie miał zapewnić zwycięstwa Rosji. Miał zapewnić zwycięstwo Francji, Anglii i Polsce; przyczynę Rosja uczyniła partnerem, niezdolnym wyrosnąć Polsce ponad głowę. Pierwszą z tych planów był dla Polski samobójczy. Drugi niósł ze sobą dla Polski wielkie, na historyczną miarę zwycięstwo. Pierwszemu z tych planów należało się całą siłą w interesie narodowym polskim oprzeć. Tylko ktoś pozbawiony poczucia patriotycznego instynktu nie zgodziłby się z poglądem, że dla urzeczywistnienia drugiego z tych planów, naród polski powinien być wytrącony z siebie wszystkie ofiary, zdobyć się na największe ofiary i dokonać największych poświęceń.

²³⁾ Grosfeld, ibid., str. 76.

Zjednoczonych w czasie pierwszej wojny światowej, lecz w rzeczywistości był szefem MIIC (znanego później jako M.I.6) w Stanach Zjednoczonych i miał pod swoją władzą wszystkich tam jego agentów. (...) Maugham (...) był w listopacie naczelnym agentem Wisemana między innymi a listopadem 1917 roku i (...) odegrał wybitną rolę w niewiódzonej powodziem próbie wywarcia wpływu na przebieg rewolucji. (Op. cit., str. 273).

³⁾ Op. cit., str. 287.

Czy można było uczynić Mińszczyznę kamieniem węgielnym rodzącej się niepodległej Polski? Obranie Mińszczyzny do roli była to tyle logiczne, że było to jedynie terytorium o polskich obywatelach, jakie było wolne od okupacji niemieckiej, czy austriackiej, znajdującej się wewnątrz w sferze Rosji, w czyli obszaru alianckiego. Cóż to była Mińszczyzna? Była to dzielnica o większości ludności białoruskiej, ale o kulturalnym i politycznym charakterze polskim, której duża część, obejmująca m. in. Pińsk i Nowogródek, należała potem do Polski w latach 1921-1939, a której mniej więcej całość była przedmiotem polskich rewindykacji w latach 1918-1921. (Była objęta tzw. linią Dmowskiego).

Według rosyjskiego spisu ludności w roku 1897 była w guberni mińskiej 10,2% polskiej ludności, przy czym w powiecie mińskim było jej 28,7%, a np. w powiecie nowogródzkim 10,8%⁴⁾.

Dane te były jednak wysoce tendencyjne na niekorzyść polskości. Świadczy o tym polski spis ludności z roku 1931, wedle którego w powiecie nowogródzkim było nie 10,8%, lecz 23% Polaków, a w wykrójonym częściowo z danego powiatu mińskiego powiecie stołpeckim 28,7%, lecz 62,6%. Wskazuje o tym również dobitnie spisy ludności sowieckie po drugiej wojnie światowej, wedle których, wnioskując z opracowanych na podstawie tych spisów map etnograficznych, rozległe okręgi w zachodniej Mińszczyźnie mają po dziś dzień większość polskiej ludności.

Mińszczyzna nie była krajem o przewadze polskiej ludności; przewagę mieli tam Białorusini. Ale Polacy byli tam w sensie liczebnym mniejszością znaczną, a siła tej mniejszości była nie tylko liczebna, lecz polegała na roli kulturalnej i na przewadze społecznej.

Miasto Mińsk było w istocie miastem o obliczu polskim. Miało ono wprawdzie przewagę liczebną ludności żydowskiej: w roku 1909, wedle rosyjskiego, urzędowego spisu, przeprowadzonego dla ziemstw było tam żydów 43,7%, a w emigracyjnym spisie ludności z roku 1897 — 52,2%. Ale duża część ludności miasta (ściśle 19,9%) stanowili w roku 1909 Polacy. Prawosławnych (razem ze staroobrzędowcami) było wprawdzie w mieście 34,3%⁵⁾, ale była to częściowo napływowa i przelotna ludność urzędnicza, a częściowo białoruska ludność przedmieść. Chrześcijańskie środowisko było w Mińsku polskie⁶⁾.

O tym, jak się miasto Mińsk przedstawiało oczom warszawianina, który znalazł się tam w sierpniu 1920 roku w związku z rokowaniami o rozjem polsko-bolszewicki w chwili, gdy wojska bolszewickie stały pod Warszawą, świadczy następujący, zwizyjny opis: „Z Mińska zachował wówczas (...) wspomnienie o Homaju i wnieci. Polscy Ludności katolickiej i o biskupie Zygmuncie Łozińskim, który odprawiając nabożeństwo niedzielnie w swojej katedrze, pod okupacją sowiecką, bez trwogi zaintonował: «Boże, coś Polskę!»⁷⁾”.

Polacy odgrywali w Mińszczyźnie dużą rolę gospodarczą i kulturalną. Górne i średnie warstwy były tam (jeśli nie liczyć burżuazji żydowskiej) polskie. Szczególnie silne było tam polskie ziemiaństwo. Jak pisze Grosfeld „w przeddzień wojny, według obliczeń urzędowych w guberni mińskiej 49,6% ziemi należało do polskich obszarników. Przeważało w sferze wiejskiej ludność w pokoleniu poprzednim, bo żydzi także i wtedy stanowili zapewne połowę ludności miasta. Prawie wszyscy katolicy w Mińsku byli Polakami. Zjawisko Białorusinów-katolików znane było raczej tylko na Wileńszczyźnie.

„Do obszarników polskich w Mińszczy-

źnie należało 75% całej ziemi obszarniczej⁸⁾”.

Szczególne uderzającym dowodem siły żywiołu polskiego w Mińszczyźnie były jedynie prawdziwie wolne wybory, jakie się odbyły w państwie rosyjskim, dla emigracyjnie wybrzy do 1 Duma w roku 1906. W wyborach tych obrano w guberni mińskiej na ogólną liczbę 9 posłów, 7 Polaków (Drucki-Lubecki, Janczewski, Lednicki, Lubański, Massonius, Skirmunt, Wiszniewski) oraz 1 Białorusina i 1 Żyda⁹⁾.

To prawda, że podstawa tych wyborów nie była zasada powszechności i równości. Etylo to wybory kurialne, dwustopniowe, w których poszczególne stano wybrały swoich przedstawicieli do kolegium wyborczego i dopiero to kolegium wybierało posłów. W tym kolegium wyborczym rola ziemiaństwa była nieproporcjonalnie duża. Nie zmienia to jednak faktu, że główny głos mieli w tych wyborach chłopci. W guberniach, w których w masie chłopskiej przeważał prąd opozycyjny wobec Polaków, posłów polskich nie obrano, lub obrano niewiele. Tak np. w guberni kowieńskiej, której ludność także była polskotajowa i w której, w mieście Kownie i w innych miastach, Polacy reprezentowali znaczną, często przeważającą siłę, a nie brak było i polskiej ludności drobnorolniczej (chłopów i szlachty zaściankowej), obrano w tych samych wyborach tylko 1 Polaka, a za to 4 nacjonalistowski litewskich i 1 Żyda. W niedużej guberni suwalskiej, która obrębiała tylko dwóch posłów, nie obrano ani jednego Polaka, lecz tylko dwóch Litwinów i to pomimo tego, że północna część guberni była etnograficznie polską¹⁰⁾. Jeżeli w guberni mińskiej obrano przytaczającą większość (78%) posłów-Polaków, oznacza to, że głosowali za nimi przedstawiciele chłopów białoruskich. Nie było skryzlatyzowanego prądu separatystycznego białoruskiego w Mińszczyźnie i także tamtejsi Białorusini nie uważali się za

Rosjan. Nie było tam jeszcze najwzdożniejszej, w roku 1906, wielkich napięć społecznych i nienawiści chłopów do ziemiaństwa. Chłopi tamtejsi, choć Białorusini i prawosławni, uważali Polaków za swoich naturalnych przywódców i to ich wysłali do Petersburga do Dumy, by tam wyrażali ich interesy i dążenia reprezentowali. Mińszczyzna zazwyczaj w sposób wybitny swoją polskością i także i rozmarianiem swojego udziału w powstaniu 1963/64 r.

Mimo swego przeważającego białoruskiego i prawosławnego (do roku 1839 unickiego) załudnienia, ziemia Mińska była ograniczająco częścią całości, jaką była dla Polaków ich polska ojczyzna. Życie polskie w Mińszczyźnie znalazło przedmiotowe odbicie w szeregu relacji pamiętnikarskich, ogłoszonych w najnowszych czasach, wśród których wymienić należy prace Edwarda Woyńkiewicza, Melchiora Wańkiewicza i Michała Pawlikowskiego od strony ziemiańskiej i Floriana Czarnyszewicza od strony ludowej¹¹⁾. Ale ważniejsze jest to, że ziemia ta zdobyła sobie wybitne miejsce w polskiej kulturze dzięki swej roli w polskiej literaturze. Dzieła powieści Weyszenhoffa (wśród nich „Puszcza”, „Rodziewiczówny i Orzeszkówny” i w przedmiotzie życie polskie tej ziemi. Ale przede wszystkim z ziemi tej, z jej zachodniej połaci, mianowicie z Nowogródzkiego, pochodzi Mickiewicz. Kłóremu Polakowi nie dźwiżać w uszach słowa: „Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie?” Kłóremu Polakowi obce jest jezioro święte, i zamek w Nowogródku, i wieś białoruska, w której odprawiały się „Dziady”. Nie gdzie indziej, niż w Ziemi Nowogródzkiej umieścić należy „Panna Tadeusza” z jego polską szlachą i białoruskim ludem — zarówno z dworem, do którego przyjeżdżało się „jak w centrum polszczyzny”, jak z żarliwie patriotycznym, drobnoszlacheckim zaściankiem, jak z werną Polsce białoruską wsią chłopską.

mińskiej, który leżał za Berezyną, a więc nawet nie był objęty „linią Dmowskiego”. Jego książka, „Naderzeczony” (pierwsze wydanie Buenos Aires 1942, nakładem Circulo Argentino Polono-Libere) jest przedwzajemną epopeją życia polskiej szlachty zaściankowej na Białorusi między Berezyną a Dniemprzem w pierwieży ćwierci XX wieku. Jest w niej także wleba o „polskim pastewniku” generała Dowbora. Jego książka „Wzick Żywiec” (Buenos Aires 1953, Stowarzyszenie Literatów i Dziennikarzy Polskich w Argentynie) jest dalszym ciągiem „Naderzeczony-
4) Nie są to oficjalne cyfry, lecz poprawione o bardo istotną poprawkę, mianowicie przez doliczenie do Polaków kategorii nieistniejącej w rzeczywistości, a w wynikach oficjalnych spisu bardzo licznej, mianowicie „Rosjan katolików”, tj. Polaków, których zapisano wbrew prawdzie jako Rosjan. (Nie chodzi tu o Białorusinów-katolików, lecz o katolików Wielkorosów). Tak np. w powiecie mińskim wykazano 5% Polaków i 23,7% „Rosjan-katolików” (Pat. Włodzimierz Wakar, „Territorial Development of the Polish Nation”, Section IV: „The Eastern Polish Marches”, Genewa 1921, Atar LdD., tom II nr 5 wydawnictwa Polish Encyclopedia. Nakładem Wydawnictwa Narodowego Polskiego w Ameryce, str. 798. Objasnienia — na stronach wcześniejszych).

4) Wakar, op. cit., str. 824 i 825, z tą samą poprawką co do Rosjan-katolików.

5) W roku 1879 było w Mińsku 27.280 katolików na 91.500 mieszkańców, czyli z górą 29% („Mińsk”, „The Catholic Encyclopedia”, New York, 1911 The Encyclopedia Press Inc., tom X, str. 335). Oznacza to wyraźną większość wśród chrześcijańskiej ludności w pokoleniu poprzednim, bo żydzi także i wtedy stanowili zapewne połowę ludności miasta. Prawie wszyscy katolicy w Mińsku byli Polakami. Zjawisko Białorusinów-katolików znane było raczej tylko na Wileńszczyźnie.

6) Ks. Walerian Męyszczyński, „To co trwał. Gawędy o czasach i ludziach”. Londyn 1974. Polska Fundacja Kulturalna. Str. 126.

7) Grosfeld, op. cit., str. 20.

8) Ibid., str. 67.

9) Moja „Rola dziejowa Dmowskiego”, op. cit., str. 668 w sład za Włodzimierzem Wakarem, „Rozwój terytorialny narodowości polskiej”, 1917, część III i str. 71-72.

10) Ibid., str. 688 i 664.

11) Prace tego ostatniego, ujęte w formę powieściową, ale będące w istocie pamiętnikiem, zasługują na szczególne wymienienie. Autor ich, przedstawiciel szlachty zaściankowej, ekonomicznie i poziomem oświaty nie różniący się od chłopów, pochodził z tego sąkrawka guberni

Nie było nic nienaturalnego w uczynieniu ziemi Mińskiewicza zawładnięciem niepodległej Polski. Często tak bywa, że budowa jakiegoś państwa zaczyna się od jakiejś jednej tylko prowincji. Zjednoczenie Włoch w dziewiętnastym wieku zaczęło się od Piemontu. Wywołanie wojny w 1870 roku zaczęło się od Pieloponazu i Atryli. Wyzwolenie w średnio-wieczu podbił przez Maurów Hiszpanioli zaczęło się od Starej Kastylii. Tak samo niepodległa Polska mogła być znaleźć swój początek w Mińszczyźnie.

We wschodniej części ziemi Mińskiej, na południowo-wschód od miasta Mińska, leży nad rzeką Berezyną miasto Bobrujsk, obok którego na wzgórzu w zbiegu dwóch rzek rząd rosyjski zbudował dość silną fortecę. Według spisu ludności z roku 1897 miało ono 35.000 ludności; w roku 1917 w pewnością więcej. Był w nim jeden kościół katolicki, 3 cerkwie prawosławne i 17 żydowskich domów modlitwy¹³). W roku 1900 żyło w powiecie bobrujskim 17.041 Polaków, którzy stanowili 5,1% ludności powiatu, wyznaczając ogółem 334.962 głów¹⁴). Jak widzimy ludność polska stanowiąca w tym powiecie drobną mniejszość. Ale była to ludność wpływowa: całe miejscowe ziemiaństwo było polskie, oraz silny był element polski i w mieście. Co więcej w latach wojny i rewolucji napłynęły i do miasta Bobrujska i do powiatu wielkie rzesze polskich uchodźców, które tam bardzo silę żywiołu polskiego dorobiło wzmocniły.

ów Bobrujsk stał się w latach 1917 i 1918 głównym ośrodkiem akcji politycznej i wojskowej polskiej, której początkiem były niezaplanowane plany, o których dotychczas mamy z dokumentów angielskiego wywiadu.

Czy można wierzyć relacji pochodzącej z brytyjskiego wywiadu, która dotarła do nas tak okólną drogą, poprzez księż-

kę, poświęconą angielskiemu pisarzo-wi?

Trzeba pamiętać, że wydarzenia dziejowe to nie jest tylko polityka zagraniczną. Zawodowi historycy, studujący dzieje naukowe, skłonni są być jednostronni i ograniczać swe dociekania do archiwalnych dyplomatycznych i niesłusznie lekceważyć to, co nie znajduje w tych archiwach odbicia. Dzieje się w świecie wiele rzeczy, o których dyplomaci nic nie zapisałi. To co robia wywiady, zwłaszcza w okresie wojen i przewrotów rewolucyjnych, jest nie mniej ważne, a w niektórych momentach nawet czasem o wiele ważniejsze od tego, co robia ambasady i gabinety ministrów. Bo zakulisowe intrale, niepisane lub zgoda nie popierane przez rządy, puszczają nierzaz w ruch wydarzenia, które toczą się potem jak lawina własnym rozpędem i stwarzają fakty dokonane, z którymi rządy muszą się pogodzić, czasem nawet w ogóle nie wiedząc, jaki był ich początek. A wywiady nie mają tak uporządkowanych, i co ważniejsze: tak łatwo dostępnych archiwów. Jak ministerstwa spraw zagranicznych. To jednak, co z tych archiwów jest dostępne, zasługuje tak samo na zaufanie, jak archiwa dyplomatyczne.

Zacytowany wyżej raport funkcjonariusza brytyjskiego wywiadu, przypuszczalnie samego Maughama, ze stycznia 1918 roku, pochodzi ze zbioru prywatnych papierów czołowego brytyjskiego dygnitarza, zdepnowanych w bibliotece czołowego amerykańskiego uniwersytetu. Nie nie można wierzyćności tego dokonać. Ale jednak, co z tych archiwów jest dostępne, zasługuje tak samo na zaufanie, jak archiwa dyplomatyczne. Zacytowany wyżej raport funkcjonariusza brytyjskiego wywiadu, przypuszczalnie samego Maughama, ze stycznia 1918 roku, pochodzi ze zbioru prywatnych papierów czołowego brytyjskiego dygnitarza, zdepnowanych w bibliotece czołowego amerykańskiego uniwersytetu. Nie nie można wierzyćności tego dokonać. Ale jednak, co z tych archiwów jest dostępne, zasługuje tak samo na zaufanie, jak archiwa dyplomatyczne.

tego 1918 r., który przytocze w oryginal, gdyż przehadł zniekształciłby jego treść.

„Nr. 50. Szata Deparment inform me that the National Committee have asked for 60.000 dollars a month subsidy for propaganda and intelligence work. ADRAMTYI has agreed to provide 30.000 dollars of a minimum of six (sic) months if KONIA will do the same. Suggestion is that KNIA (sic) and HADEMKENI shall each appoint one unofficial representative to keep in touch with Polish

Wiadomości, pochodzące przypuszczalnie od Maughama, ujawnione nam z brytyjskich źródeł wywiadowczych, nie były dotąd znane polskiej prasie historycznej. Nie znajduję one potwierdzenia ani w książce Dmowskiego, ani w relacji o Harzewiczu, ogłoszonej przez jego syna, ani w relacjach, dotyczących polityki Lednickiego, ani w opracowaniach Seydy, czy Kulakowskiego, czy Komarnickiego, czy Kukiela. A jednak relacja Caldera i Maughama nie jest informacją odosobnioną. Dotąd szerzej nie zauważono potwierdzenie tej relacji znaleźć można w książce Grosfelda, wydanej w 1918 roku w Londynie przez Caldera. Potwierdzeniem tym jest znaleziony przez Grosfelda w archiwum Polskiego Komitetu Narodowego z Paryża protokół posiedzenia tego Komitetu, na którym opisaną przez Maughama sprawę poruszono i na którym padło także i nazwisko samego Maughama.

National Committee to receive reports and give them consideration. Will you please consult D.M.I. who knows about scheme and let me know if KONIA wish to cooperate. If you do I suggest Somerset Maugham as a suitable man to go between London and Paris and keep in touch with Sir Mhiel and other Poles” (Calder, op. cit., str. 287).

Na stronicy 277 (bida) podana jest lista używanych w korespondencji kryptogramów, np. Masaryk nazywa się Marus, Kierowski — Lane, Corelli — Hodler, Polscy — Jones, Lenin — Davis, rząd Stanów Zjednoczonych — Curtis and Co itd., jest to jednak lista niekompletna. Użytych w zacytowanym wyżej liście kryptogramów z tam listie nie ma. Czy Sir Mhiel to nie jest Dmowski?

List dotyczy w sposób oczywisty pożyczki, udzielonej na oznaczenie 1917 i 1918 roku przez Francję i Anglię Polskemu Komitetowi Narodowemu w Paryżu pod osobistą gwarancją ordynata Maurycego Zamoykiego i wypłacanej w ratach miesięcznych po 225.000 franków francuskich. (Francja 150.000 i Anglia 75.000). O sprawie tej pisał Dmowski w swej „Polityce polskiej i odbudowanie państwa”, op. cit., tom I, str. 221-222. Autor listu (Wiseman) myśli się nazywając wypłacane Komitetowi sumy subsydiami; była to i pod względem formy i pod względem treści bodźca żądanej wypłaty pożyczka i została po wojnie spłacona. Być może Anglii nie wierzyły, że spłacona będzie i pomiędzy sobą uważali, że za to pieniądze przeznaczone na przepaść, i nazywali je subsydiami.

Polska autorka, należąca do obozu pilsudczyk-ów, profesor Anna Cienciała wyraża się o twierdzeniu, że Polski Komitet Narodowy oraz jego praca były subsydiowane przez rząd an-

Ale najpełniejszym potwierdzeniem relacji Maughama są fakty. Po całej zachowaniu się korpusu generała Dowbor-Musczyńskiego w mieściegach następnym po wymienionej przez niego dacie początkiem października 1917 roku, jest dowodem, że musiał w polskich ośrodkach politycznych w Rosji istnieć wtedy plan, który w ogólnym zarysie nie mógł być inny od tego, o czym nas Maugham informuje.

Obchodzące nas wiadomości, które zawiera relacja Maughama, sprawdzają się do czterech punktów. Po pierwsze, że powstał projekt, by nie czekając końca wojny utworzyć już teraz niepodległe państwo polskie, mianowicie w Mińszczyźnie, które wystawi własne, silne wojsko i obejmie odpowiedzialność za obronę przed naporem niemieckim środ-

golski, a mianowicie otrzymały od niego w sumie subydia w wysokości 34.821 funtów szterlingów 14 sztyngów i 8 pensów. (Jej listy do redakcji „Dziennika Polskiego” w Londynie z 3 grudnia 1968 i „Horizontach” w Paryżu 15 maja-15 czerwca 1969 r.). Odpowiedziałem na to, po sprawdzeniu cytowanych przez nią źródeł w angielskim archiwum Public Record Office, że informacje archiwalne angielskie nie mówią o żadnych subsydiach, lecz tylko o udzielonej w wysokości 34.831 funtów 14 sztyngów 8 pensów pożyczce. (Różnica jednej cyfry, zapewne błąd czepiczny w liście pani Cienciała. Mój list w „Horizontach”, Paryż, 15 sierpnia - 15 września 1969, powtórzono w streszczeniu w pracy „Dmowski — bojownik o niepodległość”, „Komunikaty Tow. im. Dmowskiego”, Londyn 1970/71, tom I, str. 49).

Z tychbyś godnych przytoczenia informacji, zawartych w książce Caldera „Wiadomości, że Maugham „został przeniesiony do Tajnej Służby by Wywiadowcy (Secret Intelligence Service) i spędził rok w Genewie jako tajny agent. Ostatecznie, w roku 1917, został wysłany do Rosji z zadaniem podziurzenia Rządu Tymczasowego przeciwko bolszewikom, którzy planowali wyłączenie Rosji z wojny” (Calder, op. cit., str. 200).

Maugham rozmawiał w Ameryce z rabinem, dr. Wise, by dostać od niego listę adresów żydów antyrosjalskich w Rosji, po to, by użyć ich do akcji przeciw żydom bolszewikom. (Raport Maughama z 7 lipca 1917 r., pisany w Ameryce do Wisemana. Ibid., str. 273).

Streszczenie raportu z 11 września 1917 r. „od agenta z Petrogradu” (Maughama).

„Czekała organizacja, nagmatowana w Rosji od wielu lat, ma 1.200 filii i 70.000 członków, wspaniale zdyscyplinowaną i zorganizowaną

¹³) „Meyers Grosses Conversations-Lexikon” i „Lipsk i Wiedeń 1903, Bibliographisches Institut, tom III, str. 103-104.

¹⁴) Wakar, op. cit., str. 798 i 825. Te same poprawki co do „Rosjan-katolików”.

¹⁵) Jest w tej książce i kilka innych informacji i dokumentów, zasługujących na przytoczenie.

Od W.W. (zapewne W. Wisemana) pochodzi list do Sir Erica Drummond z dnia 5 lu-

sukutu nie doszła. Że żadne kroki w tej sprawie nie zostały ze strony Kiereńskiego uczynione, jest zresztą zrozumiałe, gdyż należało najpierw skoncentrować w Mińsku czynniki państwa, do którego można by władzę przekazać, a dopiero potem rzecz oficjalnie ogłosić.

Nia wiemy, jacy to Polacy wchodzili w skład delegacji, która odwiedziła „z początkiem października” Kiereńskiego i przedstawiła mu ten plan. Można uznać za rzecz pewną, że nie uczestniczyli w tej delegacji Lednicki, ani Nikt z jego obozu; nie myślimy o to wcale z Niemcami, ani o tworzeniu wojska w tym celu, ani o przystąpieniu do przemyśleń na krótko w koalicji; uznawali oni rząd „małej Polski”, ustanowiony przez Niemców w Warszawie i dążyli do rosyjsko-niemieckiego pokoju, którego jednym z warunków była niepodległość „małej Polski”, nie obejmującej ani zaboru pruskiego, ani także i Mińska. Członkami tej współdziałającej z przedstawicielami aparatu wojskowego angielskiej delegacji mogli być tylko zwolennicy programu „wielkiej Polski”, a więc narodziła się wojenna. Byli także zaproszeni przedstawiciele Rady Zjednoczonej Międzypartyjnej, reprezentację Komitetu Narodowy w Paryżu, tacy zwłaszcza jak kierownik tej departamentu wojskowego, Jerzy Zdzichowski. (Choć w dostępnych mi fragmentach jego wspomnień informacji na ten temat nie znajduję). Mogli to wreszcie być tacy politycy, jak niedawni prezes Kół Polskich w Dumie i Radzie Państwa, Harasiewicz i Wielopolski. Być może z czasem jakieś informacje na ten temat wypłyną z archiwów.

Jak wiemy, w dniu 7 listopada, a więc mniej więcej w miesiąc po owej wizycie polskiej delegacji u Kiereńskiego, rząd Kiereńskiego został obalony przez bolszewicki zamach stanu. Sytuacja polityczna zupełnie się zmieniła.

Ale nie zmieniła się potrzeba skupienia polskiej siły wojskowej w Mińsku, z tym, że zamiary, nie zamachane zostały zamiary związane z wykonaniem opisanego przez Maughama planu.

Z jednej strony wojna trwała. To, czego nie zdążył czy nie potrafił, czy może w istocie nie chciał załatwić Kiereński, mianowicie oddanie Polakom Mińszczyzny, może można by było otrzymać od rządu bolszewickiego. Zresztą na dzień 25 listopada zostały jeszcze przez rząd Kiereńskiego wyznaczone wybory do sądownictwa konstytucyjnego (Konstytuanty) i wybory do trybunału sędziów w tym dniu, już pod rządami bolsze-

wickimi odbyły; wybory te zostały przez bolszewików przegrane: zdobyli oni tylko czwartą część mandatów, mianowicie 175 na ogólną liczbę 707¹⁾. Konstytuantą miała się zebrać 18 stycznia 1918 roku. W teorii mogła ona była powołać do życia jakiś rząd niebolszewicki. (Ima kwestia, że miało się okazać, iż bolszewicy do jej funkcjonowania nie dopuszczali; rozdzielili oni jej pierwsze zebranie siła). Możliwość wprowadzenia opisanego przez Maughama planu w życie bynajmniej jeszcze nie była przekreślona.

Że druga strona, wojna, chociaż na razie trwała, mogła się każdej chwili zakończyć. Bolszewicy dążyli do pokoju. I w niewiele więcej niż w miesiąc po objęciu w Rosji władzy, mianowicie w dniu 16 grudnia 1917 roku, zawarli z Niemcami rozejm.

Rozjem, to jeszcze nie był pokój. Ale prowadził on do pokoju. Zanośli się na to, że Rosja wycofa się z antyniemieckiej koalicji, a nawet może, kto wie, przejdzie do obozu nieprzyjacielskiego. Dla aliantów, rząd bolszewicki był rzadkiem niezłym, a zanośli się na to, że może się stać po prostu rządem nieprzyjacielskim. Był to rząd uzurpatorski — nieposiadający przezeń przeważającego oparcia w społeczeństwie potwierdzali także i wybory do Konstytuanty, przezeń przez sam ten rząd przeprowadzone — i było rzeczy naturalną, że alianci mogli chcieć ten rząd obalić. Nie zrobiliby już tego w imię odbudowania rządów Kiereńskiego, które okazałyby się tak słabe; zrobiliby to zapewne z myślą o ustanowieniu w Rosji wojskowej dyktatury. Oznaczało to by wystąpienie w Rosji aliantów przeciwko bolszewickiemu rządowi.

Istniała więc i druga jeszcze możliwość urzeczywistnienia planu, opisanego przez Maughama: nie przy poparciu istniejącego rządu rosyjskiego, lecz wbrew niemu i w walce z nim, a w oparciu o aliantów.

Tak więc wymieniony plan nie zniknął z powierzchni ziemi z chwilą upadku rządu Kiereńskiego. Jest oczywiste, że plan ten był aktualny także i wtedy, gdy władzę w Piotrogradzie sprawował rząd bolszewicki i że nadal pracowano nad jego urzeczywistnieniem.

¹⁾ Aleksander Kerenskiy, „The Kerenskiy Memoirs: Russia and History's Turning Point”. Londyn 1966, Cassel, str. 423 i 458.

Informacje z innych źródeł, które potwierdzają wiarygodność relacji Maughama, brzmią jak następująco.

Grosfeld pisze:
„Interesujące (...) jest (...) posiedzenie Komitetu Narodowego Polskiego z 6.12.1917 r., poświęcone w znacznym stopniu sprawie wojska w Rosji. Jeden z członków Komitetu (związany zresztą z wywiadem amerykańskim), Horodyski informuje o rozmowie, przeprowadzonej z agentem wywiadu angielskiego, Maughesamem (sic) bezpośrednio po powrocie tegoż z Rosji. Z rozmowy tej wynika, że alianci, którzy w swoim czasie utrzymali kontakt z Kaledinem, licząc na Kornilowa i na armię polską, od której „zależał tam bardzo wiele”. Dmowski stwierdził, że aliancom „chodzi o wygranie armii polskiej w Rosji”, „emysji zaś powinniśmy unikać o tyle, o ile w zamian dostaniemy uznanie rządu polskiego”. Naomniast co do tego, kogo za taki zgodny świadczy o tym fakt, że Horodyski, powołując się na Maughama uważa, że w „Mińsku mogłoby się ogłosić państwo polskie, że „Dobrowolnicy powinni się ogłosić rodzajem dyktatora. Mniej więcej w tym samym czasie, bo 9 grudnia konsul francuski w Moskwie, gen. Lavergne, oświadczył, że koalicja „pragnie armii polskiej w Rosji... więcej niż kiedykolwiek”.

Materiałnym wyrazem tego stanowiska było — po zsergu konferencji, przeprowadzonych z przedstawicielami Anglii i Francji, i po interwencji Komitetu Narodowego w Paryżu — upoważnienie przez rząd francuski swej misji wojskowej w Rosji do częściowego pokrywania wydatków polskich formacji wojskowych. W tym celu została stworzona tzw. „Commission Supérieure” w składzie: gen. Lavergne, gen. Rampon, pp. Wielowiejski, Zdzichowski, prezes Naczelny (Raczkiewicz) a przewodniczącym tej komisji miał być naczelny dowódca „polskich sił zbrojnych”.

Na pierwszym posiedzeniu tej komisji, około 20 grudnia, na którym nieobecni byli Raczkiewicz i Dowbor, ustalono przywzoryczny budżet najpilniejszych potrzeb w sumie 2 i pół miliona rubli, postanowiono też, że misja francuska dostarczać będzie co 10 dni po pół miliona rubli do Kijowa, gdzie mieli się zebrać ochotnicy Naczelny dla ułożenia planu dalszego akcji i gdzie miano rozpocząć formowanie drugiego korpusu polskiego. Targom o wysokość sum towarzyszą w Rosji świadczenia na rzecz

ambasad w Piotrogradzie i konsulatów w Moskwie (odkomenderowanie żołnierzy polskich dla pełnienia służby przy ambasadach i konsulatach, informacje i wywiady), oraz targi polityczne w Paryżu¹⁾.

Z przytoczonej wyżej relacji widzimy, że program utworzenia w Rosji jak najsilniejszej armii polskiej, oraz oparcie jej o Mińszczyznę jako terytorium, będąc częścią państwa polskiego, był jak najbardziej aktualny także i w okresie, gdy utrzymywały się już w Rosji rządy bolszewickie; że program ten urzeczywistniany był pod auspicjami Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i Dmowski uważał się za całokształtem polityki polskiej prowadzonej przez Dmowskiego, zmierzającej do wywołania Polse miejsca w obozie alianckim jako jednego ze składników tego obozu; że wojsko polskie w Rosji nieuzależniło się od armii rosyjskiej i było oddat utrzymywane nie przez skarb rosyjski, lecz przez skarb francuski; i że utworzona została na terenie Rosji komórka mieszana, polityczno-wojskowa polsko-francuska, podlegająca z jednej strony rządowi francuskiemu, a z drugiej Komitetowi Narodowemu Polskiemu w Paryżu, która miała na miejscu sprawami wojska polskiego administrować.

Uzupełnieniem informacji o tym, że misji utworzenia w Rosji silnej polskiej armii znalazła w jesiennych miesiącach 1917 roku poparcie u mocarstw ententy i że mocarstwa te wywierały w tym duchu nacisk na Kiereńskiego, są dane, które ogłosił na podstawie niedostępnych mi źródeł archiwalnych i pamiętników polskich, Mieczysław Wrzosek. Autor ten napisał:

„Realne możliwości w zakresie formowania w Rosji samodzielnego wojska polskiego zaczęły się pojawiać dopiero we wrześniu 1917 roku po buncie Kornilowa. Stwarzała je perspektywa zwycięstwa bolszewików (...) a także rosnące zainteresowanie aliantów tą sprawą. Zainteresowanie to (...) wzrosło się ogromnie w październiku tegoż roku. Partnerem wystawianików państw en-

¹⁾ Grosfeld, op. cit., str. 70-71. Autor powołuje się na protokół posiedzenia Komisji Narodowego Polskiego z dnia 6 grudnia 1917 roku (akta MSZ, KNP, DZ, t. I, t. I, t. I, t. I) oraz na relacje Glinki, Baginskiego, J. Zdzichowskiego i Wojciechowskiego.

tony w rozmowach na ten temat, była RPZM (Rada Polska Zjednoczenia Międzypartijnego, w której główną rolę odgrywali przedstawiciele „emigracji” — przyp. J.G.) reprezentująca „zapewnienia wiążące swój program z polityką koalicyjną antyleninowską”. Przedstawiciele „liankowicki” misji wojskowej pod wpływem RPZM naświetlającej trudności związane z kwestią wojska polskiego w Rosji i przesydzali ze strony władz rosyjskich, wywarli tak silny nacisk na rząd Kiereńskiego, że zarzysowało się możliwość uzyskania jego zgody na formowanie jeszcze jednego, a nawet dwóch korpusów. Sprawa rozbiła się w jednym o to, że rząd rosyjski upierał się przy utrzymaniu polskich formacji w ramach armii rosyjskiej, RPZM i Naczelni domagali się formowania odrębnego wojska, opartego na statusie armii sprzymierzonej, a wreszcie francuska misja wskazywała pragnęła formowania armii polskiej podporządkowanej koalicji, zwłaszcza Francji).

Interesujące informacje o ówczesnej sytuacji ujawnione zostały na słynnym procesie Lednickiego. Cytowany już wielokrotnie doktor Żalski zeznał:

„Już w 1917 roku była taka sytuacja, że rosyjski front był zdruzgotany, że polska siła mogła tam być wszystkim. To przekonanie istniało nie tylko w opinii polskiej, ale i w opinii sojuszników i w opinii samych Rosjan. Zgadzaliśmy się do czasowych dowództw między innymi dowódca ciężkiej artylerii; chcieliśmy ofiarować wszystko i pójść na nasze usługi¹⁹⁾”.

Spora światła na sytuację rzuca także wymiana zdań przed sądem między księdzem Czwertwyskim a p. Lednickim, dotycząca okresu nieco wcześniejszego, mianowicie jeszcze sprzed nieudanego zamachu Kornilowa; ale jednak nie wcześniejszego niż w sierpniu, czy wreszcie, gdyż istniało już wtedy Zjed-

noczenie Międzypartyjne, założone jak wiemy dopiero w sierpniu.

Książkę „Czwertwyski zeznał: Charakterystyczne było jedno zebranie u szefa sztabu, gen. Romanowskiego, na którym byłem z ramienia Zjednoczenia Międzypartijnego. Był tam także przedstawiciel Komitetu demokratycznego. W obecności gen. Romanowskiego i jeszcze jednego generała powstał spór między nami a reprezentantami Komitetu demokratycznego w sprawie tworzenia wojska. (...) Bardzo ostro starłem się wtedy ze sp. Aleksandrem Więtkowskim. (...)

Pamiętam, że później gen. Romanowski poprosił mnie do gabinetu i powiedział: «Mam wrażenie, że pan jest otwarty i szczerzy w tym, co pan mówi. Niech pan mi pozwoli, jako również szczeremu i otwartemu człowiekowi, powieścić panu dwa zdania: dla rzędu rosyjskiego tworzenie wojska polskiego jest niebezpieczne. Gdyby to był Lotyże, Litwin czy Gruzdin, to nie miałbym nic przeciw temu, ale Polska ma dawne porachunki z Rosją, i z chwilą, gdy wszystkie Polacy będą wyodrębnieni, to nie-wątpliwie dawne ideały zajądą się w całej pełni. Więc rządowi rosyjskiemu, pomimo całej przychylności dla sprawy polskiej, trudno pozwolić, by kilkaset tysięcy żołnierzy polskich znalazło się w odrębnych formacjach zwłaszcza w chwili, gdy wojsko rosyjskie jest zagrożone, gdy żołnierze rosyjscy jest wdomarzeni, gdyż żołnierz polski zachował całą dawną siłę i wartość. Muszę jednak powiedzieć — tu wziął mnie za rękę — że gdybym był Polakiem, tobym tylko tak jak pan się zachowywał i takcie zajmował stanowiskos²⁰⁾”.

Pan Więtkowski, z którym się książkę Czwertwyski w obecności rosyjskich generałów starał, to był mason i socjalista, oraz przyjaciel zarówno p. Lednickiego, jak pilsudczyków. Dzięki Szczęsnemu, jak się było to członkowi wojskowej konspiracyjki pilsudczyków. Generałowie rosyjscy jeszcze w owej chwili

nie uważali za potrzebne organizować wojsko polskie po to, by nie tylko było się z Niemcami, ale stało się ostoją lądu w samej Rosji. Ale w miesiąc, czy też dwa miesiące później, gdy rozkład armii rosyjskiej posunął się dalej, a zamach Kornilowa i zdławienie go przez Kiereńskiego zdeorganizowały centralne ośrodki władzy wojskowej w Rosji, sytuacja najwidoczniej się zmieniła i następcą tych generałów, minister wojny i wódz naczelny Kiereński patrzył już na rzeczy inaczej.

Co do owego Więtkowskiego, interesująca rzecz powiedział o nim Żalski: „Był ciągle wysuwany w charakterze nadzwyczajnego komisarza niejaki pan Więtkowski, który miał w korpusie polskim zaprowadzić owe komitety żołnierskie i wszystkie reformy „demokratyczne”, których owoce oglądaliśmy po drugiej stronie Dniepru²¹⁾”.

Tak więc ten człowiek bliski zarzatem Lednickiego o Pilsudskiego miał za zadanie niszczyc polski pierwszy korpus awiatkowy rozkładowa wewnątrz.

„Ale wróćmy do zeznania Czwertwyskiego. Na zeznaniu to p. Lednicki z miejsca zareagował następującymi słowami:

„P. Zdziechowski wczoraj i p. Czwertwyski dzisiaj powoływali się na słowa szefa sztabu generalnego, gen. Romanowskiego, który twierdził i ja twierdziłem, że w rozmowach ze mną wiedział, że ja byłem przeciwny planom tworzenia armii polskiej. Ja z gen. Romanowskim miałem dyskusję na ten temat. Otóż kiedy wyraziłem pewne wątpliwości czy to się da przy rozkładzie armii rosyjskiej zrobić, wtedy gen. Romanowski oświadczył, że owszem, nie tylko to się da zrobić, ale ponieważ on wie, że najbliższym żołnierzem w wojsku rosyjskim jest Polak, więc stworzenie takiej oddziałów z samych Polaków może wytworzyć zapal w wojsku

skowych Polaków w Piotrogrodzie. Powtarzam ja jeszcze raz.

Na jednym z poufnych zebrań grupy powiako-niepodległościowej Piotrogrodzkiego Związku Polaków Wojskowych, gdzie omawiano program prac Zjazdu i taktykę, A. Więtkowski wysunął postulat wyboru Komendanta” na prezesa honorowego Zjazdu. (Szczęsny, op. cit., str. 127).

Tak więc Więtkowski był po pierwsze obecny na tym konspiracyjnym zebraniu, a po wtóre był inicjatorem tak zwanego wkładu.

¹⁹⁾ Zeznanie Żalski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 262.

rosyjskiej i może podnieść ducha w armii rosyjskiej, a w ten sposób da możliwość rozpoczęcia ofensywy. Ja zaprzetałem go, że znaczy pan chce, żeby te oddziały polskie poszły jako przeludowe oddziały dla zgwałtowania rozkładającego się wojska rosyjskiego? On na to powiedział: Tak, to będą te apirmerie udarnye bataliony, złożone z georgiewskich kawalerów z jednej strony, a z drugiej strony z Polaków. Na to powiedziałem, że jestem absolutnie przeciwny temu, ale mogę się zgodzić, aby Polaków postawili na pierwszy ogień na wykieplenie, aby potem po ich trupach przeszły zbolszewiczące hordy rosyjskie²²⁾. (Podkreślenie moje — J.G.).

Jest oczywiście rzeczą słuszną uniknąć rozlewu krwi, gdy to jest możliwe. Ci meżowie stanu, którzy robia wszystko, co jest w ich mocy, by ofiar oszczędzić i by „mieśmem armatnim” lekkomyślnie nie szafować, składają tym dowód poczucia odpowiedzialności i zasługują na najwyższą pochwałę. Ale istnieją jednak sytuacje, w których ofiary zdobyć się trzeba. Była to wojna wiatkowska. Chodziło w niej o osiągnięcie zupełnie na przestrzeni ostatniego półtora stulecia, a właściwie nawet na przestrzeni całego tysiąclecia dziejów Polski wyjątkowe: o odzyskanie utraconej niepodległości i o ponowne zjednoczenie. Pan Lednicki w zjednoczenie i w taką niepodległość nie wierzył i to go być może usprawiedliwia. W interesie narodu polski wierzył — i jak się okazało, miało, wierzył szczerze. W interesie narodu iżo, by Niemcy zostały pobite, a do tego potrzebne było wojsko, także i polskie wojsko. W wojnie tej poległo 1.357.000 żołnierzy francuskich, zginął w niej także o 57 mieżankian Wielkiej Brytanii. Żołnierzy rosyjskich poległo 1.700.000. Jeśli idzie o stronę przeciwną, Niemcy stracili 1.723.000 poległych, a Austro-Węgry — 1.200.000²³⁾. To prawda, że bardzo wielu Polaków poległo już w szereżach armii zbiorczych, szczególnie wśród podtekark król zaplań zwłaszcza zabór pruski w szereżach niemieckich. (Ofiary zaboru rosyjskiego były proponcjonalnie najmniejsze). Ale dla żadnego kraju nie chodziło o cel tak wielki, jak dla narodu polskiego. I dlatego przepadł dalszymi ofiarami cofać się nie należało.

²⁴⁾ Odpowiedź Lednickiego na zeznanie księdza Czwertwyskiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 276.

²⁵⁾ Patrz moja „Rola dziejowa Dmowskiego”, op. cit., tom I, str. 30, z podaniem źródeł.

¹⁹⁾ Mieczysław Wrzosek, „Polskie Korpusy Wojskowe w latach 1917-1918”, Warszawa 1909, Książka i Wiedza, str. 119-120.

Oni powołuje się na „Sprawozdanie z konferencji NFKW (Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego, tzw. Naczelni) z delegatami ZWP (Związku Wojskowych Polaków) w dniach od 24-30 października 1917 roku” w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie 127/100/101, oraz na niedostępną mi książkę W.

Glinki „Pamiętnik z wielkiej wojny”, Warszawa 1928, tom III, str. 133 i 142.

²⁰⁾ Zeznanie świadka, posła Jana Żalski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 262.

²¹⁾ Zeznanie świadka księdza Seweryna Czwertwyskiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 273.

²²⁾ Cytował mi wyżej relację Szczęsnego o „Powsywnym” zebraniu, na którym „powiary” i niepodległościowcy obunili taktykę jaką zastosują na mającym się odbyć Zjeździe Woj-

Sytuacja z października 1917 roku i skłą polityką wojskową w Rosji Jerzy Zdzichowski:

„Naczelny Komitet Wojskowy (...) nie był emanacją kierunku wyrażającego dążącego do tworzenia wojska, ale był wytworem nowego kompromisu na Zjeździe «Wojskowym» Polaków. Komitet ten, pod wpływem dezorientacji wprowadzonej przez pewne osoby w opinii publicznej polskiej w Rosji, był za tworzeniem wojska polskiego nie w naszym rozumieniu, ale z myślą stworzenia organizacji, które by można było sobie przedewyobrażać jako organizację, mającą na celu powrót Polaków wojskowych do Polski. Odtąd Naczelny Komitet Wojskowy robił co mógł, ale w tej akcji nie było wyrafinanych kontarów. Natomiast bardziej lewicowa organizacja, Komitet Wojskowy lewicy dążył wyraźnie do zdemobilizowania Polaków z wojska rosyjskiego i uniemożliwienia tworzenia wszelkiego wojska²⁸²». (Podkreślenia moje — J.G.).

Na szczegółowe przytoczenie zasługuje także to, co o Naczepo napisał gen. Dowbor-Muśnicki. Przytaczam to poniżej w przypisku²⁸³.

tych wojsko mogły tylko ludzie znający się na tym, do komitetu zaś byli obrani w olbrzymiej przeważce ludzie bez wprawy zeni i matrycy, ale o tyle tylko wojskowi, że nosili mundur i musieli salutować. Przemem tego komitetu byli wybrani chorąży. Wprawdzie w skład komitetu obrani byli dwaj generałowie, ale nawiasem mówiąc, nikt w komitecie ich nie słuchał. Byli też urzędnicy i żołnierze — ci ostatni oczywiście tylko dla zachowania decorum rewolucyjnego. Prócz «Naczepo» był obrany jeszcze jakiś komitet, przeznaczenie którego było absolutnie zagadkowe. Niby to komitet ten miał kierować «Naczepo». Składał się on też przeważnie z bardzo słabo określonych wojskowych». (Dowbor-Muśnicki, «Krótki zwięz do historii Polskiego Korpusu», Część I, Warszawa 1918, «Płacówka», str. 11).

„Przystąpiłem do tworzenia (korpusu) opierając się na tym, że wytworzenia wojska polskiego chcieli sami wojskowi i jako wyższy organ samorządny powołał do życia Naczepo; więc to, co Naczepo wskaza, powinno być spełnione.

Sam Naczepo był według mnie niedorzecznością, ale, powtarzam, trzeba się było liczyć z okolicznościami, zrobić coś, co by żołnierzy Polaków wybiłoby od nadciągającej anarchii. Rosja wrzała od komitetów. (...) Komitecie to jeden drugiego nie słuchały, bo każdy niedouczony był przekonany, że jest co najmniej Bismarckiem. Trzeba się było liczyć z tą chorobą na komitety. Na szczęście Naczepo

rozumiał niebezpieczeństwo choroby komitetowej i stał twardo na gruncie, że więcej komitetów w wojsku polskim nie potrzeba, ja zaś wskazuję na to, że Komitetowi Naczepo, jako obranemu, należy podlegać bezwarunkowo, bo i ja, choć wytrwały fachowiec, podlegam mu w równej mierze. Jednakże było bardzo trudno walczyć z ciągłą tendencją tworzenia komitetów podrzędnych i tylko po długim czasie udało mi się przekonać masę żołnierską co do niedorzeczności tej instytucji». (Ibid., str. 13-14).

W swej drugiej pracy, wydanej w roku 1935, gen. Dowbor pisze:

„Wreszcie sam «Naczepo!» Początkowo wzbudził wielkie nadzieje, później jako odmiina liczyli i niedorzeczności komitetów rosyjskich w znaczeniu swym spadł do zera. Musiałem ratować jego «prestige» w szeregach. Jako instytucja kolegiarna, był skazany na bezspodność.

Rad byłbym się dowiedzieć, co konkretnego «Naczepo» zrobił dla Korpusu? Jego obowiązkiem było ugrunтовać polityczną formację polską, agitować za poborem ochotników, uchronić od wrogów się władz rosyjskich w wewnętrzne sprawy nasze i zdobyć środki na utrzymanie, jeżeli już w ogóle postanowiono tworzyć wojsko polskie.

Niestety, cała działalność «Naczepo» polegała na wyzywaniu władz i pisywaniu papierków, nie nadających się do wykończenia. Dopiero na moje żądanie został zastosowany erewolucyjny sposób werbowania do szeregów, tj. z pominięciem władz rosyjskich wysłano delegatów wprost do rufków w celu werbowania żołnierzy. Dalo to, niestety, nikłe rezultaty, a to obrani, że było zrobione za późno, a pp., którzy stworzyli rozłam na zjeździe, potrafili tak nastrożyć ziomków różnymi okropnościami, które dźbiać się będą w Koruspie, że nikt się do szeregów nie kwapił. Czas był znikomany, a wina tego bezwzględnie spada na «Naczepo».

Rzecz wojsk Korpusu, uławsza dźwięka, ściśle mówiąc dawa pułki, były zorganizowane osobie przez mnie poza wpływem «Naczepo»; i wbrew władzom rosyjskim.

Jedna sprawa, która jest zasługą «Naczepo», to myśl stworzenia Legii Ryckarskiej. Legia ta, była szkoła oficerska, miała pod kierownictwem francuskich oficerów przygotować młodzież do objęcia w wojsku polskim odpowiednich stanowisk. Miała ona podlegać «Naczepo-łowi», który niestety, i tu się spóźnił. Gdy zaczęły się walki z bolszewikami, z braku żołnierzy sformowano z młodszych oficerów dwa bataliony liniowe. Dobrze się stało, bo nie wyobrażam sobie rezultatów nauki, której środków nie było, a czasu, którego nie było, i poświęcenie. Był przecież organem kierującym polityczną stroną powstającego wojska. Tymczasem nie potrafili uchronić go od niestuszulskich pretensji władz bolszewickich i nawet nie

tycznymi w sprawie formowania wojska; oparli się jedynie o Radę Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego. Niestety, zapominano o stroku, którego nie zapominano sobie należeć łączności. Nawet najgłędziej wykułobunowane postępnicia chybiały cel. Prócz tego że «Naczepo!», ani Rada nie zdołała spariżalować akcji socjalistycznych ugrupowań, skierowanych przeciwko tworzeniu wojska. Ci zaś potrafili rozwinąć szaloną działalność i skądś dostali na to pieniądze.

«Naczepo!», po aresztowaniu niektórych członków przez bolszewików nie tylko stracił na sie wytworzenie (ciało kolegiarne, decyzja — wielokroć głosów), ale i na powadze w szeregach». (Dowbor-Muśnicki, «Moje wspomnienia», Warszawa 1935, Druk. F. Wyszyński i Ska, str. 167-169).

„Za mało energiczna, pozawiana planu działalności «Naczepo!». Była to instytucja kolegiarna, około 30 członków licząca. Skład był niejednolity; znajdowali się w niej adwokaci, generałowie (Jacyna i mój brat), inżynierowie, medycy, urzędnicy, a także jako «denkactwo» na okrasu». (Dowbor-Muśnicki, «Moje wspomnienia», Warszawa 1935, Druk. F. Wyszyński i Ska, str. 167-169).

Intelektualna wartość każdego kolegium rosyjskiego się ułanowało, licznikiem którego jest rozum i doświadczenie najwybitniejszego członka (w tym wypadku miał nim być prezes chorągwy W. Rakożwiec), a mianowicie ilość członków. Totż «Naczepo!» przedstawiał niłą kadecę. Nie było tam kierownika i nikt nie dowiadywał spraw z tego, na czym polega obowiązek «Naczepo!». Im niższ rangę posiadał jakiś jego członek, tym bardziej się epuzyl. Było to śmieśne i wywypukiło się szczególnie w Mińsku, kiedy wojsko już coś nieco zorganizowane, miało stanąć przed obliczem «Naczepo!». Podrywali z niego w szeregach i szlusnie". (Ibid., str. 189).

„Zamiast obmyśleć i wydać konkretne zarządzenia, jak zbierać ludzi do polskich szeregów, co było obowiązkem «Naczepo!» poświęcało dziesiątki podkomitetów z prezesami, sekretarzami, skarbnikami etc.

Ci liczni członkowie komitetów winni byli jeżeli do rosyjskich formacji i oddziałów żołnierzy-rodaków. Tymczasem nie mogli oderwać się od biurka. W najlepszym razie pisali papiereki, które nota bene, nawet nie docieraly tam, gdzie było potrzeba, a w najgorszym, mało albo nie robili, powołując się na różne rzekome trudności (...).

Zjazd w Piotrogrodzie wytknął cele działalności. Jeżeli «Naczepo!» podjął się roli organu najwyższego, musiał walczyć z tymi celami i poświęcenie. Był przecież organem kierującym polityczną stroną powstającego wojska. Tymczasem nie potrafili uchronić go od niestuszulskich pretensji władz bolszewickich i nawet nie

²⁸² Zeznanie Jerzego Zdzichowskiego, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 254.

²⁸³ Wzroszek pisze: „Wentunek (...) zgodnie z uchwałami powszechnego zjazdu w Piotrogrodzie, stanowiąc jedno podstawowych zadań Naczepo. (...) Naczepo! nie utworzył początkowo specjalnego aparatu wentunkowego. Skromną jego namiastkę stanowili przedstawiciele Komitetu przy sztabach okręgów wojskowych, frontów i armii. (...) Ustanowieni byli rozkazem nr 1, wydanym 10 lipca 1917 roku przez Naczepo. (...) Organem, któremu podlegała działalność werbunkowa przedstawiciele były tzw. Komisia Wojskowa, istniejąca przy PWKW, na czole której stał gen. Janina. Faktycznie jednak działalnością werbunkową kierował plk Tupalski, mianowany przedstawicielem Naczepo przy Polskiej Sile Zbrojnej. (...) Akcję werbunkową na własną rękę podejmowali również gen. Dowbor-Muśnicki. Wyznaczani przez niego oficerowie objęli także poszczególne formacje armii rosyjskiej i zachęcali słuchaczy tam Polaków do wstępowania w szeregi I Korpusu” (Wzroszek, op. cit., str. 92-93).

²⁸⁴ W swej pracy, wydanej w roku 1918 i 1919 Dowbor pisze:

„Tworzenie polskich formacji było powierzone komitetowi, który okonytuował się pod mianem «Naczelnego Wojskowego Polskiego Komitetu Wykonawczego», w skróceniu «Naczepo». Czym się kierował Zjazd przy wyborze tego komitetu, jest zagadką, bo przecież two-

W dodatku, w dążeniach polskich w Rosji na gruncie politycznym i wojskowym, mieszały się ze sobą nie tylko sprzeczne tendencje polityki ogólnej, nie tylko rozbieżna ocena istniejącej sytuacji, nie tylko nieskoordynowane działania organizacji i ludzi, mających różną wiedz i trudności w skomunikowaniu z sobą, nie tylko niezgodności stanowiska, nie tylko płynność sytuacji, zmieniającej się z dnia na dzień, ale także czasem i sprzeczne interesy. Tak na przykład kolosalne interesy polskiej ludności dalekich kresów niekolejniczo były zgodne z polskim interesem ogólnonarodowym. By nazwać rzecz po imieniu: niebezpieczeństwo niemieckie inaczej się rysowało oczom Polaków z dalekich kresów białoruskich, a także i z Ukrainy, niż oczom większości narodu. Oto o w charakterystycznej tendencji i demagogicznym sposobie pisze Grosfeld:

zobły uznania u władz rewolucyjnych pierwszego okresu. Te władze odgradziły się od «Nacpolu» komisją p. Lednickiego.

Obowiązkiem «Nacpolu» było też znaleźć środki na utrzymanie wojska. Jak pieniądze zdobyć? Przede wszystkim obowiązany był być dąć rzymski. Czy w tym celu robiono zabiegi, nie wiem. Przypuszczam, że nie, bo osobście musiałem starać się sam o te środki. Za Komitowa szło to łatwo, później zdobywałem je podstępem lub przemocą. Dobrze się temu przysłużył skarbnik korpusu, Gerard Godewski.

Z powyższego widać, że komitety z «Nacpołem» na czele, mało wpłynęły na urzeczywistnienie projektu stworzenia wojska polskiego». (Ibid., str. 190).

„Nie chcąc być czymś w rodzaju kandydata, musiałbym oprzeć się na jakiejś politycznej organizacji. (...) Wykonując rezolucje Zjazdu, początkowo opierałem się o «Nacpolu»; ten zaś okazał się w sprawach polityki aczynnym, a jako ciało zbiorowe, w dziedzinie woli i decyzji nie miał żadnego znaczenia. «Nacpol» nie utrzymywał stałej łączności ze mną. Często też musiałem sam decydować w sprawach, wychodzących poza ściśle obowiązki dowódcy.

Gdyby «Nacpolu» osiadł ze mną w tym samym mieście, może potrafiłby uchronić mnie od tarc z władzami bolszewickimi». (Ibid., str. 202).

O sprawie «Nacpolu», późniejszy wybitny polityk sanacyjny, wojewódzie, ministrowi spraw wewnętrznych, marszałku Senatu i w czasie drugiej wojny światowej, Prezydencie Rzeczypospolitej na emigracji w Paryżu i w Lon-

„Postulat stworzenia oddzielnych polskich formacji wojskowych wysunęli przedstawiciele narodowej demokracji i realistów, związani z Ententą, stawiający na zwycięstwo Ententy w wojnie z państwami centralnymi, wyżsi wojskowi armii rosyjskiej, oraz polscy obszarnicy i kapitaliści z Ukrainy i Białorusi. Grupy endeckie pragnęły (...) zszokować żołnierzy polskich od wpływów rewolucji rosyjskiej, przygotować kadry wojskowe dla zdławienia przewidywanego «anarchizmu» w Polsce (...). To drugie — co ważniejsze — pragnęło oni zgodnie z imperialistycznymi interesami mocarstw Ententy wygrać atut żołnierzy polskich w wojnie z Niemcami. (...)

Wyodrębnienie specjalnych oddziałów polskich, uchronienie ich przed wpływami rewolucji, a w szczególności przed propagandą bolszewików, mamienie ich pięknie brzmiącymi hasłami pseudopatri-

dyne, Władysław Reckiewicz, gen. Dowbor pisze:

„Muszę jednak stwierdzić, że z całego zespołu «Nacpolu» pracował tylko p. Władysław Reckiewicz. Reszta członków była czystą reprezentacją, tj. od nierobstwa, lub od przekładania, bo każdy pragnął wiedzieć, dlaczego to czy owo należy zrobić. Ale taka jest już zasada wszystkich demokratycznych instytucji: — wiele głoś, dużo gadania, wspólny strach przed dyktatorem, niecierność w stosunkach; w rezultacie strata czasu i zero w wynikach prac.

Gdyby Zjazd Wojskowych w Piotrogradzie zdecydował się na połączenie zorganizowania wojska jednej tylko osobie, niekolejniczo informacje polskie wygłabyły na tym bezsprzecznie.

Pan Reckiewicz, choć posiadał wykształcenie prawnicze, był dobrym mówcą i człowiekiem pełnym zacnych chęci, jednak chorował na manię wielkości. Trzymał przy sobie sztywne reprezentacji. Ponieważ miastety, był tylko chorym rezerwy, więc w stosunkach z władzami, zwłaszcza na początku rewolucji, mógł zdobyć u nich autorytet. Przy każdym spotkaniu obowiązywał go przede wszystkim dyscyplina, tj. postawa na bezność. Choć był moim przełożonym, to jednak zwracając się do wyższych władz wojskowych, musiał wysuwać albo mnie, albo plk. Jasińskiego. Bez nas władze rozmawiały z nim nie chciały. 'Dotęz role Jęgo w sprawie formowania Korpusu była niska.

Na «Nacpolu» ciążył obowiązek urabiania, względnie ugrontowania politycznej sytuacji wojsk polskich. Jeśli chodzi o tę kwestię, to «Nacpolu» nie konkretnego nie uczynił». (Ibid., str. 232-233).

triotycznymi (sic) miało zapewnić Entencie janczarów (...). Fakt ten podnosiłby cenę mało dotychczas cenionych kontrahentów polskich w przetargach z burżuazją rosyjską i całą koalicją. W intencjach Ententy leżało również mieć w swych rękach niezawodne narzędzia, które mogłoby w razie potrzeby spełnić kontrolowalnym zadanie w samej Rosji»²⁷⁾.

Grosfeld cytuje ponadto informacje znalezione w archiwum austriackim, pochodzące ze źródeł dyplomatycznych rosyjskich, a najwidoczniej otrzymane współcześnie przez rząd austriacki: „Przewodnią myślą tworzenia polskich formacji wojskowych w Rosji jest dać mocarstwom zachodnim na ziemi rosyjskiej potężny opór militarny, który co wentialnie — w łączności z kozakami — mógłby być użyty dla zlamania rewolucji. Zgodnie z tymi samymi informacjami w Paryżu p. Dmowski porusza wszystkie sprężyny dla stworzenia armii polskiej w Rosji (...)»²⁸⁾.

Wedle powyższej oceny, która wojskowie koalicji spodziewali się, że wojsko polskie będzie mogło odegrać w Rosji rolę jaką w prok później, w nieco bardziej ograniczonym zakresie, bo tylko na Syberii, odegrało wojsko czeskie.

Tenże autor pisze w innym miejscu: „W czasie przygotowywania przez dotychczasowego wodza naczelnego Duchonicha na polecenie przedstawicieli Ententy zbrojnego wystąpienia przeciw władzy radzieckiej w dniach listopadaowych — korpus Dowbora odgrywał poważną rolę. Na rozkaz Duchonicha został 13 listopada wprowadzony do Mińska 4 szwadron ułanów w celu rozpedzenia wraz z batalionem szwajcarskim wojsk kowo-rewolucyjnego Komitetu frontu. Tegoz dnia polecił Duchonich telegraficznie Dowborowi «natychmiast skierować do Żłobina i pułk i dywizji i wreszcie w ogóle sciągnąć cały korpus do rejonu Mińska. Jednym z aktywnych spiskowców w sztabie frontu zachodniego był plk Sokolub, który 13 listopada objął po szwajcarskowanym generale Malinowie, stanowisko generalnego kwartiermistrza. 14 października (sic) data wydaje się nieprawdopodobna: zapewne pomyłka klerska, chodzi o 14 listopada, tj. następną dzień po objęciu gen. kwartiermistrzostwa — przyp. J.G.) Sokolub domo-

sił do kontrolowalnego naczelnego dowódcą: «Wszystkie działania oddziału (kwartiermistrzowskiego — przyp. J.G.) i moje jako kwartiermistrza są w pełni uzgodnione i skoordynowane z francuską misją wojskową i generałem Dowbor-Musińskim». (...)

Znany jest wydany i dyktany rozkaz Dowbora «obrony» starego dowódcza naczelnego («sławika») z Duchonichem na czele, tj. nieopuszczenia do zmiany staro-ego reakcyjnego kontrolowalnego dowódcza do objęcia dowódczostwa przez nowych ludzi, naznaczonych przez władzę radziecką. W rozkazie tym Dowbor poleca «przeświadzić energiczne środki, nie zatrzymując się przed użyciem ognia»²⁹⁾ (Podkreślenia moje — J.G.).

Oraz: Dowbor «działa w tym czasie w porozumieniu ze znanym kontrolowalniczą Sawinkowem, którego Kiereński skierował do Dowbora, by organizował dla niego odsiecz (...) (Nakazała jest koncentracja polskiego korpusu celem) stworzenia kulaka uderzeniowego — zgodnie z rozkazami Duchonicha, wydany na polecenie Kiereńskiego «poszukującego oparcia w zdyscyplinowanych oddziałach wojsk»³⁰⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jest jasne, że podane w powyższym opisie daty, to są daty wedle kalendarza gregoriańskiego: wedle kalendarza juliańskiego, gen. Duchonich wtedy już nie żył. Wynika z tego, że opisane wypadki dotyczą chwil zmagania się bolszewickiego zamachu stanu z dotychczasowym porządkiem prawnym, to znaczy z rządem Kiereńskiego, który był w Rosji rządem prawnym. Jak widziemy, opierane wypadki rozegrały się 13 i 14 listopada. Otóż 7 listopada bolszewicy obalili rząd Kiereńskiego w Petersburgu. Ale rząd ten się nie poddał. Sam Kiereński przedostał się na prowincję i na czele wiernych sobie oddziałów usiłował na nowo zdobyć Petersburg: jeszcze dnia 30 października starego stylu, to znaczy 12 listopada, był osobście obecny w miejscowości Pułkowo pod Petersburgiem, w której stoczona została w tym dniu bitwa wiernych mu

²⁹⁾ Grosfeld, op. cit., str. 64. Autor powołuje się na książkę L. Gaponiewa, «Soldackie misje zapadnego frontu w borbie za wlast Siewietow», Moskwa 1933, i Józefa Dwobor-Musińskiego, «Krótki szkic do historii i Korpusu Polskiego», Warszawa 1918.

³⁰⁾ Grosfeld, op. cit., str. 74, z powołaniem się na źródła archiwalne.

²⁷⁾ Grosfeld, op. cit., str. 20-21.

²⁸⁾ Ibid., str. 21. Autor powołuje się na Österreichisches Staatsarchiv, Haus-, Hof- und Staatsarchiv, Klasse Krieg 3 g. K. 50.

wojsk z oddziałami bolszewickimi, i to bitwa dla Kiereńskiego pomysła³¹⁾.

W Moskwie przewrót dokonał się dopiero w połowie listopada. Żołęga Kereńska, złożona z „biurokratów i podchorążych (junkrów) skapitulowała 15 listopada³²⁾.

Generał Duchonin był oziwokiem Kiereńskiego. Był to oficer stosunkowo młody, akceptujący przemianę rewolucyjną. Był on z ramienia Kiereńskiego szefem sztabu generalnego, a przez kilka dni, w dniach kryzysu, na miejsce Kiereńskiego wodzem naczelnym. Kiereński mówi o nim z najwyższymi uznaniami. Lenin uzdzielił Duchoninowi listowną dyktando, mianując go tegoż młodego wodzem naczelnym chorążego Krylenkę, ale to był akt nielegalny rządu zamachowców. Dopiero w dniu 20 listopada Krylenko na czele oddziału bolszewickich żołnierzy i marynarzy zdołał zająć kwatery główną („stawkę”) w Mohylojwie i aresztować Duchonina, który w następnych dniach, w drodze do Petersburga, został w pociągu przez swoich strażników zamordowany³³⁾.

W dniach 13 i 14 listopada Duchonin był w sposób oczywisty przełożonym operacyjnym Dowbora, który miał obowiązek spełniać jego rozkazy, a nie rozkazy zamachowców z Petersburga. Nie można nie zarzucić zachowaniu się Dowbora w dniach 13 i 14 listopada: bronił on prawowitego rządu i prawowitego dowództwa rosyjskiego przeciwko rewolucyjnym zamachowcom stanu. Operacyjny podlegał armii rosyjskiej i wykonywanie jej rozkazów nie było mieszaniem się w stosunki wewnętrzne rosyjskie. Generał Duchonin, a także i przyjaciel Kiereńskiego, członek partii socjal-rewolucjonistów, Sawinkow, to nie byli (jak ich nazywa Grosfeld) ktrekrewolucjonści, ale przedstawiciele istniejącej

w Rosji, w dodatku bardzo lewicowej i rewolucyjnej, legalnej władzy państwowej³⁴⁾.

Jeśli idzie o interes narodowy polski, w sposób oczywisty polegał on na przeszkodzeniu w zdobyciu władzy przez bolszewików, gdyż bolszewicy byli tą partią w Rosji, która chciała, zważywszy na pokój z Niemcami. Tak więc zachowanie się generała Dowbora w dniach 13 i 14 listopada było prawidłowe i z punktu widzenia wojskowej legalności i z punktu widzenia polskiej racji stanu. Jak się dowiadujemy z opisu Grosfelda, było zgodne także i ze stanowiskiem czynników koalicyjnych.

Co nas w opisie Grosfelda szczególnie obchodzi, to zawarta w nim informacja, że to rząd Kiereńskiego w osobie generała Duchonina i samego Kiereńskiego, zarządził koncentrację korpusu Dowbora w Mińszczyźnie. Jest to w pewnym stopniu potwierdzeniem relacji Maughana.

Ale — zaczynamy się już pojawiać zjawiska spokojnie. H. Skarzyński, członek Wydziału Wykonawczego Rady Państwa Zjednoczonej, Międzypartyjnego po przyjeździe z Białostru do Piotrogradu „około grudnia” podał Jerzemu Zdziechowskiemu wiadomości następujące: (że) „gen. Dowbor-Muśnicki jest zupełnie pod wpływami obywatelstwa Mińszczyzny i Białostru; że odbyły się wspólne narady przedstawicieli ziemiaństwa i wojska, że mówią wyraźnie o okupacji Białostru przez Korpus, o mającej lada dzień wybuchnąć walce z bolszewikami (...), że ma on być nie może o jakiej by to nie było akcji przeciwnieństw³⁵⁾.” (Podkreślenia moje — J.G.).

Tak więc pojawia się myśl, że koncentracja Korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego na Białostru niekoniecznie musi

trzymania swej władzy. Mianowicie, gdy chciało rozstrzygnąć walkę między bolszewikami i Kiereńskim, a korpus konny pod wodzą gen. Krywenko na Petersb. gen. ten zaproponował mi, bym przyjechał do ekspedycji. O tym fakcie, jak przypuszczam, pamięta płk Jasiński, łącznikowy oficer przy „Stawce”. Oczywiście odmówiłem, stojąc na stanowisku nie wtrącać się do spraw rosyjskich”. „Gen. Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 166).

³⁵⁾ Grosfeld, op. cit., str. 66 z powołaniem się na str. 6 memoriał Jerzego Zdziechowskiego, „Przyręczyli do historii kapitanacja i Korpus” drukowanego na prawach rękopisu, do którego nie mam dostępu.

być zwrócona ostrzem przeciwko Niemcom.

Ale być może Skarzyński w swej relacji przesadził. To zapewne o tych „naradach przedstawicieli ziemiaństwa i wojska”, o których „około grudnia” donosił Skarzyński, pisze bez podania daty w swoich pamiętnikach Władysław Glinka.

„Odbły się w Mińsku narady, które trwały 6 dni. Razem brali w nich udział właściele ziemscy, inteligencja ziemiańska z guberni mohylewskiej (Mińskie), Mohylowski i Witebskiej”, następnie wziął udział polski Naczelny Komitet Wojskowy, który przenosił się z Piotrogradu do Mińska, oraz gen. Dowbor-Muśnicki. Postanowiono o armii polskiej śledzącej nie tylko żołnierzy-Polaków z armii rosyjskiej, ale werbować ochotników i przy pomocy tej armii objąć w posiadanie całą Białostru i proklamować jej przyłączenie do Królestwa Polskiego (...). Czująca się, że jeśli obecnie, korzystając z zawruchu rosyjskiej, nie weznają Polacy Białostru, będzie ona dla nas stracona na zawsze. (...) Żeby dało się, opinawośmy Białostru, ogłosić ją jako powiat polską, ale nie podawać jej Radzie Regencyjnej, aż po zakończeniu wojny, można by zachować stosunki z koalicją”. Grosfeld dodaje do powyższego o siebie: „Glinka (...) o okupowaniu przez Niemców Królestwa zagroziłoby stosunkom z koalicją; — oznaczyłby stawkę jedynie na Niemców, z których kłeska Glinka się liczyć³⁶⁾.”

Jak widzimy, na owym zjeździe, w Mińsku, w listopadzie czy też grudniu, zarysowały się dwie tendencje. Jedni chcieli przyłączyć Białostru do Polski („ogłosić jako powiat polską”) i uczynić ten akt proklamacją w ramach polityki współpracy z koalicją i budowania Polski, zjednoczonej z trzech zabornów. Inni chcieli ją przyłączyć do Królestwa Polskiego oraz poddać warszawskiej, mianowanej przez Niemców Radzie Regencyjnej, a więc stali na gruncie programu „małej Polski”. Zmianami jest także i ta różnica między orądmami tego zjazdu a programem Maughana, że ten ostatni mówił o Mińszczyźnie, a na zjeździe mówiono o Białostru, obejmującej także ziemie Mohylows-

ką i Witebską, gdzie (poza Infantami i objętymi linją Demowickiego powiatem Dmytśkiskim) stała żywnościowo-biologiczna o wiele mniejsza niż w Mińszczyźnie.

Nic nie wskazuje jednak na to, by kierunek promieniecki miał na owym zjeździe przewagę. Należy przyjąć, że zjazd ów stawiał sobie za cel urezeczywistnienie programu, opisanego w relacji Maughana.

Oczywiście, najważniejszym warunkiem i punktem wyjściowym urezeczywistnienia tego programu musiała być koncentracja wojska.

Pisałem przed laty w moim „Tragicznym losów Polski”, opierając się głównie na Baguńskim:

„Polskie oddziały zbrojne, zadawane przez władze niezależnej od żadnych czynników obcych armii polskiej, znalazły się między młotem a kłodym; z jednej strony miały przed sobą armię niemiecką, z drugiej napierają na nią wojska bolszewickie. (...) Oddziały polskie, liczące łącznie zaledwie około czterdziestu tysięcy żołnierza, oraz rozszerzone po dużych obszarach, znalazły we wskakach tych niebezpieczeństw w położeniu bardzo trudnym. Mniejszej z tych oddziałów, zwłaszcza znajdujących się w głębi Rosji, zostały rozkazy lub rozporządzenia. Władze — musiały stoczyć szereg uciążliwych walk. Zwłaszcza I Korpus (generała Dowbora), rozrzucony na rozległym obszarze Białostru, musiał pomać obficie przeszko, zanim zdołał z bronią w rękę przedrzeć się (tocząc przy tym szereg bohaterskich walk, oraz odbywając w środku zimy uciążliwe marsze — niektóre oddziały 1400 kilometrów) przez kraj, zajęty przez nieprzyjaciela — przez obszary, zajęte przez bolszewików i polujące się razem w dogodnym położeniu strategicznym, dokola twierdzy Bobrujskiej, w widłach rzek Berezyny i Dniepru³⁷⁾.”

Jak widzimy, polskie wojsko znalazło się już w styczniu 1918 roku w walce z bolszewikami, to znaczy w tej sy-

³⁷⁾ Moje „Tragicznym losów Polski”, op. cit., str. 402-403. Z oddziałów osamotnionych wymienian tam oddział polski w Odessie, liczący około 250 oficerów i 2500 żołnierzy, brygadę polską na Kaukazie (czł. 400 ludzi), pułk im. Barłosa Głowackiego w Moskwie (ok. 1000 ludzi) oraz „szereg oddziałów mniejszych” (i-bid., str. 402).

³¹⁾ „The Kerensky Memoirs”, op. cit., str. 443-444.

³²⁾ John Reed, „Ten Days that Shook the World”, Lond. 1926 nakładem Brytyjskiej Partii Komunistycznej, wydanie broszurowane, Penguin Books, 1969, str. 221.

³³⁾ „The Kerensky Memoirs”, ibid., str. 420-421, 428 oraz 455.

³⁴⁾ Ibid., str. 456-457.

³⁵⁾ Jak wynika z pamiętników generała Dowbora, rząd Kiereńskiego chciał użyć Korpusu do marszu na Petersburg przeciwko rządzącym (sam był bolszewikiem), ale generał Dowbor odmówił udziału w tym. Pisze on: „Wrażenie nas za składową część swej armii, Tymczasowy Rząd rosyjski chciał użyć polskich formacji do pod-

³⁶⁾ Grosfeld, op. cit., str. 66-67. Cytuje on „Pamiętnik z Wiciejki Wojsk”, Władysław Glinka, do którego nie mam dostępu, tom III, str. 179-181. Grosfeld nazywa Glinkę „realistą, ententofilem”. (Op. cit., str. 88).

tuacji, w jakiej wojska czeskie znalazły się dopiero w cztery miesiące później. Niewątpliwie odmienne warunki, w jakich się wojska polskie w porównaniu do czeskich rozwijały, miały na to wpływ.

Trzeba pamiętać, że bolszewicy zmierzali do zawarcia z Niemcami pokoju, że już w pierwszych dniach swych rządów wystąpili publicznie z hasłem ogólnego pokoju i że rzeczywiście zawarli w końcu z Niemcami rozejm, który wszedł w życie 16 grudnia 1917 roku i wkrótce potem rozpoczęło ratowanie sytuacji ostatniemu. Tym samym z polskiego i koalicyjnego punktu widzenia znaleźli się w obzbie nieprzyjacielskim.

Wojska polskie dokonały w związku z tym zupełnie oficjalnie formalności czegoś w rodzaju wypowiedzenia wojny. „11 (24) stycznia 1918 roku wysłał Dowbor-Muśnicki ultimatum do woźdza naczelnego (bolszewickiego) i zapowiada rozpoczęcie otwartej wojny od dnia następnego”³⁸⁾.

Rozpoczyna się — pisze Grosfeld — otwarta, interwencyjna i kontrrewolucyjna akcja I Korpusu, którego oddziały przy użyciu wszelkich środków (...) i bezpośredniej akcji zbrojnej zajmują na krótko Rohaczew i twierdzę oraz miasto Bobrujsk. Zajęta została również Orsza, co miało na celu odcięcie Mohylowa, głównej kwatery dowódczwa naczelnego, od Piotrogrodu”³⁹⁾.

Pochlebcy I Korpusu Henryk Glass, pisze:

„Zdawało się, że rozpoczyna największą skalę z bolszewikami jest niezmiernie. Krażący pogłoski o marszu całego Korpusu na Mińsk, nikt jednak nie wdział nic pewnego.

Sytuację uratowała odwaga i przytomność umysłu generała Dowbor-Muśnickiego. (...) Osobiście pojechał (on) do chorążego Krylenki, ówczesnego bolszewickiego „woźdza naczelnego”, przebywającego w Mohylowie i powstrzymał tylko zapędy bolszewików, ale nie udało się zapobiec rozszerzeniu I Korpusu do ram osobnej armii. Jasnym jednak się stawało, że nasze marzenia (...) muszą utonąć w bolszewickiej poździe i w ogniu walk, które korpusowi narzucały błyskawicznie rozwijające się wypadki (...). Wojna z bolszewikami rozpoczęła się dnia 17 stycznia 1918 roku podczas przemarszu I pułku ułanów z Dukory do okolic Bobrujska. Po 15 stycznia, kiedy udało się zdzieli nadludz-

kim wysiłkom skupić rozproszone pułki, rozpoczęto akcję zaczepną, która zakończyła się wyrzuceniem bolszewików za Dniepr. Bitwy pod Uszą, Ostapowiczami, Bobrujskiem, zdobyłcie Mińska stały się na zawsze chlubną orzeźą polskiego”⁴⁰⁾. (Podkreślenie moje — J.G.).

Generał Dowbor-Muśnicki pisze całkiem szczegółowo o tym niezależnieniu się Korpusu.

W pierwszej swej pracy pisze: „Od 27 lutego 1918 roku uważaliśmy za wojsko Państwa Polskiego, niezależne od nich”⁴¹⁾.

W swej późniejszej pracy pisze:

„Oddziały te (tj. pierwsze polskie formacje, także jak tzw. Legia Pańska itd. —przyp. J.G.) stanowiły część wojska rosyjskiego, choć nosiły nazwę „polskich”. (...) Nawet I Polski Korpus początkowo nie mógł się uważać za wojsko polskie, a stał się nim istotnie dopiero wtedy, kiedy wysłałem ultimatum do bolszewików, tj. 11.1.1918 r. Zostało to zalegalizowane moim rozkazem z dnia 27.1.1918 r. Nr 128. «Od chwili wydania tego rozkazu, powołane mi wojsko jest wojskiem polskim. Polskiego i jest zupełnie niezależna od Rządu Rosyjskiego. Była to więc w czasie wojny światowej jedyna niezależna jednostka wojska polskiego”⁴²⁾. W tym ostatnim punkcie generał Dowbor się myli, gdyż także i tzw. Armia Hallera, łącznie z podlegającymi jej siłami na terenie rosyjskim, była niezależnym wojskiem Państwa Polskiego. Można co najwyżej mówić o tym, że korpus generała Dowbora był pierwszą chronologicznie taką jednostką.

W dalszym ciągu generał Dowbor umieścił w tej samej swej pracy cały rozdział, noszący tytuł „Usamodzielnienie I Korpusu Polskiego”⁴³⁾. W rozdziale tym pisze m. in.: „Miałem zatem dwie alternatywy: albo sam ustąpić z dowództwa, albo zerwać z tą ubliżającą, choć pozorna zależnością i bandyty prap. (roszczytki) Krylenki, Wybrakem to drugie i 11 stycznia 1918 r. postanowiłem ultimatum”. Być może, do zatargu nie doszłoby, gdybyśmy nie byli tak postąpił.

³⁸⁾ Ibid., str. 75.

³⁹⁾ Henryk Glass, „Młodzi walczą”, cytując wedle wydania powojennego, Londyn 1974, Veritas, str. 87.

⁴⁰⁾ Dowbor-Muśnicki, „Krótki szkic do historii I Polskiego Korpusu”, op. cit., część III, str. 15.

⁴¹⁾ Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia” op. cit., str. 166.

Może znalazły się na moje miejsce ktoś inny, któryby potrafił wyprowadzić polskich żołnierzy z bolszewickiej toni, ale wjął”⁴⁴⁾. Orsz: „Gdybym był uczniem Marksa, urządziłbym przeciwko napadom wiece, pisał artykuły, uznał różnicę między szubrawcami i ludźmi uczciwymi; coś bym wskórał, ale zapewne za cenę wprowadzenia bolszewizmu do Polski. Toteż mimo że szczerze pragnąłem uniknąć zbrojnego zatargu, gdy 5 pułk strzelców, jadący pociągami do Bobrujska, zwołano z nasypu, a świetnego oficera i dowódcę pułkownika Matkowskiego, o moim mieleniu tegoż dosyć. Wyślekan ultimatum i chwytając za broń w przypuszczeniu, że bandyci opamiętają się”⁴⁵⁾.

Szczególnie cenne i wyczerpujące informacje zarówno o źródłach i przyczynach zbrojnego starcia korpusu generała Dowbora z bolszewikami, jak o przeprowadzonej przez niego koncentracji w rejonie Bobrujska przynosi nowa, cer na monografia Mieczysława Wrzóska o korpusach polskich w Rosji.

Jak się okazało, były w obzbie bolszewickim tendencje — których wyrazicielem był przede wszystkim bolszewicki woźdź naczelnny, chorąży Krylenko — do całkowitego zlikwidowania polskich formacji a przede wszystkim korpusu generała Dowbora. Kamieniem obrazy było niepodzielenie się generała Dowbora nakazom bolszewickim o reorganizacji ustroju armii, skasowaniu stopni oficerskich, skasowaniu tradycyjnych dyscyplin i oddaniu władzy w ręce w ręce komitetów pułkowych. W pierwszych stwardach stroną zaczepną byli bolszewicy.

Oto informacje Wrzóska: „Początkiem konfliktu była „decyzja Rady Komisarzy Ludowych z 8 listopada 1917 roku o przekazaniu władzy w jednostkach wojskowych Komitetom wojskowym i dowódcom wybieranym przez te komitety, a także o zniesieniu stopni w wojskowej hierarchii, rozkazem 19 listopada 1917 roku do wszystkich oddziałów armii rosyjskiej prze chor. N. Krylenkę (...) było nie do przyjęcia dla polskich władz wojskowych. (...) Znalazły się one w trudnej sytuacji, ponieważ korpus, stanowiąc część składową armii rosyjskiej (...) zobowiązany był do ścisłego wykonywania rozkazów rosyjskich władz wojskowych. Wbrew temu, gen. Dowbor Muśnicki odważny

⁴²⁾ Ibid., str. 195-203.

⁴³⁾ Ibid., str. 197.

⁴⁴⁾ Ibid., str. 198.

się zając (...) stanowisko odmowne, co oznaczało bunt i było nim w rzeczywistości. (...)

Ekstremizacja postawa Muśnickiego i podlegającego mu korpusu nie spowodowała jednak żadnych operacji ze strony władz radzieckich. Nowy, rewolucyjny rząd na razie nie przedstawiał się nawet dalszemu organizowaniu I Korpusu Polskiego, ale to powściągliwe stanowisko wynikało (...) ze względów taktycznych. (...) Liczono przede wszystkim na ekształtowanie wewnętrznej sytuacji w korpusie w drodze zręcznej, inżynieryjnej agitacji, zmierzającej do całkowitego wypranowania i przeciągnięcia stroną radziecką.

Wkrótce zaczęły się pojawiać w oddziałach I Korpusu działacze polskich rewolucyjnych grupowań politycznych i rewolucyjny działacz Komitetu Głównego (lewicy) oraz związków wojskowych Polaków popierających komitet. Podejmowali oni agitację za utworzeniem w polskich oddziałach komitetów żołnierskich, a następnie zaprowadzeniem w tych oddziałach rewolucyjnych zasad wyznaczanych na ustępują obywatel, zbliżających się w armii rosyjskiej. Akcja ta nie rokowała jednak szybkich wyników, zwłaszcza w dywizjach strzelców i w I pułku ułanów. Jedynie w brygadzie zapasowej, w oddziałach artylerii i w pułku inżynieryjnym agitacja czyniła większe postępy”⁴¹⁾.

Jak widzimy, bolszewicy posługiwali się dla rozbięcia korpusu Komitetem Głównym (lewica) zjazdu wojskowych Polaków z Piotrogrodu, czyli to czasami nihilistycznym, która zniżył opacię. Wymy z relacji dr. Załuski, że jednym z propagatorów „reformy” w korpusie był p. Więckowski, zarazem pilsudczyk i przyjaciel Lednickiego”⁴²⁾.

Otwarty konflikt pojawił się w końcu grudnia na te sprawy rekwizycji, przeprowadzonych po wsiach prze I pułk ułanów, stacjonujący w Dukorze pod Mińskiem. „Posypały się skargi chłopów, skierowane do nowego dowódcy wojsk Frontu Zachodniego, A. Miasnikowa, który w końcu grudnia 1917 r. przebieł swet pułk zbrojny. Zagrożony przez silną ekspedycję karna, pułk opuścił wtedy Du-

⁴¹⁾ Wrzosek, op. cit., str. 106-129.

⁴²⁾ Pan Więckowski, który miał w Korpusie Polskim zaprowadzić owe komitety żołnierskie i wszystkie reformy „demokratyczne”, których wzorce ogładaliśmy po drugiej stronie Dniepru”. Zeznanie świadka posła Jana Załuski, Z. Wasilowski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 262.

³⁸⁾ Grosfeld, op. cit., str. 74.

kore, udając się do Bobrujska, którego okolice miały stanowić nowy rejon dyslokacji I Korpusu Polskiego.

Zmiana dyslokacji korpusu uzgodniono została 17 grudnia z gen. W. Boncz-Brzujewiczem, pełniącym od 3 grudnia 1917 roku funkcję nowego szefa Sztabu. Nastąpiło to w czasie pierwszego pobytu gen. Dowbor-Muśnickiego w Mohylowie na odprawie u chor. Krylenki, (...) W sytuacji, kiedy zawiodły rachuby na szybką postępy rewolucyjnej agencji w polskich oddziałach wojskowych, dążenie do ich rozbrojenia odpowiadało najbardziej interesom władz radzieckich. Wniosek w sprawie rozbrojenia Korpusu, opracowany przez Wojskowy Komitet Rewolucyjny przy dowództwie wojsk Frontu Zachodniego, został zaaprobowany przez naczelnego wodza, Krylenkę, który prawdopodobnie idąc za radą gen. Boncz-Brzujewicza uznał, że najdogodniejszym momentem do rozbrojenia Korpusu będzie przejazd jego oddziałów do nowego rejonu koncentracji. W pomysł tym też należało dokonywać się wyjaśnienia, dlaczego gen. Dowbor-Muśnickiemu udało się tak łatwo uzyskać nowy rejon dyslokacji Korpusu, zwłaszcza że zgoda naczelnego dowódcy armii rosyjskiej nastąpiła pomimo ostrych wymówek, których Krylenko nie szerzył generalowi. Zanosilo się na przekreślenie dotychczasowych wyników związanych z ideą wojska polskiego w Rosji⁴⁴⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Konflikt między I Korpusem Polskim a władzami radzieckimi, narastający od dłuższego czasu, przeradzał się już w otwartą walkę, a radzieckie siły zbrojne przystąpiły do rozbijania poszczególnych oddziałów, zmierzających do rejonu Bobrujska. Naczelny, który nie potrafił narzucić gen. Dowbor-Muśnickiemu swego autorytetu, ani też zapobiec konfliktowi, zagrożony został w swoim istnieniu. Wobec tego Krylenko dowódcą wojsk Frontu Zachodniego Miasnikowa aresztował 17 stycznia 1918 roku sześciu członków Naczelno, a mianowicie: ppor. Tupalskiego, kpt. Próżdzkiego, ppłk. Bispinga, ppłk. Gologowskiego oraz szeregowców Śliwowskiego i Brachowskiego, którzy po tygodniowym pobycie w więzieniu zdotali uciec do Dukory, gdzie stał 1 pułk ułanów. Pozostali nie aresztowani jedynie dlatego, że akurat osterem z nich (...) przetrwał w Piotrogradzie (...), a trzynastu dądzalo w kijowskiej eks-

pozycynie tego organu. Przebywał tu także przez chor. Raczewicz⁴⁵⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Owa ucieczka członków Naczelno z więzienia „powiodła się dzięki czynnemu współudziałowi dowódcy oddziału, strażącego więźniów, Ikaiewa⁴⁶⁾.”

W owym okresie dokonano się „wyłamanie się I Korpusu Polskiego ze składu armii rosyjskiej⁴⁷⁾”. (Podkreślenie moje — J.G.). Proces krystalizowania się niezależności armii polskiej w Rosji dobiegł do końca: armia ta stała się wojskiem rodzajem się niepodległej Polski, będącej w wojnie z Niemcami na równi z innymi państwami koalicji antyemieckiej. A tymczasem Rosja wyłamywała się z tej koalicji.

„W okresie, kiedy kształtowała się w Kijowie nowa Rada Naczelna PSZ (Polskich Sił Zbrojnych), w decydującej fazie weszły sprawy I Korpusu Polskiego. Koncentracja jednostek Korpusu zgoda się z zezwoleniem, wydanym przez szefa Sztabu, gen. Boncz-Brzujewicza, miała doprowadzić do następującej dyslokacji oddziałów polskich: I. Dywizja strzelców i I. Brygada artylerii lekkiej — obszar pomiędzy rzekami Dobynią i Ołą, 3 dywizja strzelców — okolice Bobrujska, dywizjon młódczy i dywizjon artylerii ciężkiej — Bobrujsk, 1 pułk inżynierji — rejon stacji kolejowej Uborok, oddział lotniczy — Puchowicze, 1 pułk ułanów — Dukora i 3 pułk ułanów — Czerny Biełog.”

Przygotowania te zapoczątkowane zostały telegramem gen. Dowbor-Muśnickiego do podległych jednostek. 17 grudnia 1917 r. niezwłocznie po uzyskaniu w tej sprawie zgody rosyjskich władz wojskowych. Pośpiesznie zalecaną przez dowódcę korpusu nie przyniosł jednak żadnych efektów, ponieważ władze radzieckie nie dostarczały odpowiednio szybko wagonów. (...) Skłoniło to Dowbor-Muśnickiego do ścążenia marszem formacji w kierunku bliżej nowego rejonu rozlokowania. W końcu grudnia 1917 r. dotarli do Uboroku 1 pułk inżynierji, stacjonujący dotychczas w Dubrownej koło Orszy, a w kilka dni potem 1 dywizja strzelców przybyła w rejon Rohaczewa z oddalonego o 50 km Staro-Bychowa.

„Po nadejściu obu formacji generał dysponował w rejonie Bobrujska dość znaczącymi siłami. W skład ich wchodziła 1 dywizja strzelców, licząca 6000 żołnie-

rzy i przydzielono do niej 1 legion rycerski, złożony ze 120 oficerów⁴⁷⁾, 1 pułk ułanów, 3 pułk ułanów wraz z kawaleryjskim legionem rycerskim i 1 pułk inżynierji. (...) Skupione oddziały liczyły łącznie około 10.000 żołnierzy. Siły te kładły niepokój dowódcy wojsk Frontu Zachodniego, Miasnikowa, który chcąc przyspieszyć zamierzone rozbrojenie, wysunął projekt rozmieszczenia Korpusu w rejonie rozlokowania kóbręj z armii wchodzących w skład frontu. Wobec tego ze projekt ten upadł, (...) akcja rozbijania korpusu miała być podjęta w miejscach stacjonowania i podczas przejazdu w rejon uzgodnionej koncentracji.

Akcję tę zapoczątkowało około 10 stycznia 1918 roku odebranie broni dywizjonowi parków artylerijskich. 23 stycznia oddziały radzieckie zatrzymały w Orszy pociąg ze sztabem 2 dywizji strzelców i jej tyłowymi jednostkami. Wróblew oddziały 3 armii rosyjskiej rozbroiły 5 pułk strzelców na rozkaz Miasnikowa. W pierwszych dniach lutego na dworcach w Wiźnie i Rzewie, pomimo stawianego oporu, został rozbrojony, a następnie rozpuszczony 8 pułk strzelców.

Ostre protesty gen. Dowbor-Muśnickiego, kierowane do dowódcy Frontu Zachodniego nie odnosiły żadnego skutku, ponieważ Miasnikow odczytał w tej sprawie krótkie ale nader jasne polecenie wodza naczelnego chor. Krylenki, strzeżące się w słowach: „Nie licie się nadal z tymi panami⁴⁸⁾”. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Dokonanej koncentracji Korpusu general Dowbor-Muśnicki pisał:

„Siły, którymi rozporządzałem w dniu 11 stycznia 1918 roku były aż nadby szupnie. Mianowicie: Krehowicki pułk, 4 szwadrony 3. pułku ułanów w stadium formowania, pierwsza dywizja pod gen. Ostapowiczem — ca. 8 tysięcy bagietów, a druga i trzecia dywizja liczyły łącznie po tysiąc. Ułani i 1. dywizja byli skupieni w rejonie Stary Bychów, Dukora, Złobin, 2. i 3. dywizja znajdowały się o setki kilometrów od miejsca, gdzie rozegrały się decydujące wypad-

ki (Bobrujsk). Artylerii, prócz kilku dział przy I. dywizji, nie było.

Mimo tych okoliczności nakazałem dalszą koncentrację wszystkich oddziałów podległego mi Korpusu.

Wykonując moje zarządzanie, pułkownicy Frieł i Rodziewicz przegrali się do Bobrujska piechotą, gen. Iwaszkiewicz wysunął z Jelni do Bobrujska, rozpraszając po drodze oddziały bolszewickie, kierowane przez samego „naczelnego” wodza Krylenkę.

Polska nie ma dostatecznej nagrody, którą winna by wypłacić za bohaterские czyny dokonane przez Iwaszkiewicza, Rodziewicza, Maciejewskiego, Pliwowskiego, Warastkiewicza, Jazwińskiego i wielu innych. Niestety, czyni ich są mało znanymi.

Nie woziliżmy ze sobą korespondentów, poetów, ani fotografów^{48a)}.”

Wrzosek uważa, że zgoda na koncentrację Korpusu w rejonie Bobrujska, mająca ze strony bolszewików paupka, była na celu łatwiejsze rozbrojenie Korpusu, gdy będąc w pociągach i w marszu. Ale można także powziąć i przypuszczenie odmiennie. Sprawę zatałwili od strony bolszewickiej gen. Boncz-Brzujewicz, dawny oficer carski. Być może właśnie przegnił on — zresztą zgodnie z dawniejszymi jeszcze planami, opisanymi przez Maughams — przyjąć Korpusowi z pomocą i użył takich pretekstów i uzasadnień, jakie były możliwe. Jest oczywiście, że rozproszenie Korpusu było dla niego niebezpieczniejsze od skupienia się w jednym miejscu. A widziwim, że w trakcie operacji skupiania się Korpusu poniosł tylko częściowe straty i przeprowadził koncentrację w sposób na ogół skutecznym.

W obok bolszewickim nie było jednolitego poglądu na ustomowowanie się do Korpusu. Wygląda na to, że zaatakowanie szeregu jednostek Korpusu przez bolszewików było ze strony Krylenki aktem samowoli.

„Rozbijanie transportów oraz skierowanie z Mińska do Dukory ekspedycji, która miała odebrać broń rozlokowane tam 1 pułk ułanów, skłoniły Mińską grupę Naczelno do wyostowania

⁴⁷⁾ Nazwę legii rycerskiej nosily w korpusach polskich w Rosji oddziały złożone wyłącznie z oficerów. Ponieważ zgłosiło się do tych korpusów wielu oficerów, dla których nie było przydziału, utworzono z nich oddziały w których służby jako szeregowej. „Zgodnie z etatem opracowanym przez Naczelno, każdy z urzech legionów miał się składać z 250 ludzi,

⁴⁴⁾ Ibid., str. 170-171.

⁴⁵⁾ Ibid., str. 195.

⁴⁶⁾ Ibid., str. 132.

⁴⁸⁾ Wrzosek, ibid., str. 129-131.

w tym 192 oficerów miało pełnić służbę jako zwykli żołnierze, nie tracąc, przez zmniejszenie, swych stopni oficerskich”. (Wrzosek, ibid., str. 134). Sporo informacji o podobnej „legii podchorążych” u Glassa, op. cit., str. 83-85.

^{48a)} Wrzosek, op. cit., str. 174-176.

^{48b)} Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 198.

pod adresem Rady Komisarzy Ludowych notes protestacyjnej, a Piotrogrodzką — do złożenia protestu u N. Garbunowa. Delegacja grupy Piotrogrodzkiej, na czele której stał gen. Jacyna domagała się, by odłożyć sprawę wprowadzenia rewolucyjnego ustroju w polskich formacjach wojskowych do decyzji planowanego II (Powszechnego Zjazdu) Wojskowych Polaków. Złożyła ona również skargę na chor. Krylenkę z powodu rozbrania i szikanowania polskich oddziałów wojskowych. Postulaty delegacji Naczelni spotkali się z zainteresowaniem Rady Komisarzy Ludowych (bolsewickiego centralnego rządu J.G.), które w celu uzyskania niezbędnych wyjaśnień miała ponoć wysłać komisję do Piotrogrodu. Powołano też specjalną komisję, mającą zbadać sprawę. Nie doczekała się jednak skutków interwencji gen. Jacyny i efektów pracy powołanej komisji, ponieważ w tym czasie nastąpiło ultimatum gen. Dowbor-Muśnickiego, którego następstwem były otwarte już działania bojowe⁴⁹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widzimy, konflikt korpusu z armią bolszewicką miał początkowo charakter raczej lokalny i wcale nie oznaczał jeszcze całkowitego zerwania między polskim wojskiem w Rosji, a Rosją bolszewicką. Z tego punktu widzenia, ultimatum gen. Dowbora było zapewne niepotrzebne, lub przedczesne. Z drugiej strony, było ono demonstacją siły, a także okazaniem determinacji. Bolszewicy w jego wyniku musieli się bardziej z polskim wojskiem i jego życzeniami liczyć.

Ultimatum dowódcy I Korpusu Polskiego skierowane do naczelnego dowództwa rewolucyjnej armii rosyjskiej, a także do dowództwa niższego szczebla, nie było uzgodnione z Naczelnem. Dowbor-Muśnicki (...) żądał niezwłocznego odwołania wszelkich rozporządzeń, nakazujących zatrzymywanie polskich oddziałów wojskowych. Termin wykonania postawionych żądań, zgodnie z kategorycznym oświadczeniem generała, upłynął 25 stycznia 1918 roku o godz. 10.00.

Decyzja ta była zupełnie nieoczekiwana. General był na tyle doświadczonym dowódcą, że nie mógł wierzyć w pokonanie radzieckich sił zbrojnych. Należą przypuszczać, że liczył jednak na dezorganizację armii rosyjskiej, w czym ośmielił go, być może, świeże akurat niepowodzenie ekspedycji karnej, skier-

owanej przeciw 1 pułkowi ułanów w Dukorze, względnie na zastraszanie władz radzieckich perspektywą strat, jakie musiałaby ponieść za sobą walka zbrojna z Korpusem. (...)

Naczelni podjęli się komentarzem, w którym usiłowali zmniejszyć znaczenie sformułowań, zawartych w ultimatum i złagodzić sytuację. Stwierdzali on, że gen. Dowbor-Muśnicki nie jest upoważniony do podejmowania decyzji o charakterze politycznym oraz że wystąpienie należy traktować „wyłącznie z wojskowo-obronnego” punktu widzenia. (...)

Władze radzieckie, wbrew życzeniom Naczelni, zadecydowały jednak w całości (sic!) w sensie ultimatum. Zgodnie z rozkazem Nr 291, wydanym w końcu stycznia 1918 roku przez rosyjskiego wodza naczelnego, gen. Dowbor-Muśnicki został wyjęty spod prawa. Oficerów i żołnierzy wzywano do złożenia broni. Mieli oni być następnie skierowani do wojskowych komend powiatowych, gdzie zamierzano ich zdemobilizować albo zwerbować do Armii Czerwonej, lub też do formacji zbrojnych, jak pododdziały batalionów rewolucyjnych. Część żołnierzy podporządkowała się wezwaniom dowódcy Frontu Zachodniego, co sprawiło, że szeregi Korpusu zaczęły szybko tonieć. Wpływem jednak nie złożyła broni. Doszło więc do konfliktu zbrojnego.

Początkowo I Korpus odniósł dość znaczne sukcesy. Wykorzystując moment zaskoczenia, zdobyto mianowicie opanował Bobrujsk miasto i twierdzę wraz z jej ogromnymi zapasami środków wzbudziła wyjątkową animację. Stanowiono również szeregi drobniejszych pododdziałów petyczek, jak np. 4 lutego 1918 r. pod Toszczyca, oraz 4 i 5 lutego na zachód od Bobrujska pod Jasieniem i Osipowiczami. Wkrótce sytuacja zmieniła się radykalnie. Sił stycznia 1918 roku połowy sztab rewolucyjnej armii rosyjskiej powołał tzw. Kolegium Naczelne, mające spełniać rolę dowództwa odpowiedzialnego za prowadzenie działań bojowych z I Korpusem Polskim. Kolegium, w skład którego weszli płk J. Waściąg i Pawłowski, przeprowadziło koncentrację sił, mających atakować rejon zakwaterowania Korpusu. Działania bojowe sił nacierających od wschodu, z rejonu Złobina i Rohaczewa, przyniosły znaczne sukcesy oddziałom radzieckim, które zbliżyły się do Bobrujska na odległość 20 km. Wprawdzie od zachodu sły radzieckie nie zdobyły jeszcze zagrożonej rejonów Bobrujska tak skutecznymi, ale ogólne położenie Korpusu było nader krytyczne. (...)

W tej bezładniejszej dla I Korpusu sytuacji narzuca się konieczność przewartościowania działań bojowych, które począł walczyć za sobą obustronnie znaczne straty w ludziach. (...) Szansa przewartościowania działań nadarzała się dwukrotnie, ale nie została wykorzystana.

Pierwsza próba zażegnania konfliktu wypłynęła od Komisarzatu do Spraw Polskich przy Radzie Komisarzy Ludowych. 2 lutego 1918 roku komisarzatu w porozumieniu z chor. Krylenką, skierował do dowództwa I Korpusu Polskiego delegację. W skład której weszli przedstawiciele SDKPIL, PPS-lewicy, FPO-Frakcji, oraz Komitetu Głównego ZWP (lewicy). Dwudniowe rozmowy delegacji z gen. Dowbor-Muśnickim, w których domagała się ona możliwości prowadzenia swobodnej agitacji wśród żołnierzy korpusu oraz wśród ludności białoruskiej zamieszkującej rejon zakwaterowania korpusu, a także zgody na wprowadzenie w nim rewolucyjnego ustroju obowiązyującego w armii rosyjskiej, nie przyniosły żadnych rezultatów.

Nie przyniosła ich również misja pojednawcza J. Zdziechowskiego⁵⁰⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jest prawdą, że na dalszą metę, samotna pozycja korpusu Dowbora była nie do utrzymania, ale doraźnie była to pozycja bardzo mocna. Wrzosek myśli się, jeśli przywołuje wagę do faktu zbliżenia się wojsk rosyjskich do Bobrujska od wschodu na odległość 20 kilometrów: koncentracja sił Korpusu wymagała właśnie obalenia przedsięwzięcia, rejonu niezbyt rozległego. Tylko kolumna bardzo dużego, wojskowego wysiłku, nakładu zasobów materialnych i rozlewu krwi mogła armia sowiecka Bobrujsk zdobyć i Korpus złamać. Na razie Korpus siedział w twierdzy, uszykowany do obrony jak jeź i w istniejącym układzie sił chwilowo niezmierzony do pokonania. Wrzosek myśli się także, podając dane o rzekomych rozmiarach deszerzy w Korpusie i liczącym skróceniu się Korpusu. Powtarza te dane⁵¹⁾ za tym, co Raczkiewicz w marcu 1918 roku opowiadał w Warszawie. Dane te nie budzą zaufania.

To raczej bolszewikom niż Korpusowi udało się na przerwanie walk. Dowo-

dzi tego faktu owej delegacji do rokowań z Korpusem, wysłanej do Korpusu przez sztab bolszewicki i Krylenkę, w której skład wchodził także i pilsudczyk z FPO-Frakcji i z lewicy zjazdowej Piotrogrodzkiej.

Koncentracja polskich wojsk została pomysłynie przeprowadzona. Ale to nie znaczy, że zdobyta przez Korpus generała Dowbor-Muśnickiego podstawa terytorialna i pozycja strategiczna, wystarczająca dogodna, by zabezpieczyć się przed niebezpieczeństwem ze strony wojsk bolszewickich, była tak samo wystarczająca, jako baza w dalszej walce z Niemcami. Plan, opisany przez Manghama miał w październiku 1917 r. sens gdyż mieścił się w ramach sytuacji, polegającej na tym, że Rosja w dalszym ciągu toczy walkę z Niemcami i zdobywa się w tej walce na jakiś, choćby tylko minimalny wysiłek. Ale utracił on podstawę z chwilą gdy Rosja zawarła z Niemcami rozejm i zmierzdała do zawarcia z nimi pokoju.

Koncentracja wojsk generała Dowbora wokół twierdzy bobrujskiej poczynając za sobą skryształowanie się niewielkiego terytorium wokół tej twierdzy, obejmującego wschodnią część guberni mińskiej i mieszczącego się mniej więcej w ograniczonym biegniem kilku kilometrów Bobrujsk—Złobin—Rohaczew, jak ogrozęg w rozdaniu polskiego państwa. W istocie, zarzucenie wojska polskiego ludność cywilna tak na owy terytorium świadomie lub podświadomie patrzyli: jako na małą, rdzącą się niepodległość Polską.

Tak na przykład wprowadzono na tym obszarze polskie znaczki pocztowe: zamiaszt poczty rosyjskiej zaczęła tam działać poczta polska⁵²⁾.

⁴⁹⁾ Wrzosek, *ibid.*, str. 177-178.

⁵⁰⁾ Wrzosek, *ibid.*, str. 178-181. Wszystkie cytowane w tej fragmenty książki Wrzoseka oparte na obfitej dokumentacji ze źródeł polskich i rosyjskich, drukowanych i archiwalnych, których tu nie przytaczam.

⁵¹⁾ *Ibid.*, str. 179 i 180.

⁵²⁾ W każdym większym katalogu znaczków pocztowych można znaleźć rysunek tego polskiego znaczka z Bobrujska; pierwszego w ogóle znaczka rdzącej się Polski niepodległej. (Przedtem istniał tytuł przez czas krótki — przed powstaniem styczniowym 1863 r., za czasów margrabiego Wielopolskiego — znaczek administracji pocztowej rosyjskiej w Królestwie, z napisem po rosyjsku i po polsku. Okupanci niemieccy w Królestwie wprowadzili tam w roku 1914 i 1915 swoje znaczki z napisem Russisch-Polen, czyli rosyjska Polska. Innych znaczków

Wprawdono wyraźnie odrębne, polskie mundury wojskowe. Dotychczas, wojsko polskie w Rosji nosiło mundury rosyjskie, tylko z różnicą w wyrobieniu rękaw odrębnymi odznakami. Obecnie ustanowiono w tym wojsku zupełnie różny od rosyjskiego polski mundur wojskowy, choć rzecz prosta, podstawą jego było nie tylko sukno, ale i gotowy krój mundurów, przejętych z rosyjskich składów wojskowych⁵⁵.

Z natury rzeczy Korpus musiał się unieależnie gospodarzyć. Podstawą jego istnienia musiały się stać środki czepcze ze znajdujacego się pod jego władzą terytorium, to znaczy rekwiizycje żywności, oraz zasoby pieniężne pochodzenia podatkowego, przejęte z rosyjskich kas państwowych.

Grośfeld pisze:

„Już 15 listopada wysiła Dowbor telegram do dowódców wszystkich oddziałów podległych jednostek, w którym potęca dokonowanie rekwiizycji koni, furazów i żywności⁵⁶”.

Przypominajmy sobie, że 15 listopada to był moment, gdy ważyły się losy rządu Kiereńskiego i bolszewickiego zamachu stanu: 7 listopada bolszewicy zdobyli „pałac zimowy” w Petersburgu, 8-go proklamowali objęcie przez siebie władzy w Rosji, 12-go stoczona została bitwa o Petersburg pod Pułkowem, 15 listopada skapitulowała przed bolszewikami Kercel w Moskwie. 10 listopada bolszewicy zajęli „stawkę” (wojskową kwatery główna) w Mohylowie i aresztowali, a potem zamordowali wodza naczelnego, generała Duchonina. Korpus polski musiał sobie radzić jak mógł. Ale także i po tej dacie korpus, nie otrzymując już pieniędzy i zaopatrzenia ze źródeł rosyjskich, otrzymywał je ze źródeł francuskich.

pozyczony, wykazujący jakikolwiek związek z polskością, dążył nigdy nigdzie nie było).

W pierwszy znaczek polskiej poczty prawdziwie niezależnej i nie będącej częścią aparatu administracyjnego państw zbórczych powstał przez nadrukowanie na znaczku pocztowym rosyjskim polskiego orła i napisu: I Korpus Polski.

⁵⁵ Wrzosek podaje dokładny opis tych mundurów we wszystkich rodzajach broni. M. u. podaje, że generalnie oraz żołnierze artylerii konnej nosili ropakowy. Nie podaje on daty wprowadzenia odrębnych mundurów, natomiast podaje, że rozkazem gen. Dowbor-Muśnickiego z 17 lutego 1918 r. wprowadzone zostało

W bolszewickim czasopiśmie „Zaria Rossii”, wychodzącym w Moskwie, ukazano się dnia 10 czerwca 1918 roku następująca notatka:

„Wojsko polskie skonfiskowało w Bobrujsku, Rohaczewie, Mohylowie, Żoblinie i innych miastach różne sumy pieniężne, należące do urzędów celnych, skarbowych i pocztowych. Gdy w Mińsku w nocy z 20 na 21 lutego br. władza wpała w ręce legionistów polskich (sic, tak w Rosji nazywano polskie wojsko — przyp. J.G.) skonfiskowali oni w urzędzie pocztowo-telegraficznym różne wartościowe przedmioty na sumę 22 i pół miliona, mianowicie 14 milionów w papierach wartościowych i 8 i pół miliona w gotówce (...). Administrator skarbowy Dybowski oświadczył, że skonfiskowane kapitały są łupem wojennym korpusu⁵⁷”.

Zarówno gdy korpus był częścią armii polskiej, formującej się pod zwierzchnictwem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, jak potem, gdy przeszedł na stronę niemiecką, sprawował on w okręgu bobrujskim administrację o cechach władzy państwowej. (Jednak żadna proklamacja, uznająca ten okręg czy całą gubernię mińska, czy jakiegokolwiek inne terytorium na Białorusi formalnie za część Polski nigdy ani przez Korpus, ani przez nikogo innego ogłoszona nie została. Tego punktu programu, o którym wiemy z relacji Maughana, urzeczywistnić się najwidoczniej nie dało).

Wyznaczonym sobie przez Niemców rejonie organizację Dowbor (administrację okupacyjną w postaci aparatu podatkowo-skarbowo-rekwiizycyjnego, policji, zandarmierii, sędziów i prokuratorów, (...)) Wpływ decydujący ma obszarzająca Rada Polska Ziemi Mińskiej. (...) Komitet Wykonawczy Rady składał się z 15 obszarników i kilku związa-

„Biorąc pod uwagę dewizę staropolską: «Biorąc wszystkich woboc prawa, bez różnicy wyznania i narodowości, rozkazuję kategorycznie wstrzymać się od wszelkiego aktu zemsty wobec obywateli kraju. Wszystko co dotąd zaszło i wywołalo rozstrój aparatu państwowego i anarchię w kraju, operowało się na niskim poziomie wcielstwa. Inteligentniejszej się jednak żywiłoby po wsiać mają obowiązek zorganizować natychmiast Związki robotników rolnych, pół doświadczałych, ochronek i szkół. Ostreżam, że wszelkie usiłowania stawiania oporu wobec i w ogóle niesubordynacji rozkazów zarządu cywilnego zostaną surowo ukarane, nawet do skazania na śmierć»”.

Nie znamy daty owych zarządzeń Zarządu Cywilnego Korpusu. To, że „Kurier syo” Grośfeld, op. cit., str. 100. Jako źródło cytuję Bibliotekę Narodową, rkpms 67989, str. 190-191 i 206.
⁵⁷ Ibidem, str. 101-102. Jako źródło autor powołuje się na akta Agencji lozańskiej, jak wyżej APR 5a.

nych z nimi adwokatów i księży oraz ekonomisty burżuazyjnego Hilchena⁵⁸”.

Nie wiem czy też Grośfeld nie mylił, twierdząc, że administrację powożyła Korpus utworzył, w wyznaczonym sobie przez Niemców rejonie⁵⁹. Zapewne doko- nało się to w rzeczywistości, jeszcze przed wejściem Korpusu w stosunki z Niemcami.

Także i to jest znamiennie, że owa rada, do której, jak widzimy, wchodził nie tylko obszarnicy, lecz także adwokat, księga i ekonomista (a czy pan Grośfeld jest pewien, że polskich chłopów, szlachanów, robotników i szlachę, z sąsiedzką w niej nie było?)⁶⁰ noszą nazwę Rady Polskiej Ziemi Mińskiej, a nie powiatu, czy okręgu bobrujskiego. „Jednym z pierwszych kroków «ustawodawczych» tzw. «Zarządu Cywilnego» było przekreślenie zdobyczy rewolucji, a w szczególności dekretu o ziemi. Na ten temat czytamy w «Kurjerze Poznańskim» z 5.IV.1918 roku: «Szef zarządu cywilnego polskiego korpusu w Bobrujsku i okolicy, podpułkownik Aleksandrowicz, wydał w językach polskim, białoruskim i rosyjskim rozkaz ulewając, niający wszelkie dekrety dotychczasowe o zwłasności prywatnej własności. W przeciągu 10 dni należy zwrócić wszelką własność nieprawie zabraną przez eks-propriację. Wszyscy robotnicy rolni muszą natychmiast powrócić i przystąpić do obsiania pól dworskich». W rozkazie swym pki Aleksandrowicz mówi: «Biorąc pod uwagę dewizę staropolską: «Biorąc wszystkich woboc prawa, bez różnicy wyznania i narodowości, rozkazuję kategorycznie wstrzymać się od wszelkiego aktu zemsty wobec obywateli kraju. Wszystko co dotąd zaszło i wywołalo rozstrój aparatu państwowego i anarchię w kraju, operowało się na niskim poziomie wcielstwa. Inteligentniejszej się jednak żywiłoby po wsiać mają obowiązek zorganizować natychmiast Związki robotników rolnych, pół doświadczałych, ochronek i szkół. Ostreżam, że wszelkie usiłowania stawiania oporu wobec i w ogóle niesubordynacji rozkazów zarządu cywilnego zostaną surowo ukarane, nawet do skazania na śmierć»”.

Nie znamy daty owych zarządzeń Zarządu Cywilnego Korpusu. To, że „Kurier syo” Grośfeld, op. cit., str. 100. Jako źródło cytuję Bibliotekę Narodową, rkpms 67989, str. 190-191 i 206.
⁵⁹ Ibidem, str. 101-102. Jako źródło autor powołuje się na akta Agencji lozańskiej, jak wyżej APR 5a.

Poznański” doniósł o nich 5 kwietnia 1918 roku, nie oznacza, że nie mógł się one ukazać nawet jeszcze w styczniu lub w lutym.

Obszar obsadzony przez Korpus, stanowił ogół ład w morzu rosyjskiej rewolucyjnej anarchii.

Oczywiście można się zgodzić, że potrzebna była w Mińszczyźnie reforma rolna, że proporcjonalnie za dużo ziemi należało tam do wielkich majątków. Ale reform mających przynieść pożytek nie przeprowadzają się przez akty samowoli. Proste zabranie ziemi należące do dworów przez chłopów i fernali, a tak samo zabranie bydła, koni i złupienie sukienki dworowej, mogą mieć za jedyny skutek zaniechania robot w roli i w rezultacie już niechętnego ogólny głód. Takie właśnie rezultaty przyniosła w pierwszej fazie rewolucja w Rosji.

Administracja cywilna Korpusu, przywracając ład prawny na podległym sobie terytorium, oraz likwidując tam rewolucyjną anarchię, działał nie tylko w interesie bezpieczeństwa Korpusu, ale w interesie przyszłej Polski, której część terytorium to miało się stać.

(Należy pamiętać, że anarchia na Białorusi miała źródło nie tylko w fermentach rewolucyjnym wśród miejscowych białoruskich chłopów, ale także, i to w większym jeszcze stopniu, w rozkładaniu złożonej głównie z rodowitych Rosjan mas żołnierskiej z rozsypanego się, rosyjskiego, «zachodniego frontu». Działalność tysięcy rosyjskich dezertersów, maszerując z frontu przez ziemię białoruską do domu, to znaczy ku obszarom właściwej Rosji, dokonywały po drodze niezliczonych rabunków, zabójstw, co stało się paląc choroby ziemianiskich i sadyby chłopów zamocniejszej, dokonywając wszelkiego rodzaju gwałtów. Białoruscy chłop, a raczej ten ich odłam, który stanowiął wiejskie męty i żywiłi kryminalnie uczyć się anarchii i samowoli od dezertersów rosyjskich. Korpus, troszcząc się o ład i bezpieczeństwo na terytorium pod swą władzą, musiał walczyć w o wiele mniejszym stopniu z chłopami, niż z watahami rozwydrzonych rosyjskich dezertersów).

Jeśli Korpus mógł na podległym sobie obszarze utrzymać ład, to tylko dlatego, że sam stanowiął formację opartą na tradycyjnych zasadach gęscypilny.

Słynny później w rosyjskiej wojnie domowej rosyjski generał Denikina napisał o generale Dowbor-Muśnickim: «Petrąfił on w krótkim czasie stworzyć oddziały jeżeli nie zupełnie pewna, to w każdym razie wybitnie różniące się

od wojsk rosyjskich — dyscyplina, bez wicewód, komitewów, komisarzy⁵⁸⁾.

Interesujący obraz tego jakże było oblicze armii polskiej w Rosji, a więc także i korpusu Dowbora, stanowi notatka, której autorów nie znamy, ale która była najwidoczniej przeznaczona dla czynników wojskowych alianckich, gdyż sporządzona była w języku angielskim, a której strzeżenie podaje nam Grosfeld. Jest to notatka bez daty, ale wyrażenie w niej żądania przez polski korpus Mohyłowa oraz walk tego korpusu z bolszewikami, a z drugiej strony nazwiska generałów Kornilowa, Aleksiejewa i Duchonina (tego ostatniego najwidoczniej uważanego za żyjącego) wskazuje na to, że musiała ona powstać w okresie dochodzenia bolszewików do władzy w dniach 12-20 listopada 1917 roku, choć także i data walk korpusu z bolszewikami w styczniu 1918 roku nie jest niemożliwa. (Alianci mogli o śmierci Duchonina nie wiedzieć i mogli wysłać o obaleniu bolszewików przy pomocy rosyjskich generałów).

Grosfeld pisze: „W papierach Paderewskiego odnajdujemy notatkę w języku angielskim bez daty, adresata i podpisu, zatytułowaną „Armia polska w Rosji”. Jak wynika z treści, jest to jedna z ofert, składanych przez polskich handlarzy mięsem armatnim, złożona tym razem przedstawieliemu imperializmu amerykańskiemu do wybuchu rewolucji październikowej. W notacie czytamy m. in.: „Jedyną pozytywną i realną siłą w Rosji, na której sojusznicy mogą obecnie polegać, to armia polska, ponieważ pod jej sztandarem można zebrać nie tylko Polaków, będących w Rosji, ale także tych Rosjan, którzy nie są zwolennikami władzy motlochów”. Autorzy notatki raz jeszcze operują cyfrą 700.000 żołnierzy, 20.000 oficerów i 107 generałów Polaków z armii rosyjskiej, wskazują na doświadczenia tysięcy żołnierzy wojennych, znajdujących się w Rosji i na możliwość zesłania jej „kilkuaset tysiącom Rosjan oficerów i żołnierzy”. Reklamują wojskowych polskich, że esalutują swoich oficerów, wykonują rozkazy bez wahania⁵⁹⁾, powołują się na przychylny stosunek carskich kontrolujących ich generałów „Kornilowa, Aleksiejewa i Duchonina oraz sztabu generalnego rosyjskiego do armii polskiej, na zasługi położone przez jednostki polskie przy ochronie ambasad i poselstw „w czasie

niespokojnych dni rewolucji w Piotrogrodzie”, chwala i Korpus za walki z bolszewikami, za zajęcie Rossy i Mohyłowa i wreszcie apeluje o pomoc.

„Dwojakiego rodzaju pomoc winna być okazana polskiej armii w Rosji: poparcie moralne i oparcie finansowe.

Szczere i otwarte uznanie przez ambasadora Stanów Zjednoczonych Polskiego Komitetu Wojskowego w imieniu swego rządu — byłoby najlepszą formą pomocy moralnej. W celu podkreślenia faktu, że USA uznają armię polską jako niezależną armię sojuszniczą, należało by niezwłocznie mianować attaché wojskowych (najlepiej generałów z odpowiednim sztabem niższych wojskowych).

Pomoc finansowa winna być zwiększona przez przyznanie polskiemu Naczelnemu Komitetowi Wojskowemu kredytu w wysokości 50-60 milionów rubli, co pozwoliłoby zorganizować w odpowiedniej sposób Armię Polską, postawić ją w właściwej stopie gotowości bojowej. Z tej sumy kilka milionów rubli należałoby wypłacić awansem natychmiast. Komisja amerykańska kontrolowałaby zużycie pieniędzy. W celu wzmożenia „moralnej” wojsk polskich, które potężne agencje wrogie stale próbują podważyć, można by zorganizować wojskową komisję międzysojuszniczą. Winna ona składać się z attaché wojskowych państw sojuszniczych przy armii polskiej w Rosji, którzy przeszedłby w ręce generała Aleksiejewa (...). Trzeba jednak podkreślić, że każdy dzień stwarza nowe przeszkody i przynosi nowe komplikacje. Aby osiągnąć powodzenie akcja musi być podjęta natychmiast⁶⁰⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Memoriał powyższy jest w sposób oczywisty związany z programem, opisanym przez Maughama. Nie może być od daty owego programu, określonej jako październik 1917 roku, zbytej odległej w czasie pochodzący, sposób oczywisty z listopada lub grudnia 1917 roku. W styczniu 1918. Pisany jest w języku angielskim, a nie w języku francuskim, co czyni prawdopodobnym powiązanie raczej angielskie. (To prawda, że jak wynika z treści, był on przeznaczony dla władz wojskowych amerykańskich, co także czyniło wskazanym użycie języka angielskiego). Wygląda na to, że wiązało się on z nadziejami jeśli nie obalenia rządu bolszewickiego w Petersburgu i

w Moskwie, to przynajmniej wytworzenia wobec niego jakiegoś nie uznającego go konkurencyjnej władzy rosyjskiej gdzieś poza obu tymi stolicami. Oparty on był na założeniu, że odąd główną siłą we wschodniej Europie ma być nie Rosja, lecz Polska. (Tak samo, jak nieco później główną siłą w Syrii miały się stać nie wojska rosyjskie, lecz wojska czeskie). Wskazuje na to plan wcielenia do polskiego wojska także i pewnej liczby Rosjan, być może ochotników, gotowych służyć pod polskimi sztandarami, a być może po prostu rekrutów białoruskich z terytoriów uznanych za część Polski. Wskazują także owe liczby 700 tysięcy żołnierzy i 20 tys. oficerów Polaków, lecz statystyka ta nie dotyczy Polaków, lecz katolików i a więc wynika z tego, że chciano intrapartynowe pojęcie polskości bardzo szeroko i wcielić do polskiego wojska także i Litwinów, Łatgalczyków i innych.

Nie potrzeba wielkich tłumaczeń, by wytknąć, że urzeczywistnienie takiego planu, nawet tylko częściowo, oddałoby w ręce polskiego narodu możliwość wywarcia decydującego wpływu na urzędach wschodniej połowy Europy po ostatecznym zwycięstwie nad Niemcami. Ale do urzeczywistnienia tego planu potrzeba było wielkiej jedności w polskim społeczeństwie i w polskiej masie żołnierskiej.

Interesującym byłoby wiedzieć, z jakich polskich kół memoriał powyższy wyszedł.

Jest możliwe, że w ogóle nie wyszedł on spośród polskiego pła i że autorem jego był jakiś Anglik, z tych kół, do których należał Maugham. Ale nawet i w tym wypadku memoriał taki nie mógłby się narodzić bez związku z czynnikami polityczno-wojskowymi polskimi, oraz bez dokładnej znajomości środowiska polskiego. Memoriał wymienia Naczpól. Należy przypuszczać, że stał za programem wyłożonym w tym memoriale tacy politycy jak Jerzy Zdziechowski i tacy wojskowi jak generał Dowbor. Mówiąc ogólnie był to program związany z polityką Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Świadczy o tym dyskusja o programie Maughama na posiedzeniu tego komitetu w dniu 6 grud-

nia 1917 roku, o której już pisałem wyżej. Świadczy także i podobieństwo między wymienionym w tym dokumencie postulatem „uznania armii polskiej za niezależną armię sojuszniczą”, a tym samym postulatem, dotyczącym armii polskiej we Francji, o którego urzeczywistnienie walczył Dmowski na zachodzie, osiągając także uznanie od Francji dnia 13 września 1918 roku, od Wielkiej Brytanii 15 października 1918 r. i od Stanów Zjednoczonych i Hiszpanii 1918 roku⁶¹⁾.

Oczywiście podstawą urzeczywistnienia takiego programu było utrzymanie w polskim wojsku pełnej, tradycyjnej dyscypliny. Wymagało to przearganizowania istniejących formacji. Kłopotemże choćby przelotnej walki z bolszewikami stwarzyła nowa sytuacja. Wojsko polskie tworzona było do walki z Niemcami, walka z rosyjską rewolucją była tu faktem nowym. Nie wszyscy żołnierze byli do takiego ideału walki gotowi. Polskie formacje podane były już od szeregu miesięcy antywojskowej propagandzie pilsudczykowskiej, a ponadto z natury rzeczy docierała do ich szeregów rewolucyjna propaganda rosyjska. Byli w tych szeregach żywcem, które być przeciwko bolszewikom po prostu nie chcieli. Nie było innej rady jak tylko żywcem te z polskiego wojska usunąć.

W moim wydaniu w 1936 roku „Tragizm losów Polski” pisałem: „I Korpus Polski pod dowództwem gen. Dowbor-Muśnickiego (...) dnia 12 grudnia 1917 roku liczył już 1724 oficerów i 20.252 żołnierzy, a dnia 10 maja 1918 roku, po okresie uciążliwych walk z bolszewikami, oraz po zwolnieniu części żołnierzy z Korpusu 23.661 ludźmi⁶²⁾.” (Podkreślenia dzisiejsze).

Nie czyni tegoż owego zwolnienia części żołnierzy z Korpusu, dokonane po dacie 14 grudnia 1917 roku, możemy się dowiedzieć od Grosfelda.

„Sam Dowbor opisuje, jak to przyjechał do i Wydziałowi i wobec wzrostu „w sposób zastraszający” dezercji (...) zaproponował, aby ci, którzy chcą dalej walczyć, pozostali w szeregach, inni zaś je opuścili. „Wynik mój propozycji — pisał Dowbor — był przerażający i w niektórych częściach (np. w 5.) pozostało zaledwie 20 ludzi⁶³⁾”.

⁵⁸⁾ Grosfeld, ibid., str. 68-70. Autor powołuje się na Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Papiery Ignacego Paderewskiego, Nr 1392.

⁶⁰⁾ Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, op. cit., tom I, str. 245. „Dokumenty w sprawie uznania armii polskiej we Francji za armię sprzymierzoną i współwalczącą”, „Komunikat Tow. im. R. Dmowskiego”, Londyn, tom I, 1970/71, str. 261-271.

⁶¹⁾ Mój „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 401.

⁶²⁾ Grosfeld, op. cit., str. 76, za Dowbor-Muśnickiego „Moimi wspomnieniami”, str. 209.

⁵⁹⁾ „Bellona”, Warszawa 1929, tom IX, zeszyt I, str. 219. Cytuje za Grosfeldem, op. cit., str. 40.

„Gdy pułkowi inżynieriemu zapowiedziano, że 16 (29) stycznia wymaszeruje ze swego miejsca postoju do Bobrujska i weźmie udział w walkach z bolszewikami, znaczna część żołnierzy, głównie z 3 kompanii, pod wpływem agitacji pochobrogoskiego Skarżyskiego, pozostającego, jak się później okazało, w stosunkach z bolszewikami w Mińsku Litewskim, (...) zabrała skarbiec pułkowy i zaareztowała oficerów, twierdząc, że z bolszewikami bić się nie chcą, (...) Dowódca pułku ppłk Jaszewski (...) był (...) zmuszony uznać zasadę dobrowolności, tj., że kto nie chce, ten może zwolnić się z szeregów Korpusu. Wynik był taki, że 600 żołnierzy odebrało swe papery, a jedynie 254 żołnierzy z 3 oficerów i 1000 żołnierzy pozostało w pułku i wymaszerowało do Bobrujska⁶³⁾.

„Podobnie — jak wzięliśmy — i część artylerzystów wyszła z oddziałów Korpusu i utworzyła w Witebsku „polski dywizjon rewolucyjny“⁶⁴⁾.

Jak widzimy, dokonano w korpusie czegoś w rodzaju demobilizacji, oznaczając z wojska tych, którzy nie oświadczyli wyraźnie, że nadal w wojsku służą są gotowi i i rzeczą prostą, że nadal uznają zasady wojskowej dyscypli-

ny. Niektóre oddziały, podimowane agitacją, jak widzimy, bardzo się wstru-tek tego sianczyły liczebnie, ale całość korpusu zyskałszy wytknięcie na spoi-kości, pozostała liczebnie nie tylko nie zmniejszona, lecz nawet przez dopływ nowych ochotników nieco wzrosła: jak czytamy w wyżej wspomnianym owo- demobilizacji liczył, razem 21 976 oficerów i żołnierzy, a po niej 23 661⁶⁵⁾.

„To ta sila zaledwie jednej czwartej stu tysięcy żołnierza, dwudziestokrotnie, lub czterdziestokrotnie mniejsza od projektowanej armii półmilionowej, lub milionowej, prawie trzykrotnie mniejsza od korpusu czesko-słowackiego na Syberii, zajęła owa pozycję strategiczną wokół twierdzy bobrujskiej, w widnisk Berezyny i Dniepru. Był to tylko błądki cięć tego, do czego dążyło i co wydawa-ło się wykonalne; także i tego, o czym pisał Maughan.

„Ale także i to przedstawiało niejaką wartość. Blisko 25.000 regularnego, dobrze uzbrojonego, strategicznie mocno osadzonego żołnierza — to jest jednak cośśa), A w dodatku, to nie była całość polskiego wysiłku wojskowego w Rosji, gdyż na Ukrainie i Podolu stało dalsze 7.000 polskiego żołnierza w organizujących się II i III Korpusie.

Ze fluktuacje siły liczebnej Korpusu mogły wyglądać tak, iż w grudniu było około 22.000, w styczniu 30.000, zaraz potem 15.000, a jeszcze później 23.600, można uwierzyć.

„Ale liczby Grosfelda są zupełnie nieprawdopodobne.

Informacje rozstrzygające o sile liczebnej Korpusu podaje w swoich pracach generał Dowbor-Muśnicki. W pierwszym tomie swej historii I Korpusu pisze on: „Przed początkiem walk z bolszewikami miałem pod bronią 8.000 bagnetów, 3 pułki artylerji (15 swadarmów), 2 brygady artylerji (trzy czwarte bez kom), pułk inżynierjny (niezupełnie sformowany 1000 ludzi) i niektóre oddziały dodatkowe, ogółem ludzi 29.000“. (Gen. Dowbor-Muśnicki, „Krótki szkic do historii I Polskiego Korpusu“, Warszawa, wydanie drugie, 1919, „Płacówka“, str. 24). Jak wiadomo, walki Korpusu z bolszewi-kami zaczęły się około 15 stycznia 1918 r.

W drugim tomie teje prace Dowbor pisze: „Na początek akcji bolszewickiej przeciwko Po-łakom znaczna liczba żołnierzy, skłonięnych już w szeregach rozprzeczła się; odczuliśmy ich od szeregów bolszewicka agitacja. Korpus o liczebności 29 tysięcy, po 15 stycznia zredukowa-ł się od razu do 12 tysięcy i zatrzymując opinał w dalszym ciągu. Nawet w najbardziej kamiłkach pułków uślankich była dezercja. U-żywać ludzi w szeregach można było tylko

wysuwając nowe realne hasło. Zamiast dotych-czasowego hasła — walki z Niemcami, wysu-nęliśmy jako czasowe hasło łączenie się w celu powrotu wojska do kraju. Dąło to do pewnego stopnia dodatnie wyniki“ (Ibid., Część II, wy- dane drugie, 1919, str. 8). Jak widzimy, top-nienie wojska miało jakies przyczyny psycho-logiczne. Skoro generał Dowbor twierdzi, że przyczyną była agitacja bolszewicka, to trudno mu nie wierzyć. Ale tak samo trudno mu nie wierzyć gdy mówi, że odegrało tu role znik-nięcie hasła walki z Niemcami. Żołnierze chcieli się bić z Niemcami i dlatego — tylko dlatego — byli w polskim wojsku. Jakóż wiedzą wyczu-li, że coś się w postawie tego wojska zmieniło i to pozabawilo ich orientacji i woli trwania w szeregach. Nie należy także zapominać o tym, że w walkach z bolszewikami wiele oddziałów zostało odcigniętych, rozproszonych lub po prostu pomordowanych. To nie była tylko dezercja!

W trzecim tomie teje prace generał Dowbor pisze o odbudowywaniu siły liczebnej Korpusu w cztery miesiące później, „Liczebność Korpusu w maju 1918 r. doszła zaledwie do cyfr 23.400“. (Ibid., Część III, wydanie, zdaje się, pierwsze, str. 5). Jeżeli w styczniu było w Korpusie 29.000 żołnierzy, w okresie walk z bolszewikami 12.000, a w maju 23.400, to chyba w walkach z bolszewikami nie ubyło więcej, że stycznia i z maja to byli ci sami ludzie, tyle tylko, że się jakoś w pewny chęć pogabili a potem odzależy. Przecież nowych żołnierzy sobie Korpus nie zwerbował i nie urobil ich zgubienie się było więc tylko faktem chwilowym, spowodowanym przez jakies psychologi-czne zachowanie się, a może tylko wynikają- cym z pogubienia się w czasie walk i prze-gramowania, zgola bez zamiaru popelnienia de- zercji.

63) O owym zajęciu pozycji strategicznej generał Dowbor pisze: „Żądał od Boncz-Brujczewa (szef sztabu bolszewickiego wodza naczelnego Krywienki) byci szef generała, że przyp. J.G.), aby nasztatny na rejon zakwaterowa- nia korpusu trójką Rohozów, Złobin, Bobrujsk. Brujczew bardzo się na to skrzywił, oczywiście rozumiejąc niebezpieczeństwo takie- go zakwaterowania w miejsc najwazniejszych strategicznych komunikacji. Staralem się go u- spokoić i zapewnić, że ten rejon jest najbo- gatszy w siano, a ja mam dużo koni i że Pola- cy nie długo nie zaminują. Dał on wreszcie swoją zgodę“ (Ibid., Część I, str. 33-34). „Ale bolszewicy (...) zrozumieili, że skoncen- trowanie Korpusu w okolicach Bobrujska jest dla nich strasznie niebezpieczne. (...) Postano- wiono więc zatrzymać nas w punktach dawne- go rozlokowania i w miarę możności rozbra- jąć“ (Ibid., str. 36). Zaczęły się walki z bolsze- wikami, zaczęte napadami na polskie oddziały, „Postanowiono sciągnąć resztki Korpusu do wy- znaczonego mi rejonu przemocą i tam bronić się w razie napadu“ (Ibid., str. 38), „Bobrujsk

był obsadzony 2 ty, garizonem bolszewików. Doszły do mnie wiadomości, że od strony Złobina i Mohylowa zaścigajemy się do no- wego rejonu częściami polskiego wojska ciągną bolszewicy- marynarze i Lotysze. (...) Treba się było zdecydować przy takich okolicznościach na krok stanowczy, aby nie dać się znieść.

Każdemu wojakowi dałem Bobrujsk, który bywał forteczką-składem, dawał moćność mocno się oprzeć przed nieumiknionymi akcjami wojen- nymi. Skupione już w Bobrujsku niebezpie- czeństwa nie mogły się zdecydować na jego zajęcie, póki nie wydałem kategoriycznego roz- kazu, że musi on być zajęty 21 stycznia. Rze- zczywiście to się udało tej garście Polaków. Bol- szewicy byli wyrzuceni, nie zważając na prze- wagę liczebną i na fortyfikacje. Nawet nie po- niedzielił większych strat. W naszym rejonie około miliona rubli i ogromne, nie dające się obliczyć zapasy rozmaitego dobytku, za wy- cznieniem furaz i produktów spożywczych; tych było za mało. W prędkim czasie bolszewicy wysłali kilka eszelonów, aby nas wyrzucił z Bobrujska, ale udało się ich wyprosić bez przelewu krwi, po czym czaliśmy się już zna- czenie pewniej.

Rozpacz z powodu straty Bobrujska wśród bolszewików była ogromna. (...) Krylenko wydał odpowiedni rozkaz. W naszym rejonie nas nie szpecząca. (...) Ale akcja ta zupełnie się nie udała“ (Ibid., str. 42-43).

W swoich „Wspomnieniach“ generał Dow- bor pisze:

„Delegatowem płk. Ochacza-Woszczatyńskiego do Bobrujska z rozkazem wybuchu bolszewików z fortycey. Tam się jednak wahało i płk Obuch wrócił, przemoc, bym akcję odro- czono. Niezdeczywione wysłano go z powrotem z rozkazem, acoż nie czołwy, aby fortę zajęto, co się też stało. Był to ten sam wzięty czas, bo bolszewicy przysłali kilka pociągów z piechotą, więc uosadowiliśmy się już w fortyce, mieliśmy możność zapanować i te szelony do powrotu. Perypetie przy opowonywaniu Bobrujska opisane są przez kpt. Przedzieckiego. (...)

Otrzymałszy raport, że Bobrujsk jest opa- nowany, poczułem że sprawa wygrałam. Fakty- czenie nie jest to forteca, lecz gęste do ponty, z jednym tylko fortem poza główną fosą. Mógł on jednak przez długie czas stawić skuteczny opór. Posiadając to, zamysłano wszelkie drogi na wschód z frontu, od Polesia do Borysowa i stawiałem w przkrętej sytuacji II i X armię ro- syjską. Po prostu wierzyć nie chce się w to, jak militarnie słabymi byli wtenczas bolszewicy, je- żeli garstka Polaków była w stanie sparaliżować ruchy dwóch armij, t.j. nie zmniejs jak osmiu korpusów! Stało się to oczywiście wyłącznie dzięki usunięciu fachowego dowódcy i obje- cciu komendy nad wojskami przez zwykłych chowających, wybięniących przez komiety.

Dopiero po utracie Bobrujska bolszewicy

Akcje wojskowa polską w Rosji w 1917 i 1918 roku skomplikowała okoliczność, że jako Czesi w swym wysiłku wojskowym do czynienia nie mieli, a którą był fakt istnienia — i zagrożenia — rozległych polskich interesów na obszarach, na których polskie wojsko się tworzyło; mianowicie na dalekich polskich kresach wschodnich. Okoliczność ta wywarła niewątpliwą wpływ na przebieg wydarzeń związanych z tworzeniem i działaniami polskiego wojska i dlatego trzeba ją tu omówić.

Kośćcem polskości na dalekich polskich kresach wschodnich było ziemiństwo. Zarówno Białorusi jak i ziemie ukraińskie były krajinami wielkiej własności rolnej, a własność ta była od wieków w ręku polskiej szlachty. (Tylko część tej własności, częściowo w wyniku konfiskat po powstaniu 1863 roku, a częściowo w wyniku sprzedaży i innych podobnych przyczyn przeszła w ręce rosyjskie. Ale ziemiństwo rosyjskie na tych ziemiach nie stanowiło dla ziemiństwa polskiego rzeczywistej przeszkody, tamtejsi właściciele z racji Rosjanie, nie mieszkali w swoich majątkach, lecz w Petersburgu, Moskwie i innych miastach rosyjskich, a z majątków tych ciągnęli tylko dochody, administrując je przy pomocy rządów, najczęściej Polaków, albo wydzierżawiając je, także najczęściej Polakom). Ziemię te zasypane były polskimi dworami, a dwory te były ogniskami polskiej kultury, źródłem pres-

brado w zrozumieli znaczenie tego punktu. Postanowili wykazać mnie stantąd" (Gen. Dowbor-Muśnicki, "Moje wspomnienia", op. cit., str. 206-207). Dalej (str. 207-210) gen. Dowbor opisuje szereg bitew i mniejszych starć, związanych z umocnieniem się polskiego Korpusu w rejonie Bobrujska, w tym bitwie pod Osipowiczami. ("Wygrana pod Osipowiczami zapatryła mnie w armaty, a wśród nich w jedno cięło dąbało... ciągnę całej mojej armacji nie zdarzyło mi się osiągnąć takiego sukcesu". Str. 207. "Ustrzokę pod Osipowiczami nazywam bitwą, choć z naszej strony walczyli nie więcej, jak 600 ludzi, przy jednej armacie. Natomiast po stronie bolszewickiej w walce brali udział przeszło dwie dywizje i kilkadziesiąt armat — 60 zdobyliśmy". Str. 207-208). Generał Dowbor kończy opis operacji zdobycia i obronienia Bobrujska: "Postanowiliśmy raz jeszcze uderzyć w kierunku na Rohaczów. Wraz ztem przebieg i dowództwo przeciwnarciarza. To się udało; linia Dniepru była ponownie zajęta". (Ibid., str. 210).

tiżu polskości, przyczyną czwoliwej kulturalnej roli polskiego języka (rozumianej zarówno przez Białoruskie i ukraińskie chłopów, jak przez ludność żydowską po miastach i miasteczkach, jak wreszcie przez rosyjskich urzędników i prawosławne duchowieństwo); także i kośćcem życia gospodarczego tych ziem oraz kuźnią postępu ich kultury rolnej i w ogóle ich gospodarczego rozwoju. Tradycja historyczna tych ziem była polska, a wyrazicielem i strażnikiem tej tradycji było polskie ziemiństwo, nadające tym ziemiom polskie kulturowe oświecenie swoim społecznym i kulturalnym prestiżem, zarówno jak swoją siłą gospodarczą.

Dwory ta faktem swego istnienia podtrzymywały polskosc także i w innych jej przejawach. Jeśli parafie i kościoły katolickie mogły się na tych ziemiach, mimo rosyjskiego ucisku, utrzymywać, to w znacznym stopniu było to do zawdzięczenia temu, że polskie ziemiństwo podtrzymywało je finansowo¹⁾. Nie tylko sami właściciele majątków byli Polakami, utrzymywali oni polską służbę i administrację, a więc dwory te były całymi grupowaniami polskiej ludności, a co więcej, polscy ziemiście często zakładali w swoich majątkach fabryki, nieznacznie duże, na Ukrainie głównie cukrownie, także gorzelnie itd., na Białorusi głównie tartaki, fabryki celulozowe itp. — i w fabrykach tych pracowali wielu polskich robotników, inżynierów itp. Polskie dwory wspierały swoim istnieniem i działalnością polskosc w miastach i miasteczkach, dając zatrudnienie polskim lekarzom, adwokatom, aptekarzom, księgarzom, kupcom, właścicielom cukierni i restauracji, krawcom, szewcom, zegarmistrzom, modniarom. Wreszcie polskie dwory były oparciem dla polskiej ludności drobnonolnej (chłopów i szlachty zaściankowej),

¹⁾ W diecezji mińskiej było w 1910 roku 51 parafii, a parafie z 77 księżmi oraz z ludnością katolicką 262.374 dusz. ("The Catholic Encyclopedia", Nowy Jork, The Encyclopedia Press, Inc. Tom X, 1911, str. 333). W kamieńskiej w 1909 — 96 parafii, 114 księży, 317.325 wiernych (Ibid., tom IX, 1910, str. 465). W żytomierskiej w 1909 roku 70 parafii, 106 księży, 220.893 wiernych (Ibid., tom IX, 1910, str. 464). W archidiecezji mohylewskiej, obejmującej, to prawda, nie tylko kresy białoruskie, ale i północną Rosję wraz z Syberią, w roku 1910 — 245 parafii (w 28 dekanatach), 399 księży i 1.023.347 wiernych. (Ibid., tom X, 1911, str. 429).

kłóra po rozlicznym względami korzystała z pomocy i opieki dworami, już nie mówiąc o tym, że pod wpływem dworów lepiej utrzymywała swa polskosc, otrzymawszy naukę polskiego języka, itd.

Revolucja rosyjska zwracała się między innymi przeciwko wielkiej własności rolnej, a więc na ziemiach rdzennie rosyjskich przeciwko ziemiństwu rosyjskiemu, na ziemiach historycznie polskich przeciwko ziemiństwu polskiemu. Wiemy z obfitej literatury, jaką ową wydarzenia zrodziły, że zjawiskiem masowym, zwłaszcza na Ukrainie, nie tak białoruskiej i galicyjskiej, miało miejsce i gdzie indziej, mianowicie na Białorusi, było palenie i rabowanie polskich dworów, oraz mordowanie ich właścicieli wraz z rodzinami²⁾.

Przyczyn tych wydarzeń było wiele. Oczywiście główną przyczyną był to sam fakt rewolucji rosyjskiej: rewolucja ta niosła ze sobą w sposób żywiołowy hasło nienawiści wobec „warstw posiadających", a przeciwieństwo było wybitnie i warstwa posiadająca i różnica między bogactwami a ubóstwem zmieniła się na sw szczególnie mocną w oczy wobec tego, że ziemiście, często bardzo zamożni, byli raczej bezpośrednio o mniejsze z chłopami, często bardzo ubogimi. Ale działali tu tradycje wojen kozackich, wciąż jeszcze na Ukrainie żywe, oraz związane z nimi przeciwności między polską szlachtą, a ukraińskimi, prawosławnym ludem. Działalo zdziwienie i gromadziła, o którym już wyżej pisałem, a gotowość zmiana kryminalnych do szukania okazji do rabunku. Działala także i planowa agitacja, nie tylko bolszewików, nie tylko rozmaitych grupowań rosyjskich i ukraińskich, głoszących program rewolucji agrarnej, ale i takich sił, jak na przykład partia anarchistów, której wybitny członek, Nestor Machno, odegrał dużą rolę w wydarzeniach rewolucyjnych na Ukrainie³⁾.

²⁾ Szczegółowiej znane są relacje pamiętnikarskie Zofii Kosak-Szczuckiej, "Pozoga" oraz Marii Dunin-Kozickiej, "Burza od wschodu".

³⁾ Nestor Iwanowicz Machno (1889-1935) należał przed wojną do grup anarchystycznych i był wyznawcą Bakunina i Kropotkina. Już w roku 1906 skazany na śmierć za udział w zabójstwie komisarza policji, lecz ułaskawiony. W roku 1918 stał się przywódcą chłopięcego ruchu anarchizującego na Ukrainie, głównie na Zaimperzu i w guberni Ekaterinosławskiej, ale także i w Kijowszczyźnie, zwłaszcza w rejonie Humania. Sprawował w pewnych okresach

Jest rzeczą naturalną, że polscy ziemiście chcieli się bronić przed grożącą im zagładą. Jest tak samo rzeczą naturalną, że także i Polacy należący do innych warstw społecznych gotowi byli przychodzić im w pomoc.

Ładów jest dziś rzucac gromy potępiania na polskie ziemiństwo — zarówno na dalekich kresach wschodnich, jak w Polsce etnograficznej — za to, że skrupało w swoim ręku duże obszary ziemi, które można by rozparcelować między chłopów, a także, że jego dobrobyt oparty był na ciężkiej, a niezbyt dobrze opłacanej pracy jego parobków i fornalni. Oczywiście, jest w tych poglądach sporo racji, ale nie należy, że reformy agrarne były potrzebne, a także że skłonność wielu członków warstwy ziemińskiej do egzystencji pasywnożyłczej, oraz do rozruchnego używania życia roduła w sposób nieumiarowany zawisł i nienawisć tych, co na to patrzyli. Ale sprawa ma także i swoją stronę odwrotną, a na sytuację z roku 1917 i 1918 patrząc trzeba, uwzględniając stosunki ówczesne, a nie tylko powodując się pojedłami, uformowanymi w sytuację dzisiejszej. Nie wszyscy ziemiście byli wykwintnymi i rozruchnikami. Życie większości z nich, tak jak większość ludzi na świecie, składała się z pracy, z wykonywania swoich obowiązków i z powodowania się poczuciem odpowiedzialności. Ich główną rolą była produkcja produktów rolnych, co było niezmiernie ważnym zadaniem od którego należałoby wykonywania należały zaspojenie głodu nieprzeżyconych rzesz ludzkich. Wcale nie jest udowodnione, że wielka własność rolna nie jest ekonomicznie potrzebna. Drobną własność chłopską spełnia w całym świecie bardzo ważne zadania produkcyjne, ale niektóre, i to bardzo ważne produkty, a wśród nich przede wszystkim zboże, wymagają, jeśli mają być produkowane wydajnie i w wielkich ilo-

rozwyżnia władzę na rozległych terytoriach i dowodził chłopską armią anarchoistyczną i liczebnej wahaającej się od 20 do 50 tysięcy ludzi. Jego kawaleria liczyła 300 żołnierzy, a w swym pułku karabinów maszynowych miał 500 sztuk tej broni. Zwalczał zarówno bolszewików, jak „białe" wojska Denikina, jak i Niemców. W 1921 roku przekroczył granicę rumuńską i żył potem aż do śmierci jako emigrant w Paryżu, przyznając się tam z hiszpańskim anarchista Buenaventura Durruti. (Peter E. Newell, "Machno and Durruti — the Unsung Heroes", Londyn, bez daty, około 1975 r., Freedom Press — Anarchist Pamphlets).

ścicach, gospodarstw rolnych o wiele większych niż chłopskie. Rewolucja rosyjska ostatecznie wcale nie zmosiła wielkiej własności: zarządcy socyjalizmu jak kolchozy to są w istocie wielkie majątki. Także i w Polsce wielkie majątki wcale po roku 1945 nie znikły: wystarczy zobaczyć wie powierzchni ziemi omezej należy dziś do tzw. PGR-ów⁴⁾. Rzecz jednak w tym, że zarówno PGR-y w Polsce jak sochozy i kolchozy w Rosji, to są majątki państwowe lub spółdzielcze — administrowane biurokratycznie, a tymczasem doświadczanie w całym świecie wykazuje, że tylko gospodarstwa rolne prywatne, a nie dobra państwowej ręki są w stanie gospodarczo wydajnie. Majątków ziemskich było na Ukrainie i Białorusi być może za wiele, ale przynajmniej część ich była gospodarczo potrzebna i wręcz niezastąpiona, spełniały więc one gospodarczo użyteczną rolę. Likwidacja ich była gospodarczo równie nieuzasadniona, jak np. likwidacja prywatnych fabryk, których tak wiele jest dziś w całym świecie, albo prywatnych hoteli, czy przedsiębiorstw handlowych. Właściwość wsiwyszchnionych dziś demagogicznych poglądów posiadania majątku ziemskiego było jakby czymś niemoralnym. W istocie nie różniło się ono niczym od posiadania fabryki czy hotelu i w tym samym stopniu było gospodarczo użyteczne. A przecież nie o samą tylko likwidację majątków ziemskich jako jednostek gospodarczych chodziło. Chodziło także o spalanie dworów oraz o wymordowanie ich mieszkańców — dwory — to były w tym kraju centra administracyjne w majątkach ziemskich, a le także i gniazda rodzinne i po prostu mieszkarnie ich właścicieli. Często, nie były one bynajmniej wspaniałe i wygodniejsze od mieszkai inteligencji miejskiej. Gdyby dzisiejszym dyktatorom państwowym, partyjnym i przemysłowym w Polsce albo w Związku Sowieckim, albo w Jugosławii, czy Chinach ktoś chciał złupić i podpalić ich mieszkarnie a także ich garaże (odgrywające dla nich tę samą rolę co ogródki stajnie dla ziemian), byłiby oni równie oburzeni i równie skłonni się bronić jak wówczas

owi ziemianie. A trzeba pamiętać, że owe dwory, to były nie tylko mieszkarnie, lecz także ogniska polskiej tradycji i kultury; zawierały one cenne biblioteki, zbiory obrazów, meble-antyki, rodzinne archiwa, zawierały wreszcie mnóstwo wspomnień, co miało znaczenie nie tylko dla ich właścicieli, ale dla ogółu społeczeństwa polskiego danych ziem i dla kultury polskiej w ogóle.

Co więcej, upadek dworów byłby za sobą pociągnął wielkie zmniejszenie się w danych dziedzinach roli i pozycji polskiej. Zanikłyby tam przesłki kultury i społeczeństwa polskiego, oraz polskiego języka. Ucierplabiali, pośrednio, lub nawet bezpośrednio ludność polską innych warstw społecznych, i na wsi, i w mieście. Ucierplabiali i kościół katolicki.

Chęć obronienia się przez polskie dwory, oraz chęć przyjęcia im z pomocą przez innych Polaków, była naturalną reakcją i zdziwić im się nie należy.

A oto właśnie na tych obszarach, gdzie polskie dwory broniły się przed zęgniadą, na Białorusi, na Ukrainie i na Podolu, organizowały się polskie wojsko, w tym samym celu, w tym samym celu oczekiwali od tego wojska pomocy. Było tym bardziej, że synowie rodzin ziemian-skich dość licznie w tym wojsku służyli — najliczniej w pułkach kawalerii jako oficerowie.

Tak więc obok zadania uczestniczenia w wojnie przeciwko Niemcom i walki o niepodległość, zjednoczona Polska przystąpiła się przed żołnierzami wojskiem do jednego z najważniejszych zadań — takie, jakiego wojska czeskie przed sobą nie miały — mianowicie zadanie obrony placówek polskości na kresach, a w szczególności obrony zagrożonych dworów.

Komplikowało to w wysokim stopniu położenie polskiego wojska i ułatwilo agitację tych, którzy zwyzwali żołnierzy Polaków z armii rosyjskiej, by do tego wojska nie wstępowali. Dawało im znakomity dodatkowy argument: oklamując was, gdy wam mówią, że chodzi o niepodległość Polski i wojnę z Niemcami; to są tylko frazesy dla zamydlenia wam oczu. Chodzi w istocie tylko o obronę polskiej szlachty. Jako polscy żołnierze stając się wrogami rewolucji i najemnikami klas posiadających.

Żołnierze-Polacy w armii rosyjskiej to byli w twierdząc polscy chłopci; a nie brak było wśród nich i robotników przemysłowych i polskich młoiat. Argument powyższy, umiejętnie użyty, był w stanie trafić do umysłu niejednego żołnierza Polaka i decyzyjnie go przechylać w kierunku, który mu wskazywali pilsudczy-

cy, precyzyjnie program stworzenia wielkiej, polskiej armii w Rosji.

Generał Dowbor-Muśnicki napisał w swoich pamiętnikach, że tworzeniu korpusu przeskazadło rozpowszechnione wśród mas żołnierskich mniemanie, że „będą musieli bronić posiadłości obszarników⁵⁾”.

Grosfeld cytuje z polskiego archiwum wojskowego listy ziemian spod Mińska do sztabu i Polskiego Korpusu zawierające prośbę o umieszczenie polskich oddziałów wojskowych w ich majątkach: Romuald Chełchowski, właściciel majątku Siemkowa, 14 wiorst (kilometrów) na północny zachód od Mińska wyraża gotowość oddania 17 budynków w swym majątku na zakwaterowanie wojska, a Bohdan Kutyski, właściciel majątku Słizawa w powiecie łuninelskim, między Mińskiem a Bobrujskiem, wyraża gotowość zakwaterowania u siebie, w rodzinnych dla wojska warunkach, choćby całego pułku⁶⁾.

Jak pisze Grosfeld, cytując Melchiora Wańkowięca: „Jest zaż procz pluton udezielił lub szwadron walczył w obronie dziełców na ekspedycje karne i kałował do krwi” notuje Wańkowięca i od razu stwierdza, że było to słuszne, bo „juści, byli to Polacy, trzeba było bronić polskiego stanu posiadania”. Bolało go, jak i jemu podobnych, że cały szesn sprawy kończyły się w świecie ukraińskich nabętek, co groziło popularności ewojska polskiego, co zniechęcało masy żołnierskie i odpychało je od Korpusu⁷⁾.

Obrona dworów przed rabunkami i zniszczeniem nie mogła się obejść bez użycia siły i bez represji, a czasem po prostu bez stoczenia walki, a więc bez rozlewu krwi. Ale rozdziło to konflikty i budziło zarówno mianawistę ze strony tych, których pozabawiono łup, jak i niezadowolone polskich żołnierzy, których do wszelkich zadań używano. Zapewne nie chodziło się także o bez nadużyć i gwałtów z polskiej strony; w sytuacjach takich dyscyplina często się rozluźnia i zdarzają się akty samowoli.

Grosfeld podaje poniżej garść informa-

cji, zapewne przesadzonych, pochodzących z prasy rosyjskiej i innych współczesnych źródeł bolszewickich.

„W powiecie — pisali (...) chłopci z gminy jakszczyckiej — znajdują się dwa szwadrony uianów polskich, którzy bronią interesów obszarników, jeżdżą po folwarkach z karabinami maszynowymi i dopuszczają się gwałtów nad chłopami i żołnierzami. Mieśceniem postoiu uianów jest miasteczko Beresno — posiadłość hrabiego Potockiego. Z innej gminy pisano: «Uiani policy dopuszczają się gwałtów nad chłopami, biją ich nabękami gdy chcą awentaryzować majątki obszarników⁸⁾”.

„Mohyłowski gubernialny komitet ziemski przesłał ko Konstytuancy (e więc było to najwcześnie w początkowym okresie rządów bolszewickich, gdy konstytuancy już była obrana, ale jeszcze nie została) i nie została przez bolszewików rozbita — przyp. J.G.) skargę na kwatrujące w guberni mohyłowskiej wojska polskie, które przeskadzają w realizacji reformy rolnej, stając w obronie interesów obszarników polskich i wywołują wanie narodowościowe. Komitet prosi o jak najszybsze odwołanie z guberni mohyłowskiej wojsk polskich⁹⁾”.

Wiedle listu oficera Sobczaka, polskie wojsko wieszadło chłopów, dawało im masowo po 50 batów, oraz gwaziło dziewczęta¹⁰⁾.

Gen. Dowbor-Muśnicki pisze o sprawie stosunków między jego Korpusem a ziemianstwem co następuje: „Ziemianistwu mam do zarzucenia i to, że w czynie gowie wyłagi się projekt użycia wojska polskiego do obrony majątków. Ja się temu projektowi stanowczo sprzeciwiam, ale dowodem na to, że nurtował on w masach, jest (...) list księżny Radziwiłłowej. Wykorzystując projekt partii, przeciwnie tworzeniu wojska polskiego na emigracji, rozpowszechniając wśród mas żołnierskich oszczerstwa, że będą musieli bronić posiadłości obszarników, a przecież właśnie te miały być zapląta dla mas za wpraw-

4) W roku 1961 — Państwowe Gospodarstwa Rolne 12.1% powierzchni użytków rolnych. „Rocznik Statystyczny 1962”, Warszawa 1962, Główny Urząd Statystyczny, str. 177. Spółdzielnie produkcyjne 1.2% (brzd.). Razem 13.3. Aby produkować potrzebni młoiat znoła Polska powinna w istocie mieć więcej dużych gospodarstw, niż ich ma obecnie.

5) Józef Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, Warszawa 1935, część 1, str. 193, cytując Grosfelda, op. cit., str. 374, str. 120-121.

6) Grosfeld, op. cit., str. 41; z powołaniem się na Centralne Archiwum Wojskowe, 122, 1/62a/5, Grosfeld nazywa powiat łuninelski kumieskim, co jest oczywistą pomyłką literacką.

7) Grosfeld, op. cit., str. 73; z powołaniem się na Wańkowięca, „Strzeży epopei!”, Warszawa 1931, str. 95.

8) Grosfeld, op. cit., str. 73; z powołaniem się na wydawnictwo „Proletarska Rewolucja”, 1928, Nr 374, str. 120-121.

9) Grosfeld, ibid., str. 73; z powołaniem się na kilka źródeł bolszewickich.

10) Grosfeld, ibid., str. 77; z powołaniem się na pismo „Trybuna” w Moskwie, Nr 61 z dnia 3 maja 1918 roku, znajdujące się w Archiwum Wydziału Historii Partii, 191X, poz. 79.

dzenie w czyn skrajnych haseł, żadnych majątków nie bromilem, ale nie po-
zostawiam na gwałty i grabieże; stał wy-
nikała niechęć do planów socjalistów do
mnie, oraz oskarżanie mnie o reakcyj-
ność^{10a)}.

Oraz: „Nie broniłem wyłącznie ma-
jątków polskich (jak mi to bolszewicy
imputowali), a korzystałem jedynie z ich
zasobów. Miałem logiczne prawo do ko-
rzystania z tej pomocy, gdyż bolszewicy
sami grabili majątki większe własności
ci ziemskiej. Tym bardziej nie mogłem
obejdnąć potrzeb na przebiegającej
była to przeważnie własność polska,
której posiadacze sami ofiarowali na
rzecz wojska polskiego całej swój do-
bytek. Toteż bolszewicy, wściekli że nie
mogą dokonać rabunku, skrzyżli się na
wiosko polskie i na mnie^{10b)}.”

Szczególnie zawzięta wrogość między
polskim wojskiem a ruską ludnością
chiłopską narodziła się na Ukrainie, gdzie
stacjonowały oddziały II i III polskiego

Korpusu, a gdzie żywe było wspomnie-
nie dawnych rzęs kozackich. Polskie od-
działy stacjonowały tam jak w kraju
nieprzyjacielskim, a żołnierze, którzy
dostali się w ręce chiłopskie stawali się
nieraz ofiarami wielkich okrucieństw.

Znalazło to wielokrotne odbicie w pol-
skiej literaturze. Ograniczam się tu tylko
do powołania się na niektóre nowele w
słynnym, opartym na wspomnieniach au-
tora zbiorze nowel Eugeniusza Małaczew-
skiego „Kofn na wzgórzach¹¹⁾.”
Sytuacja była tragiczna. Z jednej stro-
ny trudno było polskim oddziałom wo-
jskowym nie przychodzić z pomocą ro-
dakom, żyjącym w pobliżu, a znajdującym
się w niebezpieczeństwie. Ale z drugiej
strony, okazywanie tej pomocy „pols-
kim panom” wciągało polskie wojsko do
zadań, które nie miały nic wspólnego
z zadaniem prowadzenia wojny z Niem-
cami, po to, by zbudować niepodległą,
zjednoczoną Polskę.

Owo uwiązanie się polskiego wojska —

zwłaszcza na Ukrainie, ale także i na
Białorusi — w zadaniu bronienia polskich
dworów, stało się jedną z przeszłości psy-
chologicznych, utrzymujących wərbun-
ek do tego wojska, gdyż wielu Polaków,
żołnierzy armii rosyjskiej, widziało w
tym wojsku „pańskie wojsko”, do któ-
rego wstępować nie mieli ochoty. W kry-
tycznym okresie końcowych miesięcy
1917 roku i pierwszych 1918, gdy wciąż
jeszcze istniały warunki do stworzenia
litewskiej, litewskiej na setki tysięcy żoł-
nierza polskiej armii z materiału lud-
kiego jakim był żołnierze-Polacy, zwal-
niającej się z rozsypanych się armii ro-
syjskiej, okoliczność ta przyczyniała się
w trudnym do zmierzania stopniu do pro-
wadzenia agitacji pilsudczykowej, walczą-
cych o to, by nie dopuścić do powstania
w Rosji wielkiej polskiej armii i wyzwa-
jących do uchylania się od wstępowania
w jej szeregi.

nice przyszłej Polski gubernii mińskiej
i że o to założenie opierał się plan opisa-
ny przez Mangbama. Zamierz ten był czę-
ścią planów politycznych Dmowskiego.
A plany te nie były tajemnicą. Znalazły
one wyraz w kilku aktach formalnych
o charakterze poufnym, ale w polskich
kołach politycznych, także i na terenie
Rosji, oraz na terenie samychże polskich
ziem wschodnich, były one w ogólnym
zarysie znane. Plany te wyszczegółi Dmo-
wski w „Memoriale o terytorium pań-
stwa polskiego”, złożonym brytyjskiemu
sekretarzowi stanu, Balfourowi, w końcu
marca 1917 roku¹²⁾, w wydawnym w lip-
cu 1917 roku na prawach rękopisu memo-
riale pt. „Problems of Central and East-
tern Europe”, wydrukowanym jako bro-
szura i dość szeroko rozpropagowanym¹³⁾,
oraz w „Memoriale o terytorium Państwa
Polskiego”, złożonym w dniu 8 paździer-
nika 1918 roku prezydentowi Stanów Zje-
dnoczonych, Wilsonowi¹⁴⁾.

W sposób na jęz. ukł. niżej splanę te zo-
stały wyszczegółone i podjęte przez
Dmowskiego „Nocie Delegacji Polskiej na
Konferencji Pokojowej o wschodnich gra-
nicach Polski” przesłanej w dniu 3
marca 1919 roku Przewodniczącemu Komisji
Terytorialnej. W nocie tej wykreślona
jest w sposób dokładny linia polskich as-
piracji terytorialnych na wschodzie i
znana jest odtąd pod nazwą „linii Dmo-
wskiego”.

Oto jak owa linia wyglądała:
„Powiat ten (Ilukstański w Kurlan-
dii) rewindykowany jest przez Polskę
ze względu na swoją pozycję geograficzną
i na przewagę w ludności elementu
polskiego. Tutaj granica idzie brzegiem
powiatu ilukstańskiego do rzeki Dzwii-
ki”.

12) „Najbardziej pożądane terytorium przy-
szłego państwa polskiego obejmowałyby: (...)
Polskę rosyjską — Królestwo Polskie oraz gubernie
kowieńska, wileńska, grodzieńska, części
mińskiej i Wołynia. (...) „Aneks Nr VI
do książki Dmowskiego, „Polityka polska i od-
budowanie państwa”, op. cit., tom II, str. 78-
81, cytata ze str. 80.

13) „Państwo polskie obejmie na północny
wschód cały obszar językowy litewski i kraj
na południe od niego (...). tj. obecne gubernie
kowieńska, wileńska, grodzieńska, większa część
mińskiej i Wołynia”, Dmowski, op. cit., a-
naks Nr VIII, tom II, str. 83-142, cytata ze
str. 126.

14) Terytorium polskie (...) winno być o-
bejmowane (...) większą częścią gubernii
mińskiej, obejmującą miasta Miast, Szuck i Pińsk”, Dmo-
wski, op. cit., tom II, Aneks Nr X, str.
146-161, cytata ze str. 160.

10a) Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”,
op. cit., str. 192-193.

10b) Ibid., str. 202. O wspomnianym wyżej prze-
biegu. Dowbor-kościelny Radziwiłłow gen-
eral pisał w swej historii I Korpusu: „Póź-
niej rozpoczęło się naszczywanie miejscowej
ludności przeciwko wojskom polskim. Chłopi
zaczęli się skrzyżli, że my zabieramy od nich
zboże i bydło. To było kłamstwem. W rzeczy-
wistości obywatelstwo polskie, widząc że ich
chłopi wywieszają, ofiarowali nam swoje ko-
nie, bydło i zboże. Niestety, było kilka wy-
padków, kiedy po ofiarowanie miemu trzeba
było posyłać oddziały zbrojne, gdyż było
już zagrożenie przez chłopów. Byłem tego zdania,
że (...) wszystko, co było na kresach w
posiadaniu polskim, należało przez to samo
do narodu polskiego; w pierwszej linii miał
prawo korzystać z tego żołnierz polski, będący
pod moim dowództwem. Z takim poglądem
nie zgadzali się ani socjaliści rewolucjonści, ani
tym bardziej bolszewicy. (...) Nie ruszałem
tego, co należało do obywateli Rosjan, dzwiny-
jąc im więc niechciałem zbrojni, gdyż Radziwiłłow
Radziwiłłow do Krylenki, w którym prosił o
o umieszczenie polskiego pułku inżynierskiego z
jej majątki, znaczącej przy tym, że nie tylko
ma ona nie wspólność z polskością, ale
zajmuje względem Polaków wręcz wrogię sta-
nowisko. Mniej więcej to samo potwierdza w
liście do mnie. (...) Zaden z żołnierzy I Kor-
pusu nie ruszył miemu chiłopskiego, brali ty-
ko to, co należało do chłopów było zabrawane
u obywateli Polaków. Majątki też despotyczne
nie były. Prosił o zabieranie dobyteku sami
obywatele, czepkoskró zbył późno. Chłopi zaś,
na zasadzie manifestów bolszewickich, uważali

całą ziemię wraz z inwentarzem za swoją i
stał skargi na nas, że my zabieramy wieś-
niackie posiadłości.” (Dowbor-Muśnicki, „Krótki
szkie do historii I Polskiego Korpusu”, Część I,
op. cit., str. 27).

11) Dla charakterystyki warunków egzysten-
cji i działania polskich oddziałów na Ukrainie
zasługuje na przytoczenie cytowana tu książka
Tadeusza Hołowińskiego, „Przez dwa fronty”, t. 2,
cz. II i dółdwa II Korpusu na Ukrainie, gen.
Hennis-Michałcis, pozostawił dwa tomy wspom-
nień „Buzza dziejowa” (Warszawa 1928) i
„W zamięciu” (Warszawa 1929), do których
nie mam dostępu.

Jeśli gdzie o okrucieństwach mogły przytoczyć
fakty z mojej własnej rodziny. Miałem ciotecznego
brata, starszego ode mnie o jakis 3 czy 9
lat, Tadeusza Trzecińskiego (jego matka była
rodzoną siostrą mego ojca), urodzonego i stale
mieszkającego w miejscowości Daszów w powie-
cie lipowieckim na Ukrainie. Służył on w kor-
pusie Dowbora (w roku 1917 przyjechał na ka-
pela tygodni służbowo do Petersburga i tylko
wielkim miernym sposobem udało się z nim o-
sobić), ale w nieznanym mi okolicznościach
przeniósł się potem do oddziałów polskich na
Ukrainie. W jakichś utarczках dostał się w
ręce chłopów ukraińskich, którzy wedle trud-
nych do sprawdzenia wiadomości, jakie do mnie
dojrzeli — torurowali go, przyniżali za nogi
do drzewa, tak że szereg godzin wisiał głową
na dół, a w końcu spalił żywcem. (Czytałem
gdzieś później, że był w III Korpusie oficer
Tadeusz Trzeciński, który poległ w walkach z
ukraińskimi chłopaми, ale gdzie się z chodzi
tu o inną osobę tego samego imienia i naz-
wiska).

ny i przechodzi na jej prawy brzeg (gubernia witebska), ażeby postępować ku wschodowi odwołując do rzeki, a w odległości około 30 kilometrów od granic powiatu dryńskińskiego, włączając tenże wraz z powiatem połockim. Dalej przechodzi ona na północny-zachód od Horodka, powraca na lewy brzeg Dźwiny około 30 kilometrów na zachód od Witebska i idzie ku południowi, przechodząc na zachód od Stana do państwa, w którym epityką granic między gubernią mińską a mohylewską, postępując tą linią graniczną ku południowi aż do Beresyny w miejscu, gdzie ona dotyka granicy północnej powiatu rzeczyckiego, następnie przekraczając Beresynę idzie w kierunku południowo-zachodnim do Prypeci na wschód od Moczywa. Stamtąd, przekraczając Prypeć, granica idzie linią podziału między powiatami mozyrskim a rzeczyckim, po czym postępując ciągle w kierunku południowo-zachodnim, przechodzi na zachód od miast Owrucza i Zwiłaha na Wołyniu i dochodzi do punktu, gdzie spotykają się granice powiatów zasławskiego, ostrogskiego i zwiłahskiego. Następnie, kierując się na południe, linia graniczna postępuje granicą wschodnią powiatów zasławskiego i starokonstantynowskiego aż do punktu gdzie spotyka granice powiatów łatewskiego i ploskierowskiego na Podolu; stamtąd ciągle w kierunku północnym, dosięga ona koło Żłikowa rzekę Użycę i idzie z jej biegiem do Dniestru, który stanowi w tym miejscu południową granicę pomiędzy Polską a Rumunią¹³⁾. W tejże nocie stwierdzenie, że „obszar języka litewskiego (...) powinien być zorganizowany jako odrębny kraj w granicach Państwa Polskiego i powiemienby otrzymał specjalny ustrój, oparty na prawach narodowości litewskiej”¹⁴⁾.

Porównując powyższą linię z mapą, możemy stwierdzić, że Polska, aktami politycznymi Dmowskiego, zgłaszała ostatecznie pretensje do mniej więcej całości guberni mińskiej („linia Dmows-

kiego” z 3 marca 1919 roku była tu zaszereżeniem jego sformułowań wcześniejszych, które nie obejmowały części guberni mińskiej, położonej poza linią rzeki Beresyny), do południowej części powiatów dyneburskiego (na Infantach), dryńskińskiego i połockiego guberni witebskiej, do zachodniej połowy Wołynia, oraz do kilku zachodnich powiatów Podola. Oznaczało to, że się Polska zrzeka ze swej przedrozbiorowej spuścizny teoryjnej oświecenia rozległych obszarów, a mianowicie całości guberni mohylewskiej i kijowskiej, większej części witebskiej i połockiej i połowy wołyńskiej (wraz z miastem Zytomierzem).

Luźność polska tych ziem miała tego świadomością. A tymczasem luźność ta nie zamierzała ze swej roli na tych obszarach zrezygnować. Stanowiła tam ona uszczelnienie względnie niezbyt liczną, ale wbytową, miejscową szlachtę grup ludnościowe dzide. Np. w dużym mieście Zytomierzu stanowią najsilniejszą grupę ludnościową i miała wielkość absolutną wśród ludności chrześcijańskiej¹⁵⁾. W wyborach do Dumy była silnie reprezentowana: do I Dumy w 1906 r. gubernia mohylewska wysłała 1 Polaka (Chomętowski), a nadto i Rosjanina i 5 Białorusinów, gubernia witebska, obejmująca także i polskie Infanty, z 2 Polaków (Sołtan, Szachno), i Łotyszki katolika, zsiadającego w Kole Polskim (ks. Trausun), a nadto z Żydów i 1 Rosjanina, gubernia kijowska 3 Polaków (Horwat, Zdanowski) i 13 nie-Polaków, gubernia wołyńska 3 Polaków (Potocki, Grocholski, Poniatowski) i 10 nie-Polaków, gubernia połocka wprawdzie ani jednego Polaka do pierwszej Dumy, ale za to jednego do drugiej¹⁶⁾. W rosyjskim senacie (Radzie Państwa), reprezentującym wyższe warstwy społeczeństwa gubernie te były reprezentowane głównie przez wyjątków przez Polaków (mohylewska: Wyhowski, witebska: Łopaciński, kijowska: Syrociński¹⁷⁾). Polacy owych ziem uważali że ziemię za swoją ojczyznę. Także i oczom rosyj-

skim ziemie te rysowały się często jako kraj polski¹⁸⁾.

Owaj Polacy w Mohylewskim, Witebskim, Kijowskim, Zytomierskim nie zamierzali zrezygnować ze swej roli w tych prowincjach. Sprawa przyszłości polskich placówek na tych ziemiach obchodziła ich o wiele bardziej, niż sprawa przyszłości ziemi kaszubskiej, czy chełmińskiej, czy Śląska, krain zupełnie im nie znanych. Z natury rzeczy zastanawiali się oni nad tym, co zrobić, by te swoje placówki uratować przed zagładą.

W ten sposób i w ich uczuciach wobec Polaków był rys podobny do uczuć francuskiej Kaczyjczyka wobec Francuzi, albo niemieckiego mieszkańca Rygi czy Tallina (Rewlia) wobec Niemiec. Nikt nie może zaprzeczyć, że Francuz w Quebecu jest najzupełniejszym Francuzem, a Niemiec w Rydze był najzupełniejszym Niemcem. Orzaz że los Francuzi czy Niemiec obchodził i obchodził ich żywo. Ale jednak ich własne miejscowe sprawy są im bliżej i droższe. I w razie czego dla ratowania swoich własnych spraw mogą być byli niejedno dobro swej szerszej ojczyzny poświęcić. A już co najmniej jeśli by polityce ich szerszej ojczyzny zarzysowały się różnice politycznych koncepcji, byłoby skłonni opowiadać się po stronie tych koncepcji, które z interesami ich własnej ojczyzny nie stały w sprzeczności.

Wśród dużego odłamku ludności polskiej na dalekich kresach wschodnich zrodził się w sposób żywiołowy po-

gląd, że ratunkiem dla tamtejszych polskich placówek mogą być Niemcy. Niemcy są wielką potęgą; jeśli wojska niemieckie tu przyjdą, to zaprowadzą tu porządek. A przecież będą się tu na kimś musieli oprzeć. Nie oparą się wszak na rosyjskich czy żydowskich rewolucjonistach, ani na anarchizujących, ukraińskich czy białoruskich chłopach. Będą się musieli oprzeć na Polakach, na wielkiej własności ziemskiej, na polskim przemysle, inteligencji, pracowitym i prawodawczym polskim chłopstwie. Nie będą tu polskości przesładować, przeciwnie, będą musieli ją popierać.

W ten sposób wkrótce okazało, że nadzieje te na ogół nie zostały zawiedzione. Gdy przysygnając od lutego 1918 roku Niemcy zajęli Ukrainę, polskie ziemie, którzy uciekli ze swoich majątków do miast, mogli do swoich dworów powrócić. W nowym, ustanowionym przez niemiecką okupację porządku, mogli wznowić pracę na roli, obstarali na wiosnę pola, niejednokrotnie podczytywali zabrane im bydło i konie, to i owo poroperowali i uporzadkowali przyrządzeniach i porażkach w samych dworach i budynkach folwarcznych, puścili na nowo w ruch swoje cukrownie i gorzelnie¹⁹⁾.

Szczególnie wielki był pod rządami niemieckimi rozwój polskiego szkolnictwa na Ukrainie, rozpoczęty już z chwilą rewolucji marcowej 1917 roku, a nawet po części i za carskich czasów, ale trwający potem bez przeszkód także i pod niemiecką okupacją²⁰⁾.

¹³⁾ Rosyjski dziennikarz, który odwiedził Białorusi w 1915 roku, studiując zagadnienie przemarszu tłumów uchodźców wojennych, odniósł wrażenie, że granica między gubernią mohylewską a smoleńską to jest granica między Polską a Rosją: „Dokąd się paa teraz udaje? — pyta mnie w Rosławiu. — Do guberni mohylewskiej. — Do miast do Polski. (Tak w mowie potocznej nazywamy jest gubernia mohylewska w najdalszym kresowym punkcie Wiekrośsi)”. (V. Doroshevich, „The Way of the Cross”. With an introductory note by Stephen Graham. Londain 1916, Constable & Co. Ltd., str. 98). „Rosławi, nad rzeką Oster, jest małym, cichym miastem w guberni smoleńskiej. Zwykle, gdy się jedzie szosą z zachodu, ludzie mówią w Rohaczewie, Czirkowie, Propoksiu, Kryżewie, że Rosławi to jest; pierwsze rosyjskie miasto. Ślad ku wschodowi zaczyna się Wielka Rośca” (ibid., str. 63).

¹⁴⁾ Wiele na ten temat relacji w pamiętnikach. Polscy ziemianie na Ukrainie, a także

¹³⁾ Dmowski, *ibid.*, Aneks Nr XII, tom II, str. 166-168, cytata ze str. 167-168.

¹⁴⁾ *ibid.*, str. 168.

¹⁵⁾ Miałoby to miało w 1900 roku 80.787 ludności, z czego 26.000 (32,5%) Żydów, 24.000 czyli 30% Rosjanów i Rosjan i 30.000 czyli 37% Polaków i innych, („Meyers Konversations Lexikon”, op. cit., tom XVIII, 1907, str. 409).

¹⁶⁾ Moja „Rola dziejowa Dmowskiego”, op. cit., str. 670, z podaniem źródeł.

¹⁷⁾ Włodzimierz Wakar, „Territorial Development of the Polish Nation”, op. cit., część IV, str. 870 i 887. W tenże kresowe gubernie wysłał do Rady Państwa Polaków: wielką Korybut (Milewski), kowieński (hr. Tyszkiewicz), mińska (Wojniłowicz), i grodzieńska Korybut-Daszkiewicz, *ibid.*, str. 850. Nie znajduję w tej książce informacji, kto reprezentował gubernie wołyńską i połocką. Domyślam się, że to też byli Polacy.

i na Białorusi, usiłowali nie porzucić w sposób ostateczny swoich majątków aż do pokoju w Rydze, to znaczy do roku 1921.

¹⁸⁾ Patrz: Stanisław Sopicki, „Omówienie pracy Jana Kordeckiego, «Oświata polska na Rusi w czasie wielkiej wojny światowej»”, „Pamiętnik Kijowski”, Londyn, tom I, 1959, nakładem Koła Kijowań, str. 198-204. W guberni kijowskiej było w roku szkolnym 1917/1918, 16 polskich szkół średnich z 3566 uczniami, szkół zawodowych z 423 uczniami, 177 szkół początkowych z 9629 uczniami. W guberni połockiej: 7 szkół średnich z blisko tysiącem uczniów, oraz 546 szkół początkowych z 35.832 uczniami. W guberni wołyńskiej 8 szkół średnich z 1333 uczniami, 497 szkół początkowych z 26.295 uczniami. Tak więc w tych trzech guberniach uczęszczało do samych tylko polskich szkół początkowych 71.756 dzieci. Ośrodek kijowski oddziaływał też i na gubernię mohylewską — np. w powiecie homelskim tej guberni uczęszczało do polskich szkół 1320

Istniały w ogólnopolskiej polityce dwie podstawowe koncepcje: koncepcja wielkiej Polski, zjednoczonej z trzech zabiorów, sięgającej od gór do morza, wywołanej przez osiągnięcie zwycięstwa nad Niemcami, całkowicie niezależnej i koncepcja małej Polski, obejmującej Królestwo, może także i część Galicji, zbudowanej przy niemieckiej pomocy, nominalnie niepodległej, ale faktycznie znajdującej się pod niemieckim protektoratem. Nie uważano było wśród dość szerokiej kół polskiego społeczeństwa za akt zdrady wobec Polski czy sprawy polskiej nie wierzyć w zwycięstwo koncepcji małej Polski i opowiadać się po stronie mniej ambitnego programu małej Polski. Wielu Polaków w daletkich kresach, wielu zwłaszcza przedstawicieli tamtejszego ziemiaństwa, instynktownie skłaniało się do programu małej Polski — bo program ten niósł z sobą lepsze widoki na uratowanie polskich pomyć daleko na wchód od „linii Dmowskiego”, mianowicie niósł z sobą perspektywę opieki niemieckiej nad Obz Piłsudskiego, to był obóz socjalistów i przedstawicieli lewicy. Ale nie oczekiwano po stronie tego obozu stałego w przełomowym okresie wojny i rewolucji także i całkiem wielu przedstawicieli zamożnego, kresowego ziemiaństwa.

Piłsudski budził w nich sympatię również i dlatego, że był ich współzłotkiem, kresowym szlachetcom. Ale głównym powód ich skłonności do popierania jego polityki był inny: polityka jego, zarówno w owym momencie, jak i później — w latach 1919/1920 rzucała nadzieję — czy też tylko sznużenie nadziei — że można będzie w jakiejś formie uratować pozycje polskie poza „linią Dmowskiego”.

Dmowski wyrzekał się Mohyłowa, Witbebska, Homnia, Zytomierza, Berdyczowa, Winnicy, Białejocerkwi, Humańna.

Nie miały one wedle niego, do Polski prawa. Może gdyby wrócił w Rosji rząd carski, albo zwyciężył w Rosji Denikin, polscy ziemianie mogliby się utrzymać na swoich majątkach także i pod rosyjskim panowaniem; może mogliby się tam utrzymać i polscy chłopcy i mieszczanie, a także i polskie szkoły i kocholoty. Ale zamożność się ma to, że utrwalił się w Rosji bolszewizm. A pod jego rządami pozycje polskie zostaną przecież z powierzchni życia zniieczone. Niech więc lepiej znajdzie się jakieś rozwiązanie. Imne. Na przykład Ukraina czy Białoruś pod protektoratem niemieckim.

Nie trzeba więc tworzyć wielkiej polskiej armii do walki z Niemcami, z Niemcami walczycy nie należy. Potrzebne jest jedynie dużo mniejsze polskie wojsko, takie, które broniłoby polskie dwory, a dla Niemców nie było niebezpieczne. Takiemu, małemu polskiemu wojsku Niemcy być może pozwolą spokojnie istnieć i działać.

Te samorzutnie rodzące się w polskim kresowym społeczeństwie nastroje były dla akcji piłsudczyków ogromnym sukursem.

Nie tworzyć wielkiej polskiej armii i nie walczycy z Niemcami. Oto była tenuecja, która sprzyjała właśnie tej akcji, która piłsudczycy prowadzili.

Nie tylko instrukcje przywiezione przez Kurowskiego z Warszawy do Sztokholmu dla takich ludzi jak Skąpski i Sitwik, nie tylko ulotki agitacyjne, nie tylko przemówienia Piłsudskiego i Matuzyszki, nie tylko polityka Lednickiego, Bałkańskiego czy Wątkowskiego, nie tylko akcja całej polskiej lewicy, ale także i dążenia tych, których główną troską była obrona polskich dworów, sprzyjający się programowi utworzenia wielkiej polskiej armii, która podtrzymałabyaby front wschodni i przejęła w polskie ręce toczoną na tym froncie walkę z potęgą niemiecką.

I dlatego utworzenie tej armii było tak trudne. I urzeczywistnić się w końcu nie dało²³⁾.

PRZEJŚCIE KORPUSU DOWBORA NA STRONĘ NIEMIECKĄ I LIKWIDACJA TEGO KORPUSU

Momentem zwrotnym w dziejach rodzącej się armii polskiej w Rosji była połowa lutego 1918 roku.

Rokowania o pokój między Rosją bolszewicką a Niemcami i ich aliantami nie posuwały się skutecznie naprzód i w rezultacie Niemcy w dniu 9 lutego 1918 roku zawarli antyrosyjski pokój odrębny z Ukrainą (faktycznie nie istniejącą i mającą być dopiero przez Niemców zorganizowana, na uprzednim zbrojcu przez nich ukraińskiego terytorium), a w dniu 18 lutego wypowiedzieli rozjem z Rosją, wznowiając przeciwko niej działania wojenne. Tym sposobem Rosja bolszewicka nagle znalazła się znowu w stanie wojny z Niemcami, stając się faktycznie na nowo sojusznikiem państw koalicji. Znalazła się w wojnie z Niemcami z dwóch przyczyn: bo Niemcy wznowili przeciwko niej działania wojenne, oraz bo spał na Rosję straszny cios w postaci częściowego rozbita, oderwania od niej jej całego południa, utworzenia (na razie przynajmniej w teorii i w intencjach) z tego południa nowego, nominalnie niepodległego, ale znajdującego się pod protektoratem niemieckim państwa pod nazwą Ukrainy.

Rosja bolszewicka stała się znowu, nie z własnej woli, ale z narzuconej jej przez Niemców konieczności, państwem

23) Grosfeld charakteryzuje dość trafnie oblicze owego ziemiańskiego obozu na ziemiach wschodnich, który chciał, by istniało polskie wojsko, ale nie do walki z Niemcami: „Wszyscy ci Tyszkiewicz, Męystowicz, Dobieczy, Radziwiłłowie z tzw. «Stronnicą Narodowo-Zachowawczego» w dalszym ciągu wiążą swe nadzieje z Niemcami i Radą Regencyjną, stoją na gruncie powojennym, zawęzając między warszawskim «Centrum Narodowym» Roskiera i pietrogradzkim Komitetem Demokratycznym, bardzo im odpowiadają postawy tego centrum przyłączenia do Królestwa Polskiego ziem białoruskich i litewskich i majchętniej widzieliby okupację niemiecką tych ziem, która mogłaby uchronić ziemiaństwo od zagłady, ale równocześnie dominuje strach (...) przed rewolucją.

I dlatego wypowiedzieli się również za stworzeniem polskiej oddziałów, które mają ode-

alanciem. Stała się także — mimowolnie — sojusznikiem narodu polskiego, dążącego do pokonania Niemiec i do zbudowania sobie „wielkiej Polski” zjednoczonej z trzech zabiorów.

Okres ten zmienił sytuację nie miał trwać długo. Rząd bolszewicki nie chciał wojny z Niemcami i miał wobec Niemiec postawę szeregacyjną. Bardzo szybko się w końcu przed Niemcami ugiął, przyjął wszystkie, najbardziej dla Rosji nieopomyślane warunki, łącznie z trwałą utratą Ukrainy, a także Litwy, Łotwy i części Estonii, oraz z chwilową utratą rozległych dalszych obszarów, mających pozostać pod niemiecką okupacją — w dniu 3 marca podpisał w Brześciu z Niemcami swój własny rosyjsko-niemiecki pokój. Pokój ten został ratyfikowany 29 marca. Taka więc ta nowa sytuacja, gdy Rosja była znowu w wojnie z Niemcami, miała trwać bardzo krótko: okres rosyjsko-niemieckiej wrogości od 9 lutego do 3 marca, czyli 22 dni, okres wznowionych działań wojennych od 18 lutego do 3 marca, czyli 13 dni. Trzy tygodnie względnie dwa tygodnie. (Jeśli uwzględnimy okres wahan między podpisaniem pokoju, a ratyfikacją, który trwał 20 dni, okresy te trzeba określić jako 7 względnie 6 tygodni.)

Ale nawet w ciągu dwóch czy trzech tygodni (a tym bardziej sześciu czy siedmiu) wiele się może zdarzyć zarówno na wojnie jak w polityce.

Przypomnijmy sobie, co się w ciągu owych tygodni działo wśród Czechów.

Jeżeszce 20 stycznia, na 20 dni przed zawarciem w Brześciu pokoju niemiecko-ukraińskiego, francuski generał,

grał rolę nie tyle «obrońców ojczyzny», ile obrońców folkwów i latyfundiów, i nie kolidują już ich zdaniem ze stanowiskiem proniemieckim». (Grosfeld, op. cit., str. 57, podkreślenia moje — J.G.)

Oraz zacytowane przez Grosfelda słowa Raczkiewicza z Naczpolu, który przeszedł na stronę proniemiecką, pojechał w marcu 1918 roku do Warszawy i powiedział tam: „Wojsko ma między innymi za zadanie obronę kultury i stanu posiadania polskiego i w historiozofii przy akcji tworzenia wojska skupiły się różne ugrupowania, a w połowie lutego pod przewodnictwem Męystowicza odbył się zjazd głównych przeciwników, konserwatorów, radykałów polskich, zjednoczenia narodowego, grupy jedności i pracy, który uchwalił poprzez formację wojska polskiego” (Grosfeld, op. cit., str. 58, wklep Papierów Jana Steckiego. Biblioteka KUL, rip. 566, K. 9 i 10).

polskich dzieci. „Rada Okręgowa Kijowska musiała zorganizować kursy naukowe (...) Wydała 30 podręczników w ilości około 100 tysięcy egzemplarzy. (...) Liczne szkoły zmieniły rosyjski język wykładowy na polski. W Kijowie powstały Wyższe Kursy Naukowe, które po paru miesiącach przekształciły się w Polskie Kolegium Uniwersyteckie”. Całe to szkolnictwo oparte było o samopomoc finansową społeczeństwa. Tak np. w Borszadzie na Podolu „każda polska rodzina włościańska, oraz ofiarski w majątkach z pensją poniżej 600 rubli rocznie mieli wpłacić rocznie 2 ruble. Zarabiający

600-2000 rubli mieli płacić 2% pensji, zarabiający powyżej 2 tysięcy rubli — 3%. Ziemiaństwo miało płacić od uprawianej ziemi po 3 kopiejki od dziesięciny, od ziem dzierżawionych — 15 kopiejki; przemysłowcy 2-3% czystego zysku”. (Dane ze str. 200-202).

Organizatorami tej całej akcji byli zresztą glównie narodowcy, tacy jak Józefat Andrzejowski, Jan Kordecki, Władysław Łukaszewicz, Wincency Maternicki, Józef Stemler, wszystko członkowie Ligii Narodowej (patrz Kordecki, „Historia Ligii Narodowej”, op. cit., str. 569, 576, 578, 579, 584).

Taboru, rozciągał czeskiemu korpusowi przestając się na linię Winnica-Mohylów, pod dowództwem francuskiego generała Lafont, przy czym miały on dzięki temu na swoim lewym skrzydle armię rumuńską, II polski korpus i oddziały ukraińskie (jeszcze wtedy będące częścią armii rosyjskiej), a na prawym skrzydle wojska polskie, a na w sposób oczywisty korpus generała Dowbora. Ten francuski plan prawdopodobnie wychodził z założenia, że bolszewicy pokój z Niemcami zawrą, a więc miał ostrze zarówno antyniemieckie, jak antybolszewickie. Dążył on do utrzymania frontu wschodniego w słabym skali, złożonego z armii rumuńskiej, polskiej i czeskiej i opartego o Morze Czarne. Zapewne przewidywał opuszczenie Bobrujska przez generała Dowbora i przesunięcie jego Korpusu dookoła kanału południe. Przewidywał także wybić, dalsze powiększenie liczebne polskiej armii, a zapewne także i utworzenie jakiejś antybolszewickiej, wierniej aliantom armii rosyjskiej, być może z udziałem odrębnie zorganizowanych Ukraińców.

Czesi odrzucili ten plan i postanowili się wycofać na wschód. 20 lutego, a więc w dwa dni po wznowieniu rosyjsko-niemieckich działań wojennych, wydane zostały rozkazy o przewiezieniu czeskiego korpusu z Rosji do Francji. Czesi wyruszyli na wschód, przemarszowali około 2 marca przez Kijów, zostali przez Niemców dogonieni pod Buchaczem, na pół drogi między Kijowem a Kurskiem, stoczyli tam z Niemcami w dniach 8-13 marca bitwę w której wspierało ich wojsko bolszewickie i w bitwie tej Niemców pobili. Wycofali się stamtąd do Kurska, a jeszcze w dniu 15 marca, do 12 lutego, jeszcze przed bolszewickim pokojem, a na 14 dni przed ratyfikowaniem przez nich tego pokoju, rząd bolszewicki w Moskwie uchwalił wyrażenie zgody na przewiezienie czeskiego korpusu z Kurska do Władywostoku. Czesi wyruszyli w tę daleką podróż i byli po drodze zapożyczani przez władze bolszewickie w żywność i w pieniądze. Konflikty czesko-bolszewickie narastały potem dopiero stopniowo. Starcia czesko-bolszewickie w Czestobłasku wybuchły 14 maja, a w Penzie 28 maja. W istocie, dopiero od owego starcia w Penzie w dwa miesiące po ratyfikacji pokoju brzeskiego przez bolszewików, a w dwa miesiące i 25 dni po jego podpisaniu, można mówić o wybuchu czesko-bolszewickiej wojny. Tak więc porównanie się bolsze-

wików z Niemcami, spowodowane przez podpisanie pokoju niemiecko-ukraińskiego 9 lutego i w konsekwencji wznowienie działań wojennych 18 lutego, dało Czechom trzy do trzech i pół miesiąca czasu na przeprowadzenie własnych operacji bez przeszkód ze strony bolszewików, a nawet przy niemałej pomocy z ich strony. Czy powinni byli w tej sytuacji zrobić Polacy?

Jeśli nie chcieli wielkiej Polski i zadawalali się małą Polską lub nawet i o „małą Polskę” nie za bardzo dbali, powinni byli uznać, że nie ma rady. Niemcy wygrywają wojnę i trzeba pogodzić się z tym. Ale jeśli nie tracił wiary w swoją sprawę i nadal dążył do Polski zjednoczonej i niepodległej, powinni byli użyć tych, niestety dość skromnych sił wojskowych jakie mieli, do dalszej walki, powinni zresztą byli starać się te siły znaczenie jeszcze liczebnie powiększyć — i albo blić się z Niemcami tam gdzie było, to znaczy na dalekich polskich kresach, albo, jeśli było to okazało się niemożliwe, wycofać się jak „czesi daleko na wschód i kontynuować swoją walkę na obszarach terytorialnie od Polski odległych.

Jeśli istniała po 9 lutym i po 18 lutym możliwość, że bolszewicy pokój z Niemcami nie zawrą i że dalej trwać będzie wojna rosyjsko-niemiecka, było możliwym trzymać się planu, opisanego przez Maughama, mieć swoją bazę w Bobrujsku, względnie w zorganizowanym wokół niego polskim państewku i być centralnym bastionem antyniemieckiego frontu. Ale jeśli dalsze trwanie wojny niemiecko-bolszewickiej, a więc i utrzymywanie się całej linii wschodniego frontu, nie było możliwe, należało opuścić Bobrujsk i bobrujskie państewko porzucić. Jeden tylko polski korpus, nie mając za sobą przyzwoitego rosyjskiego zaplecza, nie mógł dźwigać na sobie całego brzemienia wojny z Niemcami.

Należało spróbować przyłączyć się do owego francuskiego planu stworzenia rumuńsko-polsko-czeskiego, broniącego się przed Niemcami i przed bolszewikami obszaru nad Morzem Czarnym. A jeśli plan ten był niewykonalny — korpus generała Dowbora powinien być na wzór czeski stać się wojskiem w pochodzie.

Było bardzo dobrze mieć terytorialną bazę w bobrujskim państewku, ale baza ta była nie do utrzymania. A nie należy walczyć o pozycje nie do utrzymania — jeśli się ma możliwość wycofania

się. Nie ma nic nienaturalnego, ani haniebnego w porzuceniu pozycji straconych, a nawet w całkowitym opuszczeniu swego kraju przez waloczące wojsko, o ile sytuacja wojenna to nakazuje. W zimie z 1915 na 1916 rok cała armia sarbska opuściła Serbię, przemarszowała przez Albanię do portów morza Adriatyki i została na alianckich okrętach przewieziona na grecką wyspę Korfur. Armia bolszewska już w 1914 roku opuściła Belgię niemal w ośrodku. A jeśli armii, lub ich szczątków, opuścić swoje kraje w drugiej wojnie światowej! Generał Dowbor-Muśnicki powinien być w lutym lub w marcu 1918 roku tak opuścić swoje bobrujskie państewko, jak Serbowie w 1916 roku opuścili Serbię, a Czesi w lutym 1918 roku opuścili Ukrainę. Co najwyżej: mógł to zrobić, kuszając jakąś proklamacją, w której by stwierdził, że wschodnia Miłczyżyna jest częścią Polski, że wojska polskie opuszczają ją tylko chwilowo i że Polska tu wróci.

Generał Dowbor miał pod swoim dowództwem niecałe 25000 żołnierzy. Skoro Czesi mogli się wycofać z Ukrainy, zapewne można było wycofać stamtąd też stacjonujące tam 7000 polskiego żołnierzy w II i w III korpusie. Owe łączne 30.000 polskiego żołnierzy to byłoby około połowy tego, co mieli Czesi. Można było się też poprowadzić razem z Czechami i razem z nimi zapanować nad Syberią, a może, dzięki zwiększonej wspólnej sile, ustalić polsko-czeski front antyniemiecki gdzieś bliżej, na przykład nad Wołgą. Albo można było nie iść z Czechami, zmaszerować jakimś szlakiem południowym, na przykład stworzyć sobie bazę na Kaukazie.

Ale pozostawanie w Bobrujsku — to była prosta droga do zagłady.

Ow Bobrujsk stał się w istocie dla I Korpusu kulą u nogi. Żal go było porzucić. Żal było stracić własny, polski,

coraz lepiej żrący grunt pod nogami — i stać się żołnierzem-tukaczem. A tymczasem tył w roli żołnierza-tukacza I Korpus mógł teras jakąś większą rolę odegrać.

Sytuacja była paradoksalna: I Korpus generała Dowbora przeszedł na stronę niemiecką właśnie wtedy, gdy bezdziejność jakiegokolwiek polityki polskiej współdziałania z Niemcami okazała się w całej pełni. Brzeski traktat niemiecko-ukraiński z dnia 9 lutego 1918 roku był zwrócony ostrzem nie tylko przeciwko Rosji, ale i przeciwko Polsce. W świetle tego traktatu okazywało się, że nawet program „małej Polski” nie ma szansy pemeu u bezwzględniścianka gdyż ta „mała Polska” będzie jeszcze mniejsza, niż myśleliśmy. Miłczyżyna drożdż ten odwrócił Chelm, szczytowa, Zamojszczyzna i Podlasie, od Królestwa Polskiego i wciągnął ją do organizowanej przez Niemców Ukrainy).

Co więcej, do traktatu tego dołączony był tajny protokół, w którym „Austriacy obiecali wnieść do 20 lipca w swoim parlamencie ustawę, wprowadzającą połączenie Wschodniej Galicji i Bukowiny w osobną ukraińską prowincję (w obrębie Austrii — przyp. J.G.).

Protokół ten był integralną częścią całego brzesko-litewskiego traktatu i jego ważność zależała od wypełnienia wszystkich warunków pokoiu, łącznie z dostawami zboża. Tylko dwa egzemplarze protokołu istniały (...). Ale Aleksander Sewruk, młodym dyplomata Rady (ukraińskiej) pogwałcił w marcu warunek tajności i niedyskretnie poinformował o treści dokumentu niektórych galicyjskich polityków w Wiedniu. Gdy polscy posłowie w parlamencie austriackim dowiedzieli się o protokole natychmiast podnieśli protesty. Sprawy te się im podziłowały Galicji na polską zachodnią część i wschodnią ukraińską, zwłaszcza dlatego, że stolicą tej ostatniej miało być polskie wstępnie miasto Lwów⁽²⁾.

1) Artykuł II tego traktatu w punkcie 2 brzmiał: „Dalej ku północy, granica Ukrainy Republiki Ludowej, zaczynając się w Tarnogrodzie, przebiegać będzie wzdłuż ogólnej linii Bilgoraj-Szczepietyn - Krzywostaw - Parzew - Radość - Międzyrzec - Sanaki - Mielnik - Wysocki - Litewsk - Kamień - Litewsk - Pruzna - Jezioro Wygonowskie. Granica ta będzie w szczególności wyznaczona przez komisję mieszczą (...)" John W. Wheeler-Bennet, Brest-Litovsk. The Forgotten Peace". Londyn 1938, wydanie czwarte 1963, Macmillan & Co. Załącznik IV: „The Treaty of peace between Ukraine and the Central Powers”, str. 392-

402, cytata ze str. 393. Nazwy miejscowości, mocno w angielskim tekście poprzekracane, podaje w poprawnym polskim brzmieniu). Jak widać, traktat ten oddawał takie miasta, położone w Królestwie Polskim, jak Zamość, Chelm, Biała Podlaska, Tomaszów, Włodawa i Hrubieszów, a ponadto Proszac w Pińskiem i Brzesko, oczywiście Wolyń pod władzę przyszłej Ukrainy.

⁽²⁾ John S. Reshetar Jr., „The Ukrainian Revolution, 1917-1920. A study in Nationalism” Princeton, N.J. Stany Zjednoczone. 1952, Princeton University Press, str. 181-182.

Nawet jeszcze nie wiedząc o tajnej klauzuli traktatu i podziale Galicji, i znając tylko artykuł II tego traktatu, odrywający na rzecz Ukrainy szereg powiatów od Królestwa Polskiego, społeczeństwo polskie pod zaborem austriackim i w Królestwie zareagowało na traktat ukraiński z 9 lutego falą gwałtownego protestu. Nawet Rada Regencyjna ogłosiła oświadczenie, protestujące przeciwko „nowemu rozbirowi”, a tekst tego oświadczenia Niemcy skonfiskowali. „Rząd warszawski Kucharszewskiego podał się do dymisji. Bohorzyski złożył tękę ministrowi („dia”) Galicji, gen. Szeptycki wojennemu gubernatorstwu lubelskie. Po miastach, zwłaszcza w Lwowie i w Krakowie, odbyły się manifestacje. Odsyłano cesarzowi orędowniki i medały”³⁾.

Ale rzeczy najważniejsza: to co pozostało z legionów polskich w służbie austriackiej, tzw. „polski korpus posiłkowy”, postanowilo zerwać z Austrią i w ogóle z obozem panstw centralnych i przejść na stronę aliantów. Korpus ten „stał wtędy na Bukowinie na pograniczu Besarabii, rozkoczony szeroko w odwach armii. Druga Brygada pod dowództwem brygadiera Hallera, postanowiła na znak protestu przedrzeć się przez front austriacki i rosyjski na Ukrainie i dążyć do połączenia się z korpusem polskim, wyłonionymi z armii rosyjskiej. W nocy na 18 lutego (omyłka zeszerska, powinno być 15 lutego — przyp. J.G.), dwa pułki piechoty przedarły się w krwawej walce (w bitwie pod Rarańczą — przyp. J.G.), dowódczym Korpusu, artyleria, służby, tabovery zostały odcięte i ogarnięte przez Austriaków, toż samo pułk ułanski i ośrodek zapasowy w odległym Bolechowie, gdzie dowódca

pułkownik Sikorski zdołał śmiałym rozkazem dziennym stwierdzić swą solidarność z czynem Hallera i jego żołnierzy”⁴⁾.

Przebieg się pod Rarańczą w istocie tylko półtora tysiąca ludzi), ale nie to było właśnie „tu ich było, lecz to, że tego kroku dokonali”.

Bitwa pod Rarańczą miała miejsce w noc z 15 na 16 lutego, a więc w 6 dni po podpisaniu w Brześciu traktatu niemiecko (i austriacko)-ukraińskiego, a na 3 dni przed wznowieniem działań wojennych niemiecko-bolszewickich. Ale właśnie w tym samym czasie, w zadziwiający kontrdział, korpus Dowbor-Muśnickiego w Bobrujsku zrobił rzecz odwrotną, z obozu aliantów przeszedł na stronę obozu niemieckiego.

Ze duże jeszcze było w owym czasie pole do swobody ruchów dla polskiego wojska, dowodząca dalsze losy brygady Hallera, która się przebiła w bitwie pod Rarańczą. Buszowała ona potem jeszcze przez trzy miesiące w sposób swobodny na Podolu i Ukrainie, polączyła się z II Korpusem polskim i dopiero 11 maja, już jako drugi Korpus, Hezacy zresztą tylko 7000 żołnierza, została przez Niemców dopuszczona i zniszczona w krawkiej i bohaterkiej bitwie pod Kaniowem nad Dnieprem, w której straty niemieckie wyniosły 1500 zabitych i rannych”⁵⁾.

Przejście generała Dowbora i jego Korpusu na stronę niemiecką nie było aktem samej tylko własnej woli tego byłego zawodowego oficera armii rosyjskiej, który znalazłszy się w roli wodza samodzielnej polskiej formacji w trud-

nie domyślano się Polaka. Później otrzymał od jednego z członków centralnej polskiej misji w zapewnieniu, że prawdziwi Ukraińcy nie mają wcale pretensji do Chelmezczyzny i Podlasia, że cała intryga była ułożona przez galicyjskich Rusinów” (Ibid., str. 317-318).

Podaje również informacje o dalszych konsekwencjach owego traktatu w polityce austriackiej, m. in. na podstawie pamiętników austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych Czernina (Ibid., str. 319-323).

⁴⁾ Kukiel, *ibid.*, str. 540-541.

⁵⁾ Ostatecznie przeszedł z półtora tysiącem ludzi z maszynowymi karabinami i w kilkadziesiąt koni” — list. gen. Hallera do gen. Rozwadowskiego, bez daty, Józef Haller, „Pamiętniki”, Londyn 1964, Veritas, załącznik Nr 8, str. 367-371, cytata ze strony 368.

⁶⁾ Mój „Tragizm kosów Polski”, op. cit., str. 405-406.

nym strategicznym i politycznym położeniu stracił polityczną orientację. Ale było bez wszelkiej wątpliwości wynikiem wywierania na niego nacisków. Naciski te wchodziły z dwóch źródeł. Z jednej strony, korpus jego był przetrząsany przez konspirację pilsudczyków. Wiemy już o tym, że na czele „Komendy POW Sztabu Korpusu” stał kapitan Ignacy Matuzewski”; trudno wątpić, że konspiracja POW w sztabie Korpusu wywierała wpływ na sposób myślenia tego sztabu, a pośrednio na samego dowódcę, generała Dowbora. Wiemy także o konspiracji pilsudczyków: Związek Broni (o czym nie piszę). Pilsudczycy mieli także jak się stało miało, wkrótce okazało — wielkie wpływy w działającej na Białosturu organizacji Nacpolu. Z drugiej strony, wywierali na Dowbora wpływ ziemianie, troszczący się nie o wojsko polskie, nie o sprawę polską w jej kształtowanie, ale o polską pozycję na Białorusi.

Pierwsze próby nawiązania kontaktu poprzez front z samą niemiecką wyszły nie od generała Dowbora, ale z kół ziemianckich oraz od pilsudczyków z Naczpola”⁷⁾.

Grosfeld pisze: „Już w styczniu przedstawiciele obywatelstwa polskiego na Białorusi nawiązywały kontakt z dowództwem niemieckim”⁸⁾.

Styczeń — to był okres załamywania się w Brześciu niemiecko-bolszewickich rokowań pokojowych i ogostzenia przez bolszewików hasła: „ani pokoju, ani wojny” (ni mira, ni wojny) co oznaczało jakby program dwustronny, milcząco, rozjemczy i sytuacji wojskowo charakternej i umyślnie nie wiodącej do wyrażonych rozstrzygnięć.

⁷⁾ Grosfeld, op. cit., str. 94.

⁸⁾ Grosfeld, op. cit., str. 88. Autor powołuje się na prace XXV Delegatów do dziejów I Polskiego Korpusu Wschodniego”, dok. I, str. 5.

⁹⁾ Grosfeld, *ibid.*, str. 88. Autor powołuje się głównie na rozpamiętanie „Wspomnienia” Osmałowskiego, znajdujące się w Bibliotece Narodowej Rkp. 6798 b. Podaje on (na str. 22) listę tych Osmałowskiego jako Kazimierz, ale jest to oczywista pomyłka: chodzi tu o Jerzego. Chciał cytuję te same wspomnienia jako: „J. Osmałowski: (Wspomnienia z lat 1914-1921)”, Biblioteka Narodowa w Warszawie, Rps Nr akt. 6797 b, 6797 c. (Leon Chain, „Wolnomołarska w II Rzeczypospolitej”, op. cit., str. 144). Pisze także w innym miejscu o „nie

„W pierwszych dniach lutego wyjechała do Brzeska, do (niemieckiego) generała Hoffmanna delegacja z ramienia Rady Polskiej Ziemi (Mńskiej) i Prezydium Związku Wojskowych Polaków „Frontu Wschodniego” czyli (...) w imieniu zdekompletowanego Naczelnego Komitetu Wojskowego (Nacpolu) (...) w składzie: obszarznik polski z Białostoku, podpułkownik armii rosyjskiej Osmałowski, członek Naczpola chor. Romocki oraz obszarznik Kozieli-Podkolewski, występujący oficjalnie w charakterze tłumacza. O tej właśnie delegacji wspomina Sadez-wie w liście do Lutostawskiego, że przedstawiała „zubarów litewskich i ziemian polskich, prosząc o zajęcie kraju przez Niemców” a delegat Naczpola miał być także świadkiem, że Niemcy będą przychylnie przyjęci przez ludność miejscową”. Grosfeld dodaje nadto, że ów delegat Nacpolu, chorąży Romocki, to jest „późniejszy sanacyjny minister komunikacji”⁹⁾.

Jak widzimy była to delegacja bardzo jeszcze pilsudczykowska, niż ziemianńska. Dwa jej główni członkowie, poza tłumacza, to byli ludzie, którzy mieli później zasłynąć jako bardzo wybitni politycy obozu Pilsudskiego. Paweł Romocki, urodzony w roku 1880 był ministrem kolei w drugim z rzędu rządzie zamachowym Pilsudskiego po przewrocie majowym (w drugim gabinecie Bartla od 14 czerwca 1926 do 24 września 1926 r. a potem w III gabinecie Bartla 27-30 września 1926), oraz w gabinecie Pilsudskiego (z paszkierniką 1926, 22 czerwca 1928-30). Jerzy Osmałowski był poczynając od roku 1919 ministrem przez Pilsudskiego wbrew opowiściom i sejmowi, podlegającym mu o. obszarznikowi generalnym komisarzem Zarządu Cy-

publikowanych pamiętnikach ziemianina-odwokata, pułkownika I Korpusu Wojsk Polskich w Rosji, późniejszego generalnego komisarza cywilnego przy zarządzie wojskowym wschodnich kresów, Jerzego Osmałowskiego” (Ibid., str. 115). Mimo niepełnej zgodności numeru rękopisu (ostatnia cyfra odmienna) trudno przeryść by mogło tu chodzić o dwie różne osoby.

Dane Wrośka okazują w sposób niewątpliwy, że ów „pułkownik Osmałowski” miał na imię Jerzy. (Mieczysław Wrośka, „Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917-1918” Warszawa 1969, Książka i Wiedza, str. 194, 361 i inne).

¹⁰⁾ Werner Markert, „Osteuropa-Handbuch. Polen”. Kolonia-Graz 1959, Böhlau Verlag, str. 577, 678.

wilnego Ziemi Wschodnich. Był to wybitny mason¹⁾, a zarazem człowiek oświeceniście blisko związany z Pilsudskim i używany przez niego do zadań świadczących o zaufaniu. To ten Pilsudski oświeceniście podtykował swą słynną odzież „Do mieszkańców B. Wielkiego Księstwa Litewskiego” z dnia 22 kwietnia 1919 roku w Wilnie²⁾. To on, wspólnie z Kolozdzijskim, „z ramienia belwederskiego obozu prowadził poufne rozmowy na temat porozumienia z Pilsudskim z endecją w sprawie koncepcji polityki wschodniej”³⁾. To w liście napisanym 11 listopada 1919 r. do niego Pilsudski sforsował swój pogląd na sprawę białoruską⁴⁾.

Wedle monografii Wrzeska, inicjatorami wyprawy delegatów mińskich do Niemców byli Paweł Romocki i dr Orgebrand, „którzy byli w Mińsku pełnomocnikami Naczpola po aresztowaniu mińskiej grupy tego organu”. Impulsem dla nich były informacje o postawie Niemców, uzyskane za pośrednictwem działacza polskiej organizacji opiekuńczej w Rosji Edwarda Kozieł-Poklewskiego. „W czasie narady zorganizowanej przez nich 5 lutego 1918 roku, w której wzięli także udział przedstawiciele Rady Polskiej Ziemi Mińskiej: płk Jerzy Osmałowski, Dybowski, Konstancy Skirmunt i O. Gordziakowski, ustalono, że do Brześcia uda się delegacja, wyposażona w pełnomocnictwa Naczpola. Delegacja, w skład której weszli Osmałowski, Romocki i Kozieł-Poklewski, upoważniono do przeprowadzenia z Niemcami czynności

kami wojskowymi pertraktacji w sprawie wpuśczenia i Korpusu Polskiego, na terenie okupacyjnego państw centralnych oraz do zstwierdzenia w tej kwestii wiążącego układu”⁵⁾.

Jest oczywiście pomyłką twierdzenie, że mógł w owej naradzie w Mińsku brać udział Konstancy Skirmunt. Ten zbliżył do obozu narodowego polityk, późniejszy polski minister spraw zagranicznych i ambasador w Londynie, przebywał w owym czasie na zachodzie i nie mógł być obecny w Mińsku. Był on członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i jako przedstawiciel tego Komitetu przebywał głównie w Zurychu i Gendźwie. Niemniej jego kuzyn, też zmiennik spod Pilsudki, Roman Skirmunt, był to polityk o orientacji „prometejskiej”, pokrewnej dążeniom Pilsudskiego. Stał on „w rotar 1918 na ciele pierwszego rządu białoruskiego”⁶⁾. W roku 1917, w dniu 25 marca, uczestniczył w Mińsku w zjeździe białoruskich organizacji i został prezesem obranego na tym zjeździe „Białoruskiego Komitetu Narodowego”, który „uchwalił zadanie nadania Białorusi autonomii w federacji z Rosją”. Bolszewicy uważali ten komitet za reprezentujący „interesy obszarników i burżuazji”⁷⁾. Po wojnie był w Polsce politykiem sanacyjnym i w tym charakterze zasiadał w polskim sejmie, czy też senacie⁸⁾.

Jest oczywiście, że przedsięwzięcie, jakim była akcja tej delegacji, było dziełem i inicjatywą przede wszystkim członków samej owej delegacji, a więc Os-

małowskiego, Romockiego i Kozieł-Poklewskiego. Nie jest mi znane oblicze polityczne Kozieł-Poklewskiego, Orgebrand i innych, ale nazwiska Osmałowskiego i Romockiego okrębiają w sposób dostatecznie oblicze całego przedsięwzięcia, jako będącego wyrazem dążeń jednego z odłamów obozu pilsudczyków. Inni pilsudczycy — z grupy Matuzewskiej — atakowali potem akcję owej delegacji: „Pełnomocnictwa delegacji Osmałowskiego w ostrzych słowach zakwestionowali działacze Związku Broni na łamach wydawanego przez siebie „Oświecenia”⁹⁾. Także i Raczekiewicz odnosi się do tej delegacji, stwierdzając w pamiętniku włożonym na audyencję u Rady Regencyjnej w Warszawie dn. 2 marca 1918 r., że „delegacja miała samowolny charakter”¹⁰⁾. Ale nie zmienia to faktu, że po pierwsze Osmałowski i Romocki byli w nie mniejszym stopniu pilsudczykami jak Matuzewski, Hubicki czy Raczekiewicz, a po wtóre że polityka ich była w zasadniczym zrebie identyczna z polityką tych ostatnich. Różnice polegały raczej na drobnych odstępach poglądów i rywalizacjach osobistych¹¹⁾.

To prawda zresztą, że była to polityka samowolna: formalnym tytułem działania Romockiego i Orgebranda było to, że byli oni tymczasowymi zastępcami właściwych przedstawicieli Naczpola w Mińsku, którzy byli aresztowani przez bolszewików. Uznali oni za stosowne uważać się za uprawnionych do działania w imieniu Naczpola jako całości i z tego tytułu do odgrywania roli politycznych przedstawicieli Kowców i Korpusu i w tym charakterze pertraktować z Niemcami. Oczywiście, formalnie podstawa ich uprawnień była bardzo krucha.

Zmieniałstwo i Naczpół — to jeszcze nie było dowództwo I Korpusu. Można ostatecznie zrozumieć, że pilsudczycy i ziemianie w płynnej sytuacji chwilejącej się rozejmami i nie zawartego jeszcze pokoju mogli na własną rękę nawiązywać nieokreślające kontakty, choćby i z nieprzyjaciół. Ale przyjęli oni do będącego miejscem konferencji pokojowej Brześcia akurat w dniu, w którym Niemcy podpisali traktat pokoju z Ukrainą, oddający jej Ukrainę Zamość, Chełm i Białą Podlaską.

„Wówczas to wysłał przedstawiciel SDKPiL (Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy), ty. polskich bolszewików — przyp. J.G.) w Brześciu, Bobinski, telegram do Leszczyńskiego, w którym zawiadamia go, że w momencie podpisania traktatu z Ukrainą, oddającego

jej „sprzadną część Polski, przyjechał do Brześcia delegat od Dowbora dla rozmów z „Hoffmannem”¹²⁾. Julian Leszczyński był, jak wiemy, komisarzem do spraw polskich w rządzie bolszewickim.

Oczywiście, dowiedziałwszy się o traktacie niemiecko-ukraińskim, Osmałowski i Romocki powinni byli uznać swą misję za niewądaną i z Brześcia wyjechać, a już co najmniej, żadnych rozmów z Niemcami nie wszczynać. Takby dyktowało zwyczajny polski Instykt. Legionści Hallera wykazali ten instykt: uderzyli na Austriaków, przebrli się przez front pod Rańską i przeszli na stronę aliantów, wzięli w niewolę bolszewy, Instyktu tego nie uznawali. Zauważył ni Niemcom propozycję, która brzmiała jak następuje:

„Gdyby zajęcie terenów, położonych między linią okopów niemiecko-rosyjskich a Dalepsem, było pożądane przez Państwa Centralne, proponujemy wdrożenie rokowań o wzięcie w tym czynnym udziału rozlokowanych w Rosji i mogących być w razie potrzeby leżebnie zwlekających oddziałów polskich”¹³⁾.

Wobec widoku, pilsudczy miśsey przegwał Niemcom odgruszyć przez I Korpus w oparciu o robruskie państwowo roli dokładnie odwrotnej od opisanej przez Maughama; roli bastionu we froncie niemieckim, a nie we froncie antyniemieckim.

Delegacja Osmałowskiego i Romockiego wyjechała z Mińska wedle Grosfelda „w pierwszych dniach lutego” i przybyła do Brześcia w dniu podpisania traktatu ukraińskiego a więc najpóźniej w dniu 9 lutego (wedle Wrzeski wyjechała ona z Mińska 9 lutego), a przybyła do Brześcia 10 lutego¹⁴⁾. Nie nie wskazuje na to, by miała ona jakikolwiek mandat od generała Dowbora. Ale niemal równocześnie, generał Dowbor ze swej strony nawiązał kontakt z Niemcami, mianowicie drogą radiową.

„6 lutego wysyła Dowbor do generała Hoffmanna do Brześcia telegram, w którym melduje, że epolski korpus chwilowo obłąkał się i że Białą Podlaskę i Bobin-Bohruskę i twierdzą, proszą „Jego Ekscelencję o umożliwienie wysłania

²⁾ Wrzesek, op. cit., str. 194.

³⁾ Ibid., str. 194.

⁴⁾ Grosfeld, op. cit., str. 87, z powołaniem się na archiwum sowieckie.

⁵⁾ Grosfeld, op. cit., str. 88, z powołaniem się na wspomnienia Osmałowskiego, op. cit., str. 129.

⁶⁾ Wrzesek, op. cit., str. 144-155.

¹⁾ Chaïn, op. cit., str. 115, 125, 127-130, 137, 139-141, 157-159, 170, 217, 268, 417.

²⁾ M.K. Dziwanowski, „Joseph Pilsudski, A European Federalist, 1918-1922”, Stamford, Kalifornia 1969, Hoover Institution Press, Stamford University, str. 134, z powołaniem się na Okulicza i Wiełhorskiego.

³⁾ Chaïn, op. cit., str. 217. Brak tam informacji, z jakimi to przedstawicielami endecji i na jaki dokładnie temat prowadzone były te rozmowy.

⁴⁾ Dziwanowski, op. cit., str. 145, wedle pisma „Niepodległość”, tom VII, Londyn 1962.

⁵⁾ Mieczysław Wrzesek, „Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917-1918”, Warszawa 1969, Książka i Wiedza, str. 194. Wrzesek powołuje się na „sprawozdanie Kozieł-Poklewskiego z 20 marca 1918 roku o misji do sztabu Ober-Ostu (Oberbefehlshaber Ost) u Rady Regencyjnej”, ogłoszone przez Wł. Porą-Biernackiego w pracy „XXV dokumentów do dziejów I Korpusu Polskiego Wschodniego”, Lublin 1920, oraz na dane ogłoszone w konspiracyjnym wydawnictwie Związku Broni, „Su-

mięnie”¹⁾ i na materiały archiwalne w Archiwum Stołecznego Biblioteki KUL.

²⁾ Skirmunt „Konstancy, dyplomata (1866-1951): 1917-1919 członek Komitetu Narodowego w Paryżu, 1919-1921 poseł polski w Rzymie, 1921-1922 minister spraw zagranicznych, 1929-1934 ambasador w Londynie. St. Lam, „Podręczna Encyklopedia Powszechna”, op. cit., str. 784-785. „15 sierpnia 1917 r. na zjeździe w Łozanie zakłóczyłsi Komitet Narodowy Polski z siedzibą w Paryżu. (...) Skład (...) w rozstrzygnięciu (...) Konstancy Skirmunt, przedstawiciel z Rzymu (...)”. R. Dnowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, op. cit., tom I, str. 218.

³⁾ K. Okulicz, „Brzask, dzień i zmierzchn na ziemiach Litwy Historycznej, Pamiętnik wileński”, Londyn 1972, Polska Fundacja Kulturalna, str. 24.

⁴⁾ W. Fanucowicz, „Odrodzenie Białorusi i jej współczesne perspektywy”, „Pamiętnik Wileński”, op. cit., str. 340-341.

⁵⁾ Informację tę opieram na własnej pamięci.

maszej delegacji do Warszawy dla porozumienia się z Radą Regencyjną²⁰⁾ oraz o «danie rozkazów ustawienia stacji korpusej telegrafu iskrowego w pobliżu okopów niemieckich, abysmy mogli z naszej strony dla łączności postawić odpowiednie stacje»²¹⁾.

Uzupelniając informacje o tej depeszy znaleźć możemy w relacji Jerzego Zdziechowskiego. Zawiera ona słowa następujące: «Będąc obywatelami powstałej niepodległej Polski, uznajemy ją jako jedyną najwyższą władzę naszą Radę Regencyjną w Warszawie, której rozkazy bezwzględnie przez nas wykonywane będą». Zdziechowski dodaje: «Ta depesza została wysłana, chociaż w Bobrujsku przebywała francuska misja wojskowa, złożona z pułkownika i trzech innych oficerów»²²⁾.

Było to, jak widzimy, 6 lutego, a więc na 3 dni przed podpisaniem traktatu niemiecko-ukraińskiego. W 5 dni później, a więc już w dwa dni po podpisaniu tego traktatu, Dowbor wysłał do Niemców swoją własną delegację, z wybitnym członkiem kadry dowódczej korpusu pułkownikiem Bolesławem Mościckim na czele oraz — co szczególnie znamienne — Ignacym Matuszewskim jako członkiem. Jest to zapewne ta delegacja, o której przepuszczenie do Rady Regencyjnej prosił w swym telegramie z dnia 6 lutego.

„11 lutego wyjeżdża z Korpusu inna delegacja, która przez front ma się prze-

drzeć zbrojnie do Rady Regencyjnej. Delegacja ta składa się z 5 osób, m. in. z płk. Mościckiego, z członka Naczepa, Bispinga i z przedstawiciela obszarstwa, wiceprezesa Rady Polskiej Ziemi Mińskiej Witolda Wańkowicza. Delegacja ta towarzyszyły 2 szwadrony ułanów i 2 karabiny maszynowe. Delegacja ta do Warszawy nie dotarła, część jej ginie w walkach przeciw chłopom i oddziałom radzieckim, część zostaje aresztowana przez miejscowe władze»²³⁾ bolszewickie.

Pamięć płk. Mościckiego, wstawlonego ułanów szarżą pierwszego pułku ułanów korpusu w lipcu 1917 roku pod Kreczowieckim, zapewne najwybitniejszą polską szarżą kawaleryjską w XX stuleciu, czczona była następnie i czczona jest do dziś dzieł przez weteranów i „Kreczowieckiego” pułku ułanów, najlepsze pułku nowożytnej polskiej jazdy. Jego samotna śmierć w trakcie wykonywania złeczonej mu misji jest jednym z elementów wierniej służby i aureoli bohaterstwa, jaką jest otoczony. Także i ja w moim „Tragizm losów Polski” więcej niż 40 lat temu napisałem o nim raczej ciepło: „Dnia 13 lutego 1918 roku dowództwo, dła nawigowania łączności z krajem, wysłało do Polski delegata w osobie pułkownika Mościckiego, bohatera wojny, wstawlonego w wielu bojach dowódcy I Pułku Ułanów Kreczowieckich. Niestety, nie dojechał on na miejsce: został po drodze zamordowany»²⁴⁾

a następnie został przez sturcju bolszewików z Niemcami odbić przez Niemców. Właśnie tego dnia nadeszła do Bobrujska wiadomość o śmierci płk. Mościckiego. Zginął z rękami wsi Demikowicze z przeszedłszy dławą. Obok leżał pistolet dany mu na drogę przez por. Z. Podhorskiego, w lufie pozostawała jedna nieustrzelona kula. Czy płk Mościcki został zastrzelony, czy oszczędzony przez napastników odebrał sobie życie, to pozostało tajemnicą. Można sobie wyobrazić jakie wrażenie śmierć zwycięskiego dowódcy pułku w białym pod Kreczowieckim zrodziła w Korpusie»²⁵⁾ „Słowo Polskie”, Paryż, 21 listopada 1954 r. Nr 47(513).

²⁵⁾ Mój „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 407.

Zyciorys jego podaje encyklopedia Lama: „Mościcki Bolesław, oficer zaw. armii rosyjskiej, płk (1877-1917): 1917 dowódca pułku ułanów pol. (szarża pod Kreczowieckim, 24.VII.1917), 1918 wysłany na czele delegacji Korpusu Dowbora Mościckiego do Warszawy dla porozumienia się z Radą Regencyjną, omódnienia warunków przejścia Korpusu z Białej Rusi do Polski, zamordowany przez bandę chłopów w

Śmierć pułkownika Mościckiego była śmiercią żołnierza, poniesioną w trakcie wykonywania zadania, jakie mu zlecił jego przełożony dowódca korpusu. Śmierć ta nie przynosi nam ujmny. Ale nie da się zapomnieć, że śmierć tę ponosił on służbie w jej sprawie. Bo przejęcie korpusu na stronę niemiecką w toczącej się wojnie światowej nie może być nazwane inaczej jak aktem zdrady. Depesza generała Dowbor-Mościckiego do Niemców, wysłana 6 lutego 1918 roku i delegacja z pułkownikiem Mościckim na czele, wysłana 11 lutego, stanowiły posunięcia, które oznaczają, że generał Dowbor wyznał się z postępowania swoim prawowitym władcom, zarówno w sprawie obywatelskiej, jak i wojskowej o lojalności wobec Koalicji, wobec której miał obowiązki sojusznicze. A było to aktem zdrady narodowej wprost bar dziej, że właśnie w owym czasie, 9 lutego, Niemcy podpisali akt rozbroju już nie Polski, ale Królestwa Polskiego, tym samym okupując raz jeszcze, że są wrogami Polski.

Jak widzimy Dowbor nie szedł ściśle ręką w rękę z grupą pilsudczyków w Mińsku. Staral się akcentować swoją niezależność od nich. Rmocił i Ostrowski — to nie była jego delegacja. Wysłał on w ślad za nim swoją delegację własną, w zasadzie ściśle wojskowa. Nawiazal także z Niemcami kontakt telegraficzny. Samowolna akcja pilsudczyków mińskich była mu widać nie w smak. Ale cóż z tego? Jego własna polityka w owym momencie nie tylko nie była ani na jotę od polityki pilsudczyków różna, ale była przez innych pilsudczyków inspirowana. Polegała ona na wypowiedzeniu posłuszeństwa polskim czynnikom politycznym w Rosji, to znaczy, pośrednio Narodowemu Komitetowi Półdnieu w Paryżu i oddaniu się pod władzę mianowaną przez Niemców Rar-

dy Regencyjnej w Warszawie, to znaczy pod władzę Niemców. Polegała zarazem także na zerwaniu z ideą walki o Polskę zjednoczoną i prawdziwie niepodległą i oddaniu się w służbę programu małej Polski. Najwidoczniej Dowbor, choć może nie chciał utracić swej niezależności, poglądami był najzupełniej poddany wpływowi pilsudczyków.

Faktem, który określa postawę generała Dowbora jest skład osobowy wysłanej przez niego delegacji. Na jej czele stał wybitny wojskowy, pułkownik Mościcki, niewątpliwie maż zaufania samego generała Dowbora. „Ale oddani mu są do pomocy ludzie niskiej stopni wojskowej w obliczu wojny, w której dowódca. Pełny skład tej delegacji zdolał ustalić Wrzeszk. Oto jego informacje.

„W skład tej delegacji, która eskortowały dwa szwadrony ułanów pod dowództwem rtm. Bronisława Romera, weszli płk Bolesław Mościcki, ppor. Bisping, kpt. Matuszewski, chor. Żaboklicki i ochotnik, Witold Wańkowicz. Delegacja wyruszyła 11 lutego z Bobrujska i po kilkudniowym forsownym marszu dotarła 16 lutego do Łopatyczy, gdzie dalsze posuniecie się zostało wstrzymane przez oddziały 15 sberyjskiej dywizji. Oddziały te skierowane tu były przez władze radzieckie, które przejęły drugi telegram Dowbor-Mościckiego do Hoffmanna, nadany 14 lutego 1918 r. i były poinformowane o wysłaniu delegacji płk. Mościckiego. Doszło do krwawej potyczki pod Łopatyczami, w rezultacie której szwadrony rtm. Romera zmuszone zostały do odwrotu na Bobrujsk, a delegacja zdecydowała się przedzierać przez front niemiecki. Ruch jednak oszczyl ja chłopi białoruscy, w wyniku czego zginął płk Mościcki, a pozostali członkowie zostali aresztowani i wrócili do Bobrujska po ofensywie niemieckiej»²⁶⁾.

okolicach leśniczówki Dub w pow. słuckim” Dr St. Lam, „Podręczna encyklopedia polszczyzna”, op. cit., str. 481.

²⁶⁾ Wrzeszk, op. cit., str. 196 z powołaniem się na Dowbora-Mościckiego, „Krótki szkic do historii I Polskiego Korpusu”, Warszawa 1919, cz. II, str. 25 i czasopiśmie „Ilustracja Polska” (Pacławka), 1918, zes. 12 i 1919, zes. 3.

Uzupelniam powyższe dane, zaznaczając od Wrzeszka, następującą cytata z podanego wyżej II, „Krótkiego szkicu” Dowbora, także z części II, ale ze strony 12.

„Moja delegacja składała się z pułkownika Mościckiego, podporucznika Jany Bispinga, podporucznika Marszewskiego i chorążego Żaboklickiego. Do tych czterech, na skutek próby delegacji ziemian mińskich w p. Niezabitowskim na czele, dołączył wolonariusza Witolda Wańkowicza».

Jak widzimy, wymieniony tu jest podkapitan Marszewski, a nie Matuszewski. Niestety, nie mogę sprawdzić, jak brzmiał nazwisko na str. 25 tego samego tomu pracy Dowbora, gdyż tak się składa, że tej stronie nie posiadam.

Czy Matuszewski nie brał udziału w tej delegacji — i w wymienieniu jego przez Wrzeszka jest nieporozumieniem, lub pomysłką zerknąć? Skłanian jest do poglądu, że to raczej u Dowbora pominięta została na stronie 12 pomysłka zerkaska. Nigdzież w spisach nazwisk ludzi

²⁰⁾ Groszfild, op. cit., str. 89, z powołaniem się na Centrale Archiwum Wójskowe, 1601/90.

²¹⁾ Jerzy Zdziechowski, „Zawieszenie 1954 r. „Słowo Polskie”, Paryż, 21 listopada 1954 r.

²²⁾ Groszfild, op. cit., str. 89. Okoliczności śmierci pułkownika Mościckiego opisał w swoich wspomnieniach Jerzy Zdziechowski, który był w kilka dni później w Bobrujsku: „Dzień 23 (lutego) pozwolił mi, drogą spotkań z szeregiem osób, zebrać wiele wartości informacji (...). Dowiedzialem się przy tym, że w połowie miesiąca wyruszyła do Warszawy delegacja Korpusu, złożona z 8 osób z dowódcą pułku ułanów Kreczowieckich płk Bolesławem Mościckim na czele. Delegacja towarzyszyła dwa szwadrony tego pułku, jeden pod dowództwem rtm. Romera, drugi porucznika Z. Podhorskiego. Jak już następnego dnia było wiadomo, po kilku dniach marszu płk Mościcki zdecydował się odbyć dalszą drogę łącznie z delegacją pieszo, przebrawszy się w chłopski strój. Posuwano się kilku grupami. Zostały one oszczędzone przez niemiecką ludność, współdziałającą z bolszewickimi wojskami. Wszyscy, ta wyjątkiem pułkownika, wpadli w ręce bolszewików,

Należy przypuszczać, że podkaptan Matuszewski odgrywał w delegacji główną rolę. Pułkownik Mościński nie był politykiem, był żołnierzem bez politycznego doświadczenia, a Matuszewski był osobistością wybitnie polityczną. Co więcej był człowiekiem duszy czystej i zapewne najczystszej w składzie delegacji indywidualności. Także: był w składzie delegacji po pułkowniku Mościńskim oficjernerem o najwyższym stopniu wojskowym. Gdyby delegacja dojechała była do celu i poprowadziła rokowania, Matuszewski byłby zapewne duszą tej delegacji.

Dlaczego Dowbor powołał delegację właśnie w takim składzie, a nie złożoną z samych tylko wyższych wojskowych i adiutantów? Należy przypuszczać, że dobor delegacji, a może nawet i sam fakt wysłania delegacji był wynikiem wywierania na generała Dowbora nacisków. Naciski te nie mogły pochodzić od nikogo innego, jak tylko od istniejącej w Bobrujsku konspiracji, to znaczy przede wszystkim od Matuszewskiego. Gdyby pochodzili od organizacji ziemiańskich, albo od obecnych w Bobrujsku członkowie Naczoła, tacy wybitni członkowie Naczoła, jak pułkownik Tupalski oraz może ktoś jeszcze z kół ziemiańskich, byłby weszli w skład delegacji. Wygłada na to, że to Matuszewski skompletował sobie delegację, złożoną przez siebie i jednego podporucznika, jednego chorążego i jednego szeregowca, z zarym i sławnym, ale politycznie bezbarwnym pułkownikiem dla dekoracji na czele, po to, by rokowania poprowadzić

w istocie samemu³⁰). Należy przypuszczać, że co najmniej Wańkowiak był w tej delegacji, obok Matuszewskiego, członkiem POW.

Wygłada na to, że istniała różnica między dążeniami pilsudczyków mińskich, takich jak Osmałowski czy Romocki a bobrujskim środowiskiem pilsudczyków, któremu przewodził Matuszewski. Wrzosek pisze, że „delegacja Rady Polskiej Ziemi Mińskiej (...) zwróciła się do gen. Hoffmanna o wpuszczenie i Korpusu Polskiego na teren okupacji niemieckiej w celu rozbrojenia sił i umożliwienia żołnierzom również domu. Delegacja przygotowała również propozycję przetranszowania korpusu na obszarze pomiędzy linią frontu a Dnieprem, o ile państwa centralne wyraziłyby takie życzenie. Propozycji tej na razie nie ujawniono³¹). Tak więc w dążeniach delegacji Osmałowski, Romocki i Kozieł-Poklewski główny nacisk kładziony był na demobilizację i powrót żołnierzy do domu. W świetle danych o „Związku Broni” (patrz niżej) przypuszczać należy, że Matuszewskiemu i jego grupie zależało w większym stopniu na utrzymaniu nadej, w oparciu o Niemców, pozycji wojskowej polskiej w Białorusi. Tak więc, różnice między obu grupami pilsudczyków, byłoby nie tylko grupowo osobiste, lecz także i programowo polityczne. Oczywiście i jedni i drudzy chcieli wyrwać Korpus z frontu alianckiego i przeloczną go na stronę niemiecką. Oraz i jedni i drudzy związani byli z POW. (Jak przecztałymy wyżej, także i Romocki był ongiś w Pe-

tersburgu koleją organizacyjnym Skąpskiego. Trudno pogodzić, by go Skąpski, tak jak i Wańkowiak, do POW nie wciągnął).

W całej sprawie, pewnego rodzaju zagadką jest rola Matuszewskiego po rozproszaniu delegacji generała Dowbora przez bolszewików. Co robił on między 16 i 19 lutego? Delegacja została zatrzymana przez wojska bolszewickie 16 lutego, ptk Mościński zginął, a jego towarzysze zostali aresztowani przez bolszewików. Jak informuje Zdziechowski, nastąpił został po startu bolszewików „Niemcami oddzielił przez Niemców³²). Natomiast już 19 lutego Matuszewski stoi w Mińsku na czele „pociągłego”, zwróconego przeciwko bolszewikom, a przyjął go Niemcom powstania. Jakie były jego losy w ciągu owych 3 dni? Czy uniknął dostania się do bolszewickiej niewoli i sam jeden przedarł się do Mińska? Czy był przez bolszewików aresztowany? Czy z niewoli uwolnił się? Czy odbił go i zwrócił Niemcy? Czy wchodził się ze szwadronami ułanów? — Nie mamy danych, by na te pytania odpowiedzieć.

Jedno jest pewne: że wysłana przez generała Dowbora delegacja w osobach ptk. Mościńskiego, Matuszewskiego i towarzyszy, do linii niemieckich nie dotarła.

Delegacja pilsudczyków mińskich miała więcej szczęścia. I wobec tego to ona pozostała na placu. Czy chcieli, czy nie chcieli, musieli się on z tym pogodzić, że rokowania z Niemcami przeprowadzili Osmałowski i Romocki.

Niemcy nie zorientowali się w tym, że istnieją jakieś różnice między ośrodkiem politycznym mińskim, w którego imieniu występowali Osmałowski i Romocki a generałem Dowborem. Na deszcz gen. Dowbora z dnia 6 lutego niemiecki generał Hoffmann nie odpowiedział. „Dowbor-Musiński znił i szon kbiele Naczoła nie wzięli, że brak jej (tej odpowiedzi) był następstwem przybycia 10 lutego do Brześcia delegacji Rady Polskiej Ziemi Mińskiej. Delegacja ta przedstawiała się jako reprezentacja Naczoła, któremu Dowbor-Musiński podlegał jako zwierzchniczej władzy politycznej. Wyjaśnienie to zadowolił gen. Hoffmanna, biorącego wystranników Rady Polskiej Ziemi Mińskiej za delegację zapowieszoną telegramem dowódcy I Korpusu Polskiego³³). (Podkreślenie moje — J.G.).

„Nastomiast dociera do Warszawy przy pomocy gen. Hoffmanna, pierwsza de-

legacja, która po zreferowaniu sprawy Radzie Regencyjnej otrzymała następującą wskazówkę:

„Projekt tego wojska rozszerzenia obecnej okupacji wojskowej na wschód na dalsze tereny białoruskie w celu uwołnienia kraju od wpływów bolszewickich i obrony miejscowej ludności, nie może się spotkać z naszym negatywnym poglądem. Od dowódców tego wojska zależało musi, jakich użyć środków, by powiększe cele osiągnąć.

Uważamy, że wszelkimi sposobami przewidzianymi należy rozłożyć drogą prapędzie bolszewizm w szereгах wojska polskiego, że jest pierwszorzędnej wagi utrzymanie w wojsku dyscypliny i ducha karności.

Uważamy przy tym za największe niedoświadczenie, gdyby to wojsko polskie miało złożyć broń przed bolszewikami.

13 lutego 1918 r. Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski.

Było to faktycznie placet na podporządkowanie się Niemcom³⁴).

Instrukcja Rady Regencyjnej dla Romockiego i Osmałowskiego nosi datę 13 lutego, co oznacza, że została sporządzona w 4 dni po podpisaniu traktatu ukraińskiego, a na 8 dni przed zarządzeniem Heulera z jego II brygady legionów pod Baranecz.

To prawda, że Pilsudski przebywał już w owym czasie od dość dawna w Magdeburgu i że Rada Regencyjna nie wyrażała w sposób ścisły polskiej Pilsudskiego. Ale polityka Pilsudskiego była w tym chwila. Nie nie zmienił faktu że Romocki i Osmałowski to byli pilsudczy, w przyszłości ludzie obdarzeni jego daleko idącym zaufaniem. Ich poczynania w owych dniach lutowych 1918 roku polegały na dążeniu do tego, by największą jednostką wojskową polską na terenie Rosji: liczącą z górą 23.000 żołnierza korpus generała Dowbor-Musińskiego, wyłamać z frontu ko-

³⁰) Zdziechowski, „Zawieszenie broni”, op. cit.

³¹) Wrzosek, op. cit., str. 195, z powołaniem się na Sprawozdanie Kozieł-Poklewskiego, op. cit., str. 8 oraz na relację ptk. Osmałowskiego, złożoną 2 lutego 1918 r. na zebraniu oficerów I Korpusu Polskiego, „Sumienie” z 1 kwietnia 1918 r., Nr 1, str. 26.

³²) Grodzki, op. cit., str. 89-90, z powołaniem się na „Gazetę Polską” w Moskwie, Nr 34 (73) z 1 III 1917 (czyli 1918), oraz Józef Dowbor-Musiński, „Krótki szkic do historii I Korpusu Polskiego”, Warszawa 1918, cz. II str. 60, zał. 1 9 c.

owej epoki nie znajdują nazwiska Matuszewskiego i to w dodatku podkaptana. A Wrzosek przy nazwisku Matuszewskiego obstrzeżenie, jak bowiem czytanie go także i w indeksie nazwisk. A czerpie informacje nie tylko ze str. 25 Dowbora, lecz także z „Placówki”. A dlaczego na stronie 12 w ogóle się nie powołał? Widocznie uważał, że stronica ta zawiera błądki: widocznie na str. 25 nazwisko to pominiął inaczej.

Inna godna uwagi informacja wynika ze str. 12 owego pracy Dowbora. Na skład delegacji Dowbora, mającej pochodzić nieliczny korpus Niemcom, wywierał wpływ przywódca ziemian mińskich, Niezabitowski. Kto to taki? A może to Karol Niezabitowski, wybitny ziemianin kresowy i działacz, a osobisty przyjaciel i kolega z lat szkolnych Pilsudskiego, potem minister rolnictwa w urzędach kolejnych rządów sanacyjnych, ten sam, o którym pisałem w poprzednim tomie niniejszej książki?

(Wrzosek, op. cit., str. 70, 100 i 171, Grodzki, op. cit., str. 89). Witold Wańkowiak, inżynier, ongiś członek organizacji studenckiej w Petersburgu, do której należał także Franciszek Skąpski i Paweł Romocki, (Kozicki, „Historia Łódź Narodowej”, op. cit., str. 336) był wiceprezsem Rady Polskiej Ziemi Mińskiej, (Grodzki, op. cit., str. 89), a więc formalnie przedstawicielem kół ziemiańskich. Ten dawny kolega organizacyjny Skąpskiego musiał jednak być zarządcą członkiem POW.

Jeden z dwóch rosnistrów, którzy eskortowali delegację, mianowicie Zygmuntd Podhorski, zrobił podobną karierę wojskową w wojsku Pilsudskiego, zostając w roku 1939 generałem brygady. (T. Kryski-Karski i S. Żurawkowski, „Generałowie Polski Niepodległej”, op. cit., str. 127).

³³) Wrzosek, op. cit., str. 196, z powołaniem się na Relację Osmałowskiego, str. 27. Sprawozdanie Kozieł-Poklewskiego, str. 17 i wydawnictwo „Kommunikat” z 3 maja 1918 roku Nr 60.

³⁴) Ppor. Bisping był członkiem Naczoła

alicyjnego i przeprowadzić na stronę niemiecką. Było to najpełniej zgodne zarówno z instrukcjami przywiezionymi przez Kunowskiego do Szatoholmu o 9 miesięcy wcześniej, jak z ogólną linią polityki Piłsudskiego.

„Po krótkim pobycie w Warszawie deklaratywnie wróciła do Brzeźcia ślad gen. Hoffmanna telegrafował do Dowbora, że gotów jest wysiąść do Bobrujska Romockiego w celu ustalenia wspólnego działania, a co do Dowbor wyraził zgodę.

Dnia 19 lutego, tego samego dnia, gdy Niemcy na całym froncie rozpoczynają ofensywę przeciw wojskom radzieckim, przylatuje do Bobrujska, na niemieckim samolocie i z pilotem-oficerem niemieckim, Romocki, przywołuje ze sobą opinię Rady Regencyjnej oraz 6 pilotów do rozważenia. Niemcami, proponowanych przez Hoffmanna.

Pierwsze pięć z tych ośmiu punktów niemieckich brzmiały:

1) propozycja, by przez wspólne operacje na Mińsk osiągnąć związek między niemiecką armią a Korpusem Polskim gen. Dowbor-Muśnickiego zostaje przyjęta;

2) że strony Niemców będą w najbliższej przyszłości rozwinięte operacje wzdłuż linii kolejowych na Mińsk;

3) od Korpusu Polskiego oczekuje się, by on swoją siłą i wpływ w posiadanych przez siebie rejonie wzmacnił i rozszerzył przeciw wspólnemu wrogowi — bolszewizmowi i aby jednocześnie operował wzdłuż linii kolejowej na Mińsk;

4) jak tylko połączenie niemieckich i polskich wojsk zostanie osiągnięte kwestia przejścia Korpusu Polskiego za jego zgodą pod dowództwo niemieckie ma być traktowana przez uwierzytelnionych ze strony obu przeciwników. Niemiecka pomoc pieniężna będzie wtedy przyznana. Przydzielenie niemieckich oficerów będzie wzięte pod uwagę;

5) Korpus Polski może wspólnie interesowi służyć w sposób następujący:

a) zdobyćce możliwe licznego taboru kolejowego; jeśli warunki wojskowe umożliwią to, wyjechać pociągami w kierunku Mołodeczna i Beranowicz na spotkanie wojsk niemieckich. W ten sposób poszerzenie się podporządkowania niemieckich byłoby znacznie przyspieszone.

b) przygotowanie zakupu i transportu byłaby i furazży.

W następnych punktach Hoffmann sprzeciwiał się powrotowi do kraju zarówno osób cywilnych, jak i żołnierzy korpusu.

Natychmiast po otrzymaniu wyżej

przedstawionych propozycji Dowbor wysiadł do gen. Hoffmanna drogą radiową wiadomość, że gotów omówić je na wspólnej naradzie obu stron³⁵⁾.

Jak zostało, przejście Korpusu Dowbora zostało znegocjowane przez piłsudczyka Romockiego. To on jako delegat z Niemieckim, lecz z kompletnego Naczepu, a w praktyce Związku Wojskowych Polaków Frontu Zachodniego i Rady Polskiej Ziemi Mińskiej, jeździł najpierw do niemieckiego generała Hoffmanna do Brzeźcia, potem do Rady Regencyjnej do Warszawy, potem znow do Hoffmanna, a wreszcie na samolocie niemieckim z instrukcjami Rady Regencyjnej i propozycjami Hoffmanna do Bobrujska do Dowbora. A nie zapominać, że człowiek owobstanta w Związku Wojskowych Polaków Frontu Zachodniego był inny jeszcze i o wiele wybitniejszy piłsudczyk, Ignacy Matuszewski, który w listopadzie 1917 roku, a więc o trzy miesiące wcześniej, przewodniczył na zjeździe tego związku w Mińsku³⁶⁾.

Bobrujski ośrodek piłsudczyków zorganizowany w konspiracji „Związek broni”, był niezadowolony z roli, odegranej przez Osмоłowski i Romockiego. Być może odgrywały tu rolę wyidealizacje personalne, a być może — co jeszcze ważniejsze — odciecia się od tamtych ludzi i ich roli mogło potem być wygodne. Ale nie zmienia to faktu, że główny przywódca konspiracji bobrujskiej, Matuszewski był członkiem delegacji generała Dowbora, która miała zrobić w zasadzie dokładnie to samo, co delegacja Osмоłowskiego i Romockiego.

Zarzykowałyby nawet przypuszczenie, że sam Dowbor, z Kijowa reprezentujący Romockiego był z góry uplanowane w konkretny wystąpienie mińskiej za wiedzą Matuszewskiego. Że istniała w Mińsku potężna organizacja POW i że na jej czele stał Matuszewski — o tym wiemy; powstanie mińskie w niewiele dni później jest tego dowodem. Nie było z góry wiadomo, że

³⁵⁾ Grosiecki, op. cit., str. 90-91, z powołaniem się na Dowbora, „Krótki szkic do historii Korpusu Polskiego”, op. cit., t. II, str. 62, str. 172 i na Baginski, op. cit., str. 267. Na str. 12 także cz. II „Krótkiego szkicu” Dowbor pisze: „19 lutego przylatł do Bobrujska aeroplan niemiecki z podporucznikiem Romockim”.

³⁶⁾ Zygmunt Nagórski sen., „Ze wspomnień o Ignacym Matuszewskim”, „Wiadomości”, Londyn, 21 lutego 1965.

Dowbor da się przekonać do przejścia na stronę niemiecką, i że wysiđe do rokowań z Niemcami delegację, do której składku mianuje Matuszewskiego. Jeśli piłsudczyk chciał doprowadzić Korpus do przejścia na stronę Niemiec, jest wysoce prawdopodobne, że zawczasu postanowił porobić posunięcia samowolnego operując się o pozór mandatu Naczepu by do rokowań Korpusu z Niemcami doprowadzić. Akcja Osмоłowskiego i Romockiego mogła być przygotowana zawczasu za aprobatą lub na rozkaz Matuszewskiego i potem w warunkach utrudnionej komunikacji została wykonana pomimo, że sytuacja się zmieniła, a mimoć, że negocjowania z Niemcami podjął sam Dowbor i że do wybitnej roli w tych rokowaniach wyróżnił samego Matuszewskiego. Później mogło się stać wygodnym odcinać się od tego, co Osмоłowski i Romocki zrobili.

Jak widzimy, przyjazd Romockiego na niemieckim samolocie do Bobrujska jeszcze sprawy nie załatwił. Dowbor wyraził tylko zgodę na to, że „gotów jest omówić je (propozycje Hoffmanna) na wspólnej naradzie obu stron”. Jeszcze sprawa nie była stracona. Udział w naradzie nad propozycjami — to jeszcze nie jest przyjęcie propozycji. Co więcej, Dowbor nie był autorytetem najwyższym. Było możliwe udzielenie mu dymisji. Dowbor był pod wielkim naciskiem piłsudczyków — ale były na niego wywierane naciski i z przeciwnej strony. W dwa dni po przylocie do Bobrujska Romockiego i po wznowieniu przez Niemców na całym froncie działań wojennych przeciwko bolszewickiej Rosji, przyjechał do Bobrujska z Kijowa reprezentujący Niemców w Petersburgu Paweł Jerzy Zdzichowski i przywoził ze sobą zarówno trzydniowy rozjem ze strony bolszewików jak i ich zgodę na wycofanie się Korpusu metodu czeską na wschód. Przywoził także i możliwość wysiadu Dowbora. Sytuacja się ważyła. Mogła być przechylona się na jedną lub na drugą stronę.

I właśnie wtedy, Ignacy Matuszewski rozstrzygnął sprawę stwarzając fakt dokonany w postaci swego powstania w Mińsku. Przechyliło ono szalę. Współdziałanie wojsk polskich — choć nie było to jednostki Korpusu — z armią niemiecką przeciwko bolszewikom stało się rzeczywistością. Zapewne to ten właśnie fakt wywarł ostateczny wpływ na generała Dowbora i skłonił go do odrzucenia dyrektury Zdzichowskiego i do pójścia całkowicie po linię Matuszewskiego i Romockiego, to znaczy po linię

polityki piłsudczyków. A zarazem stworzył sytuację, w której obalenie władzy generała Dowbora w Korpusie stało się niezmiernie trudne.

Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet gdy Dowbor rozmawiał — w dniu 6 lutego, a więc o 13 dni wcześniej — możliwość zawładnięcia Mińskiem, nie brał on w rachubę dokonania tego przy pomocy oddziałów Matuszewskiego, lecz raczej przy pomocy jakiegoś „białego” oddziału rosyjskiego³⁷⁾.

Ale gdy Matuszewski Mińsk zajął, Dowbor przyjął to do wiadomości.

Jak wiemy, Niemcy w dniu 18 lutego wypowiedzieli wojnę z białezwacją Rosji. wojna rosyjsko-niemiecka zaczęła się w dniu następnym na nowo.

Przejście Korpusu Dowbora na stronę niemiecką nie było błahym epizodem. Było ono fragmentem wielkiego przewrotu w sytuacji wojennej. Polski Korpus, przylączając się do Niemców wziął udział w wielkiej operacji wojennej, o dużym strategicznym znaczeniu.

Zerwanie białezwisko-niemieckie, rozpoczęte zarówno załamaniem się rokowań pokojowych i proklamowaniem przez bolszewików hasła „Ni mir ni wojny”, jak zawarciem przez Niemców pokoju z nie sprawującym nigdzie żadnej władzy rządem ukraińskim, a dokonane zerwaniem rozejmu i wznowieniem przez Niemcy zaczepnych działań wojennych, zwroconych przeciwko Rosji, przetracało w sytuacji światowej stan rzeczy, jaki istniał zarówno w czasach Kiezeńskiego jak w czasach carskich; Rosja była znowu w wojnie z Niemcami. Ten stan rzeczy nie miał trwać długo: Rosja bolszewicka ostatecznie skapitulowała przed Niemcami i stan ten miał się zakończyć po niecałych dwóch tygodniach.

³⁷⁾ „Tego samego dnia (6 lutego) wysłał Dowbor list do p.o. sekretarza Naczepu, barona Dangla, przebywającego w tym czasie w Mińsku. W liście tym Dowbor daje polecenie przygotowania zawiądnicy Mińskiem przy pomocy eszasa z dzikiej dywizji”, Hajawa, byłego dowódcy kompanii gen. Komikowa i stwierdza, że jest w porozumieniu z Niemcami, którzy również maszerują na Mińsk”. (Grosiecki, op. cit., str. 89, z powołaniem się na „XXV dokumentów do dziejów I Polskiego Korpusu Wschodniego”, op. cit., Dok. III, str. 34).

Niemcy jeszcze wtedy na Mińsk nie maszerowali; rozejm niemiecko-bolszewicki był jeszcze w całej pełni w mocy. W tym punkcie wiadomość jest z pewnością nieścisła.

dnach podpisaniem 3 marca pokoju niemiecko-rosyjskiego, a w sposób ostateczny po sześciu tygodniach wyścigu o tenże tego pokoju przed rząd bolszewicki 29 marca. Ale w ciągu owych dwóch, a do pewnego stopnia w ciągu tych sześciu tygodni trwał ponownie, przynajmniej w podstawowym zarysie taki stan strategiczno-polityczny w światowej sytuacji wojennej, jak przed obaleniem rządów Kiereńskiego przez zamach stanu bolszewicki. Z polskiego punktu widzenia położenie było jednak o tyle nowe, że dokonano się już w bardzo znacznej skali, a nie tylko w bardzo rzeczywisty, wolenie w życie programu opisanego przez Manghama. Centralny odcinek linii, oddzielającej od siebie to, co z grubsza stanowiło obszar wiadania niemieckiego, od Rosji, był w rękę Polaków. Istniało na Białorusi polskie państwo nie proklamowane wprawdzie żadnym aktem formalnym, ale posiadające byt faktyczny. Mocną pozycją strategiczną zajęło w tym państwie wojsko polskie wprawdzie nie armia pełnomocna czy pełnowartościowa, ale pełny korpus o sile 23.000 żołnierzy, ale wojsko zdyscyplinowane, dobrze wyćwiczone i uzbrojone i w porównaniu z będącą w stanie anarchii i rozkładu armią bolszewicką stanowiące się wcale nie białą, a także i dla strony niemieckiej, która nie miała nadmiaru wojsk do rozporządzenia na wschodnim froncie i skupiała swe rezerwy do nowej ofensywy na zachodzie, mogące być przeciwnicem nie zasługującym na lekceważenie. Znowu, jeżeli chodzi o Białoruś, dni i tygodni, naród polski włożył swoim wpływem niemal na szalach sytuacji wojennej światowej.

Korpus polski w Bobrujsku zdeterminowany w woli walki z Niemcami byłby dla Niemców co najmniej nieomalym kłopotem. Korpus ten, stojący na tyłach armii bolszewickiej — bo istniał jeszcze front Rosji bolszewickiej — na zachód od Mińska, a sam Mińsk był wciągnięty jeszcze w obramowanie armii bolszewickiej, która polskie państwo budowała na Niemcowsko terytorialnie odgradzając — byłby w takim razie dla tej armii sporym na centralnym odcinku frontu oparciem i uciążliwym bolszewicką wolę oporu jej sił nie w sposób trwały, to może w sensie umożliwienia przekroczenia się rękawów pokojowo-kapitulacyjnych. Ten sam jednak korpus, opowiadający się po stronie Niemców wzmocniał niemiecką pewność siebie, oraz stwarzał tym bardziej bezdziejną sytuację dla bolszewików.

A dnia i tygodnie mazały tu już do. Ni Niemcy wykwalifikowały ofensywną na zachodzie. A alianci organizowali swój nowy, ogromny odwrót w postaci armii amerykańskiej, formującej się i czekającej na przewiezienie do Europy. Przeciwnie choćby na krótko stanu wojny między Rosją bolszewicką a Niemcami miało dla przebiegu wojny wcale nie małe znaczenie. Polski korpus Dowbora i polskie państwo w Bobrujsku wazyły tu na szali w sposób trudny do zmierzlenia, ale niewątpliwie.

I oto Polacy powzięli decyzję. Nie wsparli swoją siłą oporu Rosji. Opowiedzieli się po stronie Niemców.

Pisudczyk odniósł tu jedno z wielkich swoich zwycięstw. Bo to oni korpus Dowbora ku połączeniu się z Niemcami pociągali.

Decydująca rolę odegrali tu nawet nie rokowania Romockiego i nie depesze i delegacja wysłane przez Dowbora. Odegrał ją „czyn zbrojny” Matuszewskiego w Mińsku.

Operacja Matuszewskiego w Mińsku opisana jest najdokładniej przez znanego świadka i uczestnika wydarzeń, Zygmunta Nagórskiego, w artykule poświęconym Matuszewskiemu³⁹.

„Należy przede wszystkim ustalić datę tej operacji.

Nagórski w daty tej nie podaje. Pisze tylko, że „złote, uszkonkowane szwiadki, ledwiecemu, przewodniczącemu, zatrudnieni w łączności i w sztyrach sztabu frontu zachodniego, stale dostarczali mi ważnych wiadomości”. W połowie lutego 1918 dał mi znać, że Niemcy wznowili ofensywę na całym froncie, że wojska rosyjskie cofają się szybko bez walki i w ciągu dnia rozpocznie się ewakuacja Mińska przez Rosjan”. (Podkreślenie moje — J.G.). „Nagórski przebywał w owej chwili w Mińsku i był formalnie prezesem Związku wojskowych Polaków frontu zachodniego, w którym zakulisową rolę kierowniczą był Matuszewski. Owa wymieniona przez niego „połowa lutego” to były jak wiemy dni 18 lutego, gdy Niemcy wypowiedzieli rozejm i 19 lutego, gdy rzeczywiscie wznowili ofensywę. Należy przypuszczać, że owa wiadomość sztyrowa którą żołnierze Polacy w armii bolszewickiej przekazali Na-

górciemu dotyczyła już wypowiedzenia rozejmu, a więc dnia 18 lutego. Nagórski pisze dalej, że natychmiast przekazał tę wiadomość Matuszewskiemu, z którym się przypadkowo spotkał na ulicy. Pisze i dźwinię, że tego samego dnia w nocy oddziały Matuszewskiego zaczęły rozbrajać bolszewików w mieście, a „Nazajutrz rano” Matuszewski objął władzę w mieście w sposób formalny. Powyższa relacja każe przypuszczać, że zamach Matuszewskiego w Mińsku zaczął się w nocy z 18 na 19 lutego, a stał się faktem dokonany 19 lutego.

Dokładną datę tego zamachu podaje oficer I Korpusu, major Hinterhoff, mianowicie twierdzi że „zdobycie Mińska (miało miejsce) 19 lutego 1918”⁴⁰. (Podkreślenie moje — J.G.). Także i on daje krótki opis mińskiego przewrotu, którego mocnym świadkiem zresztą nie był; relację jego też niżej przytoczę. Grosfeld twierdzi, że „w nocy z 20 na 21 lutego oddziały polskie stacjonujące w Mińsku — zgodnie z rozkazem Dowbora — uprawiające od dłuższego czasu antyradziecką działalność sabotażową, dywersyjną i szpiegowską, podejmują akcję zaczepną przeciw władzy radzieckiej oraz oddziałom radzieckim i przy pomocy dywersyj podstępnie zajmują Mińsk”⁴¹. Pisze dalej: „Tęgą 21 lutego wchodzi do Mińska Niemcy”⁴². Zwróżywszy, że Nagórski podaje, iż Niemcy wkroczyli „tężeciego bodaj dnia” po zamachu Matuszewskiego⁴³, należą przyjąć, że Grosfeld się myli, podając noc z 20 na 21 lutego jako datę zamachu Matuszewskiego. Wersja jego zresztą nie budzi zaufania także i z tego względu, że jest i pod innymi względami niespójna. Nie mogło być żadnych „oddziałów polskich stacjonujących w Mińsku”, zwróżywszy, że między Korpusem Dowbora a bolszewikami istniało w rodzaju stanu wojny. Przecież pułkownik Mościcki przedierał się przez obszary pod władzą bolszewicką jak przez kraj nieprzyjacielski! Była w Mińsku tylko konspiracyjna organizacja POW, a mogły być także i jakieś tajne

placówki wywiadowcze korpusu, ale nie regularne wojsko⁴⁴.

Także i twierdzenie że Matuszewski działał zgodnie z rozkazem Dowbora nie jest na niczym oparte i jest nieprawdopodobne.

Wrzosek twierdzi, powołując się na Bagńskiego, że powstanie mińskie miało miejsce 20 lutego. Pisze on: „Swoistym przejawem współdziałania (polsko-niemieckiego — przyp. J.G.) było również opanowanie Mińska przez znajdujących się w mieście żołnierzy I Korpusu, dokonane 20 lutego 1918 roku, gdy wojska rosyjskie frontu zachodniego wycofywały się pod naporem armii niemieckiej, wzmagającej działania ofensywne”⁴⁵.

Należy raczej przyjąć, że Matuszewski opanał Mińsk 19 lutego, nazajutrz po zerwaniu przez Niemców rozejmu z bolszewikami a w tym samym dniu, w którym Romocki doręczył Dowboremu propozycję Hoffmanna, zaś na dwa dni przed przywiezieniem przez Zdzichowskiego do Dowbora dyrektywy z Kłjowa.

Bagński opisuje zamach Matuszewskiego jak następuje:

„Cała noc spędziliśmy na mieście i w kwatrze Związku Wojskowych Polaków (...). Był to znakomity punkt obserwacyjny, gdyż tędy większość transportów wojskowych udawała się na dworzec.

Matuszewski nie zawiadomił mnie o swoich zamiarach i wybudził zarządzenie, w którym jednak jak grupę uzbrojonych cywiliów zatrzymywali bolszewickie transporty wojskowe, rozbrajali je, a wozy i rzeczy zawracali. Obydwaj się to w sposób oryginalny i prawie bez wyjątku bezkarny — rozładł armii rosyjskiej był całkowity. Oto jedna ze scen: jedzie ciężarówka nalożona skrzyniami, prowadzona przez sześciu czy więcej żołnierzy uzbrojonych w karabiny. Zza ciemnego węgla ulicy wyciąka dwóch cywiliów z rewolwerami w rękach. Zatrzymują ciężarówkę, rozładują żołnierzom: «Zejść z samochodu!

³⁹ Eugeniusz Hinterhoff, „Kapitulacja I Korpusu”, „Wiadomości”, Londyn, 16 czerwca 1968.

⁴⁰ Grosfeld, op. cit., 93-94. Autor powołuje się na „XXV Dokumentów”, op. cit., dokumenty V-VIII, str. 34-40.

⁴¹ Ibid., str. 94, z powołaniem się na Wańkowicza: „Strazyk spoczęł”, op. cit., str. 107 i Bagńskiego. „Wojsko polskie na wschodzie”, op. cit., str. 241.

⁴² Nagórski, op. cit.

⁴³ Praca Grosfelda jest opracowaniem wartościowym, ale jak już wyżej kilkakrotnie stwierdziłem, zawiera całkiem sporo błędów w drobnych szczegółach, takich właśnie jak data. Natomiast do relacji majora Hinterhoffa, pisarza wojskowego o wielkiej dokładności, można zaufać.

⁴⁴ Wrzosek, op. cit., str. 199, z powołaniem się na Bagńskiego, op. cit., str. 215.

— posłusznie schodzą. „Złożyć broń”. Składają. Cynie wsiadają na ciężarówkę i odwożą ją w umówione miejsce.

Pomimo konspiracji zdołano trafić do kwatery Matuszewskiego. Zastaniem tam tłum oficerów i uzbrojonych żołnierzy. Był wielki ruch, a z gabinetu dowódcy coraz to wychodziły ludzie z rozkazami. Nazajutrz rano ukazały się na mieście plakaty polskie zawierające rozkaz ekapitana Topora o objęciu władzy przez wojska polskie. Te „wojska” to były wojskowi Polacy, uprzednio przez fionajski zdemobilizowani lub ukrywający się w Mińsku, którzy tylko czekali na okazję, by się ujawnić. Rekrutowali się głównie spośród kawalerzystów, a że nie mieli im broni, ani w sprzętu, przetrzymywano ich w koniach odebrano bolszewikom w ciągu nocy, a czapki zarekwirowano w sklepach.

Dywizje gen. Dowbora były wówczas rozlokowane w Bobrujsku, pod Mohylewem nad Dnieprem i pod Smoleńskiem i nie mogły być użyte do tej operacji. Korpus zresztą i jego dowódca o niej nie wiedzieli: byli zbyt daleko, nie było łączności, a decyzja zapadła nagle i musiała być wykonana niezwłocznie. Zresztą taki układ rzeczy odpowiadał Matuszewskiemu, który nie adorował Dowbora a nie wiadomo czy Dowbor byłby się zdobył na taką decyzję i akcję.

Zdumieni mieszkańcy miasta zastali je rano obsadzone przez stonkownie liczne posterunki wojskowe. Byli przekonani, że albo Korpus przyszedł, albo zjawili się jakieś „znaczniejsze formacje polskie.

Przez następne dwa dni trwało energiczne czyszczenie miasta z resztek wojsk bolszewickich oraz czuwanie nad tym, aby cofające się z frontu oddziały rosyjskie albo mijaly Mińsk i udawały się dalej na wschód, albo — w razie zatrzymania się w Mińsku — składały broń. Ludzie byli odziani na wschód pociągami albo wprost skierowywani piechotą z rozkazem „kierunek Smoleńsk”. Całą tę operację — niezbyt trudną pod względem wojskowym, ale wymagającą pomysłowości, inicjatyw, odwagi, szybkich decyzji i zmiany organizacyjnego — wykonano sprawnie pod osobistym kierownictwem Matuszewskiego. Zdobywcą wojenna okazała się bardzo poważna⁴⁴⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Major Hinterhoff pisze: „Niektóre epizody, niestety zbyt mało znane, zasługują na opis; zaliczyć do nich należy przede wszystkim zdobycie Mińska 19 lutego 1918 r. Miasto, zajęte przez tuszując bolszewicką, odcinane było

od rejonu koncentracji korpusu; ludność polska z narazieniem życia wykrywała przedostających się przez Mińsk żołnierzy polskich. Kiedy nadeszła wiadomość o zbliżaniu się z rejonu Osipowicz wielkich transportów bolszewickich, grupa 7 Polaków wojskowych zdecydowała się na krok, jaki wydawał się prosto z szaleństwem, a mianowicie na opowianie miasta. W tym dniu Polaków zdołnych do noszenia broni naliczono 340, a karabinów było 27; mieli zaś do czynienia z przeważającą masą obliczoną na ok. 15000 ludzi z setkami karabinów maszynowych i armatami. Główna koncentracja bolszewików była na dworcu warszawskim, gdzie stały 7 transportów kolejowych, a dalsze były w drodze. Plątką Polaków w mundurach oficerów niemieckich, z por. Musiewiczem na czele, zajeżdżała przed dworzec kolejowy z białą flagą na aucie i wydawała rozkaz komendantowi stacji, by ją opróżnić w przeciągu 3 godzin pod groźbą zombardowania przez artylerię niemiecką; pomimo szalonej paniki, rozkaz został wykonany. W podobny sposób Polacy zdobyli arsenał, w którym znaleźli 60.000 karabinów, setki karabinów maszynowych i olbrzymie stłady amunicji i żywności; bolszewicy byli w trakcie pospiesznego wycofywania się z miasta⁴⁵⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Grośfeld pisze: „Nie cofnęli się (...) pilsudczycy z inicjatywą p. Ignacego Matuszewskiego przed przebraniem się w mundury niemieckich oficerów i występowaniem w charakterze przedstawicieli oddziału 83 dywizji niemieckiej, która żąda, by w ciągu 3 godzin bolszewicy ewakuowali Mińsk, gdyż w przeciwnym wypadku miasto będzie obrabiane przez batalion dowódcy Matuszewskiego ze wspomnianym Inkajem. Jest zresztą charakterystycznym że na czele tej akcji stanęli przedstawiciele Naczołu, Orgelbrand, pilsudczycy Biernacki, Hubicki, kpt. Ignacy Matuszewski⁴⁶⁾.” (Podkreślenia moje — J.G.).

O powstaniu Matuszewskiego w Mińsku już w swoim czasie napisał:

44) Nagórski, op. cit.
45) Hinterhoff, op. cit.
46) Grośfeld, op. cit., str. 94, z powołaniem się na Wańkowicz, op. cit., str. 101-102, Bałęskiego, op. cit., str. 234, Wacława Ledniczego, „Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905-1918”, str. 289 i „XXV Dokumentów”, op. cit., Dok. VII, str. 54-56.

Do większości wymienionych źródeł nie mam nieestety dostępu, nie mogę więc szczegółowo mińskiego powstania pod dowództwem Matuszewskiego przestudiować dokładnie.

„Cała operacja świadczy chlubnie o sprawności bojowej POW w Mińsku i jego dowódcy, Matuszewskiego, zarówno jak o ofiarności i energii Polaków, zdemobilizowanych żołnierzy armii rosyjskiej, z których się organizacja Matuszewskiego składała. Świadczy także — co o wiele ważniejsze — o polskości i narodowej aktywności Mińska i ziemi mińskiej, zakątką Polski którego się Polska potem w traktacie ryskim dobrownie zrzeka. Można bez wszelkiej przesady powiedzieć, że było w Mińsku polskie powstanie, że było ono w pierwszej fazie zwycięskie i panowało nad miastem przez trzy dni, a skutki jego obywateli zostały im przez cały żywioł obywateli miejscowych, choć przez interwencję niemiecką. Niestety, powstanie to nie wywarło wpływu na dalsze losy Mińszczyzny. Rzecz to zaiste ciekawa, że strategia „wyzwoleńcza” Pilsudskiego zastosowana została w praktyce tylko w mieście, którego Pilsudski, zwierzchnik konspiracyjny Matuszewskiego, za część Polski nie uważał i w granicach Polski wkręcić nie chciał⁴⁷⁾.”

Warto się nad sprawą owego mińskiego powstania zastanowić, co ono było i wywołane? Jaki był jego cel?

Okolo 100 kilometrów na wschód od Mińska leżało polskie państwo bobrujskie i stacjonowała siła blisko 25.000 polskiego regularnego, dobrze uzbrojonego żołnierza. Powstanie mińskie — dokonane w chwili gdy między korpusem Dowbora a bolszewikami trwał stan wojny — mogło mieć sens jako operacja, mająca ewakuować Korpus. Nawet owych 340 uciekinierów mińskiego powstania, których liczbę wymienia Hinterhoff, łącznie z pewnością, byli żołnierzami bardzo dzielnymi, byłoby dla Korpusu cennym, choć niedużym sukcesem. Dlaczego nie usiłowali się do korpusu przebieć? Dlaczego w ogóle nie stali się częścią korpusu? Dlaczego zachowali tak całkowitą samodzielnność? A puszczając wodze fantazji: czy nie mogli dobrać w

Mińsku mobilizacji lub zaclagu ochotniczego Polaków i przebieć się do Bobrujska w siłę już nie 340 lecz kilku tysięcy żołnierza i zabrać ze sobą dla korpusu tyły broń, amunicję i żywność ze zdobytych w Mińsku składów na ile starczyłoby im zdobytych samochodów ciężarowych⁴⁸⁾.

Odpowiedź to na jest prosta. Matuszewski i najbliższe jego grono konspiracyjnych współpracowników wcale nie myśleli o wzmożeniu korpusu ani o dalszej walce o Polskę. Ich celem było ułożenie się z Niemcami i zrobienie kroku naprzód na polu polsko-niemieckiej współpracy. Jeśli myśleli o korpusie — to tylko tyle, by na stronę swęj polityczny przesuwać przynajmniej w Mińsku fakt dokonany przez niego. Matuszewski nie tylko „nie adorował” — jak pisze Nagórski — „Dowbora, ale z pewnością „nie adorował” także i całego korpusu. Chciał działać sam — nie w interesie korpusu, lecz w razie czego chętny i wbrew korpusowi.

Już owo strojenie się w mundury niemieckie i udawanie wkraczających do Mińska Niemców świadczy, jakimi drogami szły myśli Matuszewskiego i jego towarzyszy. Czuli się oni forpoczta wkraczającej na Białoruś potęg niemieckiej. Także i owo zdobywanie wielkich zapasów broni nie służyło sprawie polskiego wojska, lecz w praktyce służyło Niemcom.

Zapewne ich myślą przewodnią była prymitywna i naiwna koncepcja strategiczna Pilsudskiego, polegająca na tym, że gdy jeden zaborca wypiera drugiego, trzeba pochwycić władzę na danym terytorium w chwili gdy odnudzają zaborcę już na wycofanie, a nadchodzący jeszcze nie wkroczył i powitać tego ostatniego jako gospodarza kraju, w nadziei, że nowy najęździca oszkaże się żywoty i rękę tego gospodarza uzna. Zapewne Matuszewski myślał, że Niemcy wkraczają na Białoruś, zostaną tą drogą zmuszeni do uznania Białoruś za będący pod ich

47) Moja „Rola dziejowa Dmowskiego”, op. cit., tom I, str. 46.

48) Już po przejściu Korpusu na stronę Niemiec powstania Matuszewskiego wycofali się do Bobrujska. „Ewakuacja oddziałów polskich z Mińska, przewidziana porozumieniem zawartym przez gen. Dowbor-Muśnickiego z mjr. von Wulfenem, przeprowadzona została zgodnie z warunkami umowy zawartej również 26 lutego 1918 roku z dowódcą 3 korpusu Landshwery przez płk. Bielńskiego, pełniącego funk-

cję komendanta miasta po ustąpieniu z tego stanowiska sztabekpt. Matuszewskiego. Z Mińska do Bobrujska wjechało 1025 żołnierzy polskich, którzy zabrali ze sobą 400 koni, 64 wozy, 13 samochodów osobowych, 2 ciężarowe, 1 pancerny, 4 motocykle, i ok. najwznieśli, około 10 milionów rubli. W mieście pozostały olbrzymie zapasy sprzętu i środków zaopatrzenia, przejęte przez Niemców” (Wrzesek, op. cit., str. 205). Jak widzimy, siła liczebna powołańców mińskich wzrosła tryzykrotnie z 340 na 1025.

okupacja kraj polski i że się do polityki budowania polskich pozycji quasi-państwowych pod ich protektorem odnosią przyjaźnie.

„Już na ten temat pisaliśmy: „Z punktu (...) widzenia celowości politycznej cała operacja była wręcz dziecinna i świadczy o tym, o ile warta całkiem strategia wywoławcza Pilsudskiego. Niemcom operacja Matuszewskiego była, rzecz prosta, na rękę. Atakując bolszewików i rozbrajając ich wykonawcą na cząstkę roboty operacyjnej dla Niemców. Był także dla nich jakby wielkim podjazdem: brał na siebie ryzyko walki z bolszewikami na tym odcinku i swoim sukcesem okazywał Niemcom, że sytuacja jest tam bezpieczna (tak samo, jak byłoby pomocnym im grozić niebezpieczeństwem). Wreszcie, utwierdził im robotę administracyjną na okupowanym terenie, aż do takich szczegółów, jak zarządzanie rekwizycyjne i kwaterunkowe. Gdy jednak Niemcy silniej na zajętych terytoriach osiedli — wystarczyło im do tego około tygodnia — Matuszewski i jego zaimprowizowane wojsko nie były im już potrzebne i bezceremonialnie usunęli go i rozbroili.

Tak samo byłaby wyglądała akcja Pilsudskiego, polegająca na „oczyszczaniu” kraju z wojsk rosyjskich i „wspędziadania” z armią niemiecką w roku 1914 czy 1915, gdyby mu się było udało zdokoliczować taką akcję przeprowadzić. Cała strategia „wywoławcza” ziem polskich w roli forpoczty ofensywny niemieckiej była bledna w założeniu, a nawet wręcz rozbrajająca jako przejaw myśli politycznej. Nie sposób pojąć jaki pożytek i w jakich okolicznościach mogli wyniknąć z zajęcia Mińska przez Matuszewskiego z innych podobnie pomyślanych operacji. Samodzielnego znaczenia wojskowego opanowania takiego miast nie mogła, w zestawieniu z armią niemiecką, a nawet z rzeczywistą masą cofającą się przed Niemcami armii bolszewickiej, zaimprowizowane oddziały „peowiatków” były bezsilną garstką. Operacja miała sens tylko jako operacja polityczna. A jakimś mógł być jej wartość polityczną, skoro w planach niemieckich spełnienie „funkcji pomocniczej sily”, która chce zgarnąć sprzed nosa owo „zwyęstawa” jednej z dwóch potężnych stron walczących nad grą, nie ma żadnych szans powodzenia o ile nie ma po swojej stronie fizycznej przewagi, albo potężnego dyplomatycznego poparcia. Przekonał się o tym wyodczaj się z tego samego obozu i hołdujący tym samym

wyobrazonemu polityczno-stratęgicznemu organizatorem zrywów powstających Armii Krajowej — z powstaniem warszawskim na czele — w roku 1944. Tak jak wojska sowieckie nie pomogły powstańcom niemieckim nie pomogły powstańcom Matuszewskiego w Mińsku w roku 1918 i nie byłoby żadną miarą skutecznie pomogły powstańcom Pilsudskiego w 1914 czy 1915 roku, gdyby tacy się byli na arenie dziejowej pojawili.

Powstanie czy też zamach stanu Matuszewskiego w Mińsku byłoby tylko nieszkodliwą zabawą — byłoby także demonstracją polskości Mińska, przynajmniej kiedyś w rokowaniach politycznych, czy też gdyby się było odbywało w dyplomatycznej próżni i zaciszu. Ale były politycznym wydarzeniem, a przynajmniej do czasu gdy sprawa polska bynajmniej nie znajdowała się w stanie zastój. Działy się wokół tej sprawy nie tylko demonstracje i poczynania o cechach politycznej zabawy, ale rzeczy poważne. Toczyła się akcja, której celem — nie na niby, ale naprawdę — było odbudowanie państwa polskiego. W odległości jakichś stu kilometrów na wschód od Mińska, w rejonie Bobrujska, stał zwiastek rzeczywistej polskiej sily wojskowej, korpus generała Dowbor-Musnickiego (...), zyskująco planowanego i zaprowadzonego w bojach żołnierza, od dawna walczącego z Niemcami i będącego narzędziem polityki i strategii, którą urzeczywistniał Dmowski. W warunkach frontu wschodniego w owej chwili nawet to 25.000 żołnierza było już silą mogącą coś znaczyć, zwłaszcza że były po dobre warunki jej na nowo wznieść. Wieszacie wtedy znacznie powiększone. Wieszacie dobrze czegoś chce i zamierzając energicznie do swego celu, silna ta mogła się być — między, miotłem i kowadłem Niemców i bolszewików ostać i obronić. (...)

Niestety, robota POW, robota ludzi w rodzaju Matuszewskiego, którzy widzieli swojego wodza w Pilsudskim, zwolenniki współdziałania z Niemcami, sprawiła, że Korpus Dowbora przestał wiedzic czego chce. Zaczęło się on wahać w swej postawie, a w końcu ulegał się z posłuszeństwa obowoz. Dmowskiemu i przeszedł na stronę tych, co chcieli wiazać sprawę polską z Niemcami. W rezultacie podporządkował się Niemcom. Znalazł się wskutek tego w niemieckiej pułapce i został przez Niemców zniszczony⁵⁰⁾. Samodzielnie rządzą Matuszewskiego w Mińsku trwały dwa dni, czy też trzy dni. Nagórski pisze w swym wspomnieniu — co już podalem wyżej — że „przez nastę-

ne dwa dni trwało energicznie bolszewicki”. A następną podaje, że Niemcy wkroczyli do Mińska „trzediego dnia”. Tak więc powstanie „Matuszewskiego” przeciwko bolszewikom było tylko przygotowaniem do oddania Mińska Niemcom.

„Trzediego dnia” — to byłoby 21 lutego. Także i Grosfeld podaje tę samą datę. Pisze on mianowicie: „Tęgoż 21 lutego wchodzą do Mińska Niemcy, którzy z zadowolaniem przyjują oddane im przez oddziały polskie ochotki, a także ogólny skład broni i żywności, zgmagazynowane w Mińsku. Niemieci, rzecz jasna, nie przeciw temu, by polskimi rękami realizować przedsiębrana przez się ofensywę (...), której zajęcie Mińska byłoby właśnie częścią składową. Wkraczającemu oddziałowi kawalerii niemieckiej oddaje honory, a potem towarzyszy, oddział 40 ułanów polskich⁵¹⁾”.

Wkroczenie Niemców do Mińska opisuje w sposób barwny nacowny świadek Nagórski.

Trzediego bodaj dnia zawiadomiono mnie, że Niemcy są spodziewani lada chwila ... podlegliem, jadącym od strony Wilna. Wkrótce delegacja Rady Polskiej Ziemi Mińskiej w osobach inżyniera Kleniewicza, Witkiewicza i mojej skierowała się na dworzec kolejowy. Po drodze zwróciłem uwagę, że kókolwiek przybywa na czele oddziałów niemieckich będzie z pewnością chciał się zetknąć z wojskowym komendantem miasta. Wstąpiłymi się do kwatery komendanta i sby go w rebot zabieg. Tęgoż dnia mięcia się, że już w dużym gmachu gimnazjum przy ul. Magazynowej. Cały front tego domu i całą klatka schodowa wewnątrz były po prostu zawalona setkami, jeżeli nie tysiącami karabinów maszynowych, zdobytych na bolszewików. Kiedy zaproponowałem Matuszewskiemu, by dla wględość czysto wojskowych pojechał z nami, odpowiedział, że z Niemcami rozmawiać nie będzie, a raczej komendantem i sby mie wysiadł w powietrze. Biorąc pod uwagę, że Matuszewski; nie spał trzy noce, był przemęczony i robił wrażenie bardzo podnieconego, nie przejąłem się tą groźbą i ponowilem prośbę, by odłożył wyjazd na jedną godzinę i pojechał z nami, gdyż jego obecność może wiele rzeczy ułatwić.

Uparł się jednak i nie pojechał.

Kiedy znaleźliśmy się na stacji, była

ona otoczona po-skim kordonem wojskowym, publiczność usunęła na przylegi plac a na dachu budynku stacyjnego ulokował się jeden z naszych oficerów z karabinem maszynowym gotowym w razie potrzeby do akcji: nie było wcale wiadome, jakie są intencje nadjeżdżających wojsk niemieckich.

Na pustym zupełnie dworcu stanęliśmy we trzech na peronie. Poza nami krzątało się kilkunastu naszych żołnierzy pod dowództwem komendanta stacji, którym okazał się mój kolega szkolny i przyjaciel, Stefan Biskupski. Po krótkim oczekiwaniu ukazała się lokomotywa powołała rzedjeżdżającego pociągu, na jego gotowemu do strzaju karabinami naszymi. Pociąg składał się z wagonów towarowych, pełnych żołnierzy, którzy czujnie i pilnie się rozglądali, wszyscy z liczbami w rękach. Widok pustej i najwidoczniej przygotowanej do pokojowego przyjęcia stacji musiał ich szybko uspokoić, zwłaszcza że i z dworca i z wagonów widać był tłumny ciekawy nowopowstający i agromadony z kowadłem wojskowym ze wszystkich stron stacji kolejowej.

W jednym z wagonów, którego wrota były szeroko rozsunęte, stała grupa oficerów, a wśród nich wyróżniał się jeden wzrostem i postawą. Był w pielkhanie i w długiej pelerynie wojskowej. (...) Niemiec wysiadł w otoczeniu kilku oficerów, podszedł dosyć ceremonialnie do nas, a wówczas Kleniewicz, jako prezes Rady, wygłosił krótkie przemówienie. (...) Emocjonalnie okłamał nas, że „Yok” W rebot rótkiej obwdwiedzi zaznaczył, że armia niemiecka przybywa w zamiarach pokojowych, by ziemię mińską bronieć przed wschodnim barbarzyństwem. Szybko zaś przeszedł na teren praktyczny i wyraził życzenie jak najszybszego porozumienia się z komendantem polskim w sprawach ściśle wojskowych.

Wówczas zapytałem:

— Chcielibyśmy wiedzic, jaki będzie stosunek wojsk niemieckich do wojsk polskich.

Alęz, jak najbardziej przyjaźni! Przecież i przybywam na wezwanie gen. Dowbor-Musnickiego, który mnie prosił o pomoc przeciwko bolszewikom.

Wiedzialem, że nie może to być prawda. Pierwszy raz o tym słyszy — od trzech dni nie mamy łączności z gen. Dowborem. Niech pan generał poczeka na dworcu, a ja pojedę do komendanta miasta w celu skontaktowania. Zostałem Kleniewicza i Witkiewicza z von Yortkiem i pojechałem do Matuszewskiego.

⁵⁰⁾ Ibid., str. 46-48.

⁵¹⁾ Grosfeld, op. cit., str. 94, z powołaniem się na Warkwicza, op. cit., str. 107 i Bagin-skiego, op. cit., str. 241.

Przed gmachem komendatury uderzył mnie nieoczekiwany obraz: po obu stronach wejścia, wzdłuż frontu od ulicy, stały naprzeciwko siebie dwa małe oddziały kawalerii — policyj ulani i przesy krajażerzy. Okazało się, że jednocześnie z podciąganiem wkroczy do miasta oddział kawalerii niemieckiej. Nasi ulani nie a wszelki wypadek Niemców otoczyli i przyprowadzili pod komendaturę.

Kiedy wyskoczyłem z samochodu i skierowałem się ku wejściu do gmachu, poprzez zwaly karabinów maszynowych, zajęte dwa dalsze samochody, w których gópaczyłem się z zdumieniem krążył w powietrzu jak ośa światła. Dobrze więc wiedział gdzie jest komendatura i nie tracił czasu.

Przyspieszyłem kroku, aby uprzędzić Matuszewskiego, który urzędował na czwartym piętrze, w przybytku gości. Ale postępowali krok w krok za mną, tak że szliśmy prawie razem, a ja usiłowałem choć trochę ich wyprzedzić. Na wysokości mniej więcej drugiego piętra spostrzegłem schodzącego na dół pułownika kozackiego w pelnym carskim mundurze, obwiszonego czarnymi orderami. Za uszami bolszewickich było to zjawisko niezwykłe, w zetknięciu z Niemcami i w tych okolicznościach zgłota niesamowite. Graf von York nie mógł się postrzymać od okrzyku pod moim adresem:

— Was soll das bedeuten? (Co to ma znaczyć?)

— Wyjaśnij panu kiedyś indziej.

Kozacki pułownik i krzyżak gen. von Kniehl się, oddając sobie ukłon wojskowy.

(Ow Kozak to był chichy sprzymierzeniec Korpusu Dowbora w obronie przed akcją bolszewików, zmierzającą do odciążenia wojsk polskich od źródeł zaopatrzenia. Organizował on za własną rękę wyprawę na lewy brzeg Dniepru, zdobywał tam transporty żywności — czasami całe pociąży — i dostarczał je Korpusowi, otrzymując za to sowicie wynagrodzenie). Wyrzucając na niego Niemców wbiegłem do pokoju Matuszewskiego i powiadziłem głośno:

— Panie komendancie, dowódca wojsk niemieckich chce się z panem rozmówić. W tej samej niemal chwili wkroczyła do pokoju bez żadnego meldowania grupa Niemców z grafem von York na czele. Byli w pikiethaubach, w pelerynach. Zachowywali postawę bardzo formalną, niemal urzędową.

Matuszewski wstał. Był w cywilnym palcie, nieogolony, niepokazany. Stanowił dość rażący kontrast — jeśli chodzi o wy-

gląd zewnętrzny — z wojskową postawą von Yorka i jego towarzyszy.

Von York natychmiast zwrócił się do Matuszewskiego z długą i pompatyczną przemową, zaczynając od słów:

— Im Namen und im Auftrage Seiner Kaiserlichen Majestät Kaisers Wilhelm des II... witam dzielnie wojska polskie.

Po czym nastąpiło coś w rodzaju deklaracji politycznej, podkreślającej życzliwość Niemców dla Polaków, wspólność kultury zachodniej, jaka te dwa narody łączy w odróżnieniu od Rosjan; wyzywające przez Niemców Białej Rusi spod panowania rosyjskiego oraz ich gotowość i szczerą żnaną pomoc. Polakom pomocy w ich oporze przeciwko naprowi rosyjskiemu.

Po przełożeniu tego przemówienia przeze mnie na polski, Matuszewski oświadczył, że Mińsk jest terenem okupacji polskiej i że bez jego — jako komendanta miasta — wiedzy i zezwolenia nikt nie może do Mińska ani wkraczać, ani żadnych zarządzeń na tym terenie wydawać.

Von York bez wahan odparł:

— Ale naturalnie, my tutaj jesteśmy tylko gościem.

Po czym zapytał, jakie ilości wojska i jakie rodzaje broni ma pod sobą Matuszewski i gdzie są one rozlokowane. Odpowiedź Matuszewskiego była dość wymijająca — najwidoczniej nie chciał się przyznać do swej liczebnej i jakościowej słabości, nie mógł jednak ukryć, że nie ma kawalerii.

— A ten szwadron ulanów tam na dole? — zapytał von York.

— Sformowany przedwczoraj ze zde-mobilizowanych żołnierzy.

— Nie ma wiary!

— Potem padły pytania jeszcze bardziej idiołpowite.

— Gdzie mogą zakwaterować dwylężki kawalerii, tyle a tyle piechoty i artylerii?

Na to komendatura polska nie była przygotowana i Matuszewski obiecał opowiedzieć za godzinę.

Rozmowa była skończona. Niemcy zaalutowali i równie uroczyste wyszli jak przybyli. Na dole von York rzucił swoim oficerom jakies rozkazy, wydobyl mapy i... rozjechali się by zagmować najwidoczniej z góry upatrzone kwatery.

Przez tydzień mniej więcej niemieckie władze wojskowe w tym sensie respektowały terytorialną kompetencję Matuszewskiego jako komendanta miasta, że wszelkie rozkazy — co do kwatery i osobób prywatnych czy środków lokomocji, czy żywności, skierowywali do niego i wykonywali na podstawie polskich za-

rzędzeń rekwizycyjnych, których wydawania Matuszewski nie mógł oczywiście odmówić.

Po jakimś czasie nastąpiła zmiana frontu: Niemcy zorientowali się, że nie tylko garstka żołnierzy, będąca w Mińsku do rozporządzenia Matuszewskiego, ale i cały korpus Dowbora, nie mogą stanowić dla nich niebezpieczeństwa, ani stawić skutecznego oporu. Żądali więc likwidacji komendatury polskiej i wydaniasz sobie całej zdobyczy na bolszewickach: zabrał ją pomimo odmowy ze strony Matuszewskiego⁵²). (Podkreślenia moje — J.G.).

W obita w szczegółowe informacje relacje schodząca nie tylko do naczelnego świadka, ale od wybitnego uczestnika wydarzeń, zasługują na dokładniejsze zanalizowanie.

Zaczynają od rzeczy mniej ważnych. Ow Kozak — to pewnie był Ow Litwajew, o którym pisze Grosfeld; widać był on w stosunkach nie tylko z Dowborem, ale i z Matuszewskim, skoro ino między wychodził i skoro Nagórski go znał. Jeśli polskie środowisko mińskie — a przede wszystkim przez Związek Wojskowych Polaków i Komitet Zachodniego w Mińsku, Nagórski, w dniu 21 lutego „od trzech dni” nie miało łączności z generałem Dowborem, to wynika z tego, że ja widać przed 18 lutego miało. Może nadal funkcjonował telefon lub telegraf? A może istniało połączenie radiowe? Jest wobec tego prawdopodobne, że także i po 21 lutego łączność ta została wznowiona, a więc że się generał Dowbor dokładnie o tym wszystkim co się stało w Mińsku dowiedział.

Generał von York twierdził wobec Nagórskiego, że zajął Mińsk na wezwanie gen. Dowbor-„Muśnickiego”. Należy przyjąć, że to jest wiadomość nieprawdziwa. Gen. Dowbor wprawdzie już był z Niemcami w kontakcie iskrowym, oraz o-

⁵² Nagórski, op. cit.

⁵³ Trudno przypuścić, by właściciel tak niezwykły jak na Niemca nazwiska i do tego niemiecki generał i hrabia nie był członkiem słynnej pruskiej rodziny oficerskiej i politycznej hrabów von York. Najbliższym jej członkiem był Johann David Ludwig Graf von Warneburg (1759-1830), pruski marszałek, który walczył z powstaniem Kościuszki, a potem był jednym z najwybitniejszych wodzów armii pruskiej w wojnach napoleońskich, wslawionym zwłaszcza tym, że dowodząc w kampanii 1812 roku w Rosji pruskim korpusem, przynusmo wspomaganym Napoleonem, powziął za własną rękę, w chwili gdy zaczynał się Napoleonowi zdać powódź, decyzję zwraca-

trzymawszy 19 lutego propozycję niemieckiego generała Hoffmanna z Brześcia, przywiozione samolotem przez Romockiego, odpowiedział na nie przez radio, że gotów jest „omówić je na wspólnej naradzie obu stron”, ale z tego jeszcze nie wynika, by wyzwał Niemców, by maszerowali na przód i w szczegółosci by wyzwalali do Mińska. Nic na to nie wskazywało gen. Dowbor z podobnymi wyzwaniami do Niemców się zwracał. O ile w ogóle Nagórski czegoś tu nie przekreślił, lub źle nie zrozumiał, lub źle nie zapamiętał, należy przyjąć, że gen. von York umyślnie powiedział nieprawdę, by niezorientowanych w sytuacji mińskich Polaków wprowadzić w błąd. Sam zresztą Nagórski pisze, że Niemcy wjechali do Mińska, zachowując wojskowe środki ostrożności, a więc, że nie uważali za rzecz pewną i wkrótce do Mińska odbył się w sposób pokojowy. O generał von York w relacji Nagórskiego wygląda więcej na dyplomata i polityka, niż na wojskowego: praw! Polakom frazesy zgłota nie w puśko-żołnierskim duchu. Zapewne został specjalnie wyznaczony do wykonania trudnego zadania spacyfikowania stanowiących na tym odcinku frontu sporą siłę Polaków i wyprowadzenia ich na pole. Zapewne nie jest to przeciętny dowódca liniowy, lecz członek pruskiej, polityczno-wojskowej elity. Wskazuje na to jego nazwisko⁵³).

Generał von York (czy też von Yorkt) mógł rzeczywiście nie wiedzieć, że oddziały polskie, które zajmują Mińsk, nie są częścią korpusu Dowbora i w ogóle nie są żadną polską formacją regularną. Ale nawet jeśli o tym wiedział (co jest prawdopodobne, gdyż jak widziemy, orientował się w mińskiej sytuacji nie najgorzej) to udawał, że nie wie. Takie się zachowywał, jakby miał do czynienia z Korpusem Dowbora.

Matuszewski wygłaszał trochę fraze-

nia z Napoleonem i przeszedł ze swoim korpusem na stronę alianów. Jego syn Ludwik (1805-1865) i wstąpił Paweł (1835-1897) byli członkami pruskiej liry Panów. Inny jego wnuk, Maksymilian (1850-1900) był pruskim oficerem, szefem sztabu w wyprawie marszałka von Waldersera do Chin i wybitnym pisarzem wojskowym.

Rodzina ta nie jest pochodzenia angielskiego. Dział marszałka von York był niemieckim pastorem i nazywał się Jarcken, jego ojciec był pruskim oficerem i nazywał się von Jork. Także marszałek nazywał się w młodości Jork nie York. („Meyers Grosses Konversations Lexikon”, tom XX, Lipsk i Wiedeń 1908, Bibliographisches Institut, str. 819-820).

sów, zapowiadał, że się wyszary w powietrzu (Pilsudski tak samo lubił nieraz mówić, że popełni samobójstwo), pompatycznie deklarował, że jest tu gospodarzem i że Niemcy nie mogą wkroczyć do Mińska bez jego zezwolenia, ale w istocie szedł Niemcom na rękę.

Już samo tylko oświadczenie, że trzeba go o pozwolenie na zajęcie miasta prosić jest wyrazem postawy sojuszniczej: bo nieprzyjacielowi niczego nie można zabronić, zrobi on wszystko co zechce, o ile ma po temu siłę; warunki można stawiać tylko sojusznikowi.

Matuszewski z miejsca ustosunkował się do tematu jak do siły przyjaźni. Rozmawiał z nim w swojej kancelarii. Zaśladł godzinę na omówienie dla nich planu zakwaterowania. I potem wystawił dla nich nakazy kwaterek i rekwizyjne.

Stworzył on fakt dokonany przyjaźni współpracy wojsk polskich i wojsk niemieckich.

To ten miński fakt dokonany rozstrzygnął o losie Korpusu Dowbora. Korpus ten został do pokojowej, przyjaźniackiej współpracy z Niemcami przez Matuszewskiego wciągnięty.

Co mógł Dowbor w wytworzonej sytuacji zrobić?

Gdyby był człowiekiem o wyraźnej politycznej orientacji, byłby się polityce Matuszewskiego nie poddał. Jeszcze nie było stracone. Kłanika dla niego jeszcze nie zaparta. W Bobrujsku wciąż jeszcze przebywała francuska misja wojskowa, a Jency Zdzisławowski przyniósł do Krakowa uzgodnione z bolszewikami rozkazanie pozwalające Korpusowi na utrzymanie się na dotychczasowej drodze aż do wyjścia obozu alianckiego z Niemcami. General Dowbor mógł być zatelegrafować do Niem-

ców, że nie ponosi odpowiedzialności za oddziały polskie w Mińsku i za to, co one robią, mógł być oświadczyć, że oddziały te nie są częścią Korpusu, lecz ugrupowaniem samorodnym i niższym nie podlegającym rozkazom w zawieszce rosyjskiej rewolucyj i że nie mogą one przedsięwziąć kroków, które włączyłyby Korpus. (54)

Ale gen. Dowbor był człowiekiem bez politycznej orientacji. Wywierane były na niego naciski z dwóch stron: przez endeków i przez pilsudczyków. Wahał się, na którą stronę się przechylił. Zdzisławowski miał w kieszeni papieraek — i wzywał do wtrącenia na drogę trudną, pełną ryzyka, a Matuszewski miał w swym posiadaniu zbytek duże polskie miasto, miał niemieckie uznanie polskiej roli w tym mieście — i miał przed sobą perspektywę stworzenia dla polskiego wojska — co było już udowodnione w praktyce — egzystencji spójniejszej i pozbowionej niebezpieczeństw. General Dowbor ugiął się i uznał fakty dokonane, stworzone przez Matuszewskiego.

Matuszewski zdobył Mińsk 19 lutego. Niemcy wkroczyli do Mińska 21 lutego. Następnie „przez tydzień mniej więcej” to znaczy gdzieś do około 28 lutego, panowała w Mińsku polsko-niemiecka siełanka, gdy Niemcy nie rekwizowali ani mieszkań, ani samochodów, ani konia, ani worka ziemiaków bez polskiego, wojskowego pozwolenia, a więc wzywali tam, jacy są wobec Polaków przyjaźni i lojalni. W czasie trwania tej siełanki general Dowbor wysłał do rządzonego wspólnie przez Niemców i Matuszewskiego Mińska swoją delegację na zawarcie z Niemcami układu.

„Telego samego dnia (mowa o 21 lutego — przyp. J.G.) wysyła Dowbor z Bo-

Soyda pisze: „Dowbor-Muśnicki, ażeby Niemców uciec, polecił oddziałom polskim zająć miasto i zatelegrafował do Hoffmanna by wojska niemieckie tam nie wkroczyły. Stało się odwrotnie: Niemcy weszli do Mińska (...) a oddziały polskie zmusili do ewakuowania Mińska”. (Maria Świdła, „Polska na przełomie dziejów”, tom II, Poznań 1931, Księgarnia św. Wojciecha, str. 320).

Jak widzimy Dowbor nie tylko, że nie oddał się do akcji Matuszewskiego w Mińsku, ale uznał ją za swoją, starając się wytworzyć pozór, że przeprowadzona ona została zgodnie z dyrektywami pochodzącymi od niego. Oczywiście tak nie było. To nie wojska Dowbora zajęły Mińsk.

brusjska plk. Tupalskiego (członia Naczpół, węgłędnie Rady Naczelnej Polskich Sił Zbrojnych) do Mińska, gdzie dochodzi do podpisania wstępnej umowy, zobowiązującej oddziały polskie do ewakuacji Mińska do dnia 27.11 i przewidującej „neutralność” Korpusu (55).

Nie jest mi znana data tej pierwszej, wstępnej umowy, ale nie mogło to podpisanie mieć miejsca kiedyś indziej, niż 22, 23 lub 24 lutego.

„25 lutego przyjeżdża do Bobrujska delegacja niemiecka z majorem sztabu generalnego von Wulfenem na czele i z eskortą 200 żołnierzy z karabinami maszynowymi.”

Z tą właśnie delegacją zawiera Dowbor 26 lutego w obecności Tupalskiego i Raczewskiego, późniejszego emigracyjnego prezydenta, pierwszego hanieba u-mowy (56).

Umowa ta w punkcie 3 ustala, że „Polskie Wojska wimny ustąpić z Mińska 27.11.1918 r. do godziny 6 wieczorem. Do tej chwili wszystkie magazyny i zapasy wimny być oddane Niemcom. Własność Korpusu Polskiego będzie ustalona przez komisję mieszana, po 2 członków z każdej strony, pod przewodnictwem niemieckim” (57).

55) Grosfeld, op. cit., str. 94, z powołaniem się na Dowbora, „Kroki szkic do historii i Korpusu Polskiego”, op. cit., cz. II, str. 42, zał. B. 89.

56) Grosfeld, op. cit., str. 94-95, z powołaniem się na „Memorandum w sprawie akcji polskiej w Rosji z 13.11.1918 r.” Akta MSZ, Paryż i Paderewskiego Nr 1578.

57) Grosfeld, op. cit., str. 202, „Aneks IV”, Umowa Dowbora z Niemcami z 26.11.1918 r., str. 202-203. Grosfeld powołuje się na Bagńskiego, op. cit., str. 275-277, „Gazeta Polska” w Moskwie Nr z dnia 31 marca 1918 r. oraz St. Filipowicza, „La question polonaise pendant la guerre mondiale”, Paryż 1920, str. 386-388.

Jest podziwu godne, że tak podstawowy zbiór dokonań historycznych jakim jest książka Filipowicza (znana mi w okresie przedwojennym) nie znajduje się w zbiorach Muzeum Brytyjskiego. (Jeśli zajdzie potrzeba, pojedaję ją obejrzeć do Paryża. Ale jak dotąd wystarcza mi cytowanie zawartych w niej tekstów wedle innych opracowań).

57a) General Dowbor przedstawia w swoim wydanym w tymże 1918 roku „Kroki szkic u i Polskiego Korpusu” akcję Matuszewskiego w Mińsku jako wykonaną w jego rozkaz. Pisze on: „Po bitwie pod Osipowicami bolszewicy już nie mogli wyjść o, jakiegokolwiek akcji przeciwko nam od strony

Do treści tej umowy jeszcze powrócę. Na razie ograniczam się do zacytowania go punktu 3, dotyczącego Mińska. Fragmentem tym Dowbor uznał oddziały Matuszewskiego za siły bolszew. Nie próbował bronić ich pozycji w Mińsku i zgodził się na ich ewakuację w ciągu 24 godzin, co było zresztą zrozumiałe, zważywszy, że jako teren władania polskiego Niemcy uznali w punktach 1 i 7 tejże umowy państwo bobrujskie dużo dalej na wschód od Mińska. Tą zgodą na ich ewakuację widać za nie — także i za ich dotychczasową działalność — odpowiedzialność na siebie”. (58)

Zagadnięcie tytułu Matuszewski, „nie adolora” Dowbora, ale i Dowbor, „nie adolora” Matuszewskiego. Cokolwiek Dowbor zrobił, nie zrobił tego z miłości dla Matuszewskiego, ani z zachwytu nad jego poczynaniami. Ale jednak zrobił wszystko to, co z tych jego poczyniać logicznie wynikało. Swoją umową z 26 lutego, w 8 dni po wznowieniu wojny rosyjsko-niemieckiej, w 7 dni po zajęciu Mińska przez oddziały Matuszewskiego, w 5 dni po ułożeniu się Matuszewskiego z Niemcami co do polsko-niemieckiego condominiumu w Mińsku, a na 5 dni przed podpisaniem w Brześciu niemieck-

Mińska, tym bardziej, że (...) Niemcy już wtedy rozpoczęli swoją ofensywę. Należało nam pomyśleć o tym, żeby zapobiec możliwości wypadkowego starcia między korpusem a następującymi w tym samym kierunku Niemcami. Dlatego też zawiadomiliśmy Niemców, gdzie są moje oddziały (...). Jednocześnie postanowiliśmy zająć koniecznie przez Niemcami Mińsk. (...) W tym mieście zbawilo się około 1500 polskich żołnierzy rozbrojonych poprzednio podczas przejazdu ze stałych punktów postoju do Bobrujskiego. Postanowiliśmy ich wykorzystać jednocześnie z posługującym się oddziałem ze strony Osipowice, dla wzięcia Mińska. Prócz tego posłałem dwa podjazdy w celu zbiorzenia tu kolejowego pomiędzy Mińskiem a Boryssowem. Nasi oficerowie w Mińsku byli uprzedzeni o zamiarach akcji. Do tegoż oddziału skierowanym w Mińsku udało się o własnych siłach zawiądnąć tym miastem, tak, że gdy Niemcy 20 lutego podeszli do Mińska, to zostali go już w naszych rękach. (...) Nie miałem zamiaru odstąpić Mińska, dlatego też posłałem telefonem, żądając nie znajomiana Mińska. (...) Tutaj nastąpiło pierwsze nieporozumienie pomiędzy mną a Niemcami. (...) Chcąc nie chcąc, zmuszony byłem ustąpić i zgodzić się na kompromis równego pola Polak i Niemców w Mińsku. Jednocześnie postanowieni omówić sprawę wytworzonej sytuacji za pomocą specjalnie wydelegowanego oficera (...)

ko-rosyjskiego pokoju, Dowbor zgłosił akces do polityki Matuszewskiego i tak samo jak Matuszewski zawarł umowę z Niemcami, witaając ich na ziemi historycznej jako siłę przetrną, układając się z nimi co do trwałej administracyjnej i wojskowej współpracy i faktycznie przechodząc na ich stronę w wojnie.

Dowbor zgłosił zresztą swój akces do polityki Matuszewskiego już przedtem, mianowicie wysyłając do Rady Regencycznej, a więc w tejocie do Niemców, deklarację niezszeszego pułkownika Mościckiego i czyniąc Matuszewskiego członkiem tej delegacji.

Rzecz ta nie była dotąd w polskim dziejeopisarstwie postawiona w sposób dosłownie wyrażony, ale trzeba ją tu stwierdzić jasno: przeciągnięcie Korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego na stronę niemiecką było dziełem obozu pilsudczyków. Stanowiło ono fragment urzeczywistnienia polityki, wyłożonej w instrukcji Kunowskiego w Sztokholmie. Na najważniejszym, bo dotyczącym najwęższej polskiej formacji oddziału, stanowiło pełny tryumf polityki, o tę instrukcję oparłej.

Zwrotstwo pilsudczyków osiągnięte było dwiema drogami. Mianowicie drogą samowolnych negocjacji Osmolowskiego i Romociego. Orząd drogą stwórczenia w Mińsku przez Matuszewskiego faktu dokonanego przyłączenia do obozu i konklamentu z Niemcami. Trudno wątpić, że postępowali się pilsudczycy na wielką skalę także i trzecim sposobem, mianowicie agitacją w samym Korpusie, wywieraniem intelektualnego wpływu na samego, politycznie dość słabego i niesamodzielnego generała. Dowbor oraz konspiracyjnym przenikaniem i urabianiem oddziałów i ich opinii publicznej. Owocem tego były depesze generała Dowbora i była delegacja pułkownika Mościckiego z udziałem Matuszewskiego.

pułkownika Tupalskiego. Tymczasem Niemcy zaczęli się postawić w kierunku od Mińska na Żobin, co było z powodu niewyjaśnionych jeszcze stosunków z nimi dla korpusu niebezpiecznym. Zaprotostawem więc przeciwko temu. (..)

Po przybyciu do Mińska delegowanego przez Niemców oficera, pułkownika Tupalski zawarł z nim umowę wstępną (..), a później umowę o ewakuacji Mińska. (..) Co do tej ostatniej umowy, została ona zawartą na żądanie Niemców i musiałem się na nią zgodzić z powodu małej liczebności korpusu, wyczerpaności i zorganizowania jego po walkach z bolszewika-

Kim byli Romocci i Osmolowski, już wiemy.

Warto raz jeszcze przypomnieć, jak dużego kalibru postacią w obozie pilsudczyków był Matuszewski. Był on jednym z czołowych przywódców POW na terenie Rosji. To on sprawił, że na Zjeździe Wojskowych Polaków w Piotrogradzie obrano Pilsudskiego na prezesa honorowego; zarazem był na tym Zjeździe przywódcą „centrum”, które wywarło wpływ decydujący na ślad personalny Naczepola, a w polityce swej dążyło do tych samych celów, co „lewica”. To on także, o miesiąc wcześniej, w kwietniu 1917 roku, na pierwszym Zjeździe Wojskowych Polaków Frontu Zachodniego w tymże Mińsku, chciał mianować Rosyjskiego generała Burtke do objęcia na czele Pilsudskiego. (Na drugim, takim Zjeździe, w listopadzie, znowu w Mińsku, przewodniczył obradom). Po wojnie był jednym z czołowych polityków obozu samacyjnego. Zasiadał jako minister skarbu w pięciu gabinetach pomocowych, mianowicie w rządzie Świńskiego (14 kwietnia - 7 grudnia 1920), Bardia (29 grudnia 1920 - 17 marca 1920), Śliwicka (29 marca - 23 sierpnia 1920), Pilsudskiego (26 sierpnia - 14 grudnia 1920) i Śliwicka (4 grudnia 1920 - 26 maja 1921) 58). Był szefem oddziału II, to znaczy zwierzchnikiem czasowego aparatu władzy obozu samacyjnego. Był także dyplomatem (postem w Bukareszcie i dyrektorem departamentu w MSZ) oraz naczelnym redaktorem rządowego organu „Gazeta Polska”. Po drugiej wojnie światowej był — aż do swej śmierci w 1946 roku — wybitnym politykiem obozu pilsudczyków na emigracji. Istnieją dane, że w okresie międzywojennym należał do masoickiej Ligi Narodowej, zresztą także Ligi masoickiej, z punktu widzenia charakteru nieregularny, a do której razem z nim należeli także Józef Beck, Walery Stawek, Bogusław Miedziszski, Bronisław Pieracki, Aleksander

mi. Ze zdobyczy wojennych w Mińsku wywarowały się do niego w ręce Korpusu”. (Op. cit., część II, str. 18-19).

Zarówno generałowi Dowborowi, jak Matuszewskiemu, jak Niemcom wygodniej było uważać operację mińska Matuszewskiego za część operacji wojennych korpusu i tej wersji się general Dowbor w swej niepełnej współczesnej relacji trzyma. Ale jest oczywiste, że to była operacja samodzielna Matuszewskiego, przedsięwzięcia z jego inicjatywą.

58) Werner Markert, „Osteuropa Handbuch: Polen”, op. cit., str. 678.

Prystor, Ignacy Boerner, Jęgrum Malezewski i Władaw Kostek-Biernacki 59).

Kim byli inni uczestnicy operacji Matuszewskiej w Mińsku? Powiadałem już wyżej, że Grosfeld wymienia „Przewodniczącego Naczepola”, Orgelbranda i „pilsudczyków” Biernackiego, Hubickiego i Matuszewskiego. W innym miejscu informuje, że Hubicki to „późniejszy minister samacyjny” 60). Hinterhoff wymienia nazwisko porucznika Mosiewicza.

Nie są mi znane nazwiska Orgelbranda i Mosiewicza, Biernacki może kilku i trudno ustalić, o którego chodził. Ale Stefan Hubicki był osobą znaną. Zasiadał on jako minister pracy i opieki społecznej w czterech rządach samacyjnych: w rządzie Pilsudskiego (25 sierpnia - 4 grudnia 1920), w rządzie Śliwicka (4 grudnia 1920 - 26 maja 1921), w rządzie Prystora (27 maja 1921 - 9 maja 1922) i w rządzie Jedrzejewicza (10 maja 1923 - 15 maja 1924) 61). Przewodnim był w Korpusie Dowbora jednym z przywódców konspiracyjnego, pilsudczyckiego Związku Broni i jego Komendy Naczelnej 62).

Już po poddaniu się Korpusu Dowbora Niemcom, odgrywał wybitną rolę w tym Korpusie razem z innymi „pilsudczykami”, takimi jak „Biernacki (...) Paciorowska-Hubicka i inni” 63). W czerwcu 1918 roku pisał o nim Bogusław Miedziszski z Kijowa, w związku z akcją, jaką prowadził i o której pisał, że „chodziło mi o dwie rzeczy: 1) aby wyrwać monopol na sprawy wojskowe wobec koalicji endeckom (...), 2) aby zagwarantować nam przewagę wpływów na wojsko”, „dużą pomoc mieć będziemy niektórych oficerów futuryzmy jak Boba i H. Hubicki Matuszewski i kilku innych” 64). Hubicki wysłany został nastę-

59) Leon Chaj, „Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej”, op. cit., str. 185, z powołaniem się na skłoniowaną książkę B. Cholmickiego, „Masoneria w Polsce współczesnej”, Warszawa 1936, str. 176.

60) Grosfeld, op. cit., str. 100.

61) Markert, „Osteuropa Handbuch: Polen”, op. cit., str. 678-679.

62) Wzroszek, op. cit., str. 117. Patrz także dane podane wyżej.

63) Grosfeld, op. cit., str. 100.

64) Kolegowałem około roku 1929 w departamencie konsularnym Ministerstwa Spraw Zagranicznych z panią Hubicką, bardzo wybitną działaczką samacyjną, która piastowała potem z ramienia BBWR mandat senatorski. O Hen-

pnie na Murman i dotarli do Paryża. Brał tam udział w jednym z posiedzeń Komitetu Narodowego, „Zaproszony na posiedzenia jeden z działaczy powoiackich w Rosji”. Hubicki, na posiedzeniu Komitetu stwierdził, że „POW uważa bolszewizm jako odmianną postać imperializmu rosyjskiego” 65). (Podkreślić moje — J.G.). Chajn pisze o nim: „Katelbach pisze, że masoni z pilsudczyckiej delegacji „odnaleźli mieli nawet wtajemniczonych w Polskim Komitecie Narodowym, którzy współdziałali na rzecz porozumienia” (z obozem „małej Polski” — przyp. J.G.). Zapewne był nim Stefan Hubicki, który przybył do Paryża dla nawiazania stosunków z polskim wojskiem. Spędził w Paryżu do Komitetu Wojskowy, który przewodził Haller” 66). Tak więc na przełomie 1918 i 1919 roku Hubicki był wtęzką w aparacie organizacyjnym armii Hallera we Francji, niewątpliwie wysłaną tam z Rosji przez Miedziszskiego, zarazem pilsudczycką i masoicką.

Polski Słownik Biograficzny informuje o nim, że żył w latach 1877-1965, studiował przed wojną medycynę, był członkiem tzw. „Proletariatu” a więc socjalistą. Dnia 1 lipca 1917 roku wstąpił do Korpusu generała Dowbor-Muśnickiego. (Skąd się w lutym 1918 roku włączył w Mińsku, Słownik nie podaje). Należał do współorganizatorów Ligi Walki Czynnej, Związku Broni, a zwłaszcza POW. Brał udział w nieudanym aresztowaniu Dowbora przez Barthel de Weydenthala (...). Potem pracował jako członek Komendy POW w wydziale mobilizacyjnym w Kijowie i w Moskwie. Jesienią 1918 roku wysłany został przez Komendanta POW do Warszawy, gdzie członkiem organizatorem Komisji Wojskowej Komitetu Narodowego (...). Po

parnietem była to jego żona. Być może jest to ta sama osoba, którą wymienia Grosfeld.

64) Grosfeld, op. cit., str. 151, za Wojskowym Biurem Historycznym, 2124, k. 37. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych.

65) Grosfeld, op. cit., str. 154, z powołaniem na akta Komitetu Narodowego Polskiego, tom Nr 48, posiedzenie z 18.XI.1919. Data posiedzenia jest oczywista omyłką czereską. Wykaza to zresztą ze wzmianki Grosfelda, że posiedzenie to odbyło się „wcześniej jeszcze”, niż posiedzenie 30.I.1919. Zapewne mowa o 18.XI.1918 albo o 18.I.1919.

66) Chaj, „Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej”, op. cit., str. 383, — z powołaniem się na M. Sokolnickiego, „W Śladzie Komendantów”, „Kultura”, Paryż, grudzień 1933, str. 87.

przybyciu delegacji Pilsudskiego do Paryża (styczeń 1919) pełnił funkcję jej sekretarza. Do kraju wrócił w kwietniu tegoż roku jako major-lekarz armii Hallera (...). Szef Wydziału Organizacyjnego Departamentu Sanitarnego Min. Spr. Wojskowych (listopad 1920-1921). (...) Kontynuując studia medyczne uzyskał 25.XI.1925 dyplom doktora⁶⁷. Jak widzimy, był majorem-lekarzem i szefem wydziału w Departamencie Sanitarnym w wojsku, nie będąc jeszcze ukończonym lekarzem. „W roku 1926 objął komendę Wojskowej Szkoły Sanitarnej” (Szkoły Podchorążych Sanitarnych), a stycznia 1928 roku został mianowany zastępcą szefa Wydziału Organizacyjnego, w 1940 wespół byłym wiceministrem kolei J. Piasekim, utworzył organizację konspiracyjną, mającą za zadanie utrzymywanie wpływów pilsudczyków w kraju i na emigracji; organizacja ta dopomogła marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu do powrotu do kraju^{67a}). Jak widzimy kartę pilsudczykowska Hubickiego jest przez całe życie nieposzkodowana. Oto ci główni ludzie: Matuszewski Hubicki, Romocki, Osmodowski, ponożą głównia winę, tego, że generał Dowbor-Muśnicki politycznie się załamał i przeszedł za swoim Kopusem na stronę niemiecką.

Akcje, której celem było wyprowadzenie Korpusu Dowbora z matni, poprowadzenie go do dalszej walki z Niemcami i uzyskanie z nich siły, która tak samo jak armia Hallera, we Francji przyczyniała się w krytycznym momencie wahaających się załaz wojny światowej do pokonania Niemiec, a zarazem zapewniała Polsce miejsce w obozie alianckim — której celem zresztą, umiając rzecz inaczej, było odegranie politycznie i strategicznie podobnej roli dla Polski, a dla Czech odegrał korpus czesko-słowacki — poprowadził Jerzy Zdzichowski.

Był to jeden z czołowych polityków obozu narodowego, czynny politycznie i przedtem i potem na przestrzeni blisko trzech ćwierci stulecia. (Żył w latach 1880-1975). Członek Ligi Narodowej dopiero od roku 1916⁶⁸), do tajnej narodowej organizacji młodzieżowej „Zet” na-

leżał już w czasie swych studiów uniwersyteckich w Belgii i Anglii na przełomie XIX i XX stulecia, oraz był w przedwojennym środowisku członkiem Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Zasiadał w Polskim Komitecie Narodowym w Petersburgu w czasie wojny, oraz był wicyprezesem czołowej organizacji opiekuńczej w Rosji, Rady Zjazdów. Brał udział w sierpniu 1917 roku w zjeździe w Moskwie, na którym utworzono Radę Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego i w Radzie tej został kierownikiem wydziału wojskowego. Rada ta wkrótce uznała się za przedstawicielkę Komitetu Narodowego w Warszawie w Paryżu. Rosję, podporządkowując się jego dyktywom, tym samym więc Zdzichowski stał się głównym kierownikiem polskiej akcji wojskowej w Rosji z ramienia Komitetu Narodowego Polskiego czyli z ramienia prawowitego polskiego rządu emigracyjnego.

Po wojnie stał się wybitnym politykiem i parlamentarzystą obozu narodowego. Jego najwybitniejszym osiągnięciem było doprowadzenie w roli ministra skarbu do stabilizacji złotego polskiego i zrównoważenia budżetu państwowego w roku 1925 po załamaniu się gospodarki polskiej w wyniku wybuchu wojny celnej polsko-niemieckiej. (Był ministrem skarbu w ciągu fortyzycznego półroczu w gabinetach Aleksandra Sikorskiego od 20 listopada 1925 do 5 maja 1926 roku i Witosa 10 marta do 15 maja 1926⁶⁹)). Brał udział w niefortunnej, będącej w końcu machinacją za wyjątkiem, próbie zamachu stanu Aleksisza Bustaczego Sapieży w noc z 5 na 6 stycznia 1919 roku. Był w roku 1926 współzałożycielem Obozu Wielkiej Polski. Zrenawidzony przez pilsudczyków, był dwukrotnie przedmiotem fizycznej napaści z ich strony. „W ostatniej dekadzie kwietnia 1926 r. planowany zamach na Zdzichowskiego zorganizowany przez pilsudczyków (...) nie udał się tylko dlatego, że bojówka oficerska sprzeczająca z Wina nie zaszła Zdzichowskiego tam, gdzie go oczekiwali. (...) Obowiązują sprawowie odpowiedzialni za wykrycie zwiłgów — zarówno Raczkiewicz jak i Szelegowski, wszystko zrobili by skandal zatuszować”. (O tym, jakże dawne węzły łączący Raczkiewicza z Zdzichowskim — patrz niżej). („Mafia pilsudczykowska” z zemsty za wywołane przez Zdzichowskiego przemienienie w sejmie z dnia 23 września („1926 r.) pletniące

zaczach i metody rządów Pilsudskiego, zorganizowała na niego drugi zamach, tym razem udany, którego wykonawcami, jak na ironię losu, byli oficerowie wojskowej żandarmerii. Ale Zdzichowski, ciężko pobity, przeżył wszystkich — i opryszków w oficerskich mundurach i ich wysoko postawionych mocodawców z Pilsudskim na czele”.

Był następnie przez szereg lat współzałożycielem i współkierownikiem koncernu wydawniczego w Warszawie, wydającego pisma codzienne popularne o obliczu narodowym. Po wybuchu drugiej wojny światowej zasiadał jako dyrektor departamentu w jednym z ministerstw zarządu generała Sikorskiego w Paryżu. Działalność później jako porucznik w polsko-francuskim ruchu oporu pod okupacją niemiecką we Francji, uzyskując za to francuski krzyż Legii Honorowej i Croix de Guerre a wrzesień 1945 w polskim życiu emigracyjnym w Londynie i w Paryżu. Powrócił w roku 1965 na stałe do kraju. Napisał wiele książek⁷⁰). Swóją akcją zmierzającą do uratowania korpusu generała Dowbora, opisał w dość szczegółowej relacji pamiętnikarskiej⁷¹).

Podaję poniżej obszernie wyjątki z relacji Zdzichowskiego.

W grudniu 1917 roku Zdzichowski przebywał w Petersburgu. Rezydło bolszewickie było jeszcze wówczas bardzo słabe. W istocie brak było „węzłów administracyjnych między stolicą a poszczególnymi częściami kraju, rządzonymi przez miejscowe rady żołnierskie i robotniczo-delegatów, lub opianowanych na południu albo przez organizacje białych Rosjan, albo przez Ukraińców. (...) Kierowałem wówczas w Radzie Zjednoczenia Międzypartyjnego, na której zebrał się Stanisław Wojciechowski, działem wojskowym. Szczupłe wiadomości, które

jeszcze wtedy od czasu do czasu otrzymywaliśmy, wskazywały, że prace w zakresie formowania w Bobrujsku Korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego rozwijają się bardzo pomyślnie, że formująca się na południe od Smoleńska dywizja pod wodzą gen. Iwaszkiewicza miała przesunąć się w kierunku Bobrujska, natomiast brak środków pieniężnych hamował tworzenie sił zbrojnych polskich na Ukrainie. Szatań, gen. Michaelsa, który te prace prowadził, znajdował się w Kijowie, gdzie przebywał również i prezes Naczelnego Komitetu Wojskowego, Władysław Raczkiewicz.

W porozumieniu z gen. Niesselem, szefem francuskiej misji wojskowej w Rosji, postanowiliśmy wyjechać do Kijowa. Na skutek interwencji Komitetu Narodowego w Paryżu środki pieniężne na potrzeby tworzonego się wojska polskiego mieliśmy otrzymać od misji wojskowej francuskiej⁷²).

Jako widzimy, wojsko polskie w Rosji było już wówczas ucieleśnione od zwierzchnictwa armii rosyjskiej, podlegało Komitetowi Narodowemu w Paryżu i było finansowane nie przez rząd rosyjski, lecz przez francuskiego sojusznika.

„W pierwszych dniach stycznia 1918 r. na zebraniu komisji w składzie: gen. Lavergne, gen. Rampon, J. Wielowiejski i ja, zatwierdzono przewoźniczo budżet potrzeb związanych z postawianym polskiemu wojsku, w sumie dwóch i pół milionów rubli. Gen. Niesel uprzedził mnie, że powiniennem jadać do Kijowa zatrzymać się w Moskwie dla załatwienia w miejscowej francuskiej misji różnych formalności i że następnie w dalszej podróży dwóch oficerów francuskich towarzyszyć mi będzie, wraz z pieniędzmi dla sztabu gen. Michaelsa^{72a}).

kh artykułów w wychodzącym wówczas w Paryżu dzienniku „Słowo Polskie”. Nie mając wyników tych artykułów prosiłem p. Zdzichowskiego, by mi ich szedł dostarczyć (wydawalem się z p. Zdzichowskim czasem w Londynie, ostatnia, duża, parogodzinna rozmowa miałem z nim bodaj w roku 1969, gdy miał już 89 lat i przejechał z Krakowa do Londynu (w odwiedziny) — i p. Zdzichowski był tak uprzejmy, że dał sprowadzić za mnie na maszynę ich odpis.

Domyslam się, że stanowią one fragment jego pamiętników.

⁶⁷) Jerzy Zdzichowski, „Dramat Korpusu Dowbora-Muśnickiego. I. W wojennej zamięci”, „Słowo Polskie”, Paryż, nr z dnia 7 listopada 1954 r.

⁷²) Ibid.

⁶⁷) „Hubicki Stefan Bolesław Józef”, Polski Słownik Biograficzny, tom X, Wrocław 1962, str. 83, 84.

⁶⁸) Krczicki, „Historia Ligi Narodowej”, op. cit., str. 588.

⁶⁹) Markert, „Osteuropa-Handbuch: Polen”, op. cit., str. 677.

⁷⁰) O ile nie znaszomo inaczej, wszystkie powyżej podane dane biograficzne łączęnie z cytowanymi wznaczkach, zaczepnie z zyciorysu „Jerzy Zdzichowski — polityk i ekonomista”, piers Józefa Zdzichowskiego, Londyn, 1 sierpnia/1 września 1976.

⁷¹) Do rękopiśmiennych pamiętników Zdzichowskiego, znajdujących się w kraju, nie mam dostępu. Grosefeld podaje (op. cit., str. 66), że istnieje drukowany memoriał Jerzego Zdzichowskiego pt. „Przyczynki do historii kapitalizmu i Kompu, drukowane na prawach rękopisu”. Także i do niego nie mam dostępu.

Alé obszerny opis swej akcji z początku 1918 roku w Kijowie, w Homlu i w Bobrujsku Zdzichowski ogłosił w roku 1954 w cy-

Zatrzymując się po drodze w Moskwie, Zdziechowski dotarł do Kijowa, który znajdował się w ręką Ukraińców, ale był oblężony przez bolszewików i ostrzelany przez bolszewicką artylerię.

„Zakęga ukraińska przy użyciu białych Rosjan broni miasta, ale obrona widocznie codziennie słabnie (...) Sztab wojska polskiego z gen. Michaielem znajdował się na szczęście w Wirmicy na Podolu. W Kijowie przebywało jednak wielu polskich wojskowych. W sprawach dotyczących wojska prowadziliśmy wówczas, prof. Stanisław Grabski i ja, stałe obrady z przedstawicielami Naczelnego Komitetu Wojskowego, kierowni przewodniczący Wydziału Raczkiewicz. W tym czasie się walkach Ukraińców z bolszewikami zajmowaliśmy stanowisko neutralne, utrzymując poprawne stosunki z dowództwem ukraińskim, broniącym miasta.

Wojsko polskie tworzone było nie dla walki z bolszewikami, ale dla walki z Niemcami, a właśnie tego dnia nadeszła przynajmniej wiadomość z Bobrujska, że przed kilkunastu dniami na froncie Bobrujsko-Złotopolu rozpoczęła się krwawa starcia między Korpusem gen. Dowbora Muszkieckiego a wojskami bolszewickimi. Obradowaliśmy więc dnia w nocy w mieście. Obradowaliśmy p. S. Jakowickiego, członka Naczelnego Komitetu Wojskowego. Mogliśmy wyjść z mieszkanka dopiero rano, bo miasto silnie ostrzelano (...). Zapadła tego wieczoru, a było to 17 stycznia, ważna uchwała rozwiązująca Naczelny Komitet Wojskowy i utworzenie Rady Naczelnej Polskich Sił Zbrojnych.

Do Rady Naczelnej PSZ z ramienia Naczoła weszli pp. Wł. Raczkiewicz, M. Jamont, A. Tupalski, St. Jakowicki, plik Lucjan Żeligowski, oraz gen. Michaieł. Nazbytury zawarty został układ pomiędzy Radą Naczelną PSZ a stałym politycznym, jakim była Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego. Na mocy tego układu w skład Rady Naczelnej PSZ weszli z ramienia Rady Polskiej prof. St. Grabski i ja. Poza nami dwoma układ podpisał w imieniu Rady Polskiej p. Joachim Bartoszewicz. Umowa przewidywała, że Rada Naczelna PSZ w zakresie spraw związanych ze stosunkami z obcymi organami rządowymi będzie działała w ścisłym porozumieniu z przedstawicielami Rady Polskiej. W tym zaś podjęliśmy się zadania „dostarczania środków finansowych dla organizacji, rozwoju i utrzymania polskich sił zbrojnych”⁷⁴). (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widziimy, w położeniu polskich sił zbrojnych w Rosji nastąpił 17 stycznia 1918 roku duży przewrót. Naczoł (Naczelny Komitet Wojskowy) sam się rozwiązał, na jego miejsce powstała Rada Naczelna Polskich Sił Zbrojnych. Naczoł powstał — z wyborów na Zjeździe Wojskowych Polaków — we wczesnym okresie rządów Kiereńskiego w Rosji i stanowił ciało silnie jeszcze związane z armią rosyjską i jej aparatem. Nowo powstała Rada Naczelna PSZ zbrojnych była już organem Polski niepodległej i uznawała nad sobą poprzez Radę Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego, politycznego zwierzchnictwo polskiego faktycznego rządu emigracyjnego, jakim był Komitet Narodowy w Paryżu. Także i w ważnej dziedzinie finansowej nastąpiło przez przeciście węzłów między wojskiem polskim, a armią rosyjską: to Francją miast, teraz wojsko polskie finansować. Nie oczekano, że staną się przez to wojsko częścią armii francuskiej: tak samo jak armia polska we Francji znana później pod nazwą armii Hallera, była to polska armia niezależna. (Także i jej dotyczył dekret francuski z 4 czerwca 1917 roku o utworzeniu armii polskiej oraz mająca być w dwa miesiące później, 20 marca 1918 roku, podpisana umowa Dmowski-Doumer-Archinard o podleganiu armii polskiej Komitetowi Narodowemu Polskiemu). Tak samo przestała legionem czeskie były czeska, Francuska pomoc finansowa była typową pomocą sojuszniczą, nie imna, niż np. finansowanie i zapożyczanie wojsk polskich na zachodzie przez sojuszników w drugiej wojnie światowej.

(Jako datę przekazania się Naczoła w niepodległość, związaną z Komitetem Narodowym w Paryżu Radę Naczelną PSZ, Zdziechowski podaje dzień 17 stycznia. Data ta poprzedza o tydzień swoliste wypowiedzenie przez Dowbora wojny bolszewikom, dokonane drogą ultimatum z dnia 24 stycznia. A tymczasem Zdziechowski pisze, że już 17 stycznia wiadomo o walkach. Wnoszę stąd, że zapamiętana przez p. Zdziechowskiego data jest datą kalendarza julińskiego, to znaczy, że w istocie był to dzień 30 stycznia. Także i pod innymi względami ta ostatnia data lepiej pasuje do sytuacji. Historycy ukraińskiej rewolucji twierdzą, że „siła bolszewicka zbliżyła

⁷⁴) Ibid.

się do Kijowa wzdłuż linii kolejowej z Kurska w końcu stycznia”⁷⁵).

Wszystcy trzej członkowie Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, którzy podpisał układ z Radą Naczelną PSZ byli członkami Ligi Narodowej⁷⁶).

Potwierdzeniem znacznej części relacji Zdziechowskiego są dane, ogłoszone przez Grosefada na podstawie innych źródeł⁷⁷). Już je cytowałem wyżej, w związku ze sprawą raportu Maughama.

„4 lutego Rada Naczelna wydała odezwę. W jej odezwie (...) zwracając się do żołnierzy Rada Naczelna mówiła: «Od dnia dzisiejszego jesteście żołnierzykami niezależnej siły zbrojnej. Służby będziecie tylko oczyścić naszej polskiej — nikomu innemu obcemu. Obecnie jedyną nad nimi władzą jest Rada Naczelna Polskich Sił Zbrojnych, jedynym celem — do którego ona prowadzi jest niepodległość zjednoczonej Polski»⁷⁸). (Podkreślenia moje — J.G.).

„Powstała Rada Naczelnej PSZ oraz zawarty układ polityczny miały donosić znaczne, w jej odezwie (...) Zdziechowski, późniejszy prezydent Rzeczypospolitej, w związku z moim wówczas wyjazdem do Kijowa w swych «Wspomnieniach» zaznaczył: «Dalszym Zdziechowskiemu całkowicie pełnomocnictwo w imieniu naszej Rady ze względu na potrzeby szybkiej decyzji, powierza kierownictwo Naczoła zaczęły chorować na neutralność» (...). Już następnego dnia zapadła uchwała użycy wszelkich środków w celu powzięcia walki korpusu gen. Dowbora Muszkieckiego z bolszewikami. Przedostanie się delegata Rady Naczelnej do Bobrujska stało się jednocześnie zagadnieniem palącym”⁷⁹). (Podkreślenia moje — J.G.).

Zdziechowski próbował wyostać się z Kijowa — ale mu się to początkowo nie udało. Gdy jednak bolszewicy w końcu do Kijowa wkroczyli, zdołał nawiązać z nimi kontakt.

„Wszelki wypadek przygotowałem z prof. Stanisławem Grabskim list do głównodowodzącego wojsk bolszewickich. W charakterze delegatów Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego prosił-

⁷⁵) John S. Reshetar Jr., „The Ukrainian Revolution”, Princeton N.Y., 1952, Princeton University Press, str. 114. Autor powołuje się na „jmy opinii naszego świadka bolszewickiego oblężenia Kijowa przez bolszewików w styczniu i lutym 1918 roku”, zawarty w książce S. Sumsy'ego „Odinnadsa Pererotow, Letopis Revoliutisii” (Berlin, 1923, I, str. 228 i następn.). Tej ostatniej pracy nie znam.

śny w tym liście o rozmowę (...) W nocy bolszewicy zajęli Kijów. Przeszła Raczkiewiczowi zawiadomiliśmy, że udajemy się obaj do dowódcy wojsk bolszewickich. (...) Tymczasem wojskowi otrzymali polecenie ukrywania się⁸⁰).

Zdziechowski i Grabski zostali początkowo zaaresztowani, ale w końcu zaprowadzono ich do bolszewickiego dowódcy. „Przechodząc poprzez trzy kolejowe, zmierzaliśmy do wagonu-salonki «Glawkowiercha», otoczonej walejącą się dookoła przyboczna strażą, złożoną z kilkunastu żołnierzy, niechlujnie ubranych. Po drodze zatrzymaliśmy naszego przewodnika, czy towarzyszy Gurewicz jest głównodowodzącym.

— Tak, jest on głównodowodzącym południowo-zachodniego frontu.

Tym większe było nasze zdumienie, gdy po chwili witali nas sam «Glawkowiercha», młwy osobnik o semickich rysach, lat 30, o obejściu inteligenta, nadzwyczaj uprzejmy, rozmowny, doskonałe obeznany z całą sprawą związaną z zagadnieniem tworzenia wojsk polskich w Rosji. Okazało się, że ukończył on studia prawne w Kijowie i że władza zupełnie poprawnie polskim językiem. Nie potrzebowałyśmy sprawy naszej wyłuszczać, mieliśmy bowiem przed sobą człowieka nie mniej od nas zatroskanego walkami korpusu gen. Dowbora z bolszewickimi wojskami na północno-zachodnim froncie.

(...) Gurewicz mówił dużo i nie pytał nas o zdanie snu przed nami swe plany.

— Trzeba zaraz te walki zakończyć. Generał Dowbora powinniście zastąpić innym dowódcą, Korpus przesłanie w okolicy Czernichowa, dokąd skierujemy z pomocą dywizję gen. Jwaszdzewicza, a z północny oddziały gen. Michaelisa. Wojska nasze pod moim dowództwem pozostają, zbierają się i zatrzymują pochod Niemców.

⁷⁶) Zdziechowski od 1916 roku, Grabski od 1906, Bartoszewicz od nieznannej daty, ale od bardzo dawna. (Kozicki, „Historia Ligi Narodowej”, op. cit., str. 570, 574 i 588).

⁷⁷) Grosefald, op. cit., str. 70, wedle Gliński, Baginiński, Wojciechowski i innej relacji Zdziechowskiego.

⁷⁸) Zdziechowski, ibid. Data tej odezwę — 4 lutego — jest zapewne datą kalendarza gregoriańskiego. Jest prawdopodobnie, że Rada Naczelna ogłosiła ją odezwę w 6 dni po swoim ukonstytuowaniu się, niż w 17 dni.

⁷⁹) Ibid.

⁸⁰) Ibid.

(...) Rozumieliśmy się doskonale, ale w ustach Gurewicza znaczą słowa „pod moim dowództwem lub enasze wojska się zbiorą”, ale to nie przeszkadzało że zaliśmy sobie sprawę z całej wagi otwierających się korzystnych perspektyw. Zakończyć walki na północny i połączyć polskie siły zbrojne o siłę ok. 40.000 ludzi było przede naszym celem głównym”⁸¹.)

(...) Z całego zachowania Gurewicza wywnioskować mogliśmy stopień wagi, jaką dowództwo bolszewickie przywiązywało do zakończenia walk z Polakami⁸²). (Podkreślenia moje — J.G.).

Polscy delegaci ukończyli się w Gumiowicze, że wyjadą w towarzystwie innych jeszcze osób do Bobrujska celem doprowadzenia do skutku przerwania walk polsko-bolszewickich. Aby doprowadzić tę podróż do skutku Gurewicz dostarczył całej polskiej delegacji, obejmującej przesyłki, co miało być kilka dni, gdyż musiał sprawę wprerw uzgodnić przez telefon z przebywającym w Rohaczewie na Białorusi głównodowodzącym bolszewickiego północno-zachodniego frontu.

Zdziechowski i Grabski uzyskali zarazem zapewnienie bezpieczeństwa dla uکاریwających się w Kijowie Polaków wojskowych. Określili ich liczbę na około 300, odmówili jednak podania mu nazwisk, zaskądniając się tym, że listy nazwisk nie posiadają.

„Gurewicz zdobył się wreszcie na gest, którego nie spodziewaliśmy się.

— Gdy obywatel Zdziechowski przyjdzie tutaj rano do mnie — powiedział — wydam mu 300 listów żelaznych in blanco, opatrzonych pieczęcią i moim podpisem. Upprzedzam, że będą panowie objąć odpowiedzialność przede mną za znalezione się tych wypełnionych nazwiskami guletek w wasełwskich i zaskądniających na to osób. Daję tym dowód mego do was zaufania.

Istotnie, na drugi dzień Gurewicz oblicnicy dotrzymali. Wracalem do domu nioząc w teczce 300 guletek in blanco, opatrzonych podpisem gławkowienccha Gurewiczy⁸³).

Listy żelazne, celem udania się do Bobrujska na terytorium pod władzą i Korpusu wojsk polskich otrzymałem od bolszewickich „gławkowienccha” (gławkowiencza) — osób oszo. Były to wszystkie osoby, które miały odegrać wielką rolę w życiu politycznym Polski w przyszłości.

„Mielśmy jako delegaci Rady Naczelnej PSZ jechać we trójkę: prezesa Raczkiewicz, prof. Grabski i ja. Towarzyszyć nam mieli przebywający w Kijowie

w sprawach służbowych a pragnący jak najprędzej powrócić do Bobrujska rotmistrz krechowieckiego pułku ułanów pp. Władysław Anders i Tadeusz Zótkiewski. Pragnął również jechać z nami, wracając do Bobrujska, dr J. Żalaska, przesyłając poseł na sejm i prezesa parlamentarnego klubu Związku ludowo-narodowego w drugim sejmie⁸⁴).

Tak widzieliśmy, że delegacja złożona z ludzi o wale nie miały autorytety i osobistym charakterze. Jeden z nich, przyładczy Raczkiewicz, miał w przyszłości zostać w Polsce ministrem i wojewodą, a potem, w czasie drugiej wojny światowej, prezydentem Rzeczypospolitej. Dwaj, Zdziechowski i Grabski, narodowcy, mieli być później w Polsce przedmową ministrami. Jeden, późniejszy generał Anders, miał się w drugiej wojnie światowej — zwłaszcza w kampanii włoskiej — zamienić jako wybitny dowódca. Także i dr Żalaska był osobistością nieprzeciętną.

W podróże delegacja udala się własnymi samochodami, z własnymi szoferami.

Delegacja wyruszyła z Kijowa dnia 19 lutego 1918 roku. Był to ten sam dzień, w którym Niemcy wznowili działania wojenne przeciwko Rosji (po wypowiedzeniu przez siebie rozejmu z dnia 18 lutego), w którym Matuzewski zabił w Mińsku zwycięskie powstanie i w którym Romocki przyładła na niemieckim samolocie z Brześcia do Bobrujska, przywołując niemieckie propozycje dla generała Dowbora. Delegacja dotarła poprzez Czernichów do Homla dnia 20 lutego w południe. Mimo posiadanych przepustek Gurewiczą została tam z miejsca zarejestrowana. Jednak wieczorem przybył do Homla „gławkowienccha” północno-zachodniego frontu, Polunowski, i odbył z nimi rozmowę początkowo w tonie bardzo swatobnym.

„Uderzył pięścią w stół i zawołał: — Chcacie zawieszania broni, dobrze, stawiam warunki — sprawdzić mi tu do Homla skutek w każdym gen. Dowbora-Muśnickiego!

Daliśmy natychmiast wataśce do zrozumienia, że nie przyjechalśmy wcale, by o zawieszenie broni zabiegać. Jeśli bolszewicy pragną zaprzestania działań wojennych, że trzeba zacząć od namówienia gen. Dowbora, by się na zawieszenie broni zgodził. Zadanie to nie będzie łatwe. Właśnie w tym celu pragniemy przedostać się do Korpusu u o zięc wię-

81) Ibid.

82) Ibid.

83) Ibid.

cej nie prosimy, jak o uławienie nam tego przejazdu. Towarzysz Polunowskiego milczał, a sam „gławkowienccha” zmienił i zmienił ton, omawiając już w sposób rzeczowy plan przesunięcia polskiego Korpusu na Ukrainę w stronę Czerniehowa.

Po chwili z wyrazem zaciętości, ponuro na nas spoglądając, wolno wycedził: — Muszę was uprzedzić, że Dowbora-Muśnickiego uważamy za sprawcę tych walk, on je spowodował. Jeśli korpusem polskim dowodzić będzie Dowbor, drogi dla Korpusu dla połączenia się na południu z Michałsem nie otworzymy.

Z wymiany zdań wywnieśliśmy jednak, iż mimo groźnej miny i zrywanego głosu, dowódca frontu pragnie walki z koferczy. Oświadczając nam, że tylko kolejnie będziemy mogli posuwać się dalej w stronę stacji Berezyny, zajętej przez korpus polski. Lokomotywa z doczepionym wagonem miała na nazajutrz zawieźć do niezamanej nam miejscowości, gdzie to „kolejowy już się urwywał, bo most na rzecze został przez wojska polskie wysadzony. Tam czekać na wojska miały wyjadące kolumny i już na własną rękę mieliśmy podążyć w stronę Korpusu.

Ponieważ Polunowski miał nazajutrz wyjechać do Rohaczewa i tam pozostać, ustalono miejsce, dzień i godzinę skomunikowania się jego emisariuszy z przedstawicielami korpusu na szosie między Bobrujskiem a Rohaczewem. Projektowane szosę od przytywanego zawieszania broni⁸⁵). (Podkreślenia moje — J.G.).

Potwierdzeniem paryskiej relacji Zdziechowskiego jest to, co pisze Wrzessek, choć przewijają się w jego wersji inne nazwiska.

„Nie przyniosła ich (rezultatów ...)

84) Długa cytata i poprzedzając ją streszczenie z artykułu Jerzego Zdziechowskiego „II front bolszewicki front”, „Słowo Polskie”, Paryż, 14 listopada 1954.

85) Wrzessek, „Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917-1918”, op. cit., str. 181. Autor powołuje się na inną relację Zdziechowskiego („Przyczynek do historii i Korpusu”, op. cit., str. 56), na Seyde (op. cit., str. 319) i na notatkę anonimową w bibliotece Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, t. 566, str. 7.

86) Bradley, „Allied intervention in Russia 1917-1918”, op. cit., str. 58. Schwabe, „Historie de peuple letton”, op. cit., str. 178. Biografia Vatecisa znwana jest w encyklopedii sowieckiej (Bołszaja sowieckaja Encyklopedia”, tom 4, Moskwa 1971. Wydawnictwo

mijską poćdawca J. Zdziechowskiego, który w rozmowach z członkami Kolegium Naczelnego, podejmowanych w okresie od 16 do 24 lutego, występował jako przedstawiciel Rady Polskiej Zjednoczonej Międzypartyjnej i Rady Naczelnej PSZ. W toku pertraktacji z komunistami miśnickimi, p.k. Murawiewem i Husarskim, a następnym z Vatecistem, strona radziecka wyrażała gotowość przesłania działań bojowych i zapewnienia Korpusowi na obszarze Białorusi dalszego swobodnego pobytu, opartego na zasadach gościnności. Gwarantowano również, że centralne i lokalne władze radzieckie nie będą się mieszały do spraw wewnętrznych Korpusu, a nawet zapewnienia dostawy środków zaopatrzenia i wyposażenia. W zamian za to domagano się uczestnictwa w działaniach wojennych przeciw armii niemieckiej. Początkowo żądano również postawienia gen. Dowbora-Muśnickiego przed organami sprawiedliwości, ale w końcu zgodzono się, że dostateczną satysfakcją będzie ustąpienie generała ze stanowiska dowódcy Korpusu⁸⁶).

Różnica tąt oznacza po prostu, że Wrzessek objął własny opisem całość pertraktacji od Kijowa do Bobrujska, a nie tylko rozmowy w Homlu. Wazniejszą różnicą są nazwiska bolszewickich rozmówców. Zdziechowski w swej paryskiej relacji wymienia Polunowskiego i drugiego jeszcze bolszewickiego dowódcę, nie wymienionego z nazwiska. Wrzessek mówi o pułkowniku Murawiewie, Husarskim i Vateciste.

Wiemy o tym, że pułkownik Vatecista (Vatecils Vaciets), oficer strzelców lotwskich, był bardzo wybitnym dowódcą bolszewickim, który wrócić potem miał zostać wodzem naczelnym armii sowieckiej⁸⁷).

Sowieckąją Encyklopedia, str. 240. Joakim J. Vatecista. Żył w latach 1873-1938. Był zawodowym rosyjskim oficerem, ukończył akademię szlaba generałowego w r. 1909, został w r. 1915 pułkownikiem, dowodził 5 zmgalskim pułkiem strzelców lotwskich, w chwili rewolucji „szturwielnikowej” przeszedł na jej stronę, w listopadzie 1917 r. został szefem wydziału operacyjnego w „Szwacz”, w styczniu 1918 r. dowodził zdławianiem buntu polskiego korpusu Dowbor - Muśnickiego; w kwietniu 1918 na czole lotewskiej dywizji brał udział w zdławianiu powstania łowych „ceserów” (partii social - rewolucjonistów) w Moskwie. Od 18 lipca 1918 r. do 28 września 1918 był dowódcą frontu wschodniego, od 6 września 1918 do 8 lipca 1919 sowieckim wodzem naczelnym.

Wrzosek cytując w innym miejscu Raczkiewicza mówiącego o obłężeniu Kijowa przez „Armię Murawiewa”⁸⁷).

Encyklopedia sowiecka podaje, że „w początku 1918 roku dowodził grupą oddziałów czerwonej gwardii skierowanych przeciwko Ukraińskiej Centralnej Radzie” — Michaił Arsteniewicz Murawiew (1860-1918) — człowiek rosyjskiego chłopieckiego pochodzenia, w wojsku: carskim podpułkownik, lewy socjal-rewolucjonista, który po rewolucji październikowej przeszedł na stronę bolszewików, ale po powstaniu socjal-rewolucjonistów w Moskwie 10 lipca 1918 roku zdradził bolszewików, zrobił powstanie antysowieckie w Symbirsku i w tym powstaniu poległ.⁸⁸

Jest oczywiste, że nie był on identyczny z opisanym przez Zdzichowskiego Gurewiczem, co by znaczyło, że jedno z jego nazwisk było pseudonimem. Są to dwie różne osoby.

Zapewne Gurewicz, działacz bolszewicki ale nie fachowy wojskowy, był jako dowódca frontu przełożonym dowódcy grupy operacyjnej i fachowca Murawiewa.

Nazwiska Gurewicz w encyklopedii sowieckiej nie znajduje się (nie ma tam także i nazwiska Polunowskiego). Jest tam kilka wzbitych sowieckich osobistości pochodzenia żydowskiego nazwiskiem Gurewicz, ale są to inni ludzie.

Wskocznie z czasem w tym stopniu wpadł on w nielaskę, że nie dostąpił zaszczytu znanienia się w encyklopedii.

Seyda, opisując umowę Zdzichowskiego z bolszewikami nie podaje szczegółów, ale powołuje się na dane ogłoszone przez „Gazetę Polską”, wychodzącą w Moskwie w 1 marca 1918 i „Biernik Polski Zjednoczonej” (nie wiem gdzie wykazywany) z 5 marca 1918, a także na wspomnienia Dowbora, op. cit., tom II, str. 16.

Być może Zdzichowski podał w swojej relacji partyjskiej wersję skróconą i niekierowną nazwiska pominał.

Wiemy także od Wrzoseka, że do walki z I Korpusem powołane zostały 31 stycznia „Kolegium Naczelne” — na którego czele stał płk T. Vaszeta i „Zewnutrowniksi” (nie Polunowski). Są w tym wszystkim jakieś niejasności. Sprawę uważam jednak za nie dość ważną, by starać się ją wyświetlać dokładniejszymi badaniami. Istotne jest to, że Zdzichow-

ski odbył rozmowy z czołowymi dowódcami sowieckimi. Podstawowa treść jego relacji wątpliwości nie budzi.

Jak widać Zdzichowski osłagnał w Homlu pewne porozumienie z bolszewikami podążając północno-zachodniego frontu, a miał on dla zasad tego porozumienia także i wcześniejszą zgodę dowódcy bolszewickiego południowo-zachodniego frontu w Kijowie. Zesadał tego porozumienia było zaprzestanie walk polsko-bolszewickich — czego początkiem było zawieszenie broni na razie trzydniowe — było zajęcie wspólne z bolszewikami powstań antylenieckiej i było przesunięcie korpusu generała Dowbora w rejon Michałowa, gdzie także i wcześniej podjęte zostały czemu wszystkie wojska polskie zostałyby skoncentrowane. (Wedle znanych nam dziś liczb, stanowiłoby to razem 30.000 żołnierza, mianowicie 23.000 Dowbora i 7.000 obu załączonych korpusów na Ukrainie. Zdzichowski mówi o 40.000. Trudno stwierdzić jakie ma po temu podstawy. Jest jednak możliwe, że bardzo płynne stany korpusu Dowbora mogły się w zmienionej sytuacji nagle powiększyć — wobec sytuacji wojny niemiecko-bolszewickiej licząc żołnierze, którzy z korpusu wystąpili, gdy dano im przed kilku tygodniami swobodę wyboru, mógł teraz do niego powrócić. Może także i takie formacje jak pułk w Biełgorodzie i pułk artylerii w Witebsku, po ustanowieniu polsko-bolszewickiej współpracy mogły być dla polskiego wojska odzyskane. Zapewne byłyby to potem formacje nie najlepszej. Ale nawet i one mogły się okazać przydatne i mogły się w ogniu walki odnieść do przodu.)

Był to plan najzupełniej realny. Rozmowa polskich delegatów z „gławkowiczem” Polunowskim (czy zapewne Pałunowskim) miała miejsce 20 lutego. Akurat w tym samym dniu Komus czeski znajdujący się na Ukrainie niezbyt daleko od oddziałów Michaelisa, powziął decyzję o wycofaniu się na wschód. Korpus ten znalazł się potem w dniu 6 marca w rejonie Kijowa, a w dniach 8-13 marca stoczył swoją bitwę pod Bachmaczem. Wystarczy spojrzeć na mapę, by zobaczyć, że Czernichów jest bardzo niedaleko Bachmacza. Korpusowi Dowbora bliżej było z Bobrujska do Czernichowa niż Czechom z prawobrzeżnej Ukrainy do Bachmacza, a więc powinien był odbyć te drogi równie szybko, lub szybciej jak Czesi swoją. Żędnę obok siebie w rejonie Czernichowa i Bachmacza Polacy i Czesi stanowiliby znaczną siłę. Mo-

gli tam albo dłużej opierać się Niemcom miał po ten czas do zajęcia do wyartyfikacji pokoju brzońskiego przez bolszewików, to znaczy do 29 marca — albo razem wycofać się na wschód. Polacy mogli pójść albo razem z Czechami przez Kursk i Penze ku Syberii (gdzie zostaliby pomnożeni o formującą się tam polską dywizję ryberyjską), albo też pójść samodzielnie przez Charków w stronę ziem kozackich i Kaukazu (gdzie także napotkaliby na formujące się tam małe polskie oddziały). Dokładnie tak samo jak Czesi w początkowej fazie swego pochodu, byłiby się postawali za zgodą i nawet przy czynnej pomocy bolszewików, ale potem w konflikcie z nimi.

Jedynym kłopotliwym punktem w zawartym przez Zdzichowskiego z Pokunowskim układzie było to, że warunkiem tego układu było żądanie bolszewików, by generał Dowbor ustąpił z dowództwa. Należało jednak, choćby pro forma, warunkom temu uczynić zadość. Rada Naczelna Polskich Sił Zbrojnych reprezentowana przez Raczkiewicza i Zdzichowskiego, powinna była udzielić Dowborowi tymczasowego upośledzenia, powierając dowództwo korpusu na czas pochodu korpusu z Bobrujska do Czernichowa, któremuś innemu polskiemu generałowi, np. Iwaszkiewiczowi, lub Żeligowskiemu. Dowbor mógł być potem na swego poprzednie stanowisko powołany przez Radę Naczelną zresztą mianował Dowbor, w czasie naczelnym wszystkich sił polskich w Rosji i więc nie stało na przeszkodzie powierzeniu dowództwa niższego szczebla, jakim było dowództwo I Korpusu, komu innemu.

Niestety, możliwości te zostały zniszczone przez akcję pilsudczyków.

Delegacja wyjechała z Homla 21 lutego rano, zaopatrzona przez Polunowskiego w nowe dokumenty. (Profesor Grabski twierdził, że delegacja tylko do Ziobina. Stamtąd przez Witebsk udał się do Bobrujska. W ciągu, godzin dotarła wagonem decyzyjnym do lokomotywy Ziobina, a stamtąd wyruszyła w śród czysty mróz kilku parami sądz zaprzestanych w konie przez strefę nieczyją, nie będącą pod władzą ani rządu bolszewickiego, ani polskiego korpusu. We wsi Krasny Brzeg, przed rewolucją posiadłości i rezydencji wybitnego Polaka, Wincentego Kozieł-Pokiewickiego, zostali zaarrestowani przez właśnie się tam odbywającą bolszewicką wiec. Chłopi Chłopi lekceważyli sobie przestupki Polunowskiego, ale byli we mni postępowanie wojska bolszewickiego złożony z 10 żoł-

nierzy, który cała, złożoną z pięciu ludzi delegację fikcyjnie aresztował, by ją uratować przed chętnymi ją wywrzucić chłopami, stanowiącymi tłum kilkuset wzburzonych a uzbrojonych ludzi i umieścić ją pod swoją strażą w chałupie sołtysa, którego matka-staruszka, okazała się, była wieśniaczką-Polką, modlącą się o ich uratowanie. Matka Boskiej Częstochowskiej, Komendant bolszewickiego posterunku pod pretekstem wysłania raportu o zaarrestowaniu domniemych polskich szpiegów, zdołał przemycić do miasta w wozie, a pomoc i pod wiezioną przybył do wsi konny oddział kilkudziesięciu bolszewickich żołnierzy, który ich uwolnił. Najpierw osłaniany przez pięciu konych bolszewików, a potem samotnie wyruszył saniami w kierunku stacji Bereszyna⁸⁹).

Tegoż wieczoru dotarli do pierwszych polskich posterunków.

— „Sto! (...)

— „Kto jedzie?”

— „Swoi ludzie (...)”

Zbiżkał się do nas. Dwaj żołnierze z orzekkami na czapkach. Rotmistrz Anders podał swe nazwisko i łatwo ich przekonał, że należy nas odprowadzić natychmiast do komendanta stacji⁹⁰).

Było to późnym wieczorem 21 lutego⁹¹). Był to ten sam dzień, w którym Niemcy wkroczyli do Mińska przyjaźnie przyjęci przez władającego Mińskiem Matuszewskiego.

„Na skutek telefonicznej rozmowy przez Baczki z gen. Dowbor-Muśnickim, miała miała chwila przybyć dla zabrania mas, wysłana z Bobrujska lokomotywa z wagonem. Tymczasem grono oficerów podejmowało nas gościnnie kolacją. Mówiliśmy mało. To, co usłyszeliśmy, wprowadziło w zdumienie i w związku z naszą misją wywołało żywy niepokój. Można było poniekać zrozumieć, że oficerowie na froncie walki przejęli byli żywo epizodami prowadzonej partyzantki i w łączonych z bolszewikami uderzeniach upatrywali jak gdyby cel jedynej istnienia korpusu. Ale o bok zadźwięczały jeszcze inne nuty bardziej nas niepokojące. Mówiono o wielkim zadowoleniu o tocących się już rokowania gen. Dowbor-Muśnickiego z gen. Hoffmanem, dowódcą wojsk niemie-

⁸⁷) Wrzosek, op. cit., str. 182.

⁸⁸) „Bolesza Sow. Encyklopedia”, op. cit., tom 17, 1974, str. 342.

⁸⁹) Ibid., str. 180.

⁹⁰) Zdzichowski, ibid.

⁹¹) Jerzy Zdzichowski, „III, Zawieszenie broni”, „Pamięć Polska”. Paryż, 2 listopada 1954, r. 2, Groszof, op. cit., str. 21, twierdzi, że Zdzichowski i Raczkiewicz przybyli do Bobrujska 19 lutego. Jest to oczywista pomyłka.

skich. Opowiadano, że przytłaczal jako-by do korpusu lotnik niemiecki i cieszo- no się, że gdy dojdzie do porozumie- nia z Niemcami, to korpus niebawem wróci do kraju⁸³⁾.

Właśnie w tym dniu, 21 lutego, jak wiemy general wysłał do Mińska do Niem- ców swego przedstawiciela, pułkownika Tupalskiego, celem przeprowadzenia z nimi wstępnych rozmów. Ale ostatecz- ną umowę z Niemcami general Dowbor podpisał dopiero 26 lutego, czyli w 5 dni później. Zdziechowski i Raczewicz nie przyjechali więc do Bobrujska za późno: jeszcze można było wszystko odwrócić.

Niemalą trudność stanowiły nastroje w Korpusie: jak widzimy, marzono w Korpusie o powrocie do kraju, a nie o dalszej wojnie. To właśnie taki cel sta- wiało polskim wojskom w Rosji „cen- trum” Zjazdu Wojskowych Polaków w Piotrogradzie, którego przywódcą był Matuszewski. A przypomnij tu raz jesz- cze, co o wpływach Matuszewskiego w Korpusie napisał w cytowanym tu już wielokrotnie artykule Nagórski.

„Stosunek Matuszewskiego do Korpu- su Dowbora nie był bezkrytyczny. Popie-

rając jego tworzenie nie był w zgodzie z dowództwem, ani z atmosferą, jaka do- okoła dowódcy panowała. Wiadomo by- ło, że obok i niezależnie od Korpusu pro- wadzili swoje cele robotę (...) Kospira- cja działała doskonale⁸⁴⁾.”

O te wymienione przez Nagórskiego kospiracji, informacje całkiem ściśle możemy znaleźć w książce Wrzeska, który pisze:

„W okresie tym (tj. pod sam koniec roku 1917 — przyp. J. G.) zaczęła się kształtować w korpusie grupa niepodle- głosiowców, która właściwego wodza widziała w Płuszkim. Na czele jej stał: Matuszewski, dr S. Hubicki, por. T. Lechnicki por. St. Malagowski, ochotnik M. Wańkowicz, ochotnik J. Litauer, por. Z. Mosiewicz i rtm. B. Romer. Dążąc do narzucenia korpusowi swojej ideologii, rozpoczęli oni starcie od posunięcia zmie- rzającego do utratyenia w Korpusie wpły- wów Narodowej Demokracji, których po- ważnym narzędziem (...) była Polska Liga Wojenna Walki Czynnej. Chodziło wobec tego o jej rozwiązanie, co udało się przeprowadzić w grudniu 1917 roku na zjeździe delegatów Ligi w Mińsku.

Nie potrzebuje dodawać, że także i p. Na- górski należał do szeroko pojętego obozu pil- sudeckiego. Wiemy już o tym, że (skąpij proponował mi objęcie wysokiego stanowiska organizacyjnego w POW. Swój pogląd ogó- lnon polityczne w duchu pilsudczyńskiego „prometeizmu”, wyraził on w tymże arty- kule:

„Marzyłbym zawsze o obaleniu caratu. Wier- żyłem, że w Rosji (i w sąsiedniej Polsce), proklamując wolność i sąsiedzi, znaleźli jej zieleń w Pol- sce i w Finlandii, na Kaukazie i w Gruzji, na Łowiu i w Estonii, że wolność własna ludu rosyjskiego będzie zwiastowaniem niepodle- głości narodów przez carat ujarzmionych”. (Ibid). Widzimy tu program „małej Polski”: wyzwolenia tylko zaboru rosyjskiego i zupeł- ne rozszerzenie się o zabor pruski.

Był to wybitny polityk masoński (Chajm, „Wolnoośmarstwo” w II Rzeczypospolitej”, op. cit., zwłaszcza str. 209, 261, 262, 286). Nale- żał m. in. do „grupy przyjaciół”, której człon- kami byli tak wybitni politycy obozu pilsudczy- ków, jak Leon Wasilewski i Stanisław Thugut. (Ibid., str. 262).

Jako adwokat był głównym pełnomocnikiem Lednickiego w jego słynnym procesie i jego wygłoszone w czasie tego procesu przemówie- nie (Zygmunt Wasilewski „Proces Lednickie- go”, op. cit., str. 396-401), świadczy, że był nie tylko członkiem Lednickiego, ale także i tej sekcji, która na zjeździe wojskowych Polaków w Piotrogradzie wyrażało „centrum”, to znaczy Matuszewski.

W miejsce rozwiązanej ligi powołana została nowa, ściśle zakonspirowana or- ganizacja działająca pod nazwą „Zwią- zek Broni”. W tworzeniu jej uczestniczy- ła tylko najbardziej aktywni działacze byłej ligi, zwolennicy ideologii niepodle- głosiowców. Działalność Związku Broni, zapoczątkowaną w połowie grudnia 1917 roku wiąże się przede wszystkim z dal- szym okresem istnienia I Korpusu Polskie- go⁸⁵⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Wrzosek podaje, że Komendę Naczel- ną Związku Broni stanowili Hubicki, Le- chnicki, Wańkowicz⁸⁶⁾.

W innym miejscu Wrzosek pisze:

„Związek Broni, oddziaływiający na zła- niernia I Korpusu Polskiego nie rozbu- dowiał swych ściśle, nawet (sic) przyp. — J.G.) przed dowództwem Korpusu, za- konspirowanych szeregów. Kierowany przez Komendę Naczelną, w skład której wchodził por. Tadeusz Lechnicki, dr Ste- fan Hubicki, Melchior Wańkowicz, oraz por. Henryk Bagiński, działał w oparciu o wzory konspiracyjne międzywojenne akade- mickie, mając zaletwie po jednym, a najwyżej kilku zaprzysiężonych człon- ków w poszczególnych pułkach i oddzia- łach samodzielnego korpusu. Do grona najbliższych współpracowników wy- mienionego kierownictwa należeli por. Stanisław Malagowski, komendant organi- zacji w I dywizji strzelców, por. Zdzis- ław Zabłocki, komendant w 2 dywizji strzelców, ochotnik Jan Litauer, koman- dant w 3 dywizji strzelców, rtm. Bronis- ław Romer w kawalerii i Karol Wańko- wicz, komendant w oddziałach artylerji. Pod kątem kierunkiem szerszą w korpusie ideologię pilsudczyką i upowszech-

niao literaturę legionową, np. Bertolda Merwina i Juliusza Kaden-Bandrowskie- go, oraz poezje Józefa Maczki. Kolportowa- nym zdjęcia legionowe i tajną gazetkę «Sumienie», plectującą ugodową wzglę- dem Niemców postawę dowódcy korpu- su i popierającej go starszym. Ujawiano się z odczytaniami o Płuszkim i legionach.

Działalność Związku Broni, rozwijają- ca się za przełomie lat 1917 i 1918 żywo, ale nader szczupłymi siłami (...).”

Wrzosek podaje ponadto, że wymienieni wyżej Zabłocki i Litauer polegli w wal- kach korpusu z bolszewikami⁸⁷⁾. (Pod- kreślenia moje — J.G.).

Owa konspiracyjna organizacja Zwią- zku Broni odegrała wybitną rolę w dopro- wadzeniu I korpusu do podporządkowa- nia się Niemcom. Będę o tym pisał niżej.

Pilsudczykowski charakter tej organi- zacji nie ulega wątpliwości. Stwierdza to Wrzosek w słowach, które podkreśliłem. Oraz świadczy o tym zarówno skład oso- bowy „grupy”, z której się konspiracja wyłoniła, której w sposób oczywisty przewodnił Matuszewski, jak skład Ko- mendy Naczelnej Związku Broni. Kim był dr (a raczej później szur) Hubicki, już pisałem. Także i Tadeusz Lechnicki, później szur pułkownik, był wybitnym pil- sudeczykiem⁸⁸⁾, a niewątpliwie to samo da się powiedzieć i o poczytnym litera- cie i historykuze Wańkowiczu, który mimo całej rozmaitych fluktuacji swego postawie był przez całe życie bezspornie przede wszyst- kim członkiem obozu pilsudczykiego.

Charakterystyczna jest ujawniona w powyższej sprawie taktyka pilsudczyk- owa: najpierw doprowadzili oni do roz- wiązania organizacji, która „była narzę- dzieniem Narodowej Demokracji”, a potem

Jest prawdopodobne, że Bagiński do Związku Broni nie należał, ale organizacja ta posługi- wała się nim, a potem została go koźłem ofiar- cenia. Wobec tego nie należy przypisywać do Korpusu wydany, dnia 7 marca, rozkaz o walce z robotą pilsudką, ale w istocie za- pamiętane z tych samych przyczyn, co o kilkana- ści dni wcześniej Zdziechowski (Wrzosek, op. cit., str. 203).

Charakterystyczne jest ową potępienie przez propagandę Związku Broni za ugodowość wobec Niemców, chociaż to w istocie Związek Broni i inni pilsudczycy Dowbora do ugody z Niemcami pochepili.

⁸³⁾ Znalazł go dość blisko w latach mojej pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (1929-1932), jako zastępcę Naczelnicą Wydzia- łu Niemieckiego w tym ministerstwie i sanacyj- nego polityka.

⁸³⁾ Zdziechowski, „III. Zawieszenie broni” Ibid.

⁸⁴⁾ Nagórski, „Ze wspomnień o Ignacym Matuszewskim”, op. cit.

Z tego samego artykułu warto tu zacyto- wać informację, której jeszcze nie cytowa- łem, dotycząca zjazdu wojskowych Polaków w Mińsku w listopadzie 1917 roku, na któ- rym Matuszewski przewodniczył.

„Powiadział wtedy głównie pod adre- sem generała Dowbora i tych, którzy na Zjeź- dzie Piotrogradzie i później głosili koniecz- ność walki zbrojnej z Niemcami na froncie ro- syjskim — że wbrew temu, co mówili, zbli- ża się konflikt Polski ze Wschodem rosyjs- kim i że gen. Dowbor, który w swym znanym rozkazie lipcowym wzywał do walki po stronie Rosji, będzie musiał sam wypowiedzieć jej walkę albo przyjąć walkę narzoną.”

Matuszewski podszedł do mnie i — chcąc widocznie zrobić mi komplement, powiedział: „A jednak widzisz, że pan jest o wiele mądrze- jszy ode mnie. (...)”

Gen. Dowbor, bardzo podniecony, wziął mnie pod rękę i rzekł jak gdyby tonem po- funnym swoim bardzo kresowym akcentem: — To, panie, można myśleć, ale tak nie należy mówić publicznie.

W sześć tygodni po owym zjeździe, gen. Dowbor ogłosił stan wojenny z bolszewikami” (Ibid. Podkreślenia moje — J.G.).

Oto jakie wpływy oddziaływały na generała Dowbora.

założył organizację własną na jej miejsce, ściśle tajną.

Korpus był podmiowany propagandą pitsućwóych, sprzeciwiających się walce z Niemcami i głoszących hasło powrotu do kraju.

Ale jednak zdaniem korpusu były żywioły patriotyczne. I przeciw korpusowi narodził się i wyrósł w walce z Niemcami i tradycja tej walki w korpusie trwała. Powinno było być rzeczą możliwą, gdyby dowództwo korpusu tego chciało, do prowadzenia w szeregach korpusu do odwrócenia się nastrojów.

„Ułożyliśmy z prezesem Raczkiewiczem — pisze dalej Zdziechowski — plan na dzień następny. Obiecał on zająć się o rana sprawą skłonienia gen. Dowbora-Muśnickiego do zawarcia trzydniowego zawieszenia broni. (...) Ze swej strony nie traciłem czasu. Nazajutrz spotkałem się z szeregiem osób. Próby nawiązania kontaktu z dowództwem niemieckim ze strony gen. Dowbora-Muśnickiego zdawały się nie ulegać wątpliwości pomimo, że na ogół temu zaprzeczano. Drugim tematem gróbujującym w rozmowach były szmarne wiadomości o wysianiu dwi Warszawy delegacji Korpusu. Do chwili opublikowania Korpusu nie znalazłem jeszcze treści depechy wysłanej przez gen. Dowbora-Muśnickiego do gen. von Hoffmana. Depesza ta była pierwszym gwoździem do trumny, w której pogrzebana została idea tworzenia I Korpusu dla walki o niepodległość zjednoczonej Polski, tak uroczyście obwieszona 4 lutego w Kijowie w odezwie Rady Naczelnej PSZ.

Jak się później okazało, w 48 godzin po wydaniu przez nas tej odezwy gen. Dowbor-Muśnicki wysłał do gen. Hoffmana do Brześcia listewkę w dniu 6 lutego depesze. W tej depeszy po skargach na rozkaz Krylenki, które spowodowały cięż cofnięte zostały wszelkie środki aprowizacyjne dla Polskiego Korpusu, gen. Dowbor-Muśnicki złożył niemieckiemu dowództwu następujące naiwne oświadczenie: «Będąc obywatelami powstałej niepodległej Polski, uznajemy jako jedyną najwzwyższą władzę naszą Radę Regencyjną w Warszawie, której rozkazy bezwzględnie przez nas wykonywane będą. Dalej generał prosi o umożliwienie wysłania delegacji Korpusu do Warszawy i przedsięwzięcia kroków, aby władze rosyjskie w Brześciu dały zapewnienie, że polska delegacja będzie mogła dojechać do Brześcia. Polityczne stanowisko przypięczytowało końcowe zdanie depeszy.

«Na wszelki wypadek prosimy o danie rozkazu ustawiania stacji korpusowej te-

legrafa iskrowego w pobliżu stopy niemieckich, abyśmy mogli z naszej strony dla łączności postawić odpowiednią stację». Taka depesza została wysłana, chociaż w Bobrujsku przebywała francuska misja wojskowa złożona z pułkownika i trzech innych oficerów¹⁹⁰.

«Jak widzimy, Zdziechowski opisuje tu wydarzenie znane nam już z innych źródeł.

„Gdy tegoż dnia po południu odwiedził mnie prezes Raczkiewicz, o tej depeszy jeszcze nie wiedział. W obecności dr. J. Żalusińskiego poinformował on mnie, że gen. Dowbor-Muśnicki zgodził się na trzydniowe zawieszenie broni, że prawdopodobnie o tej godzinie to zawieszenie broni już nastąpiło. Prezes Raczkiewicz stał bardzo stanowczo na stanowisku, że przedstawiciele Korpusu na Ukrainę jest polityczną koniecznością, i najodpowiedniejszym kandydatem dla wykonania tego zadania, ze względu na zaufanie, jakim się cieszył w Korpusie, jest płk Lucjan Żeligowski, który będzie musiał występować w charakterze zastępcy dowódcy Korpusu. Byliśmy zdania, że tę jedyną koncepcję na rzecz zajęcia bolszewickich terytoriów będzie trzeba i że należy się spieszyć. Powiadczaliśmy parę godzin uzgodnienia poglądów w całej sprawie związanych z przeprowadzeniem tego planu. Dzień następny miał być poświęcony naradom z członkami B. Naczepoła, aby z nimi i z gen. Dowborem-Muśnickim całość planu uzgodnić.

Płk Żeligowski, z którym tego samego wieczoru odbyliśmy parogodzinną rozmowę, odniósł się do projektów układu z bolszewikami dla przedstawicieli Korpusu na Ukrainę następująco pozytywne, natomiast nie licząc na to, że o obiekcie w zastępstwie gen. Dowbora-Muśnickiego dowództwa Korpusu. W końcu oświadczył nam, że jeśli Rada Naczelna PSZ w porozumieniu z dowódcą Korpusu tego zażąda, od podjęcia się tej trudnej misji się nie uchylę.

Analiza sytuacji prowadziła do logicznego wniosku, że trzeba koniecznie pójść pierwszy Korpus z organizowanym na Ukrainie II Korpusie, by utworzona w ten sposób siła zbrojna mogła samodzielnie zwyciężyć na szali wyjazdów. Wobec posiadanych informacji o siłach wojsk bolszewickich na całym froncie, przesunięcie na Ukrainę Korpusu liczącego około 28 tysięcy żołnierzy nie przedstawiało niebezpieczeństwa. Nato-

¹⁹⁰ Zdziechowski, „III. Zawieszenie broni”, op. cit.

miast I Korpusowi, toczącemu walki z bolszewikami, wyraźnie zagradzała koncentracja wojsk niemieckich, mogących — jak to zresztą nastąpiło — posunąć się w głąb Rosji. Nie wiedzieliśmy wówczas, a to przy przesunięciu Korpusu do Czernihowa nadało by wypadkom na Kresach zupełnie inny obrót, że gen. Szeźel Hailer już 15 lutego wszedł w ścisłą brygadę w konflikt z dowództwem austriackim i przeszedł pod Baraszką na terytorium rosyjskie, dążąc do połączenia się z polskimi oddziałami na Ukrainie. Nie wiedzieliśmy również, że właśnie w czasie gdy obradowaliśmy, legiony czesochosłowackie zajęły Kijów.

Rozstaliśmy się z prezesem Raczkiewiczem i płk. Żeligowskim późno w nocy. Decydującą rolę zaważył z gen. Dowbora-Muśnickim miała się odbyć nazajutrz (tj. 26 lutego — przyp. mój, J.G.). Powinno z zawieszenia broni nastąpiło 25, o 3 po południu, postanowienia powinno zająć najpóźniej 24 lutego, tak, by można było 25 rano przystąpić do rokowań z dowództwem bolszewickim. 24 rano o 9 mieliśmy się spotkać z prezesem Raczkiewiczem w hotelu, by po odbyciu ostatecznej wspólnej z gen. Dowborem-Muśnickim narady przystąpić do realizacji planu¹⁹¹. (Podkreślenia moje — J.G.).

Przypominam, że 25 lutego przybyła do Bobrujska delegacja niemiecka z majorem von Wulfenem na czele i z eskortą 200 niemieckich żołnierzy z karabinami maszynowymi, a nazajutrz, 26 lutego, gen. Dowbor podpisał w Niemciami umowę o przejściu Korpusu na ich stronę. Jak widzimy, rozgrzywka mająca zdecydować o losach Korpusu rozegrała się w owych wymienionych przez Zdziechowskiego dniach 23-25 lutego.

Zdziechowski pisze dalej o wyprawie i śmierci pułkownika Mościckiego, co już cytowałem. A następnie pisze o wydarzeniach z dnia 24 lutego.

„Nie dobrego mi nie wróżyć telefon, oznajmiający mi rano, że prezes Raczkiewicz przyjąć będzie mógł dopiero o godz. 11. Niepokój mój wzrósł, gdy poinformowano zostałem telefonicznie przez dr. Żaluskę, że członkowie rozwiązanej Naczepoła nie chcą uznać Rady Naczelnej PSZ i przeszkadzają ogłoszeniu jej odezwy w Brześciu. Spodzienie na wchodzącego do pokoju preesa Raczkiewicza wystarczyło, by zrozumieć, że przegrał walkę, wypowiedzianą planom, które wspólnie postanowiliśmy wprowadzić w życie. Opóźnił on przyście do

¹⁹⁰ Ibid.

mmie, by przed godziną jeszcze raz spróbować nakłonić gen. Dowbora-Muśnickiego do zmiany stanowiska zajętego przez radców poprzedniego dnia. Okazało się, że generał, podtrzymywany w tym przez kilku B. członków rozwiązanej Naczepoła, stanowczo odmówił poddania się dyrektywom Rady Naczelnej PSZ. Oświadczył ponadto, że dowództwa Korpusu w żadnym wypadku nikomu nie przekaze i zawieszenia broni nie przedstży.

Dziesiątego ranna rozmowa z generałem utwierdziła prezesa Raczkiewicza w przekonaniu, że nasze wysiłki są daremne i że generał stanowiska nie zmieni. On zaś, wotecz braku poparcia ze strony kolegów, jak mi powiedział, musi się z tym stanem rzeczy niestety pogodzić.

Robił on wrażenie człowieka mocno przygnębionego doznany wazodem, a nie mającego już ani siły, ani woli do przełamywania trudności. Bez współdziałania nas obu sprawa stawała się beznadziejna. Nie chciałem dopuścić myśli, że tak jest istotnie i że nie można już temu zaradzić. Oznajmił mi, że gen. Dowbor-Muśnicki prosił mnie tegoż dnia o 1-szej na obiad do Klubu oficerskim, by po obojedzie dłuższą mić ze mną rozmowę. Wydawało mi się, że może nie jest jeszcze wszystko stracone. Rozstaliśmy się, a na wypadek gdyby w wyniku mojej rozmowy z generałem zaszła tego potrzeba mieliśmy się spotkać wieczorem. (...)

Gdy prezes Raczkiewicz pożegnał mnie w hotelu, pozostało mi zaledwie kwadrans czasu, by udać się do Klubu oficerskiego na obiad. Generał Dowbor-Muśnicki: pozornie przyjął mnie bardzo uprzejmie. Ale jeszcze nim siedliśmy do stołu, wydał w mojej obecności — co było wyjątkowo zainscenizowane — rozkazy, których wykonanie przekreślało wszelkie szanse zawarcia układu z bolszewikami i przesądzało, iż rozejm nie będzie przedłużony. Chciał z swej strony ważnym każ słowo, wymiana zdań na temat, w wywołana przez gen. Dowbora-Muśnickiego, obok którego siedziałam, stała się ostrą z strony gen., że zmusła mnie do wstania od stołu i opuszczenia sali.

Właściwie światło na charakter tego zajścia rzuciło przybycie do mnie do hotelu w godzinie później, a więc zaraz po skończonym obiedzie, adiutanta generała, porucznika W. Szubeki. Wywiązał się między nami następujący dialog.

Mam polecenie od gen. Dowbora-Muśnickiego, by oświadczyć, że jeżeli pan do 12 jutro w południe nie opuści terytorium Korpusu, zostanie pan zaarzesz-

towany. O wskazanej przez pana godzinie znajduje się pana samochód. A dokąd mogą tym samochodem jechać?

— Do najdalej wysuniętych naszych posterunków na szosie do Rohaczewa.

— Rozumiem.

— A jaka mam dać odpowiedź panu generałowi?

— Odpowiem panu generałowi jutro, a proszę, by samochód był do mojej dyspozycji o 9 rano.

Pośledniały się. O 5 godzinie miał mnie odwiedzić szef francuskiej Misji Wojskowej przy Korpusie płk. T. Nie znałem go. Jak się w rozmowie okazało, był dokładnie poinformowany o korespondencji gen. Dowbora-Musińskiego z gen. von Hoffmanem. Był dobrze zorientowany w nastrojach panujących wśród wojskowych i był zdania, że w bardzo znaczącej części Korpusu wiadomość ta wywoła oburzenie, w wyrofanu Korpusu do Czernichowskiej widział jedynie deska rakanku przed szpionami niemieckimi, zagrabiającymi Korpusowi. Pragnął dotrzeć się jakże są szanse przyjęcia przez Dowbora-Musińskiego tego planu.

Gdy go poinformowałem o sytuacji i o celu wizyty u mnie przed chwilą adiutanta generała, oświadczył mi wzburzonym głosem, iż przymusowe opuszczenie przeze mnie terytorium Korpusu Francuska Misja Wojskowa będzie uważała za dowód zasadniczej zmiany politycznego stanowiska Korpusu.

Jedli w obecnych warunkach pan wyjedzie — powiedział — my pięć minut dłużej tu nie pozostaniemy.

Nie mogłem nie przyznać mu racji, a jednocześnie powiadomiłem, iż mam zamiar opuścić Bobrujsk najazutem o 9 rano. Uprzedziłem szefa Francuskiej Misji, iż jeśli wyjedziemy razem, a bardzo na to nalegał, to prawdziwie przygodę zaczyna się dopiero gdy znajdziemy się pieszko w szacowanym polu między posterunkami obu stron, na parę godzin przed końcem

rozejmu. Zdawał on sobie z tego sprawę i był wszystkim co zasła mocno zakłopotany. Późno wieczorem telefonował do mnie, iż przygotowania do wyjazdu poczynił i przysięga Korpus razem ze mną¹⁰²⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widzieliśmy, w dniu 25 lutego 1918 roku nastąpił historyczny fakt przejścia Korpusu generała Dowbora-Musińskiego na stronę niemiecką w wojnie światowej. W tym dniu o godzinie 8 rano misja wojskowa francuska opuściła polskie bobrujskie pułkownie, oraz wyruszyła została — dość brutalnie — w śnieżne pustkowie strefy nicyzej między terenem wiadania polskiego i bolszewickiego polityczny przedstawiciel polskiego faktycznego rządu emigracyjnego, jakim był Komitet Narodowy Polskij w Paryżu, p. Jerzy Zdziechowski. I w tym samym dniu nieco później, wkroczył do Bobrujska oddział 200 żołnierzy niemieckich z karabinami maszynowymi, wiozący ze sobą niemieckiego oficera, mającego w dniu następnym, w obecności prezesa Raczkiewicza, podpisać z generałem Dowborem umowę o zniesieniu frontu Korpusu. Stało się to w 10 dni po wydarzeniu odwrotnym, jakim było w dniu 15 lutego przejście brygadiera Hallera z dużą częścią jego oddziałów karpackiej pod Rarańczką na stronę aliancką.

Nie należy unikać nazywania rzeczy po imieniu. Tu, co zostało w Bobrujsku w dniu 25 lutego 1918 roku, było i jest, to był akt zdrady stanu. Nie przechodzi się w czasie toczącej się wojny na stronę nieprzyjaciela. Takiej zmiany frontu może dokonać rząd i naczelne dowództwo, gdy interes państwa i jego sytuacja tego wymaga: nie było akt zdrady przejście Włoch ze strony niemieckiej na stronę aliancką 25 lipca 1943 roku, ani nawet ścisłe biorąc przejście Rosji na stronę pruską w 1762 roku w wojnie siedmioletniej po zmianie na rosyjskim tronie. Ale taka zmiana frontu przez jedną tylko wojskową jednostkę, taką jak Korpus, jest aktem najwyższej nieojedynalności, a zarazem aktem niesubordynacji wobec tych, co polityką państwa i narodu kierują. Mogą tego rodzaju kraj usprawiedliwić powody zupełnie wyjątkowe: Haller porzucił Austriaków i uderzył na nich pod Rarańczką, bo to oni zdradzili naród polski klauzulami antypolskimi z Ukraińcami; pruski generał von Yorck porzucił w 1812 roku Napoleona, bo jego służba Napoleonowi wykonywana była tylko pod przymusem i można się z niej było wyzwoleć, kiedy przymus ustał. Ale nie usprawiedliwiają czynu generała Dowbora. Nic się nie

stało, nie nastąpiła żadna okoliczność, która by mu pozwoliła uznać się za zwolnionego z obowiązku lojalności wobec sojuszników, oraz z obowiązku posłuszeństwa wobec swoich politycznych przełożonych. Sytuacja polityczna była już w owej chwili zupełnie jasna: generał Dowbor podlegał poprzez Radę Naczelną Polskich Sił Zbrojnych i Radę Międzypartyjną w Kosi, Komitetowi Narodowemu Polskiemu w Paryżu, a jego Korpus był tak samo jak korpus czeski częścią sił zbrojnych, obozu alianckiego w wojnie. Wyrzucając z Bobrujska pana Zdziechowskiego i pozwalając na wyjazd wraz z nim misji wojskowej francuskiej, oraz przyjmując do Bobrujska ekspedycję wojskową niemiecką i podpisując z nią w dniu następnym umowę wojskową generał Dowbor popełnił akt zdrady.

Kto ponosi winę tego, co się w Bobrujsku stało?

Oczywiście, głównym winowajcą jest tu sam generał Dowbor-Musiński. Nic nie może umniejszyć jego odpowiedzialności i winy osobistej. To on był dowódcą Korpusu i to on powolił wszystkie podstawowe decyzje: wysłał delegację do generała Hoffmana, wysłał delegację z pułkownikami Mościckim na czele do Rady Regencyjnej, wysłał potem pułkownika Tupalskiego do Mińska, a wreszcie z pewnością zgodził się na przyjazd delegacji niemieckiej do Bobrujska, a z drugiej strony odrzucił decyzję Rady Wzajemnej Polskich Sił Zbrojnych i odrzucił plan przeniesienia Korpusu do Czernichowa, odmówił przedłużenia rozejmu z bolszewikami (choć zgodził się na 3 dni tego rozejmu), oraz w końcu wydał w pospiesznym trybie p. Zdziechowskiego z terytorium swego państwa.

Ale określając winę głównego winowajcy, który sprawował nie dzieloną z nikim władzę, pomogli pełnić odpowiedzialności i powolił wszystkie podstawowe decyzje, nie można pominąć okoliczności, które go do tego czynu skłoniły. Okoliczności te nie umniejszają jego winy. Ale pozwalają wykryć źródła i przyczyny tej winy.

Był to zawodowy oficer armii rosyjskiej, przez armię te urobiony. Nie uczestniczył on poprzednio w polskim życiu politycznym i społecznym i był pozbawiony politycznego doświadczenia i polskiego politycznego instynktu. W trudnej politycznej sytuacji znaczenie decydujące miał wpływ na niego jego politycznych doradców.

Kim byli jego polityczni doradcy? Można żałować, że nie zdobyły sobie na niego wpływu politycy kierunku na-

rodowego. Było to niewątpliwie zanębianie ze strony polityków narodowych, że nie zatrudzyli się o to, by na generała Dowbora wywierać systematyczny wpływ. Może szkoda, że ktoś taki jak Zygmunt Wasilewski, albo hrabia Wiewolski, albo ksiądz Lutowski, albo jego bracia Marian i Józef Lutostawscy nie osiedli na stałe w Bobrujsku po to, by mieć z generałem Dowborem kontakt towarzyski i by przez częste z nim rozmawianie oddziaływać na jego poglądy. Jest faktem jednak, że to się nie stało. To prawda, że był w Korpusie — choć niekoniecznie w Bobrujsku, gdyż wiemy, że był długi czas w Biełgorodzie, a potem jedździł do Kijowa — dr Żaluska. Ale jako lekarz wojskowy był on podkomendnym generała Dowbora i być może nie miał do niego łatwego dostępu. W każdym razie: wpływu na niego nie wywarł.

Jesli faktem, że wpływ na generała Dowbora wywierali polscy ziemianie, Białorusi, oraz wywierali pilsudscy, Czytaliśmy już relacje Nagórskiego o tym, jak to na Zjeździe w Mińsku w listopadzie 1917 roku Nagórski i Matuszewski tłumaczyli Dowbora, że nie w tym rzecz, by bić się z Niemcami, że umniejsza o Niemców, że trzeba się szykować do zbrojnej walki z Rosją — i Dowbor już wtedy po cichu przyznawał im rację. To pilsudzcy zdobyli sobie wpływ na Dowbora. Dowbor nie stał na sobie poglądy, które go wiodły do zerwania z koalicją, do szukania zbliżenia z Niemcami, do unikania choćby chwilowego współdziałania z bolszewikami.

Generał Dowbor liczył się także z Naczeplem. A Naczeplem powołany był do życia na pietrogradzkim zjeździe głównie pod wpływem zjazdowego centrum, na którego czele stał Matuszewski. Nie jest mi znana lista członków Naczeple, którzy w owym czasie przebywali w Bobrujsku, nie członków Naczeple w ogólności wiemy z relacji dr. Żaluski, że ich cechą wspólną była „niechęć do ND”¹⁰³⁾.

¹⁰²⁾ Grosfeld znalazł w archiwum list dr. Żaluski do Janz Steckiego, którego dykt nie podaje, a w którym Żaluska pisał: „Komitet Naczelny utworzony z młodzieńców, pomocników świadków, kancelistów, aktów, zbieranych z sojów, których łączy: kresowe pochodzenie, strach przed pójściem do okopów, absolutne niezrozumienie wielkości chwili — i niechęć do ND. Co wart był ten cały Komitet Naczelny świadczy fakt, że ich wcale nie znają obecnie w wojsku polskim, chyba że udało się komuś chwycić

¹⁰¹⁾ Nazwa tego miasta była dawniej pisana po polsku przez „ch”: „Czemichów, województwo czernichowskie” (także czernichowski). Obecnie utarło się pisanie jej przez samo „h”: „Czerminów”, zgodnie z pisownią i wymową rosyjską i ruską (ukraińską): „Czerminów” i „Czerminy”.

¹⁰²⁾ W książce niniejszej stosuję w zasadzie pisownię nowszą „Czerminów”, choć mogło się tu i ówdzie zdarzyć, że niekonsekwentnie posłużyłem się pisownią dawną.

¹⁰³⁾ Ibid.

Oczywiście, główną winę oddania I Korpusu w ręce niemieckie ponosi dowódca tego Korpusu, generał Dowbor-Muśnicki, ale winę pośrednią ci, co na niego oddziałali, bądź radą i perswazją, bądź przykładem, a więc przede wszystkim Małuszewski, a obok niego Osmałowski, Romoński, Nagórski, Hubicki i inni. Generał Dowbor-Muśnicki był rosyjskim oficerem bez politycznego obciążenia. Wszystkie wymienione tu obok niego osoby — t są ludźmi z pojętego szerszej lub ściślej obozu pilsudczyków.

Ale na tym nie koniec. W podobnych sytuacjach postawa i decyzja jednej osoby by sprawy nie rozstrzyga. Jeśli wódz wypełnia zdradę — to się tego wodza usuwa i mianuje na jego miejsce innego.

Kto mógł udzielić dymisji generałowi Dowborowi? Jest oczywiste, że w sposób formalny mógł tego dokonać Władysław Raczkiewicz. Wojsko nie jest instytucją suwerenną. Podlega on w normalnych stosunkach państwowych rządowi, a w sytuacjach wyjątkowych, takich jak pozwolenie narodu polskiego w ówczesnej chwili, ciałom, które rząd zastępuje. Gdy Korpus Polski był tworzony, podlegał on jeszcze Rosji i to władze rosyjskie mianowały generała Dowbora dowódcą tego Korpusu. Ale teraz wszelkie wpływy z Rosji zostały przecięte. Rzeczni w Rosji bolszewicy i ich władcy nad sobą generał

Dowbor — bardzo słusznie — nie uznawał, a nawet był z nimi w stanie wojny (przerwanej teraz trzydniowym zawieszeniem broni). Ale przecież wojsko nie może wisieć w próżni, musi komuś podlegać. Generał Dowbor to rozumiał — skoro depeszą z 6 lutego do niemieckiego generała podporządkował się mianowanej przez Niemców Radzie Regencyjnej¹⁰⁴. Ale właśnie to podporządkowanie się było już wstępem do aktu zdrady i przejścia na stronę niemiecką. Korpus polski, stworzony do walki z Niemcami, nie mógł podlegać komórze politycznej, mianowanej przez Niemców. A w takim razie mógł tylko podlegać niezależnemu ciałom politycznym polskim po stronie alianckiej.

O Komitecie Narodowym Polskim w Paryżu, który ówczesnych trudnościach komunistycznych, gen. Dowbor i jego podkomendni mogli zbyt wiele nie wiedzieć. Ale dowiedzieli się o Radzie Naczelnej Polaków Sił Zbrojnych, która zastąpiła Polskich i podporządkowała się politycznie temu Komitetowi Narodowemu. Dowiedzieli się o tym z własnych ust prezesa tej Rady, Raczkiewicza¹⁰⁵. A jeśli im to niewystarczało i jeśli przebywający w Bobrujsku członkowie byłego Naczelna nie chcieli przyjąć do wiadomości faktu rozwiązania Naczelna, Raczkiewicz miał możliwość wystąpić wobec

niek także i jako dotychczasowy prezes tego Naczelna. Dla tych, którzy nie uznawali Rady Naczelnej PSZ, ani Komitetu Narodowego w Paryżu, jedyną polską władzą, wyższą niż dowódca Korpusu, mógł być tylko Naczelno.

Jest widoczne, że w akcji przedsięwziętej w Bobrujsku przez przybyłą z Kijowa delegację, pierwsze skrzypce grał Raczkiewicz. To on, a nie Zdzichowski, odbywał najważniejsze rozmowy. Tyłko on miał tytuł formalny do występowania w tych rozmowach w roli władzy przeznaczonej. Tytuł Zdzichowskiego był także duży: był on w Radzie Naczelnej PSZ przedstawicielem Komitetu Narodowego. Ale jednak zwierzchnikiem sił zbrojnych była Rada Naczelna PSZ, a jej prezesem był Raczkiewicz.

Przekonawszy się, że Dowbor nie podporządkowuje się dyrektywom marszu na Zachód, a co więcej nawiązuje kontakty z Niemcami, Raczkiewicz powiolen był jako prezes Rady Naczelnej PSZ odebrać Dowborowi dowództwo i mianować na jego miejsce dowódcą Korpusu kogo innego, najlepiej pułkownika żelagowskiego (równocześnie awansując go na generała). Odpowiedni dekret mógłby zresztą przyjąć przez Zdzichowskiego kontrasygnowany.

(Było by to zarazem spełnieniem warunków, stawianych przez bolszewików. O ile Dowbor nie chciał się dowodzićwa sam choćby tymczasowo, to należało mu to dowództwo odebrać. Jego porucznikowanie się z Niemcami było dostatecznym tego uzasadnieniem. Warto nawiasowo mówiąc zauważyć, że bolszewicki brak zaufania do generała Dowbora wcale nie był nieuzasadniony: skoro generał Dowbor zwracał się do Niemców drogą radiową, w depeszach z pewnością nie szyfrowanych, bolszewicy mogli o jego kon-szach i z Niemcami dobrze wiedzieć).

Oczywiście trudno się było udzielić, że generał Dowbor poddał się tego rodzaju decyzjom bez sprzeciwu. Należało liczyć się z jego oporem i dlatego należało generała Dowbora aresztować. Musiało to być zrobione drogą czegoś w rodzaju zamachu stanu.

Jakieś oddziały powinny były obsadzić dowództwo korpusu i radiostację, oraz dokonać aresztowania generała Dowbora w jego mieszkaniu i wreszcie nawiązać nad nim areszt domowy). Trzeba było w tajemniczy w plan takiego zamachu kilka wybitniejszych osób. Zapewne czołową rolę powinni odegrać przybyli z Raczkiewiczem i Zdzichowskim z Kijowa rotmistrz Anders i Żółkiewski. Z pewnością mógł być pomocny dr Żalska,

mający zapewne w Korpusie wielu przyjaciół aresztowców. Kto wie, czy poważnej pomocy nie mogłyby udzielić misja francuska, zapewne mająca w Korpusie wiele znajomości, a co więcej mająca niezależne środki techniczne, samochody, maszyny do pisania, może powiasek, kto wie, może i radio.

Czas na przeprowadzenie takiego zamachu stanu był co najmniej pomiędzy ostatnią próbą pozyskania generała Dowbora drogą rozmowy z nim Zdzichowskiego przy obiedzie w południe 24 lutego a wygaśnięciem rozkazów z bolszewickimi o godzinie 3 po południu 25 lutego. Było więc do dyspozycji więcej niż 24 godziny. Przygotowania można było zresztą poczynać i wcześniej. Oczywiście, to co najważniejsze musiano by porobić w nocy.

Siłą takiego zamachu byłoby, że byłaby to operacja całkowicie legalna. Prezes Rady Naczelnej PSZ (a zarazem byłby prezes Komitetu), w dodatku wsparty poparciem przedstawicieli Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, miał prawo złożyć dowódcę Korpusu z urzędu i mianować kogo innego na jego miejsce. A miał do takiego kroku dostateczne powody. Bo generał Dowbor wszedł w kon-szach z nieprzyjacielem. Należało równocześnie z aresztowaniem generała Dowbora (i może kilku jego najbliższych stronników) ogłosić przez radio, że zdją się rozpakatowania (plakataki) obywateli tylko powiatami lub przelipyskowskimi, w których przysyłać przez kable) i rozesłać przez kableczków do oddziałów, po pierwsze sam fakt udzielenia dymisji i nowej nominacji, po wtóre krótką odezwę Raczkiewicza i Zdzichowskiego motywującą tę dymisję i nominację, informującą o kon-szach Dowbora z Niemcami, i o rozjemie z bolszewickimi i o planowanym przesunięciu Korpusu dalej na wschód, do po aresztowaniu Kijowskiej Rady Naczelnej PSZ, że dnia 15 lutego, informując, że „od dnia dzisiejszego wszelkie żołnierzy nie niezależnie siły zbrojne, i że celem walki jest „niepodległość zjednoczonej Polski”.

Opinia publiczna Korpusu byłaby z pewnością tego rodzaju przewrót dobrze przyjęła. Korpus stworzony był do walki z Niemcami — i byłby odsunięty od władzy tych, co chcą się Niemcom podporządkować, aresztować, potrzebny byłby przeto przeprowadzić, a potrzebny byłby, by stał na jego czele Raczkiewicz. Bo tylko on jeden miał po temu tytuł formalny.

Nawet nie musiał on być wykonawcą

inratne stanowisko (Przedziecki, hr. Lubieński). Pod ich świętym kierownictwem Związki zamiast werbować ludzi do wojska zajęły się teatrami amatorskimi, szopkami obchodowymi itp.

Gruchonko hasło, że siły oszczędzać należy, że zadaniem «wydzielonych» — szerszy powrót do kraju.

Dywidzia I była traktowana jako «carska», mimo posłów i Komitet Narodowy jako carski. Komitet Naczelny i jej obywateli, władzę nie tylko nad «wydzielonymi», nie tylko nad już sformowanymi pułkami, lecz nad całym społeczeństwem. Chorążki Raczkiewicz, dobrał zresztą, mity człowiek, wyobraził sobie, że jest polskim Kierenskim, wodzem, naczelnikiem narodu, Kościuszką XX. wieku (pseud. Kościuszka). (Grośfeld, op. cit., str. 36-37, z powołaniem na Bibliotekę Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Papiery Jana Ściekiego, rękopis 5666, K. 24 Podkreślenie moje — J.G.).

Ten list, którego gwałtowność tonu wyraża uczucia zarazem liniowego oficera (rezerywy), który poblił służbę frontową w polskich formacjach bez przerw niemal od początku wojny, oraz polskiego polityka narodowego, członka Ligi Narodowej, od roku 1902 (Ko-

zicki, «Historia Ligi Narodowej», op. cit., str. 587). Wskazano, że świadomością tego, że tym wrogiem Polski są Niemcy, że trzeba się złożyć na najwyższy wysiłek w walce z Niemcami, jest dokumentem dobrze ilustrującym zmagania, jakie toczyły się między tymi, którzy chcieli tworzyć wojsko polskie do walki z Niemcami, i tymi, którzy tylko chcieli wydzierać Polaków z szeregów armii rosyjskiej już w tym, by przygotować ich powrót do kraju.

¹⁰⁴ Już wyżej cytowałem słowa tej depeszy w relacji Zdzichowskiego: «Uznajemy jako jedyną natężoną władzę naszą Radę Regencyjną w Warszawie, której rozkazy bezwzględnie przez nas wykonywane będą». Inne punkty depeszy, proszącej „Jego Ekscelencję” o umożliwienie wysłania „naszej delegacji do Warszawy, dla porozumienia się z Radą Regencyjną” cytuję Grośfeld (op. cit., str. 89) i powołuje się na Centralne Archiwum Wojskowe, 1601/190.

¹⁰⁵ Zdzichowski nie pisze wyraźnie, że Raczkiewicz był prezesem tej Rady, ale z całej jego relacji wynika to pośrednio w sposób niewątpliwy. Natomiast konkretną, pozytywną informację w tej sprawie podaje Wrzeski, op. cit., str. 173.

całej operacji: być może nie odpowiadała ona jego temperamentowi. Ale musiał być dość swobodnie i podstępnie. Dużo od niego energiczniej niż Zdzichowski mógł być duszą i organizatorem przewrotu. Musiał jednak mieć za sobą poparcie i zgodę Raczkiewicza. Bez oparcia w tytułach formalnych Raczkiewicza był bezsilny. Tak przynajmniej sam sprawę ocenił: „bez współdziałania na obu sprawach stałaby się bezładniejsza” — napisał. Ale niestety, Raczkiewicz nie tylko że nie myślał o usunięciu generała Dowbora, ale po następnym przeszedł na jego stronę. Już w dniu następnym, dnia 26 lutego, brał udział w podpisywaniu umowy Dowbora z Niemcami. Zdzichowski określił w swojej relacji jego postawę słowami delikatnymi: „jak mi powiedział, musi się z tym stanem rzeczy pogodzić”. Grosteńd ujmuje to dobitnie: „Raczkiewicz przeszedł na stronę Dowbora”¹⁰⁵.

Cała trudność polegała na tym, że także Raczkiewicz był w istocie członkiem obozu pilsudczyków. Był to człowiek z natury pojedynczy i miękki i zapewne wahał się, nie bardzo będąc pewnym drogi, po której miał kroczyć. Ale jednak sympatiami, powązaniami towarzyskimi i koleżeńskimi należał do obozu przeciwnego niż Zdzichowski. Nie bez przyczyn „centrum” zjazdowe w Piotrogradzie przebiegało pod przewodnictwem tego, tego mało komu znanego chorążego rezerwy i młodego adwokata, niczym sam na zjeździe nie wyróżniającego, na prezesa Naczepła: był to dla niego „nasz człowiek”¹⁰⁷. Zdzichowski zawiódził na nim. Widocznie za mało go znał i błędnie go ocenił. Pozostał w Bobrujsku sam raczej w cieniu, oddając Raczkiewiczowi główną rolę w rokowaniach z Dowborem. A tymczasem Raczkiewicz zadania swego nie wykonał. To nie on Dowbora przekonał. To Dowbor i jego stronnicy przeknali jego.

Czy był to wilk w owczej skórce, który wykonał swoje zadanie nieojajalnie? Czy od samego początku prowadził on swe rokowania nieszczerze? Zapewne nie. Nie ma podstaw do wysuwania prze-

ciwko niemu takich podejrzeń. Był to po prostu człowiek nie dość mocny, który przy poglądzie swoim — że trzeba iść z Niemcami i że trzeba na razie dogadać się z bolszewikami — nie umiał wytrwać.

Także i tu nie należy unikać nazwy — rzeczy po imieniu. Także i Raczkiewicz nie miał akt zdrady. Przeszedł na stronę Dowbora — a tym samym zdradził Zdzichowskiego, zdradził Radę Naczelną PSZ, zdradził Komitet Narodowy Polski w Paryżu, zdradził oboz aliancki i zdradził ideę wielkiej Polski — Polskę niezdoconej z trzech zabórów i prawdziwie niepodległej. Przeszedł nie tylko na stronę Dowbora; przeszedł na stronę Niemców. Nie wyjechał z Bobrujska wraz z Zdzichowskim. Już na drugi dzień brał udział w akcie podpisania umowy Dowbora z Niemcami. A w niewiele dni później zobowiązany go w Warszawie razem z pułkownikiem Tupalskim, oświadczonego Radzie Regencyjnej „poddanie się pod (jej) rozkazy”, o-rzezwonienie Rady Naczelnej PSZ¹⁰⁸.

Przejęcie i Polskiego Korpusu na stronę niemiecką jest dziełem nie tylko generała Dowbor-Musnickiego. Jest ono także dziełem prezesa Naczepła i prezesa Rady Naczelnej Polskich Sił Zbrojnych, Władysława Raczkiewicza. Bez uwzględnienia tego podstawowego faktu, obraz tego, co się w dniach 25 i 26 lutego 1918 roku w Bobrujsku stało, byłby niekompletny.

Kim był Raczkiewicz?

Miał w roku 1913 33 lata (żył w latach 1885-1947). Urodzony w Mińszczyźnie w Mińsku. W latach 1914-1917 służył w wojsku rosyjskim jako chorąży rezerwy. W latach 1919-1920 był szefem polskiej administracji okupacyjnej w Mińsku (członkiem zarządu cywilnego Ziemi Wschodnich pod władzą p. Osmotowskiego), a potem Delegatem Rządu w Wilnie, które to obie funkcje są dowodem bliższych związków politycznych z Pilsudskim. Był w czasie od 28 czerwca 1921 do 13 września 1921

był przez przedstawicieli naczelnych organów armii rosyjskiej. Wymieniony na to eksploatowane stanowisko dzięki kompromisowi prawnicy i centrum powszechnego zjazdu wojskowych Polaków, stał się uosobieniem tego kompromisu w czasie dalszej swej działalności na powierzonym sobie stanowisku” (Wrzosek, op. cit., str. 74-75, z powołaniem się na wiele źródeł. (Podkreślenia moje — J.G.).

¹⁰⁸ Grosfeld, op. cit., str. 96-97.

ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Witosa, w owym czasie będącym już w znacznym stopniu rządem zaufania Pilsudskiego. Był przez czas krótki ministrem spraw wewnętrznych w jednym z gabinetów Władysława Grabskiego (14 czerwca 1925-14 listopada 1925), a potem ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Aleksandra Skrzyńskiego, który w Niemalym stopniu przygotował zamach majowy. (20 listopada 1925-5 maja 1926). Zasiadał także jako minister spraw wewnętrznych w jednym z gabinetów pomajowych, mianowicie w rządzie Mariana Zyndram-Kościalskiego (13 października 1925-15 maja 1936). Wiekszą jeszcze rolę niż jako minister odgrywał w administracji terenowej mianowicie jako wojewoda jęszcza przed majem w Nowogrodku (1921-1924), oraz po maju w Wilnie (1926-1930) i na Pomorz (1936-1939). W latach 1930-1935 był z ramienia obozu sanacyjnego marszałkiem Senatu. Po katastrofie wrześniowej 1939 sanacyjny prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki mianował go swoim następcą, jako wybitnego pilsudczyka, ale jednak uważanego za niezależnego do przyjęcia dla stronnictw opozycyjnych. Sprawował funkcje Prezydenta Rzeczypospolitej na emigracji aż do śmierci¹⁰⁹.

W okresie międzywojennym Raczkiewicz należał do Łoży wolnomularskiej w Wilnie, noszącej nazwę, „Tomasz Zan” czy też „Traugott”¹¹⁰. Do tej samej łoży należał — prócz niego wybitni działacze obozu pilsudczyków, tacy jak Stefan Sewer Kirkilski (wojewoda wileński), pomorski i białoostki, członek PSN, legionista, członek POW, członek Oddziału II, Kazimierz Okulicz (działacz Zarządu Cywilnego Ziemi Wschodnich i administracji Litwy Środkowej, dyrektor departamentu, poseł BBWR, sanacyjny publicysta), Wincenty Łuczynski (członek PPS Fr.-Rew., adwokat, działacz Litwy Środkowej), Marian Zyndram Kościalski (działacz Związku Władźi Czynnej i POW, członek Oddziału II, wojewoda białoostki, sanacyjny minister spraw wewnętrznych i premier, poseł do sejmiku z ramienia BBWR), Kazimierz Wimbora (starosta wileński), Marian Świechowicki (sanacyjny publicysta) i inni, oraz

działacz białoruski Taraszkiewicz i kilku działaczy lewicowych¹¹¹).

Przynależność Raczkiewicza do obozu pilsudczyków nie ulega wątpliwości.

Należy tu także odnotować pułkownika — później generała Lucjana Żeligowskiego (1866-1946).

Zdzichowski widział w nim kandydata na dowódcę Korpusu na miejsce Dowbora.

Best on w historii Polski znany jako wybitny współpracownik polityczny Pilsudskiego i wykonawca jego planów. W październiku 1920 roku dokonał fikcyjnego „buntu” i zajął Wilno, proklamując tam utworzenie Republiki Środkowo-Litewskiej, a więc przygotowując próbę Pilsudskiego przekształcenia zwykłej inkorporacji Wilna do Polski i urzeczywistnienie jednego z jego pomysłów federalnych. W roku 1925 i 1926 zasiadał jako minister spraw wojskowych w rządzie Aleksandra Skrzyńskiego (od 27 listopada do 5 maja 1926) i przesunięciem personalnymi i innymi zarządzeniami w wojsku przyczynił się niewątpliwie do przygotowania zamachu majowego. W latach 1930-1935 zasiadał w sejmach jako poseł sanacyjny¹¹².

Czy Zdzichowski ocenił go błędnie, nie dostrzegając jego możliwych powiazań?

Myślę że jednak w roku 1918 w Bobrujsku Żeligowski jeszcze pilsudczykiem nie był. Ten zawodowy officer rosyjski, stojący w hierarchii o wiele niżej od generała Dowbora, był tak samo jak Dowbor — pozbawiony polskiej orientacji politycznej. W tym czasie, w czasie Dowbora nie był w latach 1917 i 1918 pod większym naciskiem oddziaływań politycznych. Jak wynika z jego własnego zeznania, złożonego na procesie Lednickiego — „w polityce nie przyjmowałem udziału, byłem cały czas na wojnie” — zajmował w owym roku 1917 stanowisko zwolennika tworzenia wojska, a więc zbliżone do stanowiska „endeków”, a nie pilsudczyków¹¹³. Po wydarzeniach bobrujskich nie powrócił do Kraju, lecz zachował postawę proalliancką, wyjechał na Kaukaz, stanął na czele tworzących się tam polskich oddziałów, rozwiniętych w podległą Komitetowi Narodowemu w Paryżu dywizję, brał na czele tej dywizji

¹⁰⁵ Grosfeld, op. cit., str. 92.

¹⁰⁷ Wrzosek pisze o Raczkiewiczu: „Na czele komitetu stał trzydziestoletni adwokat z Mińska, Wł. Raczkiewicz, dobrze ułożony i zręczny, ale nie posiadający silnego charakteru, ani dostatecznego wówczas wyrobienia politycznego. Przy tym był to człowiek chwiejny i niezdyscyplinowany. Z uwagi na niski stopień wojskowy lekceważony

¹⁰⁹ Lam, „Podręczna encyklopedia powszechna”, op. cit., str. 694, W. Marek, „Ostatni Handbuch Polen”, op. cit., str. 675, 676, 677, 679, 736.

¹¹⁰ Chajin, „Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej”, op. cit., str. 192.

¹¹¹ Ibid., str. 189-193.

¹¹² Zan, „Podręczna encyklopedia powszechna”, op. cit., str. 1042, Marek, „Ostatni pa-Handbuch Polen”, op. cit., str. 677 i 742.

¹¹³ Z. Wasilewski, „Proces Lednickiego”, op. cit., str. 364-365.

udział w operacjach alianckich w rejonie Odessy i powrócił z tą dywizją do kraju poprzez Rumunię. Wszystko to nie świadczy o tym, by miał już wówczas powiązania z obóz Pilsudczyków. Także i później na emigracji w latach 1940-1946 nie był zwolennikiem obozu pilsudczykowskiego¹¹⁴. Powrócił w 1946 roku do kraju.

Oczywiście może się w ocenie Żeligowskiego mylić. Mógł się w swej ocenie mylić także i Zdziechowski.

Z relacji Zdziechowskiego wynika, że Żeligowski był zwolennikiem przesunięcia Korpusu do Czernichowa i był gotów objąć dowództwo Korpusu na miejsce generała Dowbora — ale to ostatnie tylko za zgodą Dowbora. Tylko Raczkiewicz i Zdziechowski, którzy mieli z Żeligowskim długie rozmowy, mogliby ocenić czy można by zaryzykować w trakcie dokonywanego w Bobrujsku zamachu stanu, zamianowania Żeligowskiego bez jego uprzedniej zgody, dowódcą Korpusu na miejsce usunętego generała Dowbora, w przewidywaniu, że postawiony wobec faktu fakomaganego, fakt ten przyjmie jako do wiadomości.

Gdyby uznano, że tego ryzykownego kroku robić nie należy, albo też gdyby po zrobieniu tego kroku Żeligowski jednak oświadczył, że nominacji nie przyjmuje, Raczkiewicz powinien był ogłosić, że obejmuje tymczasowe dowództwo nad Korpusem jako komisarz cywilny.

Należy jednak pamiętać, że nie należy ograniczać się do uznawania (poza winą Dowbora), wyłącznie tylko winy Raczkiewicza. To nie tylko Raczkiewicz przyczynił się do politycznego zamachu na rzecz podporządkowania się Niemcom. Ołbrzymią rolę odegrała tu konspiracyjna organizacja pilsudczyków „Związek Broni”, której inspiратorem był Matuzewski, a której formalnymi przywódcami byli Hubicki, Lechnicki i Melchior Wańkowiak. Organizacja ta wywierała wpływ na opinię publiczną Korpusu, a w krytycznym dniu 24 lutego, w tym dniu, w którym Raczkiewicz jawnie zerwał ze Zdziechowskim i w którym wazy-

ły się szcze łosy Korpusu, zwołała nawet, metodą rewolucyjną, publiczny wiec oficerów i żołnierzy po to, by uchwalić rezolucję, domagającą się podporządkowania się Niemcom. Pisze o tym Wrzeszek:

„Rzecz zrozumiała, trudno było liczyć na podewanie się do walki z Niemcami. Sytuację tę rozumieli działacze Związku Broni. Znalazło to wyraz między innymi 24 lutego 1918 roku na zorganizowanym przez ten Związek wiecu w Bobrujsku, w którym uczestniczyło około 260 oficerów i żołnierzy. Po ożywionej dyskusji zdecydowano, że w stosunku do Niemców należy przyjąć następującą postawę: w stosunkach z Niemcami — jedynym wyjściem z trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się Korpus.

Decydując się na współistnienie z Niemcami działacze Związku Broni podnosili jednak szereg postulatów, które ich zdaniem powinny warunkować zgodę na to. Wskazywali oni przede wszystkim, że Niemcy powinni zagwarantować nie tylko swobodę terytorium zajmowanego przez siły I Korpusu Polskiego. Podkreślano ponadto, że w umowie przesyłanej zasady współdziałania z Niemcami należy jeszcze zastrzeżać dla Korpusu neutralność. (...) Wskazywano również, że dowództwo Korpusu powinno zorganizować zarząd cywilny terytorium zajmowanego przez oddziały polskie. (...) Wszystko to zamierzano przedstawić Dowbor-Muśnickiemu za pośrednictwem specjalnej delegacji. Potem jednak odstąpiono od tego zamiaru i postulaty uchwalono, nie przystawo do podwójnej organizacji, a jedynie w sprawie wykreślenia pułkownik. Opublikowano je również w konspiracyjnym „Sumieniu”. Autor podaje nadto w przypisach, że uchwały wiecu wyłożono w Memoriale Związku Broni, opatrzonym podpisem: «Grono oficerów» i noszącym datę 26 lutego, który wydrukowano w dniu 1 kwietnia 1918 roku w konspiracyjnym czasopiśmie Związku Broni, „Sumienie” i który w dniu 25 lutego przedłożono zostali generałowi Dowbor-Muśnickiemu przez organizatorów wiecu, m. in. przez por. H. Bagńskiego, ppot. Trygara i por. T. Lechnickiego.¹¹⁵⁾ (Podkreślenia moje — J.G.).

nie przeciągnął w owej chwili na swoją stronę i być może wciągnął do swoich szeregi także i późniejszego pułkownika, Henryka Bagńskiego, człowieka politycznie neutralnego, który jednak przez cały czas swej działalności wojskowej w Rosji, a potem w swej pracy historycznej, stał wiernie na gruncie ideał walki z Niemcami.

Tak więc doręczono memoriał Związkowi Broni generałowi Dowborowi dopiero 26 lutego, tj. w dniu przybycia do Bobrujska szronej delegacji niemieckiej a w wigilię podpisania paktu z Niemcami. Ale generał Dowbor z pewnością nie mógł nie wiedzieć o wiecu już 24 lutego (może także już 24 lutego otrzymał o nim bliższe informacje od owego nie wymienionego z nazwiska pułkownika). I z pewnością orientował się w kierunku promienieckiej, prowadzonej w Korpusie przez pilsudczyków agitacji. Oto takie wpływy i naciski oddziaływały na generała Dowbora. To nie generał Dowbor był źródłem wplącanym w konspiracyjne orientacje i działania. Orientacji byli pilsudscy; on tylko uległ ich naciskowi.

Zapewne także i Raczkiewicza przekonał nie Dowbor, lecz bobrujscy pilsudscy. Można być pewnym, że główną rolę odegrał tu zza kulis Matuzewski, choć nie było go na wiecu, ani w delegacji do Dowbora, gdyż był w owej chwili w Mińsku.

Trudno nie wyrazić podziwu jak skuteczną i jasną propaganda obozu pilsudczyków, która potrafiła do tego stopnia zaciemnić obraz sytuacji, że jeszcze w roku 1969, w 51 lat po opisywanych wypadkach, historyk Polski Ludowej potrafił wbrew opisywanej przez samego siebie oczywistej rzeczywistości, a bez żadnego śladu dowodu pisać, że „Pertrakcja z Niemcami spotkały się z dezaprobatą działaczy Związku Broni oraz oficerów i żołnierzy pozostających pod wpływem orientacji niemieckiej, którzy w sposób zdecydowany oporu względem Niemców działacze Związku Broni nie mogli w swych kalkulacjach pomijać” nastrojów Korpusu¹¹⁶⁾. Potrafi także interpretować uchwały wiecu Związku Broni i memoriał tego Związku jako będące wyrazem czegoś w rodzaju oporu przeciwko Niemcom. Jakikolwiek warunki Związek ten chciał, by Korpus Niemcom stawał, istotą stanowiska tego Związku było, że nie trzeba z Niemcami współpracować, ale że trzeba się z nimi ułożyć. Oczywiście było to stanowisko w sposób podstawowy promienieckie i antyalianckie.

W owym dniu 24 lutego nie chodziło o to, jakie klauzule umieszczać w umowie z Niemcami, ale o to, jaką drogę wybrać: czy przejść na stronę Niemców, czy też w porozumieniu z bolszewikami wycofać się na wschód, to znaczy do Czernichowa, na połączenie z Czechami, a także z siłami generała Michaelisa, a

dołączamy także — czego w Bobrujsku jeszcze nie wiadomo — z karpacką brygadą brygadiera Hallera, która 15 lutego przebiła się pod Rarańczą i dalej się z Niemcami biła. Związek Broni rzucił swoje wpływy w Korpusie na szczeł programu zerwania z obózem alianckim w wojnie i przejścia mimo wszystkich deklaracji o neutralności w praktyce na stronę niemiecką.

Kto więc, czy ów wiec — mimo że Zdziechowski w znanej mi relacji, ogłoszonej w 1954 roku w (Paryżu, tego o tym wiecu nie mówi¹¹⁷⁾ — nie odegrał w owym krytycznym dniu 24 lutego roli decydującej? Wiec, na który przyszedło 260 osób to było w takim mieście, jak Bobrujsk wydarzenie dużej miary; musiał ono wywrzeć wielki wpływ na tych, którzy pobierali decyzje: na Dowbora, na Raczkiewicza, a nawet — w sensie wytworzenia poczucia bezładności i skłócenia do opuszczenia rak — na Zdziechowskiego. Nie wiemy, czy wiec odbył się rano, czy wieczorem. Ale nawet jeśli odbył się wieczorem, to znaczy już po powyższych, ostatecznych decyzjach — już sam fakt, że taki wiec zostanie zwołany i że tłumy się nań wybierają, mógł wywrzeć wpływ rozstrzygający na decyzje. Przecież decyzje nie były pobierane przez 23.000 żołnierzy Korpusu; pobierane były w sposób ostateczny w gronie kilkunastu osób, a nacisk na debaty owych kilkunastu osób wywierały nas- roje najwyżej kilkuset osób poinformowanych o tym, co się dzieje i politycznie czynnych. Wiece 260 osób miał w tych warunkach znaczenie olbrzymie.

Tak więc w ostatecznej instancji, o przejściu Korpusu na stronę niemiecką rozstrzygnął Związek Broni, emanacja POW, rozstrzygnął pilsudscy najczystszej wody, tacy jak Hubicki i stojący zanim uczestnik delegacji Dowbora do rozmów z Radą Regencyjną i pierwszy, w Mińsku, czynny kapitał wobec Niemców, Matuzewski.

Jest jeszcze jedna informacja o zmaganiach w Bobrujsku dostarczona nam przez pisze o ni: „Gen. Dowbor-Muśnicki, z którym 21 lutego Zdziechowski przeprowadził zasadniczą rozmowę, odmówił się lekceważąc zarówno do warunków strony radzieckiej, jak też do podejmowanej przez Zdziechowskiego misji pojednawczej. Dążąc do całkowitego jej

¹¹⁴⁾ Wiem ze źródeł prywatnych, że był w Londynie pilnym czytelnikiem narodowego czasopisma „Myśl Polska” i podzielał jego poglądy.

¹¹⁵⁾ Wrzeszek, op. cit., str. 201, 202 z powołaniem się na szereg źródeł, także na Centralne Archiwum Wojskowe, 440/12/9, str. 55 i 58.

¹¹⁶⁾ Jak wynika z danych Wrzeszka, Związek Bro-

¹¹⁷⁾ Wrzeszek podaje, op. cit., str. 201, że Zdziechowski pisał o tym wiecu na str. 74 swej broszury „Przykroci do historii I Korpusu”, drukowanej na prawach rękopisu, do której nie mam dostępu.

¹¹⁸⁾ Ibid. str. 201 i 201.

storprowadzenia, generał zamierzał znwo-
dzić działania bojowe, przemawia chwilo-
wo w wykładzie o Zdziedzichowskim.
W tej sytuacji jedyną szansą na pomysł-
ne wywiązanie się ze swej misji widział
Zdziedzichowski w usmiecieniu generała ze
stanowiska. Sprawę tę postawił otwar-
cie na zorganizowanej w Bobrujsku pouf-
nej naradzie, w której uczestniczyli
wybitniejsi organizatorzy wojska polskie-
go w Rosji, a mianowicie chor. Racz-
kiewicz, por. Bągiński, por. Lechnicki,
plk Tupalski, plk Malewicz, plk Żeligowski,
por. Zar. Zdziedzichowski.

Decydującą rolę w rozwiązaniu spra-
wy dowództwa I Korpusu Polskiego miał
odegrać Raczkiewicz jako prezes Rady
Naczelnej PSZ. Miał on usunąć generała
z zajmowanego stanowiska i wyzna-
czyć na nie plk. Żeligowskiego, wybranego
jednogłośnie przez uczestników na-
rady. Raczkiewicz nie okazał jednak nie-
zbędnej stanowczości i w decydującej
rozmowie z generałem sprawę jego us-
tąpienia przedstawił nie jako kategori-
czną kwestię, lecz swojego rodzaju suges-
cję, którą generał zbierał na siebie. Jedynym
skutkiem takiego postawienia
sprawy było to, że zwolnienicy pojedyna-
nia z władzą radziecką w rozgrywek z
generałem nie mogli liczyć na efekt za-
skócenia. W tych warunkach nie roko-
wała powodzenia koncepcja usmiecienia ge-
nerała z zajmowanego stanowiska w
drodze zamachu, zwłaszcza że jego prze-
cięcie nie rozpadało na odpowiednio silne
siły, a generał będący w tym czasie podjął
niezwłocznie zaczepne działania bojowe,
dysponował ważkim argumentem, pozwa-
lającym na storprowadzenie pojedyn-
czej misji Zdziedzichowskiego¹¹⁸). (Pod-
kreślenia moje — J.G.).

Jak widzimy, zamach stanu, stawiają-
cy sobie za cel usmiecienie gen. Dowbora
był z inicjatywą Zdziedzichowskiego rze-
czywiście przygotowywany i postanowio-
ny „jednogłośnie” na zwolniane w tym ce-
lu poufnej naradzie.

Niestety, Zdziedzichowski został tu
po prostu oszukany przez tych, z którymi
współdziałał. Kluczową osobistością — jak
należało się tu domyślać — był Raczkie-
wicz. Ale on swojego zadania nie spełnił,
czy to przez słabość, czy też wskutek

faktycznego, opanowanie sprzyjania stronie
przeciwnej. Opuszczenie Zdziedzichow-
skiego przez Raczkiewicza oznaczało usunie-
cie się Zdziedzichowskiemu gruntu spod
nóg.

Ale także wśród pozostałych członków
„poufnej” narady, która „jednogłośnie”
postanowiła oddać dowództwo Korpusu
Zdziedzichowskiemu, oczywiście po to, by
maszerować do Czernichowa, nie brak było
czegoś w rodzaju wilków w owczej skó-
rze. Szczęrymi stronomkami Zdziedzichow-
skiego na tej naradzie byli dr. Żałuska, z
pewnością, rtm. Żółkiewski, który 25 lu-
tego wyruchał wraz ze Zdziedzichskim z
Bobrujska i mimo wszystko myślał, że i
por. Bągiński. Jest prawdopodobne, że
szczerze zdeterminował się w tym kie-
runku także i plk Żeligowski. Ale por.
Lechnicki był jednym z przywódców
Związku Broni, to znaczy organizacji pi-
łsudczyków, która dążyła do porozumie-
nia się z Niemcami. Pułkownik Tupalski
był członkiem Naczelni, a wiemy, że
bobrujskie Środkowisko Naczelni opowia-
dało się tak samo za porozumieniem się
z Niemcami. Zás pułkownik Edward Ma-
lewicz, dowódca dywizjonu artylerii cięż-
kiej w Korpusie, był tym człowiekiem,
którego gen. Dowbor wkrótce potem wy-
słał razem z Raczkiewiczem, plk. Tupal-
skim i por. Szabką w misji holdowni-
czej do Rady Regencyjnej do Warsza-
wy¹¹⁹).

Trudno twierdzić, by narada w takim
składzie mogła udeścić Zdziedzichow-
skiemu całkowitego i szczerzego popar-
cia. Żałubił on ludziom, którzy na jego
zaufanie nie zasługiwali.

Był wśród przeciwników jego akcji
ludzie dwóch odcieni. Jedni — tacy jak
Matuszewski, Hubicki i Lechnicki — to
byli pilsudczycy czystej krwi, zwolenni-
cy legionów i działacze, wzmieścieli i pó-
źniejsi POW. Drugi, to byli zwolnien-
icy Rady Regencyjnej, a więc stronnicy
obozu lidowego w owej chwili nieco inną
drogą niż POW. Ale i jedni i drudzy na-
leżeli do obozu pilsudczyków w szerokim
pojęciu. Oraz i jedni i drudzy byli zwo-
leńnikami przejścia Korpusu na stronę
niemiecką.

Zdziedzichowskiego z gen. Dowbor-Muśnikiem, od-
bytej 21 lutego. Nie znajduje o niej informacji
w artykułach Zdziedzichowskiego odczytanych w
1954 r. w Paryżu, ale oczywiście rozmowa taka
mogła mieć miejsce.

¹¹⁹) Dane o Malewiczu, Wrzosek, ibid., str.
85, 207 i 208.

Co mógł Zdziedzichowski zrobić, gdy
go Raczkiewicz opuszczył?

Grosfeld sugeru¹²⁰, że Zdziedzichowski po-
winien był starać się stawić opór poli-
tyczny Dowborowi szczeremu, to znaczy najwy-
bitniej zrobić zamach stanu przeciwko
Dowborowi bez pomocy i poparcia Racz-
kiewicza.

W związku z listem Zdziedzichowskiego
do Dowbora — o którym jeszcze podam
dane niżej — Grosfeld pisze:

„List Zdziedzichowskiego do Dowbora
miał wszelkie cechy manifestacji politycz-
nej, która winna była wykazać Enten-
cie, że Rada Polska ZM [Zjednoczona
Młodzieżowy] nie akceptuje pro-
niemieckiej polityki Dowbora.

Manifestacja ta miała równocześnie
zastąpić prawdziwą akcję oporu. Sam
Zdziedzichowski w swym późniejszym liście
do członków Komitetu Wykonawcze-
go Rady Polskiej Zjednoczenia Między-
partyjnego z 2.III.1918 r. podkreśla, że
mógł wykorzystać wielkie oburzenie, ja-
kie panowało w pewnych kołach Korpu-
su, że awansarstwo było słowo jako
przedstawiciela Rady, by zapalić «wojną
domową», czyli by podnieść opór spru-
sów. Zdziedzichowski i jego polityczny opór przeciw
Niemcom, ale chwalił się, że użył
całej powagi, by do tego nie dopuścić,
że list Dowbora był minimum satysfak-
cją, którą mogli otrzymać ci, co oburze-
ni do najwyższych granic, chcieli prze-
prowadzać rezolucje strzelania na ulicy
— do Niemców, i innych gwałtownych
środków”¹²⁰).

List Zdziedzichowskiego, odkryty przez
Grosfelda w archiwum, a napisany w nie-
cały miesiąc po wyrzuceniu Zdziedzichow-
skiego z Bobrujska i po przejściu Korpu-
su na stronę Niemców, świadczy, że
opór przeciwko przejściu na stronę Nie-
mców był w Korpusie duży i że były
wde odceny Zdziedzichowskiego warunki do
nadania temu oporowi wyrazu czynne-
go, czy przybrały cechę „wojny domo-
wej”.

Najwykoczniej, Zdziedzichowski miał moż-
ność takiej „wojny domowej”, wywalał
się przed jaką możliwością wydzierać i
wiązać takiej wojny na swoje sumienie
nie chciał. W późniejszej relacji już o tej
możliwości nie pisze.

Jestem zdania, że Zdziedzichowski popeł-
nił tu błąd. Uważam, że powinien był
przedsięwziąć próbę złożenia Dowbora z
urzędu nawet bez poparcia Raczkiewi-
cza.

¹²⁰) Grosfeld, op. cit., str. 93. List Zdziedzichow-
skiego z dnia 2.III.1918 w Archiwum MSZ,
Papieri Ignacego Padarewskiego, Nr 578, zał. 8.

Także i on miał tytuły formalne —
choć nie tak dla żołnierzy Korpusu zro-
zumiałe, jak tytuły Raczkiewicza. Był
przedstawicielem Rady Polskiej Zjedno-
czenia Międzypartyjnego, a pośrednio
Komitetu Narodowego Polskiego w Pa-
ryżu, mającego charakter polskiego rzą-
du. Powinien był obwieścić, że prze-
mawia w imieniu najwyższych, niezale-
nych polskich władz politycznych, mają-
cych uprawnienia rządu, a zarazem o-
świadczyć, że Rada Regencyjna, jako
mianowana przez Niemców, uprawnień
takich nie posiada. Powinien był oświad-
czyć, że bez jego konszachtów generał Do-
wbor z Niemcami, obejmując nad Kor-
pusiem w imieniu polskich naczelnych
władz politycznych władzę jak komisarz
cywilny z uprawnieniami dowódcy korpu-
su, że udziela generalowi Dowborowi
dymisji jako dowódcy korpusu i że zwy-
wa dowódców poszczególnych formacji
do siebie na tę a tę godzinę na odpra-
wie, celem otrzymania dalszych rozka-
zów. Także i taka operacja miałaby ce-
chy aktu legalnego, a nie rewolucyj i bun-
tu.

W zależności od tego, jakie miał kon-
takty w Korpusie, mógł był spróbować
dokonać w nocy zamachu stanu, a więc
aresztować generała Dowbora i obsadzić
swoją załogą dowództwo i radiostację
— albo też ograniczyć się do samego ty-
ko obwieśnienia swej proklamacji i po-
czekania, jak się ludzie do niej odniosą
— jakże i za sobą pociągnie skutki. (W tym
zakładzie wykład nie miałby większy
skomencowany tytko — na tym,
by tręć tej proklamacji wszędzie dotar-
ła).

Nawet sama taka proklamacja mogła
przynieść rezultat. W najgorszym razie
— Korpus byłby się podzielił i Część
doszła do owej „wojny domowej”. Część
Korpusu poszłaby z Niemcami, a część
przedzubiłaby rozejm z bolszewikami i
pomazorowała na wschód. Lepiej było
przyprawić do Czernichowa, choćby
tylko kilka tysięcy żołnierzy — i po-
został na to, by Korpus przeszedł na stronę
Niemców w całości. A że być może
(choć to wcale nie jest pewne) pozostały
był przy tym trochę polskiej krwi w
bratobójczej walce? Cóż! Wojna to jest
wojna. A chodźto wcale nie o młną
sprawę, bo o wojnę z Niemcami.

Kto więc: może mogło mu się to wesz-
tko udać. Postawieni wobec faktów do-
konanych, nawet Raczkiewicz z Żeligow-
skim mogli przeżyć w ostatniej chwili
jego stronę. Po stronie Niemców zosta-
liby tylko generał Dowbor i tacy ludzie
jak władca Mińska, Matuszewski.

Zdziechowak niewątpliwie był w ostentacyjnym wyniku nie dopisał.

Ale łatwo jest takie zarzuty stawiać ex post. Pospieszenie błądów jest rzeczą ludzką.

Przed wszystkim — Zdziechowski, opuszczony i zdradzony, musiał w nowej sytuacji pomyślną na całkiem nowy sposób operację obmyślić; a miał nie tylko na to obmyślenie, lecz i na wykonanie tylko niewiele ponad 24 godziny czasu.

W warunkach wojennych pobieranie wszelkich decyzji w zamkniętych sytuacjach jest rzeczą normalną tylko w wyższych dowódców. Ale ci wyżsi dowódcy — a także i sternicy akcji dyplomatycznej — nie są osamotnieni. Mają szlabny nie tylko wykonawców, ale i doradców. Nowe rozwiązania obmyślają dla nich szefowie sztabu, oficerowie operacyjni, oraz radcowie i referenci, do nich należy tylko podjęcie decyzji, odrzucenie jej, a tymczasem Zdziechowski był sam. Na obmyślenie, a potem na wykonanie właściwego planu po prostu zabrakło mu czasu.

A powtóre, nie da się zaprzeczyć, że decyzja, jaką musiał podjąć, była trudna. Bardzo jest trudno zdecydować się na wężną domową. Normalni, uczciwi, mający poczucie odpowiedzialności polityk stara się jej za wszelką cenę uniknąć. Już samo tylko pragnienie uniknięcia powłoki kawi, oraz wywołania chaosu i rozbięcia ładu, niechęć Zdziechowskiego do podjęcia walki w sposób wystarczający. A przy tym perspektywa przerażająca: czy jego układ z bolszewikami byłby się utrzymał w mocy, gdyby się okazało, że nie cały Korpus, ale tylko jego cząstka jest gotowa maszerować do Czernichowa? Bolszewicy byli partnerem bardzo niepewnym i nie zagrągającym na zaufanie. Gotowi byli ukończyć się z Korpusem, bo liczyli się z nim jako ze znaczną i trudną do obramienia siłą. Ale czy byłoby się liczyli z odnawianiem Korpusu, liczącym tylko kilka tysięcy ludzi i z resztą swej formacji poróżnionym? Czy nie uderzyłby na teraźniejskość po to, by ją rozbroić, jej przywódców wymordować, a jej szeregowych weleć do swego wojska?

Wszystko to musiał Zdziechowski wziąć pod rozwagę i przemyśleć. I dopiero odrzucając wszystkie możliwości, skrupuły i kontrargumenty mógł podjąć decyzję zrobienia jednak na własną rękę i wbrew Raczkiewiczowi zamachu stanu, a potem obmyślenia planu te-

go zamachu, a potem wykonania go. I to wszystko w okresie 24 godzin.

Trudno się w tych warunkach dziwić, że uznał się za pokonanego i zdecydował się ograniczyć się do założenia protestu w formie listów otwartych.

Powtarzam: uważam, że Zdziechowski popełnił błąd. Uważam, że powinien był zamach stanu zrobić. Powinien był próbować porwać Korpus za sobą i pomaszzerować do Czernichowa — to znaczy przeciwko Niemcom — choćby bez Dowborcy i bez Raczkiewicza. W razie niepowodzenia powinien był podjąć ryzyko pomaszzerowania tam tylko w kilka tysięcy ludzi. A w najgorszym razie stoczył walkę i w tej walce zginął; choćby od kul polskiego plutonu egzekucyjnego. W rozstrzygających historycznych chwilach trzeba podejmować wielkie ryzyka — i w konsekwencji zwyciężać, lub ginąć. Tego rodzaju operacja byłaby co najwyżej czynnym podobnym jak bunt legionu wschodniego w Galicji w roku 1914. Oznaczałoby to, że 23 tysiące polskiego żołnierza nie przechodzą na stronę niemiecką jak stado baranów.

Ale on tylko popełnił błąd. Z pewnością nie schybował. W całej swej akcji wykazał, że odważył mu nie brak. Nieprawidłowo ocenił sytuację i powiedział nieprawidłową decyzję. Także: zabrakło mu wyobraźni i prawidłowej akcji nie potrafił obmyślić.

Natomiast Dowbor, Raczkiewicz, Matuzewski, Romoelc, Osmołołow, Hublicki i inni popełnili zdradę. Poprowadził te 23 tysiące żołnierza na stronę niemiecką. To znaczy, przeciwko odradzającej się w ciężkim zmaganiu Polsce niepodległej i zjednoczonej.

Dalszy ciąg relacji Zdziechowskiego brzmi jak następuje:

„Trzeba było myśleć o zaradzeniu, w miarę możliwości, politycznym skutkiem nieudania się mojej misji. Nie tylko miałby się rozpocząć na nowo walka polsko-bolszewicka — ale nie miałam wątpliwości — że pociągną one za sobą rozbrojenie Korpusu przez Niemców. Na to wszystko zaradzić nie mogłem, ale musiałem pamiętać o powstaniu pozorów, że wojsko polskie na wschodzie nie stawia sobie celu walczyć z Niemcami o niepodległość zjednoczonej Polski.

Postanowiłem zredagować tego wieczoru dwa listy otwarte: jeden do prezesa Raczkiewicza, drugi do gen. Dowbor-Musnickiego. Pisałem je z myślą stwo-

żenia dokumentów politycznej matury, ustalających odpowiedzialność za to, co zaszło i stwierdzających niezłomną wagę obozu, którego byłem pełnomocnikiem, nie ustanawia ani na chwilę w dalszych wysiłkach tworzenia polskich sił zbrojnych, by wejść one mogły do walki z wojennymi listami otwartymi.

W pierwszym liście do prezesa Raczkiewicza, po podaniu surowej ocenie działalności Narodowego Komitetu Wojskowego, którego był członkiem po rozwiązaniu Komitetu rozwinął polityczną działalność sprzeczną z uchwałami Rady Naczelnej PSZ, stwierdziłem, że umowę Rady Naczelnej Polskich Sił Zbrojnych z Radą Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego uważam za zerwaną. Główne ustępy mego listu otwartego do gen. Dowbor-Musnickiego brzmiały: „Na skutek umowy Rady Naczelnej Polskich Sił Zbrojnych z Radą Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego zostałem delegowany do Bobrujska jako przedstawiciel Rady Polskiej w Radzie Naczelnej PSZ. Po kilkudniowym pobycie, na zasadzie dokładnych informacji i dowodów, stwierdzam, że wbrew idei, dla której wojsko polskie stworzone było, naraził Pan bezpośrednio stosunki z dozwiedzim Niemcem bez porozumienia się i rady miarodajnych czynników społeczeństwa polskiego i prowadził je w sposób uchylający godności narodowej.

Preretrakcje pana, dotyczące spraw o charakterze narodowo-politycznym dają pozory, że naród polski na terenie wschodniego frontu przeszedł do obozu niemieckiego wbrew prawdzie i postawie kraju...

Kierunku działania, jaki Pan dał Korpusowi w stosunku do wrogów, nie może pan tłumaczyć krywym konfliktom z bolszewikami, który można było zlikwidować, gdyby Pańskie osobiste stanowisko dało się w tej sprawie wyeliminować. — Wszelkie propozycje w tej mierze odrzucił Pan z oczywistą szkodą dla sprawy polskiej. Wobec powyższego, w imieniu tej znacznej części społeczeństwa polskiego, która ma zaszczyt reprezentować, a która od początku wojny stała w najtrudniejszych warunkach popierała tworzenie się wojsk polskich po tej stronie frontu i stała użyciem poparcia dowódczym naśladując, oświadcza, że nadziął Pan, Panie Generale, zaufania i że dalsze pozostanie Pańskie na czele I Korpusu Polskiego będzie poświęceniem sprawy publicznej interesom osobistym Pańskim.

Wieczorem, gdy wiadomość o moim wyjeździe szybko rozszedła się po mies-

cie, odwiedziło mnie kilkanaście osób. Wśród nich był dr Jan Załuska. Oddałem mu oba listy otwarte dla doręczenia adresatom. Ułożyszmy ponadto spis osób w Bobrujsku, którym kopie moich listów otwartych miały być przez dra Załuskę rozdane. Teżo wieczoru telefonowałem do mnie rtm. T. Żółkiewski, zapytując, czy (...) mógłby mi towarzyszyć w drodze do Kijowa. Z wdzięcznością przyjąłem jego propozycję.

Nazajutrz zjechał na mnie zapowiedziany samochód, a jednocześnie nadjechały dwa samochody, wiozące członków Francuskiej Misji Wojskowej.

Wyjechałszy. W ubranu cywilnym towarzyszy mi rtm. Żółkiewski. Po paru godzinach jazdy, znacznie bliżej Rohaczewa niż Bobrujska, szoferzy zatrzymali nas, aby oświadczyć nam, że mają nas w pełni na posłusznym i dalej mi wskazany im na postumencie śnąp wiorstowy. Żadnego tam postumunku na zosie nie było. Padał śnieg. W odległości paru kilometrów ledwo widać było szarą smugę lasu. Wskazując na nią, szoferzy powiedzieli nam, że w gąłowie przy szosie znajduje się posterunek bolszewicki.

Zaproponowałem członkom Francuskiej Misji, by czekali w samochodach, a obaj z Żółkiewskim poszliśmy na zwład. W gąłowie zastaliśmy posterunek bolszewicki. Dowódcą posterunku, który wiedział, że tego dnia po południu upływa termin rozejmu, po przejrzaniu naszych papierów natychmiast zatelefonował do sztabu w Rohaczewie. Bolszewik, z którym wypadło mi rozmawiać, nie o mojej misji w Korpusie nie wiedział. (...) Położono mnie wreszcie z jego szefem, który był znacznie lepiej poinformowany i dał się skłonić do wysłania samochodów do gąłowy.

Żółkiewski wyjechał w pobliskim osiedlu dwie furmanki, tak że nim samochody z Rohaczewa nadjechały, Francuzi znaleźli się w lesniczówce już w komplecie. W godzinę później byliśmy w bolszewickim sztabie w Rohaczewie. Sztab składał się głównie z marynarzy z nadbałtyckiej floty. Wszyscy byli bardzo rozpolitykowani i widać było, iż mało ich wzruszał zawód co do niedolnych rozmów w Rohaczewie. Przedtemtem ciągle dyskutował był traktat bawski. Jednym z nich, wazyły się wte dy losy tego traktatu. Trocki 10 lutego odmówił jego podpisania, toteż Niemcy w kilku punktach frontu od 18 lutego zaczęli posuwać się naprzód, nie napotykając na opór. Trudno było o stosowalność i lepszą chwilę dla zawarcia korzystnego układu z bol-

szewkami w sprawie przesunięcia Korpusu na północnie. Jak się przekonałem młokiem w Bohaczewie, bolszewicy nie przejawiali najmniejszej chęci do dalszej walki z Polakami i przygotowywali się do odwrotu.

Po chwili podano nam smaczny obiad. Francuscy oficerowie w mundurach byli wyraźnie zakłopotani towarzystwem, wśród którego nagle się znaleźli. Zakłopotani byli mi mniej obecnością Francuzów bolszewicy przywdyż w marynarskich strojach. Zobliłem co mogłem, by im wytłumaczyć, że najlepiej zrobia, jeśli z wszelkimi honorami a więc w oddzielnych przedziałach, z odpowiednią asystą, odejść niezwłocznie Francuską Misję do Piotrogrodu. Po obiedzie pozeగాaliśmy się bardzo serdecznie z francuskimi pułkownikami i jego kolegami; oni odjeżdżali na północ, my na południe do Homla. Dla bezpieczeństwa przydzielono nam strażników, którzy mieli towarzyszyć nam w drodze.

W Homlu Zdzichowski odnalazł swój samochód i polskiego szofera z Kijowa, Lisa.

„Tęgoż dnia po południu, nie zatrzymując się, minęliśmy Czernichów i pędziliśmy przez Kozelsk do Kijowa. Zwróciliśmy naszą uwagę ilość samochodów wojskowych i obladowanych wozów ciężarowych, kierujących się w stronę Czernichowa, nikt natomiast nie podał w stronę Kijowa. Myślę że Kijów jest już mocno w ręku Niemców, zaczęła nas poważnie niepokoić.

(...) Od strony Kijowa nadjeżdżał wóz ciężarowy, nadawany śpiewającymi żołnierzami. (...) Odezwali się głosem: «Nie jedźcie dalej, zwracajcie. Kijów zajęty».

— Przez kogo? — zapytałimy.
— Czechosłowackie legiony — brzmiała odpowiedź.

Nie mogliśmy się tej wiadomości, tak jak na to zasługiwaliśmy, zbytnio cieszyć. Zadowolenie przytęczała myśl o tragicznej roli Polskiego Korpusu, tak silnie wyupokowanej przez posunięcie się właśnie w tej chwili czechosłowackich legionów ku Dnieprowi.

Z Kijowa wszyscy bolszewicy uciekli. Rządy w mieście sprawowało dowództwo czechosłowackie. Tęgoż dnia wieczorem dowiedzieliśmy się w redakcji «Dziennika Kijowskiego» o posunięciu się ku Ulmanowi drugiej brygady legionów pod dowództwem Józefa Hallera, dążącej do połączenia się z tworzącym się Drugim Korpusem. Nazajutrz numer «Dziennika Kijowskiego» ukazał się z dużym nagłówkiem «Stanowisko polskie». Pod nim

ukazały się wiadomości o przejściu pod Rarańca brygady legionów pod wodzą Józefa Hallera, a dalej komunikat Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, podający co publicznemu wiadomości treści moich listów otwartych, pisanych w Bobrujsku.

Odwiedziłem nazajutrz p. Makse, który z ramienia Masaryka był politycznym reprezentantem przy władzy wojskowej (p. Maksa był następnie postem czechosłowackim w Warszawie). Powiedział mi, że on najszybciej sikonnikowanie się z Masarykiem, który znajdował się w Moskwie, a mnie zależało na zetknięciu się z przebywającymi tam członkami Rady Polskiej ZM, postanowiliśmy zorganizować wspólną wyprawę samochodową do Moskwy. W 48 godzin później (...) z szoferem Lisem przy kierownictwie, oficerem czeskim, mną i dr. Kudelką, wyinstkionem władz czeskich, podążyliśmy znowu mi drogą do Czernichowa. (...) Pod Homlem posuwające się oddziały niemieckie przejechały nam drogę. Trzeba było siterować się na południe w stronę Połtawy, gdzie zetknęliśmy się z pociągami wiozącymi Czechosłowaków.

Zamieszkałem na Krymie. (...) W parę miesięcy później przysłany z Moskwy kurier zawiadomił mnie, że gen. Haller wyjeżdża przez Murmańsk do Francji, a mnie zaleca odwiedzenie na Kaukaz przebywającego na Krymie płk. Lucjana Żegłowskiego, mającego obłącać nasza dowództwo i tworzący się tam polski siłami szrobynymi. W kozackiej stancyi o 10 km od Jekaterynaduru utworzony już był pułk polskiej jazdy, a wojskowi różnymi drogami podawali na Kaukaz¹²¹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.)

Smutna ta relacja nasuwa kilka uwag. Po pierwsze, uderza brutalny sposób wyrzucenia Zdzichowskiego (a także i Misji Wojskowej Francuskiej) z terytorium pod władzą Korpusu. Wywieziono ich w stręfę niezłą między dwoma nieprzyjaciółmi sobie wstakami na kilka godzin przed ustaniem rozejmu i zostawiono ich tam w śniegu, bez środków lokomocji. Tak się nie robi. Może to jest styl postępowania przyjęty przez generała Dowbora a ostatniej chwili pozorne, było sikonnikowaniem się jest podejrzawać tu mściwą rękę pilsudczyków, rądrych żołnierzów endekowii i Francuzom. Dlaczego Raczkiewicz, osobistość tak przecież wpływową, a do ostatniej chwili pozorne, że Zdzichowskim zaprzyjaźniona,

¹²¹⁾ J. Zdzichowski, „Niemieckie szpony”, Paryż, „Słowo Polskie” 28 listopada 1954 r.

nie zrobił nic, by temu wydaleniu swego niedawnego kolegi nadać jakiegś bardziej cywilizowaną formę? Co najmniej należało porozumieć się ze sztabem bolszewickim drogą iskrową i urządzić przekazanie osób z samochodu do samochodu przez polską eskortę estorkie bolszewickiej.

Nasuwą się przy okazji pytanie, w jakich okolicznościach odbyło się wydalecie z terytorium Korpusu Henryka Bagdziszkiego. Wrzószek pisze: «Gen. Dowbor-Muśnicki wydał 7 marca 1918 r. rozkaz, zgodnie z którym wydalony został z szeregów Korpusu aktywny organizator polskich formacji wojskowych w Rosji ppor. Bagdziski, a działalnosc wszelkich konspiracyjnych organizacji w łonie Korpusu została surowo zakazana»¹²²⁾

Bagdziski z pewnością był konspiratorem. Był on w kwietniu 1917 r. w Kijowie założycielem tajnej organizacji Polska Liga Wojenna Walki Czynnej¹²³⁾, a jeszcze przed wojną był w Lwowie wraz z pilsudczykiem Norwid-Nezwykami i oscylującym między iludkami i emigracją Januszajsem współzałożycielem organizacji „Polskie Drużyny Strzeleckie”¹²⁴⁾, której członkowie wstąpili potem do legionów. Ale z pewnością nie był pilsudczykiem. Grosfeld nazywa go zbliżonym do endecji. Był on zdeterminowanym zwolennikiem tworzenia wojska polskiego do walki z Niemcami. Jest ciekawe, że jego, pod pretekstem uczestnictwa w ruchu konspiracyjnym z Korpusu usunęto, natomiast nie usunęto konspiratorów-pilsudczyków. Dla tych ostatnich było zapewne wygodnym usunięcie ruchliwego, a mającego odmienne od nich dążenia działacza. Było by ciekawym dowiedzieć się w jaki sposób dokonano się — jak widziemy w 10 dni po usunięciu Zdzichowskiego — usunięcie go z Korpusu.

Drugą uwagą która się nasuwa jest stwierdzenie widzonego w relacji Zdzichowskiego faktu sprzyjającej koniunktury dla porozumienia się Korpusu z bolszewikami i wycofania się na wschód. Jest zupełnie nieofadowa, że Korpus był w położeniu przymusowym i że poddać się Niemcom był zmuszony. Korpus przeszedł na stronę niemiecką, bo tego życzyli sobie pilsudczyki, którzy zdobyli sobie wpływ decydujący na generała Dowbora i bo Dowbora do swego poglądu przekonał. Przeszedł, bo w osobach tych,

¹²²⁾ Wrzószek, op. cit., str. 203.

¹²³⁾ Ibid., str. 32.

¹²⁴⁾ Grosfeld, op. cit., str. 35.

którego o jego losie decydowali, sam tego chciał, a nie dlatego, że musiał.

Zrećca, uwaga jest stwierdzenie raz jeszcze, jak wielką klęską dla sprawy polskiej było przesieście Korpusu na stronę niemiecką. Porównaniu z osiągnięciami czeskiimi. To porównanie rzuca się w oczy w relacji Zdzichowskiego w sposób szczególnie jaskrawy, gdyż był on naczelnym świadkiem obu wydarzeń: widział w Bobrujsku zarząd Dowbora i Raczkiewicza — i widział wojska czeskie w zajętych przez nie Kijowie, a potem w pociągach na Znamierze, niedaleko wsi Czernichowa, dokąd przybyć miał a nie przybył z powodu popełnionej zdrady, Korpus Dowbora.

Tworzone potem się zbrojne polskie na Kaukazie, a także na Syberii i na Murmanie. Ale były to już wysiłki i osiągnięcia drobnej skali. Główna siła, jaką był Korpus Dowbora, została utraczona. A jeszcze większe możliwości, jakie istniały nieco wcześniej, zamrowane.

Skąpski, Matuszewski i inni mogą być dumni ze swojego dzieła. Odegrali rolę historyczną. Sprawili, że naród polski został w swoich poczynaniach sparalizowany i nie osiągnął, w przeciwnieństwie do Czechów tego, co był mógł osiągnąć.

To tego od nich dyrektywy Pilsudskie go żądali.

Formalna umowa o przejściu Korpusu na stronę niemiecką, zawarta została dnia 26 lutego 1918 roku, na drugą dzień po wydaleniu Zdzichowskiego z obszaru Korpusu i wyjeździe statamt misji francuskiej, w 11 dni po przebieciu się Hallera pod Rarańca, w 6 dni po wyruszeniu przez Czechów w pochod ku Dnieprowi, na 10 dni przed czeską bitwą pod Kozłomaczem. Poprzedziło tę umowę przybycie w dniu poprzednim do Bobrujska, pod eskortą 200 niemieckich żołnierzy, zbrojnych w karabiny maszynowe, niemieckiej delegacji z majorem von Wulfenem na czele.

„Z tą właśnie delegacją zawiera Dowbor 26 lutego w obecności Tupalskiego i Raczkiewicza (...) pierwszą haniebną umowę”¹²⁵⁾.

Tak więc Raczkiewicz nie tylko że nie wyjechał z Bobrujska wraz ze Zdzichowskim, ale także i w samym Bobrujsku nie odsunął się na bok, lecz wziął udział w ceremonii podpisywania z Niemcami

¹²⁵⁾ Grosfeld, str. 95.

układu. W sposób oczywisty, wbrew celowi, dla którego z Kijowa do Bobrujska przyjechał, był on jednym z czynnych współautorów operacji prześlagnięcia Korpusu na stronę niemiecką.

Umowa, datowana z Bobrujska w dniu 26 lutego 1918 roku, podpisana przez generała Dowbora i majora von Wulffena, składa się z 10 paragrafów.

§ 1 powiada, że „Korpus Polski jest wojskiem neutralnym” i że wyznaczone mu jest „dla rozlokowania i wyżywienia i do obrony od napadów ze strony bolszewików” określone terytorium, którego „administracja pozostaje w ręku Polskiego Korpusu”.

§ 2 mówi, że „Korpus Polski walczy tylko w razie jeżeli będzie na tym terenie napadnięty i podlega niemieckiej komendzie w tym wypadku. (...) Przemarsz wojsk niemieckich przez ten teren jest w każdej chwili dozwolony (...). Rekwizycje, przeprowadzone przez wojska niemieckie nie powinny napotykać żadnych trudności ze strony polskich władz wojskowych (...).”

§ 3 „Polskie wojska winny ustąpić z Mińska 27.II.1918 roku do godziny 6 wieczorem. Do tej chwili wszystkie magazyny i zapasy winny być oddane Niemcom. (...)”

§ 4 Korpus Polski zabezpiecza jedne linie kolejowe, a Niemcy inne. „Most na Dnieprze w Żłobinie winien być” przez wojska polskie „zabezpieczony od wysadzenia, kolej od tego miejsca na wschód zniszczona.”

§ 5 „Korpus Polski zajmuje odpowiednimi siłami Żłobin i nie dopuszcza siłą zbrojną żadnego wywozu zapasów (...). „To samo dotyczy (...) Mohyliowa. O ile te miejscowości zajęte zostały przez wojska niemieckie, niezwłocznie winno nastąpić słuszone wojsk niemieckich przez polskie (...).”

§ 6 „Wszystkie magazyny, zapasy w Żłobinie i okolicy, jako też na kolei do Orszy są własnością niemiecką, nawet w razie zdobycia ich lub zarejestrowania przez Polskie Wojsko. (...) Korpus Polski (...) poczyna się do obowiązku objęcia składów i wystawienia wart, dla zabezpieczenia ich od zniszczenia i ograbienia (...).”

§ 7 Ustala granice terytorium pod władzą Korpusu.

§ 8 „Pod nazwą Korpusu Polskiego rozumieć należy I Korpus Polski i wszystkie te korpusy polskie, które się oddadzą pod komendę Dowódcy I Korpusu Polskiego”.

§ 9 O jeńcach niemieckich.

§ 10 „Umowa niniejsza wchodzi w życie niezwłocznie”¹²⁸⁾.

Mimo stwierdzenia w umowie, że Korpus Polski jest wojskiem „neutralnym”, umowa zobowiązuje Korpus do zbrojnego zajęcia Żłobina, Mohyliowa i innych miejscowości przez Polski Korpus w interesie niemieckim i do innych operacji i zadań administracyjnych w łączności z Niemcami a przeciwko Rosji wciąż jeszcze będącej z Niemcami w stanie wojny. Żadne frazesy o neutralności nie mogą zmienić faktu, że umową tą Korpus generała Dowbora nie wycofał się z tożsącością się między koalicją a państwami centralnymi wojny, lecz przeszedł w tej wojnie na stronę nieprzyjaciela.

I jak tu się zdziwić, że Czesi mieli potem mocniejszą pozycję w obozie alianckim niż Polacy, jest zaślepiem dla nich niezwykłej energii i talentu dyplomatycznego Dmowskiego, że pomimo zdrady wojsk polskich w Rosji i w ogóle pomimo całej polityki obozu pilsudczyków zdołał wywalczyć Polsce miejsce na konferencji wersalskiej w roli uczestniczącego obozu państw zwyciężczych.

Jakże było znaczenie przejęcia Korpusu generała Dowbora na stronę niemiecką w ogólnopolskiej skali politycznej, dowioda echa tego wydarzenia w krajach alianckich na zachodzie.

We wpływowym lewicowym periodyku londyńskim „The New Europe”, utrzymującym żażyłe stosunki z londyńskimi pilsudczykami, ukazał się artykuł pod wymownym tytułem: „Mr. Dmowski's Army joins the Germans” (Armia p. Dmowskiego przyłączyła się do Niemców). Czasopismo to skorysowało ze zdania generała Dowbora, by propagandowo podwyżać w Londynie nie tylko pozycję Dmowskiego i Komitetu Narodowego Polskiego, ale pozycję Polski. Pismo to było przeciwnie programowi wkladki Polski, którego podstawowym składnikiem był program wyzwolenia zaboru pruskiego — i okazanie się, że najważniejsza i największa formacja należąca do polskiej armii, zorganizowanej dla walki z Niemcami, przeszła na stronę Niemiec, było oczywiście znakiem tym dla niego argumentem na poparcie tezy, że Polakom ufać nie należy, że wcale nie są oni siłą antyniemiecką i że program budowa-

¹²⁸⁾ Grosfeld, op. cit., str. 202-203, wedle Bagńskiego, op. cit., str. 275-277, Filasiewicz, op. cit., str. 386-388 i „Gazety Polskiej”; w Moskwie z dnia 31 marca 1918 roku.

nia Polski zjednoczonej, to znaczy antyniemieckiej, jest niezrealizalnym przedsięwzięciem.

Oto główny przesąd artykuła: „Czytelnie przypomina sobie — że ubiegłej jesieni rządy brytyjski i francuski formalnie uznały reprezentację jednej tylko polskiej partii Narodowych Demokratów, jako «Polski Komitet Narodowy» upoważnioną do przemawiania i działania w imieniu Polski; i że czyniąc to, ulegały w znacznym stopniu wpływowi zobowiązania się narodowo-demokratycznych przywódców, że wystawiają polską armię pod strzechą Ententy. Plan ten był od samego początku tryumfalny przez większość Polaków (...).” Jako błąd, który się okazał niewykonalnym, bądź wiodycy do wznowienia warunków z wcześniejszych etapów wojny, gdy Polacy walczyli przeciwko sobie w nieprzyjacielskich armiach. Polscy demokraci i socjaliści także i dlatego zwalczały ten plan, że wykonanie go znajdowało się w ręku jedynie polskiej partii, która stanęła po stronie caratu i że obawiali się oni stanie się on instrumentem reakcjonistów. (...) że te obawy nie były bezpodstawne dowodzi fakt, że dowódcą narodowo demokratycznej armii, generał Dowbor Muśnicki, zawarł teraz formalny traktat z niemieckim naczelnym dowódcą wschodniego frontu (Oberbefehlshaber-Ost) (...).” W dalszym ciągu artykuł mówi o internowaniu Legionów Pilsudskiego i o „buncie” części Legionów przeciwko Austrii, spowodowanym odwołaniem Czemczyszczyna Ukrainie przez dyktando Czerwaki. Nie mówiąc tego wprost, artykuł sugeruje między innymi, że obóz legowy jest bardziej antyniemiecki od obozu Dmowskiego. Na końcu artykułu umieszczony jest w angielskim przekładzie pełny tekst umowy bobrujskiej z 25 lutego 1918 roku, podpisaną przez generała Dowbor-Muśnickiego i przez niemieckiego przedstawiciela von Wulffena¹²⁹⁾.

Oczywiście, rzecz nie w tym, że to „armia p. Dmowskiego” przeszła na stronę Niemców, ale w tym, że niemieckie wojsko, a raczej jeden wchodzący w jej skład korpus opanowali i na stronę niemiecką przeprowadzili. W korpucie tym

stoczoną została walka między obozem Dmowskiego, reprezentowanym przez Zdzisława Stępa i obozem pilsudczyków — i oboz Dmowskiego walką tę przegrał i dał sobie korpus z rąk wyrazić.

Ale nie da się zaprzeczyć, że się okazało, iż w danym wypadku pilsudczycy okazali się silniejsi, czy też zręczniejsi. Posyca Dmowskiego w obozie alianckim a tym samym pozycją polskiego narodu — została przez to w dużym stopniu osłabiona.

Jak pisze p. Piłsudski, „Miały też miejsce interkacje w Izbie Gmin 16 kwietnia 1918 r. Lord Cecil odpowiedział w imieniu rządu, lojalnie broniąc Komitet Narodowy i Dmowskiego przed niesłusznymi zarzutami. Wrażenie jednak całego incydentu było w brytyjskich kołach rządowych przykre i niepochebne dla Polaków, dopóki nie nadeszły szczegółowe wyjaśnienia od brytyjskich placówek w Rosji, oraz informacje o pozostałych formacjach polskich w Rosji, oraz o ich starożach z Niemcami”¹³⁰⁾.

Piłsudski ogranicza się do powyższego streszczenia informacji, jakie znalazł w brytyjskim archiwum i do zacytowania numerów aktów, w których te informacje są zawarte. Oto najważniejsze z tych informacji w pełnym brzmieniu:

„Poseł Lees-Smith. Zapytuje sekretarza Stanu Spraw Zagranicznych, czy rząd może potwierdzić, że Narodowo-Demokratyczna Polska Armia, zorganizowana przez Komitet Polskiego Komitetu Narodowego, którego p. Roman Dmowski jest prezesem, przeszła teraz na stronę niemiecką. (16 kwietnia 1918).”

Lord R. Cecil. Opis ten dotyczy Armii Polskiej jako całości, aczkolwiek pewna jej część (A certain portion of it) została zmuszona przez siłę okoliczności, do przyjęcia modus vivendi z Niemcami”.

Powższa wymiana zdań w parlamencie zawarta jest w teście w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w której na tzw. „konferencji” umieszczono są jako opinia urzędnika, następujące słowa, podpisane inczelami, których nie potrafie odczytać: „Wygląda na to, że część (portion) armii, która znalazła się w niezmiernie „rudnej” pozycji, będąc jednocześnie zaatakowana przez bolszewików (Bolshevets) i Niemców, doszła do pewnego rodzaju modus vivendi z tymi ostatnimi, które zabezpieczy ją od niemieckiego ataku w zonie obecnie przez nią okupowanej. Rzeczta jednak zdaje się

¹²⁹⁾ „The New Europe”, Londyn, tom VI, Nr 75 z dnia 21 marca 1918 roku, str. 311-314. Artykuł jest niepodpisany. P. Piłsudzowski wyraża przypuszczenie, że jest on „najprawdopodobniej pióra Namiera” (Tadeusz Piłsudzowski, „Anglia a Polska 1914-1939” w świetle dokumentów brytyjskich 4, Londyn 1975, Oficyna podrów i Malarszy, str. 47).

¹³⁰⁾ Piłsudzowski, ibid., str. 47.

być gotowa do kontynuowania walki przeciwko Niemcom i Austriakom¹²⁹).

Notatka nosi datę 13 kwietnia 1918 roku. Poprzedza więc oświadczenie lorda Cečila o 3 dni. Należy więc przypuszczać, że lord Cecil w oświadczeniu swym na tej notatce się oparł.

Trudno wątpić, że przejęcie Korpusu generała Dowbora na stronę niemiecką zrobiło we Francji i innych krajach alianckich nie mniej ujemne wrażenie, jak w Anglii.

General Dowbor zwrócił się wkrótce po podpisaniu swego umowy z Niemcami do władz niemieckich z prośbą o zezwolenie na wysłanie delegacji do Rady Regencyjnej do Warszawy. Władze niemieckie wyraziły na to zgodę.

„Delegacja przybyła z Bobrujska do Warszawy już 2 marca 1918. W jej skład wchodziła reprezentacja Rady Naczelnej PSZ w osobach chor. Raczkiewicza i plk. Tupalskiego oraz właściciela reprezentacja I Korpusu w osobach plk. Malewicza i adiutanta dowódcy Korpusu por. Witolda Szabeka. 4 marca delegacja została przyjęta przez członków Rady Regencyjnej, która (...) przekształciła się w raut towarzyski. Regenci nie taili swego wzruszenia pomimo obecności warszawskich general-gubernatorów i przedstawicieli general-gubernatorstwa warszawskiego. Szczególne wrażenie zwiastczą wywarła na regentach deklaracja Rady Naczelnej. Dokument ten, podpisany przez chor. Raczkiewicza i plk. Tupalskiego, potwierdzał całkowite zrzeczenie się przez Radę Naczelną PSZ władzy nad polskimi formacjami w Rosji na rzecz Rady Regencyjnej. Wobec tego jednak, że władza Rady Naczelnej miała w istocie symboliczny charakter, dokument przedstawiamy regentom, odnosił się tylko do I Korpusu Polskiego, w imieniu którego deklarację holdownczą złożył osobno plk Malewicz¹³⁰.” (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widziemy tym razem Matuszewski nie wchodził w skład delegacji. W sposób oczywisty na czoło akcji przeprowadzenia Korpusu na stronę niemiecką wysu-

niął się teraz Raczkiewicz. Nie tylko podpisał on wraz z Tupalskim deklarację o zrzeczeniu się przez Radę Naczelną PSZ władzy nad wojskami polskimi w Rosji, ale także wygłosił na audyencji u Rady Regencyjnej w dniu 2 marca uroczyste przemówienie¹³¹).

Raczkiewicz był więc na tej audyencji i miałowany przez Niemców Rady Regencyjnej i odgrywał tam czołową, całkiem wyraźnie promieniecką rolę, przedkwestawna proflanckiej, zmierzającej do wywalczenia Polski niepodległej i zjednoczonej z trzech zaborów polityce Komitetu Narodowego w Paryżu, Polskiej Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego w Rosji i jak gotą Radę Naczelną i Polskich SH Zbrojnych, obemny już w dniu 2 marca. Było to w 4 dni po podpisaniu umowy Dowbor-won Wulfen, w 5 dni po wydaleniu Zdzichowskiego z terytorium Korpusu, a w 6 dni po poinformowaniu przez siebie Zdzichowskiego, że „musi się z tym staniem rzeczy nieestety podzielić”, to znaczy po swoim jawnym przejściu z obozu reprezentowanego przez Zdzichowskiego na stronę obozu promienieckiego. Szybkość z jaką Raczkiewicz przystąpił do zmiany w tej nowej polityce każe wątpić, czy jego poprzedni udział w polityce odwrótej był szczyry i czy od samego początku nie wprowadził on Zdzichowskiego w błąd, prowadząc swą akcję w Bobrujsku w sposób nielegalny i przyczyniając się do stordowania misji, pozornie podjętej wspólnie, ale której inicjatorem i duszą był Zdzichowski.

Rada Regencyjna okazała Raczkiewiczowi sposób oczywisty pełne zaufanie, powierzając mu odpowiedzialne zadania w ramach swej polityki, co musiało być oparte na przekonaniu o pełnej lojalności z jego strony.

Rada Regencyjna awansowała Raczkiewicza z chorążego na porucznika¹³² — do rangi zresztą nie ośmiewająco wysokiej.

Regenci wreczyli Raczkiewiczowi nominację na stanowisko swego przedstawiciela, upoważnionego do wejścia w porozumienie z polskimi formacjami wojskowymi na Ukrainie oraz oświadczenia im, że Rada Regencyjna gotowa jest obać władzę zwierzchnią nad tymi formacjami.

¹³¹) Wrzosek, *ibid.*, str. 194 i 179 z powołaniem się na tekst tego przemówienia w Archiwum Śteckiego w Bibliotece KUL, t. 566, str. 10 i 11.

¹³²) Wrzosek, *ibid.*, str. 208.

W istocie Raczkiewicz obdarzony został szerszymi pełnomocnictwami, niż to wynikało z oficjalnego dokumentu (...). Faktycznie miał on być wyznaczony wysłaniem opisać rady w sprawie dotychczasowych polskich formacji wojskowych w Ukrainie. Pełnomocnictwa te ukształtował on w formie ustnej, ale w obecności pozostałych członków delegacji (...).

Pełnomocnictwa Rady Regencyjnej stwarzały Raczkiewiczowi szerokie pole działalności. Z pisma siederowanego przez nią do gen. Dowbor-Muśnickiego wynika, że miał on, zgodnie z intencjami regentów tak pokierować począznaniami dowódców II i III Korpusu, a także ich łączącymi oddziałami, by doszło do koncentracji wszystkich polskich formacji wojskowych¹³³.” (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widzimy, obecnym zadaniem Raczkiewicza miało być przeclagnięcie na stronę Rady Regencyjnej, to znaczy na stronę niemiecką, wszystkich w ogóle oddziałów polskich w Rosji, a więc całkowite przekreślenie wysiłków zmierzających do stowarcia polskiej siły zbrojnej w Rosji, której wójczyli w Niemcami wspierającej politykę polską po stronie alianckiej.

Już 9 marca, w 7 dni po owej audyencji u Rady Regencyjnej w Warszawie, widzi Raczkiewicza w Kijowie, gdzie zamawia — w istocie całkiem skatczką — generała Michaelisa, dowódcę III Korpusu Polskiego, do podporządkowania się Radzie Regencyjnej¹³⁴.” W dniach 12-13 marca bierze udział w sesji Michaelisa i swoim sekretarzem, por. Piotrowskim, w narodzie na temat II i III Korpusu z przedstawicielami armii niemieckiej, majorem von Wulfitem i porucznikiem von Bredowem¹³⁵.” Odgrywa potem niejasną rolę w rozmaitych rokowaniach, dotyczących II Korpusu, w którego skład weszła część II Brygady Legionów i na którego czele stanął dowódca tej brygady, Józef Haller i chce ten II Korpus wraz z III Korpusem, jako zwierzchnictwem Rady Regencyjnej, „Skupienie tych oddziałów na jednym obszarze pod zwierzchnictwem Rady Regencyjnej uznał jednak Raczkiewicz za najważniejszą zadanie” i „5 kwietnia dokonał (...) inspekcji II Korpusu Polskiego i przeprowadził wyczerpującą rozmowę z plk. Hallerem¹³⁶”, a wreszcie, „zdejając sobie sprawę, że niemieckie władze wojskowe nie wyrażają zgody nie tylko na rozwiązanie swych na obszarze istnienia polskich formacji wojskowych na Ukrainie, wyjechał do Warszawy, by nasłwicił spra-

wę Radzie Regencyjnej (...). Na kilka dni przed audyencją w dniach 14-28 kwietnia Raczkiewicz przedstawiał regentom sytuację w jakiej znalazły się polskie formacje wojskowe na Ukrainie, ale nie uczestniczył w posiedzeniach Rady Regencyjnej i członków gabinetu Jana Ścieżkowskiego, ani też nie informowano go o decyzyjach podejmowanych w toku tych narad¹³⁷.”

Jest oczywiste, że co najmniej w czasie od 25 lutego do 28 kwietnia 1918 roku, a z pewnością i przedtem i potem, Raczkiewicz prowadził politykę, która pokrywała się z polityką Rady Regencyjnej, lub wprost tę politykę wyrażała i reprezentowała.

Nie była to polityka identyczna z polityką Piłsudskiego, który przebywał w Magdeburgu, ani z polityką ówczesną POW.

Albowiem, obóz Piłsudskiego ponosił odpowiedzialność także i za politykę Rady Regencyjnej, która była dalszym ciągiem tej polityki, której wyrazem była Tymczasowa Rada Stanu i z tej ostatniej polityki się wyrył. To Piłsudski był nasłwiciłym przedstawicielem koncepcji oparcia się o państwa centralne i koncepcji tej nigdy się potem nie wyrzekł. Był bezsprzecznie najwybitniejszym członkiem powołanej przez Niemców Tymczasowej Rady Stanu i ponosi odpowiedzialność także i za to, co stało się dalszym ciągiem poczynań, mających początek w przyjęciu niemieckiego daru, jakim był akt 5 listopada w polityce Rady Stanu. Był oszustem, to rozczepił się następnie na dwa naruty, ale oia te naruty były dwiema odmiannami tej samej polityki, mianowicie polityki opierania się o państwa centralne. Także i obóz Rady Regencyjnej był wszserkim pojęciem częścią obozu Piłsudskiego, a potwierdza to aktywna obecność w polityce i akcji wojskowej Rady Regencyjnej szeregu czołowych stronników i mężów zaufania Piłsudskiego, takich jak generał Bredow, plk. premier Ponikwosiński, a choćby generał Kądziński, ogólni jeden z najbliższych ludzi Piłsudskiego, dopiero znacznie później nieco z Piłsudskim poróżniomy. Tak-

¹³³) Wrzosek, *ibid.*, str. 208-209, z powołaniem się na obfite dokumentację archiwalną. Patrz także Grosfeld, op. cit., str. 98.

¹³⁴) Wrzosek, *ibid.*, str. 278-279, Grosfeld, *ibid.*, str. 130.

¹³⁵) Wrzosek, *ibid.*, str. 280.

¹³⁶) Wrzosek, *ibid.*, str. 301.

¹³⁷) Wrzosek, *ibid.*, str. 317.

¹²⁹) Archiwum Public Record Office, FO 371, tom 3280 dokument 71969.

¹³⁰) Wrzosek, op. cit., str. 207, z powołaniem się na szereg źródeł, a m. in. tekst odwołania się Raczkiewicza i Tupalskiego, złożonej Radzie Regencyjnej w Centralnym Archiwum Wojskowym, 160/1/61.

te i Raczkiewicz, Romocli i Osmolowski należą do obozu Piłsudskiego i oboż ten ponosi za nich odpowiedzialność. Nigdy ich się zresztą nie wyparli, ani ich się nie pozbili. Byli potem wybitnymi politykami tego obozu w Polsce niepodległej.

A po wtóre, to nie tylko Raczkiewicz, Osmolowski i Romocli są winowajcami przejęcia Korpusu Dowbora na stronę niemiecką. Miano że w decydującej chwili jak gdyby od udziału w rozprawce odsunął, decydującymi w rozprawczwami zdrady Dowbora byli także i pilsudczycy ze środowiska najbliższych wyrazieli ich obozu, mianowicie ze środowiska konspiracyjnego, które mimo zmieniających się nazw organizacyjnych nazwał można środowiskiem POW — z Matuzewskim na czele.

Znaczenie ma nie tylko to, co się dokonało w sposób formalny, ale także i to, co się dokonywało za kulisami i co wywarło wpływ pośredni. Formalne decyzje powziął generał Dowbor-Muśnicki, a towarzyszyli mu, prócz ludzi politycznie bezwzględnych, takich jak pułkownik Tupalski¹³⁸ pilsudczycy, popierający Radę Regencyjną, tacy jak Raczkiewicz, i Romocli. Ale na decyzję gen. Dowbora wywarły wpływ najpierw przekonywania go, na kilka miesięcy przedtem, przez Niągosińskiego przy udziale Matuzewskiego, że „złazi się, konflikt Polski ze wschodem rosyjskim” i że „koncepcja bezwzględna z Niemcami na froncie rosyjskim” jest w istocie myślą przestarzałą; potem nacisk pogadawki konspiracyjny, którą Korpus Dowbora był przetrząty, na sposób myślenia i politykę dowódców Korpusu, a w związku z tym także znamienne fakty, jak wejście Matuzewskiego jako drugiego (a politycznie niewątpliwie pierwszego) osoby w skład delegacji pułkownika Mościckiego do zarządu z Radą Regencyjną i z Niemcami, oraz jak wice Związku Broni w Bobrujsku, który uchwalili, że „ułożenie pokojowych stosunków z Niemcami jest jedynym wyjściem z trudnej sytuacji”; a wreszcie fakt dokonany, jakim było powstanie w Mińsku, zwrocone ostrzem przeciwko Rosji i przyjazne Niemcom a za-

kończące ustanowienie przez Matuzewskiego procedury przyjaznej polsko-niemieckiej współpracy, procedury, wciągającego w tę współpracę wojsko polskie w ogóle.

To nie tylko pilsudczycy kierunkami przyjącej Radzie Regencyjnej przytożyli ręki do przejęcia Korpusu Dowbora na stronę niemiecką. W nie mniejszym, a w istocie nawet w większym zakresie stopnia ponoszą też odpowiedzialność pilsudczycy kierujący POW, a zwłaszcza ponoszą też odpowiedzialność ukrytą w cieniu, lecz odgrywającą rolę czołową Matuzewski.

Ze pilsudczycy odgrywali w owej chwili rolę czołową w Korpusie, i że zza kulis nadawali kierunek polityce Korpusu, świadczą także i udział ich, zaraz po przejęciu Korpusu na stronę niemiecką, w ustanowieniu przez generała Dowbora administracji bobrujskiego państwa.

W administracji tej, obok zawodowych oficerów i miejscowych osobistości z kół ziemiaństwa i inteligencji, wzięli udział przede wszystkim pilsudczycy i to ci z obozu POW.

Grosfeld pisze:

„Współpracując z nim (z gen. Dowborem) w tym czasie elementy zbliżone do endeckich (Porębski) i pilsudczyckowskie (jak Biernacki, Hubička (...), Falciorokowski-Hubička i inni, obejmujący kierownictwo stanowiska administracyjnego. Wpływ decydujący ma obszarzanka Rada Polska Ziemi Mińskiej. Współpracując z nim również powstała na gruncie Związku Broni organizacja POW, która jak stwierdza sam Matuzewski — oddała się początkowo na usługi Dowbora. W początkach kwietnia przyjeżdża do Korpusu Lis-Kowala, wysłannik Rydzasmięgiego-Kieńskiego Komendanta Górnego POW, meduluje się u Dowbora, uzyskuje jego aprobatę dla działalności POW, wstępuje do Korpusu w randze kapitana (jako Kortyna) i ówczesny oddział sztabowy Legii Oficerskiej”¹³⁹).

Nie wiem na jakiej podstawie Grosfeld twierdzi, że Porębski stanowił „elementy zbliżone do endeckich”. Nie figuruje on w „Historii Ligi Narodowej” Kozłowskiemu nie tylko w spisie członków Ligi, ale także i w bezdno obserwowanym i dalsze nazwisk osób, które w okresie przed pierwszą wojną światową o „endecję” w jakikolwiek sposób się otarły,

¹³⁸) Grosfeld, op. cit., str. 100; Grosfeld nie podaje, skąd bierze informacje, że „jak stwierdza sam Matuzewski”.

Nie wypłynęło także jego nazwisko w kołach narodowych w okresie międzywojennym. Nie wygląda więc na to, by z „endecją” był związany jakikolwiek wężami organizacyjnymi. Mógł mieć poglądy zbliżone do endeckich „w tych nie ma najmniejszych podstaw do uważania, że reprezentował w administracji bobrujskiego państwa wpływy endeckie. W podstawowym poglądzie na stosunek do Niemców miał pogląd identyczny z pilsudczykami i razem z późniejszym szacowanym ministrem Niezabytowskiem¹⁴⁰ działał w tym duchu w Bobrujsku”¹⁴¹).

Natomiast działając POW w administracji zarówno stanowił rzeczywisty wpływ w ówczesnej sprawie, jak dowodził swoją obecnością, że co najmniej nie byli przez generała nie widziani.

Wrzeskoł pisze:

„Powołanie Zarządu Cywilnego, przewidziane już w pierwszym punkcie protokołu wienieckiego pertraktacji z Niemcami prowadzone 25 i 26 lutego 1918 roku, a następnie zaprobowane w dyskretych Rady Regencyjnej z 6 marca tegoż roku (...) zrealizowane zostało rozkazem gen. Dowbor-Muśnickiego Nr 178 z 22 marca 1918 roku. Zgodnie z tym rozkazem utworzono administrację cywilną, na czele której stanął adwokat Porębski jako pomocnik dowódcy Korpusu do spraw cywilnych, powołany na to stanowisko rozkazem gen. Dowbor-Muśnickiego nr 186 z 25 marca 1918 roku. Od 1 maja jego zastępcą był inż. Emil Landsberg. Biernacki w sprawie cywilnej podlegały zarządzą gospodarzo-finansowy, administracyjny i techniczny. (...) Zarząd gospodarczo-finansowy, kierowany przez inż. Jana Dybowskiego, a od 16 kwietnia 1918 roku przez chor. hr. Zyberk-Platera i ich zastępcę, dr. Stefana Hubičkego. Składał się z wdziałów finansowego, gospodarczego i aprowizacyjnego.

¹⁴⁰) Karol Niezabytowski zasiadał jako minister rolnictwa, lub minister reform rolnych w gabinecie Piłsudskiego (2 października 1926-27 czerwiec 1928), gabinetu Bartla (21 czerwiec 1928 - 13 kwietnia 1929) i gabinetu Świątkiewicza (14 kwietnia - 7 grudnia 1929). W. Markert, „Osteuropa Handbuch: Polen”, op. cit., str. 678.

¹⁴¹) Był on wraz z Kieniewiczem, Niezabytowskiem, Grodzkiem i Krupskim członkiem delegacji Rady Polskiej Ziemi Mińskiej, która w dniu 25 lutego 1918 roku — w tym samym dniu, w którym o godzinie 9 rano Zdziechowoski został wydalony z Bobrujska — przybyła do

W skład zarządu administracji cywilnej, na czele którego stali ppłk Paweł Aleksandrowicz, zaś od 27 kwietnia, Antoni Wojewódzki, wchodziły wydziały administracji ziemskiej i wiejskiej z oświatą, sprawami sanitarnymi i sądowno-prawnymi.

Zarządowi technicznemu, kierowanemu przez inż. Tryliffskiego, podlegały wydziały: komunikacyjny i przemysłowy.

Zgodnie z rozkazem dowódcy Korpusu nr 203 z 7 kwietnia 1918 roku pomocnikowi do spraw cywilnych podporządkowano dodatkowo wydział polityczny, na czele którego stanął ppłk Zyberk-Platera. Wydziałowi Biernacki, zarządzący jednocześnie kancelarią, osobistą pomocnika, ponadto wydział prasowy kierowany przez dr. Hannę Hubičką¹⁴²).

Grosfeld pisze, że Biernacki należał do „elementów pilsudczyckowskich”. Nie zdołałem się o nim dowiedzieć niczego więcej prócz tego, że później wraz z Melchiorzem Warńkiewiczem był on szacowanym przez sąd polowy Korpusu za udział w zamachu stanu w Bobrujsku, zorganizowanym przez POW, a którym będzie się może pisać „... było to następstwem nieporozumienia, ponieważ nie brał on udziału w zamachu”¹⁴³). Oraż że wydal w Lublinie w 1920 roku „mały zbłoczek dokumentów (...) na temat kontaktów i Korpusu Polskiego z armią niemiecką”¹⁴⁴). Choć nie brał udziału w zamachu, sam fakt, że był o to posiadającym, pozwala zorientować się w tym, do jakich kół należał. Należy pamiętać, że twierdzenie Grosfelda jest prawdziwe i że Biernacki był działaczem POW.

Tak więc przyjęć można, że administracja cywilna Korpusu obsadzona była przez działaczy POW. Z pięciu „zarządów” i samodzielnych „wydziałów” tej administracji dwa politycznie kluczowe miały pilsudczyków na czele (polityczny — Biernacki, prasowy, czyli zajmujący się propagandą — Hubička), a jeden, też

Bobrujska, „oboczona misją pozyskania Dowbor-Muśnickiego dla koncepcji odwracania Białorusi od Rosji przy współudziale wojsk niemieckich” (Wrzeskoł, op. cit., str. 202). Dowbora nie trzeba było w owej chwili do koncepcji współdziałania z Niemcami przekonywać, gdyż był już dla niej całkowicie pozyskany. Natomiast trudno w świecie tej informacji uważać Porębskiego za „zbliżonego do endeckich”.

¹⁴²) Wrzeskoł, op. cit., str. 232-233.

¹⁴³) Ibid., str. 255.

¹⁴⁴) Ibid., str. 10. Mowa o pracy W. Porębskiego, „XXV dokumentów do dziejów i Korpusu Polskiego Wschod lego”.

¹³⁸) Nie zrobił w Polsce kariery po wojnie. „Ur. 20.VII.1862. Przebieg służby nieznany. Wiadomo tylko, że już w 1923: był gen. br. g. sp. w. Wilno i że umarł przed 1928. Nie figuruje już w Roczniku Oficerskim tego roku”. Kryśka-Karski i Żurkowski, „Generałowie Polski niepodległej”, op. cit., str. 157.

bardzo ważny, gospodarczo-finansowy, był częściowo zarządzany przez powiatka Hrubieckiego, który był statym zastępcą szefów, którzy się zmieniali.

A tymczasem uderza w tę administrację zupełny brak nazwisk „endekich”. A przecież nie brak było w owym czasie w Bobrujsku wybitnych narodowców, nadających się do pracy administracyjnej. Był tam wybitny lekarz wojskowy i polityk, dr Żalaska¹⁴⁴⁾. Był tam wybitny działacz oświatowy, pedagog, a może i powszechniejszy dyktator gimnazjum, a w ogóle polski i senator, członek Rady Obrony Państwa, a współcześnie członek Naczepola i działacz oświatowy na gruncie polskiego wojska, Stefan Sołtyk¹⁴⁵⁾. Słiderował on w dniu 11 marca 1918 roku do Racławiczewa pismo, „potępiając go za bierną postawę wobec fałszu zawarcia umowy z Niemca-

mi¹⁴⁶⁾. W dniu 25 lutego przyjechał do Bobrujka — i widocznie rozniósł się ze Zdziechowiskim, który tego dnia rano z Bobrujka wyjechał — jeden z najwybitniejszych polityków narodowych, jeden z najbliższych ludzi Dmowskiego, były poseł do Dumy, autor słynnej „deklaracji Jarońskiego” z roku 1914 i autor także memoriałów dotyczących tworzenia wojska polskiego w Rosji z 17 września 1914 roku i 5 maja 1917 roku, Wiktor Jaroński¹⁴⁷⁾. Był wreszcie w Mińsku w dniu 22 marca 1918 roku — pod jesień 1917 roku w Korpusie jako uczestnik „akcji kulturalno-oświatowej i politycznej” dzielnikarza narodowy Antoni Sadzewicz, też członek Ligii Narodowej¹⁴⁸⁾. Był tam z pewnością i inni. Nikt z nich nie znalazł się w aparacie administracyjnym polskiego państwa w Bobrujsku.

Z przytoczonych fragmentów oryginału wyciągniętych raczej wniksel, że Żalaska mówił politykom endekom mniej wycięj tylko tyle, że jeszcze nie wszystko stracone, na razie Korpus wciąż istnieje i Niemcy nie zabierają się do fikwidowania go, a jego obecność tutaj ma to być dobrą stroną, że mamy w naszych rękach ważną pozycję na Białorusi. Płynięcie tego, by ten korpus nie był przewieziony do Warszawy i nie uległ demobilizacji, ale pozostał na Białorusi. Także przeciawstawiając się pomysłem przewiezienia II Korpusu do Bobrujka. Niech on pozostanie na Ukrainie. Jeśli i on ma się poddać Niemcom, niech przynajmniej trzyma w swoim ręku jakiś punkt na naszym podłudniowym wschodzie.

¹⁴⁴⁾ „Sołtyk Stefan (1880-1945), dyr. gim., poseł na Sejm, członek Rady Obrony Państwa, Radcom, ok. 1916 r.” (Kozicki, „Historia Ligii Narodowej”, op. cit., str. 584). Znamy p. Sołtyka osobliwie i wiem, że był także senatorem i wiele wycierpiał w niemieckim oblocie koncentracyjnym, w którym zdaje się, zmarł

Wrzosek podaje, że był chorąży i że był wybrany na członka Naczepola (op. cit., str. 70), że poprzednio był członkiem Zarządu Związku Wojskowych Polaków Frontu Zachodniego (op. cit., str. 31), oraz że począwszy od potowy listopada 1917 roku był prezesem Wydziału Kulturalno-Oświatowego w I Korpusie, powołanego przez Naczepola i zatwierdzonego przez gen. Dowbora. W wydziale tym kierownikiem akcji kursów oficerskich był Matuszewski, kierownikiem sekcji odczytów Bagifski, a jednym z prelegentów M. Wańkowiak. Jak pisze Wrzosek, „Wzmogła się wtedy tendencja do wzrostu wpływów Narodowej Demokracji na akcję szkoleniową, hamowana częściowo aktywną postawą niepodległościowców sztabu kapitana Ignacego

Świadczą to wyraźnie kto miał wpływ w I Korpusie i cieszył się łaską jego dowódcy, a kto tych wpływów i tej łaski nie posiadał.

Mimo upływu około 60 lat¹⁴⁹⁾ od opisanych wydarzeń, dotąd nie została w polskiej opinii publicznej ani w polskiej nauce historycznej ustalona w sposób wyraźny odpowiedzialność za to, co się w drugiej połowie lutego 1918 roku w Bobrujsku stało. A przecież odpowiedzialność te ustalić trzeba. Bo chodzi tu o wydarzenie niezmiernie wagi: wydarzenie, które w niebezpieczny sposób ciążyło na losach Polski, wywierając wpływ na to, czy może ona sobie zdobyć miejsce pełnoprawnego alianta w obliczu walczącej z Niemcami koalicji.

Przytoczę tu trzy głosy, pochodzące z obozu pilsudczyków, które wyrażają tendencje dające się dostrzec w sposobie myślenia bardzo szerokiego obozu Polaków. Autorzy wszystkich trzech wypowiedzi już nie żyją.

Ziemiann z Białostaru i zdaje mi się że żołnierz czy oficer Korpusu Dowbora, p. M.K. Pawlikowski, napisał:

„Od listopada 1917 zaczyna się wojna, najpierw zimna, później coraz bardziej gorąca, tego Korpusu z otaczającymi go ze wszystkich stron oddziałami i bandami bolszewickimi (...). W miarę toczenia się tej wojny sytuacja Korpusu Dowbora staje się coraz cięższa, a pod koniec wręcz groźna, a nawet rozpaczliwa. Odkładają i bandy bolszewickie szarpają i atakują. Łudność miejscowa, z wyjątkiem polskich dworów i ziemian, przeważnie mianowicie młode upełnienie bolszewickiego (zresztą po raz pierwszy, a sądzę że i po raz ostatni w życiu) i jest nastroszona do śległostki wrogu. Wojsko traci chwałę. Rozpoczynają się dezercje. (...) Zaryzykowałbym przypuszczenie, że gdyby nie przy-

szła odsiecz (podkreślenie M.K. Pawlikowskiego), Kopuśowi groziłaby krawka kłębka na miarę obozu pod Batohem (1853) lub — Katyń. Odsiecz przyszła, niestety, gdyż wiemy ze strony drugiego wroga. Niemcy po zerwaniu rokowań brzeskich w pierwszych dniach marca 1918 roku ruszyli naprzód do linii Dniepru. Gdy ich przódnie oddziały spotykały się z oddziałami Dowbora, dowództwo polskie musiało (podkreślenie M.K. Pawlikowskiego) zawrzeć z Niemcami porozumienie (...), którego mocą nastąpiło rozgraniczenie sfer działania wojsk polskich i niemieckich. Dowórcy zyskał niemal trzy miesiące epieratyżacji, w czasie której odbywały się gorące rozmowy między bolszewickimi, komunistami i i szapowymi (nawiasem mówiąc — bardzo bogatymi), tworzenie rządu cywilnego na esawerunym, obszarze Korpusu, itd., (...). P. Giertych (...) wyolbrzymił (...) rolę negatywną kół enteleologiczno-cywilnych. Machinacje jego (o ile można mówić o machinacjach na większą skalę) nie wywarły żadnego (podkreślenie M.K. Pawlikowskiego) wpływu na losy Korpusu Dowbora¹⁵⁰⁾.

Jak widzimy, p. Pawlikowski wyraża tu poglądy tych, co do dziś dzieł uważają, że przejście Korpusu na stronę niemiecką było rzeczą słuszną. Ba! Nazywa on nadejście Niemców „przyjemnym odsieczą”.

Przed wszystkim Niemcy byli dla polskiego wojska wrogiem głównym, a wojsko to, tworzone było dla walki z Niemcami. Wkrótce wzięte Niemcami żadną miarą nie mogło być przez nich uznawane na sąsiedzi. Odsiecz? Czyby było prawda, że położenie Korpusu było beznadziejne, Korpus powinien był styczyc z Niemcami bitwę, choćby tylko o znaczeniu czysto demontacyjnym, a potem chłopiować nawet i skaptulować, ale tak skaptulować, jak to robi oddział otoczony po przegranej bitwie, to znaczy

dziewję Dmowskiego”, op. cit., zwłaszcza str. 496-497, 508-509, 534, 582 i 592). Żył w latach 1870-1931, do Ligii Narodowej należał od roku 1900 (Kozicki, op. cit., str. 575).

¹⁴⁵⁾ Wrzosek, ibid., str. 114 i 141, Grolfeld, ibid., str. 88 i 101, Kozicki, ibid., str. 583.

¹⁴⁶⁾ Piszę te słowa w dniu 21 lutego 1977 roku, a więc dokładnie w 59 lat po dniu, w którym Zdziechowiski przyjechał do Bobrujka, a Matuszowski przyjułowi wkraczających do Mińska Niemców. J.G.

¹⁵⁰⁾ M.K. Pawlikowski, „Granicie wschodnie, sprawa wojska „Korpus Dowbora”, list do redakcji „Wiadomości”, Londyn 23 kwietnia 1950.

¹⁴⁴⁾ Grolfeld znalazł w archiwum Ossolineum (gopery Jan Rozwadowski, K. 281) list Żalaski, „wysłany 27 lutego 1918 roku przez Racławiczewo do Warszawy, rekomendujący go komuś endekowi i uzasadniający umowę z Niemcami władnie perspektywą wzięcia ziem białoruskich i ukraińskich do przyszłego państwa polskiego. Równocześnie Żalaska pragnie, by w Warszawie ewyjasniono stanowisko delegacji doniosłości zachowania Korpusu Stankowicza (II Korpusu) na Ukrainie, względnie w odzie na południu od biot piaskich, gdyż w rzeczy kolia kłująca obecnie u nas sprawą wojskową nie rozumiana. Tymczasem w naszych widokach zachowania Galicji Wschodniej, Chełmszczyzny i zaogranienich przez zachodni Wołyn i zachodnie Podole, Kopuś musiał być tam do końca wojny z równą słusnością, jak nas Kopuś i, tutaj w widokach na Białorus i Wilno. (...) Niemcy są chwilowo grzeźmi, bo zobaczymy, że jedyną siłą zorganizowaną jesteśmy my, od nas, powojni Mińsk, Borysów” (Grolfeld, op. cit., str. 95-96).

List ten nosi datę 27 lutego, a więc na drugi dzień po podpisaniu umowy Dowbor-won Walfen, a na trzeci po wydaleniu Zdziechowskiego z Bobrujka. Jak wiemy z relacji Zdziechowskiego jeszcze wieczorem 24 lutego Żalaska odwiedził Zdziechowskiego i podjął się doręczenia i szerszego rozpowszechnienia listów otwartych Zdziechowskiego do Dowbora i Racławiczewa. Jakoś to nie pasuje do daty 27 lutego.

Grolfeld gąpa w oryginalnie tylko dwa fragmenty listu Żalaski, a resztę tylko streszcza i interpretuje. Nie sposób bez zapoznania się z całością oryginału, rozstrzygnąć, czy streszczenie Grolfelda jest ściśle, to znaczy czy prawdę jest, że 27 lutego Żalaska się znalazł i zaczął sprzącać polityce współdziałania z Niemcami, czy też jest to interpretacja błędna.

Matuszewskiego i ochotnika Melchiora Wańkowiaka” (op. cit., str. 115).

¹⁴⁹⁾ Grolfeld pisze, że 12 sierpnia 1917 roku Sołtyk szął na czele delegacji, wysłanej przez Naczepola do Biłgorodu, „aby wynieść pułkowi obowiązk” wstępujących do niego żołnierzy i aby „przetłofować ich i tak otrzymanym element oddać do rozporządzenia dowódcy (...) Korpusu”, (Grolfeld, op. cit., str. 45-46).

¹⁴⁸⁾ Wrzosek, op. cit., str. 205.

¹⁴⁷⁾ Wrzosek, op. cit., str. 202, o memoriałach, ibid., str. 35 i 37. O deklaracji Jarońskiego — obszerna literatura (np. w mojej „Roli

idąc do niewoli. Byłoby to okazanie woli i siły z Niemcami i demonstracja wierności sprawie alianckiej; zdziwienie przez Rosjan, którzy zawarli rozejm pokiś, Polacy blił się do ostatka i została przez Niemców pokonani. Ale Polacy nie bili się do ostatka i nie zostali przez Niemców pokonani. Oni nie skapitulowali wobec Niemców, ale przeszli na ich stronę.

A po wtóre położenie Kompuisu nie było bezładne. Nie było w tym czasie gorzej niż wojak czechów. Drogę wyjścia dla Kompuisu wskazał Zdzichowski swoim porozumieniem bolszewickim. Ale Kompuis z tej drogi nie skorzystał.

Czy byłby machinacja pilsudczyków („niepodległościowców“)? Odpowiedział na to pytanie jest to wszystko, co napisałem wyżej.

Drugą wypowiedzią jest oświadczenie pułkownika Bogusława Miedziankiego, jednego z najbliższych ludzi Pilsudskiego. Nagłisł on:

„Naszego aktywistyczną instrukcją i Kunowskiemu mógłby stać w umysłach działaczy niepodległościowych w Rosji mimo faktów tak wymownych, jak aresztowanie Pilsudskiego i Sosnkowskiego oraz innych przywódców niepodległościowego w Kraju przez Niemców, odmowa przystąpienia i internowanie legionistów-pilsudczyków, antyniemiecka akcja POW i represje przeciwko niej oraz obwarta walka obozu niepodległościowego w maju w grupę ppł. Studnickiego i Sikorskiego, która do zagładzenia, którego analiza wychodzi w tej chwili poza właściwy temat.

Przedtym teraz do opinii p. Głentycha, przypylającej decyzje gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, powzięte rok później, instrukcji Kunowskiego. Niezależnie już od tego, że gen. Dowbor-Muśnicki i otaczający go zespół dalecy byli na pewno od uznawania tej właśnie instrukcji za autorytatywną, stwierdzić trzeba, że istota stanu rzeczy i rzeczywiste stanowisko obozu pilsudczyków wyjaśniono zarówno w kierownictwie i Kompuisu, jak i w środowiskach politycznych na terenie Ukrainy i Rosji już w lutym 1918. (...) Oweczesny kapitan I Brygady, Leopold Lis-Kuła znalazł się już w połowie lutego na terenie I Kompuisu, odbył rozmowę z gen. Dowborem-Muśnickim, w której przedstawił mu sytuację w Kraju i stanowisko legionistów. (...)

Kraju więc obciążenia kół niepodległościowych odpowiedzialnością za „nastroje kierownictwa Kompuisu” w maju 1918. Jest to całkowicie nietuzandowna. Nawet bowiem dla tych, dla których nie

wystarczyła wymowa faktów, istotne stanowisko obozu niepodległościowego było ponownie wielką wpływową masę ustaloną od lutego 1918. Poza tym nie ulega kwestii, że Narodowa Demokracja miała bez porównania większe możliwości wypływania na decyzje gen. Dowbora i nastroje I Kompuisu, niż pilsudczycy“¹⁵¹).

Przed wszystkim — kompuis Dowbora przeszedł na stronę Niemców w maju 1918 roku, lecz w lutym. Nie oskarża się ich tu o to, co się stało w maju. Oskarżenie dotyczy lutego.

Jest oczywiście wyrażeniem drzewi otwartych twierdzeniem, że Dowbor nie podjął swojej decyzji poddania się Niemcom dlatego, że chciał się zastosować do instrukcji Kunowskiego. To ujęcie jest zaiste zbyt uproszczone. Instrukcja Kunowskiego — molm zdaniem pochodząca wzrost od Pilsudskiego — wywarła wpływ na POW w Rosji, a dopiero POW w Rosji oddziaływał na nastroje w Kompuisie i także i na postawę generała Dowbora.

Juz p. Miedziankiemu odpowiedziałem:

„Do 24 czerwca 1917 r. Pilsudski zasiadał w Radzie Stanu, a więc w praktyce prowadził aktywistyczną politykę współpracy z Niemcami w oparciu na akcie z 5 listopada 1916 r., a jego różnicę z obozem NKIN i właściwych aktywistów, to były tylko różnice oceni. (...) Od 24 czerwca 1917 r. położenie się zmieniło, ale to do świadomości Skapskiego jest towarzyszy mi dozwolę (...). Przewadził oni również i po oświadczeniu polityki Pilsudskiego sprządz czerwca (...). Wydawało się to najwłaściwiej logicznie nie tylko Skapskiemu, ale i tym zastępcom, których był on przywódcą, skoro dyrektywy jego te zastępy tak skutecznie wykonywały.

Co do Dowbora (...) polityka p. Skapskiego i towarzyszy stworzyła (...) dla zwrotu w postawie gen. Dowbora podany zwrot psychologiczny.

4. Rzecz, dla mnie nowa jest twierdzenie p. Miedziankiego, że kpt. Leopold Lis-Kuła był już w połowie lutego 1918 roku w Bobrujsku. O ile wiem, Lis-Kuła zjawiał się w Bobrujsku już po zwrotności dacie 26 lutego, gdy gen. Dowbor przetrzucił się na stronę Niemiec“¹⁵²).

¹⁵¹) Bogusław Miedzianki, „Pilsudski i sprawa wojska w Rosji”, list do redakcji „Wiadomości”, Londyn 18 czerwca 1970.

¹⁵²) J. Głentych, „Zwrotna data: 24 czerwca 1917”. List do redakcji „Wiadomości”, Londyn 16 lipca 1950.

P. Miedzianki myli się twierdząc, że „stanowisko obozu pilsudczyków wyjaśnione” (było w kierownictwie I Kompuisu (...)) już w lutym 1918”. Jest to po prostu nieprawda. Wedle wszystkich informacji, Lis-Kuła przybył do Bobrujska dopiero w kwietniu. Wrzosek pisze: „Do Bobrujska przybyli rychło wysłannicy POW. 19 marca zjawiał się tu oficer legionowy, por. Korcokowicz. (...) Rychło przybył tu również Hołwico, (...) kpt. Leopold Lis-Kuła pojawił się w Bobrujsku w pierwszych dniach kwietnia 1918 roku (...). Emancypacja ci miał już orientację antyniemiecką, ale przyjął ich był przysięgiową mszardą po obiedzie. Nawet jeśli pominąć związek z obozem pilsudczyków Rakiewiczka, Romockiego czy Osmołowskiego, którzy do przejęcia Dowbora na stronę niemiecką czynnie i jawnie przyłożyli ręki, także i konspiracja najściślejszych pilsudczyków z obozu POW określiła swą postawę przed 24 lutym 1918 roku udziawianiu wiceu Związku Broni w Bobrujsku, uczestnictwem Matuszewskiego w niefortunnej delegacji pułkownika Mościckiego i postawą Matuszewskiego wobec Niemców w Mińsku.

P. Miedzianki twierdzi, że „Narodowa Demokracja miała bez porównania większe możliwości wypływania na decyzje gen. Dowbora i nastroje I Kompuisu, niż pilsudczycy”. Jest to czysta teologia. Tak się mogło zdawać, ale tak nie było.

W nastrojach Rosji rewolucyjnej, i to zarówno żołnierzom, jak i członkom inteligencji, oficerom, obóz narodowy jako stronnictwo prawicowe miał o wiele mniejszy posłuch, niż socjalisci i inne ugrupowania lewicowe, stanowiące obóz pilsudczyków. A z drugiej strony, w kołach ziemianstki na Białorusi, prawicowych, ale w Bobrujsku wpływowych i mających do gen. Dowbora istny dotychczas, obóz narodowy nie cieszył się sympatią, gdyż rezygnował on z Mohylowo-polskie na Białorusi skidano się sympatiami dla Niemcom, gdyż widzieli w Niemcach dorazny ratunek dla pozycji polskiej w swojej dzielnicy. Wreszcie, pilsudczycy uprawiali w wojsku konspirację i wskutek tego miało rozgaśdzenie wpływy, a narodowcy szusnie, czy nie szusnie, tego nie robili i w skutek tego byli w konkurencji w gorszym położeniu.

Można zarzącać „endekom”, że dzawali za mało talentu czy za mało energii. Trudno szusność faktów zarzącać marnie. Ale jedno jest pewne: szli oni w kierunku właściwym i robili to, co robić byli powinni. Gdyby Zdzichowski, Zaluska, Sołtyk i inni podotmi zwycięzcy byli w zmaganiu, i Kompuis Polski byłby pomaszerał do Czernichowa i byłby odegrał rolę tańca, Jak legioniści czeskie. Ale oni swą walkę przegrali. Przegrali ją nie wobec wrogów zewnętrznych, ale wobec zwlekającego ich i paralizującego ich akcie obozu przeciwników polskich, wobec Matuszewskiego, Rakiewiczka, Hubickiego, Romockiego, Osmołowskiego, Melchora Wańkowiaka, Nagórskiego oraz inspirującego ich z oddali Skapskiego, oraz stojącego za nimi wszystkim Pilsudskiego.

Czas na najwyższy ustalił w sposób ostateczny odpowiedzialność: wielką armię polską w Rosji budowali „endecy”, przeszkadzał im w tym obóz Pilsudskiego. A to, co zkušnowano, zostało w końcu opuszczone przez pilsudczyków i przeciągnięte na stronę niemiecką.

Jeden tylko, w obozie pilsudczyków, Tadeusz Hołwico, przyznał uczciwie, jaka była rola Zdzichowskiego i „endeków” w Bobrujsku. Ale wypowiedź jego, uczyniona mimochodem w mało dziś znanej książce, przemienia na ogół bez echa.

Hołwico napisał:

„Z wystrachem musielimy na naszej naradzie skonstatować, że nasze polityczne stanowisko pokrywało się na tym terenie wyłącznie ze stanowiskiem Rady Międzypartyjnej, tzn. (Narodowej Demokracji). Jak dalece pokrywało się, świadczył o tym przebieg szczegółowo zreferowanej nam przez Miedziankiego nieudatej zresztą akcji Jerzego Zdzichowskiego na terenie I Kompuisu po zawarciu przez generała Dowbor-Muśnickiego uroczystości z Niemcami. Jerzy Zdzichowski rozpoczął jeszcze w Kijowie na wielką skalę pertraktacje z bolszewikami, mając na celu ugodzić swe plany tak dalece, że liczył się z możliwością, że i Kompuis po obaleniu gen. Dowbor-Muśnickiego wycofa się na terytorium objęte władzą bolszewicką.

J. Zdzichowski całkowicie porozumiał się z bolszewikami, natomiast, niestety, nie znalazł należytego poparcia i zrozumienia dla swej akcji na terenie I Kompuisu, gdzie gen. Dowbor-Muśnicki okazał się panem sytuacji.

W imię sprawiedliwości musielimy stwierdzić, że Narodowa Demokracja uczyniła ogromny wysiłek, aby uratować

Produktom uboższemu dzieła budowa-
wała wojska polskiego w Rosji stał się hi-
storyczny incydent narodenia się na
czas krótki państwa polskiego w Bo-
brujstku. Incydent ten nie wywarł wybit-
nego wpływu na dzieje Polski. — Fo-
zostawia po sobie tradycję i pulki ułanów
królewskich, i mozaikę innych forma-
cji wojskowych, zaznaczył się w historii
polskiej począty pierwszym niepodległym
polskim znaczeniem pocztowym, przy-
czynił się do wyszkolenia malutkiego
zastępu kadry administracyjnej i mo-
że coś jeszcze. — Ale przechodzemy
w historii wspomnienie nie tylko tych wy-
darzeń, które pozostawiły po sobie wię-
kszy ślad, lecz także i tych, które przez
niekiedy w ogóle żadnego śladu po sobie
nie pozostawiają.

W okresie porzoborowym w latach
1795-1919 pojawiło się w Polsce i zgago
siedem polskich twórców państwowych
i quasi-państwowych o charakterze dziel-
nicowym, które nie były Polską, ale jed-
nak były jakby imitacją Polski i polem,
na którym życie polskie w pewnych
swych aspektach i dziedzinach mogło
się rozwijać. Dworami tymi były: Księ-
stwo Warszawskie (1807-1815), Królest-
wo Kongresowe (1815-1848), Wielkie
księstwo Kraków (1815-1846), Królestwo
epoki reform Wielkopolskie (1861-
1863), autonomiczna Galicja (1866-
1918), Królestwo beselerowskie (1918-
1918) i administracja Dowbora w Bo-
brujstku (tylko w roku 1918).

Trzy pierwsze z tych twórców prze-
żyły jako jedno lub dwa potężne cią-
głość trwania szeregi instytucji Polski
przedzoborowej, takich jak wojsko, u-
niewersytet krakowski, sądownictwo, pra-
wo i sądownictwo, administracja, pa-
rlamentaryzm. Trzy ostatnie stworzyły
szereg instytucji, które weszły nastę-
pnie jako części składowe w życie Polski
odrodzonej: znowu wojsko, adminis-
tracja, sądownictwo, uniwersytety, sądowni-
ctwo.

Państwo bobrujstkie trwało najkró-
ciej z tych twórców i było zupełnie prze-
łożone ofemerydą, zaś jego władca w ży-
ciu Polski odrodzonej wcale nie był tak
ważny jak można by przypuszczać. Przede
wszystkim — przychylił się ono w spo-

sob wybitny do odbudowania nowoczes-
nego polskiego wojska. Nie tylko przez
to, że miełto formację tego wojska, tak-
le jak kreownictwi pułk ułanów, wy-
wodzi się z I Korpusu bezpośrednio:
znaczący był pośredni wpływ tradycy-
wojskowej tego korpusu, w sposób o-
statyczny skryształowanej w państwie
bobrujstkim, na wojsko Polski odrodzo-
nej w jej założeniu. Wojsko wielkopolskie
zostało wytworzone i zorganizowane
przez kadrę dowódczą z gen. Dowborem
na czele, przejętą z I Korpusu. Szereg
wybitnych polskich wodzów w później-
szych wojnach — że ograniczyć się do
wymienienia tylko generałów Iwazkie-
wicza, Żelgowskiego, Lesniowskiego,
Konarzewskiego i Andersa — wyszedł
z szeregów wojska bobrujstkiego. Co wię-
cej, styl i duch wojska bobrujstkiego, nie
tylko kawalerii, ale i innych formacji,
zapóźnił wojsko Polski odrodzonej
sposób widoczny — i wysiłek Pilsudskie-
go, który chciał, by wojsko polskie wy-
wodziło się tylko z legionów i naszezo-
no było wyłącznie ich stylem i duchem,
nie zdolał temu przeszkodzić.

Także i w dziedzinie administracji,
administracja bobrujstka była początkiem
administracji polskiej na Kresach. Nie
całkowicie, ale przynajmniej w pewnym
stopniu kontynuowała ją potem adminis-
tracja Zarządku Cywilnego Ziem Wschod-
nich, na której czele stał p. Osmodowski,
w latach 1919 i 1920 zarówno w sa-
mych Bobrujstku jak i na całym Kresach,
a następnie kontynuowała ją w pewnym
stopniu administracja Rzeczypospolitej
w województwach nowogródzkim, wileń-
skim, poleskim, wójńskim po trak-
cie ryskim i po przyłączeniu Wileńsz-
czyzny. Owa ofemeryda bobrujstka, mi-
mo że trwała tak krótko, wniosła w ży-
cie Polski odrodzonej wkład wierzający
znaczący. Było to, być może, szczyt
tego, że państwo bobrujstkie było w
istocie państwem całkowicie suwe-
rennym, czego się nie da powieździć ani
o autonomicznej Galicji, ani o beseler-
wskim Królestwie. Jego załozność od
Rady Regencyjnej i od niemieckiego ge-
nerałgubernatorstwa w Warszawie by-
ła czysto teoretyczna, w istocie władza
w tym państwie była całkowicie w
miejscowych rękach polskich. Oczywiście,
było to państwo bardzo słabe, a
Niemców uzależnione. Ale trzeba odróż-
niać suwerenność od takich faktów, jak
beźsilność i uzależnienie. Państwo to,
gdymy chcieli, mogłoby Niemcom wy-
powieździć wojnę. Miało własne, silne
wojsko, miało całkowicie niezależną ad-
ministrację i nie było przez Niemców oku-

powane, (Ani w Królestwie beselerow-
skim, ani w autonomicznej Galicji nie
było organów, które mogłyby powieździć
decyzję o wypowiedzeniu Niemcom czy
Austrii wojny i nie było niezależnego
wojska, które mogłoby stoczyć tę woj-
nę, choćby w sposób symboliczny. A
miarą suwerenności jest możność wy-
powieźdzenia wojny).

A było to pierwsze do blisko sto lat,
od roku 1861 polskie państwo całko-
wicie niepodległe, w którym nie był
prócz Polaków władcy ani sprawował.

W istocie faktyczna niepodległość Pol-
ski, na własnym terytorium, zaczęła się
z początkiem 1918 roku w Bobrujstku.
Przez chwilę istniała tam małutka, ni-
ezmiernie zagrożona, z trudem się o
swoją los borykająca, ale wolna Polska.
Plan zrodzony w 1917 roku i opisany
przez Manghama, znalazł w roku 1918
przezwyciężenie. Ale tylko na dzień.
Ta cholera bobrujstka Polska, po przeło-
nym błysku wolności, wkrótce zgasła.

W jakim czasie ta bobrujstka Polska
istniała? Jako ostateczną, niewątpliwą
datę jej narodzin przyjąć można datę
ultimatum Dowbora do wojsk sowieck-
kich i zapowiedź wszczęcia w dniu na-
stępnym działań wojennych, a więc dzień
24 stycznia 1918 roku. Jako datę jej li-
kwidacji — datę podpisania 21 maja
1918 roku aktu kapitulacji wobec Niem-
ców i rozwiązania Korpusu. Tak więc
pełna suwerenność bobrujstkiego pań-
stwa trwała 4 miesiące. W istocie pań-
stwo to istniało dłużej. Już w grudniu
1917 roku, gdy dokonywała się kon-
centracja Korpusu i miały miejsce pierw-
sze jego starcia z bolszewikami (np. w
Dukorze), niezależność Korpusu była
już wyraźnie zarysowana. Z drugiej
strony demobilizacja Korpusu i likwidacja
polskiej administracji w bobrujstkim
państwie nie dokonała się od razu w
dniu 21 maja. Zakończyła się natomiast
cie dopiero w dniu 8 lipca 1918 roku, po
wyjeździe do Królestwa 35 transportów
demobilizowanych żołnierzy¹⁵⁵). Tak
więc faktycznie istnienie bobrujstkiego,

polskiego państwa — ową „Dowbo-
rni”, jak ją nazwały niechętni temu
państwu Polacy¹⁵⁶) — rozciągnęło się
na około 7 miesięcy.

Żołnierze Korpusu gen. Dowbor-Muś-
nickiego i polscy cywili mieszkańcy
bobrujstkiego państwa uważali, że to
państwo wojenne w skład odbudowa-
nej Polski.

Istotnie, duża część terytorium tego
państwa objęta była „linią Dmowskie-
go”, a więc w warunkach zamierze-
nia polskich, miała stać się częścią
Polski. Nie dotyczyło to tylko wschod-
nego pasa tego terytorium, aż po
Dniepr.

Mniej więcej w rok po likwidacji te-
go państwa, latem 1919 roku, wojsko
polskie, a wraz z nim administracja pol-
ska, wróciły do Bobrujstka i na większą
część byłego terytorium tego pań-
stwa, choć nie dotarły do Dniepru. Ale po
zakładaniu się polskiego frontu po wy-
prawie kijowskiej wojska polskie wy-
stały się z początkiem lata 1920 roku z
Bobrujstka i już tam nie wróciły. Tra-
ktat ryski nie przyznal Polsce ani jed-
nego skrawka terytorium tego pań-
stwa. Ani jedna wieś na tym terytorium
nie znalazła się w granicach Polski ani
w latach 1921-1939, ani tym bardziej po
roku 1945.

Tak się złożyło, że z owych siedmiu
twórców państwowych i quasi-pań-
stwowych polskich, które istniały w czasach
Korpusu porzoborowego, tylko wolne mia-
sto Kraków znalazło się w całości w gra-
nicach zarówno II Rzeczypospolitej jak
międzywojennych, jak w obecnej Pol-
skiej Rzeczypospolitej Ludowej, a tylko
Galicja w całości w granicach Polski
międzywojennej, choć już nie w całości
w granicach Polski dzisiejszej. Ani Księ-
stwo Warszawskie, ani Królestwo Kon-
gresowe nie znalazły się w odbudowanej
Polsce w całości: okrojono je o większą
część Szwalszczyzny. Państwo bobruj-
stkie nie weszło do odbudowanej Polski
wcale¹⁵⁷).

Oczywiście, Niemcy nie „odstąpił” Polakom
owych powiatów, lecz tylko (na pewien czas)
uznali istniejącą już w tych powiatach polską
władzę.

157) Szlachcic zaciągnięty z obszaru między
Berezyną i Dnieprami, Florian Czarnyszewski,
napisał — w Arystym — kiedy wznosił na-
powieć o taniejszych ludzich i czasach, któ-
ra odbiła się rozległym echem wśród polskich
emigracji („Nadbereczyca”). Powieść w trzech
tomach osnuta na ile prawdziwych wydarzeń.

154) Hołkówo, „Przez dwa fronty”, op. cit.,
str. 262-263.

155) Wzroszek, op. cit., str. 260.

156) Powołując się na „Gazetę Polską” w Da-
browie, Nr z 14 marca 1918 roku, Grosfeld pi-
sz: „Jeden z członków delegacji opowiadał, że
o oparciu się o Niemców, w powiatach, które
Niemcy odstąpił oddziałom polskim do adminis-
tracji, ogłoszono tam republikę (Dowbor-
ni). Informator ów zarząca się z niemożności
ci dopiero w dniu 8 lipca 1918 roku, po
wyjeździe do Królestwa 35 transportów
demobilizowanych żołnierzy¹⁵⁵). Tak
więc faktycznie istnienie bobrujstkiego,

Granice obszaru pod administracją I Polskiego Korpusu określone zostały w sposób ścisły w umowie Dowbora z Niemcami z dnia 26 lutego 1918 r. Umowa ta w punkcie pierwszym mówi, że Korpusowi „wyznaczony jest teren między Dnieprem, od Mohylowa aż do ujścia Berezyny i koleją Słuck-Aspowiecze-Lapiczce-Grodzieńsk oraz w punkcie drugim — granice północną terenu wskazanego w punkcie pierwszym stanowi linia Motylów-Male Bielewicz-Maniewicze-Jakczewce-Grodzieńsk (punkt końcowy kolei z Łapicz); granicę południową stanowi linia ujścia Berezyny do Dniepru Szachka-Lubań (nad Oresą) - Sakowicze-Staruk-Wiśna-Siemierzewo. Granicę północną względnie wschodnią (omityła) — powinno być zachodnią — rzeka J. G.) stanowi: szosa Siemierzewo-Słuck-Aspowiecze-Lapiczce-Grodzieńsk”¹⁶⁸).

Granice te zmieniono nieznacznie w dniu 9 marca 1918 r., mianowicie miasto Słuck z okręgiem zostało spod władzy Korpusu wyłączone, a wzmianką za to przyłączono do bobrujskiego państwa niewielki obszar na północy nad rzeką Ptyczę¹⁶⁹).

Terytorium pod władzą Korpusu miało kształt wielokąta trójkąta, którego wschodnim bokiem była linia Dniepru na linii od Mohylowa do ujścia Berezyny¹⁷⁰). Grosfeld twierdzi, że składało się ono z trzech powiatów: bobrujskiego, słuckiego i rohaczewskiego¹⁷¹). Nie jest

to całkowicie ścisłe; rzut oka na mapę pozwala stwierdzić, że z powiatu słuckiego nie należało do tego państwa, zwłaszcza po odłączeniu Słucka, prawie nic, a z rohaczewskiego tylko około jednej czwartej; natomiast należała do niego prawie połowa powiatu bychowskiego, oraz starostwa mohyłowickiego i Buziańskiego. Różnicę obszaru był powiat bobrujski, który należał do niego niemal w całości. (Powiaty: bobrujski, słucki i inhumieński były częścią guberni mińskiej, mohyłowicki, rohaczewski i bychowski — mohyłowickiej). Omawiany obszar leżał na południowy-wschód oraz częściowo na wschód i południe od Mińska; odległość na najbliżej położony punkt jego granicy od Mińska wynosiła w linii prostej około 75 kilometrów, odległość jego stolicy, Bobrujska, od Mińska, około 150 kilometrów.

Administracja posiadającego terytorium została przez Komus przeorganizowana: zostało ono podzielone na 6 okręgów administracyjnych, które zajęły miejsce powiatów. Były nimi: bobrujski, łucki, mohyłowicki, rohaczewski, swisłocki i urzędki¹⁷²).

Stolicą całego terytorium było miasto Bobrujsk. Było to średniej wielkości miasto, o przeważnie ludności żydowskiej, której górna i średnia warstwa stanowiła (poza najwyższymi urzędnikami i personelem wojskowym) Polacy, a uboższą część prawosławni Białorusini, Bo-

brujsk miał wedle spisu ludności 1897 roku 35.177 mieszkańców. Był w nim 3 centki prawosławne i 1 kościół katolicki, oraz 17 bożnic żydowskich. Było także i gimnazjum. Twierdza bobrujska założona za panowania cara Aleksandra I i znacznie wzmocniona za Mikotaja I, była w roku 1812 bezskutecznie oblegana przez Napoleona¹⁷³). W roku 1970 Bobrujsk liczył 138 tys. mieszkańców¹⁷⁴).

Powiat bobrujski liczył wedle urzędowego rosyjskiego spisu ludności z roku 1897 w ogólnej liczbie 250.588 ludności, 4,9 procent Polaków, 4,4 procent Ukraińców, 19,7 procent żydów, 66,0 proc. Białorusinów, 8,5 proc. Rosjan (ci ostatni związani głównie z twierdzą)¹⁷⁵.

Pisałem wyżej o administracji bobrujskiego państwa, o jego poczcie, o umundurowaniu wojska, o utrzymaniu majątków ziemskich w ręką właścicieli i o uprawianiu i obsiewaniu pól, także i o administracji szkolnej. Na temat sytuacji gospodarczej i finansowej godam jeszcze, za Wzrosłem, że „opórzącą aparaturą administracyjną i statku również skarbę tego państwa, niezależny zupełnie od wojskowej kasy i Korpusu, zasiliły wpływy z sądzonych bezwzględnie przez zarząd gospodarczo-financegowo podatków (...). Zapoznaczano również pewne przygotowania do wprowadzenia na okupowanym obszarze odrębnej waluty, opartej na zasobach tego obszaru — głównie leśnych — oraz na przemysłowej podwyższonej wycenie w miejscowych właścicieli ziemskich. Zasoby płynące z przedstawionych źródeł nie byłyby w stanie zaspokoić potrzeb I Korpusu Polskiego na dłuższy okres, mimo że gen. Dowbor-Muśnicki dysponował znacznymi sumami pieniężnymi, skonfiskowanymi w urzędach celnych, skanbionych i pocztowych (...). Okoliczność ta sprawiła, że ciężar utrzymania I Korpusu spadł w poważnym stopniu na ludność białoruską, która była faktycznie jedyną słowacką żywicielką i oparciem. Wobec silnego oporu białoruskich chłopów, którzy uchylali się od dostaw,

ponieważ obawiano ich przeważnie kwi-tami wystawianymi na rachunek do-wożstwa Korpusu, żywności i paszy, traba było zdobywać za pośrednictwem rewizyjczyi dokonywanych przez silne eskadryje karné. (...) Część tych zobowiązań finansowych Korpusu, zaciągniętych wobec ludności białoruskiej w wyniku rewizyjczyi, zrealizowano funduszami, uzyskanymi w toku sprzedaży koni podczas demobilizacji¹⁷⁶).

Jest jeszcze ciekawą, że koncentracja Korpusu w powiecie jeszcze w grudniu 1917 roku, rozpoczęła się w wyniku ob-cisajnie od 24 stycznia 1918 roku, walk z bolszewikami, została dokonana dopro-co po przejściu Korpusu na stronę Niem-ców. Na ogół oddziały, które dołączyły do Korpusu po dacie 26 lutego, przybyły z obszarów, znajdujących się w rękach bolszewików, a poruszały się na piechotę lub konno.

„2 marca do Żłobina, po 400-kilome-trowym przeszerzaniu z Jelnia za Smoleńskiem, dotarła 3 stycznia strzelców gen. Iwaszkiewicza. Wraz z dywizją przybyły szereg bataliony zapasowej. Sprawiło to, że Korpus powiększył się jeszcze o około 2.500 żołnierzy. Następnego dnia dotarli do Bobrujska szwadron rtm. Pli-sowskiego, który marszerując z Olesy przybył ponad 400 km w ciągu 40 dni. 23 marca z Antanin na Podolu wymaszer-owali do Bobrujska, dowodzeni przez rtm. Mikolaję Waraszkiewicza. Pluk ten, marszerując przez Szepetówka, Jarnu, Zwiatlich, Uszomez, Korosteń, Orwucz, Mozyrz, Parycze dotarł 2 kwietnia do Bobrujska w sile ponad 900 ułanów. Na uwagę zasługuje również przejazd z Krzemienia do Bobrujska pociągu załadowanego amunicją i eskortowanego przez ppłk. Chromińskiego i kilku oficero-wo. Przybycie tego transportu zakończyło długotrwały proces koncentracji oddziałów I Korpusu Polskiego. Dalej wzrósł liczebny jego ił następował już tylko w wyniku napływu indywidualnych ochotników¹⁷⁷).

Buenos Aires 1942. Komisja Honorowa Polsko-Argentyńska).

W recenzji o tej powieści napisałem: „Bobrujsk stał się, jak pisze Czarnyszewicz, tymczasową stolicą Polski, pierwszy raz po roku 1831 naprawdę niepodległej.

„Bobrujsk stał się, jak pisze Czarnyszewicz, tymczasową stolicą Polski, pierwszy raz po roku 1831 naprawdę niepodległej. (...) W mieścieku Wońca, stanowiącym centrum kilkunastu zaścianków o wielu tysiącach ludności, nie można było aż do rewolucji uzyskać zezwolenia na budowę kościoła”.

(...) Gdy Niemcy rozbijali Korpus, zścianki nadzerezyjskie zagarnęły składy broni i mundurow, i chowały je w lasach. Gdy w pół roku później zwały się Niemcy, gromadziły się w puszczy oddziały partyzancków drobno-szlacheckich, dowodzone przez byłych dowórców, noszące się z ambicją — choć niewykonalną —

myślą zajęcia twierdzy bobrujskiej, wznowienia Korpusu i stawienia bolszewikom czoła”.

O pośkości ziemi bobrujskiej napisał na Czarnyszewiczem: „Kraj miał więc, mimo że rywik polski był w nim w liczebnej mniejszości, cęch w niemalym stopniu polską. Czarnyszewicz opisuje w sposób sugestywny niektóre namiętności i tryby polskie: pierwsza procesja Bożego Ciała w Bobrujsku, jeszcze za carskich, przedwojennych czasów, w której wzięty udział 100.000 ludzi i poświęcenie kapłacy katolickiej w miasteczku Wońca już pod okupacją niemiecką. (...) W miasteczku Wońca, stanowiącym centrum kilkunastu zaścianków o wielu tysiącach ludności, nie można było aż do rewolucji uzyskać zezwolenia na budowę kościoła”.

¹⁶⁸ Grosfeld, op. cit., str. 202-203.
¹⁶⁹ Wzrosł, op. cit., str. 218.
¹⁷⁰ Mapkę tego terytorium podaje Wzrosł, op. cit., str. 331.
¹⁷¹ Grosfeld, op. cit., str. 95.
¹⁷² Wzrosł, op. cit., str. 233.

¹⁷³ „Meyers Grosses Konversations Lexikon” op. cit., szóste wydanie, tom III, 1903, str. 103-104.
¹⁷⁴ „Mała Encyklopedia Powszechna PWN” op. cit., str. 91.
¹⁷⁵ Włodzimierz Wakar, „Territorial Development of the Polish Nation”, tom IV, Genewa 1921. Atar Lad, str. 824. Jest wiadome, że dane te są nieaktualne, ponieważ w czasie silnej liczebnej ludności polskiej w sposób pomniejszały.

Bobrujsku i powiecie bobrujskim więcej Polaków — 4,9 procent, czyli zapewne jakies 12 lub 13 tysięcy — niż katolików 4,1 procent — czyli jakies 10 tysięcy.
¹⁷⁶ Wzrosł, op. cit., str. 233-234.
¹⁷⁷ Wzrosł, op. cit., str. 213-214. Pobóg-Malinowski pisze: „Oddziały — zwłaszcza dywizja — trzozca gen. Iwaszkiewicza — musiły w ciężkich warunkach zwinąć i wrócić walkę przeciwko sobie — po parsku km. Sługą okrył się swąją. Godne uwagi jest, że spis ten wykazał w dron rtm. Pli-sowskiego, w ciągu 3 tygodni prze-

Owi napiętych, „indywidualni ochotnicy” to byli zapewne w znaczeńności doświadczeni żołnierze Korpusu i innych polskich formacji, którzy w krytycznym okresie konfliktów w bolszewickim ośrodku odpisali w szeregu, nie podpisując żadnego od nich, oświadczenia o poddaniu się bezwzględnej dyscyplinie, a którzy teraz masowo wracali. Byłi oni tak samo w dużej liczbie wrócili w razie opuszczenia przez Korpus Bobrujska i jego wyjazdów w zgodzie z bolszewickimi a w konfliktach z Niemcami do Czernihowa.

Korpus liczył w dniu 10 maja 1918 roku 23.661 żołnierza i 1.9933 koni. Było to dość więcej, niż w momencie przejścia na stronę niemiecką, w pierwszą połowę marca 1918 roku liczył tylko 16.493 żołnierzy i 8.481 koni¹⁴⁸). Była to oczywiście o wiele mniejsza siła bojowa od legionów czeskich. Ale nie należy zapominać, że tak zwana „Polska Siła Zbrojna”, organizowana przez Niemców w Warszawie liczyła jeszcze 12 października 1918 roku 3713 żołnierza. (w tym 480 oficerów i podchorążych), a legiony galicyjskie w kwateronach niemieckich swego czasu w roku 1918, 22.000 żołnierzy, a więc mniej niż Korpus Dowódcy Musznickiego w maju 1918 roku, zaś galicyjski Polski Korpus Posiłkowy w lutym 1918 roku, jeszcze przed przebieciem się Hallera pod Rarańczą, 7600 żołnierzy¹⁴⁹).

W specyficznych warunkach frontu wschodniego z początkiem 1918 roku siła 23.660 żołnierza polskiego w Bobrujsku w maju, a nawet 16.500 żołnierza z początkiem marca to była siła całkiem znaczna. Miałli stąd nie liczyć zarówno bolszewicy jak Niemcy.

dzierając się z Odessy poprzez obszary zlane przez bolszewików. (Porob-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski”, op. cit. tom I, str. 339).

O dywizji generała Iwaszkiewicza, znajdującą się w Jolui na wschód od Smoleńska, mówił Zdzichowskiemu „głównikowi” Gurwicz w Kijowie przed wyjazdem Zdzichowskiego do Bobrujska: „Korpus przeniesiony w okolice Czernihowa, dokąd skierujemy z północny dywizję gen. Iwaszkiewicza, z południa oddziały gen. Michaelisa” (Zdzichowski, „W wojennej zamię”, op. cit.).

Należy przypuszczać, że przewieziona koleją z Jolui do Czernihowa dywizja gen. Iwaszkiewicza by tam przybyła w większym komplecie niż

Przejście I Korpusu na stronę Niemiec umową z dnia 26 lutego nie było jeszcze lbynajmniej likwidacją tego Korpusu. Korpus nadal istniał, a nawet dość wyraźna była w sily. A co więcej, zawarta w umowie klauzula o neutralności dawała mu, mimo faktycznego, operacyjnego współdziałania z Niemcami, podstawą prawną do uważania się za czynnik od Niemców w znacznym stopniu niezależny.

Zrodziła się w związku z tym w tym Korpusie w sposób oczywisty dążeń — w istocie utopijna, ale jednak nie pozbawiona ziarenki prawdomoibiństwa — utrzymania tego Korpusu przy życiu w roli formacji neutralnej lub quasi-neutralnej aż do końca wojny światowej po to, by mogła w momencie zakończenia tej wojny zasłużyć na szal jako polska realna siła. Ostatecznie do końca wojny nie mogło być daleko. Wiemy dziś, że wojna się skończyła 11 listopada, to znaczy w niecałe 9 miesięcy po umowie z Niemcami z dnia 26 lutego, w niecałe 6 miesięcy po zgodzie na likwidację Korpusu z dnia 21 maja a w 4 miesiące po ostatecznym zakończeniu demobilizacji Korpusu w dniu 8 lipca. Można było się ludzi, że w sprzyjających okolicznościach przez umieszczenie lawirowania i unikanie konfliktów uda się uniknąć rozbrojenia i demobilizacji Korpusu a może nawet uda się uniknąć likwidacji bobrujskiego państwika.

Myśli takie, wyglądały na to, nurtowały w głowach politycznym z żadem z głównych kierunków polskiej polityki nie związanej, wojskowego dowódcy Korpusu z samym gen. Dowórcem na czele, zarówno jak w krytycznych, przeważnie ziemianstkich kołach polskich w bobrujskim państewku i w ogóle na Białorusi, jak wreszcie w nie-

maszerując w warunkach zimowych piechotę z Jolui do Złobina. Proszę zobaczyć na mapie co to był marsz!

148) Wrzesień, op. cit., str. 214.

149) Marian Zwiński, „Powsenne i struktura wojska polskiego w początkach II Rzeczypospolitej (1918-1921)”. Studia Historyczne, kwartalnik, Kraków 1968, Polska Akademia Nauk, R. LXI, zeszyt 4 (43), str. 460.

150) Adam Łada Bienkowski, „Legiony i legendy”, „Wież”, miesięcznik, Kraków, październik 1968, str. 57. Patrz także: J. Giertych, „O strategii tworzenia jak najmniejszego wojska” Komunikaty Tow. im. Romana Dmowskiego” Londyn 1970/1971 (tom I, str. 67-69).

151) Łada Bienkowski, ibid., str. 62.

których kołach z obozu Rady Regencyjnej.

Z drugiej strony trudno wątpić, że świadomości, iż takie myśli mogą w polskich głowach nurtować, musiła istnieć i wśród Niemców i w związku z tym programem niemieckim wobec Korpusu mogło być jedynie tylko dążenie do jego umieszczenia. Niemcy musieli się liczyć z siłą Korpusu i dlatego rozgrywką ich z Korpusem musiła być ostrożna i rozłożona na etapy, ale cel tej rozgrywki nie mógł ulegać wątpliwości. Okolicznością, która decyzje niemieckie musiała tu przypisać, była bitwa pod Kanowem w dniu 11 maja 1918 roku, w której Niemcy ponieśli straty 1500 zabitych i rannych i do której zwycięskiego stoczenia musieli użyć 14 batalionów piechoty, nie licząc artylerji i kawalerji (huzarów smierci). A przecież II Polski Korpus pod dowództwem Hallera, liczący około 7000 żołnierza (czyli ponad trzy razy mniej od Korpusu gen. Dowórcy w Bobrujsku) także uznał nad sobą zwierzchnictwo Rady Regencyjnej, a więc był w podobnym położeniu prawnym. W tym samym niemieckie z dnia 21 maja, które generał Dowbor w tymże dniu przyjął, pozostawało w niewątpliwym związku z bitwą pod Kanowem i wydarzeniami, które ją poprzedziły.

Wreszcie istnieją wszelkie podstawy do podjęzowania, że możliwość utrzymania się Korpusu jako niezależnej siły aż do końca wojny niepokoiła oboz najściślejszych stronników Piłsudskiego. Obawiali się oni, że istnienie tego Korpusu zaważy w momencie zakończenia wojny w sposób niekorzystny na szali prawdomoibiństwa podtryceniya przez niemiecką dyktando odwołującej się Polsce. Choćby wpływy najbardziej przez siebie zwalczanego obozu, mianowicie endeków”, zostały z Korpusu usunięte, musieli się oni liczyć z tym, że dowództwo Korpusu, sprawdzone podatne na ich podstępny, ale od nich niezależne, może w decydującej chwili zrobić im niespodziankę i rzucić swój wpływ na szalę rozstrzygnięcia dla nich niekorzystnych. Dlatego programem ich stało się dążenie do dokonania w samym Korpusie rewolucyjnego przewrotu i usunięcia z tego Korpusu jego dotychczasowego dowódcy oraz objęcia nad Korpusem władzy samemu.

Te trzy czynniki: sily dążące do utrzymania Korpusu w ten czy inny sposób przy życiu, Niemcy, dążący do zniszczenia Korpusu oraz piłsudczyrzy dążący do opuszczenia Korpusu w imię zasady: albo nasz, albo zniszczony, stały się z so-

wą w kilkunastulejnej rozgrywce, która nastąpiła po pamiętnej dacie przejścia Korpusu w dniu 26 lutego na stronę niemiecką.

Przebieg tej rozgrywki opiszę nieco niżej.

Korpus Dowórcy oddał się pod władzę Rady Regencyjnej. To do Rady Regencyjnej jechał 11 lutego 1918 roku delegacja gen. Dowórcy z plk. Młóścielkim i podkapitanem Matuszewskim na czele. To do Rady Regencyjnej udała się i 2 marca dojechała do Warszawy delegacja Rady Naczelnej PWSZ i dowództwa Korpusu złożona z prezesa Raczewskiego, pułkowników Tupalskiego i Malczewskiego oraz por. Szabelki. To wobec Rady Regencyjnej plk. Malczewski złożył w dniu 4 marca deklarację hołdowną w imieniu Korpusu, a więc w imieniu generała Dowórcy.

Rada Regencyjna w odpowiedzi na to wystosowała w dniu 6 marca list do gen. Dowórcy, w którym oświadczyła, że „Rada Regencyjna obejmuje zwierzchnictwo władze nad I Korpusem wojska polskiego i oddaje go pod Państwo dowództwo”. Do listu tego dołączone zostało osobne oświadczenie, dotyczące układu gen. Dowórcy z Niemcami. „W ten samy układ z dnia 26 lutego 1918 roku zawarty pomiędzy gen. Dowórcem-Musznickim a upoważnionym przez Naczelne Dowództwo Wojsk Niemieckich na Wschodzie, majorem sztabu generalnego, von Walfarzenem, niniejszym uznajemy i zatwierdzamy”¹⁵²).

Członkowie delegacji z Bobrujska, którzy jechali do Rady Regencyjnej, wrócili poza Raczewskiego do Bobrujska i oba wymienione wyżej pisma ze sobą przywieźli. Pismo o objęciu przez Radę Regencyjną władzy nad Korpusem i o zatwierdzeniu gen. Dowórcy na dotychczasowym stanowisku dowódcy Korpusu zostało, odczytany uroczyście 8 marca w kościele parafialnym w Bobrujsku¹⁵³.

Znamienne jest, że owo odczytanie miało miejsce w kościele, a nie np. na głównym placu w twierdzy. Widocznie

152) Grosfeld, op. cit., str. 98, za Bastinik; op. cit., str. 305 i Stanisław Wojciechowski, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 362.

153) Wrzesień, op. cit., str. 210, z powołaniem się na Dowbor-Musznickiego, op. cit., tom III, nr. 52.

ucziano podkreślić przez to charakter trwały, a nie przelotny okupacyjny charakter polskich w Białymostku. Iść kłócić parafialny katolicy był odwieczną placówką, świadcząca o obecności nie tylko katolicyzmu, lecz i polskości w tym odległym, polskim, kresowym mieście i tej odległej dzielnicy.

„Rada Regencyjna zamierzała zesłać I Korpus Polski do Polskiej Słuzi Zbrojnej¹⁷⁴⁾”, to znaczy z wojskiem polskim, zorganizowanym w Warszawie przez Niemców, a wyłonionym z legionów Piłsudskiego. W tym celu delegacja przybyła do Warszawy do Bobrujskiej, która przysięgła, jak Korpus miał złożyć Radzie Regencyjnej, wzorowany na tekście przysięgi Polskiej Słuzi Zbrojnej, ale silnie podkreślający rolę Rady Regencyjnej¹⁷⁵⁾.

Przysięga ta została złożona w dniu 14 marca 1918 roku¹⁷⁶⁾.

W dniu 11. marca gen. Dowbor-Muśnicki odniósł wyjazd rozkaz Nr 128, w którym „stwierdzał, że walka z państwami centralnymi, która się rozpoczęła, ma ceł polskiej formacji wojskowych, zorganizowanych w Rosji, nie ma obecnie żadnego szansa. Dodawał jednocześnie, że chodzi mu teraz, podobnie jak Radzie Regencyjnej, przede wszystkim o zachowanie kadry I. Korpusu Polskiego. W związku z tym wzywał żołnierzy do uznania umowy zawartej z Niemcami oraz do przestrzegania jej zasad, a następnie do karności i posłuszeństwa (...). Nawoływał ich do przetrwania¹⁷⁷⁾”.

„Dowbor-Muśnicki w ten sposób podobnie zresztą jak i większość oficerów i żoł-

nierzy (...) za przetrwanie i zachowanie kadry I Korpusu Polskiego jest możliwa. Łączono również na to, że Korpus, wyręczając w zadaniach okupacyjnych dwie do trzech dywizji, jest Niemcom na wschodzie po prostu potrzebny¹⁷⁸⁾”.

Jeszcze 29 lutego, w 3 dni po podpisaniu z Niemcami umowy, a na 2 dni przed przybyciem delegacji Korpusu do Warszawy, gen. Dowbor przesłał szefowi sztabu niemieckiego Ober-Ost (dowódczo w na wschodzie), memoriał, w którym wskazywał, że „pragnieniem żołnierzy, którzy powrócą do kraju (do Królestwa — przyp. J.G.) po zawarciu pokoju z Rosją, jest, aby odbywał się on z bronią w rękach (...). Licząc na skupienie w rejonie Bobrujskiej szczątków liczących, rozbitych i rozproszonych oddziałów polskich oraz pojedynczych żołnierzy Polaków, Dowbor-Muśnicki prosił o zezwolenie na utworzenie tzw. głównych punktów koncentracyjnych w Kijowie, Mołdowie, Mołdowie nad Dniestrem, Włocławku, Płocku i Górzach, oraz pomocniczych punktów przejściowych w Owoznou, Nowogrodzie Wołyńskim (po polsku Zwiastiu — przyp. J.G.), Starokostantynowie, Szepetowie, Berdyczowie i Koziatynie. W wymienionych punktach, zgodnie z propozycją Generala, działałyby niewielkie polskie komendy wojskowe, złożone z jednego oficera i czterech szeregowców, zajmujące się wystawianiem dokumentów podróży dla żołnierzy polskich udających się do Bobrujska (...) Zasadniczo jednak wzięto w dyspozycję I Korpusu odpowie-

dniej części zdobytogo tabaku kolejowego oraz 135 tysięcy złotych w Minisku, a wreszcie o zezwolenie na swobodny dowóz żywności z Ukrainy¹⁷⁹⁾”. (Podkreślenie moje — J.G.).

Sytuacja Korpusu pozornie się stabilizowała. Niemcy „wyrazili zgodę na przejazd do kraju (do Królestwa — przyp. J.G.) po 100 uropowianych żołnierzom noszącym na ich piętnastodniowy pobyt w rodzinnej miejscowości (...). Zapowiadano również zorganizowanie regularnej komunikacji pocztowej¹⁸⁰⁾”.

„Ale by to stabilizacja jedynie pozorna. „Czynnikami niemieckie informowały gen. Dowbor-Muśnickiego, że to ratyfikacja układu pokojowego z Rosją rozpoczęcie się stopniowo ewaluacja sił Korpusu w kraju (do Królestwa — przyp. J.G.). Ewaluacja ta, uzależniona od możliwości transportowych, oszacowała na zmiłość około 1000 żołnierzy miesięcznie. (...) Celem jednak w tym, że wyłączenie rezerw ewaluacji miała być demobilizacja Korpusu, którą zamierzono realizować w Minisku Mazowieckim.

(...) Po raz pierwszy razumne zostało zwiolenie jako — demobilizacja.

Propozycja władz niemieckich ujawniająca ich rzeczywiste zamiary wobec Korpusu, stanowiła dostatecznie silne oszczerzenie się gen. Dowbor-Muśnickiego. Przyszedł też należy, że wykaszał on w tej kwestii dużą złoćność. Prowadząc negocjacje z przeciwnikiem dysponującym miaradką przewagą militarną, pomijał zupełnym milczeniem kwestie demobilizacji i uchylał się od podjęcia ponownych rokowań, których konieczność, zdaniem strony niemieckiej, narzucać miało zawarcie układu pokojowego z Rosją i towarzysząca temu zmiana sytuacji. Tym mocniej domagał się respektowania zasad umowy z 26 lutego w odniesieniu do zagadnień związanych z koncentracją w rejonie Bobrujskiej wszelkich istniejących w Rosji polskich formacji wojskowych. Generałowi chodziło przede wszystkim o powiększenie sił Korpusu, ponieważ rozumiał, że jest to najdoskonalsza gwarancja przetrwania. Z troski o wzmożenie Korpusu wynikało również ponowne raz jeszcze żądanie w sprawie przydziału „armat, amunicji i żywności (...). General (...) odgrzązał się, że nie zaniecha po-

czyzna, mających na celu ściąganie wszystkich polskich formacji wojskowych do Bobrujska, samą zaś konieczność przeprowadzić bez względu na trudności¹⁸¹⁾”.

„Postawa Dowbor-Muśnickiego wobec propozycji przedstawionych 9 marca przez Wuffena, skłoniła stronę niemiecką do dalszych, mało zresztą istotnych ustępstw. Podkreślając, że (...) gen. Michaelis nie umiaje w nim swego zwierzchnika, władze niemieckie goziły się jednak za przenazów do Bobrujska, że wszystkich oddziałów, które znajdowały się już w drodze. (...) Delegat Ober-Ost z 20 marca, ujęty w nader grzeszną formę, zawierał obietnicę (...) przyznania Korpusowi (...) 25 armat polowych oraz 3 lekkich polowych haubic. Tej gołosłownej obietnicy nie brano chyba jednak na serio. Miała ona raczej oszodzić gorzką pigułkę, jaką stanowiła następująca bezpośrednio po niej wiadomość o skierowaniu do Bobrujska mjr. von Wuffena, któremu powierzono misję uzgodnienia warunków demobilizacji Korpusu. Wzianka o misji Wuffena, narzucająca gen. Dowbor-Muśnickiemu wspomniane pertraktacje jako coś nieodwracalnego, była zapowiedzią zmiany statusu przyznanego I Korpusowi¹⁸²⁾”.

„20 marca 1918 roku przybył do Bobrujska mjr. von Wuffen i podjął pertraktacje z gen. Dowbor-Muśnickim. Zarówno telegram jak i nieoficjalna gwarancja Wuffena zaskoczyły Generala. Major przedstawił postulaty, z których wynikało, że państwa centralne (...) dążyły do unicestwienia istniejących na terenie Rosji polskich formacji wojskowych. Cel ten zamierzali Niemcy osiągnąć przekształcając władze zwierzchnią Rady Regencyjnej nad polskimi formacjami w Rosji, a następnie poprzez zwyczajną demobilizację tych formacji. Oble te kwestie wysunął Wuffen jako przedmiot narzuconych pertraktacji.

Negocjacje te zakończył 21 marca, nie zostały uwiecznione zawarciem nowej umowy, określającej status Korpusu, wobec stanowczej postawy Dowbor-

¹⁷⁴⁾ Wrzosek, op. cit., str. 211.

¹⁷⁵⁾ Oba teksty u Wrzosek, op. cit., str. 211-212.

¹⁷⁶⁾ Walerian Charkiewicz, „Dowbor-Muśnicki 1867-1937”, Polski Słownik Biograficzny, tom V, Kraków 1939-1946, Polska Akademia Umiejętności, str. 346-349 informacja ze str. 348.

¹⁷⁷⁾ Charkiewicz pisze w związku z tym: „W ten sposób żołnierz Korpusu stawał się pierwszym żołnierzem polskim, który nie tylko służył, ale i przysięga związany był z odradzającym się państwem polskim i jego naczelną władzą”. (Ibid.).

¹⁷⁸⁾ Nie sposób się z tą oceną zgodzić. Państwem po niemieckim protektoratem, na którego czele stała Rada Regencyjna nie było „odradzającym się państwem polskim”, lecz tylko tworem politycznym dziedzielnym, nie posiadającym suwerenności. Korpus nie złożył przysięgi „naczelnej władzy” polskiego państwa, lecz komitowemu mianowanemu przez największych wrogów Polski, Niemców.

„Naczelna władza”, odradzającego się polskiego państwa” był Komitet Narodowy w Paryżu, ale spod tej władzy Korpus się właśnie wyłamał.

Także i pod względem kalendarza poglądy Charkiewicza nie jest ścisły. Już w styczniu 1918 roku I Korpus, znalazłszy się w wojnie z bolszewikami czyli z Rosją, stał się wojskiem Polski całkowicie niepodległym, przestał bowiem podlegać armii rosyjskiej i podlegał już tylko obywatelnemu polskiemu ciachu, Naczelnolowi, a wkrótce potem Radzie Naczelnej Polskiej Słuzi Zbrojnych, która uznawała nad sobą zwierzchnictwo Komitetu Narodowego w Paryżu.

Suwerenność polskiej armii, podlegającej temu Komitetowi Narodowemu została stwierdzona formalnie umową Dmowskią z rządem francuskim (Doumer i Archinard) z dnia 20 marca 1918 roku, podpisana w 6 dni po przyjeździe I Korpusu na wieńców mianowanej przez Niemców Rady Regencyjnej.

¹⁷⁹⁾ Wrzosek, op. cit., str. 212, za „Wiadomościami Wojskowymi z 17 marca 1918 r.

¹⁸⁰⁾ Wrzosek, op. cit., str. 212-213.

¹⁷⁹⁾ Wrzosek, op. cit., str. 206-207, tekst memoriału u Dowbora Muśnickiego, op. cit, II, str. 48.

¹⁸⁰⁾ Piłsudski, t. II

¹⁸¹⁾ Wrzosek, op. cit., str. 216-218, z powołaniem się na pismo dowódcy I Korpusu do szefa sztabu Ober-Ost z 10 marca 1918, u Dowbor-Muśnickiego, „Krótki szkic, op. cit. III, str. 48.

¹⁸²⁾ Wrzosek, op. cit., str. 218-219, depesza Ober-Ost za Dowbor-Muśnickim, op. cit, str. 51.

Musińskiego i zgłoszonych przez niego sprzeciwów, sformułowano obszerny protokół, który w powołanym stopniu stanowi jedynie dokument rejestrujący odmienne punkty widzenia obu władających się stron na omawiane kwestie. (...) General (...) wyrażał postawienie, że sprawę dowództwa nad Korpusami Polskimi II i III uznano za otwartą. Ponadto (...) pozostawiono ją do ostatecznego ugodzenia przy współdziałaniu naczelnego dowództwa armii austro-węgierskiej i gen. Dowbor-Musińskiego. Było to niewątpliwym (...) sukcesem dowódcy Korpusu (...).

Niedwuznacznie i w sposób nieodwołalny postawiono natomiast kwestię demobilizacji Korpusu. Wulfren podkreślał, że zarówno powrotu do kraju po 1000 żołnierzy miesieście, jak też towarzyszącego temu powrotowi rozbrojeniu władze niemieckie nie uważają dotychczas za przemyślane. Obecnie, po ratyfikacji paktu z Rosją, sytuacja zmieniła się tak dalece, że wyraża dowództwo niemieckie zmuszone jest żądać wysłania po 1000 ludzi miesieście, a to w celu demobilizacji i zwolnienia do kraju i żądać jak najszybszego rozpoczęcia wysyłania.¹⁸³

Wulfren nie miał racji, powołując się na ratyfikację pokoju brzeskiego, wymiana bowiem dokumentów ratyfikacyjnych dokonana została dopiero 28 marca, czyli 8 dni po swej konferencji paktu z Wulfrenem. A dopóki dokumenty ratyfikacyjne nie zostały wymienione, ratyfikacji jeszcze nie było.

Trzeba stwierdzić, że Dowbor okazał dużo umiejętności unikania niemieckich nacisków. Najpierw powoływał się na to, że wojna nie jest jeszcze ukończona. A potem znajdował różne inne sposoby do uchylenia się od żądanej przez Niemców demobilizacji Korpusu. Owa konferencja z Wulfrenem odbyła się 20 i 21 marca, a jak wspomnieliśmy ostatecznie ultimatum niemieckie, dotyczące demobilizacji i likwidacji Korpusu, doręczone zostało gen. Dowbor-Musińskiemu dopiero 21 maja, czyli w 2 miesiące później.

W owej naradzie 21 marca Wulfren „wysunął stanowcze żądanie, ujęte w protokole, a więc faktycznie obowiązujące, zgodnie z którym już 10 kwietnia Dowbor-Musiński miał uzyskać informację o wydaleniu pierwszego tysiąca żołnierzy na powrót do kraju i wiązać się z tym demobilizacji. Miał to być na razie żołnierze pochodzący z terenów general-gubernatorstwa warszawskiego. Przewidziano jednak także rychły po-

wrót wojskowych z general-gubernatorstwa lubelskiego. Musiński wzbierał się przed przyjęciem narzuconych mu twardej warunków. Żądał się autorytetem Rady Regencyjnej i zapewniał, że jako karny żołnierz nie ma prawa podejmować tak istotnych decyzji bez wyraźnego rozkazu swej władzy zwierzchniej. Spotkało go jednak przykre rozczarowanie, ponieważ przy okazji dowiedział się, że Rada Regencyjna jest jedynie marionetką w rękach Niemców. Wulfren stwierdził otwarcie, że (...) z faktu tego (tj. z faktu istnienia mianowanej przez Niemców Rady Regencyjnej) nie wynika dla niej żadne uprawnienia upoważniające ją do wydawania rozporządzeń co do użycia, względnie demobilizacji Korpusu.

(...) Gen. Dowbor-Musiński zdołał jednak przeformować zastrzeżenie, że protokół nadaje mu moc wiążącą dopiero po zatwierdzeniu przez Radę Regencyjną sformułowań dotyczących tej demobilizacji.¹⁸⁴

„Niemcy wiedzieli o dalszym, dość licznym napiwle ochotników do I Korpusu Polskiego i zdawali sobie sprawę, że zwalnianie po 1000 żołnierzy miesieście nadaje wymarzone przez nich demobilizacji fikcyjny charakter. (...) W raporcie do Rady Regencyjnej stwierdził on (Dowbor-Musiński), że większość szeregowców służących w Korpusie przekroczyła już 28 rok życia (...), oraz że co najczulszejszą umyślnie ich spalone tymi ideami, które wystawiała rewolucja rosyjska, i dodawał: «Z tego co wyżej wypowiedziałem, pozwalam sobie postawić wniosek, że demobilizacja Korpusu jest niezbędna, ale chodziło mu jedynie o uśmieszenie elementów nieprzydatnych, a zwłaszcza niewygodnych. Sądził on, że demobilizacja powinna objąć co najwyżej 4000 żołnierzy i uważał, że większe jej rozmiary mogą zagrozić dalszemu istnieniu Korpusu, nawet jako formacji kadrowej. Klucując się tymi względami General odmówił swej zgody na korekturę protokołu z 21 marca 1918 roku, zaskanając się raz jeszcze swym żołnierskim posuszestwem wobec Rady Regencyjnej, a także obawą o postawę żołnierzy Korpusu»¹⁸⁵.

¹⁸³ Wrzesek, op. cit., str. 219-221, protokół przekazany z 21 marca 1918 i inne dane u Dowbor-Musińskiego, op. cit. III, str. 57.

¹⁸⁴ Wrzesek, op. cit., str. 221-222, za Dowbor-Musińskim, op. cit., III, str. 57.

¹⁸⁵ Wrzesek, op. cit., str. 222-223. Raport Dowbor-Musińskiego do Rady Regencyjnej z 2 kwietnia 1918 r., u Dowbora, op. cit., str. 68.

Dalsze „pogróżki i nalegania mjr. Wulfrena nie rokowały jednak nadziei, ponieważ general nie zmieniał swego stanowiska. Skłonno to Niemców do podjęcia bardziej energicznych środków.

Najprawdopodobniej 28 marca 1918 r. Beseler zmuszony był przedstawić Radzie Regencyjnej sprawę częściowej demobilizacji I Korpusu Polskiego. (...) W tym też dniu jeszcze (Dowbor-Musiński) otrzymał depeszę Rady Regencyjnej, która informowała, że została powiadomiona o zawarciu umowy z 21 marca oraz że wyraża zgodę na zwolnienie tysiąca żołnierzy. (...) General dowiedział się z niej (z tej depeszy) natomiast, że podporządkowując się Radzie Regencyjnej i rządowi polskiemu, znalazł się przez to samo pod rozkazami gen. von Beselera jako naczelnego wodza wojska polskiego.

W istocie Rada Regencyjna oprócz lakonicznej depeszy wystosowała do gen. Dowbor-Musińskiego obszerniejszy komunikat wyjaśniający, wieści okupacyjne z uwagi na niewygodną i kłopotliwą treść nie pozwoliły na jego wysłanie. Rada wyjaśniała w nim, że wyraziła zgodę na demobilizację tylko jednego tysiąca żołnierzy, rezerwując ostateczną decyzję demobilizacji aż do osobistego porozumienia się w tej sprawie z Dowbor-Musińskim. Ujawniała również, że zmuszając o podległego dowódcy I Korpusu Polskiego gen. von Beselera do zmierzchnienia na wyrażenie żądania niemieckich władz okupacyjnych. Wskazywała jednakże, że Beseler jest rzeczywiście przewidziany na stanowisko naczelnego wodza formującego się w kraju wojska polskiego. Wynikało to z warunków niemiecko-austriackiej umowy przygotowanej podczas narad w głównej

kwaterze armii niemieckiej w Przemyślu w okresie od 18 października do 2 listopada 1916 roku, poprzedzających wydanie tzw. aktu 5 listopada. (...) Stanowisko to zajmował on faktycznie od 10 kwietnia 1917 r.¹⁸⁶

Niemcy nie zezwolił gen. Dowbor-Musińskiemu na udanie się do Warszawy celem odbycia rozmowy z Radą Regencyjną, natomiast zezwolił na spotkanie się przez niego w Brześciu Litewskim w dniu 9 kwietnia 1918 roku z przedstawicielami Rady, kasjelerem Januszem Radziwiłłem (dyrektorem departamentu spraw politycznych) i Janem Steckim (ministrem spraw wewnętrznych). W spotkaniu tym brał udział także major Wulfren. „W czasie rokowań (...) Wulfren domagał się uznania władzy zwierzchniej Beselera nad I Korpusem, a w dalszej, przesłał niezbyt odległej perspektywie, także całkowitej demobilizacji Korpusu. (...) Po dłuższym przesłuchaniu Dowbor-Musiński złożył deklarację, w której uznał władzę zwierzchnią Beselera nad I Korpusem Polskim. Nie rozstrzygnięto natomiast sprawy demobilizacji»¹⁸⁷.

W ciągu następnego miesiąca sytuacja w Bobrujsku trwała mniej więcej bez zmiany, natomiast losy Korpusuwały się w rokowaniach trójstronnych, w których uczestniczyły władze wojskowe niemieckie, Rada Regencyjna i gen. Dowbor-Musiński. Miał także miejsce sytuacja zaryzowana się dopiero w pierwszej dekadzie maja.

„Wkrótce zagmatwane położenie Korpusu wyjaśniło się całkowicie, 8 maja 1918 r. Beseler (general-gubernator niemiecki w Warszawie – przyp. J.G.) wystosował lakoniczne pismo, utrzymane w nader kategorycznej formie, w któ-

¹⁸⁶ Wrzesek, str. 224-225. Depesza regenta ks. Lubowicza do dowódcy Korpusu z 28 marca 1918 r. u Dowbora, op. cit. str. 63, list Rady Regencyjnej do tegoż dowódcy I Korpusu z 29 marca 1918 r., tamże, str. 69, ten ostatni „list zdołano doręczyć generalowi dopiero 9 kwietnia 1918 r. w Brześciu”.

¹⁸⁷ Wrzesek, op. cit., str. 226 wiede Dowbor-Musińskiego, op. cit., str. 323 i Seydy, op. cit. str. 323.

Zarówno u Wrzeska op. cit., str. 226, jak u Grosfelda, op. cit., str. 104, tekst, w oryginalnym niemieckim brzmieniu, deklaracji gen. Dowbor-Musińskiego, złożonej dnia 3 kwietnia na ręce Radziwiłła i Steckiego i przez nich następnie przekazanej władzom wojskowym niemieckim.

(Biblioteka KUL, archiwum Sieckiego, t. 566, str. 104).

W przykładzie na język polski brzmio on: „Podporządkowałem się polskiemu rządowi. Polski I Korpus stał się przez to częścią Polskiej Siły Zbrojnej i zarzem stanął pod naczelnym dowództwem generała broni von Beselera, który jest wodzem naczelnym Polskiej Siły Zbrojnej.

Składam niniejszym oświadczenie w związku z możliwością przyznania Radzie Regencyjnej (polskiemu polskemu) prawa udziału w decyzjach politycznych dotyczących wojska”.

Warto zauważyć, że w oświadczeniu tym general Dowbor uznaje nad sobą zwierzchnictwo Beselera jako organu wykonawczego „rządu polskiego”, względnie Rady Regencyjnej, ale bynajmniej nie w roli przełożonego tej Rady.

rym powiadaniem Radę Regencyjną, że niemieckie władze okupacyjne odmawiają jej ostatecznie i bezapelacyjnie wszelkiego wpływu politycznego na losy I Korpusu Polskiego. Jednocześnie zapowiadał wyjazd na Białorus specjalnych wysłanników, upoważnionych do przeprowadzenia z dowódcą I Korpusu bezpośrednich pertraktacji „na temat dalszych losów tej formacji”¹¹⁸⁹. (Podkreślenia moje — J.G.).

Rada Regencyjna, przyjmując do wiadomości powyższe oświadczenie władz niemieckich, przecięcia wzięły łącząc ją z Korpusem gen. Dowbora, wysyłając do niego w dniu 10 maja 1918 roku pismo oficjalne, „w którym regenci zwołali I Korpus Polski od niedawno złożonej przysięgi i oświadczyli, że gen. Dowbor-Muśnicki zmuszony będzie prowadzić samodzielnie wszelkie dalsze pertraktacje, kierując się nie tyle dobrem Korpusu, ile przede wszystkim dobrze zrozumianym interesem narodowym. (...) W interesie narodowym zaś leży, by po mimo wszystkich co zasie, a tak nieziemnie utrudnia położenie, do ostrego konfliktu nie dopuścić. (Regenci) tudzieli się jeszcze, że może uległość, uda się uratować jakieś szczątki Korpusu”¹¹⁹⁰. (Podkreślenia moje — J.G.).

„W poczuciu swej całkowitej bezsilności Rada Regencyjna, uznając stosownie „zwolnić Korpus od złożonej przysięgi i polecić obohaterskie wojsko opiece Boskiej”¹¹⁹¹).

„Dodatkowe pismo wystosował dnia 11 maja do gen. Dowbora w imieniu Rady Regencyjnej jej członek, ks. L. Lubomirski i w piśmie tym „nakładając Generała do rozważ i przestrzegając przed podjęciem pochopnej decyzji, mającej za cel wprostwieść za Dniepr, co jego zdaniem skutkowałoby Korpus na nieuniknioną zagładę. Zachęcał natomiast do zachowania w czasie pertraktacji postawy godnej aż do (...) pójścia ona wszystkie osta-

teczności, gdyby wymagania były przeciwne godności żołnierza polskiego i nie dawały zupełnej gwarancji, że w zmniejszonym stanie Korpus bezpiecznie istnieje będzie (...)”¹¹⁹²).

W innym piśmie Rady Regencyjnej do gen. Dowbora, datowanym z dnia 9 maja, zawarte było „zalecenie w sprawie zachowania najwyższej ostrożności w ewentualnych rozmowach z Niemcami i przestrzega przed uznaniem władzy zwierzchniej gen. von Beselera nad I. Korpusem Polskim”¹¹⁹³. (Podkreślenia moje — J.G.).

Tak więc Korpus gen. Dowbor-Muśnickiego przestał podlegać komukolwiek. Z Radą Naczelną Polskich Sił Zbrojnych, a więc pośrednio z Komitetem Narodowym Polscim w Paryżu zerwał on stosunki w dniu 26 lutego, przechodząc na stronę niemiecką, oraz oddając się w kilka dni później pod władzę Rady Regencyjnej. Ale teraz, z dniem 10 maja, Rada Regencyjna zrzeka się nad nim tego zwierzchnictwa. Na chwilę, general Dowbor stał się w istocie władzą suwerennym, mającym bazę w bobrujskim państewku, którego stosunki z Niemcami regulowała unowoa z 26 lutego, mówiąca o neutralności i nie zawierającą wzmiarki o Radzie Regencyjnej. Zależność generala Dowbora od gen. Beselera oczywiście upadła: była ona funkcją jego zależności od Rady Regencyjnej i przestała być obowiązującą z chwilą gdy Rada Regencyjna go z tej zależności zwolniła. Sama zresztą Rada w piśmie z 9 maja wyraziła właśnie ten mniej więcej pogąd.

Położenie gen. Dowbora i jego Korpusu było niezmiernie zagrożone i trudne. Ale było ono wygodne pod jednym bardzo ważnym względem: było to położenie względnie niezależności, dające mu swobodę zrobienia tego, co zechce. Nie był już związany ani przysięgą, ani zadaniem innymi wżłami i względami. Nawet takie zależne od Niemców stało jakimś trybą mianowaną przez nich Ra-

Domyslał się, że słowa o oddaniu wojska o-pieczce Roskiej są doskonałą cytacją z pisma Rady Regencyjnej, choć Póbob-Muśnicki źródła nie podaje.

Do pełnego tekstu pisma Rady Regencyjnej nie mam dostępu.

¹¹⁸⁹ Wrzosek, op. cit., str. 241-242. Pismo Rady Regencyjnej z 11 maja 1918 roku w Dowbor-Muśnickiego, op. cit., III, str. 72.

¹¹⁹⁰ Wrzosek, op. cit., str. 241, tekst pisma Rady Regencyjnej z 9 maja w Dowbor-Muśnickiego, op. cit., III, str. 75.

da Regencyjna, uznawo w tym krytycznym, brzemienym w historyczne skutki momencie za stosowne wystąpić wobec generala Dowbora z radami, w którychby dowieczary myśli wobec Niemców buntowniczo w formie odradzania, ale nie ze względu na związane z tym niebezpieczeństwo jego wycofania na białym sugesty wycofania, się za Dniepr, oraz w formie już zupełnie otwartej, stwierdzenia, że Korpus może stanąć przed taką perspektywą, gdy „godność żołnierza” będzie wymagała pójścia „na wszystkie ostateczności”, to znaczy, nazywając rzecz po imieniu, będzie wymagała zdecydowania się na opór zbrojny.

Trzeba pamiętać, że byty to właśnie te dni, gdy na Ukrainie rozstrzygnęły się losy II Korpusu. Także i ten Korpus znalazł nad sobą zwierzchnictwo Rady Regencyjnej, ale ostatecznie znalazł się z Niemcami w konfliktcie i stawiał im zbrojny opór. Bitwa tego Korpusu pod Kaniowem rozegrała się właśnie w dniu 11 maja, na drugi dzień po zwolnieniu I Korpusu przez Radę Regencyjną spod jej władzy, a właśnie w tym samym dniu, w którym „regenci”, ksiądz Lubomirski pisał do gen. Dowbora, poruszając możliwość jego wycofania się za Dniepr i przewidując ewentualną konieczność jego zdecydowania się „na wszystkie ostateczności”. W sposób oczywisty, członkowie Rady Regencyjnej nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności za politykę kapitulacyjną i za zniszczenie tak znacznej, polskiej siły, jaką był Korpus Dowbora i dowieł temu Dowborowi między wierszami, że niech robi to, co chce i potrafi. Także i zwolnienie go z przysięgi było aktem rozważanym ma taką.

Nie na to nie wskazuje, by także i gen. Dowbor tak postawy Rady Regencyjnej nie zrozumiał. I by postawa jego w owym momencie była kapitulacyjna. W kilka dni później gen. Dowbor-Muśnicki „otrzymał (...) telegram z dowództwa 10 armii (niemieckiej), na czele której stał gen. von Falkenhayn. Dowbor-Muśnicki wyrażony był do Mińska w kierunku podjęcia nowej umowy, określającej status I Korpusu Polskiego. Wobec tego, że general był chory i nie kwapił się do wyjazdu ze względu na swój au-

torytet, a Niemcy domagali się kategorycznie, by pertraktacje toczyły się w Mińsku, udał się tam zastępca dowódcy Korpusu, gen. Garnicki w towarzysztwie szefa sztabu płk. Szparylewskiego, urzędnika cywilnego zarządu okupacyjnego inż. Landsberga i dwóch tłumaczy. Stronę niemiecką reprezentowali dowódcę III Korpusu rezerwy gen. Leutn. v. Beselera i delegujący w imieniu Ober-Ost i przedstawiciel general-gubernatora warszawskiego, kpt. sztabu generalnego w. Wissow. Rano 21 maja 1918 roku pełnomocnicy Dowbor-Muśnickiego przybyli do Mińska i udali się do sztabu III Korpusu rezerwy, gdzie otrzymali tekst nowej umowy w języku niemieckim”¹¹⁹⁴. (Podkreślenia moje — J.G.).

Umowa ta, w treści swej nie będąca żadną umową, lecz aktem kapitulacji, o-znaczała finalne przekazanie Korpusu. Oto jej główne punkty:

1. I. Korpus Polski podporządkowuje się bezwarunkowo rozkazom Ober-Ost. Ober-Ost oddaje Korpus pod komendę 10. Armii.

2. I. Korpus Polski podlega zupełnemu rozformowaniu i nie bierze udziału w tworzeniu kadry Polskiej Siły Zbrojnej.

3. Radzie Regencyjnej nie przysługują żadne prawa odnośnie do I. Korpusu Polskiego. Wszelkie stosunki pomiędzy Korpusem a Radą Regencyjną są wzbronione.

4. Werbunek do I. Korpusu Polskiego jest wzbroniony. (...)

5. Rozformowanie I. Korpusu Polskiego powinno się zaraz rozpocząć. Ma się ono prowadzić z taką szybkością, na jaką pozwalają stosunki transportowe i regulowanie zwalniania (...).

6. (...) Wszelka broń, należąca do I. Korpusu Polskiego oraz cały materiał wojskowy przed objazdem do kraju ma być oddany za pokwitowaniem komendantowi odbiorczym 10. Armii. (...)

7. (...)

8. Terytorium wyznaczone dla I. Korpusu Polskiego będzie zajmowane przez wojska niemieckie w miarę potrzeby. Przepawy przez Dniepr będą obsadzone natychmiast przez oddziały niemieckie.

9. (...) Zmniejszenie terytorium będzie się odbywało z rozporządzenia AOK 10, w miarę zmniejszania liczebności Korpusu.

10. (...)

11. (...)

12. Władze niemieckie rozporządzają wszelkimi zapasami, o le nie są one potrzebne dla wyżywienia I. Korpusu Polskiego. Decyduje o tym władza niemiecka. (...)

¹¹⁸⁹ Wrzosek, op. cit., str. 241, z powołaniem się na pismo Dowbora do Rady Regencyjnej z 8 maja 1918 r. w Dowbor-Muśnickiego, op. cit., III, str. 87.

¹¹⁹⁰ Cześć na ten sam temat — op. cit., str. 104.

¹¹⁹¹ Wrzosek, op. cit., str. 242, według tekstu pisma Rady Regencyjnej z 10 maja 1918 r. w Dowbor-Muśnickiego, op. cit., III, str. 87.

¹¹⁹² Grotefeld dodaje (czego o Wrzosek w sposób wyraźny nie ma), że Korpus „nie podlega już więcej Radzie Regencyjnej”.

¹¹⁹³ Póbob-Muśnicki, „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, op. cit., tom I, str. 342.

¹¹⁹⁴ Wrzosek, op. cit., str. 243. Telegram niemiecki (dział Wrzosek nie podaje) w Dowbor-Muśnickiego, op. cit., III, str. 23, telegram Dowbora do sztabu 10. armii z 20 maja z wiadomościem, że Dowbor do Mińska nie pojechał, ibid., str. 75.

13. (...)
14. (...)

15. Żegluga, wszystkie stanki i urządzenia żeglugowe, oraz policja, rzeczna na Berezynie i Dnieprze przechodzą do rąk niemieckich.

16. I. Korpus Polski zobowiązuje się nie prowadzić żadnej działalności politycznej na wydziałym sobie terytorium, szczególnie zaś nie przedsięwziąć żadnych prób polonizacji i nie nadawać charakteru polskiego urzędniom społecznym jak Kościół i szkoła.

17. Zrost się ugodnieniem pod względem urzędów i poczty.
18. Umowa, znana lub niedostępna warunków pociągą za sobą przymusowe rozbrojenie i zabranie do niewol¹⁹⁴⁾.

19. Umowa wyciągnięta przez gen. v. Eredowa, przedstawicielowi I Korpusu Polskiego rano 21 maja 1918 roku, miała charakter ultimatum. Niemcy żądali odpowiedzi etak lub cnie, w terminie do godziny 18.00. W południe tekst umowy otrzymał również gen. Dowbor-Musiński¹⁹⁵⁾.

Gen. Dowbor w pierwszej chwili usiłował przyjąć taktykę kunktatorską. W rozmowie telegraficznej z członkami delegacji Korpusu w Mińsku, w tymże dniu 21 maja, domagał się przede wszystkim stwierdzenia, że rozformowanie Korpusu odbywać się będzie nie według wskazań udzielanych przez Ober-Ost, lecz zgodnie z jego własnymi zarządzeniami i tylko w porozumieniu z Ober-Ost (...). Oponował ponadto przeciw przekształceniu niemieckiej armii broni i sprzętu, powołując się na to, że władze niemieckie w dotychczasowych pertraktacjach i umowach traktowały wyposażenie Korpusu jako własność Królestwa Polskiego. Nie godził się również na przekazanie armii niemieckiej koni, zwłaszcza że znaczna ich część stanowiła prywatną własność oficerów. Protestował też (...) przeciw sformułowaniom dotyczącym wszelkiego ugodnienia (...) w zakresie urlopowania i przysławiania korespondencji do rodzin w kraju. Swierdził, że ograniczenia te są równoznaczne z internowaniem Korpusu¹⁹⁶⁾.

¹⁹⁴⁾ Grosfeld, op. cit., str. 105-106, wedle szeregu źródeł drukowanych i archiwalnych.

Wzrostek podaje treść tej umowy w streszczeniu, op. cit., str. 244-245.

¹⁹⁵⁾ Wrzosek, op. cit., str. 245.

¹⁹⁶⁾ Wrzosek, op. cit., str. 245-246, treść rozmowy telegraficznej Dowbora z delegacją w Mińsku u Dowbora, op. cit., str. 81.

Powwyższe zastrzeżenia zostały odrzucone przez Niemców, z jednym wyjątkiem: wyrażenia przez Niemców zgody na uznanie 700 koni za własność prywatną¹⁹⁷⁾.

„21 maja, we wczesnych godzinach popołudniowych, gen. Dowbor-Musiński porozumiał się telegraficznie z przewodniczącym polskiej delegacji gen. Karnididm i polecił mu podpisać narzuconą umowę, jednak z zastrzeżeniem, że traktuje ją jako dyktat. Zakazał jednocześnie dalszych, bezcelowych targów, narzucającą godność osobistą przedstawicieli strony polskiej. Karnididm porozumiał się z temu położeniu i umowę podpisał, dołączając wspomniane zastrzeżenie, sformułowane w porozumieniu z członkiem delegacji polskiej, inż. Landsbergiem i ugodnione telegraficznie z Dowbor-Musińskim, że podpisanie nie jest wyrazem aprobaty bezwzględnych warunków umowy. Złożony w obliczu przemocy i pod presją zaleceń Rady Regencyjnej, zawarty w piśmie oficjalnym z 30 maja 1918 roku oznaczał jedynie wolę małżeństwa bezowego zozwem krw¹⁹⁸⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Znalezienie dostępu do obu — poprzednio dla mnie niedostępnych — książek Dowbora („Krótki szkic do historii I. Polskiego Korpusu”, Warszawa 1918, data skonczenia pisania 27 listopada 1918 roku, wida ten III, str. 11 i „Moje wspomnienia”, Warszawa 1935) — skłania mnie do zajęcia się raz jeszcze osobą tego generała. Książki te rzucają wiele dodatkowego światła na jego poglądy i postawę, oraz na przebieg wydarzeń w I Korpusie i w bobrujskim państewku. Jego czołowa rola w tych wydarzeniach nakazuje zbadanie jej w sposób pełny, a więc i nie pominięcie najważniejszego pod tym względem źródła, jakim jest jego własna relacja.

Wywołanie w polskiej świadomości historycznej przekonania, że generał Dowbor-Musiński był jednym z wódzów „endejczy”, a w każdym razie „endejczim” generałem. Nie da się zaprzeczyć, że dla poglądu tego istniejącej podstawa: dwukrotnie dowodził on „endejczim” woj-

¹⁹⁷⁾ Wrzosek, ibid., str. 246.

¹⁹⁸⁾ Wrzosek, ibid., str. 248. Rozmowa telegraficzna Dowbor-Musińskiego z członkami delegacji Korpusu w Mińsku z 21 maja 1918 r., III, str. 84, załącznik do umowy, ibid., str. 78.

skiem. Dowodził Korpusem, będącym częścią armii polskiej, tworzonej przez „endejczim” w Rosji, oraz dowodził późniejszą armią wioskopolską, której był nie tylko dowódcą, ale głównym organizatorem. Nie na próżno Namier w Londynie cieszył się z tego, że „Niemce nie chcą Army” przesłała na stronę „Niemce (patrz wyżej). I nie bez podstawy skrajna polska lewica uważała, że Korpusem Dowbora „rozporządza się Narodowa Demokracja” (o czym za chwilę).

Oskolniczości historyczne sprawy? że był on tym wojskowym fachowcem, którym „endejczy” — w istocie nawet w obu wypadkach nie z własnej inicjatywę — się posłużył by stanąć na czele tworzonej przez niego armii wioskopolskiej, jednak wcale nie był ani tak — i później nigdy się nim nie stał.

W Poznaniu, w roku 1919 odegrał rolę nadzwyczajną. Natomiast w latach 1917-1918 i I Korpusie na Białorusi, mimo że okazał się także i tam znakomitym organizatorem wojska i dobytej dowódcą bojowym, zdolnym do różnych decyzji (takich, jak zdecydowanie się na wycofanie Bobrujskiej i umiejscowienie części wojska w bitwy (np. pod Ostipowiczami), całkowicie nie dotykał pod względem politycznym. Jego rola w Bobrujsku była nie tylko rolą dowódcy wojskowego. Stał on na czele formacji wojskowej, która musiała wytyrać drogę polityczną wśród sprzecznych, dziejących się i dażeń — stał także na czele „bobrujskiego państewka” — i to sprawiło, że mimowolnie stał się dużej rangi przedstawicielem politycznym. Musiał ponosić decyzje nie tylko wojskowe, lecz także i polityczne — a przy do tego zupełnie nie przygotowany. Nie onto, że w położeniu polskiego narodu, zupełnie zagadnięciu wielkiej polskiej i światowej polityki nie rozumiał — i myślał kategoriami raczej demagogicznymi i agitacyjnymi niż dyktowanymi przemysłową koncepcją polityczną. Okazał się także bezbrożnie naiwnym.

Nie rozumiał przede wszystkim tego, że wojsko musi podlegać władzy politycznej i że władze taką, w warunkach bytu bezpaństwowego, w jakich się znajdowała Polska, mogą sprawować tylko stronnictwa polityczne. Deklarował się jako człowiek „apolityczny” i nie rozumiał tego, że zarówno trwanie ze swoim wojskiem w obzbie satanickim jak przejście z nim na stronę niemiecką to były akty jak najbardziej polityczne, które z apolitycznością nie miały nic wspólnego. Wyobrażał sobie, że stronnictwa, to są tylko „partie i par-

tyjki”, walczące ze sobą o „interesy” drugorzędowego znaczenia i nie zdawał sobie z tego sprawy, że w owej chwili w liniach generalnych były w narodzie polskim tylko dwie „partie”, czy też raczej obozy polityczne: chcący związać losy polskiego narodu z Niemcami i idący niezachwianie przeciw Niemcom. Uważał także, że zachodzi nieodparta potrzeba jednemu w narodzie i że władze naczelne, którym polskie wojsko ma podlegać, muszą być wyrazem tej jednoci — a wobec tego nie mógł zrozumieć, że jednoci między tymi co chcą się z Niemcami a co chcą iść przeciw Niemcom, być nie może i że wobec tego trzeba wybierać, podporządkowując się jednemu, a przeciwstawiając się innemu.

Zaraz w szczególności: „Zaraz, moim przejętym w okolicy Bobrujska” do Sztabu Korpusu zjawia się pod przewodnictwem p. Królikowskiego, delegacja od polskiej lewicy z Piotrogradu. (...) Zaraz na wstępie postawiłem p. Królikowskiemu pytanie, jakich on jest poglądów, na co mi odpowiedział, że stoi na granicy między narodowcami. Po takim oświadczeniu nie miałem o czym mówić (...). Zaczekał, widząc, dlaczego delegacja zwała tak gożycy utęczał w pogodzeniu nas z bolszewickimi sprzątkiem o to pana Królikowskiego, który odpowiedział: «Chcę was jest niewiele, ale wy jesteście realną siłą i ten, kto będzie wam rozporządzał, zaprowadzi swoje porządki w kraju. My zaś mamy obawy, że wami się rozporządza Narodowa Demokracja». (...) Nadzwyczajnie jestem wdzięczny p. Królikowskiemu za to oświadczenie, ponieważ ono otworzyło mi zupełnie oczy na naszą własną — uprzejmość — przedstawicieli niektórych partii względem Korpusu. To jeszcze bardziej wzmocniło moje całkowicie polityczne stanowisko¹⁹⁹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Tak więc gen. Dowbor uwiertzył owemu p. Królikowskiemu (bolszewikowi? pilsudczykowi?), że „endejczy” dlatego

¹⁹⁹⁾ Dowbor, „Krótki szkic”, op. cit., I, str. 41-42. Tamże gen. Dowbor opisuje (str. 41), jak delegacja usiłowała prowadzić agitację rewolucyjną wśród żołnierzy Korpusu i członkowie delegacji „pana Maciejewskiego” rozbił „na co wicy wyróżnając się wygnawców”. „Bolszewicy, żołnierze strasznie się oburzyli i chcieli dokonać roznieść na szablach. Z trudem udało się nam uchronić delegację”. Gen. Dowbor dodaje (str. 42), że „delegacja wychwała z nicyem, oświadcza, że żołnierze są gorsi niż oficerowie”.

są dla Kompsu „uprzejmi”, bo chcą przy jego pomocy zdobyć w Polsce władzę, a nie dlatego, że chcą ją stanąć na silie antyniemieckiej. I wobec tego postanowił zająć stanowisko antydemokrytyczne, czy też — jak pisze — „całkowicie apolityczne”.

Trzeba stwierdzić, że z całości obu książek wynika, iż gen. Dowbor „odekłę” dziwnie nie lubi i że jest w jego postawie coś z irracjonalnej skłonności do robienia endekom na złóż.

Krytyca antypartyjną gen. Dowbora wyraża w kilku jego odcieniach się. Np. pisze on: „Każde stronnictwo chciało się oprzeć na tworzącym się wojsku polskim. W praktyce jednak sam musiałem do wojska stworzyć. Cóż bowiem partie polityczne zrobiły? Pókićdy się między sobą. Jedni chcieli wojska, druzdy nie. Ci byli za Ententą, tamci za Państwami Centralnymi. Wszyscy myśleli o umoczeniu Polski na własną modłę. Kto nie to nie szedł, według ich zdania powiniem był odejść z kwilkiem!”).

W innym miejscu gen. Dowbor pisze: „Jak zamieszkał nas interesy partii i partyjki dominowały i to było dla nas, Polaków, będących w Rosji, wielkim nieszczęściem. Rozumnie się, można było stworzyć jeżeli nie rząd, to przynajmniej jakiś obowiązujący wszystkich organ kierowniczy, ale my, niestety, nie dorosiliśmy do wspólnej myśli i dążeń. W Rosji wśród nas była masa partii, ale każda dążyła do przodowania i nikt swego miejsca nie chciał opuścić innym!”). (Podkreślenia moje — J.G.).

Nie rozumie on, że „organ kierowniczy” obowiązujący wszystkich, jest niemożliwością, skoro nie było wspólnej polityki; przecież nie można, idąc z Niemcami lub przeciw Niemcom, mieć zgodnego kierownictwa. Nie rozumie także, że ten kto zamierzał walczyć z Niemcami, nie tylko „nie chciał”, ale i nie mógł „ustąpić innym”, to znaczy tym, co popierał Niemców.

Wyobraża on sobie, że rząd polski powinien być utworzony przez państwa zaborcze. Pisze: „Rosja głosząc o samodzielnosci Polski, nie powołała do życia nawet ciała rządu polskiego. Zaś Niemcy to zrobili. Tymczasem rząd polski, utworzony przez państwa centralne, nie miał możności, nie chciał, czy też nie uważał za konieczność wypowiedzieć się w ten lub inny sposób o linii postępowania państwa będącego na obczyźnie”!). (Podkreślenia moje — J.G.).

Nie rozumie on tego, że rząd polski powinien być ciałem suwerennym, a nie mianowanym przez jedno z państw za-

bortczych. Nawet rząd samowładczy — ale będący wyrazem polityki celowej — nie mógł być czynny leżącym od rządu mianowanego przez zaborców, a więc nie wyrażającego woli polskiego narodu. A przecież nie tylko w roku 1918, ale już od 15 sierpnia roku 1917 istniał faktyczny, całkowity niezależny polski rząd w postaci Komitetu Narodowego w Lozannie i w Paryżu, nie będący rządem samowładczym, bo powołany do życia w oparciu o stronnictwa polityczne, mające drugąogółą przewagę w Kółku Polskich łącznie w trzech parlamentach państw zaborczych, a więc będący wyrazem woli narodu, wyrażonej w wyborach. Przecież to wybory dają — normalnie — mandat do sprawowania władzy politycznej! Mandat taki miał nie kto inny, tylko Komitet Narodowy w Paryżu.

W obu książkach gen. Dowbora nie ma ani śladu zrozumienia roli tego Komitetu Narodowego. Komitet ten — będący przecież rzeczywistym polskim rządem — miał być organem suwerennym i niezależnym od wewnętrznego rządu państwa zaborczego — jakby dla niego w ogóle nie istniał. Nie uznawanie Komitetu Narodowego w Paryżu czy jakby niedostępowanie, że Komitet taki w ogóle istnieje — miało za skutek także i nieopodporządkowanie się przez Dowbora dyrektywom Zdzichowskiego, który był przecież przedstawicielem tego Komitetu.

Gen. Dowbor nie dziwi, że „rząd polski utworzony przez państwa centralne” nie wypowiedział się „linii politycznej” wania nas, będących na obczyźnie”. Czy wyobraża sobie, że taki rząd z niemieckiej nomenclacji mógł dać „Polakom na obczyźnie” polecenie organizowania się do walki przeciw Niemcom? Cóż za bezprzydatna naiwność! Rząd ten zresztą, a raczej jego poprzedniczka, Tymczasowa Rada Stanowa, oraz kierownik jej wydziału, wojskowego, Pilsudski, dała już „Polakom na obczyźnie”, ustami Kunowskiego, swą instrukcję: nie tworzyć

2) Zapewne bolszewików. Nie znamy jego imienia, ale należy przypuszczać, że jest to Stefan Królikowski, o którym „Mała Encyklopedia Powszechna PWN (op. cit.) pisze: „(1881-1938) działacz ruchu robotniczego, od 1900 w PPS, od 1906 w PPS-lewicy (...); uczestnik rewolucji październikowej; 1918-27 w KC PKP, od 1927 w ZSRR; nieustannie oskarżony i stracony, zrehabilitowany 1956. (Str. 337).

3) Dowbor, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 193.

4) Dowbor, „Krótki szkic”, I, str. 9.

5) Ibid., I, str. 9.

wojska przeciwniemieckiego; wojsko można tworzyć tylko po stronie niemieckiej.

Gen. Dowbor uważa, że polityka polskiego narodu powinna być kierowana przez „krają”. Ujawnia się tu znówu ta jego polityczna naiwność: oczywiście, naród polski ma siedzibę w Polsce, a nie w rozproszonym, ale gdy kraj jest pod niemiecką okupacją, ośrodki niezależnej, polskiej akcji politycznej nie mogą być w kraju, to znaczy pod władzą okupantów, lecz muszą sobie poszukać miejsca poza krajem, tam gdzie miałyby swobodę ruchów i możność działania. Przecież Komitet Narodowy w Paryżu nie był organem i tworem „Polonii zagranicznej”, ale wyrazicielem woli kraju, działającym z mandatu kraju! Przecież Dmowski, ógns posesi do Dumy, obrany w mieście Warszawie i przez Kółko Polskiego w Dumie, wyrażającego wolę całego polskiego zaboru rosyjskiego, a zarazem założyciel i przywódca Ligi Narodowej, obejmującej wszystkie trzy zaborcy, to nie był „Człowiek z emigracji” — jakby dla niego w ogóle nie istniał, a jedynie oparcie w kraju. Tak samo i inni członkowie Komitetu reprezentowali nie emigrację lecz kraj: Maurycy Zamoyński, Ignacy Paderewski, Erazm Piłt, Władysław Sobański, Konstanty Skirmunt, Stanisław Kozicki, Józef Wielowieyski, to byli mieszkający i przedstawiciele zaboru rosyjskiego; Marian Seyda był mieszkancom i przedstawicielem Poznania; Jan Rozwadowski — Litwy, Tytus Dłuzewski z Bułgaria reprezentował w Komitecie Polonię amerykańską.

Gen. Dowbor pisze: „Na terytorium rosyjskim wojskowi Polacy zupełnie byli pobawieni możności należytego porozumienia się z krajem. Łączność z nim pozostałać części społeczeństwa była tylko dorywcza. Politykę prowadzono rozbieżną, wysocy niejednolity, wskutek ógłych kłótni między partiami. Społeczeństwo to nie potrafiło wyłonić spośród siebie reprezentacji narodowej.”

Co prawda, czyniono po temu próby, które nie mogą jednak być zaliczone do szczęśliwych, np. stworzenie Komisji Likwidacyjnej w Piotrogródzie.

Może by umiała dokonać pożądanego zjednoczenia silna polityczna jednostka, jaką był np. Masaryk, który złożył skąpieć wokół siebie całe społeczeństwo czeskie. Ale społeczeństwo polskie takiej jednostki nie miało. Dla sprawy wojennej porozumienie jednak z krajem było naglące i niezbędne: stworzenie armii

musiało zależeć od kierunku tamtejszej polityki. W przeciwnym razie akcja ta mogła się stać szkodliwą dla kraju. Do tego porozumienia dojdzie przegnątem za wszelką cenę”!). (Podkreślenia moje — J.G.).

Co to znaczy: porozumienie z krajem? Kto wyrażał wole kraju? Czy wyrażali ją okupanci, Niemcy i Austriacy — oraz fikcyjne polskie komitety polityczne przez nich mianowane? Cóż za brak zrozumienia politycznej rzeczywistości! Rzeczywistość wole kraju — zarówno w Warszawie, jak Poznań i Lwowa — wyrażał Komitet Narodowy w Paryżu. Generali Dmowski i Sypkał „na wszelką cenę” dojdę do porozumienia „z kim? z kółkami władz okupacyjnych? z „kierunkiem tamtejszej polityki”? Cóż to był za kierunek — a ta tamtejsza polityka? Przecież to był „kierunek” narzucony przez okupanta!

Narzeką general Dowbor na „kłótnie między partiami”. Jak może nie być kłótni między tymi, którzy wysługiwali się Niemcom, a tymi, co z Niemcami walczyli? Wódca „emigracji”, „kłótni” nie było, była tam tylko jedna polityka, nie dwie. Największą „kłótnię” między Polakami wywołał nie kto inny, tylko generał Dowbor — przez to, że przeszedł na stronę Niemiec. Popępnęł coś gorszego jeszcze niż kłótnie, bo akt zdrady i nielojalności: został mianowany wodźcą formacji wojskowej, mającej walczyć z Niemcami, a formację tę przeprowadził na stronę niemiecką. Popępnia nielojalność, bo narzekając że społeczeństwo polskie w Rosji nie potrafiło „wyłonić spośród siebie”, „reprezentacji narodowej”. Wieg ktoś miał polską polityką kierować? Kraj, czy emigracja polska w Rosji?

Generał Dowbor myli się uważając, że „Komisja likwidacyjna” pana Lednickiego była niezbyt szczęśliwą „próbą” wyłonienia reprezentacji narodowej. Komisja ta była mianowana przez rząd rosyjski i była urzędem państwowym rosyjskim.

Jest podziwu godne, jak naiwny jest generał Dowbor, uważając mianowaną przez Niemców Radę Regencyjną za prawowitą władzę państwową polską.

Pisze on: „Obowiązkiem (...) wszystkich nas było dążenie do skrupienia się, a to mogło nastąpić tylko przez uznanie nad sobą jakiejkolwiek władzy, lub czynjego autorytetu. Takimi w owych czasach były dwie Instytucje: Rada Regencyjna i

o) Ibid., II, str. 6.

Piśsudski. Piśsudskiego nie mogłem uznać, gdyż bardzo mało go znałem. Pozostawała Rada Regencyjna. Wymagania elementarne) logiki eskulpił się, nie dla wszystkich, oczywiście były za rękę. (...) Gdyby owego czasu istniała w Polsce jakakolwiek władza autorytatywna, pomijając Radę Regencyjną, niezależnie od politycznego zabarwienia (boiszewizm wydużaczam), chętnie bym się jej poddał. Niestety, takiej nie było... Zaś Rada Regencyjna, choć stworzona przez Niemców, składała się przecież z Polaków, którzy mieli możliwość jałd taki jałd i porządek w Kraju zaprowadzić?"). (Podkreślenia moje — J.G.).

Dowbor powiada: istniały w roku 1918 tylko „dwie instytucje: Rada Regencyjna i przebywający w Magdeburgu w Piśsudski. O Komitecie Narodowym w Paryżu Dowbor nie wie. Nie tylko najwzdorniejsi nie wiedzieli współczesnie, ale jak gdyby nie wie także ani w czasie pisanja swej, ogłoszonej w 1935 roku książki. (Nie wiedział także o wołaku polkim we Francji, w wyniku umowy Dumera-Archimard-Dmowski z dnia 30 marca 1918 roku, skryształizowanym już jako ówczesna odmiana wołaka polskiego). General Dowbor rozumiał, że nie należało się podporządkować całemu „o zabarwieniu bolszewickim“. Ale jakoś zabrakło mu instynktów do zrozumienia, że ciało mianowanemu przez Niemców też się poddać nie należało.

Czy istotnie nie wiedział nic o Komitecie Narodowym w Paryżu? W roku 1935 nie może o nim nie wiedzieć: trudno go o taką bezbrzeżną ignorancję pojąć. Ale w ten sposób otrzymałby lenienie tego Komitetu przemierza. Czy nie wiedział o nim także i w lutym 1918 roku? Nie mu o tym Komitecie nie powiedział Zdziszechowski? I nie o nim nie czytał w gazetach? Należy przyjąć, że postawa jego wobec Komitetu Narodowego była w lutym i w maju 1918 roku ta sama, co w 1935. Mianowicie, że o istnieniu jego wiedzieć nie chciał.

General Dowbor tak pisze o Radzie Regencyjnej, jakby była niepołączonym polskim rządem. Najwzdorniejszy ulegał on rzeczywistej taktyce złudzeniu. W związku z rokowaniami z Niemca-

mi pisze: „Umowa moja z Niemcami nie była idealna, ale dawała nam ona możliwość otrzymania dyrektyw z kraju co do dalszej linii postępowania Komputu, wzmocniła sobie bowiem prawo pozostańcia delegacji do Warszawy w celu zatwierdzenia przez Radę Regencyjną zawartej umowy. W owej chwili wyślano się, że samorzutnie wysłanie delegacji jakoby w imieniu Komputu (Romocłdi-Osmocłowski) znacznie utrudniło mi całą sprawę zawarcia umowy z Niemcami; należało to zrobić po porozumieniu się bezpośrednio z Radą Regencyjną, a nie przed tym porozumieniem“). (Podkreślenia moje — J.G.).

Co to znaczy „otrzymanie dyrektyw z kraju“? Kto i na jakiej podstawie bardzo szerokie. Chodziło nie o co innego, jak tylko o dyrektywy Rady Regencyjnej. A czy ta Rada mogła dawać dyrektywy inne, niż aprobowane przez Niemców?

„Wierzyliśmy, że Rząd Polski potrafi wyprowadzić naród na szeroka drogę wolności i niepodległości“). „Wysłańciami (Niemcom), że mogą rozpocząć opiekę nad demobilizacją, ale po otrzymaniu rozkazu od Rady Regencyjnej (...). Tymczasem, że żaden szanujący się żołnierz nie pozwoli sobie na zawieranie jakiegobądź umów bez wierzby i aprobaty swego Rządu; Niemcy zaś nalegali koniecznie na zawarcie umowy ze mną poza plecami Rządu Polskiego“). „Złożyłem piśmienne oświadczenie, że poddaję się rozkazom generała Beselera tylko w tym wypadku, jeżeli „Rada Regencyjna“ (Rządowi polskiemu) będzie w pełni przewidziała, że w dziedzinie politycznej przystąpię do współpracy z wojskowymi“). (Podkreślenia moje — J.G.).

Tak więc gen. Dowbor stawia znak równania między Radą Regencyjną i Rządem Polskim — i uważa ją najwzdorniej za polski rząd prawowity.

Tylko niewyrobieniu politycznemu tego Generała, rzemieślnictwa sztuki wojskowej i nie-polka, można przypisać takie nierozumienie rzeczywistej roli stworzonego przez Niemców ośrodku, pozornej władzy w Warszawie — z wyjątkiem między innymi tego Poznania, w którym w niedalekiej przyszłości general ten miał odegrać tak wybitną rolę.

23) Dowbor, „Moje wspomnienia“, op. cit., str.

23) Dowbor, „Krótki szkic“, op. cit., II, str. 20.

24) Ibid., III, str. 15.

25) Ibid., III, str. 16.

26) Ibid., III, str. 19.

General Dowbor pisze także:

„Chciałem się dowiedzieć, jak się ustosunkował Kraj do Rady Regencyjnej. Prowadząc długie i uczciwe pertraktacje z Niemcami i korespondując z wielkimi przeszkodami z Radą, nieestety, nie wiele się dowiedziałem. Najlepiej zorientowałem mi dopiero urlopowań oficero-wo i żołnierz oraz moji oficer łącznikowy w Warszawie. Oni twierdzili, że w Kraju wszystkie władze Rady Regencyjnej uznali“).¹²⁾

Oczywiście była to informacja zupełnie błędna: całe Królestwo, już nie mówiąc o zaborach pruskim i austriackim, uwerbiała Radę Regencyjną za zarządzącego okupacyjną niemiecką.

Można ubolewać, że „endecy“ nie zdawali na generala Dowbora jakiegoś zdobyć sobie wpływu. Ale było to nielawne; tak się złożyło, że żaden z czołowych polityków narodowych nie miał z Dowborem żadnych osobistych stosunków towarzyskich i nie osiadł w Bobrujsku, by wpływ na Dowbora systematycznie wywierać. Ziemianie z Białostaru z natury rzeczy nie miały na niego wpływu o wiele silniejszego i bardziej bezpośredniego. Można krytykować ośrodki narodowe za to, że kogós zawczasu w Bobrujsku nie osadzili, a także i za to, że Zdziszechowski pojechał do Bobrujska za późno. Ale trudno było z góry przewidzieć, że Bobrujsk stanie się ośrodkiem tak ważnym i że osoba generala Dowbora odgrywać będzie rolę tak wielką. Można także zdziwić się, że POW, zasadniczo nie budując w general Dowborze zażywa i działającego wkrótce dyscyplinie, oczekują aparatu objaskiwego, a nie od ręki, zdobyło sobie w praktyce tak wielki wpływ na sytuację w Bobrujsku i na samego generala Dowbora. Ale to, co istnieje, zawsze wywiera jakiś wpływ. A żaden naródowy odpowiednik POW nie istniał. Można więc co najwyżej żałować, że go jeszcze przed 1914 rokiem nie stworzono i że w szeregach tworzącego się wojska nie działał nie różniawo jak organizacja p. Matuzuszewskiego.

Być może gdyby Komitet Narodowy w Paryżu przemawiał do gen. Dowbora jako władza nastrzężona, to znaczy jako jeśli nie rząd, to surrogat rządu, general Dowbor byłby jednak go usuchał: ten wojskowy rygorysta, szukający nad sobą legalnej władzy, byłby może jednak zrozumiał, że taką legalną władzą jest ów utworzony przez stronnictwa polityczną i nie-polka, a nie polka, rząd mianowany przez Niemców Rada Regencyjna. Ale ten Komitet ani nie miał sposobu tak przemówić do Dowbora — próbą pod

tym względem była podróz Zdziszechowskiego, ale była to próba spóźniona, a Zdziszechowski przemawiał nie dość autorytatywnie, powołując się za bardzo na ciało istniejące w Rosji, a za mało na Komitet Polski — o więcej, Komitet ten za mało o sytuacji w Bobrujsku i o generale Dowbortze wiedział, by w należytym sposób do generala Dowbora i jego żołnierzy przemówić.

Rzecz ciekawa, że techniczna możliwość przemawiania z Paryża do Bobrujska istniała, a możliwość tę stanowiło radio. Dowiadujemy się o tym z książek Dowbora.

Wie on: „Korespondencja moja z Niemcami rozpoczęła się za pomocą radiotelegrafu, stację którego zdobyliśmy w Bobrujsku.

Na nieszczyśle stacja ta, choć ogromna, mogła w powodu starej konstrukcji motorów podawać programy tylko do Brześcia w jedną stronę, do Charkowa zaś i Kijowa w drugą, przyjmowała zaś mogła telegramy z Piotrogradu i jeżeli na to pozwalali warunki atmosferyczne, to także było bardzo rzadko z Paryża. Rozumnie się, wszystkie moje telegramy były przesyłane przez bliższe stacje, obsługujące bolszewików“).¹³⁾

Pisze także: „Byłem dość dobrze zorientowany w tym, co się na świecie dzieje. Czytelnik zapyta zapewne, jakim sposobem, znajdując się między dwiema ścianami — niemiecką i bolszewicką — wiedziałem co się na zewnątrz dzieje. Otóż Niemcy nie są tak przezorni, za jakich przywykliśmy ich uważać. Przecapili radiostację w Bobrujsku, z której oczywiście słowpłwile korzystałem. (...) Stacja w Bobrujsku przejmowała depesze z Berlina, Moskwy, Kijowa, a nawet z Paryża. Zestawienie telegramów dawało rzeczywisty obraz tego, co się w świecie dzieło. Niemcy stale chętnie się swięctwami i oświadczał, że nachodził ostatnia minuta dla Ententy; odwrotnie, telegramy z wiczy Edifila były bardzo powolizawne, ale gównyalni przypuszczają, że dzień sądzi ostatecznego nad Niemcami jest bliski“).¹⁴⁾

General Dowbor pisze wreszcie: „Moim dążeniem też było oprzeć się o jakąś stałą władzę polityczną, która mogłaby uchronić Korpus od niepotrzebnych tarć, a mnie od konieczności decydowania o sprawach, które wchodzić nie

¹²⁾ „Moje wspomnienia“, op. cit., str. 213.

¹³⁾ „Krótki szkic“, ibid., II, str. 11.

¹⁴⁾ „Moje wspomnienia“, ibid., str. 234. Tamże podwołana charakterystyka polskiego personelu bobrujskiej radiostacji.

powinny były w sferę mojej działalności. Jak już zaznaczyłem, na miejscu fakty władzy nie było. (Przykład: A-raszawianin Naczopu). O jakieś 40-letnie Instancje polskiej przy Entencie nie wiedziałam. No to zadaniem polskim przedstawicielstwa wielka Entente (szczerą iskrowa paryska) nie podawała władzy. To nastawia myśl, że wtedy Ententa wyraźnych zamiarów co do Polski nie miała. Otoczony morzem bolszewickim, zagrożony przez niemiecką potęgę i odpowiedzialny za życie kilkunastu tysięcy ludzi, skupionych w Kopusie, nie miałem innego wyboru. Musiałem oprzeć się o Radę Regencyjną z zastrzeżeniem, że obejmie władzę polityczną nac. (Kopusus¹⁵). (Podkreślenie moje — J.G.). Komitet Narodowy nie był żadną „Instancją polską przy Entencie”, ale polskim ciałem niezależnym, wprawdzie w pewnym zakresie uznanym przez rządy aliantów zachodnich, ale traktowanym bez szczególniejszego entuzjazmu i dlatego nie zajmującym miejsca w alianckiej propagandzie.

Tak więc generał Dowbor mógł otrzymać depesze — nie sztywrawone — z Warszawy, ale nie mógł ze swej strony depeszy do Warszawy wysyłać. Gdyby Komitet Narodowy o tym wiedział, zapewne nikt nie wszystko uzyskałby od władz francuskich zgodę na wysłanie z wedy Effra serii depesz do generała Dowbora, informujących go o sytuacji, o tym, że Komitet jest polską władzą nadrzędną: że Kopus Polski w Bobrujsku ma spełniać rozkazy tego Komitetu. Ale jest rzeczą oczywistą, że Komitet Narodowy o ta-

kiej możliwości kontaktu nie wiedział, a Francuzi nie wpadli na to by go poinformować, może zresztą sami o tym nie wiedzieli, że ich depesze z wedy Effra są w Bobrujsku odbierane. W czasie drugiego wojny światowej stało się rzeczą normalną porozumiewanie się przez radio poprzez fronty i nieprzyjacielskie granice, ale w pierwszej wojnie światowej radio było jeszcze w powijkach i na ogół używane było tylko na małych odległościach. Ta parysko-bobrujska możliwość kontaktu nie została więc wykorzystana.

Przedstawicielstwem paryskiego Komitetu Narodowego w Rosji było Polskie Zjednoczenie Międzypartyjne. Nie było to coś w rodzaju ambasady, a więc ciało przez Komitet Narodowy mianowane, ale organizacja miejscowa, wyłoniona z istniejących w Rosji polskich stronnictw, która Komitet Paryski poparła i otrzymała mandat reprezentowania go. Generał Dowbor zupełnie nie rozumiał ani tego, że reprezentuje ona Komitet Paryski, a więc zaczątek prawowitego polskiego rządu, ani tego, że chcąc być ciałem reprezentatywnym, nie może się składać z samych tylko przedstawicieli prawicy, lecz musiała pozyskać sobie choćby niewielu polityków autentycznie lewicowych, na przykład takich, jak Stanisław Wojciechowski, dawny i późniejszy działacz RPS i osobisty przyjaciel Piłsudskiego, w latach powojennych kandydat Piłsudskiego na stanowisko prezidenta Rzeczypospolitej i rzeczywście na nie w końcu obrany, choć potem z Piłsudskim poróżniony¹⁶.

słowa lub śmiejszej myśli nie wypowiedział. Nie umiał też mnie zorientować nie tylko co do zamiarów, ale co do posiadanych środków i możliwości. Ot tak, jakby komwojzer przyjechał pogadać w sprawie nabycia generała na wakującą stanowisko.

Przyjazd P. Wojciechowskiego z propozycją był tym dziwniejszy, że Zjednoczenie Międzypartyjne jakby dążyło do potwierdzenia postanowienia Zjazdów Wojskowych, gdzie mnie do dowództwa obrano i o czym już wiedziałem.

Zasłignętem później informacji co to jest Zjednoczenie Międzypartyjne. Objawiono mi, że nazwa jest podkowana politycznymi względami: chciano złączyć w jedną partię z lewicą, dlatego wymyślono emfipartyjność. Jako przymęt wysunęto na czołowe stanowisko eks-socjalistę. („Moje wspomnienia, op. cit., str. 191-192).

Generał Dowbor, gdyby się zastanowił nad tym, co pisze, zgodziłby się z poglądem, że generałowie w wojsku nie są objerani przez zjazdy

Komplikacja w sytuacji politycznej w społeczeństwie polskim po rosyjskiej stronie frontu było istnienie Naczopu. Pamiętam, że Komitet ten (Naczelny Polski Komitet Wojskowy) obrany został na Piotrogrodzkiem zjeździe Polaków wojskowych i że jego skład osobowy był wówczas kompromisem między kierunkami prawicowym (chcącym utworzenia wielkiej polskiej armii do walki z Niemcami) i kierunkiem lewicowym (chcącym by żadne polskie formacje nie były tworzone). Kompromis ten polegał na tym, że do Naczopu obrani zostali głównie przedstawiciele tak zwanego centrum, z późniejszym samanyim wojewodą i ministrem oraz emigracyjnym prezydentem Rzeczypospolitej, Raczkiewiczem na czele. Ową centralną w rolę polową był tworzyć polskie wojsko. Ale w praktyce jego celem było to samo, co było programem lewicy: było ono w istocie temu wojsku przeciwe, co najwyżej chciało tylko położyć rękę na tych formacjach, które gominio oporu pilsudczyków i tak powstawały. Było ono przede wszystkim przedstawieniem żołnierzy Polaków z armii rosyjskiej do armii polskiej i go dzio się tylko na zaciąg ochotniczy. I wcale nie pragnęło by polskie wojsko było się z Niemcami — raczej siłowne było patrzeć na to wojsko jako na organizację, mającą służyć przyszłej repatriacji żołnierzy-Polaków. Oczywiście powołanie Naczopu do życia w takim składzie było błędem: doszło ono do skutku w imię osiągnięcia zgody i pozorów jakiejś takiej jedności. Nie ulega wątpliwości, że lepiej byłoby, gdyby zastąpił na zjeździe obywateli rosyjskich przybyły zjazd wojskowy reprezentował tylko prawicę: jego powaga byłaby mniejsza, ale jego działania byłoby wyraźne i śmiałe, oraz jego swoboda ruchów całkowita.

Alco je jest oczywiste — to fakt, że Naczop był tylko komitetem obranym przez zjazd wojskowy po to, by zajął się żołnierzami, ale są mianowani. Jeśli został on „obranym” na dowództwo i Korpusu przez zjazd wojskowy, to słusnym było, by obiót ten został potwierdzony przez czołowe polskie ciało polityczne. W chwili wizyty Wojciechowskiego u Dowbora — zapewne w końcu lipca 1917 roku — oraz formalnej jego nominacji na to stanowisko przez rosyjskiego wodza naczelnego, gen. Korntowa — 8 sierpnia 1917 roku (patrz Wrzosek, op. cit., str. 77-78), Polski Komitet Narodowy w Paryżu jeszcze nie istniał, gdyż założony został dopiero 15 sierpnia, a więc w kilkanaście dni później — ale ogólna sytuacja polityczna była już jasna: polskim kierownictwem w Rosji, sto-

rganizowaniem wojska, a nie po to, by sprawował nad wojskiem władzę nadrzędną. Zjazd wojskowych nie miał prawa do kierowania polską polityką. Nie reprezentował on polskiego narodu, lecz tylko polskich żołnierzy w rosyjskiej armii. Jeśli Naczop rościł sobie potem prawo do wykonywania roli politycznej — to przez siebie i swój mandat. Generał Dowbor nieuzupełnił to rozumiając, że jedna strona zymiał się na Naczop i na jego samownole wystąpienia lub na jego niedośweto, z drugiej strony liczył się z nim jako z autorytetem politycznym. „Zaznaczyć wobec Niemców, że nie mam nic wspólnego z Romocim — pisze generał Dowbor — nie mogłem, bo (...) Naczopu był niby naszą kwierczoną władzą¹⁷”. (Podkreślenie moje — J.G.).

W czasie takiej koncentracji Korpusu wokół Bobrujska, „dopędził mnie czołownik Naczopu, chorąży Romocid, z wymówką od Naczopu, że rozpoznając akcję bez porady z nim. Oto przykład nie rozumienia się na rzeczy, bo jeżeli Naczop był od polityki, to powinien był uchronić Kopus od starć z bolszewikami. Jeżeli zaś wojsko było w sytuacji zmuszającej je do prowadzenia osobiste u kłódnów i te układy były kierowane w kierunku, to jedynym wyjściem była walka. (...) Przyjrzem do wiadomości wymówkę Naczopu i postanowilem działać stosownie do okoliczności¹⁸”.

Oczywiście Naczop ani nie był „od polityki”, ani tym bardziej nie był „zwierzchnią władzą wojska”.

„Wrzeszciał sam «Naczop» początkowo wzbudzał wielkie nadzieje, później jako odmiana liczących i niezdorzecznych komitetów rosyjskich, w znaczeniu swym spadł do zera. Musiałem ratować jego «prestige» w szeregach. Jako instytucja kłopotliwa był skazany na bezpłodność. Rad byłbym dowiedzieć się, co konkretnie «Naczop» zrobił dla Korpusu? Jego obowiązkiem było ugruntuować poli-

tycznym na czele polskiego obozu walczącego z Niemcami i w dodatku wyrażającym wolę większości polskiego narodu, było Zjednoczenie Międzypartyjne.

Jest oczywiste, środków pieniężnych w utrzymaniu wojska ciału to mieć nie mogło. Jego pozycja nie wynikała z posiadania czy posiadania pieniędzy, ale z jego roli politycznej. Wojsko musiało otrzymywać środki na utrzymanie od aparatów wojskowych alianckich, najpierw od Rosji, a potem od Francji.

¹⁷) „Krótki szkic”, op. cit., II, str. 14.
¹⁸) Ibid., I, str. 38-39.

¹⁵) Ibid., str. 225-226.

¹⁶) Charakterystyczny jest co gen. Dowbor pisze o Polskim Zjednoczeniu Międzypartyjnym, oraz o P. Wojciechowskim:

„Polskie Zjednoczenie Międzypartyjne robiło politykę, nie mając pieniędzy, a przyjmując formację się wojsko polskie niejako pod swoją protekcją. Mianowicie pewnej nocy zjawił się u mnie w Wolodynie (przypisek: dowodziłem wtedy 38. Korpusem A.R., tj. Armii Rosyjskiej) p. St. Wojciechowski z dr. Lubińskiego, proponując objęcie dowództwa nad Pierwszym Polskim Korpusem. P. Wojciechowski zrobił mi wiele wedy, jak i później, wrześnie «Złociwicz». Pojęć nie mogę ślaczego on, nie posiadający żadnych kwalifikacji oprócz ogólnonierodowej znaczności, został obrany na prezesa poważnego politycznego ugrupowania, a później nawet na prezidenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Twarz miał poczciwą — wiadomo, Polska ma poczciwość na eksport. Nie mówił, lecz bezładnie o czymś głądzi, Ani jednego zbygo

tyczynie formacje polskie, agitować w pobliżu obochotników, uchronić od wytrącenia się władę rosyjskich w wewnętrzne sprawy nasze i zdobyć środki na utrzymanie, jeżeli już w ogóle postanowiono tworzyć cwojsko polskie? „Niestety, cała działalność «Naczoła» polegała na wizytowaniu władz i pisywaniu papierków, nie nadających się do wykonania»¹⁹⁾.

General Dowbor krytykuje — słusznie zresztą — Naczolę, ale ma dość negatywny pogląd na jego rolę. Naczolę powinien być werbować żołnierzy do polskiego wojska — ale nie był on nadziernym ciądem politycznym, nie jego więc zadaniem było zdobywanie na wojsko pieniędzy.

„Nie potrafił też «Naczolę» dojść do jakiegokolwiek porozumienia z licznymi grupami politycznymi w sprawie formowania wojska: oparł się jedynie o Radę Episkopu Zjednoczenia Międzypartyjnego. Niestety zamocniło o „proklagant”: nie zapewniono sobie należytej pomocy (... «Naczolę» po aresztowaniu niektórych członków przez bolszewików nie tylko stracił na siłę wewnętrznej (ciało kolegielne, decyzja — większość głosów), ale i na powadze w szeregach. Projektowano zwołać nowy zjazd wojskowych, był to jednak projekt poconiony»²⁰⁾.

Byłoby dobrze, gdyby Naczolę oparł się był o Radę Zjednoczenia Międzypartyjnego, to znaczy w praktyce o Komitet Narodowy w Paryżu, ale tak nie było. Wszak wiemy, że przez Naczolę, Raczkiewicza, przeciwstawił się Zdzisławskiemu i był jednym z tych, co przeprowadził Korpus na stronę niemiecką. „Nie chcąc być czymś w rodzaju konduktora, musiabymy oprzeć się na jakiejś politycznej organizacji. Zgody między nami na obczyźnie nie było, a mianowicie kierownictwo jednego stronnictwa oznaczało to samo, co pogrzeb sprawy formowania wojska. Wykonując rezolucję Zjazdu, początkowo opierałem się o «Naczolę», ten jednak okazał się w sprawie polityki arcyznajnym, a jako ciało zbiorowe w dziedzinie woli i decyzji nie miał żadnego znaczenia»²¹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Niestety, tak w polityce z reguły bywa, że w krytycznych chwilach trzeba było oprzeć o jeden z kierunków, podzielić, lub o jedno stronnictwo. Wojsko polskie tworzone było w Rosji po to, by walczyć z Niemcami — i nie było dlań innej rozsądnej drogi, jak opierać się o obóz polityczny, którego celem i programem była walka z Niemcami. Aby tworzyć wojsko, należało całą siłą oprzeć się

o ten obóz — a nie ogłądać się na lewicę i pilsudczyków, którzy idee wojska zwalczali. Ale general Dowbor nie chciał się wiązać z emkami — i dlatego, opierał się o «Naczolę», kompromisowy komitet o mglistych kompetencjach i bezbarwnym obliczu, nie reprezentujący narodu, lecz tylko zjazd wojskowych.

General Dowbor był człowiekiem bez politycznej orientacji — a był agitawcą przez ludzi sprzyjających orientacji promieńskiej i w związku z tym wpływowym, albo też, może, sam sobie zdane wyobrażenia o możliwości oparcia się polskiego narodu o Niemcy wytworzył. Rzeczek ciawka, że zwolennikiem przejęcia na stronę niemiecką — najwyraźniej przez kogos agitowanym — był cieszący się zaufaniem generała Dowbora dobry żołnierz, dowódca pułku ułanów kreczowieckich, pułkownik Mościcki. Zapewne przyczynił się on do tego, by także i generała Dowbora w podobnym duchu usposobił.

General Dowbor pisał:
„Mówiono: epó co mamy się organizować, skoro po wojnie wrócimy na gotowe, a tworzenie wojska może na los kraju ujemnie wpłynąć? Takiego zdania np. był ś.p. pik Mościcki, który niejednokrotnie na ten temat ze mną rozmawiał. Tłumaczyłem mu, że tak dobrze nie będzie i że trzeba się przygotować do starcia z Niemcami, do którego w ten, czy w inny sposób, dojść musimy. Zdanie pułkownika Mościckiego centlem, bo był wyjątkowym żołnierzem, ale niejednokrotnie było ono biegunem przeciwnym mejemu. Np. pułkownik pewien czas boczny się na mnie za moje zdecydowane stanowisko antybolszewickie. Nawet pewnego razu w Mińsku niedowzmaczanie i wbrew dyscyplinie wystąpił przeciw mojemu zarządzeniu ostrego pogotowia. Nie trudno było się domyślić, że jeżeli dobrze zamaskowana, głowa dążyła do powołania nas. Zmuszony byłem wtedy ustalić nasze stosunki, żądając karności i stwierdzając, że pik Mościcki już potem nie próbował występować w sprawach, którego jego, jako dowódcy pułku nie dotyczyły»²²⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Niestety, nie możemy się dowiedzieć, co to była za „dobrze zamaskowana głowa”, która miała wpływ na pułkownika

Mościckiego i chciała go powołać z generałem Dowborem.

Jak widzimy, gen. Dowbor pierwotnie wcale nie był promieńcem. Rozumiał dobrze potrzebę wielkiego starcia z Niemcami.

W innym miejscu pisze:
„Stawiano mi zarzut, że uznałem władzę Rady Regencyjnej, bo była ukonytuowana przez Niemców, a że nie uznałem autorytetu Pilsudskiego. Z tego wnioskuję, że wszystko co pochodzi od Niemców powino być dla nas nie do zaakceptowania. Poprowadzamy takie oszambo do ostateczności. Wjęc Radę Regencyjną powołał Niemcy, Rada powołała Pilsudskiego na Naczelnika Państwa. Pilsudski zwołał Sejm, który go mianował Naczelnikiem Państwa. Należy więc potępić obecne władze polskie, bo zostały początek od Niemców?»

W przypływie emocji nie Radzie Regencyjnej — w bytem konsekwentny do końca. Nie powiódł, żeby nie miał zastrzeżeń przeciw tej decyzji. Wszak dałem się przekonać. Jeszcze w Mińsku przed wybuchem zatargu z bolszewikami, rozmawiałem z prezesem «Naczolę», Raczkiewiczem, na ten temat, jak się mamy ustosunkować do władz w kraju. Pan Raczkiewicz wysunął wtedy myśl, powstała w jakimś kółku politycznym, o podporządkowaniu Korpusu Radzie Regencyjnej. (Nie protestowałem zbytnio, zdając sobie sprawę z tego, że w tym pretendując do nazwy armii regularnej, nie może istnieć bez oparcia o narodową władzę polityczną. Na emigracji jej nie było i o stworzeniu takiej armii też nie było co, ale każdej polskiej partii politycznej na terenie Rosji zależało na pozyskaniu wpływu na Korpus. Dążono do tego różnymi drogami i w środkach nie przeszedłem. Z pomysłami wybitniejszych oficerów Korpusu, pik Mościcki stanowczo oświadczył, że trzeba uznać Radę Regencyjną. Właśnie z tych powodów, wysyłałem delegację do Warszawy, postawilem go na jej czele. Podobno myśli nurtowały i w społeczeństwie, i również w szeregach, czego dowodem przystana mi po nawiązaniu kontaktu z Niemcami petycja. Naczolę miał podobne intencje, co członek jego p. Komocik, pojechał do «Oberosta». Wręcz z nim udał się tam przedstawiciel Rady Polskiej Ziemi Mińskiej, pik Osmołowski. (...) Najbardziej niezdecydowaną i najwstrętniejszą, cechą tych panów, że tak ich nazwę emniekiczej orientacji, było robienie polityki kosztem Korpusu goja mymi pleciami, nie zaskagając mojej opinii»²³⁾.

Jak widzimy, general Dowbor był pier-

wotnie zwolennikiem walki z Niemcami i przeciwnikiem podporządkowania się Radzie Regencyjnej, ale „dał się przekonać”. Kto go przekonał? Erzędze wstąpił — p. Raczkiewicz. A obok niego pułkownik Mościcki, oraz jakiegoś „nurtującego myśli” „w szeregach”, to znaczy na jawradowodniej konspiracyjnej akcji POW. To nie sam general Dowbor zdecydował się na podporządkowanie się Niemcom — choć z jego własnej winy też go rozstrzeszać nie sposób — to narodził go od tego pilsudczycy.

Szczególne znamieną jest rola Raczkiewicza. To on „wysunął myśl” o „podporządkowaniu Korpusu Radzie Regencyjnej” i to „powstała w jakimś kółku politycznym”. Co to było za kółko?

Zwaliśmy, że było to w Mińsku jeszcze przed wybuchem zatargu Korpusu z bolszewikami. To dopiero potem p. Raczkiewicz pojechał do Kijowa i tam zgodził się na rozwiązanie Naczolę, którego był prezesem i na utworzenie Rady Naczelnej Polaków ŚH Zbrojnych, podporządkowanej Zjednoczeniu Międzypartyjnemu, a więc Komitetowi Narodowemu w Paryżu. Najwidoczniej w imię zachowania organizacyjnej ciągłości, a także w imię utrzymania układu kompromisowego, p. Raczkiewicz został prezesem tej Rady. To ta Rada, której p. Raczkiewicz był prezesem, wydała owo słynną odezwę do żołnierzy, stwierdzającą, że wojsko polskie w dalszym ciągu walczy z Niemcami, ale jest już niezależnym wojskiem niepodległej Polski, Panowie Zdzisławskiemu i Raczkiewiczu pojechał do Bobrujska razem, po to, aby ogłosić konflikt Korpusu z bolszewikami, utrzymać Korpus w obozie antyemniekiczym i wyprowadzić go, na podobieństwo Czechów, na wschód. Ale w Bobrujsku Raczkiewicz zdradził Zdzisławskiemu — a więc i paraski Komitet Narodowy — całą polską politykę antyemniecką — i poparł Dowbora, chcącego przejść na stronę Niemiec. Rewelacyjna wiadomość o tym, przesłał przez Dowbora, że w Mińsku, a więc zapewne nie później niż w grudniu 1917 roku, to właśnie Raczkiewicz namawiał Dowbora na podanie Korpusu Radzie Regencyjnej, każe wysunąć przypuszczenie, że cała postawa Raczkiewicza była od samego początku nieszczerą. Zapewne dał się on w Kijowie obrać na prezesa Rady Naczelnej Polaków ŚH Zbrojnych i odbył z Kijowa podróż wraz z Zdzisławskim do Bobrujska z powziętym z góry zamiarem stordowania akcji Zdzisławskiemu.

²³⁾ Ibid., str. 225.

¹⁹⁾ „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 167.

²⁰⁾ Ibid., str. 169.

²¹⁾ Ibid., str. 200.

²²⁾ Ibid., str. 183.

go i storpewdzenia akcji Zdziechowskiego i przeskoczenia podporządkowania Korpusu Komitetowi Narodowemu w Paryżu. Należy przypuszczać, że w rozmowach z Dowódcą — obywateli, jak wzmianka w Dzienniku Zdziechowskiego — wcaim leżących Zdziechowskiego nie podtrzymywał, a być może dokładnie przeciwnie, powiedział mu, by się Zdziechowskim ani Radą Naczelną PSZ i jej oddziałom, ani Zjednoczeniem Międzypartyjnym, ani Komitetem Narodowym w Paryżu nie przyjeżdżał i by spokojnie przewodził Korpus pod władzę Rady Regencyjnej. Oczywiście, w tych warunkach cała akcja Zdziechowskiego, zarówno jak rola Komitetu Narodowego w Paryżu, musiała się Dowódcy wydać nie poważną.

General Dowbor polecałemu z zarzutem, że podporządkował Korpus Radzie Regencyjnej, a nie przebywającemu w Magdeburgu Pilsudskiemu. Oczywiście, zarzut taki może pochodzić tylko ze strony najbardziej demagogicznych kół pryncypjologicznych z punktu widzenia sytuacji ogólniej w początkach 1918 roku z Bobrujska, Rada Regencyjna i Pilsudski to był jeden i ten sam obóz, mianowicie obóz stronników Niemiec. Różnice między stronnikami tych dwóch kierunków to były tylko różnice odcieni tej samej polityki. I te różnice w praktyce zmikały — tak samo jak zmiały w okresie powojennym, gdy zarówno Rządkiewicz, Osmolowski i Romoczy, jak Maszyński i Hublicy stanowiąli ten sam obóz sanacyjny. Dla Dowbora rzecz nie była w tym, czy wybierać między Radą Regencyjną a Pilsudskiem, ale w tym, czy trwać w obzbie antyniemieckim, czy przechodzić na stronę niemiecką.

Oczywiście Dowbor ma najzwyklejszą rację, gdy pisze, że władza Pilsudskiego po wzięciu pochodziła pośrednio od Niemców, to mianowicie go Rada Regencyjna, mianowana przez Niemców.

General Dowbor pisze: „Szczęśliwi Naczelna razem z Radą Polską (Zjednoczenia Międzypartyjnego — przyp. J.G.) samorzutnie stworzyli offtade Naczelną Polskiej Sily Zbrojnej, która mianowana mnie jeją dowódcą. Rada wydała proklamację czy orędzie.”

Oczywiście do postuszeństwa takiej instytucji nikt nie był obowiązany. A aspiracje zdradcała ona swielkie, mianowicie miała dostarczać środków na utrzymanie esily zbrojnej. Na to, niestety, nie posiadała sposobów ani chęci, co potwierdziły następane wypadki.

W szeregach oddziału ta żadnego wrazenia nie sprawila. Wiadomo było, że

zjazd Polaków wyłomił «Naczelno, który gwolił mnie na dowódcę, zaś zabawił się zaś to stanowisko wia dzącego rosyjska. Tymczasem «Naczelno rozczela się, a działał i decydowało było trzeba. Władza polityczna droga naturalna przeszła na mnie, do czego absolutnie nie dążyłem. Przeciwnie, domagałem się mianowania przy mnie stałego komisarza politycznego. Zreszta, owa przeszedła do Bobrujska, z jego opóźnieniem, wtedy walki z bolszewikami miały się już końcowi”²⁴⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Nie ma tu najmniejszego zrozumienia tego, że istotną władzą nad polskim wojskiem był Komitet Narodowy w Paryżu. Nie było o tym mowy, by Rada Naczelna PSZ czy Zjednoczenie Międzypartyjne, czy Komitet Narodowy w Paryżu nie, czy Komitet Narodowy w pieniażce, miały zastępować Komitet w pieniażce, jak w rzeczywistości został tylko zawiadowczony, że o ile dotąd Korpus był utrzymywany przez armię rosyjską, to odąd utrzymywany będzie przez armię francuską. Było to tą samą przemianą, która dokonała się w wojsku czeskim. Dowbor był dotąd dowódcą I Korpusu. Obecnie Rada Naczelna PSZ, działająca z ramienia Komitetu Narodowego w Paryżu, mianowała go dowódcą części polskiej sily zbrojnych w Rosji. Ale on to zdecydował.

Gen. Dowbor pisze także: „Wojskowi Polacy (...) stworzyli «Naczelno. Badać nie będę obecnie przyczyn, dla których wymieniona instytucja zawiadła pokładane w niej nadzieje. Sam «Naczelno czuł to dobrze, bo przekształcił się w «Radę Naczelną Polskiej Sily Zbrojnej». (...) Był to krok niestwierdzający w czasie walk z bolszewikami i przewanej łączności, wywołał rozłam w samym «Naczelno». Byłem przeciwnikiem tego kroku, Naczelno bowiem z powodu swojej niskiej działalności wśród stracił do tego stopnia popularność wśród wojska, że wszelka instytucja powstała bądź co bądź z łona tegoż «Naczelno, nie ma szansy na poparcie wśród wojska; wywołałaby tylko dezorientację.

Jednocześnie jest wskazywanymi odczłami (...) otrzymałem 14 lutego rozkaz wspomnianej Rady Naczelnej (...) mianujący mnie dowódcą Polskiej Sily Zbrojnej po tamtej stronie kordonu.

Rozkaz ten był również spóźniony, gdyż łączność między oddziałami była już wtedy przerwana i wykorzystać go

²⁴⁾ Ibid., str. 169-170.

w pełnej mierze dla koncentracji wojsk było zadaniem leżącym na rękach”²⁵⁾. Nie ma tu żadnej wzmianki o Komitecie Narodowym w Paryżu.

General Dowbor opisuje, że mając e nasłuchu radiostacji informację o położeniu światowym, pochodzące zarówno z Berlina jak z Paryża, zdecydował się na przejście na stronę niemiecką.

„Zastanawiając się nad tym, co mam zrobić, wybrałem porozumienie z Niemcami, a to za tym szło, z Radą Regencyjną, o którą chciałem się oprzeć. Łopszego wyścia nie było. Nie znaczy to, że szukałem współdziałania z Niemcami, lęz miałem ich władzę bez zastrzeżeń”²⁶⁾.

Nie przeszkadza mu to w twierdzeniu, że sympatki niemieckich nie żywił. „Kategorycznie stwierdzam, że wśród nas nie było człowieka, któryby miał jakieś kontakty z Niemcami. W Niemczech widziałem ich i do uczucia zawsze nam kierowało. (...) Przywleciał nam zawsze wiara w to, że Niemcy weźmieją się później będą zdruzgotane. Będąc zniewolieni wypadkami do biernego przylądania się przyszłej klęsce Niemców, zyliszymi nadzieją, że uda się nam doczekać tej chwili, trzymając broni w ręku, by z tą bronią wejść do ojczyzny. Niemieci i odrazu do Niemców podnieśliśmy my cłażę i przy każdej sposobności”²⁷⁾.

Na postawie generała Dowbora trzeba dodatkowo swiało list do podpułkownika Hurstel, szeza misji wojskowej francuskiej je w Bobrujsku z dnia 13 lutego 1918 roku, podpisany wprawdzie przez pułk. Tupalskiego, jednego z członków Naczelno, «zgrupowanych w Bobrujsku», ale z pewnością wyrażający poglądy generała Dowbora. «Nie uznaję Pańskiego prawa do protekcji i do interpertrakcjom Dowódcy I. Polskiego Korpusu z Radą Regencyjną, bo: (...) Rada Regencyjna jest obecnie jedynym rządem polskim, na nieszczęście nie w zupełności wolnym w swoich czynach, ale jedynym i jest rzeczą niestwierdzaną, by przedstawiciel innego narodu protestował przeciwko prawu Polaków zwrotności tegoż swego rządu i wyrażenia mi postuszeństwa. (...) I Pan pozwolił sobie wytrzeć brutalnie słowo: zdrada. Kogóż mi zdradzamy — sojuszników, czy Rosjan? Mamy jedyną sprawę, której służymy — to sprawa Polski”²⁸⁾.

(Niestety, ani pułkownik Tupalski, ani general Dowbor nie zdawali sobie sprawy, że zdradziła właśnie sprawa Polski. Jak dalece general Dowbor był człowiekiem politycznie naiwnym, dowodzi następujące jego słowa: „W czasie pertrakcji z Niemcami w Bobrujsku, za

pośrednictwem majora von Walkena, był wysłondowany, co myślał Niemcy, podsunęłam taką myśl: «Dlaczego gwielkie Polaków? My biliszym w częściej niż wy nas, Cesarz Rzeczy Niemieckich ma stała tarcia ze swoimi poddanyimi, co ostatek najżywnotniejszą część Imperium — Prusy. Niech więc proklamuje łącznie wszystkich dzielnic Polski i ogłosi się królem polskim, pozostając królem pruskim i cesarzem niemieckim. Będzie mógł wtenczas dyktować swoją wolę całemu światu».

Na myśl odwołania zaboru pruskiego major trochę się skrzywił, ale zaproponował, że wyroził mi audyencje u cesarza. Odrzekłem, że jest to kwestia wychodząca poza sferę mej kompetencji, od czego stronie; przypuszczam jednak, że politycy polscy gotowiby byli wszcząć odpowiednie pertrakcje”²⁹⁾.

Trzeba dopowiedzieć, że nie o orientowaniu w położeniu politycznym narodu, by móc sobie wyobrazić, że Niemcy mogłyby się rzecze zaboru pruskiego — choćby na rzecz tworu politycznego polskiego, którego władcą byłby król pruski i cesarz niemiecki.

Nie nie może zmniejszyć odpowiedzialności generała Dowbora za przeprowadzenie i polskiego korpusu na stronę niemiecką — i jego obłe książki tylko te prawdy potwierdzają. Był on mianowany dowódcą korpusu stworzonego do walki z Niemcami — i on ten korpus nieoślajnie i po prostu zdradziecko oddał pod władzę nieprzyjaciela.

Tyde o jego książkach. Dodam jeszcze, że książki te zawierają garstę interesujących wiadomości na tematy marginesowe. Niektóre z tych wiadomości poniżej przytoczam.

Korpus Dowbora doręczył polskiemu skarbowi duże sumy ze swoich oszczędności. Gen. Dowbor pisze:

„Na wojsko trzeba mieć pieniażek. Mówiono, że ktoś grzeba na nie kazy: ja otrzymałem do dyspozycji zaledwie kilkanaście tysięcy (w przykładku: 10 tysięcy od Rady Naczelnej Zjednoczenia Międzypartyjnego i od «Naczelno» 5 tysięcy), co wystarczało na wypłacenie żołdu za trzy godziny. Były jednak chęci do goparcia tego wojska materialnie, ale czy zostały zrealizowane — nie wiem.

²⁵⁾ „Króki Szkie”, op. cit., II, str. 5.

²⁶⁾ „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 234.

²⁷⁾ „Króki szkie”, op. cit., III, str. 11.

²⁸⁾ „Króki szkie”, op. cit., II, str. 23-30.

²⁹⁾ „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 243.

To samo zwieźle, gen. Dowbor opowiada i w trakcji z Niemcami w Bobrujsku, za

Korpus musiał sam się utrzymywać przez rok, mając około 30 tysięcy ludzi i 13 tysięcy koni. Mimo to w roku 1919 złożył do Skarbu Polskiego kilkadziesiąt funtów złota, dużo więcej srebra oraz gotówką około 2 milionów marek, bezamą pół miliona rubli, różnych obligacji na sumę blisko czterech milionów, wreszcie pokwitowanie za dane Niemcom materiały, na sumę około 60 milionów rubli w złocie; razem przeszło 172,5 milionów złotych w złocie. (Podkreślenia moje. — J.G.)

Przypadły więc te pieniądze w pierwszych dniach istnienia Państwa. Bardzo zabiegali o nie panowie z Rządu Lubelskiego. Choć twierdzono, że za siebie przyswoiliśmy i banizmo za to w wymyślanym, wolałem doczekać się zwołania Sejmu, któremu skarby przekazałem. P. Morawczewski zażądał nawet przedstawienia rachunków, o czym mnie poinformowałem przy moim wyjściu z Sejmu, posel Soltyk, odpowiedzialny za oświadczenie, ale pod warunkiem, że będą miały znać też rachunki inne polskie formacje. Na tym sprawa się urwała.

Należę do za materiał wojenny obywatel. Polska podarowała czbankrutownym Niemcom. Tak przypuszczam, bo choć czyniłem starania przez p. ministra wojny, aby dowiedzieć się o właściwym zakończeniu tej sprawy, to jednak rezultatu się nie dowiedziałem³⁰⁾.

Korpus był najpierw utrzymywany przez rząd rosyjski a potem, w czasach „bobrujskiego państwa”, przez rząd skonsolidowanych lub zdobytych zasobów pieniężnych i materiałowych rosyjskich. Pomoc pieniężna Zjednoczenia Międzypartyjnego i Naczepo, pochodząca zapewne ze składek społeczeństwa, miała znaczenie tylko marginesowe.

Jest wiadomo, że na ową propozycję badania księgowości Dowbor odpowiedział postulatami łącznego zbadania księgowości Korpusu, zarówno jak Legionów, co jakos do skutku nie doszło.

General Dowbor pisze, że Korpus korzystał z zasobów polskiego ziemiaństwa. „Nie broniłem wyłącznie majątków polskich (jak mi to bolszewicy imputowali), a korzystałem jedynie z ich zasobów”. Miałem logiczne prawo do korzystania z tej pomocy, gdyż bolszewicy sami grabili majątki większej własności ziemskiej. Tym bardziej nie mogłem obojętnie patrzeć na grabież, bo przecież była to przeważnie własność polska, której posiadacze sami ofiarowali na rzecz wojska polskiego cały swój dobytek³¹⁾.

Gen. Dowbor uważał polskie ziemiaństwo na „brzeście stronic-

two”, obok „endeków”, chcących walczyć z Niemcami i obok lewicy.

„Brzeście stronicowo, Polacy Ziemi Mińskiej, składowi się przeważnie z ziemian. Do jakiegoś celu dążyli, tego nie wiem. Sądzę, że dążyli do obrony swoich swych interesów. Inne stronnictwa patrzyły na nich jako na śródki, ślad naciskać wyciągać pieniądze. Większość i to ogromna, ziemiaństwa mińskiego chętnie poszła na rękę formacji polskim i dała na nie tyle, ile mogła. Gdzie te środki wiązki, nie jest mi rzeczą wiadomą; chyba na politykę, bo Korpus nie wiele z tego otrzymał, a nawet za żywność musiał sam płacić³²⁾”.

Niemcy trzesnęli się o to, by polskie wojsko nie podtrzymało polskości na Białorusi. „Przy pertrakatach byś mną postawił warunki, by nie poszczężyć Białorusi³³⁾”. „Na zastrzeżenia Niemców, żeby korpus nie polonizować, oświadczyłem, że kraj jest już dawno spolonizowany³⁴⁾”.

General Dowbor zdawał sobie sprawę z tego, że w szeregach Korpusu istnieła konspiracja pilsudczyków. „Niemcy mieli to przewagę (nad Korpusem — J.G.), że w ich szeregach nie panoszyła się konspiracja i nie robiono destrukcji, czym właśnie my mogliśmy się pochwalić³⁵⁾”.

„Ja wszak do konspiracji nie należałem³⁶⁾”.

General Dowbor w pewnej chwili znalazł się w posiadaniu depesz, adresowanych do Rady Polskiej (Rady Polskiej Ziemi Mińskiej ?) i p. Osmołowskiego, z których wynika, że jakies koła planowały, ażeby General Dowbor, jako dowódca Korpusu, zastąpienie go oficerami z Legionów (Januszajtiszem lub Berbeckim) albo pułkownikiem Mościckim, jak wiemy zwiolenkiem poddania się Korpusu Radzie Regencyjnej. Pisze on: „Później, kiedy Korpus już zorganizowałem i gdy zawiodły nadzieje możliwości narzucania mi swojej woli, zaczęto smuć intrygi. Na cel zastąpienia zmie kim innym. Na takiej płaszczyźnie walczyli nie ułamiem! Wysuwano kilka kandydatów, np. płk. Mościckiego, brygadiera Januszajtisza i Berbeckiego. Trafił do moich rąk telegram, adresowany do Rady Pols-

kiej i p. Osmołowskiego z podobną propozycją, podpisany przez poważne zrzeszenie polityczne; dostał się ten telegram do moich rąk dlatego, że adresaci częściowo byli aresztowani, a inni ukrywali się, całą zaś ich korespondencję przesyłano do mnie³⁷⁾”.

General Dowbor (drukujemy) list generała Józefa Hallera do niego, datowany z 22 kwietnia 1918 roku, a więc z górą dwa miesiące po bitwie pod Rarańczą, a na niecałe trzy tygodnie przed bitwą pod Kamionem, z którego wynika, że w owej chwili general Haller skłonny był do ugody z Niemcami. Smutno to dowód psychicznego załamania się tego wybitnego generała — najwidoczniej wyrażającego w owej swobodnej chwili sytuację swego ówczesnego Korpusu za rozpamiętanie. Ale prawdy historycznej, a więc także i tego przyrękanego dokumentu, nie należy przemilczać.

Gen. Dowbor kilkakrotnie wypowiada opinie raczej ujemne o generale Żeligowski³⁸⁾.

Gen. Dowbor, mimo że w praktyce ulegał naciskom skłęb lub szerszej pojeździe obozu stronnictwa Piłsudskiego (późniejszych polityków — dzwoniący się sanacyjnymi), pilsudczykami z pewnością nie był i w swych, wydanych w 1935 roku „Moich wspomnieniach”, kilkakrotnie wyraża się o Piłsudskim i pilsudczykach raczej cierpko³⁹⁾. Zarazem jednak

zdecydowanie nie okazywał sympatii „endekom”.

W świetle swoich książek general Dowbor rysuje się jako człowiek wielkiej stanowczości, samodzielności w decyzjach, energii i także dużej osobistej odwagi. Przekładem tej ostatniej jest opisany na str. 219-220 „Moich wspomnień” incydent niedozwolnego do skutku rozstrzelania kilku żołnierzy, którzy popełnili mord rabunkowy⁴⁰⁾.

Książki gen. Dowbora stanowią przejmującą lekturę jako opis zapamięlanego fragmentu polskiej historii i wierszy nieznanych aktów polskiego żołnierskiego bohaterstwa i żołnierskich wybitności.

Któż w Korpusie wie dość o tym, że zanim się Korpus skoncentrował w Białorusi opowiadał Bobrujski i twierdził bobrujska, były w jego historii wydarzenia następujące:

„Postanowiono więc zatrzymać nas w punktach dawnego rozlokowania i w miarę możności rozbrajać. W myśl tego zaczęto zatrzymywać pociągi. (...) W taki sposób były rozbrojone, sztab 2 dywizji (...) i jeden eszelon 6 pułku. Drugi eszelon 6 pułku, dowiedziawszy się w drodze, co się dzieje, wyjechał z wagonów koło Borsowa i pędem pod dowództwem pułkownika Brejza przeszedł do Bobrujska. (...) Dwa eszelony 5 pułku były też zatrzymane w drodze z propozycją złożenia broni i wyłączenia się. I tak

szynowym, który miał rozpocząć ogień do odmawiających posuszenia, nie licząc się z tym, że miałaby przy tym i mnie samego rozstrzelano”.

Ekzekucja miała się odbyć w noc, w rowie fortecym. (...) W drodze spotkaliśmy skazańców: trzymali się pod rękę i drżeliśmy głosem odmawiały ePod Twoją obronę. Ten, może dla wielu drobny fakt wpłynął na moją decyzję darowania im życia. Miałałem jednak wypróbować ludzi 7 pułku.

Wszystko do ekzekucji było już przygotowane, skazańcy stanęli pod murem, tudż nad przygotowaną mogiłą, a kompania ekzekucyjna naczęła mied w odległości kilkunastu kroków. Wzrostłem bardzo szorsty i oświadczyłem, że smę będę komenderował. Podalem komendę do ładowania broni, następnie do celowania, co wszyscy wykonali w sposób precyzyjny. Przekonałem się więc osobście, że chciało mnie nastraszyc. Podalem komendę: «wróć do nogi broń». Wtedy oświadczyłem, że darujemy skazańców życie za to, że się modlili. I kompani sąż pokazalem pluton przytoczony i oświadczyłem, że dochozdy miem szuchy, że kompania strzelać nie będzie; strzely to zastąpiło, byłoby rozstrzelana razem ze skazańcami i oewszalił by mna”.

30) „Moje wspomnienia”, ibid., str. 193-194.

31) Ibid., str. 202.

32) Ibid., str. 192.

33) Ibid., str. 228.

34) „Krótki szkic”, op. cit., III, str. 9.

35) „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 244.

36) Ibid., str. 249.

37) Ibid., str. 164.

38) Ibid., str. 214.

39) Np. ibid., str. 208 i 296. „Krótki szkic”.

40) Cit., I, str. 219-220.

41) Np. str. 219, 247, 248, 249-251.

42) „Pewnego razu zameldowano mi, że 7 pułk strzelców chce wypowiedzieć posuszeństwo (...) Rewolwioni choe agitatoy, którzy na ten pułk zwrócili szczególną uwagę. Postanowilem pułk ten wypróbować. Okazja nadarzyła się szybko. (...) Dla wykonania wyroku kazalem wyznaczyć kompanię właśnie z 7 pułku.

Najbliższe otoczenie oraz mój pomocnik uprzedził mnie, że kompania strzelać nie będzie. O czym dobieżył już słuchy. Oddani mi obawiali się ciężkich konsekwencji, które zrozumiałem jako zwroćenie orzpa przeciwko mnie. (...)

Przyzwyczailem się do brania się za bary z niebezpieczeństwem. W tym wypadku chodałem sprawdzic, czy Polak-żolnier do zbroja narodziłem polskiej będzie strzelać. Zapylałem się dowódcy plutonu przybroznego, chorążego Sokolowskiego, czy jest gotów spełnić mój najdalej wyrażony rozkaz. Otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Za kompanię ekzekucyjną kazalem w tajemnicy ustawić pluton karłowczy z karabinami ma-

dowdca pułku, pułkownik Maciejewski, był tego rodzaju człowiekiem, że na podobny dyktando nie mógłby się zgodzić i odpowiadał, że rozkaz, na który zgodził, na lokomotywach przy maszynistach wystawieni byli nasi żołnierze i w ten sposób pułk dotarł koleją do Połocka. Tam 5 pułk był otoczony i znowu zrobiono mu propozycję złożenia broni. Rozumie się, że to nie było spełnione. Pułk owładnięty dwoma lokomotywami i wyruszył dalej. Zapamięta także historia powtórzyła się i w Motolodczynie. Ale takiej stanowczości nie przeżył się ani razu, ale nie dowodził, drżący zachodnim frontem, żydek Miśnianik, i wydał rozporządzenie zatrzymać pociąg, nie wahając się nawet przed wykojeniem. Rzeczywiście, nie dojeżdżając do drugiej stacji, do Mińska, była zrobiona zasadzka i oba pociągi wykojono. I wtenczas, gdy wagony wały się z szyn, waleczni bolszewicy poczęli walczyć z kulami dotarł do ludzi. Zabił pułkownika Maciejewskiego i jeszcze dwóch oficerów, o rannych nie mówię⁴²⁾.

W tym samym momencie, w rzeczywistości jeszcze sytuacji, także i sam gen. Dowbor był w pewnej chwili resztowania. 3 grudnia 1918 r. w Mińsku „uzbrojona banda żołnierzy bolszewickich dokonała (...) rewolucji w polskiej jadłodajni dla ubogiej klasy”⁴³⁾. Zjawili się na miejscu gen. Dowbor i wezwany przez niego szwadron polskich ułanów, a ze strony bolszewickiej samochody pancernie i wystawione na ulicę karabiny maszynowe. Doszło do starcia w którym kilku przebiegł, ale nielicni oddziałów, zostało zabitych... „Osiębicie poszedłem z moim adiutantem (...) do komitetu bolszewickiego, żeby się dowiedzieć jak się rzecz miała. (...) Na ulicę mnie nie wypuszczono, a zatrzymano w komitecie. Po kilku chwilach do tego samego pokoju wprowadzono szefa sztabu gen. Agapiejewa, z adiutantem por. Szewcowa, zastępcą (pomoc?) płk. Mościckiego i gen. Kaczyńskiego w szymen oficerów. Wszystkich ich aresztowano na ulicy, gdzie rozbrojono jednocześnie oficerów i żołnierzy Polaków. Muszę przyznać, że całą tą sprawą zajęli się panowie od polskiej lewicy — imci panowie Baryła i Luft, który będąc żydkiem warszawskim pełnił jakiś wysoki urząd w Komitecie bolszewickim w Mińsku. Chciałem pójść do domu, ale ci panowie odradzali mi to, bojąc się samowolki. (...) Kiedy szef miał, pan Luft i gen Baryła, byli tak uprzejmi, że mnie eskortowali z ubawy napadu na mnie. Przeszedliśmy dwie ulice serdecznie im za to podziękowałem”⁴⁴⁾.

Na przytoczenie zasługuje również o-

pisł koncentracji Korpusu i jego usadowienie się w rejonie Bobrujska. Wówczas właśnie się wyjasniło, że bolszewicy skorzystali z przewozu Korpusu aby go rozbroić. Pozwalał na rozbrojenie absolutnie nie mogłem, patrzeć zaś z zimną krwią, jak rozbijają całe eszelony i zabijają najlepszych dowódców pułków, było by zbrodnia. (...) Postanowilem ścigać resztki Korpusu do wyznaczonego mi rejonu przemocą i tam się bronić w razie napadu. Sam w dowórstwie dostała sztab gen. Agapiejewa, gen. Dowbora i szeregowa cała ulana Wiedkowskiego wyruszyłem kołmi z Dukory do Błirzy, do jak żył się ścigał sztab Korpusu. (...) Kazałem I pułkowi ułanów i inżynierskiemu pułkowi iść w okolice Bobrujska. W samym Bobrujsku wtenczas był tylko 6 pułk, kwaterymistrze innych pułków 2 dywizji, ciężki dywizjon bez dział i kwaterymistrze artylerii i trochę legii oficerskiej, w ogółem nie więcej niż 1000 ludzi. Wszystkie pułki 2. dywizji były to tylko słabe kadry. Pierwsza dywizja była w marszu z Bychowa do okolic Kobaczewa, Żłobina; w tej dywizji byli razem z trenami ogółem nie więcej niż 6 i pół tysiąca. Artyleria otrzymała rozkaz wyruszenia do punktu koncentracji bez dział, zabrawszy tylko wszystkie konie”⁴⁵⁾.

„Bobrujsk był obsadzony 2 tys. garnizonem bolszewickim. Doszły do mnie wiadomości, że od strony Żłobina i Mohylowa za ścigającymi do nowego rejonu częściami polskiego wojska, ciągną bolszewicy-marynarze i Łożysze. Jednocześnie ludność się burzyła. Trzeba się było zdecydować przy tych okolicznościach na krok stanowczy, aby nie dać się znieść.

Kazałem więc zająć Bobrujsk, który będąc fortacją-składem dawał możliwość mocno się oprzeć przed nieumiejętnymi szkodami wojennymi. Skupione już w Bobrujsku nieliczne oddatki wojska nie mogły się zdecydować na jego zajęcie, póki nie wydałem kategorycznego rozkazu, że musi on być zajęty 21 stycznia. Rzeczywiście to się udało tej garstce Polaków. Bolszewicy byli wzruszeni, nie zważając na przewagę liczebną i na fortyfikacje. Nawet nie poniesliśmy większych strat. W naszej ręce wpadło około 1000 sztuk broni, ogromne ilości dające się obliczyć zapasy rozmaitego dobytku, za wyłączeniem furazh i produktów spożywc-

zych; tych było bardzo mało. W przedkim czasie bolszewicy wywali kolęją kilka eszelonów, aby nas wyrzucić z Bobrujska, ale udało się ich wyprosić bez przelewu krwi, po czym zamilnęli się już znowu pewnie. Rozpacz z powodu utraty Bobrujska wśród bolszewików była ogromna”⁴⁶⁾.

Było to, jak wiemy, 21 stycznia. A obo relacja dotycząca 18 i 19 lutego.

„Wszczęliśmy ofensywę na Osipowicze, do jak były ścigające główne siły bolszewików. Nasz oddział, składający się z około 200 ludzi pod dowództwem kapitana Turkiewicza, zadał ogromną i kompletną klęskę bolszewikom; było to pod Osipowiczami w nocy z 18 na 19 lutego. Bolszewicy zostawili w naszym posiadaniu całą swą artylerię, opancerzony pociąg i samochody”⁴⁷⁾.

„Wygrana pod Osipowiczami zapożyczyła mnie w armaty, a wśród nich w jedno ciężkie działo. W ciągu całej wojny światowej nie zdążyli mi się osiągnąć takiego sukcesu, bo nawet Austriacy stawali przez pewien czas opr. Naszym oddziałem dowodził płk. Jurkiewicz-Utarczek pod Osipowiczami nazywam było, choć z naszej strony ważyło nie więcej jak 600 ludzi przy jednej amunicji. Natomiast po stronie bolszewickiej w walce brały udział przeszło dwie dywizje i kilkadziesiąt armat (60 zdobyliśmy)”⁴⁸⁾.

Wracam do przerwanego toku opowiadania.

Przechodzę do omówienia sprawy, wokół której wytworzyła się w polskim dziejopisarstwie i w rozpowszechnionych pojęciach szerokiej opinii publicznej uprzedzenia, niezgodna z rzeczywistością legenda, mianowicie sprawy nieudanej próby zamachu stanu w Bobrujsku, przedświadczonej w noc z 21 na 22 maja 1918 r. przez Barę, Lisa-Kulę, Matuzuszkiewicza i towarzyszy. Legenda o nieudanej próbie zamachu ogłoszona przez relacje pamiętnikarskie, zarówno jak przez opracowania historyków, nie była dotąd przez nikogo zakwestionowana. Także i ja, jak dotychczas, nie kwestionowałem tej legendy i kilkakrotnie wypowiadałem się w duchu jej akceptowania. W roku 1936 napisałem: „Wysłannicy POW (...) razem z miejscowymi zwolennikami walki przeciw Niemcom próbowali (...) sikonąć gen.

Dowbora do walki, a gdy się to nie udało, ustalili w nocy z 21 na 22 maja — drogą zamachu objąć w Kompiście władzę i uderzyć na Niemców. Zamach ten się nie udał”⁴⁹⁾. W roku 1950 napisałem: „Akcja Lisa-Kuli i tow. w maju 1918 w Bobrujsku — słuszna zresztą — mogła w razie udania się być tylko demonstracją”⁵⁰⁾.

Zapoznając się z nieznanymi mi dotąd dokładniejszymi informacjami o kulisach i przebiegu zamachu, zgromadzonych i ogłoszonych w nowych opracowaniach Grosfelda i wyzyskując Wrońska, skłama, mnie do zrewidowania mego dotychczasowego, w zasadzie pozytywnego poglądu na ten zamach.

Wnioski zresztą, jakże z materiału zebranych przez Grosfelda i Wrońska wyciągami, są odmiennie od oceny tych dwóch autorów. Wrośnek jest w sposób oczywisty stronniaczem owego zamachu i wyznawcą dotychczas przyjętej legendy, Grosfeld krytykuje ten zamach, ale innczej niż ja to chce uciąć; jego ocena jest w miarę tendencyjna — choć na inny sposób niż owa legenda. Mój obecny pogąd sprowadza się do tego, że zamach był nieuzasadniony, że jego myślni nie były bezinteresowne i że przyniosły on wybitną szkodę, kto wie, może nawet uciążliwiejając uratowanie Korpusu.

Abym sprawę rozpatrzył trzeba zacząć od opisu wydarzeń.

„Wzburzenie wzrosło do maksimum, a członkowie POW zdecydowali się na przebieg do obywatelstwa działania.

Na czele tej organizacji stał Przemysław Barthel de Weydenthal, świeżo awansowany przez dowódcę Wojska Polskiego na Ukrainie, gen. Osieńskiego do rangi podpułkownika. Używając pseudonimu Barta, albo Wolski, przybył on do Bobrujska na dwa dni przed kapitulacją. Działające POW w I Korpusie Poliskim przywiłzył go z radością, ponieważ Barthel poprzedził rozkaz o jego nietykalności i towarzyszy. Legendarne o nieudanej próbie zamachu ogłoszona przez relacje pamiętnikarskie, zarówno jak przez opracowania historyków, nie była dotąd przez nikogo zakwestionowana. Także i ja, jak dotychczas, nie kwestionowałem tej legendy i kilkakrotnie wypowiadałem się w duchu jej akceptowania. W roku 1936 napisałem: „Wysłannicy POW (...) razem z miejscowymi zwolennikami walki przeciw Niemcom próbowali (...) sikonąć gen.

1) J. Gierloch, „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 409.

2) J. Gierloch, „Wojsko polskie w Rosji w latach 1917/1918”, list do redakcji „Wiadomości”, Londyn 11 czerwca 1950.

3) Wrośnek, op. cit., str. 249. Dane wedle Dowbor-Muśnickiego i Watkowskiej.

42) „Krótki szkic”, str. 36-37.

43) Ibid., I, str. 28.

44) Ibid., I, str. 29.

45) Ibid., I, str. 38-39.

46) Ibid., I, str. 42-43.

47) Ibid., II, str. 18.

48) Dowbor, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 207-208.

Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że wbrew temu co pisze Wrzosek, Barta (Barthel de Weidenthal) reprezentował w istocie bardzo małą powagę. Jest nieporozumieniem wyobrażać sobie, że przybył do Bobrujska wybitny pułkownik, zdolny do wzięcia na siebie odpowiedzialności za losy takiej dużej i skomplikowanej formacji, jaką był I Korpus. Był to w dodatku człowiek nie znający miejscowych stosunków, a także nieznamy szeregom Korpusu. Był to oficer legionów Piłsudskiego, do około 10 kwietnia 1918 roku noszący stopień kapitana⁴⁾. Był działaczem POW w Krakowie i kierownikiem oddziału na terenie przed Rydzą-Smólnego, w końcu marca 1918 roku⁵⁾. (Rydz-Smólny był komendantem naczelnym POW). Tak więc w dniu 19 maja 1918 roku, w którym to dniu o ile dobrze rozumiem, zjawił się w Bobrujsku, miał on za sobą mniej niż dwa miesiące doświadczenia pobytu po wschodniej stronie frontu i wśród polskich formacji wyłonionych z wojska rosyjskiego, oraz nie wiele więcej niż miesiąc noszenia rangi podpułkownika. Co więcej, ten jego stopień podpułkownika nie był stopniem pełnoprawnym, lecz tylko stopniem funkcyjnym a więc tymczasowym. „Użyłskat.(on) od gen. Ostińskiego awans faktycznie nie do rangi podpułkownika, lecz tzw. podpułkownika cza uriađi, tzn. uprawnienie do pełnienia funkcji związanych z tą rangą”⁶⁾. Jego nominacja na owego funkcyjnego podpułkownika odbyła się przy tym w warunkach niekorzystnych. Wobec tego, których rola jego zarzynała się raczej jako rola warchoba i wchryzyciela, w poruszeniach awanturniczych i niekonsekwentnego, w ambicjach nieumiarowanego, a w opozycji wobec Niemców i mianowanej przez nich Rady Regencyjnej nie bynajmniej nie niezachwianej.

Gdy zjawił się na zlecenie Rydz-Smólnego na Ukrainie, „uważał, że należy dążyć do usunięcia Hallera i sam stanąć na czele II Korpusu”⁷⁾. Zważając, że Haller spisał się w roli dowódcy II Korpusu całkiem nie najgorzej. Oparł się Niemcom, stoczył z nimi bitwę pod Kanowem a potem, wespół ze sporym zastępem swych podkomendnych przedarł się na Munman i stamtąd dostał się do Francji, gdzie stanął na czele tworzącej się tam armii. Wszystkiego tego nie byłoby, gdyby Haller został z dowództwa II Korpusu usunięty. Barta, jak dowódca tego Korpusu byłby spisał się lepiej? Byłby stoczył bitwę pod Kanowem? I byłby odegrał ważną rolę Hallera na Murmanie i we Francji? Jest to co najmniej

nie udowodnione. Można co najmniej uznać, że plany obalenia Hallera, sztafę przez Bartę, były obiektywnie nieuzasadnione i niepotrzebne. (A potem także Barta odegrał zamachową rolę w III Korpusie i w tak zwanym Naczelnym Dowództwie Wojsk Polskich na Ukrainie. „POW w porozumieniu z Raczkiewiczem dokonuje w początku kwietnia zamachu stanu, skłaniają Michaelsa do dymisji, a na jego miejsce zostaje wyznaczony Ostiński (...) którego mianowano Naczelnym Dowódcą Wojsk Polskich na Ukrainie, a jego szefem zastąpił Barthel”⁸⁾. Dokładnie opisał to Wrzosek. „Starych Niemców” dowódcy Wojsk Polskich na Ukrainie, „zgodnie z pismem Raczkiewicza z 7 kwietnia 1918 roku powierzone zostało gen. Ostińskiemu. Obecnie chodziło już tylko o nakłonienie gen. Michaelsa do rezygnacji ze stanowiska dowódcy III Korpusu Polskiego oraz do zaniechania dalszych roszczeń do stanowiska naczelnego dowódcy wojska na Ukrainie. Kłopotliwy ten problem rozwiązał szybko kpt. Barthel de Weidenthal, który już pod koniec marca 1918 roku, w Warszawie zorganizowanej w Kijowie przez Miedzińskiego w połowie marca 1918 roku, opowiadał się za opowaniem III Korpusu przez niepodległościowców, a w końcu marca zaczął poważnie myśleć o objęciu dowództwa nad tą formacją. Wzanie 7 kwietnia przybył on wraz z Raczkiewiczem do Winnicy i groźbą aresztu zmusił Michaelsa do złożenia prośbą o rezygnację (...). 10 kwietnia 1918 roku Ostiński informował Raczkiewicza jako pełnomocnika Rady Regencyjnej, że przyjął nominację na stanowisko naczelnego dowódcy. W tymże samym mniej więcej czasie powołał on kpt. Barthel de Weidenthala na stanowisko szefa sztabu, nadając mu jednocześnie stopień podpułkownika”⁹⁾. Jak wynika z innych informacji, gen. Ostiński objął w istocie osobiste dowództwo III Korpusu i to w tej roli, a nie w roli naczelnego dowódcy całości sił polskich na Ukrainie miał on

4) Wrzosek, op. cit., str. 302, także str. 188.

5) Wrzosek, ibid., str. 249.

6) Wrzosek, ibid., str. 249.

7) Grosfeld, op. cit., str. 137. Ambicje jego pozostały niespełnione, gdyż „wszyscy” powoiczy na Ukrainie, „z wyjątkiem Hallera (...) podzielił zdanie Hołowiці, że należy Bartę poprzeć i całkowicie uzgodzić z nim działanie”. (Ibid.).

8) Grosfeld, op. cit., str. 137.

9) Wrzosek, op. cit., str. 302.

przez kilka dni Bartę z swojego szefa sztabu”¹⁰⁾.

Jak widzimy, Barta działał na Ukrainie pod rozkazami „Raczkiewicza jako pełnomocnika Rady Regencyjnej”, a więc bynajmniej nie w duchu antyniemieckim. Jego celem było przede wszystkim „opowanie III Korpusu przez niepodległościowców”, to znaczy przez pilsudczyków. Chciał to osiągnąć, zostając dowódcą Korpusu, ale ostatecznie zadowolił się stanowiskiem jego szefa sztabu. Jak się w tej roli spisał?

Austriacy zażądali od III Korpusu jego koncentracji „o w istocie sprowadzono się do (...). interwencji. Barta, (...) wydawał polecenie wyprawy do odczuwu nawiązującej kudości ukraińska do walki ze wspólnym wrogiem, zamierzał stawić opór zbrojni. Zamiar szefa sztabu Korpusu był nierealny (...) Wszyscy oficerowie ocenili, że plan Barta jest niewykonalny i na zwołanym nieistotnie zebraniu postawiono go wobec konieczności złożenia dowództwa. Objęcie opuszczonego stanowiska zaproponowano Rómmelowi, którego rozkazem z 19 kwietnia wyznaczył Bartha swoim następcą”¹¹⁾.

Jakiekolwiek były jego intencje, nie można twierdzić, by akcją jego uwięzienia była sukcesem. Nie okazał się on na swym nowym stanowisku człowiekiem o kwalifikacjach wyższego wojskowego, umiejącym dowodzić podległymi sobie siłami, stawiającemu sobie cele i osiagającym i wprowadzającym swe zamiany w czyn. Jego jedyne sukcesy były natury osobistej: że został funkcyjnym podpułkownikiem i że przez kilka dni (od około 10 kwietnia do 19 kwietnia) był szefem sztabu korpusu, co prawda bardzo niedużego, bo liczącego według stanu z 29 marca 2200 do 2500 oficerów i żołnierzy¹²⁾.

Po usunięciu go ze stanowiska szefa sztabu III Korpusu, Barta pojechał, jak pisał Grosfeld, „szukać nowych laurów w I Korpusie”¹³⁾.

Oto ten człowiek zjawił się w dniu 19 maja, a więc dokładnie w miesiąc po swej dymisji w III Korpusie, w Bobrujsku. Mimo nadziei, przyzywających przez tamtejsze POW do jego osoby, o-

raz, mimo jego jakoby imponującego wysokiego rangi wojskowej, trudno uważać, by był on partnerem tej skali, by mógł przeprowadzić w sposób zwycięski rozgrywkę z całą indywidualnością i do tego człowiekiem mającym taką pozycję i wyposażeniem w taką władzę, jak general Dowbor-Muśnicki.

Poszukajmy opisu dalszego przebiegu wydarzeń w Bobrujsku.

„Płk Barta w towarzyszywie kpt. Lisa-Kuli przedstawił się gen. Dowbor-Muśnickiemu jako pilsudczyk i byłby szef sztabu III Korpusu Polskiego. W długiej rozmowie nakłaniał generała do zbrojnego odparcia przewidywanego zamachu Niemców na istnienie korpusu, ale nakłonił dowódcę pozyskać nie zdołał i naklonił do objęcia oporu nie potrafił. Zmusiło to POW z Bartą na czele do samodzielnego działania niezgodnego z wolą dowódcy Korpusu”¹⁴⁾.

Jak wynika z kontekstu, owa rozmowa Barty (Barthel de Weidenthala) i Lisa Kuli z generałem Dowbor-Muśnickim miała miejsce 20 maja, a więc w chwili, gdy general był już wprawdzie przez Niemców wezwany do Mińska, ale jego delegacja, z generałem Karnickim na czele, jeszcze tam nie dojechała. Nie był to więc jeszcze moment na stawianie Niemcom zbrojnego oporu: jak dotychczas gen. Dowbor-Muśnicki prowadził wołec Niemców politykę zwleknięcia. Podstawę do uznania pokojowych stosunków z Niemcami za serwane stanowić mogło dopiero ultimatum niemieckie z następnego dnia. General Dowbor mógł się domyślać, że przed jej późniejszą takie ultimatum nastąpi. Ale z pewnością nie mógł być skłonny do omawiania tego co w takim wypadku zrobi z dwoma ródzymi ludźmi, którzy z pewnością nie budziły w nim ani zaufania, ani sympatii, oraz którzy nie byli jego starymi podkomendnymi, na których wierności musiałby się opierać. Zważywszy, że był w owej chwili bardzo zajęty i że gnębia go wielka troska, wywołana rozgrywką z Niemcami, a także opanuzowaniem go przez Radę Regencyjną, pod której rozkazy poprzednio się oddał, należy przypuszczać, że rozmowa z tymi dwoma panami nie była dla niego najważniejszy wydarzeniem owego dnia. Trudno przypuścić, by się im zwierzał ze swoich rzeczywistych zamiarów, tym bardziej, że skrytylizowanych na najbliższe dni zamiarów jeszcze nie mógł mieć, gdyż musiał czekać, czego się Karnicki jutro dowiedzie w Mińsku. Jest więc

10) Patrz Wrzosek, op. cit., str. 303, 307, 308, 309 i inne.

11) Wrzosek, op. cit., str. 308-309.

12) Wrzosek, op. cit., str. 304. W mym „Tragicznie losów Polski” (op. cit., str. 401) podałem za Bagdatis liczbę 3000 ludzi w tym Korpusie w styczniu.

13) Grosfeld, op. cit., str. 137.

14) Wrzosek, op. cit., str. 249.

nieprawdą, że Barta i Lis-Kuła mogli się byli w tej rozmowie dowiedzieć, jaka jest „wola dowódcy Korpusu” i że mogło to stać się dla nich dostępną podstawą do wszczęcia w Karpisze jawnego buntu.

Barta i Lis-Kuła przedstawili się Dowórcy jako „pilsudczyk”. Barta nadto jako były szef sztabu III Korpusu. To ostatnie było nielaktakim, świadczącym, że nie można traktować go jako człowieka poważnego; jego kilkunastu sprawowanie tej funkcji, nie uwiecznione sukcesami i zakończone sromotną dymsją na jednomyślnie żądanie podkomendnych, nie było faktem tak wielkiej wagi, by można się nim było chwalić. Dowór-Musiński dobrze wiedział, kto to jest Pilsudski i kim są pilsudczycy. Nie mógł nie pamiętać, że na Zjeździe Wojskowych Polaków w Piotrogradzie przed rokiem opowiadali się oni przeciwko tworzeniu wojska, mającego walczyć z Niemcami. Nie mógł nie znać dobrze przywódcy pilsudczyków bobrujskich, Matuszewskiego, i nie mógł nie pamiętać jakie stanowisko ten ostatni zajmował na Zjeździe w Mińsku w ubiegłym lipcu, oraz tego, że w lutym zgodził się on wejść wraz z pułkownikiem Mościckim w skład delegacji holenderskiej do Rady Regencyjnej, a potem że zrobił samorzutne powstanie antybolsewickie w Mińsku i oddał Mińsk Niemcom, a wreszcie że konspiracja, której przewodził, zrobiła wiece w Bobrujsku, który żądał od niego, by się dogadał z Niemcami, a tym samym by odrzucił żądania Zdziechowskiego. Jeśli teraz ci sami pilsudczycy żądali od niego by stawili Niemcom zbrojny opór — mogli to tylko powiedzieć z usmiechem, wiedząc, że polchaliście mnie w objęcia Niemców i że tego wyniku? I teraz chcecie hymn rofić rzecz odwrotną? Uważacie, że mam was traktować poważnie?

[Nawet jeśli w głębi duszy uważał, że tym razem mają rację, to z pewnością nie wyłączał stąd wniosku, że ma się ich słuchać i że to oni mają być doradcami udzielającymi mu wskazania. Jeśli już miał żalować tego, co zrobił pilsudczykom — to mogło to być tylko żalowanie, że nie usłuchał żądania i rad Zdziechowskiego. Pilsudski, siedzący w Magdeburgu, nie mógł mu imponować. Cóż to był dla niego za autorytet? Co on sobą przedstawiał? Rada Regencyjna to było bądź co bądź, ciało o jakimś znaczeniu i o jakimś skromnym zakresie władzy, choć o wiele mniejszym niż poprzednio myślał. Ale Pilsudski? — Zdziechowski miał także za sobą ciało o jakimś znacze-

niu; Komitet Narodowy w Paryżu. I miał za sobą aliantów, mocarstwa Polsego zyciwie. Coś ciekawie innego niż Niemcy. Jeśli już miłaby się decydować na zbrojną walkę z Niemcami — to tylko w imię powrotu do tej drogi, jaką mu wskazywał Zdziechowski, a nie w imię zgłoszenia akcesu do obecnej (jakże odmiennie niż przedtem) polityki pilsudczyków, czy choćby samego Pilsudskiego.

Tak więc jego rozmowa z pilsudczycami, wzniesienia w rozkład godzin bardzo w tym dniu zajętogo, prowadzącego z Niemcami trudną rozgrywkę generała, nie mogła być niczym więcej, niż zdawkowym aktem uprzejmości, nie wiadoącym do żadnych ważniejszych decyzji.

Mówiąc o tej rozmowie trzeba też przy okazji podać informacje o drugim prócz Barty jej pilsudczykwskim uczestniku Lisie-Kułe.

Był to kapitan legionów Pilsudskiego. Po kryzysie legionowym, jako poddany austriacki został wcielony do wojska austriackiego jako podchorąży i otrzymał w austriackim batalionie szturmowym przeszkolenie w nowo wytworzonych w obozie państw centralnych metodach szturmowych, a potem miał sposobność uczestniczyć na froncie włoskim w zastosowaniu tych metod w praktyce. Uciekł potem z wojska austriackiego i zgłosił się do pracy konspiracyjnej w POW⁽¹⁴⁾. Rydz-Śmigły wysłał go na Ukrainę. „W marcu 1918 roku zjawia się na Ukrainie obok wcześniej przybyłych Hołowiaki i Barty grupa wybitnych peowików ze Świtkiem-Miedzińskim, Lisem-Kułą i Schätzlem na czele⁽¹⁵⁾”.

14) Powyższe informacje przytoczam z pamięci. Czytałem je niezbyt dawno temu w jednym z czasopism, w którym ogłoszono biografię Lisa-Kuły. Nie mogę sobie przypomnieć co to było za czasopismo, ani też nie zdołałem tej biografii odszukać. Jego życiorys w „Polskim Słowniku Biograficznym” potwierdza, że wcielony już jako kapitan legionowy do austriackiego wojska po kryzysie legionowym, odbył austriacką szkołę oficerską, był w austriackim batalionie szturmowym i był ranny na włoskim froncie. Tenże „Słownik” podaje, że około 15 marca 1918 roku uczestniczył w naradzie emigracyjnej z kraju w Kijowie i „w wyniku podjętych wówczas decyzji oprowadził przez POW i Korpusu Polskiego, dowodzonego przez pertaktującego z Niemcami gen. J. Dowór-Musińskiego, Lis-Kuła przedarł się na Białorusi do Bobrujska (1.VI)”. „Lis-Kuła (Kuła) Leopold, 1896-1919?” „Polski Słownik Biograficzny”, tom XVII, Wrocław 1972, Polska Akademia Nauk, str. 447-449.

15) Groszold, op. cit., str. 136.

Wkrótce potem Lis-Kuła wyjechał z Ukrainy do Bobrujska. „Kpt. Leopold Lis-Kuła pojawił się w Bobrujsku w pierwszych dniach kwietnia 1918 roku (...). Nawlazał on kontakty (...) z Wańkiewiczem (chwiliwo) jedynym obecnym (w Bobrujsku) członkiem Komendy Naczelnej Związku Broni Lis-Kuła przedstawili się jako kapitan Kortyna skierowany do I Korpusu Polskiego na stanowisko komendanta POW. Odbyła się niezwłocznie audycja (...). Na odprawie kpt. Lis-Kuła omówił decyzję o powołaniu w Karpisze konspiracyjnego oddziału POW noszącego nazwę Związku Walki Czynnej (...). Koszeczka się gorączkowo pracowała na celu przekazania idei Związku Korpusu Polskiego dla ideologii pilsudczykowskiej. (...) Kpt. Lis-Kuła przebywał incognito w I Korpusie tylko przez krótki okres. Ruchem zameldował się u gen. Dowór-Musińskiego i przedstawił się jako oficer legionowy, a jednocześnie przywódca POW, zdecydowanie wesprzeć generała w opozycji przeciw grożącej kapitulacji. Dowódca Korpusu przyjął Lis-Kułę z rezerwą, ponieważ (...). z jego punktu widzenia było raczej zrozumiałe — nie widział konieczności aprobacji obcej mu ideologii Pilsudskiego, o którym słyszał mało, i którego nie był sildony uznać za moralnego zwierzchnika. (...) Kpt. Lisa-Kułę przyjął on wszakże w szeregach Korpusu i wyraził zgodę na szkolenie oficerów, studentów w Legii Ryckiej, ale uprzągnie stanowiska oficera nie mógł przywrócić mu nie chciał. Przyjęcie Lisa-Kuły w charakterze instruktora Legii Ryckiej związkowcy uznali za aprobate swej ideologii (...). Działalność związkowa weszła na drogę legalną⁽¹⁶⁾. Albo wedle wersji Groszolda: „W początkach kwietnia przyjechał do Korpusu Lis-Kuła, wysłannik Rydza-Śmigłego, ówczesnego komendanta głównego POW, mianując się u Dowórcy, uzyskuje jego aprobata dla działalności POW, wstępuje do Korpusu w randze kapitana (jako Kortyna) i ówczesny oddział szturmowy Legii Oficerskiej⁽¹⁷⁾. Nieznani ani Wrzeszkowi, ani Groszoldowi, nieściska co do daty, bo wymieniająca w sposób oczywisty błędnie „połowę lutego”, relacja Miedzińskiego brzmi: „Lis-Kuła (...) odbył rozmowę z gen. Dowórcem Musińskim, w której przedstawił mu sytuację w kraju i stanowisko legionistów, po czym otrzymał od gen. Dowórcy Musińskiego zezwolenie przeszkolenia legii oficerskiej w nowoczesnych metodach walki, z którymi zapoznał się po wcieleniu do armii austriackiej i wysłaniu na front włoski: Lis-Kuła jednocześnie sta-

nał na czele organizacji pilsudczyków w I Korpusie (...). W tym samym czasie objął komendę naczelną POW na Ukrainie i w Rosji. (...) W końcu kwietnia 1918 r. byłem w Bobrujsku i za widczą Dowbora-Musińskiego odbyłem konferencję z przedstawicielami sztabu I Korpusu oraz zarządu wydziału tegoroczowego⁽¹⁸⁾”.

Jak widzimy, Lis-Kuła znany był generałowi Dowórcowi od z góra miesiąca i został przez niego użyty jako instruktor w jednym z oddziałów. Dowór wiedział, że jest to zarazem działacz polityczny, a także wiedział, że w akcji, w której Lis-Kuła uczestniczy, biorą udział także i tacy emigracyjni jak Miedziński. Ale wszystko to nie oznaczało, że Dowór uważał Lis-Kułę i przybyłego w dniu rozstrzygnięcia z Ukrainy Bargo za czynnik o wielkim znaczeniu i by wyzyskał ich u niego w krytycznym dniu 20 maja miała być przez niego traktowana jako wydarzenie podstawowej wagi, mające wpływ rozstrzygający na dalsze losy Korpusu.

Jakikolwiek był przebieg owej rozmowy Barty i Lisa-Kuły z Dowórcem i jakikolwiek zawierała ona szczegóły, o których nie wiemy, jedno jest pewne: że odbyła się jeszcze przed niemieckim ultimatum. Jest rzeczą uderzającą, że żądania inna rozmowa, po ultimatum, a przed postanowieniem zrobienia zamucho, między przywódcami bobrujskiego POW a generałem Dowórcem w ogóle się nie odbyła. Wynika to z istniejących opowiadań wydarzeń w sposób niewątpliwy.

Gdyby przywódcom POW zezwalało przez wszystkich na uradowaniu Korpusu, byłoby się im do Dowórcy już po ultimatum, o którym Dowór dowiedział się „w południe” 21 maja, względnie potem, jak kapitulacja została podpisana i fakt ten stał się w Bobrujsku wiadomy, to znaczy wieczorem 21 maja — i byłoby się do niego zwrócić z apelem, by akty kapitulacji nie wykonał i wdał się z Niemcami w walkę. Byłoby mu także oświadczył, że oddając się pod jego rozkazy i puszczę w ruch cały swój aparat propagandowy w Karpisze by zelektryzować szerokie kręgi walki z Niemcami. Na tego rodzaju oświadczenia Dowór byłby im szpewnie odpowiedział, że dziękuję im za wyrażoną gotowość do

¹⁶⁾ Wrzeszek, op. cit., str. 237-239.

¹⁷⁾ Groszold, op. cit., str. 100.

¹⁸⁾ B. Miedziński, „Pilsudski i sprawa wojska w Rosji”, op. cit., Es, do redakcji „Wiadomości”, Londyn 18 czerwca 1950.

walki, że nad apelem ich się zastanowił, że podpisał kapitulację, bo postawiono mu termin godzinny 18, a walki w tym terminie wszcząć nie mógł, ale z drugiej strony, że czuł się pod presją i nie o- gnie podjąć poddanie tekstu, a więc w razie czego nie będzie miał trudności z uznaniem aktu kapitulacji za nieważny. Na razie więc w swoim państwowym panem sytuacji i nie potrzebuje się z decyzjami spieszyc. W razie czego wezwie ich na ponowną rozmowę. Taką rozmowę dałaby im podstawę do wyrywania w następnych dniach a nawet godzinach nacisku na Dowbora w kierunku przygotowania się do zbrojenia, wyzpiecia, oraz traktowania tego błędnego wystąpienia jako sprawy przesądzonej. Mieliby podstawę do zrobienia przeciwko Dowborowi zamachu stanu tylko wtedy, gdyby wówczas w takiej rozmowie już po podpisaniu kapitulacji oświadczył im w sposób stanowczy, że o żadnym konflikcie z Niemcami nie myśli i uważa likwidację Korpusu za fakt nieunikniony i przesądzony. Choć co prawda nawet silszyc taką odpowiedź nie powinni byli mieć ze względu na to, że mogli przypuszczać, że Dowbor im nie ufa i nie chce przed nimi swych zamiarów zdradzić, mówi im więc to, co mogłoby powieścić i Niemcom. Dopiero obserwacja jego dalszych poruszeń w ciągu dwóch lub trzech następnych dni mogłaby ich upoważnić do wniosku, że Dowbor o oporze naprawdę nie myśli.

Ale oni w ogóle żadnej rozmowy z Dowborą po zawarciu ani kapitulacji nie weszeli. Rozpoczęli przygotowania do zamachu stanu nie tylko bez takiej rozmowy, ale nawet nie doczekawszy się, by Niemcy w ogóle z ultimatum wobec generała Dowbora wystąpili. To nasuwa podejrzenie, że więcej chodziło im o możliwość zrobienia zamachu stanu w Korpusie, niż o walkę Korpusu z Niemcami. I że ta walka z Niemcami była dla nich tylko pretekstem.

„Rano 21 maja 1918 roku, gdy delegacja polska udała się na rozmowę do Mińska, POW w Bobrujsku postawione zostało w stan pogotowia bojowego, ztab organizacji oraz komendanci POW z oddziałów rozlokowanych w Bobrujsku, względnie ich łącznicy, zebrał się w mieszkaniu doktora Hutického. Postawiono wówczas, że ppłk Barta obejmie dowództwo Korpusu, kpt. Matuszewski zostanie szefem sztabu, a kpt. Lis-Kuli komendantem twierdzy i kierownikiem akcji antylenickiej w Bobrujsku. Powołano wówczas na pomoc następujące pracownice planu operacji. Po gorączko-

wych obradach, przy wybitnej pomocy kpt. Jateńickiego, dobrze orientującego się w lokalnej sytuacji, ustalono go przyjąć na godzinę 12.00. Początek akcji wyznaczono na godzinę 2.00 w nocy z 21 na 22 maja¹⁹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widziemy, cała operacja przygotowana została 21 maja, a więc w dniu, gdy do południa Dowbor nawet jeszcze w ogóle nie wiedział o żadnym nielenckim ultimatum. Widziamy także, że jej podstawowym elementem było objęcie w koszarach przez pilsudczyków: dowództwa stanowiska w tym stanowisku dowódcy Korpusu, miały być objęte przez dwóch dotychczasowych kapitanów legionów Pilsudskiego, świeżo przybyłych z Królestwa, a jedno stanowisko, szefa sztabu, przez najwybitniejszego pilsudczyka miejscowego, nawet nie kapitana lecz podkapitana.

Zastawiona plan objęcia stanowiska dowódcy Korpusu przez Bartę (Bartha de Weydenthaala). Wiemy o tym, że chciał on objąć dowództwo najpierw II Korpusu, a potem III Korpusu. Jesli teraz, przyjechawszy do Bobrujska „na dwa dni przed kapitulacją”, występuje już w dniu kapitulacji z planem zostania drogą zamachu stanu dowódcą I Korpusu — wygląda to na podejrzenie. Jakże zażno tu tych obejmujących korpusów. Trudno oprzeć się wrażeniu, że odgrywała tu rolę ambicja jednostki, dążącej do własnego wywyższenia i korzystającej z nasuwających się okazji i pretekstów. A utwierdza nas w tym wrażeniu charakterystyka Barty. Grosfeld pisze, powołując się na opinie, znalezione w źródłach archiwalnych: „Barthel, u którego niewątpliwie przez innych momentów grała rola niepospolitej ambicji, dążył do jedynowładztwa i marnienia o odegrania historycznej roli (...). Tak go scharakteryzowali jego przyjaciele polityczni w rodzaju Świtka-Miedzińskiego, Lis-Kuli w korespondencji KN3 (Komenda Naczelna POW na Ukrainie i Rosje) z tego okresu, z komendantem głównym Rydzem-Smigłym²⁰⁾. Nawet Pobóg-Malinowski pisze o Barcie, że był to „oficer wybitnie zdany, o niezwykłych zdolnościach ambicznych i uzupornostkach skłonnościach²¹⁾”.

Należy zważyć, że Barta nie miał za sobą żadnego doświadczenia dowódczego

na wyższym szczeblu. Chciał przedpisać usunąć Hallera i zająć jego miejsce. Otóż Haller, niezależnie od tego, że był dobrym zawodowym oficerem austriackim, o wykształceniu fachowym, miał za sobą doświadczenie dowodzenia najpierw pułkiem, a potem przez prawie 2 lata brygadą piechoty i to nieraz w ciężkich walkach. Barta ani przez chwilę nie dowodził nie tylko brygadą, ale nawet pułkiem, a nie wiem nawet czy dowodził batalionem. Otóż pomijając już jego ambicje ukraińskie, zwróćmy przynajmniej uwagę na cele komunistyczne, jakie stawiała na czele komuna, liczącego więcej niż 23 tysięcy żołnierza, złożonego z trzech dywizji piechoty, z dywizji kawalerii, z liczycej artylerii, władającego potężną twierdzą, sprawującego władzę administracyjną w czymś w rodzaju państwa. Przerastalo to jego faktycznie i formalnie kwalifikacje i nie mogło budzić zaufania.

Korpus miał wśród swego personelu dowódczego cały zastęp generałów, a jeszcze większy zastęp wybitnych pułkowników. A tymczasem przygotowany zamach miał oddać dowództwo Korpusu w ręce dwóch kapitanów (Barta był w istocie kapitanem) i jednego podkapitana. Dlaczego? W dodatku owi dwaj kapitanowie nie byli dawnymi oficerami tego Korpusu; jeden z nich zjawiał się w Korpusie zaledwie przed dwoma dniami. W sposób oczywisty chodziło o opanowanie Korpusu przez siłę zewnętrzną.

Przewroty w wojsku, polegające na tym, że podkomendni niskich stopni usuwają wyższych dowódców i sami obejmują dowództwo, czasem się zdarzają. W momencie rewolucji bolszewickiej chorąży Krylow obalł i posłał na szubienicę swego ówczesnego dowódcę, generała Duchonina i objął jego miejsce jako wódz naczelny. W rewolucji portugalskiej 1974 roku sprzyżenie kapitanów, poruczników i majorów usunęło

portugalskich generałów, obejmując zamiast nich władzę. Tak samo wyglądało w tymże 1974 roku przewrót w Grecji. W listopadzie 1918 roku w Rosji, w roku 1918 czeszy porucznicy i kapitanowie usunęli fachowych dowódców, generałów rosyjskich i otrzymawszy sami nominacje na generałów i pułkowników stali się dowódcami na ich miejsce. W teorii, nie było nic niemożliwego w takim przewrocie także i w I Korpusie, przewrocie, który odebrał władzę generałom, a oddał ją kapitanom, choć oczywiście każdy przewrót, który zmieniłby właściwą powody mogą tego typu przewrót usprawiedliwić. Ale przewrót taki nie mógł udać się w Bobrujsku po pierwsze dlatego, że jeszcze wcale nie było jasnym, iż usunięcie generała Dowbora naprawdę leży w interesie Korpusu, a po wtóre, że ludzie, którzy chcieli ten przewrót przeprowadzić, nie byli właściwymi po temu ludźmi.

Zamach stanu Barty, Lisa-Kuli i Matuszewskiego w Bobrujsku miał wszelkie cechy uzupnie. Przyjechali do Bobrujska ludzie całkiem obcy, do niedawna znajdujący się w obozie nieprzyjacielskim i walczący u boku Niemiec, w szeregach formacji, będącej częścią składową armii austriackiej — i chcieli teraz Korpusowi narzucić swoją władzę. To nie mogło budzić zaufania. Normalny instynkt żołnierski wojska regularnego musiał w tym wyznaczać pierwsiestek wicherzytelstwa i anarchii. A nie trzeba zapominać, że w poprzednich miesiącach walkownic w Korpusie właśnie z duchem niedożytych i z „zamaczami stanu”, w rządzący tego, który w pułku zapasowym w Biełgorodzie postawił porucznika Jaskiewiczą w roli dowódcy batalionu rosyjskiego, Szyzko-Bobusa. Teśli namowet rzeczywisty głównym celem zamachowców było podważenie Korpusu do walki z Niemcami, to zamierzenia swoje wykoleili oni połączeniem planu tej walki z akcją, która dezorganizowała Korpus, siła w nim zamęt i połączona była z ich własnym wywyższeniem. Ich intencje nie były czyste; odgrywała w ich akcji wielką rolę ich ambicja, zarówno partyjno-kładowa, jak czysto osobista. To przecież ludzie z pewnością widzieli. I to sympatji jedynac zamachowców nie mogło.

Zamach stanu pilsudczyków w Bobrujsku z maja 1918 roku był czymś zupełnie innym, niż możliwy zamach Zdzichowskiego w lutym. Ewentualny zamach stanu Zdzichowskiego to byłoby poparcie siłą przewrotu legalnego. Zdzichowski miał po swojej stronie typy formalne i prawne. Korpusy polskie w Ro-

19) Wrzeszek, op. cit., str. 249-250.

20) Grosfeld, op. cit., str. 107.

21) Pobóg-Malinowski. Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, op. cit., tom I str. 341.

22) „Polski Słownik Biograficzny” podaje, że został on porucznikiem (w legionach) w roku 1893, a kapitanem tamże w roku 1916 („Barthel de Weydenthal, Przemysław Antoni Marian (1893-1919)”, „Polski Słownik Biograficzny” Kraków, tom I, 1935, Polska Akademia Umiejętności, str. 312-313). Wynika z tego, że miał on bardzo mało doświadczenia także i jako oficer młodszy, był bowiem porucznikiem koło roku, a kapitanem, odgrywając służbę w wojsku austriackim na krytycznym odcinku, gdy stopnia tego nie miał, też zapewne niewiele więcej niż rok.

Był także człowiekiem bardzo młodym: chciał objąć dowództwo Korpusu mając lat 25.

sji były początkowo wywołane z armii rosyjskiej, ale w ramach akcji, zniechęcającej do ustanowienia unii z Niemcami, zostały niepodległe, zjednoczonej Polsce. Z ich pomocą, przy zwierzchnictwie Rosji nad tymi korpusami upadło, logiczną konsekwencją stało się znalezienie się tych korpusów pod władzą tymczasowego, przez żadne obce mocarstwa nie mianowanego, wyłonionego z polskich przedstawicieli w trzech parlamentach zaradczych polskiego rządu, jakim był Komitet Narodowy Polski w Paryżu. Istniało także i ciało tymczasowe, podlegające zresztą temuż Komitetowi, jakim była Rada Naczelna Polskich Sił Zbrojnych, wyłoniona z rozkazu przez Zjazd Wojskowych Polaków Naczelno. Zdziechowicki reprezentował oba te ciała. I z tego tytułu był wobec generała Dowbora politycznym zwierzchnikiem. Miał on prawo udzielić generałowi Dowborskiemu dymski. Ma także po tem, co wyłożył powód generał Dowbor, wyłamał się z postulatów i był w trakcie przechodzenia na stronę nieprzyjaciela.

Alle jaki tytuł prawny do obalenia Dowbora mieli trzej kapitanowie-pilusdżycy? I jaki rzeczywisty powód?

Ten powód, że Niemcy zwrócili się do Dowbora z ultimatum — i że on przed tym ultimatum się ugiął? Pomijając już to, że „rano 21 maja”, gdy zamachowcy zadali dowódcę, nie było jeszcze żadnego ultimatum, a tym bardziej nie było ugięcia się generała przed nim. Kapitulacja przed nieprzyjacielem jest z pewnością o wiele mniejszą winą od przejścia na stronę tego nieprzyjaciela. Lojalni podkomendni powinni byli, zanim się zbuntowali, dać swemu dowódcy czas na przeprowadzenie rozpraw sądowych na podstawie faktycznej sytuacji. Co do tytułów: w imię czego i kogo zamachowcy wystąpili? W imię Piłsudskiego? To nie był żaden tytuł. Piłsudski w żaden sposób nie mógł być uznawany za zwierzchnika Korpusu. W imię woli narodu, chcącego walczyć z Niemcami? To już miałoby sens. Ale to nie mogło być gotówstwą i zawieszona w próżni. Powinno było oznaczać uczestnictwo Korpusu w szerszym froncie walki z Niemcami, to znaczy powoływać się na antyniemiecką postawę narodu w tej wojnie już od roku 1914 i na Komitet Narodowy Polski w Paryżu — a tego pilusdżycy zrobić nie mogli.

Obalenie istniejącej władzy może być dokonane od góry przez udzielenie tej władzy dymski przez władzę przełożoną, albo od dołu przez bunt podkomendnych. Zdziechowicki miał obłądzone promieniećkać politykę Dowbora aktem od góry.

Barta, Lisa-Kuła i Matuszewskiego zrobić tego nie mogli. Ich wystąpienie było o wiele słabszym, mianowicie rewolucją od dołu. Ale aby taka rewolucja od dołu mogła się udać — musiała mieć bardzo mocne podstawy rzeczowe i bardzo przekonujące hasło.

Każda rewolucja musi występować pod wyraźnym hasłem. Z reguły, rewolucjom towarzyszą manifesty. Przewrót Barty, Lisa-Kuły i Matuszewskiego w Białymostku, jeśli miał się udać, powinien był być połączony z ogłoszeniem manifestu. Rzecz prosta, manifest taki nie mógłby być ogłoszony przed zamachem, ani nawet w trakcie akcji. Powinien był być ogłoszony dopiero w kilka godzin po przewrocie. Ale jego główne punkty powinny były być znane głównym wykończawcom planu zamachu i powinny były być wytycznionymi żołnierzom w oddziałach. Manifest zamachowców powinien był stwierdzać, że Niemcy pogwałcili przyjętą w pierwotnej umowie zasadę neutralności Korpusu, a więc że Korpus automatycznie znalazł się z powrotem w obozie alianckim. To znaczy, że Korpus podporządkowuje się Komitetowi Narodowemu Polakom w Paryżu. Zamachowcy takiego manifestu nie wydali, i wydać nie mogli. A tym samym wystąpienie ich było nieszczerze, Szeregi Korpusu z pewnością wyczuły, że mają do czynienia z wystąpieniem o celach politycznych i o intencjach niejasnych i nie budzących zaufania.

Wrzosek pisze dalej:

„Plan operacji przewidywał rozbrojenie niemieckiej załogi w Bobrujsku, rozlokowanej w pobliżu twierdzy na dworcach kolejowych, liczącej wówczas około 800 bagnetów. Załoga niemiecka została wywołana do Bobrujska 7 maja 1918 roku; przebywała ona w rejonie stacji kolejowej i ostatnią linię kolejową — przyp. Wrzosek). Miały tego dokonać kawalerowie w tym mieście oddziały 2 dywizji strzelców, wsparte przez pułk inżynierji, Legię Rycerską i jednostki tyńwowe Korpusu, a więc siły szacowane ogólnie na 1700 bagnetów. Plan operacji przewidywał jednocześnie koncentrację wszystkich sił i Korpusu Polskiego w Bobrujsku, która miała być poprzedzona zwrotem zaczepnym poszczególnych oddziałów dywizji strzelców i I dywizji ułanów, wymierzonym przeciwko osaczającemu Korpus siłom niemieckim, dosko-nale rozpoznany przez wywiad POW. Szczegółowe dyspozycje wynikające z planu operacji, niemożliwe obecnie do ustalenia z braku odpowiednich źródeł, uzielone zostały oddziałom zakwaterowanym w Bobrujsku za pośrednictwem 4-

czników i gońców, a do jednostek rozlokowanych poza Bobrujskiem przekazane były telegraficznie.

Z planu operacji wynikało, że przywódcy POW w I Korpusie Polakim nie liczyli na zwycięstwo nad nieprzyjacielem, posiadającym mniejszą przewagę. Chodziło im jedynie o demonstrację zbrojną, o możliwie długą obronę twierdzy, wspieraną partyzantkami działającymi w trzech, rzeczywistych świątyniach, pułk kawalerii. Sam fakt rozpoczęcia walki zamierzali uznać za wielki sukces. W skrytości ducha jednak oczekiwali, że przykład bohaterkiej obrony wpłynie na dalszą mobilizację sił, zwłaszcza w kraju, do walki z Niemcami. Gdyby te nieśmiałe marzenia nie miały się spełnić, to ulegając przemocy, zamierzali iściszyć uprzednio wszelkie zapasy i cała wyposazoną Korpus. Uzdrowi w optymalny, wynikający, stan, że łącznicy reprezentujący POW w poszczególnych oddziałach Korpusu meldowali ich gotowość do podjęcia nierównej walki, oraz z falku, że obrona opierać się będzie na fortyfikacjach twierdzy, wzmocnionych siłą artylerji, inicjatorzy antyniemieckiego przedsięwzięcia zdecydowali się nieodwołalnie na rozpoczęcie zaplanowanej akcji” (2).

Opis powyższy pozwala nam zdać sobie sprawę z tego, jaką strategię zamachowcy zamierzali obrać dla Korpusu z chwilą objęcia nad nim władzy. Jak widzimy, celem ich było zrobienie „scenicznej demonstracji” w stylu marzeń Piłsudskiego, zrobienie czegoś, co oddziaływało na siłę polityczną i moralną całego narodu i zapewniało sławę, także i dla przyszłych pokoleń tym, co tę demonstrację wykonają. Ich celem nie było osiągnięcie żadnego strategicznego czy politycznego celu, ale efekt, zrobienie wrażenia. Co najwyżej: mogło to ich zdaniem wpłynąć na wywołanie walki z Niemcami w Polsce centralnej.

Określenie walki z Niemcami w Polsce centralnej i wiecej ruci partyzantckiej czy partyzantów, nie była wcale sprawą polskiej potrzebą; narażając kraj na represje, była nawet szkodliwa. Nie mogła się niczym przyczynić do posunięcia naprzód sprawy niepodległości i zjednoczenia Polski. Mogła mieć tylko jeden skutek praktyczny: mogła posunąć naprzód walkę pilusdżyców o przyszłą władzę w Polsce.

Do zwycięstwa sprawy polskiej potrzebne były dwie rzeczy. Po pierwsze, pobi-

cie Niemiec. Po wtóre, wywołanie gołbie przez naród polski miejsca w obozie koalicyjnym, to znaczy uznanie Polski przez państwa alianckie jako państwa niepodległego, wchodzącego w skład obozu tych państw.

I dla jednego i dla drugiego celu demonstracja polska w Bobrujsku mogła mieć niejakić znaczenie, ale było to znaczenie drobne i przemijające. Istotą sprawy było to, że demonstracja taka nie mogła trwać długo.

Opór polski w Bobrujsku byłby wyzwał niejakić siły niemieckie i to przyczyniłyby się do zwycięstwa alianckiego nad Niemcami, bo wymienione siły nie mogłyby być przetrzone na front zachodni. Opór ten ponadto demonstrował wole narodu polskiego walki z Niemcami — i to wzmocniło pozycję Polski i jej tytuł emigranta, jakim był Komitet Narodowy Polski w obozie alianckim. Ale opór ten byłby się wkrótce skończył i cała demonstracja poszłaby jak zapłoniotrwały fajenwerk szybko w zapomnienie.

Oczywiście, gdyby twierdza bobrujska mogła się być utrzymać w polskich rękach do końca wojny, byłoby to wydarzenie duże. Nie miałoby wprawdzie ma szall wydarzeń świątynnych takiego znaczenia, jakie czeskie władanie Syberji, ale byłoby to istnienie skrawka wolnej Polski, który byłby odrębnym czynnikiem w układzie sił na wschodnim froncie w chwili zakończenia wojny i byłby potem zapewne punktem wyjścia rodującej się niepodległości. Ale na taki rozwój sytuacji nie liczący.

Jak wiemy, broń silną skończyła się zachodnim froncie, czyli w 6 miesięcy i trzy tygodnie po zamachu Barty, Lisa-Kuły i Matuszewskiego w Bobrujsku. Nikt się nie spodziewał, że wojna — zakończona klęską Niemiec — skończy się wcześniej; raczej przypuszczano, że przeciągnie się ona dłużej, a więc gdzieś do 1919 roku. Czy mogła twierdza Bobrujska bronić się przed rodującą Włocławek i wiodącą do wody, że to jest niemożliwe. Niemcy nawet nie potrzebowali zdobywać jej szturmem; wszak wiemy, że Korpus zapatrywał się w żywność i pasze dla koni rekwizycjami po wsiach. Gdyby niemieckie oblężenie mu to źródło oddało, to nawet przyjmując zrzecznictwo z paszy, skasowanie kawalerii i zjedzenie koni przez szereg, nie spowodowałoby wyobraźliwy Korpus mógł w bobrujskiej twierdzy wytrzymać długie oblężenie. Miałaby się poddać z powodu braku żywności. Zamachowcy z tym się liczyli. Nie myśleli o przetrwaniu do końca woj-

2) Wrzosek, op. cit., str. 250-251.

ny, lecz tylko o „możliwie długiej obronie”.

Taką była ich strategia. Otóż była to strategia biędna. Ale innej strategii nie chcieli, bo oznaczyłoby to włączenie się w akcję wojskową po stronie alianckiej, a więc podporządkowanie się Komitetowi Narodowemu Połskiemu w Paryżu.

A jednak nawet w komitecie powstawały były widoczne rozbieżności w poglądach na strategię, skoro jak czytaliśmy u Wrzóska, „poważniejszych trudności nastrożyciu opracowanie planu operacji” i to dokonano go „po gorączkowych naradach” dopiero „na godzinę 12.00 w nocy”. Widocznie zwrotomani przez oś pisuściarzy spiskowicy — niektórzy chcieli innej strategii, zaś o pisuściarzy nazwali ich strategią „sceniczną” demonstracji, zmierzającej do tego, że po „bohaterskiej obronie” Korpus zostanie zniszczony.

Jaka mogła być inna strategia? Inną strategią mogło być przejście przez Dniepr i wkroczenie na terytorium znajdujące się pod władzą bolszewicką.

Po co? Po to, czym Czesi motywowali wobec bolszewików swój marsz na wschód, mianowicie aby zostać przewiezionym do Francji i by tam bić się z Niemcami. Był to nie jakiś program czeski. Był to program znany także i Polakom. Członek Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie, Stanisław Grabski (późniejszy kilkakrotny minister w Polsce niepodległej w okresie przedmajowym) pisał 21 marca, czyli o dwa miesiące wcześniej, z Charkowa do owej Rady do Moskwy: „Całą naszą akcją wojorską trzeba prowadzić pod jednym i tym samym hasłem — skupienie wszystkich zdrowych wojskowych sił polskich w Rosji się znajdujących dla walki na froncie francuskim. (...) Myśl przejazdu do Francji wielu zapala. Przy tym wobec formalnej ratyfikacji pokoju jest to jedyny program, który nie wprowadza nas od razu w wir wewnętrznej walki w Rosji o wykonanie pokoju. Pod tym samym hasłem do Francji możemy zorganizować armię w Czеляbinku, spokojnie biorąc za jej kadry prezydenturę się Korpus Hallera i Stanciewiczza oraz werbowanych już tu przez mnie jeńców (...). Od tych kadr pójździe apel do II Korpusu, by się z nimi połączył. Mam nadzieję, że nasi potrafią koło połowy lutego odebrać od Dowódcy. (...) Mam dużą wiarę w to, że Czesi nawiążą wkrótce do Francji. Myślę, że raczej połączą się z Japończykami. Z tego względu dla nas obecnie najdogodniejszą skupienie organizowania naszej siły zbrojnej w Czеляbinku, skąd zarówno

będzie mogła wyruszyć do Francji jak i na zachód w razie rozpoczęcia tu o nowo regularnej wojny. Ale oczywiście obecnie tylko jedno hasło: do Francji!

(...) Proszę zakomunikować natychmiast komu należy: a) że III Korpus — (omyłka — powinno być II Korpus — omyłka — Grosfelda) z brygadą Hallera się przebijają, b) że wberujemy na dużą skalę jeńców, c) że myślimy formować nowy Korpus dla frontu francuskiego, d) że więc nasza akcja wojskowa nie tylko nie skończona, ale przeciwnie, prowadzić ją będziemy ze zdwojoną energią”²⁴).

Zwrotanie przez I Korpus z Niemcami — widocznie tylko mato trwały, polityczny i strategiczny sens, o ile oznaczało wycofanie się na wschód. Korpus graniczny bezpośrednio z terenem władania bolszewickiego, miał w swoim rejonu linie Dniepru na długiej przestrzeni od Mohylowa aż do ujścia Beresyny, a za Dnieprem, za cienką niemiecką przesłoną, był bolszewicy. Wystarczyło znaleźć ośmiu na masę zasięgi okupacji niemieckiej w pierwszej połowie sierpnia 1918, by stwierdzić, że wprawdzie cała Ukraina, łącznie z Krymem, zagłębioną przemysłowym dołkiem i takimi miastami, jak Charków, Biełgorod, Taganrog i Noworosyjsk zostały — może już wówczas a może dopiero nieco później — okupowane przez Niemców, ale za Dnieprem na odcinku białoruskim, były w rękę Niemców tylko trzy i zapewne już nie małe zagłębki nad samą rzeką, Słec kolejowa, wiódca od zajętego przez Polaków Mohylowa poprzez Orzeł aż do Penzy, poza który zaczęły się wladanie czeskie, znajdowały się w rękę bolszewików i poza zasięgiem niemieckim. Wystarczyło przejść przez Dniepr i przebić się przez cienką niemiecką przesłonę — by znaleźć się na terytorium bolszewickim.

Po ratyfikacji traktatu brzeskiego Rosja stała się w wojnie aliancko-niemieckiej krajem neutralnym. W warunkach uporządkowanych, kraj neutralny rozbraja i Internuje oddziały państwa walczącego, wkraczające na jego terytorium. Ale warunki w tej części Europy jeszcze nie były uporządkowane. Jest wysoce nieprawdopodobne wyobrazić

²⁴ Grosfeld, op. cit., str. 135, wiede Papie roku Ignacego Paderewskiego, Archiwum MSZ, Nr 578, zał. 7.

²⁵ Mapa taka dołączona jest do książki John W. Wheeler-Bennet, „Brest Litovsk. The Forgotten Peace. March 1918”. Londyn, pierwsze wydanie 1938, czwarte wydanie (broszurowane), 1963. Macmillan & Co, napiszczy str. 274.

sobie — że rząd bolszewicki byłby stawiał opór polskiemu Korpusowi, dobrze uzbrojonym i o wypróbowanej wartości bojowej, gdyby opierał on tylko o prawo przesmaru po to, by móc się udać do Francji²⁵).

Nie było to jeszcze czasy otwartego konfliktu bolszewików z obzorem alianckim. Przypominam, że zamach stanu Barty i towarzyszy w Bobrujsku miał miejsce w noc z 21 na 22 maja 1918 roku. Było to więc zaledwie w 10 dni po bitwie pod Kantowem, w której Niemcy odcyżli z rąk bolszewików 7000 żołnierzy, a także Korpus Hallera, także przebijający się na wschód. Ale Haller maszerował poprzez Ukrainę, okupowaną przez Niemców. A korpus Dowbora, w dodatku z grórz trzy razy tyle żołnierza, mógł maszerować przez terytorium bolszewickie.

Czesko-niemiecka walka pod Bachmaczem, rozpoczęta w ostatnich przypływności operacyjnej, wiodła także do bolszewickimi, stoczona była w dniach 8-13 marca, a więc na niewiele więcej niż 2 miesiące przed zamachem Barty w Bobrujsku; to prawda, że jeszcze przed ratyfikacją pokoju brzeskiego (29 marca) ale już po jego podpisaniu (3 marca).

Pierwszy poważny konflikt czesko-bolszewicki w Penzie, miał miejsce w dniach 27-28 marca, czyli w tydzień po zamachu Barty i towarzyszy w Bobrujsku; do owej chwili Czesi nie chcieli podciągnięci na wschód za zgodą bolszewików, a nawet przy ich pomocy. To prawda, że była to już ostatnia chwila po temu, by polski korpus mógł bez poważnych przeszkód ze strony bolszewików przesmaru się na wschód przez bolszewickie terytorium. Ale jeszcze nie było za późno, by o konflikt czesko-bolszewicki, odpowiedzialności, nie obarczyli. Polacy mogli wywalczyć sobie pertrakcjami

leń naporem postadanej przez siebie siły wolań drogę być może jeszcze przez wiele dni, a może tygodni po ostatecznym rozstrzelaniu Czeszami i bolszewikami zawranu. Do rzeczywistego ostatecznego konfliktu między polską polityką tworzenia wojska polskiego w Rosji a bolszewickimi doszło dopiero w kilka miesięcy później: bracia Lutowski są zostali w Moskwie rozstrzelani 6 września²⁷) i dopiero od owego momentu zaczęła się nagrawać fala energetycznego wyipływania i morowania przez bolszewików polskich wojskowych, jużcych z Murman, na Syberię i na Kaukaz, w dodatku bolszewicy byli w owym czasie sami na całym swoim terytorium bardzo słabi, gdyż zagrożeni byli rewoltą stronnictwa lewych socjal-rewoluconistów, które 6 lipca zamordowało ambasadora niemieckiego w Moskwie, hrabiego Mirbacha i zaraz potem wszczęło w Moskwie, a następnie w innych miastach, już w ilościach zbrojne, początkowo uwieszczone powodem, lecz następnie krwawo przez bolszewików stumione powstanie, którego jednym z celów było wznowienie wojny z Niemcami²⁸). Centralny Komitet Partii Socjal-Rewoluconyjnej (lewicy) powołał uchwałę zwalczania pokoju w Brześciu już 24 czerwca²⁹). Od tego czasu między tą opozycją wobec bolszewików uchwalą wpływowej rosyjskiej partii rewoluconyjnej a zamachem Barty i towarzyszy w Bobrujsku wyróżnił 1 miesiąc i 3 dni, a między tym zamachem i zamordowaniem Mirbacha oraz powstaniem „lewoserowskim” w Moskwie — 1 miesiąc i 16 dni. Cały ten okres nawet i dni następne, był okresem dużej słabości bolszewickiego rządu w Moskwie. Wywija się bardzo mało prawdopodobności, nie obarczyli. Polacy mogli wywalczyć sobie pertrakcjami

który dostał się na chwilę do niewoli u socjal-rewoluconyj powstańców, napisal 8 lipca w raporcie do Rady Komisarzy Ludowych, że mu powstańcy powiedzieli: „Pokój brzeski jest sierpednową wojną z Niemcami jest nieunikniona. (...) Niech sobie Niemcy dojdą choćby do Wolg”. Mianowicie dowiedla bolszewickiego frontu nad Wolgą, który 10 lipca zrobił socjal-rewoluconyj, antwobskowicki powstanie w Symbruku, „ogłosił pokój w Brześciu za nieważny, ogłosił rozjem z Czechosłowakami i wojnę przeciwko Niemcom”. Powstanie anybolszewickie, socjal-rewoluconyj, wybuchło także i w Jarosławiu (Winfried Baumgart, „Deutsche Ostpolitik 1918. von Brest-Litovsk bis zum Ende des Ersten Weltkrieges”. Wiedeń & Monachium: 1966. R. Oldenbourg Verlag. Str. 227-228).

²⁹ Ibid., str. 225.

dział Korpusuwi Południemu w marszu z Bobrujska szlakiem na południe od Moskwy ku Penzie i Czelabińskowi. Strategia więc przebiegała się Korpusu za Dniepr w 21 maja 1918 roku i w dniach następujących była strategią wciąż jeszcze najpełniejszą realną i rojującą szanse powodzenia.

Strategię te zamach Barty i towarzyszy przekreślił.

Strategia zamachowców polegała na „jednoczesnej koncentracji wszystkich sił” Korpusu Południowego w Bobrujsku³⁰. Oznaczało to porzucenie linii Dniepru.

Sily Korpusu rozlokowane były w ten sposób, że dwie dywizje piechoty obciążały linię Dniepru, przy czym oba dowództwa tych dywizji były nad samym Dnieprem całkiem blisko siebie, mianowicie w Rohaczewie i Żłobinie. Trzecia z tych dywizji miała swe dowództwo w Bobrujsku, a obsadzała zachodnią część Piłsudskiego państwa aż po okolice Smucka. Dywizja ułanów zajmowała jego część północną. Inne jednostki, poddywizyjne, stacjonowały w twierdzy³¹.

Dyslokacja ta wskazywała jak na dion, jaki mógł i powinien był być plan operacji. Obie dywizje piechoty nad Dnieprem należało w stosownej chwili błyskawicznie skoncentrować w jednym punkcie i uderzeniem ić ich zdobyć i zabezpieczyć przeprawę. Pozostała dywizja piechoty powinna była być ściągana z Bobrujska i spod Smucka ku tantom dywizjom i stanowić dla nich odwód. Wszystko co można było zebrać z twierdzy, inne od-

działy i taboru, powinno było zaraz potem ruszyć ku przeprawie. Dywizja kawalerii powinna była stanowić straż tylną i zabezpieczać odwód.

Wbrew legendzie, sily niemieckie, otaczające Korpus wcale nie były, jak pisał Wrzeszek, „w miążżącej przewadze”. Jak twierdził Pobóg-Malinowski, „Niemcy skoncentrowali przeciwko Korpusu trzy dywizje piechoty, dwa pułki kawalerii, sporo artylerii i mogły każdej chwili ściągnąć jeszcze siły dodatkowe”. Oczywiście była to siła znaczna, swądyż wyzwały się stany w dywizjach i pułkach niemieckich były zapewne bardziej kompletne niż w polskich. Ale 3 dywizje niemieckiej piechoty przeciwko 3 dywizjom piechoty polskiej i 2 pułki kawalerii niemieckiej przeciwko 3 pułkom kawalerii polskiej — to nie była przewaga miążżąca. Można było się z Niemcami zmierzyć. Zwłaszcza jeśli chodziło nie o to, by wygrać z nimi bitwę, lecz tylko by się przez nich przebiec — i odejść.

„Ale Barta i towarzysze w sposób oczywisty nie chcieli przechodzić przez Dniepr i przebijali się na wschód. Ich programem było ogócenie linii Dniepru z wojsk, koncentracja w Bobrujsku, „szenieczy” fajerwerk napierw bitwy z 800 żołnierzami niemieckimi na dworcu w Bobrujsku, a potem zamknięcie się w twierdzy, obłożenie i kapitulacja po wyczerpaniu się zapasów żywności.

Oto dalszy przebieg wydarzeń. „21 maja 1918 roku przed północą na teren twierdzy wyruszył samochodem

wowe piechoty, 13 dywizji Landwehry, 3 dywizje kawalerii, 4 brygady piechoty, 3 brygady kawalerii oraz około 30 samodzielnych pułków różnych rodzajów wojsk. Na samej Biatoruś, okupowanej przez 10 Armie, znajdowały się 3 dywizje Landwehry, 13 samodzielnych pułków piechoty, Landwehry i pospolitego ruszenia, 11 samodzielnych batalionów pospolitego ruszenia, a oraz szereg oddziałów saperów, łączności i formacji etapowych. Należy sądzić, że w maju 1918 roku, znajdujące się tu sily niemieckie były silniejsze”. (Wrzeszek, op. cit., str. 256-257).

Powyższe zestawienie sił robi wrażenie imponujące. Ale trzeba zwrócić, że sily te okupowały obficie przestrzeń, od Estonii i Lotwy poprzez całą Łódź, Białoruś i Ukrainę aż do Morza Czarnego, Krymu, Zagłębia Donieckiego i skrawków Kaskazu. Tylko bardzo drobny ułamek tych sił mógł być w razie czego użyty przeciwko Korpusu.

W świetle informacji przytoczonych przez Wrzeska, dane Pobóg-Malinowski wydają się całkiem prawdopodobne i w przy założeniu, że tylko na krótki czas Niemcy zdolali poważniejszą grupę wojsk przeciwko Korpusu skoncentrować.

pt. Lisa-Kuli w towarzyszywie M. Wańkowicza i oficera z wywiadu korpusewego, który okazał się nadzwyczaj pomocny, ponieważ legitymował się patrole licząc krążącym po mieście i kilkakrotnie zatrzymującym auto oraz warty fortecznej. Po przekroczeniu bramy fortecznej, Lisa-Kul udał się wraz z towarzyszymi do brzoźowego galiku romskiego naprzeciwko sztabu Korpusu, gdzie było wyznaczone miejsce zbiórki przywódców POW. Niemal jednocześnie konni wywiadowcy Legii Ryerskiej obsadzili bramy forteczne, a kompania samochodowa, działająca również z poleca. Inna kompania sztabowa, szkoła podoficerska oraz lina drobne pododdziały. Bazyliński ułan, powołany do służby pomocniczej na torach naprzeciw twierdzy, wycełowała karabiny maszynowe w kierunku dworca kolejowego obsadzonego przez Niemców. Oddziały te czekaćmo oczekiwały na hasło uderzenia.

Przed godziną 2 w nocy, na teren twierdzy zjechał narty, nielegarny dowódca Korpusu, ppłk Barta w towarzyszywie swego szefa sztabu, ppłk Ignacego Matuszewskiego i kilku oficerów aktywnych bobrujskiej POW. Płk Barta odebrał raport kpt. Lisa-Kuli o sytuacji w Bobrujsku, ale choć stwierdził gotowość większości oddziałów i mimo że zbliżał się wyznaczony termin uderzenia na Niemców, polecił zacząć z rozpoczęciem akcji. Chciał podjąć raz jeszcze próby pozyskania gen. Dowbor-Muśnickiego (z zaplanowanej imprezy³²).

„To nie była „próba pozyskania”, czy też przekonania, ale postawienie wobec faktu dokonanego. Jest oczywiste, że Barta wcale nie przyszedł do Dowbora, by mu powiedzieć, że zdaniem POW trzeba odrzucić niemieckie ultimatum (względnie wypowiedzieć podpisaną kapitulację) i wdać się z Niemcami w walkę, ale po to, by go sobie podporządkować, lub by go aresztować.

„Wraz z towarzyszącymi mu oficerami udał się więc do generala i znalazł go w gabinecie podczas rozmowy z adiutantami³³.”

„Jak widzimy, o godzinie 2 w nocy generał Dowbor nie spał, ale urzędował w swoim gabinecie i rozmawiał z adiutantami³⁴.”

tami, Widoecian zywil jakies pline zamary i zykwal jakies zarzadzania, nie nadajace sie do odcrozenia do jutra. O czym rzysial? Co planowal? Nad czym sie zaszasawial

„Zasoczomemni generalowi Barta przedstawil zadanie ofledcia przez niego dowodztwa ow w walce z Niemcami. Wsdug relacji Dowbor-Muśnickiego Barta miał oswiadczy: «W intencja Jozefa Piłsudskiego żadam, by general objal kierownictwo bitwy z Niemcami, która juz sie rozpoczela»³⁵». Podkreślenia moje J.G.).

Oswiadczenie Barta bylo z dwóch wzgledow bezsensowne. Powołanie się na Piłsudskiego (a nie na wole narodu, czy wole zbiorowa podkomendnych generala) miało charakter defloracyjny i tymczasem i dziecinne. Twierdzenie o tym, że bitwa juz sie rozpoczela, bylo kłamstwem.

„Gdy general dal, jak to bylo do bezwarunkowa, odpowiedz odmowna, ppłk Barta oswiadczył, że obejmuje dowodztwo Korpusu, po czym polecił aresztować go i odprowadzić do jego mieszkania na terenie twierdzy. Płk Barta odcial wszystkie sily w twierdzy i defloracyjnie znalazł się w gabinecie generala. Następnie u dał się do oficera dyżurnego sztabu korpusu i zażądał od niego kluczy do gabinecie szefa sztabu i od wydzialu głównego kwaterymistrza. Spotkało go tu dmugie z kolel niepowodzenie, ponieważ oficer dyżurny, którym był w tym dniu por. Gustaw Olechowski, odmówił zarowno wydania kluczy, jak też zmania Barty za dowódce Korpusu. Porucznik również aresztowal³⁶».

„Dodatkowe informacje o owym wkroczeniu Barty z towarzyszymi do generala Dowbora i aresztowaniu go podaje w swym wspomnieniu były oficer i Korpusu, późniejszy major Hinterhoff. Pisze on: „W nocy z 21 na 22 maja zjawila się u Dowbora grupa oficerów na czele z ppłk. Eustach (pełne nazwisko: Fryzeryk Barthel de Weydenthal), b. szefem sztabu III Korpusu, w towarzyszywie kpt. Leopolda Liss-Kuli, podkapitana Ignacego Matuszewskiego i kilku młodszych oficerów; Bartha zażądał od Dowbora zerwania umowy o kapitulacji i wypowiedzenia wojny Niemcom. Dowbor odmówil i zostal zaszasowany przez grupe zamachowcow, a ppłk Bartha objal dowodztwo Korpusu»³⁷».

³² Wrzeszek, op. cit., str. 251-252.

³³ Ibid., str. 252.

³⁴ Ibid.

³⁵ Ibid.

³⁶ Eugeniusz Hinterhoff, „Kapitulacja i Korpusu Południowego”, „Wiadomości”, Londyn, 16 lipca 1963.

Wrzosek pisał, że Bartha udał się do generala Dowbora, „wraz z towarzyszącymi mu oficerami”. Można by to rozumieć w ten sposób, że towarzyszyli mu Lis-Kuła i Matuszewski. Wizyta trzech oficerów — to jeszcze nie byłaby rewolta; to mogło być rozumiane jako przybycie delegacji, celem odbycia rozmowy z dowódcą, że po wręczeniu przez Niemców ultimatum Dowborowi, żadnej rozmowy Barcy i jego towarzyszy z Dowborem nie było. Słowo termin ultimatum upłynął o godz. 18 wieczorem, a Dowbor przyjął to ultimatum nieco, zapewne o kilka godzin wcześniej, a teraz była godzina 2 w nocy, można by uznać, że może nie było warunków, aby rozmowa wrażliwszej i że ta pleniarska rozmowa po ultimatum i kapitulacji była jedną sposobnością dla członków POW do zapytania generala o zamierza w nowej sytuacji robić, do doradzenia mu, by akt kapitulacji zerwał i by wystąpił przeciw Niemcom i do oświadczenia mu, że POW entuzjastycznie go w tym poprze. Ale w świetle relacji Hinterhoffa jest widoczne, że Bartha i towarzysze nie przysli na rozmowę. Oni go przysli aresztować. Postawili mu retoryczne zapytanie, by zaakceptował to, co porobili i stanął sam na ich czole — a kiedy odmówił, zakomunikowali mu złożenie go z urzędu i wzięcie go pod straż. Hinterhoff podaje, że Bartha, Lis-Kuła i Matuszewski zjawili się u Dowbora „w towarzyszenie (...)

kilku młodszych oficerów”. Tak samo na rozmowę nie przysli i inni oficerowie, nie po to przysli, by rozmawiać, lecz by stanowiąc, jako eskorta Barcy, fizycznie się.

To było czyste wystąpienie rewolucyjne. Wiele było takich wystąpień w rewolucji rosyjskiej. I nie inaczej wyglądały wydarzenia w noc listopadową 1830 roku: młodsi oficerowie i podporządkowani przychodził do generalów, oświadczał im, że weszli wojną, domagali się od nich by stanęli na ich czole, to znaczni zajęli się wycipiem narwanego przez nich pła — a gdy spotkali się z nieuniknioną i zupełnie szlachną odmową, strzelali im w łeb. Trzeba przyznać, że

Bartha i towarzysze jednak jakos zachowali się dobrobilnie: w łeb Dowborowi nie strzelili.

Hinterhoff pisze dalej:

„Niestety członkom konspiracji, która objęła przeważnie młodszych oficerów i do których należało wielu członków POW, udało się zmobilizować oddziałów; wyszli ich niemal zupełnie spalili na panewce, toteż nad ranem zamachowcy, widząc fiasco swoich poczynań, zjawili się ponownie u Dowbora, zważając go z aresztu. Dowbor zezwolił im na opuszczenie czym prędzej Korpusu³⁷⁾”.

Wrzosek pisze na ten sam temat: „Mimo objęcia dowództwa Korpusu w drodze zomach, ppik Bartha i teraz nie wydał rozkazu uderzenia na załogę niemiecką w Bobrujsku. Chciał się najpierw upewnić co do stanowiska 1 i 3 dywizji strzelców oraz 1 dywizji ułanów, ponieważ stanowią one podstawową siłę Korpusu i od nich zależało powodzenie akcji.

Bartha ułokował się w gabinecie gen. Dowbor-Musińskiego. Obok, w dziale telefonów i telegrafu pracował nowy szef sztabu Korpusu, kpt. Matuszewski. Wadł on bez przerwy depesze do dowódców dywizji, informował ich o dobrowolnym ustąpieniu Musińskiego, i objęciu dowództwa przez ppik. Bartę. Wydawał rozkazy z poleceniem wykonania zwrotu zaczepnego i przystąpienia do niezwłocznej koncentracji sił w rejonie Bobrujska. Nie znałował jednak postuchu. Dowódcy dywizji nie weszli w jegośnienie zmiatać dokonanych w Korpusie dotychczasowych posłuszeństwa gen. Dowbor-Musińskiemu, powpiewali w powodzenie sprawy i w celowości podejmowanej akcji. Nie kwapieli się do uderzenia na Niemców pomimo zapewnień kpt. Matuszewskiego, że w Bobrujsku walka już się zaczęła. Żądał czasu do namyślu i naradził się z oficerami POW, ich sztabów. Jedynie dowódca 1 dywizji ułanów ptk Lempiński uznał bez wahania nowego dowódcę Korpusu i wydał rozkaz w sprawie koncentracji podległych mu oddziałów.

W tymczasem przez gabinet nowego dowódcy przeważał się korowód wyższych

oficerów, pełniących odpowiedzialne funkcje w sztabie Korpusu, względnie dowódców poszczególnych oddziałów, rozlokowanych w Bobrujsku. Poleceni ppik Barcy słuchali w milczeniu, ale bez przekonania. W duchu zamierzali obstrukcja. W tym czasie Bartha stał przed mapą sztabową i wraz z kpt. Lisem-Kułą ustalał przekażoną ptk. Matuszki i ptk. Jasińskiego, krytykującą założenia planu operacji. Jasiński, którego przystąpienie do zamierzonej akcji było nader požądane z uwagi na autorytet, jakim cieszył się w Korpusie, wolał się wahać i zwlekał, aż wreszcie nad ranem odmówił swego udziału. Równocześnie Legia Ryerska żądała osobistych wyznaczeń gen. Dowbor-Musińskiego i Legii reprezentowanej około 1000 bagnatów, nie można było liczyć na rozbrojenie załogi niemieckiej w Bobrujsku, a tym samym na pomyślnie rozpoczęcie akcji. Bartha z Lisem-Kułą i Wańkowiczem pospieszyli do koszar Legii Ryerskiej dla wyjaśnienia sytuacji. Bartha, nie znając atmosfery panującej w Korpusie, postanowił udzielić wyjaśnień na swoje jego rodzaj zamierzowanej odprawie koleżeńskie. Skutek był nieoczekiwany. Na wezwanie pułkownika do akcji zgłosiło się jedynie 30 oficerów. Reszta, stanowiąca ogromną większość, zaczęła protestować przeciw walce, podejrzewając prowokację niemiecką.

Na udział Legii w akcji nie można więc już było liczyć.

Intendenta z Legii Ryerskiej ppik Bartha jeszcze nie zrezygnował z walki. Chciał ją podjąć tymi siłami, które stanęły do jego dyspozycji bez zastrzeżeń. Liczył najwięcej na palający żądzą walki pułk inżynieryjny kpt. Sikoryny.

W końcu jednak, przekonywany przez Lis-Kułę, że jest to już czyste szaleństwo, które jestwo przeksztaci się może w zupełną kompromitację, zaniechał akcji i zwinłszy gen. Dowbor-Musińskiego z aresztu zameldował się wraz z kpt. Lisem-Kułą do jego dyspozycji.

Dowbor-Musiński nie myślał jednak na razie o zemście, lecz w pierwszym rzędzie pospieszył osobiste na tzw. odwach, gdzie siedział zamknięty przez zamachowców, niemiecki oficer por. Goerdeler, który w dniu poprzednim przyszy do Bobrujska, przywożąc generalowi warunki umowy, podkątowanej przez niemieckie władze wojskowe. Generali obawiał się, że aresztowanie wspomnianego oficera, spełniającego bądź co bądź funkcje dyktatora, podkątowanego za sobą nieobliczalną, zgubną dla Korpusu następstwa. (...) Generali prosił Goerdelera, a następnie zwrócił się

do dowódcy 10 armii, Falkenhayna, o guszeczenie w niepamięć tego nieprzyjemnego incydentu. (...) Dowbor-Musiński narazył został na przykre zarzuty Falkenhayna o braku dyscypliny w Korpusie. (...)

Wymiana korespondencji dotyczącej por. Goerdelera, wyszczepiała wśród pozostających obserwow. zainteresowanie widzów niemieckich zamachem, który potraktowały jako wyjątkowe wewnętrzna kwestie i Korpusu Polskiego (...).

22 maja, po ułogowaniu por. Goerdelera, gen. Dowbor-Musiński zarządził zbliżenie całej załogi bobrujskiej na placu koszarowym i przewodził zgromadzeniu żołnierzy. Wskazywał wieloletni przebiegnięcia omajnił warunki umowy kapitulacyjnej, a następnie dokonał surowej oceny zamachu, nie szczędząc pod adresem organizatorów przyrzeków słów, a nawet obelg, zarzucając im odegranie roli prowokatorów. Była to ocena niewątpliwie krzywdząca i wyspoc niesprawiedliwa. Zamachowcy działali przecież z czystych, ideowych pobudek. Faktum jest jednak, że akcję przygotowali nieudolnie i nie potrafili porwać Korpusu do walki o honor żołnierza³⁸⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Na temat opisanego przez Wrzoseka przebiegu wydarzeń nastawia się od razu kilka uwag.

Przede wszystkim — zamachowcy pokutowali się kłamstwem. Matuszewski donosi dowódcem na prowincję, że Dowbor ustąpił z dowództwa „dobrowolnie” i że walka w Bobrujsku „już się zaczęła”. Także i Bartha „już poprzednio kłamał Dowborowi, że „bitwa (...) już się rozpoczęła”. Tego rodzaju sposoby są zapewne wygodne, gdy się robi napad na bank; ostatecznie może także gdy się ma do czynienia z nieprzyjacielem, zaskoczonym w nagłym wypadzie. Ale w operacji o wielkim politycznym znaczeniu, gdy wchodzi w grę i honor żołnierza i dobro ojczyzny, nie można podkomentnych okłamywać. Albo się ich ma po swojej stronie z pobudek ideowych i w wyniku uznania przez nich swęj postawy, albo się ich ma przewa stawiać na ich czole. A w dodatku kłamstwo szybko wychodzi na jaw. I całkowicie niszczy zaufanie.

Po wtóre — od razu wyłonił się spór na temat strategii. Zarówno wyżsi dowódcy, jak szeregowcy z Legii Ryerskiej „krytykowali założenia planu operacji”, „celowości i powodzenia akcji”. Widocznie byli oni raczej za naszym za Dniepr, niż za ściganiem obser-

³⁷⁾ Ibid. Hinterhoff uważa, że dobrze się stało, iż zamach Barcy się nie udał i także nie mógł o rzekomej „młodzieżowej przewadze” Niemców. „Walka i Korpusu z Niemcami, która nie potwałaby, ze względu na młodzieżową przewagę Niemców i na brak amunicji, dłużej niż kilka godzin, byłaby tylko nieopieczonym marnotrawstwem życia tysięcy ludzi i bezcelową donkiszoterią”.

— Nie wiem skąd Hinterhoff zaczął infor-

mację o braku amunicji. Czy wiedział o tym w Bobrujsku? Informacja pochodząca w sprzeczności z rozpowszechnioną opinią, że w twierdzy dobrobilnie były duże zapasy uzbrojenia. Jeśli informacja ta jest prawdziwa, stanowi ona argument przemawiający przeciwko strategii zamachowców broniącej się w Bobrujsku, ale nie jest argumentem bardzo mocnym przeciwko strategii marszu na wschód, który dużych wałk nie wymagał.

³⁸⁾ Wrzosek, op. cit., str. 252-256.

dy z Dniepru i koncentracją w twierdzy. Zamachowiec nie utrafił więc w rzeczywiste intencje i nadzieje Korpusu, chcącego dalej walczyć — w imię zbudowania niepodległej i zjednoczonej Polski — z Niemcami.

Po trzecie, zamachowcy popełnili niekalk, arystując niemieckiego parlamentarstwa i w ogóle: nie rozważali sprawy ustosunkowania się do Niemców. Frawo międzynarodowe należało w imię zasady znawców zawsze. Ale już specjalnie strona słaboza musi być w przeszerzaniu tego prawa szczególnie skrupulatna. Laniąc to prawo daje ona nieprzyjacielowi dogodnie preteksty do zastosowania brutalnych represji. Represji — poturba Goerdelera. Rzesza wadziła za fakt, że Korpus umowę o kapitulacji podpisał. Należało ten podpis w sposób formalny wycofać, zawiadamiac Niemców — przez radca, a może listem wysłanym przez Goerdelera — że umowa zostaje unieważniona. Powinno to było stać się, zanim padł pierwszy szlak. Zgola nie widział, by zamachowcy o tej stronie zagadnienia pomyśleli. Gdyby akcje swoją wprowadzili w czyn, poścignęliby to za sobą nie tylko rozgłos, nadany propagandowo posiłkiem wiarołomstwa, ale i liczne rozstrzelania. Nie mogli być dowódcami i szefami sztabu Korpusu ludzie, którzy takiej ważnej sprawy nie rozumieli.

Po czwarte, charakterystyczne jest, że wysunęło wobec zamachowców podziwienie, że odegrali rolę „prowokatorów” działających w interesie niemieckim. Oczywiście, agentami niemieckimi nie byli i inspiracji niemieckiej nie udlegali; zgadzam się z oceną Wrzóska, że byli to zarzut krzywdzący. Ale fakt, że gen. Dowbor, człowiek bardzo wytrawny i z pewnością dotychczas w służbach Korpusu zorientowany, mógł na publiczny nacisk, w przemówieniu do całego, ustawionego w żołnierskim ordynku bobrujskiego garnizonu, taki zarzut postawić, świadczy, że słuchające go byli zarzut ten przyjęli. Ten sam zresztą zarzut, o szereg godzin wcześniej, w chwili gdy Dowbor przebywał jeszcze w areszcie, postawił Barcie szonierze Leży Hyszczyński. Widocznie zarzut ten wydawał się prawdopodobny. Miano w Korpusie uczucie, że w Kryty-

cznym momencie strasznego niemieckiego nacisku, sprawy zamachu wsumeli Korpusowi kłój w sprzychu koła. Korpus stał w obliczu trudnych decyzji, czołgowo w napięciu na postanowienia swoich dowódcy, spotkawszy się rozstrzygnięć o wielkim znaczeniu. I oto jacyś obcy ludzie, przybyli z tamtej strony frontu, wystrępli z akcją, która żadnego pożytku nie przyniosła, ale wywołała wielkie zamieszanie i Korpus zdeorganizowała i sparaliżowała.

A jednak — z całego opisu wyłania się i coś jeszcze innego. Wyłania się mianowicie obraz Korpusu gotowego do walki. Przecież ci wszyscy oficerowie i nawet podoficerowie, którzy przyłączyli się do szlaku, także ci wszyscy wysunięci dowódcy i sztabowcy, którzy się wahałi, byli gotowi na Niemców uderzyć i aż do rana nie mogli powściąć decyzji co zrobić — w sposób oczywisty byli gotowi się bić. Wszyscy oni jednomyślnie nie chcieli kapitulacji. Jeśli się wahałi — to tylko dlatego, że mieli wątpliwości czy zamachowcy mają prawo wykonać ten rozkaz. I czy faktycznie tak jest dotychczas pomysłami. I czy bunt przeciwko generałowi Dowborowi jest uzasadniony. W świetle przebiegu zamachu jest widoczne, że Korpus nie był formacją zdeorganizowaną, chcącą się zdeobolizować, chcącą się rozjechać do domów, ale mocną jednością, zdolną do walki i do niej gotową. Gdyby rozkaz walki otrzymał od generała Dowbora — byłiby ten rozkaz wykonali z zapętem.

Dlaczego generał Dowbor rozkazał do walki — a raczej rozkazał przebiecia się poprzez Niemców za Dniepr — im nie dał? Czy rzeczywiście tylko jedni zamachowcy byli zdolni i chcieli go do tego zmusić — ale nie zdołali? A może właśnie oni w tym przeszkadzali? Pokrzywdzali mu plany?

Jedno jest pewne: że zrobili swój zamach pod hasłem walki z Niemcami — i walki tej nie wszeczli. Jakiśkolwiek były ich intencje — planów swych nie potrafiliby urzeczywistnić.

Dobrym chęciami plecto jest wybrukowane, w polityce w strategii liczą się nie same tylko dobre chęci, ale ośnagnięty siłunek. Barcia, Lis-Kuła, Matuszewski i towarzysze⁴⁰⁾ powalił się w

Korpusie do rewolucyjnej akcji — ale nie nie zdziałali. Okazałi tym — obok wielu innych rzeczy — że byli ludźmi nie na poziomie pod względem zdolności rewolucyjnych i dowódczych. Przysporzyli sobie brocę sławy, którą potem potrafilo na okres połowy stulecia dobrze rozkleimować. Bardzo by może, że odegrali decydującą rolę w zniszczeniu Korpusu, ale planów zamachowych i wrogich, jakie sobie ułożyli, wcieli w życie nie zdołali.

Jakie były bezpośrednio po wypadkach dalsze losy zamachowców? Także i to opisuje nam Wrzosek.

„Zgodnie z rozkazem gen. Dowbor-Musińskiego nr 2622 ochotnika Melchiora Wańkowicza, aktywnego chociaż nie czołowego uczestnika zamachu, oddano pod koniec września 1936 w Wańkowiczem sądzony był dr Władysław Biernacki, ale było to następstwem nieporozumienia, ponieważ nie brał on udziału w zamachu. Czołowych działaczy POW, odpowiedzialnych za wypadki, nie było już w Bobrujsku. Wyjechałi oni już 22 września 23 maja 1, co należało podkreślić, nastąpiło że do więzienia Dowbor-Musińskiego, który za pośrednictwem swego adwokata, p. Witolda Szekeli, potęcił ppłk. Barcia i kpt. Lisówi-Kuła usunąć się z obszaru zajmowanego przez Korpus. Pozostali

trzech kobiet biorących udział w akcji mającej na celu usunięcie gen. Dowbor-Musińskiego z funkcji Komanda. Akcja się nie udała. Na rozkaz ppłk. Lis-Kuła, członka Komendy POW na Ukrainie, Kuszelewskiego z melem wynnem, Ignacym Matuszewskim i z innymi uczestnikami przediera się z Bobrujka do Kijowa.” (Wanda Polczyńska, „Wspomnienie o Stanisławie Kuszelewskiem”, „Wiadomości”, Londyn 6 marca 1966. Podkreślenie moje — J.G.).

Charakterystyczne jest, jak p. Polczyńska, wybitna działaczka obozu pilsudczykowskiego, a zarazem jedna z jego wybitniejszych do siebie pilsudczyków, gen. T. Pelczyńskiego, w roku 1944 szefa szlaku, a także i jednego z głównych sprawców wybuchu powstania warszawskiego, określa i bawsko pół wieku zamach bobrujski Barty i towarzyszy. Chodziło o usunięcie gen. Dowbora z dowodzenia Korpusem. A więc walka z Niemcami była dla tego głównego celu tylko pretekstem?

⁴¹⁾ Wrzosek, op. cit., str. 255. Cytując wszystkie informacje o bobrujskim zamachu za Wrzosekiem, a po części za Groffeldem, nie podawałem nigdzie źródeł, na których ci dwaj autorzy się oparli, książkę bowiem ich obu są łatwiej dostępne i czytelnik łatwo może sam sprawdzić, czy szczegółowo cytowane oznaczony był wiele powtórzeń. Opracowanie Wrzóska jest tak szczegółowe i dokładne, że jako opis

organizatorzy samachu opuścili Bobrujsk na rozkaz Lisówi-Kuła, który wraz z Barcia wzięli na siebie całą odpowiedzialność. Rozkazowi temu nie usłuchali jedynie por. Giełniewski i popełnił samobójstwo. Nie wyjechał również Wańkowicz, ponieważ obłożnie zachorował.

W tej sytuacji Wańkowicz był jedynym organizatorem zamachu sądzonym przez trybunał połowy w składzie: ppłk. Białoszczak, ppłk. Żałęcki, ppłk. Lewczewski, kpt. Opłacz i kpt. Wrzosiński. Jednak podczas rozprawy, która odbyła się 28 maja w Bobrujsku, został on uwolniony od odpowiedzialności karnej. Sentencje wyroku Dowbor-Musińskiego upublicznili następnie w rozkazie Nr 296 z 1 czerwca 1938, ale jednocześnie ogłosili, że ppłk. Barcia, kpt. Lis-Kuła i kpt. Matuszewski mają być ścięci przez organa sądowe i Korpus Polski, chociaż poprzednio im nie nosił się z tym sądem⁴²⁾. (Podkreślenie moje — J.G.).

Jak widzimy, gen. Dowbor nie chciał robić z Barty i towarzyszy męczenników i sam się o to postarał, by się w porę usunął spod zastęgu jego władzy. Ściągał ich potem zapowiedzianymi sądu i kar. Ich wzięcie, gdyż byli już w bezpieczeń odległości. Musiał jednak, choćby ze względu na Niemców, jakieś represje zastosować — i załatwił to, stawiając

wydarzeń (w odróżnieniu od interpretacji) jest zapewne na ten temat pracą historyczną o charakterze oświatowym.

Poza nieliczne danej szerszej publiczności ze źródeł archiwalnych (np. Relacja anonimowego członka POW i depesza Falckenhayna), oraz kilku cytatałami z prac W. Lipińskiego, (Raport Lisówi-Kuła), Olechowskiego, Poraj-Biernackiego i innych, opracowanie Wrzóska jest niemal w całości oparte na zestawieniu ze sobą dwóch podstatowych źródeł pamiętnikarskich: książki generała Dowbor-Musińskiego, „Moje wspomnienia”, wydanej w Warszawie w roku 1935 i książki Melchiora Wańkowicza, „Szarego opoś”, wydanej również w Warszawie w roku 1935.

Książki te bądź jeszcze nie istniały, bądź nie były mi znane w chwili pisania mego „Tragedium losów Polski” (wydrukowanego w roku 1936, ale napisanego w łwiej części dużo wcześniej). Dowiedziałem się o ich istnieniu już po ukazaniu się mego „Tragedium losów Polski” w druk. Ale tak się złożyło, że w latach 1936-1939 odczełłem zainteresowaniami od spraw poruszonych w tej książce i nie znalazłem to do czasu, by je wówczas przeczytać. Dzisiaj nie mam do nich dostępu, a więc nie są mi znane po dziś dzień.

Myszę jednak, że to co z nich cytuję Wrzosek, jest wystarczające dla oców niniejszego opracowania.

³⁹⁾ Co to za Goerdeler? Czy nie Karl (1884-1945)? Słynny nadburzista Lipska z 1930-1935? Wyznawca i najniebezpieczniejszy przeciwnik Hitlerowi pod koniec II wojny światowej, uczestnik spisku przeciwko Hitlerowi w 1944 roku, pomyślny w roku 1945?

⁴⁰⁾ Karl Goerdeler miał w 1918 roku 34 lata, jest więc możliwe, że mógł być wtedy porucznikiem.

A jako człowiek wybitnej inteligencji mógł być użyty do politycznej funkcji.

⁴¹⁾ Był wśród nich i wybitna kobieta, żona ówczesnego kapłanina, a potem w niepodległej Polsce ministra i szefa wywiadu, Ignacego Matuszewskiego, Stanisława z Kuszelewskiego Matuszewskiego, później Rayska. Związana z Polską Organizacją Wojskową (POW) jest jedną z

przed sądem polowym ludzi, których sąd ten mógł uniewinnić.

Sprawy zamachu znikli z mającego jeszcze przez dalszy szereg tygodni istnieć bobrujskiego państwa i zgławił się na okupowanej przez Niemców Ukrainie. Ale jednego ze swoich stronników w Bobrujsku, który wziął ich działania na serio, doprowadzili do samobójstwa.

Jakie były w owych przełomowych dniach 21 i 22 maja 1918 roku rzeczywiste zamiary generała Dowbora?

Jest bardzo łatwo powiedzieć, że zamiary te znaczy z jego czynów i z tego, co sam wówczas i potem powiedział i napisał. Ale nie zawsze tak było, że to co człowiek zrobił i czego potem bronił i co ex post uzasadniał, było wyrazem tego, co rzeczywiście zrobić zamierzał. W momentach krytycznych człowiek się zastanawia i waha. I ostatecznie przycyła się do siebie jego wahań nie zawsze była rezultatem zimnej kalkulacji. Czasami bywa rezultatem przypadku: popamiętania go w daną stronę przez okoliczności.

Mozna generałowi Dowborowi stawiać wiele zarzutów. Ale nie można mu stawiać ani zarzutów braku inteligencji, ani bezserdeczności. Był to człowiek bardzo wybitny o silnym instynkcie władzy, o wielkim talencie organizacyjnym i administracyjnym, o wykazanych jeszcze w wojsku rosyjskim zaletach dowódczych⁴², a także o niemałym charakterze i niemałej odwadze. Nie był to człowiek o żyłce awanturniczej i ryzykanckiej. Należał on do kategorii „poważnych zwycięzców dywizji” w 1914 roku. Jako dowódca pułku w latach 1914-1915 także odniósł szereg zwycięstw. Potem spisał się dobrze jako generał-major i dowódca dywizji. Wreszcie ostatecznym generalisimusem i dowódcą rosyjskiego XXXVIII Korpusu — z nim w lipcu (1917) przelanym niemieckie pozycje pod Krewem” (Walerian Charkiewicz, „Dowbor-Muśnicki 16-zet”, 1867-1937, Polski Słownik Biograficzny, tom V, Kraków 1939-1946. Polska Akademia Umiejętności, str. 347).

ale które świadczy, że nie brak mu było odwagi w pobieraniu decyzji, które wydawały mu się słuszne czy konieczne, a które musiały go narażać na ostre zarzuty i krytykę. Okazał, zdaje się, jakichś ciche poparcie zamachowców. Kowłowa, Waszkoł — to słynni w 1918 roku regularni wojownicy bez wyjątkami. Przeszedł w okolicę miejscę położoną na stronę Niemców, co z pewnością było z jego strony wielkim błędem i wielką winą, ale co było zarządzeniem aktem odwagi. Także i jako wódz armii wielkopolskiej w latach 1919-1920 okazał wiele talent człowieka zdolnego do śmiałych decyzji.

Trudno mi uwierzyć, że w dniach 21 i 22 maja 1918 roku poczuł się bezradny i uznał, że nic zrobić nie może i musi się pogodzić z tym, że Korpus jego dzieje tu tym wysiłków — także i jego własnych wysiłków — i podstawa jego wady, znaczenia i siły, zostanie rozwiązany, rozbrojony i popędzony jak stado baranów do domu. Był to człowiek zarówno mający poczucie odpowiedzialności w rzeczach publicznych, jak osobiste ambicji. Przecież nie mógł nie rozumieć — jaką by to była hańba i klęska. Hańba i klęska dla polskiego narodu i hańba i klęska dla niego osobście.

Zważmy — w jakiej się on znalazł sytuacji.

Trym miesiące przedtem, w lutym, znalazł się na rozstajnych drogach. Służył dotąd polityce budowania Polski całkowicie niepodległej, zjednoczonej z trzema zabiorami, co wymagało tożsamość dalej walczyć z Niemcami. Polski obóz narodowy, którego wyrazicielem był on, nie było by Jerzy Dziedziuchowski, od niego, by kłopoty nie po tej samej drodze. Wtedy nadeszła do niego, w której tożsamość, że nadeszła, to znaczy by był pesymistą zarówno Komitetowi Narodowemu w Paryżu, jak Radzie Naczelnej Polskich Sił Zbrojnych, oraz by w podobny sposób jak Czesi cofnął się przed naporem niemieckim na wschód, by zrzekł się chwilowo dowództwa, co było koniecznym warunkiem ukłócenia się z zwycięzcami, by zanieść z powrotem objął to dowództwo z powrotem i nadal toczył walkę z Niemcami. Gdyby był Dziedziuchowskiemu usłuchał, mógł by kroczyć po tej drodze nieprzerwanie do owego dnia. Ale pilsudczykowi, a także i mińscy ziemniaki, namówili go, by zrobił co innego. By uznać, że sprawa Polski zjednoczonej z trzema zabiorami jest przegrana. By zgodzić się z tym, że powstanie tylko o wiele mniejsza Polska, wyrokowana tylko z załoboru rosyjskiego, której rodzajem się rzadkiem jest Rada Regencyjna. By oddał się pod zwierzchnictwo tej Rady Regencyjnej i tym sposobem zarów-

no potężnie wzmocił tę Radę, czyniąc ją zwierzchnią siłą formacji wojskowej, jak zapewnił zwiększone bezpieczeństwo swemu Korpusowi, zdobywając hańbę opiekę tej Rady, a zarazem i podporządkowanie tej Radzie. Niemców, także; by zdobył dla budowanego przez tę Radę państwa ważne, dotąd jej nie podlegające terytorium: Mińszczyznę.

I oto okazało się, że się całkowicie pomylili. Znaczenie tej Rady przecenili. Ono niczego sobą nie przedstawiała. Była tak słaba, że podopieczni jej nie mogli i siły jej zwiększyć nie miał sposobu. A tak samo: nie była, ono w stanie żadnej opieki zapewnić jemu i jego Korpusowi przed siłą nowej władzy nad nim. Zobowiąza go z przysięgi, polecił go opiekę Bostkiej i dała mu do zrozumienia, że niech się tak rąbnie, jak prozami. On się nie oddał w ręce Rady Regencyjnej, jak mu się zdawało. On się oddał tylko i wylicznie w ręce Niemców. A ci Niemcy nie uważali go za się neutralną, której istnienie należy szanować, lecz za wroga, który im się poddał i którego trzeba rozbroić i zmieszyć.

Jego polityka przegrała całkowicie. Na drodze, którą obrał, znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Musiał się oddać liczyć z tym, że imię jego zostanie w historii okryte hańbą. Powierzono mu najwęższą, tworzoną w wojnie światowej polską jednostkę wojskową — i on te jednostkę zaprzepacił, poprowadził na stronę nieprzyjaciela, oddał w ręce tego nieprzyjaciela, doprowadził do rozbrojenia i zaprzestania działań. Czy mógł tego w owym dniu 21 maja, oraz w ową noc z 21 na 22 maja nie rozumieć? Czy mógł także nie rozumieć, w jakiej się znalazł sytuacji osobście? Przecież mogło się zdarzyć, że sprawy tak się potoczą, że zostanie w końcu postawiony przed polskim sądem polowym jako zdradca.

Nie wierzę, by Dowbor, człowiek zarówno inteligentny, jak ambitny i obawny o cześć, wszystkich tego w owej chwili nie rozstrząsał — i nie szukał dróg wyjścia.

Mógł się wahać. Mógł się zastanawiać — co ściepiał. Miał przed sobą trzy drogi: mógł maszerować za Dniepr starając się z opóźnieniem zrobić to, czego od niego owego dnia Dziedziuchowski, oraz okazać, że błąd swój zrozumiał, że go żądnie i że iż daleko Corossy mógł pójść siłom. Klękałera sprzed dzieśnięt dni i stoczyć drugą bitwę pod Kaniowem, albo sięgając do innych wzorów, stoczyć czeską bitwę pod Białą Górą z roku 1620 lub bitwę Kosciuszki pod Maciejowicami z roku 1794, to znaczy zaciełować wolę oporu i

zginąć (niekoniecznie osobście fizycznie, ale jako formacja), a więc zrobić to, co planował Barta, Lis-Kulla i towarzysze; oraz mógł uznać, że sytuacja jest beznadziejna, że jedyna rzecz, jaka jest do traktowania, to jest życie żołnierzy, a więc włączyć na siebie hańbę, poświęcić swoją osobistą reputację i sławę i dać się rozbroić i zdemobilizować, a żołnierzy odstąpić do domów. Druga z tych trzech możliwości była takiego zinnego, nieromantycznego sztabowca, najmniej miała sensu; być może odrzucić ją od razu. Ale nie wierzę, by odrzucił odrzucił i pierwszy. Przecież dowódca, on i jego sprawy polskiej, i dla Korpusu, i dla niego osobście, wyjście najlepsze. Co najmniej: owo popołudnie i wieczór, i potem owa noc, to musiał być dla niego o-kres zastanawiania się, wahań się i wważania możliwości.

Zważmy: przecież to było 21 maja. Niemiecka ofensywa na zachodnim froncie była w pełnym rozkwicie w dniu 2 czerwca. Niemcy znowu mieli się znaleźć nad Marną, kładkiem blisko Paryża, ale to był ich ostatni wysiłek; od owego momentu impet ich miał zostać zatrzymany i aliansi — właśnie potężnie wzmacniany przez napływające w wielkich masach wojska amerykańskie — miał przejść do kontrofensywy. Dowbor był zbyt wybitnym, wysoce wykształconym fachowcem wojskowym, generałem i sztabowcem, by mógł nie rozumieć, że wojna wcale jeszcze nie jest rozstrzygnięta, że Niemcy wcale jeszcze wojny nie wygrali. Wciążenie się z nimi, uważanie ich za niezwytyczoną siłę, przed którą należy się ugiąć, nie miało sensu. Należało się wywrzeć na wojnie — liczyć na zwycięstwo, strony własnej i wszystko na szalę tego zwycięstwa rzucić. Nie zrobił tego w lutym, popełnił straszliwy błąd, będąc się, że Niemcy pozwadzą mu żyć, pozwolą zachować pod zwierzchnictwem Rady Regencyjnej znaczną polską siłę, określającą swą pozycję jako siła neutralna — że to siła, o której w chwili zastanowienia, wojny, 21 maja, nie była i grubo wcześniej, musiał mieć już pełną świadomość tego, że się pomylił. Trudno mi uwierzyć, by w owej ostatejniej chwili, jaka mu do rozpatrzenia została, nie szukał nowego wyjścia i nie pragnął tego, by swój błąd nagłym zwrotem naprawić. Pragnął — a więc rozważał szansę. Jako sztabowca, dowódcy i jako kulwiał układał się i możliwości, wahał się — ale wahań swoje uzależniał od ostatecznego wyniku oceny sytuacji. Właśnie nawet: odmówić wrażenie, że w drugiej połowie dnia 21 maja, a tym bardziej w nocy z 21 na 22 maja, już się

więcej nie wahał. Już powziął decyzję, że pomazurze za Dniepr.

Sklania mnie do tego wniosku nagła zmiana jego postawy w rokowaniach z Niemcami. Jeszcze rano 21 maja w rozmowie telefonicznej ze swymi przedstawicielami w Mińsku (Kamnickim i towarzyszącym) kazał im się targować o warunkach zawarcia umowy. Co więcej, o sam, a nie Niemcy, będzie przeprowadzał demobilizację, prowadzić taktykę zwleknięcia i odroczenia. Ale „we wczesnych godzinach popołudniowych” nagle zmienił ton. W nowej rozmowie telefonicznej z generałem Kamnickim „polecił mi podpisać narzuconą umowę, jednak z zastrzeżeniem, że traktuję ją faktycznie jako dyktando”. Co więcej, „kazał jednocześnie dalszych bezczelnych targów, naruszających bezosobność sobiasta przedstawicieli strony polskiej”. Przywiązywał widocznie bardzo wielką wagę do „zastrzeżenia”, jakim podpisanie umowy kazał zaopatrzyć, skoro tekst tego zastrzeżenia, opracowywany przez generała Kamnickiego i inżyniera Landsberga, kazał sobie sam, jeszcze przedstawiciel telefonicznie do aprobaty. Zastrzeżenie to zostało dołączone do tekstu umowy kapitulacyjnej jako „załącznik”. Zawierało ono stwierdzenie, że „podpis” przedstawicieli Korpusu „nie jest wyrazem aprobaty (...) warunków umowy”, oraz że jest „złożony w obliczu przemocy” celem „umieszczenia bezwzględnej odpowiedzialności”. Warto także przypomnieć, że gen. Dowbor uchylił się od bezpośredniego udziału w rokowaniach z Niemcami. Był przez Niemców na te rokowania wezwany osobiste, ale odpowiedział, że jest chory i przyjechać nie może i wysłał na rozmowy do Mińska generała Kamnickiego z towarzyszącymi.

Sposób, w jaki podpisanie zostało, gdzieś przed godziną 13 w dniu 21 maja, w sprawie o demobilizacji Korpusu jest dla mnie dowodem, że generał Dowbor chciał tę umowę w stosownej chwili ogłosić za nieobowiązującą i zerwaną. Dlaczego ją w ogóle podpisał? Dlatego, że nie chciał z honorem zginąć jak II Korpus pod Kanlowem, ale chciał Korpus uratować przez wyprowadzenie go

za Dniepr i marsz na wschód, ku Syberii. Odmowa podpisu oznaczałaby nacięciem siłową walkę. Niemcy byli do tej walki przygotowani, najpierw skoncentrowali przeciwko Korpusowi wojska, a dopiero potem wystąpili z ultimatum. Dowbor, dopóki nie otrzymał ultimatum, nie mógłby rozpocząć. Termin ultimatum nie był ewentualnym, w zależności od wyniku odrzucenia go, obrany był przez Niemców, nie przez niego. Warunki do konfliktu były dla niego niekorzystne. W konflikcie tym chodziło by o walkę z niemieckimi atakami, nie o przebijanie się za Dniepr. Byłaby to walka w stylu planów Barty; demonstracyjny opór i zwycięstwo przy Niemczech. Korpus. On wolał pozostanie się w tym miejscu, nie łamać się o okrutną, w terminie obrany przez siebie, stosując zaskoczenie. Oczywiście, zaczęłyby od proklamacji, w której ogłosziby, że umowę, jaką generał Kamnicki w jego imieniu podpisał, uważa za wymuszoną, nieważną i od tej godziny nie obowiązującą. Ogłosziliby także, że w takim zawarciu z Niemcami umowę opartą na zasadzie neutralności, oraz że oddał się pod zwierzchnictwo Rady Regencyjnej. Ale Rada Regencyjna tego zwierzchnictwa się zrzekła, a Niemcy neutralność Korpusu pogwałcili, występując wobec Korpusu z żądaniem rozbrojenia, to znaczy aktem nieprzyjaźliwości. Wobec tego Korpus, czy chce, czy nie chce, powraca do swej dawniej roli, staje się na nowo częścią obywateli niemieckiego, oddaje się pod rozkazy Komitetu Narodowego w Paryżu i maszeruje za Dniepr, prosząc rząd rosyjski o zezwolenie mu na przejechanie rosyjskimi kolejami do portów syberyjskich po to, by móc udać się do Francji.

W czasie miał Dowbor na przeprowadzenie tej operacji? Z pewnością nie musiał tego robić w pierwszym dniu, czy w pierwszym noc. Na przygotowanie musiał potrzebować pewnie kilku dni. Czasu zbyt wiele nie miał i musiał się spieszyć. Ale jednak trochę czasu miał.

Był panem sytuacji w Korpusie i w Bobrujsku jeszcze dosyć długo. Wiemy o tym, że 23 maja, a więc w 7 dni po

zbyt wiać Polski Korpus na roboty do Niemiec, a od warsztatów zwoźnic odpowiednią ilość pod broń. Na taką wedkę złapać się nie da. (Charkiewicz w PSB, op. cit., str. 348).

„Domyślam się że powyższy tekst jest czymś innym, niż „zastrzeżenie” dołączone do umowy demobilizacyjnej, zwraca się ono bowiem nie do Niemców, lecz do rodaków. Przypuszczam, że zostało ogłoszone już po zamachu Barty i jako odpowiedź nań.

podpisaniu aktu kapitulacji i zamachu Barty, odbył się w Bobrujsku sąd polowy nad Wańkowiczem, a wyrok tego sądu opublikowany został w rozkazie generała Dowbora Nr 256 z dnia 1 czerwca, czyli w 10 dni po owej dacie. A więc w ciągu następujących 10 dni po owym krytycznym dniu, państwowo bobrujskiej i wiatkowej rannę ręką Dowbora istniały nadal w stanie nienaruszonym. Innym tego dowodem jest incydent, opisany przez Wrzeska na podstawie danych archiwalnych. Jak się okazuje, oddziały Korpusu także i po podpisaniu 21 maja owej umowy kapitulacyjnej z Niemcami, za momenty wobec Niemców „zdecydowanie przeciwstawiali się ich pragnieniom, ich pragnieniom w celu wycofania się do zachodniej Białej. Gotowość tę zademonstrował 2 pułk ułanów, rozbrajając około 24 maja 1918 roku 20 żołnierzy niemieckich we wsi Otczoki w odpowiedzi na rozbrojenie i wzięcie do niewoli 24 ułanów wymienionego pułku. Incydent ten wywołał ostry i jak się potem okazało, skutecznym protest gen. Dowbor-Babusiński, który w tym czasie do gen. Falkenberga 25 maja ostrzegał, by oddziały niemieckie, przejmujące obszar Korpusu, nie zbliżyły się do polskich oddziałów na odległość mniejszą niż jeden przemasz⁴⁴⁾. A więc w 3 dni po podpisaniu aktu kapitulacji i po zamachu Barty oddziały Korpusu czuły się na siłach rozbrajając Niemców, w 4 dni, generał Dowbor uważał za możliwe ostrzeżenie Niemców, by się do jego oddziałów nie zbliżali. Gen. Dowbor wcale więc nie musiał bić się z Niemcami zaraz w pierwszą noc, co zamierzali sprowadzać Barta, a co byłoby bitwą stożoną w terminie obranym przez Niemców. Na pewno mógł to zrobić o kilka dni później, w momencie obrany przez siebie w tym czasie, w celu obrony punktu i stosując zaskoczenie.

Demobilizacja, wedle podpisanej umowy, miała odbywać się w taki sposób, że po nieco więcej niż 1000 żołnierzy dziennie (szłoby 50 oficerów i 1150 szeregowych) miało składać broń do magazynu i odejść bez podległości do Królestwa. Rozkaz ten w tej sprawie został wydany 26 maja i pierwsze taki transport wyruchał 26 maja. Było to w 5 dni po umowie z Niemcami i zamachu Barty⁴⁵⁾. Tak więc do 26 maja siły Korpusu były nie uszczuplone, a po owej dacie kurczyły się o tysiąc dwieście ludzi dziennie. Zwłaszcza, że można było w pełni odciążyć oddziały obrony formacji cywilne, Korpus jako siła bojowa, zdolna do działań operacyjnych istniał po owych wydarzeniach jeszcze przez długie tygodnie. Trzeba także pamiętać, że wyłamanie się z rąk nieprzyjaźnielskich po dokonaniu

nej kapitulacji niekonieczne musi być dokonywane całą dotychczasową siłą. Nieraz tak bywa, że istniejące siły się dzielą; to co silniejsze idzie do niewoli, a co słabsze uchyla się od wykonywania warunków kapitulacji i uwolnienie od bałastu owych elementów silniejszych przebiega się przez pierścieni wojsk nieprzyjaźnielskich i dociera do brzozy. W roku do celu, idąc sobie postawio. Gdy w październiku 1920 roku polska dywizja syberyjska, cofająca się za korpusem czeskim ku Pacyfikowi pod naporem wojsk bolszewickich zmuszona była skapitulować pod Kluwieszną we wschodniej Syberii, jej część, pod dowództwem płk. Rumszy, złożona z kilkunastu żołnierzy, która potem uciekła do 200 oficerów i 800 szeregowych, nie poddała się, przebieła się zwycięsko na plechotę i z czasem wróciła z bronią w rękę do kraju i rozwinęła została w brygadę, która zdążyła jeszcze wziąć udział w sierpniowej bitwie warszawskiej tegoż roku (Patrz wyżej). Gdy w momencie opuszczania Wilna przez wojska niemieckie w dniu 31 grudnia 1918 roku w Wilnie do w tym mieście objęła zorganizowana przez generała Wejtkę polska Samoobrona Wilenska, i gdy po pięciu dniach walk z nacierającymi na miasto wojskami bolszewickimi dowodzący tą samoobroną, przysłany przez Piłsudskiego z Warszawy kapitan Klinger wyprowadził ją w dniu 5 stycznia 1919 roku z Wilna do Gądoła, gdzie wciąż jeszcze stacjonowały wojska niemieckie i zawarł z Niemcami pismną umowę, na której podstawie rozbroili Niemcy oddziały samoobrony i wywieźli koleją z Landwarowa do Łap, część tej samoobrony, dowodzona przez rotmistrza J. Dąbrowskiego w sile ponad 600 ludzi, w czym 200 kawalerii, uzyskawszy na ten cel zwolnienie generała Wejtki, nie poddała się Niemcom, lecz potężowała martwą strefą między obszarami okupacji niemieckiej a okupacji bolszewickiej lat południowy i po pięcioletnim zimowym marszu i po czterech stoczonych bitwach z bolszewikami, dotarła do Polski Centralnej⁴⁶⁾. W czasie kampanii wrześniowej 1939 roku, wiele

⁴⁴⁾ Wrzesek, op. cit., str. 258. Wedle Centralnego Archiwum Wojskowego, 122/1/17, str. 22.

⁴⁵⁾ Wrzesek, op. cit., str. 256-257 wedle Bagńskiego, op. cit., str. 320 i Centralnego Archiwum Wojskowego, 122/1/17, str. 22.
⁴⁶⁾ Generał Wejtko, „Samobrona Litwy i Białorusi. Szkic historyczny” Wilno 1930, Nakładem Związku Organizacji w Wojskach w Wilnie, str. 51. Idździę Głoty, „Sprawy Litewska”, Wilno 1938, nakładem autora, str. 12.

oddziałów polskich, oraz w czasie wojny niemiecko-sowieckiej w latach 1941-45 wiele oddziałów najpierw sowieckich, a potem niemieckich wyłamało się w podobny sposób z większych okręgów, przebijając się do swoich, mimo że większe jednostki dyscypliny. Nawet jeśli nie było możliwe przejście pod dowództwem generała Dowbor-Muśnickiego za Dniepr całego jego korpusu, to znaczy 23 tysiące ludzi, także i przebitcie się tego generała na czele kolumny 5 tysięcy lub 10 tysięcy żołnierzy z formacji najpóźniejszych miałyby ogromne znaczenie polityczne dla sprawy polskiej. Kolumna ta byłaby w stanie dotrzeć do Czerwonu na Syberii. Warto także zwracać uwagę na tę sytuację, iż nie generał Haller, ale generał Dowbor byłby zapewne został wotum naczelnym armii polskiej we Francji.

Czy istnieją jakiejkolwiek dane, które pozwalałyby przypuszczać, że generał Dowbor-Muśnicki nosił się z myślą marszu na koniec kwietnia, gdyby Regencyja zrzeka się nad nim władzy i gdy okazało się, że Niemcy zamierzają jego Korpus rozbroić? Ze mógł szczytować zwracanie z Niemcami po podpisaniu z nimi w dniu 21 maja umowy o charakterze kapitulacyjnym? Ze mógł szczytować wyprawdanie z Bobrujska i wprowadzenie na Syberię bądź całego Korpusu, bądź jakiejś wyodrębnionej z jego szeregów najbardziej doborowej kadry? Oczywiście, wyprawdanie nie w samą noc z 21 na 22 maja, lecz po odpowiednich przygotowaniach i po uspieniu niemieckiej czujności, a więc w kilka dni później? — Owszem, danych tych jest całkiem sporo. Wszystkie wskazują na to, że myślał on właśnie nie o czym innym, lecz tym.

Przed wszystkim — już od dawna podziwiał w Korpusie antyniemieckie nastroje. „Dowódca Korpusu kłócił się” te nastroje „wprawdzając śpiewanie *Roty* na apel porannym”, o buzdziło „wzrastające rozdrażnienie Niemców”⁴⁷⁾. Świadectwo antyniemieckie postawy wyraża Dobrowolny członek narodowy dziennikarz, były redaktor warszawskiej „Gazety Porannej 2 Grosze”, członek Ligi Narodowej, Antoni Sadzewicz, czego dowodzi „list Sadzewicza, datowany z 22.III.1918 r. z Muśnickiego do Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, w którym chwali Dowbora za jego zręczność antyniemieckie stanowisko”⁴⁸⁾. „Antyniemieckie nastroje w Korpusie rosły”⁴⁹⁾.

Ale co więcej, posiadamy dane, że konkretnie generał Dowbor myślał o marszu za Dniepr.

„Już 11 kwietnia wydał on rozkaz Nr

2, w którym nakazał podjęcie środków, mających na celu zabezpieczenie przepraw na Dniepr, a następnie w zarządzeniach z 15 i 20 kwietnia powołał do tej sprawy, ale do przedsięwzięcia tego odnosi się w istocie bez entuzjazmu i nie należał na intensyfikację przygotowań. Dopiero 10 maja przeprowadził na ten temat poważniejszą, rozmowę telefoniczną z dowódcą I dywizji strzelców, gen. Odyńcem. Polecił on mianowicie Odyńcowi nawiązać poufny kontakt z dowództwem Armii Czerwonej za pośrednictwem ppor. Kisielowa, byłego dowódcy 2 armii rosyjskiej i Gubanova, szefa sztabu 15, syberyjskiej dywizji strzelców zwołowanej z Bobrujska i zresztą i wysłanych za Dniepr. Inicjatywa ta była jednakże bardzo spóźniona (...). Zresztą 11 maja zniszczony został, prawdopodobnie przez Niemców, dobrze zamaskowany most w rejonie Nowego Bychowa. Po obsadzeniu przez Niemców przeprawy pod Żołobinem przez to jedyny dostępny dla Korpusu polskiego most nadający się do natychmiastowego użytku, ponieważ mosty w Rohaczewie, Starym Bychowie i Mohyłowiu były częściowo uszkodzone”⁵⁰⁾.

Jest zamienne, że owe zlecenia, udzielone mającemu swe miejsce postoiu w Rohaczewie nad Dnieprelem generałowi Odyńcowi generał Dowbor przedkierował 10 maja. Było to 11 dni przed ultimatum niemieckim a w tym samym dniu, w którym Rada Regencyjna zrzeka się władzy nad I Korpusem i zwołowała z przysięgi. W następnym dniu 11 maja, w liście do gen. Dowbora, członek Rady Regencyjnej, Lubomirski, wprawdzie „nakłaniał generała do rozważa i przeszerokiej przed powzięciem pochopnej decyzji, mającej na celu przejście za Dniepr”, ale zarazem zwrócił go do gotowości „pójścia na wszystkie ostateczności, gdyby wymagania były przeciwne godności żołnierza polskiego”. Sprawa zrzeka się Korpusu za Dniepr dźwięczała więc wówczas w powietrzu. Tylko pilnowanie możliwości tej w rachubach swoich nie było.

Warto także pamiętać, że było to w wigilię stoczonej 11 maja bitwy pod Kaniowem. A przecież generał Haller chciał

⁴⁷⁾ Wrzesek, op. cit., str. 230.

⁴⁸⁾ Grosfeld, op. cit., str. 101, w odniesieniu do Paderewskiego, Archiwum MSZ, Nr 1578, zał. 6.

⁴⁹⁾ Grosfeld, ibid., str. 102.

⁵⁰⁾ Wrzesek, op. cit., str. 247-248, z powołaniem się na „Moje wspomnienia” Dowbor-Muśnickiego, op. cit., str. 237 i załączniki na str. 47.

także pomaszlować za Dniepr, tyle tylko, że mu Niemcy nie dali.

Jest oczywiście nieporozumieniem przesadzać w ocenie trudności przeprawy przez Dniepr. Jeśli się ma do dyspozycji trzy mosty „częściowo uszkodzone” oraz jeśli w składzie Korpusu dysponuje się pułkiem szczytnym, to jednym z możliwych rozwiązań jest poczynienie po cichu przygotowań, podciągnięcie w nocy tego pułku do obranego mostu z odpowiednim sprzętem i szybkie doprowadzenie tego mostu do stanu jakiejś takiej używalności. Innym rozwiązaniem jest zaatakowanie Niemców w Żołobinie i zdobycie ich przez naciąg na przeprawę. Istnieje inna już przeprawiana się łodziami i tratwami w jakims dogodnym punkcie.

Oczywiście wielką zagadką byłoby ustosunkowanie się do Korpusu bolszewików. Przed trzema miesiącami żądali oni dymisji Dowbora. Czy obstawiałby przy tym żądaniu w zmienionej sytuacji istniejąca kadra, gdy trzeba byłoby ryzykować i postawić ją od strony wobec faktu dokonanego. W najgorszym razie istniała zawsze możliwość tymczasowego przekazania przez Dowbora dowództwa innemu generałowi. Można było także skorzystać z tego, że w pewnej chwili Rada Polskich Sił Zbrojnych mia nowa Dowbora dowódcą całości polskich sił zbrojnych w Rosji, więc oddać dowództwo Korpusu komuś innemu, bez awantury generała Dowbora.

Jeśli Dowbor badał przeprawy i usiłował nawiązać kontakt z bolszewikami, świadczy to, że brał przejście za Dniepr na serio pod uwagę. Co najmniej: myśli tak! Rozważał.

Ważne także jest jego posuśnięcie tuż po podpisaniu aktu kapitulacji.

„Gen. Dowbor-Muśnicki zamieścił w „Żołnierzu Polskim”, organie Korpusu, zwięzłą informację o przebiegu pertraktacji, a także rozesał do wszystkich oddziałów Korpusu kopie pisma Rady Regencyjnej z 10 maja i telegramy z wezwaniem do spójności i podporządkowania się jego rozkazom”⁵¹⁾. Było to 21 maja.

Zastanawiamy się o czym Dowbor swoich podkomendnych powiadomił. Przede wszystkim: podał im do wiadomości — dopiero teraz, w 11 dni po faksie — że Rada Regencyjna zrzeka się nad nimi władzy, oraz zwołnia ich z przysięgi. Jakże stałby wniosek? Oto ten: że ma teraz wolność, gdyż ucieka z niewładzą. Po wtóre: wezwał ich do posłuszeństwa swoim rozkazom; to znaczy powiadził ich, że władzowa droga postępowania dla Korpusu obmyślił i że sam za losy Korpusu ponosi

odpowiedzialność; a także: że żąda od nich dyscypliny; bo posłuszeństwo, to jest dyscyplina. A po trzecie, wezwał ich do spokoju, to znaczy powiadził im: opanujcie wasze nerwy, nie nie jesteście stracone. O tym, że nastąpiło podpisanie kapitulacji żołnierze Korpusu mieli się dowiedzieć dopiero po załamaniu się zamachu Barty.

Dopiero 22 maja, po daniu rady Barcie i towarzyszyom, by się z Bobrujska ulotlili, oraz po załamaniu kapitulacji sprawy uwiecznionego niemieckiego wysłańca, pułkownika Goerdelera, na zbiorcze całej załogi bobrujskiej na placu koszarowym generał Dowbor w ustnym przemówieniu przed wielkiego wygnębienia oznajmił warunki umowy kapitulacyjnej, a następnie dokonał surowej oceny zamachu (...) zwracając im (zamachowcom) odegranie roli powoła-torów”.

Czego dowodzi taktyka Dowbora w informowaniu podkomendnych o sytuacji?

Najpierw — ów komunikat w „Żołnierzu Polskim” i owe telegramy do oddziałów. Nie ma w nich nic, co by świadczyło, że Dowbor zamiaru marszu za Dniepr nie żywi. Przeciwnie: jeśli ten marsz szczywał, nie mógł powieścić i zrobić nic innego. Polinformować podkomendnych o swoich zamiarach nie mógł, bo musiał je do ostatniej chwili utrzymać w tajemnicy. Ale mógł i powinien był wezwać ich do zachowania nadal dyscypliny, do wiary w jego autorytet, do zaufania mu i do posłuszeństwa jego rozkazom. Mógł i powinien także był poinformować ich, że Rada Regencyjna zwołnia ich z przysięgi i zrzeka się swej władzy nad nimi, a więc, że on jest ich jedynym zwierzchnikiem. To właśnie ich poinformowaniem zrobił. A jeśli o marszu za Dniepr nie myślał i szczywał się tylko do wprowadzenia w czyn aktu kapitulacji? Czy byłby przemówił tak samo? Być może. Myśle jednak, że położyłby mocniejszy nacisk na ultimatywny ton żądań niemieckich i na bezna-dziejność sytuacji.

Nie znam pełnego tekstu jego enuncjacji, a tylko jego streszczenie. Ale w świetle tego, co znajdujemy w tym streszczeniu, skłaniam się do przypuszczenia, że Dowbor psychologicznie ustawiał swój Korpus do zamierzonego wezwania go w pewnej chwili do marszu za Dniepr. Oczywiście to jest tylko wyzyczenie i in-

⁵¹⁾ Wrzesek, op. cit., str. 248 z powołaniem się na rozmowę telefoniczną Dowbora z Kar-nickim z 21 maja, podaną w pracy Dowbora, „Krótki zalic”, op. cit., III str. 86.

tułcia, nie żaden wyraźny dowód. Ale w każdym razie; jest to pełni dopuszczalną hipotezę.

A teraz jego przemówienie do żołnierzy na placu koszarowym. Zważmy, że było to przemówienie już po zamachu Barty. Gdyby nie było tego zamachu, przemówienie brzmiałoby zapewne zupełnie inaczej. Albo może nie byłoby w ogóle takiej zbiórki garnizonu i takiego przemówienia. Ale co możemy się z tego przemówienia dowiedzieć? Dopiero teraz Dowbor poinformował żołnierzy, że podpisał (a raczej polecił podpisać) akt kapitulacji. A zarazem, że zamachowcy odebrali rolę, zasługującą na „survosa omanę”, oraz że była to „rola prowokatorów”.

Prowokatorów w imię czego? To utrudnił kapitulację? Jak mógł mieć Niemcy interes w utrudnieniu kapitulacji? Natomiast z pewnością mieli interes w utrudnieniu marszu za Dniepr. W oskarżeniu Dowbora dźwięczy zarzut, że zamachowcy w całym przeszokodzie. Zachowali się tak, jakby umyślnie działali w interesie nieprzyjaciela. To nie znaczy, że nieprzyjaciel ich nie chciał wyeliminować. W istocie jego zarzut w dostępnym mi straszniu tego, co Dowbor powiedział, nie znajduje. Ale zrobił to, co wyszło nieprzyjacielowi na korzyść. Pokrzyżowali jakies plany. Ostróż w wystąpienia Dowbora świadczą o jego gniewie i o jego czystym sumieniu. Tak nie przemawia kapitulanci. Gdyby zamachowcy tylko przeszokodzieli nam w kapitulacji, byłby w jego przemówieniu akcenty ojcowskie: rozumiem wasze uczucia, ale uważam, że rozlew krwi, jaki chcieliście spowodować, nic by Polście nie przyniósł. A tymczasem on ich obrzucał obelgami i oskarżeniami. Widąc jego zamiarem oni sprawili coś znacznie gorszego, niż tylko załamanie spokojnego przebiegu kapitulacji, rozbrojenia i demobilizację⁸²⁾.

Także zachowanie się Dowbora i jego Korpusu w noc po kapitulacji, (która, przypomnam, nastąpiła wieczorem, na krótko przed godziną szóstą), świadczą

zarówno o aktywności generala, jak i o sprawności jego aparatu. O godzinie 2 w nocy urzędował on w swoim gabinecie i aresztował się z adiutantami. A około północy patrolo wojskowe „łoznie krążyły” w Bobrujsku po mieście i „kalkakrotnie zatrzymywały auto”, którym jechali Lis-Kuła, Wańkowicz i zapatrzyony w prawdziwe papierozy oficer wywiadu Korpusu i „legitymował” ich.

Wszystko to prowadzi mnie do przypuszczenia, że Dowbor chciał poprawić zdanie Korpusu za Dniepr i że zamach Barty mu w tym przeszkodził.

Oczywiście, to jest tylko przypuszczenie. Ale już nie przypuszczeniem lecz pewnością jest to, że akt kapitulacji z 21 maja nieczego nie przeszedł w sposób ostateczny i że po owym akcie marsz za Dniepr był wciąż jeszcze przez szereg dni możliwy, a także, że general Dowbor ewentualność taką co najmniej rozważał i że w zamiarach swoich co najmniej się wahał. W tych warunkach stwierdzić trzeba, że Barta i towarzysze nie mieli prawa wypowiadać generalowi Dowborowi posłuszeństwa, ani agitować przeciwko niemu w Korpusie, ani bankować przeciwko niemu w ogólnym i poszczególnych ludzi, ani go aresztować i odsuwać od władzy. Nie wiedzieli oni, co Dowbor zrobi i nie mieli żadnych danych do tego, by się jego zamiarów domyślać. Ich zamach oparty był na hipotezie, że Dowbor da się Niemcom bez oporu rozbroić. Była to hipoteza co najmniej przesadzona.

Pierwszym obowiązkiem żołnierzy jest posłuszeństwo. Tyłko w zupełnie wyjątkowych sytuacjach, wobec zupełnie oczywistego nie wywiązania się dowódcy z jego obowiązków dopuszczalnym może być akt nieposłuszeństwa. To dowódca ponosi odpowiedzialność za decyzje. Nie ma on obowiązku zwracać się swoim podkomendnym przedzwyczajnie, jakie decyzje powzięnie. Podkomendni mają mu ufać i czekać na rozkazy. Mogą mu odmówić posłuszeństwa tylko wtedy, gdy w sposób zupełnie nie budzący wątpliwości nie dopisał. Barta i towarzysze w

zuminium sytuacji, do których suche dokumenty nie stanowią dostatecznego klucza.

Ja także przeżyłem kapitulację. Mianowicie na Heu w październiku 1939 roku. A potem żyłem długie lata w obozach jęńców, między innymi zarówno z admirałem Urusieim, który decyzje o kapitulacji powołał, jak z komendantem Majewskim, który akt kapitulacji podpisał. Mówię więc mian wskazać tego kilka dodatkowych danych do zrozumienia psychologicznego ta wydarzenia 21-22 maja 1918 roku w Bobrujsku?

ogóle nie postawili Dowborowi pytania, co zamierza zrobić. Oni złożyli z góry (i tak w Kopusie rozgłaszali), że on nie zamierza zrobić. Gdy przyszł do niego, by go aresztować, nie stawiali mu żadnych pytań, lecz postawili mu żądania. Mianowicie: żeby teraz, w tej chwili, o godzinie 2 w nocy z 21 na 22 maja uderzył na Niemców. Konkretnie: uderzył na oddział 800 Niemców, stacjonujący w Bobrujsku na dworcu kolejowym. Gdy odmówił, aresztowali go. Pytania, czy gotów jest maszerować za Dniepr, w ogóle mu nie stawiali.

A co, jeśli on właśnie miał zamiar maszerować? Proszę zauważyć, że tym zamierzeniem odpowiednio rozkazy? Miał zamiar maszerować nie dziś, nie w tę noc, ale na drugi, lub na trzeci, lub na czwarty dzień? W takim razie oni pokrzyżowali mu plany. Łagodnie mówiąc, postąpili nieodpowiedzialnie i wysoce leikomyślnie.

Stroili się potem przez pół wieku w szarych poborów ale przez całą historię kraju bohaterskiego nie dokonali. A może właśnie czynowi bohaterskiemu przeszokodził? Bo przebiście się Korpusu za Dniepr i przedostanie się jego na Syberię to byłby czyn bohaterski i epopea bohaterska. Co najmniej — nie mieli prawa z góry zakładać, że Dowbor takiego czynu nie planuje. Jeśli już konkretnie chcieli uderzyć na Niemców, mogli także i oni kilka dni ze swoim zamachem poczekać. Gdyby się okazało, że Dowbor nie przedzwyczajnie nie zamierza, mieliby wtedy do swojego wystąpienia moralne prawo. Ale w noc z 21 na 22 maja, a tym bardziej w ciągu dnia 21 maja prawa takiego nie mieli.

Jeśli Dowbor miał zamiar pójść 23 czy 24, czy 25 maja za Dniepr, to dlaczego nie zrobił tego po nie udaniu się zamachu Barty?

Odrzuczenia potrawa nie zawsze jest dobra. Zamachowcy wyparli możliwości. Zrobił rzecz, która spaliła na panewce. Myślę, że warunki umowy kapitulacyjnej stała się przez to myślnie „spalona”.

Agitowali przeciwko Dowborowi i podawali wobec niego zausanie w szeregu, przedstawiali go tym szeregami jako tchórzka, który bić się nie chce. Nadzszpaneli dyscyplinie w Kopusie, a do takiej operacji, jak przebiście się za Dniepr, potrzebna byłoby wielkiej dyscypliny. Całkowicie także zmieniła psychologicznie. Gdyby nie było zamachu, Dobar mógł nakazać te operacje, powołując się na to, że tak trzeba. Ale robiąc te operacje po nieudaniu zama-

chu, wyglądałby jak naśladowca, jak ten który nie chce być gorszy od swych przeciwników i chce pokazać jakd on jest such. Za dowódcą, którego się podziwiera o takie motywy, nie idzie się z takim samym zapalem i takim samym zausaniem jak w innych warunkach. A trudną operacją wymagała zausania i zapalu.

Zamach zmienił w Bobrujsku położenie. Pomijając już to, że zmarłoby prawdopodobnie za 24 godziny drogowo-cenno czasu, przekształcił on zupełnie warunki, w jakich odrzucenie umowy kapitulacyjnej i marsz za Dniepr miałyby być dowodem na sprężności. Zmieniło się przez ten zamach ustosunkowanie Niemców do Kopusku do Niemców. Przyjęcie ultimatum z równoczesną deklaracją, że jest to akt wymuszony i bezprawny było zajęciem wobec Niemców postawy protestu i oporu. Ale po aresztowaniu porucznika Goerdelera trzeba było Niemców przeproszać, trzeba było apłować do nich, by tego zakładu nie wykładali dalsze idących konsekwencji. Kopus przez to przestawał nie uznawać umowy kapitulacyjnej, przeciwnie, powoływał się na nią i prosił o jej stosowanie. Gen. Dowbor-Musiński był surowym rygorystą, nie tolerował braku konsekwencji w postawie i zachowywania się raz tak, raz tak. Zamach postawił go wobec Niemców w położeniu kapitulanta. Było mu teraz o wiele trudniej umowę podpisaną w dniu 21 maja zerwać.

Także i jego reakcja na zamach w postaci zwolnienia zbiórki garnizonu i wygłoszenia do żołnierzy przemówienia, a także z pewnością i rozmowy jego ze sztabowcami i dowódcami oddziałów, stworzyły dla niego nową sytuację. Chęć maszerować za Dniepr, musiał mieć pełne poparcie i pełne zrozumienie podkomendnych. Gdyby nie było zamachu, sytuacja byłaby prosta: Niemcy zerwali umowę o naszej neutralności, zajęli wobec nas postawę wroga, a co więcej, Rada Regencyjna zrzekła się nad nami swojego zwierzchnictwa i zwołała nas za przysięgł. Wobec tego neutralni być nie możemy, a więc musimy się z Niemcami bić. Wracamy do tego, co było, choć jeszcze trzy miesiące temu. Jeśli to będzie możliwe, spróbujemy się przedostać do Francji.

Ale po zamachu Dowbor zmuszony był powiedzieć swoim podkomendnym mnóstwo rzeczy, które były w tym prostym rozumieniu w sprzeczności. Połapali zamach, którego zausanie było serwowane umowy kapitulacyjnej olem uderzenia na Niemców. A więc zaangażował się w postawę, wobec której myślnie zerwania jutro czy pojutrze, czy za trzy dni,

umowy kapitulacyjnej i uderzenia w ręce naczołby byłyby czynnym odwróceniem. To nie było w stylu „niebezpiecznego żołnierza rygorysty”. A może podkomendałby go nie usłuchał? Może nie uwierzyłby rozkazom, pomysłom, że to i znów jakieś zamach? Albo uznał, że tyle gadał przeciwko zamachowcom, a teraz robi to samo co oni, a więc sam widak nie wie czego chce — więc lepiej się nie okazywać zbyt gorliwym i lepiej się nie naradzać.

To, że Dowbor nie posiadał poza Dniepr po zamachu, nie jest żadnym dowodem, że nie byłby poszedł, gdyby zamachu nie było. Jeśli się wahał — zamach zapewne przychylzył w tych jego wahańach szalę. Jeśli miał już powziętą decyzję — zamach mógł sprawić, że uznał, iż sytuacja się zmieniła i że trzeba powziąć zamiar porzucenia i obmyślenia plany przekreślenia.

Zamachowcy nie przedsięwzięli niepożytecznego. Jeśli rzeczywiście Dowbor miał zamiar biernie dać się rozbroić — nie przeszkodził mu w tym; a może byłby swa ciele osiągnęli, to znaczy zrobił swa demonstrację woli i oporu, gdyby śliska dni była że swoim zamachem przekreśliła za kilka dni, w wyrażonej sytuacji, zamiar byłby im się pewnie udał. Ale jeśli Dowbor — co wydaje się o wiele prawdopodobniejsze — nie miał zamiaru biernie dać się rozbroić, lecz przeciwnie, miał zamiar Korpus uratować, mianowicie przez poprowadzenie go za Dniepr i na Syberję? W takim razie zamachowcy-piszący dokonali rzeczy zwracającej uwagę na to, że nie powzięli więc przeszkodził w urzuceniu Korpusu przed zagładą. To oni ten Korpus zniszczyli.

Jeszcze jedna rzecz wymaga wyjaśnienia: jeśli Dowbor chciał maszerować za Dniepr, a Barta, Lis-Kula, Matuszewski i towarzysze mu w tym przeszkodził, dlaczego nie powiedział tego później w wywiadzie w swoich drukowanych wypowiedziach?

Nie czytalem wspomnień gen. Dowbora w całości i nie wiem, czy nie zawierają one między wierszami danych o tym, że mu w jego zamiarze marszu za Dniepr przeszkodzono. Ale nawet gdyby takich danych w jego książkach nie było, nie uważałbym tego za dowód, że on takich zamarów nie żywił.

Dlaczego miałby on pisać o czymś, co

do skutku nie doszło? Osiabłaby przez to przesłania swego sprzeciwu. Nie wiem, czy miałby do tego ochotę.

Ostatecznie, generał Dowbor-Muśnicki wystał w obliczu historii, a nawet w swej osobistej karierze, obromą ręką, z sytuacji, w jaką się wpakował swym przejściem w lutym 1918 roku na stronę Niemców, oraz swym niezdołaniem wyłamania się w maju 1918 roku z niemieckich obciągów przez wynarazę za Dniepr. Nikt za to wszystko nie postawił generała Dowbora przed sądem polowym i nie wydał na niego wyrok. Okazało się, że demobilizacja Korpusu i przyjazd tysięcy byłych „dowborczyków” do Centralnej Polski miały swoje dobre strony. Ich obecność w Warszawie i na prowincji, także i w Wilnie i gdzieś indziej na bliższych kresach wschodnich sprawiła, że mogli oni w polsku nie postawić Korpusu wyrzeczony dołdajny wpływ na wiele wydarzeń w rozstrzygających, historycznych momentach. Pozwoliło to dowborczykom, generałowi Stokalskiemu, napisać po latach: „Ody z listopada 1918 roku nastal czas odwetu — szablę od gen. Besieiera odebrał dowborczyk, pierwszy oddziałem zwartym na ulicach Warszawy byli dowborczycy, pierwszy, a porę zbrojni na kresach tak Niemcom, jak i bolszewikom stawali dowborczycy, dylwice białoruskie składaly się prawie wyłącznie z dowborczyków, niebezpieczeństwo utraty Lwowa zlikwidował dowborczyk — ś.p. generał Iwaszkiewicz. Cały szereg czynów dowborczyków można by przytoczyć i jeszcze więcej”.

Dowborczycy zorganizowali w odradzającej się Polsce liczne formacje wojskowe, a z nich niektóre, jak i krechowiecki pułk ułanów były po prostu odtworzeniem formacji I Korpusu. Gen. Dowbor-Muśnicki, z licznym zastępem byłych oficerów Korpusu, poczynając od stycznia 1919 roku, a więc zaledwie w 6 miesięcy, w zastępstwie likwidacji swego Korpusu i swego bobrujskiego pastewnika zjawił się w Poznaniu i stanął na czele armii wielkopolskiej jako jej organizator i dowódca, a potem stanął na czele polskiego frontu zachodniego, zwróconego przeciwko możliwemu zagrożeniu niemieckiemu i był nim do grudnia 1920 roku. 1. czerwca 1919 roku został mianowany generałem broniem.

Dnia 26 lutego 1919 roku złożył na re-

54) T. Krysa-Karski i S. Żurkowski, „Generałowie Polski niepodległej”, op. cit. w biografii „Józef Dowbor-Muśnicki (1867-1937)”, str. 2, podaje że był on od 22 sierpnia 1920 r. do grudnia 1920 r. dowódcą „frontu Wlkp” (wielkopolskiego), a przedtem dowódcą „wojsk

ce marszałek Sejmu skarbiec Korpusu, wartości 172,5 miliona złotych w zlocie”.

Nie miał więc powodu uznawać swych dalszych poczynań za nieudane, ani swej kariery za zwiniętą.

W swolch wspomnieniach generał Dowbor zdawał sprawę z wydarzeń, które rzeczywiście miały miejsce i broń polityczną, jaką rzeczywiście poprowadził. Jeśli w tym opisie pominiął to, co mógł i powinien był zrobić, a w czym mu przeszkodziło, mogło to wynikać stąd, że pisanie o tych sprawach oznaczałoby wdanie się w polemikę, która mogła być dla niego niewygodna.

Tak więc jego milczenie o przeszkodzono mu w zamierzonym marszu za Dniepr nie jest dowodem, że zamiaru takiego marszu nie żywił.

Muszę tu jednak rozważyć także i możliwość, że moja hipoteza, iż gen. Dowbor chciał po 21 maja pomaszzerować za Dniepr jest błędna.

Czy w takim razie upada moja krytyka zamachu Barty i towarzyszy? Upada moja teza, że zamach ten przyniósł odwet?

Z pewnością nie.

Bo marsz za Dniepr mógł dojść do skutku też i wbrew generałowi Dowborowi.

Jest niepodobiestwem, by po staniu się oficjalnie wiadomym, że Korpus ma być całkowicie likwidacji, nie znalazł się w Korpusie ani jeden generał, czy pułkownik, składający się do „endekięgo” kierunku polityki i gotowy wznawiać akcję Zdzichowskiego. By nie znalazł się żaden wyższy dowódca, który by spróbował wywrzeć na generała Dowbora nacisk, by Korpus za Dniepr wyprowadził. A po okazaniu się, że generała Dowbora do tego skłonici nie potrafi, który nie wyprowadziłby za Dniepr przynajmniej niektórych oddziałów, może nie-

których pułków kawalerii, może części piechoty, w podobny sposób, w jaki w następnym roku pód Rumza wyprowadził z kapitulacji pod Klukwienną część dywizji syberyjskiej.

Nawet kilka tysięcy żołnierza, wyprowadzonych z ręką z kapitulacji bobrujskiej byłoby faktem o dużym znaczeniu.

Nieudany zamach Barty i towarzyszy także i tę możliwość przekreślił. Bo idea wyłamania się spod władzy generała Dowbora została przez przedsięwzięcie jej przedwczesne (gdy rzeczywiście postawa generała Dowbora nie była jeszcze wiadoma, a może nawet nie była jeszcze skryształizowana w jego własnym umyśle), oraz przez skierowanie w jego niewłaściwym kierunku (ataku na Niemców na stacji w Bobrujsku zamiast skierowania go ku przeprowom dniepru) skompromitowana i „spalona”.

Pisząc o skutkach demobilizacji Korpusu Dowbora, Wrzosek wypowiada ocenę, która może zarzarem być w całej pełni zastosowana do zamachu Barty i towarzyszy.

„Jest (...) bezsporne, że zadala ona (demobilizacja) dołdwlwy cios przede wszystkim inicjatorom formowania wojska polskiego w Rosji, nieważąc ich łoboczny wysiłek. Gozbiła dylwicie w łowcie niepodległościowa, która przed rewolucją październikową ostro przeciwstawiała się formowaniu wojska, a po jej zwycięstwie rozwinięła żywą działalność w celu opanowania utworzonej wbrew sobie formacji. Demobilizacja przekreśliła rachuby łowicy niepodległościowej na opanowanie Korpusu, co mogłoby mieć znaczenie w ewentualnych przetargach z ementem. Zniczywość to nadzieje obozu niepodległościowego na wy-

Wlkp”. „Po wojnie podaje się do dymisji i do 1929 r. jest w rezerwie, po czym przechodzi w stan spoczynku”.

Charłkiewicz w biografii Dowbora w Polskim Słowniku Biograficznym (op. cit., str. 348-349) podaje inne daty i nie wie o jego dowodzeniu frontem zachodnim (wielkopolskim). Wedle Charłkiewicza Dowbor został już 6 października 1920 roku przeniesiony do rezerwy, a 14 listopada (bez oznaczenia roku) w stan spoczynku. Charłkiewicz podaje także, że w kulmisyjnym okresie wojny polsko-bolszewickiej Dowbor prosił o przydział na frontach wschodnim, ale ofiarowane mu dowóztwo armii odrucił, nie zgadzając się bowiem z zadaniami jakie miał-

by wykonać, lub z innymi okolicznościami, w jakich miałby dowóztwo sprawować.

53) T. Krysa-Karski i S. Żurkowski, ibid., str. 2.

Wydałnictwo to — także i niektóre inne wydawnictwa — podają pierwszy raz nazwiska generała Józef Dowbor, Józef Dowbor, O. Hiewnia, ta ostatnia forma jest prawdziwa. Książka Kryski-Karskiego i Żurkowskiego nie wymienia nazwisk niektórych generałów z I Korpusu.

54) Charłkiewicz w Polskim Słowniku Biograficznym, op. cit., str. 348, Skarbiec ten zawierał złote monety i banknoty w różnych walutach, papiery wartościowe, złoto i srebro.

korzystanie Korpusu do przewidywanej walki o władzę w kraju odwrócić (niepodległość?). (Podkreślenie moje — J.G.).

To prawda, że zacytowane wyżej słowa nie pochodzą z żadnej własnej enuncjacji pilsudczyków, lecz są tylko wypowiedzią historyka, który ogłosił swą pracę z górą pół wieku po wydarzeniach, i który do właściwego czasu pilsudczyków nie miał, a tylko zdaje się zdradzać dla niego sympatię. Ale nie można uznać za niebystwo wniosków, do którego doszedł w ocenie opisywanych przez siebie wydarzeń pilsudczyków, w dodatku w sposób oczywisty pilsudczykom życzyli, który szczegółowo przedstawił związane z tymi wydarzeniami wspomnienia, opisy i dokumenty. Takie odniosł wrażenie z czytania tych tekstów. Widąc jest w całości wyrażającego się z lekturny obrazu coś takiego, co to wrażenie zrodziło.

Jeśli ocena Wrzóska oddaje intencje i dążenia pilsudczyków w odniesieniu do Korpusu w sposób choćby w przybliżeniu ścisły, jest w tej ocenie coś wstrząsającego. Zupełnie w tym rachunku powstaje pytanie o politykę Niemców i ich oczyszczenie. Czy kłódnica Korpusu nie wpłynęła w sposób niekorzystny na odbudowanie Polski — choćby jakiegokolwiek Polski, nawet najmniejszej, a już tym bardziej Polski prawdziwej, w pełni niepodległej, zjednoczonej z trzech części, sięgającej od gór aż do morza? Czy nie była karnym wyznacznikiem w sprawie polityki Niemiec, jednym z tych cząstkowych zwycięstw, których suma składała się na zwycięstwo dla Niemiec przedłużając wojnę światową i na ich widoki ostatecznego zwycięstwa totalnego? Czy dzieje tego Korpusu nie osłabiały pozycji Polski w obozie alianckim, nie zmniejszały szans Polski na znalezienie się w roli pełnoprawnego członka w tym obozie wiodącym, gdyż dyskutowane będą warunki pokoju Niemcom politycznym?

Myśli te zgroma zdają się nie przechodzić przez głowy tych, których uczucia i rachuby Wrzosek w ocenie swojej straszczy. Trochę są one tylko o to, jak będzie wyglądać walka o władzę w tej i takiej Polsce, jaka się narodzi, o ile się narodzi. I czy my, pilsudczyści, my możemy sobie pretensje do nazwy „niepodległościowców” do tej władzy się dorównamy? I czy, w razie zwycięstwa obozu alianckiego i w czasie, gdy alianci będą w Polsce rozdawcami łask, będziemy mogli stanąć do przetargu o te łaski?

To, że Korpus Dowbora jest poważną siłą, oceną w walce o Polskę w Krakowie, w której nie chodziło o to, kto będzie władzą, kto będzie „okryta” przywi-

lejość, kto będzie zwycięzcą w przegranych partyjnych przed trybunałem możnych protektorów, ale tylko o to, czy ta Polska w ogóle będzie, czy się wywoła, czy się zjednoczy, czy odzyska wszystkie swoje główne ziemie — że ten Korpus jest niemalym autem w zmaganiu o Polskę, autem, które może nie takim jak auty legionów w Szeberli dla Czechów, ale jakimś znaczącym, to zdaje się tych ludzi nie obchodzić. Oni z pewnością chcą, by tego Korpusu w ogóle nie było — i by wojska polskiego w ogóle nie było — i nabyli miła nie być domem ich wpływu. Taką była postawa pilsudczyków na zjeździe piotrogrodzkim przed rokiem, gdy się wojsko polskie w Rosji rozdziło i takta była postawa nowej, przybyłej z kraju grupy pilsudczyków, która robiła w Białorusi zamach stanu przeciwko generałowi Dowbrowi w chwili, gdy się losy jego korpusu rozstrzygały.

Wrzosek powtórzył swoją ocenę polityki pilsudczyków wobec Korpusu Dowbora i innych polskich formacji za frontem wschodnim w sposób jeszcze dobitniejszy na innej stronie tej samej książki. Napisał mianowicie:

Uważając się do Rosji Hołówkę poinformować hierarchów polityczny POW (Konwent organizacji A) Jędrzej Moraczewski, że będzie pierwszym emisariuszem z kraju i ma przygotować grunt do szerszej działalności. Działalność ta, rozważana w czasie narady krakowskiej i uzgodniona z Edwardem Rydzem-Śmigłym, miała być podjęta przez grupę wojskowych legionistów, których zamierzano wysłać w ślad za Hołwką. Zadaniem oficerów, na których czele miał stać kpt. Przemysław Barthel de Weydenthal, było opowanie zorganizowanych w Rosji polskich formacji wojskowych i przekształcenie ich w sposób, z jakim chciał obóz pilsudczykowski wejść do ewentualnych rozmów z ententą⁵⁷. Podkreślenie moje — J.G.).

Wrażenie i ocena Wrzóska znajdują

57) Wrzosek, op. cit., str. 260.

58) Wrzosek, op. cit., str. 187-188. Autor oplota swe twierdzenie na danych zawartych w pracach J. Holzera, „Polska Partia Socjalistyczna i Polska Partia Socjalistyczno-Demokratyczna wobec Rewolucji Październikowej”, data i miejsce wydania nieznane mi, str. 199, oraz A. Jabłotkowskiego, „Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914-1918”, Warszawa 1958, str. 188, a także na smego Hołówkę, „Przez dwa lata”, op. cit., str. 24. Hołówa i Hołówa nie mają żadnych informacji o przygotowaniach Hołówkę do podróży, ale o w taki sposób ujętych zadaniach, wzmiarki tam nie ma.

potwierdzenie we własnych wypowiedziach pilsudczyków — w liście do komisji kapitulacji i Korpusu, na konferencji przedstawicieli różnych kierunków politycznych, odbytej w dniach 26-28 czerwca w Kijowie i poświęconej dalszym wysiłkom tworzenia w Rosji polskiego wojska, przysłany z kraju naczelny Komendant POW na Ukrainie, Mieczysław Kłoczkowski, który w liście do komisji pisał: „Chciałoby mi o dwie rzeczy: 1) aby wywać motopuł na sprawy wojskowe wobec koalicji entendek (...), 2) aby zagwarantować nam przewagę wpływów na wojsko”⁵⁹.

Jeszcze przed wyjazdem Międzynarodowego, Hołówkę, Lusa-Kuli i innych, jako emisariuszy POW w kraju na Ukrainie i Białorusi, na „naradzie stronnictw tzw. lewicowej niepodległościowej” Królestwa Polskiego i Galicji, odbytej w lutym 1915 roku w Krakowie, „uczestnicy narady uświadomili sobie korzyści, jakie mogłyby im przynieść opowanie wojska zorganizowanego w Rosji”⁶⁰.

Niemal dokładnie w pół wieku po bohaterskich wydarzeniach, na emigracji w Londynie wybitna przedstawicielka obozu pilsudczyków, generałowa Felicja Dowborska, która zamachem Barty i towarzyszy w Białorusi w następującym, lapidarnym ujęciu: „w akcji mającej na celu osudzenie gen. Dowbora-Musińskiego z dowodzenia Korpusem” — co już wyżej cytowałem.

To nie o walkę z Niemcami chodziło, ani nie o żadne inne podstawowe cele polskiej polityki. Chodziło o walkę o władzę.

Wnioskiem ogólnym jest to, że trzeba zrewidować przyjęty od pół wieku w polskiej nauce historycznej pogląd, iż zamach Barty i towarzyszy był wybitnym aktem patriotyzmu i próbą uratowania jeśli nie istnienia, to przynajmniej honoru i dobrego imienia i Korpusu. W imięsię była to operacja dyktowana motywami natury stronnictwowej, stawiająca sobie cele należące do dziedziny rozrywek partyjnych, a nie do dziedziny walki o odbudowanie Polski. Nie tylko, że niczego co dotyczy Korpusu nie uratowała, lecz przeciwnie, osłabła i Korpus doznał, unicestwiając jedną

59) Grosfeld, op. cit., str. 151. Tekst Międzynarodowego cytowany wedle Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Wojskowe Biuro Historyczne, 2124, K. 37.

60) Wrzosek, op. cit., str. 187, na podstawie opracowań J. Holzera i J. Molendy.

61) Według rocznika archiwizacji mochyłowskiej z roku 1916 było w ówczesnym na Syberii 73 800 katolików, którzy mieli 7 oficjalnych

szansę uratowania go, jaką była możliwość przejścia za Dniepr i maszyną na Syberię.

I Korpus Polski, dowodzony przez generała Dowbora-Musińskiego, jedyna duża jednostka wojskowa polska, jaka polska polityka narodowa zdołała wbrew kontraktacji pilsudczyków (ujawnionej najdobitniej na spotkaniu sztolchomskim Skąpskiego i towarzyszy z Kłoczkowskim, oraz na piotrogrodzkim zjeździe wojskowych Polaków w Rosji stonozwy, został zniszczony w dwóch etapach. Po pierwsze, przez spowodowane przez pilsudczyków wyłamanie się go z posłuszeństwa swoim prawowitym, politycznym władzom i przejście na stronę niemiecką w lutym 1918 roku. A po drugie, gdy po oczywistym niepowodzeniu tej operacji, po odrzuceniu przez dyktando zrywania świątecznego nad Korpusem i po przekształceniu przez Niemców zasady „neutralności” Korpusu, zjawiała się możliwość powrotu Korpusu na dawne polityczne drogi — przez rebelię Barty i towarzyszy w maju 1918 roku, która ten Korpus rozstrzelała i sparaliżowała oraz jego bardzo opóźniona ale wolać jeszcze istniejąca szansa przedostania się na wschód, u tenciestwa.

Rzecz zadziwiająca: Syberia, kraina, która w ciągu całego łańcucha pokoleń była terenem polskiego męczeństwa, polskich trudów i wysiłków i poświęceń, która zaznaczyła się aktywnością i niezmąłona twórczością całych zastępów wybitnych Polaków, szczeniactwo od Genowaty aż do wszystkich Benedyktów Dzieduszyckich, Janów Czackich, Aleksandrów Czekańskich, W. Godwińskich, Wacława Sieroszewskich, Bronisławów Pilsudskich, Aligatorów Gillerów, a wreszcie także i działaczy gospodarczych, takich jak polscy współudawczowie koleji syberyjskiej, czy przemyślnicy na Uralu Kozłowi-Poklewski, która znalazła przejmując obciążenie polskości i dziedziczy — że ograniczyć się tylko do wymienienia „Anieli” Słowackiego — a wreszcie, która była terenem calcium licznego polskiego osadnictwa i zarypana była sznurkiem polskich skłupień i polskich kościołów a nawet w pewnej chwili stała się siedzibą polskiego katolickiego biskupstwa (we Władysławowie) i zarypana — że kraina ta, w wyniku rosyjskiej rewolucji została najpierw ogarnięta anarchią, a po-

parafii 15 gmin nie wyodrębnionych i 21 fi- bialnych kaplic, ale tylko 27 księży. Byli to w przybliżeniu większość Polacy. („Siberia”, op. cit. w Encyklopedii, Nowy Jork, tom XIII, 1917. The Russian Press, Inc. 767-769, dane ze str. 763). Po wybuchu wojny

tem stała się terenem próby jakiegoś takiego uporządkowania, przemyśleń, niekiedy narad akowatych, narodem tym stał się nie tylko pokoleń z Syberia związały i tak wybitnie na niej obecni Polacy, ale całkiem jej obcy Czesi. To oni stworzyli sobie na zawsze już, zarówno w ich własnej, jak w syberyjskiej historii pamięć, dużej miary epopeę żołnierską w tym kraju, i to oni zabiliśmy wobec świata, na chwile, jako wiandy i gospodarze Syberii, dzieje w swoim roku te Syberii zarazem jako zdobywczy ich dzieje narodowe klejnot i jako zastaw do innych osiągnąć.

Gdyby nie zbiorzenie przez pilsudczyków wojska polskiego w Rosji, a nawet choćby tylko zbiorzenie samego Korpusu generała Dowbor-Musińskiego, to Polacy a nie Czesi byłyby te role syberyjską odegrali. Z uwagi na swą dawna przynależność na Syberii i swe z nią historyczne związki, byłyby, nawet siłą liczebna swego wojska Czechów nie przewyższając z natury rzeczy wysunęli się w syberyjskiej odyssey przed tych Czechów na czoło. Byliby to, obok zmocnienia polskiej pozycji w rokowańskich wersalskich i obojk innych politycznych korynckich, choćby łatwiejszego ucieczka od Rosji przez czesnia się przez nią, naszych ziem wschodnich dało naszemu narodowi pewnego rodzaju satysfakcję moralną za te wszystkie klęski, ciępienia i upokorzenia, z których wspomnieniem imię Syberii się łączy. Pilsudczycy pozabawili naród polski tej satysfakcji, oddając pierwszeństwo w syberyjskiej, żołnierskiej epopei Czechów.

Gdyby doszła, była do skutku projektowana przez Zidechowskiego akcja w Bobrujsku w lutym 1918 roku, Polacy zjawiliby się byli na Syberii jako siła, wytrzymująca z Czechami liczebnie porównanie. W maju 1918 roku możliwości byłyby już zapewne dużo mniejsze. Ale na pewno wtedy było wciąż możliwym dużą część Korpusu z Bobrujska na Syberię wyprowadzić.

Wszystko, co wyżej napisałem o zamachu Barty i towarzyszy w Bobrujsku i o dalszych losach i o możliwościach i niureczystości możliwości zbrojnej przetrwania Korpusu za Dniepr, wyszło spod mojego pióra, gdy nie miałem jeszcze dostępu do obu książek generała Dowbora. Zapoznawszy się teraz z tymi książkami, z rozmysłu drukuję je, tak, co napisałem, bez zmiany. Książki te nie skłaniają mnie do rewizji poglądów. Ocena moja jest ta sama, ja-

ką wyżej wyłuszczyłem. A ma swoje dobrane strony ogólnie nie podługam, na którego stronie niezwieranie się wywoły generała Dowbora nie wywarły wpływu. To prawda, że niektórzy autorzy — Grosfeld, Wrzosek — na których w niemałym stopniu się opieram, mają książkę Dowbora, a więc pośrednio relacje Dowbora dotarły w cząstkowej formie i do mojej wiadomości. Ale główne źródła, będące podstawą moich ocen, były całkiem inne, niż dane Dowbora. Wydaje mi się, że dobrze się stało, że broniąc Dowbora w tych dwóch podstawowych sprawach: zamachu Barty i niedosłego marszu za Dniepr, uczyniłem to nawet nie wiedząc, co Dowbor ma w tych sprawach do powiedzenia.

Mimo to, z danymi Dowbora trzeba się zapoznać. Czynie to teraz, przyznając z jego książek najokazalsze informacje. Informacje te całkowicie potwierdzają moje oceny.

Na temat zamachu Barty i towarzyszy, oraz na temat osób, które ten zamach przeprowadziły, generał Dowbor podaje co następuje.

W rozkazie do Korpusu z dnia 1 czerwca 1918 roku napisał:

„Oczekując decyzję sądu polowego z dnia 28 maja r.b. nie zwalniając od odpowiedzialności sądowej nazywających się pułkownikami Bartha, kapitanem Kortyną i podkapitanem sztabu Korpusu Matuzewskiego.

Jak się oświadczyli oświadczenie, Bartha i Kortyna, nazwiska ich są pseudonimami. Bartha przy tym oświadczył, że był awansowany na pułkownika rozkazem gen. Osińskiego, co okazało się nieprawdą.

Podkapitan Matuzewski, jak mi to jest wiadomym ze źródeł zupełnie wiarygodnych, działał przeciwko formacjom polskim⁽⁵²⁾.

„Kłmię też ów p. Bartha? „Kłmię przedem, mna, nie zdrzenie okazały, twarz błagana. Nazwiska wyją, wid nie chciał. Oświadczył, że jest pułkownikiem, szefem sztabu II Korpusu gen. Osińskiego i epilsudczyliem⁽⁵³⁾. Spr-

1913 roku liczba Polaków na Syberii bardzo wzrosła.

Decyzja wladystwocka ustanowiona została w roku 1923. „Annuario Pontificio“ na rok 1975, Rzym 1975, Tipografia Poliglotta Vaticana, str. 580. Miasto Władystwock było wtedy pod okupacją japońską, a zarazem stanowiło stolicę japońskiej emferdy, jaką była rosyjska „Republika Dalekiego Wschodu“.

(52) Dowbor-Musiński, „Wspomnienia“, op. cit., str. 246.

wid na mnie wrażeń że wyszyciologem nie rekruita. Stulak! pitem! wykręcał się i kłócił, czy niekry narowisty koś; i kwiatka, czy w początku maja 1918 roku. Przyjął jego oświadczenie na wiarę mógł tylko ktoś bardzo naiwny.

Nikomu nie przyznawałem prawa ukrywania swego nazwiska, bo byłem zwierzchnikiem rejonu i Korpusiem z wyjątkowo wiandy. Należało być więc p. Barthy kłamić awansować i nazwisko kłamić opisać: uchroniła go od tego jedynie osoba Pilsudskiego, na którą się powołał (...).

Zarazem nie wątpię, że gen. Osiński, choć tylko skromny dowódca brygady, posiadał chyba tyle dowiedzenia, żeby pierwszemu lepszemu młodziemu, nie powiedzieć szóstemu młodziemu Korpusu, jeżeli nie bene sam Korpusem dowodził. Czy nie było odpowiedzialniejsze go otcera? (...)

Pragnąłem wtedy jednak lepiej o gen. Osińskim myśleć i przypuszczałem, że Bartha nie tylko nie był pułkownikiem, ale może nawet nie był sierżantem; na stanowisko szefa sztabu mógł trafić przez nieporozumienie, za drogą presją magiętego słowca epilsudczy. (...) To raz pierwszy w życiu dowiedziałem się, że dowódca korpusu ma władzę do awansowania oficerów i to na wyższe szczele, jak np. pułkownika. Takiego zwyczajem nie było w żadnej armii i wątpię, czy mógł on być praktykowany w wojsku polskim. Ja przynajmniej tego nie robiłem. Prawo do tego mog wyłączać nie na podstawie słowca epilsudczy, jest tenż. Jest awans to nie szopka.

„Oczym zastanowienia było też i to, że dowódca korpusu (przypuśmy gen. Osiński) (...) wysłał szefa sztabu do mnie, nie wiadomo w jakim celu, bez listu i nawet bez zwykłego zaświadczenia (...). Jestem człowiekiem ostrocznym i nie łatwo dać się nakłonić, tym bardziej, gdy o to starają się osobnicy, którzy wyrywają się za parawanem pseudonimów. Dlatego też nie potraktowałem osoby p. Barthy poważnie⁽⁵⁴⁾.”

W przypisku gen. Dowbor pisze: „(...) Znaczenie później przysłało mi odpis dokumentu (załącznik 64) podpisany przez komendę POW na I Korpus, z którego wywnioskować można szereg faktów nie do uwierzenia:

1) Egzystowała jakaś tajemniczo Komenda spryszytowa w szeregach, o której nic nie wiedziałem, ale miał mi o tym nie meldować, choć wszyscy na postu szóstego przysięgali.

2) P. Bartha⁽⁵⁴⁾ wyznaczony został szefem sztabu nie rozkazem, lecz postawieniem rozkazu, jak się w takich sprawach

robiło, a dodatkami do rozkazu za Nr 1; z tego wynika, że był wydany rozkaz za Nr. 2 i z następnymi numerami, a dla mianowania na odpowiedzialnie stanowisko numeru zabrakło.

3) (...) 4) P. Bartha trafił na posadę szefa sztabu z rekomendacją jakiegoś upoważnionej osoby, (...) Dzielnego gen. Osińskiego ogłasza, że wyznacza p. B. na posadę z upoważnienia, oraz że p. B. skończył szkolenie⁽⁵⁵⁾. Takie wiadomości dla szeregów nie są ciekawe, tym więcej, że gen. Osiński mógł nawet na stanowisko czasowo pełniącego obowiązki szefa sztabu (...) nazaczyć choćby swego ordynansa.

5) P. Bartha został mianowany przez gen. Osińskiego szefem pułkownikiem. Nominację szefem pułkownikiem w Rosji dla obsadzenia czwartorzędnych stanowisk, szefem nie było żadną rangą wojskową, a tylko wskazówką, że dany osobnik pełnił obowiązki na stanowisku związanym pewną rangą, na niższym stopniu szeregach hierarchii.

Tymczasem szef sztabu wojsk (...) to urząd wiłki i odpowiedzialny, obsadzany rangami generałskimi, a najmniej pułkownikowskimi. Gen Osiński popędziłby tym razem dużą gafę.

Z tych powodów (dodatków) do rozkazu „Wojsk Polskich na Ukrainie“, i to za (Numerem pierwszym, załączam do dokumentów podróbionych, jeśli nie hurmorycznych⁽⁵⁶⁾).

„W parę dni później zameldował się on (Bartha) znów u mnie, w asyście jakiegoś młodzieńca, którego przedstawił jako kapitana Kortynę. [Przypisek. „Później okazało się, że był to ś.p. Lis-Kiła, ale czy jest to faktycznie prawdziwym nie mogłem doświadczyć — Lis czy Kula?]. Na zastąpienie, jaka jest prawdziwa osobność — pan K. odmówił wyjaśnienia swojego nazwiska, ale składowi się oświadczył, że także jest pilsudczykiem. Zatem w mniemaniu tych panów przynależność do pilsudczyków miała wystarczyć za wszystko? Dobrze! Ale ja wszak do konspiracji nie należałem.

Tyle mi wreszcie o Pilsudskim mówiono dodatkowego (wielbielić mnie już więcej szczerzy, czy zamaskowani), że pojąć nie mogłem, dlaczego jego agentów znać mam tylko z pseudonimów. (...)

(53) Ibid., str. 247-249.

(54) Sic. W innym miejscu gen. Dowbor pisze: „Za prawidłowość słownu nie rzecz. Nazwano go «Bartha», «Bartha», «Bartha de Weydenhal», «Bartha de Weydenhal», «Borucki».

Ibid., str. 246, przypisek.

(55) Ibid., str. 249.

P. Lis zarekomendował się jako specjalista od ataków na ufortyfikowane pozycje, ofiarowując swoje usługi w roli instruktora. Prosił o oddanie mu dowództwa nad kompanią Legii Ryckarskiej. Władze z jego rozkazami opracowano taką instrukcję; wymagalą to wielkiego zasobu czasu i wiedzy najbardziej doświadczonych oficerów. Instruktorem wszak może być tylko człowiek odpowiednio wykształcony. P. K., będąc pilsudczykiem, mógł nabyć eksperyencję tylko w szeregach legionów lub austriackiej armii, stając bity. Nie była to zachęcająca perspektywa, szczególnie dla młodszego strażnika oświadczenia, że przetrzeć kurs instruktorów — w kilku państwach, w jakich — nie mógł dać odpowiedzi.

Prośbie objęcia komendy nad kompanią Legii odmówił; przewidziałem choć wywołania zamieszek w szeregach, co było duża konsekwencją powzięcia. Władze z tego powodu zamiały przeschudzić w formowaniu wojska polskich przechrz państw Centralnym. Zapropnozowałem, aby wygłosił odpowiedni wykład. Zameldowano mi potem, że nie nowego nie powiedział, a nawet nie wykazał znajomości podstaw. O tyle jednak okazał się specjalista, że potrafił w kilku ewolucjonistach, głowach zachwiał poczucie obowiązku podporządkowania i pchnął do czynu rewolucyjnego. Wielki mi też mógł poszczycić się sukcesami. Natomiast na p. K., oraz na tych, którzy go do wystąpienia namówili, ciężar odpowiedzialności za śmierć s.p. Gielniowskiego. (Przypisek. Jedyny ze spiskowców, który zrozumiał ohydę buntowniczo, wwołał zastrzelić się zaraz po zamachu. Nie byłby jego przyjacieli stwierdziła, że w ostatnim momencie zakochał swego kroku. Spokojnicą przed swym samobójstwem rtm. Rostafińskiemu oświadczył:

„Chyba się zastrzelił, bo nie mogę przeżyć tego, że ja, prawnik i oficer dałem się wciągnąć do buntu przeciw dyktandzie i swemu dowódcy.” (...)

O zmarłych mówić się nie wypada. Jestem tym niemniej obowiązany uczynić kilka uwag. Jeśli pp. Lis i Barta zostali detestowani do Rosji, by zabić w imieniu Pilsudskiego, to oczywiście wśród innych legionistów musieli się wyróżnić rozzadaniem, zrównowagieniem, siłą woli i logiką. Niestety, nawet przy najdalej posuniętej pobłażliwości tych cech zauważyć nie podobna. Czy nie było możliwości przeformowania swolch zideotych zaprowadzaniem konspiracji w szeregach i rozbiciem buntu w wojsku polskim? Nie! — Urządzący zamach, Niechubt miał przy tym zastrzelili, jako prze-

kiego reakcjoniste i carskiego generała. Próbują mnie zastraszyć, a gdy skutku nie osiągną, uciekają! (...)

Na jakiej podstawie ci panowie przypuszczali, że ja muszę (raz i wojska), wnieść im na słowo, że są wyśledzeni Pilsudskiego? Żadnej rekomendacji na to nie posiadali, listu żadnego nie przedstawili. (...) Dlaczego na koniec miałem przysłać władzę nad sobą Pilsudskiemu, skoro ten działał po stronie Niemców, a I Korpus formował się dla walki z nimi, zaś Niemcy Pilsudskiego aresztowali? Czy I Korpus miał płacić za bankrutstwo, jakie się zdarzyło? O Melchiorze Wańkowiczu general Dowbor pisze: „Awantura znalazła swego plewce w osobie niejakiego Melchiora Wańkowicza. Ani to był rewolucjonista, ani konserwatysta. Ot, po prostu zwyczajny szlachcic-warchoł, który pozwalał trochę na zawadowego liberała. Za rosyjskich czasów sędziował w wadze, ale było ostrzeżenie, by nie trafił do katorgi. On to miał plomenną mowę do juników, namawiając ich do wystąpienia przeciwko karności. Podciągnął za sobą tylko kilku, bo oczywiście w momencie jego języka, nie było dostatecznej logiki. Wziął udział w zamachu, ale z ostrożnością; podawał projekty, wysuwał hasła, gładził czołg pilnował. Jak sam o sobie mówił, był pionkiem, za co awansował na „Homera sprzyświeżona”. (...) Spiskowców oddał pod sąd polowy. Pomiędzy z całej kompanii pozostał tylko Melchior Wańkowicz, więc on jedyny przed sądem odpowiadał. Sąd wyrokowi nie wydał, bo ewentualnie oskarżonych nie było. Szkodę, bardzo wielką szkodę, i Kazimierz p. M. Wańkowicza wyspuścić z więzienia, bo choć sponkła, latniej w konspiracji najczęściej właśnie w tym celu, żeby mógł ponieść konsekwencje za nieudane zamachy, to jednak ja Wańkowicza zrozumiałem. Mogł by oczywiście uciec jak inni, ale na to nie pozwolił mi może honor szlachecki. Musiał odegrać rolę kozła ofiarnego, nie będąc jego winnym, czy strasząc nie, Błędyżsko, przeżył kilka tygodniowych godzin, a tego łatwo się nie zapomina” (...).

(8) Ibid., str. 249-251.

(9) Ibid., str. 242-243. Melchior Wańkowicz odgrał rolę „Homera sprzyświeżona” przez ogłoszenie w roku 1936 swych książek „Strzyży epoki”. Książka ta zbudowała legendę zamachu Barthy, Lisa-Kuli i Matuszewskiego przeciwko generalowi Dowborowi w Bobruisku, utrwalała w licznych odłamach polskiej opinii publicznej przeświadczenie, że to szkodliwe w założeniu, a operetkowe w wykonaniu przedsięwzię-

O zamachu pilsudczyków w noc 21 maja 1918 roku i ich próbie opowiadania korpusu general Dowbor pisze:

„Zjawienie się w rejonie, zajętem przez Polski Korpus, najpierw p. Barthy a później p. Lisa (co spowodowało napad na mnie) daje prawo ustalić następujące przypuszczenia. Wszak i dożenach tych ludzi (albo było im nie nażenach tych ludzi) w wojsku polskich w Rosji, względnie dazyli oni do podporządkowania tych wojsk sobie” (...).

„Jeśli większość wojsk Korpusu nie dała się sprowotować i do zamachu nie przystąpiła, zawdzięcza to należy starożystaw, ażeby w czasie, w którym, szczytne oraz wpływowym i wyszczególniętym w mieście samotnie, przetrwał do Polskiego Korpusu, przetrwał nad świadomieniem mas żołnierskich” (...).

„Sam zamach był zorganizowany w sposób kłamliwy, ignorancki, a iście dziecięcy. Byłem wówczas chory. Klądąc się (21 maja) wzrociłem uwagę na nadzwyczajny ruch około sztabu. Wyseledziłem do gabinetu osoby tylko pilsudczy. Zastąpiłem tam adiutanta, oficera artylerii. Zauważyłem, że przy drzwiach stał żołnierz z karabinem: przypuszczalem, że był postawiony z rozporządzenia szefa sztabu. Faktycznie była to warta ustawiona przez spiskowców w celu ewentualnego aresztowania mnie, (to czyni dowiedziałem się później).”

Na zapytanie o przyczynach ruchu, adiutant nie pewnego powiedział nie mogli czy też powiedzieć nie chcieli. Siadłem przy biurku o czymś rozmawiając. Raptem do gabinetu wpada kilku osobników, których twarze dokładnie nie znam. Jeden, znany już Bartha, wystrząpił napród oświadczył, że imię: „Melchior Pilsudskiego” zamach, by general był kierownictwo hitowy z Niemcami, która już się rozpoczęła. Na moją odmowną odpowiedź inni oficer, Lis czy Gielniwski (nie wiem) skierowali na mnie rewolwer z odległości jakichś

2-3 kroków. Plewnym odruchem moim było rzucenie się na napastnika i wyrwanie mu broni. Na nieszczęśliwie obciążonego, por. Witold przed napadająca mnie zasłanką, stał przed napadająco jego spełnienia obowiązku. Że się jednak stało, bo to przekształdził mi zastrzelić lub choćby zamaskować napastnika. Wszedłem się zamieszanie. Napastnicy uciekli z gabinetu. Pół kilku chwila rozległ się wystrzał na ulicy. To zastrzelił się Gielniwski, należący do spisku. Niebawem do gabinetu spadł biały Bartha, wołając: „General, ratuj!”

Zrozumiały, że się rzeczywiście zaczęła jakaś awantura, zadałem kilka pytań, na które Bartha odpowiadał bez zwąglania. Między innymi zamknął, że akredytowany przy mnie przedstawiciel niemieckiej armii, lejtnant Goerdeler jest aresztowany. To mnie najwięcej poruszyło, bo szlachowcy nie zdawali sobie sprawy, jakie konsekwencje wywoła zastosowanie czysto ażebykiedygo sposobu postępowania z osobą eksterytorialem. Kazałem Barcie pójść do sztabu i czekać na rozporządzenia, sam wyszedłem na ulicę. Tu dowiedziałem się, że bitwa, o której mówił, nie rozpoczęła się, a to dla tej powstaj przyczyną, że nikt się nie ruszył przed plutonem Legii Ryckarskiej, do której uprzednio starał się dostać Lis-Kula. Całe wystąpienie ograniczyło się do aresztowania Goerdelera i jak w czasie wszelkich, grupie urządzanych rewolucji się robi, wypuszczono z odwachu aresztowanych za grabież z rubliki.

Fakta aresztowania Goerdelera pociągnął tylko dla mnie przykre konsekwencje. Musiałem przeprosić Goerdelera, musiałem usprawiedliwiać się przed dowódczym armią gen. Falkenheimelem, i wszystko to dzięki rodomak, który dazył do tego, by zohydzić wszystko, co jest polskie” (...).

„Zwracam uwagę na następujące okoliczności, które towarzyszyły zamachowi

cie było czynem bohaterkim i wielką zasługą. Zmnotowana przez Wańkowicza legenda opiewająca rzekomą zasługę obozu pilsudczyków i zlewająca trochę blasku tej zasługi także i na samego Wańkowicza, przetrwała w narodzie polskim więcej niż pół wieku. Akceptując te legendy w roku 1961 Kukiel, wyraża się o niej „próba „emancypacji” (czyli Bartha) do Weydenthal, Lis-Kula”. (Dzieje Polski porozbowienie 1795-1921”, op. cit., str. 541). Opiewa te legendy w roku 1953 Pobję-Malinowski: „Bartha de Weydenthal, Lis-Kula, Ignacy Matuszewski, M. Wańkowicz próbowali powstrzymać gen. Dowbora przed kapitulacją. (...) Spo-

ikawszy się z odnową, aresztowali Dowbora i jego sztab, ale podarwać oddziałów do walki nie zdołali”. („Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, tom I, op. cit., str. 342-343). W istocie aprobuję w tym 1969-tą legendę — z powołaniem się na „Wańkowicza”. Wzroszek („Polskie korpusy wojskowe w Rosji”, op. cit., str. 245-255).

Czas najwyższy legendę te nareszcie zdemonstrować jako nie odpowiadającą prawdzie.

(8) Dowbor, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 251.

(9) Ibid., str. 240.

(10) Ibid., str. 240-241.

wł. Jeżeli się zamachu dokonywa, to chyba w tym celu, żeby się udał. Należy więc dobrze obmyśleć wszystkie pro i contra. A ponieważ: sprzeciw, bywa zawsze więcej niż cza, trzeba to zrównoważyć stanowczym postępowaniem. Gdy więc na propozycję objęcia dowództwa, nastąpiła moja odmowa, należało pójść mi w łeb. Tymczasem Giełkowski czy Łis jedynie celował to mnie, w przypuszczeniu, że się zleknie i padnę na kolana, podniosę ręce, lub że się upokorzę. Nie byłbym wojakowym!

„Dalej, na czym polegały przypuszczenia, że wojsko, uszyta rozkazami obcych ma być w stanie przetrwać. Wobec zmiany komendanta Pilsudskiego. Ale w Korpusie nikt go nie znał i nawet mało kto o nim słyszał; nie mogli uwierzyć w fakt rzekomego rozkazu Pilsudskiego do wystąpienia tylko z opowiadani jego niemiarych wysłańców. Szeregi uwierzyłyby w przekazanie dziejów Pilsudskiego, gdybym je o tym powiadał, ale ja nie dałbym się na to. Wobec zmiany komendanta Pilsudskiego. Ale w Korpusie nikt go nie znał i nawet mało kto o nim słyszał; nie mogli uwierzyć w fakt rzekomego rozkazu Pilsudskiego do wystąpienia tylko z opowiadani jego niemiarych wysłańców. Szeregi uwierzyłyby w przekazanie dziejów Pilsudskiego, gdybym je o tym powiadał, ale ja nie dałbym się na to.

Niekiedy wszystkim pilsudczyści nawet wśród swoich nie korzystał z pochlebnej opinii⁷¹⁾. Jakże można było wysłać takich do Kompusu? Prawdopodobnie słyszeli coś nieośo o zamachach, do przeprowadzenia których trzeba rzekomo zjawić się z rewolwerami, bombami itp., trzeba zerwać łączność, trzeba zrobić przewrót umysłowy w szeregach łtd. Tymczasem zerwanie dmitów łączności było polecenie d-rowej Hublickiej, która zadanie to spełnia, ale w pół godziny uszkodzenie zostało już naprawione. Lepiej by ta paniusia miała rozkiewicz i kapustę (na co wyproszono u mnie sub-sydjum). Przewrót w umysłach nobili ci, którzy najstarszemu dążyli do tego, że mi się udało podjąć zamach, do zamachu dokonanie mieli „wolonteryzy, prawie dziećmi“⁷²⁾.

„Epilog tej całej awantury, czyli zamachu na mnie, był smutny, ale i niemniej ikomiczny. Główni wykonawcy zamachau, jak Łis, Matuszewski, Bertha, Embicki i inni, sądząc że zwycięstwo Pilsudskiego opadnie, za inżynierem i awanturę, uciekli, część ich żyć nie udało się spieprzyć, za użycia do tego aż aeroplanu. Niemcy ich nie ścigali“⁷³⁾.

„Pozostawało usunąć mnie z dowództwa. Biorąc się do tego specjalnie od zamachowców, p. Barta, p. Łis oraz p. Matuszewski. Pierwsi dwaj autencyjni emisjarzy Pilsudskiego, działający z jego ramieniem, rozkazem przy wyłączeniu zorientowanego do Matuszewskiego, destrukcyjną robotę w szeregach. Zamachy nie są rzeczą trudną i oparte o niewielką ale pewną siłę realną, zazwyczaj się u-dają.

Na „pole do popisu“ obrano Legię Ry-cerską i na nią spisowicy skierowały swe główne wysiłki. Trzeba było tylko objąć nad nią komendę pod jakimś, choćby najniższym pretekstem. Wymyślono oszukanie do alaku umocnionych pozycji, w przypuszczeniu, że dan się złą-pać na projekt uderzenia z paroma ty-sięcami polskich żołnierzy na kilka kor-pusów niemieckich, odgradzających nas od Warszawy. W tym celu Łis prosi o oddanie mu do dyspozycji kompanii Legi naby dla „lepszego wyszkolenia. To się nie udaje, jednak konspiracja zawsze miała polisternu sercu, owoacje. Obaba-żenie kompanii, przy pomocy pluton-iarstwa wszczęło rewolt.“

Cały plan ugruntuwany został na przypuszczeniu, że ja uwierzę ślepo w talent-y i doświadczenie legionowego mikro-sa, szczególnie z liczby tych, co enaj-przód zrobia, a później pomysła.

Jeżeli formowanie wojsk było rzeczy-wicie sprawą szkodliwą dla Polski, to należało przeliczyć odpowiedzialnych ludzi w celu nawigowania za nią kontakta. Może-by umschła, bo logicie podporządkowu-je się ciężnie. Prawda, że do załmsceni-zowania raju socjalistycznego nie byłem skory. P. Królikowski miał rację: cho-dziło tu o zaprowadzenie „swoboda, por-ządków w Polsce. Kto rozporządzał i Korpusem, to umgły sobie na to śmia-ło pozwolić. Ponieważ tego osiągnąć nie było można, trzeba było „Korpus unie-szkodzić. (Podkreślenie moje — J.G.).

By zamach się udał, należało też zro-zumieć psychikę łtd, którzy znaleźli się poza frontem rosyjskim. Tylko niewi-ście słyszało, że Pilsudski formuje po stronie austriackiej wojsko polskie: Au-stryacy wszystko co było z nią związane leżało w rękach Niemców.“

Natomiast dążono do zrobienia czegoś podobnego dla Polski. Sądżono słusznie, że jeżeli wojsko polskie tworzy się po stronie Austrii, to dlaczego nie ma się go tworzyć po stronie Rosji? Wszak oba państwa były zaboremci. (...) Zmarłychwstała Polsce wyobrażano sobie, jak ideal zgody i bezinteresowno-ści. Jeżeli wtedy zainicjował Pilsudskiego by-ł w tym same, to i Korpus w niczym by nie przeszkadzał. Poszlibyśmy reka w reka. Osobiście nie marzyłem ani o ekono-mie, ani nawet o zajęciu produkujących stanowisk. Nie brałem się nigdy do rzecy-znanych mi tylko, powierzchnie. Ograniczaniem się do działalności w dzie-żynie wojskowej, którą znam“⁷⁴⁾.

⁷¹⁾ W przypisku cytata z Holówki z ujemną opinia Moraczewskiego o Barciu.

⁷²⁾ Dowbor-Musiński, ibid., str. 241-242.

⁷³⁾ Ibid., str. 242.

„Z niemiakiem piszę o awanturze, która znalazła swój epilog w wypadkach 21 maja 1918 roku, a nazwanej szumnie a-rezostawianiem mnie. Rzeczywiście: z jed-niej strony ja, dowódca Korpusu, ze skryształowanymi polkami i gada-żem jego dalszostaci i szwadron, a z drugiej strony zgęrzają zakonsprowanych smarkaczy, którzy z lekkim sercem ro-bili eksperymenty. (...)

W i Poliskim Kompucie, a lepiej powie-dzieć „przy wojsku“, kłepcio się dużo o-sób o niewyraźnych dążeniach. Do szere-gów nie szli. Pchał się na różne posa-dy poza frontem. Wyszwał barwy, czes-tość, wrota, a następnie zupełnie nie-potrzebnych instytucji i agend. To chcie-li objąć przy mnie rolę politycznych mentorów, to powoływali się na Pilsud-skiego i żądali uznania jego autorytetu. Wszyscy oni porozumiali, nieszczerzy lub bez wykształcenia. (...) Ani jednej osoby poważnej, ani śladu dokumentu, upoważniającego do wystąpienia w imie-niu Pilsudskiego, ani nawet odwagi, by powieścić mi o co im chodzi.

(...) Niemcy jeszcze raz przeanalizo-wali, że nie tylko nie ma wśród nas zgody, ale nawet zdrowego rozsądku, czego dowiódł zamiar napadu na wojsko niemieckie. Szeregi Korpusu, na wezwa-nie „Filipów z Konopi“, nie ruszyły. Żol-nierz w Korpusie wszak służą Polsce a nie osobom lub partiom. Prawda, osobi-ście zrobiono mi przykrość. Zadano so-bie obecnie zbyteczny trud przekonania rodaków, że ów postępek jest godny po-zdzwiru i uznania. [Przypisek: Wyszeli szereg książek gloryfikujących ten nie-mądry bunt]. Także już jest stąka, takty-ka tych panów“⁷⁵⁾.

General Dowbor rozważa szanse wal-ki z Niemcami, kto którego uszkodził go skłonił, lub ktoś chciał wykonać wtbrw nieciu zamachowcy.

„Pytano dlaczego zamiast demontażo-wać nie zaczęliśmy walki z Niemcami. O-czywiście taką walkę zacząć było nie-trudno, ale jedynie chyba dla samej wal-ki. Może moim nieszczerstwem, że je-stem wojakowym wykształceniem, Na-celu zwycięstwa: cel zaś każdej walki musi być logicznie ugruntuowany. W tych warunkach, w jakich się znalazł i Polski Korpus, nie było co liczyć ani na-wet marzyć o powodzeniu walki. Mia-łem około 29 tysięcy ludzi. [Przypisek: Do walki było zdolnych na najwyżej 10 ty-sięców] bagnetów 2 2 tys. szwadron, 30 szwadron] przeciwko 100 tys. komusom niemieckim, z 36 ciężkimi i 150 półowymi armatami. Niemcy mieli jeszcze de-przewagę, że w ich szeregach nie pano-szyła się konspiracja i nie robiono de-

strakcji, czym my właśnie mogliśmy się pochwalić. Walka więc byłaby krótkotrwała i ani orewoli, ani rozmowi polisternemu chwaby by nie przystoiła. Mo-głoby ich zdezorientować na rzek, a sam wystrząs na pobitego bohatera. Może zyskiwał tym rzeczywistie zachwyty dorosłych polityków i strategów. Wo-lałem jednak wybrać inne wyjście, bardziej moim zdaniem kluczące z god-nością przewidziącego generała.

Coś zaś dąbaku walka Korpusu z prze-ważającymi siłami niemieckimi. Stano-więc ich zwycięstwo, że nie tylko porażkę, wy-tracenie, jak to zwykle w desperackich walkach bywa, najgłępszego elementu w szeregach, ale i nowy przykład tego, że Polacy umieją bić się w najtrudniej-szych warunkach. (...) Tego ostatniego nie potrzeba wypunktować nowymi fakta-mi. Są one dobrze znane całemu świa-tu“⁷⁶⁾.

Trzeba tu zauważyć, że liczba 12 tyl-sięcy bagnetów i szwadron pierwszej linii, do czego trzeba dodać obsługi owych 60 dział, wcale nie jest małą proporcją owych 29 tysięcy żołnierza w Korpusie. Siły pomocnicze zawsze stanowią dużą część formacji wojskowych. Także zresz-ta i one muszą czasem się bić, już nie mówiąc o tym, że są także narazona na straty.

Oczywiście jest rzeczą bezsensowną, że siły Korpusu były zbyt szczupłe, by moż-na było stoczyć nim bitwę z Niemcami, wedle planu zamachowców, obliczone na ostanie się w twierdzy bobrujskiej. Były one jednak dostateczne po temu, by przebić się nim przez Niemców, o-ki nań Dniepru i usiłować dostać się, w ślad za Czechami, na Syberię.

W swojej o 16 lat wczesniejszej pra-cy gen. Dowbor pisze:

„20 maja, po pobudniu otrzymałem te-legram od władz niemieckich, że mam przyjechać na drugi dzień do Mińska w celu podpisania nowego umowy. Byłem wówczas chorey i nieczym w łóżku, odo-wała mi się więc...“⁷⁷⁾ „Je przyjechać nie moge, ale proszę o przyznanie pełno-mocnika do mnie. Na to otrzymałem ka-tegoryczne oświadczenie, że umowa mu-si być podpisana (podkreślenie gen. Do-wbora) w Mińsku i (datego) ja mam wy-słać do Mińska osobą upewniczoną, (Postalem generała Kamińskiego, któ-ry szłał upewnione Szeregiwskiego i in-żyniera Landsberga. (...)) Mot pełnomo-cnicy zjawili się w Mińsku 21 maja, gdzie doręczono im tekst umowy (...)

⁷⁴⁾ Ibid., str. 252-254.

⁷⁵⁾ Ibid., str. 254-255.

⁷⁶⁾ Ibid., str. 244-245.

napisany po niemiecku. (...) (Posłałem telegram do generała Karnickiego z ogólnymi dodatkowymi wskazówkami. (...))

Tego samego dnia, tj. 21 maja, o godzinie 9.30 rano zjawia się u mnie lejtnant Gbördeker niemiecki oficer, będący przy mnie dla łączności, w asyście tłumacza, zmiennem Polaka, lejtnanta Goliniekiego, którzy w sposób oficjalny, wręczając mi niemiecki tekst oświadczają, że jest to ultimatum i żądają ode mnie na godzinę 4 po południu odpowiedź. Odsłaniałem tych panów, wyrażając im nadzieję, że wkrótce na wschodniej stronie, Charakterystycznym jest, że Niemcy, stawiając ultimatum, z tytułowali je umową. Mogłem to zrozumieć tylko jako ukryte życzenie wystawienia przed światem, że ja z własnej woli brałem udział w zestawieniu tych ubliżających nam warunków. (...)

Nie się u Niemców wytarpowad nie dało, oprócz mało znaczących drobnośtek. Węć aniałem do wyboru dwie alternatywy: albo podpisać umowę i wrócić ludzi ukradaj, albo bić się, broniąc miłości własnej żołnierza. Rada Regencyjna w imieniu Ojczyzny zapowiedziała, że ta ostatnia przeliew krwi nie chce. (...) Zebrałem w szeregach Korpusu najbliższy materiał żołnierski, starałem się wspólnie z moimi pomocnikami wpoić weni zasady zdrowego patriotyzmu i miłości Ojczyzny. Byłem pewien, że mój rozkaz: «bić się» zostanie ściśle spełniony i że za walkę tę zostanie ściśle pominięty (podkreślenie moje — J.G.), ale też drogo zapłaciłby Polacy. Wiedziałem dokładnie od swej agencji, że przed przedstawianym umowom o charakterze ultimatum Niemcy przyjęli odpowiedzialność rozporządzenia i przeszło 3 kompanie stały w pogotowiu, aby wyruszyć przeciwko nam. Walka w takich warunkach była bezcelowa. Ebyłaby ona tylko głępkim gestem. Goobiście nie ryzykowaliby w niej niczym, lub prawie niczym, bo mający rozciągnąć na przystawę kilkadziesiąt kilometrów, powróciłby przed Korpus podległym niewielektemu niebezpieczeństwu. Przy takich warunkach narząca życie kilku tysięcy ludzi bez wdaków na konkretne dla Ojczyzny wyniki, byłoby z mej strony, jako generała i fachowego żołnierza przestępstwem, które być może wypłynęły na zdobycie przez nas wspaniałej, kosztownej życia i krwi, a może kilku tysięcy przed kilkadziesiąt kilometrów, powróciłby przed Korpus podległym niewielektemu niebezpieczeństwu. Przy takich warunkach narząca życie kilku tysięcy ludzi bez wdaków na konkretne dla Ojczyzny wyniki, byłoby z mej strony, jako generała i fachowego żołnierza przestępstwem, które być może wypłynęły na zdobycie przez nas wspaniałej, kosztownej życia i krwi, a może kilku tysięcy przed kilkadziesiąt kilometrów, powróciłby przed Korpus podległym niewielektemu niebezpieczeństwu. (...) Postanowiłem więc i oświadczyłem, że biorę na siebie całą moralną odpowiedzialność za zaakceptowanie u-

mowy i kazalem generałowi Karnickiemu ją podpisać.

Jak to widać z załącznika Nr 136, rozkaz podpisania wydałem przed doręczeniem mi listu Rady Regencyjnej (załącznik 136, 138). Ażakowickim mogłem wyznać ewentualnie poglądy Rady Regencyjnej z poprzedniego listu (zak. 129)(7). O rzędzie to było zakomunikowane w streszczeniu, doręczono mi je zaś dopiero 22 maja. Mnie, jako dowódcą Poliskim Korpusem nie było można zadać większego ciosu, jak tym orędziem. (Podkreślenia moje — J.G.). Celem przeciw światła i słowom jest, że porządek w wojsku polskim dostąpił, a ta ostatnia czerpie swa siłę z przysięgi. (Podkreślenie gen. Dowbora). Kompus przysięgi na wierność Ojczyźnie i posłuszeństwo Radzie Regencyjnej jako rządu Poliskiemu, nie mnie, jako mianowanemu przez ten Rząd (...) generałowi. Zwalniając więc wojsko od przysięgi, Rada Regencyjna wytworzyła luźne zbiorowisko ludzi (podkreślenie i moje — J.G.) nie obowiązanych do posłuszeństwa względem mnie. A jednak byłem obarczony obowiązkami względem narodu i Państwa, narzędzie, gwarantujące możliwość wykonania tych obowiązków, zostało mi wytrącone. (...) W ten sposób Polski Korpus stawał się moją prywatną antreprezją ze wszystkich wyjątkami z skutkiem konsekwentnym. (Podkreślenia moje — J.G.). Niemcy zrealizowali z powodu wytworzonej sytuacji i oczekiwań w jaki sposób ja z niej wybrnę. (...) Na szczęście przeważa większość oficerów i żołnierzy pamiętała, że zrzeszyliśmy się dla służby Ojczyźnie, która będąc w ciężkich warunkach, żądała od nas poświęcenia i wytrwania do końca. Prędzej niż ja, Niemcy nie oczyniali i od tej przysięgi nie uwalniałi się za zwolnionymi orędziem Rady Regencyjnej, która zrekła się władzy nad nami. (Podkreślenia moje — J.G.). Znalazła się tylko niewielka garstka ludzi na czele której stał podkapitan Matuzewski, panowie Bartha de Weydenbach i Kurtym-Likula (pseudonim) i kilku innych, którzy postanowili wprowadzić w błąd oddziały Korpusu (...), zerwać układy z Niemcami, stanąć do walki z nimi. Opierając się na niedawno sfornowanej i jeszcze niedostatecznie zdyscyplinowanej kompanii samoobodowej i kilkunastu omamionych junaków, ci panowie w asyście zbrojnej bandy zapiętych bolszewickiego polkornu zjawili się o godzinie 1 w nocy do mnie,

7) W dostępnym mi tekście książki generała Dowbora brak jest tych załączników, nie mogę więc ich treści przytoczyć — J.G.

i tam p. Bartha zaproponował mi wystąpić przeciwko Niemcom, a po mojej odmowie oświadczył, że jestem w imieniu Józefa Piłsudskiego aresztowany, a on, Bartha, w imieniu tegoż Piłsudskiego obejmuje dowództwo nad Korpusem. W trakcie tego przy mnie był porucznik Witko Szabelko, chorąży Sołokowicz i kapitan artylerii Aldamowski. Zadeni warty, wteży jak i w ogóle nigdy przy mnie nie było. Wyzmyślałem p. Bartha i chciałem go wyrzucić z polkoju, ale porucznik Szabelko, nie chcąc dopuścić do ostrego starcia, stanął pomiędzy mną a p. Bartha. Jakiś z ucieczkowiec chorąży Gliemiewski, siedzący walcu przeciwko mnie rewolwer. Nazwałem ich chłozami za to, że przyszli aresztować mnie jednego z całą bandą uzbójczych ludzi. P. Bartha potem oświadczył mi, że za pół godziny rozpocznie się atak polskich wojsk na niemieckie oddziały, a mnie zostawa razem z moją nieliczną asystą pod ochroną wrota. Wydał więc ci anowicie rozkaz do rozpoczęcia akcji przeciwko Niemcom, ale żaden oddział się nie poruszył, oświadczaając, że usłucha tylko moich rozkazów. (...) I Polski Korpus zdał tej nocy egzamin jako jednostka. Karne i odpowiednio wojskowo wyszkołona. Cała więc akcja przeciwko Niemcom zakończyła się tylko aresztowaniem i rozbrojeniem przedstawicieli władz niemieckich przy mnie, lejtnanta Gbördera, przy pomocy kilku obalamuonych junaków z Legii Rycerskiej. (...) O godzinie 4 rano, 22 maja, spiskowcy przekradli się, że awantura ich nie osłagnała celu. Jeden ze spiskowców, wyżej wspomniany chorąży Gliemiewski, zastrzelił się z ranną doliwą, że by pochwyceniu człowiekiem i w głębi awantury, niebezpieczeństwo i honor całego Korpusu (...), musieliśmy odpowiadać przed sądem doraznym, jako za bunt. Jednym tylko Bartha przychyla do mnie błądy i w tym celu odpowiadał, że zaminował się nie udał i z zapamiętaniem o moim Kazalem mu kś do Sztabu i czekał dalszych moich rozporządzeń, lecz ten pan, oczywiście ochłonawszy ze wzruszenia, wolał salwować się ucieczką. Oddałem wszystkich tych panów pod sąd dorazny, wyrok którego nie mógł być jednak wykonany z powodu nieobecności wszystkich panów (8).

W dalszym ciągu generał Dowbor przytacza garść szczegółów mniejszego znaczenia, informuje o wstąpiłwej nominacji Barthy na Szefa Sztabu II Korpusu i na pułkownika i o jego dziwnym zachowaniu („nad II Korpusem i bryga-

da Hallera zawiązał już groźna ciurma a tymczasem «Sześć Sztabu» znikła w nieokreślonym celu z rejonu swego korpusu, by wypłynąć u mnie⁽⁹⁾) i pisze co następuje.

O Matuzewskim: „Podkapitan Matuzewski łącząc z niemiłosiernymi kłunymi osobistościami od początku władz z bolszewikami dokładali wszelkich starań aby stanąć na ciele wydziału prasowopolitycznego i wywiadowczego sztabu Korpusu. O podkapitanie Matuzewskim wiedziałem, że od samego początku polskich formacji stał na gruncie wrogim względem tych formacji, więc abego się zająłem, nie znikając na jego mianowanie i tylko ujeżdżając prośbom Szefa Sztabu Korpusu, który twierdził, że Matuzewski się zmienił, zgodziłem się ostatecznie na mianowanie go naczelnikiem sekcji wywiadowczej Korpusu. (Podkreślenie moje — J.G.). Obowiązkiem każdego porządnego człowieka, zajmującego podobne stanowiska jest zgodzić się wspaniałanie ze swym zwierzchnikiem i tylko podkapitan Matuzewski obowiązywał być pomagać mi w mojej pracy. Zamiast tego podkapitan Matuzewski wolał wybrać drogę tajemnego przeciwdziałania mnie⁽¹⁰⁾.”

Cóż za natworność i brak orientacji generała Dowbora — mianować właśnie Matuzewskiego naczelnikiem wywiadu!

A dalej o planach akcji wojennej zamachowców: „Na koniec podejrzany mi wydaje rozkaz spiskowców zesrodkowania dla walki z Niemcami wszystkich oddziałów w Bobrujsku i skierowania pułku ułanów w stronę Berezyny. (Mowa za pewne o miejscowości Berezyna, nie o rzeka — przypis J.G.) Ocz wszystkim było dobitnie, że twierdzą Bobrujsk była to forteczka, która mogła stawiać opór bezpośredniemu atakowi plechoty, ale bynajmniej nie była zdolna do wytrzymania bombardowania chociażby artylerii polowej średniego kalibru. Prócz tego wszystkie mosty przez rzekę Berezynę były pod swymu Bobrujskiem, więc jalkęjokwiek swobodzie ruchu manewrowania nie mogło być mowy. Głdyby wszystkie oddziały Korpusu zesrodkowały się w Bobrujsku, Niemcy wyłapaliby je stamtąd, jak raki z worka, ale stracetylby ani jednego człowieka. Węć wydany rozkaz przez p. Bartha zesrodkowania się w Bobrujsku, zaś skierowania konwoju w stronę Berezyny, dowodził albo o zlej woli, albo o ab-

8) Dowbor, „Krótki szkic do historii i Polskiego Korpusu”, op. cit., część III s. 23-27.

9) Ibid., str. 28.

10) Ibid., str. 30.

solnnej ignorancji wojskowej. Czyby brygadier Pibauski mógł dawać mandaty ludziom, którzy o sztuce wojennej mają tak miłe i powierzchnowe pojęcie? Wszystkie przytoczone okoliczności upoważniają mnie do twierdzenia, że spiskowcy nie powodowali się czystymi względami, czynnym zbiegiem okoliczności dążyli zgodzić z Niemcami w kierunku zniszczenia Korpusu⁸¹⁾ (Podkreślenia moje — J.G.).

W słowach powyższych zdaje się dźwięczeć myśl o tym, że inna strategia, nie polegająca na skupieniu Korpusu w Bobrujsku, mogłaby zmierzać do uniknięcia zniszczenia Korpusu. Przecież tą inną strategią, nie mającą być opartą na demobilizacji i całkowitego rozwiązania Korpusu! Mogło być tylko jedno: marsz poza Dniepr.

Gen. Dowbor pisze dalej:

„Sam przez się fakt zajęcia z 22 maja nie pociągający za sobą żadnych konsekwencji, był jak wspominałem, wyżej, gdyż nie przyszedł do Bobrujskowi, nikt ci ostatni nie zrozumieli i nie aresztowali przedstawicieli władz niemieckich przy Korpusie, lejtnanta Gördelera. W nawiasie zaznaczam, że aresztujący przy tej sposobności ukradli mi kilkanaście jaj, dwie butelki wina, trochę cygar, wódkę i kubek, za co Niemiec skupulniano wystawił potem rachunek. Aresztowanie było aktem czysto bolszewickim, bo można było rozstrzelać oddziały niemieckie, ale osoba przedstawiciela, pomiekką dyplomatycznego, mieszkającego przy Korpusie, była nietykalna. Zawsze w podobnych wypadkach proponuje się przedstawicielom cudzoziemskim po prostu wyjść. Aresztowanie zaś grozi katastrofami. Wobec 18 umowy z Niemcami, tj. rozbrojenia i zastawienia się zbrojnej i internowania całego ślucika Korpusu. (...) Niebezpieczeństwo (...) było wielkie, bo jak nam było wiadomym ze słów samych Niemców, dowodzący 10 niemiecką armią generał Falkenheim, któremu byliśmy podporządkowani, według zdania samych Niemców, był najbardziej niebezpiecznym z nich generałów. Dla zakreślenia zajęć zmuszony byłem znieść cały szereg upokorzeń, co zawdzięczać należy spiskowcom.

1) Musiałem zwołać z aresztu osobiste lejtnanta Gördelera i zaproسیć go, aby puścił w niepamięć te zwinęgie.

2) Złaził upokorzenie, otrzymując od Falkenheima na tę moją prośbę odpowiedź, w której on oświadcza, że w Korpusie nie ma dyscypliny i że najmniejszej zatareg, wynikły z winy wojsk polskich,

wywoła natychmiastowe ich internowanie.

4) Zmuszony byłem użyć ogromnie dużej energii, aby zapobiec rozkołowaniu w twierdzy Bobrujsk załogi niemieckiej, jako gwarancji, że wojska polskie będą się zachowywały nadal odpowiedzialnie. Tymczasem było jedynym symbolem naszej niezależności.

Także były wyniki kroku kilku szaleńców, którzy mianując się Polakami i narażając Korpus na ciężkie ewentualności, nie potrafili wyjść z honorem z całego zajęcia i stanąć przed sądem rodadków, a wolałi wybrnąć drogę chłobów i nieścisłości.

General Dowbor opisuje następnie rewizję załogi bobrujskiej na placu koszarowym już po zamachu, na której powiedział żołnierzom o przyjęciu niemieckie okultumatum. „Ciężka to była dla mnie chwila, nie mniej ciężka i dla wszystkich oficerów i żołnierzy. (...) Oświadczyłem, że Polska jeszcze nie zginęła, wipc wszystkie ma być takie, jak były dotychczas na tym okupowanym przez Polaków terenie, gdzie Polacy po 150 latach niewoli po raz pierwszy żyli i oddychali, choć krótko, jako wolny naród. Przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego obświatłem szeregi. Miałem przemowę do żołnierzy, wlewi z nich płakało, wystąpiły łzy i miłość (...). Była to ostatnia rewia w Bobrujsku. Miałam ona jednak tę dodatkową stronę, że wykreśliła jednolitość naszych uczuć i dążeń. W tym nieszczęściu naszym wykryliśmy i zahartowanym zostaliśmy poczucie jedności⁸²⁾”.

Już w trzymiesięcznym okresie między przejściem Korpusu na stronę niemiecką w Kijów, a owym okultumatum niemieckim w Żel. maj, programem niemieckim wobec Korpusu była jego demobilizacja i general Dowbor układał, że to demobilizację przeprowadza, opierał ją jednak w taki sposób, by stawała się fikcją. Okazywało się przy tym, że żołnierze wcale demobilizacji nie pragną, co oznacza, że nadal chcą być wojakami. Gen. Dowbor pisze:

Fikcją będąc wysłanych żołnierzy składał się ludźmi zadowolonymi lub niezadowolonymi ze służby, gdyż tak się zwykle robi przy demobilizacji. Niemcy zaś zaczęli podejrzewać mnie o jakąś podwójną grę. Kierowałem się tym, że nie mogłem rozpoczynać demobilizacji, nie będąc dokładnie poinformowanym, co się dzieje w Kraju (...). W szeregach samego Korpusu początek demobilizacji

⁸¹⁾ Ibid., str. 30-31.

⁸²⁾ Ibid., str. 31-32.

⁸³⁾ Ibid., str. 32-33.

wywołał wielkie niezadowolenie i musiałem użyć swojej wplywu, aby uspokoić ludzi⁸⁴⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

W ciągu owego trzymiesięcznego okresu istnienia bobrujskiego państewka w pokojowym współżyciu z Niemcami, pewna ograniczona liczba żołnierzy Królestwa polskiego na krótkie urlopy do Królestwa polskiego. Ludzie, przyjeżdżający do Korpusu fałsz wzmocnionych nastawów antyniemieckich. Gen. Dowbor pisze: „Niemcy (...) czuli doskonale, że cały materiał ludzki Korpusu był wrogim względem nich usposobiony. To wrocie uczucie wzrosło znacznie po powrocie spiskowców urlopowanych do Kraju żołnierzy oficerów. Wszyscy oni oświadczyli jednolitością. Niemcy w szczególności względnie uciskają i eksploatują Polską i przyznać trzeba, że zgodziliśmy się na urlopowanie Niemcy pomogli do zjednoczenia się wszystkich i oświadczenia maszy oficersko-żołnierskiej na gruncie wzmożenia nienawiści do rządów niemieckich⁸⁵⁾”.

General Dowbor pisze także:

„Zawierając pierwszą umowę z Niemcami wyrobiłem pozwolenie na urlopowanie żołnierzy i oficerów, oraz na wysłanie oficera łącznikowego do Warszawy. Ten ostatni, Pogorski, oddał duże usługi informując mnie i zabiegając na miejscu w sprawach Korpusu. Dopiero urlopowani przywieźli autentyczne wiadomości o tym, co się w Kraju dzieje. Dziwiło mnie, że Niemcy, tak ostrożni w postępowaniu w stosunku do Korpusu, zgodzili się na urlopowanie⁸⁶⁾”.

Obie książki gen. Dowbora są dowodem jak mało orientował się on w sytuacji politycznej i są przejmującym obrazem niebezpieczeństwa, jakie się w wyniku zapoznawania się z nieznanymi faktami i z rzeczywistością, której się nie domyślał, ewolucji jego postawy.

General Dowbor ludź się, że Rada Regencyjna, mimo że mianowana przez Niemców, jest rzeczywistym polskim rządem. Ludź się, że w oparciu o Niemców Polska może odzyskać niepodległość. Ludź się, że jego Korpus może powrócić z bronią w rękę do Królestwa i stać się rdzeniem organizowanego przez Radę Regencyjną niezależnego polskiego wojska. Ludź się także, na inny sposób, że Korpus ten może się utrzymać w Bobrujsku i w bobrujskim państewku jako siła neutralna, nie uczestnicząca w wojnie i po stronie Niemiec, ani po stronie Ententy i że będzie mogła odegrać wybitną, niezależną rolę w chwili zawierania ogólnego pokoju.

Pisze on: „Zastanawiałem się nad tym co mam zrobić, wybrałem porozumienie z Niemcami, a co za tym szło, z Radą Re-

gencyjna. Lepszego wyjścia nie było. Nie znaczy to, że szlachka współdziałania z Niemcami, lub uzależnieniu władzę bez zastężeń⁸⁷⁾”.

Oraz: „Wiedząc dobrze co się dzieje, zupełnie w Rosję nie wierzmy, wobec czego zmuszać się mała walczącej się potęgi rosyjskiej uważałem nie tylko za bezcelowe, ale wręcz za szkodliwe dla naszych interesów narodowych⁸⁸⁾”.

Nie przyszedło na myśl, że powinien był naofiarować „wierzę” w możliwość (i jak wiemy w końcu urzeczywistnienie) zwycięstwo Ententy, bo znaczy Francji, Anglii, Włoch i Ameryki, a więc w możliwość całkowitej idęskiej Niemiec i „trzymać się” tej Ententy oraz dążyć do odwołania całkowicie prawdziwej Polski, a nie tylko Królestwa Kongresowego. A więc, że powinien był uznawać nad sobą władzę niepodległego (a nie mianowanego przez Niemców) polskiego rządu, którym był Komitet Narodowy Polski w Paryżu.

General Dowbor z całą mianowistością ludź się, że podporządkowując się Radzie Regencyjnej Polsce przez tę Radę prowadzący w Kijowie, przynoszony korzyści Korpusu. Usiłuję nawrócić z tą Radą bezpośredni kontakt ponad głowami Niemców, co mu się, rzecz prosta, nie udaje, choć ma on możliwość kontaktu pośredniego, przez wysłanie swoich przedstawicieli do Warszawy i przez uzyskanie możliwości osobistego, bezpośredniego spotkania się z nami w Warszawie, ale nie w Bobrujsku, bez na pół drogi, w okupowanym przez Niemców Brześciu i w obecności Niemca, majora Wulfena — z wydelegowanymi przez Radę Regencyjną (ale nie członkami jej) księciem Januszem Radziwiłłem i ministrem Stećkim (9 kwietnia 1918 r.)⁸⁹⁾. W tym samym zdziwieniu dowodzącą się stopniowo, że wozem mady Regencyjnej, jest niemiecki generał-gubernator w Warszawie, gen. Beseler i pisze: „Z musu podlegając rozkazom Beselera — tym samym w nieznan mi byłam obowiązany spełniać rozkazy władz niemieckich, którym Beseler nie podlegał (Obojętność (...). Wszystkich nas drażniło mianowanie jakiegoś alikomu nie znacznego niemieckiego generała-gubernatora naczelnym wódem wojsk polskich⁹⁰⁾”.

W czasie spotkania gen. Dowbora z Januszem Radziwiłłem w Brześciu, „Nie-

⁸⁴⁾ Ibid., str. 21.

⁸⁵⁾ Ibid., str. 13.

⁸⁶⁾ Ibid., „Wspomnienia”, op. cit., str. 233.

⁸⁷⁾ Ibid., str. 234.

⁸⁸⁾ „Krótki szkic”, op. cit., II, str. 10.

⁸⁹⁾ Ibid., III, str. 18-19.

⁹⁰⁾ Ibid., III, str. 20-21.

mcy kategorycznie zażądali, bym podlegał im bezpośrednio i przygotował do podpisu takie oświadczenie:

„Podkłamam się Rzadowi Polskiemu. Wskutek tego i Polski Zbrojny został częścią Polskiej Siły Zbrojnej i jednocześnie stanął pod rozkazami gen. płk. von Beselera, głównego dowódcy Polskiej Siły Zbrojnej».

Przypuszczam, że Niemcy uważali mnie za naiwnego podsuwając ten papier do podpisu. Do czego bowiem mógł się przydać mój podpis? Nie zwyczajnie ma zupełnie wyraża presję, oświadczenie, papier podpisać, ale z takim dopiskiem: „Słaskom do oświadczenia, o ile Rząd Regencyjny (Rządowi Polskiemu) przyznane będzie prawo do współdziałania przy politycznym rozstrzygnięciu kwestii wojskowych».

Tak uzupełniony akt podpisałem i doręczyłem go księdzu Radeziwiłłowi⁹¹⁾. A więc jednak generał Dowbor podpisał deklarację, w której uznał, że gen. Beseler jest polskim wodzem naczelnym i jego zwierzchnikiem. Właśnie swoim niewiele zmieniającym dopiskiem wykazał naiwność.

Wyobrażał on sobie, że gen. Beseler w imieniu naczelnym polskim z rąk Niemców (Rządowi Polskiemu) przyznane zostało prawo do współdziałania z Rządem Regencyjnym Beselero- tego, że to Beseler nie jest podwładnym, lecz zwierzchnikiem tej Rady. Dopiero tekst niemieckiego ultimatum z 21 maja wyjaśnił generałowi Dowborowi sytuację w sposób całkowity. Punkty 2 i 3 tego ultimatum brzmiały: „I Korpus Polski podlega w całości i w tworzeniu kadry Polskiej Siły Zbrojnej. Rząd Regencyjny nie przyznaje się do żadnych praw odnośnie do I Korpusu Polskiego. Wszelkie stosunki pomiędzy Korpusem i Rządem Regencyjnym są wzbronione»⁹²⁾.

Po niewzruszonym generał Dowbor rozumnie, czym w istocie były „Polskie Siły Zbrojne“ (Polskie Wehrmacht) i pisząc o nich co napisanie w książce, wydanej w 17 lat po ożyczeniu przez Polskę niepodległości: „Po ogłoszeniu Królestwa (akt listopadowy), pozwolili na stworzenie z poddanych Rosji „Wehrmachtu“, który dobrze obsadził szpęgła mni i aż do końca okupacji nie wypiękła spod swojego kierownictwa. Wzrosła niosła reprezentacyjną, a politycznie niepepowe, uspołzajaly płytkie ambicje narodowe»⁹³⁾.

Także zdobywa się na krytykowanie Rządu Regencyjnego.

„Rada Regencyjna, oczywiście, niedostatecznie przemyslała swoją decyzję,

przyjmując nas pod opiekę, jak również później, zwalnając nas od przysięgi. Młaki, przecież możność zrzec się protokółu nad nami i przysięga nas z sobą nie wiążą. Jeśli jednak to uczyniła, nie wolno jej było tego lekceważyć. Ja i moi najbliżsi pomocnicy uważaliśmy, że przysięgę składa się Oczywiście raz w życiu i tak obowiązują je zawsze (...). Rada Regencyjna nie wyzwała cywilnie odwieść, aby własnym rozkazem zdemonstrować korpus, jakby lekając się konsekwencji i tym samym skwapliwie zrzucając odpowiedzialność z siebie na mnie. (...)

Był to chyba jedyny wypadek w historii, kiedy rząd zwoinił wojsko od obywateli, zwołując je do przysięgi. Tym była w takim razie Rzeczpospolita? Przyjmując z rąk Niemców władzę nad Polską, chociażby prowizoryczną, powinna była zdać sobie sprawę z obowiązków, których się podjęła i posiadać odwagę cywilną (...). Słowem, zwalnając nas od przysięgi, postawiono mnie w tak trudnej sytuacji, że jedynie wyrażając mojemu z niej stawiając na kartę własną ambicję»⁹⁴⁾.

Generał Dowbora pełne są słów, wyrażających czolobitność wobec Piłsudskiego. Właśnie to jest zwłaszcza w książce „Moje wspomnienia“, wydanej w roku 1935, czyli w roku śmierci Piłsudskiego. Najwidoczniej autor uległ wpływowi ówczesnej propagandy, wywołującej Piłsudskiego i tej swą książkę napisał, by nie naraził się na zarzut, iż był polityce Piłsudskiego przeciwny. Krytykuje on jednak często „piłsudczyków“ i „piłsudczyzm“, zwłaszcza w związku z zamachem w noc z 21 na 22 maja, ale daje do zrozumienia, że zapewne Piłsudski za ich winy odpowiedzialności nie ponosi, gdyż działali bez jego mandatu: on zapewne nie o ich poczynaniach nie wieział.

Generał Dowbor zupełnie nie rozumie, że to piłsudczycy wykołeli jego politykę, porychając go w lutym 1918 roku do zerwania z obozem Ententy i przejścia na stronę Niemiec, oraz w maju 1918 roku, uniemożliwiając mu przejście z powrotem na stronę obozu. O ilez byłoby to korzystniejsze dla Polski — i o ile lepsze także i dla osobistej kariery generała Dowbora i dla jego miejsca w historii Polski — gdyby ani w lutym, ani w maju 1918 roku piłsudczycy żadnego wpływu na jego postępowanie nie

91) „Moje wspomnienia“, op. cit., str. 229.

92) „Kroki szkie“, op. cit. III, str. 75.

93) „Moje wspomnienia“, op. cit., str. 165.

94) Ibid., str. 299.

byli wywarali i gdyby potrafił się on by utrzymać w lożysku polityki narodowej i w tym czasie, w czasie powstania niezależnego polskiego rządu, którymy był Komitet Narodowy Polski w Paryżu!

(Gen. Dowbor jednak „endeków“ nie lubi. To zapewne jest jedna z przyczyn, dlaczego się z polityki „endeków“ wyłamał. O Komitecie Narodowym Polskim zdaje się w ogóle nie wiezieć; nie ma o nim w jego książkach ani wzmianki. Ostrożnie można wyczytać, że ani o powstaniu 15 sierpnia 1917 roku tego Komitetu, ani o umowie francusko-polskiej Dmowski-Doumer-Archinand z 20 marca 1918 roku, która podporządkowała wojsko polskie formalnie temu Komitetowi, choć wiosną 1918 roku nie wiezieć, mógł wydaje się to dziwnym, zwyczajnym, „Zdziechowskiemu, działającemu z zamiarem tego Komitetu, odwiedzić go w lutym tegoż roku. Ale nie wiezieć nic o Komitecie Narodowym, ani o armii polskiej, podlegającej temu komitetowi, pisząc i wydając książkę w roku 1935 — to już nie jest niezorientowanie, ale tendencyjność.

Charakterystyczne są wzmianki generała Dowbora o „endekach“. Nie przykładał przy okazji pisania o podkłamaniu, a później pułkowniku, Henryku Bagińskim, autorze książki „Wojsko polskie na wschodzie“.

„Brawo, p. Bagiński! Ale czy pan jest, lub był endekiem?»⁹⁵⁾.

A gdyby był „endkiem“ to co? Czy byłoby w tym coś złego? Nie przykładał przy okazji przemawiając zajął się też rozmaitymi wyświechtaniami, co rzekomo robił już w polskiej brzydale i dywizji. Uważałem go za lażaka. (...) Wkrótce wyszło na jaw, że p. Bagiński uprawia też politykę, podsyżując się pod narodową demokrację; po rozpoczęciu walk z bolszewikami, przybył do Bobrujska i tam, wspólnie z innymi lażakami, urzędowal, ani dawno rudy, był charakterze politycznym. Nie mogę zrozumieć tej choroby, która polega na tym, iż każdy smarkacz wyobraża sobie, że posiada rozum Bismarcka i gulewa się, gdy przelozony rad jego nie słucha. Wyrzuciłem więc p. Bagińskiego, razem z kolegami i ich radami; z rejonu Korpusu, przeciwnie tym rzykającym piękne plany literacko-wydawnicze»⁹⁶⁾.

Nawiasowo mówiąc, p. Bagiński „endekiem“ nie był. Był w latach przedwojennych członkiem organizacji „Zarzewie»⁹⁷⁾ i z tego powodu współdziałał we Lwowie przed wojną z obozem piłsudczyków. W czasie wojny jednak podzielał poglądy narodowy, że głównym wrogiem Polski są Niemcy i że przede

wszystkim przeciwno Niemcom trzeba walczyć, w wyniku tego w latach 1914-1916 należał do „Ligi Narodowej»⁹⁸⁾.

Najwidoczniej współdziałał z Zdziechowskim, „Rady polityczne“, jakich u dzielał generałowi Dowbora, były za pewne — tak samo jak rady Zdziechowskiego — dobre, „Smarkacz“ (w danym razie 30-letni), działający w imieniu politycznej organizacji, nie musi „posiadać rozumu Bismarcka“, ani nie musi sam uważać, że go posiada, ale mimo to może bronić słusznej sprawy i trafnej, rozumnej polityki. Szkoła wielka, że generał Dowbor tych rad nie posłuchał i do tej polityki się nie przyłączył.

Do akcji Zdziechowskiego generał Dowbor się nie przelozął nawet w chwili pisania drugiej książki, a więc po 17 latach.

W książce tej pisze:

„Co się wtedy przejęła przez Dniepr, to oczywiście nie było to trudnym do zrobienia.

Były dwa momenty, nadające się do wykonania takiego zamierzenia.

Pierwszy — zaraz po rozpoczęciu niemieckiej ofensywy na Mińsk i Kijów, tj. w początku lutego 1918 roku (Korpus walczył z bolszewikami). Wysłanie projektu nie rozstrzyga jeszcze kwestii celowości, co zaś jest decydującym czynnikiem każdego zamierzenia.

Przejście za Dniepr, w okolicznościach, w których znalazł się i Korpus, wymagało wreszchotownego zbadania wszelkich możliwości. Dlatego od początku zastawęw bolszewikami zastanawiałem się nad dalszą linią postępowania. Formując się do walki z Niemcami, siłą rzeczy musieliśmy iść łącznie z Rosją. Ale Rosja zawieriała pokój z Niemcami pod hasłem zaprzestania walk „sztyki w ziemi“; gdybyśmy z nią nie poszli, doprowadziłoby to nas do starcia z Rosją i z Niemcami, gdyż obydwom wstępnym gwałtowno na przeciwnik. Wieleż nam dawało przejście Korpusu za Dniepr? Tylko dalszą walkę, ale w jakim celu i z jakimi szansami powodzenia?

Przypuścmy, że zdecydowaliśmy się na przejście Dniepru. Co wtedy? Należa-

95) Ibid., str. 218.

96) Ibid., str. 217.

97) Zwycięzcy na str. 174 w książce „Zarzewie 1909-1920“. Wspomnienia i materiały. Aleksandra i Andrzej Garlicki. Warszawa 1973. Pn. Na str. 175-214 teście książki własne wspomnienia Bagińskiego. Bagiński żył w latach 1888-1973.

98) Ibid., str. 175. Kozicki, „Historia Ligi Narodowej“, op. cit., str. 569.

ko znaleźć jakiś punkt oparcia. Ale jak? — Po przecięciu Korpusu, czy też kilka tysięcy żołnierzy, to nie gpartia Nowowielskiego, lub schorągłego Kmiećca. Punktem takim mógł być Don (Denikin), lub Odessa (Eubenta).

Od Rohaczewa do Donu było około tysiąca trzysetu kilometrów marszu; do Odessy było tysiąc kilometrów, przy czym należało przecinać wszystkie linie operacyjne niemieckie w kierunku z zachodu na Rosław. W obydwu wypadkach czekały nas walki, które doprowadziłyby nasze szczypane sily jedynie do rozgromu.

Przemarsz więc do Odessy był wyrażając się delikatnie, nieracjonalnym. Gdybyśmy zdołali przedostać się na Don, Denikin bezwzględnie zażądał od nas udziału w walkach jego z bolszewikami, nie rezygnując z hasła «jedynaja, niedielnaja Rossija». Walczyć w celu uruczenia własienia tego hasła Korpus nie mógł. A że byłoby tak, postawilibyśmy się przed rozbitkami pęk żelźogowskiego. (...) Nie zazdrościszę tym, którzy na Denikina «polską kartę» stawiali. (...) Przejście za Dniepr nie korzystnym nie dawało. Dlatego też, będąc wrogiem nieprzemysłanych posunęć, zaniechałem tego projektu.

Jeszcze na początku załatwych z bolszewikami, w Mińsku roztrząsano kwestię uznania przez Kompu Rady Regencyjnej i podporządkowania się jej. Ogłaszając Krolestwo Polskie, Niemcy zwołili nas. Eubenta jeszcze o Polsce nie myślała. (...)

Projekt przejścia za Dniepr był jednak dyskutowany. Wybitniejsza starszyzna naczołowa, składowa, zwracała uwagę temu się wypowiedzieć. Wobec tego postanowilem, że trzeba za wszelką cenę nawiązać kontakt z Krajem, tam szukać oparcia i w tym celu wysłałem do Rady Regencyjnej delegację pęk. Mościelkiego⁹⁹.

Zanim powyższy wywód zanalizuję, muszę wyliczyć jego autorowi kilka podstawowych zastrzeżeń w nim nieścisłości co do faktów.

1) Marsz do Odessy, gdyby chciano takowy przedsięwziąć, nie byłby marszem w kierunku Ententy. Było to w lutym 1918 roku. Pierwszy oddział wojsk francuskich wyładował w Odessie — pod osłoną okrętów wojennych francuskich — w dnio 19 grudnia tegoż roku. Mogło się to dokonać dopiero w kapitulaacji Turcji i po otwarciu się dla floty alianckich drogi na Morze Czarne przez tureckie cieśniny.

2) Także i Denikin jako odrębna siła polityczna jeszcze w lutym 1918 roku nie istniał. Został on wrodzonym naczelnym «białych» wojsk południowo-rosyjs-

kich dopiero w październiku tegoż roku. Wiosną te zaczęły się organizować dopiero około sierpnia.

3) Działyca, ten żelźogowski, uformowany na Kubaniu, nie «stawiła» na gen. Denikina ani na «białą» Rosję. Była ona częścią armii polskiej, mającej swoje naczelne dowództwo w Paryżu i podlegającą Komitetowi Narodowemu Polskiemu. Została następnie przewieziona przez alianłów do Odessy a potem przeniesiona do Rumunii, skąd w czerwcu 1918 roku powróciła z bronią w rękę do Polski, przebijając się przez terytorium, zajęte przez Ukraińców.

4) Denikinowskie hasło „Jedynaja, niedielnaja Rossija” nie zwracało się przeciwko Polsce, której niepodległość Denikin przez prosta, uznawał, lecz przeciwko separatyzmowi ukraińskiemu¹⁰⁰.

Przechodząc do zanalizowania rozważań generała Dowbora. Nie wymienia on nazwiska Zdziechowskiego, ale przedchodząc o czym innym, tylko o wystąpieniu Zdziechowskiego, działającego w imieniu Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, w rozważaniach swych mówi. Nie wymienia także nazwiska Raczkiewicza. Ale wzmianka, że „Naczpoł” razem ze starsząszą wojskową „stanowczo się przeciwko” marszowi za Dniepr „wypowiedzieli”, burzi zastanowienie. Przecież Raczkiewicz był przessem Naczpoła! Czyżby należało wchodzić w tym potwierdzenie przypuszczenia, że Raczkiewicz był wobec Zdziechowskiego od początku nieojajny i świadomie misję Zdziechowskiego stordpedował?

General Dowbor pisze, że marsz za Dniepr byłby jedynie z dwóch powodów: do Odessy, lub nad Don. Jest o tym le w błędzie, że w tym, co Zdziechowski usiłował doprowadzić do skutku i na co uzyskał zgodę bolszewików, mowa była tylko o marszu do Czernihowa. Nie chodziło tu o pochod 1000 czy też 1300 kilometrów, ale o odległość — z Rohaczewa

⁹⁹ Gen. Dowbor, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 235-237.

¹⁰⁰ Materiały dotyczące tej sprawy ogłaszane w artykułach „Denikin a Polska” („Kuch Narodowy”, Londyn Nr 4, 1956, str. 97-100), „Bawno Aljanki sanatoriom w odpowiedzi: o Rosji, komunizmie, niebezpieczeństwie niemieckim, polityce Dmowskiego i Denikinie” („Opoka”, Londyn 1975, Nr 10, str. 86-91) oraz „Wspomnienia księdza Myszczowicza” („Opoka”, Nr 15, str. 71-99, rozdział „Denikin”, str. 91-92). A także w książce „Rola dziejowa Dmowskiego”, op. cit., I, str. 483-486, oraz w rozprawie „Pilsudski i Anglia”, „Komunikaty Tow. im. Dmowskiego”, tom I, Londyn 1970/1971, str. 425-515, manowicie na str. 478-480.

— w linii powierzchni jakichś 200 kilometrów, a w praktyce może tylko o mały więcej.

General Dowbor, zastanawiając się „nad dalszą linią postępowania”, uważa, że do wyboru było tylko pojść do Rosji, lub z Niemcami, albo „do starcia z Rosją i z Niemcami”. Przyznając jednak, że Korpus powstał „formując się do walki z Niemcami”. Powołuje się on często na niewłaściwe logiki w rozumowaniu. Powinien więc przedać rozumieć, że zgodnie z logiką, skoro racją istnienia Korpusu była walka z Niemcami, to Korpus ten powinien był szukać oparcia w tym obozie, który walką z Niemcami toczył. (Juz nie mówiąc o tym, że w każdym razie nie powinien był przedchodzić siły walczącej z Niemcami przestala. Ale były tacy, co te walkie toczyli nadal. Mianowicie istniała nadal armia i toczyła się nadal wojna we Francji, we Włoszech, już nie mówiąc o frontach drugorzędnych czy morskich. Logicyzmem wnioskami co do „dalszej linii postępowania” było szukanie oparcia w Entencie.

To właśnie było założeniem marszu do Czernihowa.

Roztrząsając okoliczności pobieranej w danej historycznej chwili decyzji trzeba rozróżniać między tym, co potem rzeczywistie nastąpiło, a tym, co można było wówczas planować na podstawie tego, co się wówczas wiedziało.

Czy mógło się iść do Czernihowa? Bardzo proszę. Po to, by wycofać się z wojny rosyjsko-niemieckiej, skoro wojna ta kończyła się zawarciem pokoju — i by wyjechać tam, gdzie wojna nadal się toczy, to znaczy do Francji, lub na któryś inny front antyemieckiej walki. Skoro Rosja zawierała pokój — było jej obowiązkim, i było także w jej interesie, pozwolić wyjechać z niej wojskom alianckim, czyli wojskom tych państw, które nadal wojnę toczyły. To właśnie tym powodowały się wojska czeskie, wycofując się z ukraińskiego frontu, maszerując przez Kijów i Bachmacz i domagając się od bolszewików, by przewieźli ich do któregoś portu, skąd będą mogli wyjechać do Francji. Armia polska była już armią od Rosji niezależną i podporządkowana była operacyjnemu dowództwu francuskiemu. Było to całkiem logiczne — że powinna była także Rosję opuścić. Bolszewicy to «rozumieli. Czernihow był tylko pierwszym etapem. Chodziło o to, by wycofać wojska polskie z frontu, z miejsca, gdzie kwitły powstania, na jakieś na głębokie tery, to znaczy do Czernihowa, a potem w ogóle z te-

rytorium rosyjskiego ich się pozbyć. W zasadzie bolszewicy nie mieli powodu, by wchodzić z wojskami polskimi w trwały konflikt. Zawierali oni pokój z Niemcami, ale to nie znaczy, by chcieli zaciechać z Ententą. Atakowanie Polaków, a także Czechów, to było atakowanie Ententy. Wprawdzie nie było jeszcze umowy Dmowskiej-Archangelstwa, która sprawę roli wojsk polskich uregulowała formalnie (została ona podpisana dopiero 20 marca), ale wszak wiemy z relacji Zdziechowskiego, że już w polowie stycznia otwierano francuscy wieźli do polskich oddziałów na Ukrainie miłomocność, na ich utrzymanie, a więc do finansowania polskiego wojska przesłało z rąk rosyjskich w ręce francuskie (choć także i dalsze trwanie finansowania go przez Rosję nie oznaczało jeszcze władzy suwerennej rosyjskiej nad tym wojskiem, tak samo jak finansowanie Kompu gen. Andersa we Włoszech w roku 1914 przez Anglię nie oznaczało jeszcze wzięcia tego Kompu do armii brytyjskiej). Jak się bolszewicy w owej chwili odnieśli do wojsk utworzonych poprzednio pod administracją rosyjską, ale związanych teraz politycznie z Francją, dowodzi ich stosunek do wojsk czeskich: wszak to bolszewicy dostarczali wagonów i żywności dla wojsk czeskich w ich drodze z Ukrainy do Władystowostka. Warto zauważyć, że Czesi jeszcze w marcu 1918 roku byli na przewożeniu Zdziechowskiego przez Dowbora z bobrujskiego państwika i że konflikt bolszewicko-czeski narodził się na dobre dopiero w dniu 21 maja 1918 r.¹⁰¹)

Niemcy dowcipili swoje ultimatum generalowi Dowbora. Gdyby się general Dowbor zastanowił na serio nad wezwaniami Zdziechowskiego w lutym 1918 roku, doszedłby do tych samych wniosków, co siedzący wtedy na Ukrainie Czesi: że wojsko jego powinno być przewiezione do Francji, aby przesunąć się do Czernihowa. Stanąłby bieżnie ono miało przed sobą kilka możliwych dróg: albo tak, jak to planowali i jak to w końcu wykonali Czesi, koleją transsyberyjską do Władystowostku; albo, jak nad tym także się zastanawiali Czesi, a co indywidualnie wykonał general Józef Haller, (odbywając podróż wiodącą do wojsk francuskich) do Murzańska, lub do Archangelstwa; albo nawet szlakiem w kierunku w 24 lata później powołał Korpus gen.

¹⁰¹ Patrz: Bradley, „Allied Intervention in Russia”, op. cit., str. 90.

Andersa, przez Turkiestan lub Kaukaz do Persji, skąd okrętami angielskimi można było przejechać przez Kanał Sueski do Włoch lub do Egiptu.

Ogłosił to co się planuje, nie w sposób się urzeczywistnia. Planuje się po-
wzrost, by iść we właściwym kierunku. Okazuje się potem nieraz, że trzeba ten kierunek trochę w czasie akcji zmienić.

Czesi zrobili to — i w tym samym czasie — do czego Zdzichowski namawiał generała Dowbora. Wtedy jednak, że plany ich zostały umiarkowane, nie udało się tak jak to sobie wyobrażali. Do Francji nie dojechali, na front francuski nie poszli. Ale do Władcywostki jednak dotarli, i działaniami swoimi przyniosły swej ojczyźnie wielki pożytek, a sami wyszli z niebezpieczeństw obronną ręką. Kierunek więc ich działań okazał się trafny. Także i Korpus generała Dowbora, który za radą Zdzichowskiego pomarszerował był w lutym 1918 roku do Czernihowa, byby zarówno przynieśli wielki pożytek Polsce, jak wyszli o-
bronną ręką z niebezpieczeństw, choć zapewne nie byłby dotarli na front francuski. Wiedząc ex post, co się potem stało, a zwłaszcza co się stało z Czechami, możemy z zupełną pewnością uznać, że wskazany przez Zdzichowskiego kierunek marszu na Czernihów był kierunkiem właściwie obranym, choć zapewne niejedno byłoby się potoczyło inaczej, niż to mogło być planowane. Ale generał Dowbor nawet jeszcze w roku 1935 nie potrafił tego zrozumieć.

Przejąć już można tu wybaczyć, że nie rozumiał tego w istocie 1918 roku, a więc nie mógł po wypadkach, gdy pisał swą pierwszą książkę, zapewne jeszcze pod okupacją niemiecką, czy austriacką.

Napisał on tam:

„W czasie walk z bolszewikami w kierunku Rohaczowa-Mohylów, wtenczas, kiedy najwytwę byłymy naciskani przez bolszewików, powzięliśmy myśl oswobodzenia wszeźkiej akcji w innym kierunku, dla zwolnienia całego wysiłku na odparcie nieprzyjaciela od Rohaczowa.

Zrobiłem odpowiednie rozporządzenia i chciałem uderzyć na bolszewików. Akcja ta nie doszła do skutku dla tego, że dano mi zamiar o misję. Zdzichowski, z jednego z członków Rady Międzypartyjnej na okupacji rosyjskiej, która to misja zdążyła do zlikwidowania konfliktu między Korpusami a bolszewikami. P. Zdzichowski u bolszewików nie nie wskórał, a tymczasem ci ostatni, zyskawszy w czasie, wzmocnili się o tyle, że oddziały i Dywizji musiały się cofnąć i sytuacja wojskowa znacznie się pogorszyła dnia na dzień. Potem p. Zdzichowski przyjechał do Korpusu i chciał, abymy zaprzestali walki, zawarli przymierze z bolszewikami i przeszli w głąb Rosji. Nie zgodziłem się na tę propozycję, ponieważ walki musiałyby zostać wstrzymane ze stron obu, a nie tylko z naszej strony. Zaczęłyby należeć, że takła propozycja, że strony p. Zdzichowskiego zdołała absolutnie niezamieszanie stoczyć wóczas panujących w republi-
ce komisarzy ludowych, gdzie ani faktycznie, władzy centralnej, obowiązującej dla wszystkich nie było, ani hierarchicznego uzalednienia, jednego oddziałów od drugich; zawarcie jakiegś umowy z jednym z oddziałów lub nawet z centralną władzą, nie miałyby faktycznie obowiązującej siły dla innych oddziałów, wobec braku w Rosji dyscypliny, egzekucyjnej i porządku. Między mną a panem Zdzichowskim doszło do ostrej wymiany zdań, w rezultacie której kazaliśmy mu niezwłocznie opuścić teren okupacji. Po wyjeździe z Korpusu p. Zdzichowski napisał do mnie otwartą list (załącznik Nr 76). Nie ten list absolutnie nie rozgawalałem, ponieważ nie uważałem p. Zdzichowskiego za osobę uprawnioną do wtrącania się do spraw wojskowych Korpusu. Dziwnie było żądanie tego pana za przestania walki wówczas, gdy na nasze poprzednie parokrotne próby porozumienia się bolszewicy odpowiadali niewymiernymi okrzykami, że bolszewicy płacili za nie swoją krew. Opinia publiczna przeciwstawiała się należycie panu Zdzichowskiemu¹⁰²).

1) Nie zamusny okoliczności i wbrew idei, dla której wojsko polskie stworzono i którą zawładł Pan bezpośrednio stosunki z do-
wództwem niemieckim bez porozumienia się i zgody mierzających czynników polskiego społeczeństwa i prowadzisz je w sposób uchylający godności narodowej;

2) pretakcja Pana, dotyczące spraw o charakterze narodowo-politycznym, dają pozory, że naród polski na terenie wschodniego frontu, przeszedł do obozu niemieckiego wbrew prawdziwej i postawie kraju;

„Powyższy wywód generała Dowbora nie odpowiada prawdzie w podstawowym punkcie, że „p. Zdzichowski u bolszewików nie nie wskórał”, gdyż w istocie zamiar on układa z bolszewikami, umożliwiający przesunięcie Korpusu do Czernihowa — z tym, że potem będzie on mógł być przesunięty jeszcze dalej. Ze bolszewicy mogli ten układ pogwikać, albo że inne czynniki bolszewickie mogły go nie uznać? Nie, ani na wojnie, ani w polityce nie dokonywa się bez ryzyka. Czesi w tym samym czasie tak nie rozmawiali. Ryzyko ponieśli i do-
brze na tym wyszli. Gen. Dowbor wyraża się o p. Zdzichowskim lekceważąco: uważa on, że nie był on upoważniony „do wtrącania się do spraw Korpusu”. W istocie działał on w imieniu najwyższych i najbardziej prawowitych polskich politycznych władz.

A oś, to było za ważne przedsięwzięcie, ów zamiar uderzenia na bolszewików w kierunku Rohaczowa? Oczoby z niego przyszło, gdyby gen. Dowbor był przedsięwzięcia? I jakie straty wyniknęły z tego, że tego przedsięwzięcia zamiechał?

„Ale gen. Dowbor pisał w taki sposób, bo widział nie uważał za możliwe okazując sympatię prosiłomocich, znajdując się pod okupacją niemiecką i austriacką. Informuje tu na końcu trzeciej części swej książki¹⁰³), że ukończył pisanie tej książki w Staszowie 27 listopada 1918 roku. Drugą część swej książki, w której znalazł się zacytowany wyżej jego wywód, pisał zapewne dużo wcześniej. A wszak wiemy, że Staszów i Zielonka, w tym czasie, gdzie gen. Dowbor pisał, uwrótny się spod okupacji austriackiej 31 października, na 28 dni przed ukończeniem pisania całości książki, a kapitulacja niemiecka i rozejm w Compiègne miały miejsce 11 listopada, na 16 dni przed ową datą. Gdyby w swej drugiej książce, w 17 lat później, swego stanowiska w tej sprawie nie potoczył

3) korzystając z posłuchu w Korpusie i pol-
czając, które Panu ona wiary użyzycie społeczeństwo polskie, uzupełnia: Pan sobie władzę polityczną nad wojskiem, nie mając przy tym, jako osoba luźnie związana ze społeczeństwem odpowiednią do sprawowania tej władzy kwalifikacji.

4) kierunkowi działań, jakie Pan nadał i Korpusowi Polickiemu w stosunku do wrogów nie może, Pan tłumaczyć krwawym konfliktom z bolszewikami, który można było zlikwidować, gdyby Państwo osobiste stanowisko dało się w tej sprawie wyeliminować. Wszelkie propozycje w tej mierze odrzucał Pan z oczywistą szkoda dla sprawy polskiej.

mał, można by mu ten wywód, podkutywany liczeniem się z sytuacją pod rządami państw centralnych, wybaczyć. Ale jest on to swego stanowiska, to prawda, że bez wymieniania nazwiska p. Zdzichowskiego, także i w roku 1935 całkiem stanowczo potrzywał.

Muszę tu dodać, że nie można generała Dowbora winić za to, że wszczął walki z bolszewikami w styczniu 1918 roku. Owo starcie z bolszewikami było zapewne nieuniknione, a generał Dowbor, nie odając się przed tym, staniem dając bolszewikom w operacjach wojennych odpowiednią naukę i złożywszy dła Korpusu mocną pozycję przez zdobywie twierdzy bobrujskiej i ubrająjąc i Korpus 60 zdobytymi na bolszewickich działaniach, zarówno okazał odwagę i energię, oraz zdolność do pobierania śmiałych decyzji, jak zmocnić Korpus do jego przyszłych zadań, hartując go w walce i okazyując i swoim, i bolszewikom, że jest on siłą, której nie należy lekceważyć. Jego winą jest nie to, że walkę z bolszewikami stoczył, ale to, że nie umiał i nie chciał jej we właściwym czasie przerwać.

Przechodzę do najważniejszego pytania, na które w pełnym tekście obu książek generała Dowbora znalazłem odpowiedź: do pytania, czy generał Dowbor, przekonał się, że jego przejęcie na stronie niemieckiej, nie miałyby skutku zniszczenie Korpusu przez Niemców? Jego był w maju 1918 roku, w trzy miesiące po niepowodzeniu akcji Zdzichowskiego, na drogę, wytkniętą przez Zdzichowskiego powrócił, z Niemcami zerwał, przejsz znowu na stronę aliancką, przekroczył Dniepr, i już nie razem z Czechami, lecz w ślad za Czechami, pomarszerował na wschód po to, by zamieść oparcie w nadal walczącym z Niemcami obozie alianckim, to znaczy we

Wobec powyższego, w imieniu tej znacznej części polskiego społeczeństwa, którą mam zaszczyt reprezentować, a która od początku wojny stała w najtrudniejszych warunkach popierała tworzenie się wojska polskiego po tej linii frontu i stała używała poparcia dowódców nad wojskiem, oświadczam, że nadzyszał Pan, Panie Generale, zaufania i że dalsze pozostawanie Państwa na czele i Korpusu Polskiego będzie poświęceniem sprawy publicznej interesom osobistym Pańskim.

Członek Wydziału Wykonawczego Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego.

Jerzy Zdzichowski,

102) Ibid., III, str. 34.

Francji, w Anglii, w Ameryce, w Japonii i w ich sojusznikach.

Hipotezę moją, którą wyłuszczyłem w jednym z paragrafów niniejszej książki, napisanej jeszcze zanim zapoznaliśmy się z księzkami generała Dowbora, było że sytuacja, jaka się dała generała Dowbora wytworzyła w chwili, gdy Rada Regencyjna zwróciła się zwierzchnictwu nad jego Korpusem, a Niemcy zwrócili się do niego z ultimatum, którym zakazali Korpusowi wszelkich stosunków z tą Radą i zarządziła, że Korpus ma ulcie całkowite likwidacji, musiła skłonić generała Dowbora do powzięcia wniosku, że jego dotychczasowa od trzech miesięcy polityka, była błędna i że jedynym dla niego ratunkiem jest porzucić Bobrujsk, przebieść się za Dniepr i pomazrować tam, gdzie pomazrowali Czechi. Był on człowiekiem zbyt dumny, by uznać, że przed trzema miesiącami, w rozważeniu był usłuchać Zdziechowskiego. Mógł do dyrektyw Zdziechowskiego nie nawiązywać. Wystarczyło mu powołać się na to, że jego Niemcy oszukali, że poprzedniej umowy z nim nie dotrzymali, że Rada Regencyjna okazała się bezsilna i zwiniała Korpus z przysięgi i że wobec tego Korpus musi szukać ratunku tam, gdzie go może znaleźć, mianowicie w obozie alianckim. (Nie ulęga zresztą wątpliwości, że gdyby był dotarł na Syberję lub nad Don, musiałby się poddać zwierzchnictwu Komitetu Narodowego w Paryżu, a więc czy by mu się to podobało, czy nie, byłoby się politycznie znalazł w obozie „endemickim”. Być może, nawet gdyby tym obozem karierę, zostając zamiast generała, podjął, to wódmę naczelnym wojsk polskich). Generał Dowbor był człowiekiem odważnym i zdolnym do śmiałych decyzji, czego dowodem jest wszczęcie przez niego przedtem walk z bolszewikami, zdobycie twierdzy bobrujskiej i skuteczowanie się wokół Bobrujska, a wreszcie jest przede wszystkim jego przebiegłość na stronę niemiecką. Trudno uwierzyć, by w sytuacji wytworzonej dlań przez niemieckie ultimatum z 21 maja, nie powziął on jedynym logicznym decyzją, do jakiej go ta sytuacja zmuszała, mianowicie jaką była decyzja, przebieść się za Dniepr. Może on to decyzję powziął już 21 maja, lub nawet jeszcze wcześniej. Ale nie 21 maja, jeszcze sobie w głowie nie rozstrzygnął, co ostatecznie zrobi — w końcu jednak te decyzje powziął na drugi dzień, lub jeszcze później, po ostatecznym zastanowieniu się. Ale nie sposób, by jej przebieg jednak nie powziął. Jest tej decyzji w końcu nie wykonał, to tylko dlatego, że przeszkodziło mu w

tym nieopieczalnym wystąpieniu grupy pilsudzczyków, którzy przejścia Korpusu na stronę aliancką sobie nie życzyli, lub się nad taką ewentualnością w ogóle nie zastanawiali, a których jedynym programem było Korpusu opanować — i potem go w efektywnej, ale bezcelowej walce zniszczyć.

Czy hipoteza ta znajduje potwierdzenie w księzkach generała Dowbora? Trzeba stwierdzić, że wyraźnego przedstawienia sprawy w ten sposób, jak to zrobiliłem w ostatnich kilku zdaniach, w księzkach jego nie ma. Generał Dowbor nie rozstrząsał tego, co mógł by zrobić, ale czego nie zrobił, lecz broni tylko tego, co wykonał rzeczywiście. Jeśli decyzję o przebieściu się za Dniepr powziął, ale ją w wyniku akcji pilsudzczyków porzucił, to o tym nie mówi. Jeśli decyzja ta jeszcze przedtem nie powzięta nie była i była tylko myślą, która była by się krystalizowała w jego mózgu w sytuacji po niemieckim ultimatum, a więc 22 maja lub później, oczywiście gdyby zamach pilsudzczyków nie było — tym bardziej nie ma on o czym pisać, bo sam o tym nie wie, co by wtedy był postanowił i zrobił. Ale czy wołno nam umiarknąć przypuszczenia, że gdyby zamach pilsudzczyków nie było, byłby się zachował całkiem inaczej, niż w rzeczywistości, a więc że byłby się z ultimatum niemieckim i ze zniszczeniem Korpusu nie pogodził i że byłby decyzję marszu za Dniepr jeszcze przed zamachem pilsudzczyków powziął, albo co najmniej byłby do niej, gdyby zamach pilsudzczyków nie było, w sposób zdecydowany przeszedł. Evidentne jest, że jeżeli lub dwa dni później? — Pozostawiam czytelnikowi odpowiedzenie sobie na to pytanie w świetle późniejszych cytat z książki generała.

W swej pierwszej książce, pisanej do listopada 1918 roku, generał Dowbor pisał:

„Po powrocie moim do kraju, zadawałem mi kilkakrotnie pytania dlaczego nie starłem się połączyć z Czesłosłowakami. Otóż jeszcze w końcu 1917 roku mówiłem z niektórymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego na emigracji na ten temat, jako o pożądanej przy pewnych warunkach ewentualności. Ale wówczas Rosja prowadziła jeszcze walkę z Niemcami, więc połączenie takie nie miałoby racji bytu, ponieważ wczłyszliśmy i tak za wspólną sprawę. Później, w początkach 1918 roku, Czesłosłowacy cofnęli się na wschód od Dniepru, będąc w porozumieniu z bolszewikami, wtedy, gdy i Korpus Polski toczył ustawiczne walki z bolszewikami, (...) Na-

leży też mieć na uwadze zasadniczą różnicę między naszymi a czesłosłowackimi formacjami. My wyłoniliśmy się legalnie z szeregów armii rosyjskiej, w skład której wchodziłiśmy swobodnie czasu jako byli poddani państwa rosyjskiego. Czesłosłowacy zaś wojsko składali się wyłącznie ze Słowian-jeńców austriackich; nie byli oni wówczas uznani nawet przez koalicję za stronę walcującą i groził im sąd polowy za zdradę, i jeszcze więc z nimi losu Korpusu bez wyraźnych dyrektyw kraju uważałem za niemożliwym”.

Nak widzimy gen. Dowbor nie rozróżnia tu sytuacji z lutego i z maja, możliwości marszu za Dniepr w wyniku inicjatywy Zdziechowskiego i w reakcji na niemieckie ultimatum. Pisze on o cofnięciu się Czechoów na wschód od Dniepru — które miało miejsce dopiero w marcu. Kładzie nacisk na to, że żołnierze wojsk czesłosłowackich byli z punktu widzenia austriackiego zdradcaami, ale zapomina, że takimi samymi zdradcaami z punktu widzenia austriackiego i niemieckiego byli żołnierze armii Hallera we Francji, byli jeńcy z armii austriackiej i niemieckiej (nie byli nimi tylko ochotnicy z Ameryki i garść dawnych poddanych rosyjskich z samej Francji), a zdradcaami wobec Rosji byli żołnierze legionów galicyjskich, poddani rosyjscy oraz — co najmniej między 5 listopada 1916 roku, a deklaracją rosyjskiego Rządu Tymczasowego z 30 marca 1917 roku — większość żołnierzy tej Polskiej Sily Zbrojnej (Polskie Wehrmacht) w Warszawie, której chciał odtąd powołać do powstania Korpus.

Wymód generała Dowbora z listopada 1918 roku jest niekompletny i dość nietny i odpowiedź na stawiane przez nas pytanie nie daje.

Natomiast wypowiedzi jego z roku 1935 są ofiite w treść.

Jeden z rozdziałów jego pamiętników nosi tytuł: „Czy wyjsz za Dniepr?”¹⁰⁴ Powiedział on w tym rozdziale, dodatkowo nie dwie chwile, gdy mógł Komus za Dniepr poprowadzić. Cytowałem już wyżej jego następujące, zawarte tam słowa: „Co się tyczy przejścia za Dniepr, to oczywiście nie było to trudnym do zrobienia. Były dwa momenty, nadające się do wykonania takiego zamierzenia. Pierwszym on w tym rozdziale wspomni niemieckiej ofensywy na Mińsk i Kijów, tj. w początkach lutego 1918 roku”¹⁰⁵. (Podkreślenie moje — J.G.).

Oto dalszy ciąg jego wywodów, którego jeszcze nie cytowałem.

„Drugim moment (podkreślenie moje — J.G.) dla przejścia za Dniepr nadarzył się wówczas, gdy wyjaśniając się za-

częło, iż Niemcy spostregli swój błąd, wymagając rząd polski (Radę Regencyjną) i ball się przyznać jej prawa politycznego nad Kompassem. „Przeobrażenie w tym celu prowadzone ujawniły wrogi Niemców przegłębemu nas zamiary. Aby umiarknąć przegłębego, na bezpodstanie rozkaz niemiecki dokonanego rozbrojenia, pozostało jedynie przejść na Wschód, nie licząc się z dalszymi konsekwencjami. (Podkreślenie moje — J.G.). Do tego byłam przygotowany. (Podkreślenie generała D.). Już 11-go kwietnia wydałem wstępny dla tej operacji rozkaz Nr 2-gi, po nim szereg innych rozporządzeń w rozkazach z 15 IV i z 29 IV, w telegramie do pułku ulanów z 10 V (Nr 508) wreszcie w rozkazie 11 maja.

O projekcie dalem znać Radzie Regencyjnej sam opracowałem swobodnie. Na pierwszy był następujący mity, zbiorowa w czasie wojny: w Mohylowie, w Starym Bychowie, w okolicy Nowego Bychowa, w Rohaczowie i w Złobinie. Z tych pierwszy, drugi i czwarty zostały podczas walk z bolszewikami mniej lub więcej uszkodzone i potrzebowały dłuższego czasu na remont. W końcu kwietnia most w Złobinie obeszli Niemcy. O moście przy Nowym Bychowie mało kto wiedział, nawet z miejscowej ludności, bo był zbudowany na uboczu i zamaskowany. Ten most był najodpowiedniejszy, ten też wybrałem, jako odpowiedni do przeprowadzenia naszych wojsk. Przejście trwało miało sześć dni i oczywiście nie mogło pozostać tajemnicą”.

Pierwszym dniem operacji miał być 15 maj. Nieoczekiwanie otrzymałem wiadomość o zniszczeniu przez kogós, wybranego przeze mnie mostu. Musiałem projekt zmienić i przejście przez Dniepr zaprojektować po moście w Starym Bychowie, lecz ten należało przedtem nagrawić. W tym celu, co następuje rozkaz Nr 5-by opracowałem nowy, odbity 15-go maja, w godz. 22, wyznaczając początek przejścia na dzień 16 maja.

Jednakże w dniu 15 maja (podkreślenie moje — J.G.) otrzymałem list Rady Regencyjnej z dnia 11 V. W liście tym zwróciłem uwagę na następujące ustępy: „w niewłaściwości nowych warunków, nieznany, przyzbył, a nie pozostawiały sobie doradzić poddanie warunków rozważania, mając na uwadze, że prze-

¹⁰⁴ Ibid., część III, str. 22-23.

¹⁰⁵ Dowbor, „Moje wspomnienia”, op. cit., str. 232-238.

¹⁰⁶ Ibid., str. 232.

ście na Wschód grozi zagładą tej cennej — przez nas tak bardzo ukochanej polskiej jednostki bojowej! — a dalej — cnie wcielamy w życie nasze nastroje przeszedł uznawać się za zwierzchnią władzę, ale wyrażamy gorąco odczucie przekroczenie i zaufanie, że Wasza Ekscelencja, natchniona miłością Ojczyzny, wszechstronnie w Swym sumieniu zważy położenie i znajdzie rozwiązanie, przyniosące możliwie najmniejszą ujmę wspólnej, a drogęj nam sprawie narodowej, — wręczcie cnie trzęsce nadzieję na lepszą przyszłość. (Podkreślenia generała D.). Zwroćcie nam szczególną uwagę na te ustępy, w których dla mnie jasno wynikało, że:

- 1) Jeżeli skutkamiłoby podporządkowania się Radzie Regencyjnej, to trzeba było być konsekwentnym do końca;
- 2) Wyjście za Dniepr, ale odpowiednio do zamiarów Kraju i mogło gościć chociażby na czas krótki stan jego;
- 3) trzeba było poświęcić własną ambicję dla dobra Kraju;
- 4) Kraj miał jakieś podstawy do wiary w lepszą przyszłość.

(...) Należało powziąć decyzję rychłego powrotu do Kraju. Cośmiałem rozkazać przejęcia przez J.G. — w imię na siebie cnie charę, powyższej decyzji¹⁰⁷). (Podkreślenia moje — J.G.).

Zanalizujemy powyższy wywód. Okazuje się w sposób niezbyt, że generał Dowbor, przekonywawszy się, że Niemcy nie pozwolą ani na to, by Korpus Jego przenosił się do Królestwa i stał się częścią „tamtęjszej „Polskiej Sily Zbrojnej”, ani na to, by trzymal się w Bobrujsku, jako sila zderzeniowa, która się zrobił to, co ma przedtem doradził Zdzichowski, mianowicie pomasezrować na wschód. Nie było to mgliste zastanawianie się, czy marzenie, ale zupełnie konkretna i stanowcza decyzja. Powziął tę decyzję w kwietniu, czego wyrazem jest jego rozkaz z 11 kwie-

tnia, a więc zaledwie w 1 miesiąc i 14 dni! po wydaleniu przez niego Zdzichowskiego z Bobrujska, a przygotowywał w dalszym ciągu tej wykonanie szereg aktów rozkazodawczych, wydanych 15 kwietnia, 29 kwietnia, 10 maja, 11 maja i 12 maja. Przemarsz w Starum Bychowie przez Dniepr, to znaczy ostatnie bezstraszne zerwanie z Niemcami, miało nastąpić 16 maja, a więc na 5 dni przed dniem, w którym Niemcy przedstawili mu do podpisania uwagę ultimatum. Nie było to więc ogólnikowe plany na daleką meę, ale zarządzenia taktyczne, do natychmiastowego, konkretnego wykonania.

Ze generał Dowbor szczywał się do ponownego stanięcia do walki z Niemcami dowodził i to, że pracował nad wytworzeniem w Korpusie nastrojów antyniemieckich. Na uczerzności 3 maja, a więc na 13 dni przed zamierzonym rozpoczęciem marszu za Dniepr, generał Dowbor kazał ostantacyjnie śpiewać antyniemiecką „Rotę” Konopnickiej¹⁰⁸.

Marsz za Dniepr miał się rozpocząć 16 maja, ale 15 maja, a więc mniej więcej na 24 godziny przed wymarszem i zgotowane starciem z Niemcami, generał Dowbor rozkaz o wymarszu odwołał. Dlaczego?

Dniatego, że w dalszym ciągu ulai Radzie Regencyjnej, uważał ją za niezależną polską rząd, myślał, że gotowa ona będzie zaaprobować politykę w razie potrzeby antyniemiecką i że podziela ona w sposób szczery i pełny jego troskę o losy i Korpusu. I wobec tego podzielił się z nią w swym zamiarze pochodu za Dniepr.

(Należy przypuszczać, że uczynił to chyba w taki sposób, by się Niemcy o tym nie dowiedzieli. To znaczy zapewne poufny listem, wysłanym przez któregoś ze swoich podwładnych, którzy jechali do Warszawy na urlop).

I oto Rada Regencyjna napisała do

kiego obozu koncentracyjnego, był narodowcem i członkiem Ligi Narodowej; patz Kozicki, „Historia Ligi Narodowej”, op. cit., str. 584, oraz moje własne wspomnienia — przyp. J.G.). Znaczący minus: że osiągnięto wyjątkowo dobre rezultaty. Przybywający z armii rozwiłej do Korpusu, zdemoralizowani, pomiedk żołnierze-Polacy po paru tygodniach ztracili ujemne naleciałości, nabierając cde żołnierza polskiego, świadomego dyscypliny i sprawy, dla której służyć powinien, grzesznego, rozważnego.

Ogromny wpływ na uświadomienie narodowe wywarł obchód 3 maja. W wigilije tego obchodu zwołano wszystkie oddziały poszczególnych załóg, którym wyjaśniono, jak to (...) narod polski pod względem wolnościowym stał zawsze

niego list, w którym odradził mu marsz za Dniepr; nie zakazała, ale odradziła. I on radzie Rady Regencyjnej zawiezył i marsz za Dniepr na 24 godziny przed wykonaniem odwołał.

Rada Regencyjna uważała, że marsz za Dniepr „grozi zagładą” Korpusu i że „przysłoby ulręj” „sprawie narodowej”. Między wierzmiarzi donosi także o „jakichś „mądzielach na lepszą przyszłość”, najwidoczniej łączących się z trwaniem w obozie proniemieckim w toczącej się wojnie. Zwłaszcza to ostatnie, zdaje się, zrobiło na generale Dowborze największe wrażenie. Pisze on, że „wyjście za Dniepr nie odpowiadało zamiarom Kraju”, że to „kraju” „nie było „wiarą” „do wiary w lepszą przyszłość” — nie w ogóle, ale w obozie niemieckim. Nie rozumie on, że to nie „kraju”, ale tylko Rada Regencyjna żywi — zupełnie bezpodstawa — owe nadzieje i radzi mu — tohórzliwie — by się Niemcom nie opierał i w razie czego „poddał” „przed odzarczeniem” „najpoważniejszego rozważaniem” stawianego przez Niemców „warunkim”. Nie pojmuje, że zaufał nie krajowi bynajmniej, ale komitetowi trzech, dobranych przez Niemców, może poczciwych, ale naiwnych, słabych, miękkich, lekliwych, w niczym nie zorientowanych, nic nie rozumiejących ludzi.

Odwołał mający się nazaazują zacząć marsz, w dniu 15 maja. A więc wiemy, że chciał w dniu 16 maja Dniepr przekroczyć i w tym dniu z Niemcami zerwać, a nawet być może, wdać się z nimi w walkę. Jaki dotąd, to nie jest przypuszczenie, to nie jest hipoteza, ale to jest fakt bezsporny. Na 5 dni przed wzięciem mu przez Niemców tekstu ultimatum miał się rozpocząć operacja, która miała poprowadzić Korpus śladem czeskim.

Co chciał generał Dowbor tą operacją osiągnąć?

Chciał zrobić jedną rzecz, jaką zrobić mógł. Było w tym ryzyko, ale była

i nadzieja. General Dowbor zachował się w owym momencie tak, jak na dobrego żołnierza przystało. Rzucił się w wir operacji niebezpiecznej, lecz koniecznej i dającej szansę powodzenia. Oddawał losy tej operacji w ręce Boga: rozpoznał ją, „nie lecał się z konsekwencjami”!

Przeszkodziła mu w tym Rada Regencyjna. Na 24 godziny przed wyruszeniem otrzymał od Rady Regencyjnej owzany nam już list — i operację wstrzymał.

Jak dotąd, stoimy na gruncie faktów. A teraz — wchodzimy w dziedzinę hipotezy.

Co się stało w ciągu owych sześciu dni od wstrzymania marszu za Dniepr do doręczenia generałowi Dowborowi w dniu 21 maja niemieckiego ultimatum i — w kilka godzin później, w noc z 21 na 22 maja — przedsięwzięcia przez panów Barthe, Lisa-Luca, Matuszewskiego, Wańkowicza i towarzyszy próby zamachu stanu w Bobrujsku?

Przebieg wszystkim stało się to, że generał Dowbor wcale nie stał się wobec Niemców bardziej pojednawczy, ale przeciwnie, skryształował się w postaci wrogiej wobec nich. Być może, przetrwał w sobie tręść rad i rozważań, zawartych w liście Rady Regencyjnej i zaczął się przeciw nim buntować, poczynając wąpić w ich trafność i austrytatywność. Odmówił pojęcia do Mińska na rozmowy z Niemcami; pod pretekstem prawdziwej, czy też urojonej choroby (z pewnością nie groźnej, jak świadczy jego poruszenia w następnych dniach) pozostał w Bobrujsku. A do Mińska wysłał tylko swoich przedstawicieli, generała Karnickiego z towarzyszami.

Gen. Karnicki początkowo prowadził w Mińsku rokowania, mające na celu zlagodzenie warunków umowy, ale „21 maja we wczesnych godzinach popołudniowych gen. Dowbor-Miśnicki porozumiął się telegraficznie z (...) gen. Kar-

ciowych najbardziej imponującą była rewia w Bobrujsku, ponieważ brali w niej udział ale tylko wszelkie rodzaje broni, ale i wszystkie pomocnicze oddziały. Wśród tych ostantich ogromne wrażenie wywarła polska awiaacja (...). Po rowii przeszedł przez całe miasto, upiękzone bramami tryumfalnymi, pochod wojak i instytucji polskich. Ogólna uwaga zwracała brach, na której były umieszczone herby trzech dzielnic Polski. (...) Jakiś niepotem informowano, że obchód 3 maja zamiejkowił bardzo Niemców”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Dowbor, „Krótki szkic”, op. cit., III, str. 6-7.

¹⁰⁷ Ibid., str. 237-238.

¹⁰⁸ Warto ustępu książki gen. Dowbora o o-wym uświadomieniu Korpusu w duchu antyniemieckim i o uczerzności 3 maja 1918 roku w Bobrujsku przytoczyć tu w całości.

„Przy rozpoczęciu Komitetu, główna uwaga była zwrócona na działalność kulturalno-osiawotową, ze szczególnym uwzględnieniem uświadomienia narodowego. (...) Jako kierownicy tej pracy zostali powołani fachowcy — byli nauccywie szkół średnich i nauccywie indowi z chorągym Sołtykiem na czele. (Stefan Sołtyk, 1890-1945, późniejszy dyrektor gimnazjum, poseł na Sejm i senator Rzeczypospolitej z ramienia Stronnictwa Narodowego, członek Rady Obrony Państwa w 1920 roku, wiejący hitlerows-

niekimi i polecił mi podpisać narzuconą umowę, jednak z zastrzeżeniem, że traktuje ją faktycznie jako dyktant. Zakazał jednocześnie dalszych bezcelowych targów, naruszających godność osobistą przedstawicieli strony polskiej. Karnicki podporządkował się temu poleceniu i umowę podpisał, nie wyrażając zgody. Następnie, sformułowane w porozumieniu z członkiem delegacji polskiej, inż. Landsbergiem i uzgodnione telefonicznie z Dowbor-Muśnickim, że podpis ten nie jest wyrazem aprobaty bezwzględnych warunków umowy¹⁰⁹.

Jak widzimy z tekstu noszącego tytuł: „Załącznik do umów z dnia 21 maja 1918 roku: 1. Zasady i warunki ogłoszenia w kasie Dowbor¹¹⁰” generał Karnicki dołączył do podpisanego przez siebie aktu podania się niemieckiemu ultimatum tekst dodatkowy, podpisany w tymże dniu 21 maja przez siebie, a w oryginalne przez generała Dowbora, którego główna treść brzmi: „dowództwo I Polskiego Korpusu zostaje zwinionym według przemocy i dla uniknięcia powstania (...) podpisał warunki postawione (...) ze strony niemieckiej”.

Trudno się oprzeć uczuciu, że owo „post scriptum” do „umowy”, przyjmując ultimatum niemieckie, oraz owo wstrzymanie się w pewnej chwili, w i-mie uniknięcia „naruszenia godności” od dalszego dyskutowania szczegółów umowy, były posunięciami, mającymi na celu uniknięcie tej umowy za nią i zawiadomienie o tym w stosownej chwili Niemców.

Ultimatum niemieckie okazało się czymś gorszym od wszystkiego, czego można się było obawiać.

Wrzesnie jeszcze jeden fakt. W dniu 22 maja, a więc najazitur po podpisaniu „umowy” kapitulacyjnej, generał Dowbor otrzymał nowy list od Rady Regencyjnej, o którym pisze: „nie można (mi) było zadać większego ciosu, jak tym o-rzędem”; „narzędzie (...) zostało mi wytrącone”; „przysięgałymi na wiarość Ojczyznę i od tej przysięgi nie uważaliśmy się za zwolnionych orzędem Rady Regencyjnej”. W innym miejscu pisze: „Rada Regencyjna (...) nieod-stępcie przemysłąła swoją dewizę, przyjmując nas pod opiekę, jak również

później, zwalniając nas od przysięgi”. Oraz: „Rada Regencyjna nie wykazała cy-wilnej odwagi”. „Czym była w takim ra-zie Rada Regencyjna?”

Najwidoczniej — otworzył się teraz generałowi Dowborowi oczy. Zrozumiał, czym było owo cisko, któremu zafund i kłamał w dzień 21 maja.

Odwolnił swój wyznaczony na 16 maja marsz za Dniepr — stosując się do rady Rady Regencyjnej. Było to w stosunku do faktu otrzymania od tej Rady nowego listu o 7 dni wcześniej. (15 i 22 maja).

Stawiam Czytelnikowi pytanie: czy można uwierzyć, że mógł on zaniechać zrobienia w zmienionej sytuacji, w kilka dni później tego, co przed tygodniem było jego obowiązkiem? Zrobienie tego na przykład 23 lub 24 maja, zamiast pierwotnie zamierzonego 16-go?

Co w ciągu tego czasu się zmieniło? Wamundki taktyczne być może się pogorszyły, bo Niemcy być może podcagłeni przeciwno Korpusowi więcej wi-ska; chociaż nie jest to pewne, bo chyba przeciwno nie rozprowadzają. Może się jeszcze przed wystąpieniem ultimatum, a w następnym dniu, mogli nawet, w ob- widzie podpisaną przez Polaków umowę kapitulacyjną, czujność swą zmniej-szyć. Wamundki psychologiczne były jed-nak z pewnością lepsze — bo niemiec-kie ultimatum pokazywało żołnierzom, że ugodą z Niemcami jest niemożliwa, a więc trzeba się od dobrej sytuacji psy-chologicznej — od uczuć miły żołnierskiej — powodzenie przedsięwzięcia w dużym stopniu zależało.

Co mógł w owej chwili generał Dow-bor zrobić? Dnia 16 maja chciał przejść przez most w Starym Bychowie. Było to z pewnością także i po 22 maja moż-liwe. Mogł starać się maszerować pło-chymi i łozno, jakieś 60 kilometrów do stacji Czasy. Była to wiosna w pełnym rozkwicie; było to z pewnością nie trud-ne. Niemcy nie byłby już tam Korpusu na terytorium bolszewickim ścigali. A bolszewicy? Nie byłoby przeszkód w sta-nie takimi pochodni przedzić. A z Czasów można było jechać dalej kole-ją. Należał przypuszczać, że bolszewicy nie odemówiliby taboru kolejowego — po prostu, by się Polaków z wrażliwością geograficznie punktu pozbry. Zapewne nie miało by już sensu jechać do Czerniwo-wa. Ale można było postawić się strażą styku terytorium bolszewickiego z obejm-owaną już przez niemiecką okupację Ukrainą, a więc mniej więcej szlakiem Kriewoz, Orzeł, Tambow, Samara. A w Samarze byli już Czesi. I formująca się tuż obok w Bugursztanie, polska „sybe-ryjska” dywizja.

Takie były możliwości. Czy takie były w dniu 21 maja zamiary generała Dow-bora? Albo czy powiązany on taki zamiar w dniu 22 maja, po otrzymaniu owego nowego orzędz Rady Regencyjnej, któ-re zadano mu taki „cios”?

Nigdy już zapewne się tego nie dowie-my.

Możliwość te zostały przez zamach pilsudczyków w noc z 21 na 22 maja uni-estwione. Po tym zamachu, po arez-towaniu porucznika Gördelera, po wyra-zieniu uznaniu wobec Niemców prawomocności aktu kapitulacji, go zawładrze-niu Korpusu spiskiem i niesubordynacją, czyż wreszcie wreszcie psychologia czyn-nych, już maszerować za Dniepr nie było można.

Spisokowem nie chodziło o uratowa-nie Korpusu. Gdyby chcieli Korpus rato-wać, przyszyliby do Dowbora nie jako spi-skowcy i zamachowcy, ale jako wierni żołnierze, oddając mi się pod rozkazy i pytając, jak sądzisz myśli robisz a także, może rządzić by ruszył za Dniepr.

Alc im chodziło o to, by niemili im, potencjalnie „endecki” Korpus, zniszc-zyć. I by osiągnąć tryumf propagand-owy dla obozu Pilsudskiego, przez oka-zanie, że choćby na kilka dni potrafili oni objąć nad tym Korpusem władzę.

Korpus zniszczyli. To oni, w lutym, popchnęli Dowbora do przejścia na stronę Niemiec. I to oni, w maju, utemo-żliwili marsz Korpusu za Dniepr i na mo-dę częścią na Syberię, to znaczy do obo-zu alianckiego. Po ich zamachu z 21 na 22 maja Korpus był już do skutkowego wystąpienia niezdolny.

Po niedużym zamachu Barthy i to-warzystw dzieje Korpusu pokoczyły się już prostą drogą ku likwidacji tej pig-nej, potężnej, polskiej wojskowej forma-cji.

Demobilizacja zaczęła się 26 maja 1918 roku¹¹¹ i zakończyła się 8 lipca, czyli po upływie siedmiu tygodni. Wraz z demobilizacją Korpusu znikło także z powierzchni ziemi i polskie, bobrujskie państwo.

Rzecz ciekawa, że „kilkuśset” oficer-ów i żołnierzy Korpusu wytrwało w wierności sprawie wojska polskiego i walki z Niemcami i wobec nieprze-dsięwzięcia przez Korpus gróby przebiecia się jako zorganizowana jednostka.

Dniepr, dokonano tego indywidualnie. Podzielali oni na własną rękę na Sybe-rie, na Murman i na Kaukaz, i dołączyli do tworzących się tam polskich forma-cji¹¹². Jednym z nich był pułkownik Lucjan Żeligowski, poprzednio dowódca

I dźwignij plectoży w Kompusie. Dotarli on na Kaukaz i został dowódcą formu-łacyj się tam polskiej dywizji.

Oczywiście fakt przedstawiania się kil-kuśset ludzi za Dniepr indywidualnie nie jest jeszcze dowodem, że mógł się tam przesiadać cały Korpus. Podróżowali oni z pewnością w ubraniach cywilnych, lub — jak zdemobilizowani żołnierze rosyj-scy — w mundurach bez oznak, pozostawiali się w rozmaite papierozy, o-cisniewo nie na swoje nazwiska, odbywali swa podróże nie równocześnie, posługi-wali się nie tyle siłą, co sprytem. Cały, przebijający się na Sybir Korpus, lub przynajmniej część jego, była w posiadaniu części, miały do pokonania trudności za-pieczętowane innej natury niż oni.

Ale jednak nie da się zaprzeczyć, że kilkuśset ludziom przejechać się udało. W bolszewickiej Rosji władza państwo-wa była jeszcze bardzo niestrzyżona, wana, a w dodatku podmyta przez re-belli i ruchy socjal-rewoluconistów, która w dniu 15 lipca, w czasie w chwili, gdy ostatnie pasporty demobilizują-cego się I Korpusu odjeżdżały z Bobrujska do Warszawy, wybuchła w Moskwie i tu i w ówde na prowincji otwartym, zbrojnym powstaniem. Nie ma podstaw do kategorycznego twierdzenia, że silny Korpus, nie mieszający się w sprawy wewnętrzne rosyjskie i proszący tylko o prawo przejścia, nie zostałby przez bolszewików przez ich terytorium prze-puszczone, to znaczy, ujmując rzecz inaczej, że zostałyby przez nich zaatakowa-ny i zniszczone. Co najmniej: jest to nieudowodnione. I co najmniej: można było i należało spróbować. A wszak wciąż jeszcze czynna była związana z partyzantami Komittem Narodowym Pol-skim polska Rada Zjednoczenia Miesz-cypartynego w Moskwie. Nie była ona je-szcze ciałem całkowicie konspiracyjnym. Byłaby z pewnością zrobiła wszystko, co było w jej mocy, by jakies porozu-mienie Korpusu z rządem bolszewickim co do transportu na Syberię doprowadzi-ło do skutku.

Jest jednak i inny jeszcze wniosek, który wyłączać można z faktu, że kil-kuśset żołnierzy i oficerów Korpusu u-chyliło się od demobilizacji i przesiada-ło się na Syberię, na Kaukaz i na Mur-man. Kilkuśset ludzi — to wcale nie jest drobna cząstka z górą dwudziestotyse-

111) Wrzosek, op. cit., str. 257 i 258.

112) „Kilkuśset z nich, pragnąc uczestniczyć w tworzeniu kadry wojska polskiego, podjęli podróżę na Ukrainę, na Kaukaz, względnie do Murmaniska, by wstąpić do formujących się tam od nowa polskich oddziałów”. (Wrzosek, op. cit., str. 258).

109) Wrzosek, op. cit., str. 248, cytowane prze-ze mnie już wyżej strzeszczenie danych, zawartych w dokumentach, dołączonych do Dowbora „Krótkiego szkicu”, część III, str. 78, 84 i 86 (dwie rozmowy telefoniczne Dowbora z Karnic-kiem z 21 maja i załącznik do „umowy” z 21 maja).

110) Dowbor, „Krótki szkic”, op. cit., część III, str. 78.

canej masy żołnierzy i oficerów Korpusu. Trzeba, o wiele więcej odważyć i przedsiębiorczości, by zrobić coś na własną rękę, niż by zrobić to gromadnie i na rozkaz. Ludzie ci posiadają swoją zdolność, ale nie wiedzą, jak się nią posłużyć. Dokumentowali, jakże były uczucia i dążenia w Korpusie. Korpus chciał maszerować za Dniepr. Gdyby go za Dniepr poprowadzono — cały Korpus posmarowałby z zapalem. Zrobiłby wspólnie i masowo to, co najdzielniejsi jego żołnierze zrobili po ostatecznej ruinie Korpusu samotnie.

DRUGI KORPUS POLSKI NA FRONCIE RUMUŃSKIM

I Korpus generała Dowbora-Muśnickiego nie był jedynym dorobkiem akcji, której celem było stworzenie armii polskiej w Rosji. Równocześnie z formowaniem tego Korpusu organizowano w Rosji i inne polskie formacje. A po likwidacji tego Korpusu nastąpiła nowa faza organizowania na terytorium rosyjskim polskich sił zbrojnych, tym razem już całkowicie pod władzą Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i w łączności organizacyjnej z dowodzoną przez generała Hallera armią polską we Francji.

Jak już wyżej pisałem, tworzono w Rosji nie jedną polską korpus, ale trzy. Owe dwa pozostałe, poza Korpusem generała Dowbora korpusy, to były II Korpus, początkowo w Besarabii, na którego czele, począwszy od 10 stycznia 1918 roku, stanął gen. Stankiewicz, oraz III Korpus na Ukrainie, na którego czele stał gen. Michałis. Ponadto utworzono kilka formacji samodzielnych, mianowicie w Moskwie, w Odesie, na Kaukazie i na Syberii. (Formacje w Moskwie i w Odesie uległy likwidacji, formacje na Kaukazie i na Syberii stały się punktem

wyjścia drugiej fazy rozwoju wojska polskiego w Rosji).

Podstawą rozwoju II Korpusu były wojska rosyjskie, stacjonujące na froncie rumuńskim, w którego szeregach było wielu Polaków. „W jesieni 1917 roku liczbę Polaków w wojskach Frontu Rumuńskiego oceniano na około 100 tysięcy¹⁾”. Wedle zarządzeń wojskowych rosyjskich, w skład Korpusu miał wejść szereg formacji rosyjskich, które miały ulec spolszczeniu. Miało się to odbyć drogą dania tym formacjom dowódców-Polaków, przekształcenia charakteru oddziałów z rosyjskiego na polski oraz „usuwanie(a) z polonizowanych oddziałów żołnierzy innych narodowości, a także Polaków odmawiających zgody na służbę w polskich formacjach rosyjskich²⁾” i wcielania do nich żołnierzy-Polaków z innych rosyjskich formacji.

II Korpus Polski nie miał tego godnego punktu wyjścia, jakim dla I Korpusu była istniejąca już polska dywizja, będąca dalszym ciągiem powstałego już w 1914 roku Legionu Puławskiego; powstawał on w całości z przemowywania pułków i dywizji rosyjskich w polskie. Także zaczęto go organizować później; w listopadzie — dopiero się przeistoczył w 1917 i 1918, a więc po ustaleniu się już rządów bolszewickich w Piotrogradzie i w Moskwie. (Ale okoliczność, która organizowanie tego Korpusu ułatwiała był fakt, iż Korpus ten miał niezależniejsze oparcie. Mianowicie tworzony był on partlyjnie rumuńskim, a więc w oparciu o niezależną armię rumuńską. Fakt ten i rosyjskie formacje na tym froncie nie miały oblicza bolszewickiego. Sytuację polityczną tego Korpusu ułatwiała bliskość obecności dyplomatów francuskich, angielskich, amerykańskich i włoskich, akredytowanych przy rządzie ru-

rzy jako 2 polski dywizjon moździerzy; polskie szwadrony kawalerii, wydzielone z innych rosyjskich formacji kawalerii, scalone w polskie kawalerii polskiej, złożona z 5 i 6 pułki kawalerii — każdy pułk z sześciu szwadronów; 9 i 79 zapasowe pułki piechoty, przemianowana na 4 i 5 zapasowe pułki polskie i wchodzące w skład 2 polskiej zapasowej brygady piechoty; 4 batalion kolejowy, przekształcony w polski batalion kolejowy; 3 kompania samochodowa, 66 batalion saperów, przekształcony w 2 polski batalion saperów; 14 kompanij oddział lotniczy, i wreszcie 52 kompania saperów jako kompania inżynierska 5 dywizji strzelców polskich³⁾. (Ibid., str. 153-154).

muńskim. Zamierzenia organizacyjne Korpusu wydawały się całkiem realne.

Grosfeld pisze: „Na froncie rumuńskim dochodzi do porozumienia między Komitetem Wykonawczym i młodzią Ententą, a reakcyjnym carskim dowódcą frontu — nie podporządkowującym się władzy radzieckiej gen. Szczerbaczewem — na podstawie którego następuje wydzielenie Polaków z czterech armii rosyjskich i tworzenie na tej podstawie II Polskiego Korpusu. Bazę materiałową stanowił brzoń i sprzęt, przejęte po zlikwidowanych XXIX Korpusie rosyjskim w Sokołaki (Besarabia), gdzie też rozpoczęło formowanie korpusu. Na jego dowódcę zaproponował gen. Michałis gen. Stankiewicza. (...) Propozycje te zostały zaakceptowane przez gen. Szczerbaczewa, którego Michaelis uznawał za swojego przełożonego (...). Organizatorzy, obliczając ilość Polaków na froncie rumuńskim na około 160 tysięcy, liczyli na 80-100 tysięczny korpus. A tymczasem zgłono skupić w szeregach około 3500 ludzi⁴⁾”.

Podawałem ongiś informację, że w styczniu 1918 roku II Korpus, a raczej jego rodzący się związek, liczył około 4000 ludzi⁵⁾.

W następnych miesiącach siła jego wzrosła jedynie bardzo nieznacznie. Na oblicze tego Korpusu silny wpływ wywarł pilsudczyk. Opanowali oni zjazd Związków Wojskowych Polaków 7 Armii w Kamieńcu Podolskim, 4 Armii w Romanie, „a wreszcie ogólny zjazd ZWP Frontu Rumuńskiego, obradujący w Kiszyniowie od 26 listopada do 2 grudnia 1917 roku⁶⁾”.

„Obradom (tego ostatniego) zjazdu przewodniczył gen. pilsudczykowski, jak np. kpt. B. Nakoniecznikow-Klukowski, por. M. Birnbaum, por. Wł. Ruppnewski, kpt. por. B. Sikorski i inni, zbliżeni poglądami do pilsudczyków, jakkolwiek nie udało się stwierdzić jednokrotnie kontaktów organizacyjnych. Istniały natomiast niewątpliwie powązanie o charakterze ideologicznym. Rozmawia je i podziwiała literatura legionowa, przenikająca przez front i zachowana na Bukowinie, zajętej przez armię rosyjską, jak np. znalezione w Suczawie księżka W. Sieroszewskiego o Józefie Pilsudskim, przedrukowana następnie w paru tysiącach egzemplarzy i rozprzeczona wśród żołnierzy polskich w armii rosyjskiej⁷⁾”.

Jeżeli widzimy, Wrośzek uważa za nieudowodnione, był istniał związek organizacyjny między kapitanem Nakoniecznikoff-Klukowskim i jego grupą, a zorganizowaną siłą obozu pilsudczyków. Przeczy temu Grosfeld, stwierdzając że

grupa ta związana była z POW. Pisze on mianowicie:

„Alkynowa rolę na tych zjazdach (Wojkowych) Frontu Rumuńskiego odgrywały elementy powoływane względnie bliskie POW, które stały na czele wyłonionych komitetów wykonawczych i biorą w swe ręce sprawę organizowania oddziałów wojkowych. I tak w skład Komitetu Wykonawczego Frontu Rumuńskiego wchodził m. in. „tacy ludzie, związani jak wówczas lub niedługo potem z POW, jak Bobicki, Nakoniecznikoff-Klukowski (gdyś były woje-woda), Birnbaum, Ruppnewski i inni. Siedzią tego Komitetu, który przez pewien czas odgrywał rolę jakby drugiego Naczepa, były Jassy, w których przez pewien czas rezydowały już wówczas misje wszystkich państw Ententy⁸⁾”.

Jassy, drugie co do wielkości miasto Rumunii były w owej chwili tymczasową stolicą Rumunii. Przekład się do nich dwóch rząd rumuński wobec tego, że właśnie stolicą, Bukareszt, była już od grudnia 1916 roku zajęta przez Niemców.

Nakoniecznikoff-Klukowski był w czasach pomajowych w Polsce nie tylko wojewodą. Był także, przez pewien czas, członkiem dwóch pomajowych rządów, w stolicy Rumunii. Przekład się do nich maja 1934) ministrem policji w gabinecie Jedrzejewicza przez półtora miesiąca (15 maja-28 czerwca 1934), tymże samym w gabinecie Kozłowskiego⁹⁾.

Grosfeld w kilku miejscach swej książki nazywa Nakoniecznikoff-Klukowskiego, Bobickiego i Birnbaum'a włóczękami bliskimi POW¹⁰⁾. Trzeciymi krajami nazwał Komitet POW na Ukrainie, B. Miedzinski, stawał Bobickiego w jednym szeregu z takimi notorycznymi działaczami POW, jak Matuszewski i Hlubiński: „dużo pomoc mieć będziemy z niektórych oficerach tutejszych, jak Bobicki, Hlubiński, Matuszewski i kilku innych¹¹⁾” — pisał w swoim współczesnym raporcie¹²⁾. Na naradzie z „endekami w październiku 1918 r. przytulił do Błakotyndom także przedstawicieli „lewców”, tzn. pilsudczyków, jeden z najbliższych ludzi Pilsudskiego, późniejszy ambasador Michał Sokolnicki oraz Bobicki¹³⁾. Stanisław Grabski uważał Nakoniecznikoff-Klukowskiego w kwietniu 1916 roku za człowieka POW¹⁴⁾.

Także i Wrośzek podaje wiele informacji, świadczących o tym, że związek —

1) Wrzosek, op. cit., str. 158.

2) Ibid., str. 154. Wrzosek wymienia formacje, które miały zostać przemieszone z wojska rosyjskiego do II Korpusu Wojsk Polskich i zarazem spolszczone. „W skład II Korpusu miały wejść: polonizowany sztab 29 korpusu rosyjskiego wraz ze swymi urządzeniami tyfownymi i dywizja strzelców oraz 2 i 166 dywizje piechoty, przekształcone na 4, 5 i 6 dywizje strzelców polskie; 10 kompanij artylerii i 1 brygada artylerii organicznej, oraz 112 dywizjon artylerii, przemianowany na 4, 5 i 6 polskie brygady artylerii organicznej; 1 i 2 artylerijskie dywizyjony parkowe, przemianowane na 5 i 6 polskie dywizyjony parkowe; 29 dywizjon moździerzy

3) Grosfeld, op. cit., str. 111.

4) Mój „Trażim losów Polski”, op. cit., str. 401, za „Wojskiem polskim na wschodzie” H. Bagńskiego.

5) Wrzosek, op. cit., str. 147.

Bobickiego, Nakoniecznikoffa i towarzyszy z obozem pilsudczykowsky były bliskie. Tak na przykład na Zjeździe Związku Wojskowych Polaków Frontu rumuńskiego, odbytym w Kłszynowie na przekleństwo listopada i grudnia 1917 roku, o którym już wyżej pisano, a którego omówia grupa przewodząca, uchwałą „wyraży hojdu najgłębszego” dla niedawno przez Niemców mianowanej Rady Regencyjnej i uznano ją za „jedyną prawnowładną władzę państwową polską”¹¹; „stawiano równocześnie kategorię czyste żądanie niezwłocznego wydzielenia wszystkich wojskowych z formacji wojskowych”. Uchwała ta w sprawie pomimo swej stanowczości miała jednak charakter kompromisowy, co wynikało przede wszystkim z tego, że jej zasadniczym, oficjalnym motywem (...) nie było formowanie wojska polskiego, lecz izolacja żołnierza pilsudskiego od wpływów rewolucji, a zwłaszcza skłanianie się w celu przygotowania zorganizowanego protestu do kraju (...). Realizacja zadań związanych z wydzieleniem Polaków z armii rosyjskiej powierzono specjalnie powołanemu aparatowi, który miał się zająć równocześnie organizowaniem polskich formacji wojskowych na obszarze operacyjnym frontu. Na czele tego aparatu stanął Komitet Wykonawczy ZWIP Frontu Rumuńskiego, złożony z dziesięciu członków i kierowany przez kpt. Leona Bobickiego¹². (Podkreślenia moje — J.G.).

Komitet ten „20 grudnia 1917 roku oznajmił publicznie o formowaniu II Korpusu Polskiego. Odezwą wydrukowaną w 6 tysiącach egzemplarzy, wyzwała żołnierzy polskich do szeregów i wskazywała, że krok ten, chroniący ich wolność i przynależność do państwa, ułatwiwej, przyspieszy demobilizację, ułatwi powrót do Kraju, przyniesie korzyści krajowi, zapewniając mu kadry wyszkolonego wojska¹³”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Dowódca Frontu Rumuńskiego, Szczerbaczew, rozkazem Nr 1340 z 10 stycznia 1918 roku „nazwał wyzpisł oddziały polskie istniejące w formacjach podległego mu frontu w jeden korpus, nadawał mu oficjalną nazwę II Korpusu Polski i (...) wyznaczył gen. Stankiewiczza na jego dowódcę¹⁴”. W tymże rozkazie zarządził, jakie jednostki z podlegających mu korpusów i armii mają ulec spolszczeniu, co już wyżej podawał kpt. G. Grodzki.

„Komitet Wykonawczy (...) wstąpił na drogę szybkiego przekształcenia się w organ polityczny przy II Korpusie Polskim, operując swoją działalnością na własnej uchwałę z 16 stycznia 1918 roku.

Umocnieniu wpływów Komitetu Wykonawczego w II Korpusie sprzyjało także powstanie instytucji tzw. komisarzy, reprezentowanej przez kpt. Bobickiego, jako komisarza frontowego, (...) komisarza II Korpusu Polskiego, a także komisarzy dywizyjnych. Zadaniem ich było sprawowanie stałej kontroli nad dowódcą Korpusu i dowódcami dywizji, (...) Rosnące znaczenie Komitetu Wykonawczego, faktycznego organizatora II Korpusu Polskiego, wyraziło się (...) także w stosunkach z gen. Michaelsem. Jeszcze 31 grudnia 1917 roku Komitet Wykonawczy uznawał całkowicie władzę zwierzchnią generała i (...) niechętnie nomyślał uchwałę, że przede wszystkim inspektorów naczelnemu PSZ (Polskiej Sił Zbrojnych) będzie meldował systematycznie o stanie polskich oddziałów formowanych na obszarze operacyjnym wojsk Frontu Rumuńskiego.

Jednak już 10 stycznia 1918 roku stanowisko Komitetu uległo daleko idącemu zmianie. Operując się na podjętej w tym dniu uchwałie konferencji frontowej w Jassach uznał, że jest jedynym czynnikiem kompetentnym w sprawach formowania polskich oddziałów wojskowych. Motywem skłaniającym do zajęcia takiego stanowiska miał być jakoby brak współdziałania pomiędzy gen. Michaelsem a Naczepem oraz poglądy generała na metody formowania Korpusu — odmienne od poglądów reprezentowanych przez Komitet Wykonawczy.

W istocie zdecydowanie negatywny stosunek Komitetu Wykonawczego do inspektora naczelnego PSZ wypływał z poglądów politycznych Komitetu, które-go członkowie, jak to wspomiano, byli związani z ugrupowaniami pilsudczyko-wskimi, podczas gdy gen. Michaelś u-ważał w tym czasie za wytwór obywateli polskich, a także oddziaływanemu RIFZM (Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego), tj. pośrednio Komitetowi Narodowemu Polskietemu w Paryżu —

¹¹ Wzroszek, op. cit., str. 147, na podstawie szeregu źródeł archiwalnych i trudno dostępnych drukowanych.

¹² Grodzki, op. cit., str. III.

¹³ W. Markert, „Osteuropa-Handbuch: Polen”, op. cit., str. 679.

¹⁴ Grodzki, op. cit., str. 133, 156 i 170.

¹⁵ Grodzki, op. cit., str. 151, wedle Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Wojskowe Biuro Historyczne, t. 212, s. 71.

¹⁶ Grodzki, op. cit., str. 158.

¹⁷ Op. cit., str. 126.

¹⁸ Wzroszek, op. cit., str. 148. Autor powołuje się na źródła archiwalne, w szczególności na protokół zjazdu.

przyj. J.G.). Stanowisko swoje Komitet Wykonawczy ujawnił wreszcie otwarcie w liście kpt. Bobickiego do gen. Michaelisa z końca stycznia, względnie z początkiem lutego 1918 roku.

Komitet wykonał, który przejął zadanie (sic!) — J.G.) RIFZM do oprowadzania wojsk poprzecznie, stał na stanowisku, że bardziej właściwie byłoby, gdyby dotacje finansowe ententy pobierał bezpośrednio sam Naczep. Wreszta na podstawie kontaktów z szefem francuskiej misji wojskowej w Rumunii gen. Berthelot, komitet nabrał oraz większe powołanie, że sam zdoła uzyskać niezbędne fundusze od ententy.

(...) Decydująca rola Komitetu Wykonawczego uzewznetrzał się tym pełniej, że bardzo szybko urządził się nieporadność gen. Stankiewiczza jako dowódcy II Korpusu Polskiego. Stankiewicz był starym, karym żołnierzem i dowódcą pełnym dobrych chęci, ale (...) utracił wiarę w polityczny owego autora i odważył decyzji. Sprawiało to, że był on w istocie marionetką w rękach Komitetu Wykonawczego¹⁵. (Podkreślenia moje — J.G.).

Nawiasem mówiąc, skoro Komitet Wykonawczy z kpt. Bobickim na czele, sprawował rzeczywistą władzę w Korpusie i stał się faktycznym organizatorem Korpusu¹⁶, to w takim razie nie kto inny tylko ten Komitet ponosi odpowiedzialność za to, że Korpus w istocie zorganizowany nie został. Przecież generał Szczerbaczew nie urządził sobie zabawy, premanowując szereg rosyjskich formacji na polskie, lecz z pewnością rzeczywistnie planował, że się one w polskie formacje zamienia. Nawet jeśli nie liczyć czynności przedwstępnych, które porobione zostały w grudniu, a nawet w listopadzie i których rezultatem było narodzenie się pierwszych oddziałów, a nawet biorąc za punkt wyjścia organizację Korpusu datę owego rozkazu Szczerbaczewa z 10 stycznia, to na organizowanie Korpusu było to dyspozycji około dwóch miesięcy czasu, gdyż sytuacja pozwalająca na organizowanie korpusu skończyła się nie kiedy indziej, jak w dniu 6 marca, gdy Rumunia podpisała w Buftea preliminarjny traktat pokoju z Niemcami. Trzeba oczywiście przyznać,

że dwa miesiące na organizowanie wojska, to nie jest dużo. Ale nie należy zapominać, że chodziło o przekształcenie w wojsko polskie, gotowych, w pełni zorganizowanych formacji, o użytkowanie wielkiej masy polskich żołnierzy już się w tym czasie formujących, oraz o uzupełnienie ich żołnierzami „Polskimi z innych oddziałów, całkowicie wyszkolonymi. W podobnej sytuacji, w niewiele miesięcy później, w tymże 1918 roku, we Francji, trzy demobilizowane algierskie i marokańskie dywizje armii francuskiej zostały przekształcone w dywizję polską i wypełnione 55.000 polskimi żołnierzami armii austriackiej przywiezionych z obóz jeńców we Włoszech, co zajęło zaledwie kilka tygodni czasu¹⁷. Latem 1920 roku organizowano w Polsce szybko polskie jeszcze szybkiej; dywizja ochotnicza, złożona w dodatku z zupełnie niewyszkolonych ochotników, wśród których znajdował się także i autor niniejszych słów, utworzona została w ciągu niewiele więcej niż jednego tygodnia i została od razu rzucona na front. W październiku i listopadzie 1918 roku w Galicji i w general-gubernatorstwie lubelskim pułki austriackie przekształcone były w wojsko polskie po prostu z dnia na dzień. Wiele rzeczy można czasem osiągnąć bardzo szybko — gdy się naprawdę chce.

Albo czy Komitet Wykonawczy, z panami Bobickim i Nakoniecznikoffem na czele, który na organizowaniu Korpusu położył rękę, naprawdę tego chciał? Jest coś naprawdę zadziwiającego w tej dysproporcji między planowaną liczbą 80.000 czy 100.000 żołnierza, a osiągniętą rzeczywistością planową, że się one w polskie formacje zamienia. Nawet jeśli nie liczyć czynności przedwstępnych, które porobione zostały w grudniu, a nawet w listopadzie i których rezultatem było narodzenie się pierwszych oddziałów, a nawet biorąc za punkt wyjścia organizację Korpusu datę owego rozkazu Szczerbaczewa z 10 stycznia, to na organizowanie Korpusu było to dyspozycji około dwóch miesięcy czasu, gdyż sytuacja pozwalająca na organizowanie korpusu skończyła się nie kiedy indziej, jak w dniu 6 marca, gdy Rumunia podpisała w Buftea preliminarjny traktat pokoju z Niemcami. Trzeba oczywiście przyznać,

¹⁹ Pisze o tym generał Haller w swych „Pamiętnikach”, op. cit., str. 181-182, oraz osobście o tym w roku 1958 opublikował książkę Józefowi Jarzembowskiemu i mnie, co obaj opisaliśmy w „Uzupelnieniu do pamiętników Generala Józefa Hallera” („Kommunikaty Towarzystwa im. Romana Dmowskiego”, Londyn, tom I, 1970/71, str. 271-287) ks. Jarzembowski na str. 278 i 301, str. 284-285.

Pomysł takiego przerobienia dywizji francuskich w polskie pochodził od Hallera, który za proponował taką procedurę marszałkowi Fochowi, a ten uznał ją za „une bonne idee” i zaakceptował.

Wydaje mi się prawdopodobnym (choć za życia generała Hallera mi to na myśl nie przyszło i wobec tego nie pisałem go o to), że generał Haller mógł w Paryżu ustąpić z takim doświadczeniem, ponieważ stał poddany plan ostatecznie nie wykonany, ale od wykonania miodwiy i rozkazami gen. Szczerbaczewa nakazany — przekształcenia rosyjskiego 29 korpusu w II Korpus Polski.

¹⁵ Wzroszek, op. cit., str. 151, z powołaniem na księgi Przekładow Komitetu Wykonawczego, Centrale Archiwum Wojskowe 122/100/101.

¹⁶ Wzroszek, op. cit., str. 153.

¹⁷ Wzroszek, op. cit., str. 155-158, na podstawie szeregu źródeł, głównie archiwalnych.

3.500 czy też 4.000. Trudno ułomić ów Komitet Wykonawczy od odpowiedzialności za to tak uderzające niepowodzenie. Oraz unikając podejrzania, że ten Komitet naprawdę tworzył wojska nie chciało się.

Co było przyczyną tego niepowodzenia? Czy tylko to, że jak pisze Grosfeld, „żołnierzy miało dość wojny” i „nie dał się wziąć na lep pseudo-patriotycznych frazesów”, oraz, jak pisze Wrzosek, że ten żołnierz przeprowadzał „żywiłową demobilizację”? (7).

Przyopuszczam, że istotnym kluczem do zrozumienia tego, co się stało, jest informacja, która została wydana przez którąś — dodam tu — socjalistkę od Bobickiego¹⁵⁾, że Komitet Wykonawczy porozniósł się z gen. Michaelisem, naczelnym inspektorem Polskich Sił Zbrojnych, ulegającym „oddziaływaniom Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego”, czyli Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, z powodu tego, że „poglądy generała na metody formowania Korpusu (były) odmienne od poglądów reprezentowanych przez Komitet Wykonawczy”.

Wobec tego, że zastosowano metody zgodne z poglądami Komitetu, a rezultat okazał się opłakany, uznać chyba należy, że metody te najwidoczniej nie przyczyniły się do pomyślnego zorganizowania Korpusu. Na czymże różnica poglądów polegała?

Możemy ze spokojem założyć, że generał Michaelis — tak samo zresztą jak rosyjski generał Szerzabaczew — chciał tworzyć Korpus drogą zarządzania z góry. Poszczególne dywizje, pułki, bataliony, szwadrony i baterie otrzymaliby polskich dowódców, otrzymaliby zamieszkanie i wyżywienie polskie, a wszelkie zapasy i inne polskie odznaki wojskowe i zastąpiłoby w nich rosyjski język i komendy językiem polskim — i przeniesiono by w nich wszystkich żołnierzy narodowości nie-polskiej do innych formacji, a natomiast z owych innych formacji przeniesiono by żołnierzy Polaków do nich. Front rumuński jeszcze stał, wojska rosyjskie na tym froncie jeszcze się nie rozsypany, panowała w nich jakaś taka dyscyplina. Co więcej, obok stała armia rumuńska, świeżo zreorganizowana przez instruktorów francuskich, żyjąca świeżym wspomnieniem bohaterkiej bitwy pod Mărășești, która ogar-

nięta rewolucją nie była. Należy przypuszczać, że tego rodzaju operacja „na rozkaz” była w owym czasie operacją wykonałą. Oczywiście, należało żołnierzy Polaków podziwiać na duchu odzwaniać i innymi słowami propagandowymi. Ale propaganda ta powinna być mówić, że wojna trwa, że wrogiem Polski, który w chwili obecnej wszystkie ziemie Polski okupuje, są Niemcy, że rewolucja rosyjska jest sprawą wewnętrzną rosyjską, która nas nie obchodzi i że my, Polacy, nadal bierzemy się z Niemcami, tak samo, jak była się z Niemcami Anglia, Francja, Włochy i Ameryka. Także i po zawarciu z Niemcami rozejmu w sprawie uchwały przez Ukrainę (9 lutego) i przez Rosję bolszewicką (3 marca) oraz w Buftace przez Rumunię (5 marca) nie się dla nas nie zmieniło: jesteśmy, my Polacy, nadal w wojnie z Niemcami.

Koncepcja Komitetu Wykonawczego była inna. Uważał on, że należy zorganizować polskie wojsko metodą „materiałową”, zginęła się do wojska ten, kto chce, nikt nie jest do niego wcielany w sposób automatyczny. Co więcej, cele tego wojska ujmowane były przez ten Komitet w całkiem inny sposób niż w duchu walki z Niemcami. W uchwale, przeprowadzonej na zjeździe wojskowych Polaków Frontu Rumuńskiego jeszcze na przełomie listopada i grudnia w Kiszyniowie, grupę pp. Bobickiego i towarzyszy stawiała za cel tworzenia wojska polskiego „skupianie się w celu zorganizowanego powrotu do Kraju” oraz „składka „hold” mianowanej przez Niemców Radzie Regencyjnej, uznając ją za „jedyną prawnowładną władzę państwową polską”. W odzwiecu z 20 grudnia rozposzczelnionej wśród żołnierzy Polaków w szeregu armii rosyjskiej ogłoszono, że wstępowanie do wojska „przyspieszy demobilizację”, „ułatwi powrót do kraju”, a także zapewni „kadry wyszkolonego wojska” „krajowi”, to znaczy Radzie Regencyjnej. Wydana w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy i szeroko rozpowszechniana książka W. Siertowskiego o Pilsudskim, jak wiadomo wypracowana przez Bobickiego za jego akcję legionową po stronie niemieckiej, głosiła ideologię współdziałania narodu polskiego z Niemcami.

Gdy mniej więcej w rok później Pilsudski sprzeciwiał się już w niepodległej Polsce poborowi przysomusowemu i chciał tworzyć tylko wojsko ochotnicze, Wydziałowy Orkan opisał „niepodejrzanych” ludzi pod polską i zachodnią Galicją na to reagował: „Gdy poszła na wieś tendencja złudzeniowa, by ochotników werbować, lud z przemówień wiecowych, z ich obietnic śmiało się „na we-

sele się prosi, a na wojnę kaszaje” — (mówi)?”.

Wobec tak ochotników do wojska daje rezultat masowy tylko w sytuacji wyjątkowej, w chwili nagłego niebezpieczeństwa lub wstrząsu opinii publicznej, jak np. w Anglii w roku 1914, albo w Polsce latem roku 1920. Normalnie, drugie wojsko można tworzyć tylko drogą nakazu. Na terenie Frontu Rumuńskiego można to było, począwszy od stycznia 1918 roku skutecznie zrobić. Nie zrobiono tego. Wina tego bezspesznie ponosi Komitet Wykonawczy panów Bobickiego i Niekoniczkońskich i Kłukowskiego, który w aparacie organizacyjnym II Korpusu zdobył faktyczną władzę. Ale nie koniec na tym. Komitet ten zwichnął ideowe podstawy tworzącego się wojska. Wojsko to miało sens jako czynnik walki polskiego narodu z Niemcami i uczestniczyła w oczekaj się wojnie. Także narządzie repatriacji — którą każdy żołnierz i tak potrafił po nastaniu pokoju przedsięwziąć na własną rękę — oraz jako okazanie poparcia poczynnemu wojskowiwemu po stronie niemieckiej, wojsko to sensu nie miało.

Latwą cechą sytuacji, w jakiej znalazł się II Korpus było to, że Kompu ten wytrzymał się od samego początku z udziału w akcji, którą umieszczając naród polski w obozie alianckim. Już deklaracja posła Jaroskiego w Dumie 8 sierpnia 1914 roku naród polski opowiedział się w wojnie po stronie alianckiej. Deklaracja z 30 marca 1917 roku Rosja uznała niepodległość Polski i zrzeka się niej przez swoje ramię, a przy tym wyrażała wiarę w zwycięstwo i w końcu 1914 roku, w czasie to w wojsku rosyjskim tworzyć — w postaci legii puławskiej — pierwsze polskie oddziały wojskowe. Już rosyjski minister, Guczkow, który przeziął minister być przeszedł 2 maja 1917 roku, godził się na utworzenie w Rosji trzech polskich kompułów. Już 15 sierpnia 1917 roku powstał w Szwajcarii, przemieszczony w tydzień później w Paryżu, Komitet Narodowy Polski, będący faktycznym rządem emigracyjnym rodzaję się Polski zjednoczonej z trzech zaborów i naprawdę niepodległej i już 20 września 1917 roku Francja, a wkrótce potem i inne państwa alianckie, ten Komitet w pewnej formie uznały. To temu Komitetowi przodki wojsko polskie w Rosji w miarę swojego ogarniania się spod zwierzchnictwa armii rosyjskiej. Ale Komitet, który zawiadzał II Korpusem, tego wszystkiego nie uznawał. Uważał się on za „organ polityczny” i „uznawano”, że jest „jedynym czynnikiem kom-

potentnym w sprawach formowania polskiego oddziałów wojskowych” na frontach rumuński i Tyni spoobeni. II Korpus stał się siłą niezależną, nie wchodzącą w skład wielkiego polskiego wysiłku zbrojnego w wojnie z Niemcami; jego orientacja była nie na politykę, zmierzającą do zbudowania wielkiej Polski w wojnie z Niemcami, lecz na Pilsudskiego, a więc na program „małej Polski” o Niemcy opartej. Rezultatem tego było, że II Korpus w istocie w ogóle nie powstał.

Były dwa miesiące do dyspozycji na zorganizowanie tego Korpusu. Były po temu możliwości, ramy polityczne, środki techniczne, zasoby uzbrojenia i wielka masa ludzka, a także od biedy wystarczająca Hość czasu. Ale korpus zorganizowany nie został.

Polska polska historyczna jakoś dotąd nie postawiła pytania: kto jest za tą katastrofę odpowiedzialny? i oczywiście, tym bardziej nie udzielała na to pytanie odpowiedzi.

Pytanie to postawić trzeba. A odpowiedzi narzuca się w sposób oczywisty: odpowiedzialność to ponosi Komitet Wykonawczy panów Bobickiego i Niekoniczkońskich i Kłukowskiego.

Był to pilsudczyk. Ale czy można z tego powodu przypisywać ich winę całemu obozowi Pilsudskiego? Czy też była to indywidualna wina grupy politycznej w owym czasie samostajnej, prowadzącej politykę całkowicie własną?

Wrzosek pisze, że „nie udało się stwardzić istnienia jakichkolwiek kontaktów organizacyjnych między grupami politycznymi a więc kierującą nim grupą polityczną, a zorganizowanym obozem politycznym Pilsudskiego”.

Ale po pierwsze, oboz polityczny, to jest nie tylko zdyscyplinowana organizacja, ale i ugrupowania, popierające ją po politykę w sposób samorządnym. A po drugie, brawo dowódców nie jest jeszcze dowodem, nieistnienia.

Jest oczywiste, że ówa grupa ludzi, to była zorganizowana grupa polityczna; działali oni solidarnie, wedle jednego planu i w jednym duchu. Można śmiało postawić hipotezę, mimo braku pozytywnych pod tym względem dowodów, że stanowili oni kompiacyjną komórkę organizacyjną, związaną z POW. Zapewna — nie postawił był generał POW. Albo osobną organizację o innej nazwie, ale przez POW do życia powołanej.

Jest widoczne, że polityka tej grupy pokrywała się z polityką tak zwanego „Centrum” na Zjeździe Wojskowych Polaków w Piotrogradzie, któremu przewodniczył jeden z najwybitniejszych przywódców POW w skali ogólnopols-

¹⁵⁾ Grosfeld, op. cit., str. 111 i 112, Wrzosek, op. cit., str. 153.

¹⁶⁾ „Relacja Bobickiego z 15 marca 1934 r.”, Centralne Archiwum Wojskowe, 122/100/101, str. 11 i następane. Wrzosek, op. cit., str. 156.

¹⁹⁾ Wł. Orkan, „Listy ze wsi”, tom 1, str. 14.

kiej, Ignacy Matuszewski. Jak wiemy, owo „centrum” w przeciwieństwie do tak zwanej pilsudczykowskiej „lewicy” (taktycznie obóz pilsudczykowski na tym zjawisku podzielił się na dwie macierzyste, a na różnymi drogami grupy) stało się na stanowisku, że owszem, wojsko polskie w Rosji miało tworzyć, ale po pierwsze ma to być rotowane tylko drogą zaciągu ochotniczego, a nie z przymusu, po drugie, nie ma to być wojsko do walki z Niemcami, lecz tylko do skupiania Polaków w większe zgrupowania celem łatwiejszego powrotu do kraju, a po trzecie, że wojsko to trzeba było w większym oparunku w „środków” od niego odsunąć. Także i owo „centrum” uznawało nad sobą zwierzchnictwo Piłsudskiego, oraz akceptowało instrukcje Kunowskiego ze Sztokholmu, nakazującą niedopuszczenie do powstania w Rosji wielkiej polskiej siły zbrojnej. Ciała polityka Komitetu w tym czasie, por. Bobicki i Nakiemcznikoffa w oparunku oczywisty polegała na wykonywaniu tego właśnie programu, który przyzwiecał polityce Matuszewskiego i zjawiskowi „centrum”. Trudno uniknąć wniosku, że byli z Matuszewskim jakimśi weźmiami związani.

Należy przypuszczać, że w piotrogrodzkim zjeździe brali czynny udział. Brak na to dowodów, a tymczasem ja sam na taki dowód nie nakładam, ale można założyć jako rzecz pewną, że front rumuński był na tym zjeździe reprezentowany. A jest nieprawdopodobne by inni ludzie wysunęli się na czoło związków wojskowych Polaków tego frontu w maju i czerwcu (i byli do Piotrogradu wysłani jako delegaci), a inni przewodzili tym związkom w czasie tegoż przedruku w piotrogrodzkiej Wiemy, że w dniu 2 stycznia 1918 roku pójźniejsi członkowie Komitetu Wykonawczego Nakiemcznikoff-Klukowski i por. Birnbaum brali w Piotrogradzie udział w dziewięciocobowej delegacji, której jednym z członków był i Ignacy Matuszewski, przyjętej przez bolszewickiego komisarza spraw zagranicznych²⁰⁾. Już ten sam fakt jest dostatecznym dowodem, że członkowie Komitetu znali się z Matuszewskim osobiście. Należy przypuszczać, że współpracowali z nim i na piotrogrodzkim zjeździe niecałe 7 miesięcy wcześniej.

Obóz pilsudczyków w Rosji w czasie wojny nie stanowił organizacji. Jedyną jej formę dążył się na kilka tygodni, organizacyjnie odrębnych. Jak to wyglądało, informuje nas Hołkwo, opisując alceję POW w Kijowie.

„Na szczęście POW, założona tu jeszcze w 1915 roku przez Romana Barstie-

go (Tadeusza Żulińskiego) wytrwała na posterunku do końca, pomimo całkowitego odcięcia od kraju i wbrew stanowisku, zajętemu przez Komendanta Naczelnego POW na Rosję, inż. F. Skapskiego w Petersburgu. (...) Fr. Skapski (...) postanowił zlikwidować POW w Rosji jako organizację bojową. (...) Na Ukrainie (...) członkowie POW jak jeden mąż nie usłuchali tego rozkazu i postanowili działać nadal jako samodzielną organizację²¹⁾.”

Owo „zlikwidowanie” akcji bojowej POW przez Skapskiego po zajęcia Królestwa przez wojska niemieckie, było —jak wiemy— tylko zarządzeniem przejściowym; organizacja POW pod władzą Skapskiego istniała potem nadal. Ale jak wiadzimy, odłączyły się od niej, „samistne”, „organizacje”, takie, jak POW kijowska. Należy przypuszczać, że grupa pp. Nakiemcznikoff-Klukowskiego, w „Woblesze” tegoż samego składowo, nie jednolitego organizacyjnie, ale jednolitego politycznego ruchu.

Nie ulega wątpliwości, że ruch ten, mimo odrębności organizacyjnych, był postuszny ogólnej dyrektywie politycznej, udzielonej przez Kunowskiego Skapskiemu i Siwilkowi w Sztokholmie, nakazującą im, „obóz niepodległościowy”, w sposób najbardziej kategoryczny przeciwstawiać się idei tworzenia armii polskiej w Rosji²²⁾ i by jego członkowie „wszystkimi siłami przeciwdziałali formowaniu tej armii²³⁾”. Jak dalece owo „obóz niepodległościowy” był tą instrukcją przejęty, świadczy relacja Hołkwo, dotycząca niezbyt od frontu rumuńskiego odległej Odessy.

„Świadcząca o tym przyczęda Lisa-Kula w Odessie. Po przyjeździe tam, odbył Lisa-Kula konferencję z wybitniejszymi działaczami niepodległościowymi, od wielu lat związanymi z PPS i z ruchem strzeleckim. Gdy Lisa-Kula wyuczyłszy nasze stanowisko i nasze zamiary na Ukrainie, powstała wśród zebranych ciała burza. Oświadczone mu kategorycznie, że nie wierzą, aby obóz niepodległościowy, w tym rodzaju, zajmował takie stanowisko, a kilka wprost zaczęło mu dawać do zrozumienia, że jest prowokatorom. Związca ostro atakował biednego Lisa-Kule adwokat Piotr Zubowicz, który na po-

20) Wzrosek, op. cit., str. 156, wedle sprawozdania z konferencji z Naczpola, Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie. Akt NKN, t. 46, s. 1. C.

21) T. Hołkwo, „Przez dwa fronty”, op. cit., tom I, str. 257-258.

22) Ibi., str. 245. Już to słowa instrukcji Kunowskiego z Hołkwoj wzięty cytowałem.

czątku wojny mieszkali w Warszawie. Lisa-Kula, widząc że sytuacja staje się bardzo kłopotliwa, zapytał Zubowicza, czy nadal mieszka w Warszawie. Na szczęście Zubowicz dobrze mnie znał, gdyż był jednym z tych, którzy wspierali finansowo «Widoków». Wówczas Lisa-Kula oświadczył, ratując sytuację, że ja jestem jednym z tych, którzy razem z nim przyjechali na Ukrainę.

Nawzięło moje, znane w tym środowisku jako redaktora «Widoków», wywołało konsternację i poczucie, że jeśli to prawda, iż jestem tych samych poglądów co Lisa-Kula, to musi zachodzić jakieś tragiczne nieporozumienie.

Musieliśmy tedy grzędę wszystkim przerobić ogromną pracę należącego poinformowania o sytuacji i nastrojach w kraju zwolenników obozu niepodległościowego na Ukrainie²⁴⁾.

Relacja Hołkwoi o jego podróży z początkiem 1918 roku na Ukrainę z ramienia organizacji POW w Warszawie zawiera nadzwyczaj obfite informacje także i o działalności Komitetu Wykonawczego w II Kompanii i jego prezesa, kapitana Bobickiego. Relacja ta potwierdza i Nakiemcznikoffa, że ugrupowanie to było częściobym obóz pilsudczyków, choć informacji o formalnych związkach organizacyjnych nie zawiera.

Hołkwo jeździł na Ukrainę, reprezentując nową politykę warszawskiego POW, zwrócenia się przeciwko Niemcom. Jedną z pierwszych miejscowości, jaka po przekroczeniu granicy odwiedził był Suroki (niebo Suroki) miasto begrabkie, ale leżące nad Dniestrem, a więc na granicy Besarabsko-podolskiej, które było ośrodkiem formowania się II Korpusu. Jak pisze, natychmiast po przybyciu do Suroki odbył rozmowę z dowódcą tego Korpusu, gen. Stankiewiczem, któremu „daleką i obcą była myśl stworzenia armii polskiej w Rosji dla walki z wojskami państw centralnych

W trakcie rozmowy, przybierając coraz przykrzejszy obrót, wszedł do gabinetu oficer, którego całe zachowanie świadczyło, że mimo młodego wieku i rangi kapitana, traktuje generała Stankiewicza jako swego podwładnego. Miało się wrażenie, że jest komisarzem bolszewickim, obdarzonym dużą władzą.

Był to kapitan Leon Bobicki — prezes Komitetu Wykonawczego Związku Wojskowych Polaków frontu rumuńskiego. (...) Widać było, że między tymi ludźmi nie ma wzajemnego zaufania, w zachowaniu zaś generała Stankiewicza przebiegała też ukrywana niechęć do młodego kapitana.

Wiedziałem o tym, w jakim charakterze i po co przyjechał na Suroki, ale wywołał szybkiego entuzjazm, w kapitanie Bobickim — raczej również odcałymi w zachowaniu się jego do nas, a zwłaszcza do mnie, pewien odruch niechęci, jako do intruzów, którzy przyjeżdżają przeszkadzać w pracy. (...) Pozegnaliśmy się, ustalając że następnego dnia w południe odbydemy konferencję z Komitetem Wykonawczym Związku Wojskowych Polaków, który również zjechał in corpore z Jasi do Suroki. (...) Wszystkie te polskie formacje wojskowe w Rosji powstawały (...) pod hasłem skupiania się w celu możliwie szybkiego zbrojowego powrotu do kraju. My zaś, odwrotnie — byliśmy zbiegami z kraju. (...) Nie zdążyłem być już wtedy, że samo nasze przybycie wywoływało w tych ludzkości powiadając reakcję i niechęć do nas²⁵⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„W południe udaliśmy się na konferencję z Komitetem Wykonawczym. Szczercze mówiąc, szedłem na zebranie z góry niechętnie usposobiony do tego Komitetu. (...) Skłonny byłem widzieć w Komitecie Wykonawczym (...) nieco zblowiznowałe i owzrastwo de facto przekształdające w organizowaniu Korpusu.

Pierwsze już jednak zetknięcie z członkami tego Komitetu rozwiązało wszystkie moje wątpliwości i uprzedzenia. Nareszcie bowiem miałem przed sobą grono ideowych oficerów, ożywionych jak nigdy dotąd, którzy, szczercze mówiąc, wznęśli stworzenia polskiej siły zbrojnej, widzących jej zadanie nie w obronie majątków akresowych i nie w biernym oczekiwaniu na możliwość spokojnego powrotu do kraju ze swym dobytkiem, lecz w obronie walkie o Niepodległość. Oprócz kapitana L. Bobickiego, poznałem tam dr. B. Nakiemcznikowa, dr. Sobalskiego, delegata Naczpola, podporucznika Romanowskiego, podporucznika Sikorskiego, podporucznika Birnbauma, sekretarza Komitetu Wł. Piotrowskiego. Większość z nich była to ludzie o demokratycznych i lewicowych przekonaaniach, więc od razu znaleźliśmy wspólny język, zwłaszcza gdy dowiedzieli się, iż jestem delegatem nie tylko POW lecz i Centralnego Komitetu PPS. (...) Z pierwszymi już wyrażony zdaniem przelaniliśmy się, że ci ludzie oddani są tej sprawie co i my oraz, rozumiejąc znaczenie armii polskiej w Rosji. (...)

Rumunia została zmuszona zawrzeć odrębny pokój z państwami centralny-

23) Ibi., str. 264-265.

24) Op. cit., str. 212-213.

mi. Otrzymała w nagrodę Besarabię. (...) Za kilka dni Soroki będą zajęte przez wojska rumuńskie, więc Ekapus musi wycofać się z Besarabii za Dniestr. Wiadomością ta była tym przykrzejsza, że Komitetowi Wykonawczemu udało się w Jassach zawrzeć układ z postami państw koalicyjnych przy rządzie rumuńskim. Państwa koalicyjne, widząc że armia rosyjska rozsypuje się (...) zaczęły szukać ratunku. W tych warunkach zwycięsko awansował na II Kompus w Senczkach, prezydent naczej, lekceważony przez sfery wojskowe koalicyj. Obecnie postowie i szefowie misji wojskowych koalicyj przy rządzie rumuńskim, bawiającym w Jassach, rozpoczęli pertraktacje z Komitetem Wykonawczym, który również tu miał swoją siedzibę. (...)

Trzeba przyznać, że Komitet Wykonawczy naderstrosko rozegrał grę dyplomatyczną. Kapitan Bobicki, który prowadził pertraktacje, oświadczył, że stanowisko koalicyj w sprawach Polski jest nie jasne. (...) Nie więc dziwnego, że Polacy nie kwapią się w tych warunkach do walki po stronie koalicyj. Inaczej będzie wyglądała sytuacja, jeśli postowie państw koalicyjnych w limitach swych rządów złożą wiążącą deklarację w sprawie niepodległości Polski.

Rezultatem tych pertraktacji była słynna deklaracja z dnia 2 marca, złożona w Jassach przez postów koalicyj na ręce kapitana Bobickiego i kapitana Gniałdgo.

To do pierwsza wyraźna deklaracja koalicyj na sprawie Polski. Deklaracja ta, będąc politycznym sukcesem Komitetu Wykonawczego, była jednocześnie moralnym zwycięstwem żołnierza polskiego, który Magdeburgiem, Benjaminowem, Szatczyorną, przejdzie przez front II Brygady, dawał świadectwo tej prawdziwie, że naród polski jest w stanie wojny z państwami centralnymi o swoją niepodległość.

Niestety deklaracja ta nie pociągnęła za sobą praktycznych skutków, gdyż przysłała za późno, bowiem koalicyja nie mogła przeszkodzić Rumunom w zawarciu odrębnego pokoju z państwami centralnymi. (...)

Dowiedzieliśmy się, że Komitet zdecydował wyznaczyć Kompus w kierunku Dniepru, aby po przejściu na drugi brzeg Dniepru i posuwając się na północ, nawiązać łączność z I Korpusem, a następnie wspólnie z nim ustalić plan dalszej akcji.

Niezależnie od dalszego rozwoju wypadków sam fakt przejścia przez Dniepr i nawiązania łączności z I Korpusem miało te dodatnie skutki, że następowata-

ły koncentracja formacji polskich na jednym odczynie (...)

Do do mnie podobnie, to w ogóle nie mogą żadnej politycznej działalności rozpocząć zanim uda mi się nawiązać łączność z PFS i innymi polskimi ugrupowaniami niepodległościowymi w Rosji, oraz ustalić z nimi wspólną platformę dalszego działania.

Takie postawienie sprawy przez mnie uspokoiło członków Komitetu, którzy szczerze wierzyli nam, że zostali niemile zaszkodzeni, gdy u brygadiera Hallera wyuczli wyraźnie niechętny stosunek do komendanta Piłsudskiego, którego w swej pracy wśród oficerów i żołnierzy w Korpusie przedstawiali dotychczas jako wodza naczelnego legionów — jako całość.

Wyjściem wszyskie różnice, które nam dzieliły dotychczas, ale które upadły z chwilą przejścia II Brygady przez front.

Zaczęłam rozpytywać o historię powstania II Korpusu. Dowiedziałem się, że walczył początek z IX armii rosyjskiej, stojącej na Bukowinie. W pierwszym okresie cały wysiłek szedł w kierunku zakładania Związku Wojskowych Polaków w poszczególnych oddziałach. Przy pomocy tych Związków prowadzono wśród żołnierzy patrioczną propagandę, przeciwdziałając akcji bolszewickiej. Ludzie, którzy skupili się przy Komitecie, sympatyzowali z legionami. Wydał cały szereg broszur, między innymi broszurę W. Sierozewskiego o Komendancie Piłsudskim, w którą znalazł w jednej z broszur na Bukwinie. Formowanie Korpusu zaczęło się dopiero w grudniu 1917 roku, zaś Soroki stały się punktem zbornym w styczniu 1918 r. (...) Komitet faktycznych swych zamiarów nie ujawniał i nie przedstawiał się wyraźnie tym, którzy organizowali Korpus pod znakiem powrotu do kraju z możliwie największym dobytkiem wojennym (Rozdział III, c.d.).

Powyzej w obszernych wyjątkach zacytowana relacja Hołkowić zasługująca na szczegółowe zanalizowanie i skomentowanie. Uczynię to, ujmując swe uwagi w punkty.

I) Dowiadujemy się z relacji Hołkowić, że kapitan Bobicki przyjął Hołkowić początkowo niechętnie i że „główną przyczyną tego ostrego idea obrzydła się POW przeciwko Niemcom, jakos ma mi przypada do smaku. Ale na drugi dzień, Komitet Wykonawczy łącząc z tymże kapitanem Bobickim, ustosunkował się do Hołkowić całkowicie pozytywnie i zrobił na nim jak najdodatniejsze wrażenie

25) Op. cit., str. 219-227.

nie. Wyciągami spód wniósł, że członkowie Komitetu przed wspólnym spotkaniem z Hołkowić zapewne wpiersi byli sami naradził i powzięli decyzję zaakceptowania przywiezionych przez Hołkowić instrukcji. Było to już po traktacie w Brześciu i po przebitciu się Brygady Hallera pod Baranacz. Do wniosku, że trzeba się orientować na aliantów zapewne nie przeszedł sam Jassach przed przybyciem Hołkowić, skłoniła ich do tego wyrażenie zmieniona sytuacja polityczna. Teraz jego przyjazd sprawił, że pozbili się ostatnich wąchań. Ale w pierwszej rozmowie Bobickiego z Hołkowić jeszcze się te wąchała zaznaczyły — i Hołkowić to wyuczli.

Komitet Wykonawczy był w sposób oczywisty czystą grupą piłsudską. Okazał to Hołkowić, spódn rozwijający wszelkie wątpliwości. Był to lewicowiec, zwolennicy PFS. Nawet Haller, chociaż legionista, był im niemiły, bo nie u siebie Piłsudskiego. Prowadził poprzednio wśród żołnierzy rosyjskich, Polaków, kandydatów na żołnierzy Polskiego Korpusu, propagandę legionową, między innymi przy pomocy książki o Piłsudskim, wywołanej przez nich jak wieny szkodliwej, którą w rzeczywistości znalezionych przez Wrzóska, w nakładzie „pa-tu tysięcy egzemplarzy”.

Nie przeczy fałtowi takiego oblicza tej grupy to, że członkowie Komitetu jeszcze na zjeździe w Kiszyniowie na przełomie listopada i grudnia powzięli zamiar o „wyrażach hoku najwziewszemu” i do „wzajemnej pomocy” w „Korpusie Regencyjnym” i uznaniu jej za „jedyną prawną władzę państwa polskiego”, o czym wiemy z protokołu tego zjazdu, znalezione przez Wrzóska w Centralnym Archiwum Wojskowym. Polityka samego Piłsudskiego nie pokrywała się w owej chwili z polityką Rady Regencyjnej, ale członkowie Komitetu zapewnili o tym, nie wiedzieli. Rada Regencyjna była dla nich dalszym ciągiem Tymczasowej Rady Stanu, której członkiem był Piłsudski.

Także i oświadczenie Bobickiego w dniu 12 lutego francuskiemu generałowi Benthelotowi, że „II Korpus stoi na gruncie obudowy wojennej, niepodległej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza poprzez Wisnę wybrzeż”, do nazwa poprzez Wisnę wybrzeż”, do nazwa przez Wrzóska w protokole powstania Komitetu Wykonawczego w Centralnym Archiwum Wojskowym²⁶⁾, a co było jakby zgłoszeniem akcesu do polityki Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, niczego nie dowodzi: nie szło z tym w parze faktyczne współdziałanie z tą polityką. Był to tylko frazes. Wszyscy Polacy w Rosji i także i Polacy w wojsku,

znali „endecki” program i nawet piłsudscy czcyli mogli się czasem cznie zmuszeni zgłaszać do niego w pustych słowach akces.

3) Można sobie postawić pytanie, dlaczego w dostępnych nam materiałach nie widzi się śladu działalności „endeckiej”. W I Korpusie działalność „endecka” była znaczna, istniały tam „endeckie” organizacje i „endeckie” poczynania propagandowe, oraz obecny był cały szereg ludzi, z dr. Zaleską i późniejszym senatorem Sockłikiem na czele, prowadzących „endecką” politykę. W II Korpusie niczego takiego nie widać. Nie znać tu wpływu „endeckiego” ani w szeregach, ani w komitetach, ani w otoczeniu dowódców.

Można z zupełną słusnością postawić pytanie, komu narodowym jeśli nie w dalekim Paryżu, to przynajmniej w bliskim Kijowie, czy Moskwie, czy Piotrogrodzie zarzut, że w sprawie II Korpusu zawiedli, że organizowania tego Korpusu nie dopiłowali, że nie dostarczyli do Soroki, albo na miejscu nie znaleźli ludzi, którzy by umieli skorzystać z dogodnej sytuacji, wytworzonej przez rozkazy generała Szczerbaczewa i przez popularne aliantów, którzyby wywarli w opinii aliantów, którzyby wywarli na generałach pozytywnym wpływ na generała Stankiewicza i na innych generałów i pułkowników Polaków z armii rosyjskiej, poprzedzających do II Korpusu i którzyby stworzyli przeciwwagę dla paralizującej organizowanie Kompusu akcji piłsudzkich. Odpowiedzią na ten zarzut jest, że obóz narodowy miał za mało ludzi, że promianka nie antyponowała się polityce tego obozu w latach 1907-1914 była trudno zrozumiała dla młodego pokolenia i w tym pokoleniu niepopularna, a więc w okresie wojennym stosunkowo mało było wykształconych Polaków w wieku nadającym się do służby wojskowej, wyznających poglądy narodowe, ludzi tych więc w latach 1917-1918 w szeregach wojskowych polskich w Rosji zabrakło. Ale i ta obrona można przeciwstawić zarzut, że sprawę wychowania sobie w latach 1907-1914 kadry młodych ludzi, rozumiejących zagadnienia wojskowe, w obzbie narodowym zaniedbano, że potrzeby akcji w tym kierunku nie rozmiłano i że

²⁶⁾ Wrzóska, op. cit., str. 267. Protokół posiedzenia Komitetu Wykonawczego Związków Wojskowych Polaków Frontu Rumuńskiego z 13 lutego 1918 roku, „Księga Protokołów Komitetu Wykonawczego”, Centralne Archiwum Wojskowe, str. 47. Komitet Wykonawczy powołał 2 marca te postulat na piśmie, do czego jeszcze powórcie.

zrobiono mniej, niż było mimo wszystko możliwe.

Wobec tego, że prowadząc politykę słabszą, nie umiano poprowadzić jej w sposób dostatecznie energiczny i że szereg rzeczy zrobić zaniechano, jest mimo wszystko zarzutem o wiele mniej ciężkim, niż zarzut, że działano bezpośrednio na szkodę. II Korpus nie dlatego nie powstał, że „enclawy” były za mało energiczne, ale dlatego, że nie udało się formowania tego Korpusu przeszkodził.

Gdyby panów Bobickich i Nakoleczników-Klukowskich nie było, sam tylko generałowie-Polacy, ludzie przeciętne o dobrych intencjach, byłiby przy alianckiej pomocy i pod ogólnym patronatem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu II Korpus drogą przekształcenia w jedną jednostkę rosyjskich zorganizowali. Nawet gdyby zamierzenia ich nie udało się w pełni, i gdyby owocem ich wysiłków stał się korpus o sile podobnej do I Korpusu, to znaczy 20, czy 25, czy 30 tysięcy żołnierza, byłoby to osiągnięcie znaczne. Czesi mieli tylko I Korpus — dwa polskie korpusy, które można było wprowadzić do Cernohowa, a stanąć na Sybirze, to byłoby potężne narzędzie polityki. Nawet gdyby nie udało się udziału „endeków” w samych szeregach, II Korpus mógł być w ramach ogólnej „endekkiej” polityki powstać i zadanie swoje spełnić.

4) Dowiadujemy się z relacji Hołwki, że w okresie, gdy można było zorganizować II Korpus, pilsudczyści na terenie frontu rumuńskiego sprawili, że „cały wysiłek szczytowy kierowali na organizację nie Związku Wojskowych Polaków w poszczególnych pułkach i oddziałach”. Owe związki trzymali propagandę — a ta propaganda wychwałała Pilsudskiego i jego legiony, to znaczy sprzeciwiała się ideał tworzenia wielkiej, polskiej armii pod stronę alianckiej. Wbrew temu, czego można by oczekiwać, akcja organizacyjna wśród Polaków w armii rosyjskiej, zamiast wpleść akcję organizowania Korpusu, przeciwstawiła się jej. Zamiast więc tworzyć wojsko, tworzone komitety, uprawiano lewicową propagandę polityczną i wydawano broszury.

5) Hołwko pisze, że Komitet „faktycznych swych zamiarów nie ujawniał” i że „nie przewidywał się wyrażnie tym, który zorganizował polską armię z zamiarem powrotu do Kraju”. Można by stać wydągnąć wniosek, że „faktycznym zamiarem” Komitetu było rzeczywiste zorganizowanie Korpusu i walka z Niemcami. W istocie, relacja Hołwki w tym punkcie jest tylko próbą zamierzenia i osłonięcia faktu, że Komitet „nie przeciwstawił się” tym, który

„organizował Korpus pod znakiem powrotu do Kraju”. To znaczy, że w istocie także władza polityki przewidywała, że faktycznie nic na to nie wskazuje, by „faktyczny zamiar” Komitetu, co najmniej do chwili przebiecia się brygady Hallera pod Rarancza, to znaczy do lutego, były inne. Jesli Hołwko usłusze w nas wzmianki, że było inaczej, to albo został przytłaczony p. Bobickiego i towarzyszy wprowadzony pod tym względem w błąd i przytłaczony, albo sam nie wierzył, albo sam przykładał rękę do zmieszkalenia obrazu wcześniejszej działalności Komitetu.

Insynuacja jest także, że to jacyś „ci inni” zorganizowali Korpus pod hasłem powrotu do kraju. Nie ten był motor kół politycznych, reprezentujących Komitet Narodowy Polski w Paryżu, pod których auspicjami wojsko polskie w Rosji było organizowane. Nie takimi dyktandami podawali się generalni rekrutownicy powoławali do służby i chcieli, który doprowadził do skutku nominację generała Stankiewicza na dowódcę Korpusu i stał się zwierzchnikiem tego Korpusu. Nie także były intencje rosyjskiego generała Szczenbaczewa, gdy zarządził spolszczenie Korpusu, ani czynników alianckich, które to popierały. Chodziło o walkę z Niemcami, a nie o powrót żołnierzy-Polaków do kraju.

Pomysł organizowania się celem powrotu do kraju, to był pomysł „centrum” na zjeździe piotrogrodzkim, oraz tych ludzi, którzy reprezentowali to „centrum” w Naczepolu. Przedstawicielami i wyrazicielami tego kierunku na terenie frontu rumuńskiego była grupa pp. Bobickiego i Nakolecznikoffa.

Jesli prawda jest, że w czasach także i gen. Stankiewicza przetrzeć się ku myśli organizowania Korpusu nie dla walki z Niemcami, lecz dla powrotu do kraju — to stało się to pod wpływem Komitetu, który zrobił z generała Stankiewicza swoją „marionetkę”. Nie odwrótnie.

6) Bardzo zaniemane są informacje, zarówno zawarte u Hołwki, jak pochodzące ze źródeł archiwalnych opublikowane przez Wrzóska, o kontaktach i rokowaniach Bobickiego i towarzyszy z alianckim korpusem dyplomatycznym w Jaschach.

Wyніка z tych informacji przede wszystkim, że panowie Bobicki i towarzysze uważali się za samodzielnych stemców polskiej polityki, uprawiano więc do prowadzenia rokowań, doradzając ogólnego stanowiska państw alianckich oraz roli i przyszłości całego polskiego narodu. A tym samym nie uznawali tych, którzy tą polityką na arenie światowej sterowali — a więc ani polskich, opartych o akty wyborcze, przedstawicieli parlamentarnych, które by

ły źródłem i tytułem formalnym choćby tytułu deklaracji Jarońskiego z sierpnia 1914 roku, ani faktycznego rządu emigracyjnego odradzającej się, zjednoczonej Polski, którym był Komitet Narodowy Polski w Paryżu. (Jesli uważali, że komus w teorii podlegała, to tylko uwieloniemu w Magdeburgu Pilsudskiemu).

Otóż prowadzenie polityki polskiego narodu nie jest zadaniem ani uprawianiem młodych kapitanów, których nikt do tego nie obrał, ani nie upoważnił. A Jasny nie są miejscem, w którym rozstrzygały się sprawy wielkiej międzynarodowej polityki, a w szczególności sprawy Polaków, począwszy od alianckiego w toczącej się wojnie światowej, oraz losy polskiego narodu.

Zadaniem żołnierzy było organizować wojsko, a nie mieszać się do polityki.

Wyніка z tych informacji po wtóre fakt, że pp. Bobicki i towarzysze próbili wobec państw alianckich pewne deklaracje o charakterze niedopuszczalnym. Mianowicie tak postawili sprawę, jakby naród polski dotychczas nie znajdował się w oblicie alianckim i dopiero teraz do niego przechodził. Tak to wyrażało w świetle relacji Hołwki, wedle której Bobicki oświadczył dyplomatom alianckim, że „Polacy nie kwapią się w tych warunkach do walki po stronie koalicji”, a jeszcze bardziej w świetle danych Wrzóska, do których jeszcze powrócę. Wiąże się z tym także i twierdzenie Hołwki, że „narod polski jest w stanie wojny z państwami centralnymi od czasu czasu „Magdeburga, Beniaminowa, Szczygłowa, przejścia przez front II Brygady”.

Wyніка jednak przede wszystkim z tych informacji fakt, że w owym okresie dwumiesięcznym, gdy istniała możliwość zorganizowania Korpusu, Komitet pp. Bobickiego i towarzyszy stosował taktykę lukratorską, uzależniając organizowanie tego Korpusu od otrzymania oświadczeń politycznych od państw koalicji, a więc w praktyce obciążając to organizowanie. Oczywiście, aliancy sycyli sobie, by ten Korpus powstał. Ale w sumie, to raczej narodowi polskiemu zależało na tworzeniu polskiego wojska niż aliancom. Polacy powinni byli chwycić okazję, nie każąc się prosić. A tymczasem postawa Komitetu, który zdobył sobie wpływ na organizowanie Korpusu była taka, jakby Polacy dobili aliancom łaskę przez to, że szczyt był gotowi wojsko polskie tworzyć. Rezultatem było, że wtedy, gdy można było wojsko tworzyć, nie robiono się tego, lecz prowadzono się rokowania.

A w ostatecznym wyniku wojska nie utworzono.

Wiemy od Hołwki, że Bobicki oświadczył aliancom, iż Polacy „nie kwapią się” do „walki po stronie koalicji”, i że „inaczej będzie wyglądała sytuacja” dopiero gdy dyplomacy koalicji złożą odpowiednią deklarację. Wedle danych Wrzóska, „Bobicki od przyjęcia („a. alianckiej”) propozycji bynajmniej się nie uchylał”, ale „daleki był od podejmowania jednostronnych zobowiązań” i „nie udzielał jeszcze gen. Berthelotowi ostatecznej odpowiedzi”²⁷⁾.

Rezultatem tego było, że czas smarowania i z warunków do tworzenia wojska, walki kłosa, co istniały, nie wykorzystano. Jak pisze Hołwko, deklaracja aliancka, będąca owocem rokowań Bobickiego z aliancami „nie pociągnęła za sobą praktycznych skutków, gdyż przyszła za późno”.

Warto przy okazji zaznaczyć, że bardzo to wąski punkt widzenia, widzieć jak cel polityczny skutek politycznej deklaracji tylko w twierdzeniu, że Deklaracje takie, o ile mają jakąś wartość, mają cel o jakimś innym, mianowicie wpływanie na ogólną sytuację polityczną.²⁸⁾ Należy osobno rozważanie poświęcić owej „deklaracji jasnej”, którą Bobicki uzyskał od korpusu dyplomatycznego przy rządzie rumuńskim.

Publicystyka i dzielnictwo obozu Pilsudskiego opisują tę deklarację jako niezwykle dyplomatyczne osiągnięcie. W cytowanym wyżej fragmencie taką właśnie ocenę wypowiedział Hołwko. Twierdzi on, że „Komitet Wykonawczy mistrzowski rozegrał grę dyplomatyczną”, i że była to „pierwsza, wyraźna deklaracja koalicji w sprawie Polski”; że owo „mądralstwo osiągnięte było „morałnym zwycięstwem żołnierzy polskiego”, który dał wyraz swej postawie między innymi „Magdeburgiem”, a więc uwieżieniem Pilsudskiego.

Warto sprawę tej deklaracji zanalizować dokładniej.

Zapoznajmy się najpierw z samym tekstem jasnej deklaracji alianckiej, oraz żądań sformułowanych do dyplomatów alianckich przez pp. Bobickiego i przedstawicieli brygady Hallera, i kapit. Gładego, które ją poprzedziły.

Zaczynają od tych ostatecznych. Ich tekst został w dniu 2 marca uchwalony przez Komitet Wykonawczy przy udziale pp. Gładego i w tymże dniu dyplomatom alianckim doręczony. Brzmi on jak następuje:

1. Państwa koalicyjne winne są w oficjalnej deklaracji do narodu polskie-

²⁷⁾ Wrzosek, op. cit., str. 267.

go złożyć przysiężenie, iż jednym z celów wojny dla nich jest odbudowa niepodległej, zjednoczonej Polski z ujściem do morza przez własne wybrzeże.

2. Państwa koalicyjne winny zgwarantować, iż na kongresie międzynarodowym, który ostatecznie będzie bliźniadował obecną wojnę i stanowił o sprawach dotyczących narodu polskiego, będzie przedstawicielstwo polskie, mające prawo do decydowania na równi z przedstawicielami innych narodów i mocarstw²⁸⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Trzeba było wielkiej naiwności by wyobrazić sobie, że posłowie aliancy w Jassach mogą złożyć wiążącą deklarację, dotyczącą celów wojny, oraz uczestnictwa w kongresie pokoju bez uzyskania na to upoważnienia od swoich rządów. Występując z takimi żądaniem, młodzi oficerowie polscy składali tylko dowód swej niedojrzałości. Nie o co innego, jak właśnie p. te cele walczyła polityka polska w ciągu długich lat wojny, a nawet i w okresie przedwojennym; nie były one do osiągnięcia jednym podciągnięciem głośnia; były to cele trudne i urzęczające ich rysowało się w widoku przyszłość jako perspektywa wprawdzie słabą, ale jeszcze doścwy odległą. Młodzi oficerowie nie mieli prawa uzależniać wykonania zadania, jakie spoczywało na ich barkach, a którym było tworzenie wojska, od otrzymania już teraz zapewnienia, że te cele zostaną rzeczywiście osiągnięte.

Warto zauważyć, że wysunięte przez nich postulaty były postulatami „ścieśnicimymi”. To Dmowski chciał nie tylko niepodległej, ale i zjednoczonej, co oraz mającej dostęp do morza. Pilsudskiemu nie śniło się ani o zjednoczeniu, ani o dostępie do morza.

Należy zereszta przypuszczać, że dotarli by one do Dmowskiego do polskiego komitetu oficerskiego w Sorocze nie przez Kłiw, Moskiewę i Piotrogród, a więc nie za pośrednictwem Jerzego Zdzichowskiego, braci Lubotowskich, Jarmosińskiego czy Banusewicza, ale przez Kraków i Brygadę Hallera, a więc za pośrednictwem Głabńskiego, Tetmajera i samego Hallera i jego oficerów i żołnierzy. Jak wnoy, 28 maja 1917 roku gajlicyjskie Kolo Sejmowe powzięło uchwałę, w której te postulaty były wymienione — i Brygada Hallera, wódecz Pilsudskiemu, na ogół ożywiła ich „pęskiemem”, by naród polski te postulaty osiągnął.

Otóż odpowiedź na żądania komitetu oficerskiego przyszła w tym samym dniu. Mianowicie w tymże dniu 2 marca 1918 roku posłowie Anglii, Stanów Zje-

dnoczonych, Francji i Włoch w Jassach podpisali deklarację treści następującej:

„Ministrowie niżej podpisani, na podstawie uroczystych oświadczeń szefów rządów mocarstw sprzymierzonych, oświadczają, że:

- 1) Wszystkie traktaty pokojowe, zawarte bez udziału państw sprzymierzonych i sprzeciwiające się zasadzie samostanowienia narodów są nieważne;
- 2) Jednym z głównych celów państw sprzymierzonych w obecnej wojnie, jest odbudowa Polski w jej granicach geograficznych i etnograficznych ze wszystkimi warunkami koniecznymi dla jej swobodnej egzystencji narodowej i rozwoju ekonomicznego;
- 3) Ta odbudowa będzie stanowiona dla państw sprzymierzonych, podstawowo wiarunkiem przy zawarciu pokoju²⁹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

W sposób oczywisty, czterech posłów państw alianckich w Jassach w ogóle nie uwzględnili w sprawie ustalenia celów swoich rządów po instrukcjach: gdyby to byli uczynili, przyjmując nawet najlepsze funkcjonowanie radia i służby szzyfrowe oraz natychmiastowe powzięcie uchwał przez cztery rządy, uzyskanie odpowiedzi musiałoby zająć wiele czasu. Storo posłowie aliancy uznali za stosowne odpowiedzieć w tym samym dniu, oznaczając, że uczynili to w ramach swoich własnych kompetencji, a więc powołując się na wszelkie cztery rządy dawno się już zgodziły. Sami to zresztą stwierdzili, mówiąc w pierwszym punkcie, że czynią swe oświadczenie „na podstawie uroczystych oświadczeń szefów rządów”.

Deklaracja czterech ministrów pełnomocnych była w istocie bardzo powściągliwą w treści i gdyby miała znaczenie wiążące, oznaczałaby cofnięcie się państw alianckich w sprawie polskiej poszczególne państwa alianckie poczyniły już poprzednio deklaracje idące o wiele dalej. Na szczęście, większego znaczenia dyplomatycznego deklaracja ta nie miała.

Jest podziwu godnym, że członkowie Komitetu, zarówno jak późniejsi pamiętnikarze i historycy, łącznie z Hołówką, nie widzą tego, że deklaracja ta była w istocie odwróceniem żądań. Komitet młodych oficerów „A jednak wstarczyła im umona. Przyjęli ją, jakby była ich tryumfalnym zwycięstwem. Posłowie aliancy w Jassach okazali się dobrnymi psychologami. Wystąpili z dokumentem

nie zawierającym rzeczywistych treści i złożonym z Trzasków, ale tak ujętym, że dla surowych politycznie partnerów okazał się zadawalający. Deklaracja nie zawiera w swej treści przyjęcia ani jednego z postulatów Komitetu. Nie zawiera ona wzmianki o zjednoczeniu. Ani o dostępie do morza, czy tym bardziej „własnym wybrzeżu”. Ani o dopuszczeniu przedstawicielstwa polskiego na kongres pokoju. Rzecz ciekawa, że nie zawiera także wzmianki o niepodległości. Bo „odbudowaniu” Polski i zawieszenie jej „swobodnej egzystencji narodowej” oznacza ekonomiczny postulat, dający by się w razie czego wyinterpretować jako jakaś forma bardzo nawet skromnej autonomii.

Deklaracja, co więcej, zawierała także i sformułowania, wyraźnie niebezpieczne. Mówiła o Polsce „w jej granicach geograficznych i etnograficznych”. Pojęcie granic geograficznych Polski jest bezsensowne, bo Polska, bez względu na naturalnych nie posiada, nie jest wyspą jak Irlandia, ani półwyspem odgrodzonym od kontynentu linia górk jak Włochy. Natomiast mówienie o granicach etnograficznych, zaczynające się w oym czasie szerzyć w świecie i mające ostrze antypolskie, zawierało w sobie nitę niepożądaną, dawała bowiem argument tym, którzy chcieli podważyć prawa Polski do Galicji i Wschodniej, do Besarabii, do Górnego i nowego do Bydgoszczy, oraz do „provincji zachodniopruskiej” (z gruszą dawnych Prus Królewskich) traktowanej jako całość.

Deklaracja zawierała natomiast jeden punkt, o który Komitet Oficerski nie prosił, mianowicie oświadczenie, że alianci nie uznają traktatów pokoju, zawartych bez ich udziału. Chodziło oczywiście o dwa traktaty brzeskie, zawarte i przygotowywane (Ukraina i Rosja). Ale to się rozumiało samo przez się.

Hołówko napisał, że tak tak niewiele obiecująca deklaracja alianckich dyptomatów w Jassach była „pierwszą wyraźną deklaracją koalicji w sprawie Polski”, a przez to była „politycznym sukcesem”. (Nie tylko „sukcesem” ale i „moralnym zwycięstwem” kłisimusa politycznego, zaznaczonego między innymi „Magdeburgiem”, to znaczy uwieszczeniem Pilsudskiego przez Niemców). Otóż jest to oczywista nieprawda, gdyż „wyrażenia deklaracji” poszczególnych państw koalicyjnych w sprawie Polski było już przedtem cały szereg.

Całkiem wyraźnie deklaracje poczyniła przede wszystkim Rosja. Już 14

sierpnia 1914 roku, odezwą swego wodza naczelnego, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza ogłosiła postulat zjednoczenia i odzyskania wybrzeża polskiego. Z 25 grudnia 1916 roku ogłosiła postulat „wołaję Polskę ze wszystkich stron jej dotąd rozdzielonych prowincji” — co zaraz potem oficjalnym oświadczeniem zostało zintepretowane jako program Polski mającej „własny ustroj państwowy”. Deklaracja republikańskiego Rządu Tymczasowego z 30 marca 1917 roku Rosja ogłaszała „utworzenie niepodległego państwa polskiego ze wszystkich ziem, które w przeszłości były podległe niemu w wielkość”, a tym samym przekazała się na rzecz niepodległej Polski dużej części swego zaboru.

Jeśli idzie o cztery państwa, których posłowie podpisali deklarację w Jassach, już 3 grudnia 1917 roku Konferencja Międzypaństwowa odbyta (bez Rosji) w Paryżu uchwalila, że „utworzenie Polski niepodległej i niepodzielnej w warunkach wolnościowej egzystencji politycznej i ekonomicznej stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju w Europie” i zakomunikowała te uchwały Dmowskiemu, ale Dmowski uznał ją za tak dalece niewystarczającą, że wolał jej nie ogłaszać. (Mówiła ona wprawdzie o niepodległości, ale „zjednoczenie” zastąpiła mętym określeniem o „niepodzielności”, oraz nie mówiła o dostępie do morza). Nieco później Francja, w przemówieniu ministra spraw zagranicznych Pichona we francuskiej izbie deputowanych dnia 27 grudnia 1917 roku oświadczyła o Polsce: „Nie oddzielamy jej sprawy od swojej, utrzymujemy w całości zobowiązania wobec niej powzięte, chcemy Polski jednej, niepodległej, niepodzielnej, z wszelkimi gwarancjami swobodnego rozwoju politycznego, gospodarczego, militarznego, z wszelkimi konsekwencjami, jakie stają mogą wynikać”. Premier Wielkiej Brytanii, Lloyd George, osobście Polsce nieprzyjazny, oświadczył w mowie wygłoszonej w dniu 5 stycznia 1918 roku: „... sądzimy, że niepodległa Polska, obejmująca wszystkie prawdziwie (genujny) polskie żywioły, które chcą wejść w jej skład, stanowi pilną potrzebę dla stabilizacji zachodniej Europy”. Włoski premier Orlando, już dnia 12 grudnia 1917 roku w swoim przemówieniu w włoskiej izbie deputowanych w krakowie mówił o niepodległej Polsce. Wreszcie, dnia 8 stycznia 1918 roku prezydent Stanów Zjęd. Wilson wygłosił słynną mowę, zawierającą czerstwie punktowy program pokojowego i w trzynastym z tych punktów powiedział, że „powinno

²⁸⁾ Wrzosek, op. cit., str. 268, przypisek.

²⁹⁾ Wrzosek, op. cit., str. 269, przypisek.

być ustanowione niepodległe państwo polskie, które powinno obejmować ziemie zamieszkałe przez bezsporną polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, a którego niezawisłość polityczna i gospodarcza oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana paktem międzynarodowym³⁰. (Podkreślenie we wszystkich osmiu deklaratkach nr 1-8)

Deklaracja dyplomatów alianckich z Jass była na ogół powtórzeniem powyższych deklaracji, ale w sposób zwięzły i bardziej powściągliwy. Wszystkie one — z wyjątkiem deklaracji rosyjskich sprzed 1917 roku — mówią o niepodległości, czegóż deklaracja jasska nie zawierała. Czar rosyjski już w roku 1916 mówił wyraźnie o złączeniu „trzech rozłączonych prowincji”, a zapowiedział to w sposób mniej określony rosyjski wróż naczelny już w roku 1914, deklaracja zaś zbiorowa aliancka z 3 grudnia 1917 roku oraz deklaracja francuska z 27 grudnia 1917 roku powtarzają to w sposób nieco mglisty, mówiąc o Polsce „niepodzielnej”, a Francja nadto jeszcze „jednej”. Stany Zjednoczone z 3 stycznia 1918 roku mówią „o dostępie do morza”.

A tymczasem deklaracja jasska, użycioma w 3 miesiące po wspólnej deklaracji międzysojuszniczej z 2 miesiące po 14 punktach Wilsona, nie zawiera ani jednej z tych rzeczy. Dmowski uznał za niewystarczającą deklarację rządów alianckich z 3 grudnia, a politykujący oficjerowie II Korpusu uznali za swój tryumf deklarację dyplomatów alianckich z 2 marca, w treści o wiele bardziej od

tamtej powściągliwą. A. Hołówko w 1946 lat po fakcie i w 12 lat po traktacie wersalskim, ogłasza to jako „moralne zwycięstwo” polityki legionowej. Historyk zaś w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Wrzosek, w 62 lat po fakcie i w 50 lat po traktacie wersalskim pisze, że „ważność jej (deklaracji jasskiej) w istocie polegała (...) na tym, że stawała się przeważną bieżącą ogólną polityczną podstawą dla stryżny państwa, która kreślącej traktaty rozbiorowe³¹”, co jest poglądem zupełnie niesłusznym, gdyż w deklaracji tej w ogóle nie ma mowy o traktatach rozbiorowych, jest tylko mowa o traktatach brzeskich z lutego i marca tegoż 1918 roku.

Warto także przypominąć, że w trzy miesiące po deklaracji jasskiej podpisana została (5 czerwca 1918 roku) i ogłoszona publicznie tzw. deklaracja warszawska Francji, Włoch, Grecji i Węgier, do której dołączyli się w pewnej formie nieco później stany Zjednoczone, która stwierdzała, że „utworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej z dostępem do morza stanowi jeden z warunków pokoju urwałego i sprawiedliwego oraz przywrócenia panowania prawa w Europie”.

(Podkreślenie moje — J.G.). Deklaracja ta, zawierająca niemal wszystko to, czego deklaracja jasska nie zawierała, nie była „moralnym zwycięstwem” polityki legionowej, była natomiast owocem wielomiesięcznych wysiłków dyplomatycznych Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu i w treści była w istocie powtórzeniem projektu Dmowskiego, opracowanego dla konferencji międzysojusz-

ma racji, uważając, że deklaracja jasska „stanowiła podstawę późniejszej deklaracji wersalskiej z 3 czerwca”, gdyż ani na jej korzyść do skutku nie wywarła wpływu, ani nie była do niej podobna treścią. Także i wstępem do „wciążnienia” polskich formacji rosyjskich w rosyjską formę domową deklaracja jasska wcale nie była: wojna ta wcale się jeszcze nie zaczynała.

Do pozycji bibliograficznych, wychynających deklarację jasską jako osiągnięcie akcji quasi-dyplomatycznej oficjerów II Korpusu, należą także i wydane po wojnie na emigracji dzieło dyplomaty-piśmidzka Tysyusa Komarnickiego „Rebirth of the Polish Republic. A Study in the Diplomatic History of Europe, 1914-1920” (Londyn 1957, W. Heinemann). Autor ten pisze: „Ci dumni żołnierze, oświeceni przez doświadczenie wojny, byli gotowi umierać, ale tylko za Polską, a nie za interesy obcych mocarstw, które jak dotąd tak mało czyniły dla Polski. Wysilki ich zostały nagrodzone w formie zbiorowej deklaracji, noszącej datę 2 marca 1918 roku. (...) Warunki tej deklaracji były o

niezależnie 3 grudnia 1917 roku. Dmowski zresztą deklaracji tej za tryumf nie uważał: w czerwcu 1918 roku walczył o coś jeszcze konkretniejszego, niż to, czego domagał się w grudniu 1917 roku.

Warto zauważyć, że Cześć tak konkretnych deklaracji alianckich w ogóle nie miała, a premier brytyjski Lloyd George w przemówieniu, wygłoszonym 5 stycznia 1918 roku zapowiedział, że zniszczenie Austro-Węgier nie jest gwarantowane i że ludy znajdujące się pod ich władzą muszą tylko otrzymać „rzeczywisty samorząd na prawdziwie demokratycznych podstawach”. Oznaczało to przede wszystkim stwierdzenie, że niepodległej Czechosłowacji nie będzie. A jednak czeszy oficjerowie nie targowali się z aliancami o uzyskanie deklaracji w rodzaju jasskiej, lecz całą swą energię kierowali ku tworzeniu wojska. Ku tworzeniu wojska dodający dozwolonego przez generałów i pułkowników Rosjan.

Na zakończenie tego punktu przytoczę tu jeszcze ciekawy opis krytycznego okresu w dziejach organizowania II Korpusu u Wrzosa, opis ten jest bowiem bardzo charakterystyczny i zawiera garść dodatkowych informacji.

„W styczniu 1918 roku, gdy wydawało się, że wobec obstaczkliwej uprawiania przez Trockiego podczas rokowań brzeskich nie dojdzie do zawarcia traktatu pokojowego pomiędzy Rosją Radziecką a państwami centralnymi, narodził się plan utworzenia frontu wojennego na wschodzie. Plan ten, wysunięty przez dyplomatów ententy akredytowanych przy rządzie rumuńskim oraz przez członków koalicyjnych misji dyplomatycz-

nych w Rosji, nie zakładał, rzecz jasna, udziału w projektowanych działaniach wojennych wojsk radzieckich, ukraińskich zaś najwyżej w niewielkim stopniu. Liczono natomiast powołanie na wojska rumuńskie i na sily organizujących się właśnie formacji polskich w Besarabii i na Ukrainie.

Raczejby to najprawdopodobniej doprowadziły 12 lutego do zamiennej rozmyślnej zobowiązania. Szczęśliwie, pomiędzy szefem francuskiej misji wojskowej na Ukrainie gen. Berthelotem a przewodniczącym Komitetu Wykonawczego ZWP (Związku Wojskowych Polaków) frontu rumuńskiego, kpt. Bobickim. Przedstawiciel Francji rozważał możliwość utworzenia frontu rumuńskiego i proponował użycie na jego lewym skrzydle tzw. formacji narodowościowych, wśród których najliczniejszą i najlepiej zorganizowaną z punktu widzenia taktycznym był II Korpus Polski. Bobicki od przyjęcia tej propozycji bynajmniej się nie uchylał. Zorientowany już z niemieckich komunikatów prasowych o warunkach traktatu z Ukrainą, świeżo podpisanego przez państwa centralne, stał się tym gorliwszym zwolennikiem stawiać na entente. Mimo to daleki był od podejmowania jednostajnej przez Trockiego podczas rokowań brzeskich nie dojdzie do zawarcia traktatu pokojowego pomiędzy Rosją Radziecką a państwami centralnymi, narodził się plan utworzenia frontu wojennego na wschodzie. Plan ten, wysunięty przez dyplomatów ententy akredytowanych przy rządzie rumuńskim oraz przez członków koalicyjnych misji dyplomatycz-

skiej deklaracji; tylko traktat niemiecko-ukraiński był od niej węższy.

Zachodzi ciekawa niezgodność między ogłoszonymi wersjami tekstu jaskiej deklaracji: Komarnicki pisze, że w deklaracji jaskiej zawarte są słowa: „odbudowa Polski w jej granicach geograficznych i historycznych”, a nie „geograficznych i etnograficznych”, jak winny od Wrzosa. Obaj autorzy cytują to samo źródło: prace Wł. Rupniewskiego. Oczywiście, prawdziwie odpowiada to, co podaj Wrzosek. O granicach historycznych, o żytożemiu, Humanu, Mohtlowie, Witebsku, Warmii, Elblągu i nawet Gdańsku dla Polski przedstawia Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i innych mocarstw nie myśleli, i przypisywanie im tego jest stwarzaniem fałszywej legendy.

Trzeba stwierdzić, że imni pisarzy-piśmidzcy — na emigracji Borski, jak Polak-Malnowski i Kukiel, o zręcznym osiągnięciu dumnnych żołnierzy, że traktat brzeski między Niemcami a Rosją zawarty był miał dopiero na drugi dzień po

kpt. Bobickiego, wbrew jego oczekiwaniom, nie pociągnięto za sobą żadnych zapewnień dyplomatów francuskiego, który zdawał sobie sprawę, że szanse odwrócenia frontu rumuńskiego są w gruncie rzeczy niewielkie i dalszą rozmowę prowadzi w sposób wymuszony.

Drugą niepowodzenie, która była następstwem rozmowy z gen. Berthelotem, po Raraczu stała się jeszcze uciążliwsza, ponieważ podjęcie walki zbrojnej z państwami centralnymi wydawało się nieuniknione. Ochodziło zatem, by walka ta toczyła się o cele narodowe, by uczestniczący w niej żołnierze II Korpusu Polskiego nie występował w roli kozłowej. Przelamania się II Brygady Legionów pod Raracze, aktualniejsze w nader istotnym stopniu konieczność wyjaśnienia sytuacji II Korpusu, wpływała jednocześnie na poważne jego zmocnienie. Doprowadziło ono nie tylko do znacznego powiększenia sił Korpusu, ale oznaczało również, że deklaracje Komitetu Wykonawczego przeciw państwom centralnym nie są głosowane. Wytworzyła się dogodna okazja do podjęcia ostatnich rozmów z przedstawicielami ententy.

2 marca Komitet Wykonawczy ZWPF frontu rumuńskiego podejmował w swym gronie znakomitego gościa. Był nim wyśiannik zbliżający się do Sorok II Brygady Legionów, kpt. sztabu generalnego, Władysław Gniazd. Na uroczystym posiedzeniu zwołanym w tej okazji wyrażono zgodną opinię, że wydarcie ostatnich doby zmuszają naród polski do podjęcia walki zbrojnej przeciw państwom centralnym. Udzielił w tej walce, zdaniem uczestników narady, wianów być jednak poprzedzono oficjalną deklaracją państw koalicji. Następnie podjęto jednomyślnie uchwałę, która stanowiła niejako odpowiedź na propozycję gen. Berthelota.

Również 2 marca, bezpośrednio po zakończeniu posiedzenia Komitetu Wykonawczego, odbyło się w Jassach spotkanie prezesa Komitetu, kpt. Bobickiego i kpt. Gniazdego z przedstawicielami państw koalicji przy rządzie rumuńskim. Na spotkaniu tym (...) odczytano uchwałę Komitetu. Jednocześnie kpt. Bobicki, wspierany przez przedstawiciela II Brygady Legionów, wskazał, że ze strony Koalicji nadal brakuje sprzecznego stanowiska w sprawie polskiej. Dodając następnie, że rząd rumuński ujawnił tajne umowy z rządu francuskiego z rządem carskim, stwierdzające, że sprawa polska jest wewnętrzną sprawą rosyjską. Wpłynęło to, jak powiedział, na poważne zachwianie wiary Polaków w

szerszość intencji Koalicji, wiary, która może być jednak w znacznej mierze przywrócona, jeżeli rząd państw ententy złoży oficjalną deklarację zgodną z postulatami zawartymi w uchwałce Komitetu Wykonawczego.

(...) Odpowiedź taka nastąpiła niezwłocznie. Była nią tzw. deklaracja jaska, wydana tego samego dnia, podpisana przez przedstawicieli Anglii, Stanów Zjednoczonych, Francji i Włoch.

(...) Deklaracja ta nie wywarła poważniejszego wpływu na losy II Korpusu, ale było to już jednak wyśianna sytuacja międzykorpusowa. 2 marca 1918 roku w Buzau, przedstawiciele rządu rumuńskiego przyjęli warunki preliminarzów pokojowych, polykatowanych przez państwa centralne³²⁾. (Podkreślenie moje — J.G.).

Opis Wrzoska, będący sumą danych zebranych z wiarygodnych źródeł, zmusza do następującego komentarza.

Po pierwsze, widzimy że alianckie poczynania, których celem było prześladowanie zbrojne 23 stycznia, przekształciło rosyjskiego 29 Korpusu w II Korpus Polski, łączący się z planami utrzymania nad Morzem Czarnym antynieemieckie frontu wschodniego, mającego główne oparcie w Rumunii, o czym już wyżej pisałem przy okazji sprawy legionów czeskich. Powtarzam tu, a częściowo uzupełniam dane na ten temat, pochodzące z archiwów francuskich, wydobyte z książki przez historyka angielskiego, „Na Rumunów można było liczyć i alianci wciąż mieli pod swoim wpływem dwa polskie i jeden czesochowski korpus. Wedle pułkownika Nielsena, polski Korpus pod generałem Dowbor-Muśnickim był wysiennia siłą bojową, choć miał za mało artylerii i innego wyposażenia. Wedle opinii Nielsena Korpus ten, można było umocnić do pełnego stanu z początkiem 1918 roku; miano stopniy Polaków białogrodzkiej. Oprócz tego Korpus energiczna akcja mogła stworzyć i inny polski korpus, formowany przez gen. Michałisa w Kijowie. Alianci mogli także mieć nadzieję utworzyć II Korpus czesochowski i zebrać razem różne oddziały serbskie³³⁾.”

³²⁾ Wrzosek, op. cit., str. 267-270, na podstawie danych archiwalnych (protokołów), oraz szeregów źródeł drukowanych, przeważnie niedostępnych mi.

³³⁾ John Bradley, „Allied intervention in Russia 1917-1920”, op. cit., str. 17, głównie na podstawie listu generała Panouse do Clemenceau z 13 grudnia 1917 roku.

5 stycznia, 1918 roku, generał Berthelot raportował z Rumunii, że armia rumuńska jest wciąż dobrą siłą bojową, ale potrzebna będzie pomoc z zewnątrz, by wyszła naderowoci południowej Rosji³⁴⁾. „I Korpus Polski był daleko, ale czyniła by próby włączenia jego we francuski plan stawienia oporu Niemcom jak bolszewikom na Ukrainie. Plan został ujawniony 20 stycznia 1918 roku. Generał Tabouis, który w międzyczasie został francuskim Wysokim Komisarzem przy Radzie (Ukrainskiej) w Kijowie, rozkazał Korpusowi czeskiemu przesuwać się na linię Włmicia-Mohylów pod dowództwem generała Lafonta. Tym samym miały on na swoim prawym skrzydle Polski Korpus, a na lewym Ukrainiów, II Polski Korpus i armie rumuńską. Choć ta linia frontu pomyślana była przeciwko Niemcom, mogłaby być bronią i przeciwko bolszewikom, jeśli by sytuacja tego wymagała. (...) Gdyby Czesi postuliwali i ruszyli, błąk Niemcom mogłoby stać się bardzo niekorzystną, a ograniczone wznowienie frontu wschodniego urzeczywistnione. (...) Czesi odmówili wzięcia udziału i wszystkim się zawalilo. 23 stycznia 1918 roku Tabouis i Bagge wiedzieli, że Rada gotowa jest zawrzeć pokój z Niemcami³⁵⁾. Wiemy także z innego źródła, że Czesi wyruszyli w swój pochód na wschód, który miał ich zaprowadzić na Syberję, 20 lutego, a w rejonie Kijowa byli 3 marca³⁶⁾.”

Wnioskuje z wszystkiego powyższego, organizowanie II Korpusu, pomignie naprzód z całą energią zarządzeniami generała Szczerbaczewa z 10 stycznia, było przedsięwzięciem traktowanym przez czynników alianckie na serio i na wielką skalę. Gdyby z polskiej strony nie było oporów — powołana polska siła mogła być w rejonie Sorok powysię i w najgorszym razie pomaszować w ślad za Czechami na wschód w końcu lutego lub z początkiem marca.

Po wtóre widzimy, że ze strony polskiej najwidoczniej były do przelamania opory, bo francuski generał Berthelot, wraz z rosyjskim generałem Szczerbaczewem uznali za potrzebne odbyć, celem wyjaśnienia sytuacji, rozmowę z kpt. Bobickim jako człowiekiem, sprawnym w środowisku rodzajem się, z nie mogącego się urodzić II Korpusu, rzeczywista władze było 12 lutego, a więc w szósty miesiąc po rozkazie gen. Szczerbaczewa z 10 stycznia. Tak więc Polacy miesiąc czasu zmarnowali, a sprawa organizowania Korpusu nie posuwała się naprzód. Ale owa rozmowa także nie posunęła sprawy naprzód. Zo

Bobicki, aczkolwiek nie powiedział „nie”, wcale nie chciał do uformowania Korpusu przystąpić. „Ale udziały generałów Berthelot ostatecznej odpowiedzi”. „Daleki był od podejmowania jednostronnych zobowiązań” — to znaczy od zobowiązania się co najmniej, że organizowaniu Korpusu nie będzie przeszkadzał. Miał tylko jedną ważną rzecz do powiedzenia, mianowicie że „liczy na dotacje finansowe”. Bardzo to dla pilsudczyk charakterystyczne: pragnienie uzyskania alianckich „dotacji finansowych” odgrzywał potem bieżąc czołową rolę w poczynaniach emisariuszy POW na Ukrainie. (Oczywiście, utrzymanie wojska kosztuje. Francuzi z pewnością nie uchylali się od pokrywania kosztów związanych z listnieniem II Korpusu. Ale gotowi to byli czynić w sposób zgodny ze swoim systemem budżetowym i księgowości, wprost oddziałom wojskowym, a nie w formie „dotacji” dla p. Bobickiego, który, jak wiadomo, w Rumunowa w sposób oczywisty nie dała wyników. Generał Berthelot doszedł do wniosku, że z tym młodym człowiekiem nie ma co gadać i rozmowę zakończył w sposób „wymyjający”. Dla Bobickiego, rozmowa ta przyniosła „drażliwą niepowodność”, to znaczy nową sytuację w postaci odpisania Polskiego II Korpusu przez Francuzów Na straty, a więc odmówienia mu, przedtem czy później, wszelkiego poparcia. Także i odmówienia mu pieniędzy. (Byłoby swoją drogą ciekawe, gdyby jakiś polski historyk dotarł, śladem Bradleja, do archiwów francuskich i przestudiował na przykład raporty Berthelota. Przecież o owej konferencji Berthelota z Bobickim w obecności Szczerbaczewa musi być we francuskich archiwach jakiś raport).

Po treście, jest wiadome, że nową sytuację stworzono dla Komitetu kpt. Bobickiego przebieście się II Brygady Halleera pod Raracze. Miało to miejsce w

³⁴⁾ Bradley, op. cit., str. 16, list generała Berthelot do Clemenceau z 3 stycznia 1918 r.

³⁵⁾ Bradley, op. cit., str. 17-18, wedle listów Panouse do Clemenceau z 23 stycznia, 18 lutego i 2 kwietnia 1918 roku.

³⁶⁾ 20.II nastąpiło pochod z Ukrainy przez Bystrę do Fr. 25.II u Korcystwa a 2.III. u Kyjwa szlaki z Nóm.” (Legie Śs, Masarykowi słownik naukowy, tom IV, Praga 1929, „Kosłowskiemu Kompas, str. 375). Wnioskuje jako wspomnianego Jerzego Zdzichowskiego, wojska czeskie musiały wkroczyć do Kijowa 27 czy 28 lutego. (Jerzy Zdzichowski, „Niemieckie szpony, op. cit.).

noc z 15 na 16 lutego, a więc w 4 dni po rozmowie Bobickiego z Berthelotem. Trzeba było pewnego czasu by się w Sorokach o tym fakcie dowiedziawszy, a zwłaszcza by Komitet kpt. Bobickiego wszedł z dowództwem tej Brygady w kontakt bezpośredni. Wygląda na to, że takim nawiązaniem kontaktu był dopiero przyjazd kpt. Gniańskiego do Sorok, co miało miejsce w nocy z 15 na 16 dni po rozmowie Bobickiego z Berthelotem i w 14 dni po przebieściu się Brygady pod Rarańczę. Wrzosek notuje w związku z tym — zszczępnęte, jak podaje, z relacji członka Komitetu, porucznika Rappiewskiego³⁷⁾ — następujące wypowiedzi: „Podjęcie walki zbrojnej z państwami centralnymi wydawało się nieuniknione”; „chodzilo zatem, by walka toczyła się o cele narodowe, by uczestniczyć w niej żołnierzy II Korpusu nie występował w roli kondotiera”; powstała „konieczność wyjaśnienia sytuacji II Korpusu”; II Korpus mógł teraz składać deklarację, że opowiada się „przeciw państwu centralnym”; i deklaracja te nie były „głosówne”; powstawały teraz warunki do „podjęcia ostatecznych rozmów z przedstawicielami ententy, to znaczy powiedzenia tym przedstawicielom — odatąd naprawdę zamierzamy iść z wami; „wyrażam zgodną opinię, że wydarzenia ostatnie dotychczas zmuszają polski naród do podjęcia wraz koalicją czynnej walki zbrojnej przeciw państwu centralnym” — tak jakdy dotąd naród polski walki takiej nie prowadził i w wojnie przeciw państwu centralnym wraz z koalicją nie uczestniczył.

W rzeczywistości tego dnia Bobicki odbył posłani alianckimi rozmowę na serio, i rozmowa z jego strony „stanowiła niejako odpowiedź na propozycje gen. Berthelota”. Nie odmówił sobie zresztą w tej rozmowie przyjemności powiedzenia a „poważnym zachwianiu się wiary Polaków w szczerą intencję koalicji”. A także — zamiast mówić tylko o tworzeniu wojska, wdał się w wielką politykę.

Ze smutną w dziele formowania II Korpusu był rezultatem stanowiska Polaków, a nie alianców, dowodził fakt, że natychmiast, mianowicie w tym samym jeszcze dniu, w którym Bobicki udzielił części w rodzaju „odpowiedzi” na „propozycje” Berthelota sprzek 18 dni, postoi-

wie aliancy wystąpił wobec niego z deklaracją, która wydała mu się spełnieniem postawionych przez niego warunków.

By brigada Hallera, która dotychczas walczyła po stronie państw centralnych, miała świadomość dokonania zmiany frontu, zmieniła się odtąd w obozie alianckim, znalazła się w wojnie z państwami centralnymi itd., a także o-bawiała się zmieniła się w roli kondotierów — to jest zrozumiale. Ale to tylko ta brigada zmieniła front. Nie miała jednak prawa przemawiać w imieniu narodu, mówiąc że to „naród polski” podejmuje teraz „czynną walkę zbrojną przeciwko państwu centralnym”; naroc ten, w swej przytaczającej większość, prowadził tę walkę już od 1914 roku. A jest tym bardziej nie miał prawa tak myśleć i tak się na zobrańcach swego Komitetu wypowiedzieć II Korpusu Polski: przecież był on razem z I Korpusem, wojskiem polskim po stronie koalicji, utworzonym do walki z Niemcami.

Informacje zgromadzone przez Wrzosek, zgodne zresztą z tym, co wiemy z innych źródeł, a zwłaszcza od Hołowi, stanowią, oczywiście dowód, że pisudczycy z Komitetu Wykonawczego sabotażowo i organizacyjnie II Korpusu. Kompus ten jako powołana siła nie powstał gdyż pisudczycy do tego nie dopuścili. Zmieniłi do pewnego stopnia postawę po przejściu brygady Hallera pod Rarańczę — się było już wtedy za późno: kapitan Gniański dotarł do nich 2 marca, a Rumuni zawarli pokój 6 marca.

Po czwarto, dowiadujemy się, że Bobicki w swej rozmowie z dyplomatami alianckimi wyrażał się nie słynną sprawę intrzygi francuskiego lewicowego polityka, Aristide Brianda o czym wiedział z prasy, gdyż rząd bolszewicki nadał tej sprawie rozgłos. Owego wystąpienie jest jeszcze jednym dowodem jego niewłaściwej postawy: nie jest zadaniem młodego oficera, rozmawiającego z dyplomatami obcego państwa o sprawach państwowości, robić na własną rękę demarże o charakterze politycznym. Mógł co najwyżej, niejako jako człowiek prywatny i dla zaspokojenia własnej ciekawości, postawić zaniepokojone pytanie: niech mi panowie powiedzą, co to za historia, o której się rozpisuje prasa bolszewicka, bo nie o tym nie wiem. Sprawa intrzygi Brianda nie mogła mieć wpływu na postawę polskich oficerów, mających o-bowiązek pomagać, a przynajmniej nie przeszkadzać organizowaniu II Korpusu najpierw dlatego, że zadaniem nie ich, ale polskich czynników politycznych,

mianowicie Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, były rozstrzygać o tym, czy ta intrzyga zmienia położenie narodu polskiego, obozie alianckim, czy nie, a następnie, że była to intrzyga, sprzed więcej niż roku, a rok w warunkach wojennych to jest duży okres czasu i sytuacja po roku była już z pewnością całkiem inna; a także, że sprawa ta intrzygi był wróg Polaki i zwolewnik francuskiej ugody z Niemcami Briand, który w chwili tej intrzygi był francuskim premierem, ale już w marcu 1917 roku, a więc w niewiele dni potem, został jako premier obalony, a partyzantem tej intrzygi był czynnik rządowej Rosji carskiej, też już w marcu 1918 r. od roku nie istniejącej. Co więcej, informacja o całej sprawie pochodziła ze źródła jeśli w owej chwili jeszcze nie wyraźnie nieprzyjacielskiego, to w każdym razie nie zasługującego na pełne zaufanie, jakim był rząd bolszewicki i prasa bolszewicka i nie było powodem p. Bobickiego rozstrzygać, czy zmiana na informacjach z tego źródła polega(68).

8) Dowiadujemy się z relacji Hołowi, że komitet p. Bobickiego już po owej

³⁸⁾ Jest prawdą, że Briand, jako premier Francji, zresztą na niewiele dni przed utratą tego swego stanowiska, zrobił bez żadnej potrzeby postąpienie wobec Rosji carskiej, które oznaczało „adessentiment” w sprawie Polski. Informacje ogłoszone na ten temat przez bolszewików były prawdziwe. Janusz Pajewski („Wokół sprawy polskiej, Paryż-Loanna-Londyn 1914-1918”, Poznań 1970, „Wydawnictwo Poznańskie” str. 37) pisze na ten temat: „Briand zdecydował (...) 11 marca 1917 roku w imieniu rządu republiki przyznać Rosji pełną swobodę ustaleń podług swego woli swoich granic zachodnich. Suarez, biograf Brianda, usiłujący uosować rolę premiera w całej sprawie, dał jednemu komentarz: «Polska została w ten sposób wyłączona z przyszłej konferencji pokojowej». Odpowiedzialność za tę sprawę ponosi niewątpliwie Briand”.

W innym miejscu tenże autor pisze, nawiązując do ogłoszenia przez rząd sowiecki w listopadzie 1917 roku na łamach dziennika „Izweśta” tekstów „tajnych układów zawieranych pomiędzy rządem carskim, a jego zachodnimi sojusznikami”; że między innymi ogłoszone zostały umowy francusko-rosyjskie z lutego i marca 1917 roku. Wynikało z nich niebezpiecz- 20 że rząd republiki bez zastrzeżeń oddawał w ręce polskie.

Kola rządowe francuskie w pierwszej chwili nie zdawały sobie sprawy z znaczenia publikacji pietrogradzkiej. Dyktator polityczny Quai d'Orsay, Pierre de Margerie, nie bez zdziwie-

deklaracji jaskiej i nawet po zawarciu przez Rumunię pokoju, idy z Sorok, to znaczy z terytorium Besarabskiego przez pokój ten przyznanego do Rumunii, trzeba było się wynosić, nosić się z zamiarem, po przejściu najpierw przez Dniepr, „opuszczenia a potem przez Dniepr, „opuszczenia łączności z I Korpusem” a następnie „wspólnie z nim”, „ustalenia planu dalszej akcji”. Co więcej, wstąpienie tych zamiarów, oznaczałoby to „koncentrację formacji polskich na jednym obszarze”.

Gdyby to plan znakomity, gdyby powzięty był w czasach, gdy Jerzy Zdziechowicz pracował nad skoncementowaniem formacji polskich w rejonie Czernihowa, oczywiście po to, by potem tak samo jak Czest pomaszerywano one na wschód. Ale owe plany powzięte zostały w chwili, gdy I Korpusu jako polskiej formacji, walczącej z Niemcami, już nie było. Umowa generała Dowbor-Muśnickiego, będąca aktem przejścia jego Korpusu na stronę niemiecką, zawarta została 26 lutego, a pokój rumuńsko-niemiecki zawarty został 5 marca, czyli

nie zapytany Dmowski, co tak strasnego było w tych aktach?”. Poirytowany Dmowski odpowiedział mu, że „była to carte blanche rozbioru Polski przez Rosję i Niemcy”. Strzymieńczyk, wywołał dąs Dmowski, „straktował dotąd i w tym czasie Polaków jak przedmiot, i czas byłby najwyżej, aby im przyznał podmiotowości”. (Pajewski, op. cit., str. 76-77).

Skomentowałem to słowami: „Wskazując się książką Pajewskiego w słowach następujących: „Zważny, że było to w momencie, gdy zaczynała się już rewolucja rosyjska, a m 4 dni przed abdykacją cara. Zważny także, że było to w blisko 3 miesiące po odrzuceniu tego samego cara «do armii i Hoły», w którym zapowiedział on utworzenie «wolnej i zjednoczonej Polski»; co urzędowo interpretowano w Rosji jako utworzenie państwa z własną armią i o już samo przez się oznaczało uznanie przez Rosję międzynarodowego charakteru sprawy polskiej, która obejmowała przecież i sprawę zabiorów austriackich i pruskiego”.

Nawiązując do faktu konszachtów w roku 1919 przedstawicieli Piłsudskiego z tym samym Briandem, pisał dalej:

„Tak więc Sokolnicki i Duski intrzygowali we Francji przytoczyć Dmowskiemu z tym samym Briandem, który w chwili walenia się Rosji carskiej zawierał antypolskie umowy z carskimi dyktatorami germanofobicznego kierunku i Niemcami o odrębny pokój między Rosją i Niemcami i o ponownym zmierzdzeniu Polski” (J. Giertych, „Geneza rządów Piłsudskiego: Uwagi o akcie Kessler-Piłsudski”, „Komunikaty

³⁷⁾ Wł. Rappiewski, „Umowa Komitetu Wykonawczego Wykroczonego Piłsudskiego z Rumuńskimi — przedstawicielami koalicji”, „Niepodległość”, Warszawa 1928, tom II, str. 361. Do pracy tej nie mam dostępu. U Wrzosek str. 268.

w siedem dni później. Komitet p. Bobickiego powziął swoje zamiary dopiero w wyniku konieczności opuszczenia nowego terytorium rumuńskiego (Besarabii), a więc jeszcze z pewnością o kilka dni później. Czyli pobierał swoje zamiary, gdyż już wiedział o tym, że I Korpus przestanie być siłą polską, po stronie alianckiej — no nawet przy ówczesnym stanie komunikacji nie mógł się o tym do tego czasu nie dowiedzieć. Myśląc więc o połączeniu się z I Korpusem i o „koncentracji formacji polskich na jednym obszarze”, nie myślał o walce z Niemcami, lecz w najlepszym razie o jakimś rodzaju polskiej neutralności, w praktyce o poddaniu się mianowanej przez Niemców Radzie Regencyjnej.

Tak więc, nawet po przebiegu się II Brygady Hallera pod Rafańca pilsudczycy z II Korpusu nie myśleli o tym, by walczyć z Niemcami, a więc robili to, co robili formacje polskie w Rosji, uznając nad sobą zwierzchnictwo Komitetu Narodowego w Paryżu, lecz chcieli prowadzić politykę całkowicie własną, polegającą na lawirowaniu, co

Towarzystwa im. Romana Dmowskiego”, Londyn, tom I, 1970/1971, str. 250).

W innym miejscu pisałem: „Owo formalne porozumienie francusko-rosyjskie z końca 1917 roku było wyrazem nie tyle dążeń polityki rosyjskiej, co postawy i polityki ówczesnego premiera francuskiego, wroga naszej sprawy”, (J. Gierych, „Książka Piłsudzkowskiego”, „Komunikaty”, ibid., tom I, str. 614).

Ten sam Bieda był potem w roku 1925 i nielatorum umów w Locarno, mających ostrą antypolską.

Jest faktem, że istniał we Francji i w polityce francuskiej siły prąd, nieprzyjzyjny Polsce. Wyrażał on dążenia francuskiej lewicy naogół ugodowej wobec Niemiec i przeciwnej dążeniu do rozprawienia się z potęgą niemiecką w sposób całkowity.

Ale kpt. Bobicki nie miał prawa wyłączać się od wniosków dotyczących postawy Francji jako takiej, ani mieszać się w sprawę ustosunkowania się narodu polskiego do Francji i do obywateli alianckiego.

Akurat tak się złożyło, że jego francuskim partnerem w Jussach, podpisanym na jakiejś deklaracji, był wybitnie przyjaźnie do Polski usposobiony i dobrze jej sprawy rozumiejący, minister pełnomocny Charles de Saint-Aulaire, późniejszy ambasador, autor godnej uwagi pracy o wrażliwości polityki brytyjskiej wobec Polski, pt. „L'Angleterre et la Pologne” w „La Revue Universelle”, Paryż 1944, z której urywki cytowałem w mym „Lście otwartym do członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego”, Londyn, 1953, nakładem własnym, str. 83.

w praktyce oznaczało uznawanie prymatu potęgi niemieckiej w tej części Europy.

Oczywiście także i po 3 marca, tj. po zawarciu pokójku przez Rumunię, jedyną na rozumną linią postępowania było dla II Korpusu maszerowanie na wschód, czy to celem dogonięcia Czechów na Syberii, czy też celem udania się na Kaukaz — i oczywiście uznawania nad sobą władzy Komitetu Narodowego w Paryżu. Było to w ówczesnej sytuacji najzupełniej wykonalne. Ale pilsudczycy właśnie tego nie chcieli.

TRZECI KORPUS POLSKI NA UKRAINIE

Oprócz I i II Korpusu tworzony był po rosyjskiej stronie frontu jeszcze i III Polski Korpus, który za terytorialną podstawę swej akcji organizacyjnej miał Ukrainę, Podole i Wołyń. Organizatorem i dowódcą tego Korpusu był generał Eugeniusz de Henning-Michaëlis, obok generała Dowobor-Musinińskiego najwybitniejszy z generałów Polaków w armii rosyjskiej. Był on poprzednio dowódcą rosyjskiego 29 Korpusu, tego samego, który w styczniu 1918 roku przeznaczony został do spolszczenia i przekształcenia w II Korpus Polski. W istocie był on organizatorem zarówno II jak i III Korpusu i generał Staniewicz, który w wątek mianowany dowódcą II Korpusu, początkowo w praktyce mu podlegał).

III Korpus tworzony był z Polaków, którzy służyli w rosyjskich formacjach frontu południowo-zachodniego. „Konkretny projekt powstał już 6 lipca 1917 roku. Opracowano go w Towarzystwie

1) Po wojnie generał Michaëlis był w Polsce od stycznia 1919 do sierpnia 1920 przewodniczącym Rady Wojskowej, był także w łącznym Radzie Wojskowej, był też wiceministrem spraw wojskowych i szefem administracji wojska. (T. Kryski-Karski i S. Żurkowski, „Generałowie Polski Niepodległej”, op. cit., str. 17. Wydawnictwo to podaje, że był od sierpnia 1920 roku do sierpnia 1921 r. ministrem spraw wojskowych, a od sierpnia 1921 do maja 1922 wiceministrem i szefem administracji wojska. Ale informacja, że był ministrem jest błędna. W wymienianym tu czasie ministrami byli generałowie Leśniewski i Sosnkowski). Paryska „Podręczna Encyklopedia Powszechna” dr. Lama (op. cit.) podaje, że został on w 1939 roku zamordowany przez Niemców. (Str. 456). Ogłosił on książkę o charakterze pamiętnikarskim pt. „W zamęcie” (Warszawa 1929).

Wiedzy Wojskowej w Kijowie przy udziale gen. R. de Henning-Michaëlas, dowódcy 29 Korpusu armii rosyjskiej. Projekt ten, przedstawiony Naczelniemu, nie był realizowany z uwagi na to, że Naczelni nie mógł się w owym czasie uporać za sprawą formowania I Korpusu Polskiego²⁾.

Dalszym etapem było utworzenie we wrześniu 1917 roku Komitetu Wykonawczego Związku Wojskowych Polaków tego frontu³⁾.

Korpus ten tworzony był drogą zaciągania ochotniczego. Jakos nie udało się doprowadzić do wydania przez władze rosyjskie wojskowe zarządzenia o oficjalnym spolszczeniu w tym celu któregoś z rosyjskiego korpusu. Położenie tego korpusu komplikował fakt, że na Ukrainie utworzył się ośrodek polityczny ukraiński z Centralną Radą Ukraińską w Kijowie na czele, który sprawował tam część władzy. „Praktakcje z Centralną Radą Ukraińską oraz z dowódcą frontu południowo-zachodniego, gen. Woboczeńką w sprawie zwolnienia na tworzenie Korpusu oraz wyznaczenia jakiegś większej formacji do spolszczenia nie dawały wyniku⁴⁾”. Nie są mi znane daty tych pertraktacji, ale domyślam się, że miały one miejsce w grudniu 1917 roku lub w styczniu 1918 roku.

W końcu jednak „ukraiński minister wojny, Niemołowski, poinformował go (generała Michaëlasa) o tym, że zarządzenia w sprawie polonizacji 29 Korpusu, rozlokowanego w rejonie Lucka. Do polonizacji tej jednak nie doszło, ponieważ przeciwstawili się jej szmierskie komitety oddziałów 41 Korpusu, oprowadane przez bolszewików⁵⁾”.

Miało to miejsce, najwcześniej pod koniec stycznia 1918 roku, gdyż dalszym ciągiem podanej tu wiadomości jest stwierdzenie, że „zorientował się w tym” gen. Michaëlis, co skłoniło go do poczynienia odmiennych zarządzeń 24 stycznia. Jak widzimy, przeszło do spolszczenia 29 Korpusu nie bolszewicz-

nie samego tego Korpusu, lecz całkiem innego, mianowicie 41-go. Sprawa w istocie wygląda niejasno. Czyżby ów 41 Korpus panował wojskowo w rejonie Lucka i gotów był wystąpić zbrojnie przeciwko 29 Korpusowi i wobec tego plany użycia 29 Korpusu porzucono?

III Korpus tworzony był tego aparatu, jakie dla II Korpusu stanowił front rumuński, złożony z armii rumuńskiej, oraz zachowujących dzielę rumuńskie mu sąsiedztwa jaką taką dyscyplinę wojsk rosyjskich. III Korpus tworzony się na obszarze rozspajającego się rosyjskiego frontu południowo-zachodniego, którego zapleczem politycznym był organizujący się w Kijowie, najpierw autonomiczny, a potem obwieszający swą pełną niepodległość rząd ukraiński (Centralna Rada). Ukraińcy z zasady byli usposobieni do Polaków nieprzyjaźnie. Co więcej był bardzo słabi; walczył się w wojnie z bolszewikami i jak wiemy, w samym końcu stycznia 1918 roku został przez bolszewików z Kijowa zbrojnie przepędzeni. A wreszcie: wcale nie byli wrogami Niemców, a wręcz przeciwnie, w dniu 2 lutego zawarli z Niemcami pokój w Brześciu i stali się od owej chwili filarem niemieckiego systemu politycznego w tej części Europy. Było to prawie na miesiąc przed zawarciem z Niemcami pokoju przez Rumunię.

Od chwili zajęcia Kijowa przez bolszewików przez kilka następnych miesięcy aż do mocego usadowienia się tam Niemców panowała na Ukrainie w istocie anarchia. Nominalnie władzę sprawowali na dużych jej obszarach bolszewicy, ale w niektórych okolicach utrzymywali się oddziały ukraińskie, swobodnie przesuwały się przez Ukrainę wojska czechyckie, a także w wielu miejscach nie sprawował władzy nikt.

W tej próżni, polski III Korpus miał swobodę organizowania się ochotniczego, ale zarazem pozbawiony był tego oparcia, jakim była armia rosyjska, która mogła go wyposażyć, oraz formalnie mu przekazać wielkie zastępy polskich żoł-

2) Wrzesień, op. cit., str. 122.

3) Wrzesień, op. cit., str. 161. Na czelo tego Komitetu stali urzędnik wojskowy. W Niedźwiedzi jak przeto i por. hr. Jan Ostrowski, jako wicyprez. Wrzesień podaje nadto 13 nazwisk pozostałych członków tego Komitetu. Zadnego z tych nazwisk nie znajduję ani w spisie członków Ligi Narodowej u Kozickiego (op. cit.), ani w spisie masońców u Chajna (op. cit.). Nie wygląda też na to, by byli wśród późniejszych działaczy POW, ani też wśród tych, co

zrobili potem karierę w Polsce sanacyjnej. Był to więc najwidoczniej komitet nie kierowany przez żadne zorganizowane siły polityczne.

4) Wrzesień, op. cit., str. 168, wedy sprawozdania gen. E. Piotrowskiego, przewodniczącego Komisji Wojskowej Komitetu Wykonawczego ZWPF Frontu Południowo-Zachodniego, Centralne Archiwum Wojskowe, 122/100/101.

5) Wrzesień, op. cit., str. 169, wedy Henning-Michaëlas, „W zamęcie”, op. cit., str. 24.

niery wraz ze swoimi polonizowanymi oddziałami.

Największą jednak przeszkodą w tworzeniu tego Korpusu były interesy lokalne miejscowej polskiej ludności. III Korpus stał się w istocie czymś w rodzaju samoobrony polskiej ludności na Ukrainie, a więc formacją, która nie służyła zadaniom walki z Niemcami i polityce odbudowywania niepodległej, zjednoczonej Polski, lecz celom lokalnym. Głównym z tych celów lokalnych była obrona majątków polskiego ziemiaństwa przed pożądaną i rzeczą, którą im ze strony ukraińskich chłopów, oraz ze strony tłumów dezerterskich z rosyjskiego wojska.

Najwybitniejszym przedstawicielem dążeń, zmierzających do ucyfrowienia tworzącego się na Ukrainie polskiego wojska, wyłączonego tylko prawem samoobrony ludności polskiej na Ukrainie, oraz narzęciem obrony polskich dworów i fabryk, stał się wybitny polski polityk na Ukrainie i tamtejszy polski ziemiaнин, Zdzisław Grocholski. Był on początkowo przeciwnikiem tworzenia polskiego wojska w ogóle. Wynikało to z jego ogólne promienictego stanowiska, polskiego się z postawą tych kół w Królestwie, a także i w Galicji, znanych konserwatywnymi, lecz w istocie zaskągającymi raczej na nazwę liberalnych, które popierały politykę Tymczasowej Rady Stanu i Rady Regencyjnej, a także galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego. Wrzosek pisze na ten temat:

„Formowaniu wojska przeciwstawiały się wreszcie (tj. obok pilsudczyków i socjalistów — J.G.) konserwatywne ugrupowania polskich obszarników na Ukrainie, Bazarzi i Łachy. Ich było paręście dla tego pracy państwotwórczej w kraju i uznajejce Tymczasową Radę Stanu. Chodził tu przede wszystkim o Stronnictwo Narodowo-Zachowawcze, utworzone na wiosnę 1917 roku, kierowane przez ks. Stanisława Radziwiła, hr. Alfreda Tyszkiewicza i Aleksandra Myszczewicza, a także obszarników, grupujących się wokół hr. Zdzisława Grocholskiego, Mariana Jaroszyńskiego, Stanisława Horwata, ks. Janusza Radziwiła i Franciszka Pilsudskiego, którzy potem w czerwcu 1917 roku założyli Stronnictwo Pracy Narodowej¹⁸⁾. (Podkreślenia moje — J.G.). Byli to wszyscy ludzie, którzy w przyszłości mieli się znaleźć w szeroko pojętym obozie sanacyjnym, niekiedy w roli ministrów w rządach pomajowych, lub w latach parlamentar-

nych w roli stronników Pilsudskiego, nie byli to jednak pilsudczycy w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Wkrótce jednak politycy ci, z Grocholskim na czele, zmienili zdanie, uznając utworzenie wojska za pożyteczne z punktu widzenia interesów polskich na Ukrainie, pod warunkiem, by nie służyło ono celowi uczestniczenia w wojnie z Niemcami.

9 listopada 1917 roku miała miejsce w Piotrogradzie pod przewodnictwem Lednickiego, dość szeroka narada, na której „wybrano Polską Radę Bezpieczeństwa, na której czele stanął Skąpski jako prezes i Prystor jako dowódca oddziałów samoobrony tzw. „Straż Bezpieczeństwa”. Zadaniem tych organizacji miała być obrona „życia i mienia, Polaków¹⁹⁾”.

Wiemy kim był Skąpski: był to komendant POW na Rosji, a zarazem największy wróg ideologiczny organizacji armii polskiej w Rosji. Kim był Aleksander Prystor? Sam Wrzosek podaje na tej samej stronie, że był to przedstawiciel „PPS-Frakcji”, to znaczy pierwotnej organizacji Pilsudskiego. Możemy tu dodać, że był to jeden z najbliższych ludzi Pilsudskiego w latach przedwojennych, co w latach 1910-1911 należał do plechu oddowemu głównego Wydziału Związku Walki Czynnej razem z takimi ludźmi, jak Kazimierz Sosnkowski i Marian Kukielski, a w latach 1905-1906 wykładał w tajnej „szkole bojowej PPS” w Krakowie razem z Pilsudskim, Sławimem, Sosnkowskim, Arciszewskim i Kwapińskim²⁰⁾, a wreszcie był jednym z czołowych polityków obozu sanacyjnego, członkiem „grupy pułkowników”, ministrem gracy przez półtora roku w kolejnych gabinetach Świątlickiego, Bartla i Sławia (14 kwietnia 1928 — 25 sierpnia 1930), przez kilka rok ministerem w trzech gabinetach Pilsudskiego i Sławia (25 sierpnia 1930 — 26 maja 1931) i przez 2 lata premierem (27 maja 1931 — 9 maja 1933)²¹⁾.

„Podobne organizacje powstały także w innych miastach Rosji, między innymi 15 listopada 1917 roku w Smoleńsku, 20 listopada w Mińsku i w końcu tegoż miesiąca w Moskwie²²⁾”.

7) Wrzosek, op. cit., str. 120.

8) Stefan Arski i Józef Chudek, „Galicyjska dzielnica wojskowa Pilsudskiego 1906-1914”, op. cit., str. 49.

9) W. Markert, „Ostseuropa — Handbuch”, op. cit., str. 678-679.

11) Wrzosek, op. cit., str. 120-121.

„Wszystkim przedstawicielom w zakresie rad bezpieczeństwa tam nadawali się — przewodniczyli politycy RPZM (Rada Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego). Znaczną aktywność wykazywali również obszarnicy. (...) Niepokoiło to RPZM lękając się o swe wpływy. Zaniepokojenie jej było tym większe, że przeciwnicy politycy zaczęli przewijać pewną inicjatywę również w zakresie formowania oddziałów wojska. Wyrazem tej inicjatywy, popieranej przez związki wojskowych Polaków, które uczestniczyły dotychczas doraznie w ochronie majątków obszarniczych, były działania poszczególnych większych posiadaczy, takich jak Potoccy z Antonin, Fr. Jaroszyński z Dzwonicy, Grocholscy ze Strzyżawki, Brzozowscy z Poniżnych, czy też Sobańscy z Obodówki. Właściciele tych majątków za pośrednictwem swych służb lub krewnych służyli w oddziałach polskich, wychodzących z armii rosyjskiej, ścigali je do swych dóbr na kwatery. Praktyka ta zaczynała się stopniowo przekształcać w system, którego organizatorem był tzw. Komitet Walki z Anarchią, wyłoniony na zjeździe obszarników w Kijowie i kierowany przez hr. Zdzisława Grocholskiego. Komitet ten, czepiając fundusze ze składek zadeklarowanych przez ziemian, zaczął finansować potrzeby tych oddziałów, widząc w nich jednak nie formacje polskich sił zbrojnych, lecz po prostu milicję powstającą do ochrony majątków. (...) RPZM (...) nie bagatelizując obrony ich interesów obszarniczych wobec rewolucji, wysuwała na pierwszy plan konieczność walki z państwami centralnymi²³⁾”.

Przypominam, że RPZM była w pewnym sensie ekspozytura Komitetu Narodowego w Paryżu.

Później, „Blok Jedności Narodowej, stanowiący grawe skrzydło polskiego aktywnizmu w Rosji, przestrzegał gen. Michałcha, by nie ważył się podejmować jakiegokolwiek akcji zaczepnej przeciw państwom centralnym²⁴⁾”. (Podkreślenia moje — J.G.). Jednym z przywódców Bloku Jedności Narodowej był hr. Z. Grocholski.

Należy na ogół unać, że z jednej strony ogólna sytuacja polityczna nie sprzyjała tworzeniu III Korpusu, zdanego wyłącznie na werbunek ochotniczy na dużych obszarach kraju, ogarniętym anarchią, a z drugiej strony Korpus ten nie mógł uniknąć przychodzenia z pomocą zagrożonym rodomakom, co prowadziło zarówno do rozproszenia oddziałów, jak

stwarzało niedogodną sytuację psychologiczną, gdy chodziło o werbowanie ochotników-Polaków z rozsypanych się oddziałów wojska rosyjskiego, a więc w głównej masie ze zmobilizowanych w 1914 i 1916 roku chłopów z Królestwa, których można by zjeżdzać dla ideal walki z Niemcami o niepodległą Polskę, ale którym obojętna była sprawa obrony polskich dworów na Ukrainie.

W rezultacie, w ramach akcji organizowania III Korpusu powstał tylko szereg drobnych oddziałów, rozlokowanych daleko od siebie. Stacjonowały one w Kijowie, w Świątoszynie, w Winnicy, w Złotyrmowie, w Kamieniu Podolskim, w Piaskowierze, w Starokonstantynowie, w Barze, w Czarnym Ostrowiu, w Krzemieniu, w Żmerynce, w Równem, w Szepetówce, w Zaslawiu i gdzie indziej²⁵⁾. Szczególnie duże oddziały skupły się w majątku Antoniny hrabiów Potockich, oraz w majątku Dzwonicha F. Jaroszyńskiego²⁶⁾. Na peryferii akcji organizacyjnej Korpusu tworzyły się także i lęgłe oddziały partyzanckie. 20 grudnia (1917 roku) gen. Michałcha wydał rozkaz Nr 24, z którego wynikało, że obejmuje on kierownictwo nad całokształtem polskiego, tzw. ruchu partyzanckiego²⁷⁾. „Prócz tych oddziałów, których istnienie było usankcjonowane rozkazem gen. Michałcha (...), grasowały prawdziwe bandy, podsyżające się pod miano jednostek wojskowych Korpusu²⁸⁾”.

Także i formacje regularne III Korpusu wmiessane zostały w sposób nieunikniony w lokalną sytuację na Ukrainie, która wręcz zadana z działalności polskich przetrwałych polityków, nie miała się stać częścią obudowanej, niepodległej i zjednoczonej Polski, a która jednak przecież miała swoją polską ludność i swoje polskie życie i na której terytorium zachodziła potrzeba toczenia walki w obronie miejscowych polskich właścicieli i osrodków. Tego rodzaju walka była jednak czymś zupełnie innym, niż walka toczona przez naród polski z Niemcami, której celem było uwolnienie państwa polskiego. „W lepszej sytuacji” niż oddziały partyzanckie „zawdowca” (..) jednostki, rozlokowane na terenie olbrzymich majątków obszar-

12) Op. cit., str. 121-122.

13) Op. cit., str. 26.

14) Op. cit., str. 162-163, 166, 168, 186, 304 i gdzie indziej.

15) Op. cit., str. 165-166, 305 i inne.

16) Op. cit., str. 165.

17) Op. cit., str. 305.

nicznych, jak np. samodzielną dywizjon szwoleżerów, rtm. Jaworskiego w Antoninach Potockich, lub 7 pułk ułanów płk. Kuncmana w Dzwonisz Jaroszyńskich. Egzystencja tych oddziałów, oparta przede wszystkim na środkach dostarczanych przez władze lokalne magistrackich, powodowała również rozdzielenie okolicznej ludności ukraińskiej, ponieważ formacje te przeciwstawiały się procesowi rewolucji agrarnej. Utrzymując w ryzach ludność ukraińską nieprzerwanymi ekspedycjami karnymi, przekształcały się stopniowo w swojego rodzaju oddziały milicji magneckiej, zachowujące charakter wojska. Stan ten odpowiadał wprawdzie interesom obszarników polskich, zwłaszcza tych, których reprezentował zorganizowany przez hr. Grocholskiego Komitet Walki z Anarchią, względnie Biłk Jedności Narodowej, czy też tzw. Centrala Demokratyczna, w wypieraniu do łódz wojska polskiego i w budowaniu samo formowania. Właśnie ochrona majątków obszarńczyków spowodowała rozproszenie oddziałów, a także upadek dyscypliny¹⁸. (Podkreśliła moje — J.G.).

Nie należy przypuszczać, że wymienione przez Wrzeska „ekspedycje karne” były aktami brutalnej wojskowej przewagi nad wsiami może zwreolucjonizowanymi, ale bezbronnymi. Chłopi ukraińscy byli dobrze uzbrojeni w broń, porzucając przed rozsypanymi przez oddziały armii rosyjskiej, albo na tych oddziałach zdobyli często mieli karabinami i amunicją w czasie i artylerię. Nie brak im było także dowódców i w ogóle doświadczonych żołnierzy, którzy nabyli umiejętności wojskowych w wojsku świątobliwej. Polskie oddziały broniące nie tylko obszarnczej własności, jej dworów i fabryk, ale często po prostu polskiej ludności, nawet i najuboższej¹⁹, musiały staczać walki ciężkie, często bohaterskie i bynajmniej nie zawsze zwycięskie. Oddziały (...) wykazywały się w bezdziejnych walkach z chłopami ukraińskimi i z wojskami bolszewickimi.

Kilkunastobosowy oddział nadmierznie amunicyjny i nie uznającego niczego zwierzchnictwa rtm. W. Ringla (został rozbrojony 23 lutego 1918 roku w Dumajowcach. Sformowany w Kamieńcu Podolskim oddział kawalerii rtm. Karzewskiego został nawet wycięty do nogi pod wsią Goraczówka¹⁹).

Do oddziałów III Korpusu liczone wstępowały ochotnicy spośród ludności polskiej na Ukrainie, nie tylko ziemianie i synowie ziemian, ale i członkowie wszy-

stkich innych warstw społecznych. Oczywiście byli to patriotami polskimi i niepodległości Polaki, i to jak największej, zjednoczonej z trzech zaborów i mającej dostęp do morza, była ich pragnieniem. Ale obok tego trudno się dziwić, że w ich uczuciach dźwigała również troska o los społeczności polskiej na Ukrainie, a także o los tych wszystkich polskich dworów, gniazd polskiej tradycji i kultury, które gniazda i pozarów i których mieszkańcy, nieraz członkowie ich rodzin, byli mordowanymi.

Ale ludność polska na Ukrainie nie było dość liczna, by mogła wystawić cały Korpus wojskowy. Wojsko polskie w Rosji mogło pozostać tylko w oparciu o ową milicję, czy też półmilionową masę żołnierzy-Polsaków, przeważnie polskich chłopów zmobilizowanych o kilka lat wcześniej przez rząd rosyjski do rosyjskiego wojska w Polsce centralnej. Można ich było do polskiego wojska oficjalnym rozkazem przenieść. Można było częścią ich zwerbować ochotniczo pod hasłem walki o Polskę. Ale nie byli oni podatnym materiałem do służby ochotniczej w oddziałach, których główną rolę była w praktyce obrona dworów ziemiańskich przed chłopską rabacją.

Napływ ochotników (...) był (...) niewielki, mimo że demobilizacja armii (rosyjskiej) zarówno żywiłowa, jak też oparta na dekretych Rady Komisarzy Ludowych (rządu bolszewickiego) z 6 grudnia 1917 roku, zwolniła tysiące Polaków z szeregów rosyjskich. Napływali oni przede wszystkim do najdalej na zachód położonych punktów koncentracyjnych, a mianowicie w Łucku i w Różyńszynie, gdzie szybko zebrana się ich taka masa, że przysmarali głodem, ale nie przazali ich do służby w formacjach organizowanych od kierunkiem Michaelisla. Zapanowała się również złość kowelska. Ciągłymi nią masy demobilizowanych żołnierzy, którzy liczyli, że uda im się

¹⁸ Ibid., str. 306. Autor powołuje się głównie na oceny ze źródeł archiwalnych. Daje także, w przypisie dotyczącym nabierania przez wojsko cech „milicji magneckiej”, że usiłe temu zaprzeczyć Wł. Waśków-Wyszomirski („Na zakrętkach historii”, Katowice 1938, str. 14 i nast.) wskazując, że w obronie majątków obszarnczej nie brały udziału jednostki organizowane przez pułkowników Rómmla, Pienkowskiego i Karasia. „Jest on jednak zmuszony przyznać że wspomnianych majątków bronili 7 pułk ułanów i samodzielny dywizjon szwoleżerów Jankowskiego”.

¹⁹ Wrzesko, op. cit., s. 191.

dotrzeć do kraju na własną ręką, ale najczęściej dostawali się do niemieckich obozów koncentracyjnych²⁰).

W tych warunkach III Korpus nigdy nie stał się znaczną siłą. Podawałem 40 lat temu, w ślad za Bagnińskim, liczbę żołnierzy na „ok. 3.000 ludzi²¹”. Wrzesko podaje dziś liczbę podobną. Pisze on mianowicie, że liczący oddziały zorganizowane do 13 stycznia 1918 roku, że stanowiło to 3.000 żołnierzy, nie licząc (...) 2 pułku ułanów, wchodzącego w skład I Korpusu Polskiego. Ponadto w Świątoszynie koło Kijowa (...) skoncentrowano około 600 oficerów i szeregowców²²).

Nie należy zapominać, że na Ukrainie tworzone były niektóre oddziały I Korpusu. Pisałem już wyżej, że wspomniany przed chwilą 2 pułk ułanów, stacjonujący w Antoninach liczący ponad 900 ułanów, opuścił 23 marca 1918 roku Antoniny, opuścił przez Szepelówkę Zwiastel, Korosteń, Owrucz, Mozyrz, Parczęce dotarł 2 kwietnia do Bobrujska. Oczywiście, chociaż stacjonował razem z dywizjonem szwoleżerów rotmistrza Jaworskiego w Antoninach, widział on swój cel w zadaniach ogólnopolnych, a nie w zadaniu obrony tego wartościowego zresztą ośrodka polskiego, jakim był Antoniny²³ i dlatego opuścił Ukrainę i pomaszował na Białoruś. Tak samo szwadron rotmistrza Pilisowskiego z Odessy — dalekiej zresztą od terenu formowania się III Korpusu — nałożył i w Kijosku i przemaszował do Bobrujska 1400 kilometrów marszem w ciągu 40 dni.

Niektóre oddziały, tworzone na obszarze organizowania się III Korpusu, przekazywane także i II Korpusowi.

To, że III Korpus stał się przede wszystkim wyrazicielem dążenia polskiej ludności Ukrainy do obrony jej placówek, było być może koniecznością historyczną, niemożliwą do uniknięcia. Można zrozumieć, że Polacy ukraiński chcieli walczyć z anarchią na Ukrainie i że chcieli tworzyć wojsko stawiające sobie to właśnie za cel. Można nawet zrozumieć postawę ludzi takich, jak Zdzisław Grocholski, którym sprawa interesów polskich na Ukrainie przestawała przez sprawę odradzającej się Polski, i którzy gotowi byli sprzyjacznie się z Niemcami wbrew interesom Polski, a w interesie lokalnym polskości ukraińskiej. Ale faktem jest, że te tendencje lokalne przeszkodziły utworzeniu III Korpusu, jako siły bojowej przydatnej dla celów wojny z Niemcami.

Do utworzenia III Korpusu jako prawdziwego korpusu, warkupus w istocie nie było. Było już na to za późno. Sytuacja polityczna Ukrainy była inna niż Białoruś, gdzie istniał od dawna mocny rdzeń polskiej siły zbrojnej i Besarabia, gdzie oparciem był front rumuński, i Korpus mógł powstać taki, jaki powstał; a mógł być stać się siłą jeszcze potężniejszą, gdyby w rozwoju ma nie przeszkadzało. II Korpus miał warunki po temu by powstać, ale możliwości zostały tam zmarnowane w wyniku obstrukcji politykujących oficerów-pilsudskowych. Natomiast III Korpus, w istocie warunków do stania się prawdziwym korpusem w ogóle nie miał.

Warunki do powstania części polskiej armii w Rosji istniały wiosną i latem 1917 roku. Armie taką można było stworzyć, wymuszając ją funkcjonującymi jeszcze rosyjskim rządem zarządzanymi z góry, wliczając oddziały Polaków z armii rosyjskiej. Mogli to być osiągnąć zjazd wojskowy Polaków w Piotrogrodzie, gdyby tego jednomyślnie i stanowczo zażądał operującą się na deklaracji rosyjskiego Rządu Tymczasowego o niepodległości Polski. Ale Zjazd ten tego nie zrobił.

A jednak okazało się, że możliwości nie zostały zniszczone całkowicie. Można było coś zrobić — i istotnie zrobiono — w Bobrujsku. I dalsze możliwości pojawiły się na frontach rumuńskich i północniowo-zachodnich, co się wyraziło w wyszczepieniu organizowania II i III Korpusu.

Możliwości III Korpusu były najniższe. Trzeba to uznać.

Ale jednak te możliwości jakie były — nie zostały wykorzystane. Zapewne można tu było zrobić więcej. Zapewne można było zorganizować nie tylko tych 3.000 (z okładem) ludzi, ale jakies siły poważniejsze. Siły takie, które — w razie pogocho wojsk polskich, sposobem ceskim, na wschód — wzmocniłyby swoim istnieniem Korpusy I i II w sposób poważny.

²⁰ Op. cit., str. 166.

²¹ Mój „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 401.

²² Wrzesko, op. cit., str. 168.

²³ Warto zauważyć, że wedy zaw. „linii Dmowskiego” Antoniny, wafn ze Starokostantynowe, Ploskrowem i Kamieńcem Podolskim miały zostać włączone do Polski. Pilsudski zrekł się wymienionego terytorium na rzecz Ukrainy w układzie z Petlurą, co potem zatwierdził traktat pokoju w Rydze.

Czy można kogós winić za to, że w III Korpusie zrobiono tak mało? Wina niepowodzeń i klęsk, jakie przyniosła ze sobą historia Korpusów I i II idą się umiarkowanie dokładnie: winię tę ponosi obóz pilsudczyków. W sprawie III Korpusu od winy tej należy obóz pilsudczyków zwolnić.

Zawilini tu oni pośrednio, jeszcze przez zjazd w Piotrkowie i przez ogólną atmosferę, jaką wśród wojskowych Polaków w Rosji wytworzyli. Także: ci ludzie, którzy III Korpus od udziału we wspólnym wysiłku narodu polskiego, walczącego z potęgą niemiecką, bezpośrednio odciągnęli, ci wszyscy Grochowski i Radziwiłłowie, bliżsi byli obozu Pilsudskiego niż obozu Dmowskiego. Nie byli to jednak pilsudczycy w ścisłym znaczeniu tego słowa i działalności ich na rachunek obozu Pilsudskiego zaliczać nie należy.

Istotną rolę w niepowodzeniu akcji III Korpusu odegrały procesy dziejowe samorzutne i mimikioniczne, mające źródło w tym, że żyła na Ukrainie nie chciała ulec zagładzie ludności polska, a jednocząca się i odbudowująca Polska zmuszona była tej Ukrainy — poza w każdym razie linią Dmowskiego — się rzec.

Mówiąc o niedaniu się dzieła organizowania się III Korpusu trzeba kilka słów poświęcić jego organizatorowi, generałowi Michałowi. Oni wybitny fachowiec wojskowy stał początkowo na gruncie budowania armii polskiej, walczącej z Niemcami. Był on początkowo brany w rachubę jako kandydat na wodza organizującej się armii polskiej we Francji; miał z Rosji do Francji pojechać²⁴⁾. Przez czas dłuższy uznawał on autorytet polityczny Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, a tym samym Komitetu Narodowego w Paryżu. Ale z biegiem czasu, siedząc na Ukrainie, alety naciskowi zarówno miejscowców, kół ziemianiskich, jak i pilsudczyków i przechrzył się na stronę tych, co chcieli podporządkować polskie wojsko mianowanej przez Niemców Rady Regencyjnej, oraz szukać dla polskiej ludności Ukrainy oparcia w potęgę niemieckiej.

Jak pisze Wrzosek, „z 5 marca (...) było pismo Polskiej Centrali Demokra-

tycznej (tj. St. Stempowskiego, K. Wall-gorskiego, Józefa Flacha i Wacława Po-pielskiego — przyp. J.G.) wręczone Gen. Michałowskiowi w Starokonstantynowie. Autorzy tego listu wzywali Michałosa do niezwłocznego nawiązania kontaktu z Radą Regencyjną i do uznania jej władzy zwierzchniej. Starostwisko Centrali Demokratycznej, zbliżone do poglądów wyrażonych w piśmie Bloku Jedności Narodowej, (na którego czele stał St. Radziwiłł, St. Horwath, A. Meyerzowicz, M. Jaroszyński, A. Tyszkiewicz, Z. Grochowski i Ł. Żelazki — przyp. J.G.), było niejako jego uzupełnieniem.

Powyższe opinie utwierdził tak silnie zamysły gen. Michałosa (...), że na decyzję (... jego) nie mogło już wpłynąć pismo Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, „jakkolwiek dotychczas liczył się bardzo z jej zdaniem. W piśmie tym, wysłanym 4 marca 1918 roku przez jej wiceprzewodzącego Stanisława Jędrzejowskiego, Michałosi otrzymał kategoriyczny rozkaz, aby podległe sobie oddziały skierować na Besarabię dla połączenia ich z II Korpusem Polskim. Generał miał się również udać osobście do Sorok, aby objąć ewentualnie dowództwo nadpołączonymi tam siłami i kontynuować formowanie wojska przetrwałego, do walki z państwami centralnymi. Michałosi nie chciał respektować rozkazu Rady, uchylał się także od uznania jej za organ reprezentujący władzę polityczną nad wojskiem. Oddziały z Antonianach i siły koncentrujące się w rejonie Winnicy pozostawili (...) własnemu losowi, sam zaś udał się do Kijowa, gdzie spodziewał się (...) nawiązać (...) kontakt z przedstawicielami władz niemieckich i doprowadzić do zawarcia umowy zabezpieczającej istnienie polskich formacji wojskowych na Ukrainie”²⁵⁾.

ZAGŁADA II I III KORPUSU

Na dalsze losy, zarówno II jak III Korpusu wywarły wpływ decydujący trzy fakty, mianowicie: przejście w dniu 16 lutego pod Rarańczą brygady legio-nów, dowodzonej przez Hallera przez front na stronę aliancką, przejście 26 lutego I Korpusu w Bobrujsku na stronę niemiecką i pojawienie się na Ukrainie

²⁵⁾ Wrzosek, op. cit. str. 264-265. Dopisane przeze mnie nazwiska pochodzą z tego samego źródła, z przypisów o. str. 264.

przedstawicielei Rady Regencyjnej z Wiadysławem Raczkiewiczem na czele. II Brygada Legionów, przedarowała się przez front 16 lutego, maszerowała początkowo przez kraj dość pusty. II Korpus dowodził się o jej przebiegu się w dniu 26 lutego 1918 roku od oficera angielskiego. Komitet Wykonawczy ZWP frontu rumuńskiego sprawujący faktyczną władzę w tym Korpusie, wysłał na spotkanie brygady swoich łączników w osobach poruczników M. Birbauma i B. Sikorskiego, którzy znaleźli brygadę na postój w Kuryłowcach Murowanych w dniu 1 marca. Przewiedli oni, jak i wieny, przedstawiciela brygady, kapitana Wiadysława Gniadego, do Jass w dniu 2 marca. Rozkazem gen. Stankiewicza z dnia 3 marca brygada została wcielona do II Korpusu, a 6 marca rzeczywiście dotarła do rejonu zakwaterowania (tj. dnia 8 marca).

W II Brygadę, przewarzał się przez Dniestr, opuszczając Besarabię, a więc terytorium przyzycające teraz do Rumunii. Połączone siły liczyły teraz 6,500 żołnierza, w czym 100 oficerów i 1,500 żołnierzy II Brygady. Dowódcą Korpusu był nadal gen. Stankiewicz, w skład Korpusu, prócz oddziałów pomocniczych, wchodziły dwie niekompletne dywizje, jedna pod dowództwem gen. Glassa, druga, której rozbiem byli przybyłszy z II Brygady pod dowództwem brygadiera Hallera, usuwającego też stopnia pułkownika. Korpus rozpoczął marsz w głąb Ukrainy i 15 marca znalazł się w rejonie Ohopola i Berszady²⁷⁾.

W tym czasie wojska austriackie i niemieckie zaczęły się wlewać na Ukrainę, były jednak na tyle słabe liczebnie, że istniała dla Korpusu możliwość poruszania się po kraju w sposób na razie nie skrupowany. 19 marca (czy też tuż przed tą datą) Austro-Węgry i Niemcy zawarły między sobą umowę o rozgraniczeniu stref okupacyjnych niemieckiej i austriackiej na Ukrainie i zarówno II Korpus jak i inne oddziały III Korpusu znalazły się nominalnie na terytorium okupacji austriackiej. Granicę między okupacjami stanowiła z grubsza rzeka Bohos²⁸⁾.

Przejście I Korpusu w Bobrujsku aktem umowy z Niemcami z dnia 26 lutego na stronę niemiecką, uznanie przez ten Korpus nad sobą zwierzchnictwa mianowanej przez Niemców Rady Regencyjnej w Warszawie, oraz zachowanie przezeń okrośnionego terytorium pod własną administracją i zajęcie pozycji

pozornie neutralnej, wytworzyły wśród wojsk polskich na Ukrainie zbudzenia, że może także i one mogłyby się ułożyć z Niemcami na zasadzie neutralności i uzyskania własnego terenu koncentracji, do czego droga byłoby uznanie nad sobą zwierzchnictwa Rady Regencyjnej.

Przez szereg tygodni toczyło się na Ukrainie w II i III Komisie, oraz wśród dowódców i komitetów, które nad nimi sprawowały, i usiłowały sprawować władzę, zmaganie sprzecznych poglądów: czy uświślać przedostać się, tak jak Cześć, na wschód po to, by uczestniczyć nadal w wojnie z Niemcami, czy też pójść w ślady I Korpusu, dogadać się z Niemcami, uznać nad sobą zwierzchnictwo Rady Regencyjnej i zająć postawę neutralną.

Nie należy sądzić, że II Brygada i jej dowódca, Haller, zamieszani w tych waha-niach i fluktuacjach postawę od początku wyrażną. Był on dotąd częścią 26 Polskiego Korpusu Posiłkowego, tworzącego część armii austriackiej. Oburzenia na zdradę Austrii wobec Polaków, wyrażoną w traktacie brzeskim z Ukrainą, zbuntowali się przeciwko Austrii i poru-cili armię austriacką, przebijając się przez jej front pod Rarańczą. To nie znaczy jednak, by zdobyli sobie z miejsca jasną orientację, co należy robić i jakie należy zająć stanowisko: od zerwania z postawą dotychczasową, to jest aktu negatywnego, do zajęcia nowej postawy pozytywnej drogą dla nich nie była łatwa. O polityce Dmowskiego, o Komitecie Narodowym w Paryżu, o fakcie, prawie nie nie wiedzieli. Orientacją dla nich był fakt istnienia wojsk polskich w Rosji; to ku tym wojskom szli i z nimi chcieli się połączyć. Ale okazało się, że największą wśród tych wojsk siłą, I Korpus w Bobrujsku, w 10 dni od ich przebiegu się pod Rarańczą, przeszedł na stronę niemiecką. A II i III Korpus miały postawę chwelną, przy czym w II Korpusie sprawowała władzę grupa pilsudczyków, a więc zwolenników tej polityki, z którą oni właśnie zerwali. Grunt usuwali im się spod nog. Trudno w tych warunkach się dziwić, że przez dłuższy czas pozostawieni byli orientacji, co robić.

Nie od razu zrozumieeli, że powinni się orientować na polski komitet w Paryżu. Orientowali się dotąd na polski komitet w Krakowie. Wydało im się najpierw, że

²⁸⁾ Dane wedle Wrzoseka, op. cit. str. 266.

²⁷⁾ Dane wedle Wrzoseka, op. cit. str. 271-277.

²⁸⁾ Wrzosek, op. cit. str. 291 i 311.

drogowiskiem dla nich jest Warszawa; w ślad za I Korpusem zaczęli się orientować na komitet w Warszawie, a więc na Radę Regencyjną.

Zerwali więc z Austrią, ale nie pozbyli się złudzeń co do Niemiec. Rezultatem tego było, że Haller wysłał obszerne raporty do Rady Regencyjnej w dniu 19 marca, 2 kwietnia, 3 kwietnia, 11 kwietnia i 4 maja i w tym ostatnim oświadczył tej Radzie, że „Kluczyk wrzuci w niej jedną, prawowitą władcę”. Złożył także 10 marca raport generalowi Rozwadowskiemu w Warszawie, że reprezentującym politykę Rady Regencyjnej²⁹⁾. O tym jak przysłał „na postój” w Masłowie – przedstawiciela Rady Regencyjnej, Raczkiewicza, pisze sam w swoich napisanych więcej niż pół wieku później, pamiętnikach: „Zostałem zawiadomiony (...), że delegat Rady Regencyjnej, prezes Naczpola, Wydstawca Raczkiewicz, przybył do II Korpusu (...). Planowaliśmy urządzić go, zgodnie z przykazaniem oficjalnego delegata Rady Regencyjnej, przyjeżdżającego z Warszawy. Wydałem odpowiednie rozkazy, urządziłem parade wojskową poprowadzoną przez Naczpola, a zakończoną defiladą wszystkich wojsk (...). Oddając mu wszystkie honory oddawałem wraz z wojskiem polskim honory tej politycznej władzy polskiej³⁰⁾”.

Trzeba było dłuższego czasu, zanim się i sam generał Haller i jego bratya całkowicie przestawili na, uznawanie swej przynależności do obozu aliantów, a w konsekwencji na podporządkowanie się napierw Radzie Polskiej Zjednoczonej Międzypartyjnej w Moskwie, a potem Komitetowi Narodowemu w Paryżu. Przewstawienie było z natury rzeczy procesem powolnym. Nie należy zresztą także wyłączać możliwości, że owo uznawanie Rady Regencyjnej było ze strony Hallera tylko posunięciem taktycznym, dla zyskania na czasie i dla oczekania się nawiązania kontaktów, które by umożliwiły II Korpusowi prze-

marzać poza terytorium objęte okupacją państw centralnych.

W pewnym stopniu owo oczekiwanie oparcia w Radzie Regencyjnej było ze strony Hallera i jego brzydady czymś w rodzaju posługiwania się Niemcami dla obronienia się od Austriaków: brzydada zbudowała się przeciwko Austrii, a więc to Austria była teraz jej głównym wrogiem. Niemcy wydawali się wobec tego nieco mniej niebezpieczni. Grosfeld też znalazł w związku z tym za stosowne napisać: różnica (...) między taktyką Stankiewicza-Glassa, a Hallera-Zymierskiego, niezależnie od ich subiektywnych zamiarów, sprowadziła się (...) w ostatniej instancji do tego, że pierwsi wybrali okupację austriacką a drudzy niemiecką³¹⁾.

Jest faktem, że Haller od samego początku usiłował nawiązać kontakt z Radą Polską Zjednoczoną Międzypartyjną w Moskwie i z rządem sowieckim. Oczekiwał, że dzięki zapewnieniu swej brzydady i swym Korpusowi możliwości przodu na wschód celem dalszej walki przeciwko państwom centralnym: Nie będąc jeszcze dowódcą Korpusu sikonli ówczesnego dowódcę II Korpusu, generała Stankiewicza, do wysłania do Moskwy i do aliantów na Murmanie łącznika w osobie pułkownika Sołohuba, który odbył tę podróż, towarzysząc francuskiej misji wojskowej, opuszczającej Rumunię. Pisze o tym w swoich pamiętnikach: „Gen. Stankiewicz, który bardzo lojalnie zwracał się ze wszystkim o poradę do mnie, zgodził się na moją propozycję, żeby wysłać pułk. Sołohuba (sic) do jednego z naszych językami i bardzo dobrze się prezentującego, przez Kłuj, Moskwa na Murman, jako konwojenta francuskiej misji wojskowej z frontu rumuńskiego, która oddała się pod naszą opiekę³²⁾”.

Żuk jako dowódca II Korpusu Haller „skierował około 5 kwietnia do Moskwy delegację w składzie: mjr Walerian Cz-

do Moskwy, w której brał udział ludźcie blyscy POW (m. in. Sołohub, Czuma, Nakonecznikoff, Birbaum)“.

Płk. Sołohub był potem przez pewien czas uczestnikiem akcji wojskowej polskiej na Murmanie. Pisze o tym Grosfeld, op. cit., str. 162-163. Był potem w Polsce generałem. Kryśka-Kryski i Żurkowski podają, że Stanisław Sołohub powrócił w latach 1885-1940 zapewne do bolszewików rozstrzelany, „oficer rosyjskiej piechoty. Początkowo przebieg służby w wojsku polskim niezany”. Był w 1923 roku dowódcą 61 pułku piechoty, w 1924 dowódcą

ma, dr Nakonecznikoff-Klukowski, chor. Pierkowski, chor. Birbaum i chor. Wielogłowski, która miała nawiązać stosunki z władzami radzieckimi i przeprowadzić rozmowy w celu uzyskania ich zgody na pobyt oddziałów Korpusu na podlegających mu obszarach. Chodziło również o nawiązanie kontaktu z RPZM (Radą Polską Zjednoczoną Międzypartyjną) dla zabezpieczenia jej pomocy zarówno w zakresie wrenbunku ochotników, jak też finansowej i zaopatrzeniowej³³⁾.

Oczywiście, Wrzosek nie słusznie zażądał celu kontaktu z RPZM, a więc z przedstawicielstwem Komitetu Narodowego w Paryżu. Haller nie mógł przecież w ten sposób z Radą jaką niezależną potencją: mógł tylko wyrażać możliwość podporządkowania się jej, a tym samym i uzyskania od niej wymienionej przez Wrzosek pomocy.

W sposób oczywisty, Haller chciał nadadź swej delegacji charakter jednolitego przedstawicielstwa zarówno swojej brzydady, jak i opowiadającej się po stronie alianckiej grupy pilsudczyków, która rządziła dotąd II Korpusem, w skład bowiem tej delegacji wchodziłi, obok innych, tacy ludzie, jak z jednej strony żołnierze II Brygady legionów, uczestnik przebiegła się pod Baranacz i zapewne mąż zaufania Hallera, major Czuma³⁴⁾, a z drugiej znany działacz Komitetu Wykonawczego w II Korpusie, Nakonecznikoff-Klukowski.

W Moskwie, do delegacji tej najwidoczniej dołączali się i wysłani wcześniej Sołohub, „Delegaci pertraktowali u Gł. i z szefem misji francuskiej, gen. Lavengne, szefem misji włoskiej i oficjalem amerykańskim. Delegaci Hallera rozmawiali również z przedstawicielem Komisarjatu dla spraw polskich (bolszewickiego – przyp. J.G.) Boblitskim, któ-

ry proponował im współpracę w walce przeciw Niemcom³⁵⁾”.

Dość trudno wyobrazić sobie, by bolszewicy mogli w kwietniu czy też maju 1918 roku proponować przedstawicielom Hallera współpracę w walce przeciw Niemcom, wręcz przeciwnie, że tylko to już po ratyfikacji pokoju brzeskiego i ustaleniu się bolszewicko-niemieckich stosunków pokojowych. Grosfeld co tu zapewne podaje nieścisłe.

„Misja majora Czumi i towarzyszących mu oficerów nie przyniosła oczekiwanych wyników. (...) Delegat Hallera, po skontaktowaniu się w Moskwie z Pułkardem (przedstawicielem PPS – przyp. J.G.), referował następnie sprawę Korpusu członkowi komitetu partii bolszewików, Stielkowowi i Swierdłowowi, ale nie zdołał pozyskać wymiwnych przedstawicieli władzy radzieckiej³⁶⁾”.

Oczywiście, niepowodzenie tych rozmów nie oznacza, że II Korpus, gdyby mu się było udało przedostać poprzez Ukrainę na terytorium pod władzą sowiecką, nie mógł być znaleźć jakiegos sposobu przedostania się i dalej na Kaukaz lub Syberię.

Jak widzimy, Haller w okresie swojego pobytu w II Korpusie utrzymywał stosunki zarówno z Radą Regencyjną, jak z Radą Zjednoczoną Międzypartyjną w Moskwie, tożsacznym Komitetem Narodowym w Paryżu. Było to zapewne z jednej strony wyrazem dążeń do manewrowania w taki sposób, by jakos się z małną wyostać, a z drugiej strony i wahań, wynikających z jeszcze niezupełnie jasno skryształizowanego poglądu na sytuację polityczną.

piechoty dwyjziny 4 DP, od 1928 dowódcą 12 dywizji piechoty, generałem brzydady od 1 stycznia 1927 r. („Generalowie Polski Niepodległej”, op. cit., str. 147).

Haller powiedział o Sołohubie w rozmowie z księciem Jarzębowskim, „Należał on wprawdzie do Armii Hallerowskiej, przybywając z oddziałami na Murman, w Warszawie wszedł w ciche kontakty z pilsudczykami i wrzesł do dwójki”. „Uzupelnienie do Pamiętników generała Józefa Hallera. Notatki ojca prowincjała Józefa Jarzębowskiego, Marianna”. (Komunikaty Tow. im. R. Dmowskiego), Londyn, tom I, 1970/71, str. 274).

Wrzosekowi Sołohub jest niezany.

³³⁾ Wrzosek, op. cit., str. 915.

³⁴⁾ Walerian Czuma (1890-1962), zyciorys u Kryski-Karskiego i Żurkowskiego, op. cit., str. 59. „Kwiecień-sierpień 1918 roku polski komendant placu Moskwa”. Przedostał się następnie przez front na Syberię i był od stycznia 1920 roku dowódcą wojsk polskich na Syberii (mianowany pułkownikiem 1 czerwca 1919 roku). Był kapitułcem pod Kiewskiem, dostał się do niewoli bolszewickiej z której powrócił dopiero w roku 1922. W okresie interwencyjnym mianowany generałem, dowodził dywizją i był Komendantem Głównym Strazy Granicznej, Zmarł w Anglii.

³⁵⁾ Grosfeld, op. cit., str. 133.

³⁶⁾ Wrzosek, op. cit., str. 321.

²⁹⁾ Dane wedle Wrzoseka, op. cit., str. 299, 322, 327, oparte na danych archiwalnych. Tekst raportu do Rozwadowskiego z cyt. w „Pamiętnikach” Hallera, op. cit., str. 367-371.

³⁰⁾ Józef Haller, „Pamiętniki”, op. cit., str. 54. Inne dowody uznawania w owym czasie przez Hallera Rady Regencyjnej tamże na str. 140, 149, 150 i 155.

³¹⁾ Grosfeld, „Polskie reakcyjne formacje wojskowe”, op. cit., str. 129.

³²⁾ Haller, „Pamiętniki”, op. cit., str. 144. Grosfeld (op. cit., str. 133) twierdzi, że był on „bliski POW”: „Wysłał on (Haller) delegację

Podawałem już wyżej, że w dniu 15 marca II Korpus dotarł do rejonu Ołhopola i Berszady.

W owym czasie Władysław Raczkiewicz, obecnie pełniący obowiązki przedstawiciela Rady Regencyjnej, był już w Kijowie, w tym samym czasie, że w Kijowie zaledwie kilka tygodni przedtem wyjechał wraz ze Zdziechowiczem do Bobrujska w roli prezesa Rady Naczelnej Poiskich Sił Zbrojnych, związanej pośrednio z Komitetem Narodowym w Paryżu i przewodzącej wojskom polskim, walczącym przeciwko Niemcom, wyjechał po to, by sikonie generała Dowbora do marszu na wschód. Przybył on do Kijowa 9 marca i doręczył generałowi Michaelisowi „opinię Rady Regencyjnej z 6 marca 1916 roku”, zalecającą mu współpracanie z armią niemiecką w formowanie na Ukrainie polskich formacji wojskowych w łączności z nią. „Utwierdziło to (...) Michaelisa w dążeniu do utrzymania istniejących polskich formacji na obszarach opianowanych przez wojska państw centralnych i skłoniło do ostatecznego zaniechania wszelkiej myśli o wymarszu za Dniepr. Przyjął on słowapliwie dyrektywy Rady Regencyjnej i wobec por. Raczkiewicza złożył oświadczenie o uznaniu jej władzy zwierzchniej”³⁷.

W dniach 14-17 marca odbyła się w Kijowie kłkardkowa narada generała Michaelisa i przedstawiciela Rady Regencyjnej Raczkiewicza (oraz jego sekretarza Piotrowskiego) z tym samym oficerem niemieckim, z którym generał Dowbor zawarł swą umowę bobrujską z 26 lutego, majorem von Wulfenem i jego zastępcą, porucznikiem von Bredow. Wynikiem tej narady było zawarcie umowy, wzorowanej na umowie Dowbora. Umowa ta ostatecznie nie weszła jednak w życie, gdyż nie została przez stronę niemiecką sctwierdzona. Wedle tej umowy wojska polskie na Ukrainie miały zostać skoncentrowane w jednym miejscu. Niemcy domagali się jednak wydzielenia brygady Hallera ze składu II Korpusu i nie chcieli jej przyznać tych samych uprawnień, co reszcie wojsk polskich³⁸.

W czasie postoju w Ołhopolu w dniu 15 marca dotychczasowy Komitet Wykonawczy ZWP Frontu Rumuńskiego odbył posiedzenie, na którym postanowili się rozwiązać, przede wszystkim z tego powodu, że nie istniał już front rumuński, natomiast zorganizować nowe ciało zbiorowe, które stanowiłoby władzę polityczną nad II Korpusem. Ciału temu na-

dana została nazwa „Rady Naczelnej II Korpusu”. Była ona dalszym ciągiem poprzedniego komitetu. Jej prezesem został dotychczasowy prezes komitetu, kpt. Bobicki, a w jej skład weszło 4 innych członków, dawnych członków komitetu (wśród nich: Michałowski-Klukowski) oraz 4 przedstawicieli brygady Hallera (wśród nich płk Zymierski i kpt. T. Malinowski). „Na inauguracyjnym posiedzeniu rady postanowiono, że mając na względzie odnowę niepodległej, ludowej i zjednoczonej Polski z dojszeniem do morza przez własne wybrzeże, będzie ona dążyć do zorganizowania armii narodowej, niezależnej od jakichkolwiek wpływów partyjnych”³⁹. Mimo głoszenia narodowego programu Polski zjednoczonej i z dostępnem do morza, uważała ta swiędzyca w sposób wyrażony, że celem owego kierowanej przez pilkaczy rady było przede wszystkim uniknięcie poddania się Radzie Polskiej Zjednoczonej Międzypartyjnej (jako rzekomo partyjnej), a więc wejścia w skład armii polskiej po stronie alianckiej, podlegającej Komitetowi Narodowemu w Paryżu. Jakże były polityczne dążenia kierowników owej Rady swiędzyco to, że „postanowili (oni) zwrócić się przede wszystkim do por. Raczkiewicza, mianowanego swiędzo (...) przedstawicielem Rady Regencyjnej. Miał on nawiazanie kontaktów z Raczkiewiczem powierzone kpt. Malinowskiemu, dr. Nakoniecznikowi-Klukowskiemu i por. Sikorskiemu”⁴⁰.

Raczkiewicz zajmował jednak stanowisko chwiejne i zdawał się skłaniać do myśli, że II Korpus powinien przejść na wschód. „Nadmienil (on), że Rada Regencyjna (...) zaaprobowałaby zapewne takie postępowanie”⁴¹.

Stanowicznym zwolennikiem utworzenia się z Niemcami był teraz gen. Michaelis. Wobec II Korpusu do przysmania się „do powiatu brackawskiego, gdzie w porozumieniu z austro-węgierskimi i ukraińskimi władzami wojskowymi i formacją ta miała być zakwaterowana oraz zaopatrzona w żywność i paszę. (...) Michells liczył się z tym, że II Brygada Legionów do powiatu brackawskiego przejść nie zechce i zateleż jej

wydzelenie, a następnie pozostawienie własnemu losowi. (...) Gen. Michaelis stwierdził, że od żołnierzy II Korpusu wymaga posuszeństwa Radzie Regencyjnej. (...) Nskazywał on zachowanie neutralnego stanowiska wobec państw centralnych i przestępował przed podjęciem próby przemarszu za Dniepr, gdyż jest to przedsięwzięcie zgoda nielegalne i mogące przy tym doprowadzić do zgubnego starcia z wojskami niemieckimi, względnie austro-węgierskimi”⁴².

„Rozkaz gen. Michaelisa spotkał się ze (...) sprzeciwem pułkownika Hallera, który był oburzony nie tylko gotowością generała do poświęcenia Brygady, ale również zarzutem o jej rewokacyjnym charakterze”⁴³.

„Rzut oka na mapę pozwala stwierdzić, że przesunięcie II Korpusu z rejonu Berszady i Ołhopola do powiatu brackawskiego oznaczałoby marsz w kierunku północno-zachodnim, a więc sprzecznym z myślą o możliwym marszu za Dniepr. Oznaczało by zarazem wejście w rejon Winnicy, wokół której rozlokowane były oddziały III Korpusu.

Nad skłonieniem Korpusu do marszu na wschód, oczywiście z myślą o dostaniu się na Syberię lub Kaukaz, pracowali przedstawiciele Rady Polskiej Zjednoczonej, Międzypartyjnej, reprezentowaną wówczas w II Korpusie przez jej viceprezesa, adwokata St. Jezierskiego i dziennikarza K. Wierczaka, którzy na doraznie improwizowanych zebraniach nasświetlali sytuację w kraju i wskazywali na konieczność marszu na wschód, kwestionując jednocześnie uprawnienia Michaelisa roszcącego pretensje do przydziałowania sobie II Korpusu. Nie ograniczali się zresztą do wystąpienia w posiedzeniach Rady Naczelnej, naradach pułkownika Hallera i oraz wzywiali presję na chwiejnego gen. Stan-kiewicza”⁴⁴.

Zarówno Jezierski jak i Wierczak byli członkami Ligi Narodowej, Jezierski, kijowianin, od roku około 1905, Wierczak, galicjanin, uczestnik wydarzeń związanych z rozwiązaniem w 1914 r. Legionu

Wschodniego (patrz wyżej) od około roku 1916⁴⁵.

Między II Korpusem a gen. Michaelisem a także i Raczkiewiczem, stopniowo narastał konflikt. Wynikiem tego konfliktu stał się przewrót w Korpusie, polegający na tym, że gen. Stan-kiewicza, jako dowódcę Korpusu został obalony, a miejsce jego zajął Haller. Obalony także został drugi obok Hallera dowódca dywizji, generał Glass, Wrzosek opisyuje ten przewrót jak następująco.

Różnicze wydarzenia „skłoniły Radę Naczelną do podjęcia 24 marca 1918 roku radykalnych decyzji. Wydała ona rozkaz Nr 1, zgodnie z którym 5 dywizja strzelców, dowodzona przez płk. Hallera (...) otrzymała polecenie wznowienia marszu na wschód. Do uczestników w tym marszu wzywano również pozostałe oddziały Korpusu i wszystkich żołnierzy tej formacji. Zbiórka tych jednostek, oraz indywidualnie napływających ochotników, miała się odbywać 25 marca w rejonie dystrykcji 5 dywizji strzelców, tzn. pod kierownictwem w Uściu za Berszadą. Wymarsz skupiających się sił przewidziano natychmiast po zakończeniu koncentracji. (...) Do rejonu wyznaczonego (...) wyruszyli niezwłocznie: 13 pułk strzelców bez swego dowódcy, 14 i 16 pułki strzelców wraz z dowódcami, dwie baterie artylerii oraz poważna ilość oficerów i żołnierzy w innych jednostkach wojskowych Korpusu. (...) (Był to) rozkaz w Korpusie (...) 27 marca przewodniczący jej (Rady) przesłał (generałowi) Glassowi pismo, w którym usualgo go z zajmowanego stanowiska. (...) Gen. Glass postanowił 28 marca wyjechać do Winnicy. Wraz z nim wyruszył sztab 4 dywizji strzelców, a także część laborów (...), część szpitala dywizyjnego (...), oraz 380 żołnierzy i 79 oficerów (...). Po skupieniu się w rejonie Berszady całego niemal II Korpusu Polskiego, kpt. Haller (...) stał się jako najstarszy oficer faktycznym jego dowódcą. 28 mar-

42) Op. cit., str. 288-290. Wrzosek cytuje szereg źródeł archiwalnych i drukowanych, oraz polemizuje w przypisku na str. 288 z próbą Michaelisa zakwestionowania informacji o jego poleceniu przesunięcia Korpusu do powiatu brackawskiego.

43) Op. cit., str. 289.

44) Op. cit., str. 291.

45) Kozicki, „Historia Ligi Narodowej”, op. cit., str. 575 i 587. Jezierski wkrótce potem zmarł. Wierczak był w okresie międzywojennym posłem na sejm z ramienia Stronnictwa Narodowego i zmarł w Warszawie w roku 1939.

37) Wrzosek, op. cit., str. 278-279.

38) Op. cit., str. 280-284.

39) Op. cit., str. 286-287.

40) Op. cit., str. 287.

41) Op. cit., str. 288.

ca 1918 roku, rozkazem Rady Nr 2, generałowie Staniewicz i Glass zostali pozbawieni swoich stanowisk, a płk Haller otrzymał formalną nominację na stanowisko dowódcy Korpusu. Jednocześnie Rada złożyła na jego ręce swój mandat i rozwiązała się, przekazując mu również fundusze Kompusu w wysokości 80 tys. rubli. Tego dnia II Korpus Polski, podporządkowując się rozkazom nowego dowódcy, przeprowadził się przez Boh pod Hajworemem i ruszył w kierunku na Humań.

(...) Podczas narady 28 marca, w której uczestniczyli porucznicy Raczkiewicz, Lewandowski i Piotrowski, nakłoniono Staniewiczę do rozważenia się nad możliwością na rzecz Osińskiego. Dzięki to znalazł swój wyraz w rozkazie poegnalnym gen. Staniewiczę do żołnierzy Korpusu, wydanym z datą 29 marca 1918 roku⁴⁶⁾.

Wylnka z powyższego, że i Raczkiewicz był wówczas w Kompusie obecny. Haller w swoich pamiętnikach opisuje tę wydarzenia nieco inaczej.

O „Radzie Naczelnej” pisze o następująco: „Uzyskałem również od gen. Staniewiczę rozszerzenie tzw. Komitetu przy dowództwie II Korpusu przez przydzielenie do tegoż płk. Żymiernickiego jako szefa sztabu Korpusu i jeszcze dwóch oficerów byłej II brygady. Przez to uzależniłem ten Komitet, dotyczący samodzielnie i nadzorujący działania dowódcy Korpusu, od sztabu Korpusu”⁴⁷⁾.

Zmiane dowództwa w Korpusie wieści Haller z przybyciem do Korpusu generała Karnickiego, (którego nazywa pułkownikiem), a który, do Korpusu przybył prawdopodobnie 18 marca⁴⁸⁾, przyjmując polecenia gen. Michaelisa przebiegając z Kompusu do powiatu brackiego. „Był to niedziela. Już po Mszy św. przysłał kurier z dowództwa II Korpusu od gen. Staniewiczę, który prosił mnie o natychmiastowe przybycie, gdyż jest zagrożony w swej kwatrze we dworze w Czeszelniku. (...) Podjechałem pękym jazem pod dwór. (...) Szwadron kawalerii pełnił straż. Wyśiadłem i spotkałem się z już miedziącym się oficerami Korpusu, również z przybyłym od Rady Regencyjnej płk. Kawalerii Karnikiem, który mi powiedział, że właśnie rozmawiał z gen. Staniewiczęm i przekonał się o bezradności sytuacji.

Przerwałem mu słowami: „nie ma takiej sytuacji. I po schodach wszedłem na piętnaste piętro, gdzie urzędował gen. Staniewiczę. (...) Był on niewątpliwie porządnym człowiekiem i dobrej woli.

Miał tę słabą stronę, że się całkowicie nie orientował w Istotnych sprawach i interesach Polski i start się przed chwilą z delegatem Rady Regencyjnej, płk. Karnikiem, który po prostu miał mu wydrzeć dowództwo. (...).

Serdecznie był mi wdzięczny za przyjazd. Powiedział, że w tych warunkach nie może więcej pozostać na dowództwie, że odjeżdża do Kijowa, oddając w moje ręce dowództwo z pełnym zaufaniem. Podziękowałem mu za zaufanie, życzyłem dalszego spokojnego życia, a objawując dowództwo, kazałem zebrać wszystkich oficerów sztabu, którym oświadczyłem, że za komuniokiem, żądając bezwzględnie posłuszeństwa i wyznaczenia od każdego z nich, żeby się przystosowali do uspokojenia, wrzucanych umysłów w kwatrze dowództwa jak i w dywizji, z której dowodzący gen. Glass odewał małą część i odmaszerował z nią do Winicy. Nie brodzim mu tego, gdyż wolałem w ten sposób pozbyć się z niego dowódcy i zbuntowanych żołnierzy.

Otrzymałszy od szefa sztabu zapewnienie karności, a na prośbę o przyjęcie na ostatnie posiedzenie Komitetu politycznego przy dowództwie II Korpusu zgodziłem się na natychmiastowe rozmowę z tym komitetem w obecności całego sztabu.

Komitet oświadczył: „Mając pełne zaufanie do polityki pana generała rozwiązujemy się. Przyjmąłem to do wiadomości i powiedziałem, że ciesze się z tego postanowienia, gdyż inaczej byłbym zdecydowany rozwiązać niepotrzebny obecnie komitet, przeskadzający rzetelnej dyscyplinie, ale rozumiiałem, że przy tworzeniu zaczątków Korpusu pod dowództwem byłego rosyjskiego generała taki komitet polityczny miał znaczenie nie. (...) Po objęciu dowództwa Korpusu przegawadziłem jeszcze rozmowę z płk. Karnikiem, który odjeżdżał do Kijowa i miał być w Warszawie, chciałem bowiem, żeby Rada Regencyjna znalazła faktyczny stan rzeczy. Następną decyzją był dalszy marsz w kierunku Kijowa (sic!) i przeorganizowanie Korpusu II. W miejsce generała Glassa, dowódcy 4 dywizji, który odmaszerował w kierunku Żymiernika wraz ze swoim sztabem i częścią kompanii sanitarnych, zamianowałem płk. Br. Ziełińskiego. Była to nieunikniona ofiara, która wystarczała dla całkowitego przeorganizowania Korpusu

46) Wrzosek, op. cit., str. 295-297.

47) Haller, op. cit., str. 144.

48) Wrzosek, op. cit., str. 289.

II, zespolonego duchem polskim i gotowości do walki o wolność narodu”⁵⁰⁾.

Także i w świetle pamiętników Hallera jest widoczna ta zmiana dowództwa Korpusu dokonana się w atmosferze rewolucyjnego przeobrażenia. Niejasna jest tu tylko rola generała Karnickiego. Dość trudno uwierzyć, by ten ostatni przyjął rękę do przewrotu przeprowadzonego przez komitet młodszych oficerów, stawiających sobie, wbrew przywołanym przez niego rozkazom, za cel marsz na wschód⁵¹⁾.

A jednak wygląda na to, że to właśnie przedstawiciele Rady Regencyjnej, nie tylko Karnicki, ale być może i Raczkiewicz, z jakichś przyczyn skłonili gen. Staniewiczę do ustąpienia.

Zachodzi jednak między relacją Hallera a danymi Wrzosa zasada różnica: wedle Wrzosa Haller został mianowany dowódcą Korpusu rozkazem Rady Kompusu Nr 2, natomiast wedle Hallera przekazał mu swe obowiązki dotychczasowy dowódca, Staniewiczę, co było aktem całkowicie normalnym i zgodnym z wojskowymi zasadami, wobec tego, że Staniewiczę opuszczał Korpus, a Haller był najstarszym w Kompusie oficerem. Być może jednak było to zarządzanie tylko tymczasowe, w nieobecność generała Osińskiego.

Wygląda na to, że między Hallerem i Komitetem (Radą Naczelną) miał miejsce konflikt — i że Haller konflikt ten wygrał, zważywszy, że komitet uległ rozwiązaniu i że położony został kraj systemowi rządów czy wpływów komitewych, a ustanowiona została w Korpusie wyjąca władza dowódcy oparta na dyscyplinie.

Wydał się przez Radę Naczelną, czyli komitet młodszych oficerów Korpusu, rozkaz Nr 2, zawierający udzielenie dysmisji generałom Staniewiczę i Głomski, oraz nominacja Hallera na dowódcę Korpusu było aktem, przez który rada ta ustawiła się w roli władzy politycznej, nad Kompusem nadzerczej. Haller istotnie został tymczasowym dowódcą Korpusu, ale nie w wyniku nominacji przez ów komitet, lecz w wyniku przekazania mu władzy przez poprzedniego dowódcę, jako najstarszemu oficerowi.

⁵⁰⁾ Haller, op. cit., str. 147-149.

⁵¹⁾ Gen. Aleksander Kernicki (1889-1937) był dowódcą rosyjskiej dywizji kawalerii. Od lutego do maja 1918 roku, a więc w okresie obowiązującej umowy gen. Dowbora z Niemcami, był zastępcą dowódcy I Korpusu i w tym charakterze był 21 maja przez gen. Dowborę wysłany do Mińska celem rokowań z Niemcami (patrz

Także i Staniewiczę ustąpił dlatego, że sam ustąpić postanowił. Ze relacja Hallera jest tu ścisła dowoda fakt, że ów komitet w sposób oczywisty swą rewolucyjną pracę przegrał: nie tylko nie zdołał się atryżnąć w roli władzy nadzerczej, ale w tym dniu został zmuszony do rozwiązania się.

Tak więc zwyciężyli w Kompusie dążenie do marszu na wschód, a więc pragnienie walki z Niemcami, to znaczy linia polityczna Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego. Świadczy o tym nie tylko odejście z Korpusu generała Glassa z częścią wojska po to, by udać się na teren koncentracji, wyznaczony przez gen. Michaelisa (za pośrednictwem gen. Karnickiego), ale także i rozwiązanie mającego nie inną linję polityczną komitetu pilsudczyków. Jak widać, zdróce potem Haller wysłał do Moskwy, to znaczy do Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego, delegację, której przewodniczyć będzie jego człowiek, oficer II Brygady, major Czuma, ale w której skład wejdzie również wybitny były członek komitetu, Nakoniecznikoff-Klukowski.

Owa delegacja została wysłana przez Hallera „około 5 kwietnia”, a władzę w Korpusie Haller objął 28 marca, czyli na tydzień wcześniej. Świadczy to o całkowitym zwycięstwie Hallera w Kompusie. Roział w Kompusie wyglądał w ten sposób, że generał Glass poprowadził ze sobą w kierunku Winicy około 500 ludzi, a więc wobec tego, że Korpus liczył 6.500 ludzi, pod dowództwem Hallera, zostało 6.000. Haller okazał się dobrym dowódcą, gdyż zdołał wojsko to wciągnąć w gars i zrobić z niego sprawną jednostkę bojową.

W tymże dniu 28 marca Korpus przeprowadził się przez Boh i ruszył w pochód ku Dnieprowi.

Trzeba stwierdzić, że kryzys polityczny w Kompusie pociągnął za sobą dalsze tego Kompusu duża stratę czasu, między innymi 13 dni, na posterunku w rejonie Olhopola i Berszady po zachodniej stronie Bugu. Korpus postawował od 15 do 23 marca. W sytuacji, gdy Niemcy i Austriacy byli dopiero w trakcie obsadzania Ukrainy swoimi wojskiem (przypomi-

wywał), Sprawował potem jako kawalerzysta funkcje na wysokich stanowiskach dowódczych w Polsce oraz był w 1919 i 1920 roku szefem polskiej misji, wysłanej przez Piłsudskiego do gen. Denikina. (Krysa-Karski i Żurkowski, „Generałowie Polski niepodległej”, op. cit., str. 19).

⁵²⁾ Wrzosek, op. cit., str. 280.

nam, że pokój zawarty przez Ukrainę z Niemcami i Austrią podpisany został 9 lutego, pokój zawarty przez Rosję bolszewicką podpisany 5 marca, dokumenty ratyfikacji tego pokoju wydane 29 marca, a umowa niemiecko-austriacka o rozgraniczeniu zon okupacyjnych wzdłuż Bugu zawarta 19 marca), że 13 dm, a więc blisko dwa tygodnie wrażliwa i bezczynność mogły być w sposób rozstrzygający zawazęj na szansach przebiecia się przez Ukrainę i dotarcia poza obszar Ukrainy na salak, wiodący na Syberię, lub na Kaukaz.

Wkrótcie Kompu dotarł do Humania. Zmaganie poglądów, dotyczących roli polskiego wojska, a w szczególności roli III Korpusu, uoczyło się teraz między wyściami między kierunkiem walki z Niemcami, to znaczy kierunkiem Komitetu Narodowego w Paryżu i Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie, a kierunkiem uważania polskich wojsk tylko za siłę mającą bronić placówek polskości na Ukrainie przed anarchią, a w szczególności bronić dworów. Właściwi pilsudczyści popierali teraz w istocie kierunek Komitetu Narodowego. Zwolennicy Rady Regencyjnej w praktyce popierali ideę trwałego posiadania na Ukrainie polskiej sily zbrojnej, tolerowanej przez Niemców i uzamanej przez rząd ukraiński, a więc mogącej wżęć na szlak mogożdz za anarchię, godzącą w pozycję polskiego ziemiaństwa i innych placówek polskości.

Marsz II Korpusu, chcącego się przedostać za Dniepr i w konsolidacji maszerować, w porozumieniu z bolszewikami, lub wbrew nim, tam gdzie już pomaszeraloł Ozei, spotkał się z żarliwym poparciem polskich kół narodowego kierunku na Ukrainie — i ze sprzeciwem tak zwanych kół konserwatywnych.

Wzroszek pisze:

„Negatywny stosunek obszarników polskich na Ukrainie i reprezentujących ich grupowań politycznych do formacji dowodzonej przez Hallera, ujawniany pierwotnie względem II Brygady Legionów i przeniesiony później na cały II Korpus, uwidocznił się także na Humanie — szczególnie z dużą wyrazistością. Tamtejsi właściciele ziemscy, dotychczas klerne obszarujący gorzkowce zabiegali bar. Sankiolskiego, niekiedygo się w swym czasie między Antonianami a Winnicami, a także całą kampanię agitacyjną, zwróconą przeciw Hallerowi, zajęli teraz wobec II Korpusu Polskiego również negatywne postawę, chociaż bez wątpienia mniej czynną niż wobec brygady.

30 marca 1918 roku w Humaniu w mieszkaniu znanego miejscowego adwokata, Sawickiego, odbyła się całonocna narada okolicznych ziemian polskich, poświęconaw sprawie stosunku do zbliżających się Korpusu Pomimo sągustych przemówień przedstawicieli RPZM (Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego); Wiercażka, którego wspierał (...) emisarjusz krajowy por. Muszyński, a także etm. żółtkiewskiego z I Korpusu Polskiego, dowódcy sformowanego w Humaniu oddziału polskiego plk. Korzeniowskiego i nie wymienionego z nazwiska oficera III Korpusu — zgromadzenia na naradzie obszarnicy nie wżylbyli się uprzedzeń względem formacji Hallera. (...) Obszarnicy przedstawiciele (...) nie zasiliłi (...) Korpusu finansowo, ani nie odwiedzili żołnierzy podczas świąt Wielkanocy pomimo zaproszenia. Ograniczyli się jedynie do przysiania nieco święconego i to był rezultat osmiogodzinnego gadania⁵⁵⁾.

Jak widzimy, nad ustawieniem II Korpusu przedmarszu przez Ukrainę pracowali tamtejsi działacze narodowi. O Wiercażku już pisałem. Gospodarz lokalu, w którym się odbyła narada, adwokat Mirosław Sawicki w Humaniu, był wybitnym politykiem narodowym, członkiem Ligi Narodowej od roku 1898/4. Rotmistrz żółtkiewski, o czym pisałem wżęj, towarzyszył Jerzemu Zdziechowickiemu w podróży z Kijowa do Bobrujska i razem ze Zbieżchowskim opuścił Bobrujsk, gdy Zbieżchowski został przez niego. Dowbora z bobrujskiego państwa wydalony.

„Korpus, wznowiając marsz za Dniepr kierował się na Kanów, gdzie, jak to stwierdził wywiad, znajdowała się jeszcze przetrwała, nie obsadzona przez sily niemieckie, kwatera. Przewodzący Humuś stał się okazje do defilady, która dowódca Korpusu przyjął 7 kwietnia na ulicach miasta. (...) Defilada wywołała dotychczas wrazenie na licznie zgromadzonej lu-

dnosci polskiej (... co) wpłynęło (... na tamtejszą polską młodzież, spośród której zgłosiło się do formacji około 200 ochotników⁵⁶⁾.

Silak licząc III Korpusu po drodze rosła. Nagły ochotników, którzy pomimo przesądów przetradałi się z Kijowa (... z Białej Cerkwi i z innych miast Ukrainy, przybyło z rozbrojonych oddziałów polskich w Odessie prawie 300 żołnierzy sprawdy, że w pierwszej dekadzie maja szereg Korpusu wzrosły do około 7.000 żołnierzy⁵⁷⁾.

Równolegle z marszem II Korpusu ku Dniepru zwolennicy ułożenia się wojska polskiego na Ukrainie z Niemcami i z zaprzyjaźnionymi z nimi silami, takimi jak rząd ukraiński, prowadzili nadal swoje pertraktacje. II Korpus i jego dowódca Haller, turując sobie poprzez Ukrainę drogę, szereg razy przybierali taką postawę, jakoby się do tych pertraktacji stosowali i jakoby władzę Rady Regencyjnej i jej przedstawicieli uznawali. Była w tej postawie mieszanina chytrości — i rzeczywistych wahań poglądu co do tego, gdzie należy szukać prawdziwego polskiego politycznego autorytetu. Politycy z Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego, usiłujący wpływać na kierki Korpusu, wiedzieli czego chcą, ale żołnierze Korpusu, a wśród nich i Haller, przecie jeszcze do niedawna żołnierze Polskiego Korpusu Pomimo w służbie austriackiej, zdobywali sobie orientację dopiero stopniowo.

Jeszcze przed przewrotem 28 marca, w którego wyniku miejsce generała Stankiewicza jako dowódcę II Korpusu, zajął Haller, „generał Stankiewicz przybył do Kijowa 26 marca i wziął niezwłocznie udział w naradzie, poświęconej polskim formacjom wojskowym na Ukrainie. Był na niej obecni: por. Rzeckiwicz, gen. Michaelis, gen. Karnicki, por. Lewandowski i por. Piotrowski. W toku narady ustalono, że (...) należy dążyć do uzyskania zgody władz ukraińskich na przesunięcie II Korpusu za Dniepr na teren guberni jęlzawieńskiego i lub turyzkiej. Jednocześnie zdecydowano, że podczas pertraktacji z Ukraińcami powiny być również uwzględnione sprawy oddziałów III Korpusu, które zamierzano wcielić do II Korpusu i skierować wraz z nim na obszar przyznany przez władze ukraińskie. Do kontynuowania rozmów upoważniono Kar-

nickiego i Piotrowskiego, przewidziano jednak, że tekst umowy uzgodniony z Ukraińcami podpiszą gen. Stankiewicz w imieniu II Korpusu i gen. Michaelis reprezentujący III Korpus. Rozmowy (...) miały przebieg pomysłowy. Wprawdzie Ukraińcy nie wyrazili zgody na rozlokowanie oddziałów polskich na południowo-wschodnich obszarów Ukrainy, ale zezwolili na rozmieszczenie tych oddziałów w rejonie Czernihowa⁵⁸⁾.

Nie istniała żadna gubernia jęlzawiegradzka. Miasto Jęlzawiegrad (dziś Kij. rowograd) było miastem powiatowym w guberni Czernosińskiej, o nią więc zapewne chodzi. Gubernia ta, położona na południe od guberni kijowskiej, rozciągała się w całości po zachodniej stronie Dniepru. Gubernia turyzka obejmowała Krym i przyległe do niego części kontynentu, rozciągające się nad Morzem Czarnym i Morzem Azowskim. Wzroszek myli się więc, że chodziło o przesunięcie się za Dniepr, chyba że chodziło o gubernie turyzka i Czernosińska. Znaczenie się w tych dwóch guberniach wcale nie uślawiwoło polskim oddziałom wywodząca się na Syberię, a choćby tylko na Kaukaz i wcale nie uślawiwoło ich spod zasięgu władzy niemieckiej.

Ostatecznie zawarto w dniu 4 kwietnia 1918 roku — umowę z rządem ukraińskim, podpisaną ze strony ukraińskiej przez ministra wojny, Żukowskiego, wedle której „polskie formacje na Ukrainie uznano za neutralne. (...) Oddziały polskie miały być rozlokowane na północnych obszarach Ukrainy w rejonie Rzezczycy, Homla, Nowozybkowa i Horod-

Homel i Rzeczyca zawsze były uważane za część Białorusi i także i dzisiaj należą do sowieckiej republiki białoruskiej. Ale w roku 1918 Ukraińcy osmałniali je swoimi aspiracjami i jest możliwe, że w jakimś przelotnym momencie pod okupacją niemiecką mogły one podlegać administracji cywilnej ukraińskiej. Zarówno Homel jak i Rzeczyca znajdują się zupełnie blisko Bobrujska, a zwłaszcza ujście Berzyny do Dniepru, dotąd sięgał najdalej wysunięty punkt bobrujskiego państwa. Jest z powyższego widoczne, że polscy autorzy wymienionej umowy reprezentujący Radę Regencyjną, nie pchnęli silnie na tych, którzy się dzieli, że polskie wojsko na wschodzie

55) Wzroszek, op. cit. str. 313-314.

56) Kozicki, „Historia Ligi Narodowej”, op. cit., str. 583. W okresie międzywojennym był on adwokatem w Warszawie. Umarł, o ile pamiętam, w czasie II wojny światowej. Jego syn, mój kolega i baruko bliźniak przyjaciel, profesor Uniwersytetu w Lublinie, Wład Sawicki, zmarł w roku 1973, był wybitnym członkiem Stronnictwa Narodowego i Narodowej Organizacji Wojskowej, oraz działaczem harcerskim kierunku narodowego. Ogłosił jego życiorys w „Opocz”, Londyn, Nr 8, w lipcu 1973 roku, str. 79-81.

57) Wzroszek, op. cit., str. 315.

58) Wzroszek, op. cit., str. 330.

59) Wzroszek, op. cit., str. 294.

60) Wzroszek, op. cit., str. 300.

może się za zgodą niemiecką utrzymać w roli neutralnej i chcieł skoncentrować oddziały polskie w Ukrainy jak najbliżiej I Korpusu. Zdaniem to szybko się rozchwiała.

„9 kwietnia władze niemieckie zakwestionowały polsko-ukraińską umowę z 4 kwietnia tegoż roku i skłoniły bez trudu rząd ukraiński do jej anulowania”⁶⁹).

Jak wiemy, Raczkiewicz i towarzysze nakłonili 28 czerwca gen. Stanisłowa do zrzeczenia się dowództwa II Korpusu na rzecz gen. Osńskiego. Gen. Osński udał się do miejsca postoju II Korpusu i 1 kwietnia wrócił do Kijowa. „Poinformował on Raczkiewicza o rozwiązaniu się Rady Naczelnej Korpusu oraz o tym, że plk Haller zamierzał się już na nowym stanowisku i nie chce z niego ustąpić. Po naradzie z Raczkiewiczem Osński zdecydował się przyjąć stanowisko dowódcy II Korpusu, licząc że zdoła nakłonić plk. Hallera do rezygnacji, zwłaszcza jeżeli zostanie zatwierdzony przez Radę Regencyjną”⁶⁰).

Raczkiewicz, jako przedstawiciel Rady Regencyjnej usiłował zreorganizo-

wać wojska polskie na Ukrainie w taki sposób, by podlegały Radzie Regencyjnej i równocześnie jednak uznawał fałt dokonany jakimś nadzwyczajnie przez Hallera dowództwa nad II Korpusem.

„5 kwietnia dokonał on inspekcji II Korpusu Polskiego i przeprowadził wyczepującą rozmowę z plk. Hallerem, co wpłynęło na ukształtowanie jego ostatecznych decyzji w sprawie rozwiązania problemu władzy nad wojskiem na Ukrainie. Zdecydował mianowicie, że powołano zostanie Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego na Ukrainie, któremu na razie będą podlegać II Korpus Polski dowodzony przez Hallera i oddziały III Korpusu, podporządkowane bezpośrednio Naczelnemu Dowództwu (...). Owego Naczelne Dowództwo” zgodnie z piśmem Raczkiewicza powierzone zostało gen. Osńskiemu. Obecnie chodziło już tylko o nakłonienie gen. Michaelisa do rezygnacji ze stanowiska dowódcy III Korpusu Polskiego. (...) Kłopotliwy ten problem rozwiązał szybko płk. Barthel de Weydenthal, który już podczas narady emisariuszy POW, zorganizowanej w

gencyjnej o przekazaniu władzy gen. Osńskiemu za nieważny i nie obowiązujący go. Sprawował dowództwo nad Korpusem na tej podstawie, że generał Sankiewicz z tego dowództwa ustąpił i przekazał mu władzę jako najstarszemu oficerowi. Było to zarządzenie tymczasowe, ale skoro nie było na razie władcy, która mogłaby je skasować w sposób prawomocny, mogło ono trwać w nieskończoność.

Gen. Aleksander Osński (1870-1956) był byłym generałem armii rosyjskiej. Od roku 1917 był czynny w organizowaniu wojsk polskich w Rosji. W okresie międzywojennym zajmował szereż wyższych stanowisk w administracji polskiej armii, w 1920 roku pełnił służbę liniową jako dowódca 17 dywizji piechoty, a w czasie od 2 maja do 13 czerwca 1923 roku był w gabinecie Witosa ministrem spraw wojskowych. (Kryśka-Karski i Żurawowski, „Generałowie Polski niepodległej”, op. cit., str. 31, W. Markert, „Ost-europa-Handbuch - Polen”, op. cit., str. 676. Kryśka-Karski i Żurawowski mylą się twierdząc, że dostał się on do niewoli niemieckiej po kampanii wrześniowej. W roku 1939/1940 - a przezem Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu i polscy jeńcy w niewoli niemieckiej pamiętają paczki żywnościowe otrzymane przez Sewajarczyk od PCK w Paryżu, sygnowane jego nazwiskiem i znane jako „paczki Osńskiego”).

W okresie międzywojennym gen. Osńskiego znano dość dobrze osobiście, co miało swą przyczynę w tym, że jego córka, działaczka harcerska, była kochanką mojej siostry i wyszła za nią za moją koleżankę.

Kijowie przez Miedzkińskiego w połowie marca 1918 roku, opowiedział się za opnowaniem III Korpusu przez niepodległościowców, a w końcu marca zaczął poważnie myśleć o objęciu dowództwa nad tą formacją. Właśnie 7 kwietnia przybył on wraz z Raczkiewiczem do Winnicy i groził aresztu zmusił Michaelisa do złożenia pożądanej rezygnacji, a także do ogłoszenia swej dymisji w rozkazie Nr 4 z tego samego dnia (...). 30 kwietnia 1918 roku Osński poinformował Raczkiewicza jako pełnomocnika Rady Regencyjnej, że przyjął nominację na stanowisko naczelnego dowódcy. W tym samym mniej więcej czasie powołał on kpt. Barthel de Weydenthala na stanowisko szefa sztabu, nadając mu jednocześnie stopień podpułkownika”⁶¹).

Tak więc ów „niepodległościowiec”, emisariusz POW z kraju, Barta (Barthel de Weydenthal) włączył się w porządek, którego podstawą było zaniechanie przez wojska polskie na Ukrainie udziału w

⁶¹ Wrzosek, op. cit., str. 301-302.

⁶² Wrzosek, op. cit., str. 316. Piśmo o tym Haller: „Oświadczyłem, że ja, jako dowódca II Korpusu, generał Mazowiecki - taki przybrałem wówczas przydomek - zatrzymałem się w wyżej opisanym obszarze”. („Pamiętniki”, op. cit., str. 155).

⁶³ Wrzosek pisze przy tej okazji: „Wydaje się, wbrew stwierdzeniom Barwickiego i Nakonecznikoff-Kikukowskiego, że (Haller) nie otrzymał od gen. Osńskiego żadnej nominacji” (Wrzosek, op. cit., str. 316), to znaczy, że używał tytułu generańskiego bezprawnie.

Zarzut ten jest niesłuszny. Haller nie uznawał nad sobą władzy Rady Regencyjnej, a więc i Osńskiego, toteż nie mógł być przez niego mianowany. Przyjęcie pseudonimu nie było wykończonym rozkazem Osńskiego, lecz zastosowaniem się tylko do jego rady. Była to rada rozsądna: i on, i pułkownik Żymiński byli wobec Austro-Węgier buntownikami i nazwiska ich musiły być czerwona placką zarówno dla Austraiaków jak i Niemców, lepiej więc było, by swe nazwiska zataili.

Haller miał prawo do używania tytułu generańskiego, gdyż był w Legionach brygadierem, a więc funkcyjnym generałem brygady. Nie znam kolejnego przebiegu jego awansów w wojsku austriackim i w Legionach, ale zdaje mi się nie ulegać wątpliwości, że był brygadierem formalnie mianowany. W iście do cesarza austriackiego, Karola, bez daty, ale zapewne z 15 lutego 1918 roku, oraz w rozkazie z tegoż daty, Haller podpisał się jako „brygadier” (pobny tekst obu dokumentów w załącznikach do „Pamiętników”, op. cit., str. 365 i 366). Wiemy o tym, że Pilsudski mianowany był „brygadie-

roncie antyniemieckim i podporządkowemu się mianowanej przez Niemców Radzie Regencyjnej.

„Po opuszczeniu Miłumania „już w marcu (Haller otrzymał za pośrednictwem Osńskiego polecenie Raczkiewicza, zgodnie z którym zobowiązany został do przyjęcia pseudonimu. Podporządkowując się temu, plk Haller zaczął używać pseudonimu «generał Mazowiecki (...). Równocześnie szef sztabu, plk Żymiński, zaczął używać pseudonimu «Morski”⁶²).

Jak wiemy II Korpus opuścił rejon Olhopola i Berszady i przeprawił się przez Boh 28 marca. Nie jest mi wiadome kiedy dotarł do Humania, ale wiemy, że defilada Korpusu w Humanii odbyła się 7 kwietnia.

„9 kwietnia 1918 roku o godz. 2.00 główne siły Korpusu opuściły rejon Hu-

rem” rozkazem arcyskicyja Fryderyka z dnia 15 listopada 1914 roku. („Nadaje się stopień brygadiera legionu polskiego”. Arski i Chudek, „Gaiicyjska działalność wojska Pilsudskiego 1906-1914”, op. cit., fascimile str. 439, przekład str. 679). Jest nie do pomysłenia, by Haller użył tytułu brygadiera w obu wymienionych wyżej dokumentach, nie mając do tego uprawnienia w postaci takiej samej nominacji.

Wśród załączników do „Pamiętników” Hallera ogłoszone są nadto dwa dokumenty, na których podpisał się on jako „puk. L.F. kom. II Brygady”. Noszą one datę 5 sierpnia i 15 sierpnia 1916 roku (ibid., str. 363 i 364). Wynika z tego, że Haller był już wtedy komendantem II Brygady, ale nie miał jeszcze nominacji na brygadiera. Wygląda to bardzo prawdopodobnie: Kryśka-Karski i Żurawowski twierdzą (op. cit., str. 3), że od marca do lipca 1916 roku był on w Komendzie Legionów, „poczym dowódcą II Brygady”. Wynika z tego, że został dowódcą tej Brygady w sierpniu 1916 roku, a najwcześniej w lipcu. Właśnie z owego czasu pochodzą owe dwa dokumenty podpisane stopniem pułkownika.

Sam Haller pisze, że w czasie walk na Wołyniu i (Brygada) dowodził Pilsudski, II Węgrer Klithner, III Austriak Gruzicki” („Pamiętniki”, op. cit., str. 108). Arzy, anaraznie odwołany został z dowództwa II Brygady puk Klithner i ja za nim objąłem dowództwo”. (Ibid., str. 110).

Od sierpnia 1916 roku do lutego 1918 roku minęło 18 miesięcy. Zapewne w ciągu tego czasu Haller został mianowany brygadierem.

Dlatego przybrał pseudonim „generał Mazowieckiego”, a nie „brygadiera Mazowieckiego”.

⁵⁹ Wrzosek, op. cit., str. 309.

⁶⁰ Wrzosek, op. cit., str. 300. O pewnym wyizycie gen. Osńskiego w miejscu postoju Korpusu pisze także i sam Haller: „Na drugi dzień świat Wielkanocny miłeni niespodziewaną wizytę gen. Osńskiego wraz z plk. Karnickim, którzy zjechali do mnie z misją od Rady Regencyjnej. Widocznie zakłopotani okrzakali ostrożnie zlecenie otrzymane od Rady Regencyjnej, ja zaś nie uważałem za odpowiednie odgadywać o co chodzi. Wreszcie mając dość tej gry nieszczernej, oświadczyłem po prostu dawno zdankomni wysłannikom. Bz zdając sobie dobrze sprawę o co chodzi Radzie Regencyjnej i nie potrzebując przeprowadzać żadnych zmian w dowództwie Korpusu czy w Dwyzjach, które są obecnie jak najlepiej zorganizowane. Ja pozostając dowódcą Korpusu i chętnie będąc informował Radę Regencyjną o moich zamiarach, ale Rada Regencyjnia powinna również mieć zaufanie do tych ochotniczych wojsk na kresach, które chcą służyć Polsce.

Na to cichutko odzewał się gen. Osński: — A cóż ja mam robić? Dostałem rozkaz objęcia dowództwa.

— No cóż — odpowiedziałem — odjeżdżę pan i zamelduję, że gen. Haller nie oddał dowództwa. To takie proste”. (Haller, „Pamiętniki”, op. cit., str. 150).

Jak widzimy z powyższego, Haller nie uznawał nad sobą Rady Regencyjnej, choć nie uchylił się od rozmów z jej przedstawicielami i dyplomatyzował z nią. Uważał rozkaz Rady Re-

miana⁶⁸⁾. Wynika z tego, że przebywały w Humanu do najmniej kilka dni. Zapewne głównym celem tego postoju była reorganizacja Korpusu, konieczna dla mocniejszego zespolenia jego różnorodnych elementów składowych⁶⁹⁾.

„17 kwietnia 1918 roku II Korpus Polski, poprowadzony przez straż przednią, na której czele stał płk Zymiński, dysponujący pułkiem strzelców, wzmocnionym przez artylerię, przekroczył pod Mironówką linię kolejową Fastów-Smida. Straż ta, po przejściu wspomnianej linii kolejowej, natknęła się tylko za słaby garnizon niemiecki z Mironówki i utarowała sobie drogę swą groźną postawą, natomiast główne siły Korpusu napotkały na wzgórzach opodal stacji kolejowej Mironówka liczną tyralerę niemiecką. (...) Postawilo to gen. Hallera w nader trudnej sytuacji. Posiadając miłądzką przewagę mógł wprawdzie, zgodnie z propozycją dowódcy 14 pułku strzelców piki. Ordł-Lukoskiego, rozbić zagradzającą nam drogę oddział niemiecki, ale nie odważył się na to⁷⁰⁾).

Od Mironówki do Kaniłowa nad Dniepr jest wedle mapy 40 do 50 kilometrów w linii powietrznej. Gdyby — tak jak na Białorusi, w rejonie operacyjnym I Korpusu — Dniepr był na Ukrainie kressem niemieckiego wladania, zaatakowanie zagradzających II Korpusowi drogę słabych sił niemieckich, przebiecie się przez niego, dotarcie szybkim marszem do Kaniłowa i przeprowadzenie się przez rzekę zanim Niemcy zdążył pociągnąć większość posiłki, byłoby krokiem rozumnym i dającym widoki powodzenia: wprawdzie z Humania do Mironówki, przestrzeń wedle mapy około 120 km w linii powietrz-

nej, korpus maszerował 8 dni (9-17 kwietnia), to znaczy przeciętnie po 15 km w linii powietrznej, co zresztą jak na marsz pieszy z taboarami i artylerią. Przez kraj w istocie nieprzyjacielski i wśród trudności z zaopatrzeniem, nie jest wcale zyskiłością nie zadawalającą; ale na owoy końcowym odcinku można z pewnością było masz przyspieszyć i z odpowiednio odnowić w dwa dni, co prawdopodobnie było czasem wystarczającym na to, by zdążyć doposać do przeprowadzenia zaimu Niemcy skoncentrowani do walki z Korpusem duże siły.

Ale Dniepr nie był kressem niemieckiego wladania. Także i za Dnieprem rozciągała się okupacja niemiecka, to prawda że złożona głównie z małych garnizonów. Aby wydosłać się poza Ukrainę i dotrzeć na terytorium rosyjskie pod wladzą rządu bolszewickiego w Moskwie, trzeba było także i za Kaniłowem przemaszować lub przejechać koleją przez obszary ukraińskie pod przynajmniej nominalną okupacją niemiecką w linii powietrznej na przestrzeni jalskich dalszych 250 kilometrów, lub więcej. Było to przedsięwzięcie w sprzyjających okolicznościach wladz jeszcze być może możliwe — ale niemiernie trudne, a nawet niemal fantastyczne. Stawiając sobie to przedsięwzięcie za cel należało unikać otwartego starcia z Niemcami jak najdłużej: skoro przedstawiciele Rady Regencyjnej z Niemcami, a także i z wladzami ukraińskimi pertraktowali, było to aktem rozstrzonnosci i chętnosci ze strony Hallera, że tak się zachowywał, jakby Radzie Regencyjnej był posłuszny i jakby dążył do zapewnienia Korpusowi spokojnej egzystencji, za

sierpnia 1914 roku: „Oficerowi Legionu nie otrzymawsz szereg, noszący tylko tytuł swej funkcji, np. ekondament batalionu” (Arski i Chudak, op. cit., str. 429 i 673). Wynusnam stad wniosek, że Haller zapewne otrzymał w czasie wojny nominację na pułkownika armii austriackiej). Wraz z powrotem na używanie pseudonimu powócił do rangi brygadiera, przemuzamocnej całkiem prawidłowo na tytuł generała — to prawda, że tylko funkcyjnego.

68) Wrzosek, op. cit., str. 316.

69) Wrzosek informuje o szczegółach tej reorganizacji, ibid., str. 311-312 i 330-331.

70) Korpus miał rozpoznać, że walczył każda po 2 niepełne pułki, a ponadto 2 pułki ułanów (jeden złożony z 4 szwadronów, drugi z 3 szwadronów), artylerię, wyposażoną 35 do 38 działami i troche formacji pomocniczych.

71) Wrzosek, op. cit., str. 318.

przywzwoieniem Niemców na prawach naturalności. Było więc z jego strony zapewne decyzją szerszą, że w Mironówce na otwarte zaatakowanie Niemców się nie zdecydował. Gdyby był postąpił inaczej oznaczało by to, że stawał z Niemcami w otwartym zbrojnym konflikcie i że wszelka nadzieja na lawirowanie i kluczenie dla niego się kończy.

Haller rozmawiał z niemieckimi oficerami, wysłannikiem marszałka von Eichhorna, dowódcy niemieckiego wojska okupacyjnych na Ukrainie już 7 kwietnia w Humanu. Oficer niemiecki zadawał od niego „wstrzymania dalszego przemarszu aż do chwili podpisania zezwalającej na to umowy z niemieckimi wladzami wojskowymi. (...) Haller kategetycznie odrzekł żeż, wyjaśniając że ma obowiązek spełniać rozkazy jedynie swoich zwierzchników. Wskazał ponadto, że z widlegdomu apropracyjnych musi podejmować male przesunęcia sił Korpusu. Nie zgodził się również na złożenie obietnicy, że II Korpus nie przekroczy linii kolejowej Talmoje-Krystynowa. Odmowa uzasadnił faktem, że część oddziałów przekroczyła już wspomnianą linię, a także skar-

71) Wrzosek, op. cit., str. 315-316.

72) Takie poruszanie się przez kraj okupowany przez nieprzyjaciela wiodące się z tym niezajściem w rozumny, może się wydawać czynem dziwnym. W istocie tego rodzaju sytuacje zdarzają się nieraz. Gdy książę Józef Poniatowski w 1813 roku prowadził wojsko Księstwa Warszawskiego w sukces Napoleona pod Lipsk, musiał maszerować przez terytorium nieprzyjacielskiej w istocie Austrii, choć za jej zgodą. Nie inny był w końcowej fazie przemarszu Czechów w kierunku Szyberii przez terytorium bolszewickie.

73) Wrzosek, op. cit., str. 319.

Haller opisuje swą ówczesną trudną sytuację w swych „Pamiętnikach”. „Obecnie zaś (Niemcy) robili już trudności oddziałom powojniącym się, zwłaszcza na obszarze zajmowanym przez II Korpus pomiędzy Rzyśczewem nad Dnieprem a Jemczyczą i pomiędzy Kozinem a Kaniłowem nad Dnieprem. Obszar ten postanowiliśmy zajęć.

Decyzję o powiezieniu w czasie przemarszu przez Bogusław i Mironówkę, gdzie niespodziewanie znalazł się dobrze uzbrojony pułk niemiecki, którego dowódca, powołując się na rozkazy gen. Eichhorna i na postanowienia Rady Regencyjnej i rządu polskiego w Warszawie — próbował zatrzymać marsz II Korpusu. Dziwnym zbiegiem okoliczności pojawił się w tymże czasie kurier z Warszawy, który mi wręczył list od

gami iderowanymi do rządu ukraińskiego przez powiatowe wladze Humania z powodu rekwizycji⁷¹⁾.

„Jak widzieli, Haller nie unikał rozmów i rokowań z przedstawicielami armii okupacyjnej niemieckiej i nie stądajac im oświadczeń, że jest wrogiem Niemiec i chce uczestniczyć w wojnie przeciwko nim, ale robił to, co uważał za słusne i prowadził swój Korpus ku przeprowadzeniu, nie troszcząc się o to, że nie ma na to niemieckiego zezwolenia⁷²⁾).

Także i w wyniku owego spotkania z wojskiem niemieckim pod Mironówką doszło do „przeprowadzenia (przez Hallera) z dowódcą oddziału niemieckiego rozumu, w której uzgodniono, że Korpus przesunie się na wschód jeszcze tylko kilkadziesiąt kilometrów, a czynu zatrzyma się w rejonie Kozin-Stepańce i będzie oczekiwał na wyjaśnienie swoich dalszych losów⁷³⁾).

Rejon Kozin-Stepańce, albo w ujściu Hallera, czworobok Kozin-Jemczycza-

p. Charnca z polecenia premiera Steczkowskiego (...), w którym znajdowała się wyrażona obawa (...), że zbrojny zatarg z Niemcami zagroziłby Polsce, a w szczególności ofiarą mogłaby paść Warszawa.

Okropny to był dyktam (...). W tym momencie melduję się bardzo dzielny komendant 2 pułku, płk Łukoski (...). «Proszę o rozkaz, panie generale, by rozpedzić te niemieckie bandy!».

Jakże w takiej chwili powiżać decyzję? Boże wspomóż!

I tu następuje rozważa. (...) Zwracając się do dowódcy niemieckiego, oświadczyłem, że (...) zatrzymam się w wyżej opisanym obszarze” („Pamiętniki”, op. cit., str. 155).

Odnoszę wrażenie, że Haller był widać potem krytykowany za to, że wtedy na Niemców nie uderzył i że zamiast przebiec się zbrojnie do Kaniłowa i w Kaniowie natychmiast dokonać przeprawy, zgodził się na to, by pójść w rejon Kaniłowa, by się tam w zgodzie z Niemcami na dłuższą zatrzymać. I że relacja zawarta w pamiętnikach jest odpowiednią na te krytyki.

Oczywiście jest możliwe, że Haller popełnił wtedy błąd. Błąd z Niemcami — to się nie dzieje — i tak nie unikał. Wiemy co się stało. Nie wiemy, co by się stało, gdyby decyzja była inna. Może jednak stało się by było jakoś lepiej.

Alie jeśli był błąd, do należał on do tej kategorii błędów, jakie w budźkich warunkach od czasu do czasu zdarzać się muszą.

Kaniów-Ryżyszczewo, leżał już nad Dnieprem — Ryżyszczewo (Ryżyszczów), miasteczko o silnym wykładzie polskiego elementu wśród władcy ludności⁷⁴⁾ i Kaniów z upragnioną przeprawą, leżały już nad Dnieprem.

„19 kwietnia Osiński wydał rozkaz, w którym oznajmił, że II Korpus do chwili i zawarcia przez niego porozumienia z marszałkiem Blichhornem ma kwaterować w rejonie: Kozin, Potok, Makedony, Tulnicze, Kuszyłówka, Stepańce, Pilla-wa i Koszewa⁷⁵⁾.”

Był to właśnie rejon Kaniowa. Haller mógł się w tym rejonie ukłokować, powołując się na rozkaz, otrzymany od przedstawiciela Rady Regencyjnej.

II Korpus zajął ten rejon około 20 kwietnia. Generał Haller ustanowił swoją kwaterę we dworze w miejscowości Masłówka, blisko Kozina, ale w kierunku na Kaniów⁷⁶⁾. Wobec tego, że bitwa pod Kaniowem miała miejsce 11 maja, oznacza to, że postój Korpusu w rejonie Kaniowa trwał 21 dni, czyli trzy tygodnie.

Nie ulega wątpliwości, że był to postój zbyt długi. Jeśli Korpus mógł mieć jakiegokolwiek nadzieję na przebieście się na wschód, to mógł to urzeczywistnić tylko przez działanie szybko. Konfliktu z Niemcami uniknąć nie było sposobu. Należało więc zrzucić maskę i wywołać ten konflikt samemu w momencie przez siebie obrwanym, to znaczy drogą zaskoczenia zając Kaniów, przeprowadzić się przez Dniepr i ruszyć w pochód na wschód, biorąc się jeśli potrzeba z Niemcami do droży.

Haller tego nie zrobił. Wiedząc, że już, że jakkolwiek czas pewien przetrwa, opierając się o Radę Regencyjną, a potem przejdzie przez Dniepr, wciąż się na tę Radę Regencyjną powołując i uzasadniając zmianę miejsca postoju potrzebami rekultywacyjnymi. Po drugiej stronie rzeki sytuacja jego byłaby już łatwiejsza.

„Gonąc się z decyzją w sprawie za-trzymania II Korpusu polskiego w wyznaczonej rejonie, Haller nie rozstrawiał się jeszcze całkowicie z myślą o marszu za Dniepr, choć zapewne nie wierzył już w pomysłną jej realizację — pisze Wrzosek. — Po rozlokowaniu się Korpusu na-kazał 2 pułkowi inżynierskiemu podjąć przygotowania do przeprawy. Dowódca pułku, apt. Artur Górski, w wyniku oso-bistego rekonesansu stwierdził, że w Ka-niowie istnieje stary most pontonowy, znacznie już podniszczony, ale po usunie-ciu najważniejszych usterek nadający się na dokonanie przeprawy Korpusu w cią-

gu doby. Dla przygotowania wstępnych prac związanych z zamierzoną naprawą mostu Górski skierował do Kaniowa kil-kunastuosobową grupę saperów, którzy nie zdołali wywiązać się ze swegoja za-dania, ponieważ zostali aresztowani przez stojący w tym miejscu oddział nie-miecki, a następnie odstawieni do Kijo-wa, skąd powrócili dopiero po kilku dniach.

Nie podjęto ponownie, bardziej zdecy-dowanej próby naprawy i oganania ma-riasy w Kaniowie, jakkolwiek początko-wo istniały po temu zupełnie realne możliwości. Wynikały one stąd, że od-dział niemiecki w Kaniowie był słaby, a w dodatku, podobnie jak wszystkie inne, znajdujące się w pobliżu, otrzymał ins-trukcję marszałka Blichhorna, która za-wierała polecenie zatrzymania Korpusu bez podejmowania jednak kroków zace-pnięcia. Przedstawione okoliczności wska-zują, że Haller w tym czasie o wyśiącu za Dniepr poważnie już nie myślał⁷⁷⁾.

Nie wiem, czy wniosek Wrzoseka jest słuszny. W świetle zarówno wcześniejs-zych, jak późniejszych swoido poruszeń Haller wygłosił, co chwila, który co-rzecz, mocniej krystalizował się w posta-wie stronnika polityki Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego mimo swego paktowania z Radą Regencyjną. Wydaje mi się, że zawinił tylko kunkta-torstwem.

Niemcy w sposób oczywisty koncentrowali przeciwko Hallerowi swe wojska i chcieli jego Korpus rozbroić.

„6 maja 1918 roku w godzinach wie-czornych przybył do kwatery Hallera w Masłowie rotmistrz pułku czarnych hu-zarów śmierci hr. Castellane (...) i w-rzucił dowódcy Korpusu ultimatum, zgod-zę z którym Korpus miał złożyć broń w ciągu trzech godzin. (...) Zgłoszenie powyższe aptokło się z odmową gen. Hal-lera. Jego zdecydowanie oraz natych-miastowe postawienie Korpusu w stan gotowości bojowej powstrzymały zape-dy Niemców. O godz. 23.30, a więc w 30 minut przed upływem wyznaczonego w ultimatum terminu złożenia broni, w kwa-terze Hallera zjawili się ponownie wspo-mniany parlamentarzysta i oświadczył, że II Korpus Polski niepokojono przez po-

⁷⁴⁾ Patrz: Juliusz Baykowski, „Parafia Ryżyszczewska”, „Wiadomości”, Londyn, 18 marca 1973.

⁷⁵⁾ Wrzosek, op. cit., str. 319.

⁷⁶⁾ Haller, op. cit., str. 154, 156, 157, 158, Wrzosek, op. cit., str. 329.

⁷⁷⁾ Wrzosek, op. cit., str. 320-321.

myśle, za co gen. Zierhold przeprasza dowódcę tej formacji. Wyjaśnił on jedno-cześnie, że nieporozumienie było jakoby następstwem błędnego odczytania telegra-mu marszałka Blichhorna⁷⁸⁾.

Niemcy cofnęli swoje ultimatum, wid-ząc że II Korpus chce się bronić i za-pewne nie mając dość skoncentrowanych sił do stoczenia zwycięskiej bitwy, ale było dla Hallera widoczne, że Niemcy zamierzają Korpus zaatakować. Zdecy-dował się na przyjęcie bitwy. Najwidocz-niej nie miał już nadziei przebieścia się za Dniepr. Albo może spodziewał się, że w bitwie Niemców poniesie i wtedy ja-kiś się przeprawy i pomysłowej. Dalej. Wydał rozkazy marszałki przygotowa-ć Korpus do walki. W drukowanym rozka-zie do żołnierzy powołał się na przepo-więdźle Wernyhory, znaną z poematu Czajkowskiego (1804-1886), wedle któ-rego wielkie wydarzenia nastąpią po bi-twie, która stoczona będzie „między Ryżyszczewem a Jemczychą⁷⁹⁾”. Istotnie, bitwa znana w historii pod nazwą bitwy pod Kaniowem, stoczona została wokół wsi Masłowski, Potok, Kozina, Stepańcy, Tulnicze i Jemczychy, a więc między Jemczychą i Ryżyszczewem.

Niemcy skoncentrowali przeciwko Korpusowi 14 batalionów piechoty, jeden pułk huzarów śmierci, złożony z 4 szwadronów i artylerii potowa, złożoną z 12 dział⁸⁰⁾. Siły niemieckie przeważa-ły nad siłami polskimi, była to prze-waga znaczna, ale nie duzoogca. Wrzosek oblicza, że „zgrupowanie (niemiec-kiego) gen. v. Zierhoda liczyło, jak zgod-nie podaje źródła, około 12 tys. żołnie-rzy, było więc niemal dwukrotnie licze-niejsze niż II Korpus Polski. W rzeczy-wistości zgrupowanie niemieckie posia-dało nad Korpusem przewagę prawie czterokrotną. Pamiętać również należy, że wymienione siły niemieckie obejm-owały jednostki linowe, podczas gdy w

Korpusie przeważali żołnierze oddziałów tytowych, a żołnierza liniowego było ty-lko do 3 tysięcy. Pod względem wyposa-żenia w broń maszynową oddziały nie-mieckie górowały nad polskimi niezna-cznie. (...) W artylerii natomiast Kor-pus miał nad Niemcami trzykrotną przewagę, zwłaszcza że posiadał również artylerię ciężką, którą nieprzyjaciel nie dysponował. Wskazując wreszcie należy, że gen. v. Zierhold dowodził żołnierzem wyczerpanym, podczas gdy żołnierze pol-ski byli wyposażony drugim marszem, nadmierną służą ubezpieczeniową, a przede wszystkim niedostatkiem żywno-sci⁸¹⁾.

Myślę, że Wrzosek przesadza, ocenia-jąc przewagę sił niemieckich jako tak znaczącą. Myślę, że jest nieporozumie-niem twierdzenie, że oddziały liniowe Korpusu wynosiły tylko 3 000 żołnierza: w czterech pułkach piechoty i dwóch puł-kach kawalerii musieli razem być tego żołnierza więcej. Zresztą w bitwie zwy-klie także i oddziały tyłowe wprowadza-ne są do walki. Ponadto żołnierze nie mogli być zmęczony marszem, gdyż w swoim miejscu postoju przeżywał już od trzech tygodni.

Jest widoczne, że Niemcy nie mieli na Ukrainie nadmiaru sił. W porzeję od tego, czym dysponowali, II Korpus Polski był ich silnym przeciwnikiem po-ważnym.

Bitwa pod Kaniowem miała miejsce 11 maja. Niemcy zaatakowali bez uprze-dzenia, wedle danych zgromadzonych przez Wrzoseka o godz. 3.30 nad ranem, a wedle Hallera o 1.00 w noc⁸²⁾. Bitwa trwała sesatę nocy i przez cały nastę-pujący dzień do wznosu. Tworzona była w sposób bohatercki. II Korpus spierał się w tej bitwie bardzo dobrze, bronąc się w sposób zacięty i zadając Niemcom ciężkie straty; istnieją niesprawdzone dane, że Niemcy stracili w tej bitwie

„między niemieckimi a polskimi wojskami jest przyzna neutralność”.

⁷⁸⁾ W swoich pamiętnikach Haller opisuje dość obszernie te wizję niemieckiego parlamenta-ryusza, ultimatum i wycofanie ultimatum. Podaje także swą ustną odpowiedź parlamentar-istowi, wypowiedzianą w języku francuskim: „Je peux vous donner des maintenan na ferme réponse: les soldats polonais ne rendent pas leur armes”. (Haller, op. cit., str. 155-156).

⁷⁹⁾ Haller, op. cit., str. 157.

⁸⁰⁾ Wrzosek, op. cit., str. 311.

⁸¹⁾ Wrzosek, op. cit., str. 332.

⁸²⁾ Wrzosek, ibid., str. 335, Haller, ibid. str. 157.

1500 zabitych i rannych⁸⁵). Polacy stracili w tej bitwie około kilkadziesiąt tysięcy zabitych i ok. 150 rannych oficerów i żołnierzy⁸⁶). Polacy mieli w tej bitwie przewagę ognia artylerii „precyzyjnie strzelającej”⁸⁷). Szerzeg zaraz toczony bój w tej bitwie walki na bagnety, prowadzone przez Polaków „brawurowno i na ogół dla polskiej strony pomyślnie”⁸⁸.

W godzinach przedwiecznych generał Haller uznał bitwę za przegraną i po rozmowach za pośrednictwem parlamentarzysty podpisał umowę, której mocą Korpus złożył broń. Około 4500 żołnierzy i oficerów Korpusu dostało się do niemieckiej niewoli. Reszta zdołała się wymknąć. Wraz z tą kapitulacją II Korpus uległ zagładzie. Powodem kapitulacji było to, że Korpus był dookoła otoczony oraz że broniłowo mu zerwała amunicję, jak żywność⁸⁹). Jak twierdzi Grosfeld, „niektóre oddziały Korpusu, a w szczególności pułki inżynieryjne, nie uznały kapitulacji i walczyły w dalszym ciągu”⁹⁰). Grosfeld twierdzi, że „żołnierze walczyli bohatercko” i do pewnego stopnia lepiej niżby wymykało z dyrektyw dowódców.

Wedle Wrzeszka, ugrupowanie Korpusu w przededniu bitwy przedstawiało „rozciągającą się w cztery niedostateczny” było „bardzo niekorzystnie oraz nie dostosowane do stoczenia bitwy obronnej”, a „dowodzący formacji polskiej nie dysponowało żadnymi wydziałowymi odwodami”⁹¹).

Jest możliwe, że Haller przygotował się do bitwy w sposób niedostateczny, że w ciągu czterech dni między odwołanym ultimatum niemieckim z 6 maja przed północą, a niemieckim atakiem bez użycia dnia 11 maja nad ranem Korpus należałoby nie przegrupować i że uległ zniszczeniu, iż ma więcej czasu, albo też że Niemcy poprzedzą atak nowym ultimatum, co mu da kilka godzin do dyspozycji na wydanie najważniejszych zarządzeń w ostatniej chwili. Myślę, że powinien był stoczyć bitwę nie obronna, lecz zaczepną: z chwilą ataku rozpocząć

kontratak, którego celem byłoby rozbić sił nieprzyjacielskich.

Jest możliwe, że Haller popełnił w tej bitwie błędy i że mógł być to błąd rozeznaczkę lepiej, a nawet kto wie, może ją nawet i wygrać.

„Ale tak już jest, że bitwy się zarówno wygrywa, jak przegrywa. A była to bitwa do wygrania nie łatwa; bo Niemcy mieli dość znaczną liczbą przewagę, by mieli niekiedy, bo zaczęli bitwę przez zaskoczenie w śnie i nocą, w sposób w istocie bezprawny, gdyż wobec przeciwnika, z którym jak dotąd utrzymywali stosunki żłobione do rozejmowej, oraz bo strona polska unikła porażek, które Niemcy mogliby uznać za prowokację. Fakt faktem, że Haller bitwę przegrał i że ją przez cały dzień toczył.”

Była to bitwa o dużym znaczeniu. Nie miało wprawdzie wpływu na przebieg wojny światowej, nie wzięła większych sił niemieckich na zbyt długo. Ale jednak była samodzielną bitwą polsko-niemiecką, okazującą światu i obozowi alianckiemu wolę narodu polskiego uczestniczenia w wojnie przeciwko Niemcom.

Pisałem już o tym przed laty: „Bój pod Kaniewem w chwili największych zwycięstw Niemców na zachodzie i na wschodzie miał ogromne znaczenie polityczne i moralne dla narodu polskiego, jako wyraz walki narodu polskiego przeciw Niemcom nawet wówczas, gdy ci ostatni zdają się odnosić zwycięstwo”⁹²).

Bitwa ta miała duże znaczenie jako demonstracja. W sensie militarnym, była to zapewne największa polska zbrojna demonstracja w I wojnie światowej, dokonana pod własnym sztandarem. Obojętne dla istnienia armii polskiej we Francji — później dowodzonej przez tego samego generała Hallera — była ona jednym z formalnych tytułów przynależności narodu polskiego do obozu alianckiego.

Czy Haller traktował tę bitwę jako demonstrację? Czy chciał on, by była

ona tylko czynną takimi, jak zbrojna demonstracja, projektowana w Zobrujsku przez Bartę, Lisa-Kulę i towarzyszy w 10 dni później?

Myślę raczej wszystko, że tak nie było. I że zarówno sam Haller, jak jego podkomendni bili się pod Kaniewem nie dlatego, aby zbrojnie demonstrować, ale po to, by zwyciężyć⁹³).

Podobnie zgropowane generała von Zierholda było bardzo trudno, ale nie było to jednak niemożliwe. Zwycięstwa mniejszych sił nad większymi czasami się zdarzają. Warto było spróbować.

Nie trudno sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby w bitwie pod Kaniewem wtem był zwyciężył. Stosunki z Niemcami — a także z Radą Regencyjną — byłyby już nieodwołalnie zerwane; nie byłoby już co ogłądać się ani na Niemców, ani na tę Radę. Haller nie miałby innego wyjścia: musiałby natychmiast zająć Kaniów, przeprowadzić się przez Dniestr i maszerować ku granicy ukraińsko-rosyjskiej. W bezpośredniej okolicy Kaniewa kraj byłby ogłoszony z niemieckich niepodległościowych, do bitwy i pobitych, Korpus miałby więc od Niemców co najmużej przez kilka dni nieco spokoju. Andaceo fortuna iuvat. Może byłby mu się marsz przez Ukrainę udał.

Oczywiście wydarzenia te wywarłyby nieodparto wpływ na sytuację w Zobrujsku. Generał Dowbor musiałby się także przeprowadzić przez Dniepr, maszerować ku wschod. Etykieta pod Kaniewem miała miejsce 11 maja. Rada Regencyjna zwołniała I Korpus z przysięgi ślennem z dnia 10 maja. Niemcy postawili generałowi Dowborowi ultimatum 21 maja, i w tymże dniu generał Dowbor ultimatum to przyjął, godząc się na demobilizację Korpusu. Wydarzenia natomiast wyglądałyby z pewnością całkiem inaczej, gdyby II Korpus był odniósł zwycięstwo i był w drodze na wschód. I Korpus wtedy kapitulował by nie mógł. A Barta i towarzysze nie mogliby namawiać Korpusu — z powołaniem się na Pilsudskiego — do demonstracji z góry pomyślanej tylko jako demonstracja. I Korpus musiałby wtedy maszerować za Dniepr.

Maszerowałyby wtedy na wschód dwa polskie korpusy. Jeden lecący około 23

tyśocy żołnierza, a drugi około 7 tyśocy. Byłaby to siła tylko trochę mniejsza od korpusu czeskiego.

Duża część żołnierzy i oficerów II Korpusu — a wśród nich i sam Haller — uniknęła dostania się do niewoli niemieckiej. „Reszcie (1500-2000 oficerów i żołnierzy) udało się — pisze Wrzeszek na podstawie kilku źródeł — zbiec z wyznaczonych po bitwie miejsc postoju albo z transportu i przedostać się do Murmańska lub nad Kubankę”⁹⁴). W czasie toczących się układow (o kapitulację — przyp. J.G.) wydalem — pisze Haller — trzynaście rozkazy ustne do oficerów i podoficerów tych oddziałów, które zdężywały się pozostać wraz ze mną na wschodzie dla dalszego organizowania polskich sił zbrojnych celem kontynuowania chwalewno przetrwanej walki. W ten sposób — o ile pamiętam — blisko dwa tysiące żołnierzy II Korpusu pozostało na wschodzie, jako kadry zamknięte z których powstał naprzód samodzielny oddział na Murmanu (sic) (...). Zakłopotowane to wojsko II Korpusu pod dowództwem wybitnych oficerów, musiało zmienić swój ubiór jak na maskaradę, do której okoliczni chłopcy dostarczali i odzienia dziwnie skwapliwie i — muszę to powiedzieć — bardzo gościnnie podejmowali każdego żołnierza polskiego po bitwie pod Kaniewem”⁹⁵).

By wielu przegadało w przebraniu gen. Haller dotarł do Kijowa. W Kijowie wszedł w konspiracyjne (pod okupacją niemiecką) środowisko polskie, obijając zarówno z pilsudczykami z POW jak z „endekami”, reprezentującymi Radę Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego. Będę o tym jeszcze pisał niżej. Wierzę jednak, najwidooczniej zorientował się, że jego miejsce jest po stronie tych ostatnich i oddał im się pod opiekę.

Pisze w swoich pamiętnikach, że zawiódł go do Moskwy ten sam rotnistrz Żółkiewski, który w lutym towarzyszył Jerzemu Zdziechowskiemu z Kijowa do Zobrujska i z powrotem. „Z Kijowa wyruszyłem w pierwszych dniach czerwca 1918 roku, w towarzyszywie kpt. Żółkiewskiego, mając za dokument sfałszykowaną

postawiłem mu pytania, czy liczył się z możliwością, że może bitwę pod Kaniewem wygrać.

⁸⁵ Wrzeszek, op. cit., str. 339.
⁸⁶ Haller, op. cit., str. 158-159. Wybrzeże północnoeuropejskie nazywa się Murman, nie Murmań, stąd miejscownik „na Murmanie”, nie „na Murmanu”.

⁸⁵ „Strat niemieckich w bitwie pod Kaniewem nie udało się ustalić. Według Bergela, który powrócił się na bliżej nie określone komunikaty niemieckie, miały one wynosić około 1500 zabitych i rannych. Pewne jest w każdym razie, że były one znacznie większe niż polskie” (Wrzeszek, op. cit., str. 339. Wrzeszek powołuje się na pracę R. Bergela, „Dzieje II Korpusu Polskiego”, Warszawa 1921, str. 63. Do pracy tej nie mam dostępu). Niemcy ponieśli duże straty od polskiego ognia karabinów maszynowych.

⁸⁶ Wrzeszek, op. cit., str. 339.
⁸⁷ Haller, op. cit., str. 157.
⁸⁸ Wrzeszek, op. cit., str. 336 i 337.
⁸⁹ Wrzeszek, op. cit., str. 338-339, Haller, op. cit., str. 157-158.
⁹⁰ Grosfeld, op. cit., str. 140, z powołaniem się na Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Kraków, NIKN 46, k. 197-200.
⁹¹ Wrzeszek, op. cit., str. 333 i 334.
⁹² J. Gierych, „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 406.

⁹³ Nie mogę sobie darować, że w rozmowach, jakie prowadziłem z gen. Hallerem i których treść ogłosiłem w swej relacji o rozmowach z nim pt. „Upamiętnienie do Pamiętników generała Józefa Hallera. Relacja Jędrzeja Gierycha” (Komunikaty Tow. im. R. Dmowskiego”⁹³), tom I, Londyn 1970/71, str. 282-286) nie

ny w naszym placówce kijowskiej znakomity paszport dla kupca win z Warszawy. Paszport ten był opatrzony wszystkimi potrzebnymi pieczęciami okupacyjnych wojsk niemieckich⁹⁴⁾.

Grosfeld pisze: „Rada Międzypartyjna wysłała kurierów do Kijowa, którzy przynajęli Hallera do wyjazdu do Moskwy. Radzie Międzypartyjnej chodziło o wyrwanie Hallera spod wpływów POW, o poddanie go swoim, o wykorzystanie go dla filmowania nowej akcji wojennej na terenie Rosji. Chodziło również o ułaskawienie Hallera naczelnym Dowództwem wojsk polskich przed ewakuacją z siedzibą w Paryżu. (...) Ściągnął więc endecy Hallera na gwalt do Moskwy, dokąd przybywa on 12 czerwca 1918 roku. Tam biorą go — jak pisze Międzista — całkowicie spod pantofel, kłując od jego własnych oficerów i w ciągu trzech dni zawierają z nim — 15 czerwca — umowę «dotyczącą współdziałania gen. Hallera z Radą Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego w Rosji», a następnie z Komitetem Narodowym w Paryżu w razie wyjazdu gen. Hallera do Francji». Platforma polityczno-wojskowa porozumienia formułowała cele wyłącznie antyniemieckie⁹⁵⁾.

Haller pisze, że po przybyciu do Moskwy, udał się razem z Żółkiewskim do „polskiego Komitetu Międzypartyjnego, Reprezentowanego w Moskwie przez ks. Lutosińskiego, prof. Stanisława Grabickiego i dr. Józefa Rosji, a następnie z towarzyszącymi dwoma członkami Komitetu, ks. Lutosińskim i p. Miłchewym. (...) Docekaliam się przybycia mojego oficera sztabowego, majora T. Malinowskiego, który właśnie przyjechawszy ośmiślał mnie szczęśliwie. (...) Dowiedzieliśmy się o zaarrestowaniu dwóch braci Lutosińskich, Józefa i Mariana. (...) Wiadomość o ich egzekucji doszła nam dopiero na skutek (...). Miałem jeszcze kilka tajnych konferencji, między innymi u Wielhorstkiego i z Komitetem Międzypartyjnym, gdzie stał się także szef sztabu II Korpusu, płk Zymiński, którego zamianowałem przewodniczącym Wydziału Wojskowego w Międzypartyjnym Komitecie i dałem mu wskazówki dla organizowania wojsk z ochotników Polaków żyjących na terytorium Rosji i Ukrainy⁹⁶⁾.

Haller pozostał w Moskwie tylko kilka dni.

Grosfeld pisze: „Na podstawie umowy z 15 czerwca powołana została «Polska Komisja Wojskowa», która miała być organem wojskowym regulującym kwestie dotyczące organizacji polskiej siły zbrojnej. Na

czelę Komisji stał Haller, a wobec przewidywanego wyjazdu tegoż miał go zastępiał płk Zymiński. W skład Komisji weszło 6 oficerów, mianowanych przez Hallera, 3 delegatów Komitetu Wykonawczego Rady Międzypartyjnej oraz zarzeczowano 3 miejsca dla delegatów «lewickich», którzy mieli być jednak mianowani przez Hallera i to w porozumieniu z Radą Międzypartyjną.

Natychmiast po zawarciu umowy endecy weszli Hallera do pociągu i wyprawili go na Murman. Umowa moskiewska nie mogła zadziałać POW w Kijowie, mimo że Haller zapraszał przedstawicieli POW na Murman. Sza, o to, że umowa moskiewska oddawała polityczną kierownictwo akcji w gruncie rzeczy w ręce endeków⁹⁷⁾.

„Nie było to nic nowego, zważywszy, że to „endecy” ogarnęli wojsko polskie po stronie antyniemieckiej, a pilsudczycy jak dotychczas też akcje zwalczać. Narodowy z Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego, a także i z Komitetu Narodowego w Paryżu pragneli przyćmiwać „lewicę”, to znaczy pilsudczyków do wspólnego frontu, ale kierownictwa akcji wypuścić z rąk rzecz prosta nie mogli.

Haller wyjechał z Moskwy do Murmańska pociągiem wojskowym francuskim. „Odwiedził mnie — pisze — (...) generały konsul francuski M. François, który zapropnozwał, bym skorzystał z okazji, gdyż za kilka dni miał wyjechać do Kijowa, gdzie francuski na Murmańsku; wyspuzono go właśnie z Tyflisu. Po wszystkich więc konferencjach stawiłem się w oznaczonym terminie na jednym z dworców kolei w Moskwie w towarzyszywie tegoż konsula, płk. Bejera i majora T. Malinowskiego⁹⁸⁾. W dalszym ciągu Haller opisuje podróż tym pociągiem, odbyła ją ogół bez przeszkód⁹⁹⁾.

Fobyt Hallera w Moskwie miał charakter konspiracyjny, ale jak widzimy, nie były to jeszcze czasy zerwania sto-

⁹⁴⁾ Haller, op. cit., str. 161.

⁹⁵⁾ Grosfeld, op. cit., str. 148, z powołaniem się na wydawnictwo zbiorowe „Raracinka”, Warszawa 1938, str. 185, w tym wyjętek z listu Hallera z 13.VIII.1918, oraz na raport Międzista-Swika z 28.VI.1918 r., Naczelna Dyrekcja Wojskowych, Wojskowe Biuro Historyczne, 2124 k. 37.

⁹⁶⁾ Haller, op. cit., str. 163-165.

⁹⁷⁾ Grosfeld, op. cit., str. 150, z powołaniem się na „Raracinka”, op. cit., str. 185 i raport Swika, op. cit.

⁹⁸⁾ Haller, op. cit., str. 165.

⁹⁹⁾ Op. cit., str. 165-168.

sunków między Rosją bolszewicką i obozów koalicyjnym. Rosja, zawarując pokój brzości, zgodziła się teraz stanowczo neutralizować między Niemcami i Kojalię. Pociąg sanitarny francuski mógł przejechać bez przeszkód przez całą Rosję z Tyflisu przez Moskwę do Murmańska i mógł ze sobą zabrać kilku wybitnych polskich wojskowych.

To się wkrótce miało zmienić. Bracia Lutosiawscy już byli w więzieniu w chwili pobytu Hallera w Moskwie. Wkrótce miały spaść na Polaków w Rosji bolszewickiej gwałtowne represje, których jednym z przejawów było rozstrzelanie owych Lutosiawskich. Wobec rozstrzelania licznych wojskowych, Polaków, usiłujących się przedostać na Murman lub na Syberię, Haller przejechał spod Kaniowa przez Kijów i Moskwę na Murman można powiedzieć w ostatniej chwili. Wyjechał to daty. Haller przybył do Moskwy 12 czerwca, umowę zawarł 15 czerwca, opuścił Moskwę zaraz potem. A tymczasem świat zwrot w sytuacji wewnętrznej w Rosji bolszewickiej, znaczący zamordowaniem niemieckiego ambasadora Mirbacha w Moskwie 6 lipca, powstaniem lewych socjal-rewoluconistów w Moskwie tegoż 6 lipca i powstaniem Murawiewa w Symbirsku 10 lipca, dokonał się w kilka tygodni później.

Haller z Murmańska, okupowanego przez wojska angielskie, nadal utrzymując poprawne stosunki z bolszewikami¹⁰⁰⁾, wyjechał „z poczuciem lipca” drogą morską do Francji, gdzie zameldował się w Komitecie Narodowym i gdzie 4 października został przez ten Komitet mianowany polskim wodzem naczelnym.

„Jak podaje Grosfeld, „przed wyjazdem [z Rosji] wydał (Haller) rozkaz mobilizacyjny Nr 2, w którym powoływał pod broń nie tylko 3. żołnierzy II Korpusu i innych jednostek, nie tylko jeńców Polaków, ale również żołdno do noszenia broni młodzież w wieku od lat 23¹⁰¹⁾».

Był to już z jego strony akt otwartego uczestnictwa w akcji wojskowej polskiej po stronie aliantów i pod zwierzchnictwem Komitetu Narodowego w Paryżu.

*

Zagłada II Korpusu nastąpiła w dniu 11 maja, w wyniku przegranej bitwy i kapitulacji pod Kaniowem.

III Korpus utrzymał się przy życiu nieco dłużej — ale niewiele. Odczłady tego Korpusu, w związku ze swą akcją

bronienia polskich dworców, wady się w duże zmagania zbrojne z uzbrojonymi gromadami ukraińskich chłopów. „W połowie kwietnia (...) doszło do wyjątkowo krwawych walk, w których uczestniczyły głównie siły III Korpusu, a mianowicie 7 pułk ułanów płk. Kuncemana, samodzielnie [wydając] artylerię pułkownika Rómmla, Leży Rycyńska, partyzancki oddział Ajzerta i pluton karabinów maszynowych z oddziału por. Wojciechowskiego. W toku walk, trwających od 14 do 17 kwietnia, głównie w Niemierowie, pod Kanawą, a na koniec w Gniewaniu, toczonych przy kilkakrotnej przewadze liczebnej chłopów, których siły oceniono na co najmniej 6000 żołdzy uzbrojonych w karabinki, obie strony poniosły poważne straty w ludziach. W wyniku walk w Niemierowie chłopci rozbroili, a następnie odprowadzili go Bracławia i przekazali austro-węgierskim władcom wojskowym dwa i pół szwadronu 7 pułku ułanów. Reszta III Korpusu, znajdujących się w rejonie Winnicy, oszczędzi chłopów w Gniewaniu wraz z szefem sztabu Korpusu ppłk. Barta.

18 kwietnia położenie oddziałów obłożonych w tym momencie, pomimo odpiękania licznych oddziałów chłopów, przedstawiało się beznadziejnie. Złożyła się na to przede wszystkim postawa wojsk austriacko-węgierskich, koncentrujących się pod Gniewanem. Z informacji uzyskanych (...) wynikało (...), że Austriacy zamierzają wnieść się do walk pod Gniewanem i doprowadzić siły polskie do kapitulacji. W tej sytuacji Barta zdecydował się na przyjęcie rozejmu z ofertą ppłk. Lindera który 18 kwietnia przybył tu na czele kompanii piechoty austriackiej.

Zgodnie z tą umową oszczędzone oddziały uzyskały prawo przemasz do Winnicy (...).

19 kwietnia, gdy odczłady polskie znalazły się już w Winnicy (...), Barta otrzymał od dowódcy 26 Korpusu austriackiego tekst umowy, zgodnie z którą miało nastąpić niezwłocznie koncentracja oddziałów Korpusu w rejonie Słoboz-Janów-Chmielnik. Co w istocie sprawdziło się do ich internowania. Barta chciał odrzucić te warunki i wydawać polecenie wydrukowania odezwy, nawołującej ludność ukraińską do walki ze wspólnym wrogiem, zamierzał stawić o-

¹⁰⁰⁾ Haller opisuje podwójną wartość angielską i bolszewicką przez przesłanianą portu i różnicę wyglądu obu żołnierzy „Pamiętniki”, op. cit., str. 168.

¹⁰¹⁾ Grosfeld, op. cit., str. 151.

¹⁰²⁾ Grosfeld, op. cit., str. 151-152.

pór zboryny. Ziemia szefa sztabu Korpusu był nierówny. (...) Wszyscy oficerowie ocenili, że plan Barty jest niewykonany i na zwolonym nieważniczo zebraniu postawiono go wobec konieczności złożenia dowództwa. Objęcie opuszczonego stanowiska zaproponowano płk. Römmelowi, którego rozkazem z 19 kwietnia przyznaczył Barta swoim następcą.

Römmel objął dowództwo Korpusu zdecydował się na przyjęcie planu austriackiego (...). 22 kwietnia podpisał umowę, która przewidywała, że oddziały Korpusu, skoncentrowane w rejonie Piłków-Janów-Chmielnik, miały być traktowane jako neutralna formacja wojskowa. (...) Römmel miał nadzieję, że uratuje chociaż resztki Korpusu. (...) Oddziały dowodzone przez płk. Römmela skierowały się więc do rejonu wyznaczony w poprzednim umowie. Tytko przybyły tu także szwadrony pułku ułanów, odprowadzone do Brachnawo w walkach pod Niemtrowem⁽¹⁰⁾.

Barta, jak wiemy, udał się z Ukrainą do Bobrujska, gdzie w noc z 21 na 22 maja próbował dokonać zamachu stanu w Korpusie.

W czasie gdy płk Römmel zawierał 22 kwietnia umowę z Austriakami o postępowanie w rejonie Chmielnika, II Korpus znajdował się już w rejonie Janów, gdzie miał pozostać do bitwy kaubalskiej 11 maja. To w te same okolice co III Korpus, w szerokim promieniu Winnicy, Niemcy i Austriacy chcieli sięgnąć też i II Korpus.

W pierwszych dniach czerwca 1918 roku szwadla III Korpusu Polskiego, a ściślej tzw. leśnica brygady tego Korpusu, dowodzona przez płk. Römmela, stanowiącowa w rejonie Piłkowa, Janowa i Chmielnika, liczyła 121 oficerów i 2026 szeregowych i składała się z batalionu strzelców pieszych, pułku szwoleżerów, dywizjonu artylerii konnej, podległą pancernego, oddziału samochodów pancernych oraz sztabowego szwadronu karabinów. W nocy z 8 na 10 czerwca brygada została oszczona przez oddziały dywizji węgierskiej, wspieranej przez artylerię 25 korpusu austro-węgierskiego i smuszona do złożenia broni⁽¹¹⁾.

⁽¹⁰⁾ Wzroszek, op. cit., str. 307-309. Ówczesny pułkownik, późniejszy generał Juliana Römmel (1881-1967) dowodził w okresie 1920 roku szeregiem wielkiej jednostki, a w kampanii wrześniowej był dowódcą armii „Łódź” a potem grupy armii „Warszawa”. (Kryśka-Karski i Zurawowski, „Generałowie Polski niepodległej”, op. cit., str. 37).

⁽¹¹⁾ Wzroszek, op. cit., str. 340.

Tak więc zagłada ostatnich resztek III Korpusu nastąpiła miesiąc po zagładzie II Korpusu w bitwie pod Kaniewem.

FORMACJE POLSKIE NA MURMANSK, NA SYBERII I NA KAUKAZIE

Zagłada trzech Korpusów polskich po rosyjskiej stronie dotychczasowego frontu wschodniego — I-go w Bokojsku, II-go w bitwie pod Kaniewem i III-go pod Chmielnikiem, do czego dodać trzeba zagładę i kilku mniejszych formacji, z których najwybitniejszą były oddziały odeskie⁽¹⁾, nie była końcem polskiej akcji wojskowej na terenie rosyjskim. Akcja ta weszła w nową fazę, koncentrując się się na Murmanie, na Syberii i na Kaukazie.

Wojska na tych terenach zorganizowane, podległy już w sposób nie budzący żadnych wątpliwości Komitetowi Narodowemu w Paryżu, stanowiącym część składową swerwenej i sprzymierzonej armii polskiej, biorącej udział w wojnie przeciwko Niemcom, mającej swoje do-

¹⁾ Oddziały polskie w Odesie zaczęto tworzyć w lutym 1918 roku. Zewolali na to w dniu 22 lutego dowódcy wojsk bolszewickich w tym mieście. Organizatorem tych oddziałów był płk Stanisław Skrzyński, mianowany 8 marca ich dowódcą — dokonywał się, że przez gen. Michaelisa. Z początkiem marca oddziały te liczyły 1037 ludzi (177 oficerów i 860 szeregowych), a potem wzrosły do 1500 i składały się z piechoty, kawalerii, artylerii, oddziału lotniczego i oddziałów inżynierskich, a wyposazone były w wielką ilość sprzętu. 17 kwietnia wojsko okupacyjne austro-węgierskie nakazały tym oddziałom przeniesienie się do rejonu Piłków-Janów-Chmielnik, z tym jednak, że ich żołnierze, będący byli poddaniymi austriackimi mają być władzom austriackim wydani. Kapitan Skrzyński nie poddał się tym zarządzeniom, natychmiast we oddziały rozwiązać, każąc się swym żołnierzom rozprószyć, a zarazem oddał sztandar oddziałów na przechowanie do polskiego księcia, a sprzęt oddano Związkowi Wojskowych Polaków i miastu Odesie. 300 żołnierzy z tych oddziałów przedostało się następnie do II Korpusu, wstępując w jego szeregi jeszcze przed bitwą pod Kaniewem. (Wzroszek, op. cit., str. 192, 284, 285, 310 i 330).

Kpt. Skrzyński (1887-1935) był potem organizatorem i dowódcą warszawskich oddziałów odciętych Lwowa, dowódcą brygady w armii wielkopolskiej, a następnie generałem i dowódcą dywizji. W 1927 r. przeniesiony w stan spoczynku. (Kryśka-Karski i Zurawowski, op. cit., str. 144).

wództwo na terenie Francji i znanej potocznie jako „armia Hallera”. Podległa rozkazom tego dowódcy, stawali się członkami strażniczek, organizowały od niego nominacje, nosły numerację dywizji i pułków włączoną w numerację takieża oddziałów na terenie Francji i na ogół nosiły „hallerowskie” umundurowanie.

Najmniejszą z tych formacji były oddziały w północnej Rosji, zorganizowane w rejonie Archangielska, Koli i Murmańska. Liczyły on 500 do 600 ludzi). Składał się on niemal w całości z żołnierzy, którzy przedzierali się na północ indywidualnie i zdobali do Murmańska i do Archangielska dotrzeć po pokonaniu niezliczonych przeszkód, a więc z ludzi bardzo dzielnych. Przeważali wśród nich byli żołnierze z rozwiązanych trzech korpusów. Stopniowo wytworzyła się w północnej Rosji struktura okupacji alianckiej, a nawet wojska kilku narodów, się głównie wojska angielskie. W miarę pogłębiania się konfliktów między aliantami a Rosją bolszewicką, północna Rosja stała się jednym z terenów rosyjskiej wojny domowej, na którym „białe” formacje rosyjskie tworzone były pod osłoną wojsk alianckich. Stała się także terenem działań wojennych wojsk koalicyjnych, zwrotowych przeciwko bolszewikom. W działaniach tych oddziały polskie brał przez czas dłuższy bardzo czynny udział jako jedna z formacji bojowych koalicyjnych — i odgrywał rolę nieproporcjonalnie dużą w stosunku do swej siły liczebnej. Przyczyną tego była zarówno wyjątkowa dzielność tego oddziału, złożonego z ludzi o niezwydłej energii, przedsiębiorczości i patriotyzmie, jak i rzekomo ludność, która żyła w Rosji i w dobrej znał Rosję, wskutek czego do go nadawali się do wielu działań, do których w trudnym rosyjskim terenie wojska angielskie czy francuskie były nieprzydatne. Mimo swej szacupłej liczebności oddział ten zaznaczył się całkiem

²⁾ W moim „Tragiczne losów Polski” (op. cit., str. 402), podawałem za H. Baguńskiego, że liczył on około 300 ludzi. Grosfeld (op. cit., str. 165) mówi o 400 żołnierzach. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polska Polki 1854-1945”, tom I, str. 346) oblicza go na „razem 500 ludzi”.

³⁾ Pobóg-Malinowski, op. cit., I, str. 345, Grosfeld, op. cit., str. 165. Grosfeld pisze o przedziale tego oddziału w grudniu 1919 roku pod Pilsudskim na Placu Saskim w Warszawie. Widziałem te defilady; robiła imponujące wrażenie. Wiarus spoz Kola Podbiegunowego prowadził ze sobą na łańcuch białego niedźwiedzia, slyną „Baśkę Murnanśką”.

wyrażnie swoim wkładem jako formacja polska w wysiłek wojenny aliantów. Oddział ten zdobył sobie trwałe miejsce w polskiej literaturze, dzięki zbiorowi wspomnień, poświęconemu mu w wiew pt. „Kół na wzgrzór”, napisanych przez przewodnicznika zmarłego Eugeniusza Malaczewskiego, utalentowanego młodego pisarza i poetę (1895-1922), który był żołnierzem tego oddziału.

Oddział ten został wycofany z linii frontu dopiero w czerwcu 1919 roku i okólną drogą przez Anglię i Gdańsk przywieziony do Polski w grudniu i włączony jako batalion piechoty do jednego z polskich pułków⁽³⁾.

Dywizja polska na Kaukazie utworzona została poza zasięgiem zarówno okupacji niemieckiej jak i władzy bolszewickiej w ziemi Kozłowski kubańskich. Wytworzył się tam — na obszarach Kozłowski kubańskich i dońskich — rosyjski ośrodek wojskowy, przeciwny bolszewickiej rewolucji, na którego czele stał generałowie Aleksiejew i Kaledin⁽⁴⁾. W oparciu o ten ośrodek zaczęło się od czerwca 1918 roku tworzyć wojsko polskie w Stanicy Paszkowskiej pod Jekaterynodarem (dziś Krasnodar) pod dowództwem pułkownika Franciszka Zielińskiego, do niedawna dowódcy 4 dywizji w II Korpusie⁽⁵⁾. W końcu września oddział polski liczył tam już 700 żołnierzy, składający się z piechoty, ułanów i artylerii. Wkrótce Jerzy Zdzisławowski na zlecenie Rady Międzypartyjnej ściągnął tam pułkownika Żeligowskiego, poznaczono dowódcę dywizji w Korpusie Dowódcy Obszaru oddziałów polskich świątek miejscowych, ściągając do tego oddziału liczną żołnierze z rozbitych korpusów I, II i III. Postanowiono przetrzaszczać ten oddział w dywizję, która nosiła Nr 4 w numeracji Armii Hallera, podlegała dowództwu polskiemu w

O oddziale tym wiem sporo z pierwszej ręki, gdyż służył w nim mój dobry znajomy, Jan Małajski, członek Elity Narodowej (Kozicki — op. cit., str. 579) redaktor „Głosu Narodowy” w Krakowie, współautor „Gazety Warszawskiej” w latach 1948-1949 redaktor „Płocisków” w Paryżu (tam zmarły). To i owo wiem też pośrednio od Malaczewskiego, który pochodził z Humania i był przysięgłym rodziny Sawickich (Mirosława i Witolda — patrz wyżej).

⁴⁾ Patrz, John Bradley, „Allied Intervention in Russia”, op. cit., str. 13 i inne.

⁵⁾ Wzroszek, op. cit., str. 312, Kryśka-Karski i Zurawowski, op. cit., str. 168.

Paręty i stanowiąca część „wojska polskiego, walczącego na froncie francusko-rosyjskim i posiadająca prawo samodzielnego armii sojuszniczej”⁹⁾. Na jej czele stanął pułkownik Żeligowski. Jektatarnodar stał się na czas pewien miejscem działalności zarówno politycznych działaczy politycznych Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego, takich jak Jerzy Dzieciuchowski, Opulst i Rackowski, jak i pilsudczyków, takich jak Michał Sokolnicki i Bohicki¹⁰⁾. W tym celu utworzenia prawdziwej dywizji nie doszło: nie starczyło na to ochotników, którzy zdołaliby się do Jektatarnodar przebieć. Choć do końca nosiła ona nazwę dywizji, była to w istocie nieudana brygada, wedle jednych danych licząca 4800 ludzi¹¹⁾, wedle innych tylko 2600¹²⁾, czy 4000¹³⁾. Dywizja ta brała na północnym kierunku udział w szeregu operacji generała Aleksiejewicza, a potem generała Denikina, zwroconych przeciwko bolszewikom. (Największe walki toczyła pod Stawropolami¹⁴⁾).

Gdy zalamała się Turcja i flota aliancka mogła wpłynąć przez Dardanele i Bosfor na Morze Czarne, wojska alianckie zajęły Odessę i wtedy 4 dywizja przetransportowana została z ziemi fińskiej do Odessy. Przybyła tam w kilku transportach w grudniu 1918 i w styczniu

1919 roku. Jak twierdzi Grosfeld, ogłoszenie mobilizacji „Polaków” w skutek tego pociągnięcia dywizji się powiększyły, ale „najwyższy stan dywizji nie przekroczył 4000 ludzi”¹⁵⁾. Dywizja ta brała udział w walkach z bolszewikami o boku głównie wojsk francuskich, między innymi zdobyła w dniu 7 lutego 1919 roku, wespół z francuskimi zwoleńcami miasto Tyraspol¹⁶⁾. Następnie, po ewakuacji w kwietniu Odessy przez wojska alianckie przeszła wraz z nimi na terytorium rumuński i przez czas pewien znajdowała się w Besarabii, a potem na Bukowinie¹⁷⁾.

Ponieważ już od początku listopada 1918 roku toczyły się walki odradzającej się Polski o Lwów i Galicję Wschodnią z zorganizowanymi przez Austro-Węgry siłami politycznym zachodnio-ukraińskim, przodkimi się w krótkich naradach w Warszawie myśl użycia dywizji generała Żeligowskiego do uderzenia na wojska zachodnio-ukraińskie od tyłu, od strony rumuńskiej. Politycy narodowy, Stanisław Głębicki, udał się w tym celu do Bukareszty, celem uzyskania na to zgody zarówno od rządu rumuńskiego, jak od francuskiego generała Barthelota¹⁸⁾. Być może, że w Warszawie siły gen. Żeligowskiego grzeźdzenia. Być może siły te były zbyt szczupłe, by ope-

racją uderzenia na wojska zachodnio-ukraińskie od tyłu mogła być przez nie wykonana od razu. Być może także opory ze strony rumuńskiej i francuskiej okazały się w końcu większe, niż to się zarysowało w czasie pobytu Głębickiego w Bukareszcie. Uderzenie dywizji Żeligowskiego na galicyjskich Ukrainach miało więc miejsce dużo później, mianowicie dopiero w czerwcu 1919 roku¹⁹⁾. Było to już w ostatniej fazie walk polsko-ukraińskich. Jeszcze jednak te dywizja ta jeszcze w tych walkach udział wzięła i rzeczywiście uderzyła na Ukrainach od tyłu. „Zdołała się w okresie walk polsko-ukraińskich przebieć pod Stanisławowem do Polski”²⁰⁾.

Dywizja Żeligowskiego została w Polsce przetransportowana na 10 dywizji piechoty. Została wkrótce przetrzona na front litewsko-białoruski²¹⁾.

Dywizja ta była jedynym większym miary przykładem zgodnego współdziałania narodowców i pilsudczyków w czasie trwania pierwszej wojny światowej. Powstała w okresie, gdy Rada Zjednoczenia Międzypartyjnego i emigracyjny POW współpracowali ze sobą w akcji wojennej. Liczyła w swoich szeregach zarówno licznych narodowców, jak i licznych pilsudczyków. Jej dowódcą był generał Żeligowski z II Korpusu, przywieziony na Kuban przez działacza Rady Międzypartyjnej, Dzieciuchowskiego, jej szefem sztabu był pilsudczyk z II Korpusu, Bohicki, jej dowódcami pułkowiec piechoty był żyłmiński z II Brygady Legionów i II Korpusu, Stanisław Małachowski z wojska rosyjskiego i z wojsk

polskich na wschodzie i Stanisław Sikorski (bliższy od nim danych nie posiadamy), jej dowódcą artylerii był Barthel de Weydenthal, vel Barta, emisariusz POW, uczestnik znanych wydarzeń w III Korpusie i w I Korpusie²²⁾.

Grosfeld pisze, że w dywizji tej „krzyżowały się (...) wpływy endeckie i pilsudczykowski”²³⁾.

Jednym z poległych w walkach tej dywizji był słynny emisariusz POW, o którym wyżej wiele pisałem, dowódcą artylerii tej dywizji, Przemysław Barthel de Weydenthal, używający pseudonimu Barta. Pisze o nim Słownik Biograficzny: „Udał się na Kuban, gdzie organizował pułk artylerii w 4 dywizji generała Łucjana Żeligowskiego sz sz odwołując odwrót wojsk koalicyjnych z Odessy, ciężko ranny dnia 5.4.1919 zmarł tamże dnia 7.4.1919”²⁴⁾.

Największą jednostką wojsk polskich utworzonych w Rosji, a wchodzących w skład tzw. armii Hallera, mającej swe naczelne dowództwo w Paręty i podlegającej Komitetowi Narodowemu Polskiemu, pełniącemu rolę polskiego rządu emigracyjnego, była dywizja polska na Syberii, nosząca w organizacji armii Hallera numer piąty.

O dziejach i o pełnej bohaterstwa epopei tej dywizji pisałem już wyżej w rozdziale o legionie czeskim. Ograniczę się tutaj tylko do podania, względnie przypomnienia faktów podstawowych.

cym wojsk sprzymierzonych na południu Rosji. (Grosfeld, op. cit., str. 169).

9) General Robert E.M. Lamezan-Salins (1869-1930), „XII.1918-XII.1919: szef polskiej Misji Wojskowej, Bukareszt”. W sierpniu i wrześniu 1920 roku był dowódcą Frontu Pół-Wsch. i 6 armii (Kryśka-Karski i Żurkowski, op. cit., str. 25).

10) „Dywizja Żeligowskiego (...) w czerwcu 1919 roku poprzez Rumunię przyszła do Polski”. (Pobóg-Malinowski, op. cit., I, str. 343). „Chroni się na terytorium Besarabii, potem na Bukowinie, by w czerwcu 1919 r. wkroczyć na Ukrainę Zachodnią”. (Grosfeld, op. cit., str. 175).

11) J. Giertych, „Tragizm losów Polski”, op. cit., I, 411-412.

12) Grosfeld, op. cit., str. 175.

13) Grosfeld, op. cit., str. 169.

14) O Małachowskim pisze Kryśka-Karski i Żurkowski (op. cit., str. 106): „Po rewolucji czynny przy organizowaniu oddziałów polskich na wschodzie, IX.18-VII.19; kmdt. szkoły ofic.,

dca 14 p. strz., zca dcy 4 DStr. gen. Żeligowskiego na Wschodzie, z którą przybywa do Polski”.

Być może Grosfeld myli się, podając Stanisława Sikorskiego jako dowódcę jednego z pułków. Nie zdołałem informacji o takim oficere znaleźć. Natomiast Sikryśka-Karski i Żurkowski podają (op. cit., str. 142) o Frumetuzku Sikorskim: „I.XI.18-VII.19: dca 13 p. strz. 4 DStr. gen. Żeligowskiego”. Informacja ta jest o tyle niejasna, że nie zawiera danych, skąd mógł się on w dywizji Żeligowskiego wziąć. Jest tam natomiast informacja, że był to legionista, dowódca batalionu. „Po kryzysie przysięgowym — wcielony do armii austr.” W sposób oczywisty nie służył w II Brygadzie, a więc nie brał udziału w przebiegu się pod Rarańczą. Być może jednak był to jeden z emisariuszy POW?

20) Grosfeld, op. cit., str. 170.

21) „Barthel de Weydenthal”, Przemysław Antoni Marian, „Polski Słownik Biograficzny”, tom I, Kraków 1935, Polska Akademia Umiejętności, str. 313.

6) Pobóg-Malinowski, op. cit., I, str. 345.
7) Grosfeld, op. cit., str. 158 i 159.
8) Mój „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 411, za Bagięskim.
9) Pobóg-Malinowski, op. cit., I, str. 345.
10) Grosfeld, op. cit., str. 167.
11) Powyższe dane o tej dywizji oparte są głównie na Grosfeldzie, str. 165-167.
12) Grosfeld, op. cit., str. 170.
13) Ibid., str. 175.
14) Ibid., str. 174.
15) Prof. Głębicki opisuje te sprawy w sposobie następujący w swoich pamiętnikach „Generał Rozwadowski zwrócił uwagę na rozproszenie siły podczas bójki pod wodzą generała Żeligowskiego w Odessie, na Bałkanach i w Konstancyopolu. Można było te siły skupić i użyć w sposób przez natarcie od południa drogą na Rumunię. Na to trzeba było jednak uzyskać zgodę rządu rumuńskiego i generała francuskiego Barthelota, szefa misji wojskowej, rezydującego w Bukareszcie. Na życzenie generała Rozwadowskiego i przesa nowego rządu polskiego Ignacego Paderewskiego (...) podjąłem się tej misji dyplomatycznej. Jako sekretarza przydzielono mi Stanisława Strzelskiego (...), jako doradcę wojskowego, generała hr. Lamezana. Rząd polski dał mi pełnomocnictwo jako delegatowi nadzwyczajnemu i ministrowi pełnomocnemu Rzeczypospolitej Polskiej (...). Pełnomocnictwo

nie było podpisane przez Naczelnika Państwa, lecz tylko przez Paderewskiego, jako prezesa ministrów i ministra spraw zagranicznych, nie było jednak z tego tytułu żadnej kwestionownicy (...). W Bukareszcie zastałem (...) mego zaufanego Komitetu Narodowego (...), p. Koźmińskiego. Pan Koźmiński był uznany przez Francję i koalicję jako przedstawiciel Komitetu Narodowego, on też ułatwił mi zniknięcie się z rządem rumuńskim i szefem misji wojskowej francuskiej, Barthelot, kontrolującym cały teren wschodnio-południowej Rosji. Z Odessy przysłał do mnie generał Żeligowski kilka oficerów Polaków, którym dałem instrukcje zmierzające do koncentracji w Rumunii wszystkich Polaków, znajdujących się do dyspozycji komendantów Żeligowskiego w południowej Rosji, Konstancyopolu, Bułgarii i Besarabii. Wojsko to miało utworzyć siły oddział celom dostania się przez Rumunię do południowej Galicji i uderzenia na oddziały ukraińskie w okolicy Kołomyj i Stanisławowa. Zarówno rząd rumuński, jak generał Barthelot zgodzili się na ten plan i przyrzekli poczynić wszelkie możliwe ułatwienia. (...) Już w czasie mego wyjazdu z Bukareszty około 10 lutego 1919 roku przybył generał hr. Lamezan, abijając się przygotowaniem ułożonej przez mnie akcji wojskowej”. (Sł. Głębicki, „Wspomnienia polityczne”, op. cit., str. 406-408). Gen. Barthelot był głównodowodzą-

W przeciwieństwie do oddziału murmańskiego i do dywizji gen. Krawczyńskiego, w zmieni Kubańskich, których ubiorzone zostały w łwice zbrojne z byłych żołnierzy rozbitych I, II i III Korpusu, dywizja ta powstała głównie z Polaków, przebywających od dawna na Syberii, i którzy w żadnym z tych Korpusów nie służyli. Byli to po części żołnierze armii rosyjskiej, przebywający w oddziałach na Syberii, po części liczni w obozach jenieckich Polacy głównie z armii austriackiej, a po części ochotnicy spośród mniejszonoj polskiej ludności cywilnej. Na Syberię było szczególnie trudno się z zachodu przemieszczać. Tylko więc niewielki zastęp tych, którzy poprzednio służyli w trzech korpusach, a wśród nich kadra dowódców, pojawił się w dywizji syberyjskiej. Także zresztą i ów niewielki zastęp to byli przede wszystkim ci, co opuścili korpusy dość wcześnie, a więc jeszcze przed bitwą pod Kaniowem i przed ostateczną likwidacją I Korpusu. Wśród zastępu tego byli dwaj kolejni dowódcy tej dywizji, Czuma i Rumasa.

Walerian Czuma (1890-1962) był kapitanem i dowódcą batalionu w II Brygadzie Legionów. Przeszedł wraz z Halersem przez front pod Baranecz, służąc potem w II Korpusie. Około 6 kwietnia 1918 roku Haller wysłał go (był on już wtedy majorem) do Moskwy celem nawiązania kontaktu z Radą Zjednoczenia Międzypartyjnego i z rządem sowieckim²². W Moskwie był on od kwietnia do sierpnia 1918 roku polskim komendantem placu (z pewnością komparczyką) w rejonie stacji kolejowej (Półkówna). Następnie przedostał się przez linię frontu zaojmując się rosyjskiej wojny domowej na Syberii, gdzie przybył w sierpniu 1918 roku²³. Został od dowódcą tworzących się tam polskich oddziałów i wkrótce dowódcą dywizji. Był dowódcą dywizji do stycznia 1919 roku, następnie był dowódcą całości wojsk polskich na Syberii (nie wszystkie tam-

tejsze oddziały polskie wchodziły w skład W dywizji), natomiast dowódcą dywizji był od dnia stycznia 1919 roku pułkownik Rumasa²⁴. Po kapitulacji pod Kukuwienną znalazł się w niewoli sowieckiej i powrócił do kraju dopiero po traktacie ryskim, w styczniu 1922 roku. Był potem w Polsce generałem, dowódcą dywizji i dowódcą obrony Warszawy w kampanii wrześniowej²⁵.

Kazimierz Rumasa (1896-1970) był pułkownikiem w wojsku rosyjskim, dowódcą pułku piechoty w I Korpusie, następnie od sierpnia 1918 roku dowódcą pułku im. Kościuszki we wschodniej Rosji, a w czasie od stycznia 1919 roku do stycznia 1920 r. dowódcą "syberyjskiej" dywizji. Mianowany pułkownikiem i czerwieca 1919 roku. Nie poddał się pod ludwiną, lecz przeżył się z garścią żołnierzy na piechotę wśród syberyjskich mrozów i zasp śnieżnych na wschód i zebrałszy po drodze inne grupy polskich żołnierzy zorganizował je w brygadę, na której czele przejechał drogą morską do Polski. Dowodził brygadą syberyjską w bitwie warszawskiej. Był potem dowódcą piechoty dywizyjnej w jednej z dywizji piechoty, oraz dowódcą brygady Korpusu chrony Pogranicza. W maju 1926 r. przeszedł do rezerwy. Rzecz ciekawa, że ten stary, zawodowy oficer o wielkim doświadczeniu i wypróbowanej niezwykłej odwadze i energii nigdy, ani w Polsce między wojnami, ani w latach 1939-1945 na emigracji, nie został awansowany na generała²⁷.

Jeśli idźmy o innych członków polskiej służby wojskowej na Syberii, to w styczniu 1920 roku, w czasie sierpnia (1918 r.) przybywają na Syberię hallerowscy majorowie, Czuma i Skorobohaty-Jakubowski oraz byli oficerowie I Korpusu, związani z POW, kpt. Wólkowski i por. Dojan-Szurówka, a także dwaj polityczni wysłannicy Rady Międzypartyjnej — Strzemecki i Skorupski²⁸.

Poza tą niewielką grupą dowódców —

w latach 1941-1942 (Kryśka-Karski i Żurawowski, op. cit., str. 163). Dobrze mi znany osobliwie, był i jest narodowcem. Ożeniony z Izabelą z Lutostawskich, znaną Romanow Dmowskiemu od najwcześniejszego jej dzieciństwa, autorki książki o nim, związał się i z Romanem Dmowskim osobistą przyjaźnią.

Majorowie Czuma i Skorobohaty-Jakubowski byli o tyle oficerami „hallerowskimi”, że reprezentowali dowództwo polskie w Paryżu; za to w czasie I wojny światowej we Francji nie byli. W młodzieży generał Czuma był niszczyciel wizerunku. Jan Skorobohaty-Jakubowski od 1944 roku generał, był oficerem II Brygady Le-

tażkie i polityków — którzy przedostali się na Syberię z Moskwy, W dywizja składała się z polskich ochotników z samej Syberii. Liczyła ona około 11.000 żołnierzy. Gdyby I Korpus lub II Korpus, wraz z Czechami, lub wkrótce po Czechach na Syberię, byłyby o 11 tysięcy ludzi pomnożony siły bojowej tych Korpusów.

Zaczęto te dywizji organizować z początkiem lipca 1918 roku²⁹. Jeszcze przed przybyciem na Syberię Czuma istniał już na Syberii oddział znanu brał w siłę 300 żołnierzy i od tego brał pod Ufa — udział w walkach. Wkrótce potem, formacja polska szybko się rozrosła, rozwijając się w dywizję. Przez dłuższy czas głównym miejscem jej postoju i jej zapleczem było miasto Nowomikulajewsk, dzisiejszy Nowosybirsk, gdzie skupiali się także i spora polskiej ludności cywilnej.

W polska dywizja na Syberii zapisała się w dziejach polskiego wojska historią pełną bohaterstwa. Przez cały czas swego pobytu na Syberii niemal bezustanku brała udział — cała lub większymi swoimi oddziałami — w walkach z regularnym wojskiem bolszewickim lub z bolszewicką partyzantką. Toczyła te walki u boku wojsk czeskich i innych wojsk koalicyjnych, oraz u boku „białych” wojsk rosyjskich, usiłujących przeciwstawić się rewolucji.

W końcowej fazie, stanowiąc straż tylną wojsk czeskich i w ogóle koalicyjnych, cofających się na wschód. Uległa przemoc i zmuszona została do kapitulacji 1920 roku na stacji Kukuwienna 10 stycznia 1920 roku. Ale nie stała. Cześć jej, z dowódcą, dywizji, pułkownikiem Rumasa na czele, przybyła się na piechotę przez pierścień wojsk bolszewickich i rozrosła się znowu liczebnie, zdążyła wrócić do Polski na moment bitwy warszawskiej i wziąć w tej bitwie, jako brygada, bardzo chlubny udział.

Wiele dywizji, a potem brygady syberyjskiej stanowiąc jedną z najbardziej bohaterskich a zarazem jedną z najbardziej tragicznych kart w historii oddziałów w XX wieku polskiego wojska. Stanowiąc także wcale nie blady wkład w polski wysiłek wojenny po stronie alianckiej.

głównym, uczestnikiem bitew pod Rarańczą i Kaniowem. Był on na Syberii dowódcą pułku (Kryśka-Karski i Żurawowski, op. cit., str. 142).

Strzemecki i Skorupski nie figurują w spisie członków (Ligi Narodowej w książce Kozłowski, op. cit.).

²⁹ Grosfeld, op. cit., str. 182.

³⁰ Op. cit., str. 183.

OGÓLNA OCENA DZIEŁOJ ARMIJ POLSKIEJ W ROSJI

Rozważania o dziejach wysiłku, zmierzającego do zorganizowania w Rosji wielkiej armii polskiej należy zakończyć kilka wnioskami natury ogólnej.

Stała się oczywistą możliwość stworzenia w Rosji potężnej polskiej armii. Może zdziwieniem było wyobrazić sobie, że armia ta liczyć będzie milion żołnierzy, lub mało co mniej; warunki rewolucyjne polegały za sobą w sposób nieumyślony wielkie trudności i należało się z tym liczyć, że to co było możliwe w teoretycznym nie da się w całości osiągnąć na praktyce. Ale nawet uwzględniając niemożliwość części niepowodzeń, potężna armia polska w Rosji miała wszelkie warunki stać się faktem. Uwrażenie pełnych trzech korpusów, to znaczy armii mniej więcej czteremilionowej, było z pewnością minimum tego, co było realnie osiągalne; zapewne można było stworzyć raczej więcej, to znaczy, mając gotowe trzy korpusy, pomnożyć je o dalszy jeden lub dwa, albo trzy. Mając w Rosji armię czteremilionową, lub półmilionową, a uwzględniając nadto fakt powstania we Francji armii polskiej, która osiągnęła w końcu siły 90 tysięcy żołnierzy, naród polski byłby się stał pod koniec pierwszej wojny światowej jednym z najpotężniejszych narodów w obozie alianckim. Czesi mieli na Syberii tylko kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, Belgia wysłała 257.000 żołnierzy, Portugalia dwa korpusy, Rumasa wysłała 760 tysięcy żołnierzy, a więc nieco więcej niż nasze możliwości, ale moglibyśmy się byli z nią zacementem naszym mierzyć). Nawet Stany Zjednoczone przysłały do Europy w pierwszej wojnie światowej tylko 2.088.000 żołnierzy³¹. Było to zapewne tylko cztery razy więcej od tego, do czego my bylibyśmy zdolni. Oczywiście potęgę amerykańską stanowiła nie tylko żywa siła ludzka, lecz także, a nawet przede wszystkim, potencjał gospodarczy i techniczny. Ale jeśli idzie o żywą siłę ludzką, a więc o wkład krwi, moglibyśmy być być czynni tylko cztery razy od Ameryki słabszymi. Wrochy wyruszyły na wojnę z armią w siłę 875 tysięcy żołnierzy³², tylko Francja (8 i pół miliona żołnierzy), oraz Wielka Brytania byłoby czynna z nami liczebnie nie porównywalnym.

31) Dane z „Encyclopaedia Britannica”, tom 23, wydanie z roku 1963, str. 775.

32) Cyril Falls, „The First World War”, op. cit., str. 336.

33) Ibid., str. 123.

²² Wrzosek, op. cit., str. 315.

²³ Kryśka-Karski i Żurawowski, op. cit., str. 59.

²⁴ Ibid.,

²⁵ Ibid., str. 137.

²⁶ Ibid., str. 59.

²⁷ Ibid., str. 137.

²⁸ Grosfeld, op. cit., str. 183. Grosfeld generalnie uważając kapitana i późniejszego generała Romanu Wólkowskiego za „związane z POW” — stał się w latach syberyjskiej, i potem zawodowy oficer w dywizji syberyjskiej, a szef polskiej misji wojskowej w ZSRR

Mając taką siłę, dyktowalibyśmy warunki pokoju we wschodniej połowie Europy. Wyszlibyśmy z pierwszej wojny światowej jako państwo nie tylko odbudowane, nie tylko zjednoczone, ale i potężne. Bo mając siłę, byłibyśmy w stanie po naszej stronie myśli nie tylko zwycięskie spory i wyścigi, ale także i wiele spraw gospodarczych. Wszystkie sprawy sporne, dotyczące rozliczeń finansowych, własności przemysłowej, taboru kolejowego, okrętów, odszkodowań za zniszczenia wojenne i za rekwiizycje byłyby w traktatach pozostawiane po naszej stronie.

Mając tak znaczną siłę, byłibyśmy mogli poważny udział w działaniach wojennych w końcowej fazie wojny. Byłoby to nie tylko wzmożono nasze samopoczucie, dając nam świadomość wielkiego, odmieńszonego w dużym stopniu samodzielnie zwycięstwa, ale byłoby nam także dalo duży prestiż w świecie. Nie należy takich rzeczy lekceważyć. Finlandia zawiądując zarówno swoją przyciśnięcie, jak i swój pokój, mający za przyczynę nie tylko polityczne i gospodarcze, lecz także i psychologiczne stan wewnętrzny temu, że stoczyła serię zwycięskich, lub prawie zwycięskich wojen, które były egzaminem jej sprawności, szkołą wysiłku i dowodem jej (w jej sferze geograficznej) siły. Myśmy stoczyli wojnę z bolszewicką Rosją i zwycięstwo nad nią wiele nam dalo. Ale w zwycięstwo nad nią Niemcom nie uczestniczyliśmy w sposób poważny, jako czynnik samodzielny. Nie uwolniliśmy się wobec tego, wobec Niemiec, z kompleksu niższości i słabości, a także nie umniejszając się nie Niemiec poczucie wyższości nad nami. Poczucia nasza w świecie ustawiła się w sposób fałszywy. W oczach świata nie stałmy się wybitnym zwycięzcą, czynnikiem europejskiego układu, lecz tylko czynnikiem drugorzędnym.

O sprawiło żeśmy tak nie dopisali? Żeśmy tak wybitną konkurencję dziełową zmarnowali?

Nie ulega kwestii, że decydująca rolę odegrał tu Pilsudski. Na przykładzie tego dziełowego dramatu możemy się przekonać, jak wielki wpływ na przebieg dziełowej wywiera pojedynca jednostka.

Pilsudski przeszkodził stworzeniu wielkiej polskiej armii w Rosji po pierwsze przez to, że istniał, że prowadził odmienną politykę — i że o tym Polacy w Rosji wiedzieli. Fakt obecności Pilsudskiego po drugiej stronie frontu, tworzenia siły zarys narodził się w interesie naszego państwa, o innych celach i o odwrotnej orientacji politycznej, wojs-

ka, które organizowało się po to, by Niemców wspierać, a nie zwalczać, a natomiast aby walczyć przeciw wojsku, uważanej za głównego wroga, a w szczególności, jako siłę w tymczasowej Radzie Stanu i jego w niej przemówienia — wszystko to wisielo nad polską akcją wojskową w Rosji jak wielki cień, odbierający blask tamtejszym poczynaniom, odbierający im entuzjazm i poczucie walki w dobrej, oczywistej, patriotycznej sprawie. Istnienie Pilsudskiego rozdziło w sercach walka, dręcząc, wątpliwość. Czy to, co robimy, jest dobre? Czy mamy prawo uznawać za siebie, my, wychodząc, inicjatywy prowadzenia polityki narodu, prowadzenia akcji i dokładnie odwrotnej do tego, co robione jest w kraju? Nawet gdyby nie było w Rosji żadnej, powołującej się na niego akcji, sam fakt istnienia Pilsudskiego w sposób nieuchronny przeciwdziałał się ideom tworzenia wojska polskiego w Rosji, w kierunku wojska hasawała. Ludzie widzieli u legionach Pilsudskiego, znali jego nazwisko i śledzili jego działalność. Rozumieli oni, że spró-żdzie o to: z kim iść, z Rosją, czy z Niemcami. Siedząc w Rosji i będąc Polakami spod rosyjskiego zaboru, nie lubili Rosji; pobyt w Rosji, codziennie stykaniem się z Rosjanami i z rosyjskim życiem, zrodziło im wiele sady za skórę i złościło w Polsce, i to jest wybitny, kto nadal widzi w Rosji głównego wroga, i uważa za możliwe współpracować z Niemcami i uczestniczyć w organizowaniu przez Niemców polskiej państwowości — to rozdziło to w wielu duszach, a najmniej poczucie przynależności przez politykę do polskich w Rosji program walczący z Niemcami, walki, w której Rosja jest naszym sojusznikiem, może nie jest programem najzupełniej bezspornym. A tego rodzaju poczucie mogło prowadzić tylko do jednego: do bierności.

Co więcej, Pilsudski był znanym przywódcą lewicy, polskim socjalistą. Podczas lewicowców nie traktowali w Rosji nawet i przed rewolucją, a rewolucja bardzo ich szeregów pomnożyła, bo nastroje rewolucyjne były zaraziwne. Ludzie oglądali się na Pilsudskiego bo wyrażał on politykę polskiej lewicy.

Ale nie sam tylko fakt istnienia Pilsudskiego i prowadzenia przez niego polityki odmiennej niż oficjalna polityka. Pilsudski w Rosji walczył o politykę hamującą na drodze tworzenia wojska polskiego w Rosji. Nie tylko daleki cień Pilsudskiego paraliżował polskie życie i polską działalność w Rosji. Obecni byli w Rosji też i żywi pilsudczyści, prowadzący tam

konkretna, zwrocona przeciwko polskiemu wojsku propagandę i walkę. Otrzymali oni inspirację w postaci dyrektora „Kunowskiego” przywiezionej do Siedzibowca Rosji, gdzie wyjeżdżających Polaków w Piotrogrodzie, który był dla sprawy wydziałem Polaków z armii rosyjskiej w osobną armię polską, wyosobnioną kłucownią. Prowadził — w osobie komendanta POW na Rosję, Skap-skiego, i głównego przywódcę PPS-Frakcji Rewolucyjnej, Siwicka — bezpośrednią akcję zwalczania idei stworzenia wojska polskiego w Rosji. Prowadził także działalność takich ośrodków jak grupa Ignacego Matuzewskiego na Białostoku i grupa Bobelskiego i Niekomicznikoff-Klukowskiego w II Korpusie — akcja pomyślana w sposób mniej bezpośredni i bardziej subtelny, mianowicie w formie wstępowania samemu do polskiego wojska, głoszenia że oswem, wojsko to można tworzyć, ale zarazem paraliżując Rosję, która jest naszym przeciwnikiem. Hasła, że wojsko to może się składać tylko z ochotników, oraz że celem jego nie jest walka z Niemcami, lecz tylko zorganizowanie, zbiorowy powrót do Kraju. Prowadzili wrzescie w osobach takich osobistości, jak Osmołowski, Romoński i Raczkiewicz, akcję odciągania polskiego wojska od posustawiania polskim antyniemieckim ośrodkiem politycznym, a w ostatniej instancji Komitetowi Narodowemu Polskiemu w Paryżu i doprowadzania go do podporządkowania się Niemcom.

Była jeszcze i trzecia forma, jaką Pilsudski oddziałiał niszcząc na dzieło budowania armii polskiej w Rosji. Był nią pośredni wpływ jego obecności na powstanie niektórych wybitnych przywódców polskiej akcji zbrojnej, zwroconej przeciwko Niemcom, którzy sami pilsudczykami nie byli, ale którzy w pewnym stopniu odegrali dla obozu pilsudczyków rolę sojuszników. Ludzie ci, to był Aleksander Lednicki i niewielka grupa związanych z umiarkowanie lewicowymi komunistami rosyjskimi polskimi liberami, którzy w walkę z Niemcami walczyli sympatyzując z Niemcami polskie kręła ziemiańskie na Ukrainie i na ścieżki Białostoku, których zapewne najwybitniejszym przedstawicielem był hr. Dziedziak Grocholski. Gdyby nie było przeciwnieckiego i proaustriackiego kierunku w życiu politycznym polskim w Królestwie, wyrażonego w Legionach Pilsudskiego, nie nastąpiłoby akcja, która wybuchła 6 listopada 1916 roku i w roli Pilsudskiego w Tymczasowej Radzie Stanu, akcja tych ugrupowań byłaby się okazała co najmniej o wiele silniejszą i mniej śmiała. Pilsudski istnieniem swo-

im dodał tym grupom odwagi. W praktyce wytworzył się między tymi grupami a ścisłym obozem Pilsudskiego milczący sojusz, który sprawiał, że także i te grupy ustawiły się w szerokim froncie przeciwko Niemcom, a tym samym w sposób niefunkcyjny, stroniłków Pilsudskiego, a co znalazło wyraz zwłaszcza później, w okresie powojennym, gdy grupy te weszły w skład obozu sanacyjnego.

Rzecz zadziwiająca: Pilsudski, który stał się głosił hasło „czynu zbrojnego” i pozował na właściciela polskiego wojska, stał się i latami temu, ledwo wstąpił, czy polskie, potężne wojsko tam, gdzie narodzić się ono mogło i umieszczyć te wojskowe i wojenne możliwości, jakże przed narodem polskim stały.

Wojsko polskie w Rosji, takie jakże powstać mogło, nie powstało.

Nie znaczy to, że nie dokonano w Rosji na polu wojskowym niczego. Legionami Pilsudskiego systematycznie propagandą stworzyła legendę bohatera elity, która wznowiła ducha żołnierskiego w polskim narodzie i promieniowała się blaskiem czynów, jakich od drugiego czasu w Polsce nie widzieli. Wojskom polskim w Rosji legendy takiej nie stworzono. A jednak nawet w tym, co one osiągnęły, (więcej osiągnąć im nie pozwolono), nie tylko że legionom Pilsudskiego nie ustępują, lecz znacznie je przewyższają.

Liczebnie wojska polskie w Rosji nad Legionami Pilsudskiego górują. Te ostatnie w szumniejszym punkcie swej liczebności osiągnęły siłę 22.000 żołnierza. Wojska polskie w Rosji, w sumie osiągnęły z górą 40.000 (I Korpus 25.500, II Korpus, nie licząc przygryzki 1.500, III Korpus 2.000, dywizja żyłberskiej 11.000, razem 43.000. Oddziału murmańskiego i dywizji żelgowskiego nie licząc, gdyż powtarzali się w tych formacjach ci sami ludzie).

Jeśli więc o czynny żołnierski, legioni Pilsudskiego — a raczej nie tylko Pilsudskiego, gdyż II Brygada w latociu z Królestwa, nie licząc przygryzki 1.500, mają za sobą serię walk w ogólnych ramach aparatu wojennego austriackiego: II Brygady w Karpatach, oraz całociu legionów na Wołyniu — inne działania legionów miały znaczenie białe. Samodzielny, czynnym legionów było przede siebie się części II Brygady pod Baranówką. Później dane było niektórym legionistom uczestniczyć w wojnie epopei wojska polskiego, na wschodzie, czego najważniejszym przykładem jest Kamów.

Dłopek żołnierska wojsk polskich w Rosji jest o wiele większej skali, bardziej barwna i znacząca — już po-

czynając od bratwanych walk legioniści pułaskiego — o wiele większymi ofiarami i poświęceniami. Wymienił świadków nich można wyszkie walki I Korpusu i szarżą ułaską pod Krecchowcami na czele, pochody tego Korpusu i jego koncentrację, okres walk na dwa fronty z bolszewikami i Niemcami między 24 stycznia i 26 lutego 1918 roku, oraz dzieło dobrotliwego państewka, pierwszego przebiegu niepodległości; pochód II Korpusu zakończony bitwą pod Kałowem; niewzruszanie przegrody oddziału matematycznego; groźna tragedia i krwawa, a bohaterka epopeja dywizji sberyjskiej; długi pochód do Polski, z bronią w ręku, na szlaku Jekaterynodar—Odessa—Bukowina—Stanistawów polskaje czwartej dywizji. Nawet i III Korpus musi być w tym wyliczeniu wymieniony, choć stał wśród wojsk polskich po wschodniej stronie frontu trochę na boku; jego walki z chłopskimi ukraińskimi powstaniami, jego krwawe klęski pod Niemierowem i Gniewaniem są jakby ostatnim wystrzałem, zamykającym polską obecność etniczną i polityczno-społeczno-kulturową na Ukrainie. A więc demonstracją, że polskość nie ustąpiła z Ukrainy bez walki.

Poliska epopeja żołnierska w latach pierwszej wojny światowej w Rosji stanowi trwały wkład do dziejów polskich wysiłków zbrojnych i zasługuje na to, by się w zbiorowej świadomości polskiego narodu jako wspomnienie utrzymała.

WYPRAWA EMISARIUSZY POW Z WARSZAWA NA UKRAINĘ I DO ROSJI

Osobnego omówienia wymaga sprawa wyprawy emisariuszy POW do Rosji wiosną 1918 roku. Emisariusze ci, wśród nich Hołówkó, Barta i Barthel de Weydenthal, Lis-Karla, Miedzkiński i inni, przetrwali w trudnych warunkach, a potem do innych części byłego Imperium rosyjskiego, rozwijając tam działalność, która wywarła niejaką wpływ na dzieje polskich formacji wojskowych w Rosji — zarówno na wszystkie trzy organizowane tam korpusy, jak na IV dywizję generała Żeltgowskiego w Jekaterynodarze, co już wyżej opisywałem.

Powodem owej wyprawy emisariuszy były doświadczenia konspiracyjnych obozu pilsudczyków w Królestwie i zaborez austriackim z początku 1918 roku do wniosku, że polityka tego obozu opierania się o Niemcy i popierania Niemców skończyła się niepowodzeniem

i że wobec tego zachodzi potrzeba przedstawienia się na politykę współpracy z koalicją. Do wniosku tego doprowadził ich zapewne przegrana wojna z nich była rodzajem się świadomości, że Niemcy być może wojny nie wygrają, że zanosz się coraz więcej na zwycięstwo koalicji, a więc trzymanie się obozu niemieckiego jest trzymaniem się obozu przegrującego, czyli narazaniem się na udział w niemieckiej klęsce. Obok tego, nie mniej ważną przyczyną była świadomość, że polityka opierania się o Niemcy w istocie nic nie daje i zapewne nie nie da także jeśli Niemcy wojnę mimo wszystko wygrają; legionisci żarliwie popierali politykę niemiecką, zaakceptowali akt 1 listopada, gotowi byli stać się rdzeniem dużej, polskiej armii walczącej po niemieckiej stronie w wojnie, ich wódz, Pilsudski, manifestował takie właśnie stanowisko swoich wypracowań (Tymczasowe Radzie Stanu — i co tego? Pilsudski znalazł się w internowaniu w Magdeburgu, a główna masa legionów — w obozie w Szczyplonej. (Tyłko ci legionisci, którzy nie przedstawili się na współpracę z Niemcami i pozostali wierni Austrii, trwali nadal aż po dzień Karaczy — w Polakim Korpusie Posiłkowym w ramach armii austriackiej). Należało się z tej polityki wycofać. Jeszcze jedną przyczyną była wieść, że „encydy” tworzą w Rosji duże wojsko po stronie koalicyjnej. Jeśli się wojna zakończy zwycięstwem aliantów, wygrają oni nie tylko politycznie, ale i na polu wojskowym, a więc w walce o władzę. Należy do tego nie dopuścić. Jedyny na to sposób — to jest zostać się do tych wojsk i starać się je jakoś opanować. Ale najważniejszą przyczyną było to, że wśród owych konspiratorów nie było samego Pilsudskiego. Siedział on od dawna w Magdeburgu i przestał ciążyć nad nimi swoim hipnotycznym wpływem. Zaczęli oni wobec tego myśleć samodzielnie. A przecież trudną było samowolnie ze Niemcy, mającej wspólnie z Austrią obecnie całość ziem polskich pod swoją władzą, a mającej zresztą także pod swoim butem i Rosję, są dziś bez wszelkiej wątpliwości głównym wrogiem Polski, są największym dla niej niebezpieczeństwem i są przedmiotem nienawiści w Ilocie całego polskiego narodu. To były Polacy. Nie mogli z tego wszystkiego nie zdawać sobie sprawy, że sprzymierzenie z logicznego wniosku, że i Polska i także i oni, organizacja polityczna, pragnąca zdobyć w Polsce władzę, muszą szukać oparcia nie w Niemcach ale w koalicji.

Zmiłana postawy pilsudczyków wyra-

ziła się przede wszystkim w zmianie postawy POW.

Przedtem o tym jeszcze w roku 1916: „Wszystkimi, kochającymi ojczyznę żywiołami w Polsce, które się jeszcze oddały, że pomoc niemiecka może przynieść narodowi polskiemu pożytek, otwary się teraz oczy. Nawet ci, którzy z bronią w ręku walczyli po stronie Niemiec, odwracali się teraz przeciw nim. Pogląd (...), że głównym wrogiem Polski są Niemcy, przeniknął do umysłów wszystkich uczonych i gorących Polaków (...). Polska Organizacja Wojskowa (POW), założona przez Pilsudskiego, gdy był jeszcze na wolności, za zgodą Niemców, lecz teraz działająca coraz bardziej tajnie, zaczęła prowadzić podziemną walkę przeciw Niemcom. Do organizacji tej — nie kierowanej teraz przez nieobecne Pilsudskiego — należały zwłaszcza działy i kochający Polscy „Chłopcy” (organizacja ta walkę szczerze i bez kompromisów”).

Przed aresztowaniem Pilsudskiego, POW była organizacja jawna, tolerowana, a nawet popierana przez Niemców. „POW na polecenie Pilsudskiego 16 stycznia (1917 roku) podporządkowała się Radzie Stanu. Pozwoliło to na jawną akcję propagandową i werbnunkową oraz na szkolenie i ćwiczenia w terenie bez przeszkód ze strony Niemców, którzy (...) oceniali to jako zgodny z ich planami rodzaj przysposobienia wojskowego młodzieży”. „Organizacja liczyła w tym momencie w 17 okręgach i 77 obozach 11.200 członków; ponadto w instytucjach pomocniczych było około 2000 członków”).

Nawet i po aresztowaniu Pilsudskiego, które miało miejsce w dniu 22 lipca 1917 roku), POW przez czas krótki zażmowała postawę lojalną wobec Niemców i to deklarowała. Cytowałem już wyżej zarpowno wypowiedzi samego Pilsudskiego np. w liście z Magdeburga do księcia Lubomirskiego, jak fragmenty broszury „POW a Niemcy”, wydanej w sierpniu 1917 roku, czyli w mieście

- 1) J. Giertych, „Tragizm losów Polski”, op. cit., str. 404.
- 2) W. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia Polski 1874-1945”, op. cit., I, str. 330-331.
- 3) Ibid., str. 330, przypisek. Jak widzący nie była to organizacja szczególnie potrzebna. Dla porównania warto stwierdzić, że tajna Narodowa Organizacja Wojskowa w czasie II wojny światowej, włączona następnie do Armii Krajowej, liczyła w marcu 1942 r. 150.000 ludzi (...). Na te liczby składały się także bojownicy z ich dowódcami, bez żadnych przywództw administracyjnych”. (Relacja pułkownika „Kubry” — Tadeusza Daniliewca. Cytuję wedle Je-

po aresztowaniu Pilsudskiego przez pismo „Rząd i Wojsko”, będące organem POW), w których deklaracje tej lojalności czynione były w sposób bardzo stanowczy.

Więcej jednak POW odwróciła się od Niemców. Odwróciła się tak dalece, że w rok potem, na miesiąc przed końcem wojny, uznana za rzecz właściwą wszczęć zwrócenia przeciwko Niemcom akcję terrorystyczną. „Ponieważ w tym czasie stosunek społeczeństwa do okupantów wyrażał się (...) w lęku przed Niemcami — postanowiono przelać na tę psychologię przez wstępną akcję terrorystyczną w stosunku do Niemców. Zadaniem na POW i na stworzone przez AFPS jej przygotowanie bojowe w pierwszych dniach października 1918 r. dokonano ponad 200 zamachów na szkodliwych i innych przedstawicieli okupacyjnych władz niemieckich; padł wówczas z ręki PPS dr Schultze, szef niemieckiej policji politycznej w Warszawie”).

Inny kwestia, że była to akcja zarówno nie zupełnie niepotrzebna, jak zdecydowanie szkodliwa. Nie przyczyniła się ona ani do pokonania Niemiec w wojnie, ani do zapewnienia Polsce miejsca w obozie zwycięzców, ani do przygotowania budowy zrębów polskiej państwowości. Natomiast dezorganizowała życie polskie, wprowadzając w nie pierwszą krew anarchii i gwałtu.

Ale to było w październiku 1918 roku. Pewnie przedstawienie się obozu pilsudczyków w kierunku bardziej prokoalicyjnym zaznaczyło się już pod koniec 1917 roku, czy też na początku 1918.

Nowa polityka obozu pilsudczyków wyrażała się najpełniej w zreorganizowaniu konspiracyjnym.

Polscy pilsudczycy, organizacja konspiracyjna pilsudczyków, będąca polityczną nadbudową nad POW i innymi organizacjami, nosząca nazwę „Konwentu”. Konwent ten dzielił się na dwie galęzie, noszące nazwę A i B.

O organizacji tej wiemy dość dużo

- 1) Z. Piłsudski, „Narodowe Siły Zbrojne. Kulisy walki podziemnej 1939-1946”, Londyn 1976, nakładem autora i grupy przyjaciół, Wydawnictwa Towarzystwa im. Roberta Dmroskiego Nr 10, str. 92). Inna podobna organizacja, częściowo wyłoniona z tamtej, Narodowe Siły Zbrojne, liczyła „w lutym 1944 r. (...) około 90.000 ludzi”. (Piłsudski, op. cit., str. 141).
- 2) Pobóg-Malinowski, ibid., I, str. 332.
- 3) „Tygodnik Rząd i Wojsko”, organ POW, powstały z inicjatywy W. Ślawka, a kierowany przez gen. Hołówkę i A. Skwarczyńskiego”. (Pobóg-Malinowski, ibid., I, str. 331).
- 4) Pobóg-Malinowski, op. cit., I, str. 351.

dzięki współpracy jednego z najbliższych współpracowników Piłsudskiego, późniejszego ministra spraw zagranicznych w rządzie Moraczewskiego, Leona Wasilewskiego. Napisał na mianowicie: „Wchodząc w skład Komwentu organizacji IA, który był właściwie tajnym bezpartyjnym kierownictwem ruchu niepodległościowego.

Organizacja ta powołała z inicjatywą Komendanta (Piłsudskiego - przyp. J.G.) który uznał, że należy utworzyć dwie takie organizacje - A i B. Pierwsza z nich grupowała wszystkie lewicowe żywioły z poszczególnych partii lewicowych, druga skupiałaby analityczną jednostkę z prawnicy. Oble grupy nie stykały się ze sobą bezpośrednio, ale obydwoje podlegały Komendantowi (...). Na czele organizacji A stanął Moraczewski i Śmigły, Komwent tej organizacji odegrał z biegiem czasu bardzo wybitną rolę w ruchu niepodległościowym. Natomiast organizacja B, która miała się zająć Staniewiczami, zupełnie nie udała się.

Komwent złożony z szeregu jednostek wybitnych i przedsiębiorczych, występował jako zastępstwo uwiecznionego Komendanta i podjął - w oparciu o POW - przy pomocy partii lewicowych, na które miał wpływ - cały szereg akcji, które w końcu doprowadziły do rozbioru i okupacji i utworzenia rządu ludowego w Lublinie. Komwent czynił też między innymi kroki w celu uwolnienia Komendanta z twierdzy magdeburgskiej, co się jednak zupełnie nie udało⁷⁾.

Komwent, jak wiadomo, był złożony przez Piłsudskiego. Ale wobec nieobecności Piłsudskiego, przebywającego w Magdeburgu, działał samodzielnie. To najwidoczniej w Komwencie zapadła decyzja wysłania grupy emisariuszy do Rosji. Wiemy z zacytowanej wyżej relacji Leona Wasilewskiego, że na czele organizacji A Komwent stał Moraczewski i Rydz-Śmigły, „Wybór (...) Śmigłego i Moraczewskiego (na przywódców Kon-

wentu - przyp. J.G.) nie był przypadkowy. Obydwaj zgajnowali się z tą stanowczą w chęć na najważniejszych szczeblach organizacyjnych Komwentu A. Rydz-Śmigły był komendantem głównym POW. Moraczewski zapewniał wpływ na politykę PPS zaboru rosyjskiego i galicyjskiego (PPSD⁸⁾). Otóż mandat, otrzymany przez Hołową, powierzono z emisariuszami, jacy się do Rosji udali, wystawionym był w imieniu Moraczewskiego i Rydz-Śmigłego. Informacje na ten temat, pochodzące od Hołowej, streszcza w sposób następujący Wrzosek:

„Rzecznikami interesów politycznych w podejmowanej imprezie miał być Hołowo, co zostało potwierdzone specjalnymi pełnomocnictwami, sporządzonymi własnoręcznie przez Moraczewskiego i Rydz-Śmigłego. Informacje na ten temat, pochodzące od Hołowej, wskazywały, że w tym celu Hołowa i Rydz-Śmigły musieli być w posiadaniu fotokopii mandatu, jaki wystawiło grono wybitnych działaczy niepodległościowych, powierzając Moraczewskiemu i Rydz-Śmigłemu prawo reprezentowania obozu piłsudczykowskiego do chwili powrotu Komendanta z Magdeburga⁹⁾. Podkreślenie moje - J.G.).

Hołowo działał potem w Rosji zarówno jako emisariusz POW, jak i jako emisariusz PPS. W istocie był czynny więcej: był emisariuszem Komwentu, a więc naczelnej władzy obozu piłsudczyków w okresie nieobecności Piłsudskiego.

Decyzja wysłania emisariuszy do Rosji i powzięta została na tajnej, krakowskiej naradzie organizacji, kierowanej przez Komwent, o której już wyżej pisałem. „Słowa wyjęte z relacji Hołowej zostały imiennie poruszone na krakowskiej naradzie stronnictw tzw. lewicy niepodległościowej Królestwa Polskiego i Galicji, w której to naradzie uczestniczył również Hołowo. Uczestnicy narady uświadomili sobie korzyści, jakie mogłyby im przynieść opowanie wojska zorganizowanego w Rosji. (...) Uładęcego się do Rosji Hołowo, poinformował kierownika polityczny POW (Komendant

sudskiego: Uwagi o pakcie Kęstler-Piłsudski”, „Komunikaty Tow. im. R. Demowskiego”, Londyn, tom I, 1970/71, str. 153).

Oraz: „Mimo upływu 35 lat od ukazania się książki Wasilewskiego, bardzo niewiele dowiedzieliśmy się o nowych informacjach o Komwencie, pod tym nazwą Wasilewski określił „Kilka ludzi z obozu Piłsudskiego, którzy mogli być członkami Komwentu - tacy jak Drymmer - albo którzy mogli informację sprawdzić u źródła, jak Póbob-Malinowski, potwierdziło nam fakty istnienia Komwentu. Pisarze komunistyczni w Polsce po wojnie oraz pisarze emigracyjni, nie należący do obozu piłsudczyków, ogra-

Organizacji A). Jedźciej Moraczewski, że będąc na pierwszym emisariuszem, nie był gotów do przystąpienia do szerzej działającego. Działalność ta, zwana w czasie narady krakowskiej i uzgodniona z Edwardem Rydzem-Śmigłym miała być podjęta przez grupę wybitnych oficerów legionowych, których zamierzano wysłać w ślad za Hołową. Zadaniem oficerów, na czele których miał stanąć kpt. Przemysław Barthel de Wyentalba, było opowanie w Rosji polskich formacji wojskowych, przesłanie ich w „posłańcu” z jakimś obiektem, piszących chcieli wejść do ewentualnych rozmów z ententą¹⁰⁾. (Podkreślenie moje - J.G.).

Hołowo otrzymał od CKR PPS a faktycznie od Komendy Głównej POW, względnie (...) Komwentu, polecenie udania się na Ukrainę w celu ostatecznego przedostania się do granicy lewicowej, w sprawie formowania armii w Rosji, która miałaby wpłynąć na ustosunkowanie się sił w kraju - w styczniu 1918 roku¹¹⁾.

Hołowo miał posadę w Burze Pracy Społecznej w Warszawie. Kierownicy tego biura, Włodzimierz Wałak i Zygmunt Czesanowski, chętnie udzielił mi trzydziestego urlopu na podróż do Rumunii¹²⁾. Hołowo nie pierwszy raz wizytował POW i PPS w Rosji: jedził do Piotrogradu już w roku 1915 i przywiózł tam nominację Skąpskiego na komendanta POW na razie tylko północnej i środkowej Rosji¹³⁾. Było to, zdaje się, jeszcze przed zajęciem Warszawy przez Niemców, a więc podróż z Warszawy do

nie mają się raczej tylko do rozstrągnięcia i analizowania wiadomości już znanych”. (Ibid., str. 154).

Tamże powołalem się na 3 cytaty: Wiktor T. Drymmer, „Pierwsze i ostatnie dni niepodległości Polski - Rok 1918 i 1939”, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1969, Instytut Literacki, zeszyt 16, str. 147. Póbob-Malinowski, „Najnowsza historia Polski 1864-1945”, op. cit., I, str. 331 i Stefan Arski, „My pierwsza Brygada”, Warszawa 1963, Czytelnik, rozdział „Komwent”, str. 216-226, „o tym czasie wiadomości nowych, głównie z relacji prof. Dubia (zaliczając do książki Feliksa Honowskiego eParlament i rząd w Polsce niepodległej”, Warszawa 1938, str. 535 i nast.) i z „Niepodległość”, tom XV, str. 239, prace do których nie mam dostępu. W tym relacje o poruszeniu Komwentu w listopadzie 1918 roku (str. 223-225) i dość obfita liczba członków Komwentu, obejmująca kilkanaście nazwisk”. Nadto dwie książki Piszczkowskiego i Henryka Jabłonskiego, które piszą wpra-

Piotrogradu nie przedstawiała wtedy dla mieszkańca zaboru rosyjskiego, jakim był Hołowo, żadnych trudności. (Jak słyszę, Hołowo, urodzony w gnie Rosji, był przed wojną w Piotrogradzie studentem).

Hołowo zjawił się na Ukrainie 26 lutego 1918 roku¹⁴⁾. Używał tam pseudonimu Horodyski. Jego książka „Przez dwa fronty”, będąca opisem jego podróży na Ukrainę i do Rosji, niestety nie dookończona i nie zawierająca relacji o jego poczynaniach w Moskwie, gdyż pisanie jej zostało przerwane przez śmierć (Hołowo został zamordowany) jest jednym z najcenniejszych źródeł, opisujących rolę owych emisariuszy. Cytuję ją w niniejszej książce wielokrotnie. W świetle jego książki, a zresztą także i innych danych, Hołowo rysuje się jako najsprowadziliwszy i najdługożyjszy człowiek między nimi. Mimo partycypacji w jednej z grup politycznych pogądów, opiumie on palnąć bezstronnie, oraz opowiadanie się przed wszystkim względnie na dobro Polski, a nie tylko interesami swojego obozu, Potrafi także - ju swojemu zdziwieniu - ocenić dodatnio działalność „entencji” i być gotowym z nią rzeczywiście współpracować. Żadnej z tych pochwał nie można, niestety, zastosować do pozostałych emisariuszy, zaoszczędzone na nim przyjechał na Ukrainę, a potem i do właściwej Rosji, i inni emisariusze. „W marcu 1918 roku zjawia się na Ukrainie, obok wcześniej przybyłych Hołowki i Barty, grupa wybitnych peowiaków ze Świtkiem-Miechajskim, Lisem-Kulą i Schätzlem na

wedzie o Komwencie, ale nie przynoszą o nim informacji nowych. (Ibid., str. 154).

Arski pisze: „charakterystyczne rolę Komwentu, że sam Piłsudski określił swój system mianem emfiaz. Istotą mechanizmu była głęboka infiltracja (...) istniejących w kraju stronnictw i organizacji politycznych i wojskowych”. (Arski, op. cit., str. 216). Oraz że organizacja Komwentu „na odcinku prawnicy zawiodła całkowicie; endecja była niedostępną piłsudzkowskiej infiltracji” (op. cit., str. 217).

8) Arski, op. cit., str. 217.
9) Wrzosek, op. cit., str. 188.
10) Wrzosek, ibid., str. 187-188.
11) Groszka, op. cit., str. 119, z powołaniem się na Hołową, „Przez dwa fronty”, op. cit., I, str. 16.
12) Hołowo, op. cit., str. 15.
13) Irena Spuszek, „Polacy w Piotrogradzie 1914-1919”, op. cit., str. 385, W. Szczepany, „Kwestia wojska polskiego w Rosji w 1917 r.”, op. cit., str. 38.
14) Wrzosek, op. cit., str. 186.

czelo. Powstała wówczas tzw. KSN 3 (Komenda Naczelna 3) POW, na której czele stał od marca do lipca 1918 roku Miedzinski, a od lipca 1918 — Lis-Kula¹⁵).

Jeszcze później pojawili się na Ukrainie i w Rosji, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Andrzej Strug i Michał Sokolnicki¹⁶, a wreszcie także Edward Rydz-Śmigły i Józef Beck¹⁷.

Jak widzimy, zjechała na Ukrainę i do Rosji liczna kadra polityków i wojskowych, członków Konwentu, lub podległych Konwentowi jako członkowie POW.

Wiemy dzięki Póbob-Malinowskiemu, kto wchodził w skład Konwentu. Oprócz jego przyrodzonych, Moraczewskiego i Rydz-Śmigłego członkami jego byli M. Downarowicz, Janusz Jędrzejewicz, T.

Kasprzycki, A. Koc, B. Miedzinski, J. Poniatowski, W. Sieroszewski, A. Ślawka, rozsyński, M. Sokolnicki, K. Świątki, L. Wasilewski, J. Zdanowicz-Opieliński i B. Ziemięcki¹⁸.

Porównując obie listy nazwisk,owych 10 znanych nam po nazwisku emigracyonistów, oraz pełny komplet 15 członków Konwentu, możemy stwierdzić, że trzech członków Konwentu, mianowicie Miedzinski, Sokolnicki i Rydz-Śmigły, znaleźli się wśród emigrantów. Przewie trzecia część znanych nam emigrantów — to byli członkowie Konwentu. Widąc z tego, jak wielką wagę Konwent do owej wyprawy swoich emigrantów do Rosji przykładał. Zwłaszcza że także i wśród emigrantów, którzy nie byli członkami Konwentu, było kilka osobistości bardzo w obszarze pilsudczyków wybitnych¹⁹.

wego, (Lam, „Podręczna Encyklopedia Powszechna”, op. cit., str. 320. Autor twierdzi, że Koc zasiadał w pierwszym emigracyjnym rządzie gen. Sikorskiego, co jest nieporozumieniem), Bogusław Miedzinski był ministrem poczty w gabinetach Piłsudskiego i Bartła 2.X.1926-15.1X.1929 (Markert, ibid., str. 678), Juliusz Poniatowski był ministrem rolnictwa w gabinecie Witosa 29.VI.1919-28.III.1921 i w gabinetach Ślawka, Kocińskiego i Ślawki-Skłodkowskiego 20.III.1925-1X.1929 (Markert, ibid., str. 675 i 679), Wacław Sieroszewski, znany literat, był od 1934 roku prezesem Polskiej Akademii Literatury (Markert, op. cit., str. 738, Lam, op. cit., str. 778), Adam Skwarczyński, zmarły w 1934 roku był tylko publicystą i dziennikarzem (Lam, ibid., str. 787), Michał Sokolnicki był ambasadorem (Markert, ibid., str. 739, Lam, ibid., str. 790), Kazimierz Świątki był premerem 14.IV-7.XII.1929, prezydent ministrem oświaty 27.VI.1928-13.IV.1928 w gabinecie Bartła (Markert, ibid., str. 678), Leon Wasilewski był ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Moraczewskiego 18.IX-1916-1.I.1919 (Markert, ibid., str. 674), Bronisław Ziemięcki był ministrem pracy w gabinecie Moraczewskiego 18.XI.1918-16.I.1919 i w gabinecie Skrzyńskiego 20.I.1925-20.IV.1926 (Markert, ibid., str. 674 i 675).

Kaj widzimy z 15 członków Konwentu, jeden (Rydz-Śmigły) znalazł się w rządzie naczelnym, przegranej zresztą wojnie, trzech (Miedzinski, Jędrzejewicz, Świątki) zostało premierami, sześciu ministrami (Downarowicz, Kasprzycki, Miedzinski, Poniatowski, Wasilewski i Ziemięcki), jeden ambasadorem (Sokolnicki), jeden prezesem Banku Polskiego (Koc) i jeden prezesem Akademii Literatury (Sieroszewski). Tyko jeden większej kariery nie zrobił (Skwarczyński) i do jednego nie potrafił się dozwiedzieć (Zdanowicz-Opieliński) — być może wcześniej umarł.

Jak widzimy, cokolwiek Konwent dokonał i

Wśród owych emigrantów znalazł się jeden z owych przyrodzonych Konwentu, Rydz-Śmigły. Przekazał on jednak w wschodzie krótko. Jak pisze w swych wspomnieniach drugi z tych przyrodzonych, Moraczewski, „zgodziliśmy się, acz niechętnie na wyjazd (do Kijowa) komendanta POW płk. Rydz-Śmigłego²⁰”. Rydz-Śmigły jeździł nie tylko do Kijowa, ale także z Kijowa, razem z Sokolnickim i Beckiem — do Jass, Do Kijowa przyjechał 23 września²¹.

Głównym obok Kijowski emigrantem był Bogusław Miedzinski. Wiemy już, że stanął w Kijowie na czele organizacji POW. O roli swojej sam pisze co następuje: „Objąłem komendę POW na Ukrainie i w Rosji, przedstawiając jej działania w kierunku jednolitego frontu przeciwko państwu środkowemu oraz polityce Rady Regencyjnej w kraju. Na widzenie niezwłocznie za pośrednictwem p. Józefa Kozłowskiego i Stanisława Moskalewskiego stosunki z Radą Międzypartyjną w Kijowie, reprezentującą Narodową Demokrację i Biłskide jej ugrupowania polityczne. Emigrantusze bądz to komendy główne POW, bądz «Konwentu» obozu niepodległościowego w kraju, znaleźli się we wszystkich polskich formacjach wojskowych na tym terenie, dotarli również do Moskwy i Piotrogradu. W końcu kwietnia 1918 roku byłem w Góbrujsku i za wiedzą gen. Dowbor-Muśnickiego odbyłem konferencję z przedstawicielami sztabu I Korpusu oraz zarządu cywilnego tego terytorium. Na konferencji tej, w której wziął udział m. in. szef sztabu gen. Dowbora, oraz szef adwokatów (cywilnie), powołałem się na instrukcje Piłsudskiego, oraz działające po jego uprzejmym skierowaniu obozu niepodległościowego w kraju, przedstawiłem zarys położenia w Polsce, konieczność przeciwstawienia się Radzie Regencyjnej i jej organom jako

czynkownik się zapamiętał, umiał w każdym razie osiągnąć jedno: zapewnić swoim członkom karier. Zapewnił ją także liczny swoim podkomendnym.

¹⁹ Józef Beck był w gabinecie Prystora Jędrzejewicza, Kozłowskiego, Ślawka, Kosińskiego i Ślawki-Skłodkowskiego 2.V.1922-1X.1939 ministrem spraw zagranicznych (Markert, op. cit., str. 679). Tadeusz Schäl był wice-marszałkiem Sejmu (Lam, op. cit., str. 762). A Tadeusz Hołobycz był naczelnym szefem sztabu w MSZ i w latach 1930-1931 kierownikiem sanacyjnej organizacji politycznej BBWR (Markert, ibid., str. 728).

²⁰ Cytuję za Póbob-Malinowskim, op. cit., str. 351.

²¹ Grosfeld, op. cit., str. 158.

zwązaniem zależności od okupantów, konieczność jednolitego działania wszystkich polskich formacji wojskowych w jednolitym froncie przeciwko okupantom, tak jak to uczyniła już POW i legiony. (...) Słowa te nie znalazły posłuchu, tak samo jak nie znalazły przedniego posłuchu perswazje przedstawicieli Narodowej Demokracji²²).

Brzmio to bardzo dobrze. Mamy tu postulat, których trudno nie uznać za słuszne. Przewstała orientacja POW w Rosji z prądami idejowymi na antyemigranckie. Ustanowić wspólny front z „endekami”. Wyrzucić wpływ na wszystkie polskie formacje wojskowe w Rosji by wycofały się ze współdziałania z Niemcami i powróciły do orientacji koalicyjnej. Jest to program zmierzający do ogólnego celu, jakim jest prawdziwie niepodległa Polska, zbudowana drogą osiągnięcia zwycięstwa nad Niemcami.

Niestety, wspomniane wypowiedzi emigrantów — a zwłaszcza tego samego Miedzinskiego — wykryte przez Grosfelda, a także i Wrzóska, w innych źródłach i to głównie archiwalnych, dają zupełnie inny obraz intencji Miedzinskiego i innych emigrantów. Ich postawa antyemigrancka — a zwłaszcza zwrócona przeciwko Radzie Regencyjnej — wcale nie była tak wyraźna. Ich skłonkiem do „endeków” nie polegał na osądzeniu do stworzenia z nimi wspólnego frontu, lecz na stoczeniu z nimi walki konkurencyjnej. Rzeczywistym celem akcji w istniejących formacjach wojskowych było ich opanowanie. Ogólnym celem było nie tyle zbudowanie niepodległej Polski, co walka o władzę w tej Polsce, jaka jaś powstanie.

Jakie były cele i zadania wyprawy emigrantów na drugą stronę frontu, a tym samym jakie były intencje Konwentu, który tę wyprawę zorganizował i inspirował?

Wiadomo jest, jaka była strategia Komitetu Narodowego w Paryżu i jego wodza Romana Dmowskiego, a także takiej, służącej jego polityce zakulisowej sily, jaka była tajna Liga Narodowa, a wreszcie takiej ekspozytury tej polityki na granicę rosyjskim, jaka była Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego, mająca swą kontrolę w Biłskowie, o raz także polityczną sily wytworzoną, jaka było wojsko polskie w Rosji i woj-

²² Bogusław Miedzinski, „Piłsudski i sprawa wojska w Rosji”, list do redakcji „Wiadomości”, Londyn 18.IV.1950.

sko polskie we Francji. Strategia, ta było już od roku 1914 a nawet od roku 1907, przyczyniło się do tego, by potęga niemiecka została powalona i rozgromiona i wskutek tego by wydaty zostały Niemcom zabór pruską a przez to możliwym się stało zjednoczenie Polski na nowo w jeden polityczny organizm, i w konsekwencji grawitacyjną niepodległość. Strategia ta, zastosowana do sytuacji na początku 1918 roku, polegała na dalszym przyśpieszaniu ręki do walki z Niemcami, na to, by nie pozwolić Niemcom na osiągnięcie zwycięstwa w wojnie, a przeciwnie, by je doprowadzić do całkowitej wojennej klęski, oraz na dążeniu do tego, by koalicja antyniemiecka uznała Polskę za naród suwerenny i sprzymierzony, mający prawo do korzystania z owoców zwycięstwa, na równi z innymi państwami koalicyjnymi. Koniecznym do tego było uznanie przez państwa koalicyjne Komitetu Narodowego w Paryżu za pełnoprawny koalicyjny rząd, a armii polskiej za pełnoprawną i suwerenną koalicyjną armię. Na gruncie rosyjskim wyrazem tej strategii było dążyć do uratowania z pogromu tak dużych jak się tylko da szeregów polskiego wojska, do odwrócenia od związku z Niemcami i Korpusu i innych formacji, które znalazły się w podobnym do niego położeniu i do dalszego rozbudowania tego wojska w ramach akcji wojennej koalicyjnej.

Jaka była dotychczasowa strategia Piłsudskiego — także jest wiadomo. Dążyć on do zbudowania małego polskiego państewka, wykrójonego z zaboru rosyjskiego, nominalnie niepodległego i suwerennego, ale faktycznie znajdującego się pod czynną w ręku niemieckiego protektora i korzystającego z niemieckiej pomocy i opieki. A jako wariant tego programu gotów był przyłączyć Królestwo, lub jego dużą część, do Galicji po to, by utworzyć z tej okrojonej quasi-Polski trzeci obłok Austrii i Węgier trzon monarchii habsburskiej. Ale strategia Piłsudskiego, jak dotychczas, nie udało mu się ani z Austrią, ani z Niemcami ułożyć sobie stosunków na warunkach, które byłyby dla niego do przyjęcia.

Jakże powinna była być strategia Konwentu, to znaczy organizacji piłsudczyków bez Piłsudskiego, z chwilą gdy okazało się, że dotychczasowa strategia Piłsudskiego jest niewykonalna, co wyraziło się najskrajszym faktem jego znalezienia się w Magdeburgu? Strategia jest zazwyczaj faktem narzuconym przez sytuację. Dyskutują ją obiektywnie istniejące warunki — w świetle wyznawanej doktryny. Członkowie Konwentu

byli Polakami — i trzeba wobec tego złożyć, że podstawa ich doktryny było chyba pragnienie dobra Polski. Wobec niego dotychczasowej strategii Piłsudskiego, wobec okupowania mniej więcej całości ziem polskich przez Niemcy i Austrię i wobec załamania się potęgi rosyjskiej, Konwent, jeśli celem jego było dobro Polski, nie mógł mieć teraz innej strategii, niż coś bardzo zbliżonego do strategii Dmowskiego. Musiał pragnąć powalenia potęgi niemieckiej, chciał przyłożyć do tego ręki. Musiał chcieć utrzymania się przy życiu i jak największego rozbudowania sił wojskowych polskich w Rosji, a także wa Francji i może jeszcze gdzieś indziej. I musiał chcieć zdobyć sobie przez Polskę miejsce w obozie koalicyjnym, jako pełnoprawnego, uznanego współpartnera. Oczywiście trudno wymagać, by poszedł z tego powodu do Canossa i powiedział Dmowskiemu i innym „endeckim”, nieładnie rację, zrywamy wobec tego z naszą dotychczasową polityką i przyłączamy się do was. Takie Canossy się w polityce nie zdarzają; miłość własna odgrywa w polityce zbyt dużą rolę, by to było możliwe. Konwent nie mógł zresztą zgłosić do polityki endeckiej całkowitego akcesu z tego powodu, że „endecka” to była prawica, a on reprezentował poglądy i dążenia lewicowe. Chodziło nie tylko o to, by Polska była niepodległa, ale także i o to, by w tej Polsce nie rzadził „burżuaz”, oraz by przeprowadzone zostały takie reformy, jak parcelacja majątków ziemskich i zabezpieczenie uprawnień związków robotniczych.

Konwent nie mógł więc wobec Dmowskiego do Canossy, ale powinien był sobie sformułować nową strategię, a ta nowa strategia musiała w liniach generalnych wyglądać mniej więcej tak samo, jak strategia Dmowskiego. Totem instrukcje Konwentu dla emisariuszy wyślijących się na Ukrainę do Rosji powinny były wyglądać następująco: „Idźcieś do Rosji, do swego ludu, ogłoszonym w Londynie w 1950 roku twierdził, że wygładzi. Idziemy teraz przeciw Niemcom. Polscy lewicowcy i peowicy w Rosji muszą się w tym duchu przesawić. Popieramy tworzenie wojska polskiego w Rosji i staramy się, by tam gdzie przeszedł ono na stronę Niemców, zerwać z Niemcami i stawić im skuteczny liczyli. W „endeckim” ustalony wspólny front. Do tego należałoby dodać: z „endeckimi” nie będziemy walczyć, natomiast będziemy się starali z nimi porozumieć. Podstawą do takiego porozumienia musi być uznanie przez nas „endeckich” osiągnięć, to znaczy pozycji

Komitetu Narodowego jako rządu emigracyjnego w obozie koalicyjnym, oraz odrębności polskiej armii, ale zarazem dopuszczenie nas przez „endecków” do udziału w tych osiągnięciach, a więc rozszerzenie Komitetu Narodowego o naszych delegatów, oraz stworzenie warunków do tego, byśmy w przyszłości niepodległej Polsce mogli być przeszkość walczyć o urzędywistnienie lewicowych postoiatów społecznych i innych. Uznajemy pozycję Dmowskiego w polskim narodzie i w obozie koalicyjnym, ale domagamy się, by także i pozycja naszego wodza Piłsudskiego, obecnego więźnia w Magdeburgu, została przez „endeckich” Chyć, w jaki sposób, nie stawiali wobec „endecków” kwestii „endecy” przyjęli ich wygładziła rękę z radością. Dmowski niczego więcej nie pragnął, niż rozszerzenia Komitetu Narodowego o przedstawicieli lewicy: dalo by to temu Komitetowi pełną reprezentatywność wobec koalicji i pozwoliło uzyskać uznanie tego Komitetu za pełnoprawny rząd, a tym samym Polskę w sposób ostateczny za suwerenne i koalicyjne państwo.

Niestety, całe zachowanie się emisariuszy świadczy, że instrukcje ich i intencje były całkiem inne. „Endeków” nie uważali za naturalnych sojuszników, za inną grupę walczących o niepodległość Polski Polaków, za konkurentów i rywali i w stanie za wrogów. W końcu to koalicja, która stała na stanowisku akceptowania dotychczasowych „endeckich” osiągnięć i dotychczas zdobytych form uznawania przez koalicję polskich instytucji jako wyrazu rodującej się Polski, lecz mieli zamiar szukać sposobów porozumienia się z tą koalicją za plecami „endecków”, wbrew nim i jako ich przeciwnicy. (Oczywiście takie wprowadzanie rozwoju w stosunki z czynnikami obcymi nie mogło mieć innego skutku, jak tylko osłabienie ogólnej polskiej pozycji). Wojsko polskie w Rosji, na Ukrainie i na Białorusi traktowali nie jako cel sam w sobie i jako narzędzie walki z Niemcami, ale jako obiekt do opowaniania i jako „posąg”, który mogliby wnieść w swój antyendeckich zabiegach o poparcie koalicji. Ich istotnym celem była nie walka o Polskę, lecz walka o władzę; można by niemal dojść do wniosku, że Niemcy byli dla nich, mniej groźnym wrogiem, niż „endecy”. Ich gotowość do współpracy z koalicją nie była całkowita. Niektórzy z nich, np. Barta (Barthel de Weidenthal), całkiem blisko współpracowali z przedstawicielem Rady Regencyjnej „endeckich”, a swój stażeni podkulownika i skilkutygodnikowe stano-

wisko szefa sztabu III Korpusu Barta zadowolęca linniacji Osuskiego, który to za swej strony był mianowany przez Radę Regencyjną. Niezależnie od nawiazywania stosunków z koalicją, emisariusz Konwentu próbował nawiazac kontakty z „endeckimi” bolszewickimi z myślą nie o tym, by wyekwakuować wojnę polską w bezczepne miejsce, ale o tym, by tworzyć w Rosji swoje własne, odrębne wojsko polskie, nie wchodzące w skład polskiej armii, mającej swoje dowództwo we Francji, a więc nie podlegające Komitetowi Narodowemu w Paryżu. Dążyli nie tylko do niepodległości Polski, lecz wykazywali ciągłość „prometejskiej” głębioko zakorzenione w obozie piłsudczyków jeszcze od czasów, gdy centra tego obozu, przed 1905 rokiem, znajdowała się w Londynie i usiłowali szukać kontaktu z żyjącym pod niemiecką opieką rządem ukraińskim, a nawet z rządem gruzińskim²³). W swych kontaktach z ośrodkami koalicyjnymi obok zwalczania „endecków” za jeden z głównych celów, jakie sobie stawiali, było uzyskanie subwencji pieniężnych.

Podam poniżej po kolei garść danych o działalności emisariuszy Konwentu, ożywionej w sposób oczywisty wyżej wyliczonymi intencjami.

Isotę dążeń emisariuszy wyhuszczyli najobfitejnie Miedziński w piśmym raporcie datowanym z dnia 9 czerwca 1918 roku i adresowanym, o ile dobrze rozumiem, do Rydza-Smigłego. Raport ten dotyczył konferencji, odbytej przez emisariuszy z „endeckimi” w Kijowie, 26, 27 i 28 czerwca 1918 roku, a więc w półtora miesiąca po bitwie pod Kamionem i w kilka dni po nieudanej zmianie stanu Earty i Jasa-Kuli w Bobrujskuach; z czynnikami obcymi nie mogło mieć innego skutku, jak tylko osłabienie ogólnej polskiej pozycji). Wojsko polskie w Rosji, na Ukrainie i na Białorusi traktowali nie jako cel sam w sobie i jako narzędzie walki z Niemcami, ale jako obiekt do opowaniania i jako „posąg”, który mogliby wnieść w swój antyendeckich zabiegach o poparcie koalicji. Ich istotnym celem była nie walka o Polskę, lecz walka o władzę; można by niemal dojść do wniosku, że Niemcy byli dla nich, mniej groźnym wrogiem, niż „endecy”. Ich gotowość do współpracy z koalicją nie była całkowita. Niektórzy z nich, np. Barta (Barthel de Weidenthal), całkiem blisko współpracowali z przedstawicielem Rady Regencyjnej „endeckich”, a swój stażeni podkulownika i skilkutygodnikowe stano-

²³⁾ Moraczewski napisał w swych wspomnieniach: „Przewidywalnym konieczność próby porozumienia się z rządem bolszewickim, z rządem ukraińskim, gruzińskim, z wojskowymi formacjami: czeskiemi (w Rosji) i z wojskami koalicji”. Charakterystyczne jest tu ujęcie o porozumieniu nie z koalicją, lecz z „wojskami” koalicji. Cytuję za Pódog-Malnowskim, „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, op. cit., str. 351.

darze wspólnie przez „endeków” i pilsudczyków późniejszej dywizji generała Żeligowskiego).

Z jakimi intencjami przystępowali pilsudczycy do owego porozumienia z „endekami” (świadczą własne słowa Międzinskiego (używającego w owym czasie pseudonimu Świtka): „Chodziło mi o dwie rzeczy: 1) aby wyrwać monopol na sprawy wojskowe wobec koalicji endekom — a nawet kompetencje ich pod tym względem radykalnie przeciąć — co mieć będzie miejsce, jeśli sprawy te obejmie R.W. (Rada Wojska) — objaśnienie Grosfelda); aby zagwarantować nam przewagę wpływów na wojsko — no w warunkach powojennych nam zapewniona, gdyż mającej 50% w R.W. mieć będziemy jeszcze więcej wpływy w sztabie i przed oficerów w ogóle, czego endecy nie mając zupełnie wojskowych — nie osiągną. Dzięki tym samym wpływom środowiska wojskowego, prawie na pewno liczyć możemy, że „Hallera częścię będzie w R.W. za nami niż z nami, co nam daje przewagę & daje w miarę, jeśli będziemy gruntownie swoje wpływy w wojsku i w sztabie, będziemy szli na zwężenie kompetencji R.W. przeciw czemu tamci będą bezsilni. Rzecz prosta przeprowadzenie tego planu wymagać będzie pomocy — do wojska pewnej liczby oficerów (chcą pomóc mieć będziemy w niektórych oficerach tutejszych jak Bobicki, Hubicki, Matkuszewski i kilku innych) — o czym obowiązkowo pisałem w R. w. w. 24)”. (Podkreślenia moje — S.G.).

Jak widzimy, główną troską Międzinskiego nie jest formowanie wojska do walki z Niemcami, ale jest walka o władzę w tym wojsku i w ogóle o władzę. Programem Międzinskiego jest zaprzetywanie tworzącego się wojska pilsudczywskiej konspiracji. Potrzebne będzie „pomocnie do wojska pewnej liczby oficerów” — zapewne z kraju, ale nie po to, by pomogli w organizowaniu wojska, lecz po to, by pilsudczycy w nim „gruntownie swoje wpływy”!

Charakterystyczny jest program polityczny Międzinskiego, dotyczący wojska, ujawniony w powyższym raporcie. Jak widać, wojsko polskie było już wówczas odrębną armią polską, podlega-

łąca polskiemu rządowi emigracyjnemu, jakim był Komitet Narodowy Polski w Paryżu; charakter ten nadała tej armii umowa między Komitetem Narodowym, a rządem francuskim, zawarta 20 marca 1918 roku i podpisana ze strony polskiej przez Dmowskiego, a ze strony francuskiej przez generała Demareta i generała Archimada. Było to niemałe polskie osiągnięcie: wojsko polskie było już teraz samodzielną siłą zbrojną rządzącej się, niepodległej Polski. Międzinski chciałoby to osiągnąć przekształć. Komitet Narodowy — to są „endecy”. A więc Międzinski chce mu „wyrwać monopol” władzy nad wojskiem, a nawet jego „kompetencje radykalnie przesłać” — aby w miejsce nad wojskiem sprawowało całkiem inne ciało, mianowicie świeżo utworzona Rada Wojskowa, i by to ono, z pominięciem polskiego tymczasowego rządu, jakim był Komitet Narodowy, utrzymywało z koalicją stosunki w sprawach wojskowych. Ale i tego jest Międzinskiemu za mało. W miarę, jak pilsudczyki będą „gruntownie oddalić swoje wpływy w wojsku” — pójdą oni na „zwężenie kompetencji Rady Wojskowej”, to znaczy na bezpośrednie utrzymywanie stosunków z koalicją przez „sztab i wojsko”, czyli zapewne znowu przez jakiś komitet, podobny do tego, który istniał poprzednio w II Korpusie. Innymi słowy, Międzinski pragnie, by wojsko polskie w Rosji było wojskiem nacjonalnym, utrzymującym bezpośrednie stosunki z wojskiem rodzajem się, niepodległego polskiego państwa. I to się nazywa polityką niepodległościową.

Trzej endecy, którzy wzięli udział w naradzie z pilsudczykami w Kijowie w dniach 26, 27 i 28 czerwca i zgodził się na utworzenie Rady Wojskowej, z pewnością nie zamierzali sobie z tej Rady ciała konkurującego wobec Komitetu Narodowego w Paryżu, lecz tylko ciało lokalne, pod którego firmą, jako reprezentacji zarówno prawicy jak i lewicy można by skutecznie przeprowadzać rekrutację, oraz być może, wobec ogromnych odległości i utrudnionej komunikacji, jako ciało, do jakichś kontaktów z czynnikami koalicyjnymi w Rosji na szczeblu wykonawczym.

Trzeba tu podać więcej informacji o owej naradzie.

Przypominam, że na wieczie dwa tygodnie przed ową naradą, mianowicie w dniu 15 czerwca, generał Haller, przebywający w owym czasie w Moskwie, zawarł umowę z Radą Polską Zjednoczoną Międzypartyjną, której treścią było powołanie do życia „Polskiej Komisji Wojskowej”, która miała być „orga-

nem wojskowym, regulującym kwestie dotyczące organizacji polskiej siły zbrojnej”. „Na czelu Komisji stał Haller, a wobec przewidywanego wyjazdu tegoż miał go zastąpić p.ż. Żymierski. W skład Komisji weszło 6 oficerów, mianowanych przez Hallera 3, delegatów Komitetu Narodowego 3, a wódcę nowo powstałej, oraz zarezerwowano 3 miejsca dla delegatów „lewicy”, którzy mieli być jednak mianowani przez Hallera i to w porozumieniu z Radą Międzypartyjną”²⁵⁾.

W sposób oczywisty, owa Komisja Wojskowa nie była pomyślna jako ciało polityczne, nadzierające nad wojskiem, i nie był organ doradczy i wykonawczy w obrębie samego wojska. Utworzenie tej Komisji w niczym nie naruszało roli Komitetu Narodowego, to jest rządu, któremu wojsko podlegało. Jak widzimy Rada Międzypartyjna szła legistom i peowłakom jak najbardziej na rękę, starając się dać im pełnie głosu w nowo utworzonej Komisji, mającej reprezentować opinie państwa polskiego i do jego potrzeb i interesy. W Komisji tej członków IPOW, Rada Międzypartyjna redagująca przewagę, choć pod kontrolą Rady Międzypartyjnej. Przewodniczącym tej komisji miał być Haller, a po jego wyjeździe Żymierski, obaj niedawni legioniści. Wśród członków miała być 6 oficerów, mianowanych przez Hallera, a więc zapewne reprezentujących ten sam kierunek polityczny. Wśród pozostałych 6 członków miało być 3 przedstawicieli „lewicy”, a więc niewątpliwie znowu członków IPOW. Rada Międzypartyjna rezerwowowała sobie tylko 3 miejsca. Także struktura Rady była dowodem wielkiej gotowości „endeków” do zaspokojenia dążeń i postulatów dotychczasowego obozu legionowego. Zachowując władzę, zwierzchnią nad wojskiem, poprzez Komitet Narodowy, gotowi byli reprezentację wojska i troskę o jego sprawy wewnętrzne oddać w praktyce w ręce legionistów.

Inna kwestia, że tkwilo w tym wielkie nieporozumienie. Haller nie był wrozielem tych samych dążeń co emisariusze z kraju. Ani sam Haller, ani druga brigada, która przeliza się wraz z nim pod Rarańczą, wzięcia się w II Korpus i wzięcia udział w bitwie pod Kaniowem — to wcale nie byli pilsudczycy. Zarówno przed wybuchem wojny, jak przez całą dotychczasową czas jej trwania wyznawali oni poglądy zupełnie od Pilsudskiego odmienne i wcale się nie uważali za jego podkomendnych i słowami „Ich postawa w roku 1914 była w zasadniczym podłożem do powstania Pilsudskiego i pierwszych brzyga-

dy, gdyż polegała na opieraniu się o Austrię, ale różniła się od niej w szeregu bynajmniej nie białych szczegółów drugorzędnych. I także ich ewolucja w kierunku proalianckim, choć dokonana różnolegale z ewolucją obozu POW i Konwentu, dokonała się od tej ostatniej niezależnie. Wobec pilsudczyków oraz obóz Hallera i drugiej brigady, to były dwa obozy odrębne. Nie były one pod władzą na komenda, nie współdziałały wcale i rozdzielone były dosyć silnymi antoizjami. W istocie były w owej chwili w ruchu polskim polityczno-wojskowym w Rosji nie dwie partii, ale trzy. Oprócz „endeków” i pilsudczyków istniała tam i trzecia jeszcze partia, mianowicie partia „lewicka”, i odtąd, a zwłaszcza „endecy” przebywający w Rosji, nie zdawali sobie z tego sprawy. Nie orientowali się oni w różnicach, dzielących między sobą poszczególne brzygady legionów i o niechęciach jakie ożywiały uczucia pilsudczyków z I brzygady i peowłaków wobec ludzi brigady Hallera, niedobitków Legionu Wschodniego w Mszańcu Dobrym i i odwrotnie. Wzieli oni fakty zewnętrzne, jedna z brzygad legionowych przeliza się pod Rarańczą, a tajna Polska Organizacja Wojskowa w kraju, związana z legionami, przedstawiała się na postawie antyemilioskiej i przysłała na Ukrainę swoich emisariuszy. Dając Hallerowi i jego zastępcy, Żymierskiemu, pełnię władzy w Polskiej Komisji Wojskowej, uważali że dają ją obozowi pilsudczyków. A tymczasem tak w istocie nie było.

Jak pisał Grosfeld, „umowa moskiewska nie mogła zadośćtę IPOW w Kijowie”²⁶⁾.

Widocznie „endecy” zorientowali się w tym i to było powodem dojecha do skutku owej narady 26, 27 i 28 czerwca w Kijowie. W naradzie tej wzięli udział „Zdżichowski, Góscicki i Jezowski (zeta) ze strony endeków, Międzinski, Lis i Schätzler ze strony IPOW oraz Bobicki i Nakonecznikoff z ramienia II Korpusu”²⁷⁾. Na naradzie tej „porozumiano

25) Grosfeld, op. cit., str. 150.

26) Grosfeld, op. cit., str. 150.

27) Grosfeld, op. cit., str. 150. Grosfeld idąc za Międzinskim, przekreśla naradkę Jezewskiego, gdyż to o niego tu niewątpliwie chodził. Żaden Jezowski nie jest wśród działaczy „endeków” w Kijowie znany.

Jakoś Jezewski nie ma szczęścia do pilsudczykowskich sprawozdań: także i Hołdówko przekreślił jego nazwisko, nazywając je w kilku miejscach swą książką Beroczowskiem, tam, gdzie nie udało się włączyć do obozu Jezewskiego. Beroczowski rzeczywiście istniał, mieszkał w Kijowie.

24) Grosfeld, op. cit., str. 151. Raport Międzinskiego (Świtka) do Rydza-Smigłego z 29. VI.1918. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Wojskowe Biuro Historyczne 2124 k. 37. Data raportu, Grosfeld, ibid., str. 150. Przypisek 2. Nazwisko Rydza-Smigłego jako przypuszczalnego adresata, widać Grosfeld, ibid., str. 144 w łączności ze str. 147.

się co do utworzenia Rady Wojennej jak i kierownictwa politycznego nad Wojskiem Polskim na terytorium dawnego państwa rosyjskiego. W skład Rady Wojennej miał wejść naczelny dowódca wojska polskiego (tj. Haller), oraz po dwóch przedstawicieli Międzynarodowego i Obcolewickiego niepodległościowego (obozu J. Piłsudskiego w równej liczbie od każdego ugrupowania). Porozumienie to miało być zatwierdzone przez czynniki krajowe. POW postanowiła: 1) nie sprzeciwiać się dotychczasowym decyzjom Hallera i kierować ludźmi z 1 i 2 Korpusu w myśl jego rozkazów na Moskwę (L. 190); 2) wobec coraz powszechniejszego charakteru, jaki przybrała akcja wojskowa, i wobec znacznego szansa powodzenia naszych w stosunku do Hallera ustalić — starając się całą siłą do porozumienia z nim doprowadzić — stawiając jednak w sposób ultimatywny warunki następujące: wyzwoleństwo się spod jednostronnych wpływów endeckich, leżących wobec nas, oraz 3) wysłać niektórych oficerów do Hallera i zażądać od Komendy Głównej POW przysłania 2 oficerów na kierownicze stanowiska przy Hallerze²⁸). (Podkreślenia moje — J.G.).

Należy przypuszczać, że uczestnicy kijowskiej rady nie widzieli jeszcze o tym, że Haller wyjechał już z Moskwy na Burman, skąd w najbliższych dniach miał wyjechać do Francji. Jakże były intencje obywateli, pokornie, jasno wyrażając porozumienia, które Międziszki chciał stawić Hallerowi.

Warto zauważyć, że obecna na konferencji „trzecia partia” (Bobicki i Nakonecznikoff z II Korpusu), to nie byli ludzie Hallera, ale to byli także piłsudczy-

wie, był członkiem Ligi Narodowej (Kozicki, op. cit., str. 570), był potem członkiem Koalicji rządu emigracyjnego w Londynie i w chwili gdy pisze to memoria, wciąż w Londynie jako członek 36-letni (urodzony w 1891 roku) mieszka.

(Dopisek z roku 1930: Berzewskij zmarł w Londynie i lipca 1929 r. jako człowiek 38-letni). Holców pomylili dwóch ludzi. Niewątpliwie o Jeziernskim, choć nazywając go Berzewskim, Holdówko pisze: „Zrobił na mnie wrażenie bardzo doświadczone, człowieka dużej miary, o wielkiej inteligencji, silnej woli i szczerego ideałowca. Śmierć jego przedwczesna była niewątpliwie wielką stratą dla Narodowej Demokracji” („Przez dwa fronty”, op. cit., str. 239).

28) Grosfeld, op. cit., str. 150, ten sam powołuje się na cytowany już raport Międziszkiński z 29 czerwca 1918, oraz na protokół konferencji,

zaczęty przez krajowych zwierzchników Międziszkińskiego, a więc przez kierownika Konwentu w osobach Morawczewskiego i Rydzę-Smęlgę, należy przypuszczać, że musiasto także być zatwierdzone przez Komitet Narodowy w Paryżu. Formułowało to nie było zawarte na najwyższym szczeblu. Międziszki był duża figura w Konwencie, ale nie był kierownikiem Konwentu; Lis-Łuła, Bobicki, Schätzler i Nakonecznikoff byli działaczami drugiej rangi. Po endeckiej stronie, Zdziechowski, Gościński i Jeziernski byli politykami wybitnymi, ale o całości polityki „endecji” nie decydowali (mów).

Jaki twierdzenie, że Rada Wojenna miała być „kierownictwem politycznym nad Wojskiem Polskim” jest ścisła, a nie jest tylko wyrazem pobojnych życzeń Międziszkińskiego, które znalazły wyraz w jego raporcie, należy przyjąć, że „endecka” strona narady musiała poczyniła jakieś zastrzeżenia co do uprawnień tej Rady, gdyż, jak już wyżej pisałem, Rada ta nie mogła być konsolidacją dla Komitetu Narodowego w Paryżu, lecz co najwyżej tylko ciałem o roli wykonawczej i lokalnej.

O owej naradzie kijowskiej pisał nadto Międziszki co następuje.

Endecy „wykazywali daleko idącą skłonność do kompromisu z nami w sprawie akcji wojennej, nie mając opinii, że bez naszego udziału znajdzie się stać w tryumfalnym otoczeniu. My zaś dostateczną świadomość tego — że wyłączenie ich firma może dziś tylko zaszkodzić całej sprawie, zaś wejście nasze może ją silnie wesprzeć²⁹).

Międziszki zapewne nieścisłe strzeżąc poglądy swoich „endeczków” rozmówców. Zapewne wyrażał oni pogląd, że w sprawie polskiej leży solidarny front wszystkich Polaków, zarówno prawicy,

przechowywany w tymże archiwum pod nr. 2124 k. 35. Z trzech przytoczonych przez Grosfelda cytów dosłownych ostatnia pochodzi bezspornie z raportu Międziszkińskiego, przedstawiła z protokołu, natomiast nie jest jasne, z którego z tych dwóch źródeł pochodzi pierwsza, mówiąca o tym, że Rada Wojenna będzie „kierownictwem politycznym”.

29) Wszyscy trzej należeli do Ligi Narodowej (Kozicki, op. cit., str. 574, 575, 588). Zdziechowski był potem ministrem skarbu w gabinetach Skrzyżwickiego i Witosa, 20.XI.1925-15.V. 1926, (Markert, op. cit., str. 677). Gościński był ministrem rolnictwa w gabinecie Witosa, 28.V. 1923-27.X.1923 (op. cit., str. 676). Jeziernski dołował.

30) Grosfeld, op. cit., str. 150, ten sam raport Międziszkiński z 29.VI.1918 r.

jak i lewicy, a także że w warunkach rewolucyjnych w Rosji obecność polskiej lewicy w akcji wojennej jest psychologicznie potrzebna. Ale twierdzenie, że akcja wojskowa znalazłaby się bez udziału piłsudczyków „w trudnych warunkach”, jest z pewnością przesadą. Wobec tego, że Rosja nie posiadała siły POW i Konwentu do „endecji” bardzo zamierzana jest wymiana korespondencji między przebywającym w Kijowie Międziszkiem a Rydzem-Smęlgim w okresie nieco wcześniejszym.

W końcu kwietnia 1918 roku, a więc jeszcze przed bitwą pod Kanowem, Rydz-Smęlgą jako komendant główny Frontu Kijowskiego, Kijowa i Międziszkiemu do Kijowa, naczelną już komendanta naczelnego Komendy Naczelnej POW Nr 3, w którym zażądał od niego opinii co do tego, jakie należy zająć stanowisko wobec „endecji” i napisał w tym liście dosłownie: „czy można już iść na zupełnie pozostawienie jej na bok, czy też należy ich wciągnąć do konsolidacji”. W tymże liście, który został opublikowany w „Przeglądzie” podkreśla przy tym że na terenie kraju wskazuje jest to ostatnie, to znaczy konsolidację”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widzimy w kwietniu 1918 roku, gdy polityka Piłsudskiego doznała już pełnego niepowodzenia, gdy Piłsudski przebywał w Magdeburgu, a legnioniści bądź znajdowali się w obozie w Szczyplu, bądź w innych obozach, jak Burman, zbliży się pod Karawiczą, połączyli się z wojskiem polskim w Rosji i gdy wrogość niemiecka dla polskiego narodu, o raz niemieczeństwo niemieckie były widoczne niemal dla każdego Polaka Rydz-Smęlgę, komendant naczelny i POW i jeden z dwóch przywódców Konwentu uważa za możliwą zażądać się nad tym, czy nie byłoby możliwe w planach politycznej konsolidacji w polskim narodzie, „zupełnie pozostawić na bok” „endecję”, obóz, który od 1914 roku stał po stronie koalicji antyniemieckiej i który zdołał wywalczyć u tej koalicji dla narodu polskiego na razie skromne sukcesy, ale rozszerzające się miejsce jako współuczestnika tej koalicji z własnym quasi-rządem w postaci Komitetu Narodowego i własnym wojskiem, który był na najlepszej drodze do uzyskania od koalicji postulatów Polski niepodległej, zjednoczonej z trzech zaborów i z własnym dostępem do morza jako jednego z celów wojny, i który, dodajmy, miał po swojej stronie ogromną część, a zapewne większość polskiego narodu i polskiej opinii publicznej, co się wyraziło nie tylko w czasie wojny, ale i na krótko przed wojną w wyborach do parla-

mentów państw zaborczych w postaci zdobycia całości polskich mandatów w Krolewstwie i w zaborze pruskim i dużej części w Galicji i na Ziemiach Wschodnich. Cóż za straszliwa, zacięłość! Cóż za duch wrodości! I jakie nieorientowanie się w stosunku do polskiego i międzynarodowego stanu faktycznego!

Oczywiście, to właśnie ten duch stroniowości i nienawiści był motywem działania i postawy Międziszkińskiego i innych emigracyjnych także i w późniejszych ich poczynaniach, takich jak owa narada kijowska z końca czerwca.

Ten sam duch przenika także i odpowiedź, czy też odpowiedź Międziszkiemu, owa lista Rydz-Smęlgę. Opowiedział się on w swym liście czy listach za tym, żeby jednak, owszem, z „endecją” współpracować, mimo że „endecy” „są tutaj w opinii ogółu zarówno cywilnego jak i wojskowego skompromitowani do szkodliwych, a wpływy ich są organizacyjne ograniczone do niewielkiego grona wyznawców”.

Przewidział można demagogię, oceniającą tego rodzaju ocenę. Śledzący „skompromitowani do szkodliwych”. Skompromitowani czym? Jakimi czyniami, czy winami, które można by nazwać kompromitacją określić? Skompromitowani wobec kogo? Tu prawda, że można byłoby uznać za skompromitowanych okazaną niezdolnością do skutecznego przeciwdziałania się dotychczasowej akcji piłsudczyków, którzy nie chcieli dopuścić do zorganizowania wojska. Ale właśnie piłsudczyki mają najmniej prawa do krytykowania „endeków” za to. Co zaś do ich wpływów wśród „ogółu zarobniczo-cywilnego i wojskowego”, to pomijając przesadę, jaka jest pogląd, że „endecy” tych wpływów nie mieli, trzeba stwierdzić, że jako stroniście prawicowe i antyrewolucyjne mieli oni w kraju ogarniętym rewolucją istotnie trudną sytuację.

Ale jakob sobie widać w tej sytuacji radzili, skoro Międziszki pisze dalej, iż ich wartość i znaczenie polegały na tym, że zapewnili sobie:

„I) posiadanie w swych rękach instytucji takich, jak CCKO (Centralny Komitet Obrony państwa), EGOW (Egipski Komitet Wykonawczy na Rusi), które posiadały wyjątkowo swymi ludźmi i w których rozporządzają posadami, środkami materialnymi itd.

31) Grosfeld, op. cit., str. 124. Amur powołuje się na Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych, Wojskowe Biuro Historyczne, Nr 2124 POW, 3-4.

32) Grosfeld, op. cit., str. 124, źródło archiwalne to samo.

2.) opieranie wielkimi funduszami (...). Dzieki pieniądzązom mogli i mogą dotychczas utrzymywać wszędzie: swoich agentów, przez których wiadomości otrzymują i kolportują, mogą utrzymywać spełniza łączności między poszczególными ośrodkami życia politycznego. W pieniądzązom zależą się ich wpływy na wojsko. Nie można też negocjować, że mają zdolnych i wyrobionych kierowników. Mimo to wszystkie jednak są dziś wadzami bez armii. Szukają też kompromisów³⁵⁾.

Międzinski myli się twierdząc, że siła „endecji” polegała na pieniądzązach. Jej zasoby pieniężne były w istocie skromne. Tłacza i owa siła „agentów” jest lewa (zenda³⁶⁾). Natomiast stwierdzać trzeba, iż Międzinski przyznaje, że „endecja” stanowiąca siłę, z którą należy się liczyć.

W tym samym liście czy też może w innym, Międzinski pisze:

„Stosunki pomiędzy POW a endekami początkowo były napięte — uważano nas za ukrytych pepesowców, następnie jednak po kilku natarczach z obu stron i wyjednanych wyzerpujących do charakteru organizacji — sytuacja się zmieniała... Utrzymujemy obecnie ze sferami kierowniczymi NDeji kontakt — zważając oczywiście, by przyjaźń nie stała się romansem, (...) Istnienie stałego porozumienia w kraju między nami a nimi, uważałbym za bardzo wskazane; stałoby się to naturalnym i tutaj, że względu na ich firmę opiekana, a niezapomnianą to jednak. Niewątpliwie jednak oni zachowują przy tym całą swoją do nas nieufność, a nie widnie powodu, dla którego i my mielibyśmy jej zależeć w stosunku do nich. Jednym słowem: ręka w rękę — uważają na pierścioniki³⁷⁾”.

Międzinski uważa, że „endecja” ma „inne opiekane”. Trudno zrozumieć, o ma przez to na myśl. Należy to zapewne przypisać nienawiści i ekskluzywnej osłonie, jaką pilsudczykowi były ożywieni. Jeśli chce stosunki z „endekami” konspirować, to z uwagi zapewne

na innych, jeszcze bardziej zacietrzewionych członków swego obozu.

Trzeba zresztą stwierdzić, że tej nienawiści nie widać w książce Tadeusza Hołowińskiego. Jego relacje o stosunkach z „endekami” na Ukrainie są na ogół rzeczowe i lojalne. Tęsk np. o rozmowie ze Skrzyńskim w czasie jego zwiedzania i pewnym zakłopotaniem, a jednocześnie z wewnętrznym zadowoleniem stwierdzając, że mamy zapalenie jednakoowy program działania, te same wytyczne zawrócone w stosunku do sprawy armii, jak i w stosunku do państw centralnych, a co dziwnejsze również i w odniesieniu do bolszewików, gdyż p. Skrzyński stwierdza z całą stanowczością absurdalność walk z bolszewikami³⁸⁾.

W innym miejscu, w związku z wydzianiem w Bobrujsku, Hołowski napisał: „Z przykrością musieliśmy na nasze naradzie skonstatować, że nasze polityczne stanowisko pokrywało się na tym terenie wyłącznie ze stanowiskiem Rady Międzypartyjnej, tzn. Narodowej Demokracji. Jak galeń pokrywało się, stwierdzając o tym przebieg szczegółowo, zreferowanej nam przez Międzinskiego, niedalekiej reszta akcji Jerzego Zdzienkowskiego na terenie I Korpusu po zawarciu przez generała Dowbor-Muśnickiego ugody z Niemcami. (...) W imię sprawiedliwości musieliśmy stwierdzić, że Narodowa Demokracja uczyniła ogromny wysiłek, aby uratować I Korpus od kapitulacji i upokorzenia i tak skłoniła ujęcie ugody z Niemcami³⁹⁾”.

Ale to Międzinski, a nie Hołowski był wśród emisariuszy główną osobą.

Warto przy okazji, w świetle tego, o czym świadczy postawa Międzinskiego, która wyrażała przecieć nie tylko jego własne poglądy, lecz postawę oficjalną POW i Komwentu, a więc obom pilsudczyków jako takiego, ośmielić znaczenie zamachu stanu Barta i Lisa-Kuła w Bobrujsku w noc z 21 na 22 maja. Barta i Lis-Kuła to byli emisariusze POW z kraju i działali w łączności z Międzinskim. Ujawnione w raportach Międzinskiego

tendencje organizacji pilsudczyków, ich zamiar „wyrwania monopolu na sprawy wojskowe wobec koalicji endekom”, a więc inaczej mówiąc, zamiar podważenia roli Komitetu Narodowego w Paryżu i zamienienia wojska polskiego na coś w rodzaju polskiego wojska z zachodu, Matuszewskiego i Lisa-Kuła całkiem nowe i nieoczekiwane światło.

Przypominajmy sobie, że uwieźli oni generała Dowbor-Muśnickiego, ogłosili go za złożonego z urzędu i proklamowali się sami dowódcami: Barta dowódcą Korpusu, Matuszewski szefem sztabu Barty, a Lis-Kuła komendantem sztabu. Wzięte do ręki miały być także: zaatakować znajdującą się na dworcu kolejowym w Bobrujsku i w pobliżu dworca oddział niemiecki w sile 800 ludzi, a następnie wycofać się do twierdzy bobrujskiej.

Wyobraźmy sobie co by z tego wszystkiego było wynikiem, gdyby im się ich plany udały. Oczywiście ów oddział 800 Niemców, słaby i nieoczekiwany, zostałaby pokonany. Byłaby bitwa dla Korpusu, dowódczono przez Bartę, zwycięska. Okazało by się, że Korpus, opianowany przez pilsudczyków i uwiolniony od generała Dowbora, bity się z Niemcami, i to bity się z powodzeniem. Niemcy nie od razu zdołaliby zebrać dostateczne siły, by zdobyć twierdzę bobrujską. Twierdza — to nie to samo, co w rówym stędzio — położona wioską nad Kaniewem; a 23.000 żołnierza w I Korpusie, to nie to samo, co 7.000 w II Korpusie. Niemcy potrzebowałoby zapewne kilku tygodni na to, by się z Korusem rozprawić. Przez ten czas — Korpus bronilby się w oblężonym Bobrujsku. Jakżby to doko Barte i towarzyszyom rozgłos i sława!

Oczywiście, Niemcy nie ściemnieliby tego, by się Korpus miał w swej pozycji utrzymać. Zastakowaliby go w końcu i zniszczyli. Byłby to drugi Kaniew, na o wiele większą skalę.

Byłaby to polska zbrojna demonstracja o niewątpliwie wartości dla sprawy polskiej. Demonstracja dużo większa, niż Kaniew. Polacy pokazaliby, że się nie dać bić z Niemcami. Ale wartość tej demonstracji byłaby jednak mniejsza od wyrofaniania się Korpusu na wschód i przebiecia się w ślad za Czechami na Syberię. Większą wartość miał dla Polski I Korpus żywy na Syberii, albo może na Kaukazie, niż Korpus chwałebnie zniszczony w Bobrujsku. Barta i towarzysze zamachem swoim unemożliwili wycofanie się Korpusu na wschód.

Nie obchodzilo im o uratowanie Korpusu. Chodziło im o coś całkiem innego; o zdobycie władzy w Korpusie. Cenzę te-

go była konieczność stoczenia bitwy z Niemcami, zniszczenie Korpusu i przekierowanie możliwości pochodzi na wschód. Bo pochód na wschód byłby się był odbył pod dowództwem generała Dowbor-Muśnickiego. Jeśli się chciało generała Dowbora obalić i zająć jego miejsce — trzeba było wyniszczyć jakąś operacją całkiem inną. A więc właśnie ową bitwę z 600 niemieckimi żołnierzami i zamknięcie się w twierdzy.

W bitwach zakończonych klęską, nie wszyscy wodzowie gina. Oczywiście, ponoszą oni rzyzyko; od tego są żołnierzami, a nie tylko dowódcami. Każda operacja może wywołać coś. Z bitwy pod Kaniewem cała elita dowódcza II Korpusu, generał Hallera nie wyjąwszy, wyszła nie pozabijana i nie wzięta do niewoli. Nawet w powstaniu warszawskim 1944 roku, całe dowództwo, to prawda, że poprzez obłąk jeniecki, wyszło cało. Można sobie doskonale wyobrazić, że po drugim Kaniewie, jakim byłoby zdobycie przez Niemców Bobrujska, dowódcza I Korpusu, podpułkownik, a może już teraz generał Barthel de Weydenthal — Barta, oraz jego towarzysze, Matuszewski i Lis-Kuła znaleźliby się byli w Moskwie, a potem na Murmanie, albo na Syberii, wprawdzie bez wojska, ale z aureolą sławy. Barta występował w Bobrujsku jako były szef sztabu III Korpusu. O ile większy tytuł miałby do występowania w Moskwie, na Murmanie i może w Paryżu jako były dowódca pobitego I Korpusu!

To w świetle tych możliwości rozpatrywać należy to i intencje zamachu Barty, Matuszewskiego i Lisa-Kuła w ową noc majową w Bobrujsku. Chodziło nie tyle, a o najmniej nie tylko, a uratowanie honoru Korpusu. Chodziło o wielki krok naprzód w karierze politycznej obozu pilsudczyków. Chodziło o urzędystwienie tego, o czym mówiono na krakowskiej naradzie „skronictwo” tzw. lewicy niepodległościowej Królestwa Polskiego i Galicji⁴⁰⁾; „uczestnicy narady uświadomili sobie korzyści, jakie mogły być im przybycie oparowanie wojska zorganizowanego w Rosji⁴¹⁾”.

Na zakończenie niniejszego rozdziału podam tu, za Grosfeldem jeszcze jedną informację. Tuż po bitwie pod Kaniewem, będąc w Kijowie, Haller „zawarł (...) porozumienie z POW. Porozumienie to przewidywało, że Komendantem głównym wojska polskiego był zbrojny szef Pilsudski, zaś Haller obejmując dowództwo naczelne na okres pobytu Pilsudskiego w Magdeburgu (przy czym

³⁵⁾ Grosfeld, op. cit., str. 124-125, źródło archiwalne to samo.

³⁶⁾ Pamiętamy opowiadania narodowych działaczy z Ukrainy przed laty, wśród nich oba Sawickich z Humania, ojca i syna, o tym, że pilsudzczy uważali, iż „endecja” ma na Ukrainie znakomita organizację, gdyż w każdym mieście „endecy” mówią dokładnie to samo, a więc wiodnie sprawnie się ze sobą porozumiewają.

W istocie ta jednolitość poglądów wynikała z jednolitości doktryny: z tych samych wiadomości wyciągali te same wnioski i jednakoowo stosunekowywali się do nich w sytuacji.

³⁷⁾ Grosfeld, op. cit., str. 125. Źródła archiwalne; Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Wąskowe Biuro Historyczne, Nr 2124, POW, k. 25.

³⁸⁾ Hołowski, „Przez dwa fronty”, op. cit., I, str. 125. Cytowałem powyższy fragment w swym „Tragiczne losów Polski”, op. cit., str. 404. Konstanty Skrzyński, późniejszy konsul, o którym tu mowa, był członkiem Ligi Narodowej. (Kozicki, op. cit., str. 584).

³⁹⁾ Hołowski, op. cit., I, str. 262-263. Zacytowałem w swym „Tragiczne losów Polski”, op. cit., str. 408.

⁴⁰⁾ Wirzosek, op. cit., str. 187.

smiętyż zastępcą Hallera w Kijaju), oraz że układy z czynnikami zewnętrznymi w sprawach wojskowych przeprowadza Dowództwo Naczelne przez swe misje wojskowe³⁹).

Ustawiono za strony obozu pilsudczyków⁴⁰ wyłączać z tej kijowskiej umowy Hallera z pilsudczymi wnioskami, że rola Hallera jako wodza naczelnego armii polskiej we Francji i w Rosji (formacje na Murmanie, na Syberii, na Kaukazie i w Odessie) operowała się na owej umowie i była zastępcą wobec Pilsudskiego, zajmującego wobec Hallera stanowisko nadzręczne.

Twierdzenie to nie tylko że należy odrzucić, ale należy wręcz uznać za poglądy humorystyczne. Haller nie miał takiego szóstego wodza naczelnego, że się tak z pilsudczymi umówił, ale dlatego, że został 4 października 1918 roku na to stanowisko przez prawowitą władzę, mianowicie przez Komitet Narodowy Polski, będący w istocie polskim rządem emigracyjnym, mianowany. O tym, kto ma być wodzem naczelnym, nie decyduje „wojskowo”, lecz władza polityczna, której wojsko podlega. Rozmowy Hallera z pilsudczymi mogły mieć tylko charakter prywatny. W rozmowach tych mogła być ułożona formuła, zaproponowana do przyjęcia, ale nie mogła ona dla nikogo mieć znaczenia wiążącego, a już najmniej dla Komitetu Narodowego w Paryżu. Władza była ona osobiste Hallera tylko w tym wypadku, gdyby zawierana przez strony była zobowiązanie, że nominacji w innej zasadzie, że w innych warunkach ulozona, nie przyjmie, ale w podanych nam relacjach informacji o zaangażowaniu przez Hallera takiego wiążącego zobowiązania nie ma. Komitet Narodowy w Paryżu nie potrzebował się

pytać pilsudczyków, czy zgadzają się na to, by Haller został mianowany wodzem naczelnym i także i Haller nie potrzebował zgody pilsudczyków na to, by tę nominację przyjąć, a rozmowy, jakie z nimi w Kijowie prowadził, miał prawo uważać za prywatny incydent, który aktualność utracił, Pomijam już przy tym możliwość, że cała relacja może być nieokreślona, nie mamy o niej danych, które pozwoliłyby określić w sposób ścisły, na czym owo „porozumienie” polegało i czy i o w nim Haller pilsudczymokom rzeczywiście obiecał.

Relacja zawiera jeden szczegół charakterystyczny. Wedle owego porozumienia powstać miało „Dowództwo Naczelne” na województwie z reprezentującymi Pilsudskiego Hallerem na czele, które miało potworzyć „misję wojskową”, oraz miało „przeprowadzić”, układać z czynnikami zewnętrznymi w sprawach wojskowych”. Oznaczało to, że wojsko polskie nie ma podlegać polskiemu czynnikowi politycznemu, a więc nie ma być zbrojnym ramieniem rządzącego się polskiego państwa, lecz ma politycznie wisieć próżni, czyli być wojskiem zażelazonym.

Haller przy całej swej politycznej naiwności i w owym czasie całym jeszcze politycznym niezorientowaniu, był człowiekiem zbyt rozsądnym, by mógł pójść na taką koncepcję. I dlatego przyjął raczej nateż, że „porozumienie” o takiej treści nie było, a były tylko poboczne życzenia pilsudczyków, wypowiedziane, nie może w rozmowach, lecz w wiadomości obie strony umowę nie przekształcone.

We wszystkich swych następnych poruszeniach, zarówno w Kijowie⁴¹, jak i w Moskwie, a tym bardziej na Murmanie i w Paryżu, Haller niczym nie oka-

„Pamiętnikach” Hallera (op. cit.) ani w „Uzupełnieniu do Pamiętników Hallera”, sporządzonym przez Ojca Jarzembowskiego i przeze mnie (op. cit.).

⁴⁰ W wypowiedziach prasowych, których już nie potrafię odszukać.

⁴¹ W ciągu ostatnich dni maja i pierwszych dni czerwca toczą się w Kijowie i Wasylkowie pod przewodnictwem Hallera rozmowy, w których udział biorą z ramienia POW — Lis-Kula i Schätzel, z ramienia Rady Międzypartyjnej — Jezierski z ramienia stronnictw bliższych Radzie — Kożuchowski i Raczkowski, oraz przedstawiciele b. II Korpusu (Zymierski, Orlikowski, Bobicki i Wyspiński) i b. I Korpusu (Bagiński) (Grosfeld, op. cit. str. 147).

Feliks Raczkowski i Józef Kożuchowski byli członkami Ligi Narodowej (Kozicki, op. cit. str. 577 i 581).

zał, że jest jakąś umową z pilsudczymi i skierowaną.

Na naradzie kijowskiej, 26, 27 i 28 czerwca, przedstawiciele Konwentu i POW (Miedziszski, Lis-Kula i Schätzel i do tego Bobicki oraz Nakoniecznikoff) porozumieli się z przedstawicielami Rady Międzypartyjnej (Zdziechowski, Gościcki i Jezierskim) o do wspólnego działania. Ale nie przekreśliło to wysiłków pilsudczyków w kierunku zawarcia własnego, osobnego porozumienia z obcym alianckim za plecami Komitetu Narodowego w Paryżu, to znaczy polskiego rządu. Nie sposób uniknąć określenia tych początków mianem prywaty i podważania jedności polskiego politycznego frontu.

Owe poczynania pilsudczyków szły kilku torami.

Pierwsze, pilsudczycy wysłali osobną delegację do Moskwy, celem rokowań z tamtejszymi przedstawicielami alianckimi za plecami Komitetu Narodowego w Paryżu i moskiewskiej Rady Międzypartyjnej.

„Dla POW było sprawą ważną nawiązać bezpośredni kontakt z „ententą”, jak nazywają Ententę jej działające w pełnej korespondencji. Szło o nawiązanie się do pośrednictwa endecji. (...)”

Na znanym posiedzeniu Konwentu POW w Krakowie na wiosnę 1918 roku, postanowiono m. in. wysłać do Moskwy Andrzeja Struga, Michała Sokolnickiego i Wieniawę-Długoszowskiego, „dla koordynacji akcji z państwami koalicji”. Wyjazd przysięgają się, a w niedługim czasie nastawał: składek dwięć miliardów na wyjazd Wieniawy do Moskwy. (...) I rzeczywiście Wieniawa wyjechał przed całą delegacją do Kijowa w celu porozumienia się z Hallerem, tu go jednak już nie zastał. Szło bowiem o to, by do Ententy nie przyjechać z pustymi rękami, by móc wyświadczyć dyspozycję jakiejś siły zbrojnej. Idzie więc gra o Hallera, który ma stanąć na

czole nowych polskich jednostek wojskowych, formowanych głównie z resztek II Korpusu i jeńców Polaków⁴²), (Podekreślenia moje — J.G.).

Owa delegacja do Moskwy z jednej strony pertraktowała z Radą Międzypartyjną, a z drugiej strony weszła poza plecami tej Rady w kontakt z czynnikami koalicyjnymi.

„Toż się w Moskwie dalsze rozmowy między przedstawicielami Rady Międzypartyjnej i przedstawicielami POW, którzy zjawili się w Moskwie. Byli to Wieniawa-Długoszowski, a w ślad za nim Sokolnicki i Strug. Zarówno endecy jak i pilsudczycy pertraktują z przedstawicielami koalicji (...) Strug i Sokolnicki oświadczyli ekskomunikacji alianckim, iż gdy z początkiem wojny operali się o Austrię, obecnie porzucili to stanowisko i liczą tylko na zwycięstwo Ententy. Zbliżyli się do Koła Międzypartyjnego i porozumieli się z nim co do spraw zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Rozmowy Struga i Sokolnickiego w Moskwie miały znaczenie wykraczające poza ramy akcji wojskowej w Rosji⁴³.”

Jak wiemy, Michał Sokolnicki był członkiem Konwentu. Andrzej Strug natomiast był jednym z najwybitniejszych polskich masonów⁴⁴.

Podobne informacje podaje Półbog-Malinowski. „W ramach tej akcji, B. Wieniawa-Długoszowski, M. Sokolnicki, A. Strug i J. Beck udali się do Moskwy; utworzono tam polską Komisję Wojskową i po rokowaniach z ambasadą francuską zawarto umowę, która w głównych swych punktach ustalała warunki skupienia żołnierzy polskich w pónocnych portach Rosji, w Archangielsku i Jermanku, przeniesienia ich do Francji i wcielania ich do szeregów tworzącej się tam armii polskiej⁴⁵.”

Jak widzimy, intencją wyprawy przedstawicieli Konwentu do Moskwy było nawiązanie bezpośredniego kontaktu z dyplomatai alianckimi z pominięciem Rady Międzypartyjnej, czyli ciała reprezentującego Komitet Narodowy

³⁹ Grosfeld, op. cit., str. 145-146 z powołaniem się na szereg źródeł archiwalnych.

⁴⁰ Grosfeld, op. cit., str. 152.

⁴¹ Bliższe szczegóły o nim u Chajna „Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej”, op. cit., cytowany w 42 miejscach, wide Indeks, str. 616.

⁴² Półbog-Malinowski, „Najnowsza Historia polityczna Polski”, op. cit., I, str. 345.

Relacja Półbog-Malinowski jest zresztą merytoryczna, „Utworzono”, a „zawarto” — to wyrażenia b. nieokreślone. Kto utworzył i kto zawarł? Jak wiemy „Polska Komisja Wojskowa” utworzona została w wyniku umowy Hallera z Radą Międzypartyjną. A o owej umowie z ambasadą francuską Grosfeld pisze: „Rada Międzypartyjna w Moskwie zawiera porozumienie z kierownictwem francuskiej misji wojskowej gen. Lavergne i ambasadorem francuskim Noulensen, na mocy którego zobowiązuje się kierować żołnierzami polskimi na Murman i tworzy tam pierwszy swój oddział (...) podległy dowództwu wojsk koalicyjnych na Murmanie (sic)”, (Grosfeld, op. cit., str. 148). Powinno być: na Murmanie.

wy w Paryżu. Polityka ich polegała więc na dążeniu do wytworzenia dwutorowości polskich kontaktach w stosunkach z koalcją.

(Nie potrzeba być wielkim znawcą sztuki prowadzenia jakichkolwiek negocjacji, by wiedzieć, że pierwszym warunkiem powodzenia jakichkolwiek rokowań jest jedmoliłość stanowiska. Dwutorowość w rokowaniach jest wygodną dla przeciwnych stron: może ona jednym negocjatorom wygrzywać przeciwko drugim).

Wiadomości, jakie posiadamy o owych moskiewskich rokowaniach Sokólnickiego, Struga i Wieniawy są skąpe. Wystarczą one jednak, by zdać sobie sprawę z tego, jakdy był ich cel. Czy przyniosły one wyniki? Czy pozwoliły pilsudczykowi stać się wobec koalcji drugim, rywalizującym z Komitetem Narodowym w Paryżu i jego placówkami, polskim kontrahentem? Być może że nie. Choć trudno wątpić, że jakaś niteczka podwójnego kontaktu została nawiązana. Nie potrzeba dowodzić, jak wielką to sprawę polskiej przynosiło szkodę.

Drugą akcją podejmowaną przez pilsudczyków poza placemki przedstawicieli Komitetu Narodowego w Paryżu, jakim była Rada Miedzypartyjna w Moskwie, były rozmowy polskich polityków socjalistycznych z rządem sowieńskim. Informacja na ten temat zamieścił Wrzesek, który pisze:

„Niepowodzeniem zakończyły się (...) rozmowy podejmowane z członkami Rady Komisarzy Ludowych przez Tadeusza Hołowickiego, Kazimierza Pużaka, J. Radomskiego i Józefa Grzeszarzawskiego. W tych rozmowach tych chodziło o uzyskanie zgody władz radzieckich na utworzenie polskich formacji wojskowych, podlegających wpływom Polskiej Partii Socjalistycznej. (Wymienieni działacze PPS rozmawiali z komisarzem spraw zagranicznych, a także z Leninem oraz z dowódcą Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, Muratowem. Delegat Hallera, po skontaktowaniu się w Moskwie z Pużakiem, referował następnie sprawę kor-

pusu członkowi Komitetu partii bolszewików, Stieckowowi i Swierdłowowi, ale nie uzyskał powodzenia w tym celu. Przedstawiciel władzy radzieckiej”⁴⁶).

O owej akcji socjalistycznej wspomina także i Haller w swoich pamiętnikach, w związku z wyjazdem z Moskwy na Murman. Pisze on:

„Miałem już zająć miejsce (w pociągu — przyp. J.G.), kiedy zjawił się dwaj socjaliści polscy, pp. P. i B., którzy obydwa nalegali, żebym nie jechał na Murman bez porozumienia się z naszymi sowietami w Moskwie. Argumentacja ich nie trafiła do mego przekonania ani wreszcie niezdecyplowny rzekłam: «Gotówem pozostać, o ile przyniesiecie mi panowie zaproszenie od Lenina i Trockiego, oraz zapewnienie bezpieczeństwa, a na znak tego zostanie usmydło od wpływów niemieckich wyższy oficer, którego stawiam na paniamtam». Oczywiście nie doczekalem się prostru tych panów i pojechałam na Murman”⁴⁷).

Haller nie podaje nazwisk swych socjalistycznych rozmówców, ale można się domyślić, że p. P. to Pużak. Kto to był p. B. — trudno doec.

Jak widziemy socjalistyczne negocjatory, którzy rozmawiali z rządem bolszewickim, to była inna grupa ludzi niż Sokólnicki, Struga i Wieniawa-Dingoszscy, którzy rozmawiali z dyplomatai alianckimi. Można by być skłonnyim uowolnić obóz pilsudczyków od odpowiedzialności za poczynnai grupy pp. Pużaka i towarzyszy, gdyby nie to, że Konwent skłaniał się z dwóch członów, z których jednym było POW a drugim PPS i wobec tego Konwent kierował też swą akcją PPS, a jeżeli gdyby nie to że uczestnikami rokowań z rządem bolszewickim był obok Pużaka Hołowiko, najformalniejszy emisariusz Konwentu. (Takiż i Kazimierz Pużak był socjalistą, bliskim Pilsudskiemu, członkiem PPS-Frakcji Rewolucyjnej⁴⁸). Członkiem PPS-Frakcji był również Emil Radomski⁴⁹). Nazwisko Grzeszarzawskiego jest ciekawym dodatkiem).

Jest oczywiste, że akcja Pużaka, Ho-

łowiki i towarzyszy nie była aktem niezależnym od Konwentu, lecz była inną gałązią jego polityki. Najwidocznie Konwent szukał kontaktów z szanowanymi kierunkami, zarówno z aliancami, jak z rządem bolszewickim — i do kontaktów tych używał różnych ludzi, dobranych wedle tego, do których partnerów lepiej pasowało. W każdym razie, jak widzimy, chodziło o tworzenie w Rosji polskiego wojska, mającego oparcie w rządzie bolszewickim i nie związaneego z koalcją, oraz oczywiście niezależnego od Komitetu Narodowego w Paryżu. Nie miało to nic wspólnego z polityką, stawiającą sobie za cel odbudowanie Polski; chodziło tu wyłącznie o walkę o władzę.

Szkoda wielka, że Hołowiko nie zdołał dokonać swolch pamiętników: doprowadził by tylko do chwili przyjazdu do Moskwy. Dowiedzielibyśmy się z nich zapewne więcej szczegółów o owej negocjacji z rządem bolszewickim, w której odgrywał obok Pużaka główną rolę. Trzecia akcja, podjęta przez pilsudczyków za placemki Komitetu Narodowego w Paryżu i Rady Miedzypartyjnej, była ponowna — i tym razem uwierzonca nieco większym powodzeniem — próba nawiązania przez Konwent bezpośredniego kontaktu z koalcją, przedsięwzięta trochę później niż obie negocjacje wyżej opisane, a zwrocona już nie ku przedstawicielstwom alianckim w Moskwie, lecz ku takimże przedstawicielstwom w Rumunii, a także misjom wojskowym alianckim w Rosji południowej. (Rumuni zawarli z Niemcami pokój, ale była teraz krajem neutralnym i nadal utrzymywała stosunki dyplomatyczne z państwami koalicyjnymi).

Po owej naradzie białowiejskiej z końca czerwca, działacze Rady Miedzypartyjnej z ośrodka kijowskiego odbyli podróże do kraju, celem zacieśnienia stosunków z obozem pilsudczyków. (Okupacja niemiecka na Ukrainie, oraz pokój, zawarty przez Rosję z Niemcami w Brześciu, stworzyły możliwość odbywania konspiracyjnych podróży między Warszawą i Krakowem a Kijowem, Bobrujskiem i Moskwą, jeśli nie w sposób lądowy, to w każdym razie w sposób wykonalny). Jak pisze Grosfeld:

„Jezierski, Zdzichowski i Raczkowski, Jędrzejewski, op. cit., str. 1064. „Mała Encyklopedia Powszechna WN”; Warszawa 1975, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 175). O ile pamiętam, był wybitnym działaczem w akcji oboję Pilsudskiego w latach 1905-1907, choć nie umiem wskazać źródła.

⁴⁹ Irena Spustek, „Polacy w Piotrogradzie 1914-1917”, op. cit., str. 254.

ki wyjechali do Krakowa, gdzie odbyli 10 września konferencję z Rydzem-Śmigłym, Moraczewskimi i Sokólnickim, a także przedstawicielami stronnictw politycznych. Zostało osiągnięte porozumienie, mocą którego przedstawiciele Lewicy niepodległościowej, tj. pilsudczyków wyrazili zgodę na wspólne utworzenie przedstawicielstwa politycznego przy nowo utworzonym dowództwie naczelnym wojska na wschodzie oraz objęcie dowództwa naczelnego przez generała Żeligowskiego”⁵⁰).

Jak widzimy Sokólnicki we września już był w powrocie z Moskwy, a więc wrócił z Moskwy. Wrócić nie chciał, choć do Rosji po raz drugi. Umowa, dla której zawarciu dążyliacze Rady Miedzypartyjnej jęździł do Krakowa, miała charakter lokalny; dotyczyła wojska, które tworzone w ziemi lubelskiej. Chodziło o to, by pilsudczyk nie czynił trudności Żeligowskiemu, tyemu wyzrom oficerowi i Komisarzowi gen. Rozwadowskiemu, w objęciu tam władzy.

Terenem dalszych pertraktacji był Kijów, dokąd 23 września zjechał Rydz-Śmigły, by w kilka dni później wraz z Sokólnickim i Beckim pojechać do Jass celem nawiązania bezpośrednich — a już nie tylko za pośrednictwem endeów, Jezierskiego i Lutosiawskiego — stosunków z Koalcją, której przedstawiciele, pp. Saint-Aulaire i Thomas Barclay rozwijali tam gorączkową działalność, ale nie rezygnowali ze swego dotychczasowego kontrahenta, encycji, i dali do zrozumienia, że trzeba się porozumieć.

Do ostatecznego porozumienia doszło na Kubaniu w październiku 1918 roku. Przybył tam gen. Żeligowski, przedstawiciel Rady Miedzypartyjnej — Zdzichowski, Opulst i Raczkowski, oraz przedstawiciele „lewicy”, Sokólnicki i Bobicki⁵¹). (Podkreślenia moje — J.G.).

Sokólnicki przyjechał na Kuban (do Jekaterynodaru) z Jass. Grosfeld cytuje Opulstia, który „określa to przybycie jako polityczną i ekonomiczną operację w nosy po nietydnych ustulowaniach w Jassach prowadzenia samodzielnej polityki wobec aliantów i wobec nietydnych funduszy na własny rachunek”⁵²).

⁵⁰ Grosfeld, op. cit., str. 158.

⁵¹ Grosfeld, op. cit., str. 158. Dane z kilku źródeł.

⁵² Grosfeld, op. cit., str. 158, przypisek. Grosfeld cytuje książkę: „Zdzisław Opulst, „Polskie formacje wojskowe”, Warszawa 1924, str. 172-176, do której nie mam dostępu. Opulst był członkiem Ligi Narodowej (Kozłacki, op. cit., str. 580).

⁴⁶ Wrzesek, op. cit., str. 321. Autor cytuje prace K. Pużaka „Z pobytu II brygady w Rosji. Garść wspomnień”, „Kronika Ludu Rewolucyjnego”, tom IV, 1938, Nr 4 (16), str. 250, opracowanie J. Holzera, „Polska Partia Socjalistyczna i „Polska Partia Socjalno-Demokratyczna wobec Rewolucji Październikowej” w „Rewolucji październikowej w Polsce”, str. 200 i jedno źródło archiwalne.

Wymienieni w zacytowanym tekście „delegaci Hallera”, to była, jak pisze Wrzesek na tej samej stronie, misja Czamy i towarzyszących im oficerów”. Wiemy dzięki temu samemu

Wrzeskowi (str. 315), że owa „misja”, wysłana przez Hallera do Moskwy jeszcze przed bieżną pod Kaniowem, składała się, prócz Czamy, z pilsudczyków Nakonecznikoff-Kłutkowskiego i Birnbaum a oraz nieznanych bliżej por. Tarkowskiego i chor. Wielogłowskięgo.

⁴⁷ Haller, „Pamiętniki”, op. cit., str. 166. ⁴⁸ W. Wiśniowski, „Pamiętniki z lat 1917-1918 w Rosji. Uwolniaj go rewolucja. Działal w latach 1917-1918 w PPS w Rosji, a w okresie międzywojennym w PPS w Polsce. Był potem bardzo czynny w ruchu podziemnym w Polsce w II wojnie światowej (Łam, „Podręczna Encyklope-

Opusłt się jednak myli. Wyprawa Sokolnickiego i Rydz-Śmigłego do Jass bynajmniej nie była takim niepowodzeniem, jak mu się zdawało. Tyle tylko, że pilsudczyk swoje konszachty z koalicją za plecami Komitetu Narodowego w Paryżu starannie konspirował.

Moraczewski, jeden z dwóch przywódców Konwentu, pisze o owej podróży drugiego z tych przywódców: „Zgodził się, acz niechętnie, na wyjazd (do Kijowa) komendanta POW, płk. Rydz-Śmigłego. Doprowadził on ostatecznie do skłócenia między koalicją między wojskami Koalicji i POW. Sprował pieniądze na akcję zbrojną zastawia również odencję³³⁾”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Tak więc pilsudzczyz osiągnęli swój cel: weszli z agentami w kontakt za plecami Komitetu Narodowego w Paryżu, a nawet uzyskali od nich subwencje pieniężne. Z rąk Młodego Koalicji wyniła, że zabrali to przede wszystkim Rydz-Śmigły i to w Kijowie. Jeśli to jest prawda, znaczący był to, że owa „konwencja” zawarta była tylko z agentami alianckich wywiadów, bo w okupowanym przez Niemców Kijowie oficjalnych przedstawicieli alianckich być nie mogło. Ale być może, że się Moraczewski mylił, lub przedstawia sprawę w skrócie, traktując po prostu Rydz-Śmigłego wraz z Sokolnikiem do Jass jako część jego wyprawy do Kijowa. Powstaje zagadnienie, z kim owa „konwencja” została zawarta? Z Anglikami? Z Francuzami? Czy z jednymi i z drugimi? I z jakimi francuskimi lub angielskimi czynnikami? Z poselstwami? Czy też po prostu z agenturami wywiadu? Moraczewski mówi o zawarciu jej z „wojskami i koalicją, co wskazywało być może na wywiad.

Jak widzimy, Rydz-Śmigły przyjechał do Kijowa 23 września i „w kilka dni później” wraz z Sokolnikiem i Beckiem wyjechał do Jass. Potem Sokolnicki wyjechał do Jekaterynodaru, gdzie do „os-

tatecznego porozumienia” z Radą Międzypartyjną doszło „w październiku”. Widocznie owa „konwencja” z alianckimi agentami została dokończona rozmów tamże, gdyż w listopadzie, a więc w miesiąc później, znajdujemy Sokolnickiego znowu w Jassach, gdzie zastał go koniec wojny. Piśse on o tym sam w swoich wspomnieniach.

„Był w Jassach, skąd przydzielony zostałem za paszportem dyplomatycznym francuskim do misji rozjemczej do Lwowa, przez nie mnie zainicjowanej, a powierzającej porucznikowi Villainem 16 listopada wyjechałymi samochodem z Jass i w ciągu dni czterech, po przezwyciężeniu trudności technicznych i formalnych, poprzez terytorium okupowane przez Ukraińców, dotarł mi 18-go wieczorem do Lwowa. Stamtąd, po niendanej emsji rozjemczej, a natomiat należącą odliczy Karaszewicza. (Zapamiętałem, że 20-go listopada (...) dojechałem do Przemysła³⁴⁾”. (Podkreślenia moje — J.G.).

Z powyższej, krótkiej relacji dowiadujemy się aż trzech ważnych rzeczy. Że Sokolnicki wrócił z Jekaterynodaru do Jass i znowu tam w listopadzie był. Że widąc silnie się związać z tamtejszymi ośrodkami alianckimi, skoro go one wysłały we francuski paszport dyplomatyczny. (Paszportu, a już zwłaszcza paszportu dyplomatycznego, nie daje się być udzieleni. Widąc Sokolnicki dobrze się wkradł w łaski przedstawicieli alianckich w Jassach). Oraz że przyjeżdżał ręką do „misji rozjemczej” między Polską a separatystami ukraińskimi w Galicji, a nawet sam tę misję zainicjował, sam ją prowadził i nad tym, by się państwostwo ukraińskie w Galicji Wschodniej utrzymała, a więc by ta Galicja Wschodnia, lub jej część, do Polski nie należała.

(Napisałem już raz na temat tej relacji Sokolnickiego: „Jak wiadomo, Dmowski był katerynecy przeciwny rozjemstwu w Galicji i do rozjemcy takiego nie

Charakterystycznie jest tymi relacji Sokolnicki był w służbie Komendanta. Jest to ta sama formuła, którą spotkać można w licznych kronikach byłych legionistów: „Żołnierze Piłsudskiego”. To nie są żołnierze Polski, ale żołnierze Piłsudskiego. Instynktownie wyraża się w tym świadomość ich postawy: walczący oni nie o Polskę, lecz o władzę dla Piłsudskiego. Tak samo i Sokolnicki działał nie w służbie Polski, czy sprawy polskiej, lecz w służbie Komendanta. Jest to podobnie jak u innych „czeków”, najładniej wspomniania pod tytułem: „służba Dmowskiego”, czy „w służbie Przesz”. Książka Tadeusza Bieleckiego „W szkole Dmowskiego” znaczy oczywiście coś całkiem innego,

dopusił. Polityka Piłsudskiego w stosunku do Rusinów w Galicji była ta sama, co wobec Litwy Kowieńskiej: zmniejszenie tego, by się Polska pogodziła z faktem istnienia państewka separatystycznego³⁵⁾).

Ale wróćmy do porozumienia w Jekaterynodarze.

Grosfeld pisze: „Przed przybyciem Sokolnickiego (do Jekaterynodaru — przyp. J.G.) pierwotny projekt umowy między Radą Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego i Żelaznikami przewidywał utworzenie Komitetu Naczelnego. (...) Jako przedstawicielstwo polityczne uznany był Komitet Narodowy w Paryżu.

Przybyciu Sokolnickiego (...) sytuacja się zmieniła. (...) Została zawarta nowa umowa, mocą której w skład Komitetu Naczelnego, mającego za zadanie bezpośrednie kierownictwo politycznym, wchodziła nowa osoba. Wskazywał on, że dowódcą wojsk polskich na wschodzie jako przyrodziny, trzej pełnomocnicy Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, trzej pełnomocnicy przedstawicieli całego obozu lewicowego niepodległościowej (...), oraz z chwilą przybycia przedstawicieli Stronnictwa Ludowego w Galicji, z tym, że wówczas również oni mają prawo wzywać swoją delegację do jedności. W sprawie uznania Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu jako przedstawicielstwa wobec koalicji, zarysowała się różnica zdań. Sokolnicki był gotów przyjąć ten punkt pod warunkiem uznania Piłsudskiego za wodza naczelnego wszystkich polskich sił zbrojnych. Ale na to nie chciał Grosfeld się zgodzić. Zgodzono się więc na formułę kompromisową, która brzmiała:

„Do czasu ostatecznego ustosunkowania obozu Lewicy Niepodległościowej do Komitetu Narodowego w Paryżu, uzyskania i dostarczenia środków dla zapewnienia wojsku warunków niezależnego istnienia, podejmuje się delegacja Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, jako reprezentantka Komitetu Na-

³³⁾ J. Giertych, „Pamiętnik Michała Sokolnickiego”, „Ruch Narodowy”, Lódź, Nr 1, kwiecień-czerwiec 1955, str. 132-143. Cytata ze str. 139.

³⁴⁾ Grosfeld op. cit., str. 158-159, z powołaniem na Opusłtla op. cit., str. 171-181.

Grosfeld przy tej okazji notuje i krytykuje (str. 180) „Grosfeld przez nową umowę z Komitetem Naczelny, jeszcze przed wyjazdem Sokolnickiego z Jekaterynodaru i przy czynnym jego współzłubie” umowę z dowódcą rosyjskiej zw. Armii Ochotniczej, generałem Denikinem, której mocą „wojsko polskie, tworzone i znaj-

rodowego w Paryżu na terenie Rosji. Z tego tytułu delegacji Rady Polskiej ZM przysługujące prawo, poza kontrolą ogólną nad wojskami, Komitetowi Naczelnemu, przeprowadzenie kontroli własnej.”

Jak widzimy, pilsudzczyca, a w szczególności ich przedstawicieli, Sokolnicki, nie uznawali Komitetu Narodowego w Paryżu i gotowi byli go uznać tylko pod warunkiem uznania przez ten Komitet Piłsudskiego za „wodza naczelnego wszystkich polskich sił zbrojnych”. Oczywiście, przedstawiciele Komitetu Narodowego tego zrobić nie mogli. Piłsudski był pozbawiony władności i nie można się było z nim porozumieć, a poprzednio stał po stronie Niemiec. Była to wielokrotna niedowiedza. Sprawa naczelnego dowódcy w wojsku była sprawą zbyt ważną, by można było zaciągać w jego sprawie tego rodzaju zobowiązania o charakterze przyszłościowego „zapowiadania”. Wobec Piłsudskiego mogli wchodzić w rachubę jako władca naczelny tylko w wypadku, gdyby można było przekonać się o on sobą przedstawia, rozmówić się z nim i ułożyć. Dmowski przesłał sam tego rodzaju rozwiązania w istocie pragnął, o czym już wyżej pisałem. Rzecz była w teorii możliwa, ale nie mogła być w sposób nieodwołalny i wiążący postanowiona z góry. Pilsudczyk, nieważąc tego rodzaju warunków, żądał rzeczy niemożliwej. To znaczy okazywało, że Komitetu Narodowego nie chcą uznać.

Ale na tym nie koniec. Oni się w Kijowie i Jekaterynodarze i także i w Moskwie z Radą Międzypartyjną, czyli przedstawicielstwem Komitetu Narodowego i ponownie w Galicji, w sposób zorychczeni układali, ale różniczenie za jego plecami wchodził nieożądany w konszachty z ośrodkami politycznymi, czy też wojskowymi alianckimi i zawiązywał z nimi swoją wiasną „konwencję”, tym samym wprowadzając w stosunki polsko-alianckie rozdwójnienie i dwutorowość.

Była to działalność z punktu widzenia interesów polskich, ujmowanych ogólnie

dujące się na terytorium Armii Ochotniczej” poddane zostało „dowództwu Armii Ochotniczej”. (Opusłt, op. cit., str. 191-193) Krytyka Grosfelda jest nieuzasadniona. W podobnych sytuacjach obce wojsko na danym terytorium musi w sposób nieuchronny być w sensie operacyjnym poddane dowództwu wojska, które na tym terytorium sprawuje władzę. To w tym sensie „Anders w Wołosze” w II wojnie światowej podlegał dowództwu operacyjnemu brytyjskiemu i wchodził w skład VII Armii Brytyjskiej. Podobnie było we wszystkich alianckich wypadkach.

³³⁾ Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polska 1864-1945”, op. cit., t. III, 351.

Pobóg-Malinowski nie podaje tytułu pracy Moraczewskiego skąd cytate zaczerpnął. Ale informację o tym znaleźć można w książce Czesława Kozłowskiego, „Działalność Kola Międzypartyjnego w latach 1915-1918”, Warszawa 1967. Książka i Wiedza, str. 189. Bracia Moraczewskiego brzmi: „Wspomnienia ze współpracy z Leonem Wasiewiczem”, „Niepodległość”, Warszawa, tom XVI, 1937.

³⁴⁾ Michał Sokolnicki, „W służbie Komendanta”, „Kultura”, Paryż, grudzień 1953 roku, str. 75-106. Cytata ze strony 76.

nie, a nie ze stanowiska partyjnego; wrogiecia godna. Gdyż oznaczało to podważenie i umniejszenie roli Komitetu Narodowego. Ładło w interesie polskiego narodu, by naród ten był przez koalicję traktowany jako siła zorganizowana, mająca już cechy odrębnego bytu państwowego, choć na razie pozbawionego władzy na swoim terytorium, a do tego potrzebne było, by stanowił on siłę jednolitą, o centralnej władzy, mającej w narodzie posłuch i ten naród wyjątkie reprezentującą. Tworzenie innych okręgów, porozumiewających się z koalicją na własną rękę, że jednolitość reprezentacji i tu powagę i autorytet polskiej władzy naczelnej podważało. Stanowiło to w sposób niemiłosierny osłabienie polskiej pozycji w obzok koalicyjnym i było zadaniem ciosu polskiej polityce, wiodące do niepodległości i zjednoczenia, czyli do odbudowania państwa, złożenia z włości i z siły, z dostępu do morza i mającego dostęp do morza. A do było to wystąpienie tam brzydsze, że motywem jego i celem była chęć osiągnięcia rzeczy białych, mianowicie tylko pieniędzy i wpływu dla własnej kliski.

Istnienie i pozycja Komitetu Narodowego w Paryżu były dla sprawy polskiej wielką zdobyczą i osiągnięciem. Komitet ten był już przez państwa koalicyjne w szerokim zakresie uznany i korzystał z wielu atrybucji suwerennego rządu. Posiadał uprawnienia dyplomatyczne i mógł prowadzić rokowania z innymi państwami w sposób nie polkątny, lecz oficjalnie. Sprawował nad obywatelami polskimi opiekę konsularną. I

rzecz szczególnie ważna: miał pod swoją władzą suwerenne wojsko. Wojsko to nie było wojskiem zaczętnym, nie podlegającym politycznej niktom, ani nie było legionem stworzonym przez obce państwo i będącym organem siły zbrojnej tego państwa i narzędnem jego polityki. W chwili, gdy — w październiku 1918 roku — Cokolnicki rokował w Jekaterynodarze z przedstawicielami Rady Międzypartyjnej, i potem jeździł do Jass, suwerenność Komitetu Narodowego, a tym samym i rożność się Polacji, w dziedzinie wojskowej była już wybitnie zaznaczona, gdyż konwencja wojskowa polsko-francuska z 28 września określała w sposób ostentacyjny i dużo szerszy niż wcześniejsza umowa Dmowski-Archinard-Dummer z 20 marca niezależność wojskowa Polacji i władzę Komitetu Narodowego nad polskim wojskiem, a deklaracja brytyjska z 15 października z 1918 roku z 1 listopada że pozycje polskiego wojska i Komitetu Narodowego potwierdziły. Co więcej, że same trzy aktry uznawały armię polską za „sprzymierzoną i współwalczącą”, a tym samym Polskę za państwo koalicyjne.⁵⁶⁴⁾

Jeśli się chciało Polski rzeczywiście niepodległej — to znaczy także i zjednoczonej — to należało powyższe osiągnięcia, całą siłą podtrzymywać i podierać, a nie robić nic, co by je osłabiała. Można powiedzieć, że ustosunkowanie się pilsudczyków w drugiej połowie 1918 roku do Komitetu Narodowego jest miarą i sprawdzianem ich patriotyzmu; jak każdy Polak powiniś się oni byli cieszyć

stwow centralnym, tworzyć będą samodzielnią armię polską, uczestniczącą w wojnie i sprzymierzoną, pod jednym polskim dowództwem. Na nominacja polskiego generała na wodza naczelnego dokonywała dzieła nadania siły zbrojnej polskiej we Francji cechy państwowej (sa marque nationale) i obdarzenia jej charakterem zbrojnej reprezentacji uzbrojonej Polski. Pozostaje od tego momentu, w czasie którego, Polska może być jako państwo, w stanie wojny z Niemcami i w wyniku tego upoważniona do wzięcia udziału w rokowaniach przyszłego Kongresu. Nie można nie docenić wielkiego znaczenia tego wydarzenia." (Anatole Miłłstein „Le Marechal Pilsudski (1867-1919)", Paryż 1939, Librairie Plon, str. 325. Podkreślenie moje — J.G.).

Kto to był p. Miłłstein, pisze „Podręczna Encyklopedia Powszechna” pod redakcją Stanisława Lema, Paryż 1954, op. cit.: „Dwójnaka, polityk, finansista, ur. 1869, przyd. mił. w światową minister. pełnomocny R.P. w Paryżu. (...)” (Str. 485).

z istnienia tego Komitetu i z jego osiągnięć. Osiągnąć, które były zdobyczą nie kliski, nie parali, lecz Polski.

Kamieniem obrazy dla pilsudczyków było to, że Komitet ten i jego osiągnięcia były dziełem polityki „endeckiej” i że w Komitecie tym zasiadał „endeck” i „endek”, lecz także jedno ze stronnictw konserwatywnych, mianowicie tak zwane Stronnictwo Polityki Realnej z zaborem rosyjskiego. A następnie — nie jest winą „endeków”, że pilsudczycy, czy też socjaliści, czy też w ogóle lewica, w nim nie zasiadał. Gdyby w roku 1914 socjaliści Pilsudskiego opowiedzieli się byli zażębionym, znalazłby się był zarówno w Komitecie Narodowym w Warszawie w roku 1914, jak w Komitecie Narodowym w Lozannie i w Paryżu w roku 1917 i później. Nie było ich w tych cialach nie dlatego, że ich do nich nie dopuszczono, ale dlatego, że prowadził dotychczas politykę odrownia, mianowicie stał po stronie Austrii i Niemiec, a wobec polskiej Komitetu Narodowego zwalczał. Encyklopedia stała na czele Komitetu Narodowego w Paryżu, a wódz endecji, Dmowski, był jego prezesem (prezesem Komitetu Narodowego w Warszawie, a potem w Piotrogradzie, był prezes Stronnictwa Polityki Realnej, Wielopolski), nie dlatego, że chcieli pilsudczyków od tego usunąć, ale dlatego, że politykę współpracy z koalicją (którą im wyłączały) prowadzić i prowadzili, że ponosili za nią odpowiedzialność i wysunęli się w niej na czoło.

Nie to było ważne, kto politykę współpracy z aliantami prowadził, kto Komitet Narodowy zorganizował i w nim zasiadał i kto uznanie atrybucji tego Komitetu jako zaczątkowego polskiego rządu od aliantów uzyskał, ale to, że Polityka ta była szlachetna i że przyniosła namacalne rezultaty. Polska była na najlepszej drodze do pełnego skorzystania ze zwycięstwa aliantów nad Niemcami, o ile zwycięstwo to zostanie rzeczywiście osiągnięte — i Komitet Narodowy, ze swoimi atrybucjami i z uzyskanym w obzok aliantów miejscem, nie był ważnym na tej drodze już osiągnięciem etapem. Gdyby wódzowie Konwentu: Moraczewski i Rydz-Śmigły, oraz przedstawiciel i członek Konwentu, Sokolnicki, powodowali się byli względem na dobro Polski, a nie tylko względem na zwycięstwo swej partii w walce o władzę, to zwalczali by swój obowiązek Komitetu Narodowy w Paryżu wzmocnić i swoim wsparciem podparć. Sokolnicki w Moskwie a potem Sokolnicki i Rydz-Śmigły w Kijowie i w Jassach przekazywały

Komitetowi do Paryża oświadczenie, że gratulujemy wam tego, coście osiągnęli, widzimy, że wasza polityka była szlachetna i zgęszamy do waszej polityki sukces, a zarazem zapewniamy, wspaniałe cakię gętej polityce polskiej lewicy. Ale oni tego nie zrobili. Woleli ryć pod Komitetem Narodowym dotki.

Oczywiście, mieli oni pełne prawo domagać się przyjęcia ich przedstawicielstwa w skład Komitetu. Mieli prawo powiedzieć, że teraz, gdyśmy zgłosili sukces do waszej polityki, powinniśmy się znaleźć z wami w Komitecie Narodowym, który tym sposobem stał się rządem koalicyjnym, reprezentującym cały naród i wszystkie jego kierunki, waszym prawicą, jak i lewicą. Dmowski nie tylko nie byłby się temu sprzeciwiał, ale byłby tego rodzaju żądanie przyjął z najwyższą radością. Do rozszerzenia podstawy politycznej Komitetu wytrwałby zresztą zmierzać. Będę jeszcze o tym szczegółowo pisał na innym miejscu niżej. Sokolnicki i Rydz-Śmigły, reprezentującą część lewicę, wyrażając socjalista, może Wojciechowski, może Hołkowiak lub Puźak? — gównin był w ślad za Halerem podochał na Murznan i stamąd do Paryża po to, by być dokooptowanym do Komitetu. To byłaby prawdziwa polityka „niepodległościowa”, zmierzająca do Polski niepodległej, zjednoczonej, silnej i okrywanej narodową zgodą. Ale oni takiej Polski nie chcieli. Oni chcieli Polski choćby na mniejszej i nieślabszej, a le w której oni sprawowali wyjątkie rządy.

Nie należy zresztą sądzić, że Komitet Narodowy w Paryżu był ciałem nie reprezentatywnym. Był z pewnością ciałem o wiele bardziej reprezentatywnym, niż wszystkie tworzy polityczne Francuskiego, w tym najgłębszym przejawem reprezentatywności są wybory. Komitet Narodowy w Paryżu miał za sobą stronnictwo narodowo-demokratyczne, które ze swej strony miało za sobą mandat pełnego parlamentarnego zwycięstwa wyborczego w Królestwie i zabrze pruckich i parlamentarnych Galię i Złam Wschodnich, a więc drugocząca ogólną przewagę osiągnięta w wyborach do parlamentów trzech państw zabobczych, miało więc prawo twierdzić o sobie, że w wyniku wyborów uzyskało ono prawo przemawiania w imieniu całego polskiego narodu. Zostało ono nańto wzmocnione akcesem Stronnictwa Polityki Realnej, które miało swój wpływ w Złam i Złam i miało w tym samym roku przedstawicielstwo polskie w rosyjskim senacie (Radzie Państwa). Komitet składał się z przedstawicieli wszystkich

trzech zaborów, w czym spory zastęp członków miał ustawodawczy. Nawet bez udziału lewicy miał on pełne prawo mówić o sobie, że reprezentuje większość polskiego narodu. Oczywiście akces lewicy byłby go bardzo wzmacniał. Jest dowodem małego troszczenia się o dobro Polski to, że przedstawicielstwo, jako takie, nie miało w polskiej lewicy, skłosa do Komitetu Narodowego nie zgłosił, a przeciwnie, usiłował udzielić się z aliantami jako silną odrębność i wobec Komitetu Narodowego konkurencyjność.

By należycie ocenić co piszący zrobili, dobrze jest wyobrazić sobie sytuację odwołaną. Zakładamy, że na przełomie 1918 i 1919 roku, gdy się dogadał się z Beserem, utworzył Komitet nie mianowany przez Niemców i Austriaków, jak Tymczasowa Rada Stanu, lecz powstały samorzutnie w wyniku porozumienia polskich stronnictw lewicowych, uzyskał uznanie tego Komitetu co co szeregu prerogatyw przez Niemcy i Austrię i wreszcie uzyskał podleganie władzy tego Komitetu swoich Legionów. I teraz zakładamy w imię dialektycznej swobody rozważania każdej bez wyjątku ewentualności rzeczą zupełnie niemożliwą: że „endecy” uznali swą politykę współpracy z aliantami za błędną i opowiadają się po stronie Niemców. Dmowski został uwieziony, przebywał w carskiej twierdzy Szlisselburgu, albo może w Cayenne we francuskiej Gujanie, ale „endecy” pozostali Dmowskiego zorganizowali się w tajny Konwent, teraz pronie miekli i ich przedstawiciel, może Maurycy Zamoycki, a może Jerzy Zdziechowski, przyjechał potajemnie do Warszawy po to, by zadeklarować Niemcom gotowość współpracy. Co by na to piszący powiedzieli, gdyby zaistniała zgłoszona akces do Polskiego i jego osiągnięć, poszedł on do Besera i powiedział mu: niech pan zawrze z nami odrębna umowę, zwroć ona przeciwko Piłsudskiemu; myśmy dotąd szli z Rosją i innymi aliantami, ale teraz opowiadamy się po waszej stronie, nie chcemy jednak nie słyszeć o Piłsudskim, ani o jego komitacie, ani o jego Legionach? Myśle, że oceniliby to jako najwyższe warchołstwo, a nawet jako akt zdrady.

Osobnego omówienia wymaga wcale nie blaha sprawa, jaką jest finansowy aspekt porozumienia piłsudczyków z jakimiś kolana wojskowymi aliantami. Przypomnam, że relikwia Moraczewskiego, o „rodzaju konwencji” doprowa-

dzonej do skutku przez Rydza-Śmigłego w Kijowie czy też Jassach „między wojskami koalicji a POW”, zakończona została słowami: „sprawa pieniędzy za akcje zbrojna została również odwręta od endecji”. Jest to jak dotychczas jedynym tego rodzaju wzmianką, jaką tu przytoczyłem.

Przytoczę tu teraz szereg innych takich wzmiarek. Cytując poszczególne teksty, opuszczałem wzmiarki dotyczące pieniędzy, zastępując je trzema kropkami w nawiasie, nie chciałem bowiem zagadaniem pieniędzy zajmować się przy innych okazjach i wolałem całą sprawę odłożyć do potraktowania iaczej następnym razem.

Przytoczę tu przede wszystkim w sposób obszerniejszy ową relację Moraczewskiego, czego dotąd tu nie zrobiłem. Moraczewski pisze, że przedstawiciele Konwentu w osobach Moraczewskiego, Rydza-Śmigłego i Leona Wasilewskiego, przy udziale H. Radlińskiego, prowadzili w Polsce poufne rokowania z przedstawicielami „endecji” (Krajowego, St. Międzypartyjnego, A. Skarbatkiem, St. Głębiskim i St. Surzyckim). „Przystąpiliśmy do tych nocnych rodaków rozmów z głębokim przekonaniem i silną wolą doprowadzenia do koniecznej zgody. Napotykałszy mur partyjnicwa, nie dający się obalić... Po traktacie brzeskim, po przejściu Drugiej Brygady przez front, po wielkich manifestacjach w kraju, wspaniałym zwyciężeniu przychodziliśmy na konferencję z naszym uczuciem obawy przed chęcią i możliwością oszukania nas przez naszych partnerów. Może i u nich przeważała ta sama podejrzliwość. Nie wiem. Faktem jest, że schodziliśmy się ze sobą w atmosferze wzajemnego niedowierzania i liczenia się z każdym słowem... Za porażką Leona (Wasilewskiego) wysunęliśmy jako główny przedmiot obrad sprawę zbrojnej akcji dywersyjnej na tyłach wschodniego frontu wojsk okupacyjnych. Nasza organizacja wojskowa mogła działać zbrojnie na terenie Królestwa i na ziemiach, na wschód od Królestwa leżących. Można było niszczyć linie komunikacyjne, mosty, połączenia telegraficzne, przeszkadzać w wywozowi żywności i wojennych materiałów pomocniczych. Na to potrzebowała POW tylko pieniędzy, bo ludzi mieliśmy. Ponieważ ta akcja mogła mieć wielkie znaczenie i dla naszej sprawy i dla sprawy Ententy — wydawało nam się słuszne, by pieniądze zajądali od państw zachodnich. Dotychczas wszystkie pieniądze, płacące przez Ententę, zabierała swą robotę organizacja endeka. Zagadaniem o pomoc pieniężną francusko-angielska, en-

lecy godził się dostarczyć potrzebnych nam środków pod warunkiem, abyśmy nie szukali kontaktu ze sprzymierzonymi państwami zachodnimi. Oni mieli być pośrednikami zarządcy przychodzących o środki, jak i przy przenoszeniu wskazówek czy poleceń czysto wojskowej. Oczywiście endekom chodziło o utrzymanie w państwach Ententy przekonania o ich wszechmocno politycznej i wojskowej. Dla nas takie ułożenie stosunków było niemożliwe nie tylko z powodów politycznych, ale bardziej jeszcze z powodów czysto wojskowych. Zauważo nam ono do wyjazdu swych delegatów do Moskwy i na Ukrainę”. Dalej idąc zacytowane są słowa o intencji na wiazaniach „bezpośrednich kontaktów” z „wojskami koalicji”, z rządem bolszewickim, ukraińskim, gruzińskim i wojskami czeskimi, a wreszcie wiadomości o podróży Rydza-Śmigłego do Kijowa, o owym „kroświe” i o odwróceniu „endecji” „sprawy pieniędzy za akcje zbrojne” (7). (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widzimy, piszący żądał od endeków „alianckich pieniędzy” i nieostryżanie ich uważał za „mur partyjnicwa”. Byli oni przekonani, że „endecy” wielkie sumy pieniężne od aliantów utrzymują.

To samo przekonanie wyraził kilkakrotnie Międziski. W swoim raporcie do Rydza-Śmigłego z dnia 10 maja 1918 roku z Kijowa, napisał, że jednym ze źródeł znaczenia „endecji” jest „operowanie wielkimi funduszami pochodzącymi bądź od rządu rosyjskiego, bądź ostatnio od koalicji. Dzięki koalicji mogli i mogą dotychczas utrzymać wreszcie swobodę ajentów... Na interesach też opierał się ich wpływ na wojsko. (...) Rzeczą dla nich bardzo groźną jest, że biorąc od koalicji tak długie i dużo na wojsko, nic w tej dziedzinie z powodzeniem nie zrobili. (...) Cała nadzieja jeszcze na II Korpu-

sie, przy czym zadanie już prof. G. (Grabski) — przyp. L. Grosfeld) pobrał. Jeśli tedy i to zawiedzie, to są prawdziwie potężne finanse, moneta i kredyt, przeto przedewszystkiem i koalicja ma swą rolę” (8). (Podkreślenia moje — J.G.).

W raporcie z 9 czerwca 1918 roku Międziski pisał, że szło „o uzyskanie pewnej części, asygnowanych na wojsko funduszy” (9), co Grosfeld uzupełnia następującym komentarzem: „Dla POW było sprawą ważną nawiązać bezpośredni kontakt z „ciocią” (...). Szło o umieszczenie się od powołanego endecji” (10). W tymże raporcie Międziski pisze, że „tycz trudniej niż kiedykolwiek byłoby dogadać się z Ciocią, nie angażując się w imprezę murmańska” (11).

Grosfeld cytuje nie tylko raporty Międziskiego, ale i Wiadysława Glinkę, polityka że Stronnicwa Polityki Realnej, który w pewnych okresach czasu współpracował z „endecją” w imię swego ciwstawia się im, przybliżając się do grupy Lednickiego. Cytując Glinkę, Grosfeld pisze w związku za sprawą zbrojnicia się brygady Hallera przez front pod Rarańczą: „Endecy wykorzystują całą brygadę Hallera dla śmiejących żądań finansowych w stosunku do koalicji. Próż otrzymanych już przez Grabskiego 2 milionów rubli od generałów Lavorgne i Ramon na robotę wojskową składają endecy konsulowi Veltenowi budżet na około 200.000 rubli miesięcznie na akcję polityczną. Wysyła telegram do Narodowego Komitetu Polskiego domagając się 500.000 rb miesięcznie na robotę w kraju i w Rosji i trzy miliony rb, na utrzymanie przez major Korpusa Hallera. Przy tym rezygnują już nawet z powodzenia, że wzięli pieniądze na akcję wojskową, a nie pracę polityczną wystawiają weksle. Obecnie godzą się na branie po prostu subwencji, z której trzeba się wyliczać” (12). (Podkreślenia moje — J.G.).

(7) Cytuję za Pobóg-Malinowskim, op. cit., str. 350-351. Patrz także Czesław Kozłowski, op. cit.

(8) Grosfeld, op. cit., str. 124-125. Tekst raportu Międziskiego z Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Wojskowe Biuro Historyczne, Nr 2124 — POW, p. 3-4. Grosfeld powołuje się także na „Odpisy dokumentów, dotyczących działalności śp. Bartha de Wydenhalla” w „Formacjach wschodnich 1917-1919”, K. 23 i K. 24. Domyślam się, że chodzi tu o zespół „Formacje Wschodnie” w Centralnym Archiwum Wojskowym 122, 11/70 z 12. 100.5, wydany przez Grosfelda, op. cit., w przypisie 1, str. 31 i 44.

(9) Grosfeld, op. cit., str. 145, wedle Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Wojsko-

we Biuro Historyczne, raport z 29.VI.1918 r., K. 37. Ze chodzi o raport Międziskiego, wynika z przypisku 3, op. cit., na str. 148.

(10) Grosfeld, op. cit., str. 145.

(11) Op. cit., str. Grosfeld, op. cit., str. 147.

(12) Grosfeld, op. cit., str. 133-134, z powołaniem się na Wiadysława Glinkę, „Pamiętnik z wielkiej wojny”, tom I, Warszawa 1928, str. 63 i 68-69. Do „Pamiętnika” Glinki nie mam dostępu, nie mogę więc sprawdzić na jakich podstawach ze swej strony sam Glinka opiera swoje twierdzenie. Ze był to człowiek przynajmniej w owym momencie nieprzyjający „endecji” i jej politykę świadczy chociażby przynajmniej w tym samym tom tej samej książki 134 cytaty z tych samych stron „Pamiętnika” Glinki: „Z akcji wojskowej polskiej w Rosji zdaje się, że nic nie będzie

W innym miejscu Groszfeld pisze: „Grabski i endecja rozwijają odżywną działalność. Organizują (...) zw. „Łąge Półkownia Wlojennego”, która miała być endeckim odpowiednikiem POW. Równocześnie Grabski skłania Brygadę Hallera, posyła mu dwa razy po 100.000 rub. z pieniędzy otrzymanych od koalycji”⁽⁶²⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Jeszcze w innym miejscu Groszfeld pisząc o pobycie Wieniawy-Długoszewskiego, Sokolnickiego i Struga w Moskwie, dodaje — bez podania jakiegokolwiek

dzie, (...) Nawet ksiądz i Józef Łatosławski zaczynają rozumieć, że polska akcja wojskowa tutaj staje się absurdem”. Słowa te p. Glinka napisał 12 kwietnia 1918 roku. A w tydzień później, a więc zapewne 19 kwietnia napisał: „trzeba autostępić i codziennego wzajemnego podniecania się, aby zachować złudzenie, że prowadzi się jakąś poważną robotę”. Warto zaznaczyć, że było to na szereg tygodni przed białą pod Kaniowem (11 maja) i przed kapitulacją Kaniowa w Dobrużku (ok. zamachom stanu Bary (21 maja) i na dłuższą chwilę przed zorganizowaniem dywizji gen. Żeligowskiego w Jekaterynodarze i dywizji syberyjskiej oraz oddziału murzańskiego. A także przed kulminacyjnym momentem akcji ockskiej na Syberii. Należy w połowie kwietnia 1918 roku polską akcję wojskową w Rosji „absurdem” to świadczą o jednostronnym uprzedzeniu autora. Po nadto Groszfeld cytuje także wydrukowany w „Pamiętnikach” Glinki w tym samym miejscu „... „anarchizm” w wieloletnim, wcielonym w Moskwie przez Lednickiego piśmiennem „Echo Polskie”, w którym zawarł są zwroty następujące: „Swoich wianychych ma żołnierzy, zaspokaja władzy żądze. Ale sprytni są należy, skąd Endecja ma pieniądze. (...) Złota darmo niekąd nie daje, Koalicja zaś tym bardziej. Gdy Endecja dziś miliony ma i bierze wojsko w pacy, jakis szwindel utajony i ciemne są w tym konszachty. Widać w jakiej kółko postać groźne endecji sprytni, kłania się kiedys król zapłaci za te nową Targowicę? Czy to franki, czy to funty, to dyskusji rzecz nie warta!”

Glinka, który tego rodzaju ataki na „endecję” drukuje, deklaruje się w sposób oczywisty jako przeciwnik „endecji”. Rzecz prosta nie umniejsza to wagi jego zarzutów przeciwko „endecji”, jeśli potrafi je udokumentować. Ale nie widać z przytoczonych tekstów, by miał coś więcej do powiedzenia niż wysrane z palca insynuacje.

Kim był Władysław Glinka (1864-1930), dostrzegamy się z tego zyciorysu „Polskim Słowniku Biograficznym” tom VIII, Wrocław-Kraków-Warszawa, str. 56-57. Był to ziemianin spod Ostrołki, „Sympatyzował początkowo z Narodową Demokracją i organizował przywódz. z Krakowa nielegalnego „Polaka”, oraz był w kontakcie z „Głosem” Popławskiego; potem przeszedł do obozu realistów (konserwatywistów (...)), a

blizszych szczebli: „Zarówno endecy, jak i pilsudczyrzy penetrują z przedstawicielami koalicji i uzyskują od niej subsydia pieniężne w formie pożyczek, zwrotnej przez rząd polski”⁽⁶⁴⁾.

Warto także przytoczyć przedstawienie tych samych zagadnień przez komunistycznego historyka Stefana Arsińskiego. Pisze on — bez powołania się na jakiegokolwiek dowody, choć w sposób widoczny ulegając wpływowi cytowanej wyżej relacji Moraczewskiego — co następuje:

po I wojnie był okredany jako ultramontanizm. (Str. 56) Był w Rosji w latach 1914-1919. Był tam członkiem Komitetu Narodowego Polskiego, Rady Zjazdów i Rady Międzypartyjnej. Przyjął się z Wł. Grabskim i St. Wojciechowskim. (Str. 56). Był więc najwidoczniej także i w Rosji początkowo do obozu narodowego dość zbliżony. Ale w sposób oczywisty następnie po obozem narodowym zerwał.

Właśnie jednak mieszcząc z Kasnerem Glinką, który także był w owym czasie w Rosji. („Glinka Kasner, polski pisarz i poeta, ur. w 1890”, „Wielka ilustrowana Encyklopedia Powszechna”, Kraków, bez daty — zapewne około 1930 — wydawnictwo „Gutenberg”, tom V, str. 247). Należy przypuszczać, że Kasner Glinka nie był ani bratem, ani synem, ani żądym innym na tyle bliskim krewnym Władysława, by należało liczyć się z możliwością także i politycznego pokrewieństwa między nimi.

Jak wynika z pracy Kasnerowej — a raczej Xawerego — Glinki, „Paręj mej drodze” (Bejrut 1950, drukowane w Londynie 1957, White Eagle Press) należał on około 1911 roku do swojego rodzaju szkoły podchorążych, założonej tam osobście przez Pilsudskiego, ale poiem z tej szkoły wystąpił i nasłuchał się z tego powodu wielu wyrzutów od także uczęszczającego do tej szkoły w tym czasie w szkole polskiego generała Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego, których „nie będę powtarzał, bo mi wstyd”. (Str. 67). „W latach późniejszych, gdy spotkałem Wieniawę w roku 1918 w Kijowie, kiedy to jako emigransz Pilsudskiego jechał do Moskwy i zatrzymał się w mieszkaniu mojej matki, Wandy, secundo voto Popławskiej (...), gdzie odbywał właśnie rozmowy polityczne z czolowymi działaczami POW” itd. (str. 12). Tak więc Kasner Glinka był pilsudczyrzem. Ale nie ma podstaw do uważania, że między nim a Władysławem Glinką była jakaś łączność.

Brak także danych o jakimkolwiek związku Władysława Glinki z Zygmunt Glinką („Polski Słownik Biograficzny”, op. cit., tom VIII, str. 57), narodowcem i członkiem Ligi Narodowej. (Kozicki, op. cit., str. 574).

⁽⁶²⁾ Groszfeld, op. cit., str. 136. Autor nie podaje, skąd to informację zaczerpnął.

⁽⁶⁴⁾ Groszfeld, op. cit., str. 152. Autor nie podaje, na czym te informację opiera.

„Prócz względów politycznych, niemałą wagę posiadał wzgląd materialny. Rozbudowana Hołostowa POW (...) cierała na dotychczas brak środków pieniężnych. Jedynym poważnym źródłem finansowania mogły być endecy, obficie w tym czasie zasłania funduszami francuskimi i amerykańskimi. Główne źródło zagraniczne pilsudczyrzy — amerykański Komitet Obrony Narodowej KON, czyli tzw. „Konicy” — wyszło i z chwilą wyzstąpienia Stanów Zjednoczonych do pracy, KON znalazł się w poważnych kłopotach, traktowany jako agencja nieprzyjaćielska.

Moraczewski i Smigły rokowali przez długi czas ze Skarbcim, Głabinińskim i Surzyckim o pomoc finansową dla POW, ale bezskutecznie. Endecy bowiem pilnie strzegli swego monopolu u alianatów i gotowi byli udzielić dotacji jedynie pod warunkiem, że pieniądze płynąc będą tylko ich własnymi kanałami, a pilsudczyrzy zaś na zawsze zrezygnują z prób nawiązania bezpośredniej łączności z mocarstwy Ententy. Na takie warunki pilsudczyrzy przystać nie mogli, miało być to bowiem z ich politycznym celem. Endecy zapisały wszystkie działania POW na własne konto, przemiłując nawroćmie się pilsudczyrzy na orientację proaliantską.

Konwent i „zdecydował się przeto na szukanie innych sposobów nawiązania kontaktów z czynnikami alianckimi. Najłatwiej było o to na terenie Rosji i Ukrainy. Tam też (...) wymuszili (...) wysłannicy POW. W pewnym momencie znalazła się tam wyborowa ekipa powiacka. (...) Wyksztaliła się na robotce (...) przeciwko bolszewikom elita pilsudczyrzy” Długoszewski, (...)

Wnieśli na gruncie tej antybolszewickiej działalności POW doszło do zbliżenia z przedstawicielami rządów alianckich w Rosji, uwiecznzonego podpisaniem umowy z generałem Lavrenko, szefem francuskiej misji wojskowej”⁽⁶⁵⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Owo szukanie — i jak się zdaje znalezienie — przez pilsudczyrzyw dostępu do alianckich, w praktyce zapewne „dwójkarski” („wojskowo-wywiadowczy”) pieniądze, a także związane z tym tworzenie propagandowej zasłony dymnej w postaci odwracania sytuacji i oskarża-

⁽⁶⁵⁾ Stefan Aski, „My pierwsza brigada”, Warszawa 1963, Czytelnik, str. 218-219.

⁽⁶⁶⁾ J. Giertych, „Geneza rządów Pilsudskiego: Uwagi o pekie Kessler-Pilsudski”, „Komunikaty Tow. im. R. Demowskiego, tom I, Lon-

nia „endeków”, że to właśnie oni byli na alianckim, czy nawet carsko-rosyjskim (patrz Międziński, raport z 10 maja 1918 r.), zoldzie, stanowi zagładzenie z punktu widzenia wielkiego nurtu historii naszego państwa. Ale i mało sprawnie zeznania historyczne powinny być wystawiane, fałszywe bowiem legendy nawet gdy dotyczą drobnych spraw, mają obraz dziejów, rzucając nieuzasadnione cienie i wypaczając szczegóły toż wydarzeń, przez co wpływa także i na ocenę spraw wagi większej. Dlatego muszę tu wszystkim tym, wyżej przytoczonym informantom i ocenom nieco miejsca poświęcić.

Zaczęno od tego, co już przed kilku laty o relacji Moraczewskiego i jej protaaktowaniu przez niektórych historyków napisałem.

„Jak strzesza Czesław Kozłowski, „sprzedmiotem obrad była sprawa akcji dywersyjnych na tyłach wschodniego frontu wojsk niemieckich i austro-węgierskich. Akcją miało się zająć Biela kolejowa, mosty, połączenia telegraficzne, niemożliwym byłoby żywności itp. Na akcję tę potrzebne były pieniądze. Moraczewski chciał, by endecy skontaktowali jego obóz z Ententą, i to nie za swoim pośrednictwem, lecz bezpośrednio, bo chcieli dostać od Ententy na ten cel pieniądze. Wyobrazili sobie, że endecy otrzymają od Ententy subwencje i bronia im do tych subwencji dostępu. (...) „Politycy emigracyjni poparli przez MKP (Międzypartyjne Koło Polityczne) wypowiedzieli się przeciwko wszelkim akcjom sabotażowym i rokowaniu w tej sprawie (...) stały się bezprzedmiotowe, (...)”

Tak więc kontakt Moraczewskiego z endecami nie miał na tym, że oblażony, by umożliwić oni jego obozowi utrzymanie pieniędzy. Pilsudczyrzy byli tacy sami jak dawniej: wszak już w roku 1904 proponowali Japończykom wyzyskanie mostów kolejowych na Syberii i domagali się na to od Japończyków pieniądze (vide moja „Rola dziejowa Demowskiego”, zwłaszcza str. 267-268).

Oczywiście endecy nigdy nie byli zwolennikami akcji sabotażowej bez rzeczywistej potrzeby, a subwencji od alianatów nie otrzymywali. Taką próbą o pieniądze na szkodliwy cel zrola Moraczewskiego w oczach endeków, nie podniosta”⁽⁶⁶⁾. (Podkreślenia moje dzisiejsze — J.G.).

dyn 1907/1971, str. 190. Cytaty pochodzą z książki Czesława Lednickiego „Działania Wojska Międzypartyjnego w latach 1915-1918”, Warszawa 1967, Książka i Wiedza, str. 189.

Na tej 189 stroniej swj książki, Kozłowski

Oraz dalej:

**„Relacja Moraczewskiego jest doprawdy rozbrajająca. Czy naprawdę wierzył on w to co napisał? Czy wspominała za-
kładania się w tym czasie? W rzeczywistości
zdawało mi się po latach, że takie rzeczy
od endecków słyszał? Czy też umyślnie
nie kłamie?**

Endecy nie mogli zgodzić się na do-
starczenie Moraczewskiemu i jego przy-
jaciółom „potrzebnych środków” pochodzą-
cych z kieszeni francusko-angielskich,
bo żadnym pieniądzy ze źródeł
francusko-angielskich, nie otrzymywali.
Ich stanowisko odmowne nie było
dyktowane chęcią utrzymania monopola
kontaktów z Ententą i pośredniczenia
w dostarczaniu „środków” i „wskazówek
jak poleceń” czysto wojewojchych,
lecz jak to stwierdza Kozłowski, tym, że
człowiek zabrał z obrad zjazdu w Łozanie
politycy endecy zarówno w kraju, jak i
na emigracji „wypowiadał się przeciw-
nie wszystkim obywatelom”. To było ich
stanowisko zasadnicze, a nie tylko
chwilowo-taktyczne.

Piłsudczycy są tak przyrzyczeni do
brania pieniędzy od obcych mocarstw,
że nie umieją sobie wyobrazić, iż istnie-
ją organizacje, które obcych pieniędzy
nie biorą i branie ich uważają za nie-
właściwe i nie służące celowi. Otyż, Pił-
sudski ego uważa za rzecz oczywistą, że
endecy musieli pobierać francuskie i
angielskie subwencje i jego publicznie
nie wahają się po dziś dzień bez utan-
ku tak sprawę stawiać, jakby to był
fakt nie budzący wątpliwości^(*). (Pod-
kreślenia moje dzisiejsze — J.G.).

„Powiedziałem się następnie na oparciu
na bezceremonialnym fałszerstwie insy-
nuacji p. Anny Cienciada, do czego je-
szcze powrócę niżej, oraz przytoczeniu
wspaniałej swojej wypowiedzi na temat
rewelacji Moraczewskiego, uziomnio-
na po jej ogłoszeniu przez Pobóg-Mali-
nowskiego.”

„Pomijam kwestie, czy projektowana
przez POW akcja sabotażowa w Polsce
miała z punktu widzenia interesów pol-
skich jakikolwiek sens i uzasadnienie i
czy była rzeczą celową wywołującą w
Polsce anarchię, i narządzie, które urwa-
wia represje poczynianymi, które do zwy-
czajstwa, aliantów były bez najmniejszego
znaczenia, śleczą najistotniejszą w
powyższej relacji jest sposób, w jaki pił-
sudczycy ustosunkowali się do możliwości
pobierania pieniędzy od obcych rzą-
dów celem lub pod pretekstem wyko-
nywania w interesie tych rządów drob-
nych zadań wojewojchych. Relacja ta
rzuciła zarzeczom nowym, zupełnie
nieoczekiwana światła na motywy wy-
prawy działaczy POW na Ukrainę i do

Rosji: chodzilo — a przynajmniej cho-
dziło między innymi — o pieniądze, o-
raz o nawiązanie kontaktów z kręcającymi
się po Rosji misjami wojewojnymi alian-
ckimi po to, by od nich te pieniądze do-
stać.

„Jak wynika z ostatniego zacytowa-
nego zdania, cel ten został osiągnięty i pił-
sudczycy pieniądze od aliantów otrzy-
mali. Byłoby rzeczą ciekawą dowiedzieć
się, od których aliantów, za co i na jak-
ich warunkach^(**).”

I wreszcie:
„Nawet jeśli POW przeprowadziła pro-
jektowaną akcję dywersyjno-sabotażo-
wą (jakoś o tym nie słychać), nie przy-
czyniła się to do zwycięstwa aliantów w
wojnie; zwycięstwo to byłoby nastąpiło
i bez tej pomocy Rydza-Smigłego i to-
warzyszów. Miałom, a raczej agentom
alianckim z jakimi mogli się Rydz-Smi-
gły zetknąć w Kijowie już okupowanym
przez Niemców, lub też przed ich wkro-
czeniem, zapewne nie chodziło o akcję
sabotażową, lecz o wpływ i wpływy.
Dawna siła POW w Rosji była później
ściana polskiego wywiadu w czasie woj-
ny polsko-sowieckiej; być może stała
się ona już w 1918 roku także i siecią
wywiadów alianckich, a przede wszyst-
kim angielskiego.”

Dzięki prawdomówności Sokolnickiego
wiemy dużo o umowie Sokolnicki-
Sauberzweig z Niemcami w sprawie wy-
wiadu w roku 1914. Jakoś Rydz-Smigły
nam takich swych informacji o swojej
kijowskiej „konwencji” (z kim? czy z
Anglikami?) z roku 1918 nie zostawił.

Warto przy okazji zapytać jaka po-
zytek mogła mieć sprawa polska, albo o-
gólnio-aliancko (pomijając odrębne inter-
esy krytyczne z kontaktów POW z
rządami gruzińskimi i ukraińskimi).
Na zakończenie jeszcze jedno. Warto
zapamiętać, jak się dziś pisze „polska
historia”. Dalej skrytykowałem postawę
Stefana Arskiego, wyrażoną w zacyto-
wanym wyżej występie z jego książki.
Dodałem w związku z tym: „Arski, jako
historyk o dużej erudycji powinien prze-
cież, w relacji „endecy” żadnych swych
wencji od aliantów nie pobierali, a więc

pisze także, że na tym samym zjeździe w Ło-
zanie „oba” przedstawiciele krajowy, poparci
przez zjazd, wypowiedzieli się przeciwko
sabotażowi zarządów władz okupacyjnych.”

^(*) J. Giertych, „Genezą rządów Piłsudskie-
go”, op. cit., str. 190-191.

^(**) J. Giertych, „List otwarty do członków i
sympozjantów Komisji Narodowej”. Lon-
don 1953, nakładem autora, str. 133-134. Po-
wzrótno w pracy „Genezą rządów Piłsudskie-
go”, op. cit., str. 191.

nie mogli ich także i piłsudczykom u-
działać czy obiecywać. Wręcz odwrot-
nie, w okresie nie o wiele wcześniejszym
własnymi kanałami, endecykim płynąc-
ymi środkami pieniądze ze składek spie-
czeństwa w kraju na zachodzie na utrzy-
manie Komitetu Narodowego w Pary-
żu^(*).”

Przytoczylem powyżej oceny rewela-
cji Moraczewskiego, jakie ogłoszono
1933 i 1971 roku. Nie są one jednak
wystarczające w świetle dodatkowych
danych, jakie wypłynęły na powierz-
chnię w ostatnich latach. Oceny zresztą,
przytoczone wyżej, uczyńnione zostały
mimoходом, a sprawa zasługuje na za-
nalizowanie w sposób bardziej systema-
tyczny. Powracam więc do tego same-
go tematu raz jeszcze. Analizę swoją
ujmuję w punktach:

1) Sprawa akcji dywersyjno-sabota-
żowej, projektowanej przez POW.

Akcja ta byłaby zarówno niepotrzeb-
na, jak szkodliwa.

Byłaby szkodliwa, gdyż byłaby przy-
nosiła szkodę polskiej ludności i polskie-
mu dotychczasowi: każdy wysadzony w o-
wieliznę most na polskim terytorium,
czy zniszczona linia kolejowa lub tele-
graficzna, oznaczałaby zużycie i tak
już bardzo wyniszczonej Polski. Nikt by
nam potem tych szkód nie był naprawił,
ani odszkodował. Tego rodzaju zniszcze-
nia na własnym terytorium można i
trzeba robić, gdy zachodzi po temu nie-
odwołana konieczność wojenna. Ale ko-
niecznie także nie zachodziła. Operacje
takie byłyby tylko „sztuka dla sztuki”.

Byłaby niepotrzebna, gdyż ani nie
przytoczyłaby się do pokonania
Niemiec w wojnie, ani nie umacnia-
łaby pozycji Polski w obozie a-
lianckim i nie zwiększałaby szans na o-
siągnięcie przez Polskę zwycięstwa po-
bitycznego w chwili zakończenia wojny.

Operacje takie, z natury rzeczy drob-
nej skali, nie mogły mieć najmniejszego
wpływu na wynik i wojny światowej.
Wojna ta rozstrzygała się w polu, i to
na zachodnim froncie, a także na mo-
rzach. W sytuacji 1918 roku nawet duża
nawchawka rewolucyjna w Królestwie czy
Galicji nie byłaby odciążeniem z zachod-
niego frontu takich sił niemieckich, któ-
rych niebezpieczeństwo mogłoby na szal roz-
ciąć.

^(*) J. Giertych, „Genezą rządów Piłsudskie-
go”, op. cit., str. 191.

^(**) Giertych umieszczył w swych pamiętni-
kach charakterystykę Moraczewskiego w zwi-
zku z mianowaniem go premierem przez Piłsud-
skiego. Napisał mianowicie: „Daszyski (...

strzygnięć wojennych na froncie fran-
cuskim zawładną. Same w sobie, opera-
cje takie nie mogły się w niczym przy-
czynić do osłabienia niemieckiej machi-
ny wojennej; byłby to za to drobne.
Gdyby POW potrafiła spalić lub wysa-
dzić w powietrze poważną część zakła-
dów Kruppa w Essen, to przyczyniłoby
całą produkcję wojenną tych zakła-
dów na powozy, dwa tygodnie, to
mogłoby to mieć już niejakie znaczenie.
Ale POW do operacji tej skali nie była
zdolna. Jej możliwości były w skali u-
kładu szpilka, lub plasterków angiels-
kich. Takie poczynania wpływu na wy-
nik wojny wywierać nie mogły.

W sprawie wywiadu rozstrzygnię-
cia, w której rozstrzygałyby się losy Polski,
chodziło o wielkie rzeczy. Umowki wal-
czyły w Caryżu, Londynie, Waszyngton-
ie i Rzymie o Polskę odbudowaną, nie-
podległą, zjednoczoną z trzech zabórów,
sięgającą od gór aż do morza — i o to
także walczyli żołnierze polscy we Fran-
cji i w Rosji. A tymczasem propo-
zycje Rydza-Smigłego i Moraczewskie-
go (dwóch wrodzów „Konwentu”) doty-
czyły działań o charakterze malostkow-
ym, z wielkim nurtem wydarzeń dzie-
jowych nie związanych, które żadnego
pożytku sprawie polskiej przynieść nie
mogły.

Ośrodki „endeckie”, zarówno w podzie-
miu w kraju, jak i w jawnej akcji na
zachodzie, zupełnie słusznie stanęły na
stanowisku, że od działań dywersyjno-
sabotażowych naród polski winien się
powstrzymać. W tych warunkach trudno
nie się zdziwić, że „propozycje” Morace-
wskiego uczyńnione w naradach, w któ-
rych uczestniczył m.in. Głabiniński, a jak
widać, także Głabiniński, Czesławowski,
Kozłowski, także i Witos, zostały przez „end-
ckie” i ich przyjaciół odrzucone. Co wię-
dziej, najwidoczniej nie zostały przez nich
potraktowane na serio. Zarówno Głabini-
ski jak Witos pozostawali po sobie ob-
szersze pamiętki, W pamiętnikach tych
nie znajdujemy najmniejszych wzmianek
o tym, że Moraczewski proponował za-
organizowanie akcji dywersyjnej, ani o
tym, że prosił na ten cel o pieniądze,
ani o tym, że mu zarzucił zgodę na tę
akcję jak i pieniądze odmówiono. Jeśli
rozróżmy takie się rzeczywiste odbyły,
Głabiniński i Witos nie uznali ich treści
za zasługującą na odnotowanie^(*).

nimo swojej przesłodzi, mimo wad osobistych i
niechęci do społeczeństwa polskiego, bardziej
nadawali się na premiera od Moraczewskiego.
Daszyski miał wielkie doświadczenie parla-
mentarne i życiowe. (...) Zapewnie innym czło-
wiekiem jest Jędrzej Moraczewski. Jest to dok-

2) Sprawa pobierania subwencji pieniężnej od obcych mocarstw.

Należy tu rozpatrzyć w sposób zasadniczy zagadnienie, czy godzi się i czy jest to uczciwie politycznie wskazaną i celową pobierać subwencje pieniężne od obcych mocarstw.

Piśudycy nie mieli pod tym względem skrupułów i niejednokrotnie subwencje pieniężne od rządów japońskiego, austriackiego, angielskiego i innych pobierali.

Obóz narodowy miał w tej sprawie zawsze pogląd odmienny, uważając, że do obcych rządów po pomoc pieniężną się zwracać, ani pomocy takiej otrzymywać nie należy.

Ten ostatni pogląd jest niewątpliwie słuszny.

Pobieranie pieniędzy jest uzależnieniem. Pieniędzy nie otrzymuje się za nic; otrzymuje się je za jakies usługi. Ten, kto otrzymuje pieniądze, jest narządem polityki dającego pieniądze, wzywamy do jakichś czynów, które to być może szkodliwe, igły ciele dającego i biorącego są na ogół nieidentyczne. Ale to się ma stać nie zdarza. Natomiast gdy między celami tych dwóch stron pojawia się najmniejsza różnica, ten kto subwencje pobiera, całkowicie traci możliwość bronięcia w sposób skuteczny swego stanowiska. A w okresie pierwszej wojny światowej zachodziła ogromna różnica stanowiskiem w sprawie polskiej każdego z poszczególnych państw alianckich. Alby państwa te dla dążeń narodu polskiego pozyskać, należało prowadzić z nimi rokowania i wręcz toczyć z nimi polityczną walkę z pozycji zupełnej niezależności. Niezależność ta w dziedzinie finansowej była bardziej jeszcze konieczna niż pod innymi względami. Tymczasem

tryner socjalistyczny, prostoliniąjny w rzeczeniu, że gołota jest wszystkich przeciwkuł polityczny uważać za lotów, wyzwickawcy, wykultów społeczeństwa i dlatego nie wała się w razie potrzeby rzącać na nich podejzić i potwarzy. Stąd nie nadaje się na kierownika i wodza, ale może być dobrym wykonawcą zamierzeń wodza. Można więc było z góry przewidzieć, że Moraczewski będzie wiemie stał „na bezczest” przed swoim szefem Piśudskim”. (St. Głębicki, „Wspomnienia polityczne”, op. cit., s. 311-312).

2) Pisałem o tym w kilku miesiącach wyżej w niniejszej książce, a także w mojej „Roli dziesięciu Dmowskiego”. Jako charakterystyczny przykład postawy piśudyców w tej materii przytoczę tu list Witolda Jodki-Narkiewicza, jednego z najbliższych ludzi Piśudskiego, datowa-

było lepiej dysponować mniejszymi środkami i dźłać na skromniejszą skalę, ale być niezależnym, niż móc robić rzeczy efektowne, ale niezależności tej nie mieć.

Umowa nazwana przez Moraczewskiego „kontowacją” gawara przez Rydzę-Smigłego „kwaśną koalicją” była typową umową agenturalną. Takie umowy zawierają wywiady poszczególnych państw z ludźmi i organizacjami, uważanymi przez siebie za swoje narzędzie. Była to umowa tajna. Nie mogła mieć innej treści, jak tylko wynagrodzenie organizacji, która Rydzę-Smigłego reprezentowała, za jakies usługi. Osobliwa jest postawa narodu polskiego wobec aliantów: naród polski domaga się od aliantów poparcia jego politycznych celów, a przede wszystkim celu zjednoczenia i niepodległości, a tu okazywało się, że są Polacy, którzy chcą czegoś dla siebie najwciążniej ważniejszego, mianowicie pieniędzy.

Umowa ta sprawowała stosunki polko-alianckie na niskim, niskim politycznym poziomie. Rozdziałała jedność polskiego frontu i stwarzała w narodzie polskim aliancką agenturę, kupioną za pieniądze. Agentura ta stawała się opłaconą przez aliantów opozycją przeciwko temu, co dotąd było wobec tych aliantów ze strony polskiej przedstawicielstwem oficjalnym.

3) Sprawa pożyczek Komitetu Narodowego od aliantów.

Od brania od obcych rządów subwencji należy odróżnić kilka spraw, które takiego charakteru nie mają.

Gdy ródzi się aparat państwowy, z takimi organami jak rząd, dyplomacja i wojsko, przychodzi chwila, gdy środki pieniężne o charakterze prywatnym i społecznym na jego potrzeby wyczerpują się. Zależy wtedy konieczność ułożenia się z innymi państwami we współ-

ny z 16 marca 1906 roku z Londynu, spowodowany tym, że jak pisał Pobóg-Malinowski, „ne wie koła angielskie (...) wyrażali nawet gotowość udzielenia pomocy pieniężnej”. Jodko-Narkiewicz pisał: „Dotąd nie pozytywne ni ma, tzn. nie mamy jeszcze monety w kieszce ani prawdopodobnie jej dostawiano, bo w 1878 roku też przez 6 tygodni był fiut, a potem od razu 400 tysięcy franków oraz zapewnienie 10 milionów w ciągu dwóch tygodni”. W 5 dni później, 19 marca 1904 r. Jodko pisał w innym liście: „Ze wszystkich dotychczasowych interesów, guzik z dziurką” (Cytaty z książki W. Pobóg-Malinowski, „Józef Piśudski 1867-1914”, Londyn, bez daty, ale po śmierci autora, tj. po roku 1862, nakładem Komitetu Wydawniczego, str. 267. Przytoczonym jest w niej „Rola dzielnicy Dmowskiego”, w tomie I, na str. 266-267).

nym interesie w placzącymy kredytowej między państwowej.

Do tej kategorii należy sprawa pożyczek zaciętych u rządów alianckich przez Komitet Narodowy Polski w Paryżu.

Sprawę tę oświetlił najdokładniej sam prezes tego Komitetu, Dmowski, w książce „Polityka polska i odbudowanie państwa”, ogłoszonej na łamach prasy w roku 1924, a w wydaniu książkowym po raz pierwszy w roku 1925. Relacje Dmowskiego przytoczę tu dosłownie.

„Dotychczasowa praca nasza na Zachodzie, poza niewielkimi sumami, pochodzącymi z niewielkiej kasy Komitetu Narodowego, założonego w Warszawie i przeniesionego następnie do Piotrogrodu, czerpała środki z dwóch źródeł: pierwszymi były fundusze, gromadzone drogą składek w zaborze pruskim, drugim — prywatna kieszka jednego z naszych kolegów, rozporządzającego takimi takimi środkami osobistymi, Maurycego Zamowskiego.

Te środki coraz mniej wystarczały, tym mniej, że organizowanie składek i przysyłanie sum z zaboru pruskiego było coraz bardziej utrudnione, a kieszka naszego ołtarnego kolegi również się wyczerpywała. Z chwilą zaś utworzenia Komitetu i jego przedstawicielstw w państwach sprzymierzonych wydatki znacznie wzrosły. O wydobyć jakichkolwiek funduszy z Królestwa mowy nie było. Bylibyśmy się znaleźli, w samym początku istnienia Komitetu, w położeniu bez wyjścia, gdyby nie Wydział Narodowy w Chicago, który wówczas spieszył nam z pomocą i zaczął zapożyczać kasę Komitetu w poważniejsze sumy. To wspaniałe źródło wyczerpało meryki w pierwszych miesiącach istnienia Komitetu umożliwiła wprost jego istnienie.

Od początku widzieliśmy, że kwestia finansów Komitetu nie rozwiążemy inaczej, jak przez zaciąganie pożyczki u rządów państw sprzymierzonych. Nie chciałem jednak zaciągnąć owej pożyczki tej mierze czynić, dopóki nie zostaną rozstrzygnięte kwestie sporne między nami a tymi rządami, ażeby w trakowaniu tych kwestii swoboda nasza niczym nie była skrupowana. Taką była właśnie kwestia stosunku Komitetu do armii polskiej we Francji. Toż dopiero po dojściu do porozumienia w tej sprawie z rządem francuskim, rozpoczęliśmy ściągać pożyczki.

Ochłodziłmy budżet Komitetu w przybliżeniu na sumę 300.000 franków miesięcznie, zwrócićmy się do rządów państw sprzymierzonych z propozycją rozważania pożyczki między siebie i wy-

placania nam powyższej sumy miesięcznie do chwili zawarcia pokoju. Ze swej strony ofiarowaliśmy oblig, podpisany przez wszystkich członków Komitetu, mocą którego sumę dłużną, jaką wypadnie, zwrócił rząd państwa polskiego, jeżeliby zaś to z jakichkolwiek przyczyn nie mogło nastąpić, podpisani zobowiązują się ją zwrócić osobście. Co do drugiej części zobowiązania, było ono tylko formą dla ogółu podpisanych z wyjątkiem jednego Zamowskiego. Ten całkiem wyraźnie nam oświadczył, iż rozumie, że jeżeli polityka nasza nie osiągnie celu i jeżeli przyjdzie do zwracania długu przez podpisanych, on ten dług zapłaci.

Propozycja nasza została przyjęta z tym wynikiem, że Francja wzięła na siebie połowę pożyczki, czyli 150.000 fr. miesięcznie, Anglia zaś czwartą część, czyli 75.000 fr. Ze zaś inne państwa udziału w pożyczce nie wzięły, Komitet do czasu zawarcia pokoju otrzymał się miesięcznie na sumę 325.000 fr.

Oryndat Zamowski, jako osobście zainteresowany w oszczędnej gospodarce Komitetu, wziął na siebie obowiązki jego skarbownika.

Było to wielkim szczęściem polityki polskiej, że miała w gronie ludzi, którzy nią kierowali, ludzi nie posiadających i nie robiących majątków — człowieka z magnacką fortuną, z poczuciem obowiązku obywatelskiego i z mądrą ofiarnością. (...) Goriwał sąktywić się w kraju nawoływał do kontatyki jego majątku”²⁾.

Powyzsze, bardzo dokładnie sprawozdanie, ogłoszone zostało przez Dmowskiego publicznie w 1924 roku, a więc w sześć lat po zaciąganiu owej pożyczki. (Daty zaciąganiej tej pożyczki Dmowski nie podaje, ale wiadomośc, że miało miejsce po „dojściu do porozumienia z rządem francuskim” w sprawie armii polskiej we Francji, a więc zapewne po zawarciu umowy Dmowski-Doerner-Archinar w sprawie tej armii, które miało miejsce 20 marca 1918 roku, pozwała to dość dokładnie określić). Pozwala nam ono na dokonanie oceny wydarzenia, jakim była ta pożyczka.

Przed wszystkim — nie była to subwencja, lecz pożyczka. Zwrotny charakter tej transakcji bynajmniej nie był fikcją: nie tylko ze miał te pożyczkę zwrócić polski rząd, gdy Polska jako niepodległe państwo się zorganizuje, ale miał ją w razie niepowodzenia polskiej niepodległości do skutku zmieścić osobście Maurycego Zamowskiego, jeden z najbogatszych

²⁾ Roman Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, cytuję według wydania nowoarskiego 1947, Tom I, str. 221-222.

szych, czy może najbogatszy człowiek w Polsce. W istocie było to w pewnym sensie pożyteczna zaginięta osobistość przez Zamoyńskiego. Pożądane przypatrzenie się liczbom tej pożyczki pozwala ocenić, że Zamoyńskiego, posiadacza ordynacji zamojskiej, było na zaciągnięcie takiej pożyczki stać, choć spłacanie jej byłoby go być może zrujnowało.

Po wtóre była to transakcja o charakterze formalnie między państwami, a więc nie pokostyma. Jest rzeczą normalną, że państwa w warunkach wojennych, że państwa silniejsze udzielają zaprzyjdanym państwom słabszym pożyczek. Oczywiście pociąga to za sobą pewne uzależnienie. Uzależnień, a także i robienia długów, należy zawsze w takich warunkach, ale w miarę możliwości, unikać. Ale jest to możliwe w tym, że pewnych krajów. Pożyteczna zaciągnięta przez Komitet Narodowy pod gwarancją Zamoyńskiego nie była niczym bardziej uzależniającym, niż pożyczki zaciągane przez rządy wielu innych państw.

Po trzecie, pożyczka ta została zaciągnięta w taki sposób, by nie odbiło się to niepomysłynie na akcji politycznej Komitetu, a więc w tak dobrą stronę, jak konwencje, gdy bieżące sprawy wojenne, mianowicie sprawa wojska, były już zalążkiem. Świadczy to o przorności i poczuciu odpowiedzialności tych, co pożyczkę zaciągali.

Po czwarte, pożyczka ta zaciągnięta została przez ciało, które dotychczas raz do siebie finansowo samo. Komitet istniał i funkcjonował i polowył swoje wydatki. Założony 15 sierpnia 1917 roku, działał w chwili wszczęcia starań o ową pożyczkę o najmniej od 7 miesięcy i był rzędem alianckim dobrze znany i w pewnej formie przed nie uznany, a chociażle bardziej indywidualna, choć takżale oficjalna członkowi Komitetu z Dmowskiem na czele, była jeszcze o wiele wcześniej i dłuższą. Zatem nie wiele warunków próśba o pożyczkę była tylko uboższymi fragmentem akcji Komitetu, a rządy alianckie nie miały powodu do uzważania, że jeśli pożyczka zostanie Komitetowi odmówiona. Komitet bezdziej musiał całkowicie zaniechać swej działalności.

Jak widzimy, pożyczka Komitetu była czynna zupełnie innym, niż uzyskanie alianckiej pomocy, a więc pojęciem na banki żółd.

Należy przypuszczać, że część pieniędzy, jakimi Komitet Narodowy dysponował (początkowo ze źródła, jakim była ofiarność polska, a potem z owej pożyczki) przelewała była także i do Rządu. Polska Rada Międzypartijna w Moskwie była zapewne utrzymywana przez

Polski Komitet Narodowy. Budżet Komitetu obejmwał także i utrzymywanie placówek w szeregu krajów. Obok przedstawicielstw dyplomatycznych w Londynie, Rzymie itd, Komitet zapewne utrzymywał także i ową Radę w Moskwie, która była w istocie jego przedstawicielstwem.

Omówienie sprawy pożyczki zaciągniętej przez Komitet Narodowy daje mi sposobność do omówienia sprawy owej „konwencji” zawartej przez Ryca-Smigię z „wojskami koalicyjnymi”, przez co „sprawa pieniędzy na akcję zbiorczą została (...) odwręta od endeckich”, to znaczy — niewątpliwie — że konwencja ta przez PCW otrzymała w jakiejś formie alianckie gwarancje i pieniądze.

Rzecz musiała mieć miejsce około września 1918 roku, gdyż Rydz-Smigiły przybył do Kijowa 23 września. Było to więc w pół roku po zaciągnięciu pożyczki przez Komitet Narodowy.

Moraczewski ogłosił informację na ten temat w roku 1937, a więc w 19 lat po fakcie. Świadczy to o tym, że się pilnie przyjął mniej sprawy niż Dmowski i ujawniał w niej jakiejś zawartej przez siebie transakcji finansowej z aliancami. Ale co więcej, uczynił to w sposób bardzo powściągliwy. Bo zrobili to w jednym tylko zdaniu, złożonym z siedmiu słów, zawartym w publikacji mało znanej, a więc zrobił niemal pokutnie.

Revelacja Moraczewskiego nie zawiera informacji, jakie sumy, czy też jakie sumy Rydz-Smigiły od alianców otrzymali. Z kim owa „konwencja” zawarta (z Anglikami? z Francuzami? z jakim konkretnie angielskim czy francuskim ciałem?). Jaką charakter ta konwencja miała? Czy to była wpłata zwrotna, czy bezzwrotna, a jeśli zwrotna, to miał ją zwrócić i w jakich okolicznościach, oraz kto ten zwrot gwarantował. To szczegółnie zachowanie sprawy w tajemnicy, oraz ta skąpość ujawnienia w końcu informacji, (po dziesięć lat, aż po rok 1977, czyli w ciągu lat prawie 60, o żadne nowe informacje nie wzbogaconych), każe wnioskować, że chodzi tu o transakcję, którą nie chciano się chwalić, i której się może wyrzeczone. Była to więc zapewne subwencja bezzwrotna, udzielona za jakieś usługi, a więc uzależniająca.

Obraz sprawy pogarsza to, że alianci Rydza-Smigiłego przetrzym nie znali i że nie reprezentowali on akcji regularnej, utrwalonej, uznanej i jak dotąd rządzącej sobie bez finansowej pomocy. Po prostu: przyjechał on do alianców, nie przedstawiał im się, nie proponował im, że jest gotów coś dla nich zrobić i poprosił ich o pieniądze. Oczywiście tak się polityki

zmierzającej do wielkich narodowych nie prowadzi.

Z góry uprzedzam możliwą replikę pilsudczyków, że łatwo było „endekom” obchodzić się bez obcych subwencji, skoro jako strunniczo prawniczo mieli w swoich szeregach wielkiego magnata, a zapewne owe składki w zabiorze pilsudzkim pochodziły przynajmniej częściowo od ludzi zamoyńskich. Pilsudczykowie reprezentowali lewicę, a więc klasę uboższą. Odpowiem na to, że pilsudczykowie też nie byli pozbawieni środków pieniężnych, choć zdobywali je sposobami, które „endecy” uważali za niedopuszczalne. Tak na przykład w samym tylko napadzie na rosyjski pograb pocztowy w Białymostku 27 września 1917 roku, Pilsudski z towarzysznymi zdobyli, z górą 200 tysięcy rubli⁷²⁾, w napadzie na pocąg pocztowy w Rogowie 8 listopada 1906 roku, 30.156 mil 78 kopiejek⁷³⁾, zaś w ciągu roku 1906 miało miejsce w Królestwie 961 napadów na monopole, arządy gminne i pocztowe, z których zarabowane zostały znaczne sumy pieniężne, a z których „co najmniej 60%” przyzłano na użytek Organizacji⁷⁴⁾.

Bojowej PPS, to znaczy organizacji Pilsudskiego⁷⁴⁾.

Same tytuły bezdankie 200 tysięcy

72) W. Pobóg-Malinowski, „Józef Pilsudski 1867-1914”, op. cit., str. 385.

73) Ibid., str. 349.

74) Ibid., str. 345.

75) Insynuację swoją p. Cienciała rozpoznała w formie cząstkowej w liście do redakcji londyńskiego „Dziennika Polskiego”, ogłoszonym w numerze z dnia 30 grudnia 1968 roku. Odpowiedział na to, że w formie cząstkowej i mimochodem na str. 56 w liście do redakcji paryskiego „Horizontów”, pt. „Proszę o cierpliwość”, poświęconym pisanemu przez mnie książki o Dmowskim w Nr. 154 z 15 marca do 15 kwietnia 1969 roku, str. 53-58. Dało to p. Cienciałę powód do napisania listu do redakcji ogłoszonego w tyłch „Horizontach” Nr 156 z 15 maja do 15 czerwca 1969 roku na stronie 64-65, pt. „Subsydia”. W liście tym napisała, że „co się tyczy subsydjów, brytyjskich dla Komitetu Narodowego, dane te znajdują się w archiwach angielskiego MSZ złożonych w Public Record Office w Londynie. Według zestawienia kancza, subsydia te za lata 1917-1920 wynosiły £34.821 szyl. 14 pensów 8”. Dalej autorka podaje numer dokumentów w angielskim archiwum, w których te dane rzekomo znalazła.

Po zapoznaniu się z zacytowanymi dokumentami w archiwum w Public Record Office ogłoszonym w „Horizontach” w numerze 159 z 15 sierpnia - 15 września 1969 r. na str. 52-62. W redakcji p. „Rzekome subsydia a Dmowski”. W liście tym, zbyt obszernym by go tu

rubli równy były wedle kursu z 1907 roku sumie 635 tysięcy franków francuskich. Oczywiście w 1918 roku wartość pieniądza była dużo mniejsza. Porównując tę liczbę z pożyczką otrzymaną przez Komitet Narodowy pod gwarancją ordynata Zamoyńskiego, widzimy, że lewica nie była tak znowo o wiele od prawicy uboższa, choć jej zasoby pieniężne były całkiem innego pochodzenia.

Ze strony publicystyki historycznej pilsudzkowskiej uczyniono w zgórą 20 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej próbę oskarżenia Komitetu Narodowego w Paryżu o to, że był na żoździe rządów alianckich, pobierając od nich subsydia. Oskarżenie to, oparte rzekomo o dane, znalezione w archiwum brytyjskim, uczyniono przez p. Annę Cienciałę (Cienciałankę), profesorkę historii na wydziale historii uniwersytetu w Kansas w Stanach Zjednoczonych, zawieralo w sobie element świadomości fałszerstwa. Po sprawdzeniu zacytowanych przez p. Cienciałę dokumentów w archiwum brytyjskim, bez trudu wykazałem błędność jej twierdzeń. P. Cienciałka nie strzelała za straszenie i kłótnie, ale stwierdziła, że się pomyliła, ani twierdziła swoich odwołać⁷⁵⁾.

w większych wyciąkach przytaczał, zacytowałem podstawową treść wymienionych przez p. Cienciałę dokumentów i niektórych innych, dotyczących tej samej sprawy. Oto najważniejsze punkty tej repliki:

1) P. Cienciałka napisała nieprawdę, pisząc o „subsydjach”. Słowo takie nigdzie w tych dokumentach nie figuruje. Występują w nich tylko dwa terminy: „advances” (advances) i „pożyczki” (loans). Też to niesłusznie przeinaczanie treści cytowanych dokumentów.

2) Charakter zwrotny wypłaconych sum zaznaczony jest w dokumentach wielokrotnie. Tak więc dokument F. 204.421 pc. 205804 z dnia 24 lipca 1920 r. (zawarty w tomie FO 371.3936 — wszystkie pozostałe dokumenty pochodzą z tej samej teki) mówi: „Gdy żądano zatwierdzenia skarbowego wypłaty tych sum stwierdzono, że będą one wypłacone po wojnie, gdy polska niepodległość zostanie ustalona i że jeśli polski rząd odmówi uznania tego długu, wtedy członkowie Polskiego Komitetu Narodowego gwarantują rządowi alianckim spłatę ze swoich funduszy prywatnych”. Dokument 205.804/55 Nr 391 z 3 sierpnia 1920 r., zawierający historię owej pożyczki, informuje, że „zostało przyjęte, że sumy te zostaną wypłacone, zostaną spłacone po wojnie, gdy polska niepodległość zostanie ustanowiona, ale jeżeli rząd polski odmówi uznania długu, członkowie Komitetu Narodowego gwarantują spłatę rządowi alianckim ze swoich funduszy prywatnych”. Tenże dokument zawiera

4) Sprawa kosztów utrzymania wojska.

Druga dziedziina, która wymagać trzeba z ogólnej ujemnej oceny korzystania z obcych subsydjów to jest sprawa finansowania wojska.

Nowoczesne wojsko jest przedsięwzięciem niezmiernie kosztownym. Nie można go utrzymać ze składek społecznych. Do utrzymania go potrzebne są wszelkie fundusze pochodzenia państwowego.

Tylko I Korpus generała Dowbor-Muśnickiego mógł się w niepodległym okresie samowystarczalności utrzymywać sam, władca nie państwiem dobrujskim i miał do dyspozycji takie dwa źródła materialne, jakimi były podatki i rekwizycje (oraz konfiskata zasobów finansowych rosyjskich). Wszystkie inne formacje polskie w I wojnie światowej musiały czerpać środki swojej egzystencji z kieszeni obcych państw. Legiony galicyjskie, późniejszy Polakowski Korpus Sanktów, były częścią armii austriackiej i były przez nią utrzymywane. Polska Siła Zbrojna w besełerskim Królestwie była w istocie częścią armii niemieckiej. Polskie formacje w Rosji, począwszy od Legii Puławskiej w 1914 roku aż po zbijowaną cześć siebie stopniowo niepodległość korpusty polskie w 1917 i 1918 roku, były początkowo całkowicie formalnie częścią armii rosyjskiej, a potem były na rosyjs-

kim żołdzie, otrzymując z kas rosyjskich pieniądze na zaopatrzenie. Natomiast z początkiem 1915 roku przeszły na utrzymanie francuskie.

Nie był to obrót sytuacji zamierzony przez Dmowskiego i przez Komitet Narodowy w Paryżu. Oto co pisze Dmowski o armii polskiej, utworzonej we Francji.

„Moim pragnieniem było utworzenie armii polskiej przy równoległym współdziałaniu wszystkich mocarstw sprzyjających i zapewnienie jej tym sposobem możliwie największej sumy niezależności. Jednakże osiągnięcie tego celu nie zapowiadało się jako rzecz łatwą. Tymczasem sprawę przyspieszyła i inicjatywa, która zjawiała się niezależnie od nas, we Francji. (...)

Podpisany przez prezydenta Rzeczypospolitej (Francuskiej) (...) dekret (o utworzeniu armii polskiej) (...) był wewnętrzny akt francuskim. Robił sprawę armii polskiej sprawą francuską, nie zaś sprawą wszystkich sprzymierzonych. To redukowało jej podporządkowanie wszystkim mocarstwom, nie dawało jej charakteru armii całkowicie samostannej, na którym stan zależało.

Francja wszakże, biorąc sobie zwrócić nad armią polską, jednocześnie zapewniała organizację i utrzymanie tej armii, rozwiązując kwestię, której my przecieć rozwiązać nie byliśmy w możności⁷⁶⁾.”

Owo uzależnienie armii polskiej od ar-

dem czereckim u p. Cienciady. Wpłata w roku budżetowym 1918/1919 dokonywana przez cały rok miała obliczyć, że rząd brytyjski wypłacał Komitetowi tylko £2.223 miesięcznie, co się pokrywa z wymienioną przez Dmowskiego liczbą 75.000 franków. (Można zachodzić wahania, wynikające z wahań kursu waluty, zwazywszy, że wypłaty były w frankach). Tak więc w roku budżetowym 1917/1918 Komitet otrzymał pożyczkę w wysokości mniej więcej jednomyślnie, a więc za miesiąc wyżej przysposzczeniem, za pożyczką osiągniętą dzięki równoczesnej z umową wojskowa Dmowski-Doumer-Archinard, zawarta 20 marca 1918 roku. W roku budżetowym 1919/1920 Komitet otrzymał wypłatę w wysokości nieco więcej niż dwumiesięczną, a więc za kwiecień i maj 1919 roku, co się pokrywa z zasadą pożyczki, której raty miały być wypłacane „do chwili zawarcia pokoju” a pokój wersalski podpisany był 28 czerwca 1919 roku. (Wszelkie wypłaty w systemie brytyjskim czynione są z dołu).

Tak więc raty pożyczki wypłacane były od marca 1917 roku do maja 1919 roku włącznie, czyli przez 15 miesięcy.

⁷⁶⁾ Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa” op. cit., I, str. 216.

mił francuskiej zostało potem w sensie politycznym rozwiązane przez umowę Dmowski-Doumer-Archinard z 20 marca 1918 roku i w istocie całkowicie usunięte przez umowę Komitetu Narodowego z rządem francuskim z 28 września 1918 roku, ale pod względem technicznym i zaopatrzenia nie uległo on zmianie aż do powrotu tej armii do Polski. Dmowski byłby wolał, żeby związki armii polskiej z armią francuską były luźniejsze, to znaczy by utrzymanie jej dokonywane było z funduszy Komitetu, na co ten Komitet musiałby, rzecz prosta, otrzymać nowa, i to bardzo duża pożyczka aliancka. To się jednak nie stało. To armia francuska utrzymywała i finansowała armię polską we Francji.

Trzeba ten punkt podkreślić: Komitet Narodowy Polski nie utrzymywał armii polskiej we Francji, ani się sam na to nie zdobył. Będzie Komitet Narodowy i budżet armii polskiej nie mierzył się z sobą. W operacjach finansowych, związanych z utrzymywaniem armii, Komitet nie uczestniczył.

Było to umniejszeniem roli Komitetu, ale nie da się zaprzeczyć, że uowolniono to Komitet od bardzo dużego kłopotu. Finansowanie armii, a więc zaciąganie ogromnych pożyczek, oraz stworzenie administracji, która by funduszami wojskowymi gospodarowała, musiałyby zaabsorbować bardzo dużą część energii Komitetu, a Komitet ten musiał całą swą energię skoncentrować na akcji dyplomatycznej i na walce politycznej.

W przejęciu nie tylko organizacji, ale także i zaopatrzenia i finansowania polskiej armii we Francji przez armię francuską nie było nie naturalnego. Francja była zainteresowana w zwiększeniu efektywności alianckich na swoim froncie i gotowa była srodkiem na ten cel wyłożyć. Tak samo w drugiej wojnie światowej Anglia wykladała potrzebne sumy na utrzymanie Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie (oczywiście, do pożyczki z Francją) i troszczyła się o ich zaopatrzenie.

W miarę rozkładu Rosji, Francja wzięła na siebie także i utrzymanie wojsk polskich w Rosji, dotąd utrzymywanych przez armię rosyjską. Tak samo wzięła na siebie odpowiedzialność za finansowanie i zaopatrzenie wojsk czeskosłowackich w Rosji⁷⁸⁾.

Wyłania się w związku z tym zagadnienie, ile jest prawdziwy twierdzenie, że w tym raporcie Międziszkiego z 20 maja 1918 roku, że się endecji było podporowanie wielkimi funduszami, podobaczmy bądź od byłego rządu rosyjskiego, bądź ostatnio od koalicji. (...)

Na pieniądzech też operowały się ich wpływy na wojsko (...). Biorąc od koalicji tak długo i dużo na wojsko, nie w tej dziedzinie podległ pododdziałem (...). Twierdzenie, że „były rząd rosyjski”, carski czy też epoki Kiereńskiego, wypłacał „endekom” pieniądze na wojsko (albo w ogóle na jakiekolwiek cele) jest w sposób oczywisty wyssaną z palca insynuacja. Jest zupełnie nie do po- uśnienia, by władze wojskowe rosyjskie wypłacały sumy budżetowe za utrzymanie finansowanych przez siebie polskich formacji inaczey niż przez słownymi drogami swego aparatu wojskowo-biurokratycznego, swych kas wojskowych, swej intendentury itd. Korzystał w tym z pośrednictwa polskich „endeków” nie potrzebowali, ani nie mogli.

Czy Francuzi, pozbowiani w Rosji własnego aparatu intendentkiego i innego, postępowali inaczej?

Niejaką wskazówkę, pozwalającą nam zrobić sobie pojęcie pod tym względem wykladała działalność Francuzów, zdaleć możemy we wspomnieniach Zdziechowskiego. Piszą on:

„W porównaniu z gen. Niesselem, szefem francuskiej misji wojskowej w Rosji, postanowieniem wyrzechać do Kijowa. Na skutek interwencji Komitetu Narodowego w Paryżu środki pieniężne na potrzeby frwającego się polskiego wojska mieliśmy otrzymać od misji wojskowej francuskiej.

W pierwszych dniach stycznia 1918 roku, na zebraniu komisji w składzie: gen. Lavergne, gen. Rampon, J. Wielowiejski i ja, zatwierdzono przewidywany budżet potrzeb związanych z powstawaniem polskiego wojska w sumie dwóch milion rubli. Gen. Niessele uprzedził mnie, że powiniennem, idąc do Kijowa, zatrzymać się w Moskwie dla załatwienia w miejscowej francuskiej misji różnych formalności i że następnie w dalszej podróży dwóch oficerów francuskich towarzyszyć mi będzie, wioząc pieniądze dla sztabu gen. Michalskiego” (Polska Historia, t. 10.).

Jak widzimy Francuzi nie wypłacili pieniędzy Jerzemu Zdziechowskiemu, kierownikowi Wydziału Wojskowego Rady Międzypartyjnej, ale przekazywali je przez własnych oficerów wprost polskim oddziałom wojskowym. Tak więc pieniądze te nie przechodziły przez kasę Rady Międzypartyjnej. Sytuacja w Rosji wyglądała tak samo jak we Fran-

⁷⁸⁾ Sporo na ten temat u Johna Straley „Alied Intervention in Russia 1917-1920”, op. cit.

⁷⁹⁾ Jerzy Zdziechowski, „W wojennej zamięci”. Artykuł w paryskim „Słowie Polskim” z 7 listopada 1934 roku, op. cit.

cji: budżet przedstawicieli Komitetu Narodowego, jakim była Rada Międzypartyjna i budżet wojskowy nie mieściły się ze sobą. Udział „endeków” w sfinansowaniu polskiego wojska w Rosji przez Francję sprawdził się aż miło. Jedną z przyczyn tego było to, że udział w zaradzie, która określała wysokość potrzeb i określała budżet, „Endecy” odegrali tu więc rolę doradców. A także niewątpliwie odegrali rolę decydującą jako polityczni negocjatorzy, którzy przekonał rząd francuski⁸⁰ o potrzebie wzięcia przez Francję na siebie finansowania polskiego wojska w Rosji. Spełnił to bezsprzecznie zadanie o znaczeniu „endeków” w polityce partyjnej „endekim”, jak to Mieczysław usiłuje przedstawić.

Z relacji Zdziechowskiego o owej naradzie Zdziechowskiego i Wielowiejskiego z generałami Lavergne i Rampon, możemy wyodrębnić kilka interesujących wniosków. Odebyła się w styczniu 1918 roku. Było to więc zarówno przed zacięciem polskiej awantury przez rząd bolszewicki, a więc w chwili gdy Rosja bolszewicka była wciąż jeszcze nominalnie państwem alianckim, jak zapewne przed wzięciem się Kompsu gen. Dowbor-Muśnickiego 24 stycznia w zbrojny konflikt z bolszewikami. A więc już wówczas dokonywało się oderwanie polskich wojsk w Rosji od związku z armią rosyjską i związane ich z armią francuską, a więc postawienie ich w jednym szeregu z armią polską we Francji. Było to także przed zacięciem przez Komitet Narodowy pożyczki dla siebie (marzec 1918) i przed umową Dmowski-Dommer-Archindar (20 marca 1918). Rokowania techniczne z francuskimi generałami przeprowadził politycy polscy, działający w Rosji, ale zadanie polityczne zostało najwłaściwie osiągnięte na najwyższym szczeblu u szczytu francus-

kiego w Paryżu przez Komitet Narodowy („na skutek interwencji Komitetu Narodowego w Paryżu”). Francuskie pieniądze przekazywała armia francuska sztabowi armii polskiej w Rosji, na której zleceń rozlewał ówczesnych planów miał stanąć generał Michaelisels⁸¹.

Pierwotny budżet armii polskiej w Rosji miał wynosić 2 i pół miliona rubli, nie est jasne, czy rubli w złocie, czy też ówczesnych bardzo zdewaluowanych rubli papierowych.

W świetle powyżej zacytowanej relacji Zdziechowskiego oceniam należy in formacje Miedzyski⁸² i takich autorów, jak Grosfeld⁸³ o rzekomym otrzymaniu przez „endeków” pieniędzy na wojsko, od wojskowych władz alianckich. Informacje te nie budzą zaufania.

Grosfeld, którego relacje o opisanej przez Zdziechowskiego naradzie już wyżej cytowałem („została stworzona tzw. «Commission Superieure» w składzie: gen. Lavergne, gen. Rampon, pp. Wielowiejski, Zdziechowski, pp. Naczopski, Raczkievicz, a przewodniczącym tej komisji miał być naczelny dowódca polskich sił zbrojnych. Na pierwszym posiedzeniu tej komisji, około 20 grudnia⁸⁴), na którym nieobecni byli, Raczkievicz i Dowbor, ustalono przewidywany budżet najpilniejszych potrzeb w sumie 2 i pół miliona rubli, postanowiono też, że misja francuska dostarczać będzie co 10 dni pół miliona rubli d. Kijowa⁸⁵). (Podkreślenia moje - J.G.). Informuje następnie: „W połowie stycznia przywiózł do Kijowa jeden milion rubli Zdziechowski, który - jak pamiętamy - otrzymał je miał jako przedstawiciel Rady Międzypartyjnej od gen. Lavergne⁸⁶). Nie należy tego rozczytywać jako dowodu, że dowódca Zdziechowski nie przywiózł owego miliona rubli w kieszeni, w swoim portfelu. Tak

utworzył armię, a naczelny inspektor; miał się przekazać w sztab armii” (Grosfeld, op. cit., str. 11, powołaniem się na Baguńskiego, op. cit., str. 333).

Nie jest w owym powyższym psne, czy I Korpus miał także wejść w skład tej polskiej armii, dowodzonej przez generała Michaelisa, ale trudno przypuścić, by mogło być inaczej. Tak więc, wedle uwag Komitetu Narodowego w Paryżu z rządem francuskim, miała powstać w Rosji suwerenna armia polska, której potrzeba finansowe miał zaspokajać rząd francuski.

⁸⁰ Zapewne „starego typu”, to znaczy 3 stycznia w Kijowie, przed wyjazdem do Moskwy. Nie ma tu więc sprzeczności z relacją Zdziechowskiego.

⁸¹ Grosfeld, ibid., str. 70.

⁸² Grosfeld, ibid., str. 117.

jak pisze, wzięli te pieniądze dwaj towarzyszący mu oficerowie francuscy.

W innym miejscu Grosfeld pisze: „Endecy wykazywali zaufanie Hallera i Śmiełskiego względem finansowych w stosunku do koalicji. Prócz otrzymanej już przez Grabzkiego 2 milionów rub. od generałów Lavergne i Rampon na robotę wojskową składają endecy konsułowi Veltenowi budżet na około 200.000 rubli miesięcznie na akcję polityczną. Wyśląją telegram do Narodowego Komitetu Polskiego, domagający się 500.000 rubli miesięcznie na robotę w kraju i w Rosji i trzy miliony rub. na utrzymanie przez maj Korpusu Hallera. W ten sposób rezygnują już nawet z pozorów, wzięcia pieniędzy tylko na akcję wojskową, a na pracę polityczną wystawiają weksle. Obecnie godzą się na branie po prostu subwencji z której należy się wyliczyć...”

Informacje powyższe, w treści metne, oraz raczej nie udokumentowane (ich źródło, Glińska, nie miał informować o rwszej ręki), sprowadzają się po pierwsze do potwierdzenia owych informacji o 2 milionach od generała Lavergne (nieścisłość relacji widoczna jest w pomieszczeniu Zdziechowskiego z Grabzskim), a po wtóre do informacji, że „endecy” w Rosji proszą o zwiększenie otrzymywanej dotacji Komitetu Narodowego w Paryżu. Nie ma w takiej prośbie nie nieprawidłowe: była to prośba, zwrocona do zwierzchniej władzy polskiej. Tak samo nie ma nic budzącego zdziwienie w tym, że jeśli te dotacje dostaną, to będą się z niej wroba Komitetu wyliczać. Oczywiście prośba o dotację nie oznacza jeszcze, warte 500.000 rubli w owym czasie, ale z pewnością była to suma, w której Komitet Narodowy, który dysponował 225 tysiącami pożyczonych franków francuskich miesięcznie na całą swoją działalność nie mógł Radzie Międzypartyjnej dawać miesięcznie 500 tysięcy nawet i papierowych rubli „kierenne” i z pewnością o. W. G. nie mógł, lub pozostał bez odpowiedzi. Owa prośba, o ile rzeczywisty miała miejsce, jest tylko dowodem, że „endecy” w Kijowie i w Moskwie nie orientowali się w możliwościach Komitetu Narodowego.

Jest w zacytowanym wyżej wrywku pracy Grosfelda jeszcze i trzecia informacja, mianowicie o budżecie, złożonym przez konsułowi Veltenowi. Do sprawy tej jeszcze przejdę.

W innym miejscu Grosfeld pisze: „Grabzski szuka przygodą Hallera, w celu umu dwa razy po 100.000 rb. z pieniędzy otrzymanych od koalicji⁸⁷”. Grosfeld nie podaje, skąd ma o tym informację,

ale jeśli Grabzki rzeczywiście tego dokonał, to należy go za to tylko pochwalić. Brygada Hallera, która poruciła Austraków i przeszła na stronę aliancką, musiała jeść i miała także i mnóstwo innych wydatków i koniecznie trzeba jej było na to środków dostarczyć. W związku z tym, w odnośnym układem z rządem francuskim i armią francuską było logiczne, że tych środków dostarczyła armia francuska. Nie wiemy, czy poszła na to część pieniędzy, już przez wojsko polskie otrzymanych (część owych 2 i pół miliona), czy też Grabzski zawarł tu z Francuzami jakąś umowę dodatkową, dostarczając pieniądze osobnych. W pierwszym przypadku, pieniądze te zapewne zawieźli do Haliwa jacyś oficerowie polscy, w drugim natomiast jacyś oficerowie francuscy. Także i Grabzski w swym wniosku tych pieniędzy nie zawieźli Hallerowi w swym portfelu, zapewne zresztą sam do brygady nie jeździł. Pieniądże te przez ręce cywilnych czynników politycznych, to znaczy przez ręce „endeków” nie przeszły.

Miedzyski pisze w swoim raporcie z 10 maja 1918 roku, że „cała nadzieja (endeków) jeszcze na II Korpusie, przy czym załączek już prof. G. (Grabzki) przybrał. Jeśli tedy i to zawiedzie, to się prawdopodobnie dopływ monety skończy, bo przecież nawet i koalicja ma swój rozum”. (Podkreślenia moje - J.G.). Informacja jest zbyt konkretna, by mogła być całkowicie bezpodstawną fantazją Miedzyskiego. Najwłaściwieć oparł się on dowiedzieli lub zaszyszał. Ale nie wiera ona nic, co by było w sprzeczności z tym, co już wiemy. Zapewne chodzi tu o owe 200.000 rubli, które Grabzski „posłał” brygadzie Hallera, lub może także sumy na utrzymanie całego II Korpusu, który przyszedł do siebie z pieniędzy te przesyłał przez kasę Rady Międzypartyjnej. Zapewne zawieźli je do brygady, lub do Korpusu oficerowie francuscy, lub może oficerowie polscy. Jest także logiczne, że jeśliby II Korpus poddał się w sposób ostateczny Radzie Regencyjnej, a więc przeszedł na stronę Niemców, Francuzi przestali by go utrzymywać.

W sumie więc nie potwierdza wypowiedzi Miedzyskiego, zawartych w jego raportach, że „endecy oporowali wielkimi funduszami”, „pochodzącymi od koalicji”, i że na pieniądze operowały się ich wpływy na wojsko” a także że „bra-

⁸⁰ Grosfeld, ibid., str. 133-134, z powołaniem się na „Pamiętnik” Głinski op. cit., str. 63 i 64.

⁸¹ Grosfeld, ibid., str. 136.

⁸² Grosfeld, ibid., str. 124.

li od koalicyi tak dlużo na wojsko', ani twierdzenia. Moraczewskiego, że „wszystkie pieniądze, płacone przez Ententę zabierala na swojĄ robotę organizacja endecka”, co powtarzają tacy historycy jak Pobóg-Malinowski, Grosfeld i Arsiid, „Endecy” odegrał tylko rolę negocjatorów, którzy uzyskali przejęcie kosztu utrzymania wojsk polskich w Rosji przez Francję. Żadne „pieniądze koalicyjne na wojsko” przez ręce endecckie nie przechodziły. Oburzenie więc pilsudczyków, że się „endecy” z nimi takimi pieniędzmi nie dzielili, nie miało żadnego uzasadnienia. Twierdzenia Miedzińskiego, Moraczewskiego i innych nie bynajmniej oparte i były tylko dyktowanymi partytyną za przetrwaniem bezzasadnymi domysłami.

5) Czy „endecy” w Rosji zawarli jakąś osobną umowę finansową z placówkami alianckimi?

Jak wiemy, Komitet Narodowy uzyskał, pod gwarancją Maurycego Zamoyckiego, pożyczkę na potrzeby swojej działalności. Trzeszydzieli się także o fundusze na utrzymanie wojsk polskich w Rosji i w Rosji i nie mogąc osiągnąć przejęcia kosztów tego utrzymania przez cały obóz aliancki, pogodził się z tym, że koszta te wzięła na siebie w całości Francja. Jest oczywiste, że w żadne inne związki finansowe z państwami alianckimi Komitet Narodowy w Paryżu, ani związany z nim obóz polityczny polski na zachodzie nie wchodził.

Ale można by teoretycznie postawić pytanie, czy „endecy” w Rosji nie mieli postawy od swych paryskich przyjaciół i zwierzchników odmiennej i czy nie uważali za dopuszczalne otrzymywać od koalicyi subwencje na cele polityczne i czy na podobieństwo pilsudczyków, mianowicie na podobieństwo Rydza-Śmigłego, nie zawarli z agentami alianckimi jakiejś „konwencji”, która by im takie subwencje zapewniała.

Sugestie, że coś takiego mogło mieć miejsce, znajdujemy w książce Grosfelda.

W związku z pobytom Sokolnickiego, Struga i Wieniawy-Długoszowskiego w Moskwie i ich rozmowami z zarządem z Radą Międzypartyjną, jak z „konsulami alianckimi” Grosfeld pisał: „zarówno endecy jak i pilsudzcy pertraktują z przedstawicielami koalicyi i uzyskują od niej subsydia pieniężne w formie pożyczki zwrotnej przez rząd polski”⁸⁸⁾.

Bardzo to ogólnikowa informacja. Na pierwszy rzut oka można by z niej wyciągnąć wniosek, że zarówno Rada Międzypartyjna, jak trzej wysłannicy pilsudzkowscy (Kawarski, Kozłowski) pozostawali w Moskwie z konsułami alianckimi u-

mowy o pożyczki, mające być spłacone po wojnie. W istocie do wniosku tego nie ma żadnej podstawy. Twierdzenie Grosfelda — w treści zgola nie skonkretyzowane — nie jest poparte żadnymi dowodami. Zwzawywszy, że Grosfeld nie podaje kiedy, jacy endecy i jacy pilsudzcy z jakimi przedstawicielami koalicyi zawarli jakie umowy o jakie sumy, które kiedy i jak miały być spłacone, należy przyjąć, że Grosfeld nic konkretnego nie wie i że notuje tylko jakieś nieokreślone echa wiadomości, na które się natknął. Przypuszczalnie z jednej strony chodzi tu o pożyczkę, zaciągniętą przez Komitet (Narodowy pod gwarancją Zamoyckiego u rządów francuskiego i angielskiego, a z drugiej o „konwencję”, zawartą przez Rydza-Śmigłego w Kijowie, czy też w Jassach. Nic nie wskazuje na to, by miały miejsce jakieś transakcje dodatkowe.

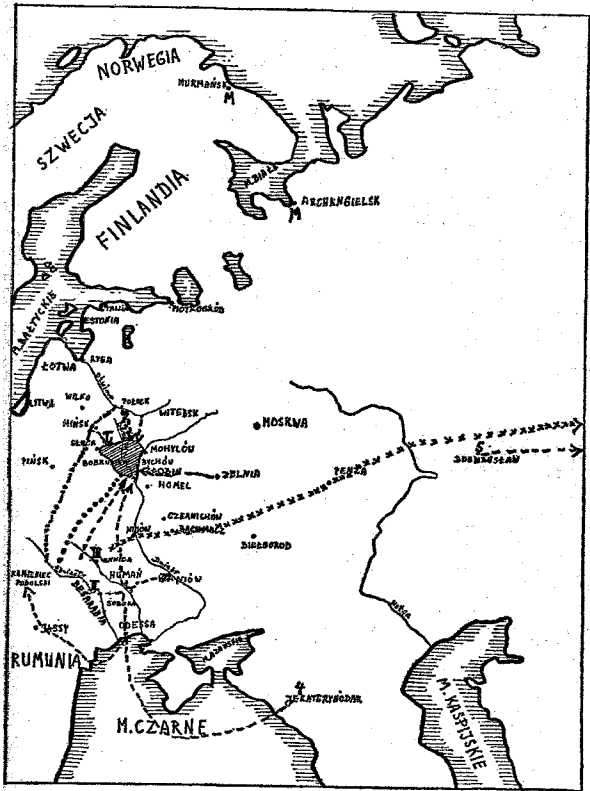
Nieco konkretniej brzmi wiadomość, że „składają endecy konsulowi Veltenowi budżet na około 200.000 rubli miesięcznie na akcję polityczną”⁸⁹⁾. Słowa powyższe zawarte są w zdaniu, w którym wymienione jest nazwisko (Stanisława) Grabskiego, a więc można przypuszczać, że to Grabski taki budżet złożył. Velten był francuskim konsulem w Moskwie⁹⁰⁾.







Można by stąd wyciągnąć wniosek, że Grabski miał inny pogląd na sprawę obcej subwencji od Dmowskiego i prosił rząd francuski w osobie francuskiego konsula o taką subwencję. Ale po pierwsze, prośba o taką subwencję czy może pożyczkę (złożenie budżetu), nie jest równoznaczna z otrzymaniem jej. A po wtóre, wiadomość ta jest zbyt gołosłowna, by można było przyznać jej jakąś wartość. Pochodzi ona z pamiętnika Glinki, a pamiętnik ten, przynajmniej w tych sprawach, zawiera tylko relacje plotkarskie i z drugiej ręki.

Tak więc ewną wzmiankę o budżecie potrzeb na cele polityczne endecji, złożonym francuskiemu konsulowi, należy uznać za wiadomość nie mającą podstaw rzeczowych. Należy ją wobec tego odrzucić. Przynajmniej do czasu, dopóki nie znajdzie potwierdzenia, np. w źródłach archiwalnych, lub pamiętnikarskich, francuskich, albo ze strony samego Grabskiego.

Konkludując stwierdzić należy, że wyprawa emisariuszy POW do Rosji i na Ukrainę nie stanowiła wydarzenia, któ-

⁸⁸⁾ Grosfeld, *ibid.*, str. 152.
⁸⁹⁾ Grosfeld, *ibid.*, str. 133, z powołaniem się na Glinkę, patrz wyżej.
⁹⁰⁾ Grosfeld, *op. cit.*, str. 70.



-  Endecy i korpus w Białymostku
-  Miejsce organizowania I, II, i III polskiego korpusu oraz 4 polskiej dywizji sm. Żeligowskiego, 5 polskiej dywizji sberyjskiej i oddziału munitarskiego.
-  Linia frontu 2 polskiego korpusu oraz pododdział II korpusu 1 i 2 dywizji.
-  Pododdział wojsk czeskich.
-  Linia Dmowskiego, oraz linia polskiego frontu na początku roku 1920.
-  Granice traktatu zyskiego z roku 1921.

re poprowolności w czynnikach polskie. Nie sprawy polskiej w omawianym momencie dziejowym.

Emisariusze ci nie wzmocnili swoją działalnością polskich sił zbrojnych w Rosji (wzmocnio je przejście przez front brygady Hallero, ale nie miało ono z wyprawą emisariuszy POW nie wspólnego). Przeciwnie, osłabili oni i zniekształcili formacje działające konspiracyjnie, stawiając sobie za cel zdyktować w tych formacjach władzę, co się odbiło na losach zwłaszcza I Korpusu w Bobrujsku, któremu uniemożliwiono przejście się za Dniepr i marsz na wschód. Nie wywarli oni żadnego wpływu hamującego na działaczy POW, od dawna działających po wschodniej stronie frontu, takich jak Skapski i Katuszewski, którzy rozkładali polskie formacje od samego początku ich istnienia; na to, aby ich akcje zahamować, przyjechali za późno.

Natomiast obniżyli poziom polskiej akcji, wprowadzając w nią niepotrzebnie rywalizację, oraz — co gorzej — włączając się z czynnikami alianckimi w rokowanie o sukcesy i otrzymywanie te sukcesy, co nie mogło nie pognać za sobą obniżenia oceny wartości polskiego narodu w aparacie wojennym i politycznym alianckim.

Wyprawa ta przyniosła jeden rezultat praktyczny: zreorganizowała i wzmocniła sieć konspiracyjną organizacji POW w Rosji. Sieć ta stała się następnie siecią polskiego wywiadu. Przyniosła to z pewnością znaczącą korzyść, jak pisał w liście 16/19/20 z bolszewicką Rosją. Ale zarazem przyczyniło się do stworzenia potęgi owej zakulisowej siły, która stała się polską służbą wywiadowczą, slynną „dwójką”, która była w okresie międzywojennym ostoją i kościem rządów obozu pilsudczyków w Polsce, a zarazem czynnikiem niszczyliściejskim, dezorganizującym życie polskie.

SPRAWA BROWNOLOGIA: PROBA ZNISZCZENIA ARMII POLSKIEJ WŁE FRANCJI

Pilsudczycy obalili plan zorganizowania wielkiej polskiej armii w Rosji i przyczynili się w wybitnym stopniu do zniszczenia tych polskich formacji, które tam powstały, choć nie zolał przeszkodzić temu, że wojsko polskie w Rosji stało się jednak mimo wszystko siłą dość znaczną i odegrało w dziejach walki o niepodległą i zjednoczoną Polskę sporą rolę. Jest widoczne, że niektóre środki, należące do obozu pilsudczyków, lub im

polkowne, granowaty także i nad tym, by zniszczyć armię polską, tworzona we Francji. Wyśłali czyniona w tym kierunku, pozostały na ogół bezskuteczne. Należy je tu jednak wymienić.

Garsń informacji na ten temat podaje Dmowski. Pisze on:

„Było to w czasie wiosny 1918 roku. Północny pułk polski pod dowództwem pułkownika Jasielskiego, za zgodą Komitetu Narodowego wysłany został na linię bojową i znajdował się na pierwszych pozycjach w okolicy Reims, w artil generała Gouraud. (...) Naraz otrzymujemy w Paryżu raport, że paru żołnierzy, pochodzących z Poznańskiego, przeszło na stronę nieprzyjaciela i że w obrwie dalszych deszerji, pozwolono Poznańskiemu, którego nie chciano dopuścić szeregów. (...) Zestęglografowałem do generała Gouraud, prosząc go, żeby wstrzymał dalsze postępowanie i zawiadamiając, że przyjeżdżam natychmiast i sam przeprowadzę śledztwo.

Śledztwo dało następujące wyniki: W noc odbył się wypad z okopów polskich (...) na pozycje niemieckie. Z wypadku trzech żołnierzy nie wrócił jeden z nich pochodzący z Ameryki, ówaj ochotnicy spośród jeńców — z Poznańskiego.

W dwa dni potem Niemcy zaczęli strzelać do pozycji polskich proklamantami. Zredagowane były one z żydowską po polsku i namawiały żołnierzy zaboru pruskiego do deszerji na stronę niemiecką, obiecując im, że są drogą wybiecia do przodu do domu, gdzie ich rodziny. Obietnice te popierały wzdobione odzwęte fotografie przedstawiające owoch trzech zaginionych, w dostojnym ubraniu cywilnym, z grubymi cygarami w ustach, wyglądających z odcien wagonu, czyli odjeżdżających do domu.

Widząc w tym potwierdzenie faktu deszerji, pułkownik wysłał raport, w którym wyraził obawę co do postępowania z szeregach byłych jeńców. Wobec tego dowódca armii rozkazał wycofać pułk z pozycji i każdego z byłych jeńców z armii niemieckiej zapytać, czy chce nadal służyć w szeregach, tych zaś, którzy odpowiedź odmownie, usunąć na tyły.

W każdym z trzech batalionów piechoty tego pułku znajdowało się po 70-80 byłych jeńców z zaboru pruskiego. Wyk opozycji był ten, że z pierwszego batalionu wystąpiło tylko siedmiu, ale w drugim i trzecim pozostało tylko po siedmiu, ośmiu, reszta zaś opuściła szeregi. Z konnicy i artylerji również Poznańscy przeważnie wystąpili.

Z przeprowadzonego badania dowiedzieliśmy się przede wszystkim, że ów „Amerykanin, który zainicjował razem z

dwoma Poznańskimi, był socjalistą, że należał w Ameryce do tzw. „kontrowersów (KON, o ile sobie przypominam: Komitet Obrony Narodowej), amerykańskich zwolenników orientacji austriackiej i Pilsudskiego, i że od chwili wejścia do armii zaczął wśród żołnierzy propagować propagandę przeciw fejsz armii. Najbliższ z nim byli dwaj Poznańscy, którzy razem z nim zainicjowali. Fakt uplanowanej deszerji był zatem pewny, a ów „Amerykanin, był niezawodnie agentem umyślnie do naszego wojska wysłanym w celu jego demoralizowania.

Okazało się wszakże, iż robota jego nie zatoczyła szerszych kręgów.

Badanie tych żołnierzy, którzy wystąpili z szeregów, wykazało, iż uczynili to dlatego, że ich podejrzewano, że okazano im brak zaufania. Wielkość osłabienia wywołanego natychmiastowego powrotu do polskiej, było nie do tego pułku, gdzie ich spotykają obraza. Tak się też stało. (...)

Niewiele brakowało ażeby ta sprawa fatalnie się skończyła. Gdyby żołnierze z zaboru pruskiego usunęli się byli z naszego wojska, Niemcy mieli by argument, że Polacy, poddani pruscy nie chcą walczyć przeciw Niemcom, a tym samym nie chcą należeć do Polski. W tym celu rzecze była robiona. Kto był robota kierował? Niewątpliwie Niemcy. Interesująca rzeczą byłoby wiedzieć, o ile miał w tym świadomość pomoc ze strony Rządu, uważanych za Polaków“). (Podkreślenia moje — J.G.).

Jak widzimy, prowadzona była w armii polskiej robota, zmierzająca do zniszczenia tej armii. Brał w tej robocie udział człowiek zapewne umyślnie w tym celu z Ameryki przybyty, który był socjalistą, oraz „kontrowersm”, a więc amerykańskim pilsudczykiem. Organizacja KON utrzymywała kontakt z organizacją Pilsudskiego w kraju także i w czasie wojny, a jednym z ludzi, który w roku 1916 jeździł z kraju do Ameryki i z powrotem przez Szwecję do kraju był kilkakrotnie emisariusz Pilsudskiego, wykładowca polityki PPS i późniejszy członek Tymczasowej Rady Stanu, Włodzimierz (Kunowski). Trudno wątpić, że akcja owego „Amerykanina” w szeregach armii polskiej we Francji pozostawała w związku z akcją tych, którzy walczyli o to, by nie dopuścić do stworzenia armii polskiej w Rosji, a więc z komendantem POW na Rosję, Skapskim, oraz

z tymże Kunowskim, który — odbywszy w 1916 roku podróże do Ameryki niewątpliwie dla kontaktu z KON-em — odbył w 1917 r. podróże z Warszawy do Sztokholmu i spotkał się tam ze Skapskim i innymi pilsudczykami z Rosji i udzielił im instrukcji, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzącej osobiście od samego Pilsudskiego. By „zwołani cy obozu niepodległościowców” w wszelkimi siłami przeciwdziałali formowaniu tej armii”, tj. armii polskiej w Rosji.

Wcale bym się nie zdziwił gdyby się kiedyś okazało, że o rok wcześniej Kunowski zawiązał taką samą instrukcję Komitetowi Obrony Narodowej w Ameryce na temat samej możliwości tworzenia polskiej armii w Rosji, w „zwołani (armii polskiej we Francji jeszcze wtedy nie było) i gdyby akcja owego „Amerykanina” w okopach pod Reims nie była owocem takiej instrukcji, a więc dyrektyw Kunowskiego i jego zwierzchnika Pilsudskiego.

Należy ubolewać, że Dmowski nie zainicjował akcji tego „Amerykanina” i nie wypracował go w swej książce. Być może odkrylibyśmy w nim jakiegoś działacza, który zainicjował się i przy innych okazjach.

Ze sprawą akcji owego „Amerykanina”, a więc zapewne akcji KON-u z Ameryki iący się zagadką działalność w tym samym duciu Józefa Retingera, tajemniczej osobistości politycznej. Połóż, być może pochodzenia żydowskiego), który dużą część życia spędził w Anglii, miał w tym kraju zdziać jako wysokie stosunki, np. w czasie I wojny światowej miał łatwy dostęp do premiera Asquitha, a w czasie drugiej do premiera Churchilla, był w czasie owoj (drugiej) wojny łącznikiem między rządem polskim z brytyjskim, a po wojnie stał się inspektorem, który w tych instytucjach międzynarodowych. Miał także w czasie I wojny światowej zdziać jako wysokie stosunki z armią austriacką i rządem austriackim i był, być może, tajnym łącznikiem między Austrią i W. Brytanią. Jego biograf, Jeleński, pisze o nim, że „wtedy (to znaczy w roku 1917 — przyp. J.G.) sprzeciwiał się on formowaniu we Francji Armii Polskiej, zrekrutowanej spośród jeńców wojennych niemieckich i austriackich. Wyda-

1) Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, op. cit., tom I, str. 224-225.

2) Poświęćmy tu osobną dyktę rozprawę pt. „O Józefie Retingerze” (J.Komunikacja Tow. im. R. Dmowskiego), tom I, Londyn 1970/71, str. 316-380, oraz pisz o nim sporo w niniejszej książce, w tomie I, rozdziale X, „Rola Anglii”, str. 454-460.

lony ze wszystkich terytoriów alianckich, udaje się do Meksyku!").

Inny jego biograf, Jan Pomian, który poświęcił mu całą książkę, opisuje na pięciu stronach okoliczności nagłego wydalenia go z Francji do Hiszpanii, skąd udał się do Meksyku, oraz aprobata tego kroku przez niektórych czynników angielskie, natomiast brania go w obronę przez Józefa Conrada w Londynie i hrabiego Władysława Zamomyńskiego w Paryżu, (którego nie należy mieszać z członkiem Komitetu Narodowego, hr. Maurycym Zamomyśnim). W relacji tej Pomian informuje tylko jednym zdaniem o przyczynach tego wydalenia. Piśmienniczo mówi: „Powróćmy teraz do wiosny 1918 roku. Protest Retingera przeciwko formowaniu Armii Polskiej we Francji wywołał wzbурzenie i zanosił się na burzę“).

Obie relacje, Jeńskiego i Pomiana, są niezmiernie zwężone. Treść ich jest jednak zupełnie katagoryczna, a oparte są o źródło autentyczne, mianowicie o relację samego Retingera. Nie wiemy, dlaczego Retinger „protestował“ przeciwko utworzeniu polskiej armii we Francji i dlaczego „sprzeciwiał się“ jej formowaniu. Fakt jednak nie budzi wątpliwości.

Jaka była przyczyna tej postawy Retingera?

NO ogólnie wiemy o żadnych wstąpiach, które łącząby Retingera z Piłsudskim lub jego obózem. Ale wiemy z drugiej strony, że bliższe wazy łączyły go z polityką brytyjską, z Austrią i z masonerią, a z czynnikami tymi pozostawał w związku także i Piłsudski. Jakich więc wspólnie źródeł inspiracji, które by łączyły akcję Sikorskiego, Kłusowskich i owych „nieznanych i nieznanych“ okopach pod Reims z akcją Retingera, może jednak istnieć?

Wiemy z książki Pomiana, że Retinger przed ową deportacją „kilkakrotnie jeździł do Stanów Zjednoczonych“). Może się stykał się tam z KCON-em? Może jednak jakichś wstępy go z akcją Piłsudczyków łączyły?

Stwierdzić w każdym razie możemy jedno. Zarówno armię polską w Rosji, jak armię polską we Francji usiłowano

zniszczyć. Pierwsze w znacznym stopniu się udało, drugie doznało niepowodzenia. Piłsudczyk był sprawcą zniszczenia armii polskiej w Rosji. W próbie zniszczenia armii polskiej we Francji bezspornie — jak o tym świadczy akcja owego socjalisty i członka KCON w okopach pod Reims — maczali palce.

Na zakończenie jeszcze jedna ciekawa informacja.

Publicysta: mieszczyzna, „Więź“ w Warszawie napisał w ogłoszonej w tym mieszczyżniku rozprawie historycznej:

„Kład włoski premiera Orlando zdawał sobie sprawę tego, iż (...) polskie formacje wojskowe, jakie miały pozostać na terenie Włoch z Polaków-jeńców wojennych znajdują się pod politycznym wpływem Komitetu Narodowego. Ponieważ taki stan był dla niego mocno niesympatyczny, zwlekał zatem za pomocą dyplomatycznych wybiegów z formowaniem innych jednostek wojskowych, z najbarbarzyj wrogących się do walki Polaków, w zasadzie byłych legionistów, którzy z frontu austriackiego dostali się do niewoli, powstał latem 1918 roku oddział polski, który włączono do włoskich batalionów szturmowych. Nie bez wliwy zapewne i poparcia czynników włoskich doszło do tego, iż dowództwo owego oddziału wystąpiło przeciwko przedstawicielom KNP we Włoszech, zwróży z nimi wszelkie stosunki, odmówiło wejścia w skład armii polskiej we Francji i podporządkowało się niezależnemu dowództwu włoskiemu“).

(Podkreślenia moje — J.G.). Skomentowałem już raz tę informację w słowach następujących:

„Tak więc „rządy do walki Polacy“ gowili byli walczyć w szeregach włoskich oddziałów, tak przynajmniej mieli być, chociażby ochotniczo, w formacji, która była formalnie częścią armii austriackiej, ale nie byli gotowi być żołnierzami suwerennej armii polskiej“).

Informacja ogłoszona przez Cehaka, pasuje najzupełniej do wszystkiego, co wiemy o akcji Piłsudczyków w odniesieniu do programu budowania suwerennej armii polskiej po stronie alianckiej. Niezależnie od tego, że Retinger był opanowany, akcja owego socjalisty i członka KCON, a.ia przede wszystkim: armię tę

starali się zniszczyć. A już jeśli mieli walczyć go stronie alianckiej — to raczej tylko jako żołnierze zaczęli.

Godna uwagi jest wymiana listów do redakcji na temat armii polskiej we Francji na łamach czasopisma „The Polish Review“, wydawanego w Londynie za pieniądze rządowe brytyjskie przez firmę wydawniczą Allen and Unwin, a redagowanego przez przedstawiciela Piłsudskiego i potem Tymczasowej Rady Stanu i Rady Reprezentacji w Londynie, p. Augusta Załeskiego.

W numerze lipcowym 1917 roku „The Polish Review“ ukazał się, na stronach 328-331 list do redakcji pt. „Polish Legions and Polish Army“ (Legiony Polskie i Armia Polska), podpisanym literami J.C.W. Nie jest mi wiadome, kto się pod tymi inicjałami ukrywa. Jest możliwość, że chodzi o Retingera, ale może być także i ktoś inny. Może nawet po prostu sam pan Załeski.

Redakcja „The Polish Review“ (a więc p. August Załeski) określa na wstępie swoje stanowisko wobec autora listu. J.C.W. jest „korespondentem, którego zdolności i wybitną rolę w całej pełni uznajemy. Jeśli drukujemy go (ten list), nie znaczy to jednak że przez to samo uznajemy interwencjonizm (we must not be taken as interlenging) w sprawie, która jest czysto polska i powinna być zdecydowana przez opinię większą samych Polaków“).

Autor listu uważa, że dekret francuski z dnia 4 czerwca 1917 roku o utworzeniu „samostajnej armii polskiej“ we Francji „dotyczy poważnie pytania natury politycznej, a nie tylko wojskowej“).

„Armia niemiecka obecnie okupuje Królestwo i czegoś władcy Niemiec najbardziej by chcieli, to zaślgnięcia Polaków do osobnego legionu pod polską flagą, znajdującego się pod rozkazami Niemieckiego Naczelnego Dowództwa. (...) Polska Tymczasowa Rada Stanu, obecnie sprawująca administrację w Warszawie, zawsze stanowczo opierała się tym poczynaniom. (...) Ludzie takie jak brigadier (Brigadier-General) Piłsudski, wpływowo zarówno jako mąż stanu, jak jako żołnierz, podkreślali, że tylko armia, pracująca pod kierunkiem odrębnego Polskiego Państwa i podlegająca razem z prawidlowo ustanowionej władzy tego Państwa zaszkodził państwu i będzie w zgodzie z jego uprawnieniami konstytucyjnymi“).

„Jest faktem, że oficjalny dekret francuskiego rządu, jeśli w istocie będzie zgodny z jego uprawnieniami konstytucyjnymi“).

sytuacyjne bramy powołowe w szeregu różnorodnych kierunków. Czy staność owej na przeszłości temu, by Niemcy zaciągnęli licznycy polskich jeńców wojennych z armii rosyjskiej, tworząc z nich Polską Legion pod niemieckim naczelnym dowództwem, w ten sam sposób, jak (to teraz czyni) Francja?

Jeśli Państwo Polskie ma być naprawdę niepodległe i suwerenne, w takim razie, jak to p. Ledniczy (...) ostatnio podkreślił w mowie w Moskwie, w której wyłoży polityczny program demokratycznych polskich partii, tylko armia, wystawiona na wojnę swego ludu lub jego legalnych przedstawicieli i walcząca z wrogiem polskiej pod dowództwem polskich wódzów wojskowych zadowolony polskie narodowe aspiracje.

Następująca uchwała powzięta została na spotkaniu w Sztokholmie delegatów Polskiej Tymczasowej Rady Stanu z Delegatami Polskiego Komitetu Demokratycznego w Sztokholmie, w dniu 11 października 1917 roku: „Tymczasowa Rada Stanu uważa za wysoce niepożądaną projekt utworzenia odrębnej polskiej armii poza granicami Polski i sprzeciwia się mu w sposób najbardziej stanowczy. Polska armia, wobec zmian, przyniesionych przez rosyjską rewolucję, nie jest zwrócona przeciwko żadnej ze stron walczących. Tworzenie takiej samej w Polsce, ponieważ, zmianem Tymczasowej Rady Stanu, jest koniecznym, by kongres pokojowy stanął w obliczu istnienia Polskiego Państwa, posiadającego wszystkie podstawowe atrybuty władzy państwowej.“

Każda inna polityka po prostu tylko komitowałyby stary bład (...) tak dobrze opisany przez blyskotliwość i sugestywność brytyjskiego politycznego pisarza (...). „Jest w chwili obecnej skłonnością wszystkich stron walczących uważać Polaków po prostu jako źródło siły i udźkiej, która może dostarczyć dwa miliony bagnetów. Sprawa polska oznacza dla „mocarstw“ po prostu rozmieszczenie tych bagnetów w przylusym układzie wojskowej równowagi w Europie (...).“

W tym mieście później, w numerze październikowym 1917 roku, ukazała się odpowiedź na list p. J.C.W., napisana przez prof. W. Lutosińskiego.

„W liście tym autor stwierdził, że utworzenie Księstwa Warszawskiego przez Napoleona poprzedzone było utworzeniem Legionów we Włoszech, a utworzeniem stworzonego przez Niemcy i Au-

8) „The Polish Review“, jak w tekście, str. 328.

9) Ibid., str. 329.

10) Ibid., str. 329.

11) Ibid., str. 330.

rowod by H.R.H. Prince Bernhard of the Netherlands, Londyn 1972, Sussex University Press, str. 39-43, cytata ze str. 39.

9) Pomian, ibid., str. 38.

10) Henryk Cehak, „Sprawa polska na Zachodzie w przedmiotu niepodległości“, „Więź“, Warszawa, październik 1968, Nr 10, str. 74-75.

11) J. Gliertch, „O Józefie Retingerze“, op. cit., str. 349.

3) K. Jeński „Un précurseur anachronique“, w broszurze „Homage à un Grand Européen J.H. Retinger“, Bulletin du Centre Européen de la culture“, rok dśmy Nr 5, 1960/61 Genewa, Centre Européen de la Culture, str. 5. Przycyćtoż to w mej rozprawie o Retingerze na str. 347-348.

4) John Pomian „Joseph Retinger. Memoir of an Eminence Grise. Edited by... With a Fo-

strzę państwa przez utworzenie Legionów po stronie Niemiec i Austrii¹²⁾.

Znaczną większość Polaków stoić całą duszą po stronie Zachodnich Aliantów przeciw Niemcom. To sprawia, że istnienie polskich armii po stronie alianckiej jest bezwzględnie koniecznością. Takie armie prowadzi do polskiej prawdziwej niepodległości¹³⁾.

Profesor Lutowski dziwi się, że p. J.C.W. się nie podpisał¹⁴⁾.

Redakcja zwróciła list p. Lutowskiego w następującej notatce: „Posłał miśny odtłuk listu p. Lutowskiemu autorowi zamieszczono przez nas poprzednio listu¹⁵⁾. I oto jego komentarz.

„Nie mam nie przecwko temu, by ów milion Polaków pana Lutowskiemu, zdoinych do służby wojskowej poza Polską, walczyli w szeregach armii alianckich jako jednostki, nawet zachęcam ich do tego, pod warunkiem że czynią to jako jednostki. (...) Czemu się jednak sprzeciwiam to temu, że tworzenie polskiego Legionu we francuskiej armii przedstawiane jest, w interesie Polskiej Partii Narodowo-Demokratycznej, jako tworzenie Polskiej Armii Państwowej. (...) Dodam do tego, że próba, jaka jest teraz robiona przez przywódców partii Narodowo-Demokratycznej utworzenia poza Polską rządu, stojącego w opozycji do Polskiego Rządu w Warszawie, musj na politykach zachodnioeuropejskich, znających zasady prawa państwowego i międzynarodowego zrobić wrażenie dzieła nieodpowiedzialnych politycznych awanturników i jako procedura, czynio anarchoistyczną. (...) Oczywiście, wszyscy cieszylibyśmy się, gdyby nasze są zostały natychmiast uzerwyzwistnione i gdyby całe terytorium Polski jaka istniała w roku 1772 zostało natychmiast zjednoczone; ale p. Lutowski wie bardzo dobrze, jakie warunki zostały stworzone przez wojnę, i ma-

jąc to na uwodze, uważam że jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwym oskarżać Tymczasową Radę Stanu o to, że jest errepzentantką politycznej mniejszości na małej części Polski, stanowiącej tylko jedną szóstą terytorium polskiego z roku 1772¹⁶⁾.

Nawet jeśli p. Zaleski nie jest autorem powyższego tekstu, odpowiada on zaś, gdyż zamiescił go w redagowanym przez siebie piśmie i nie odwołaj się od niego oświadczeniem, że się z nim nie zgodza.

A więc niech Polacy służą jako mięso armatnie w obcych armiach, ale wara im od tworzenia niezależnej polskiej armii przyszłego polskiego zjednoczonego państwa. Tytko pod opieką niemiecką można, taką armię tworzyć. I tylko w granicach przyszłego państwa, obejmującego Królestwo Kongresowe (lub jego część).

Polska prawdziwa, Polska zjednoczona, jest tylko snem. Można myśleć tylko o „małej Polsce”. O Polsce jak najmniejszej.

Idea utworzenia armii polskiej we Francji jest przez p. Zaleskiego zwalczana dokładnie w ten sam sposób i pod tymi samymi hasłami, co armia polska w Rosji. Słynne spotkanie p. Kunowskiego z panami Skąpskim i towarzyszymi w Sztokholmie jest otwarcie punktem wyjścia kampanii p. Zaleskiego przeciwko armii polskiej we Francji. Tej armii, która miała osiągnąć 90.000 żołnierza w przeciwieństwie do Legionów Piłsudskiego, które osiągnęły 22.000 żołnierza i „Wehrmacht” Królestwa Kongresowego, który osiągnął 9.000.

¹²⁾ Ibid., numer październikowy 1917, str. 479.

¹³⁾ Ibid., str. 479.

¹⁴⁾ Ibid., str. 478.

¹⁵⁾ Ibid., str. 482-483.

XVI Przegrana Piłsudskiego jako sojusznika Niemiec które wygrywają wojnę.

INTERNOWANIE PIŁSUDSKIEGO W MAGDEBURGU

Momentem zwrotnym w karierze Piłsudskiego w trwającym od roku 1906, a więc od lat 11 okresie współpracy Piłsudskiego z państwami centralnymi było aresztowanie go przez Niemców i internowanie w Magdeburgu.

Nastąpiło to noc 21 na 22 lipca 1917 roku, a było poprzedzone rozformowaniem dotychczasowych Legionów i internowaniem większej części oficerów I i III brygady w Beniaminowie, a większej części żołnierzy tych dwóch brygad w Szczyplornie, oraz aresztowaniami wśród działaczy POW.

Fa. Smolewicz Piłsudskiego w 1936 roku, ogłoszono w prasie niemieckiej, że Piłsudski był w roku 1917 aresztowany i internowany na własną prośbę. Znane mi są dwie takie wypowiedzi w prasie niemieckiej, mianowicie w prasie niemieckiej w Gdańsku. Hitlerowski „Danziger Vorposten” napisał w nr. 110 z dnia 13 maja 1936 r., że „Piłsudski (...) 21 lipca 1917 roku został na własną prośbę (auf seine Eitten) aresztowany i internowany w twierdzy magdeburgskiej”. A niemiecko-narodowe „Danziger Neueste Nachrichten” napisały w Nr. 110 z dnia 13 maja 1936, że „Komendant na własne życzenie (auf eigenen Wunsch) został aresztowany i wraz ze swym szefem sztabu przywieziony do twierdzy w Magdeburgu”.

Skomentowałem te informacje już w roku 1936 następującymi słowami: „Jeśli by ta gdańsko-niemiecka wiadomość była prawdziwa, należałoby przyjąć, że prawdziwa jest również wersja, od dawna kursująca w społeczeństwie polskim, iż konflikt Piłsudskiego z Niemcami został zaaranżowany celowo i za obopólną zgodą, w tym celu, by pokrzyżować gwałtownemu zmniejszaniu się popkularności Piłsudskiego w społeczeństwie polskim”.

¹⁾ Zacytowałem te dwie wypowiedzi gdańsko-niemieckie w moim „Tragicznym losów Polski” na str. 392.

²⁾ Op. cit., str. 392.

W 34 lata później pisałem: „Konflikt Piłsudskiego z Niemcami, który zaprowadził go do internowania w Magdeburgu, co najmniej nie był głęchoi. Piłsudski nie przerucił się przez ten konflikt do orientacji alianckiej, pozostał nadal stronnikiem państw centralnych — ale odniósł z tego konfliktu te wielką korzyść, że popkularność jego w narodzie polskim została odbudowana, choć z pewnością był pod koniec zdania, że jego internowanie trwa zbyt długo”.

W podobny sposób ocenia pojście Piłsudskiego do Magdeburga historyk komunistyczny, Stefan Arski. Piszę on: „Popkularność Piłsudskiego i piłsudczyków sięga w tym momencie (tj. latem 1917 roku — J.G.) dna. Demostracyjne złożenie mandatów do (Tymczasowej) Rady Stanu niewiele im pomogło, bo Rada w opinii publicznej dawno już jest skończona. Od ostatecznej klęski ratuje Piłsudskiego Beesler. Jednym podjęciem pióra zrehabilituje go w oczach społeczeństwa, otoczy aureolą męczeństwa, spowuje legację”.

Ze źródłem, czy jednym ze źródeł aresztowania Piłsudskiego przez Niemców było jakieś pouczenie z jego własnej strony, które Niemcy mogliby interpretować jako jego prośbę, świadcza trzy własne wypowiedzi Piłsudskiego.

W wywiadzie z Landauńskim Piłsudski powiedział: „Leż miałem w sercu drażnę — moloch chłopów. Zdecydowałem się napisać list do Beeslera, oświadczać, że choć podzielić ich los, przez całe tygodnie i następnie wyjechać. Listu tego nie zdążyłem wysłać. Znalaziono go u mnie 22 lipca”³⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

W przemówieniu na zjeździe legionistów 5 sierpnia 1922 roku Piłsudski powiedział: „Miałem następnie plan wyje-

³⁾ Moje „Geneza rządów Piłsudskiego”. Uwagi o pakcie Kesler-Piłsudski”, op. cit., str. 145.

⁴⁾ Stefan Arski, „My pierwsza brygada”, Warszawa 1963 Czytelnik, str. 190-191.

⁵⁾ Piłsudski, „Wywiad Stanisława Landauńskiego”, op. cit., „Pisma zbiorowe”, tom VI, 1937 str. 207.

chania do Rosji, nawet przygotowałem sobie drogę. Ale tu znowu honor woźca waszego mnie zatrzymał i dlatego napisaniem wódczo do Beselera list, po którym został zaszewowany". (Podkreślenia moje — J.G.).

W liście do księcia Zdzisława Lubomirskiego, datowanym z Magdeburga, z 22 lipca 1918 roku, Piłsudski napisał: „Sam prosiem o to, bym mógł dzielić zyci, czy dobry los tych, których na wojnę wyprawiamy?” (Podkreślenia moje — J.G.).

Co pisze Piłsudski znajduje potwierdzenie w relacji bliższego współpracownika generała Beselera, Polaka w służbie pruskiej, podpułkownika Hutten-Czapigskiego, zawarte w jego pamiętnikach. „Dnia 18 lipca (1917) odwiedził mnie Piłsudski. Wyłożył mi w bardzo żywy sposób stan stosunków polsko-niemieckich. Powiedział, że posłanymi sążniami żołnierzami wojny w Rosji, do Etate Stansu i szczerze, w wyczerpującym piśmie komunikatywnie Beseleroi swoje poglądy. Przeczytał mi to pismo. Zawierało ono przedstawienie jego zachowania się i jego poglądów na polityczną stronę tworzenia wojska, uzasadnione w formie historycznej. Znacząca, że dla wojska konieczny jest co najmniej sąsiedztwo własnego Rządu. Przywołuję sobie zwrot, że pomimo iż Rząd Stansu nie ma ani powoła, ani popularności, Legiony na pewno ziołytyby jej przysięgi posłuszeństwa. W zakończeniu pisma prosił Piłsudski o pozwolenie by mógł dzielić los swoich byłych podwładnych” (8). (Podkreślenia moje — J.G.).

Istnieje jeszcze jedno potwierdzenie informacji o liście Piłsudskiego do Beselera, zawartym w liście do internowania go. Mianowicie w rozmowie z ks. Jarzembowskim, w dniu 2 marca 1939 r. generał Józef Haller powiedział: „Nie na próżno trzymał Piłsudskiego w Magdeburgu. On sam się o to starał. Książę Zdzisław Lubomirski mówił mi, że w-

dziął list Piłsudskiego do Beselera, domagający się uwolnienia” (9).

Informacja podana przez Piłsudskiego i przez Hutten-Czapigskiego, a także przez księcia Lubomirskiego jest jednorozmierna: Piłsudski prosił o pozwolenie, by mógł dzielić los swoich „chłopów”, względnie swoich „byłych podwładnych”. (Było to już po internowaniu legionistów, którzy odmówili złożenia przysięgi, a więc oznacza to, że Piłsudski prosił Beselera w tym liście nie o co innego, jak o internowania, bo los owych „chłopów” i „podwładnych” właśnie na tym polegał!).

Wprawdzie list ten do rąk Beselera nie dotarł, gdyż Piłsudski nie zdążył go wysłać. Ale był z pewnością w swej treści Beseleroi znany, gdyż nie sposób, by Hutten-Czapigski nie złożył Beseleroi raportu o swej rozmowie, odbytej z Piłsudskim w dniu 18 lipca. Wyobraznie Beseleroi mógł przedstawić ogólny charakter formułki o internowaniu pogrosi i zaseretnował go w noc z 21 na 22 lipca, w trzy dni po jego rozmowie z Hutten-Czapigskim.

Głębiski pisze: „O przyczynach aresztowania i internowania Piłsudskiego krążył dotychczas rozmaite pogłoski, o partię na domysłach. (...) Nie wydają mi się wiarygodnymi informacje podane przez pisma, gdańskie po śmierci Piłsudskiego, jakoby internowanie nastąpiło na jego własne żądanie. Takie żądanie nie byłoby psychicznie uzasadnione w chwili, gdy przed Piłsudskim otwierało się w Rosji nowe, szerokie pole działania” (11).

Profesor Głębiski zarzeka ma rację — i nie ma jej. Nie ma jej po pierwsze dlatego, że Piłsudski w liście do Rosji się nie wybrał i na stronie kolejnej przechodził nie zamierzal. A po wtóre, rzeczą jeszcze ważniejszą, jest faktorem bezspornym, iż listownie takie „własne żądanie” wobec Niemców wypowiedział, na piśmie w liście, którego nie zdążył wysłać, ale który Niemcy aresztujący Piłsudskiego znaleźli i niewątpliwie Be-

10) Głębiski pisze: „Wedle złożonego mi w lipcu 1917 roku memoriału z kół legionowych (...) 9 lipca złożyło przysięgę 452, nie złożyło i zostało wywiezionych 2727 legionistów. (St. Głębiski, „Wspomnienia polityczne”, Pęlpin, 1939, Nakładem drukarni i księgarni sp. z o.o.p., str. 289).

Każde pisze: „Nastąpiły dramatyczne sceny odejścia przysięgających. Odmawiający ich Królowski Niemcy internowali w Szczyplonie, Beniaminowie (potem w Łomży), Galićjan odesłano do Galićji” (Kukiel, Dzieje Polski gorzobrowie 1795-1921 op. cit., str. 534).

11) Głębiski, op. cit., str. 292-293.

seleroi potem doręczył i ustnie, o trzy dni wcześniej, w rozmowie z Hutten-Czapigskim. Piłsudski, przebywając w Magdeburgu, miał z pewnością uczucie, że został tam uwięziony na własną prośbę. Ale zarzekiem Głębiski ma rację — gdyż Beseleroi nie miał intencji zwracać z Piłsudskim jakiegoś choćby milczącego układu i spełniać jego prośby. Nie traktował internowania Piłsudskiego jako rodzaju demonstracji, wykonanej po części w interesie samego Piłsudskiego, ale aresztował go, bo chciał go sobie poznać, wdrażając go za wstrząsła przeszkożnąjącą mu w jego polityce. I dlatego uprzedził ofiarnie otrzymanie jego prośby, to znaczy owego listu i aresztował mniej więcej natychmiast po otrzymaniu wiadomości od Hutten-Czapigskiego, że Piłsudski taki list zsyła.

Piłsudski w liście nie zerwał z Niemcami, nie oddał swego serca za wstrząsła. (Ale Niemcy przestali uważać Piłsudskiego za przydatnego dla siebie i pozbyli się go.

Między Piłsudskim a polityką rządu niemieckiego zachodziło wyraźne nieporozumienie. Niemcy z Piłsudskim zerwali; uznali, że do niczego nie jest on im już więcej potrzebny i że epoka posługiwania się nim — posługiwania się zresztą dość mało skutecznego — jest dla nich zakończona. Natomiast Piłsudski nie uważał, że z Niemcami zerwał. Jego prośba o internowanie go, jego podwodowanie, że legionistów odmówili przysięgi — to były z jego strony tylko chwilowe posunięcia taktyczne. To był wielki takt. Jego rozmyślny takt, to były jak pierwszy w tańcu z wężem. I dlatego, że Piłsudski, który chciał, a dlatego dał się, kapryśki, chciał wytaragować coś więcej. Dobrze mu było pokazać Niemcom, że o nich nie da — by podbić swoją cenę, by sikonik ich do większego liczenia się z nim, by kazać się prosić. A wobec społeczeństwa polskiego także to było wygodne: gdy zastąpił w Tymczasowej Radzie Stansu, wyglądał, że nie się w Niemczech wyżył, ale kiedy siedzi w Magdeburgu, marzą zło by aureole mecznika. Wyobrażał sobie, że to tylko manewr chwilowy, że po tym konflikcie z Niemcami nastąpi ryche pogody się i że wyplynie on znowu na wielką arenę jako partner o wiele więcej teraz przez Niemców ceniony i w kalkulacjach uwzględniany, a równocześnie się w Niemczech wyżył, nie przez polską opinię publiczną. Ale Niemcy wcale tak na stosunki z nim nie patrzyli. Powodowali się oni nie taktyką w rozgrywce z potrzebami im partnerem, ale strategią w ocenie przydatno-

ści czy nieprzydatności tego partnera. Przeszali im być potrzebny — i z całą brutalnością podetali go.

Piłsudski wyobrażał sobie wszystkie warunki. Nie rozumiał tego, że Niemcy to jest gróźny wróg.

Na ogół Piłsudski był w swoich taktycznych rozgrywkach szoszościerzem. Po wszystkich konfliktach, po wszystkich niepowodzeniach, spadał w końcu zawsze jak kot na cztery łapy. Miało się zresztą w końcu okazać, że także i tym razem jego chwilkowe poróżnienie się z Niemcami i pójście do Magdeburga wyjdzie mu w interesach z Niemcami na korzyść — gdyż Niemcy wojnę przegrają i stanie się on dla nich znowu, i właśnie w tej szczególnej sytuacji, jako więzień Magdeburga, niezwykle dogodnym partnerem. Ale na przegrana niemiecką w wojnie jeszcze się w chwili aresztowania Piłsudskiego nie zanosiło. Piłsudski przetrwał w Magdeburgu w jednym z kulminacyjnych momentów niemieckich wojennych powodzeń.

Zwaliśmy Piłsudskiego także aresztowanemu nad ranem 22 lipca 1917 roku i pozostał w Magdeburgu do 8 listopada 1918 roku. Otóż wylizymy: przywołany przez Niemców ze Szwajcarii Lenin przybył do Petersburga 16 kwietnia 1917 roku, a już 19 lipca przedsięwziął w tym Petersburgu pierwszą, nieudaną próbę zamachu stanu. 6 listopada Lenin złożył w Rosji władzę, 15 grudnia rządona przez Lenina Rosja zawarła z Niemcami rozejm, a 3 marca 1918 roku zawarła z nimi pokój (poprzedzony pokojem niemiecko-ukraińskim z 9 lutego 1918 roku i pochodem wojsk niemieckich na Ukrainę). Niemcy mogli teraz wywołać wielkie masy swoich wojsk z frontu wschodniego — przetrwać, ale w przeciwnym co zapewniło im na zachodzie wielką, liczącą przetrwać i pozwoliło na wszczęcie nowej, wielkiej, zwycięskiej ofensywy. (Wprawdzie 6 kwietnia Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny po stronie alianckiej, ale trzeba było dłuższego czasu zanim się to wyrazi w stosunku sił na zachodnim froncie, gdyż armia amerykańska została nie od razu wystawiona w dostatecznej sile i nie od razu przetrwała do Burpy). 21 marca 1918 roku zaczęła się we Francji wielka niemiecka ofensywa. Wkrótce front aliancki został przez Niemców przetrwany. W kwietniu wojska niemieckie dotarły w pobliże Antlenu. W maju i czerwcu dotarły do rzeki Marny i zajęły Châteaufort. W polu, w pobliżu Parcy. W polu, w lipcu, toczyły wielką, drugą bitwę nad Marną. Z początkiem lata 1918 roku zanosiło się na to, że nastąpi upragnione przez Niemcy rozstrzygnięcie i że z cze-

roletnim opóźnieniem Niemcy wreszcie pokonają Francję i tym samym wojnę światową wygra.

W czasie całego tego czasu Piłsudski przebywał w Berlinie. Czytywał tam gazety i nie mógł nie zdawać sobie sprawy, co się na światowej arenie dzieje. Był on sojusznikiem Niemiec, a te Niemcy wygrały wojnę. Ale nie chciał one go za sojusznika uważać. Wziął na serio jego prośbę o interwencję i uwierzył go w taki sposób, że spódnic miał za krótkimi blisko 16 miesięcy. Spędzić właśnie wtedy, gdy rozstrzygały się losy wojny — także losy tego Królestwa Polskiego, w którym marzyło mu się objęcie władzy.

Jego zawód i rozgorzyczenie widoczne są z jego listu do księcia Lubomirskiego, którego fragmenty wyżej cytowałem a którego pełny tekst ogłoszony został w Pilsudskiego „Pismach, mowach i rozkazach”. List ten, jak bardzo się politycznie Piłsudski ideal opierał się politycznemu o zwycięstwie Niemcy i jak bardzo był zawiedziony i rozczłony tym, że zwycięskie Niemcy się z jego osobą nie liczą.

Nie rozumiął on tego, że nie był on zwyciężonym Niemcom potrzebny i zwycięskie Niemcy nie miały najmniejszego powodu, by się z nim liczyć. Zawsze, że on im do zwycięstwa nie pomógł. Obeszło się dla nich bez polskiej pomocy. Polacy nie zrobili powstania w 1914 roku i nie przeszkodził tym francuskiemu zwycięstwu w pierwszej bitwie nad Marną. I także na przełomie 1916-1917 roku nie okazali gotowości w kierunku wystawienia wielkiej armii. Właśnie 5 listopada 1918, nie do czasu widoczne, że przeciwnicy współdziałania z Niemcami — to znaczy przeciwnicy Piłsudskiego — mają w narodzie potężną znaczną przewagę i dać Niemcom wielkiej polskiej armii nie chcą. Może dążyć się te armię na Niemców wymusić, gdyby zwolennicy wśród nich współdziałania z Niemcami, z Piłsudskim na czele, opowiedzieli się byli na rzecz wielkiej armii, tak pomyślanej, jak to Niemcy planowali, z wielką energią i stanowczością. Ale oni tego nie zrobili. Nawet Piłsudski mówił o jednym kopcu, o wojsku ochotniczym i o rozmaitych sprawach nielastowych, takich jak jego osobista rola, żadnego większej miary politycznej współdziałania z Piłsudskim zwyciężyć nie mogli. Piłsudski widział nie tylko człowiekiem bez wielkich wpływów w polskim narodzie, ale i osobie człowieka mniejszego kalibru niż można było mieć nadzieję, człowiekiem bez wielkiej wizji i w dążeniu dość mało-skotowym. A tymczasem w kilka miesią-

cy po akcie 5 listopada otwary się przed Niemcami całkiem inne perspektywy; inny człowiek, na którego liczyli, Lenin, zdobywał napierw wpływ, a potem władzę w Rosji i prowadził do Berlinu za warcu polską osiągnął dla Niemiec w sposób jeszcze lepszy i pełniejszy to, co o oczach niemieckich miało być zadaniami Polaków i Pilsudskiego, mianowicie likwidację lub znaczne ograniczenie roli wschodniego frontu.

Piłsudski nie tylko nie był już Niemcom potrzebny, nie budził w nich krytycznej przeszło, że zawodził ich nadzieje.

Warto zapoznać się z tym, co Piłsudskim sądził generał Beseler, niemiecki generał-gubernator w Warszawie, główny wyraziiciel polityki niemieckiej wobec Polaków w erze znaczącej aktem 5 listopada, a zarazem przypuszczalnie przysły wódz naczelny mającej być utworzoną milionową armii polskiej po stronie Rosji. Opinia Beselera o Piłsudskim uformowana została jeszcze w okresie, gdy rewolucji w Rosji nie było, a więc gdy sprawa utworzenia polskiej armii była dla Niemców jak najbardziej aktualna.

Oto co pisze Conze:

„12 grudnia (1916 r. — J.G.) Piłsudski przyjęty został przez Beselera na dwugodzinne rozmowce, która przebiegła bez wyniku, gdyż oby obstawiał mocno przy swoich punktach widzenia, a Piłsudski nie był gotów poświęcić swego niezależnego stanowiska. Mogł on z zupełną słusznością uważać je za mocne, gdyż powodzenie lub niepowodzenie wystawienia wojsk zależało od jego woli. Właśnie 5 listopada 1918, nie do czasu widoczne, że przeciwnicy współdziałania z Niemcami — to znaczy przeciwnicy Piłsudskiego — mają w narodzie potężną znaczną przewagę i dać Niemcom wielkiej polskiej armii nie chcą. Może dążyć się te armię na Niemców wymusić, gdyby zwolennicy wśród nich współdziałania z Niemcami, z Piłsudskim na czele, opowiedzieli się byli na rzecz wielkiej armii, tak pomyślanej, jak to Niemcy planowali, z wielką energią i stanowczością. Ale oni tego nie zrobili. Nawet Piłsudski mówił o jednym kopcu, o wojsku ochotniczym i o rozmaitych sprawach nielastowych, takich jak jego osobista rola, żadnego większej miary politycznej współdziałania z Piłsudskim zwyciężyć nie mogli. Piłsudski widział nie tylko człowiekiem bez wielkich wpływów w polskim narodzie, ale i osobie człowieka mniejszego kalibru niż można było mieć nadzieję, człowiekiem bez wielkiej wizji i w dążeniu dość mało-skotowym. A tymczasem w kilka miesią-

W ten sposób Beseler napomknął już, że sobie zastrzega możność podlegnięcia krajowego do odpowiedzialności. Na razie chwila po temu jeszcze nie nadeszła. Wręcz przeciwnie, tłumacznik został wkrótce powołany przez Austriaków do Nowej Rady Stanu. W poufnej rozmowie oświadczył on jednak, że daleko od Kłódz do Berlina, że nie ma on o cel, jakim jest polskie wojsko w jego duchu. Gdyby Niemcy w tej sprawie ustąpił, będzie on gotów zawrzeć z nimi kompromis, iść z nimi razem i wesprzeć ich na rosyjskim froncie swoimi polskimi wojskami. Tylko z Niemcami wspólna gra jest jeszcze możliwa, choć jego oczekiwania nie są zbyt wielkie. Od kruch Austrii nie ma już można oczekiwać (Początek listu — J.G.).

Jak widzimy Beseler uważał Piłsudskiego za dyktanta i demagoga, nie nadającego się do dowodzenia poważnym wojskiem, a zarazem człowieka politycznie nie zasługującego na zaufanie.

„Ale póki Niemcom zależało na stworzeniu wielkiej polskiej armii, Niemcy musieli się z nim liczyć, gdyż był on najbardziej wpływowym w polskim narodzie przywódca kierunku proniemieckiego. Jakie poglądy w tej sprawie w niemieckich kołach wojskowych kursowała, świadczą najlepiej wywody Hutten-Czapskiego, bądź co bądź członka tych kół, zawarte w jego pamiętnikach.

Beseler był zdania, że Piłsudski, w którym uważał wiele cech żołnierskich, powołany na dyktanta, z fachową obłą wiedzą, które potrzebne są na wysokim wojskowym stanowisku. Zwłaszcza jednak obawiał się, że Piłsudski może nadużyć swego stanowiska na czele POW. (...) Już wówczas zdawał się nosić z myślą zapobieżenia temu niebezpieczeństwu przez rozwiązanie POW i aresztowanie Piłsudskiego. Był jednak zdecydowany nie omówić żadnej próby pogroźki (co dla dzieła organizacji wojska. Bez wątplenia jednak grały u Beselera role również i inne pobudki. Już wówczas odnotował wrażenie, które późniejsze wypadki potwierdziły, że Beseler był zdania iż na wojnie naczelne dowództwo musi być sprawowane przez

niemieckiego oficera, przy czym zresztą tylko on jeden wchodził tu w rachubę. On, właściwy twórca i inicjator proklamacji listopadowej, miał z pewnością tę po lubku zrozumiałą ambicję, zorganizować polską armię i w okresie przejściowym stać na jej czele. Dopiero po całkowitym niedopisaniu werbunku austriackiego, że nie ma on do otrzymania uzgodnionego Naczelnemu Dowództwu wysokimemu obywateli wystawienia wielkiej polskiej armii, a także że i wrobc polskich kół postawili się w pozycji niezręcznej.

Uważałem za konieczne, by naczelne dowództwo wojska powierzone zostało Polakowi. Chociaż wtedy jeszcze nie do końca Austrii nie można oczekiwać zdolności Piłsudskiego do przekonania, że już jako przywódca Legionów oraz z racji swej popularności był on jedynym człowiekiem nadającym się na to stanowisko. (...) Jestem także i dziś przekonany, że przy rozwinięciu sprawy polskiej z rozmaciem (groździł) polską armia, a tym samym i ostatecznie zwycięstwo były dla Niemiec osiągalne⁽¹³⁾. (Podkreślenia moje — J.G.)

Jeszcze dobitniej wyraził Hutten-Czapski te same myśli w liście do Chelmska z dnia 12 grudnia 1916 roku: „Tylko takie nazwisko, które cieszy się powszechnym zaufaniem najszerszych mas, może tu być pomocne. Jest tu do dyspozycji tylko jeden człowiek — Piłsudski, którego można tylko z Gieruldem porównać. Obaj nieprzystani ani wrodsi, ani organizatorzy — ale urodzeni przywódcy i werbownicy mas. Wiktor Emanuel zdobywał przez Garibaldi'ego całe królestwa. Pytanie polega na tym, czy nie żąda na w zamian takiego świadczącego, jakiego zapłacić nie będziemy mogli⁽¹⁴⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Hutten-Czapski przemawiał tu jako członek administracji niemieckiej i polityk niemiecki, ale zarazem człowiek polskiego pochodzenia, pragnący polskimi niemiecki jakoś z aspiracjami polskimi połączyć. Jego poglądy zawierają więc w sobie wiele pierwiastka irracjonalnego. Jest w nich jednak echo tego

13) Werner Conze, „Polnische Nation und Deutsche Politik“, Kolonia 1948. Böhlau-Verlag, str. 244-245. Autor cytuje list Beselera do Kancelara Rzeszy z dnia 20 grudnia 1916 roku, oraz W. Baranowskiego, „Rozmowy z Piłsudskim od 1916 do 1931 roku”, „Niepodległość 18, 1938, str. 21 i następną, tu str. 30 i następną.

14) List Beselera do kancelara (Bethman-Hollwega) znajduje się, jak podaje Leon Grostfeld („Polityka państw centralnych wobec sprawy

polskiej w latach pierwszej wojny światowej”, op. cit., str. 172 i 673) w Bundesarchiv (archiwum Niemiec Federalnych), Nachlass von Beseler, Nr 10 oraz w archiwum Auswärtiges Amt w Bonn, 20 c Geh. 1, 10, 92-100. Listu tego w całości nie czytalem.

15) Hutten-Czapski, op. cit., wydanie niemieckie, tom II, str. 314-315.

16) Hutten-Czapski, op. cit., tom II, str. 321. Cytuje za Conzem, op. cit., str. 244.

co rozważano na szczytach aparatu okupacyjnego niemieckiego w Warszawie, to znaczy w otoczeniu generała Beselera.

Rząd niemiecki i naczelne dowództwo niemieckie zleciły generałowi Beseleroowi doprowadzić do skutku utworzenie wielkiej polskiej armii. General ten uważał odgad ten cel za swoje wielkie zadanie. Śledząc na miejscu w Warszawie, lepiej widział rzucające się trudności i więcej wysiłku poświęcał znalezieniu sposobu pokonania tych trudności. Środkami do urzeczywistnienia powierzonego mu zadania były jego począpny, zmierzające do zorganizowania polskiego państwa, a w szczególności akt 5 listopada.

Ale Beseler i jego aparat administracyjny — to były trzy osobne wykonawcze. To nie Beseler kierował niemiecką polityką, nawet tylko niemiecką polityką wobec polskiego narodu. Polityką tą kierował niemiecki rząd i niemieckie naczelne dowództwo. Zlecono Beseleroowi zorganizować wielką polską armię wtedy, kiedy gwałtownie odczuwano potrzebę istnienia takiej armii. Ale go wybudowa rewolucji polskiej w Niemczech miało na tamto nie zasłużyć. W każdym miesiącu pogłębiającej się rosyjskiej anarchii jeszcze bardziej tę potrzebę zmniejszała. Zapewne nie odwołano w sposób formalny zleceń udzielonych Beseleroowi, działał on więc raz nabrany rozpędem w wytkniętym od początku kierunku. Ale w rządzie i naczelnym dowództwie niemieckim przyswajano do myślenia jego politykę i jego zamiary. Także i sam Beseler zmaczył w kołach rządowych niemieckich coraz mniej. Jednak politykę rządową wobec Polaków, a więc i wobec Piłsudskiego, wykonywał nadal Beseler. Była ona jego zadaniem tak długim, dopóki się w rządzie niemieckim nie narodziła nowa koncepcja polityki wobec narodu polskiego — którą wyraził sobie przy Kessleru.

Beseler dążył do stworzenia polskiej armii, a jako jej politycznego zaplecza, maleńkiego, bardzo ograniczonego w swej samodzielności, a terytorialnie bardzo okrojonego polskiego państwa. Piłsudski nie był mu w tym przedsięwzięciu przydatny — i dlatego odsunął go na bok. Początkowo próbował się z nim dogadać, odbył z nim długie rozmowy, ale doszedł do wniosku, że porozumienia z niego mieć nie będzie. Dał mu początkowo (stosując się do tego, co zazwyczaj Anglicy sposobności do odegrania, czegoś w rodzaju roli parlamentarnej, mianowicie w Tymczasowej Radzie Stanu, ale gdy Piłsudski także i z Rady Stanu wystepał, wykonał to, o czym myślał już od dawna i uwieził go.

Ze nie zmienił swego poglądu na Piłsudskiego, świadczą o tym decyzje niemieckie dotyczące Piłsudskiego, pobierane aż do końca, to znaczy do początku listopada 1918 roku włącznie, czyli w czasach, gdy wykonawcą polityki niemieckiej wobec Królestwa Polskiego, a więc człowiekiem dyktującym szczegóły tej polityki był właśnie Beseler.

„Beseler wciąż był przeciwny zwolnieniu Piłsudskiego, a w każdym razie zwolnieniu przed ewaluacją wojsk niemieckich z Królestwa” — pisze Grosfeld i powołuje się na list Beselera do Kancelarii z 2 listopada 1918 roku i list szefa sztabu (General-Gubernatorstwa Warszawskiego, pułkownika Nethe, do kancelarii z 6 listopada 1918 roku).

W tym czasie używana była odpowiedź na telegram Świeżyńskiego z 23 października¹⁹⁾.

Tekst tej odpowiedzi, wysłanej przez ówczesnego kanclerza Rzeszy, księcia Maksymiliana Badeskiego do K. Świeżyńskiego, premiera krótkotrwałego rządu w Warszawie, znany jest w polskiej literaturze już od wielu lat. Główny punkt tej odpowiedzi brzmiał następująco: „Właściwie rzecz biorąc, że leży w dobrej uzasadnionym interesie obustronnym państw obu, aby strażnicy Piłsudskiego porzucił wroble stanowisko wobec państw okupacyjnych, które doprowadziło do jego usunięcia z Polski i gdyby z całą szczerością stanął na gruncie przestrzegania obustronnych interesów państwowych”.

Tak widzieli Piłsudski był przez Niemców traktowany jako „persona non grata” jeszcze i w początkach okresu, gdy Niemcy uznali się za pokonane w wojnie. Nawet rząd Maksymiliana Badeskiego, powołany do życia z wyraźnym celem zlikwidowania przegranej wojny, aż po dzień 24 czerca 26 października 1918 roku miał wobec Piłsudskiego taką postawę, a generał Beseler w Warszawie miał się co najmniej do 2 listopada i jego zastępcę, pułkownika Nethe do 6 listopada. Dopiero na przełomie pa-

¹⁹⁾ L. Grosfeld, „Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach pierwszej wojny światowej”, op. cit., str. 232. Oba listy do kancelarii w archiwum Auswärtiges Amt w Bonn, 20c, Geheln, tom 27, k. 57-58.

¹⁸⁾ Grosfeld, op. cit., str. 233, archiwum A. A., ibid., K. 51.

¹⁷⁾ Piłsudski, „Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej”, listopad 1924, „Pisma, mowy, rozkazy”, op. cit., tom VIII Warszawa 1931, str. 153. List wydrukowany bez daty. Należy przypuszczać, że pochodzi on z około 24 lub 25 października 1918 roku.

ździernika i listopada, w kołach rządowych w Berlinie zdano sobie sprawę z tego, że da Niemiec przegranych wojny Piłsudski może być znakomitym autem, a do Beselera i jego ówrodka w Warszawie świadomości tego nie dotarła nigdy.

Związanie się potem z Niemcami, przegrzującymi wojnę, stało się dla Piłsudskiego podstawą i punktem wyjścia jego późniejszej, wielkiej kariery. Ale jego pierwotne związanie się z Niemcami, które zdawały się to wojnę wygrać, przyniosło mu ze sobą całkowite niepowodzenie.

Ono związane na Niemcy i spodziewając się ich zwycięstwa, Piłsudski całkowicie przegrał.

Przegrana ta była podwójna. Zwycięstwo niemieckie było zarazem osobistą klęską Piłsudskiego, oraz co o wiele ważniejsze, klęską Polski.

Nie nie wskazuje na to, by Piłsudski odczuwał zwycięstwa alianckiego i na nie spekulował. Jego wzmiarknił sprawę wojny o drugiej wojnie, czy przegranej niemieckiej na zachodnim froncie, o których wiemy z relacji Kubiela, Czernowa i innych, a co do których świadomii jesteśmy zresztą także z drugiej strony, że je Piłsudski traktował jako „dowcip”, to znaczy jako nieszczerzy frezes dla myślenia ludzimu oczu, nie znajdując potwierdzenia w jego postawie w czasie trwającej wojny.

W swoim słynnym liście, wysłanym z Magdeburga do księcia Lubomirskiego napisał: „Przez cały czas wojny, będąc przekonany, że interesy mojej Ojczyzny wymagają czynnego wystąpienia po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją, dawałem temu wyraz w mojej pracy nawet wtedy, gdy byłem przekonany, że wystąpienie alone i gdy szedłem wbrew opinii ogromnej większości swego narodu”. „Prace i plany przystosowywałem nie do czego innego, jak do możliwego wzrostu sił wojskowych, nie przyszczając ani chwili, żeby ta praca stała mogła w sprzeczności z interesami państw centralnych”. „Byłem pierwszym podnoszącym hasło samodzielnego i czynnego wystąpienia Polski po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją”¹⁸⁾.

Choć na początku listu Piłsudski twierdzi, że jego „przedstawienie sprawy” w tym liście „najzupełniej jest szczerzym”, można by zakwestionować jego nie szczerzość, to co najmniej pełny wyraz ówczesnych myśli Piłsudskiego w tym dokumencie. Treść tego listu mogła

¹⁸⁾ Piłsudski, „Pisma, mowy rozkazy”, op. cit., tom IV, str. 158 i 181.

z łatwością dostać się w ręce niemieckie, a także i adresat, książe Zdzisław Lubomirski, oraz listonosz, g. Prancizek Skapski, reprezentujący w polskim narodził obóz promieniecki i jeśli się miało jakieś utajone myśli antyniemieckie, to lepiej było się z nimi przed nim nie zdradzać. Antyzagrebko wskazywa na te że utajonych myśli antyniemieckich Piłsudski nie miał.

„Ani jedna jego odpowiedź z owych czasów nie wskazuje na to, by był on nadzieje, iż zwycięstwo niemieckie nad Rosją zneutralizowane zostanie alianckim zwycięstwem na zachodnim froncie. Leczony się on z tym, że Niemcy w wojnie przegrają, a w każdym razie, że będą panami sytuacji na froncie wschodnim i że państwo polskie, jeśli zostanie odbudowane, będzie satelitą czy depedencją Niemiec. W szczególności udzielił on całkowitego poparcia aktowi 5 listopada, a więc programowi utworzenia polskiego państwa na terytorium Królestwa Kongarsowego. Swoje poparcie dla aktu 5 listopada okazał szczerzo razema, trzacia listów do przyciągnię, od pułkownika Rydza-Śmigłego (patrz wyżej), jak wstąpieniem do Tymczasowej Rady Stanu. Swoją wolę dalszego trwania w obocie państw centralnych wykazał zdecydowanie się, po krótkim okresie wahania, na odrzucenie myśli o przedostaniu się do Rosji i przejściu na stronę aliancką. Szczególnie znamienne były jego rozmowy z Kessleriem — o czym obszerne będą pisać niżej — w których oświadczył, że Polska zaboru pruskiego domagać się nie będzie. Te rozmowy, odbyte częściowo już w ostatnich dniach jego pobytu w Magdeburgu, a częściowo jeszcze w 1915 roku na Wołyniu, świadczą, że Piłsudski stawiał w swoich planach politycznych altem i gdy szedłem wbrew opinii ogromnej większości swego narodu, w świetle powojennym role ieterminowa.

Otóż jego rzucenie siebie samego i sprawy polskiej — o tyle, o ile na sprawę polską mógł wywierać wpływ — na szalę niemieckiego zwycięstwa, przyniosło mu całkowitą przegraną. Jest to dowód, że cała jego polityka, już od samego początku, od sierpnia 1914 roku, była błędna.

Dla Polski — zwycięstwo niemieckie oznaczało utratę rozbiorów. Niemcy zdecydowali się na utworzenie maleńkiego polskiego państwa w bardzo terytorialnie okrojonym Królestwie Polskim i program ten byłby zapewne wykonał. Gdyby zwycięstwo niemieckie stało się faktem, rozpuszczony zostałoby się polskie „Królestwo” był skłonił co królestwa Saksoni czy Wintemburgi, czy w najlepszym razie Bawarii i Istnia-

były w nim różne polskie instytucje, także jak polski uniwersytet itp., a także i jakies polskie wojsko, ale Królestwo to byłoby członkiem niemieckiej politycznej organizacji, obejmującej Europę, czy część Europy, a co więcej, byłoby tylko tworem przejściowym, skazanym na stopniową likwidację i przesłanie przez narodowe rządy, ale równocześnie z powstaniem tego państwa, nastąpiłoby wskazowanie polskiej Galicji, której większość, wschodnia część, zamieniona by została w twór polityczny ruski. A zaobró pruski zostałby poddany zwiększonej mu uciskowi i stanąłby w obliczu zagłady. Nie byłoby to w sumie poprawa położenia polskiego narodu, lecz jego wybitniejsza porażka. Jedyną w swoim rodzaju konstytucją dla odbudowania Polski, jaką była wojna między zaborcami, zostałyby zmnarowana.

Żadna argumentacja nie jest w stanie sprawić, by zwycięstwo niemieckie mogło się wydać faktem dla sprawy polskiej i dla przyszłości narodu polskiego korzystnym. Zwycięstwo niemieckie — to mogła być dla narodu polskiego tylko całkowita klęska.

Ale oskarżo się, że była to całkowita klęska także i osobiście dla Piłsudskiego.

W chwili, gdy wydawało się w 1917 roku, że Niemcy idą ku pełnemu zwycięstwu, w chwili gdy upatrzony przez Niemców w dezorganizatora Rosji, posłany do Rosji jak łaskawy „darmy” Lenin, był już mocno w Riegi usadowiony i szedł z całym rozmachem ku objęciu w Rosji władzy, a więc i ku zapewnieniu Niemcom likwidacji wschodniego frontu — Piłsudski został przez Niemców po prostu umieszczony w więzieniu.

To prawda, że wzięcie jego — to nie był obóz koncentracyjny. Oto jak sam opisuje ten ośrodek, w jakim przebywał w Magdeburgu:

„Mieszkańcom zresztą miało być wygodnie. Do rozporządzenia miałem na pierwszym piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kosić przyjaźń, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu poturbzić, i trzech — pokój jadalny. Wszędzie były cele cały dzień otwarte, wchodziły na ogródki, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. (...) Na razie wolno mi było spacerować po ogrodzie przez trzy godziny dziennie, potem prze-

stano mnie kępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu”²⁰).

Nie był to ani Oświęcim, ani Dachau, ani — Berezę Kartuska. To nie tak było przez Piłsudskiego traktowany generalnie Rozwadowski i Zagórski w latach 1920 i 1921 w więzieniu na Antokolu. Ale tym niemiecki dla człowieka ambitnego, spragnionego dyktatorskiej władzy, to była zapewne przegrana.

Wyrastał w Warszawie i na nieokreślonym dokładniej obszarze centralnego Królestwa Kongresowego wokół Warszawy twór polityczny, organizowany przez Niemców pod nazwą Królestwa Polskiego i w likwidowaniu tego tworu Piłsudski miał za zadanie.

Tężeba zbiegłe tego tworu, oraz całokształt polityki niemieckiej wobec polskiego narodu w okresie, gdy wydawało się, że Niemcy są na drodze do osiągnięcia zwycięstwa — a zarazem w okresie, gdy Piłsudski przebywał w Magdeburgu, i na początku, w innych niemieckich miejscach pozostawiania wolności — rozpatrzyć dokładniej.

RADA REGENCYJNA

Piłsudski ustąpił z Tymczasowej Rady Stanu 24 czerwca 1917 roku, przy czym jednak jeszcze 2 lipca wziął udział w posiedzeniu tej Rady, i wygłosił na nim przemówienie. Dnia 22 lipca został przez Niemców aresztowany i wywieziony. Dnia 25 sierpnia Tymczasowa Rada Stanu sama się rozwiązała.

Oznaczało to likwidację pierwszej fazy niemieckiej polityki budowania w Królestwie polskiego państwa, przy czym w fazie tej uczestniczył Piłsudski, zasiadając w Tymczasowej Radzie Stanu (zastępując w tym czasie bliźnię polku) od 14 stycznia do 2 lipca 1917 roku.

Ale Niemcy nieznali natychmiast po załamaniu się owej pierwszej fazy iż należało za właściwe zabrać się do budowania polskiego państwa w sposób bardziej konkretny i rozpoczęli drugą fazę tej polityki. Polegała ona na utworzeniu polskiej instytucji mających cechy centralnego ośrodka polskiej władzy państwowej, wyposażonego w niewielką zakreś szczytówistych uprawnień administracyjnych.

Ośrodek ten zorganizowany został po pierwsze z ludzi mających poglądy konserwatywne, ale uposobionych nieprzyjaźnie wobec polityki Dmowskiego, a po wtóre z ludzi kierunków liberalnego.

²⁰ Piłsudski, „Pisma, mowy i rozkazy”, op. cit., tom VIII, str. 260.

W dniu 12 września 1917 roku, a więc w 18 dni po rozwiązaniu Tymczasowej Rady Stanu, powołano została do życia Rada Regencyjna, złożona z trzech osób, którymi byli arcybiskup warszawski, późniejszy kardynał Aleksander Kakowski (1862-1938), mianowany przez Niemców w 1915 roku prezydentem miasta Warszawy ksiądz Zdzisław Lubomirski (1866-1941) i ziemianin, członek Stronnictwa Polityki Realnej Józef Ostrowski (1850-1924). Po wydaniu ona została jako sukcesyjny państwa; nowe państwo miało być królestwem, król nie został jeszcze wyznaczony (byłby nim zapewne z czasem został członek jednej z dynastii niemieckich, być może dynastia saskiej, mającej tradycje królowania w Polsce), a więc Rada Regencyjna miała król w jego roli zastępować.

Zarówno ustanowienie Rady jak mianowanie jej członków, dokonane zostały aktem niemieckich i austriackich władz okupacyjnych. Pierwsze miało miejsce 12 września, drugie dnia 14 października. Zgola nawet nie próbowano stworzyć jakiegos porozu, że to uczniom polskie utworzenie Rady proklamują i dane osoby by jej członkami powołują. Rada miała oczywiście charakter produktu niemiecko-austriackich zarządzeń.

Jak informuje Seyda, „w dniu tym (tj. 12 września) cesarz Niemiec i Austro-Węgier polecił reskryptami swym general-gubernatorom ogłoszenie patentu o władzy państwowej w Królestwie Polskim. (...) Sam patent z 12 września, noszący podpisy Besslera i Szepetyckiego (...) brzmi: „Najwyższym dekretem państwa w Królestwie Polskim udaję się, aż do jej objęcia przez króla lub regenta, Radzie Regencyjnej, nie naruszając międzynarodowego stanowiska monarchast okupacyjnych. Rada Regencyjna na składa się z trzech członków, których monarchowie państw okupacyjnych wprowadzają na ten urząd. (...)”²¹).

„Dnia 14 października cesarz Karol I powołał na królestwo do general-gubernatora lubelskiego, a dnia następnego cesarz Wilhelm depeszę do general-gubernatora warszawskiego, komunikując, że obaj monarchowie postanowili na urząd członków Rady Regencyjnej wpro-

wadzić arcybiskupa-metropolity warszawskiego, Kakowskiego, prezydenta n. w. Warszawy Zdzisława Lubomirskiego i obywatela warszawskiego, Józefa Ostrowskiego z Maszyna, polecając general-gubernatorom wspólnie dokonać tego aktu. (...) Obaj general-gubernatorowie dokonali wprowadzenia w urząd Rady Regencyjnej krótkimi przemówieniami”²²).

Istotne wprowadzenie Rady Regencyjnej w jej urząd miało miejsce 27 października.

Obok czegoś w rodzaju głowy państwa, nowe państwo otrzymało także i rząd. Rząd ten był mianowany przez Radę Regencyjną, ale w porozumieniu z władzami niemieckimi i austriackimi. „Na premiera — pisze Kukiel — wysunięto ze strony polskiej wybitnego dyplomaty austriackiego, Adama Tarnowski, wobec sprzeciwu Beulina został nim historyk Jan Kochanowski”.

W ciągu swojego istnienia (27 października 1917-14 listopada 1918) Rada Regencyjna mianowała kolejno 6 rządów, a mianowicie gabinet Jana Kucharszewskiego (7 grudnia 1917-27 lutego 1918), Antoniego Ponikwowskiego (27 lutego 1918-4 kwietnia 1918), Jana Kantego Sześcińskiego (4 kwietnia 1918-5 września 1918), Jana Kucharszewskiego (5 września 1918-23 października 1918), Józefa Świętyńskiego (23 października-4 listopada) i gabinet urzędniczy Władysława Wróblewskiego* (14 listopada 1918 roku)*.

W skład tych gabinetów wchodził jako ministrowie, lub pełniący funkcje ministrów, obok wymienionych wyżej pięciu premierów, Zdzisław Broniewski, Stanisław Bukłowski, Witold Chodźko, Zygmunt Stefanowski, Stanisław Dziembiński, Czerzan Dzwiedziński, Józef English, Stanisław Głabinski, Ludwik Górski, Władysław Grabski, Józef Hlengersberger, Stanisław Janicki, Antoni Kaczorowski, Wacław Makowski, Józef Mikułowski-Pomorski, Antoni Minkiewicz, Zbigniew Paderewski, Wacław Paszkowski, Stefan Przanowski, Stanisław Szumowski, Jan Skłodki, Janusz Radziwiłł, Franciszek Radziwiłł, Wojciech Rostworowski, Antoni Wieniawski, Andrzej Wierzbicki, Józef Wołczyński, Jan Zagliczny.

* Seyda, op. cit., tom II, str. 61. Autor powołuje się na „Deutsche Warschauer Zeitung” z 15, 17, 28 i 30 października 1917 r. i na „Z dokumentów chwili”, zesz. 64, str. 1 i nast., zesz. 62 str. 19, zesz. 66 str. 23.

²¹ Kukiel, „Dzieje Polski porobiorowej 1795-1921”, op. cit., str. 535.

²² Patz Werner Karsten, „Osteuropa-Handbuch: Polen”, op. cit., str. 673-674.

¹⁹ Słowa Churchill’a: „Przetransportowali oni Lenina w zapobiegawczym wogonie tak była dzimny ze Strawnic do Rosji” (Winston S. Churchill, „The World Crisis. The Aftermath”, 1929, str. 72).

Jest rzeczą znaną, że wśród tych 33 ministrów (28 ministrów i 5 premierów), 14 nazwisk figuruje w księgach Chajna jako masonów lub ludzi bliscy masonerii, a mianowicie 11 osób jako przypuszczalnie, lub niewątpliwie masoni, w czym 3 premierów na ogółem 5 (Kucharski, Ponikowski i Steczkowski) oraz 3 innych członków rządów (Bukowiecki, Chodźko, Dzielawski, Janicki, Makowski, Mikulowski, Pomorski, Stanisławski, Wieniawski) 2 jako należących do masoniejskiej organizacji zwanej „podkółkiem masoniejskim” (Zbigniew Paderewski, Chranowski) i 1 podejrzany o przynależność do masonerii (Janusz Radziwiłł).

Przeniesienie rządów, mianowanych przez Radę Regencyjną przez wpływ masonerii zaznacza się jeszcze wyraźniej jeśli z rządów tych wypływa rząd świeżyński, który istniał tylko 9 dni i był incydentem przelotnym, jakby próba wywołania się spod aurytetytu Rady Regencyjnej, a w którym ani premier, ani 8 spośród jego 11 ministrów (Glabinski, Englich, Eilersberger, Grabicki, Mankiewicz, Wolczyński, Paszkowski, Wieniawski) nie figuruje na liście masonów i filomasonów, tylko 1 (Ponikowski) jest masonem, a 2 jest członkami podkółka masoniejskiego (Paderewski i Chranowski). Z pozostałych trzech rzeszywistych rządów (drugi rząd Kucharszewskiego faktycznie nie objął urzędowania, a gabinet Wróblewskiego był tylko gabinetem umiarkowanym), wszystkie były rólą wrażenia wybitnie masoniejskie. W pierwszym rządzie Kucharszewskiego masonem był premier, oraz 5 ministrów (Steczowski, Bukowiecki, Ponkowski, Mikulowski-Pomorski, Stanisławski), przy 5 ministrach, którzy na liście masonów nie figurują (Steeck, Rostworowski, Góński, Przanowski, Zeligieniczny). W rządzie Ponikowskiego masonem był premier, oraz 4 ministrów (Dzielawski, Wieniawski, Makowski, Janicki) przy 2 ministrach nie figurujących na liście masonów (Wróblewski, Kaczorowski). W rządzie Steczkowskiego masonem był premier oraz 2 ministrów (Ponkowski, Chodźko), być może masonem 1 (Janusz Radziwiłł), nie figurujący na liście masonerii 5 (Steeck, Eilersberger, Franciszek Radziwiłł, Dzierżbicki, Broniewski).

Oczywiście masonów mogło być w tych rządach w istocie więcej, tyle tyl-

ko, że ich Chajn w swej książce nie wymienił.

Autor ten stwierdza także, że „o wpływie wolnomularzy na administrację ówczesną świadczą nie tylko ich udział w rządzie”⁶⁾. Obsadzali oni urzędy, sądy, wyższe uczelnie i szkoły.

Rzecz ciekawa, że człowiekiem bliskim masonerii był także i katolicki ksiądz, sekretarz generalny Rady Regencyjnej, niewzruszony na tym stanowisku wyprawy ks. Chłomicki. Pisze o nim Chajn: „W rozmowach z dawnymi członkami zakonu spotkałem się z pojęciem: przyjaciele iść, filomasoni. Chodziło tu o osoby, które z różnych powodów nie mogły należeć do wolnomularstwa, ale sprzyjały mu i utrzymywały z nim dość ścisłe kontakty. Wymieniano nawet nazwiska księży katolickich, np. prałata kapituły warszawskiej, sekretarza generalnego Rady Regencyjnej, Zygmunta Chemickego”⁷⁾.

Jeśli idzie o samych członków Rady Regencyjnej, nazwiska Józefa Ostrowskiego i rzeźb prostą, kardynała Kakowskiego, na liście masonów u Chajna nie figurują. Zdzisław Lubomirski figuruje jako mason na cytowanej przez Chajna liście masonów, ale wyłączonej przez organa polityczne, ale Chajn uważa relację tę w odniesieniu do Lubomirskiego, tak samo jak w odniesieniu do Janusza Radziwiłła, za niewiarygodną⁸⁾.

Owe rzędy działające z nominacji Rady Regencyjnej, sprawowały rzeczywistą władzę w dwóch dziedzinach: oświaty i sądownictwa. To nie znaczy, że polskie sądownictwo sądów świeżo utworzone zostały w Królestwie dopiero pod auspicjami tych rządów: powstały one natychmiast po opuszczeniu Królestwa przez wojska i władze rosyjskie. Państwowo, w którym rolę głowy państwa sprawowała Rada Regencyjna, wprowadzała jednak w sprawę szkolną i sądową w Królestwie więcej, bardziej systematyczny porządek.

Powinno jednak zacząć władzę rządów owego państwowo zaczęły się tworzyć również i na innych polach. Toż samo oprócz ministrów oświaty i sprawiedliwości istnieły w tych wszystkich rządach także i ministrowie spraw wewnętrznych, obrony, rolnictwa, przemysłu, pracy, oraz kierownicy departamentu politycznego (nazwanego w sądzie świeżyńskiego ministrem spraw zagranicznych) a nadto w rządach Kucharszewskiego i w rządzie Steczkowskiego komisja woj-

skowa, oraz w rządzie Świeżyńskiego minister komunikacji i minister zdrowia publicznego. (Ministerstw istniejących tylko nominalnie i nie obsadzonych nie wymieniam).

Wojsko jednak rządowi tym ani Rada Regencyjnej nie podlegało. Owa „Polska Siła Zbrojna” wyłoniona z Legionów, która 12 października 1918 roku liczyła 5713 żołnierza, znajdowała się pod dowództwem Niemcem. Jej woźdem naczelnym był niemiecki generał-gubernator warszawski, generał von Besenow. „Miał on w swym zastępie Wydział Polityczny Sily Zbrojnej oraz polską adiutanturę. Wykształceniem wojska kierował niemiecki generał Barth; poza tym wszystkie inne stanowiska kierownicze zajmowali oficerowie polscy”⁹⁾. Dopiero w dniu 12 października 1918 roku, w przedmiotu niemieckiej kapitulacji wojennej, wojsko to złożyło przysięgę na wierność Radzie Regencyjnej¹⁰⁾, a 26 października zostało całkowicie przekazane zwierzchnictwu tej Rady.

Obok Rady Regencyjnej i rządu owo państwowe miało jeszcze jeden organ naczelny, mianowicie powołana do życia dekretem z dnia 4 lutego 1918 roku, a funkcjonująca od 22 czerwca tegoż roku Rada Stanu (już nie Tymczasowa), będąca tak samo jak poprzednia Tymczasowa Rada Stanu ciałem doradczym. Składała się ona ze 110 członków, z czego połowa mianowanych, a połowa obranych przez społeczeństwo. (Jest rzeczą znaną, że z wyborów — do których uznali za właściwe stanąć też i narodowcy, występujący pod nazwą Koła Młodopartyjnego — wyszła większość narodowców, a więc zwolenników polityki chłopskiej) przy czym 37 mandatów na 55 pochodzących z wyborów). Zajęli oni w Radzie Stanu stanowisko opozycyjne, mając przeciwko sobie 18 członków Rady pochodzących z wyborów i 55 mianowanych).

O owym polskim państwie pod niemieckim protektoratem i jego naczelnym organach napisałem nie tak dawno temu:

„Jako ośrodek sprawowania władzy państwowej w zakresie dzielnicowym instytucje te mogły przynieść pewien po-

żytek. Można je pod tym względem porównać do samorządu galicyjskiego, takiego, jaki w październiku 1918 roku istniał. Tak samo jak ów samorząd galicyjski, będący w rękach agnodynych wobec zabiorczych państw (austriackich) powinny były one zostać w chwili klęski niemieckiej odsunięte od władzy, choć było to o tyle trudniejsze niż w Galicji, że nie było tam instytucji o uznanym aurytetycie, takiej, jaka koła parlamentarne w zabiorach austriackim i pruskim. Zgola nie reprezentowały one woli narodu i były produktem nominacji niemieckiej”¹¹⁾.

Rada Regencyjna i mianowany przez nią rząd to nie był zawładnięty Polski niepodległej, ale tylko rząd defenicywny w Królestwie Kongresowym, i to nie całym.

Szczególnie znaną cechą tego tworu państwowego było to, że zgola nie było określone terytorium, na którym Rada Regencyjna i mianowany przez nią rząd sprawują władzę.

Nominalnie sprawowały one władzę nad obszarem okupacji niemieckiej i austriackiej w Królestwie Kongresowym, to znaczy nad całością Królestwa z wyłączeniem guberni Suwalskiej, która w skład general-gubernatorstwa warszawskiego nie wchodziła, lecz wiązana została w skład niemieckiej administracji ekspansyjnej na Litwie. Władcom jednak było już od czasów pokójki brzeskiego, że ma być od Królestwa odcięta Chłomszczyzna po to, by stać się częścią Ukrainy. A ponadto wiadomo jest dzisiaj, choć nie było jeszcze Polakom wiadome w owym czasie, że Królestwo miało zostać po wojnie poważnie okrojone na rzecz Niemiec od strony północnej i zachodniej, przy czym z połętych obrębów ludność polska miała zostać odwrócona. Jak pisze niemiecki historyk Geiss, „Krotkie są od początku 1918 roku wszystkie ważniejsze władze naczelne Rzeczy — kierownictwo Rzeczy, rząd pruski, Naczelne Dowództwo i Generalne Gubernatorstwo w Warszawie — na stanowiska były jeszcze całkowicie na aneksję polskiego państwa granicznego. Różnica zdań istniały tylko co do możliwości jego granicy, jak również jego rozmiarów. (...) Tylko siła wyższa mogła

zwierzchniej Państwa Polskiego” — patrz Glabinski, „Wspomnienia polityczne”, op. cit., str. 359.

11) Bogdan-Mikulowski, „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, op. cit., tom I, str. 349.

12) J. Giertych, „Geneza rządów Piłsudskiego: Uwagi o pakcie Kessler-Pilsudski”, op. cit., str. 169.

5) Leon Chajn, „Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej”, op. cit., dane sprawdzone wedle indeksu nazwisk i podanych w tym indeksie stron.

6) Chajn, op. cit., str. 135.

7) Ibid., str. 16.

8) Ibid., str. 15, 15, 15, także str. 607 i 594.

9) Marian Zgórnik, „Powstanie i struktura organizacyjna wojska polskiego w początkach II Rzeczypospolitej (1918-1921)”, „Studia Historyczne”, kwartalnik, Kraków, P.A.N., Komisja Nauk Historycznych 1968, zeszyt 4 (43), str. 460.

10) Przysięga ta mówiła o wierności „Ojczyźnie, Państwu Polickim i Radzie Regencyjnej jako tymczasowej zastępczyni przyszłej władzy

by go (rząd berliński) powstrzymał od ostrożności realizacji jego przedsięwzięcia, co do prawie czterech lat później, gdyby Niemcy wygrały wojnę¹³⁾.

Wedle najskromniej pomysłowych planów, ów pas, który Niemcy mieli zamiar od Królestwa odciąć, miał obejmować Zagłębie Dąbrowskie, Częstochowę, Kalisz, Konin, Słupcę, Nieszawę, Włocławek, Lipno, Rypin, Mławę, Kołno, Szczytno, Augustów i Suwałki. Wedle śmiałozych planów granica tego miała przebiegać Warta koło Sieradza, Bzurza, środkowa Wisła, Bugo-Narwia, Narwia i Kanalem Augustowskiem, wskutek czego, obok miast już wyżej wymienionych, spadałyby od Królestwa także i Wieluń, Sieradz, Kutno, Płock, Modlin, Pultusk, Płońsk, Ciechanów, Przasnysz i prawobrzeżne przedmieścia Ostrołęki i Łomży¹⁴⁾.

Jak widzimy, owo państwo polskie za Radę Regencyjną na czesie byłoby, gdyby Niemcy wygrały wojnę, niezmiernie małe. Mieściliby się ono mniej więcej w czworokącie Warszawa-Lódź-Kielce-Lublin.

W publiczności i dzielnospaństwie obozu zwolenników Piłsudskiego, utrwalili się aksjomaty, że obóz piłsudczyków, a obóz Rady Regencyjnej i jej zwolenników, to były dwa kierunki przeciwstawne.

Oczywiście młt nie może zaprzeczyć, że w omawianym okresie zachodziła zasadnicza różnica między rolą Piłsudskiego i Rady Regencyjnej. Piłsudski przebywał uwzględniony w twierdzy magdeburskiej, a Rada Regencyjna sprawowała w pewien ograniczony sposób władzę w Warszawie. Ale nie może to zmniejszyć faktu, że oba kierunki stanowiły w szerokim pojęciu jeden obóz. Po pierwsze, i jedni i drudzy uważali za rzecz słuszną i konieczną opieranie się o państwo centralne, a zwłaszcza o Rzeszę Niemiecką. A po drugie, i jedni i drudzy stawiali sobie za cel zbudowanie „Małej

Polski", wykrojonej w zasadzie z samego terytorium państwa rosyjskiego i odrzucały z obrzuceniem myśl o „Wielkiej Polsce”, obejmującej wszystkie tzn. zabory jako program nie dający się urzeczywistnić, a stojący na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego, co jest ich zdaniem osiągalne.

Piłsudski ponosiłby współodpowiedzialność za politykę Rady Regencyjnej nawet gdyby go z jej obozem nie łączyło: w polityce ponosił się odpowiedzialność nie tylko za podkomendnych i sojuszników, ale także i za tych, którzy bez naszej zgody idą równoległe z nami, bo tworzące się większe fronty stanowią się zbiorową, której poszczególne części składowych oddzielić od siebie w istocie nie można i których polityka stanowi pewną całość i posiada swoją wewnętrzna logikę. Ale Piłsudski nie tylko szedł w swej wielkiej strategii w kierunku do Rady Regencyjnej równoległym. On ponosił za politykę Rady Regencyjnej także i bezpośrednią odpowiedzialność, gdyż przyczynił się do powołania Rady Regencyjnej do życia, wytknął kierunek jej polityki, na niektórych polach, przez niektórych swoich ludzi niezaprzeczanie z nią współdziałał, oraz związany był z jej obozem rozmaitymi powiązaniami personalnymi.

To Piłsudski był głównym w narodzie polskim, a zwłaszcza głównym w zbiorze rosyjskim zwolennikiem oparcia się Polaków o państwo centralne, a w szczególności o Rzeszę Niemiecką. Był on przywódcą polskiej lewicy, a zwłaszcza polskiego państwa socjalistycznego. Gdyby nie było jego osoby i jego działalności, kierunek przyjęty państwom centralnym byłby w narodzie polskim niekiedy mniej popularny i akcja w styku polityki Rady Regencyjnej nie byłaby w ogóle możliwa. Piłsudski polityką swoją osmielił ludzi o sympatiach niemieckich i utorał im drogę. Nawet jeśli poszli oni dalej niż on był gotów pójść, kryzysy im tam, gdzie on kierował, wskazywał.

To on utworzył Legiony po stronie państw centralnych. To on rozluźnił potem węzły łączące te Legiony z Austrią i okazał gotowość uczynienia z nich zawiązku wojska, które organizowane będzie przez Niemców. To on przystąpił z entuzjazmem akt 5 listopada, odbywał narady z Beselem, uprawdnie stawił Beselemo swą osobę, a także i swój oddział, ale jednak deklarował gotowość pójścia w zasadzie w tym kierunku, który Beseł wytykał. To on przystąpił nominację do Tymczasowej Rady Stanu i przez pół roku był jej członkiem, niedwuznacznie stwierdzając, że współpa-

cować z Niemcami jest całkowicie gotów. Porzucił się potem tymczasowo, ale nie był to sprzeczny, lecz tylko sprzeczny o szczegóły. Inni na to szczegółowo patrzyli inaczej i mogli wskazać tego zając jego miejsce.

Gdyby go nie było — kierunek Dmowskiego panowałby w narodzie polskim w sposób o wiele bardziej niepopularny, niż w rzeczywistości. Główna masa polskiego narodu — to był obóz Dmowskiego, ale Piłsudski sprawił, że zorganizowała się obejmująca lewicę i niekiedy koła konserwatywne opozycja przeciwko Dmowskiemu. Wodzem tej opozycji był Piłsudski. Bez niego opozycja ta byłaby zjawiskiem młdym i bez rzeczywistego znaczenia. Przeciwnicy Dmowskiego — to był obóz Piłsudskiego. Obóz Rady Regencyjnej — to była także tylko gadał, czy odmiana obozu piłsudczyków.

Piłsudski wreszcie przystąpił do stodoła przez to, że przystąpił 5 listopada i że uczestniczył w Tymczasowej Radzie Stanu. Rada Regencyjna była dalszym ciągiem Tymczasowej Rady Stanu. Piłsudski ustąpił z TRS faktycznie 2 lipca 1917 roku. Podciągnęło to zo soba 22 lipca, a więc w niepełnia 3 tygodnie, jego aresztowanie. Cała TRS, kąc w jego ślady, poddała się do dymisji 25 sierpnia, czyli w miesiąc po jego aresztowaniu, a w nicale 3 tygodni po jego ustąpieniu. 12 września, w 18 dni po rozwiązaniu TRS Niemcy wraz z Austrią ustanowili Radę Regencyjną. Logycznie tak rozwoju jest tu oczywisty. Rada Regencyjna była czymś innym niż Tymczasowa Rada Stanu — ale była jej dalszym ciągiem. Politykę Piłsudskiego widać widać do aresztowania Rady Regencyjnej. Spory i różnice — to były szczegółowe. Ważny jest kierunek zasadniczy. Chodziło o budowanie państwa polskiego w Królestwie pod niemiecką egidą.

Niektóre węzły łączące obóz Rady Regencyjnej z Piłsudskim nie zostały zerwane nigdy. Szczególnie znamiennym przykładem jest tu August Zaleski. Ten szeregowiec zasłynął współpracą z obózem Piłsudskiego i jego stał przedstawicielem w Londynie był w czasach istnienia Rady Regencyjnej również i jej przedstawicielem w tym mieście. Łączył więc w sobie równocześnie funkcję przedstawiciela obu pozornie skłóconych kierunków. Trudno o jaskrawszy dowód zasadniczej jednolitości obozu, rozdzielonego chwilowo na dwa kierunki.

Innym dowodem istotnej w liniach zasadniczych, jednolitości obu tych kierunków jest obecność w obozie Rady Regencyjnej szeregu osobistości, należących do najbliższego grona zwolenników Piłsudskiego, takich, którzy związani by-

li z Piłsudskim dawniej, lub okazali się jego bliskimi otoczeniem w wyznaczonej przez niego polityce później. W okresie, gdy Piłsudski przebywał w Magdeburgu, pozostali inną drogą niż on. Ale potem w jego obozie się odnaleźli.

Szczególnie zmianną postacią jest tu Antoni Ponikwiski. Ten wybitny premier jednego z rządów Rady Regencyjnej i członek wszystkich bez wyjątku jej rządów, stał się potem jednym z najpóźniejszych ludzi Piłsudskiego i premierem dwóch „gabinetów” zaufania marszałka Piłsudskiego¹⁵⁾ (19 sierpnia 1921-5 marca 1922, oraz 10 marca 1922-6 czerwca 1922), mianowanych wbrew większości sejmowej i w walce z nią. Był to wybitny mason¹⁶⁾.

Także i tacy ministrowie w rządach Rady Regencyjnej, jak Władysław Mikulowski-Pomorski, Władysław Makowski, książe Janusz Radziwiłł, Witold Chłochko, wypłynęli potem jako politycy piłsudczykowski i samancyjni, zasiadając jako wyznawcy polityki Piłsudskiego w przedmających i pomajowych rządach.

Także i w owym małym wojsku, podlegającym najpierw wyłączone Beselelowi, a w październiku 1918 roku przekazany Radzie Regencyjnej, wybitną rolę odegrali kłczy chwytliwo imię Piłsudskiego, ale zasadniczo należący do jego obozu oficerowie, tacy jak późniejsi generałowie Berbecki i Kulkiewicz.

Najważniejszym jednak faktem, łączącym Piłsudskiego z Radą Regencyjną w jeden w istocie obóz jest to, że to Rada Regencyjna w listopadzie 1918 roku mianowała Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa. Tak jak Rada Regencyjna przyszyła po Tymczasowej Radzie Stanu, której najwybitniejszym członkiem był Piłsudski, tak po Radzie Regencyjnej przyszedł z jej własnej nominacji — znowu Piłsudski. Ciasność i rotacja jest tu oczywista.

A przyjęcie przez Piłsudskiego nominacji z rak Rady było dowodem uznawania przez niego istnienia tej Rady.

POKÓJ BRZEŃSKI

Jaskrawym dowodem tego, jak bez nadziejnie przedstawiali się sprawy polskie w systemie politycznym, będącym owocem niemieckiego zwycięstwa, jest pokój brzeski, a także i wojna, które ten pokój poprzedziły.

¹⁵⁾ Należał on w latach 1900-1911 do Ligi Narodowej, ale wystąpił z niej, jako uczestnik „Seesji” (Kozicki, „Historia Ligi Narodowej”, op. cit., str. 582).

¹³⁾ Immanuel Geiss, „Der polnische Grenzstreifen 1914-1918”, Lubeka i Hamburg 1960, Mathieson Verlag. Cytuję za najpełniejszą i ścisłą polską przekładem Jerzego Kruskiego, „Tow. polski za granicą 1914-1918”, Warszawa 1924, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 226.

¹⁴⁾ Ibid., mapa ze strony 293, z oznaczeniem trzech proponowanych linii granicznych, pierwotnego projektu niemieckiego Naczelnego Dowódcy, projektu cesarza z 2 stycznia 1918 i projektu Naczelnego Dowódcy z 24.1.1918.

Ukroć brzeski — to było na pozór już porzekadło, nie mieściłoby zwycięstw, twierdząc, że nie zostały osiągnięty sukcesy. Niemcy podkopywali jej pokój, taki, jaki osiągnęli sobie zwycięzy — nie wdawali się z nią w wielkie dyskusje i nie zawahali się zastosować — tak później przez nie same z oburzeniem traktowanej metody dyktanda. — i Rosja, po niezbyt długich wahaaniach, poczuła się zmuszona podkopywać jej tak potężne podkopanie. Za pokójem z Rosją przysłała skrótko polski z Rumunią. Niemcy były we wschodniej polowie Europy zupełnie triumfującym, całkownym zwycięzcą. Pozostał już Niemcom, jako sprawa do załatwienia i jako zwycięstwo, do ostatecznego wykonania tylko front zachodni.

Jakże się w tej sytuacji, w tym mglistym oku, gdy zdawano się, że Niemcy właśnie wygrali, przedstawiała sprawa polska? Czy uroczystości się zamiaty i nadzieje Piłsudskiego? Czy istniała Polska, choćby najmniejsza, ale w pełni niezależna, a pod jego władzą? Czy istniało owo terytorium, z którego Rosja się wycofała, ale którego Niemcy i Austriacy nie zajęli i na którym Polacy samodzielnie się zorganizowali? Czy istniała silna armia polska, sprzymierzona z Niemcami, ale niezależna, posiadająca swym istnieniem na szczeblu politycznym zmagani w obliczu wielkich potęg, obecnie osłabionych, bo wysiłkiem wojennym zmęczonych i wyczerpanych? — Jak wiemy, nic z tego wszystkiego nie miało miejsca. Zarówno Polska, jak osobiste Piłsudski nie znaczyli w systemie politycznym osiągniętego niemieckiego zwycięstwa, nawet nie Piłsudski był włączony w Maczarską. A jak się przedstawiało położenie narodu polskiego?

1) W okresie międzywojennym władze polskie przemianowały to miasto na Brzesz nad Bugiem. Nigdy tej nazwy nie używam i uważam, że powinniśmy się tego zarządzenia administracyjnego, które uświatliło zatępcę przeszłości tego miasta, wystrzeżić. Nie należy zmieniać nazw, uwalnianych przez historię. Brzesz Litewski jest jednym z czołowych miast dawnej Polski i taką zawsze nosi nazwę. Był on stolicą województwa, wchodzącego w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego i dlatego nosił nazwę Brzeszcia Litewskiego, w przeciwieństwie do Brzeszcia Kujawskiego. W jego murach zawarta została w roku 1595 brzeszka ucta kościelna.

Zmieniono jego nazwę, chcąc zatrzeć wspomnienie jego związków z Litwą, państwa w wieku dwadziestym — wchodzącego w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego (także i Kamieńca Litewskiego, czy Wysokiego Litewskiego, położonych

Najlepiej to ilustruje Rada pastewka, na którego czele stała Rada Regencyjna, na konferencji pokojowej w Brzeszcu Litewskim!).

Wzaliśmy w miękcie tym toczyły się rokowania pokojowe między Niemcami i Austrią, a Rosją. Strefą zdemilitarizacji się tych dwóch wojujących dotąd ze sobą grup mocarstwowych były ziemie polskie, i to ziemie polskie były głównym terenem, przez który przebiegał dotąd front wojenny. Tak więc przedmiotem rokowań musiały w sposób nieuchronny być te ziemie i sprawy tych ziem dotyczące. A zarówno Rosja uznawała niepodległość Polski, jak Niemcy i Austria ogłosili „samozwężność” Królestwa Kongresowego, względnie jego części i ustanowili w tym Królestwie najróżniejszą władzę w postaci Rady Regencyjnej i oddzielnych jej organów. (Utworzenie Rady Regencyjnej zostało przez cesarza niemieckiego i austriackiego ogłoszone dekretem z 12 września 1917 roku, osoby wchodzące w skład Rady zostały wyznaczone 14 października, a zostały one wprowadzone w urząd 21 października). Delegaci bolszewicy, upowiadani do zawarcia rozejmu, przekroczyli pod Dynaburgiem front (mieli związane oczy) w dniu 27 listopada. Zawieszono ich do Brzeszcia, gdzie rokowania zostały wznowione 2 grudnia. Dnia 15 grudnia podpisany został w Brzeszcu akt rozejmu wchodzącego w życie z dniem 17 grudnia. Dnia 9 lutego 1918 roku podpisany został w Brzeszcu traktat pokoju między Niemcami, Austrią, Turcją i Bułgarią z Ukrainą, a 3 marca traktat między Niemcami, Austrią, Turcją i Bułgarią a Rosją. A więc wszystkie te fakty miały miejsce, gdy w Warszawie już urzędowała Rada Regencyjna?). Gdyby

dalco od granic dzisiejszej Litwy wykazuje absurdalność uroszczeń nowożytnej Litwy również do takich polskich miast, jak Wilno czy Grodno, na tej podstawie, że ongiś do Litwy należała, Dzisiejsza Litwa nie jest dalszym ciągiem Litwy dawnej. Jest nowym państwem, który się od tradycji Wielkiego Księstwa w dużym stopniu oddzielił i jego spuścizny nie dzieliczy.

Brzesz, upamiętniony w historii powszechnej ujął brzeską i pokojem brzeskim, znany jest w świecie pod rosyjską nazwą Brzesz-Litowsk. Możemy dążyć do przywrócenia mu w powszechnej świadomości starej polskiej nazwy Brzesz Litewski, ale petycja o niego nie została dotychczas używana nazwy Brzesz nad Bugiem.

A jak mamy nazywać Brzesz Kujawski? Brzeszczem nad Zgłowiączką?

2) Patrz, John W. Wheeler-Bennett, „Brzesz-Litowsk. The Forgotten Peace, March 1918”.

Niemcy i Austria traktowały utworzone przez siebie polskie państwo, zarówno jak postawiona na czele tego państwa Rada Regencyjna na serio, byliby rzeczą oczywistą, że dopuściliby to państwo i jego mianowany przez Radę Regencyjną rząd w jakiejś formie do udziału w brzeskich rokowaniach. A tymczasem państwo owo, ani żaden inny polski czynnik (jeśli nie liczyć jedynozawowego wystąpienia Polaka Belskiego w ramach delegacji sowieckiej, o czym niżej) w rokowaniach brzeskich udziału nie wziął. Rokowano tam o sprawach polskich bez Polaków.

Należy przypisać, że mianowany przez Radę Regencyjną warszawski rząd zrobił nawet coś w rodzaju próby włączenia się w brzeskie rokowania. „18 grudnia 1917 roku premier Kucharzewski zwrócił się do kanclerza Niemiec i ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier o dopuszczenie przedstawicielstwa Królestwa Polskiego do rokowań pokojowych z Rosją, żądanie to zostało bez odpowiedzi”.

Wobec tego „premier Kucharzewski wystosował do państw okupacyjnych obywatelską notę, w której między innymi oświadczył: „Człedz Polak stwierdza, że wszelkie układy o losach Polski decydujące i przesądzające prawa narodu polskiego nie będą uznawane przez naród polski za prawnie obowiązujące, skoro zapadną z pominięciem reprezentacji narodu polskiego”.

Oczywiste nota taka była tylko demonstracją zupełnej bezsilności, nie mogła być w żadnym stopniu uważana za żadną prawną prawną, „reprezentacją narodu polskiego” nie był Tego rodzaju oświadczenie, że „naród polski nie uznaje” czynione były przez rozmaitych Polaków po każdej poniesionej przez naród polski klęsce, zarówno po stłumionych powstaniach, jak po klęskach dyplomatycznych. Jaz samo składanie takich oświadczeń jest dowodem znalezienia się w politycznym impasie.

W pownej formie sprawie udziału ja-

kiego polskiego przedstawicielstwa wysłanego na konferencję brzeskiej także i delegacja sowiecka. Dnia 15 stycznia 1918 roku, a więc z górną w miesiąc po dacie pierwszego listu Kucharzewskiego Lew Trocki („Bronszajin), słynny bolszewicki delegacji pokojowej w Brzeszcu, „pomiędzy kwestie obecności przedstawicieli krajów okupowanych, proponując powołanie reprezentantów tych organów, na których decyzyje o wyodrębnieniu się od Rosji stałe powoływały się delegacje Państw Centralnych.

Kühlmann (baron Richard von Kühlmann — niemiecki sekretarz stanu spraw zagranicznych i szef delegacji niemieckiej w Brzeszcu — J.G.) oświadczył katagorycznie, że przedstawiciele terenów okupowanych mogą być dopuszczeni do udziału w pertraktacjach jedynie w tym wypadku, o ile w ich osobach delegacja rosyjska uzna samodzielność państwową tych narodów, żądanie delegatów istniejących organów tymczasowych jako przedstawicieli narodów, które dokonały już swego samookreślenia i niezależnienia od obcych potęg — delegacja niemiecka stawiała, jako warunki wszelkie dopuszczenia ich do udziału w rokowaniach pokojowych, a odrzucając wzywania wymiany zdań w obrębie państw centralnych czy należy zgodzić z życzeniami delegacji rosyjskiej wezwać przedstawicieli tych krajów, a jeżeli tak, to w jakiej formie trzeba to uczynić.

Trocki (...) podał, że (...) była mowa o tym, że weźmie udział (...) a nie o uznaniu pewnych określonych organizmów tych narodów”.

Owe „kraje okupowane”, o których obecność na konferencji upominał się Trocki, to były Królestwo (Polskie, Litwa i Kurlandia).

W dniu 31 stycznia Trocki poruszył sprawę udziału jakiejś polskiej reprezentacji w rokowaniach brzeskich ponownie, mianowicie „powołał się na wiadomość prasową o liście w. Kühlmanna do

1) Wojtowski, ibid., str. 41, „Czas” z dnia 9 stycznia 1918 r., Nr 13 i z dnia 11 stycznia 1918 roku, Nr 17. Data owej „noty” Kucharzewskiego nie podana.

2) Wojtowski, ibid., str. 39. Autor powołuje się na wydawnictwo „Mirnyje pierogowy w Brzesz-Litowskiej”, Moskwa 1920, Wyd. N.K.I.D. (sowieckie ministerstwo Spraw Zagranicznych) str. 108, 112, 120.

3) Dane osobiste o Kühlmannie: Wheeler-Bennett, op. cit., str. 403 i 467, także 103, 112 i inne.

4) Wojtowski, ibid., str. 39 i inne.

premiera Kucharzewskiego, w którym Kihlmann obcaławszy poruszyć sprawę udziału przedstawicieli rządu w pertraktacjach (...) i zapytał, czy można mieć nadzieję, że zgodzenie to zostanie podniesione na którymś z najbliższych posiedzeń. Odpowiedź Kihlmann brzmiała dość brmatnie: «Wtedy podamy te kwestie dyskusji, gdy będziemy uważali że za potrzebne»⁷⁾.

Na wyżej wymienione, drugie pismo warszawskiego premiera Kucharzewskiego Kihlmann — najwidoczniej występując w roli niemieckiego sekretarza stanu — odpowiedział listownie. W tymże listwie przedstawił przeobrażenia Trockiego na jednym z posiedzeń w Brześciu: «pan przewodniczący delegacji niemieckiej oświadczył polskiemu prezesowi ministrów, iż przyjmując na siebie inicjatywę w tej sprawie po wzmianczeniu naszych rokowań w Brześciu Litewskim⁸⁾, przy czym wskazał, «w liście motywów niedopuszczenia delegacji rządu polskiego z powołaniem się na punkt widzenia delegacji rosyjskiej»⁹⁾.

Jak widzimy, rząd niemiecki wprawdzie odpowiedział na drugi list Kucharzewskiego (którego pismo nie było zbyt miłym), ale treścią tej odpowiedzi była odmowa dopuszczenia delegacji rządu warszawskiego do obecności w rokowaniach, to prawda że z powołaniem się na to, iż to strona rosyjska ulemożliwiła to dopuszczenie. Trocki w wymienionym wyżej przemówieniu zaprzetował przeciwko temu twierdzeniu, oświadczył zaś, że «w powołaniu się na punkt widzenia sowiecki, nie są niczym uzasadnione»¹⁰⁾.

«List Kihlmann'a do Kucharzewskiego był zręcznym posunięciem, mającym na celu przeczucie odpowiedzialności za niedopuszczenie do pertraktacji przedstawicieli polskich na delegację rosyjską i miał za jednym zamachem przedstawiceli Kihlmann'a w roli obrońcy rządu polskiego. Delegacja rosyjska dążyła do udziału w pertraktacjach polskich przedstawicieli (...), jednak (...) nie chciała łączyć kwestii uznania niepodległości Polski z uznaniem w osobach reprezentantów gabinetu Kucharzewskiego pełnomocnych przedstawicieli Polski. List Kihlmann'a odniósł swój skutek (...), tak, że nawet niektórzy historycy tego skrusi twierdzą, że Trocki zręcznie się dopuścił do obrad delegatów polski»¹¹⁾.

Tak się złożyło, że strona sowiecka uznała za właściwe poruszyć na konferencji sprawę udziału przedstawicieli Królestwa Polskiego, Litwy i Kurlandii w obradach. Wystąpienie to nie miało za

przynajmniej bezinteresownej troski o losy tych krajów, a próby obrażenia ich przed negocjacjami przez Niemcy, nie było tylko posunięciem taktycznym, przeciwstawionym posługiwaniu się przez Niemcy sprawą Ukrainy (co się w końcu wyraziło zawarciem przez Niemcy i ich sojuszników osobnego pokoju z Ukrainą w dniu 9 lutego 1918 roku).

Lew Trocki, w cytowanym już wyżej przemówieniu w Brześciu, które to przemówienie miało miejsce 3 lutego, a więc na niecałe 6 dni przed podpisaniem ukraińskiego pokoju, podtrzymał, że „ani niemiecka, ani austro-węgierska delegacja nie podejmowały kwestii powołania do rokowań reprezentantów rządu polskiego jako państwa samodzielnego. Dopiero na propozycje delegacji rosyjskiej odpowiadał, że (...) gotowe są sprawę przychylnie rozpatrzyć. (...) Delegacja austro-węgierska przystąpiła do rokowań bez udziału delegacji swych rządów o powołaniu rządu polskiego do rokowań; gdyby zaś ustosunkowały się do rządu polskiego jako do rządu państwa samodzielnego — stałoby się to konieczną konsekwencją ich punktu widzenia. My zaś (...) całkowicie nie będziemy bali ograniczyć naszych uzależnień niezależność narodu polskiego i państwa polskiego, lecz jest dla nas rzeczą oczywistą, że niezależność ta po zostaje iluzoryczną do czasu, dopóki Polska pozostaje w warunkach okupacji wojskowej. (...) Właśnie z powodu uznania niepodległości Polski delegacja rosyjska nie może uznać za pełnomocnych przedstawicieli polskiego narodu jednostek mianowanych przez władze okupacyjne (...) Jeżeli nie wstaną gabinety Kucharzewskiego na podstawie posiadanych przez nas informacji, za pełnomocne przedstawicielstwo narodu polskiego, to bynajmniej nie oznacza to, a bąbyśmy nie uznawali samodzielnosci państwa polskiego»¹²⁾. (Podkreślenia moje — J. G.).

Sześć niemieckiej delegacji, Kihlmann „odpowiedział, że delegacji mocarstw przybyłych nie przyszedł na widywać się w batalie intelektualnej. Odsu-

⁷⁾ Wojskowski, ibid., str. 40, „Mirnyje pierogowy”, op. cit., str. 144.

⁸⁾ Wojskowski, ibid., str. 41-42, „Mirnyje pierogowy”, str. 157. Wojskowski nie podaje cytacji listu Kihlmann'a został ogłoszony, oraz jak nosi tytuł.

⁹⁾ Wojskowski, ibid., str. 42, „Mirnyje pierogowy”, op. cit., str. 157.

¹⁰⁾ Wojskowski, ibid., str. 41.

¹¹⁾ Wojskowski, ibid., str. 42-43, „Mirnyje pierogowy”, op. cit., str. 158.

ważąc na bok sprawę polską szeroko odroczył konferencję do 7 lutego»¹³⁾.

W dniu 7 lutego, na dwa dni przed zawarciem ukraińskiego pokoju, delegacja sowiecka sprowadziła na posiedzenie Stanisława Bobińskiego, członka komisariatu do spraw narodowościowych w rządzie sowieckim, Wygłosił on przemówienie w języku polskim, składające oświadczenie w imieniu Socjalno-demokratycznej Partii Królestwa Polskiego i Litwy i najwidoczniej odczytując tekst przygotowany na piśmie i podpisany przez siebie i przez Karola Radka¹⁴⁾.

Partia ta, założona w roku 1893, której najwybitniejszymi współzałożycielami byli Róża Luksemburg, Feliks Dzierżyński, A. Warski i J. Marchewski, znana była przedtem z tego, że wcale nie pragnęła ani zjednoczenia, ani niepodległości polskiej. Była jednak stronnictwem autentycznym, reprezentującym w sposób rzeczywisty pewien odłam ludności Polski, co prawda więcej ludności żydowskiej niż polskiej¹⁵⁾.

W deklaracji Bobińskiego i Radka znalazły się akcenty, zbliżone do postulatów Dmowskiego i jego obozu, „Ludność Polski, zmuszona walczyć za trzy cudze ojczyzny (...) walczyła po to, aby obecnie, podczas tych pertraktacji pokojowych, losy jej były rozstrzygnięte bez jej przedstawicieli i wbrew jej życzeniu, (...) Odniesienie do wszystkich ziem polskich żądamy zniesienia ucisku narodowego, zniesienia rozgątek politycy-

¹²⁾ Wheeler-Bennett, op. cit., str. 211-212.

¹³⁾ Wojskowski, op. cit., str. 44.

¹⁴⁾ Dane ogólnie znane. Jeśli idzie o autorów deklaracji Stanisław Bobiński (1882-1937) był działaczem bolszewickim w Rosji i współorganizatorem polskich bolszewickich oddziałów wojskowych; został w 1937 roku w Rosji „nieulicznie oskarżony i stracony”, zapewne w jednym z procesów trockistów. W roku 1956 zrehabilitowany. („Mała Encyklopedia Powszechna PWN”, Warszawa 1975, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, nr. 91). Karol Sobolew, znany pod pseudonimem Radek (1885-1959), polski działacz polityczny, zaburzył astrycki, człowiek publiczności sowiecki, redaktor pism „Pravda” i „Izwestia”. Skazany w roku 1937 na długoladne więzienie i najwidoczniej w więzieniu zmarł. (Ibid., str. 678). Obeszerniejszy życiorys Radka pat. „Karola Radka dziwie drogi życia”, podpisany A.P. w „Głosie Polaków”, Toronto Kanada, 29 grudnia 1977, przedrukowane za londyńskim „Oriem Białym”, nr. 160. Według twierdzeń niektórych autorów, Tamowie, w znacznej mierze żydowskiej Sobolewów”. Był czynny początkowo w Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej w Krakowie i w Wiedniu i PPS w Warszawie, wkrótce jednak związał się z

nych między trzema częściami kraju i możności swobodnego urządzania własnego życia (...) Zanim jaka narodo-cedemokracja jako społeczeństwo, są ciokwicie negatywnie „ustanawia do wszystkich aktów ze strony Państw Centralnych, obdarzających noszko Polskę wolnością. (...) Nie ma w Polsce ani jednej wpływowej grupy, któraby zgodziła się z niemiednimi projektami co do Polski»¹⁶⁾.

Przemówienie Bobińskiego spowodowało gniew delegacji niemieckiej. Członek niemieckiej delegacji, gen. Hoffman „zaprzetował przeciwko przemawianiu Bobińskiego i Roski w imieniu polskich żołnierzy, wchozących w skład niemieckiej armii, dążąc w najbardziej zdecydowany sposób wziąć w swoją obronę wszystkich niemieckich żołnierzy polskiej narodowości, którzy na wszystkich frontach walczyli za swoje ojczyznę — niemieckie imperium»¹⁷⁾.

Przeciwko przemówieniu Bobińskiego zaprzetował także i Kihlmann. „Otrzymawszy od Trockiego odpowiedź, że deklaracje te należą traktować częściowo jako oficjalne oświadczenie delegacji rosyjskiej, a częściowo jako materiał informacyjny, Kihlmann odmówił kategorycznie przyjmowania oświadczeń, za które Trocki poławo odpowiedzialności skłaniał z siebie i które nie są wystosowane w imieniu całej delegacji»¹⁸⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

cial-DEMOKRACJA KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY I Z JEJ PRZYWÓDCAMI, Marchewskim, Dzierżyńskim, Różą Luksemburg i Warskim. Skazany był w 1937 roku na dożcieś ka więzienia w procesie pokazowym.

Sołżenicyn przedstawia go w swej książce o „Leninie w Zurichu” jako człowieka w latach 1914-1917 dość blisko zaprzyjaźnionego z Leninem.

¹⁵⁾ Wojskowski, op. cit., str. 44-45. Autor polewuje się na „Dokumenty Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej 1917-1918”, cz. II, Nr. 84, wy Komisarjatu Litewskiego przy Komisjacie Ludowym do spraw narodowościowych, Woreń 1918 (...) oraz „Mirnyje pierogowy”, p. cit., str. 171-175.

¹⁶⁾ Wojskowski, op. cit., str. 46, z powołaniem się na „Mirnyje pierogowy”, op. cit., str. 176. Także i Wheeler-Bennett, str. 218-219. Ten ostatni twierdzi, że Radek był obecny na posiedzeniu i przemawiał, dążącaby Hoffmanowi w nos dyment tytoniowym, „w imieniu polskich oddziałów w armii astryckiej i niemieckiej”. Istotnie, wedle tego co rzekł astrycki, Radek był dezertorem z armii astryckiej. (A. Sołżenicyn, „Lenin w Zurichie” Paryż 1975, YMCA-Press, str. 51).

¹⁷⁾ Wojskowski, ibid., str. 46.

W powiatach lubelskim, lubartowskim i siedleckim w ogóle ludności raskiej nie było. Polacy stanowili tam, wedle spisu z 1891 roku, 93,0, 92,2 i 95,4 procent ludności. Jeśli odeszli ludność polską nie sięgał tam 100 procent, to tylko z tego powodu, że żyła w tych trzech powiatach, tak samo jak w wyliczonych wyżej dziesięciu powiatach, pewna ilość ludności żydowskiej, a także garstka kolonistów niemieckich wzniana protestanckiego. (W mieście Lublinie, nie wliczając w skład powiatu lubelskiego, było w roku 1891 na 119.285 ludności 13.754 Polaków, cz. 66%, natomiast 38.997 żydów, czyli 34%).

Porównanie linii granicznej, ustanowionej w Lubelszczyźnie z granicą „guberni chełmskiej”, odcięcej od Królestwa Polskiego przez władze rosyjskie w roku 1913, a więc na rok przed wybuchem wojny światowej, pozwala stwierdzić, że półka brzośki odcięta od Królestwa Polskiego (na rzecz Ukrainy) wjeżdża jeszcze terytorium tak objęte ów gubernią chełmską²⁴⁾. Wynika z tego porównania, że do obszaru guberni chełmskiej traktat brzeski dołączył dodatkowe okręgi około Szczepieszyna, Krasnegostawu, Parczewa i Radzyna.

Plan odwracania traktatem brzeskim Chełmszczyznę i Podlasię od Królestwa Polskiego nie był nawet naciągnięty, „zapadu” nadnieprzańskiej Ukrainy, lecz po myśleniu austriackim i niemieckim. W tym oczywisty, istotnym celem tego punktu nostrazynię brzeskich było zmniejszenie terytorium Królestwa Polskiego, a więc przyznaczenie się do tego,

by twór państwowy, nad którym sprawowała nominalna władza Rada Regencyjna, był „jak najmniejszym” w tej sprawie występować Austriacji lub Niemcy. Postarano się więc o to, by wniosek wyszedł ze strony delegacji Centralnej Rady Ukrainkiej w Brześciu. Wyrezyserowaniem tego zajęł się agent polityczny austriacki, Ukraińiec galicyjski, dr Mykoła Żaliżniak²⁵⁾.

Żaliżniak inspirował „bez poparcia Centralnej Rady, za pomocą J. Litznanowskiego w Kijowie”, zwołanie w Kijowie już 25 listopada 1917 roku wieceu, który sprzeciwiał się uwaszaniu Podlasia i Chełmszczyzny za część Polski. W dwa dni później, uchwały tego wieceu „zostały w znaczenie złagodzonej formie poróżnione w rezolucji tzw. Małej Rady²⁶⁾”.

„Dnia 21 stycznia, przyjechał Żaliżniak ze zwołaniem do Lublina, gdzie otrzymał od podódnocnym Władki instrukcje od Czernina (austro-ęgierskiego ministra spraw zagranicznych i szefa delegacji austriackiej w Brześciu — przyp. J.G.) w sprawie swego wyjazdu na rokowania brzeskie. Według relacji Żaliżniaka, Czernin zwrócił się do niego z prośbą o dopomoczenie co szybkiego dojsła do porozumienia z delegacją ukraińską”. Wasilkó pobięba z naciskiem o wyjaśnienie delegacji ukraińskiej, że Austro-Węgry potrzebują bezwzględnie pokoju z Ukrainą. (...) Żaliżniak, wyciążającemu za austriackim dyplomatycznym paszportem, żegnał na dworcu Wasilkó słowami: „Pamiętajcie, musicie uzyskać decyzję w

sprawie Galicji Wschodniej (...)”. Z przytoczonej cytata wynika, niezabliże, że br. Czernin posługiwał się przede wszystkim informatorami i agentami Żaliżniakiem, w celu zasugerowania delegacji ukraińskiej wysunięcia tych właśnie żądań, które mu były na rękę. Nie mogąc ze względu na Polaków, a także i Niemców, proponować sam, wolał, aby żądania przyznaczenia do Ukrainy Chełmszczyzny i wschodniej części Galicji postawiła delegacja Centralnej Rady²⁷⁾. „Czernin, presując następczy i utrzymać w ryzach delegatów Rad (...) doręczył Ukrainom ultimatum, składające się z trzech punktów, żądające między innymi i miliona ton zboża ukraińskiego dla Austrii, a Hoffman (niemiecki generał, szef sztabu wschodniego frontu, członek niemieckiej delegacji pokojowej w Brześciu — przyp. J.G.) powiedział o tym, że delegacja ukraińska, w swoim interesie miała pociągnąć te żądania. (...) Za poradą i przy wybitnym współudziale generalnego doradnika, Żaliżniaka, przeustrzeni delegat Centralnej Rady w ciągu nocy przygotowali swój szczegółowy projekt traktatu, który posłużył za podstawę do ostatecznego tekstu.

Znając brak wyrobienia dyplomatycznego i politycznego delegatów Rady, można wyrazić zdziwienie, jak ci ludzie potrafili w ciągu jednej nocy sporządzić elaborat, nad którym fachowcy musieliby głowić się nieporównanie dłużej. Przy tej okazji Żaliżniak, który w swoich wspomnieniach (...) nie ukrywa negatywnych opinii o zdolnościach dyplomatycznych i fachowych swoich ukraińskich koleżanów, nagle bierze ich w obronę (w „Stajce” pisze, że (...) „pragmatycznie Żaliżniak, przypisując delegacji Centralnej Rady powstanie szczegółowego projektu traktatu w jakiś sposób wytłumaczyć

jego narodzin, nie wysuwając na plan pierwszy swojej osoby. Skład zaś Żaliżniaka otrzymał projekt traktatu, dodawać nie trzeba²⁸⁾”.

Alie odwracanie Chełmszczyzny od Królestwa polskiego nie było jedynym elementem antypolskim traktatu, zawartego w Brześciu przez państwa centralne z Ukrainą. Traktat ten zawierał nadto tajny dodatek stwierdzający, że Austria podzielił po wojnie Galicję na dwie prowincje, zachodnią i wschodnią, iż w Galicji wschodniej spłama zostanie w administracji Ukrainom²⁹⁾. Wojstomski streszcza okoliczności powzięcia przez naczelne ośrodki polityczne Austro-Węgier decyzji wzięcia takiej klauzuli do postanowień potoku brzeskiego w sposób następujący.

W momencie przerwy w brzeskich rokowaniach, „pojechał Czernin do Wiednia, aby uzyskać akceptację swych planów”. W tym celu gotowy projekt odrębnego traktatu i umowy gospodarczej z Ukrainą wzmiank za oddania jej Chełmszczyzny i utworzenie z części wschodniej Galicji odrębnego kręju koronnego. Projekt ten był omawiany na tajnej naradzie koronnej 22 stycznia w obecności cesarza Karola. Prezes ministrów, Seidler, udzielił projektowi czynnego poparcia, natomiast węgierski przyzwyct minister Weokerte wystąpił z nadspodziewanie „smiałym sprzeciwem. Oponował mu gorąco Czernin, jego następcą w delegacji Gratz, wreszcie minister skarbu baron Burian, zawzięty wróg Polski. Zapropowował on, aby łożąc się z wzięwłością Polaków, umieszczone podział Galicji w osobnym, tajnym akcie. Cesarz zaakceptował te propozycje, pozostawiając na razie w zawieszaniu sprawę rozciągnięcia na terytorium austro-polskiego³⁰⁾”. (Podkreślenia moje — J.G.).

„W projekcie ukraińskim, według re-

²⁴⁾ Powyższe liczby, jeśli idzie o spis rysyjski, zacznęte z książki Włodzimierza Wakara, „Territorial Development of the Polish Nation”, tom II, sekcja III, Genewa 1922, Committee for the Polish Encyclopaedic Publications at Fribourg, str. 23. Liczby te są spisy polski z wydawnictw Głównego Urzędu Statystycznego RP, „Statystyka Polaki, Seria C, Dane o spisie ludności 1931 r.”.

²⁵⁾ Linia traktatu brzeskiego określona była tylko w przybliżeniu. „Granica ta będzie wytknięta w szczegółach przez komisję mieszaną” — określał artykuł II punkt 2 traktatu. (Wheeler-Bennett, op. cit., str. 393). Granica guberni chełmskiej określona została dokładniej. Mianowicie: „mała objęć powiaty Biela, Brzozów, Tomaszów w całości, powiaty Białogóra, Chelm, Włodawa i Janów prawie w całości, Zamość i Radzyń w połowie, z powiatów Krasnostaw i Lubartów drobne skrawki. (Wakar, op. cit., str. 728-729 i między nimi mapa). Mimo to porównanie obu linii jest możliwe.

²⁶⁾ „Mikołaj Żaliżniak, który był kryminalnie karany we Lwowie za napad na sekretarza

uniwersytetu i inne bohaterskie czyny” — Gliński, „Wspomnienia polityczne”, op. cit., str. 318. „Dr Mykoła Żaliżniak, prezes emigracyjnego Komitetu Socjalnych Rewolucjonistów (...)”. Według jego (własnych) relacji był łącznikiem między W. Wasilkó, przywódcą austriackich Ukraińców i Ukrainami nadnieprzańskimi, w rzeczywistości zaś, co z jego wspomnień wyraźnie wynika, agentem wywiadowym Państw Centralnych. (...) Na wiosnę 1917 r. przedzielił się Żaliżniak do Sztokholmu w celu nawiązania kontaktu (...) z Ukrainami w Rosji. W Wiedniu pozostali Wasilkó. (...) Do Sztokholmu Żaliżniak przybył za austriackim „classez passers” (...). Otrzymał Żaliżniak z rąk Ukrainca Ocieplajęcego epitet „płatnego agenta rząd austriackiego, a Wasilkó — „astrofobas”. (Wojstomski, „Traktat Brzeski a Polska” — op. cit., str. 57-58. Wojstomski powołuje się na książkę Kiedrin, „Berestejskij myr”, Lwów-Kijów, 1926, Koop. Nakładnia „Czerwonka Kalina”, str. 76-80).

²⁷⁾ Wojstomski, op. cit., str. 58, za Kiedrinem, ibid., str. 73.

²⁸⁾ Wojstomski, op. cit., str. 59, Kiedrin 80-82.

²⁹⁾ Wojstomski, ibid., str. 62-63, Kiedrin, ibid., str. 132. Wojstomski powołuje się wielokrotnie na wspomnienia Żaliżniaka, ale nie podaje, gdzie można znaleźć ich tekst, oraz nie wymienia ich w bibliografii na końcu swej książki. Domyślając się, że zawarte są one, lub cytowane w książce Kiedrin.

³⁰⁾ Delektacja Centralnej Rady, który podpisał w imieniu Ukrainy pokój brzeski, był Aleksander Sewriuk, Mykoła Lubiński i Mykoła Lewicki (Wheeler-Bennett, op. cit., str. 393), „delegacji trzech młodych ludzi” (three young men”, op. cit., str. 154). „Zawarł się pokój z tym Sewriukiem, 20-letnim chłopakiem” (Gliński, op. cit., str. 317). O tym samym okrzyku w parlamencie wiedeńskim Whe-

eler-Bennett pisze (ibid., str. 235). Że nazwano Sewriuka „młodzieńcem 29-letnim” (a younger of twenty-nine).

³¹⁾ Wojstomski, op. cit., str. 53. „Necce obzerżenie informacje o austro-węgierskiej Radzie Koronnej 22 stycznia i towarzyszących jej okolicznościach u Wheeler-Bennetta, op. cit., str. 201-204. O postawie cesarza Karola na Radzie: „Cesarz nie był człowiekiem silnej woli — z czegożbyś oczekiwać, ale tym razem dążył z gotową ochwytą dozwolności przemyśleń, wyrobili niezachwianego poparcia Czerninowi, wyrobili zgodę na pokój z Ukrainą według opisanych zasad i decydując się w zasadzie na pokój odrębny z Rosją” (op. cit., str. 202-203). Gliński (op. cit., str. 320-321) cytuje opis tego posiedzenia Rady Koronnej wedle własnych pamiętników Czernina.

lacji Żalińskiego, znalazła się sprawa wycopania polityki części Galicji i Bukowiny. Miała to być sprawa sporna między delegacją ukraińską i austriacką. Jako ustępstwo dla Czernina — delegaci ukraińscy ustalili, że: «ta uwaga pozostanie tajną i nie będzie wchodziła do oficjalnego tekstu całego brzeskiego traktatu pokojowego».

Jak widzieć, ten rzekomy wniosek ukraiński odniósł zwycięstwo okoliczności zgodziła się w opinia austriackiej rady koronnej z 23 stycznia³¹⁾. (Podkreślenie moje — J.G.).

W rezultacie pokój między Ukrainą a państwami centralnymi został podpisany 9 lutego.

Ów tajny aneks do traktatu tego pokoju nie pozostawał długo tajemnicą.

Oto co na ten temat pisze w swoich pamiętnikach prof. St. Głębicki, były polski historyk, wówczas poseł do austriackiego parlamentu. «W tym (...) zawarły był faktycznie prezydent Niemcy i Austrii z Niemcami i Austrią, ponieważ tzw. centralna rada ukraińska była ich tworem i pozostawała pod ich dyktando. Głównym reżyserem pokoju był Wasitko, zwany mylnie «baronem»³²⁾. (...) Miał u swego boku jako «przesła delegacji» jakiegoś młojacza, niewiadomemu Sewruki, nieznanego mi pochodzenia. Pokazywał nam go w parlamencie socjalista czeski Soukup, gdy się ów Sewruki zjawiał na galerii w żółtej powrocie. Wolał on głośno: «Patrzcie! Zawarliście pokój z tym Sewrukiem (...)

³¹⁾ Wojskowski, ibid., str. 63. Kiedrin, ibid., str. 132. Wheeler-Bennett opiewa sprawę generalną polską, kierując uwagę na traktat brzeski (tj. sprawy Chełmszczyzny oraz sprawy wyodrębnienia Wschodniej Galicji) odmiennie. Nie uważa on, by Austria — także w osobie Czernina — zczytała sobie powyższych pro-ukraińskich rozstrzygnięć, lecz że przeciwnie, uległa tu żądaniom Ukraińców (nie pisze kijowskiej czy galicyjskiej i bukowickich), oraz nastawkom członka niemieckiej delegacji w Brześciu, gen. Hoffmanna, a powodowała się przede wszystkim pragnieniem zawarcia natychmiast pokoju po to, by uzyskać z Ukrainy dostawy zboża (op. cit., patrz zwłaszcza str. 154, 155, 168, 171, 202, 220, 234).

Podobny punkt widzenia wyraża John Reshetar Jr. w „The Ukrainian Revolution, 1917-1920. A Study in Nationalism”, Princeton, N.Y., 1952, Princeton University Press, str. 115-116.

Natomiast potwierdzeniem opinii Wojskowskiego są słowa wypowiedzenia Głębickiego, wypowiedziane w dniu 23 lutego 1918 roku w parlamencie w Wiedniu, gdy wreszcie „dozreł do

Wiedomości o tym co się stało w Brześciu» (dotyczył odpisu kłamił tajnych r. i) wnocześnie tam zawieszony, niedał mi natychmiast jeden z uczestników, w którym nie domyśla się Polaka. Później otrzymałem od jednego z członków centralnej rady ukraińskiej listem z zapewnieniem, że prawdziwi Ukraińcy nie mają wcale pretensji do Chełmszczyzny i Podlasia, że cała intryga była ułożona przez galicyjskich Rosinów z niemiłości do Polaków, z jednym z autorów był Mikołaj Żaliński (...).

Nadto otrzymałem odpis umowy tajnej, w której Austria zapewniała Ukraińców, że utworzy z części Galicji, mającej większość ruską i z Bukowiny osobną prowincję ruską w ramach monarchii. Oburzony do głębi napisałem natychmiast list do cesarza Karola i nadałem go naczelnym 11 lutego, jako list polecony³³⁾.

Interesujące dane o aneksie do traktatu i o dalszych jego losach podaje Reshetar.

„Austriacy obiecali wniesić do swego parlamentu do 20 lipca wniosek ustawodawczy o połączeniu Wschodniej Galicji i Północnej Bukowiny w osobną, ukraińską prowincję».

Protokół był integralną częścią brzeskiego traktatu pokoju i jego moc obowiązująca była zależna od wypełnienia wszystkich warunków zawartych w układzie pokojowym, łącznie z dostawami zboża. Istniały tylko dwa egzemplarze tekstu protokołu, z których jeden

głosu: „Oto otrzymałem z Kijowa informację, że w imię rady ukraińskiej wcale nie żądała zmian polskiej, nawet pomimo ogłoszenia szerszenia Polaków do rokuwań, ale sprzeciwił się temu hr. Czernin» (Głębicki, „Wspomnienia polityczne”, op. cit., str. 321).

³²⁾ Wasylko Mikołaj, baron (1868-1924) — ukraiński działacz nacjonalistyczny na Bukwinie, poseł do parlamentu austriackiego i do Sejm Krajowy Bukowiny, przez Kola Posłów Ukraińskich do parlamentu austriackiego i Sejmu Krajowego». Arski i Chudek, „Galicyjska działalność ewangelicka Pilsudskiego 1906-1914”, op. cit., str. 669.

³³⁾ Głębicki, „Wspomnienia polityczne”, op. cit., str. 517-518, tekst listu do cesarza Karola str. 518-519. W liście tym, wysłanym w 48 godzin po podpisaniu pokoju, w którym Głębicki zrzeka się na znak protestu austriackich tytułów i orderów i deklaruje żalobę polskiego narodu i swoją wierność, jest tylko mowa o odwołaniu się do Ukrainy i ziem przyległych od Królestwa, nie ma jednak wzmianki o podziale Galicji. Widocznie w owej chwili Głębicki nie znał jeszcze tajnego dodatku do traktatu.

ułożony był w ukraińskim ministerstwie spraw zagranicznych, a drugi na Ballplatz (austrowęgierskie ministerstwo spraw zagranicznych w Wiedniu — przypisek J.G.). Jednak Akesander Sewruki, mocniejszy dyplomata Rady, zdradził warunek tajemności w marcu, gdy niedyskretnie poinformował którychś galicyjskich polityków w Wiedniu o treści tego dokumentu. Gdy policyjnie stępowo w austriackim parlamencie dowiedzieli się o tym protokole, natychmiast podnieśli go protest. Sprzeciwili się oni podziałowi Galicji na polską zachodnią i ukraińską wschodnią, część zwłaszcza dlatego, że stolicą tej ostatniej byłoby polskie naczynia miast Lwów (sic!). Ballplatz wtedy zażądał i otrzymał ukraiński egzemplarz protokołu, nalegając na to, że będzie on zanonoszony w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych, którego naczełnik Bertin zgodził się wydać go Wiedniowi, jeśli podział Galicji dojdzie do skutku; w razie jeśli podział nie nastąpi, tekst będzie zwrócony Ukraińcom.

Austriacki plan unieważnienia protokołu skrytowałował się 4 lipca, gdy hrabia Forgacha (... austriacki dyplomata), poinformował Skoropadskiego (hetmana, wiceod Ukrainy pod okupacją niemiecką po skasowaniu rządów Centralnej Rady przez J.G.), że jego rząd zamierza unieważnić układ, ponieważ dotyczy on austriackiego zagrożenia wewnętrznego. Hetman zaprotestował (...). Działając szybko, Austriacy na miesiąc Niemców do spalenia w Berlinie 16 lipca ukraińskiego egzemplarza protokołu. Wiceastaw Lipiński, ambasador polski w Wiedniu, wysłał listy protestne (tj. 24 i 28 lipca). Hetman, który dowiedział się o spaleniu dokumentu dopiero z początkiem września, nie miał innego wyjścia, jak pogodzić się z faktem; niemożność uzyskania poparcia ze strony Niemców zmusiła go do poinformowania Forgacha 7 sierpnia, że ustępuje wobec sybi, ale zakłada protest³⁴⁾.

³⁴⁾ Reshetar, „The Ukrainian Revolution, 1917-1920”, op. cit., str. 181-182.

Wheeler-Bennett podaje, że Skoropadski zrzekł się tego protokołu dużo wcześniej, mianowicie już w związku z umową, jaką zawarł z Niemcami 24 kwietnia. (Władzę na Ukrainie objął dopiero 29 kwietnia). „Ponadto miało miejsce dotychczas porozumienie z Austro-Węgrami, którego mocą Skoropadski zwałniał dualistyczną umowę z umową, zawartą przez Czernina z Radą, postanawiającej utworzyć osobną prowincję z Bukowiny i z części Galicji, która była w większości zamieszana przez Ukraińców». (Wheeler-Bennett, op. cit., str. 321).

To przeciwko pokojowi, zawartemu 9 lutego 1918 roku przez państwa centralne z Ukrainą, podnieśli się protesty całego polskiego narodu, a zwłaszcza wahaającego się przedtem w swej postawie zaboru austriackiego, co się wyraziło w sposób szczególnie dotkliwy w uderzeniu ostatniej resztki Legionów, mianowicie ich II brygady pod dowództwem Józefa Hallera na wojska austriackie pod Rarańczą i przebiec ich na stronę aliantów — o czym wszystkim już wyżej pisałem.

Aby raz jeszcze przypomnieć, jak ów polski protest wyglądał, podam tu związaną relację historyka angielskiego, by pokazać, jak się ówczesna sytuacja przedstawiała oczom obserwatorów stojących najzupełniej z daleka.

„Podczas gdy Wiedeń był udekorowany flagami i objawiał radość z powodu zwycięstwa i powstania polskiego, polska prasa w Warszawie i Lublinie niezdawała się z wielkimi czarnymi obwódkami na znak żaloby po zabroowaniu Chełmszczyzny. Strajk generalny został ogłoszony w Warszawie, Krakowie i Lwowie w dniu 14 lutego; polska Rada Ministrów podała się do dymisji, a trzech regencji, książę Łabomirski, arcybiskup Katowicki i hrabia Ostrowski ogłosili manifest wzywający robotników wstrząsania średnio, wreszcie: «przed Bogiem światem, przed ludźmi i przed trybunałem historii; przed narodem niemieckim i narodami Austro-Węgier, polska Rada Regencyjna podnosi teraz protest przeciwko nowemu rozbirowi Polski, odmawia uznania go i pniejmuje to, co się stało jako akt gwałtu». Koło Polskie w parlamencie wiedeńskim obejmującą część polskich partii politycznych, zaprotestowało również gwałtownie. Legiony polskie demonstracyjnie porzuciły front austriacki i pomaszowały w środek za wieruchy rewolucyjnego gwałtu na Ukrainie. Wielu ich tam zginęło, inni przebili się i walczyli za polską wolność po stronie Ententy³⁵⁾».

„Gdy stało się później wiadomym, że Skoropadski dokonał swego zrzeczenia się (... bez wiedzy i aprobaty) z swych stronników, wywołało to także wzburzenie, zażalenie i złość do oświadczenia Wiedniowi, iż jego król był nielegalny, na co hr. Berian, następcę Czernina, odpowiedział, że jego nowych argumentów nie może uznać. Patrz The Times 6 sierpnia 1918 roku» (op. cit., str. 321, przypisek).

Owo ustąpienie Skoropadskiego „wobec siły” w dniu 7 sierpnia było więc poprzedzone wcześniejjszymi posunięciami tegoż Skoropadskiego w tym samym duchu.

Protesty w Królestwie nie stworzyły nowej sytuacji. Rada Regencyjna protestowała, ale nie chciała rozciągnąć swego władania szersze, ale się nie rozważała i swego współzawodnictwa z państwami centralnymi nie zerwała. Jej słowa o „czwartym rozbiórce Polski” nie odpowiadały prawdzie: oddanie Chełmszczyzny Ukrainie to był tylko rozbiór Królestwa; inne zabory, zabór Prusów, Gódniska, Gniezna, także i Krakowa i Lwowa, także Wilna, a także dodajmy, Kreszówka, Brześć, Słucka i Kamieńca Podolskiego były przez Radę Regencyjną uznawane. Ustąpienie rządu Kucharzewskiego w dniu 27 lutego — w 18 dni po podpisaniu ukraińskiego pokoju — nie było żadnym protestem: w tymże dniu powołany został pod władzę Rady Regencyjnej do życia inny rząd z członkiem poprzedniego rządu — Pilsudskim jako premierem. Sytuacja w Królestwie pozostała bez zmiany; główna masa społeczeństwa polskiego była jak i przedtem opośredniona wrogo do Niemiec i Austrii i popierała politykę Dmowskiego, ale mniejszość, która nie od dawna opowiadała po stronie państw centralnych i z nimi współzawodziła, nie zmieniła swej polityki. Nie zmieniła jej Rada Regencyjna i podlegający jej aparat polityczny, i nie zmieniła jej także przebywający w Magdeburgu Pilsudski; nic, żaden list, żadna ustna wypowiedź, ani także żadne wiadomości we współczesnych czy późniejszych jego ksiązkach takich, jak „Moje pierwsze boje”, cz. „Poprawki historyczne”, czy w licznych powojennych jego przemówieniach i odczytaniach, nie zmieniają na to, by polityka państw centralnych z Ukrainą wywarła jakikolwiek wpływ na jego postawę.

Ale w zaborsze austriackim pokój ten podciągnął za sobą rzeczywisty przewrót. Jak dotąd, istniał w tym zaborsze silny, proaustriacki prąd opinii publicznej i istniała proaustriacka polityka — co się wyrażało zarówno w istnieniu II Brygady Legionów, wciąż walczącej po stronie austriackiej, jak w poczynaniach politycznych na gruncie austriackiego parlamentu i galicyjskiej administracji — i i pokój Austrii i Ukrainy wszystko to zniszczył.

W dniu 16 lutego 1918 roku Koło Polskie w Wiedniu uchwalilo przejść do opozycji wobec rządu. Przyjaceli się do tej uchwały także członkowie Luby Panownas. Zabór austriacki przechodził w sposób ostateczny na stronę obywateli ukraińskich.

Sytuacja ta była niedogodna dla centralnego ośrodka rządowego austriackiego,

go, który w latach 1866-1914 zawsze liczył na poparcie Polaków w austriackiej polityce wewnętrznej — i ostatecznie niezczymno z austriackiej strony pewne środki, by antypolskie ostrze ukraińskiego traktatu brzeskiego trochę złagodzić.

„W obliczu zjednoczonej opozycji Polaków, Czechów i Słowenów, rząd austriacki ustąpił i Seidler (austriacki premier — przyp. J.G.) ugąsił się przed burzą i obwiesił na zakończenie przemówienia, że Chełmszczyzna nie przejdzie automatycznie do Ukrainy, lecz że zawarte zostanie dodatkowe porozumienie, którego mocą powołana zostanie komisja, złożona z przedstawicieli czwórostronni, Ukrainy oraz Polski (Królestwa Polskiego — przyp. J.G.), która określi przyszłe losy tej prowincji zgodnie z życzeniami ludności”³⁷⁾.

„Porozumienie z Ukrainą, ustanawiającej komisję, podpisane zostało w Brześciu Litewskim 4 marca 1918 r.”³⁸⁾. „Specjalny protokół został podpisany w Brześciu Litewskim 4 marca przez cztery mocarstwa centralne i Ukrainę. Porozumienie to postanowiło powołać komisję mieszana, mającą ustalić nową polsko-ukraińską granicę. Zostało expressis verbis stwierdzone, że komisja ta nie będzie skrupupowana granicą na północ od Galicji, wytkniętą w oryginalnym traktacie z 9 lutego, która odstępowała Chełmszczyznę Ukrainie. (...) Komisja (...) miała prawo przesunąć granicę dalej na wschód”³⁹⁾.

„Ale ten pałiatywny nie mógł ani odbudować zaufania Polaków, ani odczyścić ich pogarci. Przypieł je niechakawie i Centymy, i w końcu ich podzielił”⁴⁰⁾. „Można by może nawet i owo przekreślenie tajnej umowy o podziale Galicji uważać za spowodowane przynajmniej częściowo przez chęć ugłaskania galicyjskich Polaków.

„Ale należy być powściągliwym w tego rodzaju wnioskach. Owe drobne zmiany w sytuacji stworzonej przez traktat z Ukrainą, owo nie oznaczyły swrotu polityki austriackiej w kierunku propolskim, lecz stanowiły drobne posunięcia taktyczne, dyktowane w pewnym małym stopniu względem na polskich polityków galicyjskich, lecz przede wszystkim całkiem innymi przyczynami. Owe protokoły o podziale Galicji na dwie pro-

wincje były rzeczywistie aktem dopuszczenia obcego państwa do głosu w austriackich sprawach wewnętrznych, być może uważany był przez ogół austriackich polityków za wypełniony przez Czerwinę błąd. Gdyby protokół ten — spowodowany w dwóch egzemplarzach — pozostał aktem rzeczywistie tajnym, i gdyby było doszło, tak jak się umówiono (o czym wiemy z pracy Reshetara), do wzięcia 20 lipca, a więc w okolo 5 miesięcy po traktacie, wniosku ustawodawczego o podziale Galicji do wiedeńskiego parlamentu i uchwalenia tego wniosku przez antypolską parlamentarną większość, można było oba teksty protokołu spokojnie spać. Nie pozostałoby śladu po tym, że Austria zaciągnęła wobec swoich Rosinów jakies zobowiązanie w umowie międzynarodowej — a podział Galicji wygrałaby jak niczym nie siarowana i suwerenicy Austriackiej polityki w następnym. Ale nie, Austriacy, które sprawiły, że tekst protokołu stał się publicznie znany, postawili rząd austriacki w ikotopielnej sytuacji. Względem prestiżu wielkiego mocarstwa sprawiły, że trzeba było ten akt zmiakować. Nie chodziło tu o to, żeby ugłaskać Polaków, ale o to, żeby przebrnąć ten akt, który był polityczną niezręcznością, bo naruszał austriacką suwerenność.

Także i owa decyzja o komisji granicznej na Chełmszczyznę nie musiała być wyłącznie spowodowana chęcią złagodzenia polskiej opozycji w austriackim parlamencie. Już sam fakt, że austrowęgierski generał gubernator lubelski, Polak, Sępczyński, którego władzy Chełmszczyznę podlegała, podał się na znak protestu do dymisji, stworzył dla Austrii trudności administracyjne, zupełnie niezależnie od tego, że motywem tej dymisji była postawa patriotycznie polska tego generała.

A powołanie owej komisji jeszcze wcale nie znaczyło, że Chełmszczyzna po ostatecznej delimitacji przez Królestwie zostanie „dane” tej komisji, w której Polacy byłiby w mniejszości, stworzyłby więc prawdziwie, wcale jeszcze nie oznaczano, że linia graniczna, ustalona traktatem 9 lutego, ulegnie rewizji.

Austria zajmowała w 1918 roku postawę zdecydowanie antypolską. I nie miała była jej postawa także i w roku 1914, czy w ogóle w latach 1914-1918. Owe protokoły do umów z Centralną Radą Ukraińską z 9 lutego nie oznaczyły zmiany polityki austriackiej w kierunku propolskim, lecz były tylko wyrazem pogardy dla Centralnej Rady, będącej ma-

ronietką niemiecką i wkrótce zastąpionej przez rząd heinrichowski — i zmierzano do poprawienia szczegółów brzeskich ustępów zredagowanych zbyt pochopnie i niezgodnie z tego powodu dla Wiednia taktycznie niedogodnych.

Należy przypuszczać, że gdyby postawa centralne były wojnie ostatecznie wygrali, Chełmszczyzna została by ostatecznie oddana Ukrainie. Stałoby się to nie dlatego, że tego pragnęła owa Ukraina, już nie mówiąc o zainteresowanej ludności, ale że pragnęli tego protokół rządu Ukrainy. Niemcy i pragnęła tego także i Austria.

I także i Galicja zostaby podzielona, a jej wschodnia część oddana by została Ukraincom.

„Je Austria chciała odebrać Wschodnią Galicję Polakom nie dlatego, że się do tego zobowiązała w poktoju brzeskim z Ukrainą i nie dlatego także, że życzyła sobie tego rodzaju politycy w Austrii, tacy jak Bismarck, Weysskopf i jak dr Zabłotnicki, ale dlatego, że to, co wielkiej silny austro-węgierskiej politycznej strategii, wiemy najlepiej z tego, co się stało w październiku i listopadzie 1918 roku: Austria z własnej i nieprzymuszonej woli oddała Wschodnią Galicję Rosinom, bo wyobrażała sobie, że ta droga zachowa ją w luźnej formie dla siebie i wytręci się od komisji rezultatów w sprawach ukraińskich”⁴¹⁾.

Oto do takich rezultatów w sprawach ukraińskich przyczyniła się polityka nieletnich Polaków, a wśród nich i Pilsudskiego, którzy szkalili i oparcia w monarchii austro-węgierskiej. Monarchia ta zgola nie była narodem polskimą przyznana. A zwyciężenie dla tej monarchii zakończenie wojny światowej (zakończenie przynajmniej na wschodnim froncie) było dla Polaków faktem tak samo niepomysłnym i gwałtownym w skutkach, jak zwycięstwo Roszy (Niemieckiej).

Pokój państw centralnych z Ukrainą, zawarty 9 lutego 1918 roku był przede wszystkim pokojem Austro-Węgier. Stanowił on dla narodu polskiego jasnową wykładnią błędności „orientacji austriackiej”, tej orientacji, która się wyraziła w podległości podległości Pilsudskiego już poczynając od 1906 roku współpracę ze sztabem generalnym austriackim, w stworzeniu sobie bazy dla organizacji strzeleckiej pod austriackim zaborem, w przekroczeniu w dniu 6 sierpnia 1914 roku przez oddziały tej organizacji, za austriacką podpisywania i na austriackie żądanie, granicy między Galicją i Królestwem w utworzeniu Legionów i Królestwu przez Pilsudskiego z rak austriackich nominacji na brigadierów (z uposażeniem austriackiej VI grupy).

³⁷⁾ Wheeler-Bennett, op. cit., str. 234.

³⁸⁾ Głębicki, op. cit., str. 320.

³⁹⁾ Wheeler-Bennett, op. cit., str. 235.

⁴⁰⁾ Ibid., str. 235, przypisek.

⁴¹⁾ Reshetar, op. cit., str. 116.

⁴²⁾ Wheeler-Bennett, ibid., str. 235-236.

⁴⁾ Głębicki, op. cit., str. 319-320.

„Ważniejszym od pokoju „ukrańskie-go” był zawarty w dniu 3 marca 1918 roku, a więc w nieco więcej niż trzy tygodnie, a więc po pokoju ukrańskim, traktat pokoju między państwami centralnymi a Rosją bolszewicką.

W artykule III tego traktatu Rosja zrzekała się w sposób całkowity swego zwierzchnictwa nad terytoriami, położonymi na zachód od linii, przebiegającej cięśnią Moonsund w Estonii, a więc odcinającej estonskie wyspy Orylie i Dagö ku punktom daleko na północ od Rygi i potem równoległej do Döwiny, się na północ od niej, mniej więcej do okolic Krasławia, a stamtąd prosta linia, biegnąca na wschód od Wälna, ale na zachód od Pruzany, do punktu, gdzie zaczyna się nowa granica Ukrainy. Linia ta oznaczała zrzeczenie się suwerenności rosyjskiej nad Królestwem Polskim, okręgiem białym, Kurlandem, Wileńszczyzną, Kowieńszczyzną, Kurlandą, południowym skrajem Inflant Polskich (wraz z Dyneburgiem i Krasławiem), sporem kawałkiem Liwonii (dawnych Inflant Szwedzkich) wraz z Rygą, oraz wyspami Estonii. Artykuł ten stwierdzał, że „Niemyi i Austro-Węgry zamierzają określić przyszłość tych terytoriów w porozumieniu z ich ludnością”.

W artykule VI tego traktatu, Rosja zobowiązywała się natychmiast zawrzeć pokój z Ukrainą, oraz uznawała pokój zawarty przez Ukrainę z państwami centralnymi. Ponadto zobowiązywała się natychmiast wycofać swoje wojska i swoje Czerwone Gwardie z reszły Estonii i Liwonii, (które w swej granicy określono, chociaż jako biegnące rzeką Narwą, jeziorami Fepus i Piskowskimi do od południowo-zachodniego kąta tego ostatniego, a potem przez jezioro Lubań aż do Livenhoftu nad Döwiną; to znaczy większą część Inflant Polskich pozostawiona została przez tę linię po stronie rosyjskiej). „Estonia i Liwonia zostanie okupowana przez niemieckie siły policyjne, które, dopóki bezspornie nie zostaną ustanowione, o ich przyszłości narodowe instytucje i porządek publiczny nie zostanie ustanowiony”. Wreszcie tenże sam artykuł postanawiał, że rosyjskie wojska i Czerwone Gwardie natychmiast opuszczą Finlandię i Wyspy Alandzkie, a rosyjskie okręty wojenne uczynią to samo z chwilą gdy porty zostaną uwolnione od ich obecności.

Także ważnym traktat ten zapewniał państwu niemieckiemu nad Królestwem Polskim, Wileńszczyzną i ziemiemi przyległymi, etnograficzną Litwą i w isto-

cie nad całością Lotwy i Estonii, gdyż nie tylko wojska niemieckie w Kurlandii w Rydze, w Dyneburgu i na estonskich wyspach, lecz także i niemieckie „siły policyjne” w reszcie Lotwy i Estonii stanowiły sprawowanie przez Rzeszę Niemiecką władzy.

Warto zresztą zauważyć, że w „dotychczasowym traktacie do traktatu pokoju między Rosją i Państwami Centralnymi”, podpisanym w Berlinie 27 sierpnia 1918 roku, (o którym jeszcze będę mówił niżej), postanowione zostało w artykule 7, że „Rosja, biorąc pod uwagę stosunki, panujące obecnie w Estonii i Liwonii, zrzeka się suwerenności nad tymi obszarami, zarówno jak swej ingerencji w ich sprawy wewnętrzne. Ich przyszły los zostanie zdecydowany w porozumieniu z ich mieszkanicami”.

Ponadto traktat brzeski odrywał całą Ukrainę od Rosji, sprawując, że Rosja godziła się z tym, iż Ukraina będzie oddać wasałem niemieckim.

Traktat brzeski przekształcił całą wschodnią część Europy w strefę niemieckiego bezpośredniego panowania, lub pośredniego wpływu. Losy Królestwa Polskiego, a także losy Wälna, Grodna, Białegostoku i Dyneburga odłamek zostały w ręce Niemiec; to Niemcy razem z Austro-Węgrami, miały „określić przyszłość tych terytoriów”, a także przyszłość Kowieńszczyzny, Kurlandii i Rygi, a w wyniku uzupełniającego traktatu sierpniowego także i Estonii, oraz reszły Lotwy. Wzmianka o porozumieniu, czy też zgodzie ludności⁴⁴⁾ była tu najczystszym frazesem bez żadnej sensowności. Każda ona Rosja pragnąca domagania się doprowadzenia tej zgody czy porozumienia do skutku, lecz tylko zapewniała, że Niemcy i Austria w swoich własnych decyzjach o to porozumienie czy zgodę się jakoś postarają; oczywiście przejawem takiego porozumienia mogło być nie więcej, niż współdziałanie z drobnymi grupkami politycznymi, takimi jak obóz Rady Regencyjnej w Kiewie, albo też z jednym tylko odłamem ludności, na przykład z niemiecką szlachtą w Kurlandii, Liwonii i Estonii. Ponadto wasałem niemieckim sta-

⁴²⁾ Tekst traktatu: Wheeler-Bennett, op. cit. str. 403-408. Cytowane punkty: str. 405, 406 i 407.

⁴³⁾ Wheeler-Bennett, ibid., str. 429. Traktat ten zawierał także w art. 13 wyrażenie przez Rosję zgody na to, że Niemcy uznają niepodległość Gruzji (op. cit., str. 433).

⁴⁴⁾ Dostępny mi tekst w przekładzie angielskim używa tu wyrazu „agreement”, co może oznaczać zarówno „porozumienie”, jak i „zgodę”.

wła się będgąca w praktyce niemieckim tworem, sięgająca od Zbrucza i Bugu, a właściwie nawet w Szczeczenie i Krasnymstawie od Wieprza, aż do Dońca i do Mórzu Czarnego i Azowskiego, Ukraina. Od Zatok Fińskiej po przedpłoczek Kaszuby, wschodnia Europa stanowiła się obszarem niemieckiego władania. W ostatecznym wielkiego, niemieckiego politycznego imperium, Królestwo Polskie, z kilku stron mocno okrojone i tylko nominalnie rządzone przez garstkę nominatów niemieckich narodowości polskiej, było okrucieństwem bez znaczenia i bez przyszłości. Oto taki był rezultat polityczny zawarcia niektórych części traktatu — także i Pilsudskiego — o Rzeszę Niemiecką, wyrażonego już w 1914 roku w równoległym do współdziałania z Austrią porozumieniach z Niemcami, a w sposób ostateczny w akceptowaniu przez Pilsudskiego aktu 5 listopada 1916 roku i wstąpieniu przez niego do Tymczasowej Rady Stanu.

Warto zauważyć mimochodem, że traktat brzeski był ze strony Rosji w niezmiernym stopniu przekreśleniem deklaracji Rządu Tymczasowego o niepodległości Polski, Rosją bolszewicką traktatem tym oddawała losy Polski całkowicie w ręce Niemiec.

Oczywiście było to posunięcie z punktu widzenia prawa międzynarodowego bezprawne. Rosja nie mogła dysponować całością zaboru rosyjskiego (to jest oddawać go Niemcom), bo już się co najmniej części jego zaboru poprzednio zrzekała. Polska była już de facto niepodległa, a jej rządem był Komitet Narodowy w Paryżu. Traktat brzeski był w odniesieniu co najmniej do Królestwa Polskiego aktem z punktu widzenia prawa międzynarodowego nie ważnym.

Obraz ustanowionego przez oba trzecie traktaty „systemu brzeskiego” byłby niekompletny, gdyby się go nie uzupełniło informacjami dodatkowymi, po pierwsze o umowach dodatkowych, które traktaty brzeskie zmodyfikowały, a po drugie, o ustanowionej przez system brzeski zaletem swoim znacznie wykraczającej poza obszary, na których Rosja zrzekała się suwerenności, niemieckiej wojskowej okupacji.

O dodatkowym traktacie niemiecko-polskim, podpisanym w Berlinie 27 sierpnia 1918 roku, a więc w pół roku po pokoju brzeskim, już wyżej wspominałem⁴⁵⁾.

Już sam traktat brzeski wspominał, że pewne terytoria, leżące poza linią, oddzielającą obszary, co do których Rosja

zrzeka się zwierzchnictwa, pozostają pod niemiecką okupacją; artykuł IV mówi, że „jak tylko zawarty zostanie pokój ogólny, a rosyjska demobilizacja zostanie kompletnie przeprowadzona, Niemcy dokonają ewakuacji obszarów leżących na wschód od linii, wyznaczonych w ustępie I artykułu III, i linie artykułu IV. Nie są one sądzane inaczej”, a artykuł II mówi, że „zażak uprzedzenia przez Rosję agitacji, zwroćmej przeciwko przeciwej stronie nie „dotyczy także obszarów, okupowanych przez mocarstwa zwyciężczych”⁴⁶⁾. Traktat dodatkowy podaje o okupacji niemieckiej informacje dokładniejsze.

Ponadto na mianowicie w artykule I, że Komisja rosyjsko-niemiecka ustaliła dokładną linię demarkacyjną frontów, gdzie wojska niemieckie i rosyjskie stoją naprzeciwko siebie, przy czym między frontami obu stron ustanowiona zostanie zona neutralna; w artykule 2, że po ustaleniu wschodniej granicy Estonii i Liwonii przez komisję demarkacyjną, Niemcy opuszczą obszary, klasycznie zajmowane na wschód od tej granicy; w artykule 3, że w miarę usuwania wojsk wpiat gotówkowych przez Rosję, umówionych między Rosją i Niemcami w specjalnej umowie, Niemcy wyewakuują się z okupowanych przez siebie obszarów na wschód od rzeki Berезyny „nawet przed zawarciem ogólnego pokoju”, oraz że „obie strony rezerwują sobie prawo zawarcia dodatkowych umów dotyczących ewakuacji okupowanego terytorium na zachód od Berезyny przed zawarciem ogólnego pokoju, a w zgodzie z wykonaniem przez Rosję pozostałych zobowiązań finansowych jakie na siebie wzięli”; w artykule II, że „zastrzeżeniemi postanowieniami zawartych w artykule 12, Niemcy wystrakują okupowany przez siebie rosyjski obszar czarnomorski, poza Kaukazem, po ratyfikacji traktatu pokoju, jaki będzie (w przyszłości) — przyp. J.G.) zawarty między Rosją i Ukrainą”; oraz w artykule 12, że „część okupowanego terytorium, nie należące do okręgów wymienionych w Trzecim Ukrańskim Uniwersale z 7 listopada 1917 roku zostanie ewakuowane przez wojska niemieckie najpóźniej z chwilą zawarcia ogólnego pokoju, o ile pokój między Rosją a Ukrainą nie będzie zawarty wcześniej. Ewakuacja linii kolejowej Rostow-Woroneż, zarówno jak okupowanego obszaru na wschód od niej, oraz odpowiedniego okręgu pogranicznego na zachód od niej, łącznie z miastem

⁴⁵⁾ Tekst: Wheeler-Bennett, op. cit., str. 427-434.
⁴⁶⁾ Op. cit., str. 405.

Rostowem, nastąpił gdy strona rosyjska tegoż żądała. Do czasu ewakuacji Niemcy będą zezwalać na przewóz zboża i innych towarów dla rządu rosyjskiego (...) przez te odcinki kolei, które znajdują się na obszarze okupowanym. To samo dotyczy odcinków linii kolejowych Taganrog-Rostów i Taganrog-Kursk, leżących na obszarze okupowanym na czas trwania okupacji⁴⁷⁾.

Jak widzimy, Niemcy nie tylko oderwały od Rosji traktatem brzeskim i uzupełnieniem berlińskim do niego w sposób urwany Estonię, Łotwę, Litwę, Wielką część Grodzieńską, Białoruś, część także i Finlandię, oraz nie należące już w istocie do niej Królestwo Polskie i nie tylko oderwały od Rosji i okupowały Ukrainę, ale także mieli pod swą okupacją rozległe obszary poza tymi krajami i nie nosili się z zamiarem zwroczenia ich szybko Rosji.

Ustalmy najpierw jakie terytoria Niemcy oderwały od Rosji pod nazwą Ukrainy i tymczasem włączając się do tej Ukrainy jako osobnego a okupowanego przez Niemcy (i częściowo przez Austrię) państwa.

Przytoczone granice tej Ukrainy, narzucone przez Niemców Rosji, określili artykuli 12 dodatkowego, niemieckorosyjskiego, berlińskiego traktatu z 27 sierpnia 1918 roku. Mianowicie Ukraina to było to, co przedkłamawane zostało jako Ukraina ukraińskich uniwersałów numer 3 z dnia 7 listopada (starego stylu, czyli 20 listopada kalendarza gregoriańskiego) 1917 roku.

O tym, co ten Uniwersał zawierał, do wiadomości się z książką Reshetara. Ukraina miała obejmować „dziewięć ukraińskich guberni z wyjątkiem Krymu, o części odcinków niemieckich okręgów Charkowskiej, Woroneża i Kurskiej (...) Ziemia Kubkańska nie została włączona, gdyż pragnie stać się osobną republiką⁴⁸⁾. Co to znaczy „dziewięć ukraińskich guberni”, wyjaśnia nam Reshetar w innym miejscu: były to gubernie Kijowska, Podolska, Wołyńska, Poltawańska, Czernihowska, Charkowska, Chersońska, Ekstatorskołowska i Taurycka⁴⁹⁾ (Krym, jak wiadomo, stanowił część guberni Taurzydzkiej).

Wysłarż spojrzeć na mapę, by zdać sobie sprawę z tego, że przez wyodrębnienie Ukrainy, uznane przez Rosję traktatem brzeskim, a potwierdzone berlińskim uzupełnieniem do tego traktatu, Rosja utraciła całe swoje południe, oraz znaczne części północnych i północno-wschodnich wybrzeży Morza Czarnego i niemałe nakładki od północnych wybrzeży Morza Azowskiego. Tylko Krym, Kankaz i ziemia Kozaków dońskich pozostawały a

dal pod jej nominalną suwerennością. Oczwieszczone to nie wyśdek narodu ukraińskiego zapewniał tym decyzjom o wyodrębnieniu Ukrainy siateczność: zapewnienie że okupacja niemiecka. Pod pretekstem ukraińskich niepodległości Niemcy zdobyły sobie formalne prawo, oraz faktyczną możliwość wojskowego obsadzenia i wzięcia pod swoją administrację (szczególnie ważną w dziedzinie gospodarce) całego obszaru od Zbrucza po górny bieg Dońca i od Prypcji i Desny po Morze Czarne i Azowskie. Terytorium nazywane Ukrainą stało się w istocie niemieckim imperium kolonialnym administratorem w Maroku, przyczyn Francji, albo liczne królestwa, fizyczne w Indiach przez Wielką Brytanię, metoda pośrednia.

Ale obok krajów formalnie od dawnej Rosji przez pokój brzeski oderwanych, wyśmiedem tegoż pokoleu stało się, jak już wyżej pisałem, objęcie okupacji niemieckiej szeregu obszarów, nominalnie pozostających nadal pod suwerennością Rosji.

Angielski historyk ogłosił mapę, na której oznaczył grubą linią obszar „najdalejzego zasięgu okupacji niemieckiej” w Rosji w 1918 roku⁵⁰⁾. Wedle tej mapy, pod okupacją niemiecką, poza Ukrainą i innymi obszarami formalnie od Rosji oderwanymi, znajdowały się Krym, śmieski Kaukazu wraz z miastem Noworosyjskiem, miasto Taganrog, Zagłębie Donieckie i pas ziemi Kozaków dońskich (ale nie Rostów i Nowoczerkasy), skrawki rdzennie rosyjskie na północ od Ukrainy (wokół Biełgorodu i Kurska), większa część Białorusi wraz z Minskim, Bobrujskiem, Mohylowem i Homlem, ale bez Witebska, oraz czysto rosyjski teren ziemski na wschód od Łobwy wraz z miastem Pskowem.

Dziesiąte pokolenie na ogół nie zdaje sobie z tego sprawy, że duża część Rosji była okupowana przez Niemców nie tylko za czasów Hitlera, ale także i w czasach cesarza Wilhelma II w roku 1918. W istocie także i wtedy podobój niemieckiej sięgnął daleko w głąb Rosji, choć nie tak daleko jak za czasów Hitlera, gdyż nie objął Smoleńska, Nowogrodu, Tweru, Orła, Kurska, Woroneża, nie dotarł do Włoki pod Carteynem (Stalingradem, Wolgogradem), nie objął Peterburga (Piotrogródem), nie obsadził brzegów jeziora Ladoga i nie zbliżył się do przedpoja Moskwy. Nie należy zapominać o

47) Ibid., str. 428 i 432.
48) Reshetar, op. cit., str. 89.
49) Ibid., str. 83.
50) Wheeler-Bennett, op. cit., naprzeciw str. 274.

rozmiarach ekspansji niemieckiej w Rosji w roku 1918: sama tylko pamięć o pobojkach Hitlera prowadzi do uważania niemieckiej podkopy do tak daleko na wschód za fakt odosobniony nie mający precedensów i nie mogący się powtórzyć; zestawienie jednak obok siebie zaślegu ekspansji niemieckiej w latach 1918 i 1941-1944 pozwala zrozumieć, że ekspansja ta jest czymś powtarzającym się i o cechach pewnej ciągłości.

Warto także pamiętać o niemieckich planach ekspansji na wschód, ogłaszanych w okresie międzywojennym. Niemiecka kolonizacja w Rosji była treścią propozycji dr. Schachta na konferencji w Rzymie w listopadzie 1932 r., jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy, a tymczasem ten został wznowiony przez siebie w formie memorandum u Hugenbergera na Światową Konferencję Ekonomiczną w czerwcu 1935 roku. Sam Führer wyraził nadzieję, że tego swoimi mowami przeciwko komunizmowi na Partefest w Norymberdze w 1936 roku „Jesli Ural ze swoim nieobliczalnym bogactwem surowców, bogate lasy Syberii i bezbrzeżne lany zboża na Ukrainie znalazłyby się wewnątrz Niemiec i pod narodowo-socjalistycznym kierownictwem, kraj pływałby w obfitości⁵¹⁾.”

50a) Ibid., str. XVII-XVIII.
51) Wraz z rodzicami odbyłem około czerwca 1918 roku podróż z bolszewickiego Petersburga (wówczas Petrogradu, względnie Piotrogród) do Pskowa. Przez front przesyłano koło miejscowości Torosino. Nie znajdując obecnie tej miejscowości na dostępnych mi mapach, mogę jednak stwierdzić, że mierząc czasem jazdy niemieckim pociągami towarowym linia frontu rozciągała się od Pskowa do miejscowości wschód od Pskowa, niż do wynikać z mapy Wheeler-Bennetta. Miałem wtedy lat 15 i pół. Spędziłem w Pskowie, w hotelu, kilka dni. Miasto robiło wrażenie będącego pod rządem niemieckim w sposób trwały; zwiędziałem je (na własną rękę) dość dokładnie, łącznie z takimi zabawkami jak pskowski krem. Nie tylko panował w nim porządek i jak taki dobroby (zapatrzenie żywnościowe udzielało swoje obfitości w portowianem dla zagłodzonego Piotrogródu), ale uderzała w nim suzerenność niemieckiego aparatu rządzącego. Na dworcu kolejowym napisy były niemieckie, miasto nazywało się Pskow. Wiedziałem, że mieszka w Pskowie jeden z moich poprzedników, petruszkiński kolegow i aby się dowiedzieć jego adresu, poszedłem na ratusz do urzędu policyjnego. Urzędowali tam Niemcy. W Rosji istniały przy urzędach melankwowych biura, noszące nazwę „biuro adwokatów (odwrotny sens), gdzie można było się dowiedzieć adresów mieszkańców danej miejscowości. Zapytałem się po niemiecku o A-

Pisałem już wyżej w związku z dziejami państwa polskiego w Bobrujsku, o sile wystąpienia niemieckiego w 1918 roku na Białorusi. Mogę także wystąpić w roli naczelnego świadka, oraz świadka z drugiej ręki, o następującej relacji własnego ojca, informującego o sprawnym funkcjonowaniu administracji niemieckiej na dwóch krańcach obszaru okupowanego przez Niemców w rdziennej Rosji, mianowicie w Pskowie, gdzie byłam sam, oraz w Zagłębiu Donieckim, gdzie był mój ojciec⁵²⁾.

Zarówno panowanie nad tworami satelickimi, takimi jak Ukraina i Królestwo Polskie, jak okupacja na terenach jak Białoruś, Psków, Zagłębie Donieckie i Krym nadal pozostających nominalnie pod suwerennością rosyjską, sprawowały, że wschodnia połowa Europy stanowiąca rozległy obszar niemieckiego władania, o charakterze, który trudno inaczej określić, było kolonialne. Bardzo ważnym elementem niemieckiego panowania była dziedzina gospodarcza. Nie będą to przytaczał szczegółów, ograniczam się do stwierdzenia, że zarówno oba traktaty pokoju, podpisywane w Brześciu, jak dodatkowy traktat berliński, jak porozumienie finansowe niemiecko-rosyjskie podpisywane w Berlinie w tym samym dniu,

dressisch. Odpowiedzieli mi wyniosłe, że nie takiego nie mają.

Byłem potem, prawie cały dzień, ale tylko na dworcu, w Dnieburo. Stacja nazywała się Dnieburo, obwieszczenia o pociągach brzmiały: nach Riga, nach Pleskau, nach Wilna, w poczekalniach napisy były niemieckie: „für Offiziere und Portpaeueroffiziere“, für Offiziere“. Kolejтары zresztą byli to sami Polacy i rozumiałem się z nimi w polsku. To właśnie wtedy dowiedziałem się o rozwoju, że Dnieburo (przez Rosję od roku 1893 nazywaną Dwińskiem) jest, jeśli nie liczyć żydów, miastem całkowicie polskim. (Byłem potem w Wilnie. Tam się już jak niezmierzony nie czuło).

Mój ojciec odwiedził nas (matkę, moją siostrę i mnie) napisów do Warszawy, a potem do Kielc, a następnie pojechał przez Kijów do Zagłębia Donieckiego, mianowicie do miasta Juzwki, później przeniamowanego na Stalino, a następnie na Donieck (na przełomie stulecia 32.000, zaś 900.000 mieszkańców).

Ojciec mój był w wiosny 1914 do wiosny 1917 roku wicedyrektorem stoczni okrętowej rosyjsko-bałtyckiej Towarzystwa Budowy Okrętów w Tallinie w Estonii, będącego własnością kapitałów francuskich. Po wygaśnięciu trzyletniego kontraktu nie odnowił go, lecz przyniósł się około maja czy też czerwca 1917 roku do Piotrogródu (odwrotny sens), gdzie można było się dowiedzieć adresów mieszkańców danej miejscowości. Zapytałem się po niemiecku o A-

co ten traktat⁵²) jak wreszcie i inne teksty, pokazują, iż Niemcy, a także i Austro-Węgry wyciągały z krajów wschodniej Europy w systemie politycznym brzeskim olbrzymi haracz gospodarczy w górnictwie, w ropie naftowej, w zbożu i w innych towarach. W Istocie nie tylko Ukraina, Królestwo Polskie, Litwa, Kurlandia itd., ale także i okrojona właściwa Rosja bolszewicka stanowiły w owym czasie niemieckie państwa satelickie, a maości niemieckiego wpływu, jak to już pisałem we wczesniejszych rozdziałach, sięgały aż na Syberję.

Rządy niemieckie zamierzały zorganizować wschodnią połowę Europy w duktą niemiecką, nie tylko podporządkowując sobie poszczególne kraje politycznie, wojskowo, administracyjnie i gospodarczo, ale także starając się nadać przynajmniej niektórym z nich charakter terytorio- o przewodząc (niekoniecznie ielobne), lecz politycznej i kulturalnej) niemieckiego żywiołu etnicznego. Nie będę tu omawiał polityki niemieckiej wobec Litwy — uczynię to w sposobie szczegółowym później — wspomnę jednak mianowicie o systemie politycznym, jaki Niemcy ustanowili w krajach o ludności lotewskiej.

W wyniku pokoju brzeskiego i dodatkowego traktatu berlińskiego, „kraje bałtyckie” znajdujących się w zagłębiu Donieckim były już w rękach Niemców (...). Aby zamastkować aneksję niemiecką, sztab generalny polecił zwołać do Ryg 12 kwietnia 1918 roku sejm reprezentantów ludu, w którym obok 44 posłów niemieckich zasiadało tylko 13 kolaborantów lotewskich i estońskich, mianowanych przez władze okupacyjne. Zgromadzenie to postanowiło prosić cesarza Wilhelma II o założenie Królestwa Bałty-

ckiego, które by się znajdowało w ułni personalnej z Prusami. Marszałek Krajowy Litwini otrzymał akt uznania tego Królestwa, podpisany przez cesarza, dopiero w dniu 17 października 1918 roku, gdy losy Niemiec były już niemal rozstrzygnięte na pobożowskich Franc⁵³)

Więcej informacji o szdach niemieckich na Łówie w latach pierwszej wojny światowej znaleźć można w pracy historyka polskiego.

Niemcy początkowo prowadzili nieco inną politykę w Kurlandii, a nieco lnia w Litwini.

Kurlandia zajęta była przez wojska niemieckie w lwiej części już w roku 1915.

Już w sierpniu 1915 roku niemieckie Naczelne Dowództwo na wschodzie utworzyło okrąg administracyjny Kurlandii ze stolicą w Mitawie⁵⁴). W listopadzie 1915 roku całość obszarów okupowanych litewskich, lotewskich, białoruskich, Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, Suwałszczyzny i Białostockiego zorganizowana została w jednolity obszar administracyjny pod nazwą Ober Ost, którego jednym z okręgów była Kurlandia⁵⁵). „Zarząd wojskowy w Kurlandii darczy pełnym zaufaniem baronom bałtyckich. Dowodem tego było powierzenie referatu polifolii w wydziale centralnym baronowi Stempelowi, a sprawę oświaty i wyznań emigrantowi bałtyckiemu Serapinowi (...). Przed październikiem, gdy podział administracyjny Kurlandii na 7 powiatów, władze okupacyjne obsadziły Niemcami bałtyckimi urzędy naczelnych (starostów) — przyp. J.G.) aż w 6 powiatach. (...) Niemcy bałtycy dobrze znali miejscowe stosunki, wdałali językiem lotewskim, a to ułatwiała sprawowanie władzy. (...) 26 września 1915 roku Naczelne Dowództwo na Wschodzie ogłosiło zarządzenie

(...), które zawierało przepisy w sprawie tworzenia organów doradczych w okręgach Litwa, Kurlandia i w okręgach doradczych została ustalona na 10 do 21 osób, przy czym liczba Niemców i Lotyższów kształtowała się w następujących proporcjach: 10 Niemców i 7 Lotyższów, lub 11 Niemców i 9 Lotyższów. (...) Powiaty dzieliły się na mniejsze jednostki administracyjne, tzw. Amstbestirke, czyli otwody, na których czele stał przełożony otwodu (Amstvorsteher). (...) Urzędy przełożonych otwodów sprawowały i prawie wyłącznie Niemcy bałtycy. W Kurlandii na 111 takich urzędów, 99 było obsadzonych przez Niemców bałtyckich. Stanowili oni główną i jedyną wówczas podporę władz okupacyjnych. (...) Majątki obszarników nie wchodziły w skład gminy. Stanowili one odrębną jednostkę administracyjną — tzw. Gutsbezirke, których przełożonymi byli (...) Baronowie bałtyccy otrzymali od siebie sądownictwo, tzw. sąd stanowy, który reprezentował sprawę tej przywilejowej warstwy⁵⁶).

„Według zadządzenia Alfreda Gosslera z października 1915 roku, wolno było w najniższych klasach szkół podstawowych uczyć dzieci lotewskie w ich ojczystym języku, natomiast w klasach wyższych podległoby nauczenie wszystkich przedmiotów w języku niemieckim (...). Szkołnictwo było instrumentem polityki germanizacyjnej⁵⁷).

„Abyż zastraszyc ludność i zlekiewidować wszelki ruch oporu, w ciągu pierwszych 9 miesięcy rządów okupanta stracono w Kurlandii 2000 osób⁵⁸ (...). (Podkreślenie moje — J.G.).

„Władze wojskowe pragnęły przekształcić Kurlandję w prowincję niemiecką i w tym celu czyniły przygotowania do stworzenia dogodnych warunków dla osadnictwa niemieckiego. Przygotowania te zostały podjęte już latem 1915 roku i stanowiły ważny krok, zmierzający do scelenia jej z Niemcami. (...) W opracowywaniu planów osadniczych zaangażowała się kółka rządowa, czynnikami były także organizacje burżuazyjne oraz uczeni. (...) Memoriał M. Seruga przedłożony kołom rządowym. Postulował on w nim aneksję nie tylko Kurlandii, ale wszystkich krajów bałtyckich aż po Finlandję. Stwierdzał on również, że istnieją tam doskonałe warunki dla osadnictwa, szczególnie w Kurlandii, gdyż tam jest bardzo mało ludności. W jego kolonizacji wchodził też rozwiązanie problemu Lotyższów, którzy wywarodowili się przez asymilację z Niemcami i w ten sposób Kurlandia przekształcałaby się w szybkim czasie w prowincję czysto niemiecką. (...)

Poprawką do planu M. Seruga stanowili projekt kolonizacyjny F.W. Schwertina, sporządzony na polecenie Kaiserza. Ukończony w końcu grudnia 1915 roku i opublikowany w formie broszury. (...) Według (...) obliczeń F.W. Schwertina 60% całego obszaru użytków rolnych w Kurlandii można było przeznaczyć na cele osadnictwa, a więc 1.469.760 ha; taki właśnie obszar użytków rolnych stanowił 1/3 części odstępionej przez obszarników ziemi, mającej państwowe i kościelne, jak również przeznaczoną do wywłaszczenia część ziemi chłopów kurlandzkiej. Był to projekt kolonizacyjny (...) realny w ówczesnych warunkach, zwyciężczy, że przeszło 500.000 ludności opuściło Kurlandję w wyniku inwazji niemieckiej. (...) W sumie plan F.W. Schwertina przewidywał osiedlenie 97.310 rodzin (niemieckich)⁵⁹ (...). (Podkreślenie moje — J.G.).

Przykładem wielkiej wagi, jaką kółka rządowe Niemiec przywiązywały do sprawy kolonizacji Kurlandii, była podróż do tego kraju pruskiego ministra rolnictwa, Klemensa Schorlemera, odbyta z początkiem października 1915 r. w celu zbadania możliwości osadniczych i sposobu aneksji. (...) Ministrowi w podróży towarzyszył nadprezydent prowincji Prus Wschodnich, A. Biedokki. Ażeby poznać Klemensa Schorlemera z zognia społeczną Alfred Gossler zorganizował spotkanie ministra z Niemcami bałtyckimi: baronami, mieszczanami i pastorami, którzy zgodnie domagali się przyłączenia niemieckiej Kurlandii do Rzeczy, jako Schutzzstaat, lub Bundesstaat — jako prowincji pruskiej. Mniej ważną była forma aneksji, najistotniejszą bowiem rzeczą dla Niemców bałtyckich było włączenie Kurlandii do Rzeczy.

Najważniejszym jednak wydarzeniem w podróży Klemensa Schorlemera była poufna narada, jaka minister odbył w Mitawie 8 października 1915 roku z władzami zarządu wojskowego. Szef zarządu, A. Biedokki, wyraził na niej zadowolenie z decyzji o przyłączeniu Kurlandii pod zarządem niemieckim. (...) Jego samierzeniem było przedstawienie (...) planu osadnictwa w Kurlandii, przewidującego osiedlenie 50.000 rodzin niemieckich. (...) Staraj się on wykazać, że odstąpienie 1/3 części ziemi obszarniczej na cele osadnictwa nie osłabi ich pozycji gospodarczej. Plan A. Gosslera przewidywał również częściowe wywłaszczenie

⁵²) Wheeler-Bennett, op. cit., str. 439-446. Wedle tego porównania, Rosja bolszewicka miała zapłacić Niemcom „odszkodowanie” w wysokości 6 miliardów marek, z czego w „czystym” złocie 245.364 kilogramów. (Art. 2 i 3, str. 440).

⁵³) Arved Schwabe, „Histoire du peuple letton”, Stockholm 1935, E. Olofsson Boktrykars AB, nakładem poselstwa lotewskiego w Londynie, str. 177-178.

⁵⁴) Leon Kiewisz, „Sprawy lotewskie w bałtyckiej polityce Niemiec w latach 1914-1919”, Poznań 1970, Instytut Zachodni, str. 30.

⁵⁵) Ibid., str. 30-51.

⁵⁶) Ibid., str. 52-55.

⁵⁷) Ibid., str. 62-63.

⁵⁸) Ibid., str. 64.

⁵⁹) Ibid., str. 64-65.

chiłopów lotewskich (...), przy czym polowa gospodarstw chiłpiskich została przez nich odrobnowiona i opuszczona w celu wyjazdu do Niemiec w roku 1917, co pozwoliłoby przeznaczyć je w pierwszej kolejności dla osadników niemieckich, a drugiego nie wywiszczających. (...) Szef zarządu Kurlandii podkreślił, że los dał Niemcom teren, który trzeba tylko utrzymać i zaludnić, a stanie się na ceną prowincji dla Niemiec. Przedstawiając możliwości podboju i kolonizacji Inflant oraz Estonii stwierdził, że jest to ostatnia szansa w historii zdobycia tych ziem, utworzenia walu ochronnego przed sąsiadem, który w przyszłości stać się może znowu silny. Plan kolonizacyjny Alfreda Gosslera był wyrazem stanowiska Naczelnego Dowódcy na wschodzie, a przede wszystkim E. Ludendorfa i F. Hindenburga⁶⁰). (Podkreślenia moje — J. G.).

„W styczniu 1916 roku Silvio Brodrieh, właściciel rozległych dóbr w Kurlandii i członkowi Bałtyckiej Rady Zaufania (...) sprzecyżował (...) poglądy (...), które w formie memoriału Rady zostały przedłożone Reichstagowi. Uzasadniał on konieczność aneksji krajów bałtyckich (...). Podobję krajów bałtyckich i podporządkowanie Niemcom Finlandii doprowadzi — jego zdaniem — do hegemonii Niemiec na Bałtyku i przekształci Północnygród w miasto graniczne, da im możność kontrolowania rosyjskiego handlu tranzytowego, Rosja bowiem będzie musiała korzystać z należących do Rzeczypospolitej portów bałtyckich. (...) Plany kolonizacyjne Kurlandii, opracowane przez prof. Seringa, F.W. Schwierina, A. Gosslera, S. Brodrieha i K. Stavenhagena (...) w zasadzie pokrywały się z sobą. (...) Kola rządowe Niemiec uważały je za ostatnie. Następnym krokiem były już posunięcia praktyczne dotyczące ich realizacji. Inicjatywa w tej sprawie wyszła od baronów kurlandzkich, którzy 29 sierpnia 1915 r., w okresie podboju Kurlandii podjęli uchwałę o odstąpieniu 1/3 swych rozległych dóbr na cele osadnicze. Uchwałę tę delegacja baronów z G. Mankoffem na czele przedłożyła rządowi niemieckiemu, domagając się jednocześnie przyłączenia Kurlandii do Rzeczypospolitej. (Podkreślenia moje — J. G.).

„Zarządzenie Naczelnego Dowódcy z 1916 roku (...). Na jego mocy wszyscy uchodźcy mieli być pozabawieni prawa własności do swojej ziemi, jeżeli w najkrótszym czasie nie powrócą do Kurlan-

di. Praktycznie biorąc, powrót uchodźców nie był możliwy (...), gdyż front kurlandzki pozostał bez zmian od listopada 1914 do września 1917 roku. Przeważającą większość spośród 660.000 uchodźców stanowili chłopci, którzy za jednym epociągamiem prawnym zostali wywiezieni, ażeby — jak E. Ludendorff przyznał — przygotować warunki osadnictwa⁶²).

Jak widzimy, już od 1915 roku było niemieckim programem wcielcie Kurlandii do Rzeczypospolitej i droga kolonizacji niemieckiej i asymilacji miejscowej ludności zrobić z niej kraj niemiecki. Trzeba przyznać, że by to plan realny i wykonalny.

To prawda, że Niemcy stanowili w Kurlandii drobną mniejszość ludności. Niemcami byli tam właściciele ziemscy, władający więcej niż połową ziemi uprawnej, posiadający w rękach prywatnych 1/3 terenów kurlandzkiej ziemi, z której duża część nosła tytuł baronowski, oraz byli mieszczanie po miastach i miasteczkach, stanowiąc w nich górą i średnią warstwę.

Wedle rosyjskiego spisu ludności z roku 1897 Kurlandia liczyła 665.812 ludności, z czego 78% (505.527) Łotyszów, 5,7% (38.264) Niemców, 7,6% Żydów, 4,5% Polaków, 2,7% Litwinów, 2,4% Rosjanów⁶³. W istocie w świecie powyższych liczb, Niemcy rysują się w Kurlandii jako mniejszość znikoma; a jako społeczeństwo, licząca około 40.000 głów, a więc tylko dwa razy tyle, co obecna ludność księstwa Liechtensteinu i mało co więcej, niż cała obecna ludność republiki Andora. Ale rzecz jasna, nie ma znaczenia tej społeczności, gdy była zdecydowanie nieproporcjonalnie do jej liczebności. Była to w znacznej większości ludność wykształcona oraz zamożna, a często niezmiernie bogata i władająca głównymi zasobami gospodarczymi w kraju, zarówno ziemią arną (łącznie z lasami itp.), jak przemysłem, handlem, własnością nieruchomości w miastach itd. A co więcej, była to ludność odwiecznie

sprawującą w Kurlandii władzę i cieszącą się tam prestiżem narodowości kulturowej, gospodarczej i politycznej. W tym kraju, który był to przede wszystkim historia, językiem, którym się posługiwano, był język niemiecki; język lotewski to była tylko gwara ludowa.

Wyraźniejszy obraz tego, czym rzeczywiście była niemieczyna w Kurlandii, daje nam statystyka ludnościowa głównych miast. W stolicy Kurlandii, Mitawie, (po niemiecku Mitaui, po lotewsku Mētgau) mieście, które w roku 1897 liczyło 31.841 ludności (działaj 81.000), Niemcy stanowili 22,2% ludności, a Łotysze 60,3%. Mimo lotewskiej liczebnej przewagi, było to miasto niemieckie. Środmieście miało ludność niemiecką i mówiło po niemiecku, a obecne w mieście imię narodowości (żyłży 17,5%, Rosjanie 5,1%, Polacy 2,7%) obecnością swoją umacniały żywioł niemiecki. W lotewskim mieście, stanowiąc ludność przedmieść, w Lipławie (po niemiecku Libau, po lotewsku Līepāja, po rosyjsku Libawa), mieście portowym, wtedy o 60.600 mieszkańców (dzisiaj 88.000) rzeczywiście podobnie. Niemcy stanowili 19,1 procent, czyli około jednej piątej ludności, Łotysze było 40,8%, czyli dwa razy więcej, ale stanowili oni ubogą ludność robotniczą, jak przedmieścia, Żydów, trzymających z Niemcami i częściowo mówiących po niemiecku — było w mieście 15,3%, Rosjan 6,4%. Osobliwością Lipawy był silny tam żywioł katolicki: 19,4%, z czego 10,1% Polaków, 6,6% Litwinów, reszta zapewne katolicy Łotysze z Inflant Poliskich, lub Białokurmieści⁶⁴.

„Na prowincji chiłpska wieś była w Kurlandii lotewska, a w Estonii była niemiecka niemieckie, szlachty panował język niemiecki i promieniował swoim wpływem na otoczenie. Bardzo mocny węzeł jedności łączył chiłpów lotewskich z niemiecką szlachtą, a także po miastach, lotewskich robotników z niemieckim mieszczaństwem i inteligencją: religia, i Niemcy i Łotysze byli kulturalnie. Osadami się tym od prawosławnej Rosji i od katolickiej Litwy i Inflant. Łotysze żył w zasięgu wpływu kultury niemieckiej i na ogół wszyscy wadłali, gorzej lub lepiej, niemieckim językiem. Niemiecka nadzieja, że mogą oni być dobrym materiałem do asymilacji, wcale nie była pismna. Łotysze naderżali się do germanizacji lepiej, niż jakikolwiek inny naród.

A do tego dodamy, że Kurlandia była w czasie wojny wyludniona. Wojnska rosyjskie, cofając się w roku 1915, zastosowały metodę przymusowej, lub półprzymusowej ewakuacji ludności, co

sprawiało, że jak już czytaliśmy wyżej, 560.000 przymusowych, lub pseudoobawionych uchodźców opuścilo Kurlandię, których część było to przede wszystkim ludność lotewska. (Niemcy wywieźli się nie dali). Zwazamy, że w roku 1897 cała ludność Kurlandii wynosiła 665.000. Oczywiście w roku 1915, w osiemnastu lat później, było tej ludności więcej. Mimo to, ubytek więcej niż pół miliona ludności sprawiał, że był to kraj w wysokim stopniu wyludniona. Niemcy mogli przecież zabiegać niedopuszczająco, do powrotu uchodźców zapewnić sobie wolne miejsce dla swej kolonizacji. Czytaliśmy, że w swoich projektach kolonizacyjnych Niemcy przewidywał osadzenie w Kurlandii (wyłącznie na roli, nie licząc dopływu do miast) 50.000 do 100.000 niemieckich rodzin. Licząc całkiem skromnie po 5 osób na rodzinę, oznaczałoby to dopływ 250.000 do 500.000 Niemców. Nawet przy takim wyludnianiu miejscowych Łotyszów, Niemcy były w stanie zamienić Kurlandię w kraj niemiecki. Nawet bez szerszych przemian, które przyniosł pokój brzeski, niemieckie powodzenie orężne na wschodzie niesio za sobą perspektywę, że na północ od Polski i Litwy wyrosnie nowy, spory kraj, całkowicie niemiecki i wchodzący w taktykę czy innej formie w skład niemieckiego cesarstwa.

(Należy przy tej okazji zauważyć, że Kurlandia obejmowała także i jeden powiat do zupełnie odmiennym obliczu etnicznym, mianowicie polski i będący częścią polskiego obszaru narodowego. Powiatem tym był powiat Białostudzki, będący wschodnim wydzieleniem Kurlandii. W rzeczywistości się ostrym kłosem pomiędzy Włocławczyznę i polskie Inflanty. Nawet wedle tendencyjnego rosyjskiego spisu z roku 1897, powiat ten posiadał polską większość ludności, tj. Polacy byli tam liczeńsi, niż którakolwiek inna narodowość stanowiąc 31,7% wobec 28,5% Łotyszów, 13,4% Rosjan — w czym bardzo wielu kolonistów starobrzezłowszczyzn — 10,8% Litwów, 6,5% Żydów i 6,1% Niemców. Osobliwością tego powiatu w porównaniu do reszty Kurlandii była przewaga w nim katolicyzmu: katolicy było tam 54,9%, co oznacza, że przy uwzględnieniu prawosławnych, starobrzezłowszczyzn i Żydów, protestanci, zarówno protestancje Łotysze jak i Niemcy, stanowili tam tylko około jednej piątej ogółu ludności⁶⁵).

⁶³ Liczby zaczerpnięte z Wakara, op. cit., str. 856.

⁶⁴ Wakara, op. cit., str. 856. Wakara podkreśla jednak (str. 854, że zaliczył do

⁶⁰ Ibid., str. 66-67.

⁶¹ Ibid., str. 67-68.

⁶² Ibid., str. 69. Wszystkie twierdzenia Kiewicza oparte na danych archiwalnych z Deutsches Zentralarchiv w Merseburgu i Poznaniu, oraz odwołanie także na kilku autorów niemieckich i na jednym autorze lotewskim.

⁶³ Wedle Kiewicza (op. cit., str. 65) mieli oni 1.100.000 hektarów ziemi wobec 1.000.000 ziemi chiłpiskiej. Największa posiadłość obejmowała 70.000 hektarów, a przeciętnie, majątki miały po 2.245 hektarów.

⁶⁴ Włodzimierz Wakar, „Territorial Development of the Polish Nation”, op. cit., Section IV, Geneva 1921, str. 856.

W istocie Polaków było w tym powiecie, daleko więcej niż spis 1897 roku wykazał. W sposób oczywisty, część Polaków została zaprzyniona jako katolicy, lub jako Łotysze katolicy, a także jako Białorusini-katolicy.

Roman Dmowski dążył do przyłączenia tego powiatu do Polski; powiat ten był objęty planu Dmowskiego i jego duża część była w latach 1919-1920 faktycznie pod polską administracją. Ale Piłsudski do przyłączenia tego powiatu do Polski nie dopuścił.

(Także miejscowość Polaga nad Bałtykiem, przyłączona przez rząd rosyjski do powiatu Kurdiłłowski w Kurlandii, historycznie będąca częścią Żmudzi i także i obecnie należąca nie do Łotwy, lecz do Litwy, posiadają ludność nie łotewską i nie niemiecką, lecz litewską z przymieszką Polaków, z rodzinną miejscowych właścicieli, hr. Tyszczyńskich na czele.)

Tyle jeśli chodzi o Kurlandię. Punktów brzezdzi o tym zmienił sytuację, że zapowiadając Niemcom zwycięstwo tryumfalne i pozornie o cechach trwałości, pozwolił im na rozszerzenie swych zamiarów aneksyjnych i kolonizacyjnych na resztę protestanckiej Łotwy, to znaczy na północniową Litwinę (dawne szwedzkie Inflanty), oraz na ziemię estońską, to znaczy na północną Litwinę wraz z wyspą Ozylia (po estońsku Saaremaa) i na gubernie „estlandzkie”.

Kłuczowym punktem nowego niemieckiego podboju było miasto Ryga. Nie była ona aż do rosyjskiej rewolucji przez Niemców zbrojnie zdobyta: o fię Kurlandia była pod rządami niemieckimi już od lata 1915 roku, o tyle Ryga Rosja pokochała przez następną drogą. Ista skłocznie przez następny miesiąc odbronił, tak z wprawa ona w ręce Niemców dopiero 3 września 1917 roku, a więc na dwa miesiące przed wybuchem bolszewickiej rewolucji w Rosji.

Ryga stanowiła główne centrum niemiecz. „bałtyckie”. Wielkie miasto (272.896 ludności w 1897, 730.000 dzisiaj), o wielkiej tradycji historycznej, zabytków sztuki architektury, będące wybitnym centrum kulturalnym i intelektualnym, znaczące się między innymi słynną politechniką, a obok tego wielkie centrum przemysłowe i handlo-

we, oraz jeden z najważniejszych nad morzem Bałtyckim wielkich portów, była, ona w istocie miastem niemieckim. Wobec Rosjan z rokiem 1897 żyło w niej 23,1% Niemców i 46,5% Łotyszów (ponadto 7,9% Żydów, 18,2% Rosjan, 5,5% Polaków i 2,4% Litwinów⁶¹⁾), a więc Łotyszów było tam dwa razy tyle, co Niemców, ale Łotysze, tak jak gdzie indziej w okolicach bałtyckich, byli ubogą ludnością przedmieść, w śródmieściu zaś panowała niemiecka i tak i żył i Rosjanie, a nawet i Polacy porozumiewali się z innymi narodowościami przeważnie po niemiecku⁶²⁾.

To wielkie, na ogół niemieckie miasto stało się po pokoju brzeskim centralnym ośrodkiem wielkich niemieckich planów politycznych, dotyczących całego obszaru ziem przylegających od wschodu do Morza Bałtyckiego. Jego rolą była w istocie kluczkowa. Można być pewnym, że gdyby się „system brzeski” był utrzymany, przywrócić Rygi tyk Niemców z Rzeczy, że niemieckie wyzyskałaby w tym mieście liczebnie większość absolutną, tak jak ją zresztą miała w dawnych czasach⁶³⁾, życie łotewskie zostawia w Rydze zdławione. Miasto to przytoczyłoby swoim wpływem politycznym, gospodarczym i kulturalnym wszystkie inne ośrodki życia w krajach bałtyckich.

Ryga, a także i wyspy estońskie (litewską Ozylia i „estlandzkie” Dagö) oderwał od Rosji i okładał trwałe w ręce niemieckie już traktat brzeski. Reszta Litwiny łotewskiej oraz cała kontynentalna część etnograficznej Estonii znalazły się w wyniku tego traktatu tylko pod niemiecką okupacją. Ale sierpiotna, godziła się umowa berlińska zamieniała na okładkę także i te terytoria trwale pod rządy niemieckie.

Także i tam, liczebnie Niemcy stanowili mniejszość znikomą, ale ich pozycja społeczna, oraz rola historyczna sprawiała, że byli narodowością panującą.

Drugie co do wielkości miasto Litwiny, Dompä (po estońsku Tartu, przez Rosjan w roku 1898 przemianowane na Jurjew), położone na estońskim terytorium etnograficznym miało w roku 1897 ludność 42.421 (czł. 87.000), w czym, jak twierdzi Niemcy, większość niemiecką⁶⁴⁾. Stanowiło ono wielkie niemieckie centrum

le mniejszym miastem, miała wśród swej ludności 43.000 Niemców i 24.000 Łotyszów.

⁶¹⁾ Tak twierdzi „Meyers Grosses Konversationslexikon” Lipska, Wiedeń 1907, Badań geograficznych Instytut, tom VI, str. 138, nie podając jednak liczb dokładnych. W istocie według rosyjskiego spisu ludności z tegoż 1897 roku miasto to miało tyk 16% Niemców, 68% Esto-

ntektualne i kulturalne, stymujące zna- kulturalnym, niemieckim uniwersytetem, „Estlandzkie” Uniwersytät Dompät”, — założony w roku 1832 i innymi instytutami naukowymi. (Pod koniec XIX wie- cjam narzucono uniwersytetowi doprac- kademii język wykładowy rosyjski, ale nie zniszczyło to niemieckiego ducha tego uniwersytetu, ani nie pozabawio go produkującej kadry niemieckich profeso- rów. Także nie pozabawio go literat- skiego fakultetu teologicznego, jednego z najstarszych w protestancko-niem- nieckim świecie.)

Stolica Estonii, a zarazem „estlandz- kie” gubernii, Rewel (po estońsku Tal- linu, po niemiecku Reval), miała w 1900 roku 66.292 mieszkańców, w czym 26,4% Niemców, 53,8%, czyli dwa razy tyle Esto- tyczków i 17,2% Rosjan⁶⁵⁾. Duże to miasto portowe i przemysłowe było za- rządzane przez niemieckie imienniki, niemieckie bogactw w zabytki ar- chitektoniczne głównie w gotyckim sty- 10). Czł. 360.000 mieszkańców.

Liwonia (dawne Inflanty Szwedzkie), będąca osobną rosyjską gubernią, miała w 1897 roku 1.296.965 ludności, z czego 98.673 (7%) Niemców, z nich przytaczają- cą większość w Rydze i Dompäcie, 568.829 Łotyszów (44%), 518.594 (40%)

czków, 6% Rosjan, 4% Żydów i 6% innych, a wotle religii, 80% luteranów i 10% prawosławnych („Jurjew”, „Encyklopedisches Show- ar”, naczący prof. I.E. Andrejewski, pro- f. P. Potruszewski, Petersburg 1904, tom XXI, str. 437).

Te dwie szczególne informacje dadzą się poro- dzić w ten sposób, że to nie całe miasto, lecz śródmieście miało przewagę ludności niemiec- kiej. W całym zresztą mieście panował język niemiecki.

⁶²⁾ Meyers Grosses Konv.-Lexikon, op. cit., tom XVI, 1907, str. 248.

⁷⁰⁾ W mieście tym mieszkalem — z prze- wami wakacyjnymi — przez 3 lata, od czerwca 1914 do wiosny 1917 roku, a odwiedziałem je ponownie w roku 1927. W chwili gdy to miasto pozostawało, robilo ono na mnie wrażenie miasta zupełnie niemieckiego. Jego śródmieście, na wzniiesieniu, otoczone murami — stara Litwa, usadowiona na górze i przylegająca się w morzu” — miało ludność przeważnie niemiecką. Przed- mieścia były estońskie. Robotnicy rosyjscy sku- pieni byli przy niektórych fabrykach. Estończycy stworzyli sobie rodzaj własnego śródmie- scia, w dolnym mieście, z teatrem narodowym i innymi budynkami i instytucjami, także księgar- nią, skupionymi w jednym miejscu. (Ruch naro- dowo-estński był silniejszy niż łotewski). Tak- że i w 1927 roku stary Tallin, w obrębie murów,

Estończycy, 69.614 Rosjan, 23.728 Ży- dów i 15.132 Polaków⁶⁶⁾). Miejscowa szla- chta była niemiecka, dwory ziemianie były ogólnie niemieckimi.

Właściwie, historycznej Estonii (gubernie estlandzkiej), liczącej w 1897 roku 413.734 ludności, liczącą w 1897 roku w sumie mniejszość dość drobną, przy- taczającą większość stanowiąli w niej Estończycy (Niemcy 5,8%, Estończycy 87,6%, Rosjanie 4,6%, Szwedzi 1,4%, Ży- dzi 0,4% i inni 0,2%)⁶⁷⁾.

Cały ten obszar: dzisiejszą Łotwę (bez Półkiskich Inflant) i dzisiejszą Estonię Niemcy zająli po pokoju brzeskim przekształcając w nową państwową niemiec- kę, rozszerzając na dwie pozostałe „gub- ernie” swe pierwotne plany, dotyczące tykto Kurdiłłii.

Na krótko przed zajęciem Rygi przez wojska niemieckie, przedstawiciel Niem- ców nadbałtyckich, G. Mantzeuffel, „wy- stosował 23 sierpnia 1917 roku do kan- celarza G. Michaelisla memoriał w spra- wie pokoju Litwiny i Estonii oraz est- onia i Litwy, w którym, jak niegdyś w której językiem wykładowy był język niemiec- ki i duch panował na wskroś niemiecki, a prze- waga wśród uczniów stanowił uczniowie okoli- cznego niemieckiego ziemiaństwa, do mojej kla- sy uczęszczał także — było to w czasie trwa- jącej już od kilku miesięcy rosyjsko-niemieckiej wojny — chłopiec-Rosjanin, syn komandora ro- syjskiego Marynarki Wojennej. Wiem o tym, że w tym czasie, do tej samej szkoły, do wyższej klasy, uczęszczał także syn jednego z ów- cześnie oficers Marynarki Rosyjskiej, słynny późno- rosyjski „biały” polityk emigracyjny.

Jako ciekawostkę dodam jeszcze, że jednym z nauczycieli tej szkoły (ale nie moim) był ja- koby w tym samym czasie, czy też nieco wcześ- niej, późniejszy członek rządu Hitlera w Niem- czech i ideolog niemieckiego rasizmu, Alfred Rosenberg, urodzony w tym mieście. (Zważy- wając, że urodził się on w roku 1893, a więc miał w 1913 roku 20 lat, mógł być chyba tykto czymś w rodzaju korepetytora. Ukłóczył później wy- dział architektury na politechnice w Rydze.)

⁷¹⁾ „Meyers Grosses Konv.-Lex., op. cit., tom XII 1905, str. 631.

⁷²⁾ „Estlandzka gubernia”, Encyklopedi- ckeski Showar”, naczący prof. I.E. Andrejew- skim, op. cit., tom XL4, 1904.

Polaków także i wykazanych przez spis „Rosjan -katolików”, gdyż charakter taka w istocie nie posiadała a była „wynikiem zaprzyniania niektórych Polaków jako Rosjan (Katolicy, czym innym były Białorusini-katolicy, kategoria rzeczywiste istniejące).

⁶⁷⁾ Wakar, op. cit., str. 859.

^{68a)} W roku 1867 Ryga, będąca jeszcze o wie-

mialoby być zdobycie Rygi i oprowadzenie wysep w Zatoce Ryskiej? (— poza wyłączeniem z tej zątki — przyp. J.G.) jako baz wyjazdowych do dalszej ekspansji⁷⁴⁾).

Po zajęciu 3 września Rygi, Niemcy „rozpowsiadali (...) Lotyszkę z obywatelstwem i politycznymi; rozprędkili ryską radę miejską, utworzoną w końcu sierpnia, rozwiązali wszystkie organa władzy, tworząc na to miejsce aparat władzy okupacyjnej na wzór Kurlandii. Utworzyłi nowy okrąg administracyjny (...). Okrąg ten podzielono na powiaty i gminy, w których urzędowali mniejszocy obywatelstwo niemieckie. Rozpoczęła się okres terroru okupacyjny, który na mocy wyroków sądów polowóych skazał na śmierć 150 osób (...). Ośrodek emigrantów bałtyckich w Berlinie opracował nowe propozycje (...). W formie memoriału Bałtyckiej Rady Zaufania zostały one przekazane G. Michaelisowi 12 września. W memoriale tym emigranci proponowali zastępowanie rządu inflanckiego, starost, niemieckich rad miejskich, odchoń i gmin, otwarcie niemieckiej politechniki w Rydze, wznowienie działalności niemieckich związków literackich, towarzyszy naukowych, prasy niemiecko-bałtyckiej, teatru, banków i niemieckich stowarzyszeń gospodarczych, mając na uwadze przekształcenie Rygi i zdobycie niedawno części Inflant w obszar czysto niemiecki. Abyby pozyskać Lotyszków, godzili się na zorganizowanie dla nich odrębnego szkoleniwa i własnych organizacji gospodarczych. Propozycje (...) zmierzaly do podporządkowania życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego mniejszości niemieckiej, pozostawiając Lotyszkom podzielną rolę w kształtowaniu ich własnej przyszłości.

Po okupowaniu przez Niemcy całości Łotwy i Estonii i po zawarciu pokoju brzeskiego „na naradzie OHL (niemieckiego naczelnego dowództwa — przyp. J.G.), która odbyła się w dniach 10 i 12 marca 1918 roku z udziałem E. Liden-dorfa, Roberta Keyserlinga — komisarza rządowego przy Ober Ost, Kurta Lammera — szefa legacji w Rydze i Urzędu Spraw Zagranicznych i innych, postanowiono (...) zwołać proniemieckie Landtagi w Inflantach i Estonii, które w myśl dyktawki woj kółwostowych i rządowych miały podjąć uchwały o złączeniu wszystkich ziem lotewsko-estońskich w państwo bałtyckie, całkowicie zależne od Niemiec. (...) Zgodnie z postanowieniami narady OHL władze okupacyjne 20 marca 1918 roku podjęły decyzję w Rydze nowa rada miejska z udziałem miejscowych Niemców i konserwatystów lotewskich. Podjęła ona

uchwałę w sprawie utworzenia państwa bałtyckiego, złączonego z Rzeszą uwią personalia z cesarzem (jako królem — przyp. J.G.) oraz wyznaczenie naczelnej w nowym państwie auzasna będą zarządowe i kulturalne odrębności Lotyszków, dopuszczony zostanie w niektórych urzędach język lotewski oraz w związku z przewidywaną kolonizacją nie zostaną wywieszani bogaci chłopci lotewscy. 22 marca 1918 roku podobne uchwały podjął zwołany w Rydze Landtag Inflancki, a 25 marca — Landtag estoński⁷⁵⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Mając poparcie obywateli niemieckich (i) lotewsko-estońskich elementów konserwatywnych (...) władze okupacyjne na początku kwietnia utworzyły inflancko-estoński Landestat, składający się z 58 osób, w tym 34 baronów niemieckich, 13 Estończyków i 11 Lotyszków, 12 kwietnia uchwalili na rezolucję, domagającą się odwrócenia tytułu ziem od Rosji, podporządkowania bałtyckich w uwią personalnej z królem pruskim, oraz zobowiązującej się do zawarcia z Rzeszą konwencji wojskowej, celnej, monetarnej, komunikacyjnej i innych. (...) 21 kwietnia 1918 roku delegacja zjednoczonego Landestatu z baronem Edwardem Delingshausenem na czele przekazała kanclerzowi G. Hertlingowi uchwały z dnia 12 kwietnia. Kanclerz w imieniu cesarza zapewnił, że jej postulaty zostaną przychylnie rozpatrzone⁷⁶⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Kanclerz zwołał 20 września naradę rządu w sprawie krajów bałtyckich. Sekretarz stanu spraw wewnętrznych i generał Ludwik Falkenhausem (...) popierał uwią personalia krajów bałtyckich z Prusami (...) Paul Hinz i wicekanclerz Bernhard Payer zgodzili się na uwią personalia Prus z Kurlandią, ale przeciwstawiali się zawarciu jej z Inflantami i Estonią (...). Postanowiono rozszerzyć podstawę społeczną Landestatu przez powołanie do nich większej niż dotychczas liczby Lotyszków i Estończyków oraz powierzyć im opracowanie przyszłej konstytucji pod kierownictwem władz niemieckich (...). Układ z Kurlandią miał być rozszerzony na Infanty i Estonie. (...) Tymczasem wojskowe władze okupacyjne zwołały Landestaty Inflant, Estonii, wysep w Zatoce Ryskiej na wspólne posiedzenie w Rydze 22 września 1918 roku, na którym odczytano dokument Wilhelma II, przyznający tym obszdom niepodległość. W związku z

tem postanowiono połączyć się z Landestatem kurlandzkim celem utworzenia bałtyckiego Landestatu, który (...) miał stanowić namiastkę rządu tymczasowego i zająć się sprawą opracowania konstytucji (...). Podjęto obrad Reichstagu w końcu września 1918 roku wicekanclerz F. Payer poparł projekt utworzenia państwa bałtyckiego z obszarów Łotwy i Estonii, ale siarktywało otwarcie uchwałę Landestatów, dotyczącą zawarcia uwią z Prusami, twierdząc że z punktu widzenia interesów Niemiec, ważniejsze są konwencje, a nie sprawa troski o Prus⁷⁷⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Było to już w chwili zamąmywania się potęgi niemieckiej w sluktek kłes na froncie zachodnim. Jak wiemy, od marca do lipca 1918 roku toczyła się na francuskim froncie wielka niemiecka ofensywa, w plewnszej fazie zwycięska. Ale od sierpnia szala zmagania zaczęła się odwracać we wrześniu Niemcy stali już pod ciężką ręką Rosji i w starciach bałtyckich postawa ośrodków rządowych niemieckich zaczynała począwszy od września być nieco ciwnieja.

„Ale mogło się zdarzyć, że wysiłek wiosennej 1918 roku ofensywy niemieckiej we Francji, umożliwionej pokojem brzeskim, a więc wskutek tego wycofaniem części wojsk niemieckich ze wschodniego frontu, mógł być zwycięski. Istny wojny z początkiem lata 1918 roku — zwłaszcza w czerwcu — znowu wisiły na włosku. Mogło się zdarzyć, że Niemcy wojnę w roku 1918 wygrały.

W takim razie, zdobycie przez nich Łotwy i Estonii stałoby się nieodwracalnym faktem. Wehmoście tych krajów przez Niemcy mogło się dokonać w dwóch wariantach: zajęcie Kurlandii i jej całkowite złączenie z państwem równoczesnym utworzeniu państwa „bałtyckiego” obejmującego Łwonię i Estonii i mającego za ós trzy w zasadzie niemieckie miasta: Rygę, Tallin (Rewel) i Dorpat, w którym Lotysze i Estończycy mieliby obok Niemców trochę prawa; albo włączenie Kurlandii do tego ostatniego państwa i nadanie mu w całości cechy państwa na wskroś niemieckiego. Ale i jedno i drugie rozwiązanie oznaczało mocne usadowienie się Niemiec na wschodnim brzegu Morza Bałtyckiego, odeprzechnie Rosji od tego morza (przy pozostawieniu rosyjskiego „olna na morze”, czy też małego „korytarza” w Petersburgu) i geograficzne zablokowanie Polski przez ustanowienie terytorialnego władztwa niemieckiego także i od strony północno-wschodniej.

Usadowienie się Niemiec na Łotwie w okresie pierwszej wojny światowej, a

zwłaszcza po pokoju brzeskim było tak mocne, że także po klęsce niemieckiej nie zachodziłyby wpływowo siły niemieckie nie zdecydowałyby się próby utrzymania tego kierunku we władaniu niemieckim nad Łotwą. Niemal w samym momencie załamania się potęgi wojennej Niemiec, w listopadzie 1918 roku, gdy w Berlinie sprawował już władzę rząd Maksymilian Badeńskiego, przygotowującego zawarcie pokoju, czyniono na Łotwie i w Estonii usiłowania zorganizowania tych krajów w państwo, już nie związane uwią personalną z Rzeszą, Niemcami, i nominalnie niepodległe, ale w którym czołową rolę odgrywałby miejscowy żywioł niemiecki, oraz które byłoby niemieckim satelita. 20 października 1918 roku połączony Landestat, ogłoszony został dzierżycielem władzy suwerennej w krajach bałtyckich⁷⁸⁾. Zebrał się on 5 listopada „Obrady epolożonego Landestatu” swyły do 3 listopada. Ich zadaniem było doprowadzenie do skutku utworzenia państwa bałtyckiego uwią państwowej. Jako tymczasowy rząd krajowy obrano 6 listopada „Bałtycką Radę Regencyjną” (10 członków: 4 Niemców, 3 Lotyszków, 3 Estończyków) z baronem Pilar von Pilchau jako prezesem. Rewolucja (niemiecka, 6 listopada — przyp. J.G.) pożyła planom i zadziomieniom prełki komieci, niemieckie państwo bałtyckie rozwiało się wedle Wtuliniga — jak stało⁷⁹⁾.

„Ale Niemcy nie dali i wówczas za wygraną. Rok 1919 był rokiem prób utrzymania się Niemców w „Bałtikum” miejscowym wysiłkiem przy poporach proniemieckich żywiołów lotewskich, ewentualnie przy pomocy niektórych „białych” czynników rosyjskich.

„Ważnym momentem stała się zgodą (dowództwa 3 armii powołania uchwały Bałtyckiej Rady Regencyjnej do życia ochotniczym formacje Obrony Krajowej (Landeswehr). Niemieckie naczelne dowództwo wzięło na siebie zadanie wykolepowania i wywyższenia tej formacji. (...) Utworzenie Bałtyckiej Landeswehry od początku musiało być się z trudności. Wierzyli w przyszłą pomoc z wyjątkowo ogłoszono w Rydze 13 listopada. Z więcej niż 2000 ludzi, jacy się w pierwszych dniach ogłosili, tylko część była przydatna, gdyż byli wśród nich młodzieńcy 17-letni i starcy 70-letni i wielu nigdy nie przeszło przez wyszkolenie wojskowe. Była to bardzo mieszana formacja, której rozdzeleniem były oddziały

⁷⁴⁾ Ibid. str. 163-161.

⁷⁵⁾ Rudolf Klau, „Ostpreussen unter dem Reichskommissar 1919/1920”, Heidelberg 1958. Aus dem Göttinger Arbekkreis, rozprawa Nr. 154, Quake und Meyer, str. 885.

⁷⁶⁾ Kiewisz, op. cit., str. 96.

⁷⁷⁾ Ibid., str. 97-98.

⁷⁸⁾ Ibid., str. 154-155.

⁷⁹⁾ Ibid., str. 155.

czasto bałtycko-niemieckie, wyróżniająca się wybitnymi czynami. (...) Zanim mogli Niemcy przeciwstawić skuteczną obronę przeciwko napierającym bolszewikom, musieli oni najpierw się cofnąć i (...) 3 stycznia 1919 roku opuścić Rygę, co przyczyniło się do tego miasta strasznego miasa. Bolszewickiego terroru. Również Windawa wpadła 30 stycznia w bolszewickie ręce. (...) Z (niemieckiej) 8 armii pozostały: Bałtycka Landeswehra (...) i Żelazna Brygada (...). Z Żelaznej Brygady rozwinęła się (...) talk zwana Żelazna Dywizja, która obok Landeswehry stała się główną siódniczką walki przeciwko bolszewikom. General hrabia von der Goltz przekazał naczelne dowództwo wszystkim wojsk i wycofywał 1 lutego (...) do Lipawy. Celem jego było zwalczanie bolszewizmu, odbudowa starego, pruskiego ducha żołnierskiego (...) i wreszcie ustanowienie wrogich bolszewizmowi a przyjaznych Niemcom państw kresowych⁷⁹⁾.

"Niemieckie siły ochotnicze w Kurlandii i na Litwie liczyły 12-16 000 ludzi. (...) Niemieckie ochotnicy w obszarach bałtyckich musieli stoczyć twarde walki przeciwko Czerwonej Armii⁸⁰⁾.

Wojska bolszewickie zostały stopniowo wyparte z bałtyckich miast nadbrzeżnych przez Łotyszów i Estończyków, wspieranych przez flotę brytyjską⁸¹⁾, ale Niemcy zwrócili się teraz przeciwko Łotyszom i Estończykom.

"W marcu Żelazna Dywizja dotarła do Mitawy, 16 kwietnia (lotewski) rząd Umianisa został usunięty przez oddział sztabowy Landeswehry Bałtyckiej i zastąpiony rządem Needy. Umianis uciekł do Anglików. Nadziedz czas, by uderzyć na Rygę. Hrabia von der Goltz

rokokował w Berlinie (...). Prosił o zezwolenie na zajęcie Rygi, nie otrzymał na to oficjalnej odpowiedzi, ale odniósł wrażenie, że rząd Rzeszy patrzyłby na zajęcie tego miasta raczej przychylnym okiem i dlatego na własną odpowiedzialność wysłał z Berlina telegraficzny rozkaz natychmiast.

Po zdobyciu sztabu w Rydze w dniu 22 maja nastąpił wkrótce zwrot w walce niemieckich wojsk przeciwko Estończykom i wapieniam przez Anglików Łotyszom pod Umiansem. Dnia 22 czerwca, w dniu rozstrzygającej bitwy pod Klesia⁸²⁾, naczelne dowództwo niemieckie dążyło do wyparcia Łotyszów z północnego wybrzeża i wapieniam. 23 lipca niemieckie posiłki opuściły Lipawę (...); najazdem niemieckie wojska opuściły miasto (...). 3 lipca doszło do rozejmu i do opuszczenia Rygi. Bałtycka Landeswehra została pod dowództwem oficera angielskiego wcielona do wojska lotewskiego (...). Niemiecka polityka, która chciała umocnić władzę w Lotwie, zakładała się. Emisjami obywatela przy wyjątkiej emisji Bałtów (niemieckich bałtyckich), gdy Anglii obawiali się, że Bałtów umożliwi reorganizację Niemiec⁸³⁾.

"Żelazna Dywizja oparła się rozkazowi niemieckiego rządu. (...) Dywizja i niektóre inne oddziały przeszły formalnie w dniu 6 października (1919 roku) do rozpisanej (białej) Armii Zachodniej (Berndt-Wehr). Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie mogło tego przejść. (...) Po zatajaniu się akcji rozpisanej Armii Zachodniej Żelazna Dywizja podporządkowała się w listopadzie znowu niemieckiemu dowództwu, w grudniu sztab dywizji był znowu na niemieckim terytorium⁸⁴⁾.

Jak widzimy, Niemcy borykali się o utrzymanie swej czołowej roli, jeśli nie w Estonii, to co najmniej w Lotwie, przez niemal cały rok 1919, a więc przez dalszy rok po ostatecznym przegraniu wojny; walczyli z bolszewikami, walczyli przeciwko Łotyszom, zarówno jak przeciwko Estończykom⁸⁵⁾; a nawet stawiali czoła Anglii.

Można sobie wyobrazić, jak mocną stopą byłoby stabił w krajach bałtyckich, gdyby ich otęszawa, wiosną w 1918 r. we Francji została uwiedziona powodziem i gdyby odniósł był pełne zwycięstwo w wojnie światowej.

*

Pokój brzeski i to wszystko, co nastąpiło we wschodniej połowie Europy w ciągu szeregu miesięcy po jego zawarciu, pokazuje nam w sposób nader jasny, jakże niechętnie naród niemiecki wobec tej wschodniej Europy żywi i jakie są jego możliwości urzeczywistnienia tych pragnień w razie wojennego powodzenia.

Dwa wielkie ramiona niemieckiej ekspansji ogarnęły tę wschodnią połowę Europy. Lewe ramie sięgnęło do Żelazki Finskiej a nawet ją wypchnęło niemieckim w Finlandię przekroczyło. Jej rżnięciem stawało się nowe państwo niemieckie, Baltikum czy też Oststaat, obejmujące dzisiejszą Lotwę i Estonię (bez części Polskiej Inflant), w niektórych swoich częściach, mianowicie w Kurlandii, a także poza Kurlandią, w takich miastach jak Ryga, Dorpat i Tallin, mające się do dzisiaj wznosić w stosunkach położonych na północ od Dźwiny, uznające poza miastami niejako rolę żywiołu lotewskiego i estońskiego, ale rządzone przez Niemców i w duchu niemieckim. Uzupełnieniem tego ramienia miała być

Litwa, całkowicie Niemcom podporządkowana w sfero-politycznej z nimi związana, w polityce wojny, ale nie niemieckim nadzorem, sprawowałyby Litwinów i która miałyby postawę zadziesią antypolską.

Prawe ramie tej niemieckiej ekspansji — to byłaby Ukraina, tu nominalnie suwerenność, ale w istocie będący niemieckim państwem satelickim, przez wojska niemieckie okupowane i w istocie administrowane przez niemieckich „doradców” i eksploatowane przez Niemców gospodarczo.

Pomiędzy tymi dwoma ramionami miał się znajdować obszar bezbezpiecznie trzymanym w łożyskach niemieckiej, strategicznego panowania. W obszarze tym mieściło się Królestwo Polskie, któremu wyznaczono rolę tworu operetkowego, dającego Polakom sposobność do wyrażania swych pragnień, w emblematycznych państwowości, ale podobnie jakkolwiek politycznej roli, a na dalszą rolę przeznaczoną do ukłóć. Mieściła się także i Białoruś, zapewne w przyszłości mająca się stać czymś podobnym do Ukrainy.

Oczywiście w tej sytuacji także i Rosja zamieniłaby się w niemieckiego satelitę i stawałaby się dla następnego pokolenia i stałaby terenem niemieckiej ekspansji, Odciecia, lub prawie odciecia od mórz Bałtyckiego i Czarnego, zredukowana w praktyce do roli dawnego wielkiego księstwa Moskiewskiego, byłaby ona skazana na szukanie w Niemczech oparcia. Niemcy stałyby się dzięki temu mocarstwem, sięgającym swym wpływem granic Chin i wód Pacyfiku.

Taki rozwój sytuacji geopolitycznej bynajmniej nie był czymś nieoczekiwanym. Co najmniej w dwóch momentach w historii naród niemiecki miał w przeszłości szanse przedsięwziąć ekspansję na wschód tej skali, że pozwoliłaby mu całkowicie zapanować nad wschodnią połową Europy, a w konsekwencji wtargnąć do północnej Azji i dokonać tam tych potęg, w których pęknięcie dokonała Rosja. Zwycięstwo Władysława, byłby dalszym portem niemieckim, a Karczatka, a może i Alaska, ziemią niemieckimi. A naród niemiecki byłby największym narodem rasy białej na świecie. W obu tych momentach tamne niemieckiej ekspansji postawiła Polska. Pierwszy z tych momentów był za piewszymi przegraniem, drugiego w zwycięstwie niemieckim. Polska wojna kryzyślowej. Bitwa pod Grunwaldem była jedną z najbardziej rozstrzygających bitew w dziejach świata. Gdyby ją byli Krzyżacy wygrali, za jednym zamachem skruszona by została i podporządkowane potęgze niemieckiej

⁷⁹⁾ Klatt, ibid., str. 87-88.

⁸⁰⁾ Ibid., str. 93.

⁸¹⁾ Jakkolwiek, monografia o operacjach wojskich brytyjskich, które miały miejsce zdobyć przez Estonię i Lotwę niepodległości jest książką Geoffrey Benneta, „Cowan's War. The Story of British Naval Operations in the Baltic 1918-1920", Londyn 1964, Collins.

⁸²⁾ Kieś, po lotewsku Coes, po niemiecku Wenden, miasteczko w północnej Lotwie, blisko granicy estońskiej, ógęć polsko miasto wojewódzkie, a jeszcze wcześniej stolica Kawałków Litewskich i siedziusia Kłuskiwa.

⁸³⁾ Klatt, op. cit., str. 95-96. Ów angielski oficer, którego Wielka Brytania nazwała niemieckiej Landeswehre podporządkowując ją rządowi lotewskiemu, to był podpułkownik H. R. Alexander, później marszałek i wódz angielski w Afryce Pn. (Bennett, „Cowan's War", op. cit., str. 139-140).

⁸⁴⁾ Klatt, ibid., str. 96.

Akcja niemieckich regularnych i nieregularnych formacji na Lotwie i w krajach przyległych, posiada obfite literatury. Przeważają Klatt na str. 234-236. Przeważają te, które wydają mi się najwłaściwsze. (Niektóre z nich miały przed laty w ręk). A. Fletcher, „Das Wesen der baltischen Kämpfe vom Frühjahr 1919. Erinnerung an die Baltische Landeswehr", H. Dopkewitsch, „Zwischen Lübau und Riga. Beiträge zur Geschichte der baltischen Politik im Frühjahr 1919". (Data i miejsce wydania powyższych dwóch prac nieznane mi). Josef Bischoff, „Die letzte Front. Geschichte der Eisernen Division im Baltikum 1919", Berlin 1935. „Darstellungen aus den Nachkriegskämpfen der deutschen Truppen und Frekorp. Im Auftrage des Reichs-Kriegsministeriums bearbeitet und hrsg. von der Forschungsanstalt für Kriegs- und Heeresgeschichte", Band I-III, 1936/38. Graf Ridiger

von der Goltz, „Als politischer General im Ostsee (Finnland und Baltikum) 1918 u. 1919", Lipsk 1936. „Die baltische Landeswehr. Ein Befreiungskampf gegen den Bolschewismus. Im Gedankbuch, Hrsg. vom baltischen Landesverein", Ryga 1939. Karl Freibler von Mantuffel, „Meine Siedlungsarbeit in Kurland", Lipsk 1941. Burchard Sickman, „Das Ringen um das Baltikum 1918-49. Eine Übersicht über die Forschungsgebiete des Jahres 1939". Jönköping 1940. „Lipsk 1941. „Die baltische Landeswehr in sie 12.000 żołnierzy, „posuwające się na Estonię", stoczyły bitwę z wojskami estońskimi pod dowództwem gen. Laidonera i lotewskimi pułkownikami Zemitana. (Petrz Bennet, „Cowan's War", op. cit., str. 138-139).

zarówno Polska, jak i Litwa, jak także i żyjące w cieniu polsko-litewskiej potęgi państwa nowożytnego — Anglia i Francja — ciki (Krzysztofów i stojącego za nim cesarstwa) z mijająca dotarby do Morza Czarnego, na przedpole Moskwy, do Włocławka i poprzez Nowogródka, Wiatkę do Uralu i północnej Syberii. Rozumieją to Niemcy: świadczą o tym słowa, wypowiedziane we wrześniu 1938 roku na polu drugiej bitwy grunwaldzkiej (1514 roku) o pierwszeństwo tych bitew (1410 roku) przez ówczesnego niemieckiego Szefa Sztabu Generalnego, generała Becka: „to była taka dziwna bitwa, która sama jedna zdolała na lat pięćset zmienić bieg dziejów i przekształcić oblicze Europy”⁸⁶).

Ekspansja niemiecka na wschód ma tysiąclatną tradycję i cele jej są zawsze te same: jest nimi zapanowanie nad masą kontynentu europejskiego i euroazjatyckiego, rozciągający się od Niemiec na wschód. Polska jest od tysiąca lat główną barierą, zaprzeczającą tej niemieckiej ekspansji drogę. A wskutek tego jest przez Niemcy w sposób nieubłagany zniszczona i we wszystkich planach niemieckich zawsze przeznaczona na unicestwienie. Tak było za Cesarstwa Chrystowego, tak było za Jagiellów, tak było w czasach „potopu” szwedzkiego, (który był dla nas zarazem „potopem” protestancko-niemieckim), tak było w czasach rozbiorów, tak było za czasów Bismarcka i tak było i jest w wieku XX i zapewne będzie i w przyszłości. Niemcy są więc w sposób nie przemijający, lecz trwały, głównym wrogiem Polski i stańciami ich stanowią główne dła Polski zagrożenia.

Polityka współdziałania z Niemcami, a już zwłaszcza dopomagania im do wielkiego w szał europejskiej i światowej zwycięstwa, jest wskutek tego z polskiego punktu widzenia polityką samobójczą.

Niemieckie totalne zwycięstwo zabysłoby jak przemijający, zły i okrutny w nurcie historii w pierwszej połowie 1918 roku, mianowicie w postaci tryumfalnego zwycięstwa nad Rosją i dyktandołania jej niemieckiego pokoju, oraz w postaci przedsięwziętej z rozmachem zaraz potem ofensywy na zachodzie, która

miała powalić Francję i Anglię. Owo niemieckie zwycięstwo znalazło swój wyraz w pokoju brzeskim i więcej jeszcze, w ustanowionym zarazem ten pokój, jak przez dalsze, dyktowane umowy i stworzone fakty dokonane, „systemie” brzeskim. Do czego prowadzi niemieckie zwycięstwo — pokazał nam ten system. Pokazał dobitniej jeszcze, niż w ówczesnym wieku później zwycięstwa Hitlera, bo był to tylko zwycięstwem zbrojnym, lecz ustabilizowanym, wprowadzonym z zimą, lawrą i przemysłowym systemem ustanowionego pokoju.

To na niemieckie zwycięstwo stawiał, do niemieckiego zwycięstwa dążył i niemieckiemu zwycięstwu dopomagał Piłsudski.

System brzeski dobitnie pokazuje, jak dalece polityka Piłsudskiego była błędna. Politykę tę przegwał Piłsudski także i osobiście. Świadczą o tym jego — nawet nie złota, może tylko bardzo lekko posrebrzana kłiatka w Magdeburgu.

Ale co gorzej, owocem tej polityki była jak na razie, klęska Polski. Boć przecież trudno uznać system brzeski z punktu widzenia interesów polskiego narodu za coś innego, niż za katastrofę. Można być pewnym, że katastrofa ta byłaby się stała faktem trwałym, gdyby polityka Piłsudskiego stała się była polityką całego polskiego narodu. Bo gdyby naród polski poszedł by w roku 1914 i później nie za Dmowskiem, ale za Piłsudskim i tym samym rzucił swój ciężar na szalę dziejowego zmagania na stronę niemiecką, koalicja antyniemiecka nie byłaby odniosła zwycięstwa.

Nie szczęście, naród polski za Piłsudskim nie poszedł.

Interesująca ocenę pokoju brzeskiego zawiera jedna z czołowych niemieckich monografi historycznych, poświęconych temu pokojowi, mianowicie książka Hahnegera⁸⁷.

„Co Rosja utraciła w wyniku postanowień traktatu pokoju, (...) mogą uprzytomnić niektóre liczby: między innymi 26% terytorium państwowego — niemal wszystkie obszary, które państwo carów zdobyło od czasów Piotra Wielkiego —

Londyn 1953, nakładem własnym str. 372-373. Tekst tego, co u siebie generala Becka używał, major Stobik dostarczył mi w formie notatki na piśmie.

⁸⁷ Werner Hahnweg, „Der Diktatfrieden von Brest-Litowsk 1918 und die Bolschewistische Weltrevolution”. Monasty in Westfalii (Münster), 1960. Verlag Aschendorff.

26% sieci kolonij, 27% ziemi zdobanej do uprawy, 75% przemysłu żelaznego, a nawet 75% kopala węgla; z obszarów administracyjnych: gubernij Kijowskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, Chersońskiej, Połtawskiej, Czernichowskiej, Ekaterynowosławskiej, Charkowskiej; dalej Polskę (Królestwo — przyp. J.G.), kraje bałtyckie, gubernie Kowieńską i Wileńską; Finlandię, a w każdym razie, nawet przy ostrozym znaczeniu — Północną Amerykę północną w bernańskim „Volkreich” z dnia 6 marca 1918 roku „państwo rosyjskie poniosło strasę obszaru, który obejmuje z górą milion kilometrów kwadratowych (podwójny obszar Rzeczy Niemieckiej) i z górą 50 milionów ludności”⁸⁸). (Podkreślenia moje — J.G.).

Warto zauważyć, że obszar imperialny niemiecki wskutek tych zmian terytorialnych wzrósł się niemal więcej pod względem liczby ludności obszarów okrojonej Rosji. Całe imperium rosyjskie miało w 1909 roku 160 milionów ludności. Rzeczka Niemiecka miała, ich w 1910 roku 65 milionów. Wobec poniesionych strat ludnościowych w okresie wojennym można przyjąć, że liczby te w roku 1918 nie byłyby bardzo odmiennie. Otóż oddział władze niemieckie terytorium o 50 milionach ludności redukowało ludność Rosji do 110 milionów. Natomiast zmniejszenie się tych 50 milionów pod bezpośrednią lub pośrednią władzę niemiecką oznaczało, że Niemcy stawały się na zwartym obszarze kontynentalnym (czyli nie licząc swolch posiadłości kolonialnych w Afryce) potęgą o 115 milionach ludności, a przy tym — potęgą o przewadze gospodarczej i technicznej.

Pokój brzeski był katastrofą nie tylko dla Polski, ale i dla Rosji. Nie zgadza się z tym poglądem cytowany wyżej historyk niemiecki. Pisze on:

„Lenin jednak patrzył dalej. Każdemu, kto chce myśleć, pisał on 11 marca 1918 roku, na niewiele dni przed ratyfikacją traktatu, coraz myśleć potrafił, przyszedł pokój w Tyłży pokazując, jakiem jasno, jak dziecinna, jak naiwna”⁸⁹. Jest myśl, że skutajliwy pokój w każdym warunkach jest poświęceniem na dno, zaś wojna oznacza „drogę do chwały i ratunku”. „Epoki wojen uczą nas, że pokój często w historii odgrywał rolę chwalebny oddechu (pieredyzyska) i zbierania sił na nowe bitwy. Pokój w Tyłży był najwłaściwszym wyznacznikiem, równowagą między zwycięstwem niemieckim, koniecznym jednak momentem zwycięstwa, a potęgiem narodowemu porywom”⁸⁹).

Z poglądem tym nie się zgadzam. Datem już temu wyraz w słowach następujących.

„Czy jednak naprawdę Lenin patrzył daleko? Pieredyzyska przyniosła rządów bolszewickim oczekiwane korzyści — ale tylko dlatego, że alianci w ośmiu miesiącach po podpisaniu pokoju brzeskiego zlamali potęgę niemiecką i zmusili Niemcy do kapitulacji. To uratowało także i Rosję i obrócić w perzynę niemieckie osiągnięcia brzeskie: wojska niemieckie po prostu musiały się z Rosji wycofać, a w rezultacie zawałiła się także i operetkowa niepodległość ukraińska. Ale w chwili wielkiej, niemieckiej ofensywy na zachodzie w wiosnę 1918 roku, zanośli się na niemieckie zwycięstwo. Zawarcie przez Niemcy pokoju na wschodzie barzdo Niemcom to zwycięstwo ułatwilo, zwiększając ich swobodę ruchów. Jakby Rosja wyglądała — Rosja bez względu na to, kto w niej rządził, Lenin czy nie Lenin — gdyby to nie była zachodnie, ale Niemcy byli — wygrali pierwszą wojnę światową i dyktowali pokój w Wersalu w taki sposób, w jaki dyktowali pokój w Brześciu?”

W dodatku zwycięstwo aliantów na zachodzie nie całkiem przekreśliło skutki pokoju w Brześciu. Bez tego pokoju, Rosja byłaby współczesnością rokosz. wra wensalskich w roli współwzycięzcy. Pokój brzeski sprawił, że Rosja pierwszą wojnę światową przegrała. Z roli państwa pokonanego Rosja właściwie nie wydygota się aż do roku 1945.

Pokój w Brześciu nie był dyktowany względem na dobro Rosji, ale tylko względem na interesy rządu bolszewickiego. Kosztan klęski swój ojczyzny Lenin utracił w Rosji swoją władzę⁹⁰). Piłsudski na własne widzenie spekulował, że Niemcy Rosję pokonają. Oczywiście to pokonanie Rosji przez Niemcy wyrażone w pokoju brzeskim, miało dla nas też i swoje skutki dodatnie. Nasza pozycja w Wersalu byłaby słabsza, gdyby obecna tam była delegacja rosyjska, wszystko jedno czy bolszewicka, czy może „basta”, antybolszewicka. Ale w obu wypadkach reprezentacja Rosję jako jedno z państw zwycięskich.

Ale na wojnie sprawy poboczne muszą być podporządkowane sprawom głównym. W roku 1918 groziło totalne zwycięstwo niemieckie — i pokój brzeski zwycięstwo to ułatwiał. Najważniejszą dła nas sprawą było, by do tego zwycięstwa nie doszło

⁸⁶ Op. cit., str. 51.

⁸⁷ Op. cit., str. 52.

⁸⁹ Moja „Rola dziejowa Dmowskiego”, op. cit. I, str. 768-769.

by Niemcy zostały pokonane. Totus ordo Revolutio. Niemcy były faktem niezmiernie dla nas niebezpiecznym. Mielismy szczęście: mimo pokoju brzeskiego Niemcy wojnę przegrali. „Ale tak stać się nie musiało. Nie mogliśmy się więc z katastrofy Rosji cieszyć. Mimo że przyniosła nam ona korzyść uboczną.

Gdyby nie było pokoju brzeskiego i gdyby Rosja, jak Rosja, obcna, była w Wersalu, dalibymy sobie w rokowańach wersalskich o naszą granicę zachodnią radę mimo tego.

O granicę wschodnią — być może: i tak musieliśmy się potem z Rosją bić. Tak jak biliśmy się w latach 1919/1920 z Rosją bolszewicką.

„System brzeski” trwał mniej, więcej od pokoju niemiecko-rosyjskiego w Brześciu w dniu 3 marca 1918 roku do rozjęcia na zachodnim froncie w Compiègne 11 listopada tegoż roku, to znaczy nieco dłużej niż przez 8 miesięcy. Jako epoka historyczna, jest to okres krótki. Ale jest to jednak okres historycznie ważny, co uczyniło go zwłaszcza dla nas Polaków. Bo pokazuje nam, co nam i innym krajom grozi, jeśli zwyciężymy w wielkim konflikcie dziejowym są Niemcy. Niekoniernie Niemcy Hitlera. Także i Niemcy „dobre”, tradycyjna, europejskie, monarchistyczne, rządzone przez wnuka angielskiej królowej Wiktorii, posiadające cywilizowany rząd i obrony w wyborach powszechnych parlament.

Niestety, jakoś ten okres nie budzi zainteresowania historyków. Tylko niektóre sprawy szczegółowe, dotyczące tej epoki, doznały w polskiej nauce historycznej nieco opracowań: państwowo polskie w Bobrujsku i zagładą I Korpusu; marsz Hallera przez Ukrainę i bitwa pod Kaniowem; przedzieranie się żołnierzy polskich na Murmas; losy łączności polskiej na Ukrainie w 1918 roku; rola Lednickiego jako przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie. O innych aspektach sytuacji stworzonej przez niemieckie pokojowe dyktando na wschodzie jest w polskiej nauce historycznej na ogół mało.

Inaczej w nauce niemieckiej. Niemcy studiują czasy „systemu brzeskiego” bardzo dokładnie. Widać się w owych czasach rzeczy bardzo wiele. Nie tylko trwała na owym z górą milione kilometrów kwadratowych niemiecki i austriacki okupacja. I nie tylko budowana była niemiecka Kurlandia, pół-niemiecka Białoruś (Lwów i Estonia), „samodzielne” Królestwo Polskie i Litwa, i nby... niepod-

legła Ukraina, a także powstawała była wypływem niemieckim i Grunja i szwet i sama rżeczna Rosja. Toczyły się także i takie dramatyczne wydarzenia, jak zamordowanie w Moskwie niemieckiego ambasadora, Mirbacha i w Kijowie niemieckiego woźdza naczelnego na południowo-wschodnim froncie marszałka Kichthorna.

O jednej z niemieckich monografií o czasach „systemu brzeskiego” wymieniającej książkę Baumgarta, liczącej 462 stronie dużego formatu i drobnego druku, już w swoim czasie pisałem:

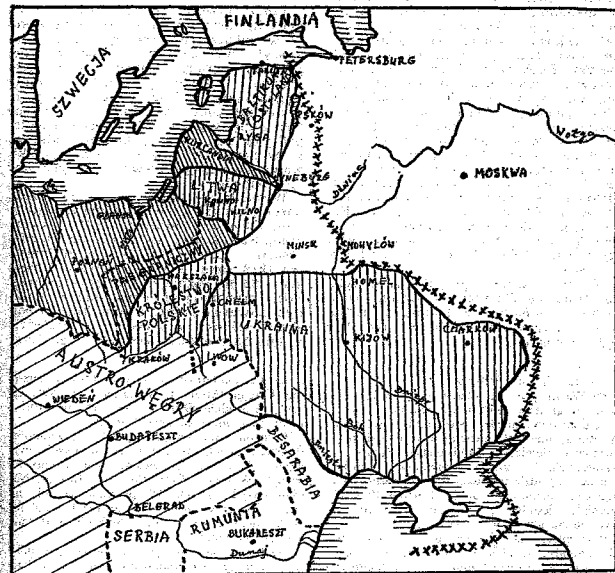
„Dzielo to (...) wykazuje, jak bardzo zależny był system bolszewicki w Rosji jeszcze w czasie trwania wojny światowej od oparcia okazywanego mu przez politykę niemiecką. Stanowi to dodatkowe potwierdzenie tezy (...), że dziełem Niemiec było mieć wpływ na Rosję; było: wytamać Rosję z solidarnego frontu koalicyjnego i zdobyć przez to swobodę ruchów do osiągnięcia zwycięstwa na froncie zachodnim, przeciwko Francji i Anglii. W 1918 roku Niemcy usiłowali przeocagnać Rosję na swoją stronę przez porozumienie się z skrajną, rosyjską prawicą, usposobioną antypolsko i postulić się do tego celu wywołaniem w zabło-cze rosyjskim polskiego powstania; w 1918 roku Niemcy osiągnęły to, okazując poparcie skrajnej lewicy, mianowicie bolszewikom.








Książka Baumgarta wykazuje — na zasadzie obfitych materiałów, zaczerpniętych z niemieckich archiwów — że w okresie końcowym wojny światowej już po pokoju brzeskim, Rzesza Niemiecka okazała ogromną pomoc młodemu reżymowi bolszewickiemu w Rosji. (...) Oczywiście czyniła to tylko dlatego, by uniknąć zblżenia się rządu bolszewickiego do Ententy, wskutek czego mogłaby w jakiejś formie zjawić się dla Niemiec konieczność bezania się z dalszym trwaniem z wschodniego frontu.

Ubożna obserwacja, jaka się nasuwa przy studiowaniu tej książki, to jest: stopień nieobecności sprawy polskiej w poczynaniach polityki niemieckiej to tak zdawało, by się waznym z punktu widzenia tej sprawy określa, jakim był rok 1918. Niemcy, zawiarszy pokój brzeski, najwidoczniej uznawali, że z narodem polskim i jego dziejami nie potrzebują się w maksymalnym stopniu liczyć, a sprawy polskie, z jakimi władze niemieckie wciąż jeszcze miały w owym okresie do czynienia, wydawały się im tak blade, że nie znalazły one poważnego odbicia w archiwach; i nie wzbudziły zainteresowania dzisiejszego niemieckiego historyka.

EUROPA WSCHODNIA W „SYSTEMIE BRZESKIM”

ZMIANY TERYTORIALNE JUŻ WPROWADZONE W ŻYCIĘ LUB PROJEKTOWANE



-  Rzesza Niemiecka
-  Państwa satelickie Rzeszy Niemieckiej
-  Austro-Węgry
-  Granice z roku 1914
-  Granice w systemie brzeskim
-  Najdalszy zasięg okupacji niemieckiej i austriackiej
-  Granice między Galicją Zachodnią (polską) i Galicją Wschodnią (ukraińską)

W obszernym, obejmującym 43 strony drobnego druku Indeksiem nazwisk i nazw geograficznych, nie ma słowa „Polska” (zresztą w istocie kilkakrotnie, w związku zwiastująca z pokojem brzeskim, wymienionego mimochodem w tekście), oraz nie ma członków Rady Regencyjnej (Kakowski, Lubomirski, Ostrowski), ani premierów mianowanych przez nią rządów (Kucharszewski, Pomkowski, Steczkowski, Świątczyński, Wróblewski), ani tak wybitnych polityków i promienieckiego polskiego obozu, jak Janusz Radziwiłł (w kraju) i Aleksander Ledniczy (w Moskwie). Nie ma również i polskich generałów, z których wojskami armia niemiecka się w owym czasie, zbrojnie lub bezkarnie zetknęła (Dobrow-Musiński w Bobrujsku i Halker pod Kamieńcem, Niliński w Międzyzdrojach, Piłsudskiego. Nie ma, rzecz prosta, i Dmowskiemu, ani nikogo z polityków narodowocentrycznych). (Podkreślenia moje dzisiejsze — J.G.).

Oto takie wyniki przyniosła polityka opierania się Polaków w wojnie światowej o państwa centralne. Polityka, której najwybitniejszym wyrazicielem był Piłsudski⁹¹⁾.

⁹¹⁾ Op. cit., str. 759-769.

⁹²⁾ Warto przy tej okazji zanotować, że w dniu 16 grudnia 1917 roku, najazitur po zawarciu rozejmu między Niemcami a bolszewicką Rosją, niemiecki generał Ludendorff poinformował niemieckiego Ministrowa Spraw Zagranicznych, że udzielił niemieckiemu dowódcy na wschodzie instrukcji co do sposobu prowadzenia rozmów o pokoju, których 10 punkt brzmiał: „Istęjemy gotowi zawrzeć w późniejszym momencie alians z Rosją”.

Inne interesujące dla nas punkty tej instrukcji brzmiały: 1. „Nie interweniowanie w sprawy rosyjskie” (wewnątrz). 2. (...) Niemiecka aneksja Litwy i Kurlandii (łącznie z Rygą i wyspami) gdyż potrzebujemy więcej ziemi dla wyżywienia naszego narodu. Mamy zamiar użycować w warunkach aneksji nacjonalistyczne żądania Litwinów i Kurlandczyków w dużym stopniu. Z tym jest związany warunek, że Anglicy nie będą okupować Wysp Alandzkich, Finlandii, Estonii lub Litwinów”. 4. „Niepodległość Polski (Królestwa Kongresowego — przyp. J. G.) i jej związanie (association) z Mocarstwami Centralnymi. Istnienie wschodnich granic Polski, łącznie z powrotem okupowanych obszarów do Rosji”. 5. Uznanie prawa ludów do samostanowienia. Rosyjska ewakuacja Finlandii, Estonii, Litwinów, Mordawii, Wschodniej Galicji i Armenii”. (Z.A.B. Zeman „Germany and the Revolution in Russia 1915-1918. Documents from the Archives of the German Foreign Ministry”. Londyn 1958, Oxford University Press. Dokument Nr 107 na str. 106-107.

OSTATNIE POLSKIE DZIAŁANIA POLITYCZNE W OBOZIE NIEMIEC, ZWYCIĘŻAJĄCYCH W WOJNIE ŚWIĄTOWEJ

Pokój brzeski obalili pro-austriacka politykę, prowadzoną przez niektóre koła w zaborze austriackim, ale nie naruszyli niezachwianie promienieckiej postawy grupy politycznej w Królestwie, skupionej wokół Rady Regencyjnej. Grupa ta przyjęła jako założenie, że Niemcy już wojnę tak jakby wygrali — i prowadzila nadal politykę budowania polskiego państwa w cieniu niemieckiej potęgi i uzyskiwania dla tego państewka drobnych łask od Niemców.

Wyraziło się to w trzech zwiastująca postawach w przedzie skłanowego w dniu 16 kwietnia, przez Radę Regencyjną rządu Steczkowskiego do rządów niemieckiego i austriackiego z dnia 29 kwietnia 1918 roku (a więc z daty o 1 miesiąc i 26 dni późniejszej niż traktat brzeski), proponującej państwom centralnym zawarcie polsko-niemieckiego i polsko-austriackiego sojuszu; w protestie z dnia 13 czerwca 1918 roku tegoż rzą-

„The Liaison Officer at General Headquarters of the Foreign Ministry, Telegram Nr 1895. As 4897, 16 grudnia 1919, godzina 9:15 rano, otrzymane 16 grudnia godzina 9:50 rano.

Zwrócono mi uwagę na tekst przedmowy (tłumaczenie) M. Moszyńskiego, w polskim wydaniu książki J.N. Siergiejewa „Od Wistny ku Wileń” w Nowym 1925 Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. W przedmowie tej, na str. 8, jest tekst trzech tajnych klauzul rosyjsko-niemieckiego traktatu brzeskiego. Brzmia one jak następuje:

1) Rosja ma obowiązek na przyjęcie Konferencji pokojowej (ogólnej) poprzeć sprawę Niemiec w tym względzie, że będzie uważać sprawę polską za najważniejszą sprawę Niemiec, nie zaś międzynarodową.

2) Nie będzie się sprzeciwiał okupacji Zagłębia Dąbrowieckiego (sic) oraz terenów najejonych w Galicji, jak również części Suwalszczyzny przez Niemców.

3) Rozbroi istniejące i nie dopuści do formowania nowych oddziałów polskich w Rosji”. (Podkreślenie moje — J.G.).

Moszyński nie podaje, skąd zaczerpnął wiadomości o owych tajnych klauzulach.

Książki Siergiejewa z przedmową Moszyńskiego jak dotąd nie miałem w ręk. W monografii Wheeler-Bennetta o traktacie brzeskim, w książce Baumgartera o niemieckiej polityce wschodniej w 1918 roku i w niektórych innych, dostępnych mi książkach, nie znajduję informacji o takich tajnych klauzulach traktatu brzeskiego. Rzeczą zasługowałaby na dokładniejsze

du Steczkowskiego przeciwicko alianckiej „deklaracji niemieckiej”, głoszącej postulat polski w przedmowie, zjednoczenia i z dostępnem do morza; i w wizycie mia. sira spraw zagranicznych tego rządu, księcia Jamusza Radziwiłła 13 sierpnia 1918 roku w Berlinie i w kwaterze cesarza Wilhelma II w Spa.

Pisałem o tych wydarzeniach już w roku 1936: „Gdy dnia 3 czerwca 1918 roku zebrani w Wersalu prezesi ministrów Francji, Anglii i Włoch ogłosili deklarację zawierającą m. in. punkt brzmiający jak następuje: „Utworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju, oraz rządów prawa w Europie” — mianowany przez Radę Regencyjną rząd Małej Polski, w którym ministrem spraw zagranicznych był książę Janusz Radziwiłł (...) ogłosił protest. Protest ten z dnia 13 czerwca 1918 roku — obok zwrótno obraźliwych wobec państw koalicji, zawierał oświadczenie, że rząd warszawski wysłał dnia 29 kwietnia 1918 roku notę do Berlina i Wiednia, w której proponował Niemcom stałe przyznanie z Polska, oraz oświadczył, że postulatem polskim jest, by Polska nieściła się w granicach Królestwa Kongresowego (z pewnymi poprawkami od strony wschodniej). Dnia 15 sierpnia 1918 roku, a więc gdy zaczął się już poгром wojsk niemieckich na zachodzie, Janusz książę Radziwiłł jeździł do Berlina i do niemieckiej Kwatery Głównej i proponował tam honorę polską Wilhelmowi, a zarazem mówił o granicach przyszłej Polski, do którejby miała należeć tylko Kongradzka i mała część w północnym rzedzie Galicja”.)

Krótkie to sprawozdanie sprzed z górą 40 lat wymaga rozszerzenia.

O nocie kwietniowej Steczkowskiego pisze Pobóg-Malmowski: „Po wstrząsie brzeskim i dymisji Kucharszewskiego, Rada Regencyjna zdolała stworzyć mo-

zbadanie. Byłoby to faktem bardzo ciekawym, gdyby się okazało, że rzeczywiście, Rosja formalnie uznawała sprawę polską za najważniejszą sprawę Niemiec, co byłoby bardzo znaczącą na ewentualnie, ogólnej konferencji pokojowej.

Zobowiązanie się Rosji do rozbrajania polskiej formacji wojskowych, jeśli zostało zaciągnięte, było w nie małym stopniu zobowiązaniem papierowym. Gdyby np. korpus generała Dobrow-Musińskiego przekroczył by Dniestr i usiłował przedostać się przez terytorium pod

wy rząd z J.K. Steczkowskim na czele. Siemniatow na swojej stanowisko (...) w podobnej nocie do Berlinu z 26 kwietnia, (w której) domagał się rękowań, które doprowadziłyby do definitywnego rozwiązania kwestii polskiej pod względem politycznym i gospodarczym; zasadą podstawiąco miało być oparcie państwa polskiego o Niemcy i Austrię w formie oprzyrządowania i konwencji wojskowej — pod warunkiem integralności terytorium Królestwa z Jęlym wyjątkiem ostrowej powiatów w Suwalszczyźnie, ale z rekompensatą za nie na obszarze Narew-Bóbr-Niemien na Wileńszczyźnie przede wylaszczym; domagał się też przystępu do morza w formie zagwarantowanej swojonej żeglugi na Wiele; według noty państwa polskie w ten sposób o mocarstwa centralne oparte i w swych najżywciozniejszych interesach zachowane, stanowiącym, że Polska traciła północny Dniestr od wschodniej strony. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Wyzwiste wystąpienie rządu Steczkowskiego wymaga podwójnego komentarza.

Z jednej strony uderza małoszczność zawartych w nim postulatów. Steczkowski całkowicie rezygnuje z zabiorów pruskiego i austriackiego. Rezygnuje w szczególności z terytorialnego dostępu do morza. Nie jest także prawdą, że domagał się poważnych rekompensat na ziemiach wschodnich. Pobóg-Malmowski widocznie nie spojrzal na mapę, jeśli przypuszcza, że rekompensaty te miały mieć miejsce „na Wileńszczyźnie przede wylaszczym”. Skoro cztery powiaty miały odejść od Suwałszczyzny (w sposób oczywisty chodzi tu o ościnę geograficzną nie Wileńskie powiaty marzankopolski, kalwaryjski, władysławowski i wołkowski — przy Królestwie pozostałyby trzy pozostałe powiaty: suwalski, augustowski i sejneński), Królestwo w ogóle by z Wileńszczyzną nie graniczyło. Nota mówi nie o Wileńszczyźnie, lecz o obszarze Narew-Bóbr-Niemien. Nazwe Bobru Niemcy nadają rzecze Elbejry i to o nią w sposób oczywisty chodzi. (Nie może przecież chodzić o Bóbr na Dolnym

władzy sowiecką na Syberii, nie byłoby dla rządu sowieckiego rzeczą trudną oświadczyć, że Rosja nie czuje się na siłach zwrócić się po nową część korpusu zbrojnego, w skąd rzecz muszona jest na ten pokój zerwać. (Prawdopodobnie trafiało to by jej interesie).

1) Mój „Lazioz bym Polski”, op. cit., str. 419-420.

2) Pobóg-Malmowski, „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, tom I, Paryż, str. 348-349.

śląskiu). Główna część biegu Narwi i Biebrzy jest w Królestwie, nie początek ich jest w okręgu Białostockim. Niemiec zaś był wschodnią granicą Suwalszczyzny, a dalej na południe biegł nieco na wschód od okręgu Białostockiego. (Wilk na leży nie nad Niemnem, lecz nad Wilią). Tak więc Steczkowski myślał o rekompensacji za owe cztery powiaty Suwalszczyzny w okręgu Białostockim. Rozwiązani zapewne podzieli Białostocki i Sokółski, może ze skrawkami Grodzieńskiego i Bielsko-Podlaskiego. Było to z pewnością mniej nawet niż północna Suwalszczyzna, z której zrezygnował.

Tak samo Steczkowski w istocie rezygnuje w swej nocie z pozorów nierówności tego pomniejszonego o Mariampol i Kalwarię, a pomniejszonego o Białostockie Królestwa. Bo trudno uwierzyć, by owo „przyrzecza i konwencja wojkowa” mogły być oparte na zasadzie równości i być czymś innym, niż tylko zaletnością wojkowa. Także i pod innymi względami — gospodarczym, administracyjnym i ogólnopolitycznym — owo oparcie Królestwa o Niemcy i Austrię nie mogło być niczym innym, jak tylko całkowitym podporządkowaniem.

Z drugiej strony nawet ten malutki, choć program był w istocie programem nieosiągalnym. Bo przecież wiemy dzisiaj, po ujawnieniu — przez naukę niemiecką — informacji o „pasie granicznym”, który miał być od Królestwa oddzielony, widelcimy do Prus i zgermanizowaną przy pomocy przesieleni ludności, że „integracyjny terytorium Królestwa” odcinano tylko o część Suwalszczyzny. Nie mogło być mowy i że Królestwo to miało utracić co najmniej Zagłębie Dąbrowskie, Kalisz, Włodawek, Miawę i Suwałki, a zapewne dużo więcej. Ponadto wiemy przecież, że „ukraiński” traktat brzeski oderwał od Królestwa Chełmszczyznę, czyli wschodnią połowę guberni lubelskiej i siedleckiej.

Niemcy i Austria nie przyjęły programu, zawartego w nocie rządu Steczkowskiego. Jak pisał Głębicki, należy sobie zapamiętać, jak to owi emktywi-

ści, szafowali miernem Polskę i jak oddawali jej pod decyzję państw rozbiornych. Ale i ta oferta spotkała się z odmową, bo Prusy były zdecydowane zaokrąglić swoje posiadłości wschodnie po Wisłę i Narew³⁾.

Rząd Steczkowskiego dokonał swego wystąpienia wobec rządu niemieckiego nie tylko wbrew poglądom i dążeniom przyklasztnej większości polskiego narodu, ale też wbrew polskiej opinii publicznej. Jak pisał Seyda, „Steczkowski wystąpił 29 kwietnia w tajemnicy przed społeczeństwem, notę do Bertina i Wiednia, w której mówił, że rząd polski uważałby za bardzo pożądane, gdyby mógł już teraz rozpocząć rokowania o ostateczne, polityczne, militarne i ekonomiczne rozwiązanie sprawy polskiej⁴⁾”. Wskazywał na to Seyda: „Oto jak Seyda, w wystąpieniu oświadczył: „W nocie Steczkowskiego państwa centralne, a w szczególności Niemcy, uzyskiwały od polskiego obywateli zwyciężonego maksimum tego, nad czego dokonaniem pracowali od okresu, przygotowującego proklamację listopadową w roku 1816: całkowicie postawienie sprawy polskiej na kartę mocarstw środkowoeuropejskich. (...) Nota Steczkowskiego była wyrazem żelaznego upórku, dążenia z powodu panowania Niemiec na wschodzie i walk ich ofensywnych na zachodzie, była kapitulacją alijstwu polskiego (...) przed potęgą niemiecką⁵⁾”.

Oczywiście zachowanie tego osłabienia w tajemnicy zgoda nie leżało w interesie niemieckim. Niemiecki „urząd kanclerski postarał się o to, że dokument dyplomatyczny o treści wyżej cytowanej nie został w Polsce na stałe politycznym, militarnym i ekonomicznym wasiałem, dostał się do wiadomości publicznej, by zdyskredytować naród polski w oczach koalicji⁶⁾”.

Nie inaczej ocenia note rządu Steczkowskiego nauka niemiecka i nie inaczej oceniano ją współcześnie w kołach rządowych niemieckich. Werner Conze pisze: „Ścisłemu oceniono tę notę jako swą pewnością największy polityczny sukces Niemiec w Polsce⁷⁾”. Nie jest to

tylko własna ocena Conze: zacytowane słowa zaczerpnięte są z niemieckiego archiwum.

Rząd niemiecki zresztą ogłosił notę Steczkowskiego nie od razu, ale dopiero po czterech miesiącach: „Auswärtiges Amt (niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych) zdecydowało się ogłosić pełny tekst polskiej noty z 29 kwietnia w Oberlin Tegelstadt, z 25 sierpnia, by zapewnić niemiecko-polskiemu rozwiązaniu nacisk⁸⁾”.

Drugim słynnym wystąpieniem rządu Steczkowskiego był jego manifest z 13 czerwca 1816 roku, protestujący przeciwko deklaracji weneckiej rządów sprzymierzonych (Francji, Włoch, Erytanii i Włoch) z dnia 3 czerwca, ogłaszającej program Polski niepodległej, zjednoczonej i z dostępem do morza.

Przytoczę tu następujące elementy tego bezprzykładnego wystąpienia.

Profesor Głębicki pisze: „Rząd nazywający się «polskim», pod niemiecką komandą ogłosił odpowiedź (na deklarację wenecką), w której z miną zwycięzcy dowrował sobie z charakterystycznej chwilką, w jakiej rezolucja została uchwalona i zapewniał, że rezolucja ta nie wytracią go z równowagi w pracy nad spełnieniem misji dziejowej Polski na Wschodzie wespół z państwami centralnymi. Pod taką samą komandą ogłoszono Rada Narodowa Litewska (Tarycki) protest przeciw tej samej rezolucji z powodu zawartego w niej odwołania do morza. Niemcy chcieli widocznie ów dotychczas od morza odwrócić od Gdańska i skłonić go ku wybrzeżom Litwy.

Wstrętą deklaracją rządu Steczkowskiego wywołała we wszystkich kołach narodowych zrozumiałe oburzenie i protesty, tym gorętsze, że godziła równocześnie w uchwyt majowe. (...) W dniu 16 lipca, w nowo zwołanej sesji parlamentu austriackiego (...) zabralam (...) głos, a by zaprotestować zarówno przeciw deklaracji rządu polskiego (...) jak przeciw ciałej, fałszywej grze politycznej Austrii i Niemiec, oraz przypomnieć prawa i żądania całego narodu polskiego. (...) W czasie wojny Polacy przekroczyli się z Austrią, jest dla nich państwem wrogiem. (...) Ani rozwiązanie au-

stro-polskie, ani niemiecko-polskie sprawy polskiej nie rozwiąże, ponieważ sprawa ta nie jest wcale sprawą wewnętrzną jednego lub drugiego mocarstwa, ale sprawą międzynarodową. Niemcy wcale nie są powołani do ujmowania sprawy polskiej w swoje ręce, ponieważ cele ich zabiorcze w kierunku Wschodu są powszechnie znane. Dążą do stworzenia na wschodzie państwew barokowych, ale siebie zaliczają. (...) Niemcy grożą niewolą polityczną i gospodarczą nie tylko Polsce, ale wszystkim krajom i narodom środkowej Europy (...). Potępiwszy deklarację rządu polskiego i wykazawszy brak podstawy moralnej w rządzie polskim dla tego rządu i dla Rady Regencyjnej, oświadczyłem, że Polacy nie oglądając się wstecz na Austrię, chcą do woli i wraz z braćmi siostrami i pod hasłem «za wolność naszą i waszą». (...) Mówiąc o nieszczytności rządu polskiego i Rady Regencyjnej zażądałem głosu, że «wszyscy Polacy tak czują i myślą jak ja, i jeżeli niechęć mówię, to kłamia⁹⁾».

Jak widziemy, deklaracja rządu Steczkowskiego spotkała się z potępieniem nie tylko ex post i nie tylko na emigracji, ale i publicznie, z trybuny parlamentarnej w Wiedniu. Profesor Głębicki nie bał się powiedzieć państwu zabornym, że naród polski stoi w przeciwnym im obozie i powieździe rządowi Steczkowskiego, że jest grupa uzurpatorska i swych tchnościową deklaracji skłaniał w imieniu polskiego narodu nie ma prawo.

Seyda w swym dziele o Polsce na przełomie dziejów pisze o deklaracji Steczkowskiego, że «oświadczenie to, które nie tylko stanowiło smutne uzupełnienie smutnej note z 29 kwietnia do Bertina i Wiednia, lecz było ponadto dokumentem bezprzykładnego braku zmysłu politycznego, było prowokacją wobec państw sprzymierzonych. (...) Rząd polski zastawił chwilę postanowienia, a ów koalicyjny w Wersahu chwilą egdy dopiero po opuszczeniu Królestwa przez wojska rosyjskie rząd carski zdecydował się przystąpić do realizacji niektórych praw, o jakie przeszło przez wiek daremnie się upominaliśmy». Porównanie to godziło zarówno w politykę, jak i ambicje wojkową narodu sprzymierzonych. (...) Miała to być ocena

nie polskich obszarach na wschód od linii Narwi-Bóby-Niemien za utratę części północnych powiatów guberni Suwalskiej, wreszcie możliwość gospodarczego rozwoju przez zawarcie umowy handlowej zapewniającej także dostęp do

morza (swobodną żeglugę na Wisłę)». Ibid., str. 359).

³⁾ Conze, ibid., str. 374.

⁹⁾ Głębicki, op. cit., str. 342-344.

³⁾ Głębicki, „Wspomnienia polityczne”, op. cit., str. 342.

⁴⁾ M. Seyda, „Polska na przełomie dziejów”, op. cit., tom II, str. 412.

⁵⁾ Ibid., str. 413.

⁶⁾ Ibid., str. 414.

⁷⁾ Werner Conze, „Polnische Nation und deutsche Politik”, Welsch, Kolonia, Graz 1958, Bihlau Verlag, str. 359. Conze twierdzi, że już około 3 kwietnia 1816 roku „Polacy oświadczyli Beselowej, że gotowi są zawrzeć konwencję wojkową z Niemcami i u-

deklaracji wspaniałości ze stanowiska interesów Polski. W rzeczywistości była to robota z niemieckiego nakazu (Seyda tłumaczy w przypisaniu, na czym to twierdzenie opiera — przyp. J.G.), która ra... (..) tylko mogła do niej (Polski) wzbudzić nienawiść rządów krajów koalicji, co było celem manewru niemieckiego, o „Monitor Polski” (organ urzędowy warszawskiego rządu — przyp. J.G.) przedaję jeszcze komunistę wyjątkowo historyk, Póbob-Majnowski, „Na czerwcową (...) deklarację premierów Francji, W. Brytanii i Włoch rząd Stępczowski odpowiedział, że moment i okoliczności jej ogłoszenia przypominają chwile, gdy dopiero po opuszczeniu Królestwa przez wojska rosyjskie rząd carski zdecydował się przystąpić do urzędowania. Jednego z tych praw, o których przed laty bezskutecznie dopominaliśmy się: chwila, w której uchwała została powzięta, a nie jej treść, nadaje jej właściwego charakteru. W stwierdzeniu tym odzwiercyla się echo ówczesnych — ostatnich już — sukcesów militarnych Niemiec. Rząd polski — mówił deklaracja dalej — zgadza się z całym narodem polskim w nieustraszonej dążeniu do stworzenia niezależnego państwa, ale nie idą się wyrwać z rąk wronogaj przez rezolucję wspaniałą, i nie zjeżdżać z drogi współpracy z państwami centralnymi, które umożliwiają Polsce rozwiązanie historycznego zadania, oczekującego ją na wschodzie Europy. Deklaracje te ze zrozumiałych względów powoływały się na narod polski w istocie jednak odzwierciedlały stanowisko tylko znikomej jego mniejszości”¹⁰).

Póbob-Majnowski przynajmniej, że deklaracja Stępczowskiego wyrażała stanowisko tylko „znikomej mniejszości” polskiego narodu, ale mimo tego dość wyraźnie tej deklaracji broni. Powiada mianowicie, że powoływała się ona na „narod polski” — „ze zmieniających względów” oraz „usprawiedliwia ją w imieniu tem dalekojowym „echami”, „ostatnich

już” sukcesów niemieckich. W istocie, deklaracja Stępczowskiego zasługuje w całości i bez najmniejszych zastrzeżeń na potępienie.

Muszę jej treści i znaczeniu kilka słów poświęcić.

Była ona przede wszystkim wyrazem postawy kapitulacyjnej. Otóż istnieją sytuacje, gdy postawa kapitulacyjna jest nieodzowną.

Należy rozstrząsać między kapitulacjami wojskowymi a politycznymi. Wojsko nierzadko kapitulowało musi — i zdołać do powzięcia w odpowiedniej chwili decyzji o kapitulacji jest jedną z koniecznych kwalifikacji dowódcy. Nikt nie może mieć za złe oddziałości otoczonym — choćby nawet otoczonej całej armii — jeśli kapitułuje, skoro jego, czy jej dalszy opór zamenuje celowi nie szczyt, innych okoliczności czy armii w walce nie odciąża i nie prowadzi do niżej więcej, prócz dalszych strat w ludziach i narodowym dobytku. Ale kapitulacja polityczna jest czymś całkiem innym. Istnieją sytuacje, gdy trzeba walczyć do upadłego; choćby tylko po to, by przez to bronić polityczne) zasady, która stanowi cel tej walki.

Naród przetrwał w niewolę wojnie światowej walczyć o odbudowanie swego bytu, to znaczy o dwa ściśle ze sobą związane cele: o niepodległość i o zjednoczenie. Deklaracja rządu Stępczowskiego była „normalnym wyrażeniem się zjednoczenia, a nawet więcej: była protestem przeciwko ideał zjednoczenia. Głosiła poglądy, że idea zjednoczenia jest „wyrzuceniem” polityki i polityka „minimalistyczna” występująca sobie za cel uzyskanie dla polskiego narodu politycznych obciążeń. Objasnijając ją urzędowy komentarz w „Monitorze Polskim” precyzował zawarte w niej myśli, stwierdzając, że idea odbudowania prawdziwej, to znaczy zjednoczonej i niepodległej Polski jest tylko „marzeniem sennym” (réverie), przez piódom „fantazji politycznej” — „poludawia” i „ekscytowane”¹¹. Co więcej deklaracja ta nie tylko odrzucała idee zjednoczenia, protestowała przeciwko niej i ogłaszała ją jako przeszkodę na drodze do osiągnięcia celów rzekomo rozsądnych, ale także odrzucała i idee pełnej niepodległości, bo była wyrazem polityki, zmierzającej do związania polskiego państwa konwencją wszechstronną z Niemcami i z Austrią. I jeszcze więcej: deklaracja ta ogłaszała, że taki rezygnacyjny program nie jest dla narodu polskiego aktem kapitulacji i smutnego pogodzenia się z rękoma i siłą wyższą, ale jest czynem, co będzie radosnym zaspokojeniem polskich narodowych aspiracji,

mówiła bowiem, że będzie „spienieniem misji dziejowej Polski na „wschodzie”; młsi, którzy tręścili byliby przeciwko: podpieranie niemieckiej potęgi i hegemonii. Otóż takich poglądów nie wolno było w roku 1918 żadnemu czynnemu politycznemu Polakowi nie tylko publicznie głosić, ale nawet w głębi duszy potajemnie wyznawać.

Istniejąca sytuacja, gdy trzeba swoim zassać być wiernym do upadłego. Zarówno w pierwszej, jak w drugiej wojnie światowej naród polski nie mógł stać na innym stanowisku, jak pełnej niepodległości oraz terytorialnej całości. Można było wchodzić w kompromisy po zakończeniu wojny, gdy choćby już o rozwiązywanie praktyczne zagadnień, wykładających się z nowej sytuacji. Ale póki wojna trwała i trzeba było walczyć o dale podległość polskie idee polityczne do upadłego. Nawet gdyby zwycięstwo niemieckie było już rzeczą pewną i faktem mniej więcej dokonanym — nie wolno było w imieniu polskiego narodu ogłaszać, że ten naród z idei odbudowy swego zjednoczonego i niepodległego bytu rezygnuje, a nawet przeciwko tej idei protestuje i na nią się oburza. Przedziś w czwartku 1918 roku zwycięstwo niemieckie wcale nie było faktem dokonanym. Nie było nawet w takim stopniu faktem dokonanym, jak w czerwcu roku 1940. W roku 1940 nawet przez myśl narodowi polskiemu nie przechodziło zmianę sprawę polską za przegrana i zlikwidowana. Jakże haniebny fakt byłoby takie uznanie w czerwcu 1918 roku.

W czerwcu 1918 roku światowe zmaganie było w pełnym toku. Bitwa na zachodzie toczyła się z niesłabnącą siłą, nowy sojusznik obozu alianckiego, Ameryka, przyszył na francuski teren wojny coraz więcej wojsk — i co więcej, szala zwycięstwa zaczynała się już przechylać na antyniemiecką stronę.

Deklaracja rządów alianckich ogłoszona została 3 czerwca, a rząd Stępczowski wystąpił za swoim protestem przeciwko niej 13 czerwca. Otóż kumulacyjny moment ofensywy niemieckiej, gdy dotarła ona do Chateau-Thierry nad Mar.ą, był dnia 3 czerwca. Ale właśnie w tym dniu Niemiec Kronprinz zarządził przerwanie ofensywy; przemieścił się z wyprzedził ofensywy niemieckiej szalałama. Co więcej, w dniu 1 czerwca pierwszy oddział amerykański wystąpił do walki, a 6 czerwca jedna z amerykańskich dywizji przedsięwzięła nad Mar.ą, małą lokalną ofensywę¹²). W chwili, gdy rząd Stępczowski ogłaszał w dniu 13 czerwca swój manifest,

szala już w istocie przechyliła ku niemieckiej kłępcie.

Nie wolno było w owych dniach polskim politykom uważać niemieckiego zwycięstwa za fakt nieunikniony i już dokonywać, co najmniej — mieli obowiązek uważać wojnę za jeszcze nie rozstrzygniętą. I odpowiednio się zachowywać.

Ale nawet przyjętym, że kulcie, wchodząc w skład rządu Stępczowskiego byli ludźmi słabymi i małoświadcznymi, którzy ani nie potrafili utwierdzić w możliwości zwycięstwa alianckiego, ani w możliwości odbudowania prawdziwej Polski, niepodległej i zjednoczonej. Można to zrozumieć. Nie można jednak zrozumieć ogłoszenia przez nich protestu przeciwko deklaracji jednej ze stron walczących w wojnie, w której skuteczność mogła być utwierdzona, ale która przecież, jako Polacy, musieli chyba uznać za wyrażającą pragnienia (czy choćby tylko „marzenia senna” i „fantazje”) polskiego narodu. Przecież protest ich nie zwracał się przeciwko polityce innych Polaków, z ich polityką sprzeczną i uważanej przez nich za nieremalną, ale przeciw deklaracji obcych rządów. Nawet z najbardziej małoświadczego punktu widzenia — deklaracja ta nie mogła sprawić polskiej przynależnej żadnej szkody: nie mogła na przykład w żaden szkodliwy sposób oddziaływać na zwyciężczy Niemców. Co najmniej: w obliczu takiej deklaracji należało milczeć. Jeśli Niemcy domagali się od nich protestu — powinni oni być Niemcom odpowiedzieć, że bardzo nie mogą, że nie przestawiają się, nie przestawiają, że wami, bo uwierzyliśmy w wasze zwycięstwo, ale przecież widzieli, że wasi wrogowie obiecu nam więcej, niż wy i nie możemy się na nich za to obrażać.

A do tego — coż za nieroztropność! Przecież ten protest — to byłatak zarówno przeciwko idei Polski niepodległej i zjednoczonej, jak i przeciwko alianckim. Skądże rząd Stępczowski miał pewność, że alianci wojny nie wygrają? Nawet jeśli byłby tylko jeden procent „prawdopodobniejsza”, że alianci wygrają — nie należało ich w imieniu polskiego narodu atakować i wydmawiać za to, że deklarują gotowość dania temu narodowi, w zasadniczym zrebie, tego wszystkiego, czego on pragnie. A to prawdopodobnie. Szwajcy byli to najmniej pół na pół. I miało się w 5 miesięcy później okazać, że alianci jednak w końcu wojnę wygrali.

¹² Dady to cytuję wedle Cyril Falls „The First World War”, London 1960, Longmans, str. 327-328.

¹⁰ Seyda, op. cit., tom II, str. 442.

¹¹ Póbob-Majnowski, op. cit., tom I, str. 349.

Frontem rządu Steczkowskiego był nie tylko manifest z punktu widzenia polskich idealów i dążeń, i nie tylko nieroztropny taktycznie, ale także w treści swej wobec aliantów nieprzychylny i obraźliwy.

Przyspiewał on motywy deklaracji alianckiej położoną na froncie wojennym. Przede wszystkim: nawet gdyby tak było, nie można było mieć tego za cel, na że, Kwatry naczo, nie przeto trozszczy się przede wszystkim o swoje własne interesy. Na przykład my, Polacy, możemy ubolewać nad tym, że Ormianie byli przez Turków wycimani w pień, albo że był chrześcijańskiego narodu Maronitów w Libanie. Jestem zagrozony, ale to nie znaczy, że mamy obowiązek stawać do czynnej walki w obronie tych dwóch narodów, Francja, Anglia i Włochy nie miały obowiązków walki w plenerzej wojnie światowej o los Polski i angażować się politycznie w obronie jej interesów, jak, zadaniem było bronienie swojego własnego, bytu i niepodległości. Jeśli w końcu — w czerwcu 1916 roku, a więc prawie po czterech latach bieżącej się wojny — uznają one za stosowne w obronie Polski wystąpić umieszczać zapowiedzi polityczne, to w takim programie, to było z naszego punktu widzenia obojętne, jakie motywy ich do tego skłoniły. Jeśli okazywało się, że odbudowanie Polski niepodległej i zjednoczonej leży we francuskim, angielskim i włoskim interesie — mogliśmy się z tego tylko cieszyć. Nie było żadnego powodu, dlaczego mielibyśmy się z tego wyśmiewać.

Te refleksje nie należy uważać, że na powzięcie uchwały wersalskiej, z 3 czerwca 1918 roku istotnie wywarły wpływ wydarzenia wojenne pod Chateau-Thierry czy gdzieś indziej nad Marną, czy Sommą w ciągu owych dni i tygodni. Zawarta w treści oświadczenia rządu Steczkowskiego drwina z tego, że aliancki okazują narodowi polskiemu swoje poparcie w chwili niepodległości na froncie, była rzeczowo nieuzasadniona. Bo ani niepodległości na froncie nie były tak wielkie, by trzeba było zmieniać aliancką politykę; i, właśnie ten sam dzień 3 czerwca był na froncie dla aliantów dniem przełomu tak lepszym. Ani nie było związku między wydarzeniami na froncie, a dojrzeniem sprawy polskiej na gruncie polityki. Aliańcy nie oczekiwali od narodu polskiego dorącznej pomocy, która poprawiłaby ich położenie wojenne pod Chateau-Thierry. Natomiast coraz jasniej sobie uświadamiali, że odbudowanie mocnej Polski jest nieodzownym warunkiem dania należytych podstaw przyszłemu porządkowi europejskiemu i deklaracji z 3 czerwca była jednym z etapów procesu angażowania się ich w należyte rozwiązanie sprawy polskiej w chwili ustanowienia pokoju. Była ona logicznym dalszym ciągiem takich aktów, jak umowa polsko-francuska z 20 czerwca 1918 roku, podpisana przez Demowskiego i Doumera, dotycząca armii polskiej we Francji, albo jak uznanie w nowej formie Komitetu Narodowego Polskiego, w Paryżu przez Francję, Anglię, Włochy i Stany Zjednoczone w dnach 20 września, 15 października i 1 grudnia 1917 roku. Oraz była krokiem na drodze do uznania armii polskiej za „samostatną, sprzymierzoną i współwzrastającą” przez Francję, Anglię i Stany Zjednoczone 28 września, 15 października i 1 listopada 1918 roku, co już było aktem uznania zarówno niepodległości Polski, jak jej przynależności do obozu alianskiego. Publiczne i demonstracyjne kwestionowanie przez rząd Steczkowskiego tego znaczenia deklaracji wersalskiej jako etapu w procesie rozwoju sprawy polskiej jako elementu alianckiej polityki było zarówno nieuzasadnione, jak szkodliwe politycznie, bo zmierzało do podważenia politycznego znaczenia deklaracji politycznych.

Wreszcie wystąpienie rządu Steczkowskiego było merytorycznie nieuzasadnione w swojej argumentacji. Nie wiem jakże to zarządzenia carskiego rządu rosyjskiego miały rząd p. Steczkowskiego na myśl, mówiąc o tym, że zostały zrobione dopiero w chwili opuszczenia przez wojska rosyjskie Królestwa, ale jeśli i dać o coś się domyślić, to politycznej sprawie polskiej; to że dwa z nich, które sprawę polską rzeczywiście wybitnie postawiały naprzód, mianowicie odezwa Mikołaja Mikołajewicza z 14 sierpnia 1914 roku i manifest carski do Armii i Floty z 25 grudnia 1916 roku wcale nie miały miejsca w chwili rosyjskich niepodległości wojennych. Nawet komisja mierzana polską rosyjską w sprawie ewentualnej autonomii Polski, powołana do życia przez rząd rosyjski, która raczej sprawę Polski nie postawała naprzód i której Demowski wcale nie uważał szczególnie pomysłny nie uważał, odbyła w Petersburgu pierwsze posiedzenie 22 czerwca 1916 roku, a więc wcale nie „po opuszczeniu Królestwa przez wojska rosyjskie”, rosyjskiej, że wiedeńskie rosyjskie opuściły Warszawę dopiero 5 sierpnia.

Twierdzenia, że Francja, Anglia i Włochy ogłaszają gotowość przyjęcia Polacy z pomocą dopiero wtedy, gdy zostały w wojnie pobite, było zarzadem obraźliwe, bo przypisywało ich wojskom kłeskie, wcale przez te wojska nie poniesioną,

oraz pomawiało te mocarstwa o nieszczerą intencję. A zarzadem było w porównaniach historycznych niesłuszne.

O pielgrzymce przedstawicieli rządu Steczkowskiego do Berlina i do niemieckiej kwatery głównej w belgijskim Spa w sierpniu 1918 roku i o ich rozmowach z przedstawicielami rządów niemieckiego i austriackiego i z cesarzami Wilhelmem i Karolem piszą najwięcej historycy niemiecy.

„Owe glazę: „Rzeczy zaczęły wyglądać jeszcze gorzej po ustaniu niemieckich ofensyw na froncie zachodnim i rozpoczęciu się ofensywy alianckiej. Burian (austro-węgierski minister spraw zagranicznych — przyp. J.G.) czuł się jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przedtem zmuszony do tego, by osiągnąć szybko i jawnie austro-polskie rozwiązanie po to, by chwycić się za państwo Habsburgów zapewnić namacalny sukces oraz by przynajmniej osiągnąć polityczne solidarne współzależnie. Ale także i sam Burian czuł niepokoju i niebezpieczeństwa zwrotu w bezładniejszej sytuacji. Jego stanowisko słabło. Ludendorffowi jednak zależało na tym, by możliwie szybko doprowadzić do startku tak zwane sprawy polskiej, tak, by wobec niepewnej sytuacji stworzonej został fakt dokonany. Po raz pierwszy był on gotów poważnie ograniczyć swoje żądania i nakazyne po to, by warszawskich Polaków pozyskać. W czasie spotkania w dnach 14 i 15 sierpnia cesarzy w Spa (spotkania cesarza Wilhelma z cesarzem Karolem — przyp. J.G.) gdy wysuwała się na czoło sprawa „wspólnych sondaży pokojowych, miano w związku z tym „współskutkować ponownie też i sprawa polska.“

Bezpóśrednio przedtem hrabia Runkler i książę Janusz Radziwiłł zostali wezwani do Kwatery Głównej, gdzie w wigiliję przyjazdu Austriaków przyjęci zostali ze szczególną uprzejmością przez cesarza, przez kanclerza Rzeczy, przez Ludendorffa (w owej chwili szefa sztabu generalnego i faktycznego niemieckiego wojska naczelnego — przyp. J.G.) i przez nowego sekretarza stanu von Hintzoga. (...) Po stronie niemieckiej (...) przyjmowano, że Runkler i Radziwiłł wyrazili życzenie opania się (polskiego państwa — przyp. J.G.) o Niemcy.

Natomiast Hutten-Czapski najwidoczniej przedstawia polską wersję, wedle której niemiecki rozwiązanie dotyczące kandydata do rządu Polaków odpowiada, z tym, że w razie jego przyjęcia nie będą potrzebne zbyt duże

poprawki graniczne, Chelmszczyzna będzie zwrócona i zawarta będzie konwencja wojskowa. W razie jednak austro-polskiego rozwiązania zasłaby jednak że względów bezpieczeństwa konieczność zakładania od Polaków większych ofiar, zwłaszcza terytorjalnych. Cesarz Wilhelm omawiał z Radziwiłłem dokładnie sprawę kandydata do tronu, przy czym wysuwał na czoło arcyksięcia Karola Stefana (jeżby — przyp. J.G.) Radziwiłł jeżby zajął postawę wybijającą.“¹³⁾

„22 sierpnia Radziwiłł przyjęty został przez cesarza (Karola (...)). Polskie oparcie się o Austrię otwiera przed Polakami wielko-polskie, rozwiązanie, mianowicie połączenie Królestwa Kongresowego z niepodległą Galicją w państwo o około 200 tysiącach kilometrów kwadratowych i z górą milionami ludności w 80% polskiej. Natomiast Niemcy mają temu przeciwwskazy tylko amatorskie, rozwiązanie, które jednak o tyle może być dla Polaków pociągające, że Polska wschodnia granica, zarazem w im. terensie niemieckiego bezpieczeństwa, musiałaby być przesunięta daleko na wschód. (...) Runkler przyjęty został 28 sierpnia do Berlina i określił jako polskie cele Chelmszczyznę, możliwie duże części Białorusi i płebiscyt w mieście Wilnie i w obszarze wileńskim. (...) Ludendorff (...) udzielił nieoczekiwanej odpowiedzi, że sprawa polska stała się teraz pilna, bo trzeba ją uregulować jeszcze przed rozpoczęciem rokowań z Ententą. Ludendorff oświadczył, że wyraża zgodę na pana Włosa Polaca. (...) Drzewcy były rozstrzygnięty wielkim strachem przed kłeską, z którą nie chciał się pogodzić, troszczyli się on w polskiej sprawie już tylko o to, by ją szybko doprowadzić do jakiegoś zakończenia. Jako niemiecki warunki niemiecko-polskiego rozwiązania wymienił on: sojusz połączony z konwencjami wojskowymi, kolejoznymi i gospodarczymi, wolność od cła dla niemieckich towarów, tranzytowych, przejście części niemieckich dróg wojennych i jako szczytów jego danych planów: pasa granicznego, przyczółki mostowe w Łomży, Ostrołęce i Osowcu. W sposób groteskowy dowołał on do tego także Puszcze Białowieską z małym przedziałem jako przyska domena państwa.“

Hans Runkler podający w skróceniu te same co wyżej informacje, uzupełnia, że

13) Werner Conze, „Polnische Nation und deutsche Politik im Ersten Weltkrieg“, op. cit., str. 371-372.

14) Ibid., str. 373-374.

także i Beseler, niemiecki generał-gubernator w Warszawie, „opowiadał się wtedy (...) za rozszerzeniem Królestwa na wschódzie. Ale plany takie zamyślał się na przeciwnieństwach między poglądami Niemiec i Austrii a zwłaszcza na krótkowzroczności Ludendorffa, który swoim powołaniem się na rzekomo wojсковą konieczność „pasa ochrończego”, zabójką wszelkie prawdziwie polityczne impulsy. A przecież zaważenie się mocarstw centralnych było już wtedy zapowiedziane przez czynniki decydujące, niemieckich armii na zachodzie w dniu 14 sierpnia 1918 roku. Wojskowa klęska mocarstw centralnych we Francji skłoniła też i polonofilskiego Karola Stefana do odrzucenia proponowanej mu (...) korony królewskiej”¹⁵).

Ze Niemcom zależało na stworzeniu w sprawie polskiej faktów dokonanych, trudnych do odzwołać. Ale że znaleźli się politycy polscy, którzy w chwili niemieckiej klęski chcieli iść w tym Niemcom na rękę — to jest doprawdy zadziwiający dowód zarówno małoudźności, jak braku orientacji. Bo przecież wizyta przedstawicieli rządu Steczkowskiego, panów Radziwiła i Ronkiera w Berlinie i w Spa miała miejsce w momencie uznawanie już zarysowanej niemieckiej klęskiej wojennej.

Radziwił i Ronkier byli przyjęci przez cesarza Wilhelma, oraz przez Ludendorffa i innych niemieckich dygnitarzy, o ile dobrze rozumiem, w dniu 13 sierpnia. Byli następnie przyjęci przez austriackiego cesarza Karola 22 sierpnia. Rozmowy Ronkiera z Hintzenem wyznaczyły się to w kapitulaacji niemieckiej 28 września, czy też bezpodstawnie z Ludendorffem, który w przeddzień 30 września niemieckich przywódców parlamentarnych przez niemieckiego wicekanclerza na konferencję, celem zakomunikowania im, że zdaniem naczelnego dowódcy wojsna jest przegrana i trzeba przystąpić o pokój. (Będę o tym wydarzeniu pisał dokładniej w tomie następnym). Czy przedstawiciele rządu warszawskiego o

tem nie wiedzieli? Czy można było w sierpniu 1918 roku, będąc nawet tylko zwiastującym zwycięstwem, nie dostrzec, nie zrozumieć, że zanosi się na niemiecką klęskę? — Można było nie wiedzieć, czy Niemcy skapitulują, czy też będą się do u-padłego, to znaczy gdzieś do wiosny czy do lata 1919 roku bronić. Można nawet było, być może, uważać, że Niemcy jeszcze cztery wojny nie przegrali i mają wciąż jakąś małątką szansę na wyjście ze zmagania obromą ręką. Ale żadną miarą nie można było być zdania, że Niemcy są w trakcie wygrzywania tej wojny. Było jasne, że Niemcy rysują się w wojnie jako strona przegrzywająca.

W takiej sytuacji, wiązanie się z Niemcami było w polskiej strony już nie aktem małoudźności, ale zupełnej słabości i samobójczych lekkomyślności. Oto zamożni się na to, że aliancy wywrócą o odmianę niemiecką, nie pełne zwycięstwo. A ci aliancy umieścili swoją deklarację wersalską z dnia 3 czerwca w swoim programie postulat odbudowania Polski niepodległej, zjednoczonej i mającej dostęp do morza. Co Niemcy i Austria mogły — gdyby zwyciężyły — temu programowi przeciwstawiać?

Cesarz Karol mówił 22 sierpnia Radziwiłowi, że Polska, zbudowana w ramach rozważania austriackiego, składałaby się z całej Galicji i z Królestwa, a liczyłaby 20 milionów ludności. Przede wszystkim cesarz Karol myśli się co do tej ostatniej liczby: obie te dziedziny rządu liczyły nie więcej, niż 18 milionów ludności. Po wtóre, myśli się on także i pod tym względem, że będzie mógł całe Królestwo do wujr austriackiej polityki przyczepić; przedstawiciele Rzeszy Niemieckiej wyraźnie delegatowi zjazdu Steczkowskiego mówili, że w razie rozwiązania austriackiego, Królestwo będzie musiało być „ze względu na bezpieczeństwo” poważnie na rzecz Niemiec okrojone. Ale rzecz najważniejsza: owa najeftakotniejsza perspektywa, jaka w Berlinie i w Spa (Polskom otwierania w którą stronę) zamyślano, była „liko-polskim”, a więc w duchu „wielkiej” a nie „małej” Polski oznaczało że Polska ani nie będzie zjednoczona, gdyż nie obejmie zaboru pruskiego, ani nie będzie prawdziwie niepodległa.

Ale takie były zamiary tylko cesarza Karola. To nie były zamiary przywódców Rzeszy Niemieckiej. Na przezwyciężenie planów przyrzeczonego przez niego z dnia 22 sierpnia cesarza Karola a Radziwiłem, wcale się nie zanosiło. W sposób konkretny mówiło się w Berlinie i Spa o samym tylko okrojonym Królestwie. Dyskutowało się o Chełmszczyźnie. Wspominało się o Wilnie — ale równo-

cznie mówiło się o pruskiej Bawarii i Łódzkiej, którą by to Wilno i Polska okrojona. Mówiło się nawet o oddaniu od Połki Ostrołęki i Łomży.

W o takich rozmowach brał z całą powagą udział delegaci rządu, nazywając się polskim, na miesiąc przede faktyczną niemiecką klęską, a na niewiele więcej niż dwa miesiące przed formalną niemiecką kapitulacją.

Pobóg-Malinowski pisze niesfobliwie: „Cesarz Wilhelm postawił wzywającego do Spa księcia Radziwiła, ministra spraw zagranicznych w rządzie Steczkowskiego, przed alternatywą: albo związek z Niemcami, przy czym królem polskim miałby zostać arcyksiążę Karol Stefan Habsburg z żywcem, albo połączenie Królestwa z Galicją, pod warunkiem okrojenia Królestwa na rzecz Niemiec. Radziwił zgodził się na związek z Niemcami, Austria jednak na dzień dzisiejszy w Spa — wystąpiła z zastrzeżeniem”¹⁶). Pobóg-Malinowski pisze w takim tonie, jakby takie porozumienie narodu polskiego z polityką niemiecką i austriacką było w ogóle czymś możliwym.

Rozmowy Radziwiła i Ronkiera w Berlinie i w Spa dowodzą dwóch rzeczy: jak daleko postrzelił pójść małoudźność niektórych polskich polityków; oraz czym są w istocie Niemcy i jakże są ich zamiary wobec Polski; to znaczy jak mało gotowe są one nawet w najbardziej niepomysłowym dla siebie momencie uznać prawo polskiego narodu do samostanowienia na własnej ziemi bytu.

Seyda pisze: „Było dość ciężkie dla armii niemieckiej na froncie francuskim, by Ludendorff poczuł pragnienie spleznego rozstrzygnięcia sprawy polskiej w porozumieniu z Polakami za cenę Wileńszczyzny dla Polski, a dla Niemiec — nietykalności zaboru pruskiego, aneksji pasa granicznego i uzależnienia państwa polskiego od Rzeszy. Interes dla Niemiec nie najgorszy, szczególnie dla Niemiec, jak syntezę militarną na zachodzie. (...) Polska miała być częścią sładawą niemieckiej Mitteleuropie”¹⁷).

Pisze on także:

¹⁶) Pobóg-Malinowski, op. cit., tom I, str. 352.

¹⁷) Seyda, „Polska na przełomie dziejów”, op. cit., tom II, str. 376-377.

¹⁸) Należy podziwiać dobre poinformowanie Seydy: przecież drugi tom jego książki ogłoszony został w roku 1931 (a pierwszy w 1927). Na długo przed otwarciem archiwów niemieckich i przed rewelacjami historyków niemieckich ta-

„W Paryżu (...) anonsowanie się Radziwiła i Ronkiera, w niemieckiej kwaterze głównej zrobiły wrażenie jak najgorsze. (...) Występ Polaków w Berlinie i Spa miały miejsce wśród postępującej ofensywy wojsk sprzymierzonych i cofania się armii niemieckiej. Tegoc już nic nie rozumiano, niż że tego Francji i jej sprzymierzonym nie mógł wytrzyma-ć Oburzaniu opinii i zgorszeniu rządu 29 sierpnia dał wyraz Temps, czteryplący informacje z Quai d'Orsay, w artykule pt. „Quo vadis Polonia?”¹⁸).

W stołcy zaboru pruskiego, Poznaniu, społeczeństwo polskie wyraziło protest na lamach „Kuriera Poznańskiego”: „Ani rady regencyjnej, ani rządu pana Steczkowskiego, ani panów Radziwiła i Ronkiera nie możemy uznać za przedstawicieli woli społeczeństwa... Narod nasz musi przed wybranych przedstawićcieli mieć możność wyrażania swej woli”¹⁹).

Ale nic nie mogło zmienić faktu, że znaleźli się Polacy, którzy dał rządowi francuskiemu i opinii publicznej francuskiej podstawę do wątpienia, czy Polacy naprawdę do odbudowania swego zniszczonego w latach 1772, 1793 i 1795 bytu państwowego dają. Jeśli pozycja Polski zarówno w roku 1918, jak i w latach 1919-1939, jak wreszcie w latach 1939-1945 nie była w świecie taka, mozna, jak by gowinna było być — miało to jedną z przyczyn w tym, że stanowisko Polaków było w latach 1914-1918 rozwojowe i że dość wpływowo odłam Polaków stał wtedy bez zastrzeżeń po stronie niemieckiej, a zarazało po stronie programu budowania „małej Polski”.

Piśmucki, rzecz prosta, nie ponosi bezpośredniej odpowiedzialności ani za występ księcia Radziwiła i hrabiego Ronkiera w sierpniu 1918 roku w Berlinie i w Spa, ani za proklamację rządu Steczkowskiego z czerwca tegoc roku, ani za notę tego rządu w kwietniu. Piśmucki przekazywał wtedy w Magdeburgu i na polczyznia rządu Steczkowskiego nie miał wpływu.

kich, jak Immanuel Goss, Fritz Fischer i Werner Conze wiedział on już i o „pase granicznym” o planach okrojona Polski do Mitteleuropie i o fluktuacjach w poglądach Ludendorffa.

¹⁸) Seyda, ibid., tom II, str. 457.

¹⁹) Cytuję wedle Seydy, ibid., tom II, str. 450.

¹⁵) Hans Roos, „Geschichte der polnischen Nation 1914-1960”, Stuttgart 1961, W. Kohlhammer Verlag, cytuję wedle II wydania 1964 roku, str. 47.

Ale od odpowiedzialności pośredniej trudno go uwolnić. Polityka rządu Steczkowskiego była karawą formą i ograniczenia konstytucyjnego ogranicza się o Niemcy. Piłsudski do końca w zgodnym współdziałaniu z Niemcami nie wytrzymał i zresztą był człowiekiem, który temperamentem swoim Niemcom nie odpowiadał i naraził się im na nienawiść, toteż znalazł się w końcu w Magdeburgu. Ale to było wywołanie prowadzone przez niego przeciwko polityce, a nie odmętna od Steczkowskiego, Ronkiera i Radziwiła polityka. W liniach generalnych, Piłsudski i rząd Steczkowskiego należeli do tego samego obozu. A co więcej, Piłsudski był rzeczywistym przywódcą tego obozu, bo to on politykę tego obozu rozpracował i przez szereg lat prowadził — a więc to on ponosi odpowiedzialność za ostatnie rozwoje i kierunek tej polityki. Gdyby nie działalność Piłsudskiego w latach 1914 w latach 1914-1918 i wreszcie w latach 1916-1917 — polityki Steczkowskiego, Radziwiła i Ronkiera zapewne by w ogóle nie było.

Tak należało by rolę Piłsudskiego ocenić, gdyby żadne osobiste węzły z wymienionymi ludźmi go nie łączyły. Tym bardziej zaś tak ja należy ocenić wobec tego, że w istocie byli to ludzie — członkami tej polityki.

Grupa polityczna, którą nazywamy rządem Steczkowskiego, to wcale nie był przeciwnicy Piłsudskiego. Przeciwnie, to byli jego przyjaciele. Tyle tylko, że między kwietniem i sierpniem 1918 roku maszerowali im na drodze.

Przed wszystkim jest zapewne niezasadnym okreścanie tej grupy głównie nazwami Steczkowskiego, Radziwiła w istocie szerszymi określania nazwami Janusza Radziwiła.

To, co ta grupa najważniejszego w o. wych miesiącach zrobiła, to była nota tego rządu z kwietnia, protest przeciw alianckiej deklaracji wersalskiej z czerwca i wizyta Radziwiła i Ronkiera w Berlinie i w Spa w sierpniu. Wszystkie te sprawy pociągają do dziedziny polityki zagranicznej, a więc były dziełem ministra spraw zagranicznych i to on przede wszystkim za nie odpowiada. Obóz ministrów spraw zagranicznych w rządzie Steczkowskiego (nominalnie; szefem departamentu politycznego) był książę Janusz Radziwiłł. To on, a nie Steczkowski jeździł w sierpniu do Berlina i Spa, a nie wespół z Ronkierem rokował z cesarzem Wilhelmem i z cesarzem Karolem, a bez Ronkiera z cesarzem Karolem, to on także ponosi odpowiedzialność za oba pozostałe posunięcia rządu Steczkowskiego, kwietniowe i czerwco-

we i był zapewne ich rzeczywistym autorem. Należy także wziąć pod uwagę ważne jego posunięcia, jakim było jego spotkanie się 9 kwietnia 1918 r. jako (współ z Janem Steckim) delegata Rady Regencyjnej z dowódcą polskiego I Korpusu w Bobrujsku, generałem Dowbor-Muśnickim i uzyskanie od niego oświadczenia na piśmie, w języku niemieckim, że poddaje się on ze swoim Korpusem „polskima rządowi” w Warszawie, przez co Korpus ten staje się „częścią Polskiej Siły Zbrojnej i równocześnie znalazł się pod naczelnym dowództwem generała-pułkownika von Besele- ra” (gleichzeitig unter den Oberbefehl des Generalobersten von Beseleer getreten)²⁰⁾.

Któż to był książę Janusz Radziwiłł? Urodzony (w 1880 r.) w Berlinie i tam wychowany, syn księcia Ferdynanda Radziwiłła, człony pruskiej Izby Panów, wychowanek wydziału prawa uniwersytetu berlińskiego i akademii leknicza w Eberswalde pod Berlinem, był ordynatem w Olyce na Wołyniu, a więc pod zaborem rosyjskim i odgrywał jakąś rolę w założonym w czerwcu 1917 roku na Ukrainie Stronictwie Pracy Narodowej, do którego należeli prócz niego Zdzisław Grocholski, Marian Jaroszyński, H. i Stanisław Horwath, a z którym współpracowało Stronictwo Narodowo-Zachowawcze z Białorusi, którego przywódcami byli książę Stanisław Radziwiłł, hr. Alfred Tyszkiewicz i Aleksander Meyszowicz²¹⁾.

Już samo powyższe zestawienie nazwisk ludzi, bliższych Januszowi Radziwiłłowi o rok wcześniej, ukazuje że był to człowiek, który do szeroko pojętego obozu „stronnictwo polityki Piłsudskiego.

Tym wyraźniej zamaczyli się Janusz Radziwiłł jako członek obozu Piłsudskiego — mianowicie jako jeden z przywódców współpracujących z Piłsudskim grupy polskiej aryetofracji — w latach powojennych, a zwłaszcza pomocowych. Był on jednym z tych, którzy formułowali zasady polityki zagranicznej obozu Piłsudskiego. W latach 1928-1935 był on po-

²⁰⁾ Mieczysław Wrzosek, „Polskie wojsko w Rosji w latach 1917-1918”, op. cit., str. 225-226. Leon Grosefeld, „Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919”, op. cit., str. 103-104.

²¹⁾ Podkreślił to Conze w swej „Polsische Nation und Deutsche Politik im Ersten Weltkrieg”, op. cit., str. 355.

Krótką leżą obfita w treści biografie Radziwiłła podaje Werner Markter, w „Oesterreich-Handbuch: Polen”, op. cit., str. 736.

²²⁾ Wrzosek, op. cit., str. 49.

stem do sejmu z ramienia tego obozu i samanyjnym prezesem sejmowej komisji spraw z granicznych. W latach 1935-1938 był samanyjnym senatorem. Najścisłszy związek Radziwiłła z obozem Piłsudczyków i osobosie z Piłsudskim w latach powojennych sprawiła, że obóz ten ponosi odpowiedzialność także i za to, co zaszło on w roku 1918.

Towarzysz Radziwiłła w sientynowych rozmowach 1918 roku w Berlinie i w Spa, Adam Ronkier, nie był członkiem rządu Steczkowskiego, był jednak politykiem zbliżonym do Rady Regencyjnej i poprzednio do Tymczasowej Rady Stanu, choć z Piłsudskim nie kolegowali, gdyż członkiem Tymczasowej Rady Stanu nie był.

Rząd Steczkowskiego należy określić jako złożony z ludzi, wśród których przeważali stronnicy Piłsudskiego. Na ogólnie licznie 9 członków, zawierał on 3, których związki z obozem Piłsudskiego są bezsporne: prócz Janusza Radziwiłła należeli do nich Antoni Poniowski, późniejszy premier dwóch rządów poparłarliamentarnych i będących „rządami zaufania marszałka Piłsudskiego” w latach 1922-1923 w rządy „rządu” Piłsudskiego, przeciwnie, zwłaszcza w sprawie wileńskiej, polityce sejmu; oraz Witold Chodźko, późniejszy członek rządu Moraczewskiego (oraz rządów Skulskiego, Grabskiego, Witosa, obu rządów Poniowskiego, Sliwskiego, Nowaka i Skórskiego — w czym co najmniej 6 mających charakter całkowicie „steczkowski”). Pozostali poza tymi trzema ludźmi i poza samym Steczkowskim członkowie tego rządu (Jan Stecki, Józef Hlgersberger, Franciszek Radziwiłł, Stanisław Dzierżkolecki i Bohdan Broniewski), to byli ludzie politycznie dość bezbarwni.

Jesli idzie o samego Steczkowskiego, był to polityk galicyjski kierunek proaustriackiego. Ziemiąmi i adwokat, od roku 1917 członek austriackiej Izby Panów, był od roku 1896 dyrektorem Galicyjskiej Kaszy Krajowej, a od roku 1906 dyrektorem lwowskiej filii Oesterreichische Kreditanstalt für Handel und Gewerbe²²⁾. Zasiadał on w dwóch rządach, mianowanych przez Radę Regencyjną w gabinecie Kucharzewskiego (listopad 1917-luty 1918) jako minister skarbu i w swoim własnym rządzie (kwiecień 1918-wrzesień), a faktycznie październik 1918) jako premier i minister skarbu. W Polsce niepodległej był ministrem skarbu w pierwszym rządzie

²³⁾ Conze, op. cit., str. 317.

²⁴⁾ Werner Markter, op. cit., str. 673-675.

Witosa, po odejściu z niego Władysława Grabskiego (listopad 1920-wrzesień 1921)²³⁾. Nie można go uważać za czystej klawi piłsudczyk. Ale jeśli był jakimś obozowi bliski — to raczej obozowi piłsudczyków, niż jakimśkolwiek innemu.

PRZEWRÓT W POSTAWIE POW

Fakt, że jeden odłam szeroko pojętego obozu piłsudczyków, z Radą Regencyjną i Januszem Radziwiłłem na czele, wytrwał do końca w polityce współdziałania z Niemcami i nie miał do ostatniej minuty nie utracił wiary w ostatecznie niemieckie zwycięstwo, nie przeczy temu że Instytut tego samego obozu, mianowicie tajny Komitet organizacyjny przezeń organizacje POW i FPS z takimi ludźmi jak Rydz-Śmigły i Moraczewski na czele, wiarę w zwycięstwo Niemiec utracił i przeobraził się — z początkiem 1918 roku, a może nawet pod koniec 1917 roku — na politykę szukania oparcia w obozie alianckim. Oba kierunki, ugrupowanie Janusza Radziwiłła i ugrupowanie Rydza-Śmigłego i Moraczewskiego, były odgałęzleniami tego samego obozu, którego przywódcą i szanowanym postacią był Piłsudski, i którego polityka miała początek i źródło we wcześniejszych poczynaniach tego ostatniego. Dwa te kierunki — były w 1918 roku ze sobą poróżnione, a nawet były ze sobą dość wyraźnie w wacie. Ale nie zmieniła to fakty, że była między tymi dwoma ugrupowaniami podwójna solidarność. Oraz że ugrupowanie, te go wojnie, w Polsce niepodległej, znalazły się bez trudu w jednym obozie politycznym, w którego szeregach działy całkowicie zgodni²⁴⁾.

¹⁾ Ciekawe informacje o bardzo trwałych i dawnych kontaktach obozu konserwatywnego, którego jednym z przywódców w skali ogólnopolskiej był książę Janusz Radziwiłł, a którego jedną z głównych grup był politycy „upodobi” na Litwie, z grupą rowołucyjną Piłsudskiego, podaje w swoich wspomnieniach ks. Walerian Meyszowicz, syn Aleksandra Meyszowicza, najsłynniejszego przed rokiem 1914 polityka „upodogowego” w Wilnie i w Kownie, członka perubarskiej Rady Państwa, a po maju minister sprawiedliwości w rządach Piłsudskiego (1926-1928) i Barta (1928-1929) — podz Markter, op. cit., str. 678.

Pisze on: „Polityka realna, upodogowa, szła równoległe z wiarą zbrojną, o niepodległość. Wrogość między stronkami, a między odgałęzleniami nie była powszechna. Odrębnie, romaganie sobie wzajemnie”. (Ks. Walerian Meyszowicz, „Poszło z dymem. Gawdy o cza-

Nie należy sądzić, że przebiegający w Magdeburgu Pilsudski należał do tego samego, waższego ugrupowania i był wyznaczką tego samego kierunku co Rydz-Śmigły, Miedziński i Moraczewski. Nie ma do tego rodzaju przypuszczenia żadnej podstawy. Zajmowiana w 1918 roku postawa antyniemiecka i proalliancka ugrupowania, na którego czele, o czym innych, stali wymienieni tu trzej ludzie, krystalizowała się w czasie, gdy nie mieli oni z Pilsudskim kontaktu. Stormułowali oni sobie nową politykę POW i nową politykę PPS samodzielnie i bez jego wpływu. Nie na to nie wskazuje, by Pilsudski ich do zajęcia takiej postawy zachęcał, a nawet by o zajęcia przez nich takiej postawy zbyt wiele wiedział. Nie także na to nie wskazuje, by miał do ostatniej chwili nie twierdził o przeświadczeniu, iż Niemcy wrogą wają wojnę. Nie o tym nie wiemy, by miał on z POW jakis tajny kontakt (np. przez jakichś niemieckich wartowników — jak to się potrafiło zdarzać w sytuacjach więziennych i obozowych w drugiej wojnie światowej). Możemy przyjąć, że informację jego o tym, co się w świecie dzieje, pochodziły przede wszystkim z czytania tych gazet niemieckich, które do niego dopuszczano, a gazety te z pewnością głośno przeświadczenie o niemieckim zwycięstwie. Wiemy o tym, że z Polaków odwiedził go w Magdeburgu Franciszek Ślupski, ale był to polityk wierzący w zwycięstwo niemieckie i więc odwrotnego oświetlenia sytuacji i pewnością Pilsudskiemu nie udzielił. Według nas to, że ślupski przybył Kesslera otworzył Pilsudskiemu oczy na zmienioną sytuację światową.

Należy przyjąć, że postawa Pilsudskiego, przebiegającego w Magdeburgu, pasowała zarówno do polityki POW i Konwentu, to znaczy Rydza-Śmigłego, Miedzińskiego i Moraczewskiego, jak do polityki Rady Regencyjnej, to znaczy adreksa jego samego rządu, Lubomirskiego i pozostałych dwóch członków tego ciała, a także Janusza Radziwiła, Roni-sach i ludziach". Londyn 1973. Polska Fundacja Kulturalna, str. 26). W czasach wojennych „cała akcja polityczna wobec rządu, Lubomirskiego odbywała się w zgodzie z pozornie tylko jej przeciwną polityką legionów Pilsudskiego. Między tymi dwoma skrzydłami walki o niepodległość Polski w istocie była zgoda. Przez Sztokholm sły kontakty pomiędzy akcją wojenną a akcją dyplomatyczną". (Ibid., str. 32). „Jeszcze na początku wojny, w latach 1915-1916 posłowie polscy do Petersburskiej Rady Państwa próbowali utrzymywać kontakt z Pilsudskim przez Sztokholm". (Ibid., str. 197).

klera, Steczkowskiego i Ponikowskiego. Byłby co górną półką zarówno z jedną, jak z drugą z tych grup — w zależności od sytuacji. Pilsudski a POW — to w 1918 roku wcale nie było to samo. Pilsudski w owym czasie był raczej politykiem zajmującym postawą pośrednią między POW a ugrupowaniem Rady Regencyjnej. Przez jego osobę — ota kierunki łączącej się z sobą i tworzący w zrychu polskim i w polskiej polityce jeden obóz.

Pisałem już obszernie wyżej, w rozdziale o wyprawie emigracyjnej POW na Ukrainę i do Rosji, o zmianie postawy POW (a także i PPS) z promienieckiej na proalliancką, nie potrzebując więc podanych tam informacji tu powtarzać. Wystarczy zmiata na tym miejscu stwierdzić, że istotnie zmiana postawy Konwentu, POW i PPS nastąpiła. Przywódcy tych ugrupowań przeobrażali się w postaci — i wobec tego mogli się orientować zarówno w tym, co się dzieje na frontach, jak w dążeniach polityki niemieckiej wobec Polski, jak wreszcie w nastrosjach i uczuciach przynajmniej większości polskiego narodu. Doszli oni do wniosku, że trzymanie się Niemców jest zarówno bezcelowe, jak politycznie niegodne — i przestawili się na politykę szukania kontaktu z aliancami, ubiegania się o alianckie subwencje pieniężne i zabiegania o alianckie poparcie w przyszłej walce o władzę w Polsce, co zresztą wcale nie oznaczało przejścia na grunt polityki „wielkiej Polski", zmierzającej do odbudowania Polski zjednoczonej z trzech zabiorów, stojącej aż do gó aż do morza.

Ale ten zwrot w postawie POW i powiązanych z nią organizacji nie oznaczał takiego samego zwrotu w postawie osobistej Pilsudskiego.

Postawy proallianckiej Pilsudski w roku 1918, a właściwie także i później, nie zajmował nigdy.

DZIAŁALNOŚĆ AUGUSTA ZAŁĘSKIEGO, PRZEDSTAWICIELA PILSUDSKIEGO W LONDYNIE

Obraz postawy i polityki Pilsudskiego w 1918 roku byłby niekompletny, gdyby się go nie uzupełniło danymi, dotyczącymi działalności Augusta Załęskiego w Londynie.

Pilsudski posiadał w Londynie przez cały czas wojny swego przedstawiciela w osobie p. Augusta Załęskiego (1883-1972). Ten czolowy polityczny współpracownik Pilsudskiego, w latach 1920-1926 dyplomata, poseł w Atenach i Rzymie,

po maju główny przed pułkownikiem Bekiem sternik sanacyjnej polityki zagranicznej, minister spraw zagranicznych we wszystkich rządach powojennych, poczynając od 19 maja 1920, czyli drugiego dnia po przewrocie, do 2 listopada 1932 r. (w pięciu gabinetach Bartla, dwóch gabinetach Pilsudskiego, dwóch gabinetach Sławka, oraz w gabinetach Świątlickiego i Prystora), zasiadał także jako przedstawiciel obozu pilsudczyków i ponownie minister spraw zagranicznych w rządzie emigracyjnym generała Sikorskiego od jesieni 1939 roku do 30 lipca 1941 roku, a wreszcie, już po zakończeniu drugiej wojny światowej, sprawował od czerwca 1947 roku do śmierci w 1972 roku, a więc przez lat 25 urząd emigracyjny pseudo-prezidenta Rzeczypospolitej w Londynie i przywódca skrajnie pilsudczykowskiemu ugrupowania zwanemu „zamkowym" (1). Istnieją o nim liczne dane, że był wybitnym człowiekiem, a nie tylko człowiekiem, ale i jest wiadomo, której losy?

Informacje o tym, że to Pilsudski wysłał go w 1915 roku do Londynu, pochodzą z kilku źródeł. Jednym z nich jest bezpośrednio i pośrednio relacja samego Załęskiego. W przemówieniu, nagranym na taśmie i odtworzonym następnie drukiem, Załęski powiedział: „W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej znajdowałem się w Warszawie. Przywrócić ruchu niepodległościowemu Polski — komendant Legionów i późniejszy marszałek — Józef Pilsudski znajdował się w Krakowie. (...) P. mec. Stanisław Pattek, późniejszy minister spraw zagranicznych (...) wyruszył (...) z Werszawą (...) dotarł do Kielec, gdzie spotkał się z Komendantem Pilsudskim i zapłynął go, o niepodległościowemu polszczy, zamieszkał w Warszawie, mogą zrobić, aby do pomocy do odczytania niepodległości. Pilsudski powiedział, iż jedyną rzeczą, jakiej potrzebuje, to jest zbroja zrobić pewną propagandę polską za granicą. Dodał do tego, że uważa, iż tej propagandy w tej chwili robić nie można we Francji, bo tam wpływy rosyjskie są przemienne, o niepodległościowemu polszczy, gdyż Włochy nie będą miały aż tak wielkiego znaczenia pod koniec wojny. Wtęo jedynym miejscem, do którego należy posłać kogós, jest Londyn.

Stronietwa niepodległościowemu polskie poddały tę sprawę dyskusji, w rezultacie której, ja zostałem wydelegowany,

aby jechać do Londynu i tam reprezentować politykę Komendanta Pilsudskiego. Sprawa nie była łatwa, gdyż władze rosyjskie odmówiły mi paszportu, talk że uważały, iż w wyprawie udać do Felerburga i tam starać się o paszport za granicę. Dokonałem tego za pomocą Rosyjskiego Czerwonego Krzyża (...). Mogłem się udać do Szwecji, gdzie miałem oczekiwania na instrukcje od Komendanta Pilsudskiego. Instrukcje te nadeszły w dość krótkim czasie. Przywołała mi je pani Sokolnicka. Były one właściwie bardzo proste. Komendant stwierdził, że nie ma możliwości obecnie paszportów we Francji, bo tam wpływy rosyjskie były wszechwładne, wobec tego jedynym miejscem w tej sprawie był Londyn. Pilsudski stwierdził, że Legiony Polskie są przeznaczone jedynie na walkę z Rosją i że nie zgodził się nigdy, aby zostały przeniesione na inny front. A z chwilą gdy Rosja ulega zasadę niepodległości Polaki — wycofać się zupełnie z walki. (...) Z tymi instrukcjami udałem się do Londynu, gdzie rozpocząłem akcję propagandową. Z jednej strony propagandę idei niepodległości, z drugiej strony nawiazanie stosunków z rządem angielskim i zrobienie próby nawiazania stosunków między tym rządem a legionami Pilsudskiego. Spotkałem się z przychylnym przyjęciem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i rząd angielski udzielił mi udanie się do Szwajcarii, aby nawiazanie stosunków stamtąd z Komendantem Pilsudskim.

Gdy wróciłem do Londynu, władze angielskie prosiły mnie, abym te stosunki dalej prowadziłem przez cały czas wojny. Tym sposobem jeżdżeniem do Szwajcarii dwa albo trzy razy do roku i tam zawieszając spotkania się z rządem wysłanym przez Pilsudskiego. Tym sposobem wszystkie działania Pilsudskiego, jakie miały na celu odczytanie niepodległości Polaki, były znane rządowi angielskiemu przez cały czas wojny.

Gdy wojna skończyła się, byłem właśnie w Szwajcarii. Tam zastał mnie pokoj w dniu 11 listopada. Zaraz potem przybył do Berna minister (angielski), złożona z ministra pełnomocnego Kameya i Ryszarda Klemensa, dwóch Anglików, którzy mieli się udać do Polski (...). Rząd angielski zdecydował się uznać niepodległość Polski i Józefa Pilsudskiego jako de facto Naczelnika Państwa.

Uznałem to za komunikował mi panowie Klemens i Kenney w dość osobliwy sposób okolicznościach. Pierwszego grudnia (...) wyjechałem (...) do Montreux. Na dworcu, gdy już siedziałem w wagonie, zobaczyłem panów Klemensa i

(1) Deklacje data u Wenera Markera, op. cit., str. 670-680, 741.

(2) Chajka, „Wohnomulartwost w RZeczypospolitej", op. cit., stronie zwłaszcza 131, 271, 272, 383, 423 i 619.

Kenneya, ubranych ceremonialnie w cylindry, którzy przyszlali na dworzec. (...) Wzywaniem tym, że obok nich idzie sekretarz misji polskiej, na czynie której właśnie stałem wtedy w Bernie. (...) Jak mnie zobaczyli, podeszli do wagonu i oświadczyli mi, że byli w misji polskiej i nie zastawiaj mnie, postanowili przysjść na dworzec i zakomunikować mi, że rząd Jego Królewskiej Mości uznał niepodległość Polski i brygad. Pilsudskiego, jak go wtedy nazywaliśmy, jako de-facto naczelnika państwa.

Było to pierwsze uznanie, jakie Rzeczpospolita dostała ze strony zachodniej Europy i zostało ono złożone na moje ręce w Bernie (...)»³⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Zanim powyższa relacja p. Zaleskiego w pełniejszy sposób skomentuję, chcę tu od razu zwrócić uwagę, że owo brytyjskie uznanie, jeśli miało miejsce, nie dotyczyło Polski, „wielkiej Polski”, zjednoczonej z trzech zaborów — ale tylko utworzonego przez Niemców i Austriaków Królestwa Polskiego, wykrojonego z ziem zaboru rosyjskiego i pod rządami Pilsudskiego przetrzoniętego na Republikę (nie Rzeczpospolitą). Jak się dowiadujemy z zacytowanej wyżej relacji Zaleskiego, owo uznanie zostało przekazane przez przedstawicieli rządów brytyjskiego panu Zaleskiemu, nacoczaszefowi misji rządu warszawskiego w Bernie, rzekomo w dniu 1 grudnia 1918 roku. W owej chwili owo Królestwo, przekształcone w Republikę, było jeszcze w całej pełni niemieckim tworem satelickim: utrzymywano ono stosunki dyplomatyczne z Niemcami, a niemiecki ambasador w Warszawie przez dotychczasowych następców gubernatora Beselera⁴⁾ rezydował w Warszawie. (Stosunki te zostały zerwane dopiero 15 grudnia, a Kessler wyjechał z Warszawy 16 grudnia. Owo brytyjskie uznanie dokonane zostało rzekomo w 17

dnaj go mianowania Pilsudskiego przez Radę Regencyjną na naczelnika państwa (14 listopada), a 13 dni po mianowaniu przez Pilsudskiego rządu Morawczewskiego (18 listopada), a w 9 dni po proklamowaniu przez Pilsudskiego Republiki Polskiej z sobą jako dyktatorem (22 listopada). Ten pogiespiech, z jakim Wielka Brytania rzekomo uznała polski twór państwowy, powołany do życia przez Niemców i ograniczony terytorjalnie jedynie do części zaboru rosyjskiego, świadczy tylko o tym, jak bardzo zależało temu państwu na tym, by stopedować politykę Dmowskiego i nie dopuścić do powstania „wielkiej Polski”, zjednoczonej z trzech zaborów. Aktem tym, jeśli rzeczywiście miał miejsce, Wielka Brytania potwierdziła to, co o niej w kilka lat później napisał Dmowski: „dowiedzieliśmy się o jej naoko dobitny sposób że została już utworzona Polska”⁵⁾.

To posmiecie brytyjskie było wycofaniem się z dotychczasowej brytyjskiej polityki oficjalnej, która deklaracja wersalska stągnła na granice programu zbudowania Polski zjednoczonej z trzech zaborów z dostępem do morza, oraz szeregiem aktów takich, jak uznanie armii polskiej za samodzielną, apryzymierzona i współrządząca i jak uznanie w pewnym zakresie roli Polskiego Komitetu Narodowego — uznania razem z Francją i innymi państwami faktycznie, (to prawda, że nie jedną jakąś wyrażoną deklaracją, ale drogą stopniowego procesu) — Polskę za państwo niepodległe i należące do obozu alianckiego. (Francja akceptowała z 18 listopada, a więc na 15 dni przed jego zrealizowaniem, a w tym samym momencie brytyjskim, uznanie Polski Komitetem Narodowym za polski rząd de facto).

Oto mój komentarz do relacji Zaleskiego o owym „uznaniu” Polski Pilsudskiego („małej Polski”) przez rząd brytyjski.

giejskiej ujętę są słuchowo z taśmy — mogą zatem nie oddawać prawdziwych nazwisk”.

Stwierdziliśmy w kilku miejscach, w kilku różnych rozprawach („Komunikaty” tom I, op. cit., str. 249, 462, 492, 691), że chodzi tu nie o wątpliwość o panów Kenneya i Kiemensa.

⁴⁾ Pize o tym Kessler: „W kabarecie „Mirage” w Warszawie grają „sketch”, w którym jakiś Żyd grozi, że pójdzie na skargę do Beselera. „Ach, nein, Beseler ist nich mehr da; aber (...) gehe ich zu Kessler, der hat ja Beseler ersetzt”. (Harry Gray Kessler, „Tagebecher 1918-1937”, Frankfurt nad Menem, 1961 Insel-Verlag, str. 57).

⁵⁾ Dmowski, „Polityka polska i obudowanie państwa”, op. cit., tom II, str. 30.

Przedzie wszystkim — należą postawić pytanie, czy relacja Zaleskiego jest ścisła. Pytanie to dotyczy dwóch kwestii: daty owego berniejskiego wydarzenia i jego treści.

Jeśli idzie o datę, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Zalesi się myli. Wątpliwość na ten temat dałem wyraz w roku 1971, pisząc: „Słowa Balfoura (w rozmowie z Paderewskim w grudniu 1918 roku) że Wielka Brytania nie uznała dotąd rządów Pilsudskiego, są w sprzeczności z tym, co wiemy od Zaleskiego i Wielkiego. Rzecz zasługuje na dokładniejsze zbadanie na podstawie źródeł archiwalnych. Może owo „uznanie” za komunikowane Zaleskiemu nie było tak kategoryczne, jak on twierdzi i było aktem mającym jakieś inne znaczenie? A może Zaleski i Walewski mylą się co do daty i owa rozmowa z panami w cylindrach na dworcu w Bernie miała miejsce nie 1, a 16 grudnia? Wobec tego może po rozmowie Paderewskiego z Balfourem? Pasowałyby to w istocie lepiej do fakta, że obaj dyplomaci angielscy, wedle brzmienia dość wiarygodnie relacji Sokolnickiego, jeszcze 1 stycznia byli w Bernie”⁶⁾.

P. Piszczkowski, który przebadał archiwa brytyjskie bardzo dokładnie, pisze: „Postępujący konflikt pomiędzy Foreign Office a Komitetem Narodowym, zwłaszcza odmowa uznania go za rząd de facto, w skromnym zakresie, o której chodzilo, były naturalnym następstwem przeciwieństw pomiędzy polityką brytyjską a tym wszystkim, co Komitet Narodowy wyrażał. Rząd Brytyjski nie spieszył się jednak z uznaniem de facto, a tym bardziej de jure, rządu w Warszawie. Pismo, w którym Zaleski z nim nawiązuje przez misję Wadę, co nastąpiło dopiero przy końcu grudnia 1918 r., a faktycznie w pierwszych dniach stycznia 1919 roku. (...) W tym samym czasie (koniec grudnia) dalsi dalsi członkowie misji, Kiemens i Kenney, przybyli z Paryża do Berna i tutaj z polecenia Foreign Office spotkali się z 2 stycznia z delegacją naczelnika państwa, Pilsudskiego, udającego się do Paryża. Informacja Augusta Zaleskiego, w jego wspomnieniach, o zetknięciu się z tymi urzędnikami brytyjskimi 22 grudnia 1918 roku, jest oczywiście nieścisła i wyprzedza to zdarzenie o kilka tygodni”⁷⁾.

Piszczkowski nie podaje treści dokumentu brytyjskiego, dotyczącego owego spotkania panów Kiemensa i Kenneya z Zaleskim w Bernie.

Dokumenty zacytowane przez Piszczkowskiego są bardzo wzięte, ale informacja o dacie pobytu Kiemensa i Kenneya w Bernie i o ich kontaktach z Za-

leskim wynika z nich w sposób niewątpliwy”⁸⁾.

Jak widzimy, Zaleski pomylił się co do daty. Relacja jego pochodzi z listopada 1918 roku, to znaczy z chwili, gdy miał 85 lat. Nie trudno uwiaryzić, że pamięć mogła sędziwemu człowiekowi nie dopisać. Tak więc podane wyżej obliczenie o tym, w ile dni go objęciu władzy przez Pilsudskiego w Warszawie itp., Wielka Brytania rzady Pilsudskiego uznała, nie obowiądy historycznej wiarygodności. Ilustuje jednak życzenia Zaleskiego — choćby tylko poboczne życzenia — a więc i jego polityczną postawę.

Także i co do treści deklaracji, jaką panowie Kiemens i Kenney Zaleskiemu uczynili, relacja Zaleskiego nie jest ścisła. Zaleski wyolbrzymił znaczenie swego spotkania z brytyjskimi dyplomatami i treści oświadczenia tych dyptomatów z pewnością przepełnił jedną treścią relację jego, uznać za całkowicie wyssaną z pańca. Zwiera ona niewątpliwie zasadniczy żrąb prawdy. Uzupełnia ona to, co wiemy z raportów przechowywanych w brytyjskim archiwum w sposób cenny. Wielka Brytania ustami Kiemensa i Kenneya rzady Pilsudskiego ani de jure, ani de facto nie uznała, ale poprzez Zaleskiego nawiązała z tym rządem kontakt. I uczyniła to w sposób uroczysty, wizytą swoich dyptomatów malowniczo przez Zaleskiego opisaną — tak, że na przedstawicieli Pilsudskiego, jakim był Zaleski, zrobiło głębokie wrażenie. Wielka Brytania uczyniła to, co moarstwa postrośnie nieraz czyniła w odniesieniu do królowi rozdartych wojną domową: nawiązała kontakt nieformalny, ale rzeczywisty, z obu przeciwdstawianymi sobie obywatelami. Już w pierwszej formie uznała Komitet Narodowy, będący w istocie za wiążkiem rządu „wielkiej Polski”. A teraz, w nieco odmiennie formie, uznaje rząd tymczasowy „małej Polski”.

Jaka była w owym czasie polityka brytyjska wobec Polski, opisuje bardzo dobitnie Piszczkowski w rozdziale „Komitet czy rząd tymczasowy?” w swej oparty na dokumencie dyplomatycznym książce „Wspomnienia z archiwum brytyjskich ambasadorów”. Oceny i informacje Piszczkowskiego pozwalają toż zamieść, do czego Zaleski był polityce

⁶⁾ Gierych, „Pilsudski i Anglia”, op. cit., str. 466.

⁷⁾ T. Piszczkowski, „Anglia a Polska 1914-1939 w świetle dokumentów brytyjskich” — Londyn, 1975, Oficyna Poetów i Malarzy, str. 72-73.

⁸⁾ Public Record Office, F.O. 371 3896/6395 z 2 stycznia 1919 i F.O. 371 3896/9382 z 17 stycznia 1919.

⁹⁾ Op. cit., str. 494, a zwłaszcza 49-64.

³⁾ „Wspomnienie prezidenta A. Zaleskiego z okazji 50-letnia Niepodległości Polski. (Naśna nagrana przez dr. Włodzimierza Sikórę z Chicago)”, „Dziennik Zwizkowy (Zgoda)”, Chicago, czwartek 7 listopada 1968.

Całość ogłoszonego przez chicagowską gazetę tekstu przedrukowałem w mojej pracy „Pilsudski i Anglia”, op. cit., na str. 449-450. („Komunikaty”, sw. I, K. Dmowskiego”, Londyn, tom I, 1970/71).

W podanej wyżej cytacie poprawiłem nazwiska dyptomatów brytyjskich: Key na Kenney i z Kiemensa na Kiemensa. Chicagowska gazeta stwierdziła na końcu ogłoszonego przez siebie tekstu: „Nazwiska przedstawicieli ambasady an-

brytyjski potrzebny i jaką rolę odgrywał.

[„Mniej więcej do połowy roku 1918 zaczęły się zwrot w stosunkach Komitetu Narodowego z Wielką Brytanią i od tego czasu stałe się one pogorszyć. Wiazało się to w znacznej mierze z programem politycznym i terytorjalnym Komitetu, który w miarę jak zbliżał się koniec wojny a z nim konferencja polkowa, nabierał praktycznego znaczenia (...). Interesy polskie, propagowane przez Komitet Narodowy, nie pokrywały się z tym, na co Wielka Brytania była gotowa. Władze Brytyjskie Dołączając się do tego również niewątpliwie i budzące się na nowo rywalizacja angielsko-francuska (...). Jednostrojnny, zbyt prawicowy skład Komitetu, też nie pozostał na to bez wpływu”¹⁰). (Podkreślenia moje — J.G.).

[Z (...) niezadowoleniem odebrana została w Foreign Office nota adresowana w styczniu z 13 listopada 1918) z prośbą o skierowanie rządu francuskiego o uznanie Komitetu Narodowego za polski rząd de facto we dziedzinie polityki zagranicznej, iderownictwa politycznego armii polskiej i opieki cywilnej nad obywatelami polskimi za granicą. Nota podkreślała, że zdaniem ministra Pichon takie uznanie wzmożni pozycję Komitetu Narodowego, który dawał wielokrotnie dowody swej wierności w stosunku do Ententy, uczyni go centralnym organem, dokola którego skupią się wszystkie elementy ententofilkie, w Polsce. Z prośbą tą zwrócił się do rządu francuskiego Komitet Narodowy (...). Uchwala Komitetu Narodowego o podjęcie starań w tym kierunku powzięta została jeszcze 16 października, z odpowiednią prośbą zwrócił się on jednak na razie tylko do rządu francuskiego. Ten, po pewnej zwłoczce, przychylił się do prośby Komitetu i 18 listopada uznał go w charakterze rządu de facto, w zakresie jego prośby. Jednocześnie przekazał jej z własnym uzasadnieniem innym rządcom sojusznicy, m. in. rządowi brytyjskiemu (...). Odpowiedź brytyjska z daty 30 listopada była negatywna. Stwierdziła ona, że (...) obecna sugestia (...) oznaczałaby przyznanie Komitetowi Narodowemu funkcji, które w rzeczywistości przysługują tylko rządowi uznanego niepodległego państwa. Rząd brytyjski uważa więc (...) że udzielenie uznania, o które zabiega Komitet Narodowy, byłoby rzeczą przedczesną. (...)

Zanim ta negatywna odpowiedź przesłana została ambasadorowi francuskiemu, rząd francuski wystąpił nową inicjatywą na rzecz Komitetu Narodowego (...). Dnia 19 listopada podał (...) do

wiadomości rządu brytyjskiego, że cztery amerykański i włoski zgodziły się na udział delegata Komitetu Narodowego we wszystkich konferencjach, które zajmą się sprawami polskimi (...). Tutaj odpowiedź brytyjska była tylko wymijająca. (...) Odpowiedź w dniu 30 listopada — przyp. J.G.) nie była negatywna, gdyż Francja, chociażby jako gospodarz na przyszłej konferencji pokojowej miała w tej sprawie dość mocne stanowisko. W końcu postawiła ona na swoim, uznawszy poprzednio Komitet Narodowy za przekór Anglii, za ewentualny rząd polski. W tejoczy rządu na przebiegu paru miesięcy Polska miała jak gdyby dwa rządy, jeden w Warszawie, a drugi w Paryżu. Stanowisko brytyjskie było niechętnie wobec pierwszego, tj. Komitetu Narodowego, chociaż nie brakło mu przyjaciół w Foreign Office, którzy czynili sobie, aby między nim a Pilsudskim, który w Polsce objął faktycznie dyktatorską władzę, doszło do porozumienia z drugiej strony Foreign Office nie kwapił się wcale z uznaniem twornego pod egidą Pilsudskiego rządu w Warszawie.

Okazało się to, kiedy z Paryża, od ambasadora lorda Donby, przekazana została 21 listopada treść telegramu, jaki nadziesiąt w Warszawie, z podpisem Tytuśa Filipowicza, za ministra. Doniesienie brzmiało: „P. Józef Pilsudski (...) telegramem z 18 listopada powiadomił wszystkie państwa wojujące i neutralne, że Polska weszła w życie międzynarodowe jako niepodległe państwo, prosi o ewidentne przedstawicielstw dyplomatycznych i zapowiada wysłanie oficjalnej delegacji do Londynu. Telegram ten wywołał zainkorporowanie w Foreign Office. Uznano, że przede wszystkim należy do Polski iść, iść nie dla zorientowania się w sytuacji. W odpowiedzi zaś na telegram postanowiono zawiadomić polskie MSZ, że rząd brytyjski cwiata pierwsze owoce wyzwolenia Polski i zaraz wyśle Misję do Warszawy dla nawiązania bezpośredniego kontaktu pomiędzy Polską a Wielką Brytanią, dodając jednak, że rząd brytyjski musi czekać na rezultaty Konferencji Pokojowej zanim między innymi państwami sprzymierzonymi udzieli formalnego uznania niepodległemu i suwerennemu państwu polskiemu”¹¹). (Podkreślenia moje — J.G.).

P. Piszczakowski zupełnie niesubstancie interpretuje politykę brytyjską w ten sposób, że rząd brytyjski „nie kwapił się” z uznaniem dyktatorskiej władzy

¹⁰) Op. cit., str. 49.

¹¹) Op. cit., str. 62-64.

Pilsudskiego i że był depeszą Filipowicza „zainkorporowany”. Zacytowane przez niego dokumenty świadczą odwrotnie, że sympatie Wielkiej Brytanii były po stronie Pilsudskiego, a nie Demoskiego. że rząd brytyjski sprzyjał rządowi Pilsudskiemu i że w sposób ogólny, ale całkiem stanowczy pracował nad obaleniem pozycji Komitetu Narodowego i nad stworzeniem sytuacji, w której można będzie uznać rząd Pilsudskiego. (Oczywiście przyczyną tego było to, że Wielka Brytania zwracała „program polityczny i terytorjalny” Komitetu Narodowego i dążyła do „małej Polski” to jest do Polski, która nie dał jak najmniejszej terytorialnie — a zarazem jak najbardziej w swej niezależności ograniczonej).

Zasadniczy zrab relacji Zaleskiego znajduje w dokumentach brytyjskich potwierdzenie. Zaleski osiągnął wielki sukces, gdyż przychylił się do wyłamania się rządu brytyjskiego z jego dotychczasowej polityki, w istocie akceptując — na równi z Francją i Ameryką — program tworzenia „wielkiej Polski”, co się wyraziło w ograniczonym uznaniu Komitetu Narodowego przez Wielką Brytanię w dniu 15 października 1917 roku, we francusko-brytyjsko-włoskiej „deklaracji wersalskiej” z 3 czerwca 1918 roku, proklamującej „udzielenie Polsce zjednoczonej i niepodległej z dotychczas do morza” w uznaniu przez Wielką Brytanię w dniu 15 października 1918 roku armii polskiej za „samodzielna, sprzymierzona i współwojująca” i czego dalszym ciągiem było milczące uznanie przez Wielką Brytanię w dniu 30 listopada 1918 roku decyzji francusko-amerykańsko-włoskiej o „udziale delegata Komitetu Narodowego we wszystkich konferencjach, które zajmowałyby się sprawami polskimi”, to znaczy w konferencji pokojowej.

Wracam do relacji Zaleskiego o wysłaniu go do Londynu jako przedstawiciela Pilsudskiego.

¹²) Artykuł ten ukazał się w czasopiśmie „Ostatnie Wiadomości” w Mannheim w Nr. 17 z dnia 12 maja 1963 r.

Przedkwalowałem ten artykuł w całości (z wyjątkiem wstępu dotyczącego innych spraw) w „Komunikatach Tow. im. R. Demoskiego” w tym samym miejscu co zacytowane wyżej przemówienie Zaleskiego, nagrane na taśmę, na str. 451-453.

¹³) Chajna, „Wolnohmalarstwo w II Rzeczypospolitej”, op. cit., w wielu miejscach. Chajna wymienia też i Smoleńskiego, ale nie

Drugą relacją, pochodzącą niewątpliwie od niego, jest nieco wcześniej wyartykuł ogłoszony w roku 1963 przez jego stronnika Jana Walawskiego, pt. „Józef Pilsudski i alianci w czasie pierwszej wojny światowej”¹³). Informacje zawarte w tym artykule są te same, co w przemówieniu Zaleskiego, ale w niektórych punktach nieco obszerniejsze. Cytuje z tego artykułu tylko to, co w porównaniu do przemówienia Zaleskiego stanowi uzupełnienie.

Do grupy w Warszawie, która wysłała Patka do Kielec celem skomunikowania się z Pilsudskim zalecał m. in. Ignacek Baranowski, dyrektor Biblioteki Krasickich, Stefan Dziwiszski, redaktor „Ekonomisty”, dr Witold Kamieniecki, Stanisław Patek, Antoni Ponkowskii, Gustaw Simon, Władysław Smoleński i August Zaleski¹⁴. Jak widzimy, i Patka i Zaleski byli członkami tej „grupy”. Wszyscy wymienieni tu ludzie, z wyjątkiem Baranowskiego, figurują w książce Chajny jako masoni¹⁵).

Opis podróży Patka do Kielec i rozmowy tam z Pilsudskim jest niemal identyczny jak w przemówieniu. Dalej Walawski pisze: „Komendant zalecił wreszcie, aby wysianki z Królestwa skomunikował się z nim po przyjeździe do Sztokholmu. Z tym Patek powrócił do Warszawy, jadąc przez Wiednia, Paryż, Londyn, Sztokholm i Piotrogród”.

„Jak widzimy, Patek odbył podróż powrotną z Kielec do Warszawy dość okólną drogą.”

„Po krótkich naradach wybór padł na Augusta Zaleskiego, którego jakoby jego wychowanka Uniwersytetu Londyńskiego uznano za najodpowiedniejszego do wypełnienia misji wyznaczonej przez Komendanta”¹⁶). (Podkreślenia moje — J.G.).

„Jak wynika z informacji podanych przez Chajnę, cęlegary tu zresztą rolę i imię wzięły. Psezon, to że Maksymilian Milgru-Malinowski podaje w swoich wspomnieniach¹⁷, że „dla nawiązania kontaktów z rządami Francji i Anglii, w celu zjednoczenia ich dla sprawy niepodległości”.

„jako masona leca, jako autora książki „Przewrót niwysłowy w Polsce w wieku XVIII” (str. 143 i 89).

Na podstawie treści tej książki, a po części i znajomości osobistej (Smoleński był moim profesorem na uniwersytecie warszawskim, i warszawskiej Szkole Nauk Politycznych, słuchałem wielu jego wykładów i składałem u niego egzamin), słowny ten wspaniały gościnny „filozof”¹⁸, przyjaciel masonerii.

¹⁴) W rękopisie w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, sygn. P-52, Chajna, op. cit., str. 592.

legość Polski, grupa delegowała Stanisława Patka i Antoniego Natansona, przez Kraków-Szwajcarię do Paryża i Londynu. Delegacja spotkała się w Bordeaux, ówczesnej siedzibie rządu francuskiego, z ministrem spraw zagranicznych, wolnomularzem Filipowiczem. Delcgacja złożyła delegacji szereg sprzyjających przeczyszczeń. W nawigacjach tych abstraktycznych stosunków pośredniczyli Kurmatowski (jako dawny, ceniony członek tamtejszej grupy), oraz dr Antoni Natanson, który w Paryżu u przednio już został osobście przyjęty w naszym imieniu na członka, miał więc teraz dostęp i użycie.

Informacje zawarte w wspomnianych Malinowskiego w pełni potwierdza książka Patka pt. «Wspomnienia ważkich okresów pracy. Patek podkreśla, że podróże to odbyły na skutek decyzji Piusdskiego, i wprawdzie nie wspomina o spotkaniu z ministrem Delcassé, sie pisze, że w drodze do Bordeaux towarzyszył polskiej delegacji francuski chemik, André Blenaine, a rząd francuski (...) nie mógł odmówić delegacji (...)». Dlatego (...) delegacja musiała trafić do poszczególnych ludzi obcoziemym drogami.

Z dalszej relacji pamiętnikarskiej Malinowskiego dowiadujemy się, że delegacja udała się do Londynu, gdzie odbyła konferencję z ministrem spraw zagranicznych Edwardem Greyem, członkiem składowej kóły «Apolo University, i.e. (...)». Za poradą ministra Greya delegacja zleca dwóm polskim wolnomularzom, publicznie Augustowi Zaleskiemu i działaczowi EPS Fr. Bew. Tytusowi Filipowiczowi podjęcie propagandowo-wydawniczej akcji¹⁵⁾. Podkreśla moje (...) J.G.).

Jak widzimy, osadzenie Zaleskiego w Londynie było nie tylko dziełem Piusdskiego, ale i ogarnięciem swojej działalności całą Europę sieci „grup” masońskich.

Walewski pisze dalej: „wyjazd tego (Zaleskiego) z Warszawy nastąpił dopiero 3 lutego 1915 roku.

¹⁵⁾ Chajn, op. cit., str. 131-132. Autor powołuje się na rękopis wspomnień Malinowskiego (bez tytułu), oraz na książkę St. Patka, «Wspomnienia ważkich okresów pracy», Warszawa, 1938, str. 8.

W wydawnictwie „Masonic Year Book for 1949” (Londyn, Freemasonic Hall) znajduję na str. 44 pod numerem 357 kóło „Apolo University”, założoną w roku 1818 i odbywającą posiedzenia w Masonic Buildings w Oxfordzie (nie jest ostatnią sobotę stycznia, lutego, kwietnia i maja, a w czwartą sobotę października i w trzecią sobotę listopada.

W Sztokholmie znów musieli on oczekiwać przeszło 2 tygodnie na obiecane instrukcje, gdyż rząd niemiecki (...) odmówił początkowo wizy (...) pani Michałowej Sokolnickiej. Dopiero trzeba było użyć bardzo słynnych walców, że strony polskie nie chcą wchodzić do Wiednia, aby być przepuszczono przez Niemcy. Instrukcje (Piusdskiego) przywiezione dla Zaleskiego do Sztokholmu były krótkie i ogólnikowe. (...).

Parę tygodni, które Zaleski był zmuszony spędzić w Sztokholmie w oczekiwaniu na te instrukcje, wykorzystał do dla przygotowania swej misji londyńskiej. Także się zastanawiał, jak ówczesny pułkownik inż. Władysław Sikorski i inż. Stanisław Kot, przedstawiali raczej punkt widzenia Naczelnego Komitetu Narodowego (NKNK), który nie zawsze pokrywał się z poglądami Komendanta. Pod koniec wojny okazało się, że Józef Piusdski w zupełności dotrzymał tego wszystkiego, co na wiosnę 1915 roku polecił Augustowi Zaleskiemu oświadczyć w Londynie. Rezultatem tego był niepowodzenie fakt, że Włódka Brytanina nie wyraził uznania. Niepodległość Państwa Polskiego i Józefa Piusdskiego jako Naczelnika Państwa. Fakt ten zakomunikowano Zaleskiemu już w dniu 1 grudnia 1918 roku, tj. w niepełna 3 tygodnie po powrocie Komendanta z Magdeburga¹⁶⁾. (Podkreślenie moje (...) J.G.). Oczywiście także i Sikorski i Kot reprezentowali w owym czasie Legiony, a więc te same akcje, w której uczestniczył Piusdski i którą reprezentowali Sokolnicki¹⁸⁾.

Jak widzimy, także i relacja Walewskiego, ogłoszona w chwili, gdy Zaleski miał 80 lat, zawiera informacje o rzekomej rozmowie Zaleskiego z angielskim dyplomatem już 1 grudnia 1918 roku. O owym „uznaniu” niepodległości „małej Polski” i Piusdskiego jako Naczelnika Państwa.

* *

¹⁶⁾ Przypuszczam, że w tym Komitecie Zaleski musiał się stykać z Reingemem. Jak pisze Reingem, Reinger w roku 1914 w Londynie został zobaczony z zadaniem (...) przyjąć z polskimi Polakami internowanymi i uzyskać by byli traktowani jako Polacy a nie jako Niemcy i Austriacy. (...) Uzyskuje w ciągu kilku tygodni uwołnienie kilku setk Polaków internowanych, których listę sporządził. (Denis de Rougemont, «Esquisse d'une biographie» w broszurze „Homage à un grand Européen J.H. Retinger”, Bukareszt, le Centre Européen de la culture, 6 rue Sazay, Nr. 1960-61, Geopol. Inst. Centre Européen de Culture, str. 27-28. Przekładowałem obszerniej w mej pracy „O Józefie Retingerze”,

sem nowoutworzonej komisji spraw zagranicznych Izby Gmin (...). Na pierwszym posiedzeniu poseł A.F. Whyte zaaproł Zaleskiego aby przedstawił sprawę polską. W dłuższym referacie Zaleski uzasadnił konieczność odbudowania państwa polskiego.

Druga, może jeszcze ważniejszą dziedziną działalności Zaleskiego były jego wyjazdy do Szwajcarii i do Norwegii dla utrzymania kontaktów z krajem. Dla spotkania z nim przybywali z Polski różni wysłannicy. Najczęściej przybywał Michał Sokolnicki. On też najdokładniej przekazywał idee Józefa Piusdskiego. Inni wówczas delegaci, jak ówczesny pułkownik inż. Władysław Sikorski i inż. Stanisław Kot, przedstawiali raczej punkt widzenia Naczelnego Komitetu Narodowego (NKNK), który nie zawsze pokrywał się z poglądami Komendanta.

Pod koniec wojny okazało się, że Józef Piusdski w zupełności dotrzymał tego wszystkiego, co na wiosnę 1915 roku polecił Augustowi Zaleskiemu oświadczyć w Londynie. Rezultatem tego był niepowodzenie fakt, że Włódka Brytanina nie wyraził uznania. Niepodległość Państwa Polskiego i Józefa Piusdskiego jako Naczelnika Państwa. Fakt ten zakomunikowano Zaleskiemu już w dniu 1 grudnia 1918 roku, tj. w niepełna 3 tygodnie po powrocie Komendanta z Magdeburga¹⁶⁾. (Podkreślenie moje (...) J.G.). Oczywiście także i Sikorski i Kot reprezentowali w owym czasie Legiony, a więc te same akcje, w której uczestniczył Piusdski i którą reprezentowali Sokolnicki¹⁸⁾.

Jak widzimy, także i relacja Walewskiego, ogłoszona w chwili, gdy Zaleski miał 80 lat, zawiera informacje o rzekomej rozmowie Zaleskiego z angielskim dyplomatem już 1 grudnia 1918 roku. O owym „uznaniu” niepodległości „małej Polski” i Piusdskiego jako Naczelnika Państwa.

¹⁸⁾ Przypuszczam, że w tym Komitecie Zaleski musiał się stykać z Reingemem. Jak pisze Reingem, Reinger w roku 1914 w Londynie został zobaczony z zadaniem (...) przyjąć z polskimi Polakami internowanymi i uzyskać by byli traktowani jako Polacy a nie jako Niemcy i Austriacy. (...) Uzyskuje w ciągu kilku tygodni uwołnienie kilku setk Polaków internowanych, których listę sporządził. (Denis de Rougemont, «Esquisse d'une biographie» w broszurze „Homage à un grand Européen J.H. Retinger”, Bukareszt, le Centre Européen de la culture, 6 rue Sazay, Nr. 1960-61, Geopol. Inst. Centre Européen de Culture, str. 27-28. Przekładowałem obszerniej w mej pracy „O Józefie Retingerze”,

Obie relacje, pochodzące od samego Zaleskiego, bezpośrednio w formie nagranego na taśmę przemówienia i pośrednio w formie artykułu Jana Walewskiego, napisanego na podstawie uzyskanych od Zaleskiego informacji, znajdują potwierdzenie w innych źródłach.

Henryk Chajn ogłosił na podstawie wspomnień Malinowskiego, Patka, W. Baranowskiego i innych, oraz współczesnych czasopism, pracę pt. „Sprawa polska na Zachodzie w przedmiotu niepodległości”¹⁹⁾, w której pisze: „Stanisław Patek (...) w połowie września nielegalnie przekroczył front w okolicach Nidholmuwa, składając się do Kleic, gdzie narodziła się lista dla Piusdskiego. Tu uzgodnił sprawę swego wyjazdu do Paryża i Londynu, po czym był jeszcze obecny w Krakowie na posiedzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego (NKNK) w dniach 17 i 18 września. Z Krakowa wyjechał Patek, zapakowany w tymczasowe dokumenty wystawione przez miejscowego dyrektora policji M. S. Hinczela (onytyka zeznania (...) dyrektora policji w Krakowie nazywał się Fiat-tau (...) J.G.) jako obywatel rosyjski powinien być został internowany w obozowiska galicyjskich polityków (...) Juliusza Leo i prof. Władysława Leopolda Jaworskiego. (...) Wraz z (...) Antonim Natansonem udał się (...) do Paryża (...). Dotarli (...) do kilku polityków, m.in. do znającego się w opozycji G. Clemenceaua, który (...) Następnym etapem podróży był Londyn, gdzie internowani ukrywali się z przebiegającymi tam działaczami niepodległościowymi, Tytusem Filipowiczem i lekarzem, śp. Ludwikiem Rajchmanem. Ostatni, za pośrednictwem jednego z sekretarzy Foreign Office, umożliwił Filipowiczowi spotkanie się z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych W. Brytanii, lordem Edwardem Greyem (...) Pozostawili (...) swym współtowarzyszom w Londynie (...) fundusz, po czym przez Bergen, Oslo, Sztokholm, Albo, Piotrogród powrócili

Komunikaty Tow. in. R. Dmowskiego, Londyn 1970/71, tom I, na str. 334-335.

¹⁹⁾ Komiec cytaty z artykułu Walewskiego, który Zaleski widział się w 1916 roku w Szwajcarii z Sikorskim informację M. Kuciel (w książce „Generał Sikorski”, Londyn 1970, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, str. 44). Zdało się, że i Reinger zetknął się wtedy z Sikorskim, gdyż Rougemont (op. cit., str. 36) podaje, że Reinger „na Sikorskiego od roku 1916”. Ale owo spotkanie Reingera z Sikorskim mogło także mieć miejsce w kraju, gdyż Reinger w owym czasie do kraju jedził.

¹⁹⁾ Mikołaj „Wież”, Warszawa, październik 1968, str. 63-75.

pod koniec 1914 roku do Warszawy²⁰⁾.

„W sprawie inicjatywy swej podróży za Zachód swoje Patek dość niewyraźnie. O swej nadszede z udziałem Arтура Śliwskiego i Pilsudskiego w Kielecach: „opowiadaniem zostało. Ze... że przez Austrię i Szwajcarię postaram się dotrzeć do Paryża i Londynu. Nie wynika z tego, kto był autorem projektu, kto zaś natomiast jedynie go aprobował. Namoliast Maksymilian Malinowski (...), podaje jednocześnie, że inicjatywa wyszła od Jerzego Kumatowskiego i została poparta przez konspiracyjne kręgi intelektualno-polityczne, z ramienia którego „Fakty i Opinie Niemirowski mieli udzielić się na Zachód²¹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Polskie elementy niepodległościowe na terenie Anglii powołały do życia po wybuchu wojny „The Polish Information Committee” (Polski Komitet Informacyjny) z Augustem Zaleskim na czele. (...) Celem nawiązania bliższych stosunków z angielskimi kołami politycznymi powołana została w 1916 roku Angielska Rada Polskiego Komitetu Informacyjnego. W jej skład weszło szereg członków, bądź byłych członków Izby Gminy (...). Sekretarzem honorowym Rady był (...) R.W. Seaton-Watson. Działalność Komitetu popierała grupa młodych polityków skupiających się wokół pisma „The New Europe”. (...) Współpracował z nią urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych Lond. Namier²²⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Dużo informacji o działalności Zaleskiego w Londynie zawiera źródło, oparta o dane archiwalne, wydana w 1970 roku książka poznańskiego profesora, Janusza Pajewskiego²³⁾.

Pisze on: „W październiku 1914 roku, zjawili się tam (w Londynie) przejeżdżający z Francji do Rosji Stanisław Patek, uzyskał rozmowę z sekretarzem stanu spraw zagranicznych, Greyem, i próbował mu wyjaśnić działalność tzw. obywateli niepodległościowego i zbrojną akcję Legionów²⁴⁾.

Jeszcze przed przyjazdem Patka „przebywał wówczas krótki czas w Lon-

dyne Tytus Filipowicz, z niedługiego pobytu wywołał wrzawę o żywym jako by zainteresowaniu Anglików sprawami polskimi; mylił się w tym gruntownie²⁵⁾.

Należał (...) do Stowarzyszenia („La Pologne et la guerre, w Szwajcarii) August Zaleski, w ciągu przeszło trzech lat kierujący pracami Polskiego Komitetu Informacyjnego w Londynie. Podczas swego pobytu w Anglii Zaleski o jakichś czasach przyjechał do Szwajcarii. Od jesieni 1918 roku bawił tam czas dłuższy i objął nawet obowiązki kierownika misji polskiej, a następnie chargé d'affaires w Bernie²⁶⁾. (Podkreślenia moje — J.G.). Mowa tu oczywiście o misji rządu „Królestwa Polskiego”, ustanowionego aktem 5 listopada 1916 roku przez Niemców.

„Wyjazd Zaleskiego na Zachód projektował Pilsudski już w początku września 1914 roku. (...) Do Londynu przyjechał Zaleski dopiero w marcu 1916 roku. W sprawozdaniach przedstawicieli NKIN określony był jego cel jako był wiceprezesa, reprezentującego orientację niepodległościową i antyrosyjską, zabiegającego o kontakty z NKIN; w kwietniu i październiku 1915 roku jeździł do Szwajcarii dla porozumienia się z sekretarzem generalnym tej organizacji, Michałem Sokolniczkiem, w kwietniu 1916 roku przybył tam na wezwanie pułkownika Władysława Sikorskiego, Sosenicki z NKIN nie przeszedłszy mu związków się bliżej z wrogami Austrii z grupy Steeda. (...) Nie dość na tym, ściśle związków Zaleskiego z Aleksandrem Lednicznikiem (...). O ile się wyjądz, właśnie Ledniczki sfinansował wyjazd Zaleskiego do Londynu²⁷⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Wkrótce po przyjeździe do Anglii Zaleski zajął kierownicze stanowisko w Polskim Komitecie Informacyjnym (...). Budżet Komitetu Informacyjnego opierał się na subsydiach Polskiego Zrzeszenia Niepodległościowego w Rosji, organizacji tajnej, obejmującej szeroki wachlarz działaczy polskich, od Aleksandra Babińskiego i Aleksandra Wiekowskiego aż do Ignacego Szubeki, oraz w

stacyczny w wywodach, które wyżej zacytowałem.

²⁰⁾ Op. cit., str. 67-68.

²¹⁾ Op. cit., str. 67, przypisek. Autor powołuje się na listkę relacji Malinowskiego, ogłoszonej w „Pracy” w Warszawie w 1915, w której wolnomularstwo polskiego w latach 1908-1915 (w relacji pamiętnikarskiej M. Malinowskiego) „Kwartalnik Historyczny”, Warszawa 1967, Nr 4.

²²⁾ Obchodzący sam fragment tej relacji znajduje się na str. 1060-1061. Nie cytuję go dostownie, gdyż Czek i Chajn straciły go w sposób do-

głównie chyba mierze na dotacjach Lednicznika. W subsydiowaniu Komitetu uczestniczyła również POW. Zaleski zabiegał również o subwencje NKIN, co świadczy, jak się wydaje, napotykał na trudności. W każdym razie, podjął się dostarczać NKIN informacji politycznych z terenu brytyjskiego, oraz przysyłać wyniki prasowe²⁸⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

„Gdy Zaleski (...) sugerował Anglikom poparcie niepodległościowych dążeń Polaków, spotkał się z odpowiedziami, że „niepodległość Polski na kongresie pokoju może postawić i przeprowadzić jedynie Niemcy²⁹⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Do ksiądz Pajewskiego i do zawarciu w niej informacji o działalności Zaleskiego w Londynie jeszcze niżej powrócę.

O osadzeniu Zaleskiego w Londynie, jako stałego delegata obywateli legionowego już w swoim czasie pisałem:

„Jeszcze przed wyjazdem Augusta Zaleskiego do Londynu odwiedził Londyn, po uprzedniej rozmowie z Pilsudskim, Stanisław Patek. Tak więc wysłanie Zaleskiego nie było pomyślane jako nawiązanie kontaktu i złożenie oświadczeń — to mogło być załatwione przez Patka — ale jako umieszczenie w Londynie stałego łącznika, Zaleski został w tej roli przez władzę angielską przyjęty, wskutek czego Legiony po stronie austriackiej stały się ośrodkiem politycznym utrzymującym stałe, przyjazne stosunki z rządem angielskim. Najwidoczniejszą polityką Pilsudskiego temu rządowi — a przynajmniej pewnym w nim ośrodkom i kołom — odpowiada-

nia. Nie należy przypuszczać, że to tylko listy przysyłały „działalność”, dochodzącej od Lady, Izabel Howard, utworzył Zaleskiemu drogę; zapewne Zaleski wznowił stosunki od dawna utarte i kontynuował politykę od dawna ustaloną.

Istotne ustosunkowanie do Polski i jej interesów tych wszystkich dygnitarzy i polityków brytyjskich, z którymi był on potem przez cały czas wojny w kontaktach, a więc przede wszystkim Sir, Eric Drummond, Sir Frederica Whyte'a, Percy Aldena, lorda Roberta Cedila, T. P. Comora, G.R. Clerka i ministra Sir Edwarda Greya, zasługują na dokładne zbadanie przez bardziej szczegółowe badania historyczne. Jest w każdym razie godnym uwagi, że uznano na wiosnę 1916 roku, że struny angielskiej za sprawą powierzyć polifonowanie komitetu przez ograniczonych Izby Gminy, w Anglii Niemier pisał to nazwisko jako Bernstajn.

stawicielowi kierunku, który do sprawy zaboru pruskiego nie przywiązywał wagi. O obliczu przyjaciół p. Zaleskiego, świadczą osoba p. Bernsteina-Niemierowskiego, Niemierowski, stał się wrogiem Polski i eksperta antypolskiego w angielskim aparacie rządowym³⁰⁾.

Do powyższych wywodów dodam jeszcze tyle, że polizbne przypatrzenie się postaci i działalności polityków angielskich, z którymi się Zaleski stykał, prowadzi do wniosku, że były to koła nieprzejrzyste Polsce i uważające Polskę tylko za czynnik, którego można by w chwili zakończenia wojny i po wojnie użyć przeciwko Rosji — i Zaleski ani ich ideał budowania prawdziwej Polski, jej dmożności z trzech zabórów nie pozyskał, ani pozyskać nie próbował i nie zamierzał, gdyż sam do takiej Polski nie dążył, wyobrażając sobie, że „niepodległa Polska” to ma być twór państwowy, wykrojony tylko z zaboru rosyjskiego. Jakże oblicze mieli angielscy „przyjaciele” Zaleskiego, świadcy informacji dążeń i intencji Zaleskiego, którzy uważali, że tylko Niemcy mogą na kongresie pokoju „postawić i przeprowadzić” program niepodległości Polski, świadczą także fakt, że w kręgu jego politycznych przyjaciół czy też sprzymierzeńców znajdował się także i Namier.

O tym ostatnim muszę tu podać nieco dodatkowych informacji, scharakteryzowanie bowiem tej postaci rzuca wiele światła na środowisko, w jakim się porusza i o które się opierał Zaleski.

Z pochodzenia polski żyd (1898-1960), urodził się w tej samej Woli Okrzejskiej, do której w 1914 roku przyjechał Henryk Sierdziejew, w majątku, który jego dziadek kupił od biskupa Ciechanowskiego, wuj Siemkiewicza. Jego ojcem był Józef Bernstajna³¹⁾, warszawski adwokat, jego dziadem Jakub Bernstajna, warszawski bankier, asymlator, uczestnik wydarzeń 1963 roku, więziony przez władzę rosyjską. Rodzina ta nosiła opanowanie nazwisko Niemierowski, została jednak w XVIII wieku, prawdopodobnie przez władzę zaborsze, przemianowana na Bernstajna. Ojciec Namiera powołał do

²⁸⁾ Op. cit., str. 189.

²⁹⁾ Op. cit., str. 193.

³⁰⁾ „Pilsudski i Anglia”, op. cit., str. 453.

³¹⁾ Te pismo nazwiska podaje w biografii Namiera jego żona Gula (op. cit.). W Anglii Namier pisał to nazwisko jako Bernstajn.

nazwiska Niemirowski. Babka Namiera od strony ojwskiej, Balbina, pochodziła od słynnego przywódcy żydowskiego, Eliášu ben-Solomona, zwanego Gaonem Wiłenskim (1720-1797). Matka Namiera, s. Anna z domu Sommerszajn, była córką naurowego Teodora Sommerszajna, galicyjskiego żyda, właściciela majątków ziemskich pod Trembowią. Rodzice Namiera przenieśli się, gdy Namier miał dwa lata, do majątku Kobylowiczi, potem do Nowosiółki Sielackiej, a wreszcie do Koszyłowic w Tarnopolczyźnie. Namier uczeszczał do gimnazjum w Tarnopolu. Rodzice Namiera przyjęli chrześcijaństwo i wyznali katolicyzm. Namier obojętnie się wahał między wileńską Szkołą na uniwersytetach w Łosanie i w Oksfordzie i w londyńskiej London School of Economics. W roku 1910 zmienił w Anglii nazwisko na Lewis Bernstein Namier, w roku 1913 zmienił pismo Namier na Namier, oraz został pokładany brytyjskim. W latach 1915-1918 był urzędnikiem brytyjskiego Foreign Office, w tym samym czasie w dziedzinie Political Intelligence. Departament jako ekspert od spraw środkowoeuropejskiej i znawca środkowoeuropej-

³² Dane biograficzne zaczerpnęte z książki Lady Namier (Julia Namier), „Lewis Namier. A Biography”. Londyn 1971, Oxford University Press. Także z artykułu Johna Kenyon „Observer who loved England”, „Observer”, dodatek ilustrowany, Londyn 19 grudnia 1976.

³³ „Namier, Sir Lewis Bernstein” w „World Jewish Register. A Biographical Compendium of Notable Jews in the Arts, Sciences and Professions”, edited by Itzhak J. Carmin, Nowy York, 1955-56, Monde Publishers Inc., str. 181.

³⁴ Julia Namier, op. cit., str. XVI.

³⁵ „Znany jest przede wszystkim jako historyk ustroju politycznego Anglii w XVII wieku i twórca szkoły historycznej, zwanej The Namier School”. (Anna Cienciała, „Polityka brytyjska wobec odrodzenia Polski 1914-1918”, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1969, Instytut Literacki, zeszyt szesnasty, str. 67-94, cytata ze str. 77.

³⁶ Pani Cienciała pisze: „Młody Ludwik wychowywał się w kulturze polskiej, ale na studiach w Lwowie zetknął się z antysemityzmem młodzieży narodowo-demokratycznej. Należy przypuszczać, że stał wynikiem jej zaciekła walki przeciw programowi odbudowy Polski Romana Dmowskiego”. (Cienciała, op. cit., str. 77).

Nie wiem ślad p. Cienciała zaczerpnęła takie informacje i wysnuła taka ocenę. Jak wynika z tablicy chronologicznej ogłoszonej przez Julię Namier (op. cit., str. XV), Namier zdał maturę w roku 1906 i studiował w latach 1906/7 na uniwersytecie w Lozannie, w latach 1907/1908 w London School of Economics, wstąpił w roku 1908 do

skich języków. W roku 1922 został wydziedziczony przez swego ojca i zerwał z rodziną³⁷. W latach 1929-1931 był, mimo swej przynależności do chrześcijańskiego Kościoła, politycznym sekretarzem Jewish Agency, czołowej organizacji żydowskiej. Był współwłaścicielem papierów przywódcy syjonistycznego Weizmanna i z tego tytułu jeździł w roku 1928 do republik izraelskiej. Brał udział w akcji opiewanej w Anglii nad uchodźcami żydowskimi z Niemiec, uczestniczył w roku 1929 w naradzie brytyjsko-arabsko-żydowskiej, został w roku 1939 łącznikiem między Foreign Office i organizacją syjonistyczną³⁸. W latach 1920-1925 stał się jednym z czołowych brytyjskich historyków swojej generacji. W roku 1931 był profesorem historii nowożytnej na uniwersytecie w Manchester, a następnie wykładowcą na uniwersytecie w Oksfordzie. W roku 1922, oddarzony angielskim szlachectwem z tytułem „Sir”.

Był to notoryczny wróg Polski, informujący rząd brytyjski o sprawach polskich w dzielnicy warszawskiej (pisywał). Dość rozpowszechnione jest przekonanie,

oksfordzkiego Balliol College, uzyskał w 1911 roku stopień naukowy z historii nowożytnej, najwidoczniej w Oksfordzie. Wynika z tych danych, że nigdy na uniwersytecie lwowskim nie studiował.

„Młodzież narodowo-demokratyczna”, oraz w ogóle obóz „endecki” w sążniu stanowisko wyrażone nie było dopóki pozostawał w roku 1912, tj. od obrania w Warszawie żydowskimi głównie głosni komunisty Jagiły na posła do Dumy. W roku 1912 Namier mieszkał już 5 lat w Anglii.

P. Cienciała podaje błędnie rok 1880 jako datę jego urodzenia. Urodził się on w roku 1888 (27 czerwca) i zdał maturę mając lat 18. (Gdyby był urodzony w roku 1880 zwałaby ją mając lat 26).

Antypolski uraz Namiera musiał mieć jakieś inne przyczyny niż „antysemityzm młodzieży narodowo-demokratycznej”.

Warto zauważyć, że pani Julia Namier pisze także, na str. 60-61 swej książki, co następuje: „Z początkiem września (1906 r.) miał wjechać na uniwersytet we Lwowie. Miał tam szereg lat studiować prawo. (...) Nie miał ochoty wjechać z domu. Nie miał nawet ochoty rozpocząć studiów nad przedmiotem, którym by nigdy nie miał przestać się interesować. We Lwowie jego przeciwnicy okazywali się tak nieprzyjemni, że musiał w późniejszych latach o nich zapomnieć, może nawet zapomnieć. Nie mógł nigdy mówić o lwowskim incydencie, a że wszystkich jego przyjaciół z czasów jego młodości, z którym rozstał się lub korespondował w drodze do siemier, tylko prezydent August Zaleski odwiedził o nim. Szczęśliwym zbiegiem rzeczy wpo-

mnienie o jego przebiegu (set-up) i okolicznościach (implications) było przeczytanie.

Najwidoczniej na wydziale prawa L (Lewis Namier) natknął się na nacjonalistycznych studentów skrajnego typu — przypominających hitlerowców późniejszego czasu. Wziął oni swoje poleady i inspirację od Romana Dmowskiego, agrowanie antysemitzkiego polityka dużego kalibru, który w czasie pierwszej wojny światowej stał się osobistym wrogiem Namiera i okazał się w najwzajemnym stopniu intrygantem. W 1906 roku Dmowski skupił wokół siebie małą, lecz krzykliwą (vociferous) grupę Polaków, głównie mieszkających w Warszawie i złożył sobie sympatyków także i w zaborze austriackim. Na wydziale prawa Namier natknął się na grupę zwaną „kółko (group) zaciekłych dmowszczyków — jedną zwartą grupę studentów. Przerzyli ich prymitywnymi (crude) metodami argumentacji i rodzajem umysłów, ujawnianym przez te metody, oraz nie znajdując grupy, do której mogłoby się przyłączyć oraz ludzi, z którymi mogłoby obcować. Namier uczynił swoją pierwszą ważną decyzję. Napisał do ojca i wrócił do domu, gdzie lwowski incydent był już rozstrzygnięty, przynajmniej w zadowoleniu z dwóch wydziałów”. Jednym z tych wydziałów była decyzja ojca, że ma wstąpić na uniwersytet w Lozannie. Namier rozpoczął studia w Lozannie 6 listopada 1906 roku. (Ibid., str. 63). (Podkreślenia moje — J.G.).

W związku z powyższą relacją wdowy po Namierze trzeba zauważyć co następuje.

1) Namier nigdy żonie o żadnym incydencie lwowskim nie opowiadał i rzekomo o nim „zapomniał”. Także z innych źródeł żona i wdowa tym o tym incydencie nie słyszała. Źródłem informacji o tym incydencie jest więc tylko P. August Zaleski. Relacja ta nie budzi zaufania. Należy podejrzewać, że jest po prostu nieprawdziwa.

2) Jak dalece nieścieśle są informacje jakie pani Namier otrzymała od ojca i także od P. Zaleskiego, nie wiadomo. Wskazuje ona, że wstąpił „już w roku 1906” skupił on wokół siebie „małą, lecz krzykliwą grupę Polaków, głównie mieszkających w Warszawie”. Jak wiadomo, Dmowski był przez szereg lat czołowym działaczem Ligi Polskiej, założonej w roku 1887, a w roku 1893 był założycielem i potem przez więcej niż 30 lat przywódcą Ligi Narodowej, organizacji nacjonalistycznej. Są więc szanse, że między innymi wymaczałby się kandydatów na posłów, wybieranych do Dumy w zaborze rosyjskim. Na przykład w wyborach do I Dumy, właśnie w tym samym 1906 roku, wybranych zostało w Królestwie 18 członków Ligi Narodowej, 43 innych „endeczków”, nie będących członkami tej Ligi, ale przez nią wyznaczonych, 3 dalszych sympatyków „endecji” oraz obok tego „nacjonalistycznych” samozwańczyków. Takim w wyborach do II i III Dumy w roku 1907 wybrani zostali w Królestwie prawie sami „endecy” i głównie członkowie Ligi Narodowej, a wśród nich i sam Roman Dmowski, który został następnie prezesem Koła Polskiego w Du-

mie. Na Ziemach Wschodnich w wyborach do Dumy „endecy” nie mieli przewagi, ale byli reprezentowani; na przykład na Wileńszczyźnie w wyborach do II Dumy w 1907 roku obranych zostało 3 członków Ligi Narodowej. W zaborze pruskim w roku 1907 na 20 posłów polskich do Parlamentu Rzeczy obrano 5 członków Ligi Narodowej (wśród nich był prezes Koła Polskiego, Władysław Seyda), 8 innych „endeczków”, oraz 7 nie „endeczków”. W zaborze austriackim w wyborach do Parlamentu austriackiego w 1907 roku, obok wielu nie „endeczków”, obranych zostało 18 „endeczków” i 5 bliższych im „stojałówczyków”. Stanisław Głębicki, „endek”, choć w owym czasie jeszcze nie członek Ligi Narodowej, w wyborach do Dumy w roku 1907 przez prasa Koła Polskiego (Patryk mój „Rola dziejowa Dmowskiego”, op. cit., tom I, str. 170-171 oraz 668).

Pisać o organizacji, która miała tak potężny wpływ w życiu polskim we wszystkich trzech zaborach w latach 1906-1907, że w roku 1906 stanowiła tylko „małą, lecz krzykliwą grupę Polaków, głównie mieszkających w Warszawie; to jest nie tylko przynajmniej niebezpieczna partycja i nieważność, ale i dowód, że informacje pochodzące z tego źródła nie zasługują na zaufanie pod względem wiarygodności.

3) Dmowski do 6 lutego 1899 roku mieszkał we Lwowie, zaś po dłuższym pobycie w zachodniej Europie i Brazylji osiadł 7 października 1900 roku w Krakowie. 29 października 1905 roku opuścił zabor austriacki i osiadł na wieś w Warszawie. W roku 1906 zdaje się w ogóle we Lwowie nie być. (M. Kulakowski, „Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień”, tom I, op. cit., str. 300-303 i 413-414). Jego wpływ na środowisko studenckie we Lwowie mógł więc w roku 1906 być tylko pośredni.

4) W świetle danych pani Julii Namier jest możliwe, że Louis Namier mógł być we Lwowie obok wrześnie 18 października 1906 roku, a więc przed rozpoczęciem wykładów uniwersyteckich, lub też po ich rozpoczęciu. (Skoro 6 listopada rozpoczął studia w Szwajcarii, a pojechał tam nie do Lwowa, lecz z Koszyłowic, jest nieprawdopodobne by był we Lwowie też i w listopadzie).

Być może że zapisał się na uniwersytet lwowski — ale po niewielu dniach czy tygodniach, studiów nie porządk. Również prawdopodobne jest, że tylko rozważał możliwość wstąpienia, na ten uniwersytet i rozglądał się po środowisku uniwersyteckim — ale w końcu się nie zapisał. Był we Lwowie zbyt krótko, by się naprawdę zapoznać ze studentami panującymi a środowisku studenckim.

Jest możliwe, że spotkał go we Lwowie z czyjejs strony jakiś afront. Ale sprawa była zapewne błaża. Nie znany są szczegóły, nie wiemy, czym była polegada, która w końcu nie zrealizowała, w jakim stopniu wina była może nawet po stronie samego Namiera. Przypisywanie winy obok Dmowskiego i robienie z tego zajęcia przyczyny antypolskiej postawy Namiera w czasie pierw-

nie, że to on urobił swoim wpływem w duchu antypolskim koła rządowe brytyjskie. Oczywiście poglądy takie były przesadzone; był on do odgrania takiej roli przestawiony w owym czasie, jak w czasie całego kalibru. Ale był on dla wrogiej Polsce polityki brytyjskiej bardzo cennym ekspertem: jak tym razem bardzo szanse pisze p. Cienciała, „Wywody Namiera zasługują na uwagę nie dlatego, że wpływają na politykę angielską wobec Polski, ale dlatego, że dostarczają tej polityce wygodnego arsenału argumentów etnograficzno-politycznych”³⁷⁾. Namier był istotnym autorem wywołań tu terytorialnych, który przyjęto później nazywać „Linją Czuczona”. Jak pisze Piszczkowski, „w lipcu 1920. roku Namier był współautorem słynnego telegramu lorda Czuczona i jak się sam przyznawał, sprawcą szkodałoby dla Polski lamigłówki głini Czuczona”³⁸⁾.

Charakterystyczne intrzygi smół p. Namiera przeciwko Dmowskiemu. Pismo o tym sam Dmowski.

Dmowski jedździł w lutym 1916 roku z Londynu do Szwarzjarii i odbył tam naradę z grupą polityków narodowych. Jednym z nich był przybyły specjalnie z Wiednia wybitny polityk galicyjski,

kierownik narodowego, książę Witold Czartoryski.

Puszczono wówczas poślusze, że jednym z uczestników tej narady był także jeden z dyplomatach austriackich, Władysław Skrzyński, późniejszy wicecielnikier spraw zagranicznych w Polsce i stronnik Piłsudskiego.

„Otrzymałem — pisze Dmowski — od jednego z żyjących mi ludzi kopię dwóch pouzanych raportów angielskich, które odpowiednio do parlamentu Foreign Office rozszalał rządem państw sprzymierzonych. Poświęcone były mojej polityce i dowodziły, że staram się nawiązać stosunki z rządem austriackim. Tak, z rządem austriackim. Rzecz z tymi raportami tak się miała. (...)”

Referatem prasy polskiej w londyńskim Foreign Office był naoczna żyd z Galicji, wychowanek Oxfordu, nazwiskiem Bernstein, który w Anglii dozwalał się wniósł się Namier. Pozostawał on w bliskich stosunkach z naszymi eksyliantami w Londynie i o polityce polskiej musiał mieć wcale dokładne informacje. Musiał on dobrze wiedzieć, kto jestem i jaka jest moja polityka. Jeśli napisai

ra, nie oznaczało to jednak, że Namier odgrywa rolę czarnej emincencji w sprawie polskiej. Jego poglądy znajdowały posuch, ponieważ harmonizowały z tradycyjnym podejściem angielskim do spraw polskiej, z koncepcją etnologiczną polską, którą Namier mógłby być zmuszony przybrać w styty etnograficzne. Dmowski nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistego oblicza polityki angielskiej i traktował Namiera jako niebezpiecznego wroga”³⁹⁾. (Ibid., s. 78).

„Ciekawy jest fakt, że pod koniec 1918 roku Namier popierał Piłsudskiego jako jednego człowieka, który może rządzić Polską”. (Ibid., s. 78). Pani Cienciała twierdzi (op. cit., str. 78), że w 1919 roku Namier popierał przynajmniej Polskę Dmowską, ale nie podaje na to żadnego dowodu i myśli, że się w tym punkcie myli.

„Można (...) w memoriałach angielskich, szczególnie tych, które wyszły spod pióra Namiera, zauważyć bardzo dale angielskiej koncepcji etnologicznej Polaków — argumenty etnograficzne i polityczne — argumenty, które historycy angielscy powtarzali po dzień dzisiejszy. Tak np. w memoriale o Polsce z dnia 3 grudnia 1918. Namier, że epolskie klasy posiadające rozszerza sobie pretensje do (...) Gdańska (...) i inne). Namier pignęwał te roszczenia jako sprzeczne z wszelkimi zasadami samostanowienia”. (Ibid., s. 82).

³⁸⁾ Tadeusz Piszczkowski, „Odbudowanie Polski 1914-1921. Historia i polityka”, Londyn 1969, Orbis, str. 62.

falszywy raport, to z całą świadomością popełnionego fałszu.

Zachył on w swoich raportach księcia Witolda Czartoryskiego niemal wysłannikiem rządu austriackiego i z naszej narady, odbytej rzekomo w obecności austriackiego urzędnika, zrobił fantastyczną historię o tym, jak ja, zawiedziony na Rosji wobec jej pobicia przez państwa centralne, staram się dostać w łaski rządu austriackiego.

Cała rzecz była najwidoczniej ukartowana w jakimś gronie w celu podowrania zaufania do mnie rządów państw sprzymierzonych.

Raporty (...) były zakomunikowane innym rządowi sprzymierzonym. Dziśkietemu udało mi się we Francji ich kopie dostać”³⁹⁾.

Dmowski bez trudu intrzyge sparował. „Rzecz została naprawiona, stosunki między Foreign Office stały się jeszcze lepsze niż przedtem. (...) Nie mogłem osiągnąć wszelkie, żeby owego żydka, autora fantastycznych raportów usunięto za rozmyślnie fałsze z zajęcia w Foreign Office. Poafnie mi powiedziano, iż ma on takie plicy, że usunąć go nie można. Tyłko raporty z prasy polskiej przeszły potem w inne, aczciwiez repe.

Dziwne były na Zachodzie stosunki. Takimi imaty żydek galicyjski mógł odegrać w sprawie polskiej wcale doniosłą rolę. Podczas konferencji pokojowej był on informatorem polskim Philippa Carra, jednego z głównych smutnej pamięci doradców Lloyd George’a”⁴⁰⁾.

Intrzyga Namiera została nieco obszerniej opisana przez Mariana Seydę, który m. in. przytoczył dostownie obszerny fragment raportu Namiera, rozszalającego Foreign Office⁴¹⁾.

Można się czasem spotkać (w prasie i w wypowiedziach ustnych) z twierdzeniami, że to brak takty Dmowskiego, który niepotrzebnie zwalczał Namiera, wywołał u Namiera uczucie obrzydzenia i zwrócił z niego wroga Polski i sprawy polskiej.

³⁹⁾ Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, op. cit., tom I, str. 147-148.

⁴⁰⁾ Ibid., tom I, str. 148. Dmowski na teże strony dodaje w przypisku: „Miałem w roku 1917 jechać na zjazd do Foreign Office z tego powodu. Mianowicie wypłynął on anonimowa napisać na Polskę w pismo New Europe. Myślnie wiedział, kto jest ich autorem i został odpowiednio potraktowany, ale już imieniem, w jednym z pism angielskich w dowcipnym artykule z czegoż nazwisko angielskiego współpracownika, Roberta Ushera. Wtedy od wysokiego urzędnika Foreign Office dostałem list z pretensją, że on nie wychował napisać na funkcjonariuszów ministerstwa. Odpowiedziałem, że artykuł istot-

kiej. Owa intrzyga Namiera, nawiazująca do narodowego zjazdu międzyzaborowego w Locomie, odbytego w lutym 1916 roku, gdy Dmowski zaledwie od kilku miesięcy przebywał na Zachodzie (wyjechał z Petersburga do Londynu w listopadzie 1916 roku) i zapewne nawet jeszcze o istnieniu Namiera w ogóle nie wiedział, świadczy, że Namier miał z górą ustaloną postawę antypolską i zwróconą przeciwko polityce Dmowskiego.

To Namier wszczął walkę z Dmowskim z Dmowskiem w tej walce się tylko bronili, zresztą całkiem skutecznie.

Przeglądając dostępne także badaczom archiwa brytyjskiego Foreign Office ten, kto śledzi politykę brytyjską wobec Polski, zwłaszcza w latach 1918-1919, co chwila natyką się w dokumentach na świadły akcje antypolskiej Namiera, czy to w formie osobłych memoriałów, czy w postaci uwag i ocen pobawionych jego inicjatywy i bezimiennych (niektóre Namier) na „koszulkach” akt ministerialnych, Częściowo idąc w ślad za informacjami, udzielonymi mi przez dr. Tadeusza Piszczkowskiego, a częściowo samodzielnie, znalazłem sporą garść takich dowodów działalności antypolskiej Namiera i niektóre z nich ogłosiłem, w całości, lub w streszczeniu, w artykule „Kilka dokumentów”⁴²⁾.

Z dokumentów tejże wynika, że Namier krytykował raport angielskiego pułkownika Wade ze stycznia 1918 roku za zbytnią ustępliwość wobec Polaków na temat: projektowanej linii rozemnowej między wojskami polskimi a ruskimi (zachodnio-ukraińskimi) i proponował, by wysłane zostały do pułkownika Wade instrukcje, polecające mu, by diffida do wojennejwą była rzeka San. Bronił poglądu, że Śląsk Cieszyński powinien należeć do Czechosłowacji. Informował władze brytyjskie, że kolejarze w zabroze austriackim odumęśli się od socjalistów i stali się bliższy bolszewizmowi. Nie tylko zwalczał Dmowskiego, ale także

nie jest przemennie inspirowany i że, o ile funkcjonariusze Foreign Office pisują w gazetach, i do tego także poskudztwa, są dziennikarzami i będą odpowiednio traktowani. Na to otrzymałem drugi list z zawiedzeniem, że Namier przytoczył więcej w gazetach, nie pisać.

⁴¹⁾ Marian Seyda, „Polska na prelomie dziejów”, tom I, Poznań 1927, księgarnia W. Wojciecha, str. 316-318. Cytata z raportu Namiera w drugim przypisku na str. 317-318.

⁴²⁾ „Kilka dokumentów”, Komunikaty Tow. im. R. Dmowskiego”, tom I, Londyn 1970/71, str. 643-657, dokumenty związane z Namierem, wraz z moimi komentarzami na str. 645-646, 648, 652, 656-657.

wymiewiał takich pilsudczyków, jak Michał Sokolnicki i Andrzej Strug. Sprzeciwiał się żądaniom Dmowskiego otrzymaniu przez Polaków terytorium „rosyjskiego”. Sprzeciwiał się uznaniu armii Hallera za armię „samodzielną, sojuszniczą i współwzrastającą” i motywował to tym, że uznanie takiej, udzielone armii, oznaczałoby w „konsekwencji uznanie polskiego rządu, to jest Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu.

Zasadniczo, nieprzejrzyste stanowisko Namiera wobec Polski i polskiego narodu, ma można dostrzec także i w jego (życiach historycznych. Np. w książce „Vanished Supremacies, Essays on European History 1812-1918”⁴³⁾, wyraża poglądy, że Austro-Węgry były rządzone przez spółkę Niemców, Madziarów i Polaków⁴⁴⁾, opowiada się po stronie Rusinów w zmaganiu polsko-ruskim w roku 1913/1919 i nazywa zamiar przeniesienia Ewangelii „Ewangelizacji z Krakowa do Lwowa”, „arowakizacji wobec Rusinów”⁴⁵⁾, mówi, że „Polacy mogli się domagać tych terytoriów (ziem kresowych) na podstawie narodowej tak długo, jak długo chłopcy pańszczyźniani zaczęli politycznie mało co mniej, niż tyćdo”⁴⁶⁾, i konkluduje, że „Polskom udało się, wbrew decyzji Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych zastąpić linją Rygi i linją Czarną. Wszystko to zmiłota dru-

ga wojna światowa. Proces, który stanowi istotę historii europejskiej od czasu francuskiej rewolucji, osiągnął swoje zakończenie”⁴⁷⁾.

Deklaruje się jako zwolennik rozgraniczeń na podstawie etnograficznej i pisze w tej książce, że Górny Śląsk i Mazury Pruskie powinny być przyłączone do Polski bez plebiscytów. „Polsko-Mazurska kraina” Prus Wschodnich i około połowy polskiego Górnego Śląska zostały pozostawione Niemcom na podstawie plebiscytu, który w ogóle nie powinien był mieć miejsca; bo istnieje nieodnorodność w posze nie mniej niż narodowość w esse, a na terytoriach tych proces narodowego odrodzenia, powszechny w Europie, nie osiągnął jeszcze naturalnego kresu”⁴⁸⁾. Ale mówi to w r. 1963. Jakós nie wiemy o tym, by mówił to w swoich memorandach w 1918 i 1919 roku, kiedy mogło to osiągnąć skutek. To jest kresowitka, tylko kresowitka. Do procesów „powszechny” w Europie i wielce grup etnicznych uległo w XIX i XX wieki przy narodowieniu⁴⁹⁾.

Człowiek, o takich poglądach i takiej postawie był jednym z sojuszników Augusta Zaleskiego w Londynie w krytycznych latach 1915-1918 roku^{48b)}.

371, 4354, P. C. 73). (Warto zauważyć, że byli w Prusach Wschodnich także i katolicy polscy Warmiacy, którzy w swoim mieszanym, polsko-niemieckim okręgu wyborczym potrafiłi w roku 1893 wybrać do Reichstagu poła Polaka i członka „Kola Polskiego, księdza Wolszlegiera).

Warto z tego dokumentu przytoczyć i urwki następujące:

„Dużo części polskich klas wyższych wyszłała nadto zjedną połacią Prus Zachodnich, a także i takiej części, która dałaby Polakom dostęp terytorialny do Morza Bałtyckiego i do Gdańska. (A więc to tylko polskie „wyższe klasy” chciały przyłączenia Pomorza do Polski).

„Jeśli by na Konferencji Pokojowej (...) jej (Polski) żądanie terytorialnego dostępu do Morza Bałtyckiego było spełnione, naraziłoby się na ryzyko przewrótca stosunków, które w XVIII stuleciu doprowadziły do rozbiorów Polski. Rosja znowu zaczęłaby zżierać wszystkie ziemie rosyjskie, Niemcy znoważiliby łączność między Pomeranią a Prusami Wschodnimi”.

„Polskie państwo w granicach, proponowanych np. przez p. Dmowskiego w jego memorandum „Problems of Central and Eastern Europe” (...) miałoby około 40 milionów mieszkańców, z czego ledwo połowa stanowiłaby Polacy. Takie propozycje są więc czysto fantazyjne i są biegunowo przeciwnie

Zaleski był w Londynie przedstawicielem i agentem Pilsudskiego. Jest to fakt, który nie budzi wątpliwości, gdyż jest udowodniony przez przekazy, pochodzące z różnych, niezależnych od siebie źródeł.

Przed wszystkim wiemy o tym od samego Zaleskiego, zarówno wprost, jak poprzez przekaz Walewskiego. Oświadczając o nas naciskiem, że „ja zostałem wydelegowany, aby jechać do Londynu i tam reprezentować politykę Komendanta Pilsudskiego”, że otrzymał „instrukcje od Komendanta Pilsudskiego”, oraz że w jego przekonaniu, „przywódcą ruchu niepodległościowego Polski” był „Komendant Legionów i późniejszy marszałek — Józef Pilsudski”. Stwierdza on, że żądaniem jego w Londynie było „zrobienie próby nawiązania stosunków między tym rządem (angielskim) a Legiōnami reprezentowanymi przez Komendanta Pilsudskiego” i że się go udało. W czasie pobytu w Londynie, wstąpił się za przedstawiciela Pilsudskiego, któremu okazuje wierność i którego uważa za swojego zwierzchnika. Nie żądawał się jednorazowym, otrzymanym w chwili wyjazdu mandatem, ale utrzymuje z Pilsudskim stosunki ciągłe. Jechał do Szwajcarii, „dwa, albo trzy razy do roku”.

„Jestem zawsze spotykałem się z kimś w tym samym celu”. Wskazuje, że „Rząd angielski udzielił mi podróże do Szwajcarii, „aby nawiązać stosunki stamąd z Komendantem Pilsudskim”. Z innych źródeł wiemy wprawdzie, że spotykał się czasem i z innymi przedstawicielami obozu legiōnowego, mianowicie z Sikorskim i Kotem, ale wiemy zarazem, że najczęściej spotykał się nie z kimś innym, tylko z tak bliskim i zaufanym przedstawicielem Pilsudskiego, jakim był Sokolnicki, a raz jeden — także z żoną Sokolnickiego. Podkreśla on, że kontakty jego to były kontakty z Pilsudskim. Nie z obozem legiōnowym, nie z krajem, nie z jakimś ugrupowaniem politycznymi w kraju, ale osobiście z Pilsudskim. Zaleski jeszcze, z górą pół wszelkim zasądem praw narodowościowych i samostanowienia”.

48b) Powtórz tu słowa, jakie już kiedyś o roli p. Namiera jako brytyjskiego eksperta od spraw polskich napisał: „Ciekawy jest ten, w jakim p. Namier, człowiek który osiadł w Anglii dopiero w roku 1907, załedwie 11 lat przed datą cytowanego tu memoriału (tj. przed rokiem 1918), którego prezydentem jest w Anglii nie łącząc go z Wielką Brytanią, „my”, o brytyjskiej polityce „nasza polityka”. (Moje Kilka dokumentów, op. cit., str. 656). Ten „Brytyzyk”, jak wiemy, przyjął obywatelstwo brytyjskie w roku 1913 czyli w 5 lat przed końcem wojny, a na 6 lat przed pokojem wersalskim.

wieku po opisanych wypadkach, deklarując się jako posłuszny wykonawca jego zleceń, jako wysoce jego polityk. W sprawozdaniu jego dotyczącym m. in. osobista i uczuciowa: to nie była koniecznością współpraca politycznych sojuszników, ani biurokratyczne wykonywanie poleceń formalnego przełożonego; to była niemal synowska wierność i jęzoność oddanego wykonawcy.

Relacja, jaka zmany od Zaleskiego, o soby mogącej oświecać swoją rolę w sposób najpełniejszy, bo to o nie go chodzi, znajduje potwierdzenie w relacjach innych osób. Patka, Malinowski i innych, a także i w źródłach archiwalnych, co wszystko zestawili Pajewski, Cehak i Czejn.

Tak więc rolę Zaleskiego jako przedstawiciela Pilsudskiego w Londynie jest faktem bezspornym i całkowicie udowodnionym.

Do wójnej reprezentowania po zachodniej stronie frontu Pilsudskiego przez Zaleskiego i wyrażania tam przez niego jego polityki potwierdzenie jest przez to, że Pilsudski nigdy potem postawy i polityki Zaleskiego nie zdezwaniował, ani się od niej nie oddzielił. Przeciwnie: w końcowych tygodniach listopada 1918 roku, gdy Pilsudski z nominacją Rady Regencyjnej i z katedr niemieckiej sprawował już władzę dyktatorską w Warszawie, Zaleski był szefem misji rządu warszawskiego w Bernie, a więc oficjalnym przedstawicielem Pilsudskiego w Szwajcarii; to na jego ręce rząd Wielkiej Brytanii złożył swoje deklaracje o uznaniu Pilsudskiego jako głowy państwa w Republice Polskiej, a zarazem o uznaniu tej Republiki, to znaczy „małej Polski”, państwowości jej i jej „zobowiązania” dyktatorskiej. Zaleski wyrażał więc politykę Pilsudskiego w sposób jak najbardziej oficjalny. A potem, gdy Pilsudski doszedł w Polsce w maju 1926 roku, drogą zamachu majowego, do niczym już nie ograniczonej i nie krepowanej władzy dyktatorskiej, okazał on Zaleskiemu w sposób oczywisty swoje całkowite uznanie, składając w jego ręce od chwili zamachu aż prawie do końca 1926 roku, czyli na okres 8 i pół lat, zadanie kierownictwa polską polityką zagraniczną. (Beck za życia Pilsudskiego kierował polską polityką zagraniczną tylko przez dwa i pół roku).

To co wójnej o roli Zaleskiego w Londynie w latach pierwszej wojny światowej, przedstawił, dotyczy w całości jego roli, jako „przewodnika” Pilsudskiego. Nie ma w tym wszystkim niczego, co można było by uznać za będące czymś odrębnym od polityki i postawy Pilsudskiego.

43) Sir Lewis Namier, tytuł jak wyżej, Londyn 1958, Hamish Hamilton, wydanie broszurowe Penguin Books, 1962.

44) „The Partnership of the Germans, Magiars and Poles”, op. cit., str. 140-143, także 145 i 212.

45) Op. cit., str. 187.

46) Op. cit., str. 207.

47) Op. cit., str. 214.

48a) Jest w archiwum brytyjskim memoriał nieopisany, pisany na maszynie, z poprawkami i antramentem, uczynionymi ręką Namiera, pochodzący z Political Intelligence Dep. i otrzymany przez Foreign Office z P.J.D. w dniu 3 grudnia 1918 roku, z zaznaczeniem: „widziana przez Sir E. Howard”. Dokument ten, w sposób oczywisty opracowany przez Namiera, jest repliką na memoriał Dmowskiego z 8 października 1918 roku w sprawie terytorium przyszłego państwa Polskiego, doręczony prezydentowi Wilsonowi.

O Mazurach Pruskich zawarte są w tym namierowym dokumencie słowa następujące: „W Prusach Wschodnich, jednako, polska ludność składa się prawie wyłącznie z niemieckich kresowitów, których świadomości narodowa jest bardzo słaba — na przykład oni nie wybierali polskich posłów do Reichstagu.” (F.O.

Tak więc Załeski był człowiekiem Piłsudskiego.

Ale oto ponizej aspekt jego roli, który wymaga oświetlenia osobnego. Mianowicie w okresie, gdy Piłsudski przebywał w Magdeburgu, Załeski w sprawie oswobodzenia był wyraziście nie tej polityki, jaką wyrażał np. Rydz-Śmigły, Miedziński i Moraczewski, ale tej, jaką wyrażał ksiądz Janusz Radziwiłł i hr. Ronikier.

W roku 1918 Załeski prowadził całkiem inną politykę niż ta, którą prowadził POW w kraju, a nawet w punktach swego spotkania z przedstawicielami rządu austriackiego, mianowicie w Kirowie, w Moskwie, w Jekaterynodarze czy w Jassach. Czy należy stąd wyciągnąć wniosek, że Załeski przestał w owym czasie wyrażać politykę Piłsudskiego? Nie podobnego. Był on nadal jej wyraziście. Był nim w mniejszym stopniu, niż przywódca POW. Po prostu: polityka, prowadzona w owym czasie w imieniu Piłsudskiego szła kilku odległymi tożsami. Wypowiedzi i wystąpienia tom tej polityki odpowiedzialność — gdyż wyrażały one jego pragnienia. Nie zdezawował on potem żadnego z kierunków tej polityki, a byłby się w stosownym momencie przyłączył do tego z nich, który okazałby się diał najwygodniejszy. W istocie, w listopadzie 1918 roku przyłączył się do wszystkich. Oparli się w kraju na K. Rydz-Śmigły, J. Moraczewski i Miedziński. Ale równocześnie polityka jego współpracowała z Kessierem była kontynuacją polityki Radziwiłła i Ronikiera, a oparcie się w Szwajcarii i Anglii o to, co tam reprezentował Załeski było okazaniem pełnego poparcia polityce Załeskiego. W istocie polityka Piłsudskiego, oraz takich jej wyraziści, jak z jednej strony Rydz-Śmigły, Moraczewski i Miedziński, a z drugiej strony Załeski, miało tylko jeden cel: zapewnić Piłsudskiemu władzę w Polsce. Zapewnić ją choćby za cenę ucięcia tej Polski państwem jak najmniejszym.

Załeski stanął od samego początku na gruncie niemiecko-austriackiego aktu 5 listopada 1916 roku, i nie tylko sam uznawał utworzone przez Niemców pseudo-państwo w Krakowie za rzeczywistą Polskę, ale usiłował doprowadzić do tego, by także i rząd brytyjski do własnego państewko uznał, a więc by przeciwstawił się programowi utworzenia Polski, zjednoczonej z trzech zaborów. W związku z tym Załeski uznawał także i mianowaną przez Niemców i Austriaków Tymczasową Radę Stanu za prawdziwą władzę zwierzchnią w Polsce i w

polskim narodzie i pracował nad uzyskaniem takiego uznania przez rząd brytyjski. Jak dotąd taka polityka Załeskiego wyrażała w sposób jak najbardziej ścisły politykę Piłsudskiego; wszak także i Piłsudski uznawał akt 5 listopada i przyjął nominację anstracko do Tymczasowej Rady Stanu i w Radzie tej przez czas długi zasiadał. Także i dymisja Piłsudskiego z Tymczasowej Rady Stanu nie wywołała różnicy między postawą Piłsudskiego a Załeskiego, gdyż Załeski, jak to za chwilę zobaczymy, sam występował z projektem podania się do dymisji przed wywołaniem Rady Stanu. Ale wkrótce potem Niemcy uwzględili Piłsudskiego w Magdeburgu, oraz mianowali Radę Regencyjną. Narodził się w związku z tym konflikt między postawą Konwentu i POW, a więc takich polityków, jak Rydz-Śmigły, Moraczewski i Miedziński, a postawą Rady Regencyjnej i takich, działających z jej ramienia, takich, jak Janusz Radziwiłł, Ronikier i Steczkowski. Załeski stanął wówczas niezgodnie po stronie Rady Regencyjnej, Radziwiłła i Ronikiera, a nie po stronie POW. Fakt ten, który nigdy potem z żadną dezaprobatą czy krytyką ze strony Piłsudskiego się nie spotkał, jest dowodem, że także i polityka Radziwiłła i Ronikiera należy uważać za politykę obozu Piłsudskiego, za którą oboz ten jako całość, oraz Piłsudski uważał, i ponosił odpowiedzialność. To nie tylko polityka POW wyrażała w roku 1918 dążenia Piłsudskiego. Polityka obozu Piłsudskiego była wtedy dwutorowa, czy też może nawet kilkutorowa.

O działalności Załeskiego w Londynie w końcowym okresie wojny posiadamy wiadomości z kilku źródeł. Podam tu te wiadomości po kolei.

Barzo cennym zbiorem informacji na ten temat jest cytowana już wyżej książka Jędrzejewskiego⁴⁹⁾, oparta o materiały archiwalne. Podam niżej szereg cytat z tej książki, przy czym za każdej dłuższej cytacie przytoczę w cudzysłowie swój własny komentarz do niej, zawarty w mej pracy „Piłsudski i Anglia”⁵⁰⁾. Tak więc to, co podam niżej, będzie przepłatanką danych, zaczerpniętych z Jędrzejewskiego i moich ownych kreślenia w cytatach z Jędrzejewskiego są moje, a w moich komentarzach są obecne).

⁴⁹⁾ Jędrzejewski, „Wokół sprawy polskiej”, Paris-Lozanna-Londyn 1914-1918”, op. cit.

⁵⁰⁾ J. Giertych, „Piłsudski i Anglia”, Komunikat Tow. im. R. Dmowskiego”, op. cit. str. 425-515.

„Działając na terenie londyńskim Załeski niepokopił się, że Tymczasowa Rada Stanu nie umiała zdobyć ani jednego atrybutu władzy państwowej. Przesłał więc do kraju obszerny memoriał z oceną możliwości Tymczasowej Rady Stanu w świetle sytuacji międzynarodowej. Memoriał rozpoczął od stwierdzenia, że Rada uważa za sprawowitwy rząd polski i pragnie jej istnieć wedle sił swoich i własnych.”

Załeski wyraził się stanowiska, że zgodnie z godnością stanowisko Rady Stanu, i wystąpienia polski na akcie 5 listopada pozwoliły aktywiutom polskim na. Zachodził wyjaśnić rządowi i społeczeństwu państw Europy Zachodniej, że Rada jest instytucją czysto polską, cieszącą się zaufaniem społeczeństwa polskiego. Dowodził, że nawet w niektórych kołach rządowych Koalicji udało się wznieść do Rady stan, że w sprawie prowadzącej samodzielną politykę narodu polskiego, którego interesy w niczym nie kolidują z interesami państw zachodnich. (...) Zwrot sytuacji u rewolucji — wywołał dalej Załeski — umiał dobrze wyzyskać Dmowski; dąży on do utworzenia za granicą rządu polskiego, który choć operujący się na Koalicji, nietylko pozory zupełnej niezależności i tym gorawoży nad Tymczasową Radą Stanu.

Załeski doradzał, aby Rada w pertraktacjach z okupantami postawiła sprawę na ostrzu noża, Niemcy będą wówczas musieli iść na ustępstwa; powoływał się na opinię lorda Bryce, który miał jako-by twierdzić, że zbiorowa dymisja Tymczasowej Rady Stanu byłaby świadectwem niechęci polityki niemieckiej w Polsce; na taką zaś ewentualność Niemcy się nie odważa.

Do sprawy tej przywiązywał Załeski dużą wagę, dostarczał więc Radzie interesującego argumentu do pertraktacji z Niemcami. Oto Niemcy powinni zrozumieć, że wraz z upadkiem autorytetu Tymczasowej Rady Stanu stracił znaczenie akt 5 listopada, a był to z punktu niemieckiego śluby, tzn. ślędną bowiem dla Niemiec i Austro-Węgier liczne koła w państwach neutralnych i zdobył użnanie pacyfistów angielskich. Pacyfiści bowiem w Wielkiej Brytanii dopatryli się w proklamacji listopadowej przybliżenia pokoju, gdyż miało ono jakoby Hkwiwizować spory terytorjalne między państwami centralnymi a Rosją. (...) Za nielichim ustęstwem niemieckich u władzy Załeski obek proklamował wesele polskie szlachictwa i sędownictwa (co istotnie nastąpiło i września 1917 roku) także i danie Tymczasowej Radzie Stanu swobodny utrzymywania stosom. 34 — Zaleski, t. II

ków dyplomatemycznych z krajami neutralnymi. Następną rzadą Załeskiego dotyczyła porozumienia wyborów i oparcia się o wyborów władczyński; gdy wybory pokażą, że Rada uzyskała większość parlamentarną, będzie to silny atut i wobec państw centralnych i wobec Koalicji”⁵¹⁾.

„Jak widzimy, ten majęty w Anglii mocne oparcie i przez wpływowe koła brytyjskie popierany polityk stał całkowicie na gruncie polityki współdziałania z Niemcami i prowadzenia akcji zmierzającej do utworzenia rzekomej niepodległej Polski, obejmującej tylko Królestwo Kongresowe (dołączmy, z pewnością na rzecz Niemiec okrojone). Wysłał do Warszawy memoriał — być może za wiedzą władz angielskich, bo przecież bez aprobaty angielskiej jego kontakt z krajem nie byłoby możliwy — w tym czasie, gdy prynciipskimi politykami krajowymy były, co mają zrobić, by cnieć atuty wobec Koalicji? To znaczy, by moc skutecznie stępowadząc polską politykę, zmierzającą do odbudowania Polski niepodległej, zjednoczonej z trzech zaborów i sięgającej od gór aż do morza.”

Zadziwiający jest pogąd Załeskiego, że mianowana przez niemieckiego i austriackiego gubernatora Tymczasowa Rada Stanu jest instytucją czysto polską, cieszącą się zaufaniem społeczeństwa, ale Komitet Narodowy Polski, założony samodzielnym aktem stroniem, notorycznie mających w narodzie polskim przewagę liczebną emialby (tylko) pozory zupełnej niezależności”⁵²⁾.

„Pragłi Załeskiego nieczym Tymczasowej Rady Stanu nie podzielił, gdyż w maju 1917 roku, gdy rozprawywał on swe uwagi, Rada, partię swoją, już przegrała. W trzy miesiące później, 26 sierpnia, Rada poddała się do dymisji, co wszakże nie spowodowało dynamicznej zmiany niemieckiej polityki”⁵³⁾.

„Tymczasowa Rada Stanu była w moźności zdobyć się tylko na jeden akt rzeczywistej samodzielnosci; mogła się poddać dymisji, a to zrobila, stwierdzając tym way całkowitą polityczną przegraną. Jednym z członków tej Rady, który najpiękniej przyjął z rąk niemieckich nominacje do tej Rady, a potem podał się wraz z resztą Rady do dymisji, był Piłsudski”⁵⁴⁾.

„Zaleski i jego przyjaciel „rozszerzające się pogłoski o utworzeniu stałych

⁵¹⁾ Jędrzejewski, op. cit., str. 196-198.

⁵²⁾ Giertych, op. cit., str. 456.

⁵³⁾ Jędrzejewski, op. cit., str. 198.

⁵⁴⁾ Giertych, op. cit., str. 456.

przedstawicieli przeciwego im obcoz w stolicach państw zachodnich. Wedle tych poglądów objąć je mieli w Londynie Dmowski z Konstanzem Platnerem, w Paryżu Maurycy Zamiatki z Erazmem Fitzem, w Rzymie Konstanty Szyman, a w Poczcie Review, popierający z protestem. Oficjalny przedstawiciel Polski, wyjaśniał pismo, musiaby być mianowany tylko przez suwerenną władzę polską; najwięcej elementów takiej władzy ma Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie, nie może ona jednak komunikować się swobodnie z Wielką Brytanią. Jedyną oficjalną instancją polską na terenie państw Koalicji jest w Lwowie Kancelaria ds. spraw Królestwa Polskiego w Piotrogradzie, na której czele stoi Aleksander Lednicki, przwódca polskich demokratów⁸⁵⁾.

"Tak więc, wedle Zalesskiego prawo do oficjalnego reprezentowania Polski i polskiego narodu ma przede wszystkim Tymczasowa Rada Stanu, mianowana przez niemieckiego gubernatora w Warszawie i ostającego, ma Komisja Likwidacyjna, mianowana przez rząd rosyjski. Całkowicie niezależny Polski Komitet Narodowy, reprezentujący suwerenną wolę polskiego narodu i jego przeważającą, zorganizowane politycznie sily, tego prawa nie ma"⁸⁶⁾.

"Zapewne wiąże się z tą kwestią nie wyjaśniona całkowicie próba Lednickiego umieszczenia urzędów polskich przy ambasadach rosyjskich w Londynie i w Paryżu. Do ambasady londyńskiej miał być przydzielony August Zalesski, do paryskiej Bolesław Motz. (...) Lednicki wszakże zaprzeczał kategorycznie, aby miał kiedykolwiek wystąpić z taką inicjatywą"⁸⁷⁾.

"Być może wiąże się to z pierwotną inicjatywą założenia armii polskiej we Francji pod auspicjami rosyjskiej ambasady, co jednak Dmowski zdolał z biegiem czasu stordedować, podporządkowując tę armię Komitetowi Narodowemu i zdołującą dla niej pozycję Armii całkowicie suwerennej"⁸⁸⁾.

Jakiejkolwiek były plany i dążenia Lednickiego, oraz republikańskiego rządu rosyjskiego — nie mamy dowodów na to, że Zalesski te plany całkowicie popierał, i w szczególności, że gotów był zostać przedstawicielem Piotrogradzkiej Komisji Likwidacyjnej i w tej roli stać się urzędnikiem rosyjskiej ambasady. Jest możliwe, że takiej propozycji, gdyby mu ją Lednicki był uczynił, nie byłby przyjął. Jest jednak w każdym razie faktem, że czasopismo, które było w znacznym stopniu jego organem, wystąpiło publicznie z poglądem, że polskie przedsta-

wicielestwa w krajach zachodu mogą być mianowane bądź przez warszawską Tymczasową Radę Stanu, bądź przez Piotrogradzką Komisję Likwidacyjną.

Co czasopiśmie tym Pawajski pisze: „Główna (...) trybuna prawowa Lednickiego, Zalesskiego, Witkowskiego, był łwowski *«The Polish Review»*. «Przebieg gładki, wydawane przez spółkę wydawniczą George Allen and Unwin z funduszów dostarczanych przez Lednickiego. Numer 1 wyszedł w styczniu 1917 roku"⁸⁹⁾.

"Na osobne omówienie zasługuje relacja pamiętnikarska dyrektora naczelnego znanej angielskiej firmy wydawniczej George Allen and Unwin, która była to formałna wydawca czasopisma, redagowanego w języku angielskim przez Augusta Zalesskiego na temat tego czasopisma.

«(...) The Polish Review (...) z aprobatą Foreign Office i w znacznym stopniu, jeśli nie wyłącznie, finansowane przez rząd brytyjski (and largely if not exclusively financed by the British Government) był redagowane przez Zalesskiego, później polskiego ministra spraw zagranicznych, przy współudziale J. Hurley'a. Review było drukowane i rozpowszechniane przez nas, (...)».

(...) Szczególnie (...) ciekawa, dla nas Polaków, jest informacja podana przez p. Unwin'a, że *«The Polish Review»* było finansowane «w znacznym stopniu, jeśli nie wyłącznie, przez rząd brytyjski». Profesor Hurley, polski gość w Londynie (...) jest rżamto, założone na miesiąc przed wybuchem rewolucji rosyjskiej, było subwencjonowane «z funduszów, dostarczonych przez Lednickiego. Między tymi dwiema informacjami nie musi zachodzić sprzeczność: to samo pismo mogło otrzymywać subwencje z dwóch źródeł. Nawiasowo mówiąc, także i subwencja z rąk Lednickiego mogły pochodzić z funduszy nie polskich: Komisja Likwidacyjna ds. spraw Królestwa Polskiego, na której czele stał on (jako dyktator z rangą ministra) nie była (jak późniejsza Komisja Likwidacyjna w Galicji) ciałem polskim, ale instytucją rządową rosyjską (...). Tak więc subwencja Komisji Likwidacyjnej (o ile od Komisji Likwidacyjnej pochodziły przyznane przez Lednickiego pieniądze), była w istocie subwencją rządową rosyjską. Ale p. Unwin twierdzi, że *«The Polish Review»* było w znacznym stopniu,

jeśli nie wyłącznie, subwencjonowane przez rząd brytyjski, to znaczy, że jeśli pieniądze otrzymane od Lednickiego odgrzewały w tym wydawnictwie jakas rola to była to rola drogiupolnawa. Akcja Augusta Zalesskiego w Londynie, prowadzona na dwoje Pilsudskiego i w inka. reszte jego polityki, była więc przeprowadzona za pieniądze rządowe angielskie. Trudno tu p. Unwinowi nie wierzyć: jako wydawca znał on kulpę finansową *«The Polish Review»*, lepiej niż mógł je znać ktokolwiek inny"⁹⁰⁾.

Jak widzimy August Zalesski był reaktorem *«The Polish Review»*. Tak więc ówa wypowiedź, że polskie przedstawicielstwa w krajach zachodniej Europy będą miały prawo istnieć tylko wtedy, jeśli będą mianowane przez cięła pochodzące z nominacji, bądź rządu niemieckiego i austriackiego, bądź rządu rosyjskiego, jest wypowiedzią, za którą odpowiada Zalesski.

«Cóżaz wyrażnie! krystalizowała się różnica pomiędzy obydwoima kierunkami, w działalności politycznej w Anglii, Dmowskijskiego z reprezentowaną wnikom, ukazującym Polskę jako niezmenną, twarłą czynnik anty-niemiecki, jako sojusznika państw zachodnich przeciwko Niemcom podczas wojny i po wojnie, przeciwdziałający aktywistom londyńscy Polskę jako kraj neutralny nie tylko w toczących się właśnie ciężkich zapasach zdrowych, ale i na przyszłość w okresie pokojowym. (...) program neutralności. Poślanie, natomiast, który neutralizacji po wojnie, postawił wyraźnie na lamach *«The Polish Review»* pisarz i działacz pacyfistyczny, Henry No. el Braisford. Niezależnie od takiego czego innego wyniku wojny — pisał — jest dość już sprawą zupełnie pewną, że Polska odzyska niepodległość. Ale zarówno Rosja, jak i Niemcy chcą mieć w niej skuteczną, a nawet satelitę. Jedyną możliwością wyjścia z takiej sytuacji jest oddanie przyszłego państwa polskiego pod opiekę Ligi Narodów, która powstanie po wojnie. (...) Jeszcze w jednej sprawie różnił się w poglądach obóz

Dmowskijski od aktywistów polskich w Londynie. Dmowski jak ogólna biał się po kraju kompromisowego; taki pokój bowiem nie zlamaby przewagi niemieckiej, a przeciwnie — pozwoliłby Niemcom utrwalić, a nawet rozszerzyć supremację w Europie Środkowej. Stąd Dmowski pragnął, aby wojna objęła się Jewstria przetrwać, aby wojna objęła się jeszcze długo, aby Koalicja, a zwłaszcza państwa anglosaskie, a w szczególności Stany Zjednoczone, mogły rozwinąć wszystkie sily i doprowadzić do zupełnej klęski Niemiec. Inaczej aktywistki: nie zależało im na długim trwaniu wojny, w klęskę Niemiec — wydaje się — nie wierzyli, a może jej nawet nie pragnęli"⁹¹⁾.

"Tak więc pismo, wydawane przez Augusta Zalesskiego, głosiło program Polski oddanej pod opiekę Ligi Narodów, czyli pozbowiennej suwerenności. Nie potrzeba tu dodawać rzeczy oczywistej, że ta *«Polska»* miała być pozbowiona za boru pruskiego, a zapewne i Galicji, a więc miała być terytorialnie tylko małym okruchem.

Znagranie na gruncie angielskim polityki Dmowskijskiego z reprezentowaną przez Zalesskiego polityką Pilsudskiego było odbiciem i odpowiednikiem zmagania szerszego, dającego się zauważyć w polityce brytyjskiej, a nawet wręcz w polityce światowej: Dmowski i te koła polityczne alianckie, z którymi był on w sojuszu, głównie francuskie, ale także i niektóre angielskie, to byli obóz, który chciał, za pomocą wygrana wojny przetrwać, a przynajmniej wzmocnić, swój wpływ na polską politykę, w związku z tym chciał zbudowania Polski, a nie państwa, które miało być całkowicie prawde niezależnej i silnej, będącej przywróceniem do życia, w nieznanie tylko zmienionej postaci, Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Pilsudski i te koła angielskie, które go popierały — to był obóz, który pełnego zlamania potęgi nie, nieckiej sobie nie życzył i który zmierzał do zbudowania małego, polskiego państewka, z cechami sfery burzowej pomiędzy wielkimi mocarstwami"⁹²⁾.

"Utworzenie Komitetu Narodowego i jego zabiegi o uznanie przez rządy Koalicji, wywołały kontrakcję aktywistów,

wystąpiła niedawno z — zupełnie bezzasadnym i na nieczym nie opartym — twierdzeniem, że to wydawnictwo Komitetu Narodowego Polskiego w owym czasie było przez rząd brytyjski subwencjonowane. (...) Zaiste, trudno o jaskrawszą ilustrację przyszłowego wyrażenia: łapać złodzieja. Jak się okazuje, to czolowy w zachodniej Europie organ obozu Pilsudskiego był wydawany po prostu za angielskie rządowe pieniądze"⁹³⁾.

⁸⁵⁾ Pawajski, op. cit., str. 199.

⁸⁶⁾ Giertych, op. cit., str. 456.

⁸⁷⁾ Pawajski, op. cit., str. 199.

⁸⁸⁾ Giertych, op. cit., str. 456-457.

⁸⁹⁾ Pawajski, op. cit., str. 455.

⁹⁰⁾ Giertych, op. cit., str. 459-461. Cytata z książki Unwin'a Sir Stanley Unwin, *«The Truth about a Publisher. An Autobiographical Record»*. Londyn 1960. George Allen & Unwin Ltd., str. 140-141. (Książki te nie należy mylić z inną książką tegoż autora, *«The Truth about Publishing»*, o szeregu wydań, z których najstarsze z roku 1926).

Tamże pisze (ibid., str. 461): *«Nasurwa się tu mimo woli uwaga: przedstawicielka kierunku gipsodrukarskiego w powojennej literaturze historycznej polskiej, p. Anna Cienciana,*

⁹¹⁾ Pawajski, op. cit., str. 200-202.

⁹²⁾ Giertych, op. cit., str. 452.

Szeroko otworzył im swe lamy tygodnik „The New Europe”. (...) Komentarz redakcyjny ostrzegł (...) rządy Koalicji, iż uznanie Komitetu Narodowego za oficjalne przedstawicielstwo Polski obraził rząd rosyjski, gdyż program terytorjalny obużo Dmowskiego przewidywał włączenie do Polski znacznych części Litwy, Ukrainy, a nawet i samej Rosji. Nie tylko jednak rząd rosyjski byłby, zdaniem redakcji „The New Europe” dotknięty uznaniem Komitetu, urażona byłaby także „Polska Rada Stanu”, obecnie jedyna instytucja, opowiadająca do przemawiania w imieniu całej Polski. Zestawienie, przynajmniej trzeba, dość zaskakujące, zwyczajowo, że w obwił, gdy tygodnik znalazł się w rękach czytelnika angielskiego. Tymczasem Rada Stanu już nie istniała. Rada Regencyjna zaś jeszcze nie była powołana⁸³⁾.

„Mamy tu ciekawy obraz poglądu angielskiego na sprawę polską, a przynajmniej poglądu tego kierunku politycznego w Anglii, z którym p. August Zaleski związany był najściślejzymi związkami: opowiadanie do przemawiania w imieniu całej Polski jest tylko ciałem, mianowane przez rząd niemiecki i nie można tego ciała uważać; ale Rosji także nie można uważać, bo Dmowskiemu zachiewa się zlem, które rzekomo są częścią Litwy, Ukrainy i Rosji⁸⁴⁾.”

Jak dotychczas polityka Zaleskiego w Londynie opowiadała najściślej polityce Piłsudskiego: Zaleski uznawał sikt 5 listopada i popierał Tymczasową Radę Stanu a Piłsudski także (z en. turzjmem) akt 5 listopada i zasiadał w Tymczasowej Radzie Stanu.

Przypatrzywszy się jednak, jak wyglądała polityka Zaleskiego w czasach, gdy Piłsudski przebywał w Magdeburgu, a w Warszawie rezydowała mianowana przez Niemców Rada Regencyjna, wobec której POW i obóz polityczny, na którego czele stał tacy ludzie jak Rydz-Śmigły, Morawczewski i Miedziński byli w opozycji.

„Gdy Niemcy utworzyli Radę Regencyjną, „aktywici londyńscy stanęli na stanowisku, że Rada Regencyjna była prawowitym rządem polskim. Na łamach „The Polish Review”, oraz „The New Europe” ukazały się artykuły i no. ty informacyjne o repentach. (...) „The New Europe” wysunął również swój argument, o którym sądziłem, że należało, że młm powinien zabrznieć w uszach kierowników polityki brytyjskiej. (...) Tworzenie armii polskiej zapowiadane

przez rząd Kucharzewskiego, będzie miało teraz zupełnie inne znaczenie. Polse chce trzeba siy, która by strzegła jej wschodnich granic.

— Teraz nie stało już nic na przeszkodzie uprawianiu propagandy na rzecz Józefa Piłsudskiego. Sami Niemcy wcielili jego zwolennikom silny atut do ręki, wciągając go w Magdeburg⁸⁵⁾.

Pajewski informuje nas dokładnie, jak to było z owym „przedstawieniem sprawy polskiej” przez Augusta Zaleskiego na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych w Lozbie Gmin.

„4 marca 1918 r. wygłosił (Zaleski) odczyt o ówczesnym rozwoju sprawy polskiej, nazajutrz zaś, 5 marca, przemawiał na posiedzeniu zebrań tzw. grupy spraw zagranicznych Izby Gmin. Grupę tę utworzyło grono członków Izby pod przewodnictwem pona White’a, jedynego z głównych współpracowników pisma „The New Europe”. Omawiając sytuację w Polsce, Zaleski wyraził pogląd, że Rada Regencyjna była (sic!) prawowitym rządem polskim, że Wielka Brytania powinna wyolęgnać konsekwencje z tego faktu i uznać Regencyję⁸⁶⁾.”

„Sprawy” mabrała niemieckiego rozgłosu i wywołania kontrowersje przez Polski Komitet Narodowy „Tygodnik Polski” pod redakcją Stanisława Kozickiego, skwitował wystąpienie Zaleskiego uważając, że uznanie mianowanej przez Niemców Rady Regencyjnej przez Wielką Brytanię byłoby stwierdzeniem, że Koalicja nie więcej Polsce dać chce i nie może ponadto, co jej chcą dać Niemcy⁸⁷⁾.”

Warto zrobić tu porównanie dat. Zaleski wygłosił swoje przemówienie na posiedzeniu komisji Izby Gmin 5 marca 1918 roku. Było to w niecały miesiąc po zawarciu w Brześciu traktatu niemiecko-ukraińskiego (9 lutego), który sprawił, że cały załbor austriacki wywoził się resztek zdruzconych do do polityki państw centralnych, co się wyraziło między innymi w przesłaniu się pod Karawca (15 lutego) drugiej brygady legjonów pod wozją Hallera na aliantów stronę frontu. Było to także w dwa dni po pokoju brzeskim między Niemcami a Rosją (3 marca). W takim momencie Zaleski uznawał za właściwe w stolicy jednego z głównych państw koalicji antyniemieckiej, na posiedzeniu wpływowej komisji w

⁸³⁾ Pajewski, op. cit., str. 204-205.

⁸⁴⁾ Pajewski, op. cit., str. 212. Błąd językowy w tłumaczeniu z języka angielskiego. Słowo „was” powinno w tym wypadku być przemaszane jako „jest” a nie „była”.

⁸⁵⁾ Giertych, op. cit., str. 458. Cytała z Pajewskiego, op. cit., str. 212.

parlamentem, na które to posiedzenie go zaproszono, ma to, by sprawę polską przedstawił, ogłosił że naród polski opowiada się po stronie niemieckiej, że jest zadowolony z tego, co Niemcy w sprawie polskiej zarządziły i że apeluje do narodu angielskiego, by uznał stworzone przez Niemców w sprawie polskiej fakty dokonane.

„Akoja Zaleskiego spotkała się w niekórych kołach brytyjskich i to bynajmniej nie podawanych wyprawy z uznaniem. Należał tu między innymi publicysta tak powszechnie czytany i tak wpływowy, jak Wickham Steed, naczelny redaktor działu zagranicznego „Times’a”. Gdy Kozicki w rozmowie ze Steedem poruszył kwestię neutralności Polaków w wojnie, głośny publicysta przekonywał go, że „August Zaleski ma siśność i radził się z ním w tej sprawie” — „porozumieć⁸⁸⁾”.

„Z końcem lata 1918 r. Zaleski wyjechał z Londynu do Szwajcarii zapewne dla nawiazania bliższej łączności z krajem. Wobec stanu wojennego podróż ta odbyć się mogła jedynie za zgodą władz brytyjskich. (...) Zaleski wyjechał z Anglii do Szwajcarii z końcem lata za pośrednictwem dyplomatycznym brytyjskim⁸⁹⁾.”

Do sprawy tej podróży Zaleskiego z Londynu do Szwajcarii jeszcze powrócę.

A oto ostateczne konkluzje Pajewskiego:

„Jakie były założenia polityki brytyjskiej względem Polski?”

Interesy Wielkiej Brytanii wymaga-

⁸⁸⁾ Pajewski, op. cit., str. 212-213.

⁸⁹⁾ Pajewski, op. cit., str. 214-215. Pajewski udowadnia fakt posiadania przez Zaleskiego brytyjskiego paszportu dyplomatycznego na podstawie danych archiwalnych i pamiętnikarskich, zaprzeczających z trezch niezależnych od siebie źródeł.

Piszczkowski pisze na ten temat co następuje: „Krokami Foreign Office jeszcze bardziej dystansującym go od Komitetu Narodowego była jego droga na wyjazd do Szwajcarii Zaleskiego, którego chodziło o możność swobodnego komunikowania się ze swymi młocodawcami z neutralnego gruntu oraz informowania ich o stanie spraw w Anglii. Zgodą udzieloną przez go dłuższych rozważaniach, za staraniem departamentu wywiadu politycznego przy Foreign Office, była to komórka, w której zatrudniony był Namier i gdzie duży głos posiadał przyjaciel i protektor Namiera, prof. Headlam-Morley, niezwykle usposobiony do Komitetu Narodowego i do programu terytorjalnego Dmowskiego. Program ten, zbudowa w sprawie Gładska i Śląska zwałczal on później w czasie konferencji pokojowej.

Zgoda Foreign Office dana była z zastrzeże-

ny jedynie osłabienia, nie zaś zwycięstwa polski pógbi Niemiec. Była ona potrzebna do utrzymania równowagi sił, tradycyjnej „balansu od powery” w Europie.

Stosunek do Polski dyktowały wyznaczania polityki brytyjskiej wobec Niemiec, wobec Rosji, później po trochę może i wobec Francji; nie bez znaczenia były, w nieatórzych przynajmniej momentach i względy propagandowe. (...)

Gdy (sprawa polska) następnie stała się w sposób widoczny na porządku dziennym polityce europejskiej, nie spotkało się to z życzliwym przyjęciem dyplomacji brytyjskiej, komplikowało bowiem jej plany działania i w stosunku do przeciwników, i w stosunku do sojuszników.

Jak należało w tym świetle rozumieć fakt, że w Wielkiej Brytanii podczas wojny i z oczywistą zgodą rządu (...) dziesiąty dwie instytucje pisiskie o zapaleniu się do „przemysłowych programów”?

Rząd brytyjski uznał Komitet Narodowy Polski za organizację oficjalną częściowo ulegającą Francji, częściowo dlatego, że w niektórych wypadkach istnieć i działalność Komitetu były mu na rękę — wtedy mianowicie, gdy ze względu polityczny, bądź propagandowych należało mocniej udzielić w struny antyniemieckiej. Program „waszkie Komitetu Narodowego był niezgodny z zasadniczą linią polityki brytyjskiej. (...) Grupa Zaleskiego, chociaż stał za nią Aleksander Lednicki ze swoimi wpływami, nie zdobyła tej pozycji, którą miał Dmowski. A jednak Zaleski w Londynie

nien, by Zaleski wyjechał do Szwajcarii w charakterze prywatnym, a nie jako agent Foreign Office, i jeśli wróci do Anglii, to jako jego akredytowany przedstawiciel Rady Regencyjnej. (...) Obawiane są jedynie, żeby Zaleski nie chciał legitymować się w Szwajcarii jako emisarz rządu brytyjskiego, obój jest on adwokatem rozważaniach austriackiego, które nie jest nasze ... , a zańemu Polakowi nie można wierzyć (lord Hardinge)”. Piszczkowski powołuje się na dokument brytyjskiego Foreign Office, F.O. 31 3281/135/29. (Piszczkowski, „Anglia a Polska 1914-1939”, op. cit., str. 54-55).

Z wywołał Piszczkowski nie wywołano, by Zaleski otrzymał brytyjski paszport dyplomatyczny. Polnej treści cykwanego brytyjskiego dokumentu wywiadu politycznego przy Foreign Office, była to komórka, w której zatrudniony był Namier i gdzie duży głos posiadał przyjaciel i protektor Namiera, prof. Headlam-Morley, niezwykle usposobiony do Komitetu Narodowego i do programu terytorjalnego Dmowskiego. Program ten, zbudowa w sprawie Gładska i Śląska zwałczal on później w czasie konferencji pokojowej.

Zgoda Foreign Office dana była z zastrzeżeniem, że Zaleski nie będzie w brytyjskim Foreign Office mogła restryżować o tym, czy pozwoli mu na wyjazd, a inna o tym, jakie mu dać paszportu.

⁸⁶⁾ Pajewski, op. cit., str. 202-203.

⁸⁷⁾ Giertych, op. cit., str. 457.

był dla rządu brytyjskiego wygodny — jego zasada neutralności Polski nie kompromisowała polityki brytyjskiej względem Niemiec, przeciwnie, dawała nawet dyplomatom brytyjskim alibi w grze z Niemcami. Przy tym dobrze było mieć w Londynie dwie reprezentacje polskie, w razie potrzeby można było Zaleskiego wywrzucić przeciw Dmowskiemu. (...) Doświadczanie uczy — mówił na posiedzeniu Komitetu Narodowego w dniu 8 grudnia 1917 roku Roman Dmowski — że istotną regułą dla Anglii i Ameryki jest wyzyskać wszystkich, a więc i Polskę, ale nie jej nie dać⁷⁰⁾.

„Wielka Brytania nie zrywała sobie od budowania Polski siłnej — i dlatego podobno ze stosunków z innymi państwami w warunkach wojny z Niemcami zmuszamy ją do późniejszego popierania, lub przynajmniej tolerowania i uznawania akcji Dmowskiego, azykowała sobie równocześnie zarządzie do swej przyszłej akcji antypolskiej w postaci Piłsudskiego i jego ośrodków organizacyjnych, takich, jak placówka polityczna w Londynie, kierowana przez Augusta Zaleskiego⁷¹⁾”.

Tyle danych z książki Pajewskiego, wraz z moimi komentarzami. W dodatkowej informacji, wspomnianie z archiwum brytyjskiego Foreign Office ogłoszeń w mojej cytowanej już wyżej małej rozprawce, poświęconej m. in. niektórym aspektom działalności Zaleskiego⁷²⁾. Dokumenty, jakie znalazłem w brytyjskim archiwum, ogłosłem w tej rozprawce w obszernych wyjątkach, w oryginalnym angielskim. Tutaj przytaczam je w polskim przekładzie.

W dniu 3 czerwca 1918 roku przechowany jest w brytyjskim archiwum list Augusta Zaleskiego do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Balfoura, zaczynający się od słów: „Wobec tego że Polska Tymczasowa Rada Stanu, a następnie Departament Stanu Polskiego Rządu powierzyły mi reprezentowanie swych poglądów w Wielkiej Brytanii (...) etc.” i zawierający następującą konkluzję: „pozwalam sobie wobec tego z szacunkiem zaproponować, by dana została Polskemu Departamentowi Stanu sposobność wejścia w niestosowny kontakt z rządem Jego Królewskiej Mości po to, by we wzajemnej dyskusji znaleźć sposób ukształtowania obustronnych stosunków zgodnie z uczuciami rzeczywistej przyjaźni, jakie odzwierciedla polski naród wobec narodu brytyjskiego⁷³⁾”.

Drukując ten tekst w angielskim oryginalnie, zaopatrzyłem go w następujący komentarz:

„Jak widzimy, p. Zaleski występował

na 6 miesięcy przed rozejmem, który później działaniem wojennym kres, jakie całkiem formálny przedstawiciel w Londynie mianowanej przez Niemców Tymczasowej Rady Stanu, oraz Departament Stanu mianowanej przez Bada Regencyjny, czuli pośrednio przez Niemców, rzędy. Jego dążeniem było uzyskać uznanie go w tej roli przez rząd brytyjski, a tym samym uznanie mianowanego przez Niemców polskiego ośrodka rządowego przez Wielką Brytanię. Innymi słowy, chciał on przeszkodzić temu, by Polska znalazła się w wojnie w obozie alianckim, oraz by Wielka Brytania uznała program odbudowania Polski całkowicie niepodległej i zjednoczonej z kręch zabiorów⁷⁴⁾. (Podkreślenia obecne).

Dokument powyższy przynosi ze sobą wiadomość poprzednio polskiej nauce historycznej nie znana, mianowicie, że Zaleski był oficjalnym przedstawicielem Tymczasowej Rady Stanu, oraz Departamentu Politycznego w rządzie mianowanym przez Radę Regencyjną w Londynie, choć nie był w tej roli uznany przez rząd brytyjski i dopiero się o to uznanie ubiegał. Należy tu wyróżnić dwa fakty odrębne; najpierw reprezentował on Tymczasową Radę Stanu, a więc także i Piłsudskiego. Ale potem reprezentował Radę Regencyjną w czasach, gdy Piłsudski był już internowany w Magdeburgu.

Na „koszulce” sprawy owego listu Zaleskiego do Balfoura w londyńskim archiwum znajduje się kilka notatek urzędowych angielskich, poświęconych rozważaniu ewentualności stosunków „z emisarzsem polskiego rządu w Warszawie” (with the Embassy of the Polish Govt. in Warsaw) i z włoskim negatywnym. Ostatnia konkluzja rządowa brytyjska zawarta jest w notatce, podpisanej literą „H”, brzmiącej jak następuje:

„Zaangażowaliśmy się już (we are already committed) po stronie frakcji p. Dmowskiego, a to wygląda jak inna polska grupa. W każdym razie, polski rząd

zna już poglądy rządu Jego Królewskiej Mości, gdyż do tego czasu dowiedział się o deklaracji o polityce alianów wobec Polski, ogłoszonej w Wersalu⁷⁵⁾. (Podkreślenia moje — J.G.).

Oto moje komentarze: „Można powiedzieć, że takie ujęcie sprawy stanowiło w istocie niemący poletek dla tego polskiego polityka! W istocie zrzekał się on Poznania, Gdańska, a nawet Krakowa i Lwowa, a tymczasem deklaracja wersalska, ogłoszona 3 czerwca 1918 roku, a więc pod tą samą datą, co omawiana teżeka w Foreign Office, przedstawiała członkowi zgłoszonemu i niepodległej Polsce z wolnym dostępow do morza jako jeden z warunków pokoju⁷⁶⁾. (Podkreślenia obecne).

„To była sytuacja z początków czerwca 1918 roku, gdy cofała się jeszcze wielka niemiecka ofensywa na zachodnim froncie i gdy ostateczne rozstrzygnięcie w zmaganiu wojennym jeszcze nie zapadło. Ale jeszcze ciekawszym dokumentem znajdujemy w tymże tomie w londyńskim archiwum pod datą 29 sierpnia 1918 r., a więc na mało co więcej niż na dwa miesiące przed rozejmem w Compiègne i w chwili, gdy klasika wojenna Niemiec dysponowała się już w sposób nieuchronny. Zaleski przebywał w owej chwili w Szwajcarii — i nie mógł do Londynu powrócić z powodu trudności tranzytowych czynionych mu przez Francję.

Dokumentem tym (FO 371 3278 148264 z 2 sierpnia 1918) jest raport sformułowany postą Wielkiej Brytanii w Bernie Szwajcarskim, Rumbolda, przekazujący pismo Augusta Zaleskiego skierowane do Tyrrel, Head of Department of Political Intelligence in Foreign Office.

Zaleski otrzymał w Szwajcarii wiadomość od księcia Janusza Radziwiłła po jego wyjeździe z ramienia ośrodka rządowego warszawskiego — w niemieckiej kwatrze głównej w Spa i w niemieckiej oszarze Wilhelmna. Zrekomu są widoki uzyskania dla Polski od Niemiec:

1) Nienaruszalności zachodniej granicy Królestwa.

Przyznania Polsce tego, co następuje:

- 1) Okręg swawaldowski.
- 2) Grodna i Białegostok.
- 3) Brześć i okolice Brześcia (tj. część Białostoku).
- 4) Chelmnszczyzna.
- 5) Swobodnego tranzytu do Gdańska i umiędzynarodowienia Wisły.
- 7) Swobodnego tranzytu do innych portów bałtyckich.

8) Swobodnego tranzytu kolejowego także w Esaktyku.

9) Granicę wschodnią linii Wilno-Lwów, co oznacza, że jeśli się wykreśli wyimaginowaną linię z Wilna do Lwowa, to cały kraj na zachód od tej linii będzie częścią Polski na północni aż do punktu, gdzie ta linia dotyka granicy Galijskiej. Linia ta dałaby Polsce duży szmat berytorium na Białostoku i także jakieś części Wołynia, ale główna racja, dla której Radziwiłł nalegał na przyjęcie tej linii była ta, że jeśli ją przyjęto, uczyniło by to podział Galijskiej w praktyce niemożliwym, gdyż tylko część Galijskiej pozostał na na wschód od Lwowa mogła by być odłączona.

Tak więc w blisko trzy miesiące po deklaracji wersalskiej, mówiącej o uzależnieniu Polski i dostępie do morza, Zaleski zachwalał wobec rządu brytyjskiego, symantariusza tej deklaracji, program, który zostawia Galijskę (w najlepszym razie: nie podzieloną na dwie części w myśl obietnic danych przez Austrię Rusinowi przez Austrię, a zaiber pruski przez Rzeczy⁷⁷⁾). (Podkreślenia obecne).

Warto dokładniej określić granice owej „Polski”, jakiej utworzenie proponował Zaleski rządowi brytyjskiemu wtrwob polityce Dmowskiego. Byłaby to oczywiście Polska wykreślona wyłączenie z zaboru rosyjskiego. Obejmowałyby do tymczasowe Królestwo Polskie w całości, a więc wraz z Suwałkami, oraz ze strefą, która w pierwotnych planach niemieckich miała stanowić zachodni „pas graniczny”. Obejmowałyby także skrawki dotychczasowych ziem wschodnich, a mianowicie wymienione imiennie Białystok, Grodna i Brześć, oraz nie wymienione, ale leżące na zachód od owej wyimaginowanej linii Wilno-Lwów: Włodzimierz Wołyński, Kobryń, Białowieża, Wołkowsk i być może Lidę. Wcale nie jest pewne, że objęłyby Wilno, a jest pewne, że nie objęłyby Lwowa, ani żadnego innego punktu Galijskiej. Posiadałby księcia Janusza Radziwiłła, Otyka, pozostałaby poza granicami tej Polski. Przeświadczenie, że wytyczenie takiej wschodniej granicy owego pseudo-Polski przez szkodliwoby podziałowi Galijskiej na część polską i ruską — i uczynienie Lwowa stołicą tej ostatniej — wydaje się zupełnie bezpodstawne.

70) Ten sam numer dokumentu w brytyjskim archiwum.

71) Op. cit., str. 649.

72) Op. cit., str. 649. Źródło archiwalne brytyjskie podane w tekście.

70) Pajewski, op. cit., str. 217-219.

71) Giertych, op. cit., str. 459.

72) Giertych, „Kilka dokumentów”, op. cit., „Komunikaty Tow. im. R. Dmowskiego”, tom I, 1970/71, Londyn, str. 643-656, w tym rozdział „Rola Augusta Zaleskiego jako przedstawiciela rządu i koncepcji «Małej Polski» wobec Wielkiej Brytanii”, str. 648-651.

73) Op. cit., str. 648-649. W archiwum Public Record Office teżeka FO 371 3278 No 98133, 3 czerwca 1918.

74) Op. cit., str. 649.

Ale na propozycji uznania Polski przez Wielką Brytanię za ograniczoną tylko do części zaboru rosyjskiego, wnioski Zaleskiego się nie kończą.

„W dalszym ciągu Zaleski mówi w tym dokumencie o możliwości austriackiego rozwiązania sprawy polskiej i konkluduje:

„Polski rząd uważa ponadto, że gdy porządek okupacyjny się skończy, będzie on mógł łatwiej wejść w stosunki z mocarstwami Ententy. (...) Polski rząd cieszyłby się bardzo, gdyby mógł się dowiedzieć, które z dwóch rozwiązań (tj. niemieckie, czy austriackie — przyp. J. G.) byłoby bardziej kżywalnie przyjęte przez rząd Jego Królewskiej Mości, choć niekoniecznie ubiega się o tego ostatniego o oficjalną deklarację w tej sprawie: pragnie on tylko uniknąć obrania kierunku polityki, który nie będzie aprobowany przez aliantów. Nie zamierza także wysuwać w obecnej chwili czy to sprawy uznania go przez Aliantów, czy też sprawy pozycji Komitetu Narodowego, pod warunkiem, że może on być pewny, że ten ostatni używany jest tylko jako środek propagandy (nie ma on zgoła nic przeciwko zatrudnieniu go w tym charakterze, a nie jako polskiego rządu, który może któregoś dnia zająć jego miejsce).”

„Innymi słowy, deklaracja werseleńska nieważna, rząd brytyjski ma oświadczyć, na razie nieoficjalnie, że popiera rozwiązanie niemieckie, albo austriackie, a więc Polskę nie zjednoczoną (wykrojona tylko z zaboru rosyjskiego). Polityka Komitetu Narodowego Polskiego, chcącego Polski zjednoczonej z trzech zaborów — to tylko „propaganda”. To nie Radziwiłł to mówi, który jest w Warszawie, ale Zaleski, który jest w Szwajcarii i cały czas wojny był w Londynie, a teraz także kontaktuje się z Anglikami.”

„Na czołowniczku znajduje się notatka, podpisaną literami G.R.C. (zapewne Sir George Russell Clerk):

„(...) Nie widzę powodu, dlaczego mamy być zmuszeni udzielać rad Polakom, czy mają przyjąć niemieckie, czy austriackie rozwiązanie. (...)”

Druga notatka, podpisaną R.C. (zapewne Lord Robert Cecil, podsekretarz stanu) brzmi:

„Jest dla mnie jasne, że nie możemy się tak wciągnąć w negocjacje, bezpośrednio lub pośrednio z tak zwanym polskim rządem. Gdybyśmy to zrobili, narażalibyśmy się na utratę sympatii całej polskiej opinii. Dlatego telegram ten

powinien pozostać bez żadnej odpowiedzi poza prywatnym zleceniem dla Sir H. Rumbolda, stwierdzającym to właśnie. (...)”

„Nie trudno sobie wyobrazić, ile szkody przyniosła Polsce ta polska akcja polityczna, sprzeciwiająca się polityce Komitetu Narodowego, a więc dążącej do odbudowania Polski prawdziwej i głęszącej postulat Polski wykrojonej z zaboru rosyjskiego i opartej o Austrię lub Niemcy. I zdziwić się tu, że Polska napotkała potem takie przeszkody w Wersahu w swym dążeniu do odzyskania Górnego Śląska, Warmii, Mazur, także Czeszajdyńskiego i Galicji Wschodniej, niż, skoro brała jednomyślności polskich kół politycznych w tych sprawach zetała zaledwie o kilka miesięcy wcześniej list: „jakrawo ujawniony”! (Podkreślenia obecne).

„Nie zamierzam tu wdawać się w dalsze rozważania na temat szkód, jakie polityka Zaleskiego w Londynie, a także i w Szwajcarii, przyniosła sprawie polskiej. Wniosek, do którego tu zmierzam jest ten, że Zaleski był w Londynie nie tylko przedstawicielem Tymczasowej Rady Stanu, a więc ciała, którego członkiem był Piłsudski, ale także i Rady Regencyjnej w okresie, gdy Piłsudski tak daleko posunął się w stronę Niemiec i Austrii, jakim była wizyta Radziwiłła i Ronkiera w Berlinie i w Spa w dniach 15-23 sierpnia 1918 roku, został w dniu 29 sierpnia poparty przez Zaleskiego wzywaniem przez niego, za brytyjskim pośrednictwem dyplomatycznym, z Berna Szwajcarskiego do rządu brytyjskiego w Londynie depeszy, w której zachwalał on program „Polski wykrojonej z zaboru rosyjskiego i opartej o Wielką Brytanię” o poręczanie planu bądź umieszczenia niemieckiego księcia na królewskim froncie tej Polski, bądź związania tej „Polski” unią personalną z Austrią i z Węgrami.

Zważywszy, że Piłsudski nigdy Zaleskiego nie zdezawował i że dartył go potem swoim zaufaniem i powierzył mu

78) Ibid., str. 649-650. Cytata nieco skrócona. Tamże (str. 650-651) inne dwa dokumenty z archiwum brytyjskiego, z dnia 24 maja 1918 i 2 lipca 1918, dotyczące zabiegów przedstawicieli rządu warszawskiego, hr. Rostworowskiego i Witkowskiego u pnia brytyjskiego Rumbolda w Bernie o uzyskanie od rządu brytyjskiego podobnych oświadczeń jak te, które o kilka miesięcy później chciał uzyskać Zaleski.

ster polskiej polityki zagranicznej, przyjął trzeba, że owa polityka Zaleskiego akceptowana posunęli politycznych przeciwnieckich i proaustriackich Rady Regencyjnej, rządu Steszowskiego i przedstawicieli tego rządu, jakimi byli Janusz Radziwiłł i Ronkier, była, w nie mniejszym stopniu polityką Piłsudskiego, jak polityka POW i Konwentu, i że Piłsudski poprzez Zaleskiego ponosi za tę politykę odpowiedzialność.

„Nie mogę tu pominąć milczeniem jeszcze jednego zagadnienia, dotyczącego roli Zaleskiego w Londynie, jakim jest historia konkretnych między polityką Dmowskią i Zaleskiego na gruncie londyńskich konfliktów.

Dmowski napisał w swej podstawowej książce sprawozdawczej:

„Te rzeczy szły na rachunek walk wewnętrznych między Polakami i podtrzymiwały na Zachodzie starą teorię, że Polacy tylko się za sobą kłócą, że kłótniami zgubiili swoje państwo i że kłótnie uniemożliwią jego odbudowanie. Robiłem wszelkie możliwe wysiłki, żeby te teorie obalić. (...) Staraniem się wytrudzić i legiony i Rade Stanu i tym bardziej Rade Regencyjną, Thamszycom jedne rzeczy koniecznościami położenia, inne psychologią zrodzoną z przesładowania i uciśku, inne wręczcie brakiem doświadczenia politycznego. Staralem się wykazać, że sprzeczność w działaniach politycznych Polaków jest o wiele mniejsza, niż się to wydaje, że w gruncie rzeczy wszyscy dążą do jednego. Zwłaszcza mnie zagryzowano, otykajeli lub prywatnie od historii od Dmowskiego w Polsce, stojących po stronie przeciwnie: zawsze staralem się dać możliwie najlepszą, wskazując przynajmniej na ich dobre intencje i na trudne położenie, w jakim się znajdują. Gdy ich napadał — brońlem ich — ma się rozumieć, nie chodziło mi o ich osobistą reputację, ale o reputację Polaków. (...)”

„Wiem wszystko, co było można, żeby zgłuszyć głosy walki wewnętrznej między Polakami. Sam osobiście, będąc człowiekiem bojowym, całe życie, od chwili rozpoczęcia naszej akcji na Zachodzie, ani słowa polemiki z Polakami nie napisałem, ani jednego artykułu — z wyjątkiem artykułów w prasie obcej o sprawie polskiej — wszelkie napasły na moją osobę puszczałem mimo uszu. (...)”

„Przeobowiem też, o ile nadarzala się do tego sposobność, znalazłem ją wspólnie

ny grunt z naszymi przeciwnikami, dojąc do tego. (...) Tymczasem przynajmniej we wczesnym traktowaniu się abie, daliśmy przed obcyi dowody, że jesteśmy synami jednej ziemi, że przy różnicach poglądów jedna sprawa nas łączy.

„Przy poznamiu się z przedstawicielem „aktywistów” w Londynie powiedziałem mu z góry, że kład innymi niż on drogami, nie będą jedne osobiście przeciw niemu występował, nie będą starał się go w Anglii dyskredytować, uważając, że taka walka między Polakami na obcym gruncie może sprawie polskiej zaszkodzić. Naturalnie dodałem, że oczekiwam od niego tego samego. Nieestetyt ryciło się przekonaniem, że mu nie trafilo do przekonania to, com powiedział, że uważał za właściwe kierować przeciw niemu napasły w piśmie iki i intrzy za gieciami” 79). (Podkreślenia moje — J. G.)

„Należy przypuszczać, że tym „aktywistami”, z którym Dmowski chciał sobie ułożyć stosunki, był Zaleski.

„Nieestetyt, nie jest łatwo ułożyć sobie po przyjacielu stosunki z ludźmi, którzy dążą do całkiem innych celów, oraz unikają zwalczania tych ludzi, skoro by to się zmuszonym zwalczacz ich szkodziły działalności. Toteż faktem nieuniknionym stała się na gruncie londyńskim walka między obu kierunkami polskiej polityki, kierunkami „małej Polski” i „wielkiej Polski”.

„Znam mi się, na podstawie dostępnych mi źródeł, dwa konkretne przykłady konfliktów między akcją Dmowskią i akcją Zaleskiego w Londynie. W obu wypadkach informacje pochodzą ze strony obozu przyrzytycy p. Zaleskiego. Nieestetyt, nie dochowało się oświadczenie tych dwóch sympat od historii od Dmowskiego, nie jest więc możliwe zastosowanie tu zasady adiantora et altera pars.

„Pierwszym z tych konfliktów była sprawa trudności, czynionych propagandzie, uprawianej przez kwartalniki „The Polish Review”, którego redaktorem był Zaleski, a którego wydawcą była angielska firma wydawnicza George Allen and Unwin, która na wydawanie tego pisma otrzymała środki od rządu angielskiego, a wedle innych źródeł także i jakiejś subwencje od p. Lednickiego z Rosji. Pisałem już o tym czasopiśmie wyżej.

„Pawajski, powołując się na informacje ogłoszone przez „The Polish Review, pisze:

„Gdy aktywiści polscy w Londynie i popierający ich kół angielskie zaczęły

79) Dmowski, „Polityka i odbudowanie państwa”, op. cit. tom I, str. 149-150.

uzyskać wskutek tego polkó w istocie w niemałym stopniu kompromisowy⁸⁵⁾.

Drugi, wyraźny konflikt między akcją Zaleskiego a akcją Komitetu Narodowego miał miejsce w związku z podróżą Zaleskiego z końcem lata 1918 roku z Londynu do Szwajcarii. Jak już pisałem wyżej, odbył on tę podróżę za zgodą rządu brytyjskiego, a nawet (o czym Komitet Narodowy zresztą z pewnością nie wiedział) jakoby za brytyjskim paszportem dyplomatycznym.

Jakoż i w sprawie prawa wzbudziła się niezgodzenie w kołach Komitetu Narodowego. Sobadki początkowo uznały wyjazd Zaleskiego za «fakt nieomyślny» i interweniował nawet w Urzędzie Spraw Zagranicznych. Argumentacja jego wobec dyplomatów brytyjskich szła w tym kierunku, że ponieważ Zaleski poczuł się za «reprezentanta» rządu warszawskiego, podróż jego do Szwajcarii może być rozumiana jako «akt rządowy». Wyżsikiem nawiązywał do kontaktów z skrytkami w kraju, przeciwnikami Komitetu Narodowego; można stać wyprawać dziesiątki wniosek, że «nasz program integralny programów angielskiemu nie odpowiada». (...)

Zapewnienia przedstawicieli Urzędu Spraw Zagranicznych, iż rząd brytyjski w niczym nie zmienił stanowiska względem Komitetu Narodowego, uspokoiły w pewnym stopniu Sobadki, chociaż przewidywał on, że Komitet będzie musiał i nadal walczyć z różnymi trudnościami ze strony Wickhama Steeda i jego przyjaciół i że Zaleski brać w tym będzie udział.

Wkrótce wszelkie czynności kierownicze w Komitecie Narodowym doszły do przedkończenia, że działalność Zaleskiego w Londynie będzie dla niego politycznej. Komitet bardziej niepożądaną niż jego akcję w Szwajcarii. Przedstawiciel Komitetu interweniował więc na Quai d'Orsay, na skutek czego Zaleski nie uzyskał francuskiej wizy tranzytowej na powrót do Anglii i do końca wojny pozostał w Szwajcarii⁸⁶⁾.

Jak widzimy, Komitet Narodowy przeszedł Zaleskiemu w powrocie do Anglii. Zaleski wobec tego działał odtąd jako przedstawiciel a nie polityk oficjalny szedł misją rządu warszawskiego w

Szwajcarii, reprezentując początkowo zapewne Radę Regencyjną, ale następnie już osobiste Północnego.

Godny uwagi jest fakt współdziałania Augusta Zaleskiego z kołami żydowskimi w krajach zachodnich w dążeniu do obalenia Dmowskiego.

Wybitny żydowski polityk, Lucien Wolf, napisał o Zaleskim:

„On (Zaleski) zwrócił się do mnie z zapamiętaniem, czy żydzi okazali mi pomoc w tym w czasie przesiadki w pociągu z Londynu do Brukseli. Oczekiwałem, że będzie nam bardzo trudno to zrobić, ponieważ we wszystkich kwestiach politycznych jesteśmy najpierw Anglikami, a dopiero potem żydami i w konsekwencji nie możemy łączyć się z oudzołomcami w żadnej kampanii przeciwko naszemu rządowi i przypuszczam, że takie samo będzie również stanowisko naszych przyjaciół francuskich. Gapiem się o jednak, że nasza poglądy są te same co jego i powiadałem, że jeśli będziemy działać niezależnie od siebie, prawdopodobnie przekonamy się, że nasza akcja idzie po liniach równoległych. Anglo-Jewish Association i Alliance Istotnie starali się podważyć — undermine — Dmowskiego⁸⁷⁾. (Nawiąsy są Szajkowskiemu. Podkreślenia moje — J.G. Słowo „Alliance”, oznacza organizację żydów francuskich — Alliance Israélite Universelle.)

Jakie było nastawienie żydów brytyjskich do Polski i w szczególności do polityki Dmowskiego, zmierzającej do odbudowania wielkiej Polski, zjednoczonej z trzech zabiorów, świadczy komentarz żydowskiego autora do powyższej relacji o kontaktach między Augustem Zaleskim a kołami politycznymi żydowskimi.

„Dopiero po upadku cara, poczynając od października 1917 roku, gdy rządy alianckie uznały Romana Dmowskiego i jego narodowo-demokratyczny Komitet za reprezentujący polski naród, przywódcy żydowskiej stali się mniej poświęcałi w sprawie problemu żydowskiego. Dmowski był dobrze znanym reakcyjnym i przywódcą antyżydowskim. Alianckie i Komitet Zagraniczny nie tracił czasu by starać się przekonać Aliantów, że akt uznania Dmowskiego był niebezpieczny. Był to krok nowy i trud.

Jork, 1972, KTAV Publishing House, Inc., str. 43.

Szajkowski powołuje się na Foreign Affairs Committee, Report No 1, 9 września 1917-25-tuty 1918, str. 45-112. (AJAssoc.)

ny, gdyż przywódcy żydowskiej nie byli jeszcze gotowi przeciwstawić się polityce zagranicznej swoich rządów. Lucien Wolf, który kierował Komitetem Zagranicznym (...) wszedł w kontakt z przeciwnikiem Dmowskiego, polskim społecznym przywódcą, Augustem Zaleskim⁸⁸⁾.

Jaka była ogólna postawa żydów wobec Polski i Sprawy polskiej w czasie I wojny światowej świadczy list rabina Stephena S. Wise z Nowego Jorku z dnia 18 listopada 1914 roku do innego żydowskiego polityka w Ameryce, Maurice Leona. W liście tym rabin Wise napisał m. in.: „Jakie prawo mają alianci oczekiwać chodby tyko sympatii dla swojej sprawy od jakichkolwiek amerykańskich żydów skoro Bóg, zaskórniejąc uczynienia jakiegokolwiek oświadczenia w sprawie żydowskiej, a co więcej, skoro żydzi mają podstawy do obawiania się polskiego porządku rosyjskiego”. (Podkreślenie moje — J.G.). W tymże liście rabin Wise pisał o „świeżych rzekach żydów w Polsce⁸⁹⁾».

Jak pisał, ani w 1914 roku, ani później żadnych „rzek żydów w Polsce” nie było.

Nie potrzebuje tu zresztą rozwodzić się obszernie na temat antypolskiej postawy żydowskich „grup nacisku” w o-

⁸⁵⁾ Szajkowski, ibid., str. 43.

⁸⁶⁾ Szajkowski, ibid., str. 9.

⁸⁷⁾ Julia Namier, „Louis Namier. A Biography”, op. cit., str. 129.

⁸⁸⁾ Ten niezwykły wywód zasługuje na to by go przytoczyć w oryginale.
„I was much Dmowski could be detected by a comrade I saw shortly after I's death when having tea with President Zaleski, by then a most benign elder statesman. The mellowing of years had not extinguished his fury against a swily framer, whom he thought a disgrace to his nation; and he made clear to me how much this unscrupulous politician was detested.”

Pani Namier na poprzednich stronach (124-125) podaje szereg informacji, otrzymanych od jej matki, dotyczących walki, jaką Dmowski musiał prowadzić z wpływem antypolskim Namiera. Informacje te mają w niemałym stopniu charakter plotkarski i pełne są zadziwiających nieścisłości. Wedle pani Namier, Roman Dmowski był „przywódcą Socjal-Demokratów” (str. 124; a może to tylko błąd cenzorski?). Dmowski przybył w 1906 roku do Anglii z rosyjską delegacją (str. 124). Aleksander Lednicki „przez Polskiego Komitetu w Moskwie” (jakiego?) był „w roku 1916 wciąż współpracownikiem (associate) Dmowskiego” str. 125). To rzekomo Lednicki

zobowiązał się do pomocy w Anglii w Ameryce, w okresie wojny oraz w okresie rokowań pokojowych 1918-1919 roku w Paryżu, gdyż są to rzeczy ogólnie znane. Obfite informacje na ten temat zawarte są przede wszystkim w książce Dmowskiego, „Polityka polska i odbudowanie państwa”.

Określił polityczną żydowskie miały postawę zdecydowanie antypolską. Z ośrodkami tymi Zaleski współdziałał. Oznacza to, że jego polityka zwrócona była nie tylko przeciw Dmowskiemu, ale przeciw Polsce.

Echem walki, jaką Zaleski w latach wojennych prowadził przeciwko przeciwnikowi Dmowskiemu jest relacja, dotycząca zapewne sierpnia 1960 roku (data śmierci Namiera), zawarta w książce pani Jodi Namier, „Jak dalece Dmowski mógł być nienawidzony przez własnego rodaka, przekonałam się wkrótce po śmierci L-a (Namiera), pijąc herbatę z przybrany Zaleskim, naonczas wysoce dobrotnym starszym mężem stanu. Łagodzący upływ czasu nie wygaszał już furii grzywniaki wspaniałemu starcy i nowemu, którego uważała za hańbę swego narodu; i dał mi do zrozumienia jak bardzo ten pozabawiony skrupułów polityk był nienawidzony⁹⁰⁾».

w 1916 roku „oświadczył z naciskiem, że Dmowski nigdy i nigdzie nie podejmował się doprowadzenia do skutku nawrócenia Polaków rosyjskich na punkt widzenia austro-niemiecki i z całą siłą stwierdził, że Dmowski nigdy nie napisał żadnego listu, głoszącego rozwiązanie austriackie” (str. 125). „Jego — tj. Dmowskiego — Komitet otrzymał wady subwencjami 400 od Foreign Office w 128). Angielski, antypolski dyplomata „Headlam-Morley powiedział Namierowi (..) że ostrzeżono przedstawiciela Dmowskiego, że jeżeli znówu się w angielskiej prasie pojawi atak (u Namiera — J.G.) esubsydium da nich zostanie automatycznie bez żadnych dalszych decyzji cofnięty”. (Str. 129). Jak wiadomo „Komitet Narodowy nie otrzymał żadnych subsydiów. Iść pozostaje, zaczęła się liczyć w Anglii i Francji, z tym, że rząd angielski wypłacił 75.000 franków miesięcznie, a rząd francuski 150.000. Nie była to pożyczka od Foreign Office, lecz od rządu i umowa o tej pożyczce nie mogła być wypowiedziana decyzją Foreign Office, czy tym bardziej pojedynczego brytyjskiego dyplomaty. Także: Dmowski nie potrzebował Lednickiego, by wykązawać, że polityka francuskiej nigdy nie prowadziła.”

Relacja, tak pełna nieścisłości, nie może być uznana za źródło historyczne, wymagające uwzględnienia w ocenie wydarzeń przedst. Pani Namier może pamiętać dobrze, jaką niena-

⁸⁸⁾ Ibid., str. 655.

⁸⁹⁾ Pawajski, op. cit., str. 214-215.

⁹⁰⁾ Zosa Szajkowski, „Jews, Wars and Communism”. Tom I: „The Attitude of American Jews to World War I, the Russian Revolutions of 1917 and Communism (1914-1945)”. Nowy

Dmowski popierał winy nie do wybaczenia; zwalczał program „małej Polski”, będący programem Rady Regencyjnej, Janusza Radziwiła, Ronkiera, Steczkowskiego — i także i Augusta Zaleskiego oraz Piłsudskiego — i pracował nad zbudowaniem „wielkiej Polski”, obejmującej zarówno Głansk, Kaszub, Poznań, Gniezno, Śląsk Górny, Śląsk Cieszyński, jak i Kraków, Łódź, Tamopel i Koloniję, jak Łódź i Wilno, część Inflant, Mińsk i Kamieniec Podolski. I walczyć o te „wielką Polskę”, z konieczności przez w walce z tymi, co odbudowaniu tej „wielkiej Polski” stali na przeszkodzie. Zarówno z ludźmi typu i talibru Lloyd George'a, jak i takimi ludźmi, jak August Zaleski czy Namier.

wiść wobec Dmowskiego okazał August Zaleski w rozmowie z nią w roku 1960, ale podawane przez nią relacje o wydarzeniach z lat 1916-1919, pochodzące od Namiera, trzeba uznać za historycznie bezwartościowe.

Jest, jak wynika z relacji pani Namier, jej mąż rzekomo obywatel przy twierdzeniu, że na spotkaniu w Lozannie Dmowski kontaktował się z grupą „habsburskich” Polaków, to znaczy pośrednio z rządem austriackim (str. 125) i że rzekomo Masaryk podejrzewa Namiera potwierdził (str. 126-127), możemy po prostu uznać za głupstwo. Tak samo możemy uznać, że pani Namier i jej mąż mówią prawdę, opisując po plotkarsku różne konflikty Namiera z Dmowskim, na przykład twierdząc, że Dmowski w czymś „kłaniał” (str. 128), albo że dał w jakiejś sprawie „słowo honoru” (str. 128) i że to słowo honoru złamał (str. 129), albo że w rozmowie z angielskim dyplomatą Tyrrellem wycofał oskarżenie, zwrócone przeciwko Namierowi (str. 129).

Al jednak chyba zasługując na wiary takie twierdzenia pani Namier, jak to, że 10 października 1917 roku „profesor Vincigrado, ofiucją krótkiej Namierowi, że powierzone mu ex gratia krytykę tajnego memoriału Dmowskiego, określił ten memoriał jako mieszaninę politycznej sofistiki, historycznej perwersji i fantastycznych snów, skazanych na niepowodzenie przez wadliwy już kierunek wydziału” (Str. 127). Oczywiście chodzi tu o tajny memoriał Dmowskiego z lipca 1917 („Problems of Central and Eastern Europe”), będący podstawowym planem urządzenia terytorialnego Europy przez traktat wersalski i zbudowania Polski od górnego do morza, obejmującej trzy zabory i także i ziemie wschodnie. Pani Namier najwidoczniej miała przed sobą list owego profesora Vincigrado, a więc pisał, opierając się na podstawie źródłowej. To także i Namier był przeciwnikiem owego „fantastycznych snów” o wielkiej Polsce. Możemy do tego dodać: także i Zaleski.

Także i wiadomości, że „jego (Namiera) pozycja skrytykowała się, jako eksperta służącego

BEZPRAWNIEJŚNOŚĆ POŁOŻENIA PIŁSUDSKIEGO W SYSTEMIE NIEMIECKIEGO ZWYCZYSTWA

W chwili gdy się wojna skończyła niemiecka klęska, okazało się, że położenie Piłsudskiego jest dla niego osobliście korzystne w sposób nadzwyczajny: miał on w swej chwili punkty wyjścia do, do stoczona rozgrzyki o władzę w odradzającej się Polsce w sposób wprawdzie pod wszystkimi względami szkodliwy dla Polski, ale dla siebie całkowicie zwycięski. Jego rola wielebna w Magdeburgu stwarzała pozór, że jest on przeciwnikiem Niemiec, a więc pozwalająca mu odgrywać czołową rolę także i w tym samym przez niemiecką klęską. Działalność POW, w ostatniej fazie anty-niemieckiej, dawała mu oparcie w kraju w warunkach tej nowej sytuacji. Ale równocześnie miał on za sobą potężne zaplecze niemieckie. Stworzył ją dla niego nie tylko układ z Kesslerem — o czym będzie mówić w następnym tomie — ale stworzyła je polityka Rady Regencyjnej; przygotowała ona dla niego grunt w kraju, na którym mógł on wspanąć się gładko i bez trudności w polityczne tożsakość przez nią przetratać. A do tego, polityka Zaleskiego w Londynie stworzyła dla niego dodatkowe, niezmiernie cenne oparcie w promiennickim i antypolskim obozie politycznym w Anglii.

Wojna zakończyła się, jeśli idzie o polskie, zwycięstwem zarówno Piłsudskiego, jak i Namiera, który obaj osiągnęli swoje cele. Dmowski odbudował niepodległą i zjednoczoną Polskę. A Piłsudski złożył w odróżnieniu Polsce władzę. Do czego dążył Dmowski, wiemy z jego wypowiedzi, określającej jego politykę w końcowym okresie wojny: „O tym, co będzie po wojnie, po odbudowaniu Polski, jaka będzie jej konstytucja, kto nią będzie rządził, nie było czasu myśleć. Teraz chodziło o to, żeby Polska była, że by miała należycie granice i pomysłowe położenie zewnętrzne”¹⁾. (Podkreślenie moje — J.G.). (Nie posiadamy z tej sprawy może i tak, jak i w końcu rzeczywiście od dała — Łódź, Wilno i resztę polskich ziem wschodnich, w ręce Rosji.

1) Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, op. cit., tom I, str. 149.

ów polityki Piłsudskiego, ale możemy z łatwością myśli Piłsudskiego sformułować, opierając się na jego działalności: jego program polegał na tym, że niech Polska będzie choćby jak najmniejsza, niech będzie, jak to niektórzy piłsudscy później trochę żartobliwie wyrażali, choćby tak mała, jak Sasica Kępa, niecham, niecham, ja w niej spręgnę, władzę Polska, którą Dmowski zbudował, to nie była Sasica Kępa; to był kraj od gór aż do morza, od Odry pod Raciborzem do Dźwiny pod Dźsiną, od jeziora Żarnowieckiego u brzegów Bałtyku, do Okopów Świętej Trójcy nad Nadrestrzem. Ale władzę w tej Polsce pochwycił Piłsudski. Było to rezultatem zarówno jego podania się do dymisji w tymczasowym Rządzie Stanu i zrzeczenia się przez Niemców, jak akcji POW, jak akcji Rady Regencyjnej, Steczkowskich, Ponikwiskich, Januszów Radziwiłłów i Ronkierów, jak polityki Augusta Zaleskiego.

Al rezultat ten był możliwy tylko dlatego, że Niemcy przegrali wojnę.

A polityka Piłsudskiego nie była obliczona na przegrane przez Niemcy wojny. Aż do końca obliczona ona była na niemieckie zwycięstwo. Nawet końcowe poruszenia zarówno samego Piłsudskiego, aż po układ z Kesslerem i po jego pierwszą począznaną po powrocie do Warszawy, jak działalność Zaleskiego, jak zwłaszcza działalność Radziwiła i Ronkiera, wychodziły w sposób oczywisty z założenia, że bez względu na wynik wojny na zachodzie, Niemcy we wschodniej połowie Europy będą panami sytuacji. I nie czego innego pragnął też i ten obóz polityczny angielski, z którym zaprzyjaźniony był Zaleski, i ten obozowy niemiecki, i obozowy zwycięstwa (przegraną Niemiec na zachodzie, utrzymanie się przewagi niemieckiej na wschodzie) Piłsudski mógł być wyjść obronna ręka, choć nie jest to wcale pewne, gdyż mogło się równie dobrze zdarzyć, że osłabły się na placu Rada Regencyjna ze swoim aparatem, POW zostały osłabione na bok, a w takim razie także i ten przyjaciel, jak Zaleski, opuściłby Piłsudskiego, szukając dla siebie przyszłości w tym systemie, który odmówił zwycięstwo.

Al w pierwszej połowie 1918 roku, możliwe jeszcze było niemieckie totalne zwycięstwo. A cała polityka Piłsudskiego, poczynając od roku 1914 i wcześniej, nie tylko oparta była na przewidywaniu, że Niemcy zwyciężą, ale zmierzła, do tego, by Niemcom do tego zwycięstwa dopomóc.

Piłsudski pomagał Niemcom do zwy-

cięstwa. I rezultatem jego polityki było dla niego osobliście znaleźcie się w Magdeburgu, a dla Polski — system traktatu brzeskiego.

Ze polityka Piłsudskiego osiągnęła położenie bezmaźniejsze na naród polski, na raszła Polskę na możliwość zmarnowania tej jedynego od roku 1816 koniunktury, jaką była wojna między zabornami, sprawcą był Zaleski, znalazła się o wiele, opanowniej, wielkiej politycznej klęski — to jest jedno. Ale rzecz ciekawsza, że polityka Piłsudskiego przyniosła całkowicie klęskę także i jemu osobliście.

Bo przez dużą część 1918 roku, aż do chwili, gdy załamaniem się ofensywy niemieckiej we Francji postawiło Niemców w obliczu zbliżającej się klęski i ucieczki z Piłsudskiego dla Niemców znowu cenym partnerem, czego owocem stał się pakt Piłsudskiego z Kesslerem — także i osobliście położenie Piłsudskiego było najzupełniej bezmaźniejsze.

Rolą dziejącą Piłsudskiego w czasie trwania pierwszej wojny światowej było zapewnić Niemcom totalne zwycięstwo w tej wojnie. Oczywiście nie to było programem samego Piłsudskiego; że taką rolę mu wyznaczano nie zdawał sobie zapewne w istocie sprawy. Ale taka była jego rola rzeczywista.

Niemcy wyznaczali mu w swej strategii wielkie zadanie. Już od czasów Bismarcka program ich na wypadek wojny na dwa fronty (przeciwko Francji i Rosji) było sparalizować Rosję przez wywołanie w zaborze rosyjskim polskie go powstania — i mając bezpiecznie tyły, rzucić całą swą potęgą przeciw Francji i Niemcom. A to, co Niemcy do zaoferowania było w celu kilkutygodniowej kampanii, wygrać rozstrzygającą bitwę (czyli bitwę nad Marną), dojść do Oceanu i Pirenejów — i zakończyć wojnę jeszcze w 1914 roku pełnym zwycięstwem, które by zapewniło Niemcom hegemonię w Europie, a na dalszą metę w świecie. Powstanie polskie było w tym programie czynnym elementem, który wywołanie tego powstania Piłsudski był przygotowywany przez sztab sprzymierzonych z Niemcami Austro-Węgler akcja, trwająca w sposób konkretny od roku 1903, czyli od sześciu lat poprzedzających wybuch wojny, a w sposób ostrożniejszy od roku 1906, czyli od osmiu lat.

Przeznaczono mu rolę Piłsudski nie spełnił. Powstania w 1914 roku nie wywołał. Bez wszelkiej przesady powiedzieć można, że Niemcy przegrali woj-

na, gdyż Piłsudski nie dopisał; nie wykonał tego, na co liczył. (Ujmując rzecz odwrotnie można także powiedzieć, że Niemcy przegrały wojnę, gdyż Dmowski polityką swoja do polskiego powstania i do wycofania się — formalnego lub tylko faktycznego — Rosji z wojny, nie dopuścił). Niemcy przegrały wojnę już w roku 1914 — gdyż tylko wtedy miały szansę naprawdę ją wygrać. Późniejszy, cetero paratim okres zmagania w wojnie nie-rozstrzygniętej, to było dla Niemiec tylko borykanie się — jak wiemy, bezskuteczne — o to, by się z księżki wydobyć. Także i w tym drugim okresie Piłsudski nie spełnił niemieckich nadziei. Utworzenie wielkiej armii polskiej po stronie niemieckiej na przełomie 1916/1917 roku nie doszło do skutku — głównie dlatego, że Piłsudski nie okazał się tym, czego się Niemcy od niego spodziewali.

Piłsudski działał w ramach wielkiej strategii niemieckiej, i przykładając rękę do zapewnienia zwycięstwa tej strategii, był — jak już nieco wyżej napisałem — o wios od przeszkodzenia polityce polskiego narodu, której sternikiem był Dmowski, zmierzającej do zbudowania „wielkiej Polski”, zjednoczonej z trzech zabiorów i całkowicie niepodległej).

Strategia Dmowskiego była całkowicie niezależna od jakiegokolwiek strategii obcej. Była to strategia wyłącznie polska. Głównym założeniem tej strategii było dążenie do pokonania Niemiec, a więc odwrotność tego, co było celem strategii, której służył — częściowo nieświadomie — Piłsudski, mianowicie jeszcze większego pomnożenia potęgi niemieckiej i zapewnienia Niemcom hegemonii. Dmowski dążył do powalenia Niemców. Był pewnym, że w wojnie bardziej nieprzejrzanym i bardziej świadomy celu, niż większość państw alianckich, a już zwłaszcza niż Anglia, która niszczyła potęgę niemiecką w Europie nie chciała, a która chciała tylko spędzić Niemców z oceanów i wyznać z terenów ekspansji kolonialnej, a także nie pozwolić im na rozszerzenie swych wpływów w Europie zachodniej: w Belgii i we Francji. Jednym z zadań, jakie sobie Dmowski postawił, było nie dopuścić do wycofania się Rosji z wojny, czy tym bardziej przejścia jej na stronę niemiecką, gdyż

bez udziału Rosji pokonanie Niemiec było niemożliwe. To było głównym celem jego polityki w roku 1914. W istocie tak. że i w latach 1915 i 1916 troska o to, by Rosja z wojny się nie wycofała, była ważnym elementem jego polityki.

Osiągnięcie wielkiej Księgi Niemiec, osiągnięcie nowego Grunwaldu, było głównym celem strategii Dmowskiego. A wynikiem i owocem tej jego strategii miało być wydanie Niemcom zabioru polskiego i takich ziem polskimi, jak Śląsk — i odbudowanie Polski. Polski prawdziwej, tej, którą niszczyły rozbiory.

A czego chciał Piłsudski?

Chciał on zbudować małą, nominalnie niepodległą Polskę, wykrojona z części zabioru rosyjskiego, w oparciu o zwycięskie Niemcy i Austrię. To było zdziwienie. Chciał także wysunąć się w tej małej niżej. Polska ma czuć jako wielki wódz. To nie było w warunkach totalnego niemieckiego zwycięstwa możliwe.

To nie znaczy, że Piłsudski nie swoją działalnością nie osiągnął. Osiągnął on bardzo wiele. Ale wszystkie te jego osiągnięcia były dla Polski szkodliwe.

Osiął on pozycję narodu polskiego, jako stojącego w wojnie w obozie alianckim, co odbiło się w sposób ujemny zarówno na rokowaniach wersalskich, jak na całokształcie budowania roli Polski w nowym układzie politycznym europejskim. Przyczynił się do stworzenia przez Niemców w 1916 roku państewka w Królestwie, co bardzo wypaczyło kierunek rozwoju życia politycznego polskiego. Przeszkodził szeregowi ważnych polskich poczyną — a w szczególności zbudowaniu potężnej armii polskiej w Rosji.

Jego najważniejszym osiągnięciem było to, że w końcu zdobył w Polsce władzę. Ubocznym rezultatem jego działalności było także i to, że wydrębiano liczną, oddaną mu zastęp młodego pokolenia, nieprawidłowo myślącego o sprawach Polski i prowadzącego biedną politykę, a ruchliwego, zarozumiałego i pozbawionego skrupułów. Wiele szkodziłych dla Polski rzeczy, których on nie zdołał czy nie zdążył zrobić, zrobili potem oni.

He szkód przyniosły następnie w Polsce jego rządy, nie będą tu mówić, gdyż

nie wchodzi to w zakres niniejszej książki, zasadniczo obejmującej okres dziejów, kończący się na roku 1919. Ograniczając się tu tylko do jednego; do stwierdzenia, że jego polityka ograniczona, kontynuowana później przez pułkownika Becka, zmierzająca do obalenia systemu politycznego wersalskiego w Europie, doprowadziła Polskę do klęski i do pomownego, w roku 1939, rozbioru.

Polskę — po 123 latach niewoli — odbudował Dmowski. Do nowego rozbioru doprowadził ją Piłsudski.

Ody w pierwszym połowie 1918 roku Niemcy zdawali się na nowo stać u progu zwycięstwa. Piłsudski znalazł się w sytuacji bezradnej. Ale odegrał się już pod koniec tego samego roku, jako narzędie i współpracownik Niemiec, które wojnę przegrały, chciały jednak uratować dla siebie z pogromu tyle, ile myślały że uratować potrafią.

Koniec tomu drugiego

3) Propaganda obozu piłsudczyków uporczywie głosi, że Dmowski do niepodległości w istocie nie dążył, iż że jedynym jego programem było jakoby tylko zjednoczenie trzech zabiorów w polityczny organizm, niekiedy nazywany niepodległy. Przeważałem ten pogląd już wiele razy. Także i w niniejszej książce — w tomie I, w przypisku na str. 233-234 — uczyniłem to w sposób zwię-

zły, stwierdzając, że programem Dmowskiego była od początku Polska niepodległa — ale Polska prawdziwa, obejmująca mniej więcej całość ziem polskich, a nie polityczny okruch w rodzaju dawnego Królestwa Kongresowego, bo nawet Królestwa Warszawskiego, które o ileż było od Królestwa Kongresowego większe.

Do str. 224.

**DAŻENIA I NADZIEJE
PIŁSUDCZYKÓW W PRZEDEDNIU
WOJNY 1914 ROKU**

Otrzymałem od p. S. Knapika, zamieszkałego w Hereford w Anglii, list, w którym pisze, że znał się przed wojną na wsi w Ziemi Kieleckiej z profesorem Leonem Kozłowskim, późniejszym pomocnikiem premiera. „Dnia 5 sierpnia 1914 roku miałem spotkanie z Leonem Kozłowskim, który był wśród wielu innych zaufanych Piłsudskiego. Pytam p. Kozłowskiego: «Z kim idziemy?» P. Kozłowski odpowiada mi: «Politycy nasi przewidują, że wojnę wygrają państwa centralne (Niemcy i Austria). Będziemy się trzymać mocniejszego». Knapik: «Co te państwa, Austria i Niemcy nam Polakom za to dają?», Kozłowski: «Będziemy dążyć do odzyskania Królestwa Polskiego spod Rosji i przyłączenia go do Austrii pod berłem Habsburgów. Będzie nas dużo Polaków w państwie Austro-Węgierskim i będziemy mieli szeroką autonomię. Takie były dążenia Piłsudskiego i NKN (Naczelnego Komitetu Narodowego)». W dalszym ciągu p. Knapik notuje pogłoskę, że była w tym duchu spisaną jakaś umowa między jakimśiś czynnikami austriackimi, a obok Piłsudskiego i NKN. Tekst tej umowy był rzekomo przechowywany w sztabie austriackim we Lwowie. O umowie tej, świadczącej, że Piłsudski nie myślał o niepodległości, jakoby wiedział późniejszy generał Zagórski i przechowywał jej tekst i to było przyczyną, czy jedną z przyczyn zamordowania go w 1927 roku.

Do str. 266.

KTO ZABIL GEN. ZAGÓRSKIEGO?

Otrzymałem dodatkową relację, dotyczącą śmierci generała Zagórskiego i innych niewyświetlonych wydarzeń. Mój rozmówca, przebywający w kraju, opisał mi rozmowę, jaką miał w roku 1945 z wybitnym, sanacyjnym dygnitarzem, przez dłuższy czas wiceministrem, a obok tego i przed wojną i po wojnie człowiekiem, zajmującym wysokie stanowiska na innych polach. Mój informator nie podał mi jego nazwiska. Także i nazwiska mego informatora podać tu nie mogę.

Relacja, w tu obchodzącym mnie punkcie, brzmi: „W trakcie rozmowy, gdy przekonałem się, że mam do czynienia z człowiekiem godnym zaufania, zapytałem go, kto zabił generała Zagórskiego? Odpowiedział mi jednym tchem: «Zagórskiego zabili Miedziński, Beck i Wenda». Ponieważ pokrywało się to z ogólnie panującą wówczas opinią, zaryzykowałem następnym pytaniem, kto zabił ministra Piłsudskiego i wówczas otrzymałem również szybką odpowiedź: «Miodziński, Jaroszewicz i Kaweckki. Jaroszewicz był wojewodą warszawskim, Kaweckki wiceministrem spraw wewnętrznych». Zapytałem z kolei: «No, dobrze, ale dlaczego zabili oni swojego kolegę i długoletniego współpracownika? Odpowiedź brzmiała: «Zabili go, gdyż porozumiewał się z Mosdorffem». «Ale przecież, replikowałem, Mosdorff był już w opozycji do Dmowskiego». «Zatem popowiadział mi rozmówca, ale oni o tym nie wiedzieli». Mój informator pisze także w tej relacji: „Atmosfera wówczas w kraju była tego rodzaju, że Polacy mówili do siebie z niezmiernym zaufaniem, darowali sobie animozje i okazywali sobie daleko idącą pomoc. Uważano, że wszystko przesko do historii i że można nie mieć tajemnic na temat przedwojennej przeszłości, oczywiście licząc, że nikt z rozmówców nie zrobi wrogiego użytku”.

Do str. 133 i 134, oraz do ilustracji we wkładce między stronicami 288 i 289.

**TRZY GWIAZDY MASONSKIE
NA POLSKIM ORLE,
USTANOWIONYM PRZEZ POMAJOWY
DEKRET PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ Z 13 GRUDNIA
1927 ROKU**

Czytelnik z kraju przesyła mi następującą informację:

„Na polskim pomajowym godle państwowym umieszczono nie dwie, ale trzy gwiazdy 5-ramiennych, z tego jedną na koronkę wiejsko-krzyżową. W Pańskiej księżce odbitka orła, w szczególności dotyczącej korony, jest zamazana. Moją korektę zacząłem na opisie (1000 stron), urzędowego «Rocznika Politycznego i Gospodarczego 1935», Polskiej Agencji Telegraficznej PAT, Warszawa, podającego m. in. nazwiska członków wszystkich rządów, poczynając od Jana Ku-

głos dzwonów w cerkwi to znak dany nieprzyjacielowi. Świałło w ośnach mie- szkania to sygnał świetlny, Bielizna wy- wieszana na płocie, skrowy pędzone na pastwisko, to także sygnały... Za te wszystkie sygnały wieszano, szluzano ludzi, zaklinali bęszkami... Mordowa- ni, ludzi jako zdrębców by zagarnąć ich mienie. Mordowano także mężów broniących żon, ojców — córek przed zgwałceniem. (Zygmunt Lasociski: «Po- lacy w austriackich obozach barakowych dla uchochódców i internowanych». Kra- ków 1929).

Obszerne informacje na ten temat u- kazwały się przede wszystkim w war- szawskiej prasie emigracyjnej. (...) Fakty te nie cytowane znajdowały potwier- czenie w innych źródłach. Tak np. en- decka «Wzruszówka», informowała 26 października 1914 r. (z dwurniej- szym opóźnieniem) o powieszeniu, tym razem na podstawie wyroku austriackie- go sądu wojskowego, czterech osób (w tym trzech za dostarczenie informacji wojsku rosyjskiemu, a czwartego za błę- dne wskazanie drogi austriackiemu po- jazdowi) — to działo się 24 sierpnia. Za- nędzajtrz powieszono dalsze cztery oso- by (try — za walkę z dwoma żoł- dierzami rosyjskimi, a czwartego za „ob- rzucenie słowną cesarza austriackiego. Poza tym stracono dwóch księży unickich i siedmiu chłopów za przyjmowanie wkr- aczających do wsi Rosjan chlebem i solą». (Str. 68-69).

Rawicz cytuje również „rozkaz Krajo- wej Komendy Żandarmerii Nr 5, sikero- wany do wszystkich podległych jej jed- nostek. Opraczony znakiem «Eksibit Nr 1» 263 listów z 20 sierpnia 1914 roku, roz- kaz ów zobowiązywał wszystkie komen- dy oddziałów i posterunków żandarmerii, aby podejrzanych o zdradę nie odstawia- li do sądów wojskowych, ale rozstrzeli- wali ich po krótkim przesłuchaniu ich i świadków i po krótkim protokole na kró- tkiej drodze. Tak zwany kurkur. Pro- zess». Podpisał ten rozkaz komendant żandarmerii podpułkownik Hagauer» (Str. 60. Podkreślenia moje — J.G.).

Do str. 453.

O WŁYWIE DRUGIEJ BITWY POD GRUNWALDEM NA WYNIK BITWY NAD MAIBNĄ

Zacytowałem z drugiej ręki słowa Churchill'a o tym, że walki w Prusach Wschodnich wywarły rozstrzygający wpływ na bitwę nad Francją. Będę także zacytował wypowiedź Churchill'a z pier- wszej ręki. Zawarta jest ona w książce

„The World Crisis 1911-1918” w roz- dziale „The Invasion of France”, na str. 173 w wydaniu z roku 1960, Londyn, A four square book.

Brzmiał ona jak następuje:
„W tym kulminacyjnym momencie nasek rosyjski zaczął wyierać wyraż- ny wpływ. Trzeba na zawsze oddać ho- nor Carowi i rosyjskiemu narodowi za szlachetny zapal i lojalność z jakimi rzuci- li się oni w wojnę. Czysto rosyjskie po- traktowanie ich zagadnienia wojskowe- go nakazywały rosyjskim armiom natychmiastowe wycofanie się z ich gran- nic dopóki cała ich rozległa mobilizacja nie będzie ukończona. Zamiast tego, do wczesnej mobilizacji, która gwałtownie odwróciła się, tylko przeciwko Austrii, lecz w głąb Niemiec. W gwałtownych i strasznych bojach na polach Prus Wschodnich padł kwiat rosyjskiej ar- mii. Ale rezultaty rosyjskiej inwazji przyniosły korzyść w rozstrzygającym punkcie. Nerwy niemieckiego sztabu ge- neralnego nie wytrzymały. Dnia 25 sier- pnia dwa korpusy i dywizja kawalerii z niemieckiego prawego skrzydła zostały wycofane z Francji. 31 sierpnia Lord Kitchener był w stanie zatelegrafować do Sir Johna Frencha: «Czyteliś dwa poglądy niemieckich wojsk, wedle raportu z wczoraj, przesuwają się z zachod- niego pola walki, aby spotkać się z Ro- sjanami!».

W tejże książce w rozdziale „The Mar- ne” na stronie 188, Churchill napisał: „Możemy sobie wyobrazić uczucia nie- mieckiej Kwatery Głównej w Luksem- burgu, gdy to zjawisko zaczęło się sto- nować ale w sposób nieodparły rozstrzy- gające na mapie. «Gdybyśmy mieli z parę korpusów, naszemużby pozostawał tylko frontem, to tu jest ich miejsce i teraz jest ich godzina. «Cośmy zrobili z dwa- ma korpusami, które miały oblażyć Na- mur?» «Achi! Tak jest, posłaliśmy je nad Wisłę! Tak zrobiliśmy! Jak daleko oni zjechały?» «One wywiadowały się teraz z 80 pościgów 700 mil stąd. Ka- jzer mógł doprawdy wykrzyknąć: «Molt- ke, Moltke, oddaj mi moje legiony!».

Do str. 493 i str. 503

JESZCZE O „LICYTACJI” NA TEMAT SPRAWY POLSKIEJ

Publicystyka historyczna polska osta- tnich czasów wciąż upiera się przy twier- dzeniu, że po akcie 5 listopada 1916 roku nastąpiła swojego rodzaju „licytacja” w sprawie polskiej między Niemcami i ob- szerną koalicją. Nie będzie tu z tym poglą- dem polemizował, uczynił to już bo-

wiem w I tomie niniejszej książki na str. 492-493 i 496-497, a także 500-504. Natomiast chce się uściwować do fakta powołanego się na słowa Dmow- skiego, zawarte w jego „Polityce polskiej i ocouowaniu państwa” (na str. 195-186 I tomu wydania hanowerskiego): „Akt 5 listopada oddał nam duże usugi w stosunku do państw zachodnich. Wnie- sej niż cokolwiek przyczyni się do po- uczenia polityków europejskich o mi- ędzynarodowym znaczeniu sprawy pol- skiej. Był też silnym bodźcem dla nich do zajęcia się nią w sposób poważniej- szy. Wzrostowi on bardzo usłużył, nie- tylko na Zachodzie (...). Po raz pierw- szy poczuliśmy, że w państwach zachod- nich jesteśmy nie tylko informatorami, ale przedstawicielami jakiejś sily, z którą się liczą”. Tak właśnie cytuje Dmow- skiego (z charakterystycznymi opusz- czeniami) Tadeusz Alf-Tarczyński w ar- tykule „Był atut — czy nie było?” w czasopiśmie „Orzeł Biały” w Londynie (Maj 1978, str. 6).

W tym samym Alf-Tarczyński i ja- mu podobnych wystarczą odpowiedzieć krótko, że każde wydarzenie szkodliwe na także i swoje dobre strony, tak samo, jak każde wydarzenie pomyślne może po- ciągnąć za sobą także i jakieś skutki ujemne. Słowa Dmowskiego, wyrwane z konteksta, ani trochę nie umniejszają oceny Dmowskiego, że akt 5 listopada był aktem z polskiego punktu widzenia nieudany i wyrażony w słowach: „Tenże sam p. Alf-Tarczyński w tymże artykule, cytując zdanie Tytusa Flipow- wicza z jego książki „Rebirth of the Polish Republic” (op. cit.), że „Dopiero ten manifest wywołał reakcję lańcuszko- wą na Zachodzie i w Rosji”. (Nie wywo- łał on żadnej reakcji lańcuszkowej, jest to frazesa nie odpowiadająca rzeczywisto- ści). Oraz cytując, powołując się także na Komarńskiego, poglądy rzekomo z listu Brazna Piltza do hr. Romkiera, w którym rzekomo „Piltz stwierdza, że Manifest Dwoch Cesarzy postawił sprawę polską w płaszczyźnie międzynarod- owej nie tylko w krajach Zachodu, ale również w Rosji”. Powołuje się jako na źródło na książkę Mariana Seydy „Pol- ska na przełomie dziejów”, op. cit., tom I, str. 62.

Słowa „niezupełnie dosłownie podane, ale treścią zdżone, zawarte są u Seydy nie na str. 62, lecz 608. Nie pochodzą z żadnego listu, lecz z przed- mówienia Piltza, zawartego w protokole konferencji w Lozannie, w której wzięli

udział zarówno Piltz jak Adam Romkier. Co Piltz wtedy myślał i co wtedy panu Romkierowi i innym obecny mówili, można wyryczać w ogłoszonym w książ- ce Seydy protokole o dwie strony dalej, na str. 606. „To co nam Niemcy dają, nie jest niepodległość, lecz grom niepo- dległości, to prowincja Niemiec, to niewola”.

Do str. 489

O AKCIE 5 LISTOPADA 1916 ROKU

Interesujące informacje o postawie generała Beselera, generalnego gubernato- ra niemieckiego w Warszawie i kół politycznych niemieckich z którymi się on stykał zawarte są w notatkach pa- miętnikarskich niemieckiego admirała Jerzego Aleksandra von Müllera, (W przekładzie angielskim: „The Kaiser and His Court. The Diaries, Note Books and Letters of Admiral Georg Alexander von Müller, Chief of the Naval Cabinet, 1914-1918”, edited by Walter Górlitz”. Londyn 1961, Macdonald & Co. Tytuł oryginalny brzmi: „Regierte der Kaiser?”, Frankfurt nad Menem, 1959, Musterschmidt Verlag).

Zapis z 4 października 1916, na mie- siąc przed aktem dwóch cesarzy, „Gu- bernator generalny w Warszawie, gene- ral von Beseler, przyjechał w Paszycy (wówczas górnicy niemieckiej p. pp. J.G.) i domagał się by tak zwana nie- podległość Polski została przypisana, aby umożliwić rozpoczęcie poboru w tym kraju”. (Str. 200 wydania angielskiego).

Zapis z 11 listopada 1916 roku, w kil- ka dni po wymienionym akcie.

„(...) Beseler (...) przybył na śnia- danie. Dowiedziałem się ku memu wiel- kiemu zdziwieniu, że on zgoda nie jest pewien, czy wzwanie Polaków do walki o ich niepodległość osiągnie w ogóle su- kces”. (Str. 217).

Zapis z 30 grudnia 1916 r. „Beseler uważany był ongiż jako możliwy kandy- dat na kanclerza, ale po polskim fiasku uważa się go za dojrzałego do pójścia do szpitala wariatów”. (Str. 227).

Zapis z 27 października 1917 r. na krótko przed zawarciem z rosyjski- kmi rządem bolszewickim rozej- mu. „Gwinner przyszedł, by się z mną zobaczyć. (...) Chce on, by Kühnmann został kanclerzem. Polska ma być zwrócona Rosji i (ta ostatnia) ma tylko na północy oddać Lipawę”. (Str. 308).

**DODATKOWE ERRATA DO PIERWSZEGO TOMU, O KTÓRYCH
WPROWADZENIE DO TEKSTU AUTOR USILNIE PROSI**

Str.:	wiersz:	szpalta:	jest:	ma być:
415	30-24	d	I	przenieść poniżej w. 6 d.
429	11	g	I	„swojej sojusznicze z pomocą, ściągę.” ¹⁷ swojej książce ²¹⁴) do pewnego stop-
477	25	g	II	1915 :1918

Autor prosi także czytelników, by wprowadzili do tekstu Errata ogłoszone w pierwszym tomie na str. 547, a zwłaszcza by poprawili błędy w tytułach.

(książek, artykułów, listów do redakcji) wymienionych w niniejszym tomie.

- Aleksandrowicz Konstanty „Ze spuścizny po Kosku Aleksandrowiczu”, „Niepodległość”, Warszawa, styczeń-czerwiec 1934.
- Alf-Tarczyński Tadeusz „Był atut czy nie było”, „Orzeł Biały”, Londyn maj 1979.
- Andrejewski, prof. I.E. „Encyklopedyczny Słownik” zaczęty przez... Następnie pod redakcją K.K. Apszejowa i prof. F.F. Pietruszewskiego, Petersburg, tom XXI, 1904.
- „Annuario Pontificio” za rok 1975, Rzym, Typografia Poliglotta Vaticana.
- Arski Stefan „My, pierwsza Brygada”, Warszawa 1963, Czytelnik.
- Arski Stefan i Chudek Józef „Galicyjska działalność wojskowa Piłsudskiego 1906-1914. Dokumenty”, Warszawa 1967, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Bagiński Henryk „Wojsko polskie na wschodzie 1914-1920”, Warszawa 1921, Wojskowy Instytut Wydawniczy.
- Bagiński Henryk, „Wspomnienie” w książce „Zarzewie” — patrz Garlicka A.
- Bagiński Henryk „Zeznanie” w książce „Proces Łednickiego” — patrz Z. Wasilewski
- Baltischer Landesverein „Die Baltische Landeswehr. Im Befreiungskampf gegen den Bolschewismus. Ein Gedächtnisbuch”. Wydane przez...
- Baranowski W. „Rozmowy z Piłsudskim od 1916 do 1931 roku”, „Niepodległość”, Warszawa, Nr 18, 1938.
- Barthel de Weydenthal, Przemysław Antoni Mariam (1893-1913). Zyciorys w „Polskim Słowniku Biograficznym”, Kraków 1935, Polska Akademia Umiejętności.
- Baudouin de Courtenay I. „Z powodu epodskich sił zbrojnych”, „Dziennik Petrogradzki”, Piotrogród 8 czerwca 1917.
- Baumgart-Winfried „Deutsche Ostpolitik 1918, von Brest-Litowsk bis zum Ende des Ersten Weltkrieges”, Wiedeń i Monachium 1966, R. Oidenbourg Verlag.
- Baykowski Juliusz „Pamfła Rzeczypospolita”, „Wiedomości”, Londyn 18 marca 1973.
- Bennet Geoffrey „Cowan's War. The Story of British Naval Operations in the Baltic 1918-1920”, Londyn 1964, Collins.
- Bergel R. „Dzieje II Kompuś Polskiego”, Warszawa 1921.
- Bilmanis Alfred „A History of Latvia”, New Jersey 1951, Princeton University Press.
- Bischoff Josef „Die letzte Front. Geschichte der Eisenen Dillivision im Balticum 1919”, Berlin 1935.
- Bradley, John „Aided Intervention in Russia”, Londyn 1968, Weidenfeld and Nicolson.
- Bromage, Bernard „Man of Terror, Dzenzhytsky”, Londyn, Peter Owen.
- Brzozowska Krystyna „Pierwszy i ostatni wywiad z gen. Werobejem”, „Dziennik Polski”, Londyn 5 lipca 1975.
- Calder Robert Lorin „W. Somerset Maugham and the Quest for Freedom”, Londyn 1972, Heinemann.
- Carmin J. Itzhak — patrz Namier
- Catholic Encyclopedia, The, Nowy Jork, Encyclopedia Press Inc., tom X, 1911, tom XIII 1913.
- Cehak Henryk „Sprawa polska na Zachodzie w przededniu niepodległości”, „Więź”, Warszawa, październik 1968.
- Chaja Leon „Woinomularstwo w II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1975, Czytelnik.
- Charkiewicz Walerian „Dowbor-Muśnicki 16-zet, 1867-1937”, „Polski Słownik Biograficzny”, tom V, Kraków 1937-1946, Polska Akademia Umiejętności.
- Chudek — patrz Arski.
- Churchill Winston, the Rt. Hon., C.H.M.F. „The World Crisis”. The Aftermath, Londyn 1929, Thornton Butterworth Ltd.
- Churchill, Winston etc. „The World Crisis, 1911-1918”, Londyn 1960, A Four Square Book.
- Cienclala Anna „Polityka brytyjska wobec odrodzenia Polski 1914-1918”, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1-69, zeszyt XVI.
- Cienclala Anna, list do redakcji, „Dziennik Polski”, Londyn 3 grudnia 1968.
- Cienclala Anna „Subsydia”, „Horyzonty”, Paryż 15 maja — 15 czerwiec 1969.
- Comze Werner „Polnische Nation und Deutsche Politik”, Kolumbia-Graz 1958, Bohlan Verlag.
- Czarzyzewicz Florian „Nadberezycki”, Buenos Aires 1942, Circulo Argentina Libre.
- Czarzyzewicz Florian „Wicik Żywica”, Buenos Aires 1953, Stowarzyszenie Literatów i Dziennikarzy Polskich w Argentynie.
- Czetwertyński Seweryn i Stawarszyce list z 3 października 1917, w książce „Proces Łednickiego”, patrz Z. Wasilewski.
- Czetwertyński Seweryn „Zeznanie”, w książce „Proces Łednickiego”, patrz Zygmunt Wasilewski.
- Danilewicz Tadeusz („Kuba”), pułkownik, Relacja — wedle Piłsudskiego. Patrz: Piłsiński.
- Dąbrowski Jan „Do Zjazdu Wojskowych Polaków w Petrogradzie”, „Dziennik Petrogradzki”, Piotrogród, 6 czerwca 1917.
- Dąbrowski Jan „O krowy polskie”, „Dziennik Petrogradzki”, Piotrogród, 13 czerwca 1917.
- Dąbrowski Jan „Rozłam na wieździe”, „Dziennik Petrogradzki”, Piotrogród, 21 czerwca 1917.

Dmowski Roman „Polityka polska i odbudowa państwa”, wiele wydań, pierwsze Warszawa 1925, najnowsze Hanower 1947.

Dmowski Roman „Problems of Central and Eastern Europe”, Londyn 1917, na prawach reprintsu.

Dmowski Roman „Zeżnanie”, w „Proces Lednickiego”, patrz Z. Wasilewski.

Dobkowski „Zwischen Lübau und Riga. Beiträge zur Geschichte der baltischen Politik im Frühjahr 1919”, „Darstellungen aus der Nachkriegskämpfe der deutschen Truppen und Freikorps. Im Auftrage des Reichskriegsministeriums, bearbeitet und hrsg. von der Forschungsanstalt für Kriegs- und Hevesgeschichte”, Band I-III, 1936/38. Berlin.

Doroshewitch w. „The Way of the Cross”. With Introductory note by Stephen Graham. Londyn 1916. Constable.

Dowbor-Musiński Józef, general „Krótki szkic do historii I Polskiego Koopusu”, Warszawa, „Płociczka”, Część I 1918, Część II 1919. Część III 1919.

Dwobor-Musiński Józef, general „Moje wspomnienia”, Warszawa 1935. Drukarnia F. Wyższyński i Ska.

Drymmer Wiktor T. „Pierwsze i ostatnie dni niepodległości Polski — Rok 1918 i 1939”, „Zestyty Historyczne”, Parыз 1969, zeszyt 16, Instytut Literacki.

Dubiński profesor, Relacja, dodatek do książki F. Honowskiego, patrz Honowski.

Dunin-Kozicka Maria „Burza od wschodu”, Lwów-Warszawa-Kraków 1928.

„Dziennik Piotrogadzi” Piotrogód. „Oświadczenie Babińskiego, Skąpskiego, Gliwica, Zbiabickiego i Filipowskiego”, 8 czerwca 1917, „Oświadczenie Babińskiego, Skąpskiego i Więpkowskiego”, 8 czerwca 1917, „Położenie w Polsce (czekać z Krajem)”, 29 maja 1917, „Władca” 7 maja 1917, „Sprawozdania” o „Zjedźcie Wojskowych Polaków” w szeregu numerów w maju i czerwcu 1917.

„Dziennik Polski”, Piotrogód, „Ze Związku Wojskowych Polaków” 7 czerwca 1917, „Z powodu oświadczenia pp. Babińskiego i towarzyszy” 9 czerwca 1917, „Sprawozdania” o „Zjedźcie Wojskowych Polaków” w szeregu numerów w maju i czerwcu 1917.

Dziezwonowski M.K., „Joseph Piłsudski. A European Federalist 1918-1922”, Stamford Kalfornia, 1969, Hoover Institution Press, Stamford University.

„Encyclopaedia Britannica”, Chicago-Londyn, t. 23, 1963, Enc. Brit. Inc.

Falls Cyril, „The First World War”, Londyn 1960, Longmans.

Filasiewicz S. „La Question Polonaise pendant la Guerre Mondiale. Recueil des Actes Diplomatiques, Traites et Documents concernant la

Pologne, Parыз 1920.

Filipowski „Zeżnanie” w książce „Proces Lednickiego”, Patrz Z. Wasilewski.

Fleming Peter, „The Fate of Admiral Kolchak”, Nowy York 1936, Harcourt, Brace and World.

Fletcher A. „Das Wesen der baltischen Kämpfe vom Frühjahr 1919, Erinnerungen an die Baltische Landeswehr”,

Gaponienko L. „Soldatskije massy zapadnogo fronta w borbie za wlast Sowietow”. Moskwa 1953.

Garlicka Aleksandra, „Zarzewie 1909-1920”, Warszawa 1973, Pax. (Stowo wstępne: Aleksandra i Andrzej Galićcy).

Garlicka Anna — patrz Garlicka Aleksandra.

Geis Inmann „Der polnische Grenzstreifen 1914-1918. Ein Beitrag zur deutschen Kriegszieldpolitik im Ersten Weltkrieg”. Lubeka-Hamburg 1960, Matthiesen Verlag. Polski przekład: „Tzw. polski pas graniczny 1914-1918. Przyczynek do niemieckiej polityki wojennej (sic) Powinno być: celów wojennych” i wojny światowej”. Przekład Jerzego Krasuskiego. Warszawa 1964, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Gierych Jędrzej „Buenosairaskim sanatorom w odpoczynku w Rosji, komunizmie, niebezpieczeństwie niemieckim, polityce Dmowskiego i Denikiniego”, „Opoka”, Londyn 1975, Nr 10.

Gierych Jędrzej „Denkin a Polska”, „Ruch Narodowy”, Londyn 1956, Nr 4.

Gierych Jędrzej „Dmowski — bojownik o niepodległość”, „Komunikaty Towarzystwa im. R. Dmowskiego”, Tom I, Londyn 1970/71.

Gierych Jędrzej „Dokumenty w sprawie uznania armii polskiej we Francji za armię czynną i niepodległą”, „Komunikaty Tow. im. R. Dmowskiego”, artykuł redakcyjny, w istocie pochodzący od... Tom I, Londyn 1970/1971.

Gierych Jędrzej „Epopoea szlachty zagrodowej na Białorusi”, „Wiadomości”, Londyn, 31 lipca 1949.

Gierych Jędrzej „Genezis rządów Piłsudskiego. Uwagi o pałce Kessez-Piłsudski”, „Komunikaty Tow. im. R. Dmowskiego”, Londyn, tom I, 1970/71.

Gierych Jędrzej „In Defence of my Country”, Londyn 1991, nakładem własnym.

Gierych Jędrzej „Jan III Sobieski”, Londyn 1953, nakładem własnym.

Gierych Jędrzej „Kilka dokumentów”, „Komunikaty Tow. im. R. Dmowskiego”, Tom I, Londyn 1970/71.

Gierych Jędrzej „List otwarty do członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego”, Londyn 1953, nakładem własnym.

Gierych Jędrzej „O Józefie Relingerze”, „Komunikaty Tow. im. Romana Dmowskiego”, Londyn, tom I, 1970/71.

Gierych Jędrzej „O strategii tworzenia jak najwięcej wojska”, „Komunikaty tow. im. R. Dmowskiego”, Londyn tom I, 1970/71.

Gierych Jędrzej „Pamiętnik Michała Sokolniczyńskiego”, „Ruch Narodowy”, Londyn 1955, kwiecień-czerwiec.

Gierych Jędrzej „Piłsudski i Anglia”, „Komunikaty Tow. im. R. Dmowskiego, tom I, Londyn 1970/71.

Gierych Jędrzej „Polityka polska w dziejach Europy”, Londyn 1947, nakładem własnym.

Gierych Jędrzej „Proszę o ciepłowość”, „Horyzonty”, Parыз 15 sierpnia do 15 września 1969.

Gierych Jędrzej „Rola dziejowa Dmowskiego”, tom I: „Rok 1914”, Chicago 1968, nakładem Komitetu Wydawniczego.

Gierych Jędrzej „Sprawa litewska”, Wilno 1938, nakładem własnym.

Gierych Jędrzej „Tragicznym losów Polski”, Polska w latach 1918-1919, Wydawnictwo „Piętrzym”, Wydanie nowe: Bradford 1963, Bradford Photopress.

Gierych Jędrzej „Witold Sawicki”, Zyciorys, „Opoka”, Londyn 1973, lipiec, Nr 8.

Gierych Jędrzej „Uzupełnienie do Pamiętników gen. Józefa Hallera”. Relacja ... „Komunikaty Towarzystwa im. R. Dmowskiego, Londyn, tom I, 1970/71.

Gierych Jędrzej „Wojsko polskie w latach 1917-1918”, „Wiadomości”, Londyn 11 czerwca 1950.

Gierych Jędrzej „Wspomnienia księdza Meysztowicza”, „Opoka”, Londyn 1978, Nr 15.

Gierych Jędrzej „Współfundator Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — masonem”, „Opoka”, Londyn, lipiec 1972, Nr 5.

Gierych Jędrzej „Zwrotka śmiała: 24 czerwca 1917”, „Wiadomości”, Londyn, 16 lipca 1950.

Glinka Władysław „Młodzi walczą”, Londyn 1974, Veritas.

Glinka Władysław „Pamiętnik z wielkiej wojny”, Warszawa 1928.

Glinka Władysław „Zeżnanie” — „Proces Lednickiego” — patrz Z. Wasilewski.

Glinka Władysław, Zyciorys, „Polski Słownik Biograficzny”, tom VIII, Wrocław-Kraków Warszawa, Polska Akademia Nauk.

Glinka Zygmunt, Zyciorys, „Polski Słownik Biograficzny”, tom VIII, Wrocław-Kraków-Warszawa.

Glinka Xawery (Xawery), „Parыз mojej młodości”, Bejrut 1950, drukowane w Londynie, White Eagle Press, 1957.

Głębicki Stanisław „Odkąd Polska jest państwem niepodległym”, Warszawa 1931.

Głębicki Stanisław „Wspomnienia polityczne”, Pęplino 1939, Wydawnictwo „Piętrzym”.

Główny Urząd Statystyczny RP, „Statystyka Polski”, Seria D, Dane o spisie ludności 1931 r.

Godlewski M. biskup, „Z dziejów Rzymskokatolickiej Akademii Petersburskiej”, Warszawa 1938.

Goltz, graf Rüdiger von der, „Als politischer General im Osten (Finnland und Baltikum) 1918-1919”, Lipsk 1936.

Gourko, general Basij (w istocie Hurko), „Memories and Impressions of War and Revolution in Russia 1914-1917”, Londyn 1918, John Murray.

Grabieński Stanisław „Kilka sprostowań”, „Dziennik Piotrogadzi”, Piotrogód, 8 czerwca 1917.

Grabski Stanisław „Kampania przeciw usamodzielnieniu sił zbrojnych polskich”, „Dziennik Polski”, Piotrogód, 9 czerwca 1917.

Grośfeld L. „Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach pierwszej wojny światowej”, Warszawa 1962.

Grośfeld L. „Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919”, Warszawa 1956, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Hahlweg Werner, „Der Diktatorische von Brest-Litowsk 1918 und die bolschewistische Weltrevolution”, Monaster in Westfali (Münster) 1960, Verlag Aschendorff.

Haller Józef „Pamiętniki”, Londyn 1964, Veritas.

Harusewicz Mieczysław, Dyskusja z J. Piłskim. „Myśl Polska”, Londyn 1975, 1976.

Harusewicz Mieczysław „Za carskich czasów i po wyzwoleniu, Jan Harusewicz, Wspomnienia — dokumenty”, Londyn 1975, nakładem autora.

Hass Ludwik „Działalność wolnomularstwa polskiego w latach 1908-1915 w relacji pamiętnikarceji M. Malinowskiego”, „Kwartalnik Historyczny”, Warszawa 1967 Nr 4.

Hass Ludwik „Rosyjskie wolne mularstwo lat 1906-1918 (Fragment z dziejów liberalizmu w Rosji)”, „Studia z dziejów ZSSR i Europy Środkowej”, Wrocław, Instytut Historii PAN, tom VII, 1971, Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Hass Ludwik „Rozwój wolnomularstwa w Polsce międzywojennego”, „Najnowsze dzieje Polski, Materiały i Studia z okresu 1914-1939”, Instytut Historii PAN, Warszawa tom XIV, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Henning-Michaels E. de, general, „Burza dziejowa”, Warszawa 1929.

Henning-Michaels E. de, general, „W zamęczeniu”, Warszawa 1929.

Hinterhoff Eugeniusz „Kapitulacja I Koopusu Polskiego”, „Wiadomości”, Londyn 16 czerwca 1968.

Rhako Józef, wymiana listów z Lednickim w „Gazecie Polskiej”, Moskwa 1917, względnie 1918, patrz Spustek.

Hoetzsch Otto, „Miedzunarodowa politika”, Wydanie niemieckie: „Die internationalen Beziehungen im Zeitalter des Imperialismus. Dokumente aus den Archiven der Zaristischen und Provisionischen Regierung, herausgegeben

- von der Kommission beim Zentralsekretariatkomitee der Sowjetregierung unter dem Vorsitz von M.N. Pokrowski, pod redakcją ... Berlin 1931, Reimer Hobbing.
- Hołzer Jerzy**, „Kunowski Władysław”, zyciorys, „Polski Słownik Biograficzny”, t. XVI, Wrocław-Kraków-Warszawa 1971, P.A.N.
- Hołzer Jerzy**, „Polska Partia Socjalistyczna i Polska Partia Socjalistyczno-Demokratyczna wobec Rewolucji Październikowej”, w „Rewolucja Październikowa a Polska”.
- Hołzer Jerzy i Molenda Jan**, „Polska w pierwszej wojnie światowej”, Warszawa 1963, Wiedza Powszechna.
- Hołzer Jerzy**, „Tadeusz Hołdówko”, zyciorys, „Polski Słownik Biograficzny”, tom IX, Wrocław-Pamków-Warszawa 1960-1961, Polska Akademia Nauk.
- Hołdówko Tadeusz**, „Przez dwa fronty. Ze wspomnień emigranta politycznego z 1918 roku”, Warszawa 1931, Dom Książki Polskiej.
- Hołowicki Feliks**, „Parlament i rząd w Polsce niepodległej”, Warszawa 1938.
- Hubiści Stefan Bolesław Józef**, zyciorys, „Polski Słownik Biograficzny”, tom X, Wrocław 1968 Polska Akademia Nauk i Ossolineum.
- Hurko** — patrz Gourko.
- Hurt-Gesellschaft**, „Schöpfung Jahre Politik und Gesellschaft”, Berlin, Meißner und Sohn, 1936, polski przekład: „Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego”, Warszawa 1936, F. Hoisik.
- Jabłońska A.**, „Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914-1918”, Warszawa 1958.
- Jacyna Jan, generał**, „Zeznanie” — w książce „Proces Lednickiego”, patrz Z. Wasilewski.
- Jan Michał**, „W służbie niepodległości. Pamięci Hipolita Śliwskiego”, Kraków 1934.
- Jarezbowski Józef**, ojciec marianin, „Uzupełnienie do Pamiętników gen. Józefa Hallera”, relacja. . . „Komunikaty Tow. im. R. Dmowskiego”, tom I, Londyn 1970/71.
- Jeleński K.**, „Un précurseur anachronique. Hommage à un grand Européen J.H. Retinger. Bulletin du Centre Européen de la Culture”, Genewa 1960/61, Nr 5.
- Kenyon John**, „Outsider who loved England” (o Namierze), „Observer”, dodatek ilustracyjny, Londyn 19 grudnia 1971.
- Kessler Harry, Graf**, „Tagebücher 1918-1937. Politik, Kunst und Gesellschaft der zwanziger Jahre”. Herausgegeben von Wolfgang Pfeiffer-Belli. Frankfurt nad Menem, Insel Verlag, Kiedrin, „Berestejskij myr”, Lwów-Kijów 1926, Koop. Naładnia „Czerwona Kałina”.
- Kierenski Aleksander**, „The Kierenski Memoirs. Russia and History's Turning Point”. Londyn 1965, Cassel.
- Kiersnowski Ryszard**, „Zapomniana dywizja”, „Dziennik Polski”, Londyn 26 maja 1962.
- Kiewisz Leon**, „Sprawy lotowskie w białtyckiej polityce Niemiec w latach 1914-1919”, „Przeznaczenie 1970, Instytut Zachodni.
- Klatt Knudolf**, „Ostpreussen unter dem Reichskommissar 1919/1920”, Heidelberg 1958, Aus dem Göttinger Arbeitskreis Nr 194, Quell- und Meyer.
- Komarnicki Titus**, „Rebirth of the Polish Republic. A Study in the Diplomatic History of Europe 1914-1920”. Londyn 1957, Heinemann.
- Kornecki Jan** — patrz Sopiński.
- Kos Ludwik** — pseudonim Z. Żmigorzewskiego **Kossak-Szczeczka Zofia**, „Pożoga”, Warszawa 1925.
- Kozicki Stanisław**, „Historia Ligi Narodowej”, Londyn 1964, „Mysł Polska”.
- Kozicki Stanisław**, „Pamiętniki” rękopiśmienne, cytowane przez Irene Spustek.
- Kozłowski Czesław**, „Działalność Kola Między-partynego w latach 1915/1918”, Warszawa, 1967, Książka i Wiedza.
- Kryśka-Karski T. i Żurkowski S.**, „Generałów Polski Niepodległej”, Londyn 1976, nakładem autorów.
- Krzeczowski Kornel**, pułkownik, „Arcybiskup Teodorowicz i Stronicki”, „Wiadomości”, Londyn, 18 września 1979.
- Krzyżewski Stefan**, „Długie życie. Wspomnienia”, Warszawa 1947, Biblioteka polska w Toruniu.
- Kukiel Marian, generał**, „Dzieje Polski porobiorczej 1975-1921”. Londyn 1961, B. Swiderski.
- Kukiel Marian, generał**, „General Sikorski”, Londyn 1970, Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego.
- Kułakowski Mariusz**, „Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień”, 2 tomy, Londyn 1968 i 1972, Gryf Publications.
- Lam Stanisław**, dr, „Podrzeczna Encyklopedia Powszechna”, Paryż 1953, Księgarnia Polska.
- Lasocki Zygmunt**, „Polacy w austriackich obozach barakowych dla uchodźców i internowanych”, Kraków 1929.
- Lechnicki Czesław**, „Właściwy fundator KUL-u”, „Tygodnik Powszechny”, Kraków 3 listopada 1968.
- Lechnicki Aleksander**, „List otwarty z dnia 22 stycznia 1920 r.” w „Książce „Proces Lednickiego”, patrz Z. Wasilewski.
- Lechnicki Aleksander**, „Wyjaśnienie”, w książce „Proces Lednickiego”, patrz Z. Wasilewski.
- Lechnicki Aleksander**, „Replika na zeznanie R. Dmowskiego” w książce „Proces Lednickiego”, patrz Z. Wasilewski.
- Lechnicki Aleksander**, „Wymiana listów z Haską”, „Echo Polskie”, grudzień 1916, Moskwa, patrz Spustek.
- Lechnicki Aleksander**, „Zeznanie” w książce „Proces Lednickiego”, patrz Z. Wasilewski.
- Lechnicki Aleksander**, zyciorys, „Polski Słownik Biograficzny”, tom XVI, Wrocław 1971, Pols
- ka Akademia Nauk i Zakłady im. Ossolinickich.
- Lechnicki Wacław**, „Aleksander Lechnicki” („Oszareństwo i Prawda”), „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1962, Zeszyt pierwszy.
- Lechnicki Wacław**, „20 lat w wolnej Polsce”, posmiertna część pamiętników, Londyn 1973, Polska Fundacja Kulturalna.
- Lechnicki Wacław**, „Pamiętniki”, tom I, Londyn 1963, B. Swiderski.
- Lechnicki Wacław**, „O artykule W.A. Zbyszewskiego za czołós poloniki Lechnicki-Wacławski”, „Wiadomości”, Londyn 8 marca 1964.
- Lechnicki Wacław**, „Przedstawicielstwo Rady Regencyjnej w Moskwie — Fragment II tomu «Pamiętników», „Wiadomości”, Londyn 26 listopada 1967.
- Lechnicki Wacław**, „Przedstawicielstwo polskie w chaosie bolszewizmu i terroru. Fragment II tomu «Pamiętników», „Wiadomości”, Londyn 3 grudnia 1967.
- Lechnicki Wacław**, „Przewrót bolszewicki w Moskwie. Fragment II tomu «Pamiętników», „Wiadomości”, Londyn 22 października 1967.
- Lechnicki Wacław**, „Wspomnienie o Witoldzie Kamienieckim na stę Polski dwudziestolecia i później”, „Wiadomości”, Londyn 21 stycznia 1968.
- Lechnicki Wacław**, „Wspomnienie o Witoldzie Kamienieckim. Ostatnie lata”, „Wiadomości”, Londyn 28 stycznia 1968.
- Lechnicki Wacław**, zyciorys w „Polskim Słowniku Biograficznym”, tom XV, Wrocław 1971, Polska Akademia Nauk i Zakłady Ossolineum.
- Leszczyce-Grabianka Seweryn**, izraelczyk, patrz artykuł o Jaroszyńskim, Szepkim i ks. Radzi-
szewskim w „Pamiętniku Kłojewskim”.
- Lipiński Wacław**, „Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905-1918”, Warszawa 1933.
- Lis-Kula (Kula) Leopold**, zyciorys, „Polski Słownik Biograficzny”, tom XVII, Wrocław 1972, Polska Akademia Nauk.
- Lotusławski W.**, prof. List do redakcji „Polish Review”, Londyn, październik 1917.
- Lada-Bienkowski Adam**, „Legiony i legendy”, „Więź”, Kraków, październik 1968.
- Lobodowski Józef**, „O wolnej Polsce — bez en-
„Dziennik Polski”, Londyn 25 września 1976.
- Luza Stanisław**, „Czy wiesz kto to jest?” Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa.
- Łukasiewicz Juliusz**, „Ciemniś droga”, „Dziennik Petrogradzki”, Piotrogód 5 i 9 maja 1917.
- Łukasiewicz Juliusz**, „Zeznanie” — w książce „Proces Lednickiego”, patrz Zygmunt Wasilewski.
- Mackiewicz Józef**, „O wolnej Polsce — bez entuzjazmu”, „Wiadomości”, Londyn 13 stycznia 1974.
- Madler Tadeusz**, „Fundatorzy KUL-u”, „Tygodnik Powszechny”, Kraków 23 marca 1969.
- Malczewski Eugeniusz**, „Ktoś na wzgórzu”, Warszawa 1922.
- Manteuffel Karl, Freiherr von**, „Meine Siedlungsarbeit in Kurland”, Lipsk 1941.
- Markert Werner**, „Osteuropa-Handbuch, Polen”, Kolonia-Graz 1959, Böhlau Verlag.
- Masarykovi Slovnik naučný**, tom IV, Praga 1929, Ceskoslovensky Kompas.
- Masonic Year Book for 1949**, Londyn, Freemasonic Hall.
- Maugham W. Somerset** — teksty przytoczone w książce Caldera — patrz Calder.
- McCullagh Francis, Captain**, „The Bolshevik Persecution of Christianity”, Londyn 1924, John Murray.
- Meyers Grosses Konversations-Lexikon**, Lipsk i Wiedeń, tom III, 1903, tom VI, 1903, tom XII 1905, tom XIV 1906, tom XVI 1907, tom XVII 1907, tom XVIII 1907, tom XX 1908. Bibliogr. Institut.
- Meyzowicz Walerian**, książde prałat, „Poszło za dymem. Gwasty o czasach i ludziach”, Londyn 1973, Polska Fundacja Kulturalna.
- Meyzowicz Walerian**, książde prałat, „To co trwałe. Gwasty o czasach i ludziach”, Londyn 1974, Polska Fundacja Kulturalna.
- Mickiewicz Adam**, „Dziady” i „Pan Tadeusz”.
- Miedzianki Bogusław**, „Piłsudski i sprawa wojska w Rosji”, „Wiadomości”, Londyn, 18 czerwca 1950.
- Migdał Stefan**, „Piłsudczyna w latach pierwszego wojny światowej”, Katowice 1961, Wyd. Śląsk.
- Mirajze pietrogrowski w Brest-Litowskiej**, Moskwa 1920, Narodnyj komisarjat Inostrannykh Diel.
- Młotek Mieczysław**, list do redakcji w sprawie polskiej dywizji góbrskiej, „Dziennik Polski”, Londyn 3 lipca 1969.
- Mohylowski Archidiecejny Rocznik**, 1910.
- Molenda** — patrz Hołzer.
- Moszyński Józef**, przedmowa do książki Sergejewa. Patrz — Sergejew.
- Mühldt Anatole**, „Le Maréchal Piłsudski (1867-1919)”, Paryż 1939, Librairie Plon.
- Müller Georg Alexander von**, Admiral, „Regier-
der Kaiser?” Frankfurt nad Menem, Muster-
schmidt Verlag. Przekład angielski: „The Kaiser and His Court. The Diaries, Note Books and Letters of . . . Chief of the Naval Cabinet 1914-1918”, edited by Walter Görli, Londyn 1961, Macdonald and Co.
- Nagórski Zygmunt**, adwokat, „Przenowienie” w książce „Proces Lednickiego”, patrz Zygmunt Wasilewski.
- Nagórski Zygmunt**, „Ze wspomnień o Ignacym Matusewskim”, „Wiadomości”, Londyn 21 lutego 1965.
- Namier Julia, Lady**, „Lewis Namier, A Biography”, Londyn 1971, Oxford University Press.

- Namier Lewis Bernstein, (przypuszczalnie, artykuł nie podpisany), „Mr. Dmowski's Army joins the Germans”, „The New Europe”, Londyn 21 marzec 1918.
- Namier, Lewis Bernstein, Sir, dane w „World Jewish Register and Biographical Compendium of Notable Jews in the Arts, Sciences and Professions, edited by Itzhak J. Carmin”, Nowy Jork 1955/56, Mond Publishers.
- Namier Lewis, Sir, „Vanished Supremacies. Essays in European History 1812-1918”, Londyn 1958, Hamish Hamilton.
- Nevell Peter E., „Malkino and Durutti — the Using Heroes”, Londyn bez daty, około 1975, Freedom Press — Anarchist Pamphlets.
- Niemcewicz Andrzej, „Narodowe Lednickiego”, artykuł w „Myśli Niepodległej”, przedruk w książce „Proces Lednickiego” — patrz Zygmunt Wasilewski.
- Niemcewicz Andrzej, „Zeznanie” — w książce „Proces Lednickiego”, patrz Zygmunt Wasilewski.
- „Nowoje Wremia”, Sprawozdania o zjeździe Wojskowych Polaków, „Nowoje Wremia”, Piotrogród, szereg numerów, maj i czerwiec 1917 roku.
- Okulicz Kazimierz, „Brzask, dzień i zmierzch na szczytach Łisy Historycznej”, „Pamiętnik Wileński”, Londyn 1972, Polska Fundacja Kulturalna.
- Opłuski Zdzisław, „Polskie formacje wojskowe” Warszawa 1924.
- Orkan Władysław, „Listy ze wsi”.
- Orszewska Elżba, powieści.
- Osiop Nikołaj, artykuł w kwartalniku emigracji rosyjskiej „Mosty”, cytowany za J. Lobodowskim.
- Pajewski Janusz, „Wokół sprawy polskiej, Paryż-Lozanna-Londyn 1914-1918”, Poznań, Wydawnictwo poznańskie.
- Palcógue Maurice, „La Russie des Tsars pendant la Grande Guerre”, Paryż 1922, Librairie Plon.
- „Pamiętnik Kijowski”, artykuł bezimienny, ale powołujący się na informacje od inż. Seweryna Leszczyca-Grabianki, „Uwagi o Karolu Jaroszyńskim i Franciszku Skąpskim”, Londyn, tom II, nakładem Koła Kijowian.
- Panusewicz W., „Odrodzenie Białorusi i jej współczesne perspektywy”, „Pamiętnik Wileński” Londyn 1972, Polska Fundacja Kulturalna.
- Pańk Stanisław, „Wspomnienia ważkich okresów pracy”, Warszawa 1938.
- Pawlikowski M.K., „Granice wschodnie, sprawa wojska, korpus Dowbora”, „Wiadomości” Londyn, 23 kwietnia 1950.
- Pelczyńska Wanda, „Wspomnienie o Stanisławie Kuszelewskiej”, „Wiadomości”, Londyn, 23 kwietnia 1950.
- Płaciński Jerzy, „Narodowe Siły Zbrojne. Kuli wyalki podziemnej 1939/1946”, Londyn 1976, Nakładem autora.
- Piłsudski Józef, List do księcia Zdzisława Lubomirskiego z 22 lipca 1918 roku, „Pisma, mowy i rozkazy”, tom VI, Warszawa 1931.
- Piłsudski Józef, „Pierwsze dni Rzeczypospolitej”, „Pisma, mowy i rozkazy”, tom VIII, Warszawa 1931.
- Piłsudski Józef, „Przemówienia na posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego”, „Pisma, mowy i rozkazy”, tom IV, Warszawa.
- Piłsudski Józef, „Przemówienia na zjeździe legionistów w Krakowie 5 sierpnia 1922”, „Pisma zbiorowe”, tom V, Warszawa.
- Piłsudski Józef, „Wywiad ze Stanisławem Laufańskim”, „Pisma zbiorowe”, tom VI, Warszawa 1937.
- Pins XII, papież. Encyklika „Orientales omnes Ecclesias”, 1945.
- Piszczkowski Tadeusz, „Anglia a Polska 1914-1939 w świetle dokumentów brytyjskich”, Londyn 1975. Oficyna Poetów i Malarzy.
- Piszczkowski Tadeusz, „Odbudowanie Polski 1914-1921. Historia i polityka”, Londyn, Orbis.
- Płocki Józef, dyskusja z Harusewiczem, „Myśl Polska”, Londyn 1975 i 1976.
- Pobóg-Malinowski Władysław, „Józef Piłsudski 1867-1914”, Londyn, bez daty, Komitet Wydawniczy.
- Pobóg-Malinowski Władysław, „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, tom I Paryż 1953, nakładem autora, tom II, Londyn 1956, nakładem Autora.
- Pokrowski M.W. — patrz Hoetzsch.
- Polska Agencja Telegraficzna, „Rocznik polityczny i gospodarczy, 1935”, Warszawa, PAT.
- Polskie Wydawnictwo Naukowe, „Mała Encyklopedia Powszechna”, Warszawa 1975, PWN.
- Pomian John, „Joseph Redinger. Memoir of an Emmenter Crisis, Edited by . . . With a Foreword by H.R.H. Prince Bernhard of the Netherlands”, Londyn 1972, Sussex University Press.
- Poraj-Bierucki W., „XXV dokumentów do dziejów I Korpusu Wschodniego”, Lublin 1920.
- Potomkin W.P., „Historia dyplomacji”, pod redakcją . . . Moskwa 1945, OGIP.
- Prusak K., „o zbytu II brygady w Rosji. Garść wspomnień”, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego”, tom IV, 1938.
- „Rarancza”, wydawnictwo zbiorowe, Warszawa 1938.
- Rawicz Jerzy, „Diabeł przegrany”, Warszawa 1972, Czytelnik.
- Recke Walter, „Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik”, Berlin 1927 Georg Stilke.
- Reed John, „Ten Days that shook the World”, Londyn 1926, wydanie 1960, Londyn, Penguin Books.
- Recher John S. Jr., „The Ukrainian Revolution 1917-1920. A Study in Nationalism”, Princeton N.J., USA 1952, Princeton University Press.
- Rodziewiczówna Maria, powieści.
- Romeyko Marian, „Przed i po maju”, Warszawa tom I, 1967, Ministerstwo Obrony Narodowej.
- Roos Hans, „Geschichte der polnischen Nation 1916-1960”, Stuttgart 1961, Kohlhammer Verlag, wydanie II 1964.
- Ropp Edward, arcybiskup mohylewski, „Zeznanie w książce „Proces Lednickiego” — patrz Wasilewski Zygmunt.
- Rupiewski W., „Umowa Komitetu Wykonawczego Wojskowych Polaków Frontu Rumuńskiego z przedstawicielami koalicji”, „Niepodległość”, Warszawa, tom II, 1928.
- Saint-Aulaire Charles, ambasador, „L'Angleterre et la Pologne”, „La Revue Universelle”, Paryż 1944.
- Sazonow S.D., „Wspominania”, Paryż 1927, Wyd. E. Sjałskiej.
- Schwab Arveds, „Histoire du peuple letton”, Stockholm 1953, Bureau d'information de la legation de Lettonie à Londres. Skład główny: E. Olafsson Boktryckeri A.B., Sergiejew J.N., „Od Dźwiny ku Wiśle”, Warszawa 1926, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Z przedmową Józefa Mozydzkiego.
- Seyda Marian, „Polska na przełomie dziejów”, Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, Tom I 1927, tom II 1931.
- Sietman Burchard, „Das Ringen um das Baltikum 1918/1919. Eine Übersicht über die Forschungsergebnisse des Jahres 1939”, Lipsk 1941, Jomsburg, rocznik 5.
- Sikora Włodzimierz — patrz Zaleski August.
- Smołowski Władysław, profesor, „Przewrót w Warszawie w Polsce w wieku XVIII”, Warszawa 1923.
- Sokolnicki Michał, ambasador, „Piłsudski i sprawa wojska w Rosji”, „Wiadomości”, Londyn, 18 czerwca 1950.
- Sokolnicki Michał, ambasador, „Rok czternasty”, Londyn 1961, Instytut Józefa Piłsudskiego.
- Sokolnicki Michał, ambasador, „W służbie Komendanta”, „Kultura”, Paryż, grudzień 1953.
- Sokolowski Jan Optat, „Notatka biograficzna o autorze. Jan Optat Sokolowski”, „Ruch Narodowy”, Londyn, lipiec-grudzień 1955.
- Sopiński Stanisław, „Omówienie pracy Jana Korneckiego oświata polska na Rusi w czasie wielkiej wojny światowej”, „Pamiętnik Kijowski”, tom I, Londyn 1959, nakładem Koła Kijowian.
- Spekke Arnolds, „Latvia and the Baltic Problem”, Londyn 1926, Latvian Information Bureau.
- Spuszek Irena, „Polacy w Piotrogradzie 1914-1917”, Warszawa 1966, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Stehle Hansjakob, „Die Ostpolitik des Vaticans 1917-1957”, Monachium 1975, R. Piper und Co. Verlag.
- Sunsky S., „Okinadze Pererowow. Letopis Rewolucyj”, Berlin 1923.
- Szajkowski Zosa, „Jews, Wars and Communism”, tom I „The Attitude of American Jews to World War I, the Russian Revolution of 1917 and Communism (1914-1945)”, Nowy Jork 1972, KTAV Publishing House.
- Szczepan Wacław, „Kwestia Wojska Polskiego w Rosji w 1917 roku”, Warszawa 1936, Gebethner i Wolff.
- Tereszczenko, „List Tereszczenki do I. Szebeki”, w książce „Proces Lednickiego” — patrz Zygmunt Wasilewski.
- Thiers L.A., „Historia konsulatu i cesarstwa” — po francusku.
- Thiers L.A., „Historia rewolucji francuskiej” — po francusku.
- Ullman Richard, „Anglo-Soviet Relations 1917-1921”, tom II, „Britain and the Russian Civil War, November 1918-February 1920”, Princeton, New Jersey, USA, 1968, Princeton University Press.
- Unwin Stanley, Sir, „The Truth about a Publisher. An Autobiographical Record”, Londyn 1960, George Allen and Unwin Ltd.
- Unwin Stanley, Sir, „The Truth about Publishing”, Londyn 1926, George Allen and Unwin Ltd.
- Vatsetis (Vaeclis) Janik J., zyciorys, „Bolesława Świeciańska Encyklopedia”, tom IV, Moskwa 1971, wydawnictwo Sowietskaja Encyklopedia.
- J.C.W. Komentarz do listu prof. W. Łatosławskiego w „The Polish Review”, Londyn, październik 1917.
- J.C.W., „Polish Legions and Polish Army”, „The Polish Review”, Londyn lipiec 1917.
- Wakar Włodzimierz, „Kontury terytorialnej narodowości polskiej”, część III, 1917.
- Wakar Włodzimierz, „Territorial Development of the Polish Nation”, tom II, Sekcja IV, „The Eastern Polish Marches”, 1921, tom II, Sekcja II, „Austrian Poland”, 1922, Geneva, Atar Ltd.
- Walewski Jan, „Józef Piłsudski i aliancy w czasie pierwszej wojny światowej”, „Ostatnie Wiadomości”, Mannheim 12 maja 1963.
- Wankowicz Karol, „Od Witebska do Bobrujska”, „Dziennik Polski”, Londyn, 16 kwietnia 1971.

Wańkowicz Melchior, "Strzepy opoeci", Warszawa 1931.

Wańkowiczowa Z., "Związek Broni. (Kartki z pamiętnika)", Warszawa 1929, Wydawnictwo "Służba Ojczyźnie".

Wasilewski Leon, "Aleksander Babiński", "Polski Słownik Biograficzny", Kraków, tom I, 1935, Polska Akademia Umiejętności.

Wasilewski Leon, "Józef Piłsudski jakim Go znam", Warszawa 1935, Rój.

Wasilewski Tadeusz, pułkownik artykuły o Lednickim w „Myśli Polskiej”, Londyn.

Wasilewski Zygmunt, "Fragmenty", "Wspomnień" ogłoszone w „Myśli Polskiej”, Londyn.

Wasilewski Zygmunt, "Motywy wyroku" — patrz książka „Proces Lednickiego”.

Wasilewski Zygmunt, "Proces Lednickiego. Fragment z dziejów odbudowy Polski. 1915-1924". Według stenogramów opracował, wstępem i przypisami opatrzył... Warszawa 1924. Skład Główny w księgarni Przewiński, Nikiewicz i sp.

Wasilewski Zygmunt, "Zeznanie", w książce „Proces Lednickiego”.

Wasilowa Wyszomska, „Na zakrętach historii”, Katowice 1938.

Wielko, generał, "Samooobrona Litwy i Białorusi. Szkic historyczny", Wilno 1930, Nakładem Związku Organizacji b. Wojskowych w Wilnie.

Weysenhof Józef, "Puszcza" i inne powieści. Wheeler-Bennet John, "Brest-Litovsk, The Forgotten Peace", Londyn 1938. (Wydanie czwarte 1963, Macmillan and Co).

Wielowiejski, "Ze wspomnień o śp. Romanie Dmowski, kwiecień 1939 (za Pawejkami).

Wiłos Wincenty, "Moje wspomnienia", 3 tomy, Paryż 1964, 1965. Instytut Literacki.

Wołczyński Stanisław, "Moje wspomnienia", Warszawa 1938.

Wołostowski Stefan W., "Haniobny telegram generała Janina", "Dziennik Polski", Londyn 7 listopada 1964.

Wojtkowski Stefan W., "Traktat brzeski a Polska", (Londyn 1969. Polska Fundacja Kulturalna).

Wojtkowski Stefan W., "Rozbrojenie brygady Iwankina", "Dziennik Polski", Londyn 12 sierpnia 1967.

Woyznilowicz E., "Zeznanie" — w książce „Proces Lednickiego” — patrz Zygmunt Wasilewski.

Wrzesek Mieczysław, "Polskie kołpusy w Rosji w latach 1917-1918", Warszawa 1969, Książka i Wiedza.

Zabłociński S., "Przemówienie" — w książce „Proces Lednickiego”, patrz Zygmunt Wasilewski.

Zaleski August, "Wspomnienie prezidenta A. Zaleskiego z okazji 50-lecia Niepodległości Polski. (Taśma nagrana przez dr. Włodzisława Sikorę z Chicago)", "Dziennik Związkowy Zgoda", Chicago 7 listopada 1968.

Zaluska Jan, "Zeznanie" w książce „Proces Lednickiego” — patrz Zygmunt Wasilewski.

Zatorski A., "Dzieje pułku biegorodzkiego", Warszawa 1960.

Zdźwiechowski Jerzy, "List otwarty do generała Dowbor-Mosińskiego" — w książce „Krdki szkieł” tegoż generała.

Zdźwiechowski Jerzy, "List otwarty do pp. wojskowych przybyłych w charakterze delegatów na Polski Zjazd Wojskowy", "Dziennik Polski", Piotrogrod, 7 czerwca 1917.

Zdźwiechowski Jerzy, "Niemieckie szpony", "Stowo Polskie", Paryż 14 listopada 1954.

Zdźwiechowski Jerzy, "Przez bolszewicki front", "Stowo Polskie", Paryż 14 listopada 1954.

Zdźwiechowski Jerzy, "Przyznany do historii kapitulacji I Korpusu", "Na prawach rękopisu.

Zdźwiechowski Jerzy, "Wspomnienie o Stanisławie Wołczyńskim", "Dziennik Polski", Londyn 23 kwietnia 1953.

Zdźwiechowski Jerzy, "W wojennej zamieci", "Stowo Polskie", Paryż 7 listopada 1954.

Zdźwiechowski Jerzy, "Zawieszenie broni", "Stowo Polskie", Paryż 21 listopada 1954.

Zdźwiechowski Jerzy, "Zeznanie" w książce „Proces Lednickiego”, patrz Zygmunt Wasilewski.

Zdźwiechowski Marian, "Legiony Piłsudskiego a sprawa polska", "Dziennik Piotrogrodzki", Piotrogrod, 24 maja 1917.

Zeman Z.A.A.B., "Germany and the Revolution in Russia 1915-1918. Documents from the Archives of the German Foreign Ministry", Londyn 1958, Oxford University Press.

Zgórnicki Marian, "Powstanie i struktura wojska polskiego w początkach II Rzeczypospolitej (1918-1921)", "Studia Historyczne", Kraków 1968, zeszyt 4 (43), Polska Akademia Nauk.

Zieliński Józef, "Jerzy Zdźwiechowski — polityk i ekonomista", "Myśl Polska", Londyn 1 sierpnia-1 września 1976.

Zimogrodzki Stanisław, "Przed i po 6 sierpnia. Wspomnienia oficera łączności I brygady", Warszawa 1935.

Zimogrodzki Z., "Konspiracyjna akcja wojskowo-niepodległościowa na terenie Petersburga". Obitki z tygodnika "Strzelec" z 11 listopada 1934. Warszawa 1934.

Zurkowski — patrz Kryśka KarSKI.

INDEKS

Abo (Turku) 519
Adamiowski 345
Adriatyk 223
Afryka 53, 494, 497
Agapiejew, generał, szef sztabu I Korpusu Polskiego 308
Ajertz, polski partyzant 405
Alandzkie Wyspy 487, 500
Alaska 495
Albama 223
Alden Percy, polityk brytyjski 519, 521
Aleksander I, car 285
Aleksander II, car 159
Aleksandrowicz Paweł, podpułkownik, szef administracji cywilnej w Zarządzie Cywilnym w „państwie bobrujskim” 207, 217
Alkiewicz, rosyjski generał 208, 407, 408
Alexander H.K., podpułkownik, potem marszałek brytyjski 53, 491
Alexandrowicz Konstanty polski legionista 550
Alf-Tarczyński, polski publicysta 553
Algeria 26
Allen George, wydawca 530, 531, 537, 538
Alma Ata 61
Alberg L., polski masoś 123, 164.
Ameryka, Amerykanie (patrz także Stany Zjednoczone) 15, 16, 19, 34, 43, 47, 64, 78, 87, 99, 102, 106, 108, 125, 145, 184, 187, 347, 354, 355, 364, 443, 452, 453, 505, 517, 531, 534, 538, 541
Amur 39
Amiens 49
Amur 39
Amiers Władysław, rotmistrz, potem generał 23, 91, 172, 250, 253, 261, 282, 351, 433
Andora 488
Andrzejewski J.E., rosyjski uczyony 491
Andrzejewski Józef, polski działacz społeczny 220
Anglia, Wielka Brytania, Anglii 12, 14, 15, 16, 20, 38, 43, 47, 50, 53-55, 83, 91, 143, 147, 149, 183, 187, 189, 191, 193, 209, 246, 274, 347, 350, 351, 354, 364, 365, 373-376, 389, 407, 411, 432, 450, 443, 447, 453, 484, 494, 501, 503, 504, 506, 509, 514, 518, 519, 522, 527-544
Ankara 64, 103
Antokol 464
Antonin 39, 285, 383-386, 394
Antopol nad Dniestrem 97
Anusz F., polski działacz 63, 64
Archangielsk 43, 45, 51, 351, 407, 429
Archibard, francuski generał 35, 248, 288, 298, 349, 351, 422, 433, 443, 446-448
Arciszewski, polski polityk socjalistyczny 382
Argentyna 283
Armenia 500
Arsenjew K.K., rosyjski uczyony 491
Arski Stefan, historyk w PRL 82, 382, 397, 398, 417, 438-440, 450, 457, 478

Askenazy Szymon, polski historyk 130
Asquith, angielski mąż stanu 453
Ateny 512
Atryka 186
Augustów 468
Augustowski Kanał 468
Austria, Austriacy 7, 12, 33, 50, 67, 101, 109, 110, 114, 116, 154, 156, 223, 224, 227, 258, 273, 110, 114, 116, 283, 297, 311, 342, 387, 388, 393, 394, 399, 414, 420, 423, 429, 435, 446, 449, 453-456, 461, 462-465, 468-474, 476-484, 501-504, 507, 508, 514, 519, 520, 528, 536, 539, 547, 549, 551
Austro-Węgry 38, 41, 102, 109, 134, 188, 193, 375, 387, 397, 405, 406, 408, 465, 471, 475, 476, 479, 481, 482, 486, 521, 529, 543, 544, 547
Auzan, szwajcarski generał 52
Aznaw-Bernonzi, rosyjski generał 53, 494
Azja 188, 495
Azwoskie Morze 395, 483, 484
Babiński Aleksander, rosyjski generał, polski liberalny polityk 73, 81, 82, 87, 123, 138-140, 159, 162, 164, 271, 520
Babiński, polski bolszewik 170
Bachmacz 37, 38, 57, 22, 252, 271, 319, 351
Bage, konsul brytyjski 377
Bągiński Henryk, polski publicysta i publicysta wojskowy 16-18, 29, 59-60, 68, 71, 77, 85, 86, 92, 120, 121, 163, 164, 168, 180, 191, 199, 210, 232, 235, 236, 243, 249, 255, 264, 266, 271, 272, 278, 287, 311, 329, 349, 361, 374, 385, 397, 407, 408, 428, 448
Bajer, polski pułkownik 404
Bakunin, rosyjski rewolucjonista 213
Balfour, brytyjski mąż stanu 53, 135, 136, 141, 217, 515, 534
Bałcki Zygmunt, polski polityk 20, 28, 29
Bałdicki Józef, polski wojskowy 52
Bałtykum — patrz Bałtyckie Księstwo
Bałkany 408
Bałtyk 54, 84, 48, 490, 493, 495, 526, 535, 543
Bałtyckie Księstwo, Bałkikum, także Bałtyckie Stany 54, 486, 493, 498
Bar na Podolu 383
Baranowicz 232
Baranowski Ignacy, dyrektor Biblioteki Krajskich 517
Baranowski Wojeńca, polski działacz polityczny 64, 102, 46, 519
Barclay Thomas, brytyjski dyplomata 431
Barski Roman, polski działacz polityczny 62, 366
Barta — patrz Barthel
Bartel Kazimierz, polski premier 225, 244, 277, 382, 418, 511, 513
Barthel de Weydenhal, także Bartha lub Barta Przemysław, pułkownik, polski działacz wojskowy 309-323, 328-342, 344, 345, 357, 359,

396, 397, 403-406, 409, 414, 417, 421, 426, 427, 437, 438
Barth, niemiecki generał 467
Bartoszewicz Joachim, senator, polski polityk 226, 249
Baryła, polski bolszewik 308
Batocki (Batotzky) A., dygnitarz niemiecki 487
Batoh 279
Batory Stefan, król polski 96
Baudouin de Courtenay Jan Ignacy, profesor, polski uczyony, językoznawca i wódz polskich atesów 82, 83, 121, 159, 165
Baumgart Winfried, niemiecki historyk 498, 500
Beniowski 337
Beck, niemiecki generał 496
Beck Józef, polski pułkownik i minister spraw zagranicznych 7, 78, 126, 244, 418, 419, 429, 431, 432, 434, 513, 527, 545, 547
Beljś, oskarżony i uniewinniony w słynnym procesie 133, 134
Belgia 79, 83, 142, 223, 246, 411, 544
Belina-Prądzynski, polski generał 113, 115, 119
Benedict 130
Beniaminow 103, 368, 371, 457, 458
Beniowski 337
Beněš, Benes, czeski mąż stanu 7, 34, 35, 38, 45-47
Bennet Geoffrey, brytyjski historyk 52, 494
Berbecki Leon, polski generał 275, 306, 469, 549
Berdyżycz 66, 220, 288
Bereza Kartuska 464, 548
Berezino na Białorusi 215
Berzowski Zygmunt, polski polityk 84, 423, 424
Berezyna, rzeka 181, 185, 186, 199, 210, 218, 251, 283, 284, 294, 318, 395, 483
Berezyna, stacja 253, 345
Bergel R., polski pamiętnikarz 402
Bergen 519
Berlin 74, 111, 128, 151, 156, 158, 183, 299, 305, 463, 465, 476, 479, 482, 483, 485, 492-496, 501-503, 507-511, 536
Bernmonk — patrz Awakow
Bern Szwajcarski 513-515, 520, 527, 535, 536
Bernstein, Berensztajn Izak — patrz Namier
Bernstein Jakub, ojciec Namiera 521
Bernstein Józef, dziadek Namiera 521
Berszada 20, 387, 390, 391, 393
Berthelot, francuski polityk 363, 369, 371, 375-379, 408m
Besarabia 59, 60, 224, 360, 361, 368, 375, 380, 385-387, 391, 397-409
Beseler, von, niemiecki generał i wielkorządca w Warszawie 9, 113, 114, 116, 147, 149, 155, 292, 298, 347, 348, 436, 457-465, 166, 291-467, 469, 502, 508, 510, 514, 553
Bethman-Hollweg, niemiecki mąż stanu 461
Bezany 445
Biała Cerklów 6, 220, 395
Biała Góra 30, 327
Biała Podlaska 223, 227, 475, 476
Białe Morze 494

Białorusi, Białorusini 16-20, 24, 34, 57, 59, 65, 90, 92, 148, 151, 161, 172, 184, 185, 196, 198, 199, 206, 207, 212-214, 217, 219, 220, 225, 226, 230, 234, 237, 240, 250, 251, 259, 277, 278, 281, 284, 286, 292, 295, 299, 306, 312, 320, 329, 337, 382, 385, 395, 398, 413, 484, 485, 489, 490, 495, 507, 510, 535
Białostockie 134, 484, 486
Białowieża 507, 509, 535
Białystok 13, 15, 157, 482, 502, 535
Biłgoraj 501, 502
Bieła Stawusław, polski polityk 159
Bielecki Tadeusz, polski polityk 432
Bielński, polski pułkownik 237
Bielsk Podlaski 502
Bielogrod 60, 166-180, 252, 259, 279, 315, 484, Biełmanné André, francuski dziennikarz 518
Biernacki Władysław, polski działacz i publicysta 226, 236, 276, 277, 325
Biernecki Wacław, Kosteł, polski pułkownik i wojewoda 245, 548, 550
Bilnams Alfred, polski lotewski 51-55
Bilgoraj 223, 475, 476, 478
Birza 301
Birna 53
Bimbaum, polski porucznik 68, 361, 366, 367, 387-389, 430
Bischoff Józef, niemiecki pamiętnikarz 494
Biskupski Stefan, polski officer 239
Bismarck, niemiecki mąż stanu 5, 9, 194, 349, 496, 543
Bisping, polski działacz 170, 202, 228-230
Błeki Wschód 23, 91, 172
Błeki Wschód, polski działacz wojskowy 68, 245, 361-368, 371, 375-378, 380, 390, 408, 409, 413, 422-424, 429, 431
Bobriński St., polski polityk bolszewicki 227, 389, 471, 473, 474
Bobrujski, bobrujskie państwo 113, 180-182, 186, 199-207, 210, 211, 215, 222, 227-234, 236-238, 242, 243, 247, 251, 253, 256-274, 276-289, 295, 299-316, 319-340, 345-349, 352, 354-359, 385-387, 390, 394, 395, 403, 406, 419, 421, 426, 427, 431, 438, 452, 484, 485, 498, 500, 510
Bobrzyński, polski polityk i historyk 153, 224
Boerner Ignacy, polski polityk 245
Bogosławski, rosyjski officer 35
Bogusław, wieś na Ukrainie 399
Boh 387, 393, 394, 397
Bokszczanin, polski pułkownik 325
Bolechów 224
Bolesław Śmiały 3
Boncz-Brujewicz, rosyjski generał 202, 203, 211
Bordaus 518
Borek, miejscowość pod Smoleńskiem 137
Borewick Piotr, polski podoficer 170, 171
Borkuski-Platerowo, miejscowość pod Wilnem 137
Borucki, polski officer 344
Borysów 211, 243, 278, 307
Bosuff 45, 408
Boussac, francuski kapitalista 126

Bo-Yin-Ra — patrz Schneiderfranken
Bóbr, rzeka na Śląsku oraz niemiecka nazwa rzeki Biebrzy 501, 503
Brachowski, polski żołnierz 202
Brachław 405, 406
Bradley John, angielski historyk 34-39, 41, 44, 46, 51, 54, 251, 357, 376, 407, 447, 448
Braisford Henry Noel 531
Brazylia 34, 523
Bredow, von, niemiecki generał 293, 294
Bredow, von, niemiecki porucznik 275, 390
Briand Aristide, francuski polityk 378-380
Brody 114
Broedrick Isipiw, niemiecki działacz 488
Broel-Plater, szlach 28
Bromage Bernard, angielski publicysta 124
Bromieński, polski działacz 64
Broniewski Bohdan, polski polityk 465, 466, 511
Bronstein — patrz Trocki
Broża — miejscowość pod Bobrujskiem 320
Brzeles 153
Bruzilow, rosyjski generał 12, 18, 59, 102, 114, 182
Bryce, lord 529
Bryce Kujawski 470
Brześć Litewski (po rosyjsku Brest-Litowski) 27, 37, 41, 134, 160, 221, 223-227, 231, 232, 241, 243, 250, 256, 291, 299, 319, 347, 364, 369, 381, 431, 470-472, 475-480, 485, 496-498, 532, 535
Brzozowscy, polscy ziemianie 383
Brzozowska Krystyna, polska dziennikarka 48
Bruchanan George, brytyjski ambasador 135, 136
Bukiewicz, ksiądz 128, 129
Buenos Aires 284
Buffalo 297
Bufta 363, 364, 376
Bug 470, 483
Bug-Nowo 468
Bugurstan 40, 358
Burkarezt 244, 361, 408, 409
Burkowskiego Stanisław, polski polityk i masoń 162, 465, 466
Bukowina 223, 224, 361, 368, 408, 409, 414, 478, 479
Bulgaria 157, 408, 470, 475
Burian, baron, austro-węgierski polityk 477, 479, 507
Burundi 26
Busk 590
Bychów 33, 181, 308
Bydgoszcz 373
Bylewski, polski generał 82, 120, 163

Cecek, officer czeski 40, 88
Cecil Robert, lord, polityk brytyjski 273, 274, 519, 521, 524, 536
Cegielski 476
Cehak Henryk, polski publicysta historyczny 454, 519, 520, 527
Ceretelli, polityk gruziński 187
Cermak, czeski polityk 38
Chajaj Leon, historyk polskiej masonerii 22, 78, 83, 89, 94, 98, 128, 137, 162, 163, 225, 226, 245, 254, 263, 381, 429, 466, 513, 517, 518, 520, 527
Chamiec, polski działacz 399
Charbin (Harbin) 48
Charkiewicz Walerian, polski publicysta historyczny 23, 288, 326, 328, 335
Charków 66, 168, 253, 299, 318, 484, 497
Châteaur-Thierry 44, 459, 505, 506
Chelmski, zapewnie polityk niemiecki 461
Chelkowski Romuald, polski ziemianin na Białorusi 215
Chelniecki Zygmunt ksiądz, polski działacz polityczny 466
Chelmiński B., polski publicysta 245
Chelmszczyzna, Chelms 15, 140, 141, 148, 149, 151, 153, 161, 223, 224, 227, 273, 278, 467, 475-481, 502, 507, 508, 535
Chersoń, Chersońska gubernia 484, 497
Chicago 8, 23, 443
Chiny, Chińczycy 41-43, 48, 55, 188, 214, 241, 495
Chmielnik 405, 405
Chodźko Witold, polski polityk 465, 466, 469, 511
Chomętowski, polski poseł do Dumy 218
Christiana (Oslo) 63, 64, 102, 104, 106, 519
Chrobry Bolesław, król polski 496
Chromieński, polski podpułkownik 285
Chruzanowski Zygmunt, polski działacz polityczny 417, 465, 466
Chudek Józef, polski pisarz historyczny 382, 397, 398, 478
Churchill Winston, brytyjski mąż stanu 45, 46, 51, 118, 453, 552
Cichotński Antoni, polski bolszewik 171
Ciechanowski, polski biskup 521
Ciechanów 468
Ciechanowska Anna, polski historyk 187, 440, 445, 446, 522, 524, 531
Cieplak, polski arcybiskup 128, 329, 174
Cieszyn 13, 15, 174, 536
Ciechanowicz Georges, francuski mąż stanu 38, 43, 45, 47, 376, 377, 519
Clemens — patrz Klemens
Clerk G.R.G., angielski dyplomata 518, 521, 536
Compagné 44, 353, 474, 498, 535, 539
Conrad Joseph (Korzeniowski), angielski powieściopisarz, król 454
Conze Werner, niemiecki historyk 460, 461, 502, 503, 507-511
Cowan Walter, pisarz historyczny angielski 53, 54, 495

- Curzon, lord brytyjski 524, 542
 Czacki Janusz, polski działacz 337
 Czacki, botanik polityk 140
 Czarne Motrze 45, 77, 222, 320, 350, 376, 395, 400, 483, 484, 495, 496
 Czarnowski, polski pułkownik 173
 Czarny Ostrow 383
 Czaryszewicz Florian, polski powieściopisarz 185, 283, 284
 Czasy, stacja na zadnieprzańskiej Białorusi 358
 Czchenidze, polityk gruziński 142
 Czechosłowacja, Czechy, Czesi 7, 13, 15, 22, 26, 33-81, 56, 57, 78, 88, 91, 95, 121, 167, 172, 174, 179, 212, 221-224, 246, 252, 253, 265, 270-272, 297, 303, 318, 319, 326, 330, 336, 338, 343, 351-355, 370, 375, 377, 379, 380, 387, 394, 399, 411, 427, 480, 524, 525
 Czezech — patrz Cześć
 Czołozehin, wieś na Ukrainie 393
 Czernakowski Aleksander, polityk uzoony 337
 Czolobitki 38-40, 222, 318, 320
 Czernomowo 46
 Czernok, miejscowość na Białorusi 219
 Czernok Stefan, polski dowódca bolszewicki 180
 Czernihow, Czernihowcy 249-253, 257-261, 264-268, 270, 271, 281, 350-353, 358, 370, 379, 386, 395, 484, 497
 Czernin, hrabia, austriacki polityk 92, 224, 476-479, 481
 Czernow W.M., rosyjski polityk 152, 463
 Czerny Brzeg — miejscowość na Białorusi 202
 Czewertynski Seweryn, polski polityk 102, 121, 147, 164, 176, 197, 198
 Czestochowa 14, 107, 468
 Csicserow, von Bacsany — patrz Tschiczirz
 Czizierin, polityk bolszewicki 125, 156
 Czuma Walerian, polski generał 47, 48, 388, 389, 393, 410, 411, 430
 Czyna 39
 Czyszewski Władysław, polski działacz rewolucyjny 171
- Dachau 464
 Dajrem 48
 Dajski, Waschod 43
 Dajski, baron, polski wojskowy 233
 Danilow, 19, 111
 Daniałow Tadeusz (pseudonim „Kuba”), polski pułkownik 415
 Dardanele 11, 45, 408
 Darowski Ludwik, polski polityk 162
 Daszów, miasto na Ukrainie 216
 Daszyński Ignacy, polski polityk socjalistyczny 441
 Dagō (Hijuma), wyspa estońska 482, 490, 491
 Dagwyła — patrz Dymburg
 Dąbowski Jan, redaktor 82-85, 162, 164, 175
 Dąbrowski J., romansz 329
 Dąbrowski Henryk, generał 346
 Dąbrowski Stefan, dr, polski lekarz i polityk 16
 Dąbrowa Górczka 283
- Dąbrowka Zagłębie 468, 500, 502
 Dełaness Teofil, francuski polityk 518
 Dellinghausen Edward, baron, polityk niemiecki w Lotwie i Estonii 492
 Denikin Anton, rosyjski generał, wódz w rosyjskiej wojnie domowej 22, 24, 44-46, 59, 60, 176, 207, 213, 220, 350, 393, 408, 433
 Denikowicz, wieś na Białorusi 228
 Derby, lord, brytyjski ambasador 516
 Desna, rzeka 484
 Deplin 93
 Dietrich, profesor, polski działacz 162
 Dieterich, rosyjski generał 35, 39
 Dziuki, polski polityk 379
 Dziwowski Wojciech, inżynier, polski działacz emigracyjny 8
 Dmowski Roman, polski mąż stanu 3-6, 10, 11, 13, 16, 20-23, 26-28, 34, 35, 45, 54, 70, 81, 88, 89, 109, 114, 121, 126, 128, 135, 136, 139, 141, 143, 145, 146, 152, 153, 155, 159, 161, 184, 185, 187, 191, 197, 199, 209, 217, 218, 220, 226, 238, 248, 272, 273, 276, 283, 289, 295, 297, 298, 349-351, 372-375, 379, 380, 385, 386, 410, 413, 419-427, 432-439, 441-452, 464, 469, 473, 480, 490, 496, 500, 514, 516, 522-526, 529-545, 547
 Dniepr 185, 193, 199-201, 210, 212, 224, 227, 230, 236, 240, 270-272, 279, 283, 284, 292-294, 318, 320, 323, 324, 327-328, 343, 346, 349, 350, 353-360, 368, 379, 390, 391, 394-403, 452, 501, 545, 547, 550
 Dniestr 97, 218, 288, 367, 368, 379, 387, 403, 543
 Doboski, polski polityk na Ziemiach Wschodnich 221
 Dojban, rzeka na Białorusi 202
 Dobryn-Surówka, polski oficer 410
 Don 350, 354
 Donicz 483, 484
 Donicz — patrz Juzówka
 Donieckie Zagłębie 484, 485
 Doński Obszar 37
 Dopkewitsch, niemiecki pamiętnikarz 494
 Dorman, rosyjski pułkownik 35
 Dorosienich V., rosyjski publicysta 219
 Dorpat (Tartu, Jurew) 490, 493, 495
 Dowbor, porucznik, polski oficer 308
 Dowbor-Musnicki Józef, polski generał 19, 22, 29, 33-36, 59, 60, 67, 70, 71, 75, 84, 86, 90, 91, 93, 95, 103, 105, 113, 114, 119, 166-187, 191, 194-216, 221-256, 273-360, 372-379, 390, 393, 394, 407, 419, 426, 427, 431, 446, 448, 500, 501, 510
 Downarowicz Medard, polski działacz 418
 Downarowicz S., polski działacz legionowy 81
 Drucki-Lubecki, polski poseł do Dumy 185
 Drummond J. Eric, Sir, brytyjski dyplomata 186, 516, 521
 Drymer Wiktor J., polski działacz 416, 417
 Drysa 199
 Dub, leśniczówka na Białorusi 29
 Dubiel, profesor, polski działacz 417
 Dubrowna koło Orsz 202
- Duchonin, rosyjski generał 24, 197, 198, 206, 208, 315
 Dukora, wieś na Białorusi 200-204, 283, 308
 Dünaburg — patrz Dymburg
 Dunajowca 384
 Dunağa, miejscowość na Lotwie 52
 Dunin-Kozicka Maria 213
 Durutti Buenaventura, hiszpański anarchista 213
 Dutow, przywódca kozacki 73, 76
 Dwinsk — patrz Dymburg
 Dybowski Roman, polski profesor 162
 Dybowski Benedykt, polityk uzoony 337
 Dybowski Jan, inżynier, działacz w „państwowku bobrujskim” 206, 226, 277
 Dymburg (Dünaburg, Dwinsk, Daugavpils) 470, 482, 485
 Działkiewicz Stanisław, polski bolszewik 171
 Dzierbicki Stanisław, polski polityk 87, 465, 466, 511
 Dzierżyński Feliks, polski bolszewik, głowa Czerwonej w Rosji 124, 158, 319, 473
 Dżiwonowski M.K., polski historyk w Ameryce 226
 Drzewicki Stefan, polski polityk 465, 466, 517
 Drziszna 543
 Dzwonidka, wieś na Ukrainie 383, 384
 Dżwina 51, 53, 153, 217, 218, 482, 495, 500, 543
- Eberwalde 510
 Ehrlich, polski oficer 125
 Eichhorn, von, niemiecki marszałek 399-401, 498
 Eiffel, wieża radiostacji w Paryżu 299, 300
 Ekaterynodar — patrz Jekaterynodar
 Ekaterynosław, Jekaterynosław 23, 484
 Ekaterynburg, Jekaterynburg 44
 Elbląg 375
 Eljahn-bea-Solomon (Gaan Wlefski) 522
 Engelczew, książę, polityk rosyjski 28
 Engel Witold, rotmistrz, polski oficer 381
 Engel Józef, polski polityk 465, 466
 Essen 441
 Estonia, także estlandzka gubernia 26, 55, 123, 159, 221, 254, 320, 483-485, 487, 490-495, 498, 500
 Etiopia 6, 7, 11, 13, 45, 49, 83, 87, 98, 123, 209, 217, 224, 373, 474, 581, 411, 412, 455, 459, 464, 470, 474, 475, 483, 486, 496, 501-504, 514, 518, 523, 526, 529, 531, 542-545
 Eustacy, pseudonim oficera legionowego 550
 Ewert, polski wydawca 95, 107
- Falkenhausen Ludwik, niemiecki generał 492
 Falkenhayn, von, niemiecki generał 293, 323, 325, 329, 341, 346
 Falkowski Czesław, profesor, polityk uzoony 96
 Falls Cyril, angielski historyk wojskowy 44, 114, 411, 505
 Falkowo, wieś w Radomskiem 29
 Fastów, miasto na Ukrainie 398
 Fiałiewicz St., polski historyk 11, 243, 272
- Filipkowski Stefan, polski działacz 81, 121, 142, 143
 Filipowicz Tytus, polski działacz 64, 516, 518-520, 553
 Finlandia 48, 81, 116, 161, 254, 412, 482, 484, 486, 488, 495, 497, 498, 500
 Pińska Zatonka 483, 495
 Fischer Fritz, niemiecki historyk 509
 Fitzwilliam, brytyjski major 42
 Flach Jerzy, polski działacz 386
 Flatau — patrz Flatau
 Flatau M.S., austriacki dyrektor policji 519
 Fleming Piotr, angielski autor 49
 Fletcher A., niemiecki pamiętnikarz 494
 Floyar-Rajchman — patrz Rajchman
 Foch, francuski marszałek 38, 363
 Forghach 479
 Francja, Francuzi 4-6, 9, 10, 12, 14-16, 19, 20, 34-39, 42-44, 47, 49-51, 57, 70, 79, 83, 88, 91, 110, 121, 126, 127, 129, 143, 147, 158, 159, 165, 166, 172, 174, 179, 183, 187, 189, 190-193, 209, 219, 229, 245-248, 274, 289, 290, 301, 310, 318, 319, 328, 330, 333, 351, 352, 360, 363, 364, 372-376, 379, 380, 386, 402, 404-408, 411, 420, 421, 424, 428, 429, 432, 434, 441, 443, 446-456, 459, 466, 484, 486, 493, 495, 496, 501-509, 513, 514, 516, 517, 520, 525, 530, 533, 535, 539, 541, 543, 544, 552
 Franko-Kanadyjczyk 158, 159
 Frej, polski pułkownik 203, 307
 French John, sir, angielski generał 552
 Fronczak, dr polsko-amerykański, lekarz i polityk 297
 Frydryk, austriacki arcyksiążę 397, 398
- Gajda, czesko-słowacki generał 38-40, 88
 Galicja 7, 18, 59, 137, 138, 150-152, 157, 158, 179, 220, 223, 224, 268, 278, 281-283, 337, 363, 373, 382, 408, 416, 420, 425, 427, 432, 433, 435, 441, 458, 464, 467, 477-479, 481, 500, 501, 507-509, 514, 530, 531, 535, 536, 548, 549, 551
 Galicja Wschodnia 15, 17, 19
 Gajda Zachodnia 10
 Gapienikow, bolszewicki publicysta rosyjski 197
 Garbanow, rosyjski polityk bolszewicki 204
 Garibaldi, wódz włoski 461
 Garlicka Aleksandra, polski historyk 82, 95
 Garkwicz Andrej, polski historyk 349
 Gawryś Bronisław, polski bolszewik 171
 Gdańsk 12-15, 35, 79, 153, 159, 373, 375, 407, 457, 480, 503, 524, 526, 533, 535, 536, 539, 542
 Gdynia 79, 98
 Geiss Immanuel, niemiecki historyk 9, 467, 468, 509
 Genewa 184
 George — patrz Lloyd George
 Głan 26
 Gielniowski, polski oficer, porucznik 325, 340, 342, 345
 Giertych Franciszek 95

Giertych Jędrzej — pasim
Giertych Maria 8
Giller Agaton, polski polityk powstaniec i pi-
sarz 337
Gizycki, podkapitan, polski oficer 180
Glas, polski generał 387, 388, 391-393, 398
Glas Henryk, polski oficer i działacz 66, 67,
200, 203
Głezmer, polski przemysłowiec w Rosji, poseł do
Dumy 139, 140
Glinka Wanda, matka Ksawerego 438
Glinka Władysław, polski działacz i pamiętni-
karz 13, 125, 136, 157, 170, 191, 192, 198,
199, 249, 389, 437, 438, 448-450
Glinka Xawery (Ksawery) polski działacz i pa-
miętnik 438
Glinka Zygmunt, polski działacz 438
Gliwic Hipolit, polski działacz 81, 82, 123
Glabicki Stanisław, profesor, polski uzołny i
polityk 12, 25, 45, 224, 372, 408, 409, 436,
439, 441, 442, 458, 459, 465-467, 476-478,
480, 502, 503, 523
Głowacki Bartosz, polski bohater powstaniec
199
Gniady, kapitan, polski oficer 368, 371, 376,
378, 387
Gniewan 97, 405, 414
Gnieszko 14, 15, 79, 159, 448, 542
Godlewski Gerard, polski oficer 196
Godlewski M., polski biskup 96, 337
Godunow Boris, rosyjski car 13
Goerdeler Karl, nadburmistrz Lipska 324
Goerdeler, niemiecki porucznik 323, 324, 331,
333, 341, 344-346, 359
Gohliński, lejtnant, niemiecki oficer 344
Goltz Rüdiger, von der, niemiecki generał 53,
494, 495
Golewowski, polski oficer 202
Gompers, łotewski generał 52
Goraczowska, wita, na organizator 384
Gorczyński Witold, urzędnik Legii Pułaskiej
226, 277
Gordziałkowski O., polski działacz na Białorusi
28, 29
Gosler Alfred, niemiecki dygnitarz 486-488
Gosiński, polski polityk 423, 424, 429
Gouraud, francuski generał 452
Gourko Basil, rosyjski generał — patrz Hurko
Góski, antonowcy Polak 125
Góski Artur, kapitan, polski oficer 400
Górski Ludwik, polski polityk 465, 466
Góry Wysokie, parafia w diecezji sandomiers-
kiej 23
Grabianka-Leszczycy Seweryn, polski działacz
96, 97
Grabiański Stanisław, polski oficer 82
Grabski Stanisław, polski oficer i polityk 21
73, 84, 87, 131, 159, 248-250, 253, 318, 361,
404, 437, 438, 443, 450, 465, 466
Grabski Władysław, profesor, polski mąż stanu
124, 131, 147, 263, 438, 465, 511
Graham Stephan, angielski publicysta 219
Gratz 477

Grecja 186
Gregory John Duncan, brytyjski dyplomata 539
Grey Edward, Sir, brytyjski mąż stanu 518-521
Grobicki powiat w Kurlandii 490
Grochowski Zdzisław, polski działacz na Ukrai-
nie 218, 382-386, 394, 413, 510
Grodno 14, 15, 470, 482, 484, 486, 502, 535
Grodzińscy — miejscowość na Białorusi 284
Grosfeld Leon, komunistyczny historyk polski
— pasim
Grosten S., polski mason 123
Grunwald 10, 156, 495, 544, 552
Gruzi 19, 192, 254, 482, 498
Grzeszarowski, polski działacz socjalistyczny
430
Grzesicki, austriacki generał 397
Gubanow, rosyjski oficer 330
Guzczok, rosyjski polityk 33, 59, 69, 74-76,
82, 120, 146, 165, 365
Gundel Józef, polski filantrop 8
Guinet major, francuski oficer 43
Gulikiewicz, rosyjski dyplomata 150
Guriewicz, bolszewicki dowódca wojskowy 249,
250, 252, 286
Gutierrez, polski wydawca 95, 438
Guzowski Czesław, polski wojskowy współpra-
cujący z bolszewikami 171
Gwiner, niemiecki urzędnik 553
Hababurg, Habsburgowie 507, 508, 547
Hagauer, austriacki komendant żandarmerii 552
Halbhew Werner, niemiecki historyk 496
Hajworon na Ukrainie 393
Hallez 114
Haller Józef, polski generał 6, 19, 24, 34, 44,
47, 49, 77, 87, 88, 91, 114, 121, 166, 179, 200,
224, 227, 231 345 246 248, 258, 265, 265,
270, 271, 275, 286, 287, 307, 310, 315,
318, 319, 327, 334, 345, 351, 354, 355, 360,
363, 364, 369-372, 377-380, 386-391, 393-410,
422-424, 427-430, 434-438, 449, 452, 458, 479,
498, 500, 539
Hamburg 188
Hardinge, lord, brytyjski dyplomata 533
Harszewicz Jan, polski polityk 21, 73, 135, 136,
143, 161, 187, 190, 372
Harszewicz Mieczysław, syn Jana 21, 25, 136
Hass Ludwik, polski autor prac o masonerii 97-
99, 123, 520
Haushild, niemiecki konsult 125
Hel 333
Hellerlich, niemiecki ambasador 124, 156
Hercegowina 548
Hereford 547
Hertling G., kanclerz Rzeszy Niemieckiej 492
Hirschberger Józef, polski polityk 465, 466
Höchen polski działacz na Białorusi 207
Himalaje 99
Hindenburg, marszałek, niemiecki wódz i mąż
stanu 488
Hinterhoff E., polski oficer i publicysta 23, 180,
210, 235-237, 245, 321, 322
Hintze Paul, niemiecki polityk 42, 492, 507, 508

Hiszpania 186, 454
Hitler, dyktator niemiecki 7, 118, 183, 324, 484,
485, 491, 496, 498, 526
Hłasko, polski publicysta 142
Hoetzsch Otto, niemiecki historyk 10
Hoffmann, niemiecki generał 225, 227, 229-235,
241, 242, 253, 256, 258, 259, 473, 477, 478
Holandia 79, 129
Holzer Jerzy, polski historyk 61, 106-108, 336,
337, 430, 548
Holwówko Tadeusz (pseudonim Horodyński),
rosyjski polityk 25, 61-65, 68, 81, 88, 100, 103,
104, 107, 108, 112, 119, 175, 216, 280, 282,
310, 312, 336, 337, 342, 366-379, 414-417, 419,
423, 424, 426, 430, 432, 435
Homel 220, 247, 250-253, 270, 318, 395, 484
Hong-Kong 43
Horodyski Feliks, polski publicysta 417
Horodno 218
Horodnia 395
Horodyski, polski działacz 191
Horwat Stanisław, polski polityk; poseł do ro-
syjskiej Dumy 139, 162, 218, 382, 386, 510
Howard Beme, Sir, dyplomata brytyjski 524,
526
Howard Izabella, Lady, żona poprzedniego 518,
521
Hrubieszowski 223, 475, 476
Hübicka Hanna, polska działaczka polityczna
245, 276, 277, 342
Hubicki Stefan, polski polityk 227, 236, 245,
246, 254, 255, 260, 264-266, 268, 276-278,
304, 314, 381, 422
Hugenberg, polski niemiecki 485
Hugenberg, tworca ulepszonego aparatu telefonicz-
nego 24
Hughes John, angielski przemysłowiec w Rosji,
założyciel Juzwicki 487
Humań 66, 213, 220, 375, 393, 394, 397-399,
407, 426
Hunko Basil, Gourko, rosyjski generał 11, 93,
94, 244
Hurley J., angielski publicysta 530
Hurko, podpułkownik 306
Iwaszki, bolszewicki komisarz 251
Iwonen-Czapki Bogdan, hrabia, pułkownik,
niemiecki polityk narodowości polskiej 10,
458, 459, 461, 527
Ikaewy, rosyjski oficer 202, 233, 236, 241
Ika 29
Indie 26, 484
Indochiny 43
Indonezja 26
Infanty Polskie 17, 52, 134, 218, 482, 488-492,
-495
Infanty Szwedzkie 491. (Patrz także Liwonia)
Iłłumeń 215
Iłkuzka 489
Irak 39, 42, 46, 47
Irlandia 373
Iwanow, rosyjski generał 29

Iwaszkiewicz, polski generał 203, 247, 249, 253,
282, 285, 286, 334
Izwolski, rosyjski dyplomata i polityk 10, 143
J.C.W., podpis nieznanego publicysty, być mo-
że p. Augusta Zaleskiego 455, 456
Jabłoński H., polski historyk socjalistyczny
336, 374, 477
Jackiewicz, porucznik, polski oficer pro-bolsze-
wicki 168-174, 177, 178, 180, 315
Jacyna Jan, polski generał 22, 77, 121, 162,
164, 175, 194, 195, 204
Jagiello, polski komunistka, poseł do Dumy 140,
522
Jagiello, król polski 496
Jakarczy, miejscowość na Białorusi 284
Jakowicki St., polski działacz wojskowy 248
Jamont M., polski działacz wojskowy 248
Janowewski, polski polityk, poseł do Dumy 185
Janicki Stanisław, polski polityk 465, 466
Janik Michał, polski działacz i pamiętnikarz
137, 138
Janin, francuski generał 44-48, 51, 55
Janowski Witold, polski profesor rozstrzelany w
Rosji 155
Janów, miejscowość na Ukrainie 405, 406
Janów Podlaski 475, 476
Januszajtis, polski generał 271, 306
Japonia, Japończycy 37, 40, 43, 83, 129, 318,
354, 439
Japoński Morze 39
Jankow, pastor, przodek pruskiego generała
Yocka von Wartenburga 241
Jarmakiewicz, rosyjski generał 28
Jarnicki Wiktor, polski polityk; poseł do rosyjs-
kiej Dumy 5, 21, 28, 29, 135, 278, 279,
365, 371, 372
Jarosław, miasto w Rosji 54, 319
Jaroszewicz, polski wojewoda 547
Jaroszyński z Zdrzonicy na Ukrainie 383, 384
Jaroszyński Karol z Antopola na Ukrainie, fun-
dator Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
96-99
Jaroszyński Marian, polski polityk na Ukrainie
382, 386, 510
Jaroszewicz Józef, Polak rozstrzelany w Rosji
155
Jaruń, miejscowość na Ukrainie 285
Jarzbowicki Józef, ksiądz-marianin, pedagog i
historyk 363, 389, 428, 458
Jasień, miejscowość na Białorusi 204
Jasienicki, polski pułkownik w Rosji 33, 196,
198
Jasienicki, polski pułkownik w Armii Hallera
we Francji 52
Jasny 8, 68, 361, 362, 367, 368, 370-374, 376,
380, 387, 419, 431, 432, 434-436, 450, 528
Jastków, miejscowość w Lubelskiem 115
Jatelnicki, kapitan, polski oficer 314
Jaworski Leopold Władysław, profesor, polski
polityk 519
Jaworski, rotmistrz, polski dowódca na Ukrai-
nie 384, 385

Jażwiński, polski podpułkownik 203, 210, 323
Jektynodar (Ektarynodar), dzis Krasnodar
270, 361, 407, 408, 414, 421, 431-434, 438,
528
Jeleński K., biograf Retingera 453, 454
Jelgawa — patrz Mitawa
Jelizwiegrad, dzis Kirovograd 395
Jelnia 203, 285, 286
Jemczycha, wieś na Ukrainie 399, 401
Jerzy z Podiebradzu, czeski wódz i król 50
Jezewski S., polityk polski na Ukrainie 159,
386, 391, 423, 424, 428, 429, 432
Jezowski — patrz Jezierski
Jodko-Narkiewicz, działacz pilsudczyk 442
Jozefowicz, inżynier Polak, rozstrzelany w Pe-
tersburgu 155
Józefski Henryk, polski wojewoda 66
Judenicz, rosyjski generał 44
Jugosławia 201
Junkiewicz, kapitan 303
Juzkowa, potem Stałino, dzis Donieck 485, 486

Kaczowski Antoni, polski polityk 465, 466
Kaczyński, polski generał 308
Kaden-Bandrowski Juliusz, polski powieściopi-
sar i publicysta 255
Kakowski, arcybiskup potem kardynał, członek
Rady Regencyjnej 96, 127, 162, 465, 466, 479,
500
Kaledin, rosyjski generał 54, 191, 407
Kalifornia 120
Kalisz 14, 468, 502
Kalpaks, lotewski pułkownik 52
Kalwaria, miasto w litewskiej części Suwalsz-
czyzny 502
Kamczatka 495
Kamieniec Lwowski 223, 470, 475
Kamieniec Podolski 15, 59, 148, 361, 383-385,
481, 542
Kamieniecki Witold, profesor, polski mason
126, 128, 132, 517
Kamieński Kazimierz, działacz legionowy 64
Kamieńszczyków, rosyjski podpułkownik 24
Kanada 53, 159, 219
Kanawa, miejscowość na Ukrainie 405
Kaniów 224, 287, 292, 307, 310, 319, 327, 328,
394, 398-406, 410-414, 421, 423, 425, 427,
430, 432, 438, 498, 501
Kansas 46
Kantor-Mirski, polski pamiętnikarz 374
Kaprziva (Kapriwa) austriacki oficer wywiadu 34
Karaszewicz-Tokarzewski, polski generał i dzia-
łacz teozoficzny 432
Karaś, polski pułkownik 384
Karzewski, rotnistrz, polski oficer 384
Karnicki Aleksander, polski generał 293, 294,
311, 328, 331-343, 344, 356-358, 393, 395, 396
Karnik cesarz austriacki 224, 397, 465, 477, 478,
507-510
Karol Stefan z Zywca, austriacki arcyksiążę 507
-509
Karpaty 413

Kasprzycki Tadeusz, polski generał 418
Kaszyński 542
Katarzyna, święta 89, 129
Katolbach, polski działacz i publicysta 245
Katyń 279
Kaukaz 199, 223, 253, 254, 263, 270, 271, 319,
320, 352, 359, 360, 380, 389, 391, 394, 395,
406, 407, 427, 428 483 484
Kawewski, polski polityk 547
Kazań 44, 47
Kehey, także Key, dyplomata brytyjski 513-
515
Kenyon John, angielski orientalista 522
Kerr Ripley, działacz polityczny brytyjski 524
Kessler Harry, dyplomata i polityk niemiecki
6, 12, 379, 416, 439, 462, 463, 512, 514, 528,
542, 543
Keysersling Robert, polityk niemiecki 492
Kiedrin, ukraiński historyk 476-478
Kielce, Kielce 107, 468, 485, 513, 517, 519,
520, 547, 548, 550
Kieniewicz, inżynier, działacz polski na Biało-
rusi 239, 277
Kiereński (Kerenski) Aleksander, polityk rosyjski
12, 17, 23, 33, 41, 69, 74-76, 83-87, 89,
92, 100, 111, 120, 121, 142-154, 159, 163,
164, 166, 171, 173, 175, 182, 183, 187-193,
197, 198, 206, 233, 234, 248, 260, 447
Kiernens Richard, także Clemens, brytyjski dy-
plomata 513, 515
Kiernowski Ryszard, polski publicysta 47
Kieś (Cesis, Wenden), miasto lotewskie 494, 495
Kiewisz Leon, polski historyk Łotwy 486, 488,
492
Kijński, polski adwokat 139, 156, 159
Kijów 34, 36, 59, 62-65, 67, 128, 134, 163,
191, 200, 213, 219, 220, 222, 233, 235, 245,
247-252, 256, 257, 259, 262, 269-272, 275,
281, 286, 288, 299, 303, 310, 325, 327, 349,
351, 355, 366 369 372, 376 377, 381, 383,
385, 386, 388, 390, 391, 393-397, 400, 403-405,
419, 421-432, 433, 435-440, 444, 447-450, 470,
484, 485, 497, 528
Kinieszna, obóz jeńców w Rosji 86
Kirtilisk Stefan, polski wojewoda 263
Kisielów, rosyjski dowódca wojskowy 330
Kiszynów 361, 362, 364, 369
Kitchener, lord wódz brytyjski 552
Kling Rudolf, niemiecki historyk 493, 494
Klirger, kapitan, polski wojskowy 329
Klukwennia (Kilutwieniana), stacja kolejowa
na Syberii 48-50, 329, 335, 389, 411
Klajpeda 539
„Kmicic”, polska postać powieściowa 350
Knapiak S., polski emigrant 547, 551
Knoll Roman, polski polityk 98
Kobowicki, wieś w Tarnopolszczyźnie 522
Koc Adam, pułkownik, polski wojskowy i dzia-
łacz polityczny 418
Kola, miasteczko w północnej Rosji 407
Kołno 468
Kołczak, admirał, wódz w rosyjskiej wojnie do-
mowej 43-51, 54, 55

Kołodziej, polski działacz 226
Kolonieński, rosyjski generał 35
Kolomyja 408, 542
Komański Tytus, polski dyplomata i histo-
ryk 11, 69, 187, 374, 375, 553
Konarzewski, polski generał 282
Komin 468
Konopińska Maria, polska powieściopisarka
355-357
Konowałow, rosyjski polityk 142, 146
Konstantin 157
Konstanty, wielki księże, faktyczny wielkorzą-
dcą w Królestwie Polskim 60
Konstantynów (Janów Podlaski) 475
Konstantynopol 11, 408
Kopenhaga 19, 64, 102, 106
Korea 26
Kofu 223
Korkozowicz, polski oficer 281
Korosten, miejscowość na Ukrainie 285, 385
Korostyszew, miejscowość na Ukrainie 37
Kornecki Jan, polski działacz 219, 220
Kornilow, rosyjski generał 24, 152, 169, 170,
172, 173, 181-183, 191-193, 196, 208, 233,
301, 326
Korsak S., polski mason 123
Korytna, także Kurtnya, pseudonim Lisa-Kuli,
patrz Lis-Kula
Korwin-Miśkiewicz, polski polityk, poseł do ro-
syjskiego senatu 218
Korybut-Daszkiwski, polski polityk, poseł do
rosyjskiego senatu 218
Korytowski, polski admirał 26
Korzeniowski, polski pułkownik 394
Kos Ludwik — inaczej Z. Zmigradzki 111
Kosiński, polski urzędnik 164, 165
Kosowska Irena, polska działaczka 162
Kostek-Biernacki Wacław, polski pułkownik i
wojewoda — patrz Biernacki
Kosak-Szczuka Zofia, polska pisarka 213
Koszewala, miejscowość na Ukrainie 400
Koszyłowie, wieś w Tarnopolszczyźnie 522, 523
Kosiakowska, polski polityk 418, 419
„Kosięca”, pseudonim Raczkiewicza 260
Kosiński Tadeusz, polski wódz 7, 23, 241,
260, 327, 410
Kot Stanisław, profesor, polski uczyony i poly-
tyk 101-103, 106, 110, 153, 519, 527
Kotlas, miejscowość w Rosji 43
Kowca, Kowietyszczyna 13, 15, 81, 185, 482,
497, 511
Kozacy 177, 183
Kozacy dotychczas 484
Kozacy kubańscy 407
Kozłach 298
Kozicki Stanisław, polski polityk, dyplomata i
historyk 20, 21, 23, 141, 142, 220, 230, 246,
249, 260, 276, 278, 279, 297, 349, 381, 391,
394, 407, 411, 424, 426, 428, 431, 438, 469,
532, 533
Kozielecki 270

Kozielec-Pokiewski Wincenty, polski przemysłow-
iec w Rosji, ziemianin na Białorusi, poseł do
Dumy 140, 253, 337
Kozieł-Pokiewski Zdzisław, działacz polski na
Białorusi 225-227, 230, 231
Kozin, miejscowość na Ukrainie 399-401
Kozłowski Czesław, polski badacz historyczny
419, 432, 437, 439-441
Kozłowski Leon, profesor, polski polityk 361,
567, 551
Kozłowski, polski agent dyplomaty 408
Kozłuchowski J.B., polski działacz 95, 121, 169,
419, 428
Kraczków 12, 14, 15, 23, 64, 66, 79, 83, 86, 87,
96, 101, 107, 111, 113, 120, 123, 130, 133,
137, 151-153, 224, 247, 281, 298, 337, 372,
382, 387, 407, 425, 429, 431, 438, 473, 479,
480, 513, 518, 519, 523, 526, 535, 542, 551,
552
Kramarz (Kramaf), czeski polityk 45, 46
Krański biblioteka 517
Krasław, miasto na polskich Inflantach 482
Krasnodar — patrz Jektynodar
Krasnojarsk 39, 42, 46, 48
Krasny Brzeg, wieś na Białorusi 253
Krasynawst 223, 475, 476, 483
Krasuski Jerzy, polski pisarz historyczny 468
Krecheb, niemi kręchowiec 114, 167, 181,
202, 223, 414
Kremł w Moskwie 54, 55, 198, 206. Kremł w
Pkwowie — patrz Pkwów
Kreuzer Jero, szwedzki przemysłowiec 127
Krowo, miejscowość na Łatwie 356
Krzyszewo 358
Księżnowa Maria, żona Lednickiego; patrz
— Poczołub-Odmianica
Kriwonosow Włodzimierz, Polak o rosyjskim
nazwisku, zniszc Lednickiego 123
Kropacz 63
Kropaczka, anarchista rosyjski 213
Krótkowski, polski działacz rewolucyjny, przy-
puszczalnie bolszewicki 295, 342
Królestwo Polskie (Królestwo Kongresowe,
Kongresówka) 5-7, 10, 12, 14, 19, 60, 61, 74,
78, 79, 93, 107-111, 128, 134, 137, 138, 141,
145, 147, 161, 178, 199, 205, 220, 221, 223,
224, 227 229 246 281-283 288 289 299,
310, 314, 329, 337, 347, 348, 355, 366, 382,
383, 413-416, 420, 425, 427, 435, 441, 443,
446, 456, 458, 460, 465-477, 480-486, 497-523
523-530, 533, 544, 547, 549, 551
Królówiec 13, 158
Krupp, przemysłowiec niemiecki 441
Krupski, działacz polski na Białorusi 277
Kruszyówka, miejscowość na Ukrainie 400
Kryczowo, miejscowość na Białorusi 219
Krylenko, wódz bolszewicki w Rosji 181, 198,
200-205, 211, 216, 256, 313
Krynów 55, 270, 318, 320, 395, 484, 485
Krysnow, rosyjski generał 198
Kryska pod Witebskiem 180
Kryszczyna — patrz Christinia (Osle)
Kryszki-Karski, polski biograf wojskowy 230,

- 276, 334, 335, 380, 383, 389, 393, 396, 397, 406-411, 418
- Kryśnowiczka, miejscowość na Ukrainie 339
- Krzyszczonowicz Kornel, polski pułkownik 551
- Krzemieniec 285, 383, 480
- Krzyżowoski Stefan, polski pisarz 100
- Krzyżacy 495, 496
- Księstwo Warszawskie 141, 281, 283, 399, 544
- Kubaś 300, 359, 403, 408-410, 431, 484
- Kucharczak Jan, polski polityk 141, 153, 224, 465, 466, 471, 472, 480, 500-502, 532, 547
- Kudła, dr, czeski polityk 270
- Kuczyński, adwokat, polski działacz 162
- Kühlman Richard, baron, von, niemiecki polityk 471-474, 553
- Kukiel Marian, generał i profesor, polski wojskowy i historyk 11, 35, 69, 187, 224, 275, 341, 375, 382, 418, 428, 458, 463, 465, 469, 519
- Kulakowski M., (pseudonim Zielński), autor dzieła o Dmowski 187, 522
- Kunoman, polski pułkownik 384, 405
- Kunowski Włodzimierz, polski działacz polityczny 62, 64, 67, 81, 82, 87, 90, 101-113, 116, 118, 119, 220, 232, 244, 280, 335, 366, 413, 453, 456
- Kurajew, rosyjski bolszewik 39
- Kurlandia 52, 53, 151, 158, 217, 471, 472, 482, 486-495, 498, 500
- Kurnatowski Jerzy, polski działacz 518, 520
- Kursk 37, 168, 222, 249, 253, 484
- Kuryłowce Murwanow, miejscowość na Ukrainie 387
- Kuszelowska Stanisława, z Kuszelowskich Matuzewiczka, później Rayeka 324, 325
- Küthner, generał austriacki narodowości węgierskiej 397
- Kutno 468
- Kwapiński, polski polityk socjalistyczny 382
- Lafont, francuski generał 36, 222, 377
- Laidoner, estoński generał 495
- Lam St., polski wydawca 78, 81, 83, 94, 95, 107, 114, 127, 226, 229, 263, 380, 418, 419, 449
- Lanzarain-Saïns F.M., polski generał 408, 409
- Landsberg Emil, inż., członek administracji „bo-bruskiego przedsiębiorstwa 277, 293, 294, 328, 343, 358
- Landwarowo 137, 329
- Lansing, amerykański polityk 42
- Laroche, francuski ambasador 126
- Lasocki Zygmunt, polski polityk i dyplomata 551, 552
- Latgaila, Latgajczyk 17-19, 209. Patrz także Infanteria Polska
- Latański Stanisław, polski pułkownik i badacz historyczny 457, 550
- Lavigne, francuski generał 38, 43, 191, 247, 389, 429, 437, 439, 447-449
- Lechicki Czesław, autor listu do „Tygodnika Po-wszechnego 96
- Lechnicki Tadeusz, polski oficer i dyplomata/254, 255, 264, 266
- Leclnicki Aleksander, adwokat, polski polityk w Rosji 16-21, 23, 27, 56, 57, 59, 61, 71, 77, 81-83, 86-88, 95, 105, 119-128, 130-167, 174, 175, 177, 179, 185, 187, 189-194, 196, 201, 220, 254, 265, 297, 382, 413, 437, 438, 455, 498, 500, 520, 521, 530, 531, 533, 537, 541
- Leclnicki Wacław, profesor, polski uczoney, syn Aleksandra 95, 120, 122-126, 128-139, 145, 148, 153, 155, 156, 158-163, 236, 319
- Ledóchowska, matka, polska założycielka zgro-madzenia zakonnego 518, 521
- Lee-Smith, poseł, brytyjski parlamentarzysta 273
- Leńc Konstanty, polska osobistość w Warsza-wie 162
- Lenin (Ulianow), wódz rewolucji bolszewickiej w Rosji 72, 154, 187, 198, 430, 459, 460, 464, 473, 497
- Leninograd, dawniej Petersburg, Petrograd i Pio-trograd. Patrz Piotrogrod
- Lewandowski, polski porucznik 393, 395
- Leo Juliusz, polski polityk w zaborze austriackim 153, 519
- Leon Maurice, polityk żydowski w Ameryce 541
- Lerchoneki, polityk niemiecki 155
- Lersner Kurt, dyplomata niemiecki 492
- Leszczyński Jan, bolszewicki komisarz do spraw polskich 154, 161, 167, 227
- Lesiański, polski generał 282, 380
- Lewandowski Marian, polski bolszewik 171
- Lewicki Mykóło, polski polityk ukraiński 477
- Lewszewski, polski pułkownik 325
- Libau – patrz Lipawa
- Lichtenstein 488
- Lida 535
- Linde, austriacki podpułkownik 405
- Lipawa (Leopaja, Libau, Libawa) 53, 488, 496, 506, 553m
- Lipiński Wacław, polski pisarz historyczny 325
- Lipiński Władysław, dyplomata ukraiński 479
- Lipno 468
- Lipsk 322, 399
- Iis-Kula Leopold (pseudonim Kortyma, Kurty-na), polski pułkownik i działacz 119, 276, 280, 281, 309, 311-317, 321-325, 332, 334, 337-339, 344, 357, 366, 367, 403, 414, 417, 418, 421, 423-429, 470
- Litauer J., ochotnik w polskim wojsku 254, 255
- Litwa, Litwini, Wielkie Księstwo Litewskie 12, 16-19, 26, 28, 53, 74, 151, 161, 185, 192, 209, 221, 226, 227, 263, 320, 329, 382, 467, 470-473, 483, 484, 486, 489, 490, 494-496, 498, 500, 511, 532, 539
- Litwa Kowieńska 433
- Livénhof nad Dźwiną 482
- Liwonia (dawnie Inflanty Szwedzkie) 52, 482, 483, 486, 490, 491, 493, 498, 500
- Lizianiewski I., polityk ukraiński 476
- Lloyd George David, brytyjski premier 182, 183, 373, 375, 524, 525, 542
- Locarno 380
- Londyn 23, 27, 47, 53-55, 64, 72, 96, 102, 103, 105, 116, 124, 136, 187, 196, 226, 247, 264, 272, 295, 337, 379, 420, 421, 424, 441, 442, 444, 445, 454, 457, 469, 512, 513, 516-527, 530-537, 540-542, 550, 552, 553
- Lozanna 22, 70, 109, 110, 226, 296, 379, 435, 440, 522, 523, 525, 542, 553
- Lubań, miejscowość na Białosiu 284, 482
- Lubartowski, polski polityk, poseł do Dumy 185
- Lubartów 476
- Lubartski, polski emigr. stanu 151
- Lubeka 491
- Lubiński Mykóło, ukraiński polityk 477
- Lublin 14, 96-98, 115-117, 277, 394, 416, 418, 468, 476, 479
- Lubodziecki, chorąży, Polak w wojsku rosyjskim 92
- Lubomirski Stanisław, książę, polska osobistość w Warszawie 162
- Lubomirski Zdzisław, książę, członek Rady Re-gencyjnej, prezydent miasta Warszawy 10, 231, 291-295, 330, 415, 458, 460, 463, 464, 466, 479, 510, 511
- Ludendorff Erich, niemiecki generał i polityk 488, 492, 500, 507-510
- Luft, Zyd z Warszawy, bolszewicki działacz w Mińsku 308
- Lutosławska Izabela (Wolikowska), polska po-wieściopisarka 410
- Lutosławski Józef oraz Lutosławski Marian, bracia, polscy politycy działający niemal razem i obaj rozstrzelani w Rosji 21, 27, 125, 155, 167, 225, 259, 319, 372, 404, 405, 431, 438
- Lutosławski Kazimierz, ksiądz, polski polityk 131, 167, 438
- Lutosławski Wincenty, profesor, polski uczoney filozof 455, 456
- Lwów, ksiądz, rosyjski polityk 39, 69, 135, 144, 146
- Lwów 7, 12, 14, 15, 22, 67, 138, 223, 224, 271, 297, 334, 349, 406, 408, 432, 476, 479, 480, 522, 523, 526, 535, 542, 547, 551
- Luxemburg Róża, działaczka rewolucyjna w Pol-sce i w Niemczech 473
- Zaba 100
- Zada-Bieńkowski, polski publicysta 286
- Zadoga, jezioro 484
- Zapicie, miejscowość na Białosiu 284
- Zapy 329
- Zazowert, polski bolszewik 170
- Zagawa, polski bolszewik 170, 171
- Zempicka, polski pułkownik 323
- Zobodowski Józef, polski poeta i publicysta 55, 508-509, 518, 507, 508
- Zolotarewski, polski polityk, członek rosyjskiego senatu 218
- Zopatycze, miejscowość na Białosiu 229
- Zotowa, Łotysze 26, 50-56, 75, 129, 140, 159, 192, 711, 218, 221, 254, 482, 484, 486-495
- Łoza wydawca polskiego almanachu biograficz-nego 78, 81, 82, 94, 95, 119
- Łozński Zygmunt, polski biskup 148, 162, 184
- Łódź 14, 468
- Łubiński, dr, członek Zjednoczenia Między-partycznego 300
- Lubiński, hrabia, członek Naczelno 260
- Lucek 381, 384
- Luzkiński Wincenty, adwokat, polski działacz socjalistyczny 263
- Luga, miasto w Rosji 63, 65
- Lukasiewicz Juliusz, polski publicysta, polityk i dyplomata 78, 79, 98, 121, 123, 155, 162, 164, 165, 175
- Lukomski, rosyjski generał 86
- Łukoski, Orlik, polski podpułkownik 398, 399, 428
- Łukaszewicz Witold, polski działacz 220
- Maciejewska, polska bolszewiczka 295
- Maciejowski, polski pułkownik 201, 203, 307
- Maciejowice 327
- Machno Nestor, ukraiński anarchista 213
- Mackensen, generał niemiecki 182
- Mackiewicz Józef, polski powieściopisarz i pu-blicysta 128
- MacMilan, wydawca angielski 471
- Madagaskar 26
- Madler Tadeusz, autor listu w „Tygodniku Po-wszechnym 96, 97
- Madziarzy 526 – patrz także Węgrzy
- Magdeburg 6, 61, 70, 100, 103, 112, 231, 275, 298, 304, 312, 368, 371, 373, 414-416, 420, 421, 425, 427, 457-460, 463, 464, 469, 470, 474, 480, 486, 500-512, 519, 528, 532, 534, 536, 542, 546
- Majewski, polski komander Marynarki 332
- Makodony, wieś na Ukrainie 400
- Makdągow, polityk rosyjski 125, 142
- Makowski, polski bolszewik 170
- Makowski Wacław, polski polityk 465, 466, 469
- Maksa, polityk czeski 270
- Maksymilian (Maks) Baedekski, urzędnik władca niemiecki oraz premier zdzury Rzeszy Nie-mieckiej 47
- Maleszowski Jagrym, polski mason 245
- Malewicz, Edward, polski pułkownik 266, 274, 287, 323
- Malinin, rosyjski generał 197
- Malinowski Maksymilian Miłguy, polski dzia-łacz 517-520, 527
- Malinowski T., kapitan, polski oficer 390-404
- Malta 26
- Małachowski St. 409
- Małachowski Eugeniusz, polski powieściopisarz i żołnierz 155, 188, 216, 407
- Małachowski St., polski porucznik 254, 255
- Małe Bielewicz, miejscowość na Białosiu 284
- Małuszyn, miejscowość w Radomskim 465
- Manchester 527
- Maniewicz, miejscowość na Białosiu 284

- Mańlow, rosyjski polityk 146
 Mantuffel G., von, baron kurlandzki 488, 491, 495
 Marchlewski J., polski działacz bolszewicki 473
 Marczeski, miejscowość w Rumunii, miejsce bitywy 364
 Margerie Pierre, de, dyplomata francuski 379
 Mariński, miasto na Syberii 46
 Markert Werner, publicysta niemiecki 94, 225, 244-246, 263, 271, 362, 382, 396, 418, 419, 424, 465, 510, 511, 513
 Marat (Marz) Karol, twórca doktryny socjalistycznej (markazmu) 201
 Marna 5, 10, 44, 327, 459, 460, 505, 506, 543, 552, 557
 Maroko 484
 Maronici 506
 Maruszewski, zapewne to samo co Matuszewski Ignacy 229, 230
 Masłowska, wieś na Ukrainie 388, 400, 401
 Masaryk Tomáš Garrigue, polski czesko-słowacki 27, 34, 36, 43, 88, 174, 187, 188, 270, 297, 342
 Massimo, polski polityk, poseł do Dumy 185
 Mastejko Jan, polski malarz 125, 153, 156, 158
 Maternicki Wincenty, polski działacz 220
 Matiasik Jan, polski publicysta i żołnierz 47
 Matuszewski Ignacy, polski polityk 67, 69-71, 86, 88-92, 94, 95, 99, 113, 114, 126-130, 174, 175, 220, 225, 227-246, 250, 253, 254, 255, 259, 260, 264-268, 271, 274, 276-281, 299, 304, 309, 312, 314-317, 321-325, 334, 338, 340-345, 357, 361, 366, 413, 422, 427, 432
 Matuszewski Ignacy, ojciec, historyk polskiej literatury 94
 Matuszewski Władysław, chorąży, polski bolszewik 84
 Maughan Somerset, angielski literat i działacz wywiadowczy 182, 183, 186-191, 198, 199, 203-210, 217, 222, 227, 234, 249, 283
 Mauriwio 186
 Maurowio 186
 Max-Müller William, Sir, dyplomata brytyjski 136
 Mazowiecki, pseudonim gen. Józefa Hallera 397
 Mazury Pruskie 526, 536, 539
 Mączka Józef, polski poeta legionowy 255
 MacCullagh Francis, angielski pisarz 128
 Meierowies Z., polityk lotewski 53, 55
 Meiselbaum, polski działacz socjalistyczny 73
 Meiska 454
 Mentona 124
 Mersenburg 48
 Merwin Bertold, polski poeta legionowy 255
 Meyers, firma wydawnicza niemiecka 17, 186, 218, 241, 285, 490, 491
 Meyszowicz Aleksander, polski polityk 162, 382, 510, 511
 Meyszowicz Walerian, ksiądz, syn Aleksandra 184, 221, 350, 386, 511
 Miasnikow, bolszewicki dowódca wojskowy 182, 201-203, 307
 Michaels Eugeniusz de Henning, polski generał 23, 24, 35, 39, 510, 214, 216, 247-252, 265, 275, 286, 289, 310, 360-364, 370 376, 381-386, 390-396, 406, 447, 448, 491, 492
 Michalski, miejscowość w Rosji 95, 107
 Michałowski, wieś na Mazowszu 29
 Michejda, polski działacz 121, 164, 404
 Mickiewicz Adam, polski poeta 185, 186
 Miedchow 551, 552
 Miedziński Bogusław, polski polityk (pseudonim Switek) 63, 101-106, 110-113, 115-119, 242, 245, 250, 281, 310, 314, 377, 361, 397, 404, 414, 417-426, 429, 437, 439, 447-449, 512; 528, 532, 547
 Mielnik 223, 473
 Międzyrzec Podlaski 223, 475
 Migdał Stefan, polski historyk komunistyczny 111
 Mikolaj I, car rosyjski 285
 Mikolaj II, cesarz (car) rosyjski 10-12, 28, 140
 Mikolaj Mikolajewicz, wielki książę, rosyjski wódz naczelny 5, 10, 28, 373, 506
 Mikulowski-Pomorski Jerzy, polski polityk 465, 466, 469
 Milukow, rosyjski polityk i dyplomata 133, 136, 140-142, 144-146, 154, 161, 162, 188
 Minkiewicz Antoni, polski polityk 465, 466
 Minkin, rosyjski działacz bolszewicki 39
 Musorgski, rosyjski kompozytor 13
 Mińsk (Białoruski, Litewski), Mińszczyzna 15, 21, 22, 63, 67, 69, 89, 93, 113, 137-139, 148, 158, 160, 182-191, 197-203, 206, 207, 210, 215, 223, 226, 227, 229, 231-245, 250, 253, 254, 259, 262, 265, 267, 272, 276-281, 289, 293, 294, 302, 303, 306, 307, 311, 312, 314, 327, 328, 330, 343, 348, 350, 355, 357, 382, 393, 484
 Mińsk Mazowiecki 289
 Mirbach, hrabia, niemiecki ambasador 42, 124, 156, 319, 405, 498
 Mironowska, wieś na Ukrainie 398, 399
 Misin, lotewski generał 52
 Miława (Gelgawa, Mitau) 51, 52, 486-489, 494
 Miława 468, 502
 Miłotek Mieczysław, autor listu do „Dziennika Polskiego” 47
 Modelski Ljodyr, polski generał 374
 Modlin 468
 Mohl Maurycy, polski przemysłowiec 128
 Mohyłów (Białoruski) 36, 52, 128, 134, 158, 181, 198-200, 202, 206, 208, 211, 215, 219, 220, 221, 236, 272, 281, 284, 288, 308, 318, 320, 330, 352, 355, 375, 484
 Mohyłów (Podolski) 377
 Molenda Jan, polski historyk 337, 548
 Moltke Helmut młodszy, niemiecki generał 552
 Molodowa 500
 Molodoczno 232, 307
 Monachino 111
 Monte Casino 50
 Montreux 513
 Moon, wyspa w Estonii 482
 Moonsund, ciśnieńa w Estonii 482
 Morawczuk Jędrzej, polski socjalistyczny polityk 306, 330, 416-419, 421, 424, 431, 432, 435, 436, 438-442, 444, 511, 512, 514, 528, 532
 Morley J. Headlam, brytyjski dyplomata 533, 541
 „Morski”, pseudonim pułkownika (późniejszego generała i marszałka) Zymierskiego 397
 Mostow Jan, polski działacz 947
 Mosiewicz, polski porucznik 236, 245, 254
 Moskalewski Stanisław, polski działacz, później wojewoda 419
 Moskwa 10, 17, 21, 28, 37, 38, 40, 42, 45, 46, 54, 61, 63, 66, 72, 78, 79, 82, 122-125, 130, 131, 134, 136, 138, 140, 154-158, 160, 161, 167, 175, 183, 189, 191, 197-199, 206, 209, 212, 213, 222, 231, 243, 245-248, 251, 252, 270, 272, 299, 318-320, 359, 360, 369, 372, 382, 388, 389, 394, 398, 403-405, 410, 411, 417, 419, 422, 424, 427-431, 433, 435, 437, 438, 444, 447, 449, 450, 455, 484, 496, 498, 500, 528, 541
 Moszczyński Władysław, Polak rozstrzelany w Smoleńsku 155
 Moszyński Józef 500
 Mościcki Bolesław, polski pułkownik 7, 114, 167, 228-231, 235, 244, 257, 259, 276, 281, 287, 302, 303, 306, 308, 312, 350
 Mościcki Ignacy, prezydent 263
 Motz Bolesław, polski działacz w Paryżu 530
 Mozryz 218, 285, 320, 385
 Mrozowski, urzutowany Polak 125
 Mrozowski Jan, polski działacz 147
 Mszana Dolna 423
 Mühlstein Anatol, zięć Rotszylda 434
 Müller Jerzy Aleksander, von, niemiecki admirał 533
 Murałow, bolszewicki dowódca wojskowy 430
 Murawiew, pułkownik, dowódca bolszewicki 251, 252, 319, 405
 Murman, Murmański Wybrzeże 156, 245, 271, 319, 359, 388, 389, 403-407, 424, 427-430, 435, 498
 Murnaski, miasto 43, 125, 270, 310, 351
 Mussołini, dyktator wioski 118
 Muszyński, polski porucznik 394
 Nagórski Zygmunt, adwokat, polski działacz 89-94, 133, 165, 170, 176, 232, 234-238, 241, 254, 259, 260, 276, 281
 Nakoniecznikoff-Klukowski (Nakoniecznikow), polski działacz wojskowy, później wojewoda 68, 361-367, 370, 388-393, 397, 413, 423, 424, 429, 430
 Namier Julia, żona L.B. Namiera 521, 522, 541, 542
 Namier Louis Bernstein, także Namierowski, Namyer, Bernstein, angielski urzędnik i historyk, syn żydowskiej rodziny ziemiańskiej z Polski 273, 295, 455, 518, 520-527, 533, 539, 541, 542
 Namur 552
 Napoleon, cesarz Francuzów 4, 17, 118, 183, 241, 258, 285, 399
 Naroc 468, 501-503
 Narwa, rzeka 482
 Narwa, miasto 123
 Natanson Antoni, polski działacz 518-520
 Needra, polityk lotewski 494
 Nerczyński 39
 Nowa 96, 97
 Nida 499
 Niedźwiedzki K., polski oficer w Warszawie 162
 Niedźwiedzki W., polski urzędnik wojskowy 381
 Niedziałkowski, polski polityk 64
 Niekrasow, rosyjski polityk 142, 146
 Nielsen, brytyjski pułkownik 376
 Niemyca – passim
 Niemen 501-503
 Niemirów 405, 405, 414
 Niemcewicz Andrzej, polski publicysta 140, 147-149
 Niemołowski, ukraiński polityk 381
 Niessel, francuski generał 247, 447, 448
 Nieszawa 468
 Niezabitowski, polski działacz na Białorusi, zapewne identyczny z Karolem Niezabitowskim 229, 230
 Niezabitowski Karol, polski polityk 230, 276, 277
 Nigeria 26
 Nikiewicz, polski wydawca 120
 Niznie-Udinsk 46
 Norwegia 19, 172, 519
 Norwik-Neugebauer, legionista, później polski generał 271, 549
 Norymbierz 485
 Noulens, francuski ambasador 37, 43, 429
 Nowaczyński Adolf, polski publicysta i dramaturg 133
 Nowak, polski polityk 511
 Nowoczerzyski 484
 Nowogród, miasto rosyjskie 484
 Nowogród Wołyński – patrz Zwiahel
 Nowogród 184, 185, 263
 Nowomikolajewsk, dziś Nowosybirsk 39, 44, 47, 411
 Noworosyjski 318, 484
 Nowosiółka Skalańska, wieś w Tamopolszczyźnie 522
 „Nowowierski, miasto powieściowca 350
 Nowozybków, miejscowość na pograniczu Ukrai-ny i Białorusi 395
 Nowy Bychów nad Dnieprem 330, 355
 Nowy Jarek 94, 533, 541
 Nurczak 29
 Obodowa, wieś na Ukrainie 383
 Obuch-Woszczyński, polski pułkownik 211
 O'Connor T.P., brytyjski parlamentarzysta 519, 521
 Odessa 45, 199, 264, 284-286, 350, 360, 366, 385, 395, 406, 408, 409, 414, 428

- Odlanicka-Poczobutt Maria (w ostocie z domu Krawcowo), żona i matka Aleksandra i Wacława Łodzieńskich 123, 158
- Odlanicka-Poczobutt Zofia, matka Marii 123
- Odra 7, 153, 543
- Odyniec, polski generał 309, 330
- Ołhopol, miejscowość na Ukrainie 387, 390, 391, 397
- Okolo-Kunak, ksiądz prałat 162
- Okopy Św. Trójcy 7, 542
- Oksford 518, 528, 524, 538
- Olafur Kazimierz, polski polityk 226, 263
- Ołchowski Gustaw, polski pomocnik 321, 325
- Olszawska Zofia, polska działaczka harcerska 66
- Olszewski-Prus, patrz Prus-Olszewski
- Ola, rzeka na Białorusi 202
- Otyka 510, 535
- Omsk 38-40, 42, 43, 46, 47
- Opitz, polski oficer 325
- Opłutek Zdzisław, polski działacz 408, 431-433
- Opole 12-15
- Orawa 7
- Orębrzand, dr, działacz polski na Białorusi 226, 227, 236, 245
- Orkan Władysław, polski poeta i publicysta 364, 365
- Orlando, włoski premier 373, 454
- Orlik-Łukoski, patrz Łukoski
- Ormiania 506
- Orsza 176, 200-203, 272
- Orzeł, miasto rosyjskie 218, 358, 484
- Oszczekowa, polska powieściopisarka 185
- Ostajki, polski generał 509, 510, 338, 399, 393, 396, 397, 400, 401, 422
- Ostapowicz, rosyjski publicysta 55
- Ostapowicz, polski generał na Białorusi 200, 204, 212, 226, 243, 284, 295, 309, 320
- Oślo — patrz Christiania
- Osmolowski Jerzy, pułkownik, polski polityk kresowy 225, 226, 229-233, 244, 246, 260, 262, 268, 276, 281, 282, 298, 303, 304, 306, 307, 413
- Ossowice 157, 507
- Ostapowicz, polski generał 203
- Osta, rzeka w Rosji 219
- Ostrogka 468, 507, 509
- Ostrowiec 50
- Ostrowski Jan, hrabia, porucznik, polski działacz wojskowy 381
- Ostrowski Józef, polski polityk, członek Rady Regencyjnej 231, 465, 466, 479, 500
- Oświęcim 464
- Otociński, wieś na Białorusi 329
- Owruż 218, 285, 288, 385
- Oxford — patrz Oksford
- Ozylia (Saaremaa), wyspa w Estonii 482, 490
- Pacorkowska-Hubička — patrz Hubička
- Paczkowski Ignacy, polski muzyk i polityk 18, 27, 34, 144, 145, 208, 243, 297, 318, 330, 408, 515
- Paderewski Zbigniew, polski polityk 465, 466
- Pajewski Janusz, polski historyk 70, 379, 520, 521, 527-532, 537, 538, 540
- Pakistan 26
- Paléologue Maurice, francuski ambasador 10
- Pałestyna 73
- Panouse, francuski generał 376, 377
- Panucowicz W., polski publicysta 226
- Parczew 23, 476
- Parczewski Alfons, polski polityk, rektor uniwersytetu w Wilnie 161, 209
- Parczyce, miejscowość na Białorusi 285, 384
- Parzy 10, 11, 21, 27, 35, 38, 44, 45, 47, 51, 57, 70, 78, 79, 91, 110, 121, 128, 143, 146, 147, 155, 161, 179, 183, 187, 189-191, 194, 196, 197, 206, 213, 226, 228, 229, 233, 243-248, 258-265, 267, 274, 288, 292, 296-305, 312, 316, 318, 326-328, 347, 348, 350, 354, 360, 362-365, 369-374, 379, 380, 383, 386, 388-390, 396, 404-410, 413, 417-422, 424, 427-435, 441, 443, 446-449, 452, 454, 459, 483, 506, 515-520, 524, 526, 530, 538, 541
- Paszkowski Władysław, polski polityk 465, 466
- Patka Stanisław, polski polityk 513, 517-521, 527
- Pawlu, czeski polityk 45, 46
- Pawlikowski M.K., polski publicysta 89, 185, 279
- Pawłowski, polski generał 169, 171
- Pawłowski, bolszewicki oddział 204. Patrz także: Polunowski
- Payer Fryderyk, niemiecki polityk 492, 493
- Papczowski Henryk, polski polityk 171
- Peppus, jezioro 482
- Pełoczek 186
- Pełczyńska Wanda, polska działaczka 325, 37
- Pekczyński, polski generał 325
- Penza 39, 40, 167, 222, 253, 318-320
- Persja 352
- Petersburg, potem Petrograd lub Piotrogród, dzisiaj Leningrad 9, 11, 17, 23, 52-55, 58, 61-66, 68, 70-72, 78, 80-82, 85-87, 89, 95-100, 102, 104, 108-112, 119-121, 125, 128, 129, 135, 139, 141, 147-150, 154, 156, 163, 166, 169, 170, 176, 177, 185, 188, 190, 191, 193-204, 206, 208, 212, 216, 230, 231, 244, 246, 247, 253, 254, 262, 270, 295, 297, 299, 312, 340, 360, 365, 366, 369, 372, 382, 385, 386, 413, 417, 419, 431, 435, 442, 448, 455, 459, 484-486, 488, 491, 493, 506, 513, 517, 519, 525, 530
- Pełtura, przywódca ukraiński 385
- Petropawłowski 39, 40
- Perzyński Stefan, polski działacz wojskowy 33
- Perzyński, polski wydawca 120
- Petruszewski F.F., rosyjski uczoney 491
- Piasecki J., polski polityk 246
- Piastowie 495
- Pichon, francuski polityk 35, 47, 373, 516
- Pienar 184
- Pienkowski, polski pułkownik 384
- Pieracki Bronisław, polski polityk 224, 547
- Pietrozawodsk 170
- Pików, miejscowość na Ukrainie 405, 406
- Pilański, polski publicysta i działacz 415
- Pilawa 400
- Pilchut Pilar, baron von, niemiecki polityk bałtycki 493
- Piklet Erazm, polski publicysta, polityk i dyplomata 35, 297, 530, 553
- Piłsudski Bronisław, polski badacz Syberii 337
- Piłsudski Józef — passim
- Pińsk 184, 217, 223, 226, 480
- Piotr Wielki, car rosyjski 496
- Piotrowski, podporucznik, polski działacz polityczny 275, 367, 381, 390, 393, 395
- Pirenety 543
- Piskor, polski generał 128
- Piszczewski Tadeusz, polski historyk 69, 144, 145, 273, 374, 380, 417, 515, 516, 524, 525, 533, 537
- Pius XII, papież 475
- Plater Konstanty, polski polityk i dyplomata 530
- Pleskau — patrz Psków
- Płosiński, rotmistrz, polski oficer 203, 285, 385
- Plon, francuska firma wydawnicza 10
- Płock 468
- Płocki Józef, polski publicysta 25
- Płocki 17, 288, 385, 385
- Pobóg-Majnowski Władysław, polski historyk 29, 53, 69, 82, 92, 101, 103-107, 109, 111, 113, 119, 285, 286, 292, 314, 319, 320, 341, 375, 407-409, 415, 416-419, 421, 428, 432, 437, 440, 442, 445, 450, 467, 501, 504, 509
- Poczdam 488
- Poczebutt-Odlanicka — patrz Odlanicka-Poczobutt
- Podgajewskij, rosyjski generał 35
- Podhorzi Z., polski porucznik, potem generał 228, 230
- Podiebrad: patrz Jerzy z Podiebrad
- Podkówna, działacz bolszewicki w Woroneżu 167
- Podlasie 223, 224, 475, 476, 478
- Podole 15, 36, 57, 59, 97, 148, 151, 210, 214, 218, 220, 224, 248, 278, 285, 380, 484, 497
- Pogorski, polski oficer 347
- Poincaré, francuski mąż stanu 35, 110
- Pokrowski M.N., sowiecki historyk 10
- Polesie 211, 223, 475
- Polan 490
- Polock, Połock 134, 218, 307, 308
- Połtawa 270, 484
- Polunowski, bolszewicki dowódca, zapewne identyczny z Pawłunowskim 250-253; patrz także Pawłunowski
- Pomian John, biograf Retingera 454
- Pomorze 14, 263, 526
- Poniatowski, polski polityk, poseł do Dumy 218
- Poniatowski, polski polityk, członek Konwentu 418
- Ponikowski Józef, ksiądz, polski wódz 399
- Ponikowski Antoni, polski polityk 153, 275, 465, 469, 480, 500, 511, 512, 517, 543
- Pool, angielski generał 43
- Pope, miejscowość na Łotwie 52
- Popielicki Wacław, polski działacz 386
- Popieluchy, wieś na Ukrainie 383
- Popławski Jan Ludwik, polityk i publicysta na Łotwie, poprzecznik Dmowskiego 20, 438
- Porci-Bianacki Władysław — patrz: Bianacki Władysław
- Porpiski Adam, działacz polski na Białorusi 162, 276, 277
- Portugalia 83, 404
- Potomiński W.M., historyk sowiecki 10
- Potoccy z Antonin 383, 384
- Potocki z Bereżyna 215
- Potoki, wieś na Ukrainie 401
- Poznań, 10, 12, 14, 15, 23, 25, 26, 70, 79, 111, 153, 159, 295, 297, 298, 334, 452, 453, 509, 535, 522
- Praga (Czeska) 46
- Prępek, miejscowość na Białorusi 219
- Przędziński, kapitan, polski działacz wojskowy 202, 211, 260
- Prus-Olszewski, polski major 47
- Prusy 158, 305, 373, 486, 492, 493, 502
- Prusy Wschodnie 4, 5, 52, 526, 552
- Pruszyca 223, 475, 482
- Przypec 248, 484
- Prystor Aleksander, polski polityk 245, 382, 418, 419, 513
- Przysowski Stefan, polski polityk 465, 466
- Przemyśl 468
- Przemyski 432
- Przewłockie Jezioro 482
- Psków (po niemiecku Pleskau) 63, 101, 484, 485
- Pszczyna 291, 553
- Ptycz 284
- Puchaczów 75
- Puchowice, miejscowość na Białorusi 202
- Pułaski Franciszek, polski polityk 382
- Puławy 220
- Pułkowo, miejscowość w Rosji 197, 206
- Pułtusk 468
- Pużak Kazimierz, polski polityk socjalistyczny 389, 430, 431, 435
- Quebec 219
- Rabinowicz, rzekomy szpieg w Ostrowcu 550
- Rabski Władysław, polski dziennikarz i polityk 84, 87, 164
- Raciborz 7, 543
- Rackiewicz Mirosław (zapewne identyczny z Władysławem) 164
- Rackiewicz Władysław, polski polityk, później prezydent Rzeczypospolitej 21, 22, 27, 71, 77, 93, 191, 195, 196, 202, 205, 221, 227, 243, 246-258, 260-271, 274-278, 281, 287, 301, 304, 310, 311, 350, 421, 448
- Raczkowski Feliks, polski działacz 308, 328, 431
- Radek Karol, bolszewicki gajcyjski i moskiewski 125, 128, 473
- Radińska Helena, polska działaczka 436
- Radom, Radomska 29, 278, 549

Radomski J., polski działacz socjalistyczny 430
Radziszewski, ks. Iza, polski teolog, organizator Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 96-98, 100
Radziwiłł Ferdynand, książę, członek pruskiego senatu (Żeby Panów) 510
Radziwiłł Franciszek, książę, polski polityk, członek rządu Sazonow 465, 466, 511
Radziwiłł Iamasa, książę, ordynat na Olyce, polski polityk 153, 156, 157, 162, 221, 291, 347, 348, 382, 465, 466, 469, 500, 501, 507-512, 528, 535-537, 542, 543
Radziwiłł Stanisław, książę, polski działacz polityczny na Białorusi 382, 386, 510
Radziwiłłowa Mikołajowa, księżna, ziemianka na Białorusi, rzekoma Białorusianka 215, 216
Radzyń 223, 475, 476
Rajchman Floyar, polski polityk 126
Rajchman Ludwik, generał inżynier w Anglii 519
Rampun, francuski generał 191, 247, 437, 447-449
Ransome, angielski publicysta 149
Raraczka, miejsce bitwy 87, 224, 227, 231, 257, 258, 265, 271, 286, 307, 369, 370, 376-380, 386-389, 404, 410-414, 423, 425, 428, 437, 479, 532
Ratyński Bohdan, polski ziemianin na Białorusi 215
Rauch, von, niemiecki generał 42
Rauher, czeski komunistą 39
Razcz Jerzy, polski publicysta 548, 549, 551, 552
Recke Walter, niemiecki historyk i działacz polityczny 9
Reed John, brytyjski komunistyczny publicysta 198
Reins 452-544
Reinsh, amerykański ambasador 42
Reshetar John S. Jr, ukraiński historyk 223, 249, 478-481
Reuter Heda, polski międzynarodowy narodowości polskiej 519
Reutt, polski pułkownik 29, 35
Reval — patrz Tallinn
Rewel — patrz Tallino
Rękawek, polski podoficer 177
Rodziewicz, polski rosyjski 142
Rodziewicz, polski pułkownik 203
Rodziewiczówna, polska powieściopisarka 185
Rogów 445
Rohaczów, Rohaczew 191, 200, 202, 204-206, 211, 212, 227, 248, 250, 251, 258, 269, 270, 308, 320, 330, 350, 352, 353, 355
Roman, miejscowość w Rumunii 361
Romanowski, rosyjski generał 83, 121, 164, 192, 193
Roemer B., rotmistrz, polski oficer 228, 229, 254, 255
Romeyk Marian, polski pułkownik i publicysta 550
Romocki Paweł, polski działacz wojskowy w Rosji, potem szacowany minister 225-235, 241,

244, 246, 250, 260, 268, 276, 281, 298, 301, 303, 304, 413
Ronkier Adam, hrabia, polski polityk proniemiecki 156, 221, 507-512, 528, 536, 537, 542, 543, 553
Roos Hans, niemiecki historyk 508
Ropp Edward, książę, polski arcybiskup 127-129, 132, 139, 140, 148, 151, 155, 161, 162
Rosenberg Alfred, hitlerowski dygnitarz 491
Rosja — passim
Rossa, miejscowość na Białorusi 208
Rostafński, rotmistrz, polski oficer 340
Rostow 219, 483, 484
Rostworowski Wojciech (Wacław.), hrabia, polski polityk 87, 108, 150-152, 465, 466, 536
Rotschild, finansista paryski 434
Rougemont Denis, de, biograf Retingera 519
Rozwadowski Jan, polski polityk 278, 297
Rozwadowski Kazimierz, polski dowódca w powstaniu Kościuszczy i Księstwie Warszawskim 7
Rozwadowski Tadeusz, polski generał 7, 24-26, 224, 388, 408, 464
Rozwadowski Tomisław, dowódca powstańca w 1863 r. 7
Rozwadowski Wiktor, oficer polski w wojnie 1830/31 r. 7
Różycze na Wołyniu 384
Różmal Juliusz, polski pułkownik, potem generał 311, 384, 405, 406
Rówek 383
Rumbold Horace, Sir, dyplomata brytyjski 446, 535, 536
Rummal Julian, inżynier, polski mason 98, 99
Rumsza Kazimierz, pułkownik, polski dowódca 48, 49, 329, 375, 410, 411
Rumunia 15, 34, 46, 47, 83, 218, 264, 350, 360, 361, 363, 367, 368, 376-381, 387, 388, 408-411, 460
Rupiewicz, porucznik, polski bolszewik 170
Rupniewski Wł., porucznik, polski działacz wojskowy 68, 361, 367, 374, 375, 378
Rusini 12, 481, 526, 535
Ruś Podkarpacka 35, 161
Rwanda 26
Rydz-Smigły Edward, późniejszy polski marszałek 119, 246, 276, 310, 312-314, 336, 416-419, 421, 424, 425, 427-432, 435-437, 439-442, 444, 450, 463, 511, 512, 532
Ryga 51-54, 78, 158, 175, 176, 182, 219, 385, 482, 485, 486, 490-495, 500, 526
Rymowicz, polska osobistość w Warszawie 162
Rypin 468
Rys Tomasz, polski wołnomiarz 98
Rządkowski, polski generał 35
Rzeczycza 395
Rzyn 94, 226, 441, 444, 485, 512, 530
Rzyszczewo — patrz Rzyżczewo
Rzów, miasto w Rosji 203
Rzyszczewo (Rzyszczewo) nad Dnieprem 399-401

Sadzewicz A., polski dziennikarz i działacz 28, 225, 278, 330
Sadowiec — miejscowość na Białorusi 284
Saksonia 463
Sałftöyeden, miejscowość w Szwecji 151
Samara, dziś Kujbyszew 39, 40, 358
San, de
Sandomierz 23, 353
Sapichu Eustachy, książę, polski polityk 246
Saratów 42, 66
Saratów 23, 475
Rosja 223, 475
Sauberzweig, niemiecki pułkownik 440
Sawicki Mirosław, awtorak w Humeniu i w Warszawie 394, 407, 426
Sawicki Witold, profesor w Lublinie 394, 407, 426
Sawinów, polityk rosyjski 197, 198
Sazonow Sergiusz, polityk i dyplomata rosyjski 10, 128, 143
Schaecht, polityk niemiecki 485
Schütz Tadeusz, pułkownik, polski polityk 312, 417, 419, 423, 424, 428, 429
Schneiderfranken (Bo Yin Ra), okultysta 99
Scholz E., porucznik niemiecki 42
Scholten Klara, niemiecki polityk 487
Schultze, dr, szef niemieckiej policji w Warszawie 415
Schwabe Arveds, publicysta historyczny lotewski 41, 51-55, 251, 486
Schwerin F.W., niemiecki polityk 487, 488
Seaton Watson R.W., polityk angielski 520
Seidler, austriacki premier 477, 488
Sempałatyński 61
Seraphin, urzędnik niemiecko-bałtycki 486
Serbia, Serbowie 46, 47, 83, 142, 223, 548
Serling M., niemiecki profesor 486, 488
Sesze 26
Sewriuk Aleksander, młodyciany polityk ukraiński 223, 224, 477-479
Seyda Marian, polski polityk i historyk 144, 187, 242, 251, 252, 291, 297, 465, 502-504, 509, 525, 535
Seyda Władysław, polski polityk, prezes Koła Polskiego w niemieckim parlamencie 523
Steciochów 93
Stelman Burchard, niemiecki historyk 495
Stiermerowo, miejscowość na Białorusi 284
Stankowo, miejscowość na Białorusi 215
Stenkiemierz Henryk, polski powieściopisarz 521
Sieradz 468
Siergiejew J.N., sowiecki dowódca i historyk 500
Sierozowski Wacław, polski powieściopisarz 337, 361, 364, 368, 418
Sikora Władysław, dr, polski działacz 514, 519
Sikorski B., polski porucznik 361, 367, 387, 390
Sikorski Franciszek, polski pułkownik 409
Sikorski Stanisław, polski pułkownik, być może identyczny z Franciszkiem 409
Sikorski Władysław, generał, polski wódz i polityk 50, 91, 101, 103, 110, 172, 224, 247, 280, 418, 511, 513, 519, 520, 527

Simon Gustaw polski działacz 517
Słizca, miejscowość na Białorusi 215
Słowik Bronisław, polski polityk socjalistyczny 61, 62, 67, 81, 82, 88, 101, 104, 105, 110-112, 114, 174, 175, 220, 366, 413
Skandynawia 64, 101, 102, 106
Skarbek Aleksander hrabia, polski polityk i działacz wojskowy 179, 436, 439
Skarżyński H., polski polityk 198, 199, 210
Skarski Franciszek, inżynier, polski polityk, działacz konspiracyjny i filantrop 21, 27, 61-67, 72-74, 81, 82, 87-92, 95-99, 101-106, 109-114, 116, 119, 121, 123, 164, 165, 174, 175, 220, 230, 231, 254, 271, 280, 281, 337, 366, 382, 413, 423, 425-425, 456, 463, 512
Skirmunt Konstanty, polski polityk 144, 185, 226, 297, 530
Skirmunt Roman, polski polityk 226
Składkowski — patrz Sławów-Składkowski
Skobielew, rosyjski polityk 142
Skorobohaty-Jakubowski Jan, polski major, potem generał 410
Skoropadski, ukraiński hetman 479
Skorupski, polski działacz 410, 411
Skorzyna, kapitan, polski oficer 323
Skrzyński Aleksander, polski polityk 246, 263, 424
Skrzyński Konstanty, polski działacz 426
Skrzyński Stanisław, polski kapitan potem generał 406
Skrzyński Władysław 524
Skulski L., polski polityk 511
Skurczyński A., polski polityk 415, 418
Słokans, biskup mohylewski 129, 148
Sławek, polski bolszewik 167
Sławek Walecy, polski polityk 64, 244, 245, 382, 415, 418, 419, 513
Sławieński, polski komisarz bolszewicki 170
Sławczyński, polski pułkownik 30
Sławów-Składkowski, generał, polski polityk 418, 419
Słowacki Juliusz, polski poeta 337
Słowacy 33, 35, 50. Patrz także pod Czesi, Czechosłowacja
Słowency 480
Słowiańszczyzna 11
Słuck 214, 248, 320
Słupca 465
Smolnia, związane na Białorusi 284
Smoleński, Smoleńszczyzna 122, 137, 155, 158, 183, 236, 247, 285, 286, 382, 484
Smoleński Władysław, polski historyk 517
Snański, polski działacz 28
Sobański, polscy ziemianie na Ukrainie 383
Sobański Władysław, polski polityk, członek Polskiego Komitetu Narodowego 142, 297, 540
Sobański, dr, polski działacz, członek Naczelno 367
Sobczak, polski oficer 215
Sobohon Karol, prawdziwe nazwisko Karola Radka. Patrz Radek
Sobieski Jan III, król polski 496

- Sokolnicka Irena, żona Michała, polska działaczka 513, 515, 518, 527
- Sokolnicki Michał, ambasador, polski polityk, dyplomata i historyk 63-65, 101, 104-106, 108, 110-112, 245, 361, 379, 408, 418, 419, 429-435, 438, 440, 450, 519, 520, 526, 527, 530
- Sokolowski, chorąży, oficer I Korpusu 307, 345
- Sokolowski Jan Opat, adwokat, członek Naczpolu, polski działacz 22, 23, 27
- Sokolski powiat 502
- Sołtobud-Dowoina Stanisław, polski pułkownik i generał 388, 389
- Sołobow, rosyjski pułkownik 197
- Sołtan, polski polityk, poseł do Dumy rosyjskiej 12
- Sołtyś Stefan, senator, polski działacz polityczny i pedagog 169, 278, 279, 281, 306, 356, 369
- Sołżenycyn, powieściopisarz i działacz rosyjski 473
- Somma, rzeka 506
- Sommerstajn Taureyca Teodor, dziad Namiera 522
- Somosiera 24, 50
- Sopicki Stanisław, polski polityk i publicysta 219
- Soroka (Soroki) 60, 288, 361, 367-369, 372, 376-379, 386
- Sosnowski Kazimierz, generał, polski dowódca i polityk 71, 103, 115, 116, 280, 380, 382, 549, 550
- Sosnowiec 14
- Soukup, czeski polityk socjalistyczny 224, 478
- Spa 156, 501, 507-511, 535, 536
- Spisz 7
- Spekke Arnolds, publicysta lotewski 54
- Spuszek Irena, polska pisarka historyczna 11, 17, 20, 63-65, 72, 78, 81-83, 95, 96, 110, 111, 114, 138-142, 417, 423, 451
- Stach, Polak rozstrzelany w Rosji 155
- Stachiewicz Julian, polski działacz wojskowy, późniejszy generał 64
- Stalin (Dżugaszwili), dyktator sowiecki 37, 118, 183
- Stallingrad — patrz Carjcyń
- Stanica Paszkowska, miejscowość w kraju kozaków kubańskich 407
- Stanisławów 114, 408, 409, 414
- Stanisławski Stanisław, polski polityk 416, 465, 466
- Stankiewicz, polski generał 59, 60, 278, 318, 360-363, 367, 369, 370, 380, 387-396, 398
- Stany Zjednoczone 34, 35, 55, 83, 143, 147, 160, 189, 209, 217, 372-376, 411, 439, 446, 454, 459, 506 — patrz także Ameryka
- Stara Kastylija 186
- Starokonstantynów 288, 383-386
- Starolin, miejscowość na Białorusi 284
- Stary Bychów, miejscowość na Białorusi nad Dnieprem 33, 202, 203, 330, 355, 356, 358
- Stawohagen K., polityk niemiecki w Kurlandii 488
- Stawropol 408
- St. Aulaire Charles, de, ambasador, dyplomata francuski 380, 431
- Stęplik Władysław, major, polski historyk wojskowy 496
- Stęski Jan, polski polityk 22, 26, 221, 226, 259, 260, 274, 291, 347, 465, 466, 510, 511
- Stężkowski Jan Kanty, polski polityk 155, 275, 399, 465, 466, 500-512, 528, 537, 542, 543
- Steed Wickham, publicysta angielski 520, 533, 540
- Stefanik, major, czeski działacz 34
- Stehleke Hansjakob, niemiecki polityk 129
- Stemler Józef, polski działacz 220
- Stempel, baron niemiecki, urzędnik w Kurlandii 10
- St. Germain 50
- Stempowski, polski generał 28
- Otempowski St., polski działacz na Ukrainie 386
- Stepańce, wieś na Ukrainie 398, 400
- Stieglow, dygnitarz bolszewicki w Rosji 389, 430
- Stokalski, polski generał 334
- Strug A., polski powieściopisarz 418, 429; 430, 438, 450, 526
- Strzemiński, polski działacz 410, 411
- Strzelecki Stanisław, polski działacz 408
- Studzinski Władysław, polski działacz i publicysta, gromicznik 101, 103, 110, 280
- Stimmer, polityk rosyjski 9, 143
- Str 33
- Suaraz, biograf Brianda 379
- Suchedniów 519
- Suczawa 361
- Sueski Kanał 352
- Sulikówski 550
- Sulkiewicz Aleksander, polski działacz legionowy 64, 81
- Sulkowski, działacz POW w Rosji 67
- Sumski S., rosyjski publicysta 249
- Szurczyński St., polski działacz politykowy 436
- Susanin Iwan, człowieka postać operowa rosyjska 13
- Suwalski, Suwałszczyzna 15, 283, 467, 468, 486, 500-502, 523
- Suworow, wódz rosyjski 183
- Svec, czeski pułkownik 40
- Swierdłow, dygnitarz bolszewicki w Rosji 389, 430
- Syberia 13, 24, 34, 37-51, 54-57, 66, 124, 155, 172, 197, 209, 210, 212, 223, 253, 271, 317, 319, 328-330, 333-338, 343, 354, 359, 360, 370, 377, 380, 389, 391, 394, 395, 399, 405, 406, 409-411, 427, 428, 438, 439, 485, 486, 501
- Symbirsk 252, 319, 405
- Syroczński, polski polityk, członek rosyjskiego senatu 218
- Syrowy, czeski generał 40, 45, 46, 48, 88
- Syznań 39
- Syznan, polski polityk, poseł do Dumy rosyjskiej 218
- Szaciłka, miejscowość na Białorusi 284
- Szafrańek, inżynier, Polak rozstrzelany w Rosji 155
- Szajkowski Zosa, publicysta żydowski w Ameryce 540, 541
- Szandry, wieś na Ukrainie 401
- Szczębrzeszyn 223, 475, 476, 483
- Szczęgłowitow, rosyjski polityk 125
- Szczerbaczow, rosyjski generał 361-364, 369, 370, 375-377
- Szczerbo-Rawicz, świadek w procesie Lednickiego 169
- Szczepanow Wacław, polski działacz wojskowy w Rosji 71, 90-92, 174, 175, 192, 193, 417
- Szczepny 468
- Szczepiński Władysław, polski działacz harcerski w Rosji 66
- Szczypiorna 103, 368, 371, 425, 457, 458
- Szobeko Ignacy, polityk polski w Rosji 149, 151, 152, 520
- Szobeko Witold, polski porucznik, adiutant gen. Dowbor-Muśnickiego 257, 266, 274, 287, 307, 325, 341, 345
- Szobisz, wieś pod Mińskiem 137
- Szembekowa Janowa, polska dama w Warszawie 128
- Szengarew, rosyjski polityk 146
- Szengarew, książę prawosławny i córka — patrz Szengariów
- Szepetówka 285, 288, 383, 385
- Szepycki Stanisław, polski generał 24, 115, 224, 465, 481
- Shiselburg, miasto w Rosji 436
- Szokorow, rosyjski generał 295
- Szpręglewski, polski pułkownik 293, 343
- Stokholm (Stockholm) 41, 61-67, 73, 74, 78-82, 84, 90, 101-108, 110-116, 127, 128, 150-152, 154, 174, 175, 220, 232, 244, 366, 413, 453, 455, 456, 476, 517-519
- Szwajcaria 91, 101, 106, 109, 111, 189, 365, 396, 459, 513, 518-520, 523, 524, 527, 528, 533, 535, 536, 540
- Szwecja 14, 70, 81, 101, 107, 108, 111, 116, 127, 188, 453, 491, 513, 518
- Szymanowski, polski generał 28
- Szycariów, prawosławny duchowny z Polski, rozstrzelany w Moskwie 155
- Szycariów, panna, córka Szycariów 155, 156
- Szysko-Bohusz, polski pułkownik 168, 169, 172, 173, 315
- Ścioborski, polski dowódca w wojsku bolszewickim 170
- Śląsk 10, 13, 139, 159, 219, 533, 544
- Śląsk Dolny 502
- Śląsk Górny 14, 140, 526, 536, 539, 542
- Śliwinski Artur, polski polityk, publicysta historyczny 511, 520
- Śliwinski Hipolit, polski działacz 138
- Śliwowski, polski działacz wojskowy, członek Naczpola 138
- Smila, miasto na Ukrainie 398
- Światoczeń, miejscowość na Ukrainie 383
- Świdziński, polski generał 28, 29
- Świdziński E., autor broszury o Polkim Korpusie (być może identyczny z generałem) 266
- Świechowski Marian, polski publicysta i mason 263
- Świeżyński Józef, polski polityk 70, 465-467, 500
- Święty Stanisław 3
- Świrski, polski admirał 26
- Świński Kazimierz, polski polityk 244, 277, 382, 418, 513
- Świtęż, jezioro pod Nowogródkiem 185
- Tabouis, francuski generał 36, 222, 377
- Taganow, miasto nad Morzem Azowskim 318, 484
- Tajga, stacja na Syberii 39, 48
- Tallinn (Reval, Reval) 11, 54, 63, 158, 219, 485, 491, 493, 495
- Talnoje, stacja na Ukrainie 399
- Tambow 63, 358
- Taraszkiewicz, działacz białoruski 263
- Targowica 438
- Tarkowski, porucznik, polski oficer 389, 430
- Tarnogród 223, 475
- Tarnopol 543
- Tarnowski Adam, austriacka dyplomata narodowości polskiej 465
- Tarnów 473
- Taszkent 61
- Tatyszczew, rosyjski dygnitarz 150
- Tatry 50
- Tauryzka gubernia w Rosji 484
- Theodorowicz, polski arcybiskup obrządku ormiańskiego 551
- Teżeszczenko, rosyjski polityk 142, 146, 149, 150, 52, 54
- Tetmajer Włodzimierz, polski malarz i polityk 372
- Thiers C.A., francuski mąż stanu i historyk 4
- Thugutt Stanisław, polski polityk 254
- Tolstoj Lew, rosyjski powieściopisarz 13
- Tomaszów Lubelski 223, 475, 476
- Tomsk 39, 48
- Topór, kapitan (pseudonim Ignacego Matuzewskiego) 263
- Torosimo, miejscowość w Rosji 485
- Topolna 236
- Torun 14, 101, 157
- Toszczka, miejscowość na Białorusi 204
- Trasun, książę, propolski polityk lotewski, poseł do Dumy 218
- Traugutt, polski wódz powstający 263
- Trebinie, miejscowość w Hercegowinie (w Jugosławii) 548
- Trenbowka 522
- Trjanon, miejsce podpisania traktatu Ententy z Węgrami 50
- Trocki Lew (L.D. Bronstein), polityk i wódz bolszewicki w Rosji 22, 37, 38, 42, 55, 269, 375, 430, 471-474
- Trojanowski Ryszard, polski działacz 64

- Trudeau, polityk kanadyjski 159
 Trygar, podporucznik, polski oficer 264
 Tryhiński, inżynier, członek administracji bobrujskiego państwa 279
 Trynład 26
 Trzaska, polski wydawca 95, 107
 Trzciński Tadeusz, polski oficer 216
 Tschierzer (w istocie: Csicsories von Bacsany) generał austriacki 551
 Tuchaczewski, wódz sowiecki 183
 Tułiński, wieś na Ukrainie 400, 401
 Tułun, miejscowość na Syberii 46
 Tupalski, polski pułkownik 194, 202, 230, 243, 244, 248, 254, 259, 262, 266, 271, 274, 276, 287, 305
 Turba, dr, austriacki oficer wywiadu narodowoczechoskiej 34
 Turcja 350, 408, 470, 475, 506
 Turkistan 352
 Twer 123, 484
 Tytlis 404, 405
 Tyłża 134, 497
 Tyraspol 408
 Tyrrell William George, Sir, brytyjski dyplomata 535, 542
 Tyszkiewicz, hrabia, polski polityk w Kowieńszczyźnie, poseł do Durny. Być może że identyczny z Alfredem Tyszkiewiczem 218
 Tyszkiewicz Alfred, hrabia, polski polityk na Białorusi 221, 382, 386, 490, 510
 Uborek, miejscowość na Białorusi 202
 Ufa 39, 40, 411
 Uganda 26, 60
 Uficię, miejscowość na Ukrainie 391
 Ukraina 17, 34, 36, 37, 41, 42, 50, 57, 59, 61, 63, 65, 96, 100, 151, 178, 196, 210, 212-214, 216-224, 227, 247, 248, 252, 256-258, 270, 273-275, 276, 280, 292, 293-314, 318-320, 325, 327, 339, 350, 351, 358-360, 364, 366, 367, 373, 375, 377, 380-390, 394-404, 406, 409, 413, 417-421, 423, 426, 428, 432, 437-440, 459, 467, 471-486, 495, 498, 502, 510, 512, 532
 Ulman, francuski historyk 34
 Ułmanis, lotewski polityk 494
 Ulrich Juliusz, polski oficer 129
 Unrug Józef, polski admirał 26, 332
 Urwin Stanley, Sir, angielski wydawca i publicysta 530, 531, 537, 538
 Urał 38, 39, 483, 499
 Usher Robert, angielski dziennikarz 525
 Usza, miejscowość na Białorusi 200
 Uszomierz, miejscowość na Ukrainie 285
 Uszyca 210
 Vacietis (Vacietis, Vatsietis), lotewski dowódca w służbie bolszewickiej 54, 55, 204, 251, 252
 Veltzen, francuski konsul w Moskwie 191, 437, 449, 450
 Viena, miejscowość na Łotwie 52
 Villard, francuski porucznik 432
 Vinogradoff (Wincogradoff), profesor, rosyjski działacz polityczny 542
 Wade, brytyjski pułkownik i dyplomata 505, 525
 Waka, miejscowość na Wileńszczyźnie 819
 Wakar Włodzianer, polski pisarz i działacz 138, 139, 184-186, 218, 235, 417, 476, 488-490
 Wale Karol, adwokat i chorąży, polski działacz przybłazowski 171, 174, 175, 177, 180
 Waldersee Alfred, von, marszałek, niemiecki wódz 241
 Wałowski Jan, polski publicysta 515-519, 526
 Wałgorński K., polski działacz 386
 Wańkiewicz Karol, polski oficer 180, 255
 Wańkiewicz Melchior, polski działacz i publicysta 23, 98, 99, 185, 215, 254, 255, 264, 277-279, 281, 309, 313, 321, 323, 325, 329, 332, 340-341, 357
 Wańkiewicz S., polska osobistość w Warszawie 162
 Wańkiewicz Witold, działacz polski na Białorusi 228-231, 235
 Wańkowiczowa Z., polska pamiętnikarka 255
 Warakiewicz Mikołaj, romistrz, polski oficer 203, 285
 Warburg Max z Hamburga, finansista niemiecki 188
 Warburg Paul z Nowego Jorku, finansista amerykański 188
 Warma 375, 526, 529, 536
 Warański A., polski komunist 473
 Warszawa passim
 Warta 468
 Waszczykowski M.A., Rosjanka, pośredniczka pokojowa niemiecko-rosyjska 152
 Wasilewski Leon, polski polityk i publicysta 81, 254, 416, 418, 432, 436
 Wasiliwski Tadeusz, syn Zygmunta, polski pułkownik 132
 Wasilewski Zygmunt, polski publicysta i działacz 16, 17, 21-23, 126, 61, 71, 77, 82, 83, 120, 122, 123, 204-234, 136-138, 140, 141, 146, 147, 149, 157-166, 200, 254, 259, 263
 Wasilko (Wasylko), „baron”, polityk ukraiński z Bukowiny 476-478, 481
 Wasylków, miasto na Ukrainie 428
 Waszynogin 441
 Waśkow-Wyszomirski — patrz Wyszomirski
 Waterloo 4
 Watykan 127, 128
 Weckert, premier węgierski 477
 Weizman Chaim, polityk syjonistyczny 52
 Wejtko, polski generał, przywódca Samoobrony Wileńskiej 329
 Wenda, polski oficer, być może zobojęta generała Zagłóskiego 547
 Weresjcy, stacja na Białorusi 320
 Wernyhorna, kozak słynny w konfederacji barskiej i rzekomy prorok ludowy 401
 Werobeli, polski pułkownik i generał 408
 Wersal 13, 133, 134, 160, 497, 498, 501, 503, 535, 536
 Weylandt Barthel Pizemysław, de — patrz Barthel
 Weygand, francuski generał 7
 Weysenhoff Józef, polski powieściopisarz, 7, 185
 Węgrzy, Węgry 33, 39, 41, 42, 50, 55, 188, 397, 420, 526
 Węgrzy, polski pułkownik 120, 121, 163, 164
 Wheeler-Bennett John W., angielski historyk 223, 318, 470-480, 482-486, 500
 Whyte Frederic, Sir, polityk angielski 519, 521, 532
 Wiatka 43, 44, 155, 496
 Wiązma, miasto rosyjskie 203
 Wiedler 78, 111, 223, 224, 473, 476-481, 501-503, 517, 518, 524
 Wierhoski, polski działacz i publicysta 226, 404
 Wierhoska 151
 Wierka Brytania — patrz Anglia
 Wielkie Księstwo Litewskie — patrz Litwa
 Wielkopolska, Wielkopolska 25, 27, 84
 Wielkoponie 184, 219
 Wielogłowski, chorąży, polski działacz wojskowy 389, 430
 Wielopolski Zygmunt, hrabia, polski polityk 11, 20, 21, 27, 56, 135, 151, 190, 205, 259, 281, 435
 Wilewycyjski (Wielowiejski) Józef, polski polityk 70, 191, 247, 297, 448
 Wieniun 468
 Wieniuna-Dułgoszowski, generał, polski działacz 418, 429, 430, 438, 450
 Wieniawski Antoni, polski polityk 465, 466
 Wiewpr, rzeka 7, 483
 Wierchowski, pułkownik, rosyjski minister wojny 75, 166, 175, 177
 Wierczak Karol, polski polityk 391, 394
 Wierzbicki Andrzej, polski polityk 465, 466
 Wilełum 26
 Wiskowski, polski ułan 308
 Wiskowski Aleksander, działacz polski w Rosji 82, 85, 92, 123, 136, 142, 159, 164, 167, 192, 193, 201, 220, 520
 Wiktor Emanuel, król włoski 461
 Wiktorja, królowa angielska 498
 Wickens, von, niemiecki porucznik 242
 Wilhelm II, cesarz niemiecki 156, 240, 465, 484, 486, 492, 501, 507-510, 535
 Wilna 502
 Wilno 12, 14, 15, 22, 65, 96, 107, 137, 158, 184, 226, 329, 246, 252, 263, 276, 282, 329, 334, 470, 480, 482-486, 489, 491, 501, 502, 508, 509, 511, 523, 535, 542
 Wilson Henry, Sir, marszałek, wódz angielski 338, 539
 Wilson Thomas Woodrow, prezydent Stanów Zjednoczonych 217, 373-375, 526
 Wimbór Kazimierz, starosta, polski działacz 263
 Winawer, polityk rosyjski 441
 Władawa (Vendspils) 494
 Windischgrätz, książę, polityk austriacki 551
 Winnica 36, 57, 59, 66, 220, 222, 248, 288, 310, 377, 383, 386, 391, 393, 394, 397, 405, 406
 Winne, nauk dygnitarz, nadprezydent Provincoi Wschodniopruskiej 493
 Wirtembergia 463
 Wise Stephen S., dr, rabin z Nowego Jorku 187, 541
 Wiseman William, Sir, dygnitarz brytyjskiego wywiadu 182, 183, 186, 187
 Wisła 127, 468, 535, 549, 552
 Wisna, miejscowość na Białorusi 284
 Wiszniewski, polski polityk, poseł do Durny 185
 Witbek, Witebskie 134, 169, 180, 181, 199, 210, 218, 220, 252, 253, 281, 375, 484
 Witkiewicz, polski działacz w Mińsku 239
 Witkowski, polski działacz 536
 Witos Wincenty, polski działacz chłopski, polityk i mąż stanu 7, 25, 82, 246, 263, 396, 418, 423, 419, 511, 551
 Władysław 30
 Władysławowiec 36, 38-40, 42-47, 49, 50, 55, 222, 337, 338, 351, 525, 497
 Włochy 19, 20, 23, 34, 35, 43, 47, 53, 79, 83, 91, 143, 147, 172, 186, 189, 258, 347, 351, 353, 363, 364, 372-374, 376, 411, 433, 454, 501, 503, 504, 506, 513
 Wrocław 14, 468, 502
 Wrocław 223, 475, 476
 Władysław Władysław Władysław 535
 Wojciechowski Stanisław, polski polityk, prezydent Rzeczypospolitej 17, 21, 22, 27, 40, 82, 159, 189, 191, 247, 249, 287, 300, 301, 405, 435, 438
 Wojciechowski, rosyjski generał 35, 44
 Wojewódzki, członek administracji bułabskiego państwa 277
 Wołostoj S.W., polski publicysta historyczny 48, 49, 471-478
 Wola Okrzejska, wieś w Polsce 521
 Wola Lucien, polityk żydowski w Anglii 540, 541
 Wola, baronowie, niemiecy ziemianie na Łotwie 52
 Wolski, Józef, polski polityk, poseł do parlamentu niemieckiego 526
 Woleński Józef, polski polityk 465, 466
 Wólga 39, 40, 42-44, 223, 319, 484
 Wólgorad — patrz Carjyn
 Wolkowsky 535
 Wołodzenko, rosyjski generał 381
 Wólodga 424
 Wólbożyn 300
 Wólby 15, 151, 217, 278, 380, 413, 463, 475, 489, 519, 535
 Wólcza, miasteczko na Białorusi 284
 Wóroncz 23, 167, 170, 483, 484
 Wornilowicz Edward, polski polityk na Białorusi, członek rosyjskiego senatu, pamiętnikarz 138, 185, 218
 Wrangol, generał, wódz w rosyjskiej wojnie domowej 55
 Wrocław 98, 107
 Wroblewski Władysław, polski polityk 465, 466, 500
 Wrozek Mieczysław, historyk wojsk polskich na wschodzie passim
 Wulfen, von, niemiecki major, 237, 243, 251, 271-278, 287, 289-291, 305, 347, 390

Württemberg — patrz Wirtembergia
Wissov, von, niemiecki kapitan 293
Wygonowskie Jezioro 223, 475
Wykowski, polski polityk, członek rosyjskiego senatu 218
Wysockany, przedmieście Witebska 180, 181
Wysokie Litewskie 223, 470, 475
Wyspiański, polski oficer 428
Wyszomirski Wł. Waśkow, polski publicysta historyczny 384
Yorck Johann David Ludwik, Graf von War-
tenburg, pruski marszałek 241, 258
Yorck Ludwik, pruski polityk 241
Yorck Maksymilian, pruski oficer i pisarz woj-
skowy 241
Yorck Paweł, pruski polityk 241
York, von, hrabia, niemiecki generał 239-241
Zablocki, adwokat, obrońca w procesie Lednic-
kiego 165, 175
Zablocki Zdzisław, polski porucznik 255
Zadnieprze 213, 271
Zagłębny Jan, polski polityk 465, 466
Zagórski Włodzimierz, polski generał 7, 464,
547
Zaire 26, 60
Zakopane 137, 151, 158
Zaleski August, polski polityk 63, 64, 102, 104,
455, 456, 469, 512-528
Zalążnik Mykota, dr, polityk ukraiński 476-
478, 481, 529-543
Załęski E., działacz polski na Kresach 386
Zaluska Jan, dr, pułkownik, polski lekarz woj-
skowy i polityk 22, 23, 27, 59, 121, 131, 164,
169, 172-174, 178, 179, 192, 193, 201, 250, 256,
257, 259, 261, 266, 269, 278, 281, 325, 369
Zamojski Maurycy, hrabia, ambasador, polski
polityk i dyplomata 187, 297, 436, 443, 444,
446, 450, 438
Zamojski Władysław, hrabia, polski działacz 454
Zamość, Zamojszczyzna 223, 227, 475, 476
Zaopkie 7
Zarudnyj S., polityk rosyjski 152
Zasław 383
Zatorski A., polski pisarz historyczny 173
Zbrucz 7, 153, 483, 484
Zbyszowski W.A., polski dziennikarz 132-134,
137
Zdanowicz-Opieliński J., polski działacz 418
Zdanowski, polski polityk, poseł do Dumy 139,
218
Zdźmichowski Jerzy, polski polityk 17, 21, 22,
27, 79, 83, 84, 87, 88, 121, 124, 131, 147, 164,
189-191, 193, 194, 198, 205, 206, 228, 231, 233,
235, 242, 246-274, 277-281, 286, 296, 298,
299, 302-304, 312, 315, 316, 326, 327, 335,
338, 349-356, 372, 377, 379, 390, 394, 403,
407-409, 423, 424, 426, 429, 431, 436, 447-449
Zdziechowski Marian, profesor, polski uczony
i działacz 79, 175, 319
Zelwa, miejscowość na Podlasiu 29

Zeman Z.A.B., angielski badacz historyczny 500
Zemitan, lotewski pułkownik 495
Zgłowiączka, rzeka 470
Zgórniak Marian, polski publicysta historyczny
286, 467
Ziabiński Józef, polski działacz 81, 82, 121, 123,
162, 165
Zieliński Franciszek, polski pułkownik 392, 407
Zieliński Józef, polski pisarz historyczny 189,
247
Zieliński Stanisław, adwokat, polski działacz 159
Ziemiecki Bronisław, polski polityk 418
Zierhold, von, niemiecki generał 401, 403
Zińków, miejscowość na Podolu 218
Zmierzynka — patrz Żemerynka
Zubowicz Piotr, adwokat, polski działacz 366,
367
Zurych 473
Zwiahel (Nowogród Wołyński) 218, 285, 288,
385
Zyberk-Plator, hrabia, chorąży, członek admini-
stracji bobrujskiego państwa 277
Zyndram-Kościatkowski Marian, polski polityk
263
Zaboklicki, chorąży, polski wojskowy 229
Zarnowieckie Jezioro na Kaszubach 543
Zarnowski J., osobistość polska w Warszawie
162
Zbikowski, polski dowódca bolszewicki 170
Zeligowski Lucjan, podpułkownik, potem gene-
ral, polski dowódca i polityk 22, 35, 114, 120,
121, 162, 163, 246, 248, 253, 256, 257, 261-
267, 270, 282, 307, 309, 350, 359, 407-410,
413, 414, 422, 431, 433, 438
Zizka, czeski wódz 50
Złobin 181, 197, 203-206, 211, 227, 244, 248,
253, 272, 285, 286, 308, 310, 330, 331, 355
Zmerynka (Zmierzynka) 383
Zmigrodzki Stanisław, polski pamiętnikarz 111
Zmigrodzki Z. (pseudonim Ludwik Kos) 111
Zmasz 490
Zółkiewski Stanisław, hetman, polski wódz i mąż
stanu 183
Zółkiewski Tadeusz, rotmistrz, polski działacz
wojskowy 250, 261, 266, 269, 394, 403, 404
Żukowski, polski oficer 125
Żukowski, ukraiński polityk 395
Żuliński Tadeusz, polski działacz 63, 64, 107,
366
Żurkowski S., współautor polskiej wojskowej
listy generałów 230, 276, 334, 335, 380, 388,
389, 393, 394, 406-411, 418
Żydzi 12, 13, 55, 134, 137, 476, 489, 491, 540,
541
Żymierski, polski oficer, później generał i mar-
szałek 125, 382, 390, 393, 397, 398, 404, 409,
423, 428
Żyrardów 107, 126, 128
Żywiec 507, 509
Żytomierz 66, 218-220, 288, 375, 393